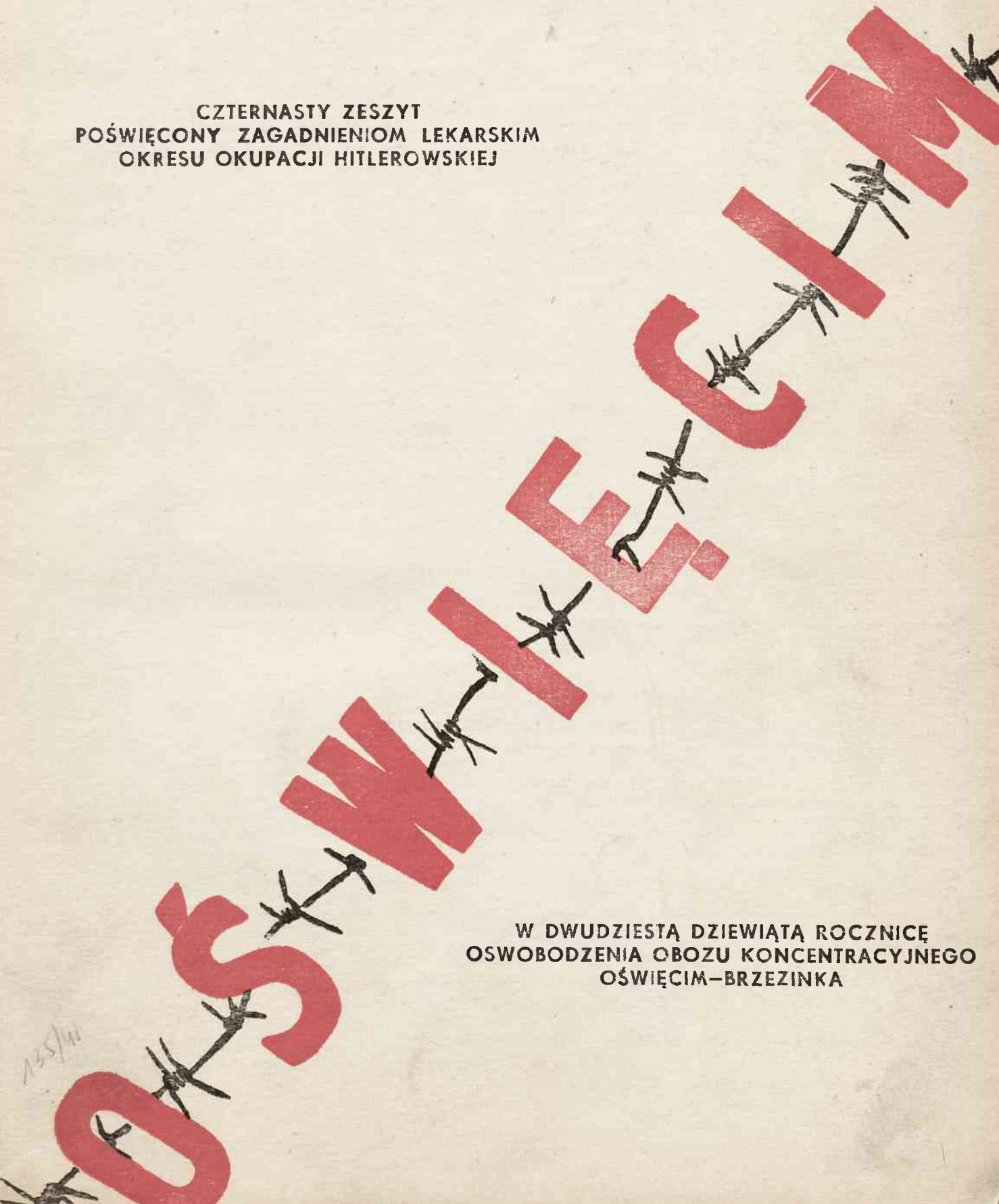
TOM XXXI Rok założenia 1862 Nr 1 1974

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

CZTERNASTY ZESZYT
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM
OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ



W DWUDZIESTĄ DZIEWIĄTĄ ROCZNICĘ
OSWOBODZENIA OBOZU KONCENTRACYJNEGO
OŚWIĘCIM–BRZEZINKA

135/41

Do towarzystw lekarskich w kraju i za granicą

Krakowski oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego podjął przed niespełna 15 laty inicjatywę naukowego opracowania zagadnień lekarskich i pokrewnych, związanych z dziejami hitlerowskiej okupacji, hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, a wśród nich — największego i najstraszliwszego obozu zagłady, Oświęcimia-Brzezinki, osławionego pod nazwą *Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau*. Uważając to zadanie za moralny obowiązek, stwierdzamy jednocześnie, że powyższa tematyka ma wielką wagę naukowo-badawczą dla wszystkich dziedzin medycyny oraz poważne znaczenie praktyczne w leczeniu chorób ofiar obozów koncentracyjnych.

Towarzystwo nasze zainicjowało dotychczas prace między innymi nad następującymi tematami, z którymi zapoznało się środowisko lekarskie w serii odczytów i artykułów:

— badania lekarsko-psychologiczno-socjologiczne;
— badania prawno-lekarskie;
— materiały historyczno-dokumentarne.

Towarzystwo nasze apeluje do wszystkich towarzystw lekarskich w kraju i za granicą o podjęcie podobnych inicjatyw we wszelkich specjalnościach, a zwłaszcza o zainteresowanie tą tematyką młodych naukowców. Będzie to hołd złożony rzeszy lekarzy i pracowników służby zdrowia wszystkich narodowości, którzy zostali wymordowani w hitlerowskich więzieniach i obozach, a jednocześnie jest to humanistyczne zadanie, właściwe naszej nauce i naszemu zawodowi.

KRAKOWSKI ODDZIAŁ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA
LEKARSKIEGO

Wydawca:

PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEKARSKICH

00-950 Warszawa, ul. Długa 38/40

Komitet Redakcyjny: prof. dr J. Billewicz-Stankiewicz (Lublin), prof. dr P. Boroń (Białystok), doc. dr H. Gaertner (Kraków), prof. dr K. Gibiński (Katowice), prof. dr E. Gorzkowski (Szczecin), prof. dr J. Grott (Łódź), prof. dr M. Górski (Gdańsk), prof. dr J. Jankowiak (Poznań), prof. dr W. Markert (Łódź), prof. dr T. Popiela (Kraków), prof. dr W. Mikułowski (Kraków), prof. dr T. Orłowski (Warszawa), prof. dr W. Ostrowski (Kraków), prof. dr E. Szczeklik (Wrocław), prof. dr T. Tempka (Kraków), doc. dr W. Wcisło (Kraków).
Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: prof. dr J. Bogusz

Kolegium Redakcyjne: Redaktor naczelny: prof. dr Leon Cholewa, z-ca redaktora naczelnego: doc. dr Jan Sznajd, redaktorzy działów: doc. dr Ewa Broszkiewicz, doc. dr Zygmunt Hanicki, sekretarz: dr med. Jacek Sieradzki, z-ca sekretarza: lek. med. Marzanna Magdoń
Adres Redakcji: Kraków, ul. Kopernika 15

Druk: Krakowskie Zakłady Graficzne Nr 1, Kraków, Kazimierza Wielkiego 95.
Zam. 560/73 — Nakład 4770 + 30 egz. — S-58

TOM XXXI Rok założenia 1862 Nr 1 1974

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

100596 3 a (1974)
III



Czternasty zeszyt

poświęcony zagadnieniom lekarskim

okresu hitlerowskiej okupacji

wydany staraniem

Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego,
Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
i Krakowskiego Klubu Oświęcimskiego ZBoWiD,
przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz

Prof. dr Antoni Kępiński

Dr Stanisław Kłodziński

Mgr Jan Masłowski

Bibl. Jagiell.

TREŚĆ

Bogusz J.: Słowo wstępne 3

DZIAŁ NAUKOWY

Leśniak R., Masłowski J.: Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego Kępińskiego 13
Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Życie kulturalne w obozie oświęcimskim 19
Kulisiewicz A.: Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich 39
Ryn Z., Kłodziński S.: Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka 46
Kempisty C., Leszczyńska Z.: Z badań nad płodnością byłych więźniarek obozów hitlerowskich . . . 58
Giza J. St., Morasiewicz W.: Pooobozowe zaburzenia seksualne u kobiet jako element tzw. KZ-syndromu 65
Wojtasik W.: Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów hitlerowskich . . 75
Kasperek S.: Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934—1938 na Śląsku Opolskim 82
Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Rumunii w latach drugiej wojny światowej . . . 89
Gutt R. W.: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej 93
Jagoda Z., Masłowski J.: Z metodyki opracowania naukowego zagadnień lekarskich okresu okupacji . . 103

DZIAŁ ORZECZNICTWA

Szymusik A.: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych 110

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

Kłodziński S.: Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego 113
Siciński A.: Z psychopatologii więźniów funkcyjnych. Ernst Krankemann 126
Szweda K.: W oświęcimskim szpitalu obozowym w latach 1940—1941 . . 130
Moska D.: „Polenlagry" na Górnym Śląsku 134
Witkowski J.: Małoletni więźniowie Montelupich 139
Kowalczyk S.: Z konspiracji krakowskiej w latach 1941—1942 . . . 149
Frankowski A.: „Czarna niedziela" w Krakowie 157
Marczyński A.: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu . 160
Lityński M.: Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej . . 172
Bayer S.: Relacja ze Szpitala Ujazdowskiego 183

WSPOMNIENIA

Garstka S. M.: Hitlerowski obóz koncentracyjny we Flossenbürgu . . 191
Pawłowski B.: Uwagi o szpitalu obozowym w Wiener Neudorf 195
Beaupré J.: Relacja lekarki z Zeithain 200
Dangel J.: W „rewirach" obozów Oświęcim i Dachau 209
Zawodzińska C.: Kilka refleksji z lat uwięzienia 213
Biberstein A.: Wspomnienie o dr Jadwidze Spoczyńskiej 218

SPRAWOZDANIA

Dauzenroth E., Hampel A., Rogalski S.: Korczakowska problematyka zjazdów międzynarodowych w Giessen (23—25.V.1973 r.) i w Bazylei (28.V.—2.VI.1973 r.) 220

BIOGRAFIE

Dominik M.: Dr Janusz Korczak (Henryk Goldszmit) 225
Sikorski J.: Magister farmacji Franciszek Lechowicz 229
Kłodziński S.: Jadwiga Dąbrowska-Belońska 232

OCENY

Gutt R. W.: Autorzy belgijscy o medycynie SS 238
Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1973 240

*

Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Content of preceding issues of „Przegląd Lekarski" (Medical Review) devoted to Nazi-occupation (opracował J. Masłowski, przełożył E. R. Paryski) 250

JÓZEF BOGUSZ
Przewodniczący Oddziału Krakowskiego
Polskiego Towarzystwa Lekarskiego

Kraków

Słowo wstępne

I

Czternasty zeszyt specjalny „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" przekazujemy w ręce czytelników w kolejną, 29 rocznicę oswobodzenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka.

Po raz pierwszy wypadło nam przygotować zeszyt bez współudziału przedwcześnie zmarłego współredaktora tych zeszytów, prof. dra Antoniego *Kępińskiego*. Chociaż nie ma Go już wśród nas, duch Jego, myśli i inspiracje, jakie płynęły od Niego szerokim i ożywczym prądem, ożywiają nadal całą naszą pracę redakcyjną. Dlatego zachowujemy Jego nazwisko wśród składu zespołu redakcyjnego.

Każdego roku żegnamy tych, co z nami współpracowali, pisali swe relacje, a także wydawali książki na tematy lekarsko-okupacyjne. I tak, w ostatnim roku, 10 kwietnia 1973 r., zmarł w Zakopanem autor książek „Wrześniowe drogi" (1969) i „Lazarett «T»", Bogusław *Cereniewicz*, licząc lat zaledwie 62. Swą epopeję wrześniowo-październikową w r. 1939 zakończył on udziałem w bitwie pod Kockiem. Zdążył przed śmiercią opracować zachowane z czasów wojny notatki i opisać bytowanie jeńców chorych na gruźlicę [1]. W naszych zeszytach opublikowaliśmy jego dwie prace (w latach 1970 i 1973).

Z żalem wypada odnotować również przedwczesny zgon Jerzego *Nowickiego* w dniu 15 lipca 1973 r. W roku 1968 opublikowaliśmy jego pracę pt. „Od Stutthofu do Sandbostel". Wspomnienia *Nowickiego* z robót przymusowych, zatytułowane „Jurandowskie czasy", zamieszczono w książce pt. „Przemoc, poniżenie, poniewierka" (Książka i Wiedza, 1967, str. 39—100). Autor ten ponadto złożył w Wydawnictwie Łódzkim maszynopis swych wspomnień z lat wojny.

Jak wiadomo, w r. 1971 ukazała się nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza" antologia pt. „Okupacja i medycyna" [2]. Zawierała ona wybór artykułów zamieszczonych w dziesięciu pierwszych zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", wydanych w latach 1961—1970. Przeznaczona była dla szerokiego kręgu czytelników. Mnogość materiałów nagromadzonych w specjalnych zeszytach „Przeglądu Lekarskiego", poświęconych lekarskiej problematyce minionej wojny, niełatwy dostęp do nich z uwagi na naukowo-lekarski charakter czasopisma, wyłoniły potrzebę dokonania dalszego wyboru prac, aby uczynić je znowu w postaci książkowej bardziej dostępnymi dla czytelników z różnych środowisk społecznych. Powstała przeto myśl wydania drugiego tomu „Okupacji i medycyny". Będzie on zawierał wybór artykułów z trzynastu zeszytów, wydanych w latach 1961—1973 i można oczekiwać, że ukaże się w drugim kwartale 1974 r. Komunikując o tym z przyjemnością, powiadamiamy jednocześnie, iż czynione są starania o wydanie wyboru artykułów w przekładzie niemieckim z przeznaczeniem dla czytelników w NRF. Miałoby to tym większe znaczenie, że z powodu bariery językowej materiały te są na Zachodzie prawie nieznane i — jak można było się przekonać i o czym była już mowa w poprzednich zeszytach [3] — w piśmiennictwie zachodnioeuropejskim są pomijane.

*

Od czasu wydania poprzedniego zeszytu zaszły w świecie poważne zmiany, którym należy poświęcić nieco uwagi. Świat zmierza wyraźnie do uchylenia groźby wojny i do utrwalenia pokoju. W dwustronnych spotkaniach przywódców największych państw, na zbiorowych konferencjach przedstawicieli licznych państw poszukuje się dróg i formuł mających ludzkość uwolnić od opresji psychicznej związanej z lękiem przed wojną i skierować na drogę bezpiecznej i przyjaznej współpracy.

Również w stosunkach polsko-zachodnioniemieckich zaszły wielkie zmiany na korzyść.

Podpisanie „Układu między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków" w dniu 7 grudnia 1970 r. w Warsza-

[1] B. *Cereniewicz:* Lazarett „T". Wspomnienia jeńca wojennego. Wydawn. Literackie, Kraków 1972, ss. 334, nlb. 2.

[2] Okupacja i medycyna. Wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Książka i Wiedza, Warszawa 1971.

[3] A. *Kępiński:* Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. Przegl. Lek., 1972, s. 244. — J. *Bogusz:* Słowo wstępne. Tamże, 1972, s. 4. — J. *Bogusz:* Ocena książki Paula *Matusska* pt. Die Konzentrationslagerhaft und ihre Folgen. Berlin 1971, Springer-Verlag. Biul. Gł. Bibl. Lek., 1972, s. 455—456.

wie, a następnie ratyfikacja układu oraz jednoczesna ratyfikacja układu między ZSRR a NRF przez parlament (Bundestag) w Bonn w dniu 17 maja 1972 r. i podpisanie układu przez prezydenta NRF, dra Gustawa *Heinemanna* w dniu 23 maja 1973 r. nadało ostatecznie temu aktowi moc prawną i otworzyło nową kartę w dziejach stosunków polsko-zachodnioniemieckich.

Uregulowanie stosunków między Czechosłowacją a NRF, między NRD a NRF, dokonane już przyjęcie obu państw niemieckich do Organizacji Narodów Zjednoczonych, wreszcie ogólnoeuropejska konferencja bezpieczeństwa i współpracy — to dalsze ważne ogniwa rozwoju międzynarodowego pokojowego porozumienia.

Położono zatem podwaliny pod nowy etap w stosunkach między PRL a NRF oraz stworzono możliwości dla nowego klimatu w tych stosunkach, jak to wynikało ze słów kanclerza NRF i premiera PRL, wygłoszonych dnia 7 grudnia 1970 r. Kanclerz *Brandt* mówił o tym, że podjęte zamierzenia nasuną jednak jeszcze „wielkie problemy psychologiczne, polityczne i prawne" i będą wymagały „dużych wysiłków", zwłaszcza w zakresie wzajemnego zaufania.

Wysiłki mające złagodzić owe problemy psychologiczne, polityczne i prawne czyni się niewątpliwie po obu stronach i jest to jedynie słuszna, racjonalna i napawająca otuchą droga. Śledziliśmy zawsze z uwagą i notowaliśmy z zadowoleniem pojawiające się od pierwszych powojennych lat głosy rozsądku w NRF. Nie były one zresztą odosobnione. Szczególnie piękną tradycję mają tu stowarzyszenia *VVN (Vereinigung der Verfolgten des Nationalsozialismus* — Związek Prześladowanych przez Narodowy Socjalizm) i *Aktion Sühnezeichen* (Akcja Pokuty), a także postawa wielu postępowych obywateli NRF. Głosy te jednak były przez wiele lat tłumione i przytłaczane przez zimnowojenną politykę poprzednich rządów NRF.

Podstawy i podwaliny przełomu i zasadniczej zmiany położone zostały z chwilą objęcia urzędu kanclerza NRF przez Willy *Brandta* i objęcia rządów przez koalicję partii *SPD — FDP* w 1969 r. Rozwój wzajemnych stosunków obu państw zależy jednak w najwyższym stopniu od wypełnienia właściwą treścią sformułowań zawartych w układzie „o podstawach normalizacji" tych wzajemnych stosunków.

Czy zatem wobec zmienionej sytuacji politycznej, wobec słusznych tendencji do rozwijania „normalizacji" wzajemnych stosunków, słuszne i potrzebne jest dalsze zbieranie i publikowanie faktów dotyczących okresu straszliwej okupacji hitlerowskiej? Czy nie byłoby właściwe wyciszenie bądź zapuszczenie wręcz kurtyny zapomnienia na tę „przeszłość historyczną"?

Pytanie to, wypływające co jakiś czas, wymaga jasnej i niedwuznacznej odpowiedzi. Odpowiedzi tej zresztą udzielaliśmy już niejeden raz w naszych zeszytach „Przeglądu Lekarskiego".

Jest to słuszne i potrzebne po wielekroć. Nie dla nurzania się w martyrologii lub dla rozdrapywania ran, czy dla odgrzebywania nie dających się wyrównać krzywd. Kult cierpiętnictwa na pewno nie byłby słuszny. Ale wydawnictwo nasze i jemu podobne są potrzebne dlatego, że historii wymazać nie można i o przeszłości zapomnieć nie wolno, albowiem tylko dokładne i rzetelne poznanie prawdy historycznej, choćby najbardziej gorzkiej, zwłaszcza przez społeczeństwo zachodnioniemieckie, może przyczynić się do tego, że ta prawda stanie się na przyszłość przestrogą, by nigdy już nie powróciły czasy brunatnego czy innego faszyzmu. Nasi publicyści polityczni niejednokrotnie bardzo trafnie charakteryzowali te okoliczności [4]. Pełna znajomość faktów jest potrzebna, aby z tych faktów wysnuć właściwe wnioski. Tymczasem wiele jest jeszcze w piśmiennictwie zachodnioniemieckim zamazywania faktów historycznych, zafałszowań, prób przerzucania winy i odpowiedzialności na innych. Również jurysdykcja sądów NRF, dotycząca zbrodniarzy hitlerowskich, oparta na nieuznawaniu zasad norymberskich i prawa międzynarodowego w przedmiocie ludobójstwa, pozostawia wiele do życzenia. Ulgowa taryfa, często ekskulpacja winnych masowych zbrodni, zwłaszcza „morderców zza biurka", wywołuje wiele zadrażnień i niezadowolenia, albowiem często pozostaje to w jawnej sprzeczności z poczuciem sprawiedliwości. Nie zamilkły również bynajmniej głosy odwetowe, neohitlerowskie, przybierające niekiedy buńczuczne formy.

Nie można nie wspomnieć także o nie wyrównanym jeszcze „rachunku krzywd wyrządzonych narodowi polskiemu przez zbrodniczy hitleryzm, rachunku strat, które długo jeszcze odczuwać będzie nasze społeczeństwo. Są to sprawy wielkiej wagi z politycznego i moralnego punktu widzenia" [5]. Chodzi tu o zadośćuczynienie wobec ofiar zbrodni hitlerowskich, wobec więźniów obozów koncentracyjnych, wobec ludzi zmuszanych do niewolniczej pracy, wobec wszystkich ofiar prześladowań i nazistowskiego terroru.

Jeśli weźmie się pod uwagę perspektywy rozwoju normalizacji stosunków między PRL a NRF, to pomyślne nadzieje rokuje okoliczność, o której już kilkakrotnie mieliśmy sposobność pisać, a mianowicie postawa znacznego odłamu młodzieży zachodnioniemieckiej. Jest to młodzież w swej większości postępowa, rozumna, realistycznie myśląca. Piszący te słowa był niedawno (w maju 1973 r.), z okazji uczestniczenia w międzynarodowym sympozjonie poświęconym drowi Januszowi *Korczakowi* w Uniwersytecie w Giessen (NRF), pod głębokim wrażeniem postępowej postawy młodzieży akademickiej tegoż uniwersytetu. W innym miej-

---

[4] Np. Karol *Małcużyński:* Nad korektą „Norymbergi". Trybuna Ludu, nr 184 z 4.VII.1973 r. i nr 186 z 6.VII.1973 r.

[5] Edward *Gierek:* Przemówienie w Poznaniu dnia 22.III.1973 r. Trybuna Ludu, nr 87 z 23.III.1973 r.

scu tego zeszytu znajdzie czytelnik szczegółowe sprawozdanie z tego sympozjonu. Tu pragnę jedynie zaznaczyć, że aktywny, mądry i zaangażowany udział w dyskusji przyniósł zaszczyt zarówno tej młodzieży, jak i jej wychowawcom. Młodzież pragnie znać prawdę choćby najbardziej przykrą i bolesną. Padały między innymi głosy: *„Wir wollen die ganze Wahrheit wissen, obwohl unsere Eltern auch mitschuldig waren"* (chcemy znać całą prawdę, chociaż nasi rodzice byli także współwinni). Ta postępowa, jasna postawa młodzieży akademickiej wywarła głębokie wrażenie na uczestnikach polskich. Młodzież ta rokuje jak najlepsze nadzieje na dalszy przyjazny rozwój wymiany myśli naukowej, kulturalnej, politycznej i społecznej, a zatem na wypełnienie właściwą treścią układu o normalizacji wzajemnych stosunków między naszymi oboma krajami.

II

Jak co roku, redakcja z przyjemnością odnotowuje głosy czytelników przyczyniające się do uściśleń pewnych faktów, uzupełniające czy prostujące nie dość dokładnie podane opisy. I tak odnotowaliśmy z wdzięcznością uwagi nadesłane nam przez p. mgr Janinę *Szybińską* z Warszawy, dotyczące artykułu dra Cypriana *Sadowskiego* pt. „W sanitariacie Kedywu" (1973, zeszyt 13 „Oświęcim"). Na stronie 159 dr *Sadowski* wymienia swego przełożonego, dra „Bakcyla", podając jednocześnie jego prawdziwe nazwisko: dr Lek. Tymczasem zgodnie z pismem p. mgr *Szybińskiej* właściwe imię i nazwisko dra „Bakcyla" brzmiało: dr Henryk *Lenk* (nie: Lęk). Dr *Lenk* sprawował po wojnie czynności wicedyrektora do spraw sanitarnych w Zarządzie Głównym PCK. Pracował jako neurolog, zmarł w Warszawie przed kilku laty.

Z przyjemnością odnotowujemy również list uczennicy Szkoły Pielęgniarstwa w Szczecinie, Anny *B.*, świadczący o żywym oddźwięku, jaki wywołuje lektura zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Z kolei wypada, jak zazwyczaj, krótko przedstawić materiał zawarty w niniejszym zeszycie.

Prace zostały podzielone na poszczególne działy, jak w poprzednich zeszytach. Znowu zaznaczyć należy, że podział ten ma na celu jedynie ułatwienie czytelnikowi orientacji w rodzaju i charakterze prac, nie ma natomiast znaczenia podziału wartościującego prace. Nie ma też żadnych cech wartościowania prac kolejność, w jakiej ułożone są poszczególne prace. Na kolejność prac ma wpływ jedynie ich zakres tematyczny.

Jak dotychczas, tak i w wypadku obecnego, czternastego zeszytu utrzymano styl pracy redakcyjnej pochłaniający wprawdzie wiele trudu i czasu, ale jedynie doprowadzający do właściwej treści i formy publikacji. Zwłaszcza forma wielu rękopisów nadsyłanych do zeszytów „Oświęcim" była bardzo zróżnicowana. W redakcjach tych czasopism, które są przyzwyczajone do formy dojrzałej, jak np. tygodniki literackie lub wydawnictwa książkowe, współpracujące z raczej stałym zespołem wytrawnych autorów, formalnie złe teksty byłyby odrzucane. W „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" wychodzimy z założenia, iż w tym cyklu jest zielone światło i droga do publikacji otwarta dla każdego, kto ma do powiedzenia coś nowego i wartościowego dla upamiętnienia w historii medycyny drugiej wojny światowej, w zakresie klinicznych badań byłych więźniów itp.

Oczywiście to założenie pociąga za sobą obowiązek żmudnej pracy nad tekstami. Nieraz powstaje kilka wersji pośrednich, nim tekst przybierze kształt ostateczny. Nigdy jednak nie dzieje się to wbrew woli, intencji i myśli autorów, przeciwnie, w warunkach wzajemnej, przekonywającej dyskusji i ścisłej współpracy. W taką pracę nad tekstami zwłaszcza mgr Jan *Masłowski* wkłada ogromny wysiłek.

Z każdym rokiem zwiększają się wymagania, narasta piśmiennictwo, a autorom, głównie tym, którzy nigdy nie zajmowali się pracą pisarską, należy oszczędzać ogromnego dla nich wysiłku i pomagać im w miarę możności. Wielkim już dla nich ciężarem jest podjęcie po upływie wielu lat tematyki niełatwej, obciążającej psychikę. Dlatego postępuje się z tą grupą autorów w naszych zeszytach cierpliwie, dążąc wspólnie do odkrywania nowych treści i zapełniania pustych pól tematycznych. W tym wypadku z ciężkim sercem rezygnuje się z pewnych tekstów, choć możliwie najrzadziej, chcąc je najpierw podciągnąć do poziomu wymaganego od prac drukowanych. Nie można tutaj czynić selekcji tak łatwej, jak np. w wydawnictwach literackich czy naukowych, w których nieporadność autora lub zła forma przesądzają sprawę na jego niekorzyść. W naszych materiałach musimy godzić się nieraz z tym, że często znakomita, nowatorska treść łączy się z niedojrzałością stylu i kompozycji, języka i ujęcia. Dlatego potrzeba wielkiego wysiłku w pracy adiustacyjnej.

W związku z tą właśnie adiustacyjną pracą otrzymujemy liczne listy, w których autorzy dziękują za tę pomoc, raczej gdzie indziej nie spotykaną, są bowiem zwyczajowo przyjęte wszędzie dość skromne granice obowiązków redaktora wydawnictw. Zdarza się co prawda niekiedy, że wytrawni redaktorzy piszą książki, nieomal wyręczając słabych autorów, ale i to wyjście jest dla nas, w zeszytach „Oświęcim", nie do przyjęcia. Tylko dobrze zrozumiana współpraca z autorami, twórcza w swym wyniku, może ocalić autentyczną wymowę ich prac, zwłaszcza w wypadku tekstów dokumentarnych i wspomnień, i nie naruszyć intencji, płynących z głębokiej, psychicznej warstwy własnych przeżyć byłego więźnia oraz jego refleksji.

Wierzymy, że nie tylko współcześnie zainteresowanym czytelnikom, lecz także w przyszłości badaczom naukowym i miłośnikom dziejów ojczystych przyda się ten redakcyjny trud, realizowany pozaetatowo, poza codziennymi obowiązkami, nieraz kosztem spraw osobistych, bez

żadnych pomocy administracyjnych i technicznych. Nagrodą jest satysfakcja płynąca z tej bezinteresownej pracy i zadowolenie, gdy jeszcze jeden dotychczas nieznany autor występuje z publikacją, która wzbogaca wiedzę o latach okupacji, a z biegiem lat, jak widzimy, narastają setki artykułów, których treść — bez urzeczywistnienia opisanego stylu pracy redakcyjnej — pozostawałaby nieznana.

Zmarły 8 czerwca 1972 r. prof. dr Antoni *Kępiński*, kierownik Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie, współredaktor zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", pozostawił, jak wiadomo, bogatą spuściznę naukową, nie tylko ogólno-psychiatryczną, ale także dotyczącą szczegółowych zagadnień związanych z przebywaniem w obozie oświęcimskim i z następstwami tego pobytu. Wiele z jego prac opublikowano w naszych zeszytach, a także później w zbiorze jego esejów pt. „Rytm życia" (Wydawnictwo Literackie, wyd. 1: 1972, wyd. 2: 1973). Są to niezwykle cenne studia psychologiczno-psychiatryczne, otwierające w sposób pionierski, daleko wcześniej niż na Zachodzie, nowe dziedziny badań. Nowatorskie, oryginalne spojrzenie *Kępińskiego* otwarło również drogę do licznych studiów jego współpracowników.

Z początkiem roku akademickiego 1972/73 w Katedrze Psychiatrii AM w Krakowie rozpoczęto cykl posiedzeń z referatami poświęconymi poszczególnym tematom poruszonym przez prof. *Kępińskiego* w jego dziełach. Na początku d z i a ł u n a u k o w e g o publikujemy jeden z tych referatów, dotyczący zagadnień „oświęcimskich". Dr Roman *Leśniak* i mgr Jan *Masłowski* z Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie w artykule pt. „Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego *Kępińskiego*" omawiają szesnaście studiów Profesora z tego kręgu tematycznego, przy czym bliżej cytują nie ogłoszoną prace pt. „Oświęcimskie refleksje psychiatry. *Nacht und Nebel*". Wartość artykułu współpracowników prof. *Kępińskiego* polega nie tylko na usystematyzowaniu jego poglądów na zagadnienia „oświęcimskie", lecz także na dokładnej informacji bibliograficznej, w ich artykule bowiem są przytoczone różne publikacje dotyczące prac Profesora, tudzież są tam zawarte aktualne informacje o stanie wydawniczym ineditów pozostałych po zmarłym autorze.

Następna praca w dziale naukowym dotyczy zagadnienia kultury w obozie oświęcimskim, które jest tematem niezwykle rozległym i z pewnością trudno by go było przedstawić nawet w osobnej książce. Jeszcze trudniej ukazać w jednym opracowaniu liczne formy, przejawy i funkcje życia kulturalnego w obozie. Nic więc dziwnego, że dotychczas nikt nie ukazał tej problematyki w sposób syntetyczny, a poruszano ją albo przygodnie w różnych wspomnieniach, albo w artykułach i wspominkach szczegółowych, pisząc osobno o sztuce, osobno o pieśni, osobno o muzyce w obozie itp., i to zazwyczaj z punktu widzenia jednego obserwatora czy świadka wydarzeń. Tymczasem problematyka ta, ujęta całościowo, wyraźnie ukazuje rolę szpitali obozowych jako azylu poczynań kulturalnych w Oświęcimiu-Brzezince oraz pozwala na przypomnienie licznych postaci z obozu, a w cytatach — na przybliżenie czytelnikom nieraz niezmiernie interesujących refleksji byłych więźniów.

Dr Zenon *Jagoda*, dr Stanisław *Kłodziński* i mgr Jan *Masłowski* w artykule pt. „Życie kulturalne w obozie oświęcimskim" przedstawiają próbę takiego syntetycznego ujęcia. Oczywiście i ta próba nie wyczerpuje rzeczywistości obozowej, która nigdy nie da się w pełni odtworzyć. Ogarnia jednak różnorodne aspekty, jak np. patologiczne warunki życia kulturalnego w obozie, jego różne formy (gawędy, recytacje, twórczość artystyczną, życie religijne itp.) oraz funkcje. Podstawą tej syntezy jest uporządkowanie wyselekcjonowanych informacji z obfitej korespondencji otrzymanej od byłych więźniów w odpowiedzi na ankietę. O roli szpitali obozowych świadczą liczne cytaty. Mogłoby się pozornie wydawać, że zostały one dobrane celowo pod kątem zainteresowań lekarskiego czasopisma; tymczasem są one wprowadzone do artykułu proporcjonalnie do innych informacji, co tym bardziej świadczy o znaczeniu „rewirów" oświęcimskich w obozowym życiu kulturalnym. Wybór informacji z otrzymanej ankiety został połączony z naukową, całościową interpretacją. Istotny walor tego opracowania tkwi w jego szerokim zakresie tematycznym. W gąszczu faktów autorzy odnaleźli kategorie przejawów życia kulturalnego w obozie, znaczenie ich oddziaływania, a także wydzielili i sformułowali funkcje kultury w życiu obozowym.

Kolejny artykuł jest kontynuacją nurtu tematycznego, który dotyczył muzyki w obozach (np. relacje prof. Adama *Kopycińskiego* w zeszytach „Oświęcim" o orkiestrze oświęcimskiej oraz o jej składzie, ogłoszone w latach 1964—1966) czy w okupowanym kraju (relacja prof. Bolesława *Woytowicza* z r. 1969). Praca pt. „Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich" red. Aleksandra *Kulisiewicza* jest częścią jego badań nad tym problemem. Uświadamia ona czytelnikom, jaką rolę pełniły te formy sztuki w patologicznej sytuacji obozowej terroru i koszmaru. Z pewnością ten esej zainteresuje nie tylko lekarzy, lecz także psychologów, socjologów i innych czytelników. Autor przygotowuje dalsze ogniwa swego studium.

Jest on wybitnym znawcą i bardem pieśni obozowej w skali międzynarodowej. Liczne przychylne i entuzjastyczne recenzje i artykuły, zamieszczane od lat w różnych czasopismach polskich, radzieckich, niemieckich, angielskich, francuskich, włoskich i innych, są świadectwem niezmordowanej i niezwykłej działalności Aleksandra *Kulisiewicza*, który w wielu krajach świata osobiście przekazywał rzeszom słuchaczy setki pieśni obozowych. Jest to rzeczywiście praca na miarę instytutu muzycznego, wykonana przez jednego człowieka, byłego więźnia obozu w Sachsenhausen, znajdującego się tam przez cały okres minionej wojny. Utrwalił on pamięć o pieśni obozowej i do tej pory wydobywa ją w przejmujący sposób z dna piekieł. Za granicą wydawano płyty z nagraniami pieśni obozowych w wykonaniu *Kulisiewicza* (między innymi wytwórnia „Dischi del sole" w Mediolanie). „Ogoniok" (1973, nr 21, s. 26) zamieścił zdjęcie *Kulisiewicza* w Turynie na placu San Carlo na estradzie, pod którą na kilka chwil przed koncertem władze bezpieczeństwa zauważyły i usunęły bombę podłożoną przez neofaszystów z Adygi.

Żałować należy, iż sztuka-dokument Aleksandra *Kulisiewicza* nie jest szeroko udostępniana w Polsce.

Po raz pierwszy zostało opracowane — na podstawie wypróbowanej metody analizy zbioru relacji otrzymanych od byłych więźniów — trudne zagadnienie „Patologii sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka". Autorami są psychiatra i zarazem alpinista, dr Zdzisław *Ryn* z Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie (w chwili edycji zeszytu przebywa on z polską wyprawą alpinistyczną w górach Patagonii) oraz dr Stanisław *Kłodziński*, były więzień Oświęcimia. Wszystko w obozie oświęcimskim było osobliwe, tak więc i sport, nawet tam istniejący, był bardzo swoisty. Autorzy opisali dwa rodzaje sportu w obozie: quasi-sport (a więc zjawisko patologiczne, tj. np. mordercze ćwiczenia, będące formą represji) i sport kultywowany, jeśli się tylko dało, przez więźniów. Był to sport w wymiarach dramatycznych, na pograniczu życia i śmierci. W artykule są opisane różne formy sportu w obozie oświęcimskim, m. in. nawet sport leczniczy. Jest to — podobnie jak wspomniana już rozprawa o życiu kulturalnym w tymże obozie — bardzo ważny i pionierski wkład do wiedzy o Oświęcimiu-Brzezince. Okazuje się, że mimo obfitej już literatury dotyczącej tego obozu, można i należy badać jego problematykę, tak bowiem różnorodne i bogate w fakty było bytowanie więźniów w tym „lagrze". Raz jeszcze okazała się bardzo przydatną i twórczą metoda

stosowana od lat w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", mianowicie inspiracja i konfrontacja dziesiątków relacji na ten sam temat od żyjących uczestników i świadków wydarzeń oraz naukowa weryfikacja, systematyzacja i interpretacja takiego materiału, będącego dokumentem nie dającym się przez nic zastąpić.

Zagadnienia obozowych następstw w życiu seksualnym długo nie były metodycznie badane; prawdopodobnie uważano ten temat za zbyt delikatny i drażliwy. Jest to także problematyka trudna, ale niezwykle potrzebna w opracowaniach naukowych w celu uzyskania pełniejszego obrazu zaburzeń poobozowych. Niewątpliwie pionierskim tematem jest uzupełniona uwagami psychologicznymi praca dra habil. Czesława *Kempistego* i socjologa mgr Zdzisławy *Leszczyńskiej* z badawczego zespołu naukowego we Wrocławiu pod kierunkiem prof. dra Karola *Jończy* pt. „Z badań nad płodnością byłych więźniarek obozów hitlerowskich". Autorzy musieli wypracować swoistą metodę. Zagadnienie ujęli dynamicznie, na tle obozowej i poobozowej biografii badanych kobiet. Znaczna trudność polegała na wyodrębnieniu swoiście obozowych przyczyn różnic między badaną grupą a populacją kobiet nie więzionych w obozach. Warto zachęcić także inne ośrodki do podobnych badań. Interesujące mogłoby być porównanie w zakresie tego tematu ze środowiskami byłych więźniarek z innych miast w Polsce.

Tym nurtem tematycznym od dłuższego czasu zajmują się także znany już w piśmiennictwie światowym seksuolog wrocławski, Jerzy St. *Giza*, i dr med. Wiesław *Morasiewicz*, kierownik Poradni Zdrowia Psychicznego we Wrocławiu. W poprzednim zeszycie opublikowaliśmy ich pracę pt. „Z zagadnień popędów w obozach koncentracyjnych. Przyczynek do analiz tzw. KZ-syndromu". Była tam mowa o badanych mężczyznach. W obecnym artykule pt. „Poobozowe zaburzenia seksualne u kobiet jako element tzw. KZ-syndromu" ci autorzy przedstawiają wyniki uzyskane w badaniach byłych więźniarek. Tematyka ta, choć pozornie drażliwa, jest konieczna w badaniach lekarskich, bez niej bowiem obraz KZ-syndromu byłby zubożony. Nikt rozsądnie myślący i poważnie traktujący zagadnienia naukowe w ich całej rozpiętości tematycznej — a do tego przecież zawsze chcemy dążyć, aby mieć na uwadze przede wszystkim prawdę, która oddaje grozę bytowania obozowego i ich następstwa w pełnym wymiarze — nie może akceptować tak błędnie rozumianej subtelności, jaką jest uważanie naukowej problematyki seksuologicznej za drażliwą.

Wymienieni autorzy, badając kobiety, dysponowali niewielką tylko grupą byłych więźniarek. Oczywiście, iż intymna i delikatna problematyka, będąca przedmiotem analizy, jest dla badanych też bardzo bolesna. Mimo szczupłości liczbowych ustaleń praca J. St. *Gizy* i dra W. *Morasiewicza* w istotny sposób dopełnia ich studium ogłoszone w poprzednim zeszycie „Oświęcim" i pozwala na zorientowanie się w treści opisywanych zaburzeń.

Dr med. Władysław *Wojtasik*, ordynator I oddziału chorób wewnętrznych Szpitala Wojewódzkiego w Kielcach, zajmuje się na tamtejszym terenie badaniami lekarskimi byłych więźniów. Poprzednio publikowaliśmy jego trzy prace z tego zakresu (w latach 1969, 1971 i 1973). Obecnie drukujemy artykuł dra *Wojtasika* pt. „Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów hitlerowskich". Dr *Wojtasik* należy do autorów, którzy zdobyli w tym zakresie badawczym dobre opanowanie metody i doświadczenie. Obecna praca tego autora, mimo że dotyczy badań wykonanych tylko w kieleckim środowisku byłych więźniów, doprowadziła do wniosków, które w zakresie zmian chorobowych w układzie krążenia mogą być — oczywiście z odpowiednią ostrożnością — odniesione do innych środowisk byłych więźniów.

Uważamy za konieczne kontynuowanie badań lekarskich byłych więźniów w zakresie poszczególnych specjalności medycznych. Rozumiejąc potrzebę ujęć syntetycznych, cenimy nawet prace przyczynkarskie, bez których synteza byłaby niemożliwa.

Póki żyją byli więźniowie, wszelkiego rodzaju prace ich dotyczące są pożyteczne, a w przyszłości będą przydatne dla młodszych pokoleń badaczy, którzy z pewnością zajmą się retrospektywnymi badaniami analitycznymi.

Do autorów, którzy umieją poruszać się w gąszczu materiałów archiwalnych i znajdować w zasobach dokumentarnych istotne fakty, aby ich przekazaniem w druku wzbogacać wiedzę na temat zagadnień lekarskich okresu okupacji hitlerowskiej, należy dr Stefan *Kasperek* z Kliniki Neurologicznej Śląskiej Akademii Medycznej. Obowiązki kierownika tej Kliniki pełni — warto dodać — dr med. Barbara *Grudzińska*, była więźniarka obozu w Ravenbrück nr 26505. Dr *Kasperek* jest synem nauczyciela w szkolnictwie polskim na Opolszczyźnie, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, nieżyjącego już Jana *Kasperka* (więzionego w latach 1942—1945, nr obozowy 47704 — przebywał także w Mathausen, w Melk i w Ebensee). Choć dr *Kasperek* należy do pokolenia młodszego, które szczęśliwie uniknęło obozów, wysnuł wnioski z tych tradycji rodzinnych i wciągnął się w badania źródłowe nad okresem okupacji. W zeszycie ósmym „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" opublikowaliśmy pracę dra Stefana *Kasperka* pt. „Sterylizacje ze wskazań eugenicznych w latach 1934—1944 na Śląsku opolskim". Ojciec autora, zmarły w r. 1964, wniósł znaczny wkład do tej pierwszej w naszych zeszytach publikacji syna. Piszemy o tym dlatego, aby zachęcić innych lekarzy, których rodzice byli więzieni przez hitlerowców, do kontynuowania pamięci o tamtych latach.

W niniejszym zeszycie dr *Kasperek* przedstawia pracę pt. „Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934—1938 na Śląsku opolskim". Chodzi oczywiście o zabiegi z tzw. wskazań eugenicznych. Ścisłe, źródłowe fakty, które podaje autor, ukazują na przykładzie problematyki hitlerowskiej służby zdrowia, jak zło w niej się krzewiące w latach umacniania się brunatnego faszyzmu prowadziło do koszmarnego obrazu nieludzkiej medycyny. Choć praca dotyczy przedwojennego okresu Trzeciej Rzeszy, rzuca ona światło na narastanie sprzeniewierzania się etyce lekarskiej i na krzewienie złych praktyk w postępowaniu z chorymi. W tym między innymi tkwi wymowa i oryginalność pracy dra *Kasperka*. Oparcie się na dowodach rzeczowych w postaci tajnych pism urzędowych nadaje pracy charakter ważnego dokumentu.

Pamiętamy dobrze publikacje w niemieckich naukowych czasopismach chirurgicznych po dojściu *Hitlera* do władzy o operacjach mających na celu obezpłodnienie mężczyzn czy kobiet, o udoskonalaniu techniki operacyjnej tych zabiegów. Z pracy dra *Kasperka* dowiadujemy się, że te zabiegi operacyjne, w zasadzie łatwe i proste, sprowadzały nie jeden raz, zapewne wskutek braku poczucia odpowiedzialności i masowości ich wykonywania, nie tylko powikłania, ale i zgony operowanych. Fakty te oczywiście starano się utrzymywać w tajemnicy. Opublikowanie tajnych pism dotyczących tych faktów ujawnia nie tylko nikczemne metody, ale także trudności, na jakie natrafiały władze hitlerowskie w związku z szeptaną propagandą dotyczącą tych zbrodniczych operacji.

Interesujący jest artykuł dra Ryszarda *Zabłotniaka* pt. „Polacy studiujący medycynę i farmację w Rumunii w latach drugiej wojny światowej". Ich częściowa lista znajduje się na końcu artykułu. Autor ukazał sytuacje młodych Polaków, uchodźców studiujących w Rumunii, na tle panującej tam sytuacji i na tle warunków, w jakich się znaleźli. Zbudował obraz na podstawie źródeł archiwalnych, gdyż niestety dotychczas nie udało się uzyskać istotnych relacji od uczestników tych studiów.

Z kolei następuje syntetyczno-refleksyjna praca doc. dra Romualda Wiesława *Gutta* pt. „Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej". Autor opublikował już w naszych zeszytach dwa wybitne eseje naukowe (w r. 1968 i w r. 1973). Niezwykle oczytany w literaturze starożytnej i współczesnej, doc. *Gutt* umie roztoczyć przed czytelnikiem szeroką panoramę informacji i interpretacji oraz pobudzić do myślenia. Obecnie, gdy naukę zalewają prace analityczne, w których su-

che statystyki i drążenie wąskich tematów przesłaniają istotę szerszych zagadnień, pragniemy gorąco zachęcać odpowiednio przygotowanych autorów do podejmowania naukowych prac medyczno-filozoficznych, nie negując oczywiście potrzeby wykonywania opracowań tematycznie węższych i przyczynkarskich, bez których znów nie można budować syntez. Ta dwutorowość — prowadzenie badań specjalistycznych obok ambitnych, w miarę wyczerpujących syntez — długo jeszcze musi być podstawą rozwijania lekarskiej tematyki okupacyjnej. Pod tym względem znajdujemy się w sytuacji gorszej niż np. historycy, którym nieco łatwiej przychodzą ujęcia syntetyczne, ale opinia historyków, nawołujących o syntezy, nie może przesądzać o swoistej sytuacji i odmienności wymagań metodologicznych w zakresie naszej tematyki mimo jej dość dużego już dorobku.

Należy podziwiać trud autorów, którzy zajmują się problematyką lekarską okresu hitlerowskiej okupacji i wkładają w tę pracę prócz dużego zaangażowania psychicznego wiele wysiłku umysłowego, nie żałując trudu i czasu. Ta praca, dzięki której poszerza się wiedza o tamtych czasach, jest tym trudniejsza, że brak dotychczas bardziej szczegółowych wskazówek praktycznych, dotyczących opracowywania takich tematów. Tę lukę starali się przynajmniej częściowo wypełnić dr Zenon *Jagoda* z UJ i mgr Jan *Masłowski* w artykule pt. „Z metodyki opracowania naukowego zagadnień lekarskich okresu okupacji". Znalazły się tutaj między innymi niektóre doświadczenia z pracy adiustacyjnej nad materiałami do zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Prace z zakresu metodyki nie należą do łatwych i dlatego niewiele uwag na ten temat spotyka się w piśmiennictwie lekarskim dotyczącym minionej wojny. W innych dziedzinach, np. w historii, autorzy prac metodologicznych (np. Wanda *Moszczeńska* w „Metodologii historii") *expressis verbis* odżegnują się od podawania konkretnych przykładów w wypadku konstruowania teoretycznych studiów metodologicznych, skupiając uwagę na konfrontacji różnych poglądów i uogólnień teoretycznych. Tym większą bowiem trudność muszą przełamywać metodolodzy, którzy usiłują z obfitości niezliczonej liczby konkretnych szczegółów i przykładów wybrać elementy reprezentatywne i wzorcowe. Oczywiście wskazówki podane przez dra *Jagodę* i mgra *Masłowskiego* nie mogą mieć uniwersalnego zasięgu ani rozwiązać wszystkich wątpliwości. Można jednak wyrazić nadzieję, że wskazówki te nasuną autorom bardziej metodyczny sposób podejścia do opracowywanych tematów i dzięki temu ułatwią ich pracę, a redakcji oszczędzą nieraz ogromnego trudu związanego z przystosowywaniem do druku wartościowych pod względem merytorycznym, często pionierskich wypowiedzi naukowych lub relacji, ale nie opracowanych odpowiednio pod względem metodycznym.

Po dziale naukowym, ułożonym, najprościej określając, w kolejności prac obozowych i klinicznych, historycznomedycznych i teoretyczno-poglądowych, następuje Dział orzecznictwa, zawierający pracę doc. dra Adama *Szymusika*, kierownika Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie, pt. „Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych". W Klinice tej w ostatnim 15-leciu zbadano około tysiąca byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Wyniki tych badań — zarówno ściśle naukowych, jak i przeprowadzonych dla celów orzecznictwa — były podstawą licznych publikacji naukowych, a także stały się podłożem niniejszego artykułu doc. *Szymusika*, który badał byłych wieźniów od pierwszych chwil zainicjowania takich analiz w krakowskiej klinice przez prof. *Kępińskiego*.

Teraz, po upływie lat, z perspektywy czasu pozwalającego oprzeć się na dużym doświadczeniu, doc. *Szymusik* ukazuje psychopatologiczny obraz dolegliwości i inwalidztwa byłych więźniów w ujęciu dynamicznym, wskazuje na charakterystyczne zmiany i swoiste cechy zaburzeń psychicznych i somatycznych u byłych więźniów, a na tym tle przytacza najnowsze ustalenia prawne, dotyczące tej grupy badanych, przepisy im przysługujące itp. Celem artykułu jest zrozumienie prawa byłych więźniów do przyznania im określonych grup inwalidzkich i ułatwienie lekarzom orzekającym decyzji w tym zakresie.

Należy przy okazji wyrazić zdziwienie, że nie wszyscy lekarze, decydujący w komisjach inwalidztwa i zatrudnienia (KIZ) o losie byłych więźniów, korzystają z możliwości podejmowania przychylnych dla nich orzeczeń, a nawet niekiedy nie rozumieją — przyzwyczajeni do szablonowego myślenia — swoistości sytuacji chorobowej tych, co ocaleli z obozów. Należy też nadto mocno podkreślić, że po upływie wielu lat, gdy już niewielu byłych więźniów pozostało przy życiu, obowiązkiem lekarzy nie jest zastępowanie prawników, lecz wykorzystanie całej wiedzy medycznej w celu ułatwienia tym ludziom reszty życia. Na ten aspekt niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę w naszych zeszytach. W tym też sensie publikowane były artykuły dotyczące zespołu chorobowego znanego pod nazwą „kacet-syndromu".

Dział historyczno-dokumentarny otwiera pionierskie w piśmiennictwie obozu oświęcimskiego opracowanie pt. „Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego" dra Stanisława *Kłodzińskiego*. Zawiera ono w aneksie listę tych pierwszych więźniów kryminalistów, którzy pomagali esesmanom organizować i utrzymać w ryzach obóz tworzący się w roku 1940. Tych trzydziestu funkcyjnych przywiózł *rapportführer Palitzsch* ze słynnej szkoły oprawców, prowadzonej pod kierunkiem jednego z dygnitarzy *SS* w sprawach „kacetów", osławionego Theodora *Eickego*. Ten *gruppenführer SS* i dowódca *SS-Totenkopverband* był inspektorem obozów koncentracyjnych, doskonalił ich organizację i kierował doborem załogi „lagrów".

Materiał do tego artykułu pochodzi z wymiany obfitej korespondencji dra *Kłodzińskiego* z żyjącymi byłymi więźniami, którzy od początku trafili do Oświęcimia. W ich bowiem pamięci najsilniej zapisała się „działalność" pierwszych trzydziestu funkcyjnych. Otrzymane relacje zostały skonfrontowane ze sobą i poddane krytycznej ocenie w zestawieniu z informacjami zawartymi w piśmiennictwie i w dokumentach obozowych. Artykuł ten z pewnością będzie cennym materiałem dokumentarnym, zainteresuje lekarzy, psychologów i socjologów. W poszczególnych śródrozdziałach opisano między innymi swoistą mentalność tych funkcyjnych, ich miejsce nie tylko formalne, lecz także psychiczne w aparacie zagłady, typy ich osobowości, znamienne postawy i przejawy prób przezwyciężania tych postaw itp. Tego rodzaju opracowania są bardzo rzadko podejmowane, wymagają bowiem wyjątkowego trudu, cierpliwości, nakładu czasu i środków, a także wypracowania swoistej, odrębnej metodyki.

Warto również wspomnieć i o tym, że jedna postać (Otto *Küssel*) spośród trzydziestu wyróżniała się cechami niezwykle dodatnimi. Okazuje się nie po raz pierwszy, że nawet w najbardziej nieludzkich warunkach przedstawiciele władzy i bezprawia mogli zachować cechy ludzkie i nimi się kierować (np. dr Hans *Münch* czy Maria *Stromberger*).

Na podkreślenie zasługuje, że praca ta wyszła nie z pracowni ani z instytutu naukowego, wyposażonego w możliwości korzystania z pomocy technicznych, lecz z warsztatu byłego więźnia, który sam ją zrealizował.

O jeszcze jednym spośród wielu osławionych zbrodniarzy oświęcimskich pisze były więzień tego obozu, Antoni *Siciński* z Warszawy, w artykule pt. „Z psychopatologii więźniów funkcyjnych. Ernst *Krankemann*". Informacje biopatograficzne na temat tego rodzaju oprawców obozowych mogą w przyszłości być materiałem badawczym dla psychiatrów, psychologów, socjologów itd. Z psychopatologicznego punktu widzenia już w drugim zeszycie „Oświęcim" przed 12 laty naświetlili sylwetkę komendanta Oświęcimia, Rudolfa *Hössa*, głównie na podstawie jego wspomnień, prof. dr Antoni *Kępiński* i dr Maria *Orwid*. Ten nurt badawczy, niestety zaniedbywany, zasługuje na uwagę specjalistów.

Do najcenniejszych dokumentów zaliczamy relacje żyjących jeszcze byłych więźniów, którzy przetrwali pierwsze lata istnienia obozów hitlerowskich. I tak,

ks. Konrad *Szweda*, autor relacji „Pierwszy okres oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim" z zeszytu 12 „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", dorzuca nowe, istotne szczegóły i komentarze w swym artykule pt. „W oświęcimskim szpitalu obozowym w latach 1940—1941". Bez podobnych relacji trudno byłoby uzyskać w przyszłości całościowe spojrzenie na dzieje „rewirów" oświęcimskich, zwłaszcza z wczesnego okresu ich istnienia.

Dr farm. Dionizy *Moska*, znany już naszym czytelnikom, zajmuje się źródłowymi badaniami nad okupacyjną problematyką śląską. Tym razem przedstawia wyniki swych poszukiwań archiwalnych, dotyczących tzw. „Polenlagrów" na Górnym Śląsku. Ogólnie o tym rodzaju obozów pisał dr Roman *Hrabar* (ostatnio opublikował monografię[6]). Dr *Moska* natomiast wyeksponował problematykę lekarsko-sanitarną. Okazuje się, że obozy te, mimo swej dość „niewinnej" nazwy, wyraziście obrazują jeszcze jedną więcej metodę eksterminacji ludności polskiej, a sprawę „opieki" zdrowotnej nad ich więźniami charakteryzują osobliwe aspekty, które naświetla autor.

Kolejnego autora, Józefa *Witkowskiego*, który (pod nazwiskiem *Gacek)* przebywał w łódzkim obozie dla dzieci, czytelnicy zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" znają z serii źródłowych artykułów, dotyczących martyrologii dzieci. Autor włożył wieloletni wielki wysiłek w zbieranie dokumentacji i relacji naświetlających tę problematykę. Obok dra Romana *Hrabara* jest on jednym z głównych badaczy zagadnienia i twórcą odkrywczych, udokumentowanych pozycji piśmiennictwa odnoszącego się do tych spraw.

Tym razem Józef *Witkowski* w artykule pt. „Małoletni więźniowie Montelupich" przedstawia wyniki swych dalszych poszukiwań badawczych, poszerzając piśmiennictwo dotyczące krakowskiego więzienia Montelupich podczas okupacji hitlerowskiej w sposób istotny i ważny. Niektóre dotychczasowe pozycje literatury na temat tego więzienia, ogłaszane między innymi w naszych zeszytach, przytaczają zarówno Józef *Witkowski*, jak i Stanisław *Kowalczyk*, autor następnego artykułu. Z pracy *Witkowskiego* dowiadujemy się wszechstronnie, jaki był los dzieci polskich w rękach gestapo w więzieniu Montelupich. Zestawienie licznych relacji byłych więźniów pozwala na uzyskanie pełniejszego obrazu ich warunków w więzieniu. Plastycznie widzimy ich sytuację psychiczną, a także charakterystyczne cechy codziennego bytowania w więzieniu, w którym nie oszczędzono dzieciom okrutnych represji, skrajnie złych warunków sanitarnych i odcinano im dostęp do lekarzy.

Jest to jeszcze jeden przykład skuteczności metody badawczej, którą od lat wprowadziliśmy dość szeroko w poszczególnych artykułach w naszych zeszytach, mianowicie wspominanego już zbierania, analizowania i konfrontowania dziesiątków i setek relacji na ten sam temat, aby uzyskać syntetyczny obraz zagadnienia. Obecnie metodę tę stosuje się również w analizie całkiem innej problematyki. Np. w czerwcu 1973 r. prasa codzienna podała, iż będą prowadzone badania dotyczące dziejów ruchu robotniczego i walk o wyzwolenie społeczne; w tym celu zamierza się zastosować właśnie podobną metodę, mianowicie zbieranie relacji od żyjących jeszcze świadków wydarzeń.

Stanisław *Kowalczyk* z Warszawy napisał relację pt. „Z konspiracji krakowskiej w latach 1941—1942". Wówczas był on więziony na Montelupich po wcześnie podjętej działalności konspiracyjnej. W więzieniu tym był pomocnikiem w ambulatorium u dra Józefa *Garbienia*. Ta relacja jest cenną pozycją w piśmiennictwie dotyczącym okupowanego Krakowa i więzienia przy ul. Montelupich. Przejawiają się w niej istotne informacje, wśród których napotykamy na nazwiska licznych lekarzy i innych działaczy i więźniów. Autor przypomina także niektóre uprzednie publikacje dotyczące więzienia Montelupich. Barwnie przedstawia sytuację więźniów i atmosferę niepewności i napięcia

Szczególnie wielką obławą w Krakowie Niemcy usiłowali 6 sierpnia 1944 r. sterroryzować społeczeństwo polskie, podekscytowane wybuchem powstania warszawskiego, sforsowaniem Wisły przez armię radziecką i popłochem wśród hitlerowców. Dzień ten przeszedł do dziejów okupowanego Krakowa pod nazwą „czarnej niedzieli". O „«czarnej niedzieli» w Krakowie" pisze na podstawie własnych przeżyć oraz źródeł dr Aleksander *Frankowski*, uwydatniając losy uwięzionych lekarzy.

W kolejnej pracy Aleksander *Marczyński*, który podczas okupacji walczył w konspiracyjnym 1 pułku strzelców podhalańskich AK, zadał sobie wiele trudu, aby zebrać liczne relacje dotyczące podziemnej działalności służby zdrowia w inspektoracie nowosądeckim AK. Artykuł *Marczyńskiego* pt. „Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu" obfituje w fakty i konkretne informacje. Zasięg sondażu autora obejmuje cztery powiaty górskie i dowodzi, że w podobny sposób można by opracować okupacyjne dzieje służby zdrowia, łącznie z farmacją, której też poświęcił pilną uwagę, na terenie innych powiatów w Polsce. Artykuł jest zestawieniem realiów i wejdzie do piśmiennictwa jako cenny, źródłowy dokument. Widać z niego, jak wielki był udział lekarzy, farmaceutów, pielęgniarek, sanitariuszy w walce konspiracyjnej przez cały okres okupacji hitlerowskiej. Zostały utrwalone liczne nazwiska tych, którzy nie szczędzili trudu i krwi w najgorszych latach okupacji, a również współdziałali z partyzantką radziecką, w tym wypadku z oddziałem płka *Zołotara*. Należy jak najusilniej zachęcać autorów do podejmowania podobnych prac, pochłaniających co prawda mnóstwo wysiłku niewyobrażalnego dla laików, ale wchodzących do kręgu najcenniejszych dokumentarnie pozycji bibliograficznych.

O Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie pisze dwóch autorów. Szpital ten pełnił w walczącej i konspiracyjnej stolicy szczególną rolę, zasługuje więc on na stosowne miejsce na kartach historii i na podjęcie monografii o nim. Był już w latach uprzednich przedmiotem relacji w naszych zeszytach, np. artykułu „W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej" dra Szczepana *Wacka* (Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 104—112). Obecnie publikujemy wielostronną cenną relację świadka i uczestnika wydarzeń, dra Michała *Lityńskiego* z Warszawy, pt. „Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej".

Praca ta, oparta o własne przeżycia i obserwacje autora oraz skonfrontowana ze źródłami, tudzież zaadaptowana do druku, została uprzednio przedstawiona 29 stycznia 1965 r. w warszawskim kole Towarzystwa Historyków Medycyny. Dr *Lityński* pracował na terenie Centrum Wyszkolenia Sanitarnego, na którym mieścił się również Szpital Ujazdowski, już od 1 lipca 1925 r. W Szpitalu Ujazdowskim pracował do 31 lipca 1944 r. (z wyłączeniem kampanii wrześniowej, podczas której prowadził szpital polowy w Garwolinie dla 400 rannych) jako zastępca ordynatora oddziału chorób wewnętrznych. Wiele szczegółów (np. listę strat) uzupełnili byli pracownicy „Ujazdowa", owego „nieujarzmionego miasteczka". Publikujemy też część materiału ilustracyjnego zdobytego przez dra *Lityńskiego*.

Szpital Ujazdowski jest jak gdyby symbolem szpitali polskich, które w latach okupacji włączyły się w czynną akcję konspiracyjną. Ma także piękną kartę w udzielaniu pomocy uchodzącym z getta Żydom. Chlubną kartę zapisały pielęgniarki Szpitala. Podzielił on los najgorszy niektórych innych szpitali, bombardowanych, palonych i niszczonych przez okupanta.

Bardzo istotne informacje podaje również dr Stanisław *Bayer* w swej „Relacji ze Szpitala Ujazdowskiego". Jako uczestnik opisywanych wydarzeń i bystry obserwator daje także świadectwo „z pierwszej ręki". Dr *Bayer* wcześniej publikował różne artykuły o okresie okupacji w „Archiwum Historii Medycyny" (m. in. o Szpitalu polowym „Wilcza 61", w zeszycie 1—2 z roku 1966, s. 179—189), w „Służbie Zdrowia" (np. o chorym plut. *Kaczorowskim* w nrze 38 z r. 1960). Jest też autorem obszernych wspomnień, które

[6] R. *Hrabar*: Niemieckie obozy dla Polaków na Śląsku w czasie II wojny światowej — „Polenlager". Wydawn. Śląsk, Katowice 1972.

oddał do druku w Wydawnictwie Literackim w r. 1973.

W tym roku więc wybraliśmy do działu historyczno-dokumentarnego cztery prace na temat obozów, również nowatorskie pod względem tematycznym opracowanie dotyczące więzienia Montelupich, a także odnoszącą się do okupowanego Krakowa relację o osławionej, ale w szczegółach mało znanej „czarnej niedzieli", tudzież nawzajem się uzupełniające dwie relacje o Szpitalu Ujazdowskim. Z terenu południowej części Generalnej Guberni dołączyliśmy pracę o walczącym Podhalu.

Następny dział, W s p o m n i e n i a, zawiera grupę artykułów o obozach i prace refleksyjne. Znaczenie wspomnień wielokrotnie uzasadnialiśmy w naszych zeszytach, także w zeszycie niniejszym (w dziale „Oceny"). Odpowiednio opracowane wspomnienie może niejednokrotnie wypełnić lukę tematyczną w sposób jedynie wyczerpujący, a jednocześnie mieć wartość dokumentu. Wartości tej bynajmniej nie podważa nuta osobista, która jest z natury rzeczy właściwa wspomnieniom. Badacze przedmiotu przyznają wspomnieniom należną im rangę (np. ostatnio Jacek *Bukowski* w artykule pt. „Wartość poznawcza dokumentów pamiętnikarskich". Pamiętnikarstwo Polskie, 1972, nr 4, str. 88—100).

Dotychczas niewiele wiedzieliśmy o obozie we Flossenbürgu. Jedną z najcenniejszych pozycji działu wspomnień jest relacja dra S. M. *Garstki* z Riverside (w Stanach Zjednoczonych AP) pt. „Hitlerowski obóz koncentracyjny we Flossenbürgu". Autor był więźniem Oświęcimia, Neuengamme, Dachau, Flossenbürga i Litomierzyc. W swej relacji podał podstawowe informacje o flossenbürskim zespole obozów, a zasadniczym przedmiotem treści tego artykułu uczynił „rewir" we Flossenbürgu i odmalował stosunki tam panujące. Szczególną uwagę poświęcił przestępczym praktykom pseudolekarskim, których dopuszczał się na więźniach dr Heinrich *Schmitz*.

Relacja dotycząca Flossenbürga przyda się z pewnością w przyszłości tym, którzy podejmą trud opracowania monografii tego mniej znanego obozu i jego licznych podobozów. W wypadku mało znanych miejsc kaźni zadowalają nas na razie nawet artykuły wspomnieniowe i przyczynkarskie, gdyż mają one wartość dokumentu trudnego do uzyskania. Coraz mniej żyje świadków wydarzeń i coraz trudniej ich odnaleźć, a także inspirować do spisania wiarygodnej relacji. Nie każdy chce wracać pamięcią do okrutnych lat, o których rad by zapomnieć; nie każdy też były więzień ma możność i siły weryfikowania swych wspomnień różnymi sposobami, np. konfrontując je z materiałami źródłowymi czy też w drodze korespondencji sprawdzając i uzupełniając fakty w oparciu o pamięć współtowarzyszy niedoli obozowej. Wiadomo o tym, że małe obozy były niejednokrotnie straszliwsze niż wielkie. Do takich straszliwych obozów należał obóz we Flossenbürgu.

Zarówno relacja o nim, jak też inne wspomnienia zamieszczone w tym dziale mają bezsporny walor dokumentu.

Następna relacja, pióra znanego już naszym czytelnikom byłego więźnia obozów Oświęcim, Mauthausen, Wiener Neudorf, Aflenz i Ebensee, Bolesława *Pawłowskiego* z Tych, zatytułowana „Uwagi o szpitalu obozowym w Wiener Neudorf", dotyczy jednego z najmniej znanych „rewirów". Dopiero *Pawłowski* utrwalił w tym artykule obraz tego koszmarnego miejsca udręki więźniów, którym tylko częściowo mogli nieco pomóc więźniowie zatrudnieni w opisywanym „rewirze". Szpitale w różnych obozach były pod wieloma względami do siebie podobne, zwłaszcza z punktu widzenia sytuacji chorych więźniów, ale także różniły sie i każdy cechowała pewna swoistość. Tę osobliwość praktycznie dotychczas nieznanego „rewiru" w Wiener Neudorf poznajemy dzięki relacji *Pawłowskiego*, świadka cudem ocalałego. Swoistość ową podkreślają takie opisy, jak np. obłędny pomysł władz obozowych w Wiener Neudorf wyrwania zębów wszystkim więźniom, bo — zdaniem *SS* — i tak spożywają tylko płynne pokarmy. U podłoża tego pomysłu leżała oczywiście chęć wyeksploatowania złota z uzębienia więźniów[7]. „Rewir" w Wiener Neudorf był, jak poświadcza autor, szczególnie ubogo zaopatrzony w lekarstwa, ale mimo to zatrudnieni w nim więźniowie, lekarze i ich pomocnicy umieli wyzyskiwać różne okoliczności dla niesienia pomocy cierpiącym.

Tacy autorzy, jak Bolesław *Pawłowski*, dysponujący zachowaną dokumentacją, a przy tym mający doświadczenia z krzyżowej drogi po wielu obozach, powinni starać się o ujęcie swych przeżyć w sposób pełniejszy, w formie książkowej.

Kolejne wspomnienie, „Relacja lekarki z Zeithain" dr Jadwigi *Beaupré* z Krakowa, jest artykułem należącym do grupy prac dotyczących tego obozu jenieckiego, a wymienionych w przypisie pierwszym artykułu dr *Beaupré*. Aneksem jest dołączony do jej relacji list — wspomnienie-dokument, przysłany dr *Beaupré* przez Bognę *Domańską*, uczestniczkę powstania warszawskiego, mieszkającą w Wielkiej Brytanii; dorzuciła ona istotne szczegóły dotyczące lekarskich i innych zagadnień obozu w Zeithain. Dr *Beaupré*, która była komendantką tzw. *Abteilung II* (oddział II), o którym pisze w swej relacji, uwzględniając następnie *Abteilung I* na podstawie zachowanych zapisków, miała szeroki wgląd w wiele spraw dotyczących życia obozowego i sytuacji chorych. Bezpretensjonalnie ukazała też różne sylwetki i postawy osób, z którymi stykała się w Zeithain, a także panującą tam atmosferę. Wspomnienie to — mające, jak każde tutaj drukowane wspomnienie, walor historyczny — wzbudzi zainteresowanie czytelników i będzie przydatne dla przyszłych opracowań historycznych.

Następuje relacja doc. dra Jana *Dangla* z Warszawy pt. „W «rewirach» obozów Oświęcim i Dachau". Autor, były więzień, obecnie docent nauk ekonomicznych, został aresztowany w listopadzie 1940 r., przebywał w izbie chorych na Pawiaku, następnie jako więzień obozu oświęcimskiego — w tamtejszym „rewirze", a w końcu został wysłany z transportem chorych na gruźlicę do Dachau, gdzie przez dłuższy czas, jak pisze, był „królikiem" na doświadczalnej stacji gruźliczej. Ta bezpretensjonalna relacja bezpośredniego świadka, nielekarza, wnosi wiele nowych szczegółów z życia „rewirów" obozowych.

Dalej zamieszczamy wspomnienia Celiny *Zawodzińskiej* pt. „Kilka refleksji z lat uwięzienia". Autorka pracowała w czasie wojny fizycznie. Po pierwszym uwięzieniu i zwolnieniu była inwigilowana przez gestapo, po czym została powtórnie osadzona w więzieniu na Montelupich, a następnie w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Od r. 1945 pracuje w Bibliotece Jagiellońskiej jako starszy kustosz dyplomowany. W swej relacji podaje różne interesujące szczegóły z codziennego bytowania więziennego i obozowego, wspomina postacie, które umiały wpływać na tok życia uwięzionych, między innymi lekarkę dr Irenę *Ciosińską*. Subtelna tonacja refleksji zabarwia tę relację.

Dział „Wspomnienia" kończymy szkicem wspomnieniowym dra Aleksandra *Bibersteina* pt. „Wspomnienie o dr Jadwidze *Spoczyńskiej*". Autor nadesłał nam ten tekst z Izraela, w którym od lat przebywa, podobnie jak poprzednio artykuł pt. „Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską", zamieszczony w zeszycie „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z r. 1967 (s. 156—162). Ten znany i ceniony lekarz krakowski jest jednym ze świadków najlepiej znających represje, którymi okupant gnębił życie lekarskie w Krakowie, a którym lekarze polscy i żydowscy przeciwstawiali się różnymi formami konspiracyjnej działalności. Artykuł ten nie jest oczywiście pełną biografią dr *Spoczyńskiej*. Autor uwydatnił głównie jej postawę i mocny charakter, który sprawdził się pięknie w trudnym okresie hitlerowskiej oku-

[7] Warto wspomnieć tutaj o rozprawie na stopień doktora medycyny pt. Über die Möglichkeit der Wiederverwendung des Goldes im Munde der Toten (pisali o niej: H. *Kowarzyk*, J. *Jodłowski:* Z dokumentów hańby hitlerowskiej medycyny. Przegl. Lek., 1946, nr 9—11, s. 273—274; S. *Kłodziński:* Z zagadnień „gospodarczej" eksploatacji zwłok ludzkich w Niemczech hitlerowskich. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 91—96).

pacji. Fakty te związał dr Biberstein ze szczegółami dotyczącymi ówczesnej sytuacji. Piękna postać dr *Spoczyńskiej* może być wzorem dla młodych lekarzy, jak nieść pomoc chorym i cierpiącym. Do napisania tego szkicu zainspirowała dra *Bibersteina* biografia dr *Spoczyńskiej* ogłoszona przez Ludwika *Stommę* wraz z jej fotografią w „Tygodniku Powszechnym" z końcem roku 1972.

W dziale „Sprawozdania" publikujemy zasygnalizowany już w pierwszej części Słowa wstępnego tekst dotyczący dra Janusza *Korczaka* i problematyki związanej z jego dorobkiem i działalnością. Autorami sprawozdania zatytułowanego „Korczakowska problematyka zjazdów międzynarodowych w Giessen (23—25.V.1973 r.) i w Bazylei (28.V—2.VI. r.)" są profesorowie Erich *Dauzenroth* i Adolf *Hampel* z Giessen w NRF oraz mgr Stanisław *Rogalski* z Warszawy, bliski współpracownik dra *Korczaka*. Ze względu na różnorodną działalność dra *Korczaka* publikacje jemu poświęcone nie mogą się ograniczać tylko do tematyki lekarskiej. Stosowne miejsce musi zajmować także problematyka pedagogiczna. Zresztą o sprawach pedagogiki i wychowania żywo dyskutuje się obecnie w Polsce, toteż podstawowe Korczakowskie informacje z tej dziedziny zainteresują również czytelników naszych zeszytów, tym bardziej że chodzi o nieprzeciętną postać lekarza, który przeszedł do historii jako „stary doktor", zasłużony zwłaszcza na polu eksperymentu pedagogicznego i w dobrze pojętej literaturze dla dzieci.

Następuje dział „Biografii". Corocznie w tym dziale zeszytu zamieszczamy sylwetki zasłużonych przedstawicieli medycyny i farmacji, którzy w latach minionej wojny wyróżnili się szczególną postawą. W tym zeszycie publikujemy szkice biograficzne dotyczące lekarza-pedagoga, farmaceuty i pielęgniarki.

Dr Małgorzata *Dominik* z Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie opracowała syntetyczny artykuł o drze Januszu *Korczaku*. Przypominamy jego niezwykłą postać w związku z trzydziestoleciem jego ofiarnej śmierci, które wiązało się z obchodzeniem Roku Korczakowskiego (1972). O *Korczaku* istnieje już obfite piśmiennictwo w różnych językach; dotyczy ono jego działalności pedagogicznej, pisarskiej, lekarskiej i społecznej. Końcowym akordem życia *Korczaka* była jego niezwykła i bohaterska śmierć. Dr *Dominik* uwydatniła zwłaszcza te aspekty działalności i postawy dra *Korczaka*, które dotyczą jego osoby jako człowieka i lekarza.

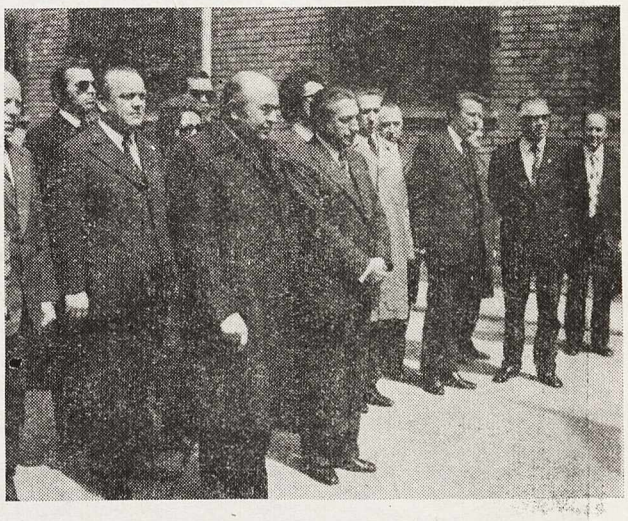
Drugi szkic biograficzny dotyczy farmaceuty, mgra Franciszka *Lechowicza*, który z transportem tarnowskim wcześnie został osadzony w obozie oświęcimskim i otrzymał niski numer 363. Był to więzień, który w aptece „rewiru" obozowego zapisał się w pamięci byłych więźniów jako człowiek o silnym charakterze i nieugiętej chęci pomocy innym. Pisze o nim mgr Jan *Sikorski* z Warszawy, były więzień Oświęcimia, który również pracował w aptece obozowej. Tematyka farmaceutyczna, jak słusznie pisze autor, w porównaniu z lekarską jest jeszcze w bardzo małym stopniu eksponowana w odniesieniu do okresu okupacji. Należy się spodziewać, że spotka się ona z większym zainteresowaniem autorów. Tematyka ta pozwala na dokonywanie interesujących spostrzeżeń, np. uwag psychologicznych w artykule mgra Jana *Sikorskiego*, a także jest potrzebna ze względu na gromadzenie materiałów potrzebnych do opracowania zbiorczej syntezy, która by przedstawiała losy farmaceutów polskich w okresie 1939—1945 i ich udział w walce i działalności konspiracyjnej.

Ostatnia pozycja działu biograficznego dotyczy nie lekarza, lecz pielęgniarki. Uważamy, iż dotychczas zbyt mało miejsca poświęca się pielęgniarkom, ich postawie i zasługom; tak samo mało pisaliśmy o pielęgniarkach w latach 1939—1945 w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", jak proporcjonalnie niewiele podano na ten temat w piśmiennictwie poza naszymi zeszytami. Tutaj dr Stanisław *Kłodziński* — na podstawie zebranych relacji i innych źródeł — nakreślił sylwetkę zasłużonej pielęgniarki, Jadwigi *Dąbrowskiej-Belońskiej*.

Na uwagę zasługuje metoda tego szkicu biograficznego, który nie ogranicza się ściśle do życiorysu i charakterystyki tej pielęgniarki, lecz ukazuje ją na tle szerszym problemowo. Dzięki temu ta bohaterska i pełna poświęcenia postać dzielnej kobiety urasta do wymiarów symbolu, jak gdyby w typowy sposób przedstawiającego i skupiającego reprezentatywne cechy zapomnianych już niestety, szeregów pielęgniarskich.

Dział „Oceny" rozpoczynamy dokonanym przez doc. dra Romualda Wiesława *Gutta* omówieniem zatytułowanym „Autorzy belgijscy o medycynie *SS*" Opracowanie na jej temat opublikowali Y. *Ternon* i S. *Helman*. Z satysfakcją notujemy fakty, gdy autorowie zachodni, którzy nie byli świadkami zbrodniczych wydarzeń, sięgają do źródeł i w miarę swych umiejętności zajmują się zagadnieniami lekarskimi minionej wojny. Książka ta, wydana w przekładzie polskim w r. 1973 w PZWL, jest pozycją potrzebną, która w oryginale francuskim zwłaszcza, jak pisze doc. *Gutt*, spełnia istotną rolę na Zachodzie.

Poświęciwszy tej nowości wydawniczej osobną recenzję, podajemy z kolei czytelnikom syntetyczny przegląd pozycji z ostatniego okresu, opracowany przez mgra Jana *Masłowskiego* i zatytułowany „Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z r. 1973". Zazwyczaj omawia się w recenzjach jedną, rzadziej kilka pozycji na raz. Mgr *Masłowski* corocznie ujmuje w jeden obraz dziesiątki pozycji, a tymi systematycznymi omówieniami ogarnął już okres blisko 10-letni z jego setkami książek, artykułów, fragmentów książek itd. Nie jest to oczywiście bibliografia wyczerpująca, lecz poddane krytycznym porównaniom i interpretacjom ugrupowanie tematyczne dorobku w zakresie zagadnień określonych w tytule artykułu. Żmudna praca mgra *Masłowskiego* oddaje duże usługi w zakresie orientacji w publikacjach często rozproszonych po czasopismach i mało znanych, trudno dostępnych źródłach. Są już dość liczne bardzo przychylne głosy o tych zbiorczych przeglądach, pomocnych w różnych opracowaniach. Ostatnie obserwacje mgra *Masłowskiego* wskazują na fakt, że w r. 1973 było opublikowanych znacznie mniej prac z omawianego zakresu niż w r. 1972, natomiast obszar zainteresowań tymi tematami przesunął się ekspansywnie na teren prozy literackiej, ogarniając różne wątki i motywy w twórczości prozaików. Ogólnie — biorąc pod uwagę lata — panuje tendencja, choć falująca, do wzbogacania wiedzy o medycynie i okupacji i do zwiększania liczby publikacji. Jest to widoczne zwła-



Premier cesarstwa Iranu, Amir Abbas *Hoveyda*, na dziedzińcu bloku nr 11 podczas zwiedzania byłego obozu oświęcimskiego 18 maja 1973 r. (zdjęcie z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

szcza przy głębszym sondażu, dokonywanym przez mgra *Masłowskiego*, gdyż sformalizowana bibliografia nie mogłaby uwzględnić wszystkich pozycji, np. fragmentów książek lub artykułów mających zupełnie inne tytuły i dotyczących w zasadzie odrębnych dziedzin.

Zeszyt kończymy, jak zwykle, wykazem treści poprzednich zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", w opracowaniu mgra Jana *Masłowskiego*, z przekładem angielskim dra Edwina R. *Paryskiego*. Ten spis treści ukazuje zeszyty 1—13 plastycznie, z podziałem na grupy tematyczne, a wskaźniki liczbowe i alfabetyczny spis autorów pozwalają na sprawne rozeznanie w tym obfitym dorobku i na łatwe odnalezienie poszukiwanych pozycji. Dr E. R. *Paryski* od lat nie szczędzi wysiłku, aby zapewnić naszym zeszytom szybkie zabezpieczenie w przekłady na język angielski.

Jak widać, problematyka naszych zeszytów jest rozległa, a napis „Oświęcim" na okładce ma charakter symboliczny. Z biegiem lat urósł niemały dorobek, który można przedstawić w liczbach. Mianowicie w latach 1961—1974, w czternastu zeszytach specjalnych „Oświęcim", opublikowaliśmy około 485 prac 259 autorów, w tym 19 osób z zagranicy i 38 profesorów wyższych uczelni. Cykl „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" liczy dotychczas ogółem 2836 stron formatu 4°.

III

Kończąc Słowo wstępne, pragnę, jak co roku, złożyć w imieniu zespołu redakcyjnego wyrazy serdecznego podziękowania Autorom za trud, jaki włożyli w opracowanie swych artykułów oraz za cierpliwość i wytrwałość, jaką wykazywali w toku trudnej pracy redakcyjnej, wymagającej niejednokrotnie obfitej korespondencji bądź też bezpośrednich kontaktów mających na celu nadanie ostatecznego kształtu publikacji.

Serdecznie dziękujemy naszej instytucji wydawniczej, tj. Dyrekcji i Pracownikom Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich w Warszawie za stałą, życzliwą pomoc i opiekę i spełnianie naszych nieraz uciążliwych życzeń i próśb. Wyrazy serdecznego podziękowania ślemy Dyrekcji i Pracownikom Państwowego Muzeum w Oświęcimiu za stałą, wielkoduszną pomoc w naszych pracach redakcyjnych. Zdjęcia fotograficzne ze zbiorów tego Muzeum zdobią, jak poprzednio, i tym razem niniejszy zeszyt.

Wreszcie słowa serdecznego podziękowania kierujemy pod adresem Kierownictwa i Pracowników Krakowskich Zakładów Graficznych Nr 1 za stałą, wieloletnią, harmonijną współpracę i troskę o to, by druk — mimo krótkiego okresu produkcji zeszytu i żmudnych korekt — wykonany był możliwie starannie, a zeszyt — mimo wielkiej objętości — ukazał się we właściwym terminie.



Kanclerz Austrii, Bruno *Kreiski*, w bloku nr 4 podczas zwiedzania byłego obozu oświęcimskiego 24 czerwca 1973 r. (zdjęcie nadesłane z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

ROMAN LESNIAK, JAN MASŁOWSKI

Kraków

Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego Kępińskiego[1]

W różnych czasopismach ukazało się już kilkadziesiąt ważniejszych artykułów, szkiców publicystycznych i recenzji, dotyczących twórczości naukowej i działalności prof. Antoniego *Kępińskiego*. Autorami ich są psychiatrzy, przedstawiciele innych specjalności medycznych, psycholodzy, znani literaci i publicyści. Bibliografia prac dotyczących prof. *Kępińskiego* zostanie opublikowana w przedmowie do jego książki pt. „Melancholia" [2].

Wszyscy zgodnie wskazują na wielostronność i złożoność zagadnień poruszanych przez prof. *Kępińskiego*, na wyjątkowe znaczenie jego twórczości i na potrzebę opracowania w przyszłości wyczerpujących, naukowych interpretacji jego książek i mniejszych publikacji. Zanim dojdzie do ostatecznej syntezy, wydaje się niezbędne gromadzenie przynajmniej wycinkowych ujęć i szkiców informacyjnych.

Jak wiadomo, wśród prac prof. *Kępińskiego* wyróżniają się poszczególne działy. Wspólnym tematem jednego z nich są zagadnienia dotyczące problematyki umownie zwanej „oświęcimską". Profesor zajmował się nią od lat, długo przed opublikowaniem swojego pierwszego studium z tego zakresu [3]; ogłoszone pod tytułem „Niektóre zagadnienia psycho-socjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej" w r. 1962 w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", ukazało się po raz drugi, po dziesięciu latach, w tomie „Rytm życia" (Wydawn. Literackie, 1972; wyd. 2: 1973), pod zmienionym tytułem: „Zbrodnie ludobójstwa". Już w latach pięćdziesiątych bowiem prof. *Kępiński* badał psychiatrycznie byłych więźniów obozów hitlerowskich. Zainicjował wówczas wspólnie z krakowskim klubem oświęcimiaków badania byłych więźniów na większą skalę, w metodycznie określony sposób.

Warto przy okazji przypomnieć, że te badania odbywały się w Klinice Psychiatrycznej AM w Krakowie, a ich zakres i oryginalna tematyka szczegółowa nadały tej inicjatywie charakter pionierski w skali ogólnopolskiej. Dopiero w następnych latach inne ośrodki polskie, np. kliniki i szpitale psychiatryczne w Poznaniu, Wrocławiu czy Warszawie, podjęły podobne badania większych grup byłych więźniów.

W inicjatywie krakowskiej współdziałał miejscowy oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, w którego organie, w „Przeglądzie Lekarskim", opublikowano wiele prac na ten temat; ich tytuły są podane w spisie treści poprzednich zeszytów „Oświęcim". Ich czytelnicy znają więc prace autorów rozpraw doktorskich z zakresu problematyki psychiatrycznej obozu oświęcimskiego, tj. Marii *Orwid*, Adama *Szymusika*, Aleksandra *Teutscha*, Romana *Leśniaka*, nadto Jana *Mitarskiego* i Wandy *Półtawskiej*, nieco później także prace Małgorzaty *Dominik*, Juliana *Gątarskiego*, Andrzeja *Jakubika*, Zdzisława *Ryna*. Gdy dodać do prac wymienionych autorów również publikacje z innych ośrodków polskich, można stwierdzić, że tematyka psychiatryczna zajmuje wyjątkowo wiele miejsca w porównaniu z badaniami byłych więźniów w zakresie innych specjalności, jak np. ftizjatria, medycyna wewnętrzna czy stomatologia, ale też pozwala na wniknięcie w świat przeżyć byłych więźniów i na szersze,

---

[1] Zmodyfikowana wersja referatu wygłoszonego 17 października 1972 r. na posiedzeniu Katedry Psychiatrii AM w Krakowie.

[2] Monografia ta znajduje się w druku w PZWL. Spośród publikacji o A. *Kępińskim* warto wymienić następujące: J. *Bogusz:* Prof. dr Antoni *Kępiński*. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 189—193. — E. *Brzezicki*, J. *Masłowski:* Antoni *Kępiński*. Człowiek i dzieło. Znak, 1972, nr 220, s. 1293—1314. — B. *Czeszko:* Pomoc w zrozumieniu. Nowe Książki, 1972, nr 19, s. 56—57. — W. *Grochola*: Co jest w człowieku? Polityka, 1973, nr 17, s. 6; nr 18, s. 6. — R. W. *Gutt:* Rezonans rytmu. Służba Zdrowia, 1972, nr 32, s. 8. — Z. *Hanicki:* Wspomnienie o prof. dr. habil. med. Antonim *Kępińskim*. Przegl. Lek., 1972, nr 12, s. 971—972. — A. *Jakubik*: Antoni *Kępiński — homo religiosus*. Więź, 1973, nr 4. — O. *Jędrzejczyk:* W sprawie człowieka. Gazeta Krakowska, 1972, nr 199. — J. *Masłowski:* Najbliżej chorych. Tygodnik Powszechny, 1972, nr 34, s. 2 i 3. — L. *Pytka:* Osobowość i schizofrenia. Kultura, 1973, nr 9, s. 9. — K. *Skarzyńska:* [Recenzja „Psychopatologii nerwic" A. *Kępińskiego*]. Psychologia Wychowawcza, 1972, nr 5, s. 599—604. — S. *Stanuch:* Rytm życia. Dziennik Polski, 1972, nr 180, s. 5. — A. *Tarska:* Wielka szansa obłędu. Literatura, 1972, nr 35, s. 14. — K. T. *Toeplitz:* Rytm życia. Kultura, 1972, nr 52, s. 5. — R. *Zieliński:* „Po owocach ich poznacie". Życie i dzieło prof. A. *Kępińskiego*. Za i przeciw, 1973, nr 44, s. 8—9.

[3] A. *Kępiński:* Niektóre zagadnienia psycho-socjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej. Przegl. Lek., 1962, nr 1a, s. 81—83.

somatyczno-psychiczne ujęcie ich sylwetek. Podobną bądź pokrewną tematykę poruszali w zeszytach „Oświęcim" profesorowie Tadeusz *Bilikiewicz*, Eugeniusz *Brzezicki*, Stanisław *Dąbrowski*, autorzy zagraniczni, jak Elie A. *Cohen* i Viktor E. *Frankl*, lekarze różnych specjalności, Stanisław *Kłodziński*, Piotr *Wesełucha*, Halina *Schrammowa*, Teresa *Żakowska-Dąbrowska*, psycholodzy, jak Józef *Sarnecki* i inni.

Prof. *Kępiński* inspirował wielu autorów, a wspomniane krakowskie prace psychiatryczne koordynował i konsultował. Nadto doprowadzał je do druku jako współredaktor zeszytów specjalnych „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Dopomagał w prezentacji niektórych krakowskich referatów na zjazdach i kongresach zagranicznych, np. w Londynie i Zagrzebiu. Na piątym kongresie lekarskim *FIR* w Paryżu (we wrześniu 1970 r.) znalazł się referat zbiorczy, oparty na wspomnianych już pracach doktorskich; sam prof. *Kępiński* zgłosił na ten kongres swój referat pt. „Refleksje psychiatry: światła Oświęcimia". Ukazał się w zbiorowym wydaniu prac kongresowych [4].

Odnotowana już krakowska inicjatywa badawcza z r. 1958 rozwija się nadal, zarówno w zakresie analiz naukowych, jak i badań prowadzonych w celach praktycznych (w związku z orzeczeniami rentowymi bądź dotyczącymi eksperymentów pseudomedycznych). Do r. 1973 zbadano w Klinice Psychiatrycznej AM w Krakowie około 1000 byłych więźniów. Zebrano zatem duży materiał, który jest cennym uzasadnieniem swoistego stanu chorobowego po przebyciu obozów hitlerowskich, czyli tzw. „KZ-syndromu". Z każdym rokiem porusza się nowe tematy, jak np. psychiatryczna interpretacja ucieczek z obozu, ze szczególnym uwzględnieniem osobowości więźniów, którzy je podejmowali, analiza zagadnienia samobójstw w obozach hitlerowskich itd.

Prof. *Kępiński* opisał „KZ-syndrom" w osobnym studium [5], podkreślając współistnienie zaburzeń psychicznych bądź zmian osobowości z różnymi chorobami somatycznymi i kładąc nacisk na obozową etiologię tego szczególnego zespołu. Wiążąc go z pobytem w obozie, wykazał w swym studium, że w poobozowych następstwach chorobowych trzy czynniki odgrywają zasadniczą rolę: skrajna rozpiętość przeżyć w obozie („piekło" i „niebo" obozu), jedność psychofizyczna, która *in extremis* życia obozowego dramatycznie się manifestowała, i swoisty autyzm, polegający u więźnia na znalezieniu w samym sobie punktu oparcia, umożliwiającego przetrwanie obozu.

Prócz wspomnianych pozycji następujące studia prof. *Kępiński* opublikował w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego": *„Anus mundi"* [6], „Koszmar" [7], „Oświęcimskie refleksje psychiatry" [8], „Refleksje oświęcimskie: psychopatologia władzy" [9], „Refleksje oświęcimskie: rampa; psychopatologia decyzji" [10], „Z psychopatologii «nadludzi»; uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa *Hössa*" [11] (wspólnie z Marią *Orwid*), „Motyw «*Dulce et decorum...*»" [12], (wspólnie z Janem *Masłowskim*), nadto artykuły recenzyjne: „Okupacyjna tematyka lekarska z lat 1964—1965" [13] (wspólnie z Janem *Masłowskim*), *„Homo homini lupus est"* [14], tj. refleksje nad lekturą artykułu *Chodoffa*, oraz recenzję książki Paula *Matusska* i współautorów pt. „Die Konzentrationslagerhaft und ihre Folgen" (Springer-Verlag, 1971), zawierającą uwagi krytyczne, a zatytułowaną „Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich" [15]. Ostatnią pracą prof. *Kępińskiego* z cyklu oświęcimskiego jest studium napisane wspólnie ze Stanisławem *Kłodzińskim* pt. „O dodatniej aktywności psychicznej więźniów" [16]; szkicem do tego artykułu były wspomniane już „Refleksje psychiatry: światła Oświęcimia". Ponadto w tomie „Rytm życia" znajduje się nie ogłoszony wcześniej szkic prof. *Kępińskiego* pt. „No more Hiroshima".

„Oświęcimskie" publikacje prof. *Kępińskiego* są nie tylko wielkim i oryginalnym wkładem do psychopatologii oraz do literatury obozowej, lecz w ogóle do problematyki egzystencji i przeżyć ludzkich. Źródłem inspirującym prof. *Kępińskiego* w omawianym tutaj zakresie były nie tylko badania psychiatryczne byłych więźniów i współpraca z autorami innych publikacji, lecz przede wszystkim własne przemyślenia i spostrzeżenia. Prof. *Kępiński*, jak wynika z jego wypowiedzi, przypisywał znaczenie nie tylko klinicznym badaniom naukowym, lecz w pełni doceniał także dokumenty osobiste: relacje, wspomnienia, opisy oraz ujęcia literackie. Dał temu wyraz w korespondencji do „Pamiętnikarstwa Polskiego" [17]. Mówił nawet, że nieraz o obozie można się więcej dowiedzieć z dobrze napisanego wspomnienia, jak np. z drukowanych w zeszytach „Oświęcim" relacji Adolfa *Gawalewicza* [18], niż z pracy naukowej, choćby popartej statystyką. Nic więc dziwnego, że oso-

---

[4] A. *Kępiński*: Betrachtungen eines Psychiaters: Auschwitzer Offenbarungen. W: Ermüdung und vorzeitiges Altern. Folge von Extrembelastungen. FIR, J. A. Barth, Leipzig 1973, s. 345—346.

[5] A. *Kępiński:* Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 18—23. Studium to, wraz z większością prac „oświęcimskich" prof. *Kępińskiego*, zostało ponownie opublikowane w antologii pt. „Rytm życia" (1972, 1973); zob. też „Okupacja i medycyna". Książka i Wiedza, Warszawa 1971, s. 382—392. Przekład niem. pt. Das sogenannte „KZ-Syndrom". Versuch einer Synthese. W: Mitteilungen der Internationalen Föderation der Widerstandskämpfer (FIR). Zu Medizinischen, Sozialen und Rechtsfragen, 1973, nr 1, s. 3—12.

[6] Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 150—152.

[7] Tamże, 1966, nr 1, s. 54—58.

[8] Tamże, 1964, nr 1, s. 7—9.

[9] Tamże, 1967, nr 1, s. 52—60.

[10] Tamże, 1968, nr 1, s. 26—35.

[11] Tamże, 1962, nr 1a, s. 83—89.

[12] Tamże, 1972, nr 1, s. 71—76.

[13] Tamże, 1966, nr 1, s. 241—248.

[14] Tamże, 1971, nr 1, s. 165—167.

[15] Tamże, 1972, nr 1, s. 243—246.

[16] Tamże, 1973, nr 1, s. 81—84. Na przypomnienie zasługuje udział prof. *Kępińskiego* w dyskusji na temat więźniów funkcyjnych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych (Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 257).

[17] Z listów Antoniego *Kępińskiego* (1918—1972). Pamiętnikarstwo Polskie, 1972, s. 111—112.

[18] Ukazały się one później w postaci książkowej: A. *Gawalewicz*: Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzułmana. Wydawn. Literackie, Kraków 1968; wyd. 2: 1973.

bny artykuł poświęcił pracy Paula *Chodoffa* [19] z Waszyngtonu.

Chodoff obficie cytował intymną relację badanej byłej więźniarki i podał psychologiczną interpretację jej przeżyć. Prof. *Kępiński* pilnie wysłuchiwał byłych więźniów, a następnie porządkował spostrzegane wątki i doprowadzał je do uogólnień sięgających daleko poza ścisłą tematykę obozową. W swej skromności sam podkreślał (np. w artykule o „KZ-syndromie"), że prawdopodobnie przepaść oddzielająca ludzi z obozu od tych, którzy w nim nie byli, jest nie do przebycia, nikt bowiem nie jest w stanie wczuć się w to, co przeżyli byli więźniowie, gdyż ich przeżycia są poza granicami ludzkiego zrozumienia (Jaspersowskiego *verstehende*). Uważał jednak, że ta przepaść nie powinna zniechęcać psychiatry do badania problematyki obozowej.

Choć prof. *Kępiński* twierdził, że obozowy świat przeżyć jest właściwie niepoznawalny, to sam, jako autor prac o obozach hitlerowskich, mógł w znacznym stopniu piekło obozowe rozumieć i trafnie na jego temat pisać. W latach 1941—1943 przebywał w hiszpańskim obozie dla internowanych, w Miranda del Ebro. Przeżył tam głód, surowy klimat i był narażony na okrutne represje załogi, która biła i zabijała więźniów. Prof. *Kępiński* nigdy nie powoływał się na swe przejścia i obserwacje z Mirandy, ale o obozie oświęcimskim pisał tak wnikliwie, iż byli więźniowie podziwiają odkrywczość i realizm tych prac, a nie znający omawianych publikacji uważają ich autora za byłego więźnia Oświęcimia.

Piśmiennictwo obozowe liczy obecnie dziesiątki tysięcy pozycji. Nic zatem łatwiejszego, jak wyszukiwać zbieżności poszczególnych spostrzeżeń w tym piśmiennictwie i w publikacjach prof. *Kępińskiego*. Spośród autorów można przytoczyć dla przykładu studium byłego więźnia, Viktora E. *Frankla* [20], który również starał się analizować psychologiczne i psychopatologiczne aspekty bytowania obozowego. Pisał między innymi o uprzedmiotowieniu więźnia w obozie pod wpływem panującego tam systemu. Zwracał uwagę na nie zniszczone do końca możliwości obronne więźnia, tkwiące w jego postawie i psychice. Prof. *Kępiński* także, na swój sposób, uzasadniał znaczenie tak drobnych przejawów, jak życzliwy gest czy uśmiech współwięźnia, dla jego przetrwania. Wiedział, że jeśli ktoś w obozie powiedział sobie, iż sytuacja jest beznadziejna, mógł nie dożyć do następnego dnia. Ten wątek jest szerzej rozwinięty w artykule pt. „O dodatniej aktywności psychicznej więźniów" [21].

Psychologiczna sytuacja więźnia w obozie wiązała się nadto z jego stosunkiem do oprawców. I ten wątek prof. *Kępiński* podjął z piśmiennictwa anglosaskiego, które chętnie opiera się na analizach psychologicznych. Rozwijając ten wątek, pisał w jednym ze swych najlepszych studiów, tj. w „Psychopatologii władzy", że więzień po znalezieniu się w obozie stawał się numerem, wobec czego miał tylko trzy możliwości do wyboru: albo widzieć siebie oczyma obcego otoczenia, tj. być tylko numerem, albo na przekór sytuacji obozowej próbować zachować dawny obraz siebie, albo zidentyfikować się z grupą władców przez przyjęcie ich form zachowania i z numeru stać się wodzem przynajmniej w oczach więźniów. Życie obozowe zmuszało, zdaniem prof. *Kępińskiego*, do oscylowania między tymi możliwościami, zwłaszcza dwoma pierwszymi.

Inne zagadnienie — to sprawa genezy systemu hitlerowskiego, czyli innymi słowy, próby odpowiedzi na pytanie, jak doszło do zbrodni. Ta rozległa problematyka, z ambicją ujęcia syntetycznego, została podjęta wśród autorów obcych między innymi przez *Fromma* w „Ucieczce od wolności" [22], a w Polsce przez prof. Franciszka *Ryszkę* w jego głośnej książce „U źródeł sukcesu i klęski" [23]. O obu tych studiach była już mowa w dziale „Oceny" „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" [24]. Prof. *Ryszka*, opierając się na rozległej literaturze, połączył dociekania psychologiczne z socjologicznymi i historyczno-ekonomicznymi. Prof. *Kępiński* natomiast w jednej ze swych prac, „Z psychopatologii nadludzi...", zajął się analizą postawy i osobowości zbrodniarza, wykonawcy nieludzkich rozkazów. Oparł się na autobiografii komendanta Oświęcimia, Rudolfa *Hössa*. Postawił między innymi pytanie — już zresztą w swym pierwszym artykule „oświęcimskim" z roku 1962 („Zbrodnie ludobójstwa" w tomie „Rytm życia") — czy zbrodniarze wojenni, zatrudnieni w realizacji masowej zagłady, byli zwyrodniałymi sadystami, czy też zwykłymi ludźmi, którzy w innych warunkach politycznych byliby może „normalnymi" obywatelami.

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy właśnie w analizie sylwetki *Hössa*, który zresztą był badany psychiatrycznie przez *Batawię*. *Kępiński* i *Orwid* w artykule o *Hössie* obiektywnie analizują jego pisemną relację i jego cechy psychopatyczne. Nie miejsce tutaj na szczegółowe rozważanie tej sprawy. Dość powiedzieć, iż autorzy ukazali *Hössa* jako przeciętnego człowieka, który w życiu prywatnym był troskliwym mężem i ojcem, takim jak tysiące Niemców. Postawiony w sytuacji wykonawcy rozkazów, starał się dzieło zniszczenia wykonywać bezbłędnie, a w reakcje nerwicowe wpadał wtedy, gdy się przejmował technicznymi przeszkodami w realizacji nakazanej zagłady milionów ludzi. Tak jak *Fromm* czy *Ryszka* nakreślają wielostronne podłoże systemu hitlerowskiego, podobnie we wspomnianej pracy o *Hössie* czytelnik znajduje specjalistyczne ujęcie sylwetki człowieka ukształtowanego przez hitleryzm.

Całość „oświęcimskich" prac prof. *Kępińskiego* świadczy o tym, że nie ograniczał się on tylko do podobnych, tematycznie dość wąskich analiz, z których sektorowości czyni się zarzut psychoanalitykom. Uwzględniał nie tylko aspekty psychologiczne i psychopatologiczne, lecz także socjologiczne i biologiczne. Wielokrotnie bowiem podkreślał, że człowieka należy widzieć

---

[19] P. *Chodoff:* The German concentration camp as a psychological stress. Archives of General Psychiatry, 1970, nr 1, s. 78—87.

[20] V. E. *Frankl:* Psycholog w obozie koncentracyjnym. Pax, Warszawa 1962 (napis na okładce: Apel skazanych).

[21] Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 81—84 (pracę tę przedstawiono uprzednio pod tytułem „Człowiek w czasie nieludzkim" na uroczystej akademii w 27 rocznicę oswobodzenia obozu oświęcimskiego w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim 26 stycznia 1972 r.).

[22] E. *Fromm:* Ucieczka od wolności. Przeł. z ang. O. i A. *Ziemilscy*. Przedm. F. *Ryszka*. Czytelnik, Warszawa 1970.

[23] F. *Ryszka*: U źródeł sukcesu i klęski. Szkice z dziejów hitleryzmu. Czytelnik, Warszawa 1972.

[24] Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 253; tamże, 1973, nr 1, s. 210.

nie w ograniczonym zwierciadle narzędzia badawczego, na niskim poziomie integracji (ujęcie biochemiczne), lecz w całości psycho-fizycznej i w dynamicznym rozwoju osobowości. Zajmując się aspektami biologicznymi, uwzględniał także w swych publikacjach „oświęcimskich" — model neurofizjologiczny, widoczny np. w studium o psychopatologii decyzji. Jest to wyrazem częstego w pracach prof. *Kępińskiego* posługiwania się modelem biologicznym. Lubił snuć analogie między rozwojem i reakcjami żywych komórek a zachowaniem się całego ustroju człowieka i funkcjonowaniem grup społecznych w różnych sytuacjach.

Wśród ineditów prof. *Kępińskiego* znajduje się artykuł napisany w r. 1969, a zatytułowany: „Oświęcimskie refleksje psychiatry: *Nacht und Nebel*". Ponieważ nie został on dotychczas opublikowany, przytaczamy jego obszerne fragmenty.

W tym studium prof. *Kępiński* wyszedł od informacji na temat znanego z historii hitleryzmu pojęcia *Nacht und Nebel*, zanalizowanego przez prof. *Ryszkę* [25]. Nawiązując do elementów tej formy zbrodniczej działalności, pisze w dalszym ciągu cytowanego artykułu:

„*Nacht und Nebel* — to również codzienne życie obozu koncentracyjnego z jego apelami, brudem, głodem, zohydzeniem śmierci, zamianą człowieka w numer. Skłonności niszczycielskie, tkwiące w człowieku i wyzwalane w czasie wojny, znalazły tu swoje apogeum. Obóz przerażał nie tylko zmasowaniem okrucieństwa, lecz też szarością, będącą zaprzeczeniem kolorytu życia. Wszystko było tam brzydkie, szare, smutne, nie było roślin i zwierząt prócz szczurów i wszy, jedynych reprezentantów świata zwierzęcego. W masie ludzkiej nie widziało się już ludzi, tylko pasiaki i mundury oprawców. To był świat sztuczny, stworzony przez człowieka, by zniszczyć wszelkie przejawy życia.

A jednak przejawy życia w obozie się tliły — pisze dalej prof. *Kępiński* — i ułatwiały więźniom przetrwanie. Czasem ktoś się uśmiechnął i zażartował, przemówił ludzkim słowem, potraktował więźnia jak człowieka, a nie jak numer obozowy. We wspomnieniach i snach więzień wracał do obrazów z życia i bronił się w ten sposób przed otaczającym koszmarem, który był tego życia zaprzeczeniem. Więźniowie wspominają czasem, ile radości sprawiał im w obozie zabłąkany kotek. Narodziny dziecka w obozie przez samo przeciwstawienie się otaczającej śmierci były witane z radością, mimo że los nowo narodzonego był z góry przesądzony.

W obozie koncentracyjnym, wielkim kombinacie śmierci, miało ulec zniszczeniu to, co zagrażało Trzeciej Rzeszy i nie zgadzało się z nazistowską koncepcją nowego, wspaniałego świata. Życie jest jednak silniejsze niż ludzkie plany i nawet w warunkach najmniej sprzyjających jak roślina na skale potrafiło się utrzymać. I w obozie koncentracyjnym obok nurtu oficjalnego, który zmierzał do zmiany człowieka w automat i w końcu do jego zniszczenia, powstał nurt przeciwstawny, w którym zachowywała się barwność i spontaniczność życia. Dzięki temu nurtowi możliwe było przetrwanie i dzięki niemu też obóz tak silnie utrwalił się w pamięci byłych więźniów, że dotychczas stanowi osiową strukturę ich przeżyć.

Na zasadzie kontrastu im silniejsze są tendencje destrukcyjne, tym intensywniejszy staje się pęd do życia. Dopiero w aspekcie śmierci życie nabiera pełni. Jest to Freudowskie *si vis vitam, para mortem* [26], tj. walka instynktu życia z instynktem śmierci. Dlatego w obozie zwykłe przejawy życia, jak widok skrawka zieleni, zarys gór na horyzoncie, uśmiech kolegi były szczególnie silnie odczuwane i w jakiś sposób pomagały w przetrwaniu obozowej *Nacht und Nebel*. Może też i *Freud* ma rację, twierdząc, że atrakcyjność wojny polega na intensyfikacji życia.

W myśl Faustowskiego *Jener Kraft, die stets das Böse will und stets das Gute schaft* można by powiedzieć, że zasługą obozów koncentracyjnych jest odebranie wojnie jej psychologicznej atrakcyjności (...). Wojenna intensyfikacja życia przestała być czymś nęcącym" [27].

W dalszym toku artykułu prof. *Kępiński*, powołując się na *Fromma* [28], rozważa zagadnienia takie, jak dążenie do nieśmiertelności, transcendentalność dwóch postaw uczuciowych: miłości i nienawiści, potrzeba zabijania tego, co żywe, jako warunek zachowania własnego życia w świecie zwierzęcym, pierwsze i drugie prawo biologiczne, ludzka właściwość stwarzania życia, ideologia „dzieci kwiatów", stosunek do przedmiotu uczucia. I pisze następnie:

„W zniszczeniu wszystko traci swój koloryt, staje się szare, aż w końcu pochłania je «noc i mgła». Koloryt obozów zagłady budził zgrozę swą szarością. Żeby obronić się przed tym kolorytem zagłady, trzeba było chwycić się tych skrawków kolorytu życia, które można było znaleźć zarówno w otoczeniu obozowym, jak i w samym sobie. Na zasadzie kontrastu nabierały one znacznie więcej intensywności niż w normalnym życiu, decydowały nieraz o przetrwaniu, a w wiele lat po obozie stanowiły centralny punkt przeżyć."

Dalej prof. *Kępiński* porusza zagadnienia nastroju, przestrzeni życiowej itp. oraz pisze między innymi:

„*Hitler* często używał pojęcia *lebensraumu*, tłumacząc nim konieczność agresji (...). Nadzieja zrealizowania siebie i sprawdzenia, jaki jestem naprawdę, stanowi, a raczej stanowiła ważny element w psychologicznych motywach wojny. W niej też usankcjonowany jest zenitalny punkt uczucia nienawiści, tj. akt mordu, który w okresach pokoju we wszystkich kulturach stanowi tabu. Technizacja wojny zmniejszyła zarówno możliwości realizacji proporcji heroicznej, jak też uczuć agresywnych, dzięki czemu atrakcyjność psychologiczna wojny znacznie zmalała (...).

Jednym z paradoksów współczesnej cywilizacji jest dysproporcja między nie spotykaną w historii ludzkości władzą nad otoczeniem, jaką dała człowiekowi technika, a ograniczeniem swobody działania, które jest następstwem skomplikowania się stosunków społecznych wskutek tejże samej technizacji. Człowiek współczesny czuje swą władzę nad otoczeniem, którą uzyskał dzięki rozwojowi nauki i techniki, a jednocześnie odczuwa zależność od otoczenia, która paraliżuje większość jego poczynań. Ma on wrażenie, że porusza się w mazi, gdyż każda jego aktywność zmierzająca do przekształcenia otoczenia trafia na tak silny opór. Powoduje to frustrację postawy twórczej i przesunięcie się w kierunku postawy konsumpcyjnej.

Z dwóch postaw — pisze dalej prof. *Kępiński* — «biorę» i «daję», więcej radości sprawia druga. Więcej bowiem ona łączy człowieka ze światem otaczającym, gdyż dając coś z siebie, ma on w nim udział przez tę choćby cząstkę, która była jego ofiarą i jego trudem. Łączy się ona z uczuciem miłości, gdyż jest w niej coś z tworzenia otaczającego świata. Natomiast pierwsza postawa, «biorę», jest bliższa prawu zachowania własnego życia, które jest, jak wspominano, bardziej egoistyczne i realizuje się kosztem otoczenia. Szarzyzna i nuda życia, która jest może zbyt często udziałem ludzi współczesnej cywilizacji, wynika w znacznej mierze z ograniczenia ich przestrzeni życiowej, co zmu-

---

[25] F. *Ryszka:* Noc i mgła. Ossolineum, Wrocław 1962.

[26] S. *Freud:* Thoughts for the times on war and death (1915). Collected papers, t. IV, s. 317. Hogarth Press, Londyn 1946.

[27] Wątek ten powrócił w eseju „Motyw «Dulce et decorum...»".

[28] E. *Fromm:* Szkice z psychologii religii. Książka i Wiedza, Warszawa 1966, s. 43—44.

sza ich do przyjęcia postawy konsumpcyjnej i zrezygnowania z postawy twórczej(...).

Z lekarskiego punktu widzenia uczucia negatywne nie są zdrowe, mobilizują bowiem ustrój do walki i ucieczki, co jest dużym obciążeniem układu endokrynno-wegetatywnego i jedną z przyczyn nerwicowych zaburzeń wegetatywnych i chorób psychosomatycznych.

Oczywiście trudno radzić człowiekowi znękanemu życiem, żyjącemu w «nocy i mgle», cierpiącemu na nerwice i psychosomatyczne choroby, aby cieszył się życiem i kochał swe otoczenie. Nastrój i uczucia bowiem nie są zależne od woli, nie da się nimi sterować. Niemniej jednak analiza sytuacji, które w życiu jednostek bądź nawet całych społeczeństw wyzwalają negatywne uczucia, a co za tym idzie — obniżenie nastroju, wydaje się celowa, ponieważ przynajmniej w niektórych wypadkach można uniknąć takich sytuacji. *Nacht und Nebel* nie jest bowiem kolorytem życia" [29].

Zagadnienia obozowe prof. *Kępiński* widział w szerszym kontekście sytuacji psychicznej człowieka. Z tego punktu widzenia interesowały go one najbardziej, a samą tematykę obozową uważał za bolesną i tak też ją odczuwał. Pragnął, aby móc wysnuć jak najwięcej wniosków z koszmarnego doświadczenia wojny, okupacji i obozów. Zwrócił uwagę na wiele aspektów.

Analizując konieczność podejmowania nagłych i niezwykłych decyzji w patologicznych warunkach obozu oświęcimskiego i posługując się przy tym modelem neurofizjologicznym, prof. *Kępiński* zastrzegał się, że „byłoby grubym nieporozumieniem stawianie znaku równości między decyzją w sensie neurofizjologicznym a decyzją w sensie psychologicznym". To zagadnienie uważał za „jeden z przewodnich tematów myśli filozoficznej, a także dociekań psychologicznych i psychiatrycznych" [30].

Poruszając tego rodzaju tematy, nigdy nie zapominał o ich ważnej stronie filozoficznej, mianowicie o aspekcie etyczno-moralnym. I tak w studium o psychopatologii decyzji pisał, że każda decyzja dotycząca drugiego człowieka wiąże się z dużą odpowiedzialnością i z problemem, czy przysługuje prawo brania tej odpowiedzialności na siebie. Co do tych, którzy na rampie oświęcimskiej decydowali o życiu i śmierci tysięcy ludzi, mniemał, że poczucia odpowiedzialności nie mieli lub przejawiało się ono negatywnie jako poczucie odpowiedzialności za to, by sprawnie zlikwidować tych, których esesmani uważali za zakałę ludzkości [31].

O niektórych przyczynach zajmowania się tematyką obozową pisał sam prof. *Kępiński*, między innymi we wspomnianym studium o psychopatologii decyzji. Uważał, iż zjawiska w normalnym życiu dyskretne, w obozie występowały drastycznie, w niezwykłych proporcjach. Dlatego, jak słusznie podkreślał, analiza życia obozowego może pomóc psychiatrom w zrozumieniu wielu zjawisk życia ludzkiego, które normalnie wymykają się spod obserwacji z powodu swej dyskretności i wieloznaczności [32]. Podobnych analogii szukał też na innych polach. Na przykład pisząc monografię o „Schizofrenii" podkreślał, że w tej psychozie skupiają się jak w krzywym zwierciadle i w katastroficznych rozmiarach wszystkie istotne problemy człowieka i cechy ludzkiej natury [33].

Snuł także analogie między następstwami psychicznymi przebywania w obozach hitlerowskich a zmianami osobowości, które są widoczne u chorych na schizofrenię. Na przykład porównywał stan psychiczny i sytuację byłych więźniów po oswobodzeniu i powrocie do normalnego życia, które im się wydawało szare i banalne, do podobnych przeżyć po ostrej psychozie schizofrenicznej. Mianowicie u byłych więźniów zdaniem prof. *Kępińskiego*, podobnie jak często pod wpływem schizofrenii, zmiany osobowości dotyczą głównie dynamiki życiowej, odczuwanej subiektywnie jako nastrój, stosunku do ludzi, który najczęściej jest nieufny przy obniżonym nastroju, oraz zdolności hamowania, z przewagą zwiększonej pobudliwości i drażliwości.

Jest oczywiste, iż prof. *Kępiński* — niezależnie od tytułów swych przeszło stu prac, spośród których kilkanaście zajmuje ewidentnie problematyka „oświęcimska" — kontynuował w swych publikacjach zasadnicze, główne tematy. Te podstawowe wątki stały się widoczne nawet dla niespecjalisty, czego przykładem jest piękna recenzja „Rytmu życia", napisana przez Bohdana *Czeszkę* w „Nowych Książkach" (1972, nr 19) [34]. *Czeszko* mianowicie pisze, że prof. *Kępiński* zajmuje się trzema sprawami: człowiekiem w warunkach społecznie patologicznych (prace o tematyce obozowej), człowiekiem w świecie współczesnym i problemem, co to znaczy być lekarzem. Problem ten nurtował prof. *Kępińskiego*, jak wiemy, także w odniesieniu do utraty etyki u lekarzy nazistowskich. Trzy przeto główne wątki, tak określone — i chyba trafnie — przez *Czeszkę*, splatają się z sobą u prof. *Kępińskiego* nawet tylko w obrębie owych szesnastu prac „oświęcimskich".

Gdzie indziej, jak wiadomo, prof. *Kępiński* rozważał zagadnienia tzw. społeczności psychoterapeutycznej, zarówno w osobnym artykule na jej temat, jak też w swych wielkich monografiach, tj. w „Psychopatologii nerwic" (1972; wyd. 2 w druku), w „Schizofrenii" (1972; wyd. 2 w druku) i na kartach tych książek, które dopiero się ukażą [35]. Doświadczenia płynące z przemyśleń nad problematyką obozową starał się wiązać z problematyką psychiatryczną.

Pojęcie „społeczności terapeutycznej" prof. *Kępiński* odnosił też do obozu oświęcimskiego. Oczywiste jest, że obozy hitlerowskie, które stały się piekłem i miejscem zagłady milionów ludzi, w historii ludzkości można traktować jako swoisty eksperyment psychiatryczny. Pisał już o tym między innymi *Frankl*, wskazując na psychoterapeutyczne przejawy w oświęcimskim szpitalu obozowym, w którym życzliwe podejście nieraz zastępowało brakujące leki. Wiadomo, że stosunki międzyludzkie w obozie były w istocie zaprzeczeniem pojęcia społeczności psychoterapeutycznej. Tym jaskrawiej ujawniały się tam, jak pisał prof. *Kępiński* metaforycznie, „skrawki nieba"; gdy je więzień mógł dostrzec w postaci np. czyjegoś przyjaznego odruchu, w postaci podrzuconej kromki chleba itp., czuł się wzmocniony psychicznie i wtedy z większą nadzieją liczył na przeżycie. Jak czytamy w artykule „Koszmar", więzień sam czuł się bezsilny, natomiast w grupie towarzyszy nabierał wiary w siebie. „My możemy" wyprzedzało „ja mogę". Był to obozowy ekwiwalent psychoterapii grupowej. Jeśli więzień nie potrafił przeciwstawić się zewnętrznej presji systemu obozowego, inaczej popatrzeć na siebie, niż czynili to jego oprawcy, wkrótce spełniał ich plan: stawał się „muzułmanem" i umierał w upodleniu; upodlenie śmierci było bowiem jedną z cech życia obozowego.

---

[29] Cytowane z autoryzowanego maszynopisu A. *Kępińskiego*.

[30] A. *Kępiński*: Rytm życia. Wydawn. Literackie, Kraków 1972, s. 87.

[31] Tamże, s. 72.

[32] Tamże, s. 69—70.

[33] A. *Kępiński*: Schizofrenia. PZWL, Warszawa 1972, s. 3.

[34] B. *Czeszko*: o. c.

[35] W chwili pisania tego artykułu w druku znajdowały się monografia „Melancholia" i studium „Z psychopatologii życia seksualnego", a w redakcyjnym przygotowaniu do druku — monografie „Lęk", „Psychopatie", „Metoda badania psychiatrycznego" i dwa studia: „Kierunki humanistyczne (analityczne) w psychiatrii" i „Wstęp do psychopatologii", które ukażą się zapewne łącznie pod wspólnym tytułem „Niektóre zagadnienia psychopatologii".

w „Oświęcimskich refleksjach psychiatry" prof. *Kępiński* podkreślał, że uczucie emocjonalnej izolacji budzi tęsknotę za silnym powiązaniem uczuciowym; bez swych towarzyszy więzień byłby samotnym kółkiem, samotnym w tłumie, byłby niczym, numerem przeznaczonym na śmierć. Dlatego szczupłe możliwości oddziaływania psychoterapeutycznego w obozie nabierały wyjątkowego znaczenia.

Z zagadnieniem psychoterapii w obozie wiąże się aspekt osobno opisany przez prof. *Kępińskiego* w referacie „Światła Oświęcimia", zgłoszonym jak wspomniano, na piąty kongres lekarski *FIR*. Myśli tam zawarte przewijają się w pracach opublikowanych w Polsce. Prof. *Kępiński* mianowicie wydobywał z owego psychiatrycznego eksperymentu obozowego wartości paradoksalnie w tamtych warunkach dodatnie, wiążące się w ogóle z doświadczeniem, jakie przyniosły obozy. W studium o „KZ-syndromie" zwracał uwagę na zdawkowość kontaktów z ludźmi w zwykłych warunkach życia i na poczucie samotności, paradoksalnie uważając obozowe poczucie samotności za mniejsze, gdyż we wspólnocie „lagrowej" więźniowie poznali smak zetknięcia się z człowiekiem, które często ratowało im życie i zmieniało z numerów w ludzi. Paradoksalnie również, jak stwierdzono w badaniach psychiatrycznych, w subiektywnym odczuciu byłych więźniów pobyt w obozie miał swoje dodatnie strony; na przykład pozwolił im się sprawdzić w skrajnie trudnej sytuacji zagrożenia, nie poddać się miażdżącej przemocy, a nawet się jej przeciwstawić.

Obecnie można było przedstawić obozową problematykę w pracach prof. *Kępińskiego* tylko w sposób szkicowy, informacyjny. Analiza poszczególnych działów jego twórczości jest z góry skazana na przypadkowe, niepełne zgrupowanie spostrzeżeń, które subiektywnie wydają się najważniejsze. Wszelkie podziały tematów, które podejmował prof. *Kępiński*, są raczej formalne, gdyż jego wszystkie prace niewątpliwie wiążą się ściśle ze sobą w określoną całość, którą scala nie tylko piętno osobowości zmarłego autora, lecz także integracja treści, konsekwentny system teoretyczny i dialektyka rozumowania. Dotychczas analizy prac prof. Kępińskiego muszą być wycinkowe (np. cykl referatów w Katedrze Psychiatrii AM w Krakowie w roku akademickim 1972/73), a ogólniejsze interpretacje będą możliwe dopiero po ukazaniu się wszystkich dzieł.

Dużą przeszkodą w ich rozpowszechnianiu jest bariera językowa, o której sam pisał w artykule pt. „Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich" [36], podkreślając, że chociaż psychiatra monachijski, prof. *Matussek*, włożył wiele wysiłku i trudu w badania psychiatryczne byłych więźniów i to w Niemieckiej Republice Federalnej, opierał się jednak na badaniach opublikowanych w językach niemieckim i angielskim. Z licznych prac polskich *Matussek* zacytował tylko jeden referat, przedstawiony zresztą na kongresie w Londynie. Wiemy zatem, że mimo swej wartości prace prof. *Kępińskiego* z trudem docierają za granicę, ale w roku 1973 starania o edycje obcojęzyczne były już znacznie zaawansowane. Tylko jeden jego artykuł o tematyce obozowej znajduje się w powielonym z inspiracji Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego wyborze prac przełożonych na języki niemiecki i francuski.[37] Należy jednak mieć nadzieję, że cały „oświęcimski" cykl studiów prof. *Kępińskiego* zostanie przetłumaczony przynajmniej na dwa języki.

Jest to bardzo wskazane, ponieważ refleksje na tematy oświęcimskie, przekazane przez prof. *Kępińskiego* w jego pracach, pod względem swej wartości i oryginalności nie ustępują nawet najlepszym pracom zachodnim, w których, zwłaszcza w zachodnioniemieckich, dominuje niekiedy przesadny perfekcjonizm. Znaczenie „oświęcimskich" prac prof. *Kępińskiego* polega między innymi na tym, że są one wynikiem jego nieporównanie szerszych rozważań filozoficzno-teoretycznych i że na przykładach spostrzeżeń oświęcimskich stanowią układ obserwacji dotyczących wielu ważnych problemów człowieka.

Autorzy różnych artykułów o prof. *Kępińskim* uważają problematykę obozową w jego pracach za szczególnie istotną; np. M. *Bajerowicz* [38] podkreśla zwłaszcza walory wyeksponowania wiary w człowieczeństwo oraz faktu psychicznego przeciwstawienia się oprawcom. T. *Lisiewicz* w swej wnikliwej rozprawie [39] pisze, że wychodził, podobnie jak *Frankl* i *Fromm*, „w analizie współczesnego świata od drugiej wojny światowej, ściśle: hitleryzmu, który w obozach zamieniał ludzi w numery" i że widział istotne niebezpieczeństwo „w traktowaniu ludzi jak elementu bezosobowego systemu produkcji" i ocenianiu ich „na podstawie parametrów ich praktycznej wydajności".

Sam prof. *Kępiński* podkreślał, że właśnie badania psychiatryczne byłych więźniów pozwalają głębiej wniknąć w problematykę obozową.[40]

Jeśli wolno jeszcze raz wrócić do jednego z artykułów poświęconych prof. *Kępińskiemu*, warto przytoczyć ostatnie słowa publikacji Bohdana *Czeszki:* „Naprawdę żal mi, że umarł. Chciałbym napisać do Niego list, a chęć taka rzadko mnie nawiedza". Niestety, nie żyje, listów już nikt nie napisze, ale jego wkład w psychopatologię, psychologię i inne dziedziny pozostanie na zawsze trwały i spotka się nie tylko z wieloma analizami w świecie, lecz także pobudzi do myślenia i do kontynuowania jego orientacji naukowo-etycznej.

[36] Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 243—246.

[37] A. *Kępiński*: *Anus mundi*. W: Unmenschliche Medizin. Anthologie. Wyd. Internationales Auschwitz Comitee, Warszawa 1969, t. I, cz. II, s. 50—60. To samo w jęz. franc.: Médecine inhumaine. Anthologie. Wyd. Comité International d'Auschwitz, Warszawa 1969, s. 1—12.

[38] M. *Bajerowicz*: „Najbardziej tajemniczy kraj". Tydzień, Magazyn Ilustrowany, 1973, nr 7, s. 16. Zob. też A. *Tarska*: To ogromne lustro. Magazyn Kulturalny, 1973, nr 7, s. 43—44.

[39] T. *Lisiewicz*: Psychiatria rozumiejąca. Życie i Myśl, 1973, nr 7, s. 80—89.

[40] A. *Kępiński*, J. *Masłowski*: Perspektywy dalszych badań psychiatrycznych nad problematyką obozów koncentracyjnych. W: Materiały informacyjno-sprawozdawcze z I ogólnopolskiego zjazdu lekarzy ZBoWiD, 21—23 marca 1964 r. ZBoWiD, Warszawa 1964, s. 97—104.

ZENON JAGODA, STANISŁAW KŁODZIŃSKI, JAN MASŁOWSKI Kraków

Życie kulturalne w obozie oświęcimskim

UWAGI O TEMACIE

Wśród czynników, które oddziałując terapeutycznie na więźniów, mogły decydować o przetrwaniu obozu koncentracyjnego, z całą pewnością dużą rolę odgrywał udział w szczątkowym, rozwijającym się w patologicznych warunkach, stłumionym, niemniej jednak istniejącym życiu kulturalnym w „lagrze". Temat ten nie został dotychczas monograficznie opracowany; odnosi się wrażenie, że w literaturze naukowej dotyczącej Oświęcimia-Brzezinki nie doceniono należycie znaczenia przejawów tego życia, mimo iż w licznych wspomnieniach i relacjach zjawisko było dostrzegane w swych poszczególnych postaciach i okazjonalnie opisywane. Także teoretycy kultury nie wprowadzali w obręb swoich rozważań implikacji rozwoju kultury w swoistych warunkach obozowych.

Niektórzy wzdragali się nawet przed nazwaniem „życiem kulturalnym" określonego zespołu takich zjawisk w obozie, które poza nim bez wahania potraktowanoby jako składnik kultury [1]. O tej powściągliwości przesądzała zwykle patologiczna odmienność bytowania obozowego i ciążąca nad „lagrem" atmosfera grozy, niewysłowionych cierpień i martyrologii. Zjawisko jednak istniało, a nawet można mówić chyba o swoistej „subkulturze", która musi być przedmiotem badania, jeśli poważnie pojmuje się dążenie do stworzenia możliwie pełnego obrazu życia w obozie.

Niniejsza praca nie stawia sobie jako głównego celu przedstawienia wykazu przejawów życia kulturalnego w obozie oświęcimskim ani opisu wytworów działania artystycznego uwięzionych (poezji, pieśni, rzeźby, grafiki itp.). Całkowita enumeracja nie jest możliwa, a krytyka artystyczna nie mieści się w kompetencjach autorów. Chodzi tu raczej o ujęcie zagadnienia socjologiczno-kulturalne, uwypuklające relacje i wzajemne interakcje dokonujące się między więźniami uczestniczącymi jeżeli nie w życiu kulturalnym, to przynajmniej w jego namiastce. Autorów interesują więc przede wszystkim ludzie biorący udział w tych procesach, ich zachowania i reakcje, a także konsekwencje i wytwory tych zachowań, czyli pojmują termin „życie kulturalne" jako zespół napięć między osobami, które były zaangażowane w tworzeniu, upowszechnianiu i recepcji kultury w obozie, oraz zespół skutków tych zjawisk, rzutujący na sytuację więźniów, ich stan psychiczny, zdrowotny, postawy ideowe, emocjonalne, estetyczne, stosunek do współwięźniów, do prześladowców itp.

Bezsprzecznie pożyteczne może być już tylko opracowanie i usystematyzowanie znacznej liczby informacji, które posłużą jako podstawa do syntetycznego obrazu życia kulturalnego, oraz wyjaśnienie istotnych związków między nim a życiem społecznym w obozie. Dotyczy to zwłaszcza tropienia wpływów samoobrony kulturalnej na warunki bytowania niektórych więźniów.

Obiektem zainteresowania autorów są też formy komunikacji kulturalnej więźniów, odbiegające zwykle od wzorów obowiązujących w warunkach wolności, zdeterminowane terrorem esesmańskim z jednej strony i założeniami hitlerowskiej polityki eksterminacji — z drugiej. Idzie tu o uchwycenie i określenie w sposób szkicowy, ale syntetyczny swoistości tych form, nadających oryginalne piętno subkulturze obozowej.

Oczywiście nie można nawet dążyć przy takim założeniu do ujęcia i przedstawienia zjawisk tego typu w sposób statystyczny. Są to bowiem zazwyczaj zagadnienia, których absolutnie nie da się przełożyć na język matematyczny, np. kwestia gustów artystycznych, stosunek do tradycji i konwencji przyjętych na wolności, problem indywidualnego oddziaływania wytworów kultury. Zrobi się wiele, jeśli pewne zjawiska z zakresu kultury w obozie uzna się w sposób wystarczająco umotywowany za symptomatyczne, istotne lub inspirujące.

Artykuł ten, wysnuwający ogólniejsze wnioski z ograniczonego materiału, zawiera widoczne luki, ale zasadność prezentacji czytelnikom tak ujętej treści tkwi między innymi w tym, że może się ona stać impulsem do dalszych opracowań szczegółowych, których brak odczuwa się dotkliwie w stanie badań nad tym jedynym w historii zjawiskiem, jakim były hitlerowskie obozy koncentracyjne.

Ponieważ w zakres szeroko rozumianego pojęcia „kultura" wchodzą wytwory, postawy i zjawiska o bardzo zróżnicowanym charakterze i strukturze (od wytworów artystycznych i wierzeń do obyczajowości obozowej i higieny), ten ogrom problematyki kryje w sobie wiele inspirujących zagadnień badawczych. Na przykład na zbadanie zasługiwałaby kwestia, co z obozowej, swoistej subkultury weszło w skład kultury ogólnoludzkiej, co stało się jej trwałym i wartościowym dziedzictwem, a że tych elementów jest dość dużo, nie ulega chyba wąt-

[1] Definicje kultury można znaleźć w następujących opracowaniach: A. *Kłosowska:* Kultura masowa. Krytyka i obrona. Warszawa 1964 (rozdział I). — A. L. *Kroeber,* K. *Cluckhorn:* The concept of culture. A critical review of definitions. W: Papers of the Peabody Museum, 1950, t. XLI. — Z wcześniejszych opracowań warto wymienić: B. *Suchodolski:* Ideały kultury a prądy społeczne. Warszawa 1933 (rozdział I pt. Co to jest kultura?), a z nowszych: A. *Tyszka:* Uczestnictwo w kulturze. O różnorodności stylów życia. Warszawa 1971.

pliwości, iż tego rodzaju badania byłyby owocne. Interesującą też może być sprawa, o ile kultura osobista wybitnych więźniów, jak ojciec *Kolbe*, Xawery *Dunikowski*, prof. Jan St. *Olbrycht*, dr Wilhelm *Türschmit*, dr Maria *Werkenthin* i wielu innych, miała wpływ na kulturę zbiorowości, która, jak wiadomo, nie jest sumą kultury osobistej jej członków.

METODA

Główną podstawą materiałową artykułu są relacje byłych więźniów, otrzymane dzięki inspirującej korespondencji. Drugorzędne znaczenie miało w opracowywaniu tematu studiowanie istniejącego piśmiennictwa przyczynkarskiego bądź opublikowanych wspomnień i relacji obozowych. Informacje o życiu kulturalnym w obozie są tam jednak fragmentaryczne i — prócz publikacji takich jak np. cykl o sztuce obozowej w roczniku 1947 „Wolnych Ludzi" — zazwyczaj przypadkowe. Faktów dałoby się zebrać dosłownie tysiące, ale w istotny sposób nie rozszerzyłyby one przedstawionych w tym artykule kategorii zjawisk będących przedmiotem opracowania ani form ich społecznego oddziaływania w obozie.

Jesienią 1972 r. rozesłano do 332 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki następujący apel, celowo sformułowany w taki sposób, aby nie krępować swobody wypowiedzi:

„Do Kol. (...). Redakcja zeszytów «Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim» gromadzi materiały w celu opracowania zagadnień życia kulturalnego w hitlerowskim obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Praca ta musi się oprzeć na zgromadzonych faktach. Uprzejmie więc proszę o przysłanie opisu jakichkolwiek zauważonych podczas przebywania w obozie przejawów życia kulturalnego i ewentualnych komentarzy lub refleksji na ten temat. Interesujące zatem mogą być na przykład spostrzeżenia dotyczące takich poczynań, jak ustne przekazywanie w obozie utworów literackich (opowiadania wieczorne w blokach, recytacje wierszy i ich układanie, przepisywanie literatury, jej tworzenie, teksty satyryczne itd.) oraz artystycznych (pieśni obozowe, melodie obozowe, muzyka obozowa, chóry, występy zbiorowe i solowe, koncerty, taniec w obozie, pantomima, rzeźba obozowa, drobne pamiątki obozowe, karykatury, rysunki według fotografii itp.). Ważne jest zwrócenie uwagi na psychologiczne znaczenie oddziaływania kulturalnego na współwięźniów, np. w formach satyrycznych, w piosence, w szopkach obozowych, w koncertach, kontrastujących z obozową rzeczywistością. Za przysłanie możliwie szybko wypowiedzi pisemnych, obejmujących jak najwięcej faktów, serdecznie dziękuję. (—) dr Stanisław *Kłodziński*".

Wśród otrzymanej korespondencji znalazło się 71 obszerniejszych wypowiedzi. Ogarnęły one swą treścią wszystkie ważniejsze przejawy życia kulturalnego w obozie, a w dużej mierze ujawniły fakty dotychczasowemu piśmiennictwu nieznane. Kilkunastu respondentów zadało sobie szczególny trud, dołączając do swych listów czasem nawet kilkudziesięciostronicowe zestawy tekstów przypomnianych sobie obozowych wierszy, pieśni, poematów, szopek itp. Ten cenny materiał po ukończeniu dalszych opracowań zostanie przekazany do Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

Otrzymane informacje poddano weryfikacji, konfrontując je niejednokrotnie z faktami opisanymi już w piśmiennictwie, a ponieważ wielu respondentów pisało o tych samych faktach, dokonywano porównań poszczególnych wypowiedzi ankietowych i krytycznej analizy w celu osiągnięcia maksymalnego obiektywizmu.

Dokonano następnie selekcji i klasyfikacji materiału pod kątem potrzeb pracy oraz zgodnie z treścią korespondencji i wymaganiami metodologicznymi. Wyróżniono opisy i informacje wskazujące na zakres i zasięg życia kulturalnego w Oświęcimiu-Brzezince. Wyodrębniono fakty i komentarze określające stopień jego patologii, dalej — formy aktywności kulturalnej oraz funkcje kultury w tym obozie. Liczne przytoczone fakty, charakterystyczne i wymowne, zwykle nie wymagały rozbudowywania interpretacji.

PATOEKOLOGIA ŻYCIA KULTURALNEGO W OBOZIE

Powody tego, iż przejawy życia kulturalnego w obozie byli więźniowie uważają za namiastkę, są oczywiste: rygoryzm regulaminu „lagrowego", cel obozu jako miejsca eksterminacji, odczłowieczenia więźnia i zamienienie go w „numer", dominowanie terroru i brutalności, maksymalne ograniczanie inicjatywy więźniów, ich stała obserwacja, kary i szykany, wszechwładność elementu przestępczego, wyniszczająca praca i ogłupiające zajęcia, którymi szczególnie wypełniano czas więźniów, ograniczenie wysiłków więźnia do szukania sposobów zaspokojenia głodu i możliwości przeżycia choćby o kolejne godziny i dni itd. To wszystko miało co najmniej trzy konsekwencje: po pierwsze — tłumiło i ograniczało w drastyczny sposób dążność do zaspokojenia kulturalnych potrzeb więźniów, po drugie — kształtowało specyficzne formy obcowania kulturalnego w warunkach konspiracyjnych, w strachu, po trzecie — przesądzało o odrębnej jakości i odrębnych funkcjach życia kulturalnego w obozie.

Pierwsza z wymienionych konsekwencji skłaniała niektórych respondentów do uznania przejawów życia kulturalnego w obozie za zupełny margines. Na przykład A. *Siciński* w swej obszernej wypowiedzi pisze między innymi: „Czy warto mówić o »kulturze« w Oświęcimiu, w hitlerowskim obozie koncentracyjnym, który zyskał w historii ludzkości nazwę fabryki śmierci, obozu zagłady, kombinatu ludobójstwa? Przecież w tym kombinacie nie było najmniejszych warunków i czasu na przetrwanie człowieka, a cóż mówić o «kulturze» ludzi, którzy w objęciach ludobójczej śmierci, za wszelką cenę starali się jej uniknąć choćby na chwilę (...). Dlatego w Oświęcimiu można mówić nie o życiu kulturalnym w obozie, ale o swojego rodzaju namiastce, raczej surogacie kulturalnym, który w tych warunkach mógł istnieć wbrew unicestwieniu i zagładzie życia ludzkiego". Podobnie wypowiadają się niektórzy inni respondenci, równocześnie jednak przytaczają wiele epizo-

dów obozowych świadczących o bogactwie i różnorodności życia kulturalnego.

Była więźniarka, W. *Nikodem*, ujęła rzecz podobnie: „Jeśli chodzi o życie kulturalne, to jak wiadomo, Niemcy starali się tak «wypełnić» nam czas pracą fizycznie wyczerpującą, gonitwą za odrobiną wody i jedzenia, nie mówiąc już o czasie traconym na łapanie wszelkiego rodzaju insektów, że w rezultacie nie było już siły, aby myśleć o życiu kulturalnym, czy sporcie szczególnie w obozie kobiecym w Brzezince". Ale już następne zdanie w tej wypowiedzi przynosi znamienną treść: „Mimo jednak tak ciężkich warunków potrafiłyśmy się zbierać małymi grupkami (szczególnie te, które miały lżejszą pracę) po apelu wieczornym czy w niedzielę i rozmawiać o sztuce, muzyce, poezji. Po takiej dyskusji chociaż przez kilka następnych godzin było nam lżej na duszy i jakaś otucha przetrwania wkradała się do naszych serc".

Mimo znanych, koszmarnych warunków obozowych życie kulturalne nie mogło całkiem zaniknąć, gdyż jest ono wyrazem jednej z podstawowych potrzeb człowieka, które nie ograniczają się tylko np. do zaspokojenia głodu. Oczywiście stopnie odczuwania potrzeb kulturalnych są różne zależnie od poziomu intelektualnego, od wychowania, a także np. — co w obozie było szczególnie ważne — od stanu psychofizycznego („muzy nie działały na «muzułmana»"). Dlatego ma rację E. *Niedojadło*, który pisząc o antykulturalnej sytuacji w obozie, dostrzega nadto jej skomplikowane uwarunkowania i mechanizmy:

„Obserwując czy badając rozwój stosunków społecznych, można stwierdzić, że ludzie najbardziej prymitywni zaspokajali w pierwszej kolejności potrzeby związane z ochroną gatunku, a więc zapewniające wyżywienie i ochronę przed zimnem lub niebezpieczeństwem. Po zaspokojeniu tych potrzeb, w zależności od cech indywidualnych, albo następowało doskonalenie sposobu zaspokajania tych niezbędnych potrzeb ciała, albo dążność do zaspokajania potrzeb ducha. Tym, moim zdaniem, należy tłumaczyć bardzo zróżnicowany stosunek więźniów do zagadnienia kultury w obozach. Jest pewne, że «muzułman» głodny, wymęczony całodzienną pracą, przemarznięty i przemoknięty, śmierdzący *durchfallem*, nawet jeśli był to niegdyś człowiek o wysokim intelekcie, nie interesował się przejawami życia kulturalnego w obozie (...) W świetle tych wywodów wydawać by się mogło, że głód kultury odczuwali ludzie syci, wypoczeci i ciepło ubrani. Takie stawianie sprawy byłoby też niewłaściwe. Wydaje mi się, iż wyłączywszy tych kolegów, którzy do tego stopnia zobojętnieli na wszystko, że interesowali się tylko tym, jak przetrwać najbliższy dzień, większość więźniów poszukiwała różnorodnych rozrywek kulturalnych, jak również starała się o zachowanie kultury osobistej. Mam tu na myśli kulturę słowa, kulturalne zachowanie się i kulturalny wygląd. Nie było to bynajmniej łatwe, szczególnie dla ludzi młodych. Wpływ otoczenia miał tutaj kolosalne znaczenie, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę częstszą rozterkę wobec dylematu, czy zachować swoją godność i kulturę osobistą, czy iść na łatwiznę i walczyć wszelkimi dostępnymi środkami o przetrwanie. Znane mi są wypadki, że człowiek kulturalnie się zachowujący w środowisku wyzutym ze wszelkich przejawów kultury albo dostosowywał się do otoczenia, albo stawał się pośmiewiskiem i narażał na szykany".

Patologiczne warunki życia kulturalnego w obozie oświęcimskim są często wysuwane przez respondentów. Wśród tych wypowiedzi niektóre zwracają uwagę i na to, że powodem atrofii tych przejawów było wynaturzenie ich recepcji. Lapidarnie i dosadnie rzecz ujął ks. K. *Szweda:* „Cały tragizm polegał na tym, że ludzie głodni, zbici, wyczerpani duchowo i fizycznie, nie mogli z satysfakcją odbierać wartości sztuki i kultury. To powiększało ból straszliwych przeżyć oraz tęsknotę za wolnością, której byli pozbawieni".

Nasilenie zjawisk kulturalnych w obozie i możliwość ich recepcji zależały od stopnia przystosowania się więźnia do warunków panujących w „lagrze". Tę korelację celnie przedstawiła M. E. *Jezierska:*

„Ponieważ zwykle najciężej było *zugangom* i najgorzej znosili oni obóz, rzadko zdarzały się u nich przedsięwzięcia kulturalne. Podobnie było w komandach tzw. polnych, tak zmęczonych fizycznie, że po prostu waliły się spać, gdy tylko znalazły się w bloku. Natomiast najlżejsze nawet polepszenie doli, szczególnie możność wyspania się, a w drugiej kolejności — praca pod dachem, wyzwalały ducha spod supremacji potrzeb ciała. Nie bez powodu w rewirze pojawiały się formy kulturalne, znane z więzień: opowiadania. Gdy minął tyfus i apatia pogorączkowa, gdy chory zaczynał wracać do zdrowia, a dzięki lekarzom-więźniom nie musiał iść na blok roboczy, następował okres pozwalający na wyspanie się oraz dający po południu, gdy już minimalna była możliwość wizyty esesmana, a szczególnie po wieczornym apelu, okres odprężenia nerwowego. Był wtedy czas na myślenie i opowiadania".

Im wcześniejszy okres w obozie, tym trudniejsze warunki ograniczały możliwość wyżycia się kulturalnego. L. *Turalski* maluje następujący obraz:

„Wtedy jeszcze spało się na barłogu, na ziemi-podłodze, na cienkich siennikach, a pod głową każdy miał swoje lagrowe ubranie-drelich. Wtedy jeszcze było ogromne zawszenie, śmiertelność chorych leżących powiększała się, zwłaszcza chorych na *durchfall*. Wielu miało poodmrażane kończyny. Szpital jednak dla zmaltretowanych w lagrze był jakąś ucieczką (...) Więźniowie w nim leżący modlili się, inni, bardziej wykształceni, recytowali wiersze jakby w jakimś obłąkaniu, nie zważając na konsekwencje. Poddaję to pod rozwagę psychologom i lekarzom".

Szpitale obozowe mogły odgrywać rolę swoistego azylu. Tenże korespondent, pisząc o swojej sytuacji, tak właśnie charakteryzuje rewir: „Będąc w *schonungsblocku* (blok nr 19) od stycznia do wiosny 1941 r. zauważyłem u kolegów w tym bloku jakby chwilę oddechu od potwornej masakry i zaszczucia, jakim był dla większości więźniów sam lagier, zapędzanie do różnych komand, bicie, kopanie, mordowanie przez zezwierzęconych esesmanów i większą część potwornych kapów. Właśnie w tym bloku, dołączonym do szpitala obozowego, po odwszeniu i mnie przeniesiono do sali leżących. Tam byłem świadkiem jakiegoś odrodzenia się wielu chorych, podniesienia ich godności ludzkiej dzięki oderwaniu się od bestii. Tam usłyszałem pierwsze wiersze, recytowane przez chorych. Była to poezja *Szekspira, Mickiewicza, Słowackiego, Kasprowicza*, poetycka proza *Krasińskiego* i wielu innych. Głównym lekarzem w tym bloku był dr *Nowak*, zacny i dobry człowiek, sam

lubił poezję, malarstwo. Później wykonałem mu portrecik, dochodząc już z lagru, oczywiście w niedziele".

Co się tyczy wspomnianej uprzednio drugiej konsekwencji, tj. specjalnego doboru form życia kulturalnego w obozie, oraz trzeciej, tj. jego szczególnych funkcji, to czytelnik znajdzie rozważania na ten temat w dalszych częściach artykułu. Raz po raz w materiale ankietowym szkicowane jest patologiczne tło przejawów tego życia.

PRZEJAWY I FORMY OBOZOWEGO ŻYCIA KULTURALNEGO

PRZEKAZY USTNE

Gawędy

Najpopularniejszą i najdostępniejszą formą życia kulturalnego w obozie były opowiadania, snute zazwyczaj w blokach po apelu wieczornym, niekiedy w nocy, w ciągu dnia niejednokrotnie w szpitalu obozowym, w niektórych okolicznościach przy pracy; miały charakter kameralny. Ich zasięg był różny, od kilku zaufanych słuchaczy do nieraz całej sali, np. w rewirze. W opowiadaniach wyróżniali się więźniowie obdarzeni talentem narracyjnym i wyczuciem psychiki współtowarzyszy niedoli, profesorowie, lekarze, adwokaci, inżynierowie itp. Najczęstsze tematy — to: wspominki z wolności, reminiscencje z więzień, anegdoty, dowcipy [2], relacje z dzieł literackich i filmów, pogadanki popularno-naukowe, które przybierały czasem formy tajnego nauczania [3] itp. Słuchano za cenę snu, kromki chleba, miski zupy, strachu przed niespodziewanym najściem kogoś z załogi obozu itp., aby doznać odprężenia psychicznego.

Najwyraziściej sprawę przedstawiają urywki wypowiedzi byłych więźniów, którym na wiele lat zapadły głęboko w pamięć charakterystyczne epizody z życia kulturalnego w obozie. Dotyczą one warunków jego realizacji oraz dają charakterystyki opowiadających i słuchaczy. Nastrój takich chwil oddaje świetnie relacja K. *Raczka:*

„Po zgaszeniu światła którejś marcowej nocy 1941 r. opowiadał mi pod kocem jakiś profesor gimnazjalny z Warszawy o Kaplicy Zygmuntowskiej, arcydziele sztuki renesansowej. Mimo że starał się mówić szeptem, by innym nie przeszkadzać w spaniu, mówił półgłosem. Gdy ktoś zgromił go, aby był cicho, inni, którzy jak się okazało, przysłuchiwali się jego drobiazgowemu opisowi architektonicznemu, zrugali owego «śpiocha»; zawołali w kilka głosów: Opowiadaj dalej! To było tak dokładne opowiadanie, że widziałem wyraźnie całą kaplicę, tak jakbyśmy w niej stali jako turyści".

Nawet najprymitywniejsi umysłowo więźniowie dawali się w sytuacji obozowej wciągać w klimat takich chwil i reagowali nieraz niespodziewanie subtelnie, jak gdyby ich osobowość poddawała się dobroczynnemu oddziaływaniu sytuacji. Ilustracją może być fragment relacji A. *Golemy:*

„Chociaż między słuchaczami przeważały jednostki nie tylko niewykształcone, lecz często zgoła prymitywne, to jednak, a może właśnie z racji tej ich prostoty i niskiego poziomu intelektu, z niezwykle chciwą zachłannością słuchali tych dla nich bardzo ciekawych, bo prawie obcych im rzeczy. Sprawiało mi szczególną radość poczucie, że w tej naszej wspólnej męce i niedoli słowami w ich udręczone serca głęboko drążącymi wlewam jakby balsam bodaj chwilowego ukojenia".

Od obozowej rzeczywistości mogły oderwać wyobraźnię wspomniane już uprzednio pogadanki oświatowe, przynosząc też określone korzyści wychowawcze. Była to „szkoła" chyba najbardziej w historii wychowania zbliżona do życia, nauczanie absolutnie nieformalne, wybitnie skuteczne. Jego formy były różne, od luźnych pouczeń do bardziej systematycznych konsultacji, jak np. nauczanie elementów medycyny w blokach szpitalnych (lekarze-więźniowie starali się nawet w tak trudnych warunkach wpajać wiedzę i umiejętności medyczne *pflegerom* czy uwięzionym studentom medycyny). Walory dydaktyczne oraz atmosferę kształcenia obozowego uchwycił świetnie T. *Szymański:*

„Starsi koledzy czuwali nad młodszymi, aby unikali niebezpiecznych ścieżek w życiu obozowym, a «Baca» (Tadeusz *Wąsowicz*) i Lutek (Ludwik *Rajewski*) najbardziej chyba czuli się odpowiedzialnymi za los młodszych. Obaj doświadczeni pedagogowie nie zaniechali działania i na tej niwie. Jasio (*Klimek*), «Pejter» (*Datko*) oraz «Zefek» (*Wrześniowski*) mogliby coś więcej na ten temat powiedzieć. Zostali poddani działaniu pedagogicznemu, uczestniczyli w dziwnej formie tajnego nauczania i samokształcenia. Trudno to nawet nazwać formą tajnego nauczania, bo były to luźne gawędy, wspomnienia, «odpytywanie» geografii, czy historii, ale w dostępnej formie rozmowy towarzyskiej, bez jakiejkolwiek «łopatologii». Wszystko wlaziło nie tylko i nie tyle do głowy, ile do serca. Tworzyły się więzy, postawy i wzajemna pomoc, nie pozwalająca nawet na moment zapomnieć o zasadach moralnych i zachwiać godnością więźnia politycznego".

„Zachowałem w pamięci szereg faktów dotyczących tajnego nauczania w obozie — pisze inny były więzień, J. *Kret.* — Harcmistrz, T. *Wąsowicz*, opiekował się młodocianymi więźniami. Np. jeden z nich, 15-letni Jan *Klimek* (ze wsi Kamień w powiecie rzeszowskim), który zaledwie cztery lata uczęszczał do szkoły wiejskiej, przerabiał w obozie pod kierunkiem *Wąsowicza* program szkoły średniej".

„Jako popularyzatora polskiej i rosyjskiej literatury w obozie na przełomie lat 1941/1942 warto wymienić więźnia nr 18 537 Stanisława *Piołun-Noyszewskiego*, znakomitego znawcę wszystkich dzieł Stefana *Żeromskiego*, autora monografii o tym pisarzu — wspomina A. *Siciński.* — Potrafił on zbliżyć zwykłym, nieuczonym więźniom utwory *Żeromskiego*".

Typowe warunki dzielenia się gawędami opisuje J. *Zielina:*

„Pogadanki te i wspomnienia były prowadzone wieczorami po apelu. Gromadziliśmy się wtedy w jednym kącie sali, nie dopuszczając do naszego grona tych ludzi, których nie byliśmy pewni. Kiedyśmy się upewnili, że w sali nie ma żadnego więźnia-Niemca, pogadanki toczyliśmy leżąc w łóżkach nieraz do późnej nocy".

Znamienna była treść pogadanek i opowieści obozowych. Jej rozległa skala, jak świadczy ogromna liczba szczegółowych przykładów w odpowiedziach na ankietę, obejmowała wulgarne i prymitywne historyjki, często ubarwione epizody z flirtów i podbojów miłosnych, różne rozważania, dyktowane sytuacją np. głodową, medytacje o wykwintnym jedzeniu, wspominki

---

[2] Niektóre zagadnienia z tego zakresu przedstawiają prace: W. *Długocki*: Uśmiech w obozie. Wolni ludzie, 1948, nr 5 i 6; Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*: Śmiech w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 84—99.

[3] Zob. np. J. *Kret:* Wspomnienia więźnia nr 20 020 o pracy oświatowej w obozie zagłady w Oświęcimiu. Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych Oddziału PAN w Krakowie. Tom XIII: 1971, s. 230—232. Pamiętniki nauczycieli z obozów i więzień hitlerowskich. 1939—1945. Warszawa 1962 (m. in. J. *Kret*: Ostatni krąg). — J. *Kret*: Harcerze wierni do ostatka. Katowice 1969.

z wolności, opowiastki i dykteryjki z własnej biografii lub zapamiętane z rozmaitych rozmów, obrazki z odbytych podróży, pogadanki na tematy z historii, historii sztuki, filozofii, etyki, biologii, matematyki, psychologii, etnografii, historii literatury itp.

Jeszcze częściej treścią tych opowieści stawały się *sit venia verbo* romanse z literatury, wątki z przeczytanych książek, oglądanych sztuk teatralnych i filmów. W większości korespodencji otrzymanej od byłych więźniów powtarzają się zazwyczaj te same tytuły opowiadanych i odtwarzanych utworów literackich, głównie, co bardziej znamienne, z listy lektur szkoły przedwojennej. Przewijają się głównie nazwiska klasyków literatury polskiej i obcej: *Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego, Orzeszkowej, Prusa, Żeromskiego, Szekspira, Hugo, Tołstoja* i innych. Więźniowie chętnie przypominali sobie ich utwory i lubili ich słuchać, gdy tylko stan fizyczny, czas i okoliczności na to pozwalały. W opowiadaniu tych tekstów wyróżniali się w obozie głównie literaci, aktorzy i nauczyciele.

Oto parę cytatów spośród wypowiedzi dotyczących treści pogadanek i opowiastek obozowych oraz reagowania na nie.

„W bloku nr 9 — czytamy w liście J. *Zieliny* — odbywały się pogadanki, które prowadzili prof. *Kętrzyński*, inż. *Goedel* i prof. *Dunikowski*. Prof. *Kętrzyński* prowadził bardzo ciekawe pogadanki z historii Polski, przytaczając na ogół znane wydarzenia historyczne. Inż. Jerzy *Goedel*, konserwator Wawelu i były fachowiec od nafty, opowiadał nam o zabytkach wawelskich oraz o naszych osiągnięciach w przemyśle naftowym. Prof. *Dunikowski* dzielił się z nami wspomnieniami z osobistego życia i osiągnięciami z życia artystycznego w Polsce. Pogadanki te krzepiły nas na duchu i słuchaliśmy ich nieraz długo w nocy".

Jak już podkreślono, obozowe rewiry szpitalne umożliwiały dość dogodne warunki do uprawiania opisywanej formy życia kulturalnego. Była więźniarka, A. *Tytoniak*, relacjonuje:

„Ponieważ pomieszczenia mieszkalne dla administracji szpitala mieściły się w bloku nr 30, tj. tam, gdzie znajdowała się aparatura do sterylizacji kobiet (doświadczenia *Schumanna*) i przychodnia dentystyczna dla potrzeb kobiecego obozu, wieczorem w tym bloku było względnie spokojnie i tu toczyły się zażarte dyskusje na wszystkie możliwe tematy polityczne, omawianie literatury polskiej przez Wandę *Mende*, polonistkę i absolwentkę szkoły bibliotekarskiej. Wydawnictwa literackie reprezentowała Kazimiera *Jankowska*, zatrudniona przed wojną w jednym z wydawnictw. Matematyczne wywody i nauki snuła Irena *Makowska*, matematyczka z Warszawy. Przychodziły tu często więźniarki piszące wiersze i dawały je do przechowania w administracji: niestety, rękopisy te zostały zniszczone wraz z kartoteką, którą spalono w czasie ewakuacji obozu".

„Niezwykle ceniono osoby umiejące opowiadać — mówi o *schonungsblocku* M.E. *Jezierska*. — Niekiedy były to opowieści na całą «sztubę» (kilka łóżek), czasem intymne, tylko w gronie najbliższych koleżanek. Zdarzały się wypadki, iż opowiadano sobie wzajem całe życie z takimi szczegółami, o jakich nikt by nie wspomniał na wolności. Czy chodziło tu o podobne utrwalenie siebie, jakie następuje przy pisaniu pamiętnika — nie potrafię odpowiedzieć".

Oddajemy głos jeszcze jednej korespondentce, dr K. *Łaniewskiej:*

„W okresie rocznic narodowych panie historyczki doc. Wanda *Moszczeńska* i Zofia *Kossak-Szatkowska* oraz etnografka A. *Jachnin* wygłaszały odczyty. Pani *Nosal* ze Śląska opowiadała nam o tradycyjnych obrzędach regionalnych Śląska. Jeszcze inny rodzaj pogadanek uprawiała kol. Zofia *Kossak-Szatkowska*; był to już cały cykl historyczny, obejmujący jakiś wybrany okres. Zofia *Kossak* z powodu choroby serca i nerek dłuższy czas przebywała w «rewirze». Wyznaczone były dwa dni w tygodniu, gdy wieczorem, po zgaszeniu świateł, blok po cichu zapełniał się i prelegentka leżąc mówiła. Oprócz odczytów historycznych były pogadanki o etyce, o współżyciu itd. Gdy Zofię *Kossak* wypisywano z lagru w celu przeniesienia jej ponownie na Pawiak, umieszczono ją w tak zwanym bloku wolnościowym. Blok ten był już za bramą obozu. Trzymano tam koleżankę około trzech tygodni. Pusto nam się wydawało bez tych pogadanek; udało mi się przekonać *lagerarzta* o konieczności dalszego leczenia koleżanki Zofii *Kossak;* otrzymałam zezwolenie na odwiedzanie jej codziennie (robienie wstrzyknięć) i wracałam bogatsza, gdyż przynosiłam napisany przez Zofię referat".

O *Kossak-Szczuckiej*, która przebywała w obozie pod fałszywym nazwiskiem Zofii *Śliwińskiej*, pisze również S. *Rachwałowa*: „Ona to oprócz komentowania spraw politycznych, które dobrze znała jako członek delegatury Rządu, potrafiła cytować całe ustępy prozy lub wierszy. Naświetlała nam także ówczesne nowości literackie i poezję (już *Baczyński*). Zofii *Kossak-Szatkowskiej* zawdzięczamy prawie wszystko".

Oczywiście o popularności i skuteczności pogadanek decydowała nieraz wybitna osobowość opowiadającego. Były więzień, T. *Sobański*, opisuje swój obozowy kontakt z *Jaraczem*:

„Jeden *Jaracz* w ogóle nie spał. Zawsze cierpliwy, odpowiadał na dziesiątki moich pytań, często naiwnych, a czując widocznie, jak chciwie chłonę wszystkie jego słowa, opowiadał mi o teatrze i o ludziach sceny. Szeptem cytował teksty z Fredrowskiej «Zemsty» i Tetmajerowskiego «Judasza». Wsłuchiwałem się we wspomnienia o nieudanej «ofensywie napoleońskiej» *Jaracza* na publiczność warszawskiej «Bagateli» (w lipcu 1911 roku Stefan *Jaracz* grał główną rolę w sztuce «Bóg wojny» Adolfa *Nowaczyńskiego*). Od «Reduty», z którą *Jaracz* nierozłącznie wiązał nazwisko *Osterwy*, brnęliśmy na scenę «Rozmaitości», potem Teatru Narodowego, aż na Powiśle do teatru kolejarzy «Ateneum». Te ostatnie lata *Jaracz* nazywał okresem pionierskiej pracy, która miała przekształcić teatr z przedsiębiorstwa tandetnej sztuki stosowanej w trybunę nowych idei".

Spośród obfitego materiału z listów, dotyczącego opowiadania treści dzieł literackich i filmów, podajemy jeszcze kilka cytatów:

„Otóż, co mi najbardziej utkwiło w pamięci — pisze W. *Maziński* — to czytanie książek z pamięci przez kol. inż. *Kubińskiego* i innych. Odbywało się to w bloku 15a. Kol. *Kubiński* miał fenomenalną pamięć i dar przekazywania dokładnej treści. Słuchanie tych powieści było dla nas prawdziwą ucztą".

„Były opowiadania wieczorne w blokach — uzupełnia mgr inż. A. *Krzetuski* — konkretnie: nieżyjący już kol. Stanisław *Kubiński* opowiadał bardzo szczegółowo, o ile pamiętam, Wiktora *Hugo* «Katedrę Marii Panny w Paryżu» i «Nędzników». Pamiętam, że podziwiałem jego wyjątkową pamięć, pozwalającą na bardzo drobiazgowe opisy".

„W mojej pamięci — relacjonuje L. *Ripper-Kornecka* — utkwiła postać pani Wandy *Łempickiej*, z wykształcenia polonistki, która posiadała nieprzeciętny dar opowiadania, w szczególności streszczania książek beletrystycznych. Innym przejawem życia kulturalnego było wzajemne opowiadanie sobie sztuk teatralnych i filmów. Byłam namiętną kinomanką i lubiłam recenzować filmy. Wieczory poetycko-oświatowe odbywały się w zaimprowizowany sposób, tzn. wokół narratorki skupiały się *häftlingi* i słuchały poezji, filmów, wierszy wolnościowych, jak i obozowych, a to wszystko pozwalało nam przetrwać najgorsze dni poniżenia godności ludzkiej".

„W zimie, kiedyśmy całe dnie spędzały w baraku przy sortowaniu nasion koksagisu — wspomina S. *Słowakiewicz* — umilałyśmy sobie czas śpiewem albo słuchałyśmy Marii *Raczyńskiej*, która z dużym talentem narratorskim opowiadała nam treść przeczytanych na wolności książek".

U tych, którym los oszczędził katorgi obozowej, mogą budzić zdziwienie niezwykły pietyzm i nakład wysiłku i czasu, z jakimi więźniowie w obozie, szukając ucieczki w odległych rejonach wyobraźni, odtwarzali treść kiedyś przeczytanych książek. Oto znamienna wypowiedź:

„Przypominam sobie — wyznaje A. *Gąsienica-Makowski* — że w bloku nr 14 po czynnościach «*Läuse suchen*!» sam układałem w sali aż do zaśnięcia «Trylogię» *Sienkiewicza* w ciągu trzech miesięcy. Ponieważ było tam wielu ludzi na poziomie, poprawiano mnie albo przypominano szczegóły. Było to niezwykle ważne, aby na chwilę myślami oderwać się od makabrycznych przeżyć, jakie były naszym udziałem". Warto dodać, że pod wpływem lektury, zwłaszcza „Trylogii", więźniowie podejmowali ważkie decyzje, na przykład planowali ucieczki na wzór działań bohaterów Sienkiewiczowskich.

W pustyni kulturalnej, jaką ogólnie rzecz biorąc, był obóz oświęcimski, z całą świadomością akceptowano w relacjach między więźniami nawet opowiadanie treści utworów bezwartościowych, nie poziom bowiem, ale ich rola decydowała o przydatności w warunkach obozu. Niezwykle trafne spostrzeżenia poczynił w związku z tym E. *Polak*:

„«Głód słowa» zaspokajały w okresie zimowym 1941/1942 r. nawet opowiadania *dachdeckera* Józka, zawodowego kryminalisty. Lubił on opowiadać o swoich przedwojennych występach złodziejskich; ponadto, obdarzony świetną pamięcią, «referował» treść 500-stronicowej, brukowej powieści «Kartusz — cień świata podziemnego», bzdury sensacyjno-fantastyczno-erotycznej, wychodzącej przed wojną w zeszytach. Na uwagę zasługiwał złodziejsko-murarski język tych opowiadań. Ale nawet te plugawe słowa opowiadającego i wypociny grafomańskie miały w obozowym światku pozytywne znaczenie: odrywały od ponurych myśli, skracały chwile głodu. Był więc w tym sens".

Recytacje, deklamacje i lektura

Więźniowie prawie w ogóle nie mieli dostępu do książek w obozie oświęcimskim, z wyjątkiem szczególnie sprzyjających warunków, np. w blokach szpitalnych. Brak ten — niekiedy i niektórym grupom więźniów — wypełniały nie tylko opisane już gawędy, lecz niewątpliwie przede wszystkim recytacje i deklamacje utworów literackich klasycznych, a także powstających w obozie. Chodziło nie tylko o zaspokojenie zwykłej i naturalnej ciekawości spraw pozaobozowych, z czym miało się do czynienia w wypadku gawęd i opowieści snutych na podstawie literatury, lecz głównie o zaspokojenie głodu estetycznego, wywoływanie wzruszeń i przeżyć wyższego rzędu. Opisywane formy — przeciwnie niż plastyka czy inscenizacje — ogarniały dość znaczną liczbę więźniów. Stanowiły dla nich luksus o dużym znaczeniu psychoterapeutycznym w *pandemonium* obozowym, dostępny niekiedy w blokach, zwłaszcza szpitalnych, głównie w ostatnich latach istnienia obozu.

Warto zająć uwagę czytelników dłuższym cytatem z relacji prawnika A. *Golemy*, który reprezentatywnie przedstawił zarówno genezę i inspiracje do recytatorskich wystąpień w warunkach obozowych, jak i sposób odbioru, uwypuklając typowe dla więźniów doszukiwanie się w sformułowaniach klasyków aluzji do sytuacji lagrowej. Wiele mówi data podana przez autora — rok 1941; to właśnie wtedy coraz odważniej i częściej więźniowie zaczęli uprawiać tego rodzaju praktyki kulturalne, odczuwając silną tęsknotę za nimi w odczłowieczonym świecie lagru.

„Otóż tak się złożyło — wspomina A. *Golemo* — że wedle ocen moich profesorów, zwłaszcza gimnazjalnych, miałem szczególnie łatwą, usłużną i trwałą pamięć, która pozwoliła mi przyswoić sobie bezbłędnie szczególnie dużo utworów poetyckich, a wśród nich zwłaszcza *Mickiewicza*: całego «Pana Tadeusza», obszerne fragmenty «Dziadów», «Konrada Walenroda», «Grażynę», «Farysa», «Sonety krymskie» i różne ballady, dużo wierszy *Słowackiego*, wśród nich zwłaszcza «Ojca zadżumionych», «Testament mój», «Smutno mi Boże» itp. oraz uroczo napisane, niezwykle głęboko ujęte poezje filozoficzno-refleksyjnego autora, Adama *Asnyka* i innych.

Pewnego wieczoru, jakoś pod koniec marca 1941 r. po częściowym wzajemnym poznaniu się, już po ułożeniu się do snu i zgaszeniu światła, zwróciłem się do towarzyszy niedoli z uwagą, że w celi Montelupich więźniowie wieczorami bardzo chętnie słuchali zwłaszcza różnych moich recytacji poetyckich, opowiadań z powieści przeczytanych oraz relacji z ciekawszych przeprowadzonych przeze mnie procesów karnych. Wspomniałem wówczas także, o niezrównanym, pełnym humoru, wytwornym gawędziarzu, byłym konsulu Wojciechu *Marchwickim*, mieszkającym w Piaskach Wielkich pod Krakowem. Miał on szczęście, bo na dzień przed wigilią zwolniono go z Montelupich.

Niezwykle skwapliwie wszyscy w sztubie przyjęli tę moją propozycję recytacji wedle mojego uznania. I tak się zaczęło. Od tego czasu bardzo często w niczym nie zmąconej ciszy przez wiele, wiele wieczorów odtwarzałem przeważnie półgłosem mój rozległy repertuar. Przyznaję, że w tych warunkach byłem często głęboko wzruszony, a wzruszenie to chyba bez wyjątku udzielało się cichym, jakby niemym słuchaczom. Doszło do tego, że wielu w tej haniebnej wspólnej niedoli czekało na nadejście godzin wieczornych i zgaszenie światła, ażeby przy odpowiednich recytacjach, zwłaszcza z urzekającej prostotą i barwą «Trylogii», szukać kojącego zapomnienia teraźniejszości.

Pamiętam między innymi, że kiedy jednego wieczoru kończyłem wysłuchaną ze wzruszającym napięciem recytację poematu «Ojciec zadżumionych» słowami: «I nie zostało mi nic oprócz Boga, I tam mój cmentarz, a tamtędy droga», wówczas wielu wstrząśniętych słuchaczy powiedziało ze smutkiem: Chyba tak samo jak nam w tym obozie śmierci. Słuchając odnośnych recytacji i opowiadań więźniowie bodaj na chwilę chcieli uciec od tej koszmarnej, upadlającej człowieczeństwo nędzy naszego życia obozowego."

W nieco innym aspekcie rzecz ujmuje mgr J. *Kret*: „Kilkuset kolegów umęczonych, często zrezygnowanych, zdanych w całodziennej ciężkiej pracy na pastwę «zielonych» oprawców, co wieczór przed zaśnięciem zapominało o koszmarze dnia, oddychało normalną ludzką atmosferą, odrywało się na chwile od obozowego piekła i przenosiło w świat wolny. W nas samych odżywały też wspomnienia gawęd przy ognisku na obozach harcerskich. Ustaliliśmy naprędce tematykę naszych dalszych pogadanek. Pomysł ten był nowością, a z uwagi na istotę obozu i osobę blokowego stanowił rewelację. Dla słuchaczy był kojącym lekiem potrzebnym ich obolałym duszom. Kilkaset mieszkańców izby, prawie samych Polaków, z aprobatą i wdzięcznością przyjęło te nowość. Ale było też paru Niemców z zielonymi trójkątami, którym się to nie spodobało. Gwałtem wymogli na blokowym, by zakazał tych wieczornych «*Schwätzerei*» (gadaniny), jak się wyrażali. Grozili pobiciem gawędziarzy. Nie obeszło się zresztą bez poturbowania".

W znanej sytuacji obozowej, w „sztubach", wieczorami, w sposób kameralny, wśród zaufa-

nych współtowarzyszy niedoli, najczęściej recydowali przygodni więźniowie, którzy przypominali sobie wyuczone kiedyś na pamięć wiersze i fragmenty prozy literackiej. Respondenci wymieniają mnóstwo nazwisk swoich kolegów i koleżanek obozowych — spontanicznych recytatorów i deklamatorów. Prócz nich byli w obozie wybitni artyści, aktorzy, sławni przed wojną, których „występy" recytatorskie odbijały się szerokim jak na obóz, ale zakonspirowanym echem i ściągały do ich bloków, jeśli to było możliwe, wielu słuchaczy. Takich wybitnych więźniów również zapraszano do innych pomieszczeń. Opisana sytuacja znajduje swój wyraz w odpowiedziach na ankietę, w których te nazwiska uporczywie się powtarzały. Czytamy więc w otrzymanych relacjach o Stefanie *Jaraczu* [4], Leonie *Schillerze*, Zbyszku *Sawanie*, Ewie *Stojewskiej* i innych.

Wystarczy zacytować spośród wielu kilka wypowiedzi, które przybliżą obraz owych działań artystycznych:

„W mojej «sztubie», w bloku nr 2 i gdzie indziej odbywały się wieczorami, już w łóżkach, recytacje i deklamowanie wierszy z «Pana Tadeusza» czy też z utworów *Słowackiego* — wspomina F. *Małyk*. — Po przybyciu *Jaracza* i *Schillera* i ich zamieszkaniu w innym bloku zaopiekowaliśmy się nimi i zapraszaliśmy ich do bloku nr 2 i do naszej «sztuby» zawsze na wieczór. Wtedy jeszcze nie było łóżek, a tylko sienniki, które na dzień były «sztaplowane» [5] i przykrywane kocami. Już wcześnie, zaraz po apelu i kolacji, sienniki i koce rozrzucaliśmy na podłodze i kładliśmy się na nich, a razem z nami, w ubraniach, siadali na siennikach nasi goście, *Jaracz* i *Schiller*. Serwowali nam wtedy wspaniałe recytacje, a *Schiller* nawet od czasu do czasu zanucił różne wyjątki ze zwrotek śpiewanych. Pamiętam, że wszystkim nam obecnym ciekły z oczu łzy, przecież to było dla nas ogromnym przeżyciem, jakby kawałek rozsłonecznionej, wolnej Polski, wolnej ojczyzny ukazał się nam wśród czarnej, ponurej, okupacyjnej nocy. Podnosiło to nas ogromnie na duchu i dodawało sił i woli do trwania i przetrwania. Wieczorów takich z udziałem *Jaracza* i *Schillera* było wiele".

Uświadamiając sobie znaczenie kulturalne aktorów w obozie, więźniowie starali się ich ochraniać, nie zawsze jednak się to udawało. Na przykład personel lekarski i pielęgniarski starał się uratować aktora Witolda *Zacharewicza*, gdy chorował na dur wysypkowy. Przyjęto go w tym stanie do bloku nr 20, ale na polecenie oddziału politycznego został zabity wstrzyknięciem fenolu przez *SDG Klehra*.

Cytowany już mgr E. *Niedojadło* pisze: „Ze znanych polskich aktorów spotkałem w obozie Stefana *Jaracza* i Zbyszka *Sawana*. Brałem udział w kilku wieczorach poezji; Stefan *Jaracz*, Czesław *Ostańkowicz* i inni recytowali wiersze i prozę z literatury klasycznej oraz własne wiersze o tematyce obozowej. Miały te wieczory wielu zwolenników; ze szczególną przyjemnością słuchali tych recytacji ludzie młodzi. Artystom tym należą się słowa uznania za krzewienie w tych nienormalnych warunkach kultury języka polskiego".

„Ja osobiście — wzmiankuje mgr J. *Sikorski* — miałem jedno poważne przeżycie kulturalne i artystyczne o charakterze patriotycznym dzięki Zbyszkowi *Sawanowi*, który w czasie mojego pobytu na kwarantannie w bloku nr 10 (późniejszy nr 8) na dole spał ze mną w jednej sali, a kiedyś po capstrzyku deklamował «Redutę Ordona» w całej jej krasie".

„Do mojego bloku nr 29 — wspomina L. *Ripper-Kornecka* — przychodziła aktorka, pani Ewa *Stojowska*, która recytowała nam wiersze i monologi. Lekka tematyka tych wierszy pozwalała nam chociaż na kilka chwil zapomnieć o miejscu, w którym się znajdowaliśmy, i oderwać od smutnej rzeczywistości".

„Wiersze własne, wyuczone — pisze dr K. *Łaniewska* — były ślicznie recytowane przez dr Stefanię *Perzanowską*, Magdę *Hermes*, Krystynę *Żywulską*, Zofię *Grzyb* (Janina *Kolendo*), Jadwigę *Wiktor*; ta miała cudowny dar: nadzwyczajną pamięć, recytowała nam całe utwory, powieści".

I jeszcze jedna wypowiedź: „Przejawy życia kulturalnego w moim otoczeniu — pisze J. *Plaskura*, były więzień z tzw. „grupy mościckiej", opisanej w zeszycie 13 „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" — to częste spotykanie się w grupie mościckiej, rozszerzonej o innych kolegów z komanda instalatorów «na pompie» i opowiadania z literatury polskiej w celu przekazywania sobie znanych i nieznanych utworów dla podtrzymania cennych wiadomości oraz ducha. Ponadto recytacje wierszy, tekstów ze sztuk teatralnych, zwłaszcza historycznych, czytanie utworów literackich. Do tego celu wykorzystywaliśmy przede wszystkim chronionego przez naszą grupę Stefana *Jaracza*. Recytowano najczęściej «Pana Tadeusza» i «Dziady» *Mickiewicza*, «Pastorałkę», wystawianą kiedyś przez *Schillera*, a teraz przez niego deklamowaną, «Kordiana» *Słowackiego*, «Przygody dobrego wojaka Szwejka» *Haška*, «Kapitana z Köpenick» *Zuckmayera*".

W powyższym cytacie znajduje się wzmianka o czytaniu. Jest to odrębne zagadnienie w historii kultury obozu oświęcimskiego. Jak poświadcza między innymi dr K. *Łaniewska*, książki były w obozie surowo zabronione, a ich posiadanie groziło ostrymi represjami; równie niedostępne były gazety, które przemycano np. ze „szrajbsztuby" lub w opakowaniu paczek, książki przechwytywano np. z bagaży nowo przybyłych, chowano w ukryciu i potajemnie czytano.

L. *Turalski* podaje, że w szpitalu obozowym było trochę książek, które kursowały między zatrudnionymi tam więźniami. Były to poezje *Słowackiego, Mickiewicza, Ujejskiego, Kasprowicza* i innych. „Sam miałem pod siennikiem — wspomina *Turalski* — «Konrada Wallenroda» *Mickiewicza*, żyłem nim przez pewien okres, nastawiał mnie on bojowo, buntowniczo wobec potworów obozowych, chociaż w klatce tej było mało możliwości. Myślałem wtedy dużo o większej ucieczce i już ją zorganizowaliśmy".

Prominentem wśród lektur obozowych — i to nie tylko w Oświęcimiu-Brzezince [6] — był bardzo chętnie deklamowany i czytany „Pan Tadeusz". Oto typowa relacja na ten temat (W. *Nikodem*):

„Przypominam sobie fakt, jak kiedyś wiosną 1944 r. zdobyłyśmy, już nie wiem skąd, «Pana Tadeusza» i w kąciku bloku czytałyśmy i słuchałyśmy. Niespodziewanie wpadła do bloku aufzejerka *Misch*, rodem ze Śląska. Wyrwała nam z wrzaskiem książkę i wrzuciła ją do pieca. Nie pamiętam już naszej reakcji, ale na pewno bez protestu umknęłyśmy każda do swojego kąta na łóżku, aby nie oberwać jakiegoś uderzenia".

[4] O tym wybitnym artyście pisał m. in. C. *Ostańkowicz: Jaracz* w Oświęcimiu. Odrodzenie, 1947, nr 11.

[5] Tzn. układane jedne na drugich, stosami.

[6] Zob. np. H. *Tyrankiewicz*: „Pan Tadeusz" w Ravensbrück. (Z pamiętnika *häftlinga*, nauczycielki-weteranki). Głos Nauczycielski, 1955, nr 48, s. 3.

W różnych miejscach obozu, nawet w oddziale politycznym, więźniowie czytali skrycie. S. *Rachwałowa* wspomina: „W *Aufnahme* w Brzezince czytałyśmy głośno, gdy esesmani byli nieobecni, następujące książki: «Wesele» *Wyspiańskiego*, «Popioły» i «Przedwiośnie» *Żeromskiego* oraz «Trędowatą» *Mniszkówny*. Wszystkie te książki, z «Trędowatą» włącznie, były dla nas źródłem wielkiej siły i woli przetrwania, podobnie jak cytowanie ksiąg «Pana Tadeusza» w tych fragmentach, które każda z nas pamiętała, «Reduty» i «Ody do młodości»".

Nie bez przyczyny korespondenci często wymieniali liczne, określone utwory literackie, gdyż właśnie one miały istotną wartość dla więźniów ze względu na swoją znaną, pokrzepiającą treść. Były prawdziwym lekarstwem duchowym.

Zdumiewający przykład podaje Tadeusz *Hołuj*:

„Działało samo słowo polskie, nie treść utworu. Pamiętam jednego z pomocniczych sanitariuszy bloku 21, Ślązaka, człowieka, który chyba nigdy nie przeczytał żadnej powieści, a który w obozie w 1942 roku, dorwawszy skądś kilkanaście stron, zdaje się, *Orzeszkowej*, czytał je codziennie, wciąż od nowa, po kryjomu, wstydząc się tego zainteresowania. Była to terapia psychiczna przeciw zdziczeniu i alienacji".

Terapia ta dotyczyła też uwięzionych dzieci. Wśród nich po powstaniu warszawskim znajdował się Lech *Szawłowski*, obecnie lekarz, który w swej obszernej relacji wspomina, że starsi więźniowie uczyli dzieci piosenek i wierszy; przytacza ich teksty, zapamiętane na trwałe.

Jeśli ktoś przystąpi kiedyś do wnikliwego badania tzw. czytelnictwa obozowego, znajdzie w listach otrzymanych od byłych więźniów bogaty i wartościowy materiał.

TWÓRCZOŚĆ ARTYSTYCZNA W OBOZIE

Uwagi wstępne

Twórczość obozowa może być przedmiotem licznych odrębnych monografii. W tym zakresie opublikowano już wiele przyczynków, a także udostępniono mnóstwo wytworów sztuki obozowej: publikowano w osobnych wydawnictwach i czasopismach wiersze obozowe, poematy, teksty satyryczne, szopki, reprodukowano rysunki i obrazy, rzeźby i przedmioty rzemiosła artystycznego itp., katalogowano je, ovatrując wyczerpującymi nieraz opisami. Daleko jednak jeszcze do wyczerpania tej problematyki. Jej opisowe przedstawienie, w oparciu o dotychczasowe piśmiennictwo i badania szczegółowe, wykraczałoby poza zakres i cel niniejszego artykułu. Nie chodzi bowiem o krytyczno-artystyczną analizę tych wytworów, lecz o ich funkcjonowanie społeczne i psychologiczny wpływ na więźniów. Sporo informacji na ten temat znajdujemy w listach otrzymanych od byłych więźniów, a więc w jednorodnym materiale źródłowym.

Podobnie jak uprzednio opisane formy życia kulturalnego w obozie oświęcimskim, tak też i twórczość artystyczna odrywała byłych więźniów od koszmaru obozowego, wzmacniała psychicznie, ułatwiała przetrwanie, oddziaływała wychowawczo, ale nade wszystko była wyrazem naturalnej, nie zniweczonej przez system obozowy dążności nawet tam uwięzionych ludzi do ekspresji własnego „ja". Przeciwdziałała programowej tendencji esesowskiej do „zglajchszaltowania" masy więźniarskiej i zamienienia więźniów w upodlone i odczłowieczone numery, poddane władzy przestępców. Odgrywała znaczną rolę w bytowaniu obozowym jako karta przetargowa w walce o życie i przetrwanie, artyści bowiem zdobywali sobie uznanie nie tylko więźniów, którzy ich chronili i dokarmiali, lecz także niektórych członków załogi obozowej, chcących takich więźniów wyzyskać dla własnej korzyści, np. w celu zdobycia przedmiotów artystycznych, czy wygrywania własnych ambicji w oczach koterii esesowskiej. Również w umożliwianiu odpowiednich warunków do wegetacji obozowej twórczości artystycznej istotną, jeśli nie zasadniczą rolę, odegrały rewiry obozowe. Ponadto nieraz otwierały się oficjalne możliwości produkcji artystycznej i jej gromadzenia, czego wyrazem było od roku 1942 muzeum, znajdujące się w bloku nr 24. Stanowiło ono równocześnie coś w rodzaju azylu dla wybranych artystów i innych uzdolnionych więźniów. Zachowały się tam rzeźby, obrazy, malowanki na szkle, a także rzadkie przedmioty z transportów, jak np. stare książki, czy też liturgiczne szaty żydowskie.

Warto w tym miejscu zacytować fragment listu mgra E. *Niedojadły*, który dzieli artystów obozowych na dwie grupy: „Grupa pierwsza — to ci, którzy sprzedawali swoje umiejętności za dostępną w obozie walutę obiegową, tj. miskę zupy, pajdkę chleba lub porcję margaryny. Druga grupa — to artyści, którzy tworzyli dla samej sztuki, szukając w swej twórczości ucieczki od tej strasznej, obozowej rzeczywistości. To ci, którzy w sposób im dostępny starali się oddać i oddawali swe wrażenia na gorąco, wrażenia doznawane w specyficznych obozowych warunkach".

Literatura

W obozie rodziła się przede wszystkim poezja, o bardzo zresztą zróżnicowanym poziomie artystycznym. Dużą część tych utworów opublikowano w osobnych tomikach [7], a wiele rozproszonych odnajdujemy także w różnych książkach o tematyce obozowej i w czasopismach [8]. Liczne wiersze jednak zalegają w rękopisach i w pamięci byłych więźniów. Niektórzy korespondenci przysłali całe zbiorki tego

[7] Zob. np. T. *Hołuj:* Wiersze z obozu. Łódź 1946. — K. *Żywulska:* Wiersze oświęcimskie, Warszawa 1946 (jej „Wiersz do Matki" został opublikowany w Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 149). — S. *Wygodzki:* Pamiętnik miłości (Wiersze pisane w Oświęcimiu i o Oświęcimiu). Warszawa 1948, wyd. 2: Warszawa 1964. — Autori diversi: Poesie del campo. Warszawa 1946.

[8] Notuje je J. *Lukowski:* Bibliografia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka 1945—1965. Warszawa 1968, cz. III.

rodzaju utworów. Materiał ten mógłby być przedmiotem osobnych badań historyczno- i krytycznoliterackich; w tym zakresie publikowano już wycinkowe opracowania [9].

Prócz poezji, formy najdostępniejszej, próbowano w obozie oświęcimskim tworzyć prozę, humoreski, teksty satyryczne, a przede wszystkim pamiętniki [10]. Rodzajem konspiracyjnej publicystyki obozowej były różne notatki i grypsy [11], które przemycano do Krakowa, a stamtąd tajne radiostacje radiowe [12] przekazywały ich wstrząsającą treść aliantom. Wiersze obozowe pocieszały więźniów, ratowały ich psychicznie. Grypsy ujawniały wolnemu światu tajoną przez Niemców prawdę o obozie, a przynosiły także korzyść praktyczną, np. w grypsach przedostawały się na zewnątrz prośby o lekarstwa i zaopatrzenie.

Wiadomości polityczne itp. jak gdyby na zasadzie surogatu pracy dziennikarskiej — pisano i przekazywano także wewnątrz obozu, np. z Oświęcimia I do obozu kobiecego. Jak podaje L. *Czekalski*, uczestniczyli w tej konspiracyjnej akcji między innymi Karol *Doering*, Jerzy *Hronowski* (więzień nr 227, w obozie pod nazwiskiem *Baran*), Henryk *Korotyński*, Andrzej *Kobyłecki*.

W Oświęcimiu kontynuowali swą twórczość poeci, którzy debiutowali przed wojną (jak np. Tadeusz *Hołuj*), poeci, którzy wzrośli w okresie okupacji (np. Tadeusz *Borowski*), ale też wiele wierszy układali okazjonalnie inni więźniowie, ujawniając swój talent lub tylko wyrażając swoją indywidualność. Warunki tworzenia były nadzwyczaj trudne. Więźniowie byli pozbawieni przyborów do pisania, papieru, klimat terroru nie sprzyjał skupieniu myśli. Były jednak miejsca w obozie, np. bloki szpitalne, w których więźniowie mogli mimo wszystko tworzyć. Przeważnie nie można było zapisywać i przechowywać wierszy i tekstów piosenek, uczono się więc ich na pamięć, by w sprzyjającej chwili zapoznać z nimi współwięźniów i ocalić je od zapomnienia. Można nawet mówić o obozowej literaturze ustnej.

Na ankietę odpowiedział między innymi właśnie Tadeusz *Hołuj*, który w interesujący sposób przedstawił sens i okoliczności własnej twórczości w obozie:

„W latach 1942—1945 w obozie oświęcimskim i litomierzyckim pisałem wiersze. Część napisanych w Oświęcimiu zachowana jest w materiałach ruchu oporu. Przepisał je Mieczysław *Kieta* do wysłania na zewnątrz obozu. Część ukazała się w r. 1946 pt. «Wiersze z obozu» nakładem «Książki«, część wierszy pisałem tylko »dla siebie», jako swego rodzaju pamiętnik obozowych przeżyć, i nie udostępniałem ich nikomu, ale dla m n i e miały ogromną wagę psychologiczną jako udana próba d a w a n i a w y r a z u [13] najgłębszym przeżyciom, uświadamiania sobie własnej roli, kształtowania w ten sposób swojej ideologii. Wśród wierszy zachowanych w materiałach ruchu oporu jest obszerny utwór poetycki, który recytowałem publicznie w szpitalu obozowym (nie pamiętam tylko, czy na 21, czy na 28 bloku), na Wielkanoc 1944 r. Cały utwór mówił o nadziei i pewności zmartwychwstania, oczywiście w znaczeniu wyzwolenia".

Ten sam autor równie ciekawie przedstawia genezę, rolę i funkcję literatury tworzonej *ad hoc* i przekazywanej jedynie w ustnej formie w gronie więźniów, a także znaczenie samorodnej twórczości obozowej:

„W nie kończących się opowieściach urodzonych gawędziarzy, ludzi prostych czy intelektualistów, rzeczywistość ulegała iście literackiemu przetworzeniu, budziła się fantazja i narratorzy opowiadali nie tyle własne przeżycia, co swe może nie uświadomione marzenia. Sądzę, że miało to także znaczenie psychoterapeutyczne, i to zarówno dla narratorów, jak i dla słuchaczy, czego chyba nie miało modne opowiadanie »przed zaśnięciem» filmów i powieści. Sam z Zenonem *Różańskim*, dziennikarzem z Warszawy, układałem «na żywo» powieść kryminalną w ten sposób, że co wieczór każdy z nas kolejno wygłaszał swoją partię: on przestępcy, ja detektywa. (...) Szczególna rolę odgrywało pisanie wierszy nie przez «zawodowych» poetów, ale przez zwykłych ludzi. Kiedy po wojnie ogłosiłem, iż chcę wydać tę amatorską twórczość, otrzymałem setki obozowych utworów, pisanych przez mężczyzn i kobiety z różnych warstw społecznych. Kilka podobnych utworów słyszałem (bądź czytałem) w Oświęcimiu. Nie były to żadne hurrapatriotyczne ody, przeciwnie, głównie bardzo osobiste, liryki, których treścią była przede wszystkim tęsknota za wolnością i bliskimi, rozpacz i ból, lub — zazwyczaj ironiczne — spojrzenie na siebie. Te, które miały uogólniające znaczenie, wyrażały powszechne uczucia, krążyły po obozie. Istniała bowiem niezaprzeczalna potrzeba dawania wyrazu obozowej rzeczywistości, jakiejś ponownej samoreakcji człowieka w pasiakach i dania odpowiedzi na podstawowe nieraz pytania: co się stało z człowiekiem?"

O potrzebie wyrażania uczuć w obozie również pięknie pisze była więźniarka M. *Filipczyk*:

„Sama pisałam różne wierszyki, już ich nie pamiętam, bo czas upłynął. To tylko ulotne rymy, nie do przechowania, bo takie tam było życie. Tam nie sposób było ocalić swoją drogą własność. Leżąc na koi przy maleńkim skrawku okna, patrzyłam w gwiazdy i pisałam myślami swoją tęsknotę. Tęsknota ta była tak straszna, że najpiękniejsze wiersze powstały z łez i bólu serca. Gdybyż tamte słowa można było zatrzymać i utrwalić na zawsze!"

W obozie ujawniały się talenty, a próby literackie tam dokonywane stały się w wielu wypadkach po wojnie podstawą twórczości beletrystycznej. Na przykład niewidomy więzień, Bronisław *Mróz-Długoszewski*, zwany przez więźniów „mistrzem gawędy", ocalał w obozie dzięki umiejętnościom narracyjnym i niezrównanemu literackiemu opowiadaniu gawęd. Przebywał w szpitalu obozowym, w którym umiał sobie tak zjednać nawet bezwzględnych funkcyjnych, że nie czynili zakusów na jego życie. Sam wyznawał, że ocaliły go te umiejętności. Dopiero po wojnie zajął się twórczością lite-

---

[9] Np. A. *Kulisiewicz:* Polska w słowiańskiej poezji obozowej. Wolni Ludzie, 1949, nr 16. — I. *Pannenkowa*: Czy nie dość już o tych obozach? Fragment przedmowy do wierszy obozowych. Nowa Kultura, 1960, nr 27. — F. *Rak:* Ze wspomnień byłego więźnia. Obozowa poezja. 5 Rzek. 1962, nr 1.

[10] Zob. np. M. *Jezierska:* Ziemia przechowa prawdę. Pamiętnik znaleziony w Oświęcimiu. Nowa Kultura, 1962, nr 7. — Rekopis członka *Sonderkommando* w obozie oświęcimskim. Tł. R. *Pytel*. Oprac. J. *Bezwińska*, D. *Czech*. Zeszyty Oświęcimskie, 1972, nr 14. s. 5—62.

[11] Zachowały się one, zostały przepisane na maszynie, częściowo były cytowane w różnych artykułach: duży zbiór grypsów oświęcimskich przechowuje S. *Kłodziński*. Grypsy przemycano również do obozu; T. *Lasocka-Estreicherowa* wplatała w nie anegdoty dla rozweselenia więźniów.

[12] T. *Seweryn:* „Wisła" na falach eteru. Przegl. Lek., 1965, nr 1.

[13] podkreślenia autora.

racką i pisał znakomite opowiadania obozowe[14], powieści oraz liczne gawędy.

Do tych więźniów twórców należał także Edmund *Polak*, autor książki „Morituri" (Warszawa 1968), który pisał w obozie wiersze i uczył się ich na pamięć, by następnie deklamować je kolegom. Szczególnym terenem jego poetyckich występów był także szpital obozowy. Sam stwierdza, że w miejscu, gdzie miano leczyć, a gdzie nie było lekarstw i panował głód, poezja miała znaczenie terapeutyczne. „Przenośnia o duchowej strawie" była najtrafniejszym określeniem nawet w obozie. Zdarzało się, że podniesieni przez *Polaka* na duchu chorzy więźniowie usiłowali uraczyć deklamatora chlebem z paczek. Czuli się jego dłużnikami.

Byli więźniowie pamiętają dobrze do dzisiaj tego rodzaju twórców, choć często same teksty już dawno przez nich zostały zapomniane. Poetą obozowym A. *Siciński* nazywa Zygmunta *Goldberga*. M. *Mikołajczyk* z Wrocławia pisze:

„Najbardziej upamiętnił mi się kolega obozowy z drugiego transportu warszawskiego, reżyser Tadeusz *Kański*. Bardzo dobrze z nim żyłem. Szczególnie pamiętam go w komandzie *Landwirtschaft*, gdzie kapem był tzw. Miki. *Kański* następnie pracował w różnych komandach, między innymi w *Bauhofie*. Wrócił do Polski po wojnie do Łodzi, pomagał kolegom, zmarł przed kilkunastoma laty. Wywodził się ze świata artystycznego. Należał do kolegów, którzy swoim dowcipem, piosenkami, różnymi wierszami osładzali życie. Podtrzymywał na duchu. W jego towarzystwie najbardziej cierpiący więzień musiał się uśmiechnąć. Tworzył wiele piosenek i wierszy, uleciały już one z mojej pamięci".

Była więźniarka, Z. *Leśniak* z Warszawy, przypomina w swej korespondencji postacie dr Stefanii *Perzanowskiej*, pielęgniarki Jadwigi *Dąbrowskiej-Belońskiej* i koleżanki „Grzybek", której nazwiska już nie pamięta. W pamięci tej korespondentki utkwiły one jako twórczynie i recytatorki.

Popularne i chętnie widziane przez więźniów były szopki obozowe, układane nieraz wysiłkiem zbiorowym, w których odzwierciedlały się satyrycznie przedstawiane sceny z życia w obozie (np. w tekście szopki nadesłanym przez dr S. *Perzanowską* — epizody z „rewiru"), jak też liryczne nuty tęsknoty za wolnością.

Jednym z autorów znanej oświęcimskiej szopki był Tadeusz *Hołuj*, który tak o niej wspomina:

„Na Boże Narodzenie 1943 roku napisałem szopkę, której kukiełki (niektóre) zrekonstruowano w Muzeum w Oświęcimiu po wojnie. Nie pamiętam, kto robił lalki. Przedstawienie odbyło się na pierwszym piętrze 21 bloku. Szopka miała sens polityczny, ale nie we wszystkich partiach. Herod był oczywiście *Hitlerem*, występowała tam postać Don Kichota, jako człowieka marzącego i wierzącego w sprawiedliwy, dobry świat, a zmuszonego żyć w okrucieństwie, postać Szlachcica, satyryczna, wyszydzająca postawę niektórych Polaków w obozie, Matki, która śpiewała więźniom z 21 bloku smutną kołysankę o tęsknocie za domem, rodziną, najbliższymi. Tekst szopki nie zachował się. Pisał o niej w «Tygodniku Powszechnym» Alfred *Woycicki*, który oglądał przedstawienie. Chociaż ze względów konspiracyjnych odbyło się tylko jedno przedstawienie szopki, wrażenie było wielkie. Sam fakt, że można było coś takiego zrobić w obozie, oddziałał na współwięźniów, a sądzę, że teksty poruszyły w nich najlepsze uczucia ludzkie".

Treść tego ostatniego zdania oddaje najlepiej sens tworzenia i krążenia literatury w obozie.

Pieśń, muzyka i taniec

Szeroko dostępną formą odtwarzania i tworzenia w obozie był śpiew. Spontanicznie śpiewane lub układane przez więźniów piosenki należy uznać za zdrowy odruch w patologicznych warunkach. Można było w ten sposób zaspokoić „głód artystyczny w jego najprostszej formie", jak to określił w swym liście były więzień, J. *Niewiadomski*. Były jednak także formy represji przez pieśń czy muzykę, np. gdy esesmani i funkcyjni wymuszali na wymęczonych więźniach wykonywanie ogłupiających piosenek niemieckich lub zmuszali do uczenia się ich pod groźbą okrutnych kar nawet takich więźniów, którzy nie znali języka niemieckiego[15]. Z dziejów muzyki w obozie najwięcej pisano o orkiestrze oświęcimskiej. Zdarzał się w Oświęcimiu taniec artystyczny, zwłaszcza w obozie cygańskim; prócz tego stosowano w obozie rodzaj tańca jako formę represji (np. zmuszano więźniów do kręcenia się w kółko i jednoczesnego posuwania po okręgu).

W obozie śpiewano wszędzie i w osobliwych warunkach. Zdaniem W. *Jabłeckiego* „w sposób nie zorganizowany rozpoczęto śpiewy po polsku w czasie świąt Bożego Narodzenia w 1940 r. i to głównie kolęd, rzadziej pieśni ludowych, w sposób zaś zorganizowany zaraz po tych świętach rozpoczęto śpiewanie po blokach, szczególnie tych, w których blokowymi byli komuniści niemieccy, różnych polskich piosenek, początkowo satyrycznych, a później nawet patriotycznych, do czego w dużej mierze przyczynił się więzień Adam *Wysocki* z Chóru Dana".

Najczęściej zaimprowizowane koncerty wokalne odbywały się w blokach, po apelu wieczornym, zwłaszcza w niedziele i święta. K. *Jaremkiewicz* z Tarnowa zaświadcza, że więźniowie śpiewali nawet w bloku śmierci (blok nr 11). Wielu korespondentów znów wskazuje na bloki szpitalne jako dogodniejsze dla uprawiania śpiewu. Piosenki i pieśni były ważnym składnikiem imprez i szopek obozowych.

Na ogół przeważały piosenki sentymentalne, odrywające myśl więźniów od ciężkiej rzeczywistości obozowej, przedwojenne szlagiery, arie operetkowe, piosenki ludowe, harcerskie, pieśni o matce itd. Śpiewano też liczne pieśni ze słowami ułożonymi w obozie i ze znanymi melodiami. Duża część tego repertuaru wchodziła

[14] B. M. *Długoszewski:* Niepotrzebna łyżka. Kraków 1972 (tamże przedmowa J. *Masłowskiego* z biografią autora).

[15] Pisze o tym znawca i odtwórca pieśni obozowej, A. *Kulisiewicz*, w artykule pt. „Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich" (w niniejszym zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim").

do kanonu piosenek oficjalnie zakazanych. Więźniowie doszukiwali się w znanych tekstach aluzji do swej styuacji i doznawali nieco ulgi psychicznej. Na uwagę zasługuje, że wśród nieobliczalnych reakcji załogi obozowej zdarzała się w poszczególnych wypadkach akceptacja śpiewu więźniów ze strony jej członków, którzy czasem zezwalali na śpiewanie tzw. zakazanych piosenek. Zależało to od humoru esesmana czy kapo, którzy nieraz nie rozumiejąc tekstu, poddawali się urokowi melodii i wykonania. Niektórzy ratowali życie umiejętnością śpiewu, np. Tadeusz *Faliszewski*.

W otrzymanych listach znajdują się liczne wypowiedzi byłych więźniów na ten temat. Oto najbardziej charakterystyczne relacje i oceny:

„Na co dzień pomagała nam przetrwać piosenka — wspomina dr J. *Drabikowa*. — Śpiewałyśmy wieczorami różne pieśni harcerskie, ludowe, wesołe i smutne, słuchałyśmy i uczyłyśmy się ślicznych pieśni Jugosłowianek, przekazywałyśmy im nasze. Układałyśmy też różne humorystyczne wierszyki, w których śmiałyśmy się z nas samych, opisywałyśmy różne zdarzenia z życia lagrowego, przygody, sytuacje, w których udało się oszukać władze obozowe, sposoby «organizowania» i różne sprawy dnia codziennego. Te często z częstochowskimi rymami na ogół, podkładałyśmy pod znane melodie i śpiewałyśmy wieczorem ku uciesze naszych koleżanek. Te obozowe piosenki najczęściej układałam ja, z nieżyjącą już dzisiaj dr Celiną *Choynacką* z Poznania, najmłodszą z grona lekarek polskich, ja byłam wtedy studentką medycyny. Słuchały nas dr Stefania *Kościuszkowa*, dr Katarzyna *Łaniewska*, dr Irena *Białówna*, dr Ella *Lingens* i inne. Te wieczory, pełne humoru i śpiewu, stanowiły rozładowanie napięcia, relaks, odpoczynek, uśmiech, a w sumie pomagały nam przetrwać".

O repertuarze piosenek obozowych pisze między innymi dr inż. S. *Świszczowski*: „Bardzo aktualne dla nas były: «A mnie jest szkoda lata...», «Czarny Joe» z refrenem: «Co dzień bat się w skórę wcina, każdy dzień jest taki sam...», a także oczywiście liczne oklepane piosenki z «Góralu, czy ci nie żal...» na czele".

Inny respondent, K. *Jaremkiewicz*, wspomina: „Ponieważ natura obdarzyła mnie głosem, śpiewałem w obozie pieśni sentymentalne, uczuciowe, gdyż sam mam taką naturę. Treść tych pieśni dotyczyła tęsknoty za matką-Ojczyzną. Pierwszy, że tak nazwę, mój występ, był w maju 1941 r. na rewirze, gdzie leżałem chory na flegmonę. Ktoś z kolegów zaproponował pogongu, abyśmy przez pewien czas zapomnieli o obozie, o cierpieniach i uprzyjemnili sobie chwile przed snem, a raczej przywołali sen. (...) Śpiewaliśmy po blokach. Nie zapomniany był nasz występ na bloku 11, gdzie była jeszcze kompania karna. Śpiewaliśmy tam pieśni polskie. Słuchali blokowy, kapowie i *vorarbajterzy*. Po paru pieśniach przystąpił do nas kapo karnej kompanii, Niemiec z czerwonym trójkątem (więzień polityczny), z twarzy przyjemny, inteligentny, i zwrócił się do nas ze słowami: Gdyby który z was z tego małego chóru, co nie daj Boże, dostał się do karnej kompanii, to niech zaraz zgłosi się do mnie i powie, że jest z tego chóru, co śpiewał na bloku 11, zajmę się nim i nic się mu nie stanie. Podziękowaliśmy, ale powiedziałem mu, że będę prosił Boga, aby się tam nie dostać. Dzięki śpiewowi przeżyłem Oświęcim".

Cytowany wyżej K. *Jaremkiewicz* podkreśla, że pieśni sentymentalne pozwalały zapomnieć chorym w izbie chorych o koszmarze, który poza nią panował. Pisze: „Pieśni i recytacji bardzo często słuchał dr *Paszkowski* z Gniezna. Będąc w bloku *tierpflegerów*, gdzie kapo był Czech, a jednym z *tierpflegerów* dr Tadeusz *Niedzielski*, także śpiewałem, na jego życzenie — pieśń o matce na drogę życia. Za śpiewanie otrzymałem od kolegów *zulagę*". Dr K. *Łaniewska* pisze o pięknym śpiewaniu kolęd przez Ninę *Cekop-Danilewicz*.

C. *Jaszczyński* z Bochni wspomina o ciekawej formie rozrywki, którą stosowali więźniowie-Czesi. Zespołowo krążyli po blokach, grali i śpiewali nastrojowe piosenki czeskie i inne melodyjne przyśpiewki. Więźniowie przyzwyczajali się do niektórych piosenkarzy obozowych. Na przykład A. *Tytoniak* podaje, że śpiewała dla administracji i izby przyjęć. Przeważnie w święta siadywała na drewnianym koszu na śmieci, który służył jej za perkusję, i nuciła na zamówienie piosenki z wolności i piosenki obozowe.

Z. *Filipczyk* wspomina: „Maleńka mulatka pochodzenia włoskiego godzinami na bramie lagru B śpiewała «Mamma, sonante felice». Śpiewała bardzo ładnie i można powiedzieć, że ta piosenka była «szlagierem lagru». Pozostała na pewno w pamięci każdej więźniarki jakby przybita do serca. Każda, nie znając słów tej piosenki, jej wesołości i szczęścia, smutno nuciła: «Mammo!» W marszach śpiewano «Rozszumiały się wierzby płaczące». Gdy zbliżał się apel, a pobudkę nam grał trębacz, nucono: «Żołnierz drogą maszerował», «My młodzi, nam *Hitler* nie zaszkodzi» itd." Z. *Leśniak* wspomina o więźniarce „Malinie", która „aż do zupełnego zmęczenia i chrypki" śpiewała chorym w blokach szpitalnych.

W obozie samorzutnie powstawały przeważnie niewielkie zespoły śpiewacze, jak na przykład mały „chór rewelersów": Jerzy *Biestek*, Włodzimierz *Goliński*, Adam *Kaempf* i K. *Jaremkiewicz*, który wspomniał w swej relacji o tej grupie. O tego rodzaju zespołach pisze wielu respondentów. Oto cytaty:

„Zorganizowaliśmy zespół wokalny — wspomina S. *Słowakiewicz*. — Był to kwintet nazwany «Jaskółką», ponieważ mieszkałyśmy na najwyższej kondygnacji łóżek. W skład kwintetu wchodziły: Barbara *Wiśniewska*, Helena *Hoffmann*, Maria *Meizner*, Jadwiga *Apostoł* i ja, z kwintetu tego wyłoniło się potem trio *Wiśniewska, Apostoł* i ja. Śpiewałyśmy piosenki znane z wolności, a jeśli brakło nam tekstu do jakiejś melodii, to tworzyłyśmy go same." Dr I. *Białówna* wspomina śpiew chóralny na placyku w obrębie rewiru, „organizowany" w r. 1943 przez pielęgniarki z bloku nr 23.

„Trudno zapomnieć o obozowym chórze rewelersów — pisze A. *Gawąd* — ze słynną piosenką «Santa Madonna, poratuj» lub o niedzielnych występach po blokach artystów scen polskich. Niestety, prawie wszyscy zginęli. W bloku 17a wraz z Żydami z Belgii znalazło się wielu śpiewaków operowych, którzy póki byli silni i zdrowi, dawali na korytarzu piękne koncerty. Ludzi z tego transportu nie wolno było w razie choroby kierować do *Häftlingskrankenbau*, tylko odstawiać pod mur i później byli wywożeni do gazu. Udało mi się wielu przemycić do *KB* przez Mariana *Kieliszka*".

„Pierwsze próbki swego talentu — opowiada mgr E. *Niedojadło* — dali już w r. 1940 śpiewacy i piosenkarze. Zapamiętałem z tego okresu dwa nazwiska: Adama *Wysockiego*, jednego z rewelersów Chóru Dana oraz Tadeusza *Myszkowskiego*, śpiewaka operetkowego. Ich popisy wokalne, początkowo nieśmiałe, przeprowadzane w niewielkim gronie, w czasie wolnym od pracy, zachwycały nas i pozwalały zapomnieć o obozowej rzeczywistości. W czasie pobytu na Bunie w lecie 1944 r. podziwialiśmy talent i piękny, klasyczny repertuar młodego piosenkarza greckiego. Tego chłopca udało nam się uratować od gazu dzięki jego pięknemu śpiewowi".

„Był również w późniejszym okresie, gdy obóz się rozrósł, chór obozowy, w którym śpiewał między innymi inż. Artur *Krzetuski* (przebywa i mieszka dziś w Gliwicach). Chór ten śpiewał na strychach bloków — relacjonuje F. *Myłyk*. — Pieśni były różne, ale wszystkie o melodii nam, Polakom, bliskiej i miłej, a wiele wręcz o treści patriotycznej. Pomagały nam te pieśni bardzo, jakże bardzo, jeśli nawet po ciężkiej pracy, po szykanach i biciach itp. ludzie znajdowali siłę, by iść wieczorem na blok, w którym (o czym dowiadywaliśmy się konspiracyjnie) chór «dawał» koncert. Słuchanie koncertu było dla nas ważniejsze niż chleb. Na pewno to, że wielu z nas, by-

łych słuchaczy chóru, przeżyło koszmar obozu, zawdzięcza również tym «koncertom»".

Śpiewano także pieśni poważne. Korespondenci wymieniają wiele przykładów. Z. *Leśniak* wspomniała w swym liście o więźniarce wielu obozów, „Malinie", tj. Marii *Bielickiej-Szczepańskiej*, która obok lekkiego repertuaru śpiewała chętnie pieśni poważne; w obozie była pielęgniarką w bloku rewirowym dla Niemek.

Śpiewano „Warszawiankę", kolędy, hymn narodowy. Ks. K. *Szweda* pisze między innymi: „24 grudnia 1940 r. komando kucharzy śpiewało w kuchni polskie kolędy. Więźniom polały się łzy z oczu, gdyż przypomnieli sobie, w jakim nastroju rok temu obchodzili wieczerzę wigilijną w domu. Ujmującym melodiom polskich kolęd przysłuchiwali się esesmani w swoim pomieszczeniu służbowym — znajdującym się w kuchni. W pewnym momencie wyszedł z magazynu kuchni lagerältester Bruno *Brodniewitsch* i krzyknął na *Nierychtę*: «*Franz, sing mal die polnischen Nationallieder!*» (Franz, zaśpiewaj polskie hymny narodowe!). Wtedy padła komenda «baczność!» więźniowie zajęli postawę zasadniczą i z wielkim przejęciem zaśpiewali: «Jeszcze Polska nie zginęła«. Jakieś niewysłowione uczucia patriotyczne ogarnęły serca, napełniły je radością oraz nadzieją w przyszłe zwycięstwo. Było to wydarzenie bez precedensu, jedyne w początkach istnienia obozu oświęcimskiego".

Podobne wrażenia opisuje między innymi T. *Szymański*: „W naszej dość małej izbie mieszkali niemal sami Polacy. Zdawało się, że noc niczego szczególnego już nie przyniesie. Poukładaliśmy się na naszych piętrowych łożach i zasypialiśmy pierwszym snem. Ja też już zasnąłem w jakimś spokojniejszym nastroju, kiedy coś zaczęło mnie budzić. Sądziłem, że to sen spowodowany nastrojem życzeń (noworocznych, Sylwester 1943 r.). — Wsłuchiwałem się w ciszę i melodię, która — tak znana — wydawała się nierealna w tym miejscu i czasie. Zdawało mi się, że śnię, ale melodia mazurka *Dąbrowskiego* była wyraźnie słyszalna. Podniosłem głowę i w ciemności sali dojrzałem sylwetkę muzyka. Ktoś zaproponował zaświecenie światła, a ktoś inny go strofował. Sam muzyk, nie przerywając grania, zakazał świecenia światła. Zaszokowany milczałem, słuchałem. Muzyk uderzał w cymbałki bardzo lekko i dyskretnie, a po chwili niepostrzeżenie, tak jak wszedł, wyszedł z sali. Może nie wszystkich zbudziła ta muzyka. Mój sąsiad zaszlochał, a ja dyskretnie otarłem oczy kocem..."

Dużą rolę odgrywała w obozie muzyka instrumentalna. Wykonywali ją poszczególni więźniowie, artyści lub przygodni grajkowie, jak np. Erwin *Olszówka*, grający na skrzypcach, o którym wspomina A. *Siciński*, jeśli tylko za zezwoleniem załogi mogli się posłużyć instrumentami przysłanymi im z domu lub zdobywanymi np. z zasobów przywożonych przez transporty do gazu. Istniały też zespoły muzyczne i to zarówno w obozie męskim, jak i kobiecym, z instrumentami zakupionymi przez władze obozowe. O oficjalnej orkiestrze obozowej pisano już w wielu wspomnieniach i relacjach[15]. Prowadził ją Adam *Kopyciński*, więźniowie-muzycy grali w bardzo trudnych warunkach fizycznych i psychicznych.

Podobnie było w wypadku orkiestry żeńskiej, stworzonej przez Niemców w r. 1943, której zadaniem było wykonywanie utworów raczej lekkich i przeważnie kompozytorów niemieckich. „Stworzenie tej orkiestry — pisze L. *Ripper-Kornecka* — było, moim zdaniem, jeszcze jedną formą zgnębienia i ironii stosowanej wobec więźniów, bo i jak można nazwać wykonywanie skocznych melodii rozrywkowych, gdy śmierć zbierała obfite żniwo. A czy nie było ironią wypędzanie komand do pracy w takt marszów?".

„Z solistów-muzyków — pisze mgr E. *Niedojadło* — którzy produkowali się ze swoim repertuarem w latach 1942 i 1943, wymienić należy Leona *Stasiaka*, akordeonistę, Zygmunta *Wojszczyka*, grającego pięknie na trąbce, oraz Czesława *Sowula*, wykonującego z werwą i humorem koncerty na ksylofonie, czynelach i perkusji. Niezapomniane wrażenie pozostawił na mnie mini-koncert wykonany przez więźnia nieznanego mi nazwiska. Było to na 4 bloku w lecie 1942 roku. W tym dniu odbyła się egzekucja na kilku znanych nam więźniach. W bloku cisza i przygnębienie. I wtedy w czasie tej przygniatającej ciszy którys z więźniów wyciąga harmonijkę ustną i wygrywa na niej «Ave Maria» *Gounoda*. Nie wiem, czy przygnębiający nastrój, czy też piękne, pełne uczucia wykonanie tej wspaniałej pieśni wywarło tak silne wrażenie na słuchających, że w czasie przygnębiającej ciszy, jaka trwała po tym koncercie, było słychać w sali szloch większości słuchaczy".

O tych samych więźniach wspomina między innymi T. *Hołuj*, dając przy sposobności wnikliwą ocenę wpływu muzyki na więźniów:

„Z tego zakresu trzeba przypomnieć obu muzyków z orkiestry obozowej, mieszkających w szpitalu, *Wojszczyka* i *Sowula*. Pierwszy często grał w sztubie popularne melodie taneczne, polskie, wywołując niekłamane wzruszenie, albowiem budziły one wyobraźnię, przypominały osobiste życie, życie psychiczne na wolności, zwłaszcza to, czego byliśmy pozbawieni — romantyczne sentymenty. Ale *Wojszczyk* potrafił grać (sam lub ze *Stasiakiem*) i w chwilach tragicznych. Pamiętam wielką rozwałkę w 1943 roku. Siedzieliśmy przy zasłoniętych kocami oknach, przy «lagersperze». Ładowano zwłoki na wóz. Było ich dużo. Nastrój był potworny. I wtedy zagrano zwykłą polską piosenkę na *pflegerni*. Sanitariusze i lekarze ściągali tam z całego piętra, siadali w milczeniu i słuchali, jakby ta prosta melodyjka mówiła im: «wytrwaj». *Sowul*, urodzony pantominista, kurował śmiechem wisielcze nastroje współwięźniów. Nie wiem, jak oddziaływały koncerty muzyki obozowej na szerokie warstwy obozowego społeczeństwa, nie tylko na lubiących muzykę i samych muzyków. Raczej wątpię, by wywierały podobny wpływ, co np. imprezy «literackie», dlatego o tym nie piszę. Wspomnę jednak o koncertach zbiorowej kapeli cygańskiej w lecie 1944 między blokami 10 i 11 a 20, 21, które gromadziły tłumy więźniów, przecież nie melomanów. Sądzę, że traktowali te, świetne zresztą występy, jako «zew innego świata»; zresztą sama muzyka, tak inna w charakterze, ekspresyjna, apelowała do dawno zapomnianych uczuć, do tej sfery psychiki, która obumierała w obozie. Żywiołowość, spontaniczność uczuciowa i wszystkie te stylizowane cygańskie tęsknoty budziły pragnienie swobody, wolności, ponieważ w każdym z nas tkwił stereotyp «wolnego cygana»".

Z analizy otrzymanej korespondencji wynika, że muzyka w rękach więźniów niekiedy była narzędziem celowego, samoobronnego oddziaływania na prześladowców z załogi obozowej w celu złagodzenia agresji i sadyzmu u najokrutniejszych nawet oprawców. Oto np. wiele mówiąca relacja A. *Golemy:*

„Razu jednego w czasie nieludzko dręczących ćwiczeń znalazł się na korytarzu nagle, chyba na wezwanie krwawego Alojza *Stahlera*, z jakiegoś innego bloku, młody, może dwudziestokilkoletni Cygan ze skrzypcami i zagrał «Ave Maria» *Gounoda*. Urzekają-

[15] Zob. np. A. Kopyciński: Orkiestra w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 112—116. Tegoż autora: Skład orkiestry obozowej w Oświęcimiu. Tamże, 1966, nr 1 s. 217—219.

ca, wirtuozowsko czarodziejska gra, wstrząsająca wykonaniem cudownej melodii i budzącymi się z nią refleksjami, przenikała na wskroś nas, udręczonych nieszczęśników. Przerwano ćwiczenia i nagle stała się dla mnie — zarówno wówczas, jak i obecnie, po tylu latach — rzecz niepojęta. Oto zobaczyłem, że po twarzy stojącego niemal tuż obok mnie, opartego o ścianę krwawego Alojza, dla którego normalnie zabicie zwłaszcza wynędzniałego więźnia było tylko jakąś diabelską podnietą do wzmagającej się wściekłości, a który zbrodniczym swym postępowaniem z więźniami daleko już przekroczył granicę całkowitego moralnego zdziczenia, popłynęły łzy, których nawet wobec nas nie zdołał powstrzymać. Pomyślałem wtedy, że przecież nawet ta bezprzykładnie okrutna *bestia humana* ma w sobie jakąś maleńką iskierkę człowieczeństwa, którą w nieprawdopodobnym wzruszeniu wyzwoliła i ujawniła cudownie oddana melodia. Dziwna atoli rzecz, że po zakończeniu tej wspaniałej arii i odejściu Cygana Alojz wpadł w jakiś nieprawdopodobny szał, czemu dawał wyraz w sposobie prowadzenia dalszych ćwiczeń".

Więźniowie poddawali się urokom gry instrumentalistów, co znajduje autentyczne odzwierciedlenie nawet po latach w otrzymanej korespondencji. Tak na przykład C. *Jaszczyński* opisuje wrażenie wywierane przez grę na skrzypcach w szpitalu obozowym na Boże Narodzenie w r. 1940; więzień-wirtuoz grał walce *Straussa*, melodie z „Ptasznika z Tyrolu"; „chorzy, niekiedy śmiertelnie, więźniowie z ogromnym trudem podnosili swe głowy z legowisk, z oczyma pełnymi łez, słuchali tego koncertu jak niebiańskiej muzyki. Towarzyszący skrzypkowi zdrowi więźniowie, organizatorzy tej imprezy, witali się z każdym chorym, życząc lepszych świąt i szybkiego powrotu do zdrowia. Wszyscy przy tym płakali. Święta bowiem wzbudzały w sercach ból i tęsknotę. Ponieważ był to koncert zakonspirowany, dlatego ustawiono przed blokiem *Krankenbau* straże więźniów, by tej imprezy nie zauważył ktoś z *SS* lub *blockführerów*. Nigdy nie zapomnieliśmy temu skrzypkowi, że wykazał dużo dobrego serca i sentymentu dla chorych, którzy w tym okresie nie dostawali żadnych lekarstw, bo ich nie było, a bandaże istniały tylko z papieru i to w niedużych ilościach".

Interesującym szczegółem jest epizod świadczący o wielkiej tęsknocie więźniów do wykonywania i słuchania muzyki, tj. przysłany przez mgra E. *Niedojadłę* opis wygrywania na listku melodii ludowych z Podhala przez uwięzionego Górala z Łącka, *Piksę*. Inny korespondent, J. *Liwacz*, opisuje „Oświęcimski koncert na kowadle". Kilku więźniów mianowicie uderzało rytmicznie w kute żelaza i w kowadło. „A ponieważ kowadło w każdym miejscu ma inny głos, a mój mały młotek tak latał, jak pałeczki po cymbałach, wyglądało to na piękną muzykę, wysokie komisje tym się zachwycały, a myśmy otrzymywali nieraz *zulagę*".

Uwagi o muzyce w obozie warto zakończyć dwoma cytatami, które dotyczą orkiestr obozowych i wrażenia, jakie wywierały na więźniach, a także udziału szpitala oświęcimskiego w tej formie ratowania psychiki:

„Obozowa orkiestra dęta — przypomina A. *Gawąd* — sprawiała na nas przykre wrażenie. Była to orkiestra żałobna, przy której taktach niesione trupy potrząsały głowami. Najbardziej znienawidzony marsz to «Erika». Inne wrażenie na więźniach robiła orkiestra symfoniczna pod dyrekcją Adama *Kopycińskiego*".

„Latem i jesienią 1944 r. — pisze dr A. *Makowski* — na terenie szpitala obozowego, a dokładnie na podwórzu szpitalnym, organizowane były (prawdopodobnie z inicjatywy «starszego szpitala», Stefana *Budziaszka*) koncerty orkiestry obozowej. Odbywały się one w niedzielne popołudnia, o ile pamiętam, co dwa tygodnie. Orkiestra ta, która grała codziennie marsze przy bramie obozowej, przy wymarszu i powrocie więźniów do pracy i z pracy, tym razem występowała z bardzo różnym programem muzyki poważnej i popularnej. Kierownikiem orkiestry był więzień Bronisław *Stasiak*. Audytorium stanowili pracownicy szpitala oraz lżej chorzy; ciężej chorzy przysłuchiwali się przez otwarte okna z sąsiadującego baraku szpitalnego. Te często parogodzinne występy orkiestry były bardzo gorąco przyjmowane przez więźniów i stanowiły niewątpliwie istotny moment oderwania się od ponurej rzeczywistości. Organizowanie tych występów orkiestry trzeba przyjąć jako świadome, pozytywne działanie psychoterapeutyczne, organizowane przez szpital dla więźniów". Kilku byłych więźniów wyznało, że nie lubili słuchać orkiestry obozowej.

Do raczej rzadkich przejawów życia kulturalnego w obozie oświęcimskim należał taniec. W otrzymanej korespondencji znalazły się na jego temat tylko wzmianki. Wiadomo, że taniec towarzyski był rozrywką dostępną tylko załodze obozu. Więźniowie, udręczeni i wycieńczeni, mieli na ogół wobec tańca zdecydowanie negatywny stosunek. Oczywiście np. w obozie cygańskim, rodzinnym, w którym nie wygasała żywiołowość, tańce były dość częste. Była więźniarka, M. *Filipczyk*, wspomina też np. o zabawach dla więźniów w *saunie* w końcu r. 1944, o których jednak tylko słyszała.

S. *Słowakiewicz* wspomina o występie choreograficznym więźniarek:

„Wystawiłyśmy tańce narodowe (polonez) i ludowe (kujawiak i mazur). Tańce odbywały się przy akompaniamencie śpiewu. Teksty piosenek były albo wolnościowe, albo ułożone na miejscu. W układaniu tekstów celowała Zofia *Grochowalska* (obecnie *Abramowicz*); kostiumy projektowała już nieżyjąca Natalia *Milicer* (Polka) i Ewa *Gabanyi* (Węgierka). Kostiumy szyłyśmy ze zorganizowanych, częściowo w obozie męskim, ubrań, papieru i kartonu, który nasze plastyczki wykradały z magazynu, używając go pozornie do prac służbowych".

M. E. *Jezierska* podaje interesujący szczegół: „Przypominam sobie dwa wypadki tańca: jeden na rewirze, gdy młoda dziewczyna odtańczyła na kominie-piecu coś w rodzaju *one stepa*, śpiewając równocześnie przeróbkę niemieckiej piosenki na lagrowy temat; drugi — w bloku 29 B I, zajętym wówczas przez tzw. efekciarki, tj. więźniarki z *Effektenkammer*; tańczyły mianowicie «kolo» słowackie Żydówki na skutek jakiejś pomyślnej wiadomości (należy pamiętać, że te Żydówki miały wyjątkowo dobre warunki bytu). To były tańce bezinteresowne i spontaniczne. Czasem tańczyły Cyganki, ale z określonym celem — zdobycia pożywienia".

Plastyka, rzemiosło artystyczne

Dzięki dość licznym opracowaniom wie się już stosunkowo wiele o tej dziedzinie sztuki za drutami obozu oświęcimskiego. Od dawna już poświęcano wiele uwagi grafice, malarstwu, rzeźbie, wytworom rzemiosła artystycznego

więźniów [16]. Istnieje naukowa monografia dotycząca obrazów [17], podjęto próby skatalogowania prac graficznych i rzeźbiarskich [18]. Problematyka ta stała się przedmiotem seminariów i prac dyplomowych w uczelniach wyższych. Część dzieł „oświęcimiaków" jest stale eksponowana w Muzeum w Oświęcimiu.

Jest charakterystyczne i równocześnie zrozumiałe, że plastycy mieli, obiektywnie rzecz biorąc, największe szanse przetrwania obozu dzięki swojemu talentowi. Władze obozowe, czerpiąc określone korzyści z prac tych artystów, chroniły ich, przynajmniej do czasu, a nawet stwarzały warunki do uprawiania twórczości, powoływały specjalne komanda, wyznaczały miejsca, które miały służyć jako pracownie. Wymagały w zamian wykonywania usług artystycznych.

Przeświadczeniu, że plastycy i wybitni rzemieślnicy-artyści mogli przeżyć Oświęcim tylko dzięki swoim dziełom, daje wyraz wielu korespondentów. Ponieważ przytaczają oni znamienne szczegóły bytowania tych artystów w obozie oraz informują o rodzaju wykonywanych przez nich prac, warto zacytować obszerne fragmenty otrzymanych wypowiedzi:

„Wielu artystów, mniejszej lub większej rangi — pisze mgr E. *Niedojadło* — dzięki swoim umiejętnościom przetrwało obóz. Mam kolegę, z którym utrzymuję kontakt od lat dziecinnych. Był jedynakiem wychowanym w cieplarnianych warunkach. W wieku 20 lat, kiedy jeszcze nie zaznał życia, został wyrwany z tego cieplarnianego środowiska i znalazł się w więzieniu, a później w obozie. Wydawać by się mogło, że w obozie nie wytrzyma nawet kilku miesięcy, ze względu na słabą odporność fizyczną i psychiczną. I rzeczywiście, jak sam mi opowiadał, wkrótce «zmuzułmaniał» i popadł w apatię. Groziła mu niechybna śmierć. Jego pasją było malowanie. Dowiedział się o tym jego blokowy i zapytał, czy nie namalowałby laurki dla którejś z jego sympatii obozowych. Wykonał to szybko i sprawnie, dzięki czemu zaskarbił sobie łaski blokowego. Otrzymał lekką pracę na bloku, dodatkową miskę zupy, dodatkową porcję chleba. Chłopak odkarmił się, odżył fizycznie i psychicznie i pomimo kalectwa (gruźlica stawu kolanowego) przetrwał obóz. Inny przykład — to znany rzeźbiarz, prof. Xawery *Dunikowski*, jeden z pierwszych więźniów Oświęcimia. W momencie aresztowania miał około 60 lat. Pomimo podeszłego wieku, dzięki swoim umiejętnościom i sławie otrzymał także zatrudnienie, toteż przetrzymał 5 lat kaźni oświęcimskiej, modelując w gipsie projekty rozbudowy i zagospodarowania obozu, dorabiając «fuchami» w postaci popiersi z gliny, gipsu, czy z innych tworzyw, tych, którzy chcieli być uwiecznieni w ten sposób, a dla których nie stanowiło problemu dać artyście ciepły sweter lub coś lepszego do jedzenia".

Ślusarz-artysta, Jan *Liwacz*, który wykonał między innymi wszystkie lampy na blokach, kraty przy krematorium i w bloku, gdzie była kantyna *SS*, pisząc o znaczeniu dla swojej sytuacji obozowej przyjmowania tego rodzaju „zamówień", opowiada:

„Otóż głównemu panu życia i śmierci, *Hössowi*, wykonywałem wiele różnych prac, jak lampy ścienne (kinkiety), lampy stołowe, do fortepianu, stoły pod kwiaty, do szachów, kieszonkowe przyrządy do obcinania cygar, drobiazgi biurowe, jak bibularze, kałamarze, podstawki pod pióra i ołówki i inne. Wspólnie z kolegą *Weszkiem*, stolarzem z zawodu, zrobiliśmy dla dzieci *Hössa* samolot o rozpiętości skrzydeł około 4 metrów, latający jak karuzela, napędzany silnikiem elektrycznym. Razem z kołodziejami wykonaliśmy dwa wozy, wyglądające identycznie jak samochody, o zaprzęgu jednego konia, bardzo pięknie zrobione. Jednym jeździł *Höss*, a drugi wysłano do Berlina dla *Himmlera*".

Wiele mówi wpis Aleksandra *Kołodziejczyka* do Księgi pamiątkowej Muzeum w Oświęcimiu na spotkaniu z okazji 25-lecia wywiezienia transportu do Oświęcimia:

„Życie w obozie i to, że przeżyłem, zawdzięczam temu, że umiałem rysować i malować, a przy tym umiałem rysować karykatury. I ta okoliczność utorowała mi drogę przez cały pobyt w obozie tak w Oświęcimiu, jak też w innych obozach. Jako że nie wszystko się udaje, jak byśmy sobie tego życzyli, tak też w moim przypadku do malarni dostałem się dopiero po półtorarocznej poniewierce po różnych komandach. I tu pracę miałem lżejszą. Pracowałem początkowo w malarni jako *Kunstmaler* (artysta malarz). Skoro jednak potrzebni byli malarze pokojowi, zabrano mnie do roboty malarskiej ściennej i w ten sposób pracowałem z malarzami po całym terenie obozu, tak wewnątrz «postenketty», jak i w mieście".

Trzeba tu zaznaczyć, że niektórzy malarze i artyści przebywający w obozie (zaświadcza to L. *Turalski)* nie ujawniali swego zawodu. Najbardziej dostępną dla wszystkich, nie tylko dla zawodowych plastyków, dziedziną sztuki była grafika, rysunki, portreciki, karykatury. Utrwalano w niej cierpienia więźniów, ujawniano nieraz je światu, przemycając za druty rysunki wykonane w obozie, drwiono z oprawców obozowych, przedstawiając karykaturalnie ich rysy, zwierzęcy wyraz twarzy i nieludzkie sposoby zachowania się. Rysunki, zwłaszcza karykatury, krążyły wśród więźniów przekazywane z rąk do rąk, budząc otuchę. Mniej groźni wydawali się ośmieszeni esesmani.

Odpowiadający na ankietę wymieniają liczne nazwiska więźniów, którzy zasłynęli w obozie ze swych umiejętności graficznych. J. *Plaskura* np. informuje:

„Karykatury, rysunki, obrazki malowali w naszej grupie Jan *Machnowski*, Mieczysław *Kościelniak*, Leon *Siwek*, a przede wszystkim *Dunikowski*, którego pomocnikiem był właśnie *Machnowski*. Zachowałem dwie takie pamiątki: portret mój, robiony przez *Machnowskiego* i olejny portret córki Zbigniewa *Baranowskiego*, który pozostawił go dla mnie (...) Miejsca w piwnicach stwarzały nam szczególne warunki do tych przejawów życia".

Jako karykaturzyści głośni byli w obozie między innymi Wanda *Milicer* oraz Tadeusz *Myszkowski*, który „wykonywał na terenie obozu rysunki i karykatury kapo obozowych, wywołujące różne komentarze na ich temat, co przyczyniało się do ośmieszania kapów, a tym

---

[16] Zob. np. cykl artykułów w roczniku 1947 „Wolnych Ludzi" (prace J. *Brzęczka*, R. *Leskiego* i innych). — *M.J.:* Artyści krakowscy w fabryce śmierci (obóz koncentracyjny w Oświęcimiu). Według relacji więźnia oświęcimskiego i jednego z nielicznych malarzy pozostałych przy życiu. Głos Pracy, 1945, nr 1 s. 3.

[17] J. A. *Brandhuber:* Malarstwo. Oświęcim w twórczości artystycznej. Wyd. 2, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, 1961.

[18] Np. Katalog prac graficznych... Tekst: K. *Smoleń*. Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, 1961. — Katalog rzeźby. Tom zbiorowy. Oświęcim 1962. — Katalog malarstwa, Oświęcim 1962. — Oświęcim. Malarstwo, rzeźba, grafika. WAG, Kraków 1959.

samym podważało «autorytet władzy», zmniejszało lęk i załamanie" (z listu F. *Romana*).

W obozie tworzyło wielu wybitnych malarzy, których dzieła zyskały uznanie i wysoką ocenę krytyki artystycznej oraz stanowią do dziś ozdobę Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Odegrały one specyficzną rolę już w obozie, dostarczając przeżyć estetycznych, zwłaszcza więźniom o pewnej kulturze. Mogli się oni zetknąć z nimi we wspomnianym już „muzeum w Muzeum" w bloku nr 24. Do najbardziej znanych malarzy i grafików oświęcimiaków zaliczyć należy takich więźniów, jak Borysa *Taslitzky'ego*, Mieczysława *Kościelniaka*, Franciszka *Jaźwieckiego*, Janinę *Tollik*, Leona *Haasa*, Leona *Turalskiego*, a także doskonałego portrecistę, *Markiela*. Jego nazwisko pojawia się nader często w relacjach o życiu kulturalnym w obozie.

„Żyd pochodzenia francuskiego, *Markiel* — pisze K. *Szwemberg* — rysował i malował dla kolegów i, wydaje się, dla esesmanów. Dla tych ostatnich — najczęściej ich portrety (to wyjaśnia posiadanie farb olejnych i akwareli). Malował również portrety kolegów. Zdzisiek *Pałasiński* z Krakowa wysłał nielegalnie do rodziny, wykonany przez niego swój portret. *Markiel* rysował również karykatury; niektóre z nich krążyły wśród zaufanych więźniów, wywołując śmiech, satysfakcję, pewność lepszego jutra, a często i refleksje, bardziej ogólne, o sztuce, malarstwie, inicjowały rozmowy o widzianych na wolności przed wojną galeriach, obrazach, ich twórcach itp. Wszystko to przyczyniało się do podnoszenia poziomu kulturalnego więźnia".

Rzeźba obozowa miała głównie charakter użytkowy. Nawet Xawery *Dunikowski*, jak wiadomo, z rzeczy, które się naprawdę liczą, stworzył w obozie tylko dwa modele lagru. Mimo iż zdarzało mu się wykonywać drobne prace rzeźbiarskie (wspomina o tym mgr K. *Raczek*, który mieszkał z nim w jednym bloku), w gruncie rzeczy był w Oświęcimiu jako artysta mało czynny; przynajmniej takie wrażenie, może nawet celowo, sprawiał w rozmowach ze współwięźniami. W związku z tym warto przytoczyć opinię o nim mgra inż. A. *Krzetuskiego*, który opowiada też charakteryzującą świetnie tego rzeźbiarza, a mało znaną anegdotę:

„Nic w obozie *Dunikowski* nie stworzył, a w rozmowie ze mną wyraził się, że «się już skończył» (co okazało się na szczęście nieprawdą). Natomiast interesująca jest rzecz zupełnie prawdziwa, choć wygląda na anegdotę. Otóż komendant obozu *Höss*, dowiedziawszy się, że w lagrze przebywa sławny polski rzeźbiarz, wydał rozkaz, aby ów rzeźbiarz wyrzeźbił popiersie *«Eines deutschen Helden»*. *Dunikowski*, gdy mu ten rozkaz przekazano, odpowiedział «marszałkowską» propozycją. Oczywiście było niemożliwością przekazać tę odpowiedź komendantowi i wobec tego kolega *Jaxa-Machnowski* (który nigdy w życiu nie rzeźbił) podjął się wykonania tej pracy i oczywiście popiersie to wykonał i oddał do «muzeum» obozowego jako rzeźbę *Dunikowskiego*. *Dunikowski* dowiedział się o wszystkim już na wolności i gdy uszczęśliwiony *Jaxa-Machnowski*, dowiedziawszy się, że mistrz cieszy się jak najlepszym zdrowiem, pospieszył go odwiedzić, został przyjęty jak najgorzej, mniej więcej tymi słowami: «co ty, durniu, myślałeś, że będziesz *Dunikowskiego* podrabiał?»".

Niektóre rzeźby zdobiły obóz, na przykład drewniane figury robotnika i górnika, stojące przy bramie wyjściowej z obozu, dłuta wspomnianego już *Markiela* (pisze o tym W. *Tokarz*). Inny więzień, F. *Małyk*, zachwyca się rzeźbionymi w drewnie postaciami ludzkimi na ulicach obozowych. „Niestety, nie pamiętam już ich autorów — dodaje — ale byli to chyba regionalni rzeźbiarze z okolic Zakopanego czy Nowotarskiego. Pięknie były wykonane rzeźby w metalu, w warsztatach ślusarsko-kowalskich. Kapo tych warsztatów był najpierw August *Müller*, po jego odejściu inż. Artur *Krzetuski*, a jednym z mistrzów o złotych rękach był kolega *Liwacz*. Również w warsztatach stolarskich powstawały arcydzieła sztuki. Mam szkatułkę z drzewa wykładaną kolorowym fornirem w piękne róże, mam pierścionek z brązu, z trójkątem więźniarskim i moim numerem więźnia".

Zastępczo niejako zaspokajało się w obozie oświęcimskim naturalne potrzeby wypowiedzenia się plastycznego przez: modelowanie w chlebie, malowanie na szkle, szlifowanie i obróbkę szkła, wykonywanie z różnych dziwnych materiałów drobnych przedmiotów, bogato zdobionych. Uzdolnieni rzemieślnicy, gdy tylko mieli odpowiednie warunki, wykonywali zarówno dla więźniów, jak i esesmanów majstersztyki swojego zawodu. Oto kilka świadectw więźniów:

„Wyrabiano różne drobiazgi z chleba (który był nie do zjedzenia) — pisze dr K. *Łaniewska*. — Szyto, wyszywano, robiono z kawałków kocy i pasiaków kalendarze, pamiętniki. Z «kanady» płynęły różnokolorowe gałganki, ale szły one na abażury i firaneczki do pokojów blokowych, trzeba było kupować ich przychylność". Jak wspomina dr inż. S. *Swiszczowski*, robiono dla esesmanów portrety z fotografii, otrzymując czasem za to pół bochenka chleba.

„Pracowałam — relacjonuje A. *Tytoniak* — jako pierwsza szwaczka i oprócz szycia dywanów robiłam wiele różnych drobiazgów, jak kasetki ze słomy, lalki, kukły, pantofle itp. Przy życzliwie ustosunkowanych do nas kapo i *vorarbeiterkach* stanowiłyśmy grupę, która poprzez wyroby ze słomy torowała sobie drogę do *Effektenkammer* po buty i odzież (handel wymienny)".

„Oglądałem wiele malowanek na szkle Bronka *Czecha* — wzmiankuje S. *Głowa* — dopatrywałem się w nich motywów patriotycznych".

„Przypominam sobie wyroby z chleba (różańce, krzyżyki) — informuje doc. dr A. *Giermański* — które pozostały po więźniach przebywających w bunkrach. Krzyżyk taki nawet sam posiadałem".

„W warsztacie ślusarskim — pisze M. *Giemza* — odlewano z dzwonów sygnety męskie, które były grawerowane przez specjalistów. Motywy na sygnetach — to głównie orzeł polski, drut kolczasty, monogramy i daty uwięzienia. Sygnety te stanowiły i stanowią na pewno dla wielu więźniów cenną pamiątkę". Podobne motywy, jak podaje Z. *Leśniak*, znajdowały się także na obrabianych monetach srebrnych.

W osobliwych — jak wszystko w Oświęcimiu — warunkach rysowano, malowano i rzeźbiono. Wiele prac wykonywano potajemnie, w blokach, część pod okiem esesmanów, w „pracowni" artystycznej. I znowu trzeba podkreślić, że rewir ułatwiał te poczynania plastyczne; był miejscem, gdzie powstało wiele wartościowych dzieł sztuki. Nie brak i w tym dziale wypowiedzi związanych ze szpitalem obozowym.

„Około trzech tygodni chodziłem codziennie na zewnątrz do Brzezinki — wspomina L. *Turalski*. — Malowałem w barakach dla dzieci cygańskich malunki na ścianie; tematyką były: bajki, krasnoludki, zwierzątka, pieski, kotki itp. Pomysł tych malunków wyszedł od *lagerältestra Krankenbau Bocka*. Koledzy i ja często

wykonywaliśmy portreciki kolegów podczas przerw obiadowych, po pracy itp. Będąc w szpitalu, wykonałem sporo portrecików techniką olejną, pastel utrwalony, ołówek, a nawet węglem utrwalonym. Parę tych prac wydało się wówczas niezłych, to znaczy poza formalną stroną realnego portretu. Jakiś poziom malarstwa, a to cieszyło. Najwięcej talentów artystycznych ujawniło się w szpitalu".

OBCHODY I WYSTĘPY ESTRADOWE

O wielu tajnych i przyzwalanych przez władze obozowe imprezach kultralno-oświatowych lub raczej namiastkach tych imprez, zwłaszcza jednorodnych tematycznie i wykonawczo, jak gawędy, recytacje, opowiadania, występy wokalne i instrumentalne, była już mowa wyżej. Nie wyczerpało to, rzecz oczywista, całego bogactwa i różnorodności odruchowych poczynań i usiłowań więźniów, by do ponurej rzeczywistości obozowej wprowadzić elementy normalnego życia społecznego, którego istotnym składnikiem jest aktywność umysłowa, emocjonalna i estetyczna. Można jeszcze mówić o obchodach świąt kościelnych, rocznic i świąt narodowych, próbach wystawiania sztuk teatralnych, składanek estradowych, o dyskusjach itp. Niektóre dokonania w tym zakresie wbiły się głęboko w pamięć więźniów. O wielu pisano we wspomnieniach, szczególnie o tych, w których brali czynny udział wybitni artyści.

Niezliczone są na przykład w literaturze pamiętnikarskiej relacje dotyczące kultywowania w swoistej atmosferze obozu zwyczajów i obrzędów związanych z najbardziej emocjonalnie nastrajającymi świętami Bożego Narodzenia i Nowego Roku [20]. Towarzyszyły tym obrzędom zawsze szopki i jasełka. W odpowiedziach na naszą ankietę, wnoszących nierzadko wiele nowych i nieznanych szczegółów do wiedzy o obozie, wspomnienia o wigiliach, wspólnym śpiewaniu kolęd, tradycyjnych przedstawieniach — są jednym z głównych *leitmotivów*. Z konieczności trzeba się ograniczyć do wyboru paru charakterystycznych wypowiedzi:

„Z obchodów ogarniających cały blok zachowałam w pamięci organizację szopek na Boże Narodzenie w bloku, co zresztą było tolerowane przez Niemców. W r. 1944 zorganizowano z dużym trudem wigilię dla całego bloku, natomiast w wigilię Nowego Roku w *saunie* odbyło się o północy zebranie personelu rewirowego i części chorych z odczytaniem mszy św., przemówieniami i odśpiewaniem «Boże, coś Polskę». Na to zebranie nadeszli esesmani, lecz zupełnie nie reagowali (...). Urządzenie tej właśnie imprezy kosztowało nas dużo wysiłku z tego względu, podobnych trzeba było w przyszłości zaniechać" (dr I. *Białówna*).

„W kuchni głównej obozu w wigilię Bożego Narodzenia 1941 r. zebrało się około 40 więźniów polskich wraz z polską i niemiecką załogą kuchni i wspólnie odśpiewało szereg polskich kolęd i pieśni patriotycznych wraz z hymnem oraz piosenek harcerskich" (M. *Giemza*).

„W r. 1944 zorganizowano z inicjatywy i przy wybitnym współudziale dr *Perzanowskiej* szopkę obozową, głównie dla dzieci w blokach szpitalnych. Na program składały się pieśni i recytacje, były też jakieś z trudem wypracowane kukiełki, rozdawano też małe, słodkie paczuszki dzieciom, w minimalnej ilości — paczki już prawie nie docierały do obozu — zwłaszcza dla warszawianek" (Z. *Leśniak*).

„Z okazji Bożego Narodzenia wystawiłyśmy jasełka z tekstami napisanymi zbiorowo. Było w nich dużo przemyconych aspektów patriotycznych, jak również satyry" (S. *Słowakiewicz*).

„Urządzono jasełka, ale jakby w stylu obozowym. Raz sam brałem w nich udział jako mędrzec ze Wschodu, Chińczyk-mandaryn. Heroda, zdaje mi się, grał Adam *Kuryłowicz*. Kostiumy były robione z niczego, ale śmieszne i wesołe — materiał był szpitalny. Staraliśmy się, żeby były oryginalne i pomysłowe (...). W szpitalu były różne pokazy: szopki, jasełka itp. Ubierało się choinkę wymyślnymi elementami dekoracyjnymi, w czym i ja brałem udział jako plastyk. Zabawiali się w ten sposób lekarze, pielęgniarze, chorzy. Urządzono szopkę pod kierunkiem Tadeusza *Hołuja* i Władysława *Fejkla* oraz innych lekarzy i pracowników szpitala" (L. *Turalski*).

„W szpitalu obozowym w Brzezince w wigilię Bożego Narodzenia na bloku 24, po porodzie odbytym na oczach wszystkich chorych na kominie-piecu, ktoś wyskoczył z łóżka i zainicjował: «Bóg się rodzi». Rozległ się długo trwający śpiew zespołowy różnych kolęd, a potem pieśni patriotycznych, jak «Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród». Nawet blokowa Niemka biła brawo, nieświadoma, co Polki śpiewają (...). Na szopkę pracownic administracji szpitala zaproszono wybrane i zaufane pisarki blokowe i koleżanki. Autorkami szopki w głównej mierze były Kazimiera *Jankowska* i Izabela *Sosnowska*, pozostałe dorzucały do niej tylko swoje dowcipne wierszyki" (A. *Tytoniak*).

Nie brakowało też humoru przez łzy w czasie tradycyjnych wieczorów wigilijnych. „Pamiętam — wspomina S. *Głowa* — że znalazł się opłatek. Obecni koledzy: dr *Fejkiel, Szymański, Suchnicki, Walentynowicz, Orzechowski*. Kolacja: comber z pieska, rarytas. Przemówienie *Walentynowicza* patriotyczne, wiersze *Gawalewicza* krzepiące ducha i wreszcie kolędy «Wśród nocnej ciszy», «Jezu malusieńki». W śpiewie wydzierał się i to dość fałszywie Henio *S.* Napomniałem: «Heniu nie krzycz!». «Słuchaj, jak nie będę krzyczał, to nie usłyszą mnie w Betlejem»."

Z zachowaniem absolutnej tajności, w niewielkim zazwyczaj gronie odbywały się obchody rocznic historycznych i czczenie świąt narodowych. Zwykle w takich okolicznościach ktoś wygłaszał odczyt lub pogadankę, recytowano wiersze, czasem śpiewano pieśni patriotyczne. Prelegentami byli nieraz wybitni znawcy przedmiotu, jak — o czym już wzmiankowano — Zofia *Kossak-Szczucka-Szatkowska*, doc. Wanda *Moszczeńska*, etnografka A. *Jachnin*, Zofia *Praussowa*, prof. Jan St. *Olbrycht* i wielu innych. „Tak je nazwijmy, «akademie» — pisze dr K. *Łaniewska* — musiały być nadzwyczaj starannie organizowane. Wybierano blok, wystawiano warty, pilnowano, by nie było wsypy". W święta część załogi wyjeżdżała na urlopy, co łagodziło nieco rygory obozowe.

Inny były więzień, C. *Jaszczyński*, zaświadcza: „W ścisłym gronie więźniarskim, z okazji różnych uroczystości, świąt państwowych lub niekiedy imienin odbywały się w blokach wie-

[19] Zob. np. obszerną relację B. *Lewickiego* o występach estradowych: Wspomnienia więźnia oświęcimskiego nr 810. Pamiętnik Teatralny, 1955, nr 3/4. — Sztuka w obozie. Dzieje teatru *KB* w Brzezince. Wolni Ludzie, 1947, nr 5.

[20] Np. J. *Dziopek:* Boże Narodzenie w Oświęcimiu. Dziennik Rzeszowski, 1946, nr 294. — J. *Rawicz:* Obozowy Sylwester. Z cyklu: Opowiadania oświęcimskie. Jedność Narodowa, 1945, nr 53. — M. *Turski*: W miejsce noweli. Zaduszki za drutami Birkenau. Express Poznański, 1947, nr 302. — *I. L.:* Wigilia w obozie. Głos Ludu, 1946, nr 353 i wiele innych.

czory poezji, deklamacji. W wieczorkach bardzo często brali udział pisarze, poeci, artyści, reżyserzy, np. Stefan *Jaracz*, Zbyszko *Sawan* i inni. Niekiedy nie znani nikomu więźniowie z pamięci recytowali różne utwory, wiersze, całe strofy z «Pana Tadeusza» itd."

Inną formą życia kulturalnego w obozie były dyskusje, nieraz bardzo gorące i zażarte spory na tematy polityczne, światopoglądowe, religijne, literackie i inne (wspomina o nich np. M. E. *Jezierska*). Najczęściej wybuchały one w sprzyjających warunkach, w sposób spontaniczny i obejmowały raczej wąskie grono osób, ale były też, jak świadczą relacje m. in. dr K. *Łaniewskiej*, planowane i starannie organizowane. Przybierały wtedy postać zebrań dyskusyjnych. Tak na przykład przedwojenna senatorka, Zofia *Praussowa* oraz Zofia *Kossak-Szatkowska*, wprowadzały do dyskusji politycznych, których celem było odpowiednie naświetlenie aktualnych wydarzeń w świecie.

Ks. W. *de Rosenburgh Grohs* wspomina: „W chwilach wolnych od przesłuchań, w bloku 11, w osławionym bloku śmierci, odprawialiśmy wspólne modlitwy, spowiadałem, były zacięte dyskusje na tematy społeczne, rodzinne, teologiczne i — na podstawie gazet niemieckich, w które owijały nam rodziny żywność w paczkach — omawianie działań na froncie. Referował te sprawy nawet na mapkach z gazet inż. Edward *Bilczewski* z Kęt".

Na osobną uwagę zasługują imprezy, których podstawowym celem było dostarczenie rozrywki, a przy sposobności i głębszych przeżyć więźniom. Chodzi tu przede wszystkim o występy estradowe, rozmaite składanki, popularne przed wojną *varieté*. Na ich program składały się deklamacje, śpiew, muzyka instrumentalna, skecze, opowiadanie dowcipów, wygłaszanie monologów itp. Imprez tego rodzaju było dość dużo i podobnie jak w wypadku innych przejawów i form życia kulturalnego w obozie oświęcimskim, częściej były to zakonspirowane, kameralne zebrania, niż jawne występy, na które łaskawie zezwalała załoga obozu, czasem przysłuchująca się z satysfakcją produkcjom artystycznym i amatorskim.

„Występy artystyczne — pisze mgr inż. A. *Krzetuski* — organizowały zazwyczaj poszczególne bloki; była nawet swego rodzaju rywalizacja w organizowaniu takich imprez. Wykonawcy zmieniali się — jedni odchodzili, drudzy przychodzili — ale imprezy można uważać za element stały w krajobrazie życia obozowego. Więc byli i *Jaracz*, i *Schiller*, *Dardziński*, *Kański*, Lopek *Brodziński* (były sekretarz Poli *Negri*), który opowiadał anegdoty o wielkiej artystce, a szczególne wrażenie robił w jego interpretacji «List z Sybiru», niejednemu wyciskający łzy. Był Adam *Wysocki* (z Chóru Dana) w swoim repertuarze, był Czesław *Sowul*, dysponujący wielką «vis comica». Były kwartety śpiewacze (w jednym z tych kwartetów brałem sam udział jako bas pierwszy; tenorem pierwszym był Jan *Zięba*, basem drugim — Bogdan *Wnętrzak*, dziś dr inż. arch. Bogdan *Wnętrzewski*)".

„W r. 1940 i 1941 — wspomina C. *Jaszczyński* — aktorzy scen warszawskich i krakowskich organizowali przed kuchnią na placu apelowym, jak również przeważnie w dni wolne od pracy lub po apelu, na scenach zaimprowizowanych ze stołów scenki rodzajowe, w których z dużą dozą humoru przedstawiano zabawne sytuacje, śpiewano kuplety, w tym również z życia obozowego, na przykład «Leją kawę, leją zupę, a czasami leją w d...» Inna przyśpiewka: «Rano kawa, wieczór kawa, a w południe trochę *ava*». Na te imprezy uczęszczało wielu więźniów, dziękując wykonawcom gromkim aplauzem, krzycząc: bis! bis!, a aktorzy niejednokrotnie bisowali ku ogromnej uciesze zgromadzonych więźniów. Występy te jednak zostały wkrótce z polecenia *lagerführera* zakazane".

Była więźniarka z Rajska, Z. *Abramowicz*, opisuje sytuację w tym podobozie: „Miałyśmy tu więcej swobody i oczywiście wykorzystywałyśmy to na różne imprezy rozrywkowe. Na te tematy bardzo wiele mogą powiedzieć koleżanki z Krakowa, Helenka *Hoffmann*, Marysia *Meizner*, Wanda *Żak*, Tola *Kopycińska* i inne. One śpiewały, tańczyły, robiły śliczne kukiełki, żadna impreza nie odbywała się bez nich, ja zaś zajmowałam się pisaniem potrzebnych wierszy, wierszyków i tekstów do piosenek".

„Przypominam sobie — relacjonuje A. *Gąsienica-Makowski* — koncerty fortepianowe w sali pierwszego piętra któregoś z bloków. Często urządzaliśmy wieczorami improwizowane przedstawienia, w których brał udział aktor z Warszawy, Antoni *Trzaskowski*, obecnie przebywający w Ameryce. Drugim, którego pamiętam, był *Sławkowski* z Warszawy".

Ogromna większość imprez tego typu, jak zauważył cytowany wyżej korespondent, nosiła znamiona improwizacji, czasem improwizacji absolutnej, na zasadzie: każdy wykonuje to, co potrafi. Był w tym jednak pociągający więźniów urok niespodzianki, a także głęboki sens, ułatwiało to bowiem zachowanie koniecznej nieraz konspiracji.

„W szpitalu — wspomina T. *Hołuj* — «bawił» na przykład jeden z wykonawców niezmiernie popularnej «Lwowskiej Fali». Nie zdradzał wprawdzie ochoty do popisywania się przedwojenną rolą, ale sam jego pobyt wyzwolił z wielu zapamiętałych słuchaczy «Fali» pamięć i oni przypominali zabawne dialogi Szczepcia i Tońcia, a nawet z powodzeniem próbowali opowiadać o bieżących wypadkach obozowych, nawet ponurych, językiem lwowskiego humoru, rozładowując tragiczne nastroje".

I jeszcze jeden przykład, podany przez pielęgniarkę M. A. *Nowakowską*: „W bloku 10, w którym dokonywano na kobietach eksperymentów pseudomedycznych, Żydówki oczekujące na zabieg i inne więźniarki zrobiły teatr cieni, odtwarzając badania jednego z doktorów i fragmenty ze swego życia w bloku; była to satyra nie pozbawiona swoistego dramatu".

Wśród więźniów wszakże znajdowali się urodzeni organizatorzy życia kulturalnego i rozrywki (na przykład często wspominany Tadeusz *Kański*), których inicjatywa, pomysłowość organizacyjna i osiągnięte rezultaty zapisały się trwale w pamięci więźniów.

„Kolega *Kański* — wspomina M. *Mikołajczyk* — urządzał wiele spotkań po pracy obozowej, na wielu sztubach różnych bloków, angażował przy tym artystów międzynarodowych, Greków, Włochów i Polaków. Spotkania te miały charakter w zasadzie rozrywkowy. *Kańskiemu* zależało, aby wydobyć z ludzi uśmiech. Było to jego radością i jego celem, szczególnie w latach 1940—1943, najtrudniejszych w Oświęcimiu".

Nic też dziwnego, że więźniów nurtowała myśl o stworzeniu w obozie stałego teatrzyku; *ersatz* takiego teatru, a właściwie scenki estradowej, istniał m. in. w *Krankenbau* w Brzezince. W. *Nowakowski* w związku z tym opowiada: „Odbyło się dwanaście przedstawień, w tym jedna operetka, «W krainie uśmiechu» (znaleziono partyturę). Trzynaste przedstawienie przerwał naczelny lekarz polski, dr *Zenkteller*, z chwilą objęcia stanowiska, obawiając się represji ze strony załogi obozu. Program był różny: najczęściej wykonywano skecze. Wiersze pisał Tadeusz *Borowski*. W soboty i w niedziele budowało się scenę, dekoracje. Julek *Ganscher* we fraku z muszką i trójkątem-*streichą* na plecach prowadził konferansjerkę. Tam została wylansowana piosenka «Birkenau», ponoć ułożona przez Ukraińca. Bardzo pomagał kapo «Tata», *Biernacik*, dobry organizator."

Warto wspomnieć na koniec, że w obozie oświęcimskim nie brakowało także popisów iluzjonistów.

Funkcje i rola religii w obozie wymagają osobnych studiów. Temat ten był już poruszany w literaturze naukowej o Oświęcimiu [21], a także przewija się w różnych opublikowanych wspomnieniach i relacjach, z których można wnosić, że religia w obozie była jednym z najważniejszych składników duchowego życia więźniów.

Paradoksalność sytuacji polegała między innymi na tym, że życie religijne w obozie było zepchnięte do konspiracji. Nie było wyznaczonych przez władze miejsc kultu, nabożeństwa i praca duszpasterska były zakazane, duchowni różnych wyznań nie tylko nie korzystali z żadnych uprawnień czy przywilejów z racji swego stanu, ale byli szczególnie prześladowani. Życie religijne wśród większości więźniów nie tylko jednak nie zamierało, ale przeciwnie, wzmagało się w okolicznościach eschatologicznej grozy i piekła obozu oświęcimskiego. Przybierało ono tylko specjalne formy. Wiadomo o odprawianiu sekretnych spowiedzi, tajnych nabożeństw, w tym także nabożeństw majowych, udzielaniu absolucji *in articulo mortis*, o wspólnych modlitwach pod kierunkiem osób duchownych lub — nawet częściej jeszcze — świeckich, o uprawianiu ćwiczeń duchowych o zabarwieniu religijnym.

Jak zaświadcza były więzień Oświęcimia, ks. W. *de Rosenburgh Grohs*, od chwili powstania obozu księża i ludność okoliczna starała się pokrywać zapotrzebowanie więźniów na książeczki do nabożeństwa, Pismo św., mszaliki i kielichy mszalne. Ten sam korespondent wspomina: „W bloku nr 11 odprawiłem msze św. na Boże Narodzenie w r. 1944 i na Nowy Rok 1945, podobnie i o. Bogusław *Woźnicki*, karmelita bosy z Wadowic. Do tych mszy św. koledzy i koleżanki przygotowali kolędy, które były śpiewane w święta".

Na ciekawe aspekty psychologiczne praktyk religijnych w Oświęcimiu zwraca uwagę w swej pogłębionej analizie problemu M. E. *Jezierska:*

„Trudność zdobycia się na wysiłek duchowy jednocześnie rekompensowana była przez siłę natury duchowej, jaką czerpano z tegoż wysiłku. Zapewne najdobitniej dało się to dostrzec w postawie osób, które kochając ofiarowywały siebie, aby ocalić innych. Niekiedy było to wyrzeczenie się chleba, aby zapewnić żywność np. córce albo zakupić lekarstwo dla chorej matki itp. Czasem jednak sprawa była natury absolutnie pozamaterialnej. Osoby wierzące ofiarowywały swe cierpienia w intencji określonej, i, o dziwo, znosiły męki zdawałoby się nie do zniesienia. Szczytowe osiągnięcie w tej dziedzinie — to czyn ojca *Kolbego*. Ale były inne przykłady bardzo charakterystyczne. Na przykład więźniarka Pawiaka, Basia (nazwisk tu nie podam, mowa o osobach żyjących), bardzo wątła, nazwać ją wypada: chuchro, ofiarowała swe cierpienia za pomyślność ucieczki narzeczonego. Ucieczka się udała, Basia zniosła trzy lata obozu, zawsze spokojna i pełna wewnętrznej siły, mimo chorób, które o mało co jej nie zmiotły.

Mało dotychczas pisano o wartości modlitwy w obozie; podtrzymywała ona wierzących — kontynuuje M. E. *Jezierska* — a jednocześnie pozwalała w jakimś sensie uciec z obozu. Zamiast myśli o otaczającym plugastwie kierowała uwagę ku pięknu i dobru. W obozie widziało się na apelu setki kobiet z oczami wzniesionymi w niebo, w ucieczce psychicznej poza druty. Były chwile modlitw zbiorowych. Pamiętam takie, organizowane na polskiej «siódemce», przez Tosię, na «rewirze» przez Teresę *Łubieńską*. Książeczki do nabożeństwa, wykradane z tzw. efektów, krzyżyki, medaliki, różańce ceniono na wagę więcej niż złota, gdyż posiadanie ich w obozie groziło «meldungiem» i karną kompanią. W chwilach poważniejszych, jak wezwanie na przesłuchanie, na transport, modlitwa nasuwała się nie tylko tym, które wywołano, ale przede wszystkim tym, które pozostawały i nic nie mogły pomóc odchodzącym. Zwyczaj wspólnych modlitw w takich przypadkach przeniósł się z więzień do obozów, jakkolwiek modlitwy wspólne były tu o wiele trudniejsze ze względu na duże zróżnicowanie narodowości w blokach oraz możliwość donosu".

Na uwagę zasługują kształtowanie się stosunku więźniów do religii i przemiany w świadomości religijnej pod wpływem warunków życia obozowego. Trudna jest dziś, aczkolwiek nie niemożliwa, dokładna ocena rozmiaru tych zjawisk. Odpowiednie badania — pod warunkiem, że podjęłoby się je bezzwłocznie — mogłyby ustalić wpływ środowiska obozowego na przemiany światopoglądowe. Warto tutaj tylko podkreślić, że w Oświęcimiu występowały cztery — nieraz ostro się zaznaczające tendencje: umacniania się w wierze w Boga i wzrost religijności; gwałtowne nawrócenia się ludzi niewierzących lub całkowicie indyferentnych; dość częste obojętnienie na wiarę i kryzysy religijne; całkowita utrata wiary, manifestowana otwarcie i narzucanie tej postawy innym więźniom.

FUNKCJE KULTURY W ŻYCIU OBOZOWYM

Ze względu na patologiczny charakter życia w obozie oświęcimskim modele społecznych mechanizmów działania kultury, konstruowane wielokrotnie przez socjologów [22], aczkolwiek przydatne w badaniach nad obozem, okazują się niewystarczające do wyjaśnienia tych zjawisk lagrowych, które były kształtowane przez intensywne, choć utajone i wypaczone osobliwymi warunkami, życie kulturalne.

Analiza materiałów nadesłanych przez byłych więźniów uprawnia do wniosku, że na czoło różnorodnych funkcji elementów kultury w Oświęcimiu-Brzezince wysuwała się funkcja podtrzymywania zagrożonego stale życia i zdrowia uwięzionych. Można mówić, posługując się lapidarnym i trafnym określeniem dra A. *Gawalewicza*, o „ogromnej roli nie tylko czynnego, ale także biernego udziału w życiu kulturał-

[21] Ostatnio pojawia się większe zainteresowanie rolą religii w katowniach hitlerowskich (zob. np. cykl artykułów L. *Wanata* pt. Życie religijne na Pawiaku. Kierunki, 1973, nr 4, 5—6). O ile autorom wiadomo, w Akademii Teologii Katolickiej i Akademii Teologii Chrześcijańskiej w Warszawie powstały wartościowe prace z tego zakresu, oparte na gruntownych badaniach. Wiele materiału na temat życia religijnego w obozach koncentracyjnych zgromadził też nieżyjący już ks. prof. Konstanty *Michalski*.

[22] Zob. np. J. *Szczepański:* Elementarne pojęcia socjologii. Wyd. 3, PWN, Warszawa 1973, s. 90—103.

nym w zespole środków w walce z reżimem obozowym o przetrwanie, o zachowanie zdrowia psychicznego, a dzięki temu również odporności fizycznej".

Niemal każdy komentarz do zjawisk opisywanych przez respondentów podkreślał terapeutyczne działanie kultury w obozie, poważny jej wpływ na stan duchowy więźniów. Odrywano się dzięki niej od ponurej rzeczywistości, rozładowywały się męczące napięcia, jakie stwarzał na każdym kroku dziki reżim esesowski, zapominano o pozbawieniu wolności, przeżywano chwilowe i konieczne złudzenie uczestnictwa w normalnym życiu. Sztuka dostarczała bezinteresownych i odradzających wzruszeń. Kojący wpływ wywierały przejawy życia kulturalnego na chorych i rekonwalescentów. Nieprzypadkowo życie to koncentrowało się często w „rewirze" obozowym.

W dążeniu do oderwania się od grozy i koszmaru lagrowego, do stwarzania krótkotrwałego choćby poczucia, że żyje się na wolności, nie rezygnowano nawet, mimo kar, z gry w brydża, oczywiście kartami wykonanymi w obozie (piszą o tym Z. *Leśniak* i L. *Ripper-Kornecka*), czy z seansów spirytystycznych, organizowanych np. w bloku nr 30 w Brzezince, z prób hipnotyzowania (dane przekazane przez A. *Tytoniak*), z uprawiania tzw. białej magii, której mistrzem, jak wspomina A. *Siciński*, był Władysław *Żarlikowski* z Krynicy, itp.

„Wielkim powodzeniem — pisze M. E. *Jezierska* — cieszyły się wróżby. Z powodów technicznych (brak kart i miejsca, gdzie by je można było rozłożyć) rzadko kiedy kładziono kabałę, najczęściej wróżono z ręki. Często do owego wróżenia żadnych przesłanek z «nauki chiromancji» nie było, było natomiast dużo dobrej woli. Koleżanki tą drogą chciały dodać otuchy. Przepowiadano tylko rzeczy pomyślne: listy, paczki, dobre wiadomości z domu, rychły koniec wojny, powrót, a co najważniejsze — długie życie".

Życie kulturalne było także — łączy się to z jego funkcją „pokrzepiania serc" — elementem walki z systemem, który reprezentowali esesmani, kapowie kryminaliści i sadyści, z ideologią hitlerowską.

„Zjawiska kulturalne — komentuje T. *Hołuj* — uprzytomniały więźniom więź ze społeczeństwem po drugiej stronie drutów, z narodem, po prostu z człowieczeństwem, którą to więź usiłowało zerwać *SS*. Nawet uczestnictwo w seansach filmowych, zresztą nadzwyczaj rzadkich, kiedy wyświetlano wyłącznie propagandowe filmy hitlerowskie, obracało się przeciw polityce *SS*, przypominało bowiem życie na wolności, miłość, dom, świat."

Aktywność i dokonania kulturalne więźniów budziły poczucie wspólnoty w walce o ludzkie ideały, podeptane i wyszydzane w obozie, o humanizm, piękno i dobro, w walce o prawo do życia i kultury. Dobitnie sformułował to K. *Szwemberg:*

„Ważne jest i to, że zjawiska obozowej kultury łączyły więźniów różnej narodowości, wzmacniały podstawę ich solidarności. Nie jest bowiem przypadkiem, że wszelkie poczynania w zakresie kultury, niezależnie od narodowości więźniów, były chronione i wspierane przez towarzyszy (często również oddaniem kawałka chleba dla artysty w cudzysłowie i bez cudzysłowu). Refleksja jest jeszcze i taka, że jeżeli nie udało się w obozach zagłady sprowadzić człowieka do roli wegetującego na pustyni kulturalnej, to nie będzie to możliwe nigdy. W podobnych sytuacjach zawsze pozostali przy życiu będą sięgać do tkwiących w nich elementów kultury i sztuki, aby z tych okruchów odtwarzać to, co czyni ich ludźmi, zarówno w sytuacjach drastycznego wyboru między życiem a śmiercią, jak i na drugim krańcu: zabawy, rozrywki i żartu, nawet w warunkach uniemożliwiających trwanie przy życiu".

Społeczność więźniarska dała niejeden dowód umiejętności organizowania życia kulturalnego w tak trudnych warunkach, a twórczością artystyczną swych przedstawicieli wyraz oporu przeciw antyhumanistycznej realności obozu. Wbrew bezwzględnym zakazom nie zaprzestano wymiany wartości kulturalnych. Dawano potępiający wyraz zezwierzęceniu esesmanów w licznych rysunkach i karykaturach, w piosenkach i wierszach, które przekazywane sekretnie, osłabiały lęk i podrywały „autorytet" władców życia i śmierci, a przemycane poza druty — informowały świat o okrucieństwach hitlerowców. I to przyczyniło się w jakimś stopniu do zgładzenia terroru w ostatnich latach istnienia obozu.

Życie kulturalne nie było też bez znaczenia — jak w każdej normalnej społeczności — w wyrabianiu umiejętności współżycia w obozie. Dzięki jego istnieniu dokonywał się w lagrze tak istotny proces, jak specyficzna obozowa socjalizacja i samowychowanie. Uczono się panowania nad odruchami nienawiści, pogardy dla słabych i nieszczęśliwych, a o uczucia te było nietrudno w tym *pandemonium* zła, wielu dało ono w ogóle możliwość przystosowania się do nieprawdopodobnie trudnych warunków życia w obozie zagłady, ułatwiało porozumiewanie się ludzi mówiących różnymi językami, ukształtowanych w różnych warunkach, reprezentujących odmienne obyczajowości i nawyki. Decydowało o nawiązaniu swoistych węzłów koleżeństwa i poczucia wspólnoty ideowej.

Inną funkcją kultury w Oświęcimiu-Brzezince było ustalenie systemu wartości, korzystnego zarówno dla społeczności więźniów, jak i poszczególnych osób. Chodzi tu o wartości różnej natury, przede wszystkim moralne, ale także estetyczne, polityczne, światopoglądowe i religijne. Życie kulturalne kształtowało, inaczej mówiąc, korzystne postawy ludzi w pasiakach, ułatwiające im, a nawet umożliwiające zachowanie równowagi psychicznej, godności ludzkiej, poczucia moralnego, a w konsekwencji — przetrwania obozu.

O formowaniu się postaw moralnych, na co dość zasadniczy wpływ miała kultura oświęcimska, pisała doc. Alicja *Glińska* w kilku artykułach [23]. Tu można się ograniczyć do przytocze-

[23] A. *Glińska:* Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 57—60. Taż: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. Tamże 1969, nr 1, s. 53—57. — Taż: Z badań nad moralnością więźniów

nia materiału egzemplifikacyjnego z zakresu postaw estetycznych. Wiadomo, że produkcja literacka, plastyczna i muzyczna więźniów, zawodowych twórców, a tym bardziej amatorów, pozostawiała wiele do życzenia pod względem wartości artystycznej, co zresztą bynajmniej nie oznacza, że nie powstały tutaj znakomite dzieła sztuki. Mniej jednak liczył się poziom wykonania, więcej zawartość ideowa i emocjonalna wytwarzanych dzieł. Przytaczany już wcześniej fragment listu T. *Hołuja* o poezji obozowej wskazywał, że treścią jej były najczęściej tęsknota za wolnością i bliskimi, rozpacz, ból, ironiczne traktowanie własnej osoby. Te utwory, nieraz nieporadne, wywoływały bardzo silne wzruszenia i przeżycia w obozie, kształtując nieraz na trwałe gust i smak estetyczny, przystosowując do chłonięcia bez zastrzeżeń deficytowych w obozie dóbr kulturalnych, których głód musiał być zaspokajany, bo było to dla wrażliwego człowieka jednym z warunków przeżycia obozu. Świetnie rozumie ten mechanizm kształtowania postaw etycznych dr A. *Gawalewicz*, który w swojej korespondencji pisze:

„Recytacje wierszy, skeczów itp., jak i śpiewane piosenki, były z reguły pozycjami lżejszego repertuaru, nieraz na prymitywnym poziomie. Ocena tego faktu nie może opierać się na kryteriach przyjętych w normalnych warunkach. Amatorzy, aktorzy, recytatorzy produkowali to, co zapamiętali, kierowali się przy tym intencją, aby odbiór był łatwo przyswajalny przez zadręczoną, zagłodzoną masę współwięźniów. Także ocena utworów tworzonych w obozie musi opierać się na zrozumieniu sytuacji, klimatu, w jakim powstawały i celów, jakim służyły, a nie na kryteriach estetycznych, stosowanych w życiu, w cywilizowanych, ludzkich warunkach. Niektóre wówczas przeze mnie ułożone i mówione wierszydła («Listy» i fraszka «Kłopoty pana blokowego») zamieszczone zostały w «Refleksjach z poczekalni do gazu». Uzupełniając tę informację, przytocze wierszyk, który również wygłaszałem na szpitalnych blokach w 1941 roku, a był on reminiscencją moich doświadczeń z pracy na «muzułmańskich» komandach; oto jego tekst:

Jest słów parę,
wieków,
które swym czarem
durzą
heftlińskie serca
i heftling w pasiastej piżamie
głęboko chowa
swoje słowa,
by wszędzie z sobą je zanieść.
A gdy ból w sercu nie może się pomieścić,
wypruje wtedy swoje słowa,
by trochę nimi się popieścić
i znów je chowa.
Każdy z nas przed tym Wrześniem
tyle miał życzeń, pragnień, marzeń,
z nich pozostało tylko jedno,
co z siłą, może niepotrzebnie
dzień daje przeżyć".

Obozy hitlerowskie wypracowały też sobie określone wzory zachowań się więźniów i sposobów reagowania na sytuacje obozowe. Upowszechniane i kolportowane w występach artystycznych, w kupletach, w piosenkach, w gawędach, w dyskusjach, na rysunkach, uchroniły niejednego więźnia od *faux pas*, które mogły kosztować życie.

W obozie oświęcimskim doszło także do stworzenia pewnych wzorów osobowości. Bardzo często tymi wzorami stawali się artyści, którym okazywano szacunek, otaczano miłością, chroniono i wspomagano. Do takich więźniów należeli także np. Edek *Galiński* czy Kostek *Jagiełło*, będący imponującym wzorem odporności psychicznej, patriotyzmu, aktywności konspiracyjnej, zaradności i pomysłowości, poświęcenia dla innych więźniów. W zakresie moralnym ideałem niedoścignionym stał się dla wielu ojciec Maksymilian *Kolbe*.

Łączy się z tym zagadnieniem problem kultury osobistej poszczególnych więźniów. Wielu starało się tę kulturę podtrzymać nawet w przeciwludzkich i antysanitarnych warunkach obozowych, choć starania takie mogły narażać na szykany. Od autorytetu i postawy osobistej zależało, czy poszczególny więzień mógł pod tym względem korzystnie oddziaływać na innych.

Na zakończenie trzeba wspomnieć o jednej jeszcze, charakterystycznej dla Oświęcimia funkcji zjawisk kulturalnych. Były one mianowicie w dużym stopniu, jak to określił dr *Gawalewicz*, substytutem kultury w normalnych warunkach. Teatr, kino, książkę zastępowały improwizowane występy, kuplety, opowiadania, gawędy, recytacje. Obrzędy religijne zastępowała zbiorowa modlitwa. Zamiast urządzania i oglądania wystaw więźniowie zadowalali się sekretnym przekazywaniem obrazków czy karykatur. Namiastki kultury jednak przyczyniły się do ocalenia kultury w lagrowym, odczłowieczonym świecie.

*

Autorzy składają serdeczne podziękowanie tym wszystkim byłym więźniom, którzy zechcieli odpowiedzieć na ankietę. Szczególna wdzięczność należy się przede wszystkim tym respondentom, którzy wróciwszy pamięcią do koszmarnych lat obozowych, przysłali relacje istotne, nieraz bardzo obszerne. Są to następujący byli więźniowie:

Tadeusz *Abakumowicz* (nr obozowy 111571), Zofia *Abramowicz* (nr 85147), Irena *Białówna* (nr 43117), Włodzimierz *Borkowski* (nr 360), Leopold *Czekalski* (nr 2955), Jadwiga *Drabikowa* (nr 60258), Karol *Dymiński* (nr 62129), Jan *Flak* (nr 4447), Adolf *Gawalewicz* (nr 9225), Adam *Gawąd* (nr 3433), Andrzej *Gąsienica-Makowski* (nr 5654), Marian *Giemza* (nr 342), Aleksander *Giermański* (nr 715), Stanisław *Głowa* (nr 20017), Stanisława *Gogołowska* (nr 64144), Antoni *Golemo* (nr 9256), Władysław *de Rosenburgh Grohs* (nie miał numeru, więziony w bloku nr 11), Bronisława *Gronowska* (nr 40824), Tadeusz *Hołuj* (nr 62937), Władysław *Jabłecki* (nr 7765), Kazimierz *Jaremkiewicz* (nr 11252), Janina *Jasińska* (nr 63331), Czesław *Jaszczyński* (nr 596), Maria Elżbieta *Jezierska* (nr24449), Józef *Kret* (nr 20020), Jan *Krokowski* (nr 226), Tadeusz *Krupiński* (nr 224), Artur *Krzetuski* (nr 1003), Zofia *Leśniak* (nr 77314), Genowefa *Lempart* (nr 7555), Jan *Liwacz* (nr 1010), Katarzyna *Łaniewska* (nr 64200), Antoni *Makowski* (nr 131791), Wacław *Maziński* (nr 8039), Marian *Mikołajczyk* (nr 3725), Feliks *Myłyk* (nr 92), Eugeniusz *Niedojadło* (nr 213), Julian *Niewiadomski* (nr 194012), Walentyna *Nikodem* (nr 8737), Maria Anna *Nowakowska* (nr 6829), Waldemar *Nowakowski* (nr 2805), Stefania *Perzanowska* (nr 77368), Stanisława

Oświęcimia. Tamże, 1967, nr 1, s. 37—45. Taż: Moralność więźniów Oświęcimia. Etyka, 1967, nr 2, s. 173—232.

Piąta (nr 7558), Ludwik *Piechota*, Nikodem *Pieszczoch* (nr 673), Józef *Plaskura* (nr 1001), Edmund *Polak* (nr 16713), Stanisława *Rachwałowa* (nr 96281), Kazimierz *Raczek* (nr 720), Laura *Ripper-Kornecka* (nr 39768), Zygmunt *Rogowski* (nr 66678), Franciszek *Roman* (nr 5770), Stanisław *Rospenk* (nr 15504), Antoni *Siciński* (nr 2215), Jan *Sikorski* (nr 19086), Stanisława *Słowakiewicz* (nr 7500), Tomasz *Sobański* (nr 13609), Mieczysław *Szachewicz* (nr 18630), Lech *Szawłowski* (nr 192799), Józefa Szkodzińska (nr 32293), Konrad *Szweda* (nr 7669), Kazimierz *Szwemberg* (nr 62760), Tadeusz *Szymański* (nr 20034), Stefan *Świszczowski* (nr 20033), Wanda *Tarasiewiczówna* (nr 6884), Franciszek *Targosz* (nr 7626), Witold *Tokarz* (nr 37700), Leon *Turalski* (nr 2691), Anna *Tytoniak* (nr 6866), Halina *Zabłocka* (nr 62326), Jan *Zielina* (nr 97679).

ALEKSANDER KULISIEWICZ
były więzień obozu koncentracyjnego Sachsenhausen nr 25149

Kraków

Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich

Muzyka i pieśń pełniły w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i obozach zagłady różnorodną rolę. Przyczyniały się przede wszystkim do umacniania samoobrony psychicznej więźniów. Jednakowoż esesmani, a także kapowie, blokowi oraz inni więźniowie, którym powierzano funkcje, profanowali nieraz muzykę czy też pieśń, tworząc z nich element wyrafinowanego sadyzmu i tortur psychicznych — a więc istotny, choć bardziej złożony czynnik represji.

Zanim wyszczególnimy szereg typowych przykładów tegoż, warto nadmienić, iż po drugiej wojnie światowej przeprowadzano dla dobra nauki liczne doświadczenia z zakresu wyzyskiwania muzyki jako pomocniczego środka „znieczulającego" układ nerwowy niektórych chorych. Znalazło to zastosowanie między innymi w dentystyce. Lekarzom znany jest od dawna zbawienny wpływ dźwięków muzycznych na przywracanie i stabilizowanie równowagi psychicznej. Wymagane są tutaj następujące warunki: 1. odpowiednio dobrana jakość materiału muzycznego pokrywającego się z „zapotrzebowaniem psychicznym" pacjenta; 2. odpowiednia kondycja fizyczna i nerwowa, konieczna dla należytej percepcji dźwięków, które docierając do mózgu podlegają natychmiastowej analizie; 3. odpowiedni zakres dozowania dźwięków, bez przekroczenia dopuszczalnej granicy decybeli. Człowiek zmuszany brutalnie do wielokrotnego wchłaniania niestrawnych uczuciowo bodźców muzycznych musi wpaść w końcu w depresję psychiczną, rozstrój nerwowy, pomijając już objawy histerii, napady szoków, to znów stany zupełnej rezygnacji i apatii. Wtedy muzyka staje się przekleństwem, narzędziem sadyzmu. Stan taki można by określić jako muzykofobię.

Uświadamiali to sobie oprawcy esesowscy od samych początków istnienia obozów koncentracyjnych w Trzeciej Rzeszy. Wśród niezliczonych metod druzgotania istoty ludzkiej od wewnątrz, metod, jakie rodziły się i krystalizowały się w ich mózgach, muzyka oraz pieśń — zepchnięte do funkcji akompaniamentu fizycznych, jak i psychicznych tortur — zajmowały niepoślednie miejsce. Friedrich *Nietzsche*, nazywany ojcem duchowym narodowego socjalizmu, apoteozował przecież sadystów, nawołując: *Schone deinen Nächsten nicht!* (Nie oszczędzaj bliźniego twego!); tym samym zalecał przemoc i rozkoszną satysfakcję z okrucieństw — przejaw twórczej ponoć siły życiowej [1]. Każdy więc nowy rodzaj ohydnego maltretowania i upodlenia bezbronnych stanowił, w myśl teorii nazizmu, krok naprzód.

Oto przykład. W pierwszych obozach koncentracyjnych, które zakładano w okresie 1933—1939 (Oranienburg, Dachau, Esterwegen, Lichtenburg, Börgermoor, Moringen, Sachsenburg, Sachsenhausen, Buchenwald, Mauthausen, Ravensbrück, Stutthof itd.), więźniowie i więźniarki przeklinali tzw. „sport". Były to karne ćwiczenia, makabryczna parodia prawdziwej gimnastyki i sportu. *Blockführerzy* deptali nieraz po ludziach leżących na ziemi. A jednak w nakazanej przez komendanturę piosence musiano — już w latach 1934—1935 — między innymi w *KZ Lichtenburg* i *Esterwegen* „radośnie" zapewniać:

Doch nimmermehr will klagen ich, hollaria; holdrio!
ein Lied, ein Lied klingt klar und frisch, hollaria!
[holdrio!

Ob Arbeitsdienst, ob Sport uns zwingt,
doch stets ein frohes Lied erklingt...[2]

---

[1] Zob. F. *Nietzsche:* Wola mocy. Próba przemian wszystkich wartości. Studia i fragmenty. Przeł. S. T. *Fritsch* i K. *Drzewiecki*. Warszawa 1911, s. 117.

[2] Przekład: A jednak przenigdy nie skarżę się, hollaria! holdrio! Nasza pieśń brzmi czysto i świeżo. Czy do pracy idziemy, czy też musimy robić „sport", to przecież radosna pieśń rozbrzmiewa... Fragment śpiewanej w wielu obozach pieśni „Esterwegen". Tekst i melodię zob. Lieder aus den faschistischen Konzentrationslagern. Zusammengestellt von Inge Lammel und Günter Hofmeyer. VEB Friedrich Hofmeister, Lipsk, 1962, s. 17. „Esterwegen" rozpoczynano w *Auschwitz I* i w Brzezince (*Auschwitz II*) od słów: *„Im Lager Auschwitz war ich zwar..."* W poszczególnych „kacetach" początek zmieniano stosownie do nazwy obozu.

Apetyt na sadyzm wzrastał. W grudniu 1938 r. defilowało w Buchenwaldzie ponad 11 000 zziębniętych, głodnych więźniów przed *lagerführerem Rödlem* i pijanymi esesmanami, maszerując pięć godzin i śpiewając na cały głos aż do północy. Tak wyglądało „prawykonanie" oficjalnej pieśni: „*O, Buchenwald, ich kann dich nicht vergessen, weil du mein Schicksal bist*" [3]. Proboszcz z Hofgaststein pod Salzburgiem, ks. Hans *Riesse*, który po zajęciu Austrii zamurował w dzwonnicy kościelnej pamiętnik kompromitujący hitlerowców, poniósł w r. 1938 męczeńską śmierć w Dachau; koronę z zardzewiałego drutu wbijano mu na głowę, zmuszając przy tym współwięźniów do śpiewania *buffo* i parodiowania wielkopostnych pieśni [4]. Rozebrany do naga nieszczęśliwiec został dobity kolbami i tasakami przez esesmanów, którzy utworzyli szpaler. Gdyby wrócił na świat choćby jeden z mistrzów malarstwa niemieckiego, specjalizujących się w XV i XVI wieku w naturalistycznych, pełnych sadyzmu obrazach Drogi Krzyżowej, znalazłby wśród dwudziestowiecznych katów „Chrystusa z Dachau" wystarczająco „atrakcyjny" wachlarz modeli [5].

Zresztą nie tylko mord esesowski wzbudzał grozę. Wystarczała każda piosenka, jaką śpiewały *Wehrmacht, Hitlerjugend* lub oddziały maszerujące zamaszyście na miejsca egzekucji w okupowanych krajach. Refren był zazwyczaj optymistyczny i „*siegreich*": Heili! Heilo!... [6] Dzieci oraz przechodnie uciekali czym prędzej do bram.

Od pierwszych lat okupacji wynajdywano przeróżne, jak najbardziej wyrafinowane sposoby dręczenia i uśmiercania ofiar. Na przykład w więzieniu czortkowskim [7] Niemcy kazali Żydom tłuc flaszki, a potem tańczyć boso po szkle i śpiewać. Ludzie musieli kłaść się na ziemi z rękami założonymi w tył głowy, lizać i połykać piasek oraz glinę [8]. A oto inna relacja: „W Bolechowie [9] spędzono wszystkich Żydów do jednej sali w budynku szkolnym. Kazano starym Żydom i młodym Żydówkom rozebrać się do naga. Przy akompaniamencie muzyki tanecznej musieli starcy tańczyć z nagimi dziewczętami. Podczas tańca gestapowcy strzelali do nich jak do figur [10]".

*

Na temat zagadnień późniejszego łączenia muzyki z sadyzmem w obozach koncentracyjnych i obozach zagłady niewiele szczegółów znajdujemy w literaturze wspomnieniowej, a zwłaszcza w opracowaniach naukowych. Dużo nie opublikowanych dotąd relacji zebrano w archiwach muzeów obozowych (między innymi w Oświęcimiu i na Majdanku), w bogatym archiwum Klubu Mauthausen-Gusen w Katowicach oraz w niektórych zbiorach prywatnych. Autorzy podają najwyżej fakty, pomijając jakąkolwiek analizę. Nie poruszył tego problemu nawet Victor E. *Frankl* w swej książce Ein Psycholog erlebt das Konzentrationslager [11].

Natomiast prasa z okazji różnych procesów zbrodniarzy *SS* sporadycznie poruszała ten temat w nielicznych artykułach i komunikatach agencyjnych. Niektóre tytuły brzmiały np.: „Rozstrzeliwanie więźniów przy dźwiękach walca". („Gazeta Zachodnia", 1947, nr 90), „Z akompaniamentem muzyki mordowano tysiące ludzi" („Słowo Powszechne", 1947, nr 334), „Der Henker pfeift ein Liedchen" („Frankfurter Allgemeine Zeitung", 1964, nr 96) itp [12].

---

[3] O, Buchenwaldzie, nie mogę cię zapomnieć, bo ty jesteś moim przenaczeniem... Był to refren pieśni „Buchenwald-Lied" (1938). Tekst: Fritz *Beda-Löhner* (librecista operetek Franciszka *Lehára*, więziony w *KL Buchenwald*), muzyka: Herman *Leopoldi*. Zob. *op. cit.*, s. 74—76.

[4] Relacja byłego więźnia Dachau i Bergen-Belsen, Konrada *Suchanka;* archiwum Aleksandra *Kulisiewicza*, Kraków (w dalszym tekście: AAK), sygn. M. 17/3. Opis tortur zob. również: Słowa niewinne. Opracował Nachman *Blumental* Kraków-Łódź-Warszawa 1947, Centralna Żydowska Komisja Historyczna; rel. na s. 127—128. Szczegóły mordu podaje ponadto Wacław *Bielecki:* Obozy śmierci. Nakładem Związku Patriotów Polskich w ZSRR, Moskwa 1944, s. 23—24. Bestialstwo esesmanów piętnowała „Ballada o Chrystusie z Dachau", ułożona przez nieznanego więźnia. Oto początek: „Płacze nad Dachau Pan, Stwórca nieba, większego piekła w samym piekle nie ma! Patrz, patrz! niemiecki człowiecze: Niemiec Niemca biczem siecze! Głowa kolczastym drutem przebita, wargi zmiażdżone — ból serce chwyta. Ludzie, Chrystus w Dachau kona! — krzyża nie ma na ramionach!..." Pieśń śpiewano początkowo na melodię „Wisi na krzyżu", dopiero w r. 1944 muzykę do ballady skomponował pianista Bolesław *Domański* z Warszawy (nr obozowy 107 560), urodz. 12 lutego 1896 r. Dane według kartoteki z arch. Instytutu Śląskiego w Opolu. *Domański* zmarł w Dachau.

[5] Warto tutaj przytoczyć fragment artykułu Marii *Jarczuńskiej* „Sadyzm w malarstwie niemieckim" („Tygodnik Powszechny", 1945, nr 23): „Twarze oprawców Chrystusa, w ujęciu starodawnych mistrzów niemieckich reprezentują wszystkie gatunki bestialstwa. Zawziete, zwyrodniałe, wynaturzone gęby wyją i plują, ślepia, w których nie ma nic człowieczego, błyszczą szyderstwem. Wszystkim zaś wspólny jest wyraz podłej rozkoszy, jaką sprawia im widok bólu i pohańbienia oraz przyjemność znęcania się nad bezbronnym (...) Niedwuznaczna plugawość owych drapieżnych grymasów nasuwa tu sad, że są one mimo wszystko wyrazem pewnych treści psychicznych tkwiących nie tylko w modelach, ale i w — mistrzach." Urywek dotyczy m. in. dzieł Hansa *Multschera* (1400—1467), Martina *Schongauera* (1430—1491), Lucasa *Cranacha* (1472—1553).

[6] Również w Oświęcimiu-Brzezince, kiedy w r. 1944 wieszano cztery więźniarki zatrudnione w fabryce amunicji „Union", pluton egzekucyjny przymaszerował ze śpiewem „Heili! Heilo!..." Zob. Maria *Bielicka:* aneks do ankiety „Polskie pieśni obozowe 1939—1945", s. 7—8; arch. Pracowni Etnograficznej Śląskiego Instytutu Naukowego, Katowice (w dalszym tekście: APE)

[7] Dawne województwo lwowskie.

[8] Dokumenty zbrodni i męczeństwa. Książki Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie. Kraków 1945, s. 146, sygn. dokumentu: LB/225.

[9] Dawne woj. lwowskie.

[10] Dokumenty zbrodni... s. 156, rel. Stefanii *Riedler, sygn.* LB/231.

[11] Przekład polski ukazał się w Warszawie (1962): Psycholog w obozie koncentracyjnym. Instytut Wydawniczy „Pax", ss. 102.

Niniejszy artykuł ma charakter przede wszystkim informacyjny. Brak miejsca uniemożliwił tu podejmowanie gruntownej analizy przytaczanych faktów, których wymowa jest wystarczająco oczywista i wstrząsająca.

„Powitanie"

Zacznijmy od pierwszych chwil w „koncentraku".

Więźniowie przybywający z nowym transportem na „rampę śmierci" w Oświęcimiu-Brzezince słyszeli nieraz, jeszcze przed opuszczeniem wagonów, melodie walców *Straussa,* rzewnych tang, serenad, skocznych fokstrotów itp. Nie chcieli wierzyć własnym uszom. A więc nie będzie chyba źle... W następnych minutach następował szok. Maria *Rychlik,* była więźniarka Brzezinki, przekazała opis dalszego „powitania". Pisze: „Dzieci krzyczały, płakały, tuliły się do matek, które nie chciały wypuścić ich z objęć, a esesmani wydzierali je i bili. Walka na rampie trwała krótko; na ziemi leżało wiele zmasakrowanych kobiet i dzieci. Krzyk dzieci, jęki bitych, wrzask mężczyzn — wszystko to zlewało się w jeden wielki jęk, straszną skargę walczących ze śmiercią, przeszywającą serca wszystkich pozostałych. A orkiestra grała dalej, głośno i wesoło..." [13]

W Treblince bywało inaczej. Z chwilą przybycia pociągu skazańcy wchodzili przy dźwiękach „powitalnych" marszów do zainstalowanego *pro forma* budynku „dworcowego", który posiadał kasy biletowe, przechowalnię bagaży, bufet. Była też poczekalnia, rozkład jazdy (!) oraz tablice wskazujące kierunek: Warszawa, Białystok itd. W ten sposób próbowano uśpić czujność ofiar. Ludzie szli do komór gazowych 120-metrową aleją, na której wysadzone były kwiaty i świerki. Drogę wysypywano białym piaskiem, by zakryć ślady krwi. Na kilkanaście minut przed śmiercią mężczyzn zmuszano wielokroć do śpiewania sentymentalnych piosenek niemieckich. Początek jednej z nich znaczył w przekładzie polskim: „Zerwałem kwiat i dam go mojej lubej..." [14] Zapyta ktoś, dlaczego esesmani nie kazali śpiewać np. piosenek głupawych, ordynarnych lub pornograficznych, lecz taki zgoła subtelny tekst. Otóż repertuar dostosowywano do zaistniałej w danym dniu sytuacji, zależnie od tego, kto pierwszy przeznaczony był na śmierć: mężczyźni czy kobiety. Cytowana piosenka była jak gdyby ostatnią „serenadą", śpiewaną *ad hoc* i przeznaczoną dla więźniarek (niekiedy matek, żon, córek), które — rozebrane do naga — stały opodal w kolejce. Chodziło tu o pogłębienie przeżywanych w takich chwilach tortur psychicznych, których nie można sobie nawet w minimalnym przybliżeniu uzmysłowić. Ich ładunek emocjonalny, gorycz wynikająca z ostatecznego i ohydnego upodlenia godności człowieczej tkwiły określoną ilość minut w świadomości ofiar, zanim nie zdławił wszystkich gaz.

Singen!

Ten „befehl" znały dosłownie setki tysięcy więźniów w różnych „lagrach". Stanowił on zapowiedź męczarni śpiewania w wielogodzinnym często „knibojgu" [15] lub w bezsensownych marszach wokół placu apelowego, kiedy śpiewano *„nach den schönen Sauerland sei dieser Marsch genannt"* [16] itp. Przed więźniami roztaczano umyślnie wizję wędrówki po pięknych okolicach, o tym, jak *„Lisl und der Hans* (w tym *Sauerlandzie*) *gehen am Sonntag gern zum Tanz"* [17], podczas gdy wynędzniali niewolnicy ledwo powłóczyli nogami. Przymusowy śpiew nie rozbrzmiewał nigdy w godzinach porannych przed wymarszem do pracy, lecz pod wieczór albo nocą. Dręczono nim tysiące ludzi głodnych, straszliwie wyczerpanych nerwowo, posiniaczonych przez *vorarbeitrów,* przez blokowych i esesmanów. Tytuły i słowa piosenek bywały natomiast miłe: *„Tirol, Tirol!"*, *„Ich danke schön!"*, *„O, du mein Liebchen!"*, *„Auf der Heide steht ein kleines Blümelein"* (popularna „Erika"), *„Lori, Lori... schön sind die Mädchen von siebzehn, achtzehn Jahr"* — itd., itd.[18]

Obowiązkowe próby śpiewu odbywano w poszczególnych blokach. Stanisław Ludwik *Lewicki,* były więzień *KL Sachsenhausen,* pisze: „Żeby ich szlag trafił! Zaciskasz zęby i śpiewasz, bo taki uczony pomocnik pomocnika sekretarza sztubowego przy blokowym — Adolf *Duda* — chodzi od stołu do stołu, staje ci za plecami, zagląda ci w paszczę. Musisz śpiewać. Musisz: *„Willkommen, frohe Sänger!"* [19] Zawodowy bandyta, Alois *Stahler* („krwawy Alojz"). skatował w 1941 r. w *Auschwitz I* nauczyciela Józefa *Za-*

---

[12] Artykuł dotyczy dr Josefa *Mengelego z* Oświęcimia-Brzezinki.

[13] Śmierć daje życie. Wspomnienia więźniarki Oświęcimia. Kraków 1967, Wydawnictwo Literackie. s. 83—84. Por. też Seweryna *Szmaglewska:* Dymy nad Birkenau. Warszawa 1958, Czytelnik, s. 291, oraz Obóz koncentracyjny Oświecim w świetle akt Delegatury Rządu RP na Kraj, Wydawnictwo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, 1968, s. 108—109.

[14] Cały fragment opracowano wg W. *Grosmana:* Piekło Treblinki. Reportaż literacki. Wydawnictwo „Literatura Polska", Katowice 1946, s. 10, 16 i 26.

[15] Przysiad. Żargon obozowy; z niem. *die Kniebeuge* — przysiad, zgięcie kolan.

[16] „Do pięknego *Sauerlandu*" — tak ten marsz się nazywa... Zapis melodii i słów ze zbioru etnografa Jana *Taciny* (b. więźnia Dachau i Gusen), Bielsko-Biała.

[17] Lisl i Hans idą sobie w niedzielę chętnie zatańczyć.

[18] Powyższe tytuły oraz incipity znaczyły: „Tyrol, Tyrol!", „Dziękuję pięknie!", „O, moje kochanie!", „Na wrzosowisku rośnie mały kwiatek", „Loro, Loro... piękne są dziewczęta w wieku siedemnastu, osiemnastu lat" (melodia znana przed wojną w Polsce, z refrenem: „Helu, Helu...").

[19] Witajcież, weseli śpiewacy!... S. L. *Lewicki:* Piosenka w kacecie (Z teki „Wspomnienia koszmarne", odcinek 4). „Jutrzenka" (tygodnik powielany b. więźniów politycznych), Jägerlust k. Kilonii, 8 XI 1945, nr 24, s. 3—4; arch. Komisji Organizacyjnej Muzeum Sachsenhausen, Kraków, sygn. XV/1.

jączkowskiego z Bochni za niewyraźne wymawianie piosenki:

Es stehen zwei Freunde Hand im Hand
und nehmen Abschied still...[20]

W tym samym roku 1941 esesman zabił w Dachau dyrektora gimnazjum z Łodzi, starszego człowieka, który będąc pozbawiony słuchu muzycznego nie potrafił odśpiewać *„Heute wollen wir probiern einen neuen Marsch riskiern"* [21]. W Sachsenhausen został powieszony w r. 1940 przez *scharführera SS* Wilhelma *Schuberta* (zwanego *„Pistolen-Schubert"*) nauczyciel Edmund *Jonas* z Torunia, ponieważ niezbyt dokładnie nauczył więźniów w bloku młodocianych (*Jugendblock*) piosenki *„Schwarzbraun ist die Haselnuss"*. Obok trupa chłopcy musieli przedefilować, powtarzając owe nieszczęsne *„Haselnuss"* [22].

Śpiew na apelach stawał się wielką udręką. Antoni *Siciński*, były więzień Oświęcimia (nr 2215), relacjonuje: „Nieraz w niedzielę, kiedy staliśmy i padał rozkaz, by śpiewać jak najgłośniej, *lagerführer* Hans *Aumeier* odjeżdżał do centrum miasta Oświęcimia, oddalonego o 2 kilometry, i telefonował stamtąd, że śpiew słyszy dobrze." [23] W lutym 1943 r. za niewystarczająco głośne śpiewanie na placu ukarano w Dachau więźniów z bloku 18 ograniczeniem jedzenia i tygodniową stójką po pracy.[24]

Wymarsz i powrót komand

Nader krytycznym momentem był poranny wymarsz do pracy. Biada komuś, kto by pomylił krok, maszerując przez bramę! Oto urywek wspomnień byłej więźniarki Oświęcimia-Brzezinki, Krystyny *Żywulskiej*: „Na te kilka chwil musiałyśmy kroczyć jak uroczyste wojsko, jak gdyby paradę odbierał sam cesarz w jakimś absolutnie wolnym, operetkowym kraju. Nogi unosiły się jednocześnie, twarz była kamienna, postawa wzorcowa [25], by nie pomylić muzycznego taktu: *Links! Links!...*" [26]

Wieczorem w niektórych „lagrach" czołówka szła dość dziarsko. Byli to *vorarbeiterzy*, *vormani*, pupilkowie i prominenci. Za nimi wlokły się ogromnie znużone, pokrwawione nieraz postacie dobywając resztek sił, na samym końcu pchano zazwyczaj wóz lub *rollwagę* wypełnioną trupami. Granie orkiestry nie ustawało. Powtarzano *con vigore*, *fortissimo* kilka tych samych na przemian marszów. Największy hałas robił bęben. W *Auschwitz I* do powszedniego repertuaru należały między innymi: *„Florentiner Marsch"*, *„Parade-Marsch"*, *„Salve imperator!"*, *„Friedericus rex"*, *„Arbeit macht frei!"*, *„Lili Marleen"*, *„Rosamunde"* [27], *„Alte Kameraden"*, *„Vive le Troubadour!"* [28] Zofia *Kossak* pisze: „Przed dojściem do *lagru* w Birkenau ciało koleżanki kładziemy na nosze. Ręce i nogi zwieszają się w dół. Gdy przed bramą orkiestra wychodzi naprzeciw wracającym, grając swe skoczne kawałki, robotnice idą w takt, a ręce i nogi trupa podrygują wtedy również «wesoło» do taktu." [29] Wiele więźniarek rozszarpywały psy. Resztki niesionych ciał nie przypominały swym kształtem człowieka. Wstrząsający opis powrotu komand zachował się w książce ks. Adama *Ziemby*: „Płynie niemiecka melodia pieśni o obozie w Oświęcimiu, chwieją się nogi trupów na naszych obolałych barkach. Z rozbitej głowy mego nieboszczyka cieknie krew z posoką, leci nieprzyjemnie za kark. Od nadmiernego wysiłku pot oblewa ciało, usta z trudem łapią powietrze. Z rozpłatanego łopatą brzucha pod wpływem ustawicznych wstrząsów wychodzą wnętrzności (...) Orkiestra gra skocznego, szybkiego marsza. Równamy krok do taktu." [30] Trudno uwierzyć, ale przechodząc przez bramę więźniowie musieli zdejmować czapki trupów.

Orkiestry obozowe eksploatowano do maksymalnych granic wytrzymałości. Na przykład w Buchenwaldzie musiano grać 20—30 marszów jednorazowo. Muzycy zapadali na ostry nieżyt gardła, na zapalenie lub zawał płuc. Adam *Kopyciński*, były dyrygent orkiestry w *Auschwitz I* (nr obozowy 25 294), wspomina, że owrzodziałymi rękoma trzymano instrumenty, głodni i skatowani więźniowie biegli na próby [31]. Kobiety grające w orkiestrze Oświęcimia-Brzezinki nie mogły wielekroć powstrzymać się

---

[20] Przekład: Stoją dwaj przyjaciele i podając sobie dłoń, żegnają się cicho... Melodia nie zachowała się. Relację przekazał b. więzień *Auschwitz I* (nr 9256) Antoni *Golemo* z Bochni; AAK, sygn. M 54/3.

[21] Dzisiaj pragniemy spróbować i zaryzykować nowy marsz... Był to początek piosenki, której dalszy tekst zamieszczono w przyp. 16. Relacja pochodzi od b. więźnia Dachau, Waltera *Hnaupka* (nr oboz. 12 518); zbiór J. *Taciny*.

[22] Rel. Pawła *Krysińskiego* z Iławy, b. fryzjera z „Jugendbloku" w *KL Sachsenhausen* (nr oboz. 22 593); AAK, sygn. M 69/3. Zob. ponadto Witold *Zegarski*: Szpital w Sachsenhausen na tle warunków obozowych w latach 1940—1945. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 77 oraz relację Zbigniewa *Misiewicza* z Gdańska (nr oboz. 24 060), AAK, sygn. M 72/2.

[23] Muzyka i pieśń w Oświęcimiu. Wspomnienie z okazji 20-lecia wyzwolenia obozu zagłady. Jazz, 1965, nr 2.

[24] T. *Musioł*: Dachau 1933—1945. Katowice 1968, Wydawnictwo „Śląsk", s. 67.

[25] Aluzja do określenia *Musterlager* (obóz wzorcowy).

[26] K. *Żywulska*: aneks do ankiety „Polskie pieśni obozowe 1939—1945", s. 10; APE.

[27] Marsz przerobiony z czeskiej polki *„Skoda lásky"*. Na melodię tę powstała w latach 1942—1943 w Oświęcimiu złośliwa piosenka: „My młodzi, my młodzi! Nam lagier nie zaszkodzi!..." itd. Komentarz zob. A. *Kulisiewicz*: Polskie pieśni obozowe 1939—1945. Melodie i teksty zebrali Jan *Tacina* i Aleksander *Kulisiewicz* (maszynopis, ss. 2379), poz. na s. 714—715. Publikacja przygotowywana do druku przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie.

[28] Część nut, należących do dawnej orkiestry w *Auschwitz I*, znajduje się w archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (w dalszym tekście: APMO), dział zbiorów artystycznych.

[29] Z otchłani. Wspomnienia z lagru. Wydawnictwo Księgarni Władysława *Nagłowskiego*, Częstochowa-Poznań, 1946, s. 101.

[30] Pajda chleba. Poznań 1957, Pallotinum, wyd. 1, s. 27—28.

[31] A. *Kopyciński*: Orkiestra w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 113.

od płaczu. Dyrygentka orkiestry, skrzypaczka Alma *Rosé* (Żydówka), popełniła w r. 1944 samobójstwo. Podczas prób w obozie macierzystym dyrygent Franz *Nierychło* (nr obozowy 994), *volksdeutsch* i kompozytor wspomnianego poprzednio marsza *„Arbeit macht frei!"* (1943), bił i katował w nieludzki sposób muzyków. Artysta malarz Mieczysław *Kościelniak* z Warszawy relacjonuje: „Pewnego razu *Nierychło* uderzył więźnia tak mocno, że ten upadł i wskutek złamania podstawy czaszki zmarł." [32]

Ucieczki

Przerażające sceny rozgrywały się w wypadku przyłapania więźniów w czasie ucieczki.

W *KL Buchenwald* wieziono delikwenta na ręcznym wózku. Musiał on utrzymać równowagę w pozycji stojącej i pozdrawiać wszystkich okrzykiem: *„Hurra! Hurra! Ich bin schon wieder da!..."* [33] Z przodu kroczyła orkiestra, grając melodyjną piosenkę dziecięcą *„Alle Vöglein sind schon da, alle Vöglein, alle!"* [34] W innych obozach, np. w Sachsenhausen, Gross-Rosen i *Auschwitz I*, uciekinier walił mocno w bęben, wykrzykując to samo „Hurra! Hurra!" Wiesław *Kielar*, były więzień Oświęcimia (nr 290), relacjonuje: „Latem 1944 roku przed wyjściową bramą, po prawej stronie naprzeciw orkiestry esesmani przygotowali więźniom swoistą scenerię. Podparte łopatami, jak strachy na wróble, stały — raczej zwisały — zmasakrowane, oblepione gliną i zakrzepłą krwią zwłoki zastrzelonych w ucieczce więźniów." [35]. W Gross-Rosen powieszono w listopadzie 1944 r. zwłoki trzech Polaków zastrzelonych również podczas ucieczki. Ich nagie ciała przybrano girlandami z papieru. Więźniowie defilowali przy dźwiękach orkiestry.

Lecz wróćmy do Oświęcimia. Niesamowity obraz bestialstwa zapamiętał były więzień, Gracjan *Fijałkowski*: „Wracaliśmy z komand, maszerując. Po drugiej stronie ulicy obozowej, naprzeciwko orkiestry, która nie przestawała grać, na prowizorycznych stołkach siedziały dwa trupy. Jakimiś kołkami podparto im plecy, takie same kołki podpierały szeroko rozrzucone ręce. Wyglądali tak, jakby siedzieli w wygodnych fotelach. Na głowy włożono im pogniecione kapelusze przybrane kolorowymi wstążkami z papieru, twarze usmarowano sadzą. Z rozpiętych spodni wyrzucono na wierzch genitalia. Orkiestra bez przerwy grała marsze." [36]

Można by cytować kilkadziesiąt przykładów, zachowanych w literaturze obozowej i relacjach byłych więźniów.

„Melomani"

Niektórzy spośród esesmanów afiszowali jednakowoż swe „prawdziwe" i „czyste" zainteresowania dla muzyki. Michał *Borwicz* wspomina, że w obozie zagłady zlokalizowanym we Lwowie przy ulicy Janowskiej (stąd nazwa „obóz janowski") esesman *Blum*, przedwojenny skrzypek podwórkowy, bił więźniarki i strzelał do nich; w przerwach między jedną a drugą demonstracją sadyzmu wygłaszał fanfaronady o swoim szlachetnym powołaniu — muzyce i pieśni [37]. Esesman Wilhelm *Schubert*, katując w Sachsenhausen w sierpniu 1940 r. księdza *Bednarskiego* z Krakowa, nucił modny podówczas szlagier *„Bel ami"* [38]. Dr Josef *Mengele*, morderca setek niemowląt i dzieci w Brzezince, gwizdał zazwyczaj podczas selekcjonowania ofiar arie z „Toski" lub rzewną piosenkę *„Es leuchten die Sterne"* [39]. Latem 1941 r. w *Auschwitz I* oprawcy przysłuchiwali się psalmom, jakie śpiewał w bunkrze skazany z własnej woli na śmierć głodową ojciec Maksymilian *Kolbe* (nr obozowy 16 670). Był to niby przejaw tolerowania pieśni ze strony *SS*.

Esesmani „bawią" się

Do lżejszych stosunkowo atrakcji „artystycznych" należały w latach 1940—1941 tak zwane „bale Murzynów" w obozie eksterminacyjnym Fort VII w Poznaniu [40]. W każdy piątek esesmani, otrzymawszy żołd, upijali się, a potem rozpoczynali koszmarną maskaradę. Zdzisław *Chudziński* (urodzony w r. 1922) wspomina: „Oprawcy poprzebierani w najpoczwarniejsze stroje, wybijając takt na pustych puszkach od konserw

---

[32] APMO, dział: Oświadczenia, t. XXII. Inne relacje, dotyczące brutalnego traktowania współwięźniów lub członków orkiestry przez *Nierychłę*, zob. Franciszek *Stryj*: W cieniu krematorium. Wspomnienia z dziesięciu hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Katowice 1960, Wyd. „Śląsk", s. 51. — Edmund *Polak*: Morituri. Warszawa 1968, Czytelnik, s. 36. — Lucjan *Sobieraj*: Pamiętnik z lat okupacji hitlerowskiej, s. 46, APMO, dział: Wspomnienia, t. LVIII, s. 46. — Stanisław *Pawliczek*: Byłem w piekle!, s. 11, arch. Klubu Mauthausen-Gusen, Katowice (w dalszym tekście: AKMG), sygn. V/43.

[33] Hurra! Hurra! Jestem znowuż tutaj!...

[34] Wszystkie ptaszki są już tu, wszystkie ptaszki, wszystkie!... Muzyka: Wolfgang Amadeus *Mozart*. Rel. zaczerpnięta z artykułu Das Lied der Gefangenen. Lied und Musik als Kampfmittel gegen den Faschismus im Konzentrationslager Buchenwald (autora nie podano). „Volksmusik", Berlin (NRD) 1958, nr 9, s. 3.

[35] W. *Kielar*: Anus mundi. Wspomnienia oświęcimskie. Kraków 1972, Wydawnictwo Literackie, s. 401—402.

[36] G. *Fijałkowski*: Umierać nie trzeba. APMO, dział: Wspomnienia, t. XXIV, s. 89—90.

[37] Literatura w obozie. Kraków 1946, Centralna Żydowska Komisja Historyczna przy Centralnym Komitecie Żydów Polskich, Oddział w Krakowie; s. 65.

[38] Zob. Gabriel *Zych*: Oranienburg — rachunek pamięci. Warszawa 1962, Książka i Wiedza, s. 34.

[39] Wg Inge *Deutschkron:* Denn ihrer war die Hölle. Kinder in Ghettos und Lagern. Verlag Wissenschaft und Politik, Köln 1965, s. 42.

[40] Obozem eksterminacyjnym określa Fort VII m. in. Marian *Olszewski*: Fort VII w Poznaniu. Poznań 1971, Wydawnictwo Poznańskie, s. 18.



Ryc. 1. Uciekinierowi wiezionemu na szubienicę w obozie Buchenwald przygrywa orkiestra (reprodukcja dokumentarnego zdjęcia z archiwum Institut für Volksliedforschung w Weimarze)

i tworząc prawdziwą «kocią muzykę» złożoną z pudełek od pasty, patelni, pokrywek — chodzili od celi do celi; wymyślali coraz to potworniejsze «zabawy» i szykany, jak wzajemne bicie się więźniów po twarzy, chóralne śpiewy księży, parodiowanie nabożeństw itp." [41] W obozie janowskim elita esesmanów zbierała się, wraz z żonami i dziećmi, dwa razy w tygodniu na „galowych" koncertach orkiestry więźniarskiej. Grano obok biurowca, kiedy zapadał z wolna zmierzch i więźniowie powracali z komand. Ulubioną rozrywką pań było strzelanie podczas koncertu do ludzi, traktowanych jako „ruchomy cel". Wszystkiemu przypatrywały się dzieci. Komendant obozu, *untersturmführer SS* Gustaw *Wilhaus* pokazywał swej czteroletniej córeczce, jak bije się nahajką więźniów i strzela do nich; dziewczynka klaskała w rączki z radości i tańczyła. Nadzy mężczyźni musieli popisywać się w łaźni obozowej wyuzdanymi tańcami i śpiewem; nagradzano ich za to uderzeniami pejcza, wywołując wybuchy śmiechu wśród pociech esesowskich [42].

Orgie

Omówmy z kolei szczególne rodzaje urozmaiceń, na jakie mogli sobie pozwolić esesmani i więźniowie-prominenci w niektórych „lagrach".

Na przykład w Brzezince gwarantowaną atrakcją był werbunek do „puffu" (domu publicznego). Odbywał się w pomieszczeniach „sauny" (łaźni). Świadkiem segregacji kandydatek była pewnego razu Maria *Zarębińska-Broniewska*. Oto fragment relacji: „Gruba, ubrana w czarny kitel kapo, Niemka, zaczyna nagle śpiewać dobrym, szkolonym koloraturowym głosem jakąś piosenkę kabaretową. Jestem szalenie zdziwiona. Nie podejrzewałam, żeby ten kwadratowy pysk buldoga mógł wydać ze siebie taki głos. Wszystkie Niemki nagle zaczynają poruszać biodrami i po następnej zwrotce śpiewają refren. Na środek wybiegają dalsze ochotniczki do puffu i zaczynają tańczyć jakiś cyniczny, bezwstydny taniec. Wydaje mi się, że treść piosenki polega na zachwalaniu poszczególnych części ciała, bo wskazują je śpiewając." [43] W baraku ustępowym tejże Brzezinki wiedźmy z *waschraumu* [44] i trzech latryn urządzały sobie w latach 1941—1943 tak zwane „wieczorynki", a raczej sabat czarownic. Smażono placki kartoflane i tańczono między innymi sprośnego obertasa na melodię pieśni religijnej „Słuchaj, Jezu, jak Cię błaga lud" [45]. Konające z głodu więźniarki patrzyły w rewirze, jak tuż obok nich, wokół pieca zastawionego jedzeniem, odbywała się uczta z okazji urodzin którejś ze sztubowych. Śpiewano całą noc trywialne piosenki. A na pryczach zmarło do rana 30 kobiet. Towarzyszki ich krzyczały: „Zabierzcie trupa!..." W innym bloku rewirowym imitowano „zapusty". Uczestniczki śpiewały i tańczyły nago, ozdobione girlandami z papierowych bandaży, których brakowało dla chorych [46].

---

[41] Wspomnienia młodzieży wielkopolskiej z lat okupacji niemieckiej 1939—1945. Opracowali dr Zdzisław *Grot*, dr Wincenty *Ostrowski*. Documenta Occupationis Teutonicae, t. III, Instytut Zachodni, Poznań 1946; relacja na s. 43.

[42] Cały fragment odnoszący się do obozu janowskiego opracowanego wg książki Stanisławy *Gogołowskiej*: Szkoła okrucieństwa. Lublin 1964, Wydawnictwo Lubelskie, s. 103, 161.

[43] Opowiadania oświęcimskie. Warszawa 1960, Książka i Wiedza, s. 23—24.

[44] Umywalni.

[45] Z. *Kossak*: *op. cit.*, s. 193—194.

[46] Tamże, s. 231.

Interesujące szczegóły podaje Zofia *Posmysz* na temat *Wasserkommando* w Budach (filia *Auschwitz II*), gdzie pracowała między innymi śpiewaczka-Polka (nazwisko nieznane), więziona poprzednio na Montelupich. Wykorzystywano jej śpiew jako „ilustrację muzyczną" do orgii *rottenführera SS*, nazywanego *Sowiżdżałem*. „Dozorczyni Truda stała na straży — wspomina *Posmysz* — i od czasu do czasu rzucała zachęcające okrzyki. Inna Niemka, «Krowa», przygrywała na harmonijce i pichciła. Wiatr przywiewał zapach smażonych kartofli i kiełbasy. Skręcały się od tego kiszki. W południe cały ten «puff» uświetnił koncert. «*Wilia, o Wilia, du Waldmägdelein!*» niosło się z wnętrza chaty, a komando myślało o śpiewaczce prawie jak o bohaterce." [47]



Ryc. 2. Przymusowy śpiew w obozie janowskim (Lwów, 1941—1943). Rysował więzień Abba *Fenichel* (reprodukcja z książki M. *Borwicza*: Literatura w obozie. Kraków 1946)

W polowie 1943 r. odtransportowano do Brzezinki kilkadziesiąt Żydówek-tancerek z Wiednia. Ładniejsze esesmani wybrali do pomieszczeń „służbowych" w krematorium nr 3, na tak zwany „bal" — orgię ze śpiewem i tańcami. Oto relacja dotycząca początków całej „rozrywki" i epilogu: „Kiedy tancerki pędzono obok krematorium nr 2, zauważyły płonący stos z ludźmi. Ogarnął je straszliwy lęk. Kilka dosięgło drutów i padły rażone prądem. Nazajutrz, po odbyciu «balu», dwie młode niewiasty leżały nago w kałuży krwi, która sączyła się z głów, jedna wisiała u krat, siedem miało porozbijane czaszki jakimś tępym narzędziem, trzy leżały bez życia koło stołu, a w małej salce leżały dwie z rozprutą jamą brzuszną. Wszyscy arcyłotrowie, pijani jak świnie i zbroczeni krwią niewinnych ofiar, spali w najlepsze." [48]

Wszelkie wyobrażenie przerasta jednakowoż orgia, której ofiarą stał się zawodowy muzyk i kompozytor *L. K.* w obozie janowskim. Było to w r. 1942. Więzień pracował w kamieniołomach Jaktorów pod Lwowem, należących do „lagru". Z niewiadomych zupełnie powodów pozostawiono go trzy dni bez jedzenia i picia. Odczuwał straszliwy głód, kompletnie opadając z sił. Lecz przytoczmy dosłowny tekst relacji: „Czwartego dnia, a było to w niedzielę, esesmani zebrali się w większym pomieszczeniu, rozebrali mnie do naga, posmarowali całego sadzą. Kazano mi wejść na stół pełen żarcia — kurczęta, wódka, kiełbasy itd. — przegiąć się do przodu, rozkraczyć szeroko nogi i z akordeonem w rękach (pamiętam: był to „*Hohner-Tango 5*") musiałem grać różne szlagiery, między innymi „*Es geht alles vorüber!*" oraz repertuar poważny. Do odbytnicy esesmani wkładali mi cienką, długą świecę, raz po raz ją zapalając. Odpalali od niej papierosy. Grałem również liczne walce *Straussa*, jak na przykład „*Geschichten aus dem Wienerwald*". Nazwiska esesmanów: *Lambohr, Kempka i Scholl.*" [49]

Podziwiać należy miłość tego człowieka do muzyki, skoro — wróciwszy do normalnych warunków — potrafił on nadal komponować, żyć doznaniami muzycznymi, pomimo tak wynaturzonego, ohydnego szoku.

*

Przytoczone dotąd relacje stanowią tylko znikomą część „muzycznych tortur" wymyślanych raz po raz przez „übermenschów". Przy dźwiękach muzyki wymierzano ponadto karę chłosty, maltretowano, odrywano od matek i zabijano dzieci, przeprowadzano selekcje. W wielu obozach podczas wieszania przygrywała orkiestra, odgłosy masowych egzekucji zagłuszano skoczną muzyką nadawaną z megafonów. Nawet przesłuchania w *Politische Abteilung* oraz spalanie zwłok odbywały się nieraz z akompaniamentem. Torturowani śpiewacy i muzycy musieli popisywać się swoją sztuką. W szczególnie zwyrodniały sposób męczono rabinów i księży, zmuszając ich przy tym do śpiewania bluźnierczych lub pornograficznych piosenek. W Gross-Rosen popisy tak zwanej „szkoły Gladiatorów", w której uśmiercano więźniów, „urozmaicała" muzyka [50].

Tego rodzaju fakty nie znajdują precedensu ani w historii muzyki, ani w dziełach odnoszących się do zagadnień psychopatologii. Zasługują więc na osobne, szczegółowe omówienie.

---

[47] Z. *Posmysz*: „Sängerin". „Zeszyty Oświęcimskie", nr 8, Oświęcim 1964, Wydawnictwo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu; s. 63.

[48] Praca w krematorium (rkp. bez daty i nazwiska autora), AKMG, sygn. V/18, relacja na s. 44—45.

[49] Rel. *L. K.* z 4 VI 1966;AAK, sygn. M 51/1. Autor relacji zastrzegł sobie, by nie podawać jego nazwiska.

[50] Zob. M. *Mołdawa*: Gross-Rosen. Obóz koncentracyjny na Śląsku. Warszawa 1967, Wydawnictwo „Polonia", s. 163.

Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka

WSTĘP

W tragicznej historii obozów koncentracyjnych wbrew przypuszczeniom można natrafić na dość znaczne przejawy życia sportowego więźniów. Wzmianki na ten temat spotyka się w materiale wspomnieniowym byłych więźniów, rzadziej w opracowaniach naukowych i w utworach literackich, a niekiedy także w dokumentach archiwalnych. Dotychczas brak jest większej, monograficznej publikacji, zarówno w języku polskim, jak i w piśmiennictwie zagranicznym, przedstawiającej możliwie wszechstronnie przejawy, rodzaje i funkcje sportu w życiu więźniów obozów koncentracyjnych.

Tematyka ta obejmuje szereg zagadnień bezpośrednio związanych ze stanem fizycznym i psychicznym więźniów, ukazuje zarówno szkodliwe, jak i korzystne następstwa uprawiania sportu w obozie, a ponadto ujawnia głęboką patologię tzw. „quasi-sportu", co uzasadnia omówienie tego problemu w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

W polskim piśmiennictwie obozowym i sportowym zagadnienia te były traktowane jedynie marginesowo, bądź jako wzmianki o ciekawostkach życia obozowego, bądź też jako fragmenty biografii wybitnych polskich sportowców, którzy trafili do obozów [1]. Zjawisko to jest zrozumiałe, gdyż większość dotychczasowych prac o obozach koncentracyjnych dotyczyła zagadnień o charakterze podstawowym, takich jak biologiczne, psychologiczne i społeczne aspekty życia obozowego. Natomiast inne zagadnienia, takie jak zjawiska kulturowe, np. twórczość literacka, plastyczna, malarstwo, muzyka i śpiew, słownictwo obozowe oraz sport są obecnie, po latach, na większą skalę opracowywane i w skrócie relacjonowane w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

Zwrócenie uwagi na istnienie nurtu sportowego w życiu obozowym jest zjawiskiem zaskakującym zarówno byłych więźniów obozów hitlerowskich, jak tym bardziej ludzi zajmujących się tą problematyką. Okazuje się, że wielu więźniów uważa, iż sportu w hitlerowskich obozach nie było. Śledząc historię obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, można stwierdzić, że sport w tym obozie w swych różnych postaciach istniał od jego założenia, rozwijał się, okresami był przytłumiany, lecz spełniał nieraz ważną rolę w życiu więźniów. Sport obozowy w Oświęcimiu-Brzezince nie mieścił się oczywiście w żadnym regulaminie obozu, wynikał ze spontanicznych potrzeb więźniów, był w zasadzie zakazany, a czasem tylko tolerowany przez *SS*. Jedynie tzw. „quasi-sport" jako forma okrutnej represji, chętnie stosowany przez załogę *SS* i niektórych więźniów funkcyjnych, mieścił się w ogólnej strukturze obozu, służąc jako środek eksterminacji lub doraźnej kary wobec więźniów.

Mimo iż nurt sportowy stanowił znikomy margines w życiu więźniów obozu, co jest zrozumiałe w kontekście tragizmu ogólnych obozowych warunków, to jednak ze względu na różnorodne formy, w jakich się ujawniał, na swą rolę, jaką spełniał w przetrwaniu obozu oraz swe osobliwości w warunkach obozowych — zasługuje na odrębne opracowanie. Podjęto je w oparciu o wypowiedzi żyjących byłych więźniów.

METODA

Celem takiej próby analizy była konieczność zgromadzenia materiału faktograficznego od żyjących byłych więźniów obozu.

Wobec braku jakiejkolwiek dokumentacji na ten temat oparto się więc na relacjach i wspomnieniach byłych więźniów. To wstępne opracowanie ma zatem charakter dokumentarny, choć szkicowy; jest próbą zestawienia i uporządkowania materiału źródłowego, jaki udało się zebrać nawet po 30 latach od autentycznych świadków i uczestników życia sportowego w obozie. Materiał ten może w przyszłości być pomocny w opracowaniu monograficznym tego problemu.

Podstawową metodą gromadzenia materiału faktograficznego w postaci relacji byłych więźniów obozu była rozesłana przez autorów ankieta zawierająca kilkanaście zasadniczych zagadnień dotyczących życia sportowego w obozie. Prosząc o relacje, wspomnienia i opisy sportu, autorzy ankiety zasugerowali jej uczestnikom między innymi następujące tematy:

— „quasi-sport" jako forma kary i wyniszczania więźniów, jego formy, sposoby i okoliczności uprawiania przez esesmanów;

[1] C. W. *Jaworski:* Wspomnienia z Oświęcimia. Pax, Warszawa 1962. — H. *Korotyński*, A. *Wysocki*: Przez druty Oświęcimia. Wydawn. MON, Warszawa 1961. — H. *Kuszaj*: Kary stosowane przez *SS* względem więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Zeszyty Oświęcimskie, 1958, nr 3, s. 10—11. T. *Niewiadomski*: Gdzie był mój front. KiW, Warszawa 1970. — S. *Szmaglewska*: Dymy nad Birkenau. Czytelnik, Warszawa 1972. — „Skra". Z placu nędzy do tartanu. Red. J. *Mulak*. Sport i Turystyka, Warszawa 1972. — SKS Cracovia 1906—1966. Jubileusz 60-lecia. Oprac. T. *Dobosz* i J. *Kukulski*. Wrzesień 1966. — A. *Jucewicz*, W. *Stępiński:* Chwała olimpijczykom. Sport i Turystyka, Warszawa 1968. — T. *Borowski:* Wybór opowiadań. PIW, Warszawa 1959 (s. 156—170: Ludzie którzy szli).

— sport jako forma leczenia i rehabilitacji;

— sport we właściwym tego słowa znaczeniu: konkurencje sportowe, sporty indywidualne i zespołowe, miejsce i sposób uprawiania sportu w obozie, sylwetki znanych sportowców w obozie, opisy imprez sportowych (walk bokserskich, spotkań piłkarskich, konkurencji lekkoatletycznych itp.),

— znaczenie sportu w życiu więźniów, jego pozytywne i negatywne strony, wpływ sportu na kształtowanie się stosunków między społecznością więźniów a załogą obozu koncentracyjnego. W ankiecie zwrócono również uwagę na swoiste słownictwo sportowe, żargon, sytuacje humorystyczne i groteskowe w powiązaniu ze sportem.

Łącznie w jesieni 1972 roku rozesłano ankietę do 372 byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Do lata 1973 roku otrzymano 62 pisemne odpowiedzi, z tego 60 pozytywnych, a 2 negatywne. Najwięcej odpowiedzi nadeszło od byłych więźniów mieszkających w Krakowie, Warszawie, Gliwicach, Wrocławiu, Poznaniu oraz z województw krakowskiego i rzeszowskiego. Jedna ankieta z obszerną wypowiedzią nadeszła z Czechosłowacji. 45 odpowiedzi otrzymano od mężczyzn, resztę od kobiet.

Stwierdzono dużą różnorodność zarówno formy, jak i objętości nadesłanych odpowiedzi. Większość respondentów w swoich wypowiedziach przekroczyła zakres tematyczny samej ankiety, udzielając obszerniejszych odpowiedzi o różnych przejawach sportu w obozie. Wielu udzielających odpowiedzi było tylko naocznymi świadkami imprez sportowych, mniej z nich aktywnie uczestniczyło w tych imprezach. Prawie wszyscy respondenci znaleźli się w sytuacjach przymusowego wykonywania uciążliwych ćwiczeń quasi-sportowych.

Autorami kilku relacji są lekarze. Tylko kilka relacji — to krótkie, niemal lakoniczne wyszczególnienie obserwowanych w obozie przejawów sportu. Zdecydowana większość odpowiedzi — to obszerne, nieraz wielostronicowe opisy, relacje, sprawozdania sportowe, wspomnienia i uwagi ogólne związane z tematyką ankiety. Kilka odpowiedzi — to barwne, żywe i emocjonujące sprawozdania sportowe z odbytych walk bokserskich lub zawodów piłkarskich. Niejedno z nich mogłoby w nie zmienionej formie ukazać się jako swoiste sprawozdanie z zawodów sportowych, czy to w formie audycji radiowej, czy też w druku jako reportaż sportowy.

Prawie wszystkie odpowiedzi cechuje głębokie osobiste zaangażowanie emocjonalne respondentów. Wyraziło się to zarówno w manifestowaniu swoich postaw i ocen moralnych wobec obozowych oprawców znęcających się nad więźniami wyrafinowanymi formami quasi-sportu, jak również w ujawnieniu wzruszeń emocjonalnych i przypomnieniu chwil radości, kiedy było się świadkiem sportowych zwycięstw Polaków nad więźniami innych narodowości lub więźniów nad reprezentantami załogi obozu. Odpowiedzi na ankietę jeszcze raz pokazały, jak trwała jest pamięć przeżyć obozowych u byłych więźniów obozu nawet po upływie 30 lat. Dotyczy to zwłaszcza pamięci przeżyć emocjonalnych.

Ankietę rozesłano do nielicznej grupy tych niewielu więźniów, którzy obóz przetrwali, ponieważ jednak niektórym przejawom quasi-sportu w obozie, jak również niektórym głośniejszym wydarzeniom sportowym poświęconych jest po kilka relacji różnych respondentów, można przypuszczać, iż mimo swej fragmentaryczności i szczupłości grupy więźniów objętych ankietą ujęła ona to, co w swoistym obozowym sporcie było najistotniejsze, najbardziej charakterystyczne i najbardziej znaczące dla społeczności więźniów.

Pewne informacje na ten temat zaczerpnięto również z wypowiedzi byłych więźniów obozu Oświęcim-Brzezinka poddawanych badaniom lekarskim w Klinice Psychiatrycznej AM w Krakowie w związku ze staraniami o renty inwalidów wojennych. O przejawy sportu i quasi-sportu zapytywano badanych po zakończeniu formalnej części badania orzeczniczo-lekarskiego. Zaznaczyć należy, iż w tej grupie więźniów jedynie poszczególne osoby zaprzeczały istnienia życia sportowego w obozie, większość natomiast przypominała sobie i opisywała różne epizody świadczące o tym, że sport w obozie był czymś bardzo swoistym i spełniał w życiu więźniów wiele biologicznie i społecznie korzystnych ról.

Często spostrzegano, iż rozmowa z byłymi więźniami na powyższy temat wnosiła w kontakt lekarski pewne elementy rozluźnienia, poprawiała nastrój badanych, powodowała ich ożywienie emocjonalne, a nieraz prowokowała badanych do spontanicznych wypowiedzi na inne tematy związane z obozem.

Całość uzyskanego tym sposobem materiału dokumentarnego, liczącego około 200 stron maszynopisu, poddano analizie zarówno pod względem formalnym, jak i co do jego treści. Pod względem merytorycznym wyróżnić tu można dwa zasadnicze zagadnienia, które przewijały się we wszystkich niemal odpowiedziach, a mianowicie tzw. quasi-sport lub „pseudosport" i sport we właściwym tego słowa znaczeniu. W tym drugim wyraźnie zaznaczył się podział na poszczególne dyscypliny sportowe, wśród których największym zainteresowaniem cieszyły się piłka nożna, boks, gimnastyka, gry zespołowe oraz ćwiczenia sportowe prowadzone w formie gimnastyki rehabilitacyjnej i leczniczej.

QUASI-SPORT

Terminem tym objęto umownie wszelkie rodzaje ćwiczeń fizycznych o charakterze sportowym lub pseudosportowym stosowanych przez esesmanów i funkcyjnych obozu na więźniach, a zmierzających do ich fizycznego i psychicznego wyniszczenia, lub też stosowanych jako szczególnie wyrafinowane formy kary za zawinione i niezawinione przekroczenia regulaminu obozowego. Większość więźniów bezpośrednio po przybyciu do obozu zmuszana była do wyko-

nywania rozmaitych bezsensownych, męczących i poniżających ćwiczeń, które poza nazwą nie miały nic wspólnego z gimnastyką.

Początkowe wrażenie pewnej groteskowości, jakie odnosili przybywający do obozu na widok masowych ćwiczeń „żabki" czy „rolowania", przerodziło się szybko w przerażenie, gdy podobne ćwiczenia trzeba było wykonywać samemu na rozkaz, o każdej niemal porze, w różnych warunkach atmosferycznych, a zawsze ponad siły i możliwość więźniów. Szybko zorientowano się, że ćwiczenia te są po prostu jedną z nieludzkich i okrutnych form znęcania się nad więźniami, powodujących ich wycieńczenie, a nawet śmierć. W swoistej strukturze i dyscyplinie obozu koncentracyjnego metoda zbiorowych ćwiczeń pozwoliła esesmanom w jednym czasie objąć tym działaniem dużą grupę więźniów, nieraz kilkusetosobową, przy czym efekt wyniszczenia więźniów esesmani uzyskiwali w sposób „humanitarny" — poprzez „gimnastykę"! Genezy tego zjawiska należałoby szukać między innymi we wpojonej załodze obozu skłonności do pozorowanego zbiorowego „porządku i dyscypliny".

Esesmani, jak i niektórzy funkcyjni stosowali wobec więźniów różnorodne formy ćwiczeń „sportowych". Wprowadzono je od początku trwania obozu. Najcięższym i intensywnym ćwiczeniem „sportowym" poddawano więźniów przybyłych z pierwszym transportem z więzienia w Tarnowie.

Te formy znęcania się nad więźniami utrzymywano w zasadzie przez cały czas działalności obozu, najchętniej jednak stosowali je esesmani wśród więźniów nowo przybywających do obozu. Ćwiczenia prowadzono w sposób systematyczny, niemal codziennie. Np. esesman zwany „Fajeczką", który szczególnie lubił tę formę dręczenia i wykańczania więźniów, prowadził je codziennie (w okresie tzw. kwarantanny pierwszego transportu) w godzinach od 6 do 13, a potem od 14 do 19.

Do ulubionych ćwiczeń esesmanów — głównie w pierwszym okresie istnienia obozu oświęcimskiego — należały biegi, „żabka", „rolowanie", pojedynczo lub po dwie złączonych ze sobą osób, wbieganie i wybieganie z pomieszczeń przez wąskie drzwi z podkładaniem nóg biegnącym więźniom, biegi z rękami założonymi na karku, przysiady itp. Ćwiczenia zaczynały się zaraz po apelu rannym z prawie 1000-osobową grupą więźniów. Więźniowie byli ustawieni w szeregi pięcioosobowe lub dziesięcioosobowe. Bieg w wolnym tempie odbywał się wokół placu apelowego, a trwał nieraz kilkadziesiąt minut. Esesman prowadzący ćwiczenia przerywał je co jakiś czas i zarządzał naukę śpiewu. Śpiewano oczywiście niemieckie pieśni marszowe. Za drobne niedokładności w śpiewie poszczególne grupy więźniów poddawano dodatkowym „ćwiczeniom", jak skakanie „żabką" z rękami założonymi na karku lub czołganie.

Szczególnie poniżające i męczące były ćwiczenia nazywane „rolowaniem" (*rollen*). Polegały one na toczeniu się więźniów po ziemi to w jedną, to w drugą stronę. Wykonywano je również niezależnie od pory roku, nieraz w błocie lub śniegu. Np. zimą 1941 roku kilkusetosobowa grupa więźniów zatrudnionych na tzw. *bauhoffie* zastała plac zasypany grubą warstwą śniegu. Esesmani wspólnie z kapami rzucili komendę: „padnij, tarzaj się!" (*hinlegen und rollen!*). Po kilkunastu minutach takiego „sportu" plac był ubity i dostatecznie twardy, by można było po nim chodzić. Przemoczeni więźniowie musieli pracować do wieczora. Dotkliwe zimno powodowało zapalenia płuc, kilkudziesięciu więźniów w tym dniu zmarło z wycieńczenia i stanów zapalnych dróg oddechowych (14).

Na tym *bauhoffie* oberkapo *August* i *kommandoführer SS, Hotzinger,* zmuszali więźniów do bezmyślnego przenoszenia cegieł z miejsca na miejsce, przy czym czynności te musiały się odbywać w biegu (tzw. *Laufsschritt*). Ćwiczenia takie zarządzano zawsze, gdy jeszcze nie nadeszły wagony do rozładunku. Nieraz ginęło przy tym wielu więźniów, a wracając do obozu ich zwłoki wleczono z sobą na plac apelowy, by stan więźniów się zgadzał. Niekiedy „w czasie tego marszu więźniom wleczonym za ręce i za nogi wisiały ze spodni genitalia, jakby chciały hamować ten pochód do obozu..." (14).

Również jako ćwiczenia karne stosowano np. kaczkowaty chód (*Entengang*), polegający na posuwaniu się w przód w przysiadzie, trzymając rękami za okolicę kostek nóg, czy też chód niedźwiedzia (*Bärengang*), polegający na kołyszącym posuwaniu się tułowia w przód na wyprostowanych nogach, przy czym rękami również należało się trzymać w okolicy kostek. Wymagało to bardzo głębokiego skłonu tułowia do przodu, trudnego do wykonania zwłaszcza przez osoby starsze. Komenda „*Tanzen!*" oznaczała „taniec", który polegał na kręceniu się w kółko z podniesionymi rękami przy zachowaniu ruchu posuwistego do przodu. Tę formę szykany odtworzono w reminiscencjach byłego więźnia w filmie Jerzego *Kawalerowicza* „Prawdziwy koniec wielkiej wojny". Umęczonych innymi „ćwiczeniami" więźniów zmuszano również do długotrwałego stania z rękami uniesionymi do góry i do obracania się wokół swej osi, aż do utraty równowagi i upadku. Kopano wtedy więźniów tak długo, aż przestawali reagować. Również przy takich „ćwiczeniach" ginęło zwykle po kilkunastu do kilkudziesięciu więźniów (14).

Niektórzy sadystyczni funkcyjni namiętnie znęcali się nad więźniami, np. blokowy „Adek" *Rozenberg* w bloku nr 5 obozu B II A znęcał się nad więźniami w ten sposób, że zmuszał ich do wzajemnego bicia się po twarzy aż do całkowitego wycieńczenia lub utraty przytomności. Odmowa „walki" lub symulowanie były wykluczone ze względu na grożące konsekwencje, aż do utraty życia. „Walkom" musieli się przyglądać wszyscy więźniowie tego bloku. Odbywały się one w tzw. końskim baraku, wzdłuż którego stał niewysoki murek kominowy, ich podium.

Jako zbiorową karę po ucieczkach więźniów z obozu stosowano „stójki" z ciągłym obracaniem się twarzami w kierunku słońca. Autor tej relacji pamięta widok więźniów mdlejących na skutek porażenia słonecznego, z przekrwionymi spojówkami i obrzękami na twarzy (10). Równie uciążliwe były tzw. ujeżdżania, podczas których jeden więzień „woził" na sobie drugiego aż do upadku.

Kary w postaci takich i innych ćwiczeń stosowano za każde drobne przewinienie, a nawet bez niego, np. za źle pościelone łóżko, za brak higieny, za nieodpowiednie zameldowanie się, nierówny śpiew, nierówny marsz itp. Właściwie wszystko mogło być wystarczającym pre-

tekstem do stosowania kar w postaci tych „ćwiczeń". Np. za rzekomo niedokładne przeczyszczenie kanałów wodnych przez trzech więźniów w obozie B II D esesman zastosował u nich „żabki", a następnie zarządził ćwiczenie polegające na stoczeniu się w pozycji leżącej do rowu kanalizacyjnego. Więźniowie mieli na to określony krótki czas, prawdopodobnie około 10 minut, po którym to terminie musieli się zgłosić w czystych i suchych ubraniach obozowych przed *blockführerstubą*. Polecenie to zostało wykonane tylko dzięki solidarności współwięźniów, którzy oczekiwali na odbywających karę z zastępczymi ubraniami w ich bloku. Ta sprawna i szybko udzielona pomoc oraz zgłoszenie się w ustalonym terminie uchroniło więźniów od ponowienia tego rodzaju „ćwiczeń sportowych" (2).

Szczególnie poniżające ćwiczenia stosowano wobec księży i rabinów. Byli to w większości ludzie w starszym wieku i mniej sprawni fizycznie. Na rozkaz musieli oni wychodzić jak najprędzej na drzewo, przy czym ci więźniowie, którzy zostawali na dole, byli bici i maltretowani, kopani podkutymi butami po głowie i po brzuchu. Gdy ulokowali się na drzewie, esesman polecał wszystkim śpiewać psalmy „Jerusalem" (55). W innych wypadkach esesmani urządzali pościgi za więźniami pracującymi na dachu, robili szpalery puszczając środkiem pojedynczo więźniów i bili ich przy tym, „gdzie popadło" (55).

W niektórych blokach blokowi-sadyści polecali umęczonym więźniom stawać na taborecie, wykonać przysiad, a następnie podawano im do rąk kolejny taboret i polecano pozostawać w przysiadzie aż do omdlenia i upadku. Więźnia polewano wtedy wodą, a gdy odzyskał przytomność, ponawiano dalsze ćwiczenia (14).

Znane były również karne ćwiczenia w postaci wyścigów z taczkami. Urządzał je szczególnie chętnie *rapportführer Palitzsch* przy pracach ziemnych na terenie późniejszego placu apelowego. Każdy, kto zostawał w tyle, był bity po plecach styliskiem od łopaty (48).

Gimnastykę „dla zdrowia" organizowano dla więźniów przebywających w blokach 8 i 9 oraz w tzw. kwarantannie i w odwszawianych blokach (4a, 15, 17, 22). Polegała ona na biegach nagich więźniów przy mrozie lub padającym śniegu między blokami a łaźnią. W wielu wypadkach było to powodem zachorowań na zapalenie płuc, co często kończyło się śmiercią (1).

W celu opisania warunków, w jakich odbywały się te quasi-sportowe ćwiczenia, warto przytoczyć fragment jednej z relacji:

„Podobny «sport» przeżyłem wraz z większą, bo liczącą już wówczas około 6000 osób grupą w listopadzie 1940 roku. Apel trwał w tym dniu przeszło godzinę i zapowiedziano nam, że trwać będzie tak długo, aż nie znajdzie się jeden więzień brakujący do pełnego stanu (...). Był zimny, listopadowy dzień, temperatura w pobliżu zera, wiał zimny, północny wiatr i padał deszcz ze śniegiem. Nie mieliśmy jeszcze ciepłej odzieży, ubrani byliśmy jedynie w obozowe drelichy i drewniaki bez pięt. Kilkugodzinny postój na grząskim, błotnistym placu apelowym zamienił nas w sople lodu. Toteż większość z nas z radością i nadzieją na rozgrzewkę przyjęła zapowiedź «sportu». Trudno dziś zrozumieć motywy tej decyzji podjętej przez esesmanów (...) Bieg boso po błocie i padanie w błoto niewielu z nas przerażały. Nie pozostało na nas suchej nitki, ale przynajmniej dla tych, którzy dysponowali odpowiednim zasobem sił, była to niewątpliwa ulga. Zimno było koszmarem gorszym niż zmęczenie. Końcowym jednak efektem tego tragicznego apelu, który trwał do godziny 21, było ponad 100 zwłok ułożonych na placu apelowym w błocie dla kolejnego sprawdzania stanu, a potem setki chorych w szpitalu obozowym powiększały codziennie listę ofiar..." (35).

Szczególnie okrutny „sport" uprawiał w obozie *rapportführer Kurpanek*, uchodzący za jednego z najlepszych strzelców. Spośród więźniów wybierał głównie Żydów, ustawiał ich w odległości kilkudziesięciu metrów i na ich głowach stawiał jakieś drobne przedmioty, w które strzelał z karabinu. Przeważnie trafiał, lecz zdarzały się tragiczne „pudła". Ci, którzy uszli z życiem z takich „zawodów strzeleckich", przez długi czas nie mogli wrócić do równowagi psychicznej, a zwykle przez pierwsze godziny byli „kompletnie zszokowani ze samego strachu..." (8).

O tym, jak bardzo przykre były ćwiczenia marszowe połączone ze śpiewem, niech świadczy jedna z wypowiedzi ankietowanych: „... nikomu by się nie śniło, że śpiew może być stosowany jako tortura, a tak jednak było (...) nie był to właściwie śpiew, ale raczej nieludzki ryk czy wycie maltretowanych ludzi, którzy zmęczeni cielesnymi ćwiczeniami musieli równocześnie drzeć się w niebogłosy (...) pieśni śpiewane były oczywiście po niemiecku i przez większość niezrozumiałe..." (24).

Do tej pory wspomniano jedynie o ćwiczeniach quasi-sportowych stosowanych u więźniów-mężczyzn. Esesmani nie oszczędzili ich również więźniarkom, a w niejednym wypadku rodzaj stosowanych ćwiczeń i ich uciążliwość były jeszcze ostrzejsze niż w obozie męskim.

Szczególnie drastyczne opisy dotyczą obozu kobiecego A w Oświęcimiu-Brzezince, a ich wykonawcami byli znani z okrucieństwa esesman *Effinger* i esesmanki tego obozu. Za rozmaite „przestępstwa", jak wynoszenie ciepłej bielizny, koców, kołder, nielegalną żywność, przyrządzanie posiłków w czasie pracy lub odpoczynek stosowano różne wymyślne „sporty" jako doraźną karę dla więźniarek, co wielokrotnie stwarzało śmiertelne niebezpieczeństwo, a nieraz było bezpośrednim powodem śmierci. Najczęściej stosowano w tym obozie biegi do całkowitego wyczerpania, skoki, czołganie się w błocie, „żabki", wskakiwanie i zeskakiwanie ze stołu, czołganie się przez betonowe rury kanalizacyjne itp. (61).

Esesman *Effinger* osobiście zarządzał, nieraz bez powodów, zbiorowe ćwiczenia dla kobiet-więźniarek przed blokiem magazynu odzieży pożydowskiej. Szczególnie chętnie czynił to w zimowe dni, gdy padał śnieg. Zmuszał on ko-

biety do „żabki" we wnętrzu szerokich rur betonowych, a następnie rozkazywał im wskakiwać do głębokiego, błotnistego wykopu i wychodzić po śliskim zboczu. Sam esesman stał podczas tych ćwiczeń w drzwiach baraku i z uśmiechem na twarzy wymyślał wciąż nowe rodzaje ćwiczeń. Również we wnętrzu baraku raz po raz zmuszał więźniarki do długotrwałych przysiadów, aż do omdlenia z bólu w stawach lub ze zmęczenia (26). Potwierdzają to również relacje innej więźniarki, która pracowała w 60-osobowym komandzie kobiecym u *Effingera*. Podczas nocnej zmiany jedna z więźniarek usiłowała schować kawałek znalezionej świecy. Zauważona przez esesmana, stała się pretekstem do tego, iż cała zmiana musiała odbyć karne ćwiczenia „sportowe": biegi, padanie, „żabkę", a następnie czołganie się przez rury betonowe, częściowo zanurzone w błotnistej wodzie. Po powrocie do bloku więźniarka, która chciała zabrać świecę, została postawiona pod ścianą w obecności wszystkich więźniarek. „*Effinger* celował do niej, lecz strzelał obok to z lewej, to z prawej strony, to znów nad nią. Szef krzyczał, klął, groził, że za wyniesienie z baraku czegokolwiek zabije. Gehenna skończyła się dopiero o 6 rano (...) Koleżanka, nad którą szef tak się znęcał, nie mogła iść o własnych siłach i wieczorem tego samego dnia zmarła..." (59).

W czerwcu 1942 roku 150-osobowa grupa więźniarek z bloku 8 odbywała karę za udaną ucieczkę więźniarki *J. N.* Wkrótce uciekły z obozu dwie Czeszki. Wskutek zastosowania zbiorowej kary więźniarki stały na apelu od rana do południa, a następnie zmuszono je do wyczerpujących ćwiczeń. Musiały piętnaście razy okrążyć blok „żabką" przy zachowaniu kolumny piątkowej. „Z boków stanęli esesmani i wykrzykiwali tempo. Zaczął się obłęd (...) Czarne i żółte plamki latały przed oczami (...) Wkrótce złamały się szeregi, kobiety padały jęcząc, a na nie padały półprzytomne następne. Jedne podrywały się jeszcze do skoku kopnięte butem esesmana, inne musiały być odwleczone na bok, by nie hamować akcji. Połowa kolumny nadludzkim wysiłkiem dotrwała do końca. «Sportowa» niedziela zakończyła się jedynym w tym dniu wieczornym posiłkiem. Schwytane tymczasem Czeszki umieszczono w bunkrze" (39).

W bloku 7, gdzie były umieszczone kobiety zatrudnione na zewnątrz obozu, stosowano szczególnie bolesne ćwiczenia. Kilkaset kobiet klęczało z rękami wyciągniętymi w górę przez godzinę, a nawet dłużej, zależnie od wymiaru kary. Niekiedy w tej samej pozycji trzymały w dłoniach cegły jakby gotowe do rzutu. Były to jedne z najbardziej uciążliwych „ćwiczeń" (39).

W obozie B w Brzezince karny sport stosowano często wobec pracownic kuchni. Np. w drugi dzień Bożego Narodzenia 1943 r. esesmanka *Franz* zorganizowała skakanie „żabką" z kamieniami w rękach wokół kuchni. Szczególnie okrutna przy tych ćwiczeniach była kapo „Berta", która stosowała kary cielesne — „nie puściła swej ofiary, dopóki nie ujrzała krwi (...) pastwiła się czasem bez żadnej przyczyny..." (5)

Również w święta wielkanocne 1944 roku urządzono pamiętne „ćwiczenia sportowe". Więźniarki z komando „Weberei" wypędzono z bloku na pobliskie wertepy. Tam przez cały dzień zmuszano więźniarki do „sportu" za karę, iż nie potrafiły równo maszerować. Dzień był chłodny i dżdżysty, więc wiele więźniarek przypłaciło te ćwiczenia chorobą, a kilka zmarło z powodu zapalenia płuc (12). W ćwiczeniach tych celowała esesmanka Irma *Gresse*.

Choćby ten pobieżny i fragmentaryczny przegląd ćwiczeń fizycznych, jakie od początku istnienia obozu stosowali esesmani i niektórzy funkcyjni, pozwala stwierdzić, że ich cel był tylko jeden — fizyczne i psychiczne wyniszczenie więźniów, zwłaszcza starszych wiekiem, mniej odpornych na trudy tych ćwiczeń. Te quasi-sportowe, wyrafinowane "ćwiczenia" stosowano masowo jako formę represji wobec więźniów za drobne nieraz przekroczenia regulaminu obozowego, a nawet bez tych naruszeń. W początkowym okresie był to jeden z zasadniczych sposobów fizycznego osłabienia więźniów i zajęcia im czasu. Uciążliwe fizycznie i ogłupiające, bezsensowne ćwiczenia doprowadziły szybko do automatycznego podporządkowania się więźniów różnym rozkazom i komendom. Te nie mające nic ze sportem wspólnego ćwiczenia prowadzono w pewnych okresach niemal codziennie i to przez wiele godzin, również w niesprzyjających warunkach atmosferycznych. Zarówno rodzaj ćwiczeń, jak i ich intensywność i długotrwałość przekraczały siły i możliwości nawet zdrowego, dobrze odżywionego organizmu, tym bardziej więc dla więźniów ćwiczenia te były zabójcze, doprowadzały do skrajnego wyczerpania, chorób, a nawet były często bezpośrednią przyczyną śmierci. Szczególnie ten rodzaj znęcania się nad więźniami ujawniał wśród załogi obozu jednostki o cechach sadystycznych i okrutnych. Opisy sadystycznego znęcania się nad więźniami, a nawet zabijania więźniów podczas wykonywania tych ćwiczeń nie należą w zebranych materiałach do rzadkości (np. 58).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten rodzaj znęcania się nad więźniami był jedną z zaplanowanych metod biologicznego niszczenia więźniów. Esesmani niejednokrotnie swoim rozkazom nadawali charakter ćwiczeń sportowych, wypaczając jednak prawdziwy sport aż do sadyzmu. Niemal każdy nowy transport więźniów „witany" był w obozie tzw. „zaprawą rekrucką", w której obowiązkowe były ćwiczenia niszczące nie tylko siły fizyczne więźniów, lecz również poniżające ich godność i sprowadzające indywidualne cechy osobowości tych ludzi do numeru obozowego. Karne stosowanie ćwiczeń miało również na celu zastraszenie więźniów przed nieprzestrzeganiem regulaminu obozowego, a przede wszystkim przed ucieczkami z obozu. Groźba tej tragicznej odpowiedzialności zbiorowej za wszelkie przewinienia w obozie paraliżowała wiele jednostek przy podejmowaniu prób obrony lub buntu przeciwko reżimowi obozu.

Przedstawione wyrywkowo przykłady aż nad-

to wyraźnie wskazują, jak głębokim patologicznym zniekształceniom uległy w obozie koncentracyjnym idee prawdziwego sportu i wskazały, jak łatwo w sprzyjającym ku temu klimacie polityczno-społecznym sport zamiast służyć zdrowiu, radości i szczęściu człowieka, obrócił się przeciwko jego istnieniu.

Tym bardziej zaskakuje, a nawet szokuje postronnego obserwatora, że w tym samym obozie koncentracyjnym, w tym samym miejscu i czasie, wśród tych samych ludzi — więźniów i esesmanów — przetrwały i owocowały idee prawdziwego sportu i sportowej rywalizacji. Jest to jeszcze jeden, jakże wymowny przejaw skrajnej rozpiętości ludzkich przeżyć w warunkach obozu koncentracyjnego.

SPORT

Jak wspomniano we wstępie, w reżimie obozu nie było miejsca na uprawianie sportu, w każdym razie nie mieścił się on w regulaminie obozowym. Z inicjatywy załogi obozu zorganizowano jedynie kilka pokazowych zajęć sportowych, które usiłowano demonstrować wizytującym obóz przedstawicielom organizacji międzynarodowych i dziennikarzom. Podobnie było z fikcyjnym ubieraniem niektórych więźniów w lepsze ubrania, lepszym ich odżywieniem i stwarzaniem na pokaz znośniejszych warunków higienicznych. Ten rodzaj sportu nie odegrał właściwie żadnej konkretnej roli, poza tym, iż na wizytujących obóz mógł sprawiać fałszywe wrażenie znośności warunków obozowych.

To, że w historii obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka możemy natrafić na przejawy prawdziwej sportowej rywalizacji w zawodach sportowych różnych dyscyplin, zawdzięczać można przede wszystkim polskim więźniom, częstokroć młodym ludziom, którzy w różnych niespodziewanych i trudnych okolicznościach trafiali do obozu. Z celowej polityki okupanta wynikało, że do obozów zagłady wtrącano przede wszystkim ludzi najbardziej wartościowych, młodych i twórczych, najbardziej aktywnych społecznie w tym okresie. Przenosili oni swoje nawyki i skłonności, wady i uzdolnienia, umiejętności, całą swoją osobistą kulturę z życia na wolności do obozu. Nic więc dziwnego, że przynosili z sobą również naturalne skłonności do uprawiania sportu, w różnych jego formach, zwłaszcza że wśród pierwszych polskich więźniów obozu oświęcimskiego znalazło się wielu wybitnych i powszechnie znanych sportowców.

Fakt, że sport w obozie koncentracyjnym wybuchał od czasu do czasu w postaci różnych rozgrywek sportowych, zwłaszcza gier zespołowych, świadczy o tym, że potrzeba jego uprawiania była zakorzeniona w nawykach więźniów tak silnie, iż potrafiła się przeciwstawić oficjalnym zakazom i ostrej dyscyplinie obozu. Można wyrazić przypuszczenie, że jeżeli w warunkach okupacji późniejsi więźniowie potrafili stawić opór okupantowi, to również i po uwięzieniu, a może nawet tym bardziej, nie poddawali się biernie systemowi niszczenia, lecz rozwijali różne formy obrony i sprzeciwu mające na celu zwiększenie możliwości przetrwania obozowej gehenny. Jedną z takich form walki o przeżycie obozu był niewątpliwie sport.

Relacje byłych więźniów aż zdumiewają, jak różnorodne formy i dyscypliny sportowe uprawiano nieraz w obozie. Można tu wyróżnić dwie grupy ćwiczeń sportowych ze względu na ich charakter i cele, jakim one służyły: sport leczniczy i sport kwalifikowany.

Sport leczniczy

Niektóre najprostsze ćwiczenia sportowe o charakterze gimnastyki stosowane były przez różnych więźniów indywidualnie lub zbiorowo przy różnych okazjach, gdy nadzór funkcyjnych nie był zbyt intensywny. I tak np. podczas wielogodzinnych apeli, zwłaszcza zimą lub w chłodne dni, stosowano tzw. „sport przyjacielski dla rozgrzewki". Więźniowie i więźniarki obijali się o siebie plecami, nacierali się nawzajem, podskakiwali, by w ten sposób uchronić się przed zamarznięciem i przeziębieniem.

Miejscem, gdzie znajdowano dość dobre warunki do uprawiania prostych ćwiczeń gimnastycznych o charakterze profilaktyczno-leczniczym, była łaźnia. W tzw. *waschraumie* wykonywano wiele ćwiczeń rozgrzewających w postaci ruchów rąk i nóg, skłonów głowy i tułowia, podskoków itp. Ćwiczenia te uprawiano niemal z konieczności w chłodne dni, by łatwiej znieść kontakt z zimną wodą podczas mycia. Ten rodzaj gimnastyki stał się powoli obozowym nawykiem i uprawiany był zarówno przez mężczyzn, jak i przez kobiety (2). Mimo iż zakres ćwiczeń był prosty, ten rodzaj gimnastyki odgrywał ważną rolę w codziennym podtrzymywaniu kondycji psychofizycznej więźniów. W latach 1940/1941 *lagerältester* Bruno *Brodniewitsch* systematycznie prowadził ostrą kondycyjną musztrę obozową z młodymi więźniami z Maurerschule.

Podobną rolę spełniały proste ćwiczenia gimnastyczne prowadzone indywidualnie lub zbiorowo w grupach więźniów w poszczególnych drużynach roboczych, w blokach, a zwłaszcza w rewirze.

Bardziej zorganizowaną formę ćwiczeń gimnastycznych miały zajęcia w szkoleniu przeciwpożarowym. Prowadzono je najintensywniej w okresie wiosenno-letnim w roku 1944 między blokami 9 i 10. Ustawiano tam specjalnie do tego celu służące, proste urządzenia, między innymi drążki i drabinki. W tym czasie szkolenie i ćwiczenia przeciwpożarowe prowadzono dla więźniarek oddelegowanych do bloku 10 z podobozów w Rajsku i Brzezince. Poza zajęciami specjalistycznymi w ramach tego kursu uprawiano opracowany przez byłego masażystę czeskiej ekipy olimpijskiej dra Vladimira *Hanaka*, zestaw ćwiczeń ogólnorozwojowych i usprawniających. Ćwiczenia te prowadził osobiście dr *Hanak*, który zadziwiał swoją zręcznością fizyczną w ćwiczeniach na drążku. Wspomniane ćwiczenia były bodaj jedyną zorganizowaną for-

mą gimnastyki, jaka odbywała się w obozie, w dodatku pod fachowym nadzorem (19).

Miejsce, w którym odbywały się ćwiczenia grupy „Feuerwache", przyciągało wieczorami, a zwłaszcza w niedzielę, innych więźniów, którzy próbowali swoich sił i umiejętności w atrakcyjnych ćwiczeniach na drążku. Rej wodzili tu więźniowie radzieccy, którzy popisywali się swoją zręcznością i sprawnością fizyczną. Było zaskakujące, jak nieraz w stanie znacznego „zmuzułmanienia" ćwiczenia te szybko przywracały więźniom siłę i sprawność. Największy podziw budziły kręcone przez więźniów kołowroty na drążku, a szczególnie kołowrót olbrzyma i inne trudne technicznie ćwiczenia. Jedynym partnerem, który zdołał nawiązać w tych ćwiczeniach równorzędny kontakt z więźniami radzieckimi, był właśnie dr *Hanak*. Mimo znacznej tuszy posiadał zadziwiającą zręczność. Więźniowie radzieccy opowiadali, iż kluby sportowe istniały u nich przy każdej fabryce, stąd ich znakomite umiejętności. Były to zresztą wyjątki w ogólnej populacji obozowej, gdyż zdecydowana większość więźniów w ogóle nie była w stanie podejmować nawet prostych ćwiczeń fizycznych ze względu na wycieńczenie (54).

Po niepowodzeniach Niemców na froncie wschodnim, a zwłaszcza po klęsce pod Stalingradem, reżim obozowy wyraźnie zelżał. W tym czasie oficjalnie pozwalano na stosowanie różnych form leczenia i rehabilitacji ruchowej więźniów, do tej pory zakazanych. Między innymi zaczęto bardziej masowo stosować gimnastykę leczniczą wśród więźniów po przebytym leczeniu, po zabiegach operacyjnych itp. W pogodne dni gimnastykę prowadzono na otwartym powietrzu. Ulubionym miejscem tych ćwiczeń był plac między blokami 9 i 10 oraz między blokami 20 i 21. W dni deszczowe kontynuowano je w samym bloku między rzędami prycz. Zorganizowano nawet kurs dla prowadzących ten rodzaj rehabilitacji w innych blokach i obozach. Zależnie od wskazań lekarskich prowadzono indywidualną rehabilitację gimnastyką leczniczą, odpowiednimi zestawami masaży w zespołach 2—3-osobowych itp. Ćwiczenia te, jak również masaże, wpływały korzystnie na przebieg rehabilitacji chorych po zabiegach operacyjnych. Niejednokrotnie kompensowano w ten sposób różne niedomagania fizyczne u więźniów, zwłaszcza kalectwa pooperacyjne i chroniono w ten sposób więźniów przed niechybną selekcją do gazu jako więźniów „nieproduktywnych". Była to skuteczna metoda pomocy więźniom po przebytych chorobach, nie wymagała dodatkowych kosztów ani aparatury, była ogólnie dostępna. Spełniała ona również ważną rolę psychoterapeutyczną, co do dziś podkreśla wielu byłych więźniów w swoich relacjach (3, 13). Przebieg tej formy rehabilitacji wydatnie utrudniały niedostatki w odżywianiu oraz w higienie, niemniej jednak wielu więźniów dzięki tej formie opieki wróciło do zdrowia i przetrwało obóz.

Autor jednej z relacji wspomina, iż na przełomie 1942/43 roku po leczeniu w blokach 20 z powodu duru brzusznego, zapalenia gruczołów przyusznych, ró-

ży i duru plamistego ważył jedynie trzydzieści kilka kilogramów przy wzroście 180 cm. Opiekujący się nim podówczas dr *Kłodziński* sprowadził masażystę. Początkowo masowali go koledzy-współwięźniowie przeszkoleni przez dra *Hanaka*. Kiedy mógł już samodzielnie chodzić, uczęszczał na gimnastykę leczniczą prowadzoną przez dra *Hanaka;* „...uwierzyłem w ten rodzaj leczenia i w stosunkowo krótkim czasie zregenerowałem swoje siły. Zauważyłem, że pod skórą, przylegającą przedtem do kości, zaczęły się pojawiać mięśnie. Gimnastyka i masaże pozwoliły mi wrócić do sił (...). Później już, sam będąc pielęgniarzem w bloku 20, uczyłem się od dra *Hanaka* masażu i gimnastyki leczniczej i z powodzeniem pomagałem innnym kolegom..." (35).

Ćwiczenia gimnastyczne i masaże były polecane i prowadzone również w rewirze w Brzezince; tam istniały ku temu dość sprzyjające warunki. Jako formę rehabilitacji po przebyciu różnych chorób w szpitalu obozowym B II F stosowano dość intensywną gimnastykę leczniczą. Np. w bloku B 3 tego obozu gimnastykę taką zalecał i prowadził więzień dr *Herman*, który „wyjątkowo opiekuńczo i życzliwie odnosił się do przebywających tam chorych więźniów" (2). Autor tej relacji osobiście doświadczył korzyści płynących z tej formy rehabilitacji po przebytej chorobie.

W tym skrótowym przeglądzie trudno o opis wszystkich form i miejsc, gdzie w obozie prowadzono gimnastykę leczniczą. Warto zaznaczyć, iż wyraźna ulga w dyscyplinie obozowej umożliwiła szybki rozwój tych form leczenia i rehabilitacji więźniów. Niemcy zresztą nie bez powodu wyrażali na to zgodę, gdyż chodziło im o więźniów zdolnych do różnych prac fizycznych. Były też i inne cele. Np. dr *SS, Entress*, bacznie śledził prowadzone przez dra *Hanaka* ćwiczenia gimnastyczne. Opracował je w postaci pracy naukowej i jak twierdzi jeden z byłych więźniów, „zrobił na niej dobry interes" (3).

Sport kwalifikowany

Uprawianie sportu kwalifikowanego, jak piłka nożna, boks, gimnastyka, pływanie itp., zaliczyć należy z całą pewnością do osobliwości obozu koncentracyjnego. O swoistości tego zjawiska w warunkach obozowych decydowało kilka czynników, między innymi szczególna struktura społeczności obozowej, dystans pomiędzy społecznością więźniów a załogą obozu, rażące dysproporcje w stanie fizycznym zawodników-więźniów i zawodników-funkcyjnych lub esesmanów, ogólny klimat beznadziejności w egzystencji obozowej, szczególne układy społeczno-polityczne i narodowościowe itd. Odmienne też były cele i inne znaczenie odgrywał ten sport w życiu indywidualnym i zbiorowym więźniów.

Zgromadzone relacje odnoszące się do sportu kwalifikowanego najłatwiej uszeregować według poszczególnych dyscyplin. I tak najwięcej relacji i wspomnień poświęconych jest piłce nożnej, boksowi, sportom wodnym, akrobacji, sportom i rozrywkom umysłowym oraz groteskowo-humorystycznym aspektom sportu. Niemal wszystkie relacje wzmiankują o bardziej lub mniej znanych sylwetkach sportowców przeby-

wających w obozie i uprawiających tam czynnie różne dyscypliny sportowe.

Piłka nożna

Ta dyscyplina sportowa, podobnie jak w normalnym życiu, była niewątpliwie najbardziej popularną formą sportu uprawianą w obozie. Dyscyplina ta zyskała nie tylko najwięcej kibiców i obserwatorów zarówno ze strony więźniów, jak i ze strony esesmanów, lecz również najwięcej więźniów czynnie ją uprawiało. Po nieśmiałych jeszcze początkach w roku 1942, kiedy to rozgrywano pierwsze niepełne mecze obok bloku 11 w Oświęcimiu I, w roku 1943—1944 odbywały się niemal regularne turnieje piłkarskie. Najlepszym, bo najprzestronniejszym miejscem był plac między blokami 15 i 16, ale również mecze odbywały się czasami między blokami 16 i 17. W Brzezince natomiast obok budynków B II — F, w miejscu obecnych bloków 4—7 i 15—18. Niektóre mecze odbywały się w Oświęcimiu I na samym placu apelowym, na terenie byłych koszar wojskowych, na placu po dawnej ujeżdżalni, ale również rozgrywano je na ograniczonej przestrzeni, jak np. między blokami 27 i 28, gdzie dla bezpieczeństwa zdejmowano z baraków kwatery okienne. W piłkę grywano nawet w krematorium! (11).

Rozgrywki odbywały się głównie w niedzielę, a czasami również w ciągu tygodnia. Drużyny występowały najczęściej w dziewięcioosobowych składach: bramkarz, 2 obrońców, 3 pomocników, 3 napastników. Grywano również w składach 7-osobowych. Najczęściej rozgrywano mecze pomiędzy poszczególnymi komandami. Pod takim „płaszczykiem" rozgrywano w istocie mecze drużyn różnych narodowości. Również w ten sposób rozgrywano mecze między obozem a kapami, obozem a „Krankenbau", *DAW* przeciwko *TWL*, młodzież przeciwko oldbojom itp. Piłkarze polscy rozgrywali najczęściej mecze o charakterze „międzynarodowym" z drużynami Austrii, Francji, Niemiec, Związku Radzieckiego oraz z drużynami żydowskimi. W skład drużyn często wchodzili funkcyjni, blokowi i kapowie. Niektórym ważniejszym meczom przyglądali się również esesmani.

Pierwsze mecze odbyły się jesienią 1940 roku w kilka niedzielnych popołudni. Poza szeregowymi więźniami, którzy znajdowali nieco sił do gry, w meczach tych brali udział znani zawodnicy piłkarscy klasy europejskiej. Poszczególne wspomnienia mówią o podobnych meczach w roku 1942, natomiast w latach 1943—1944 w piłkę grywano znacznie częściej i na ten okres przypada wiele ważnych, wspominanych do dziś meczów o charakterze międzynarodowym.

Do wyróżniających się piłkarzy należeli przez cały czas Polacy, obok nich piłkarze francuscy, jugosłowiańscy, niemieccy i austriaccy. W obozie zorganizowano stałą polską drużynę piłkarską, w skład której wchodzili między innymi znani przedwojenni polscy piłkarze, jak krakowianin, środkowy napastnik „Cracovii" Józef *Korbas*, środkowy pomocnik „Garbarni" Kraków — *Bator*, Sylwester *Nowakowski* z „Ruchu" Chorzów, W. *Tomasik* z „Cracovii", Antoni *Grosman* z „Resovii", Zygmunt *Owczarek* z Zakopanego, Antoni *Łyko* z Krakowa, Wawrzyniec *Staliński* z poznańskiej „Warty", *Liszka* z „Garbarni", a również tacy zawodnicy, jak *Peterek*, Czesław *Sowul*, M. *Mikołajczyk*, M. *Dybus*, *Einbacher*, („Warta"), *Pachner* („Wisła"), *Wołkowski*, *Tochowicz*, *Mencel*, Adam *Anioła* („Warta" Poznań i „Warszawianka" W-wa), *Zasadzki* („Rudy"), *Turczyniak*, *Starnawski* i wielu innych. Niektórzy z nich nie przetrwali obozu, a inni ponieśli śmierć w rozmaitych obozach koncentracyjnych. Np. piłkarz „Wisły" *Łyko* został rozstrzelany z działaczami Ubezpieczalni Społecznej w roku 1941, zginął również piłkarz „Wisły", *Pachner*, oraz bracia piłkarze *Kozierowie*, zaś Antoni *Grosman* zginął w obozie w Neuengamme (41, 44). Uczestnik pamiętnego meczu z 1941 r. Adam *Anioła* zmarł w grudniu 1941 r., a więc w 6 miesięcy po rozegraniu meczu (15).

Z głośniejszych meczów warto przytoczyć wspomnienie o pierwszym meczu drużyny polskiej z drużyną kapo. Odbył się on w lecie 1941 roku. Sędziował prawdopodobnie *arbeitsdienst* Otto *Kiesel* (43). Według sprzecznych informacji mecz ten miał się zakończyć zwycięstwem Polaków 5 : 3 lub 3 : 1 (49, 52). W jednym ze wspomnień tego meczu czytamy: „...to była sensacja, jedyny mecz w dziejach obozu oświęcimskiego. Podniósł on duchowo Polaków, którzy wierzyli, że przegrana przeciwników oznacza przyszłą kapitulację" (49). Po tym meczu kapowie dokuczali polskim zawodnikom w swoich komandach pracy, a władze obozowe ze względu na narodowo-polityczny posmak tego spotkania zakazały na jakiś czas urządzania jakichkolwiek imprez sportowych.

Drużyna polska wyróżniała się niespotykaną wolą walki i zwycięstwa. Doping więźniów bywał ogromny i tutaj przeważali Polacy okrzykami „Polska gola!". Bywało jednak inaczej. Podczas jednego meczu przy zarysowującej się przewadze drużyny polskiej jeden z esesmanów nagle stanął za polskim bramkarzem z pistoletem w ręku i zagroził mu zabiciem, jeśli będzie skutecznie bronić strzałów piłkarzy niemieckich. W takiej sytuacji mecz musiał być rozstrzygnięty na korzyść Niemców. „Wyniku meczu dokładnie nie pamiętam — czytamy w jednym ze wspomnień — lecz dla nas, oglądających ten niedzielny mecz, był on niezapomniany, zdawaliśmy sobie bowiem sprawę, że wbrew założeniom okupanta stanowimy monolit narodowościowy" (19).

W niektóre niedziele urządzano tzw. przedmecze, które wnosiły nieraz wiele humoru i rozrywki. I tak np. urządzano przedmecze, w których grali przeciwko sobie karły i olbrzymy, grubasy o ciężarze przeszło 120 kg przeciwko chudzielcom, kapowie przeciwko blokowym itp. Zwłaszcza te spotkania przynosiły chwile prawdziwego zapomnienia i odprężenia. Piłkę nożną uprawiali również małoletni więźniowie przywiezieni do obozu B II D, między innymi z Zamojszczyzny po powstaniu warszawskim. Gra w tzw. „szmacianke", którą uprawiali w wolnych chwilach, była traktowana jako forma utrzymania kondycji fizycznej (2).

Zadziwiało, że nieraz mecze piłkarskie odbywały się bezpośrednio po masowych egzekucjach, na placu, na którym ledwo uprzątnięto ślady krwi. Z jednej strony ustawiano bramkę z... przenośnej szubienicy, z drugiej — na ścianie śmierci, pod którą dokonywano masowych egzekucji (7). „Graliśmy nieraz mimo smrodu z krematorium" (54).

Niektóre relacje z bardziej znanych spotkań piłkarskich w obozie są tak żywe, barwne i emocjonujące, iż w całości mogłyby być opublikowane w charakterze oficjalnych sprawozdań sportowych (15). Inne zaś wnoszą wiele informacji o charakterze biograficznym, odnosząc się do poszczególnych zawodników np. Józefa *Korbasa* (62). Mogłyby one być zacytowane w szczegółowym opracowaniu tego zagadnienia.

Boks

Po piłce nożnej boks był drugą popularną dyscypliną sportową, którą w pewnych okresach uprawiano w obozie. Słusznie pisze w swoich wspomnieniach jeden z respondentów ankiety (28), iż czytelnikowi, który w obozie nie był, może wydać się dziwne, że w miejscu, gdzie toczyła się bezpardonowa walka o życie, organizowano równocześnie prawdziwe zawody spor-

towe, w tym bokserskie. Boks uprawiany w obozie oświęcimskim miał jednak różne oblicza i nie zawsze spełnione były kryteria równości sił walczących z sobą przeciwników. Również w niektórych więzieniach aresztowani służyli hitlerowcom jako „worki treningowe" do walk bokserskich. Więźniów wieszano w tym celu na „kołowrocie za ręce lub za nogi" i zupełnie bezbronnych boksowano, by wyrobić sobie silny i skuteczny cios (1).

Pierwsze spotkania bokserskie prowadzone były w bardzo prymitywnych warunkach, bez wiedzy funkcyjnych. W latach 1941—1942 walki takie odbywały się w bloku 2 w łaźni oraz na placu obok kuchni. Walki toczyli z sobą głównie polscy pięściarze, którzy znajdowali się w tym okresie w obozie. W późniejszym okresie organizowano walki zupełnie jak podczas prawdziwych spotkań pięściarskich. Wykonano w tym celu specjalne podium i oryginalny ring bokserski z linami. Walki prowadzili zgodnie z obowiązującymi przepisami sędziowie obeznani z arkanami tej dyscypliny. W roku 1942 walki bokserskie organizowano niemal co niedzielę w różnych blokach. Walczono oczywiście zgodnie z przepisami, tzn. do walk dopuszczano poszczególnych więźniów odpowiadających sobie wagą. Również w roku 1943 walki bokserskie były popularne. Odbywały się one zwykle po apelu popołudniowym na przygotowanym specjalnie ringu przed kuchnią między blokami 15 i 16. Wśród widzów w tym okresie często bywali również esesmani.

Jeśli zdarzały się walki bokserskie, w których brali udział Niemcy, dochodziło najczęściej do omijania obowiązujących w boksie przepisów. Przede wszystkim Niemcy byli dobrze odżywieni, mieli lepszą kondycję, a nieraz przeważali nawet o kilka wag swoich przeciwników-więźniów. Były to w większości walki prowadzone z pobudek sadystycznych, gdyż nieraz z góry było wiadome, iż walka musi się skończyć klęską przeciwnika lub nawet jego kalectwem. Nie bez przesady pisze więc kilku respondentów, że walki te były dla więźniów walkami „na śmierć i życie". Mimo tego wynaturzenia niektórzy polscy pięściarze dzięki wysokim umiejętnościom technicznym i ogromnej woli walki dokonywali niemal cudów, wygrywając ze znacznie silniejszymi przeciwnikami. Tak było np. w walkach byłego reprezentanta Polski, *Kolczyńskiego*, zwanego popularnie „Kolka". Różnicę kilku wag nadrabiał on nienaganną techniką walki. Nieraz jego walki przypominały biblijne spotkania Dawida z Goliatem — potężny i silnie umięśniony Niemiec z jednej strony i drobniutki, lecz zwinny Polak z drugiej. „Kolka" miał wiele okazji do zadania mocnego ciosu, nie robił tego jednak, obawiając się rozwścieczenia przeciwnika. Popisywał się świetnymi unikami i dosłownie „pływał" pod groźnymi ramionami silnego boksera (35). Podobnie było z innymi polskimi bokserami, którzy jednak nawet w tych nierównych warunkach walki pokonywali swoich groźnych przeciwników, wywołując wśród współwięźniów chwile radości, a nawet entuzjazmu.

Pamiętny był mecz bokserski reprezentacji Polski i Niemiec latem 1944 roku. Walki rozgrywano na przygotowanym ringu przy zachowaniu wszelkich prawideł walki i w obecności sędziów. W normalnym czasie mecz zakończył się 2:18 na korzyść drużyny polskiej. Wszystkie pojedynki zakończyły się przez nokaut. Jedyną walkę przegrał dla drużyny polskiej *Sobolewski* (nr obozowy 88). Zrozpaczony porażką, zażądał natychmiastowego rewanżu. Przeciwnik wyraził zgodę odgrażając się, że wystarczy mu zaledwie kilka sekund, by położyć *Sobolewskiego* na deski. Sędziowie tym razem wbrew przepisom zezwolili na rewanżową walkę. Już w pierwszym starciu Polak zadał cios rozstrzygający walkę na jego korzyść — Niemiec upadł i został wyliczony. Wśród okrzyków i wiwatowania święcono wielki triumf polskiego sportu. Niezadowoleni zaś z wyniku meczu kibice niemieccy zaczęli rzucać z I piętra w Polaków cegłami, taboretami oraz polewać wodą. Rozpętała się ostra walka między kibicami obu drużyn. Wielu więźniów niemieckich zostało dotkliwie pobitych i udzielono im pomocy w ambulatorium szpitala. Władze obozowe zarządziły natychmiast alarm, w kierunku stłoczonych więźniów strzelano. Było to najprawdopodobniej ostatnie spotkanie bokserskie tych reprezentacji, gdyż w krótkim czasie nastąpiły masowe wyjazdy więźniów do innych obozów (19).

Wśród więźniów-bokserów różnych narodowości dwaj nie mieli godnych dla siebie przeciwników; byli to polscy pięściarze, reprezentanci Polski w boksie, Tadeusz *Pietrzykowski* (nr obozowy 77, popularny „Teddy") i Antoni *Czortek* (nr obozowy 139559, zwany „Kajtek").

Tadeusz *Pietrzykowski* od roku 1941 był zatrudniony w obozie przy budowie bloków, później w stolarni. Nie omijały go żadne karne ćwiczenia, jak „żabka", padanie i czołganie się po ziemi i inne pseudosportowe zajęcia organizowane przez Niemców. Do jego pierwszej walki bokserskiej doszło 28 marca 1941 roku z kapem Walterem, który przed pobytem w obozie był zawodowym mistrzem Niemiec w wadze średniej. Walka zapowiadała się zupełnie beznadziejnie, gdyż *Pietrzykowski* ważył wtedy niewiele ponad 45 kg, a silniejszy i lepiej zbudowany Walter — około 70 kg. Za podjęcie walki *Pietrzykowskiemu* obiecano bochenek chleba i kostkę margaryny.

Spisując bezpośrednią relację „Teddy'ego" z przebiegu tej walki, Tadeusz *Sobolewski* zanotował: „... walka zaczęła się, Walter pewny siebie atakował z animuszem i kilka razy udało mu się trafić w korpus Polaka. Teddy walczył defensywnie ale uważnie, aby nie otrzymać ciosu w głowę. W drugiej rundzie udało mu się nieoczekiwanie tak silnie skontrować Niemca, że temu buchnęła krew z nosa, a cios poważnie go zamroczył. Teddy dalej już nie atakował, podszedł do Niemca i spytał: «Co jest, Walter?» Ten w iście sportowy sposób odpowiedział: «Wszystko w porządku» i rzucił rękawice na ziemię. Oznaczało to zwycięstwo Polaka. Radość więźniów Polaków była tak ogromna, że zapomnieli chyba na moment, gdzie się znajdują..." (49). Tadeusz *Pietrzykowski* otrzymał obiecaną nagrodę — bochenek chleba i kostkę margaryny.

Mimo późniejszych obaw pierwsza walka „Teddy'ego" przyniosła mu nie tylko sukces sportowy, lecz w nagrodę został on przydzielony do lepszego komanda. dostał się mianowicie do *tierpflegerów (Kuhstahl)*, co było marzeniem każdego więźnia. Oznaczało to bowiem możliwość „organizowania" dodatkowej żywności i dawało możliwość przetrwania obozu. Tę ogromną szanse wykorzystał *Pietrzykowski* nie tylko dla samego siebie, lecz wielokrotnie pomagał innym więźniom.

Zdawał sobie sprawę, że szanse, jakie się przed nim otwarły, trwać będą tak długo, jak długo zdolny będzie do walk bokserskich i jak długo będzie w nich zwyciężał. Niemcy w celu urządzenia atrakcyjnych dla siebie widowisk wyszukiwali w kolejnych transportach bokserów i stawiali ich do walk z niepokonanym pięściarzem polskim. Znaleźli się tam zresztą również pięściarze polscy, jak np. *Janowczyk* z Poznania, bokser o obozowym pseudonimie „Zyzio" i inni. Wśród jego przeciwników nadto znaleźli się znani bokserzy niemieccy, jak *Meyer* i były mistrz Niemiec i Europy, *Stein*. Z obu walk *Pietrzykowski* wyszedł zwycięsko. Popularny „Teddy" stoczył w obozie oświęcimskim 37 walk. Jedną z nich przegrał. Zdarzyło się to w rewanżowym spotkaniu z zawodowym pięściarzem holenderskim żydowskiego pochodzenia — Leu *Sandersem*.

Postać Tadeusza *Pietrzykowskiego* była w obozie nie tylko sylwetką wspaniałego i niepokonanego boksera, lecz również oddanego towarzysza niedoli, który narażając własne życie, ratował innych więźniów i pomagał im.

Wracając do dalszych uwag Tadeusza *Sobolewskiego*, warto przytoczyć jeszcze inny fragment: „... kiedy sam stałem wokół ringu bokserskiego w roku 1942 przed obozową kuchnią i słyszałem okrzyki Polaków-

-więźniów zagrzewających »Teddy'ego« do walki, zrozumiałem, że tu chodzi o coś więcej. Polak jest w ringu, Polak bije niemieckiego kryminalistę, który wczoraj jeszcze bił i mordował naszych kolegów. Ta atmosfera wokół ringu, ten klimat wśród wychudzonych i zabiedzonych polskich więźniów, to była jakby «transfuzja» wiary, bodziec dodający otuchy, że przecież «Jeszcze Polska nie zginęła...» Każda walka sportowa miała w sobie aspekt narodowy, budzący u widzów uczucia patriotyczne..." (49).

W obawie przed krematorium Tadeusz *Pietrzykowski* uzyskał po długich staraniach decyzję przeniesienia do innego obozu. W połowie marca 1943 roku wywieziono go do Neuengamme.

Byłemu polskiemu olimpijczykowi, uczestnikowi Olimpiady w Berlinie w roku 1936 i wicemistrzowi Europy w boksie, Antoniemu *Czortkowi*, poświęcono również wiele uwag w odpowiedziach ankietowanych. Najobszerniejsza wypowiedź pochodzi od jego serdecznego przyjaciela, Romana *Zbroi* z Krakowa (62). Antoni *Czortek* przed wojną był bokserem RKS „Okęcie" w Warszawie. Aresztowany w roku 1942, dostał się najpierw transportem z Pawiaka do obozu w Brzezince, potem do Oświęcimia. Mimo iż był w stanie znacznego wyniszczenia, sprowadzono go specjalnie z Brzezinki, by mógł się z nim zmierzyć w bokserskiej walce wspomniany już kapo-sadysta, „Krwawy Walter". Walka ta odbyła się w łaźni wypełnionej po brzegi przede wszystkim esesmanami i kapami. „W pierwszej rundzie zanosiło się na klęskę *Czortka* i chyba tylko gong uratował go od porażki. W drugiej rundzie popularny «Kajtek» zastosował przemyślne uniki, wyprowadzając ciężkiego Waltera w pole z jego silnymi ciosami. Kilkakrotnie Walter wylądował w próżni i zawisał na linach, wywołując huraganowy śmiech kibiców. W trzeciej rundzie «Kajtek» nie widział przed sobą nikogo, tylko Waltera. Z nadprzyrodzoną energią i szybkością poszedł do przodu i zasypał Waltera masą soczystych ciosów. W ostatniej minucie tej rundy Walter nie zdołał ani raz zaatakować Kajtka. Walter słaniał się na nogach, winien być liczony «na stojąco». Gong uratował Waltera, gdyż inaczej przegrałby przez K.O." (62). Największą nagrodą za zwycięstwo było przeniesienie go z obozu w Brzezince do obozu w Oświęcimiu, co poprawiało nieco sytuację i szanse przetrwania. Po tej walce mit niepokonanego „kapomana Waltera" przestał istnieć. Dokonał tego „mały człowiek o wielkim duchu i wielkiej ambicji" — Antoni *Czortek*.

Niemcy zmuszali *Czortka* do różnych niebezpiecznych pokazowych walk w innych blokach. Nieraz były to widowiska pełne brutalności i krwi, walki „na śmierć i życie". Niedługo później ze względu na porażki Niemców zabroniono walk bokserskich. Antoniego *Czortka* spotkały dodatkowe represje za odniesione zwycięstwa (32).

Przez obóz oświęcimski przewinęło się również wielu innych, może mniej znanych polskich bokserów. Zwycięstwa Polaków, w tej dyscyplinie, a zwłaszcza zwycięstwa w walkach z Niemcami, odegrały w mentalności więźniów szczególną rolę. Walka bokserska była bodaj jedyną możliwą i legalną formą rewanżu, a nawet zemsty nad obozowymi oprawcami. Satysfakcja dla więźniów była tym większa, iż odbywało się to przy świadkach, w obecności kibiców, wśród których było nieraz wielu esesmanów. Jak przeżywał to jeden z więźniów obozu: „zebrani wokół ringu więźniowie zapominali, że są w obozie. Upojeni walką dopingowali swoich ulubieńców. Nasi bokserzy zyskiwali sobie sympatię nie tylko polskich więźniów, ale również i niektórych więźniów niemieckich. Ich ambitna postawa oraz umiejętności bokserskie pozwoliły im niejednokrotnie poprawić swoją sytuację, a nawet przetrwać obóz" (34).

Sporty wodne

Latem 1944 roku na terenie obozu zaczęto budowę zbiorników przeciwpożarowych. Między innymi zbiornik taki zbudowano obok alejki brzozowej na wysokości bloków 3 i 4 oraz na tyłach bloków 7 i 8. Zbiornik taki miał 8 metrów szerokości i 25 metrów długości. Odpowiednio głęboki nadawał się wyśmienicie do pływania, a nawet do skoków do wody. Wybudowano nawet specjalną trampolinę. Przez jakiś czas niemal codziennie po apelu wieczornym w ciepłe dni można było oglądać prowizoryczne zawody pływackie, grę w piłkę wodną, a nawet skoki do wody. W tej ostatniej konkurencji brali udział wybitni specjaliści z różnych krajów europejskich, którzy znaleźli się wtedy w obozie. Ze względu na szczupłość tego „obiektu" dopuszczano do zawodów jedynie najlepszych. Właściwie ten rodzaj sportów uprawiany był tylko przez jeden sezon. W następnym roku obóz ewakuowano.

Grali tam i ćwiczyli wśród polskich zawodników między innymi więźniowie Kazimierz *Japołł* i Kazimierz *Szelest*.

Niestety zbiorniki przeciwpożarowe były również miejscem, gdzie Niemcy stosowali jeden z najniebezpieczniejszych „sportów". Więźniów, u których znaleziono wszy podczas kontroli, wtrącano do takiego basenu niezależnie od tego, czy umieli pływać, czy też nie. „Przeważnie była to walka o życie, bo nawet ci, co umieli pływać, ginęli pod wodą w tłoku i panicznym lęku przed śmiercią (8). Represje te stosowano niezależnie od pory dnia i roku, nawet w mroźne dni.

Lekkoatletyka

Nie była to dyscyplina sportowa uprawiana masowo, niemniej jednak zdarzało się, że na terenie obozu urządzano różne zawody o takim charakterze. Najczęściej były to biegi na różnych dystansach. Na wzór biegów przełajowych w dniu 3 maja 1944 roku zorganizowano w obozie bieg na dystansie około 3 km. Wygrał go więzień z komando *TWL*. Nic dziwnego, gdyż było to komando o stosunkowo najlepszym odżywieniu. Kilkakrotnie odbyły się też biegi sprinterskie na dystansie około 100 metrów. Urządzano je na głównej drodze obozowej. W tej konkurencji niepokonany był więzień *Hulanicki* (7).

Pomiędzy blokami 20 i 21 był wykopany dół o wymiarach 4×6 metrów. Zasypano go piaskiem i służył on później jako skocznia do skoków w dal i wzwyż. Dyscypliny te nie były jednak popularne i nie znalazły wśród więźniów zwolenników. Podobnie było z pchnięciem kulą.

W obu tych dyscyplinach nie było w obozie większych indywidualności. Mówiono zresztą w obozie o tragicznym wypadku, jaki miał się wydarzyć latem 1944 roku. Jeden z więźniów rzucił kulę znacznie dalej niż inni więźniowie, lecz kula ugodziła przyglądającego się więźnia w głowę, wskutek czego poniósł śmierć na miej-

scu. Od tego czasu zaniechano w ogóle tej dyscypliny.

Wielokrotnie w obozie widywało się również więźniów zmagających się w podnoszeniu ciężarów. Nie było oczywiście mowy o prawdziwej sztandze i ciężarkach. Podnoszono kamienne głazy lub sztaby żelaza. Popisy te poprzedzane były zwykle zakładami o porcje chleba, papierosy lub inne obozowe rarytasy (19).

W latach 1942—1943 w pobliżu kuchni obozowej urządzano nieraz zmagania zapaśnicze. Gromadziły one jedynie więźniów o silnej budowie i niespotykanej nieraz sile. Wśród nich byli również Polacy, między innymi Jan *Przybył* z Poznania oraz zawodnik Lucjan *Sobieraj*, który był zatrudniony w kuchni obozowej. Często werdykt sędziowski celowo orzekał remis w walce. Dawało to możliwość tzw. dogrywki, a wtedy esesmani fundowali dodatkową nagrodę, którą zawodnicy solidarnie dzielili nie tylko między sobą, ale i z innymi więźniami (19).

Piłka ręczna

Po piłce nożnej wśród dyscyplin zespołowych popularność zdobyły w pewnym okresie siatkówka i koszykówka. Boiska do siatkówki można było urządzać właściwie przy każdym bloku. Najczęściej rozgrywano mecze między więźniami poszczególnych bloków. Zwykle w niedziele odbywały się mecze tzw. reprezentacyjne między różnymi komandami. Poziom spotkań siatkówki był dość wysoki. Od roku 1944, kiedy to warunki bytowe w obozie nieco się poprawiły, a więźniowie byli lepiej odżywiani, mecze te nabrały jeszcze większego rozmachu. Można powiedzieć, że siatkówka w tym czasie była najbardziej masowym sportem w obozie. Gra w zespole pozwalała więźniom choć na krótko zapomnieć o prawdziwej rzeczywistości.

W koszykówkę grywano najchętniej na terenie szpitala. Istniała tam przez jakiś czas regularna drużyna, a zawodnicy mieli specjalne stroje sportowe z napisem „*HKB*" na piersiach. W drużynie tej grali między innymi sanitariusze oraz lekarze. Wśród wspomnianych nazwisk znalazły się między innymi: *Młynarski*, Czesław *Duzel*, Czesław *Sowul*, Adam *Dembowski*, dr *Wójcik*, Zygmunt *Pociecha*, Zenon *Zawadzki*, w późniejszym okresie do drużyny wstąpili: Marian *Batkowski*, Jerzy *Żarnowiecki*, Marian *Toliński*, Wiesław *Kielar* i inni (3, 7).

Sporty umysłowe

W warunkach obozu koncentracyjnego znalazły się również warunki do uprawiania popularnych gier i sportów umysłowych. Urządzano nieraz zacięte turnieje szachowe i brydżowe, grano również w warcaby. Gry te uprawiano zwykle w miejscach ustronnych, odosobnionych, jak np. w kotłowniach, na strychach, w magazynach. Ulubionym miejscem turniejów szachowych i brydżowych była np. kotłownia w piwnicy bloku 17. W bloku 14 istniało stałe kółko szachowe, któremu przewodniczył Alfons *Wrona* z Mysłowic (54). W karty i w szachy w pewnych okresach można było grywać praktycznie w każdym bloku. Najbardziej sprzyjającym okresem były zimowe wieczory. Gry te uprawiano szczególnie namiętnie w szpitalu obozowym. Grali z sobą ozdrowieńcy, lekarze i blokowi. Szachy poprawiały refleks, uspokajały nerwowo i pozwalały zapomnieć o rzeczywistości (48). Pełnienie niektórych funkcji sprzyjało szczególnie uprawianiu tych sportów, jak np. funkcja damy klozetowej w męskim klozecie w obozie kobiecym. Wolny czas, jaki miała więźniarka zatrudniona na tym stanowisku, pozwolił jej nauczyć się gry w brydża i znaleźć w tym zajęciu zapomnienie: „... zaabsorbowanie nauką tej gry pomagało mi nie zwariować w tym okropnym okresie, w bezpośrednim sąsiedztwie rampy i krematorium..." (17).

W baraku gruźliczym w obozie w Brzezince jedyną formą spędzania wolnego czasu była gra w karty. Nie prowadzono tam bowiem dla chorych żadnej z form gimnastyki leczniczej. Karty sporządzano z tekturek pudełek po papierosach. Autorka tej relacji zachowała do dziś taką talię kart, którą otrzymała w prezencie gwiazdkowym w roku 1944 od pielęgniarki.

W szachy grywano również na pryczach, najczęściej na górnych piętrach, gdyż tak było najbezpieczniej. Oczywiście było to bardzo niewygodne i nieraz ryzykowano grę na stole, narażając się na różne perypetie z blokowymi. Figury szachowe sporządzano z okruszyn chleba, a szachownice z tektury (60).

Akrobatyka i popisy cyrkowe

Ten rodzaj rozrywki, będący na pograniczu sportu i popisów cyrkowych, wywoływał wśród więźniów za każdym razem ogromne zainteresowanie. Widowiska o takim charakterze organizowano najczęściej latem 1944 roku. Odbywały się one bądź na ringu bokserskim, bądź też na podwójnych platformach wózków. Obozowi cieśle przygotowali nawet specjalne podium do takich popisów, gdyż były to najbardziej widowiskowe imprezy sportowe w obozie. Obejmowały one różne próby sił fizycznych i zręczności, jak np. akrobatykę, zginanie i łamanie prętów żelaznych, wdrapywanie się na namydlony słup po zdobycie zawieszonej tam nagrody, parodie pracy kominiarzy, parodie walk bokserskich i zapasów itp. Popisywali się tam również iluzjoniści, posługując sie prostymi rekwizytami. Najlepszymi błaznami cyrkowymi okazywali się więźniowie niemieccy i czescy. W zapasach i łamaniu prętów żelaznych celował Alaks — Kuba *Zych*, pochodzenia niemiecko-czeskiego, o atletycznej budowie i wysokim wzroście. Popisy cyrkowych klownów odbywały się nieraz w przerwach walk bokserskich (34, 58).

Nierzadko popisy zręczności i występy klownów miały bardziej charakter rozrywkowy niż sportowy. Zabawne było np. parodiowanie strzelania do jabłka położonego na głowie drugiego klowna. Klown z żalu za

jabłkiem, które miało być za chwilę roztrzaskane kulą, zjadał je łapczywie, a resztkę chował do kieszeni wystawiając na „cel" własną głowę. Sytuacje te wywoływały nieraz huraganowy śmiech nie tylko więźniów, lecz również kapów.

W parodiowaniu walk bokserskich celował Czesław *Sowul*, który wykazywał w tej dziedzinie wrodzone uzdolnienia. Partnerem tych walk „na wesoło" był więzień o nazwisku *Jeran*, mający wybitne uzdolnienia komiczne i parodystyczne. Nieraz do takich walk na niby dobierano karła i olbrzyma, co jeszcze bardziej podkreślało ich groteskowość.

Do znanych popisów cyrkowych należało parodiowanie pracy kominiarza. Podczas chodzenia po dachu i zamaszystego czyszczenia komina wyciągano z niego nagle np. smaczną wałówkę, oczywiście uprzednio przygotowaną. Był to jeden z najbardziej zabawnych i przyjemnych numerów cyrkowych, zwłaszcza że wałówkę natychmiast konsumowano (58).

Przytoczone epizody zabawowo-humorystyczne należy zaliczyć do tych nielicznych sytuacji w obozie, podczas których można było obserwować większe grupy więźniów uśmiechniętych.

*

Na zakończenie tego przeglądu różnych form i dyscyplin sportu kwalifikowanego, jaki uprawiano w obozie koncentracyjnym, warto przytoczyć jeszcze fragment rozważań jednego z respondentów, o charakterze ogólniejszej natury, sięgających po próbę odpowiedzi na pytanie o motywy sportu w obozie:

„Ciekawa była reakcja więźniów obserwujących spotkania sportowe (...) Interesowała nas zarówno technika poszczególnych zawodników, bardzo ważna w warunkach, gdzie nie było możliwe prowadzenie treningów (...) Uprawianie sportów w obozie nie miało na celu rozładowania nadmiaru energii, szczególnie u ludzi młodych, jak to się działo na wolności. Mam nadzieję, że ludźmi tymi kierowały przesłanki natury psychicznej. Była to nieopuszczająca nas przez cały czas pobytu w obozie myśl o wolności. Myśl o tym, że znów staniemy się normalnymi ludźmi, szukającymi rozrywek i odprężenia po ciężkiej codziennej pracy. Ta wiara w odzyskanie wolności, w powrót do człowieczeństwa pozwalała nam zapomnieć o głodzie, zimnie, o ciężkiej pracy i niewygodach (...).

...Nieraz się zastanawiałem nad tym, kto inicjował te spotkania sportowe. Wiedzieliśmy, że inicjatorami większości spotkań byli funkcyjni więźniowie niemieccy. Wiedzieliśmy też o tym, że imprezom tym przyglądali się funkcjonariusze *SS* różnych stopni. Wynika z tego, że spotkania takie musiały się odbywać za ich zgodą, a więc nie były sprzeczne z regulaminem obozowym. Zachodzi więc pytanie, dlaczego dopuszczano do tego. O odpowiedź nie będzie trudno, jeśli się weźmie pod uwagę, że załoga *SS* praktycznie była pozbawiona rozrywek. Obserwacja odbywających się na terenie obozu imprez sportowych umożliwiała uzupełnienie tego braku, a co ważniejsze — większość obserwowała te imprezy w czasie pełnienia służby. Drugim czynnikiem przemawiającym za oficjalnym zezwoleniem na te imprezy była chęć oderwania więźniów od wszelkich prac konspiracyjnych..." (35).

OMÓWIENIE I WNIOSKI

Przedstawiony we fragmentach materiał faktograficzny, uzyskany drogą ankiety, ukazuje pewne charakterystyczne aspekty sportu uprawianego w obozie koncentracyjnym. Chociaż informacje te są fragmentaryczne i pochodzą od nielicznej grupy byłych więźniów, pozwalają jednak na pewne uogólnienia i wnioski.

Przede wszystkim można stwierdzić, iż sport w obozie w najróżniejszych formach uprawiała jedynie nieliczna grupa więźniów, w pewnych tylko okresach trwania obozu i w określonych miejscach. Jeśli przyjąć na podstawie analizowanego materiału, że około 1—3% społeczności więźniów uprawiało w obozie którąś z form sportu, to uznać należy, że było to zjawisko marginesowe i wielu więźniów obozu mogło się z jego przejawami w ogóle nie spotkać.

Jak to już wynika z przyjętego podziału merytorycznego, sport w obozie oświęcimskim miał dwa oblicza: po pierwsze, były to opisane przez nas różnorodne karne ćwiczenia fizyczne, nazwane „quasi-sportem", po drugie, był to sport kwalifikowany, uprawiany przez więźniów z ich własnej inicjatywy. Odmienny charakter miał sport leczniczy i rehabilitacyjny, uprawiany prawie wyłącznie na terenie szpitala obozowego.

W wypadku tzw. quasi-sportu, stosowanego w obozie oświęcimskim masowo, doszło do głębokiego patologicznego wypaczenia idei sportu w ogóle. W tej patologicznej formie stał się on jedną z masowych metod wyniszczania więźniów. Podobne zjawisko obserwowano zresztą w całej obozowej medycynie stosowanej przez lekarzy *SS*. W swoistej strukturze obozu koncentracyjnego, doprowadzonej pod tym względem do perfekcji, doszło do tego, że sport — jeden z najpiękniejszych i najszlachetniejszych przejawów ludzkiej kultury i humanizmu — zamiast przynosić człowiekowi zdrowie, radość i szczęście, sprowadzał na niego cierpienie, a nawet śmierć. Był to w historii obozu jeszcze jeden, jakże znamienny przejaw nieludzkiej idei hitlerowskiego faszyzmu.

Sport kwalifikowany uprawiany był częściej indywidualnie niż grupowo. Był on dowodem zachowania przez niektórych więźniów odporności psychofizycznej, pozwalającej na dodatkowy wysiłek tych nielicznych, których jeszcze nie zdołały złamać wyniszczająca praca, głodowe wyżywienie, mord i terror. Zdolność włączania się w wysiłek sportowy była dla niektórych więźniów sprawdzianem samego siebie, dowodem posiadanej odporności i bodźcem do przetrwania obozu.

Przejawy sportu były zjawiskiem przeniesionym z wolności i świadczyły o naturalnej potrzebie jego uprawiania nawet w najtrudniejszych warunkach życiowych, w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Wszelkie przejawy aktywności sportowej spełniały zarówno dla jej uczestników, jak i dla obserwatorów rolę integrującą społeczność więźniów. Sport w każdej postaci pozwalał przenieść się choć na krótki czas w atmosferę wolną od obozowej rzeczywistości, dawał wypoczynek i odprężenie psychiczne.

Znakomita większość więźniów nie uprawiała sportu, ani też go w obozie nie oglądała. Przeciętny więzień szybko bowiem osiągał stan „zmuzułmanienia", w którym nie mogło być mowy ani o uprawianiu sportu, a nawet jego obserwowaniu. Więźniowie ci umierali masowo w stanie załamania psychofizycznego i zupełnego zobojętnienia.

Sportowcy przybywający do obozu, zwłaszcza

mający popularność jeszcze na wolności, uzyskiwali ją szybko również w obozie. Fakt, że do obozu trafiło wielu polskich sportowców, świadczy o ich nieprzejednanej postawie wobec okupanta. Do walki z nim predestynowała sportowców trenowana siła woli i sprawność fizyczna. Sportowcy mieli więc większe szanse przetrwania gehenny obozu. Społeczność obozowa przyjmowała *zuganga*-sportowca życzliwie, oczekiwała od niego nieugiętej, heroicznej postawy, a nawet widziała w nim swojego przywódcę. Dlatego też sportowcy, zwłaszcza bardziej znani, znajdowali w obozie warunki korzystniejsze do przetrwania. Sportowców starano się chronić, przydzielano im różne funkcje w społeczności obozowej, dodatkowo ich karmiono, a nawet nagradzano za udział w spotkaniach. Sportowcy w obozie znali się też między sobą i wzajemnie sobie pomagali. Postawa sportowców, a zwłaszcza ich strona moralna, miały znaczny wpływ na młodzież obozową. Często byli oni dla niej autorytetem. Zdecydowana większość sportowców sprawdziła się w obozie pod tym względem, uzyskała uznanie społeczności obozowej, niosąc pomoc innym. Tylko nieliczni załamywali się i szli na usługi władzy obozowej, wyzyskując swą siłę i zręczność dla korzyści osobistych, a nieraz ze szkodą dla współwięźniów.

Sport w warunkach obozowych stanowił ważny czynnik integrujący więźniów, umacniał więź koleżeńską, przełamywał poczucie obcości oraz niwelował bariery językowe i narodowościowe. Spotkania sportowe, zwłaszcza międzynarodowe, zamieniały się nieraz w publiczne manifestacje uczuć patriotycznych. Niektóre zawody sportowe, zwłaszcza walki bokserskie, w których Polacy nie mieli równych sobie przeciwników, obalały obozowe mity o nietykalności i niepokonanej sile ciemiężycieli funkcyjnych i kompromitowały ich wobec społeczności więźniów, zmuszając do uległości w sprawiedliwej walce. Walki te wyłaniały często nowych, poszukiwanych bohaterów, rekrutujących się niejednokrotnie spośród wartościowych więźniów politycznych.

Wreszcie sport leczniczy i rehabilitacyjny, stosowany jako dostępna, nie wymagająca nakładów forma usprawniania więźniów po przebytych chorobach lub operacjach, pozwoliła wielu więźniom wrócić do zdrowia i do pracy, a w wielu wypadkach uniknąć grożącej z powodu choroby selekcji do gazu.

W tym znaczeniu sport w obozie okazał się siłą ponadczasową i ponadnarodową, przekraczając bariery struktury obozowej tak, jak żadna inna forma aktywności. Przynajmniej dla nielicznej grupy więźniów sport stanowił nieraz podstawę przetrwania obozu. Czy można było marzyć o szlachetniejszej formie obrony przed zagładą?

*

Następujący byli więźniowie nadesłali relacje o życiu sportowym w obozie Oświęcim-Brzezinka; za ich trud autorzy składają im serdeczne podziękowanie.

1. Tadeusz *Abakumowicz* (nr obozowy 111571). — 2. Leopold *Czekalski* (nr 2955). 3. Marian *Dybus* (nr 678). — 4. Karol *Dymiński* (nr 62129). — 5. Zofia *Filipczyk* (nr 30495). — 6. Jan *Flak* (nr 4447). — 7. Stanisław *Frączysty* (nr 27223). — 8. Czesław *Gaszyński* (nr 52786). — 9. Marian *Gemza* (nr 342). — 10. Aleksander *Giermański* (nr 716). — 11. Stanisław *Głowa* (nr 20017). — 12. Stanisława *Gogołowska* (nr 64144). — 13. Vladimir *Hanak* (nr 34880). — 14. Czesław *Jaszczyński* (nr 5696). — 15. Roman *Jaszczyński* (nr 5695). — 16. Czesław *Jaworski* (nr 31070). — 17. Maria Elżbieta *Jezierska* (nr 24449). — 18. Adam *Jurkiewicz* (nr 476). — 19. Julian *Kiwała* (nr 9143). — 20. Józef *Korbas* (nr 104161). — 21. Zofia *Kordylewska* (nr 182349). — 22. Roman *Kostrzyński* (nr 1940). — 23. Tadeusz *Krupiński* (nr 224). — 24. Artur *Krzetuski* (nr 1003). — 25. Aleksander *Kulisiewicz*. — 26. Genowefa *Lempart* (nr 7555). — 27. Zofia *Leśniak* (nr 77314). — 28. Jan *Liwacz* (nr 1010). — 29. Katarzyna *Łaniewska* (nr 64200). — 30. Andrzej *Makowski-Gąsienica* (nr 5654). — 31 Zygmunt *Małecki* (nr 150489). — 32. Wacław *Maziński* (nr 8039). — 33. Marian *Mikołajczyk* (nr 3725). — 34. Feliks *Myłyk* (nr 92). — 35. Eugeniusz *Niedojadło* (nr 213). — 36. Anna *Nowakowska* (nr 6829). — 37. Waldemar *Nowakowski* (nr 2805). — 38. Stanisław *Pawliczek* (nr 1085). — 39. Stanisława *Piąty* (nr 7558). — 40. Jan *Pilecki* (nr 808). — 41. Stanisław *Piwiński* (nr 10821). — 42. Józef *Plaskura* (nr 1001). 43. Zygmunt *Rogowski* (nr 66678). 44. Franciszek *Roman* (nr 5770). — 45. Mirosława *Rzepkiewicz*. — 46. Jan *Sikorski* (nr 19086). 47. Stanisława *Słowakiewicz* (nr 7500). — 48. Ryszard *Sobczyk* (nr 203). — 49. Tadeusz *Sobolewski* (nr 23053). — 50. Mieczysław *Szachewicz* (nr 18630). — 51. Józefa *Szkodzińska* (nr 32293). 52. Konrad *Szweda* (nr 7669). — 53. Tadeusz *Szymański* (nr 20034). — 54. Stefan *Świszczowski* (nr 20033). — 55. Kazimierz *Tokarz* (nr 282). — 56. Witold *Tokarz* (nr 37700). — 57. Władysław *Tondos* (nr 18871). — 58. Leon *Turalski* (nr 2691). 59. Aniela *Turecka-Waid* (nr 23368). — 60. Alfons *Wrona* (nr 109267). — 61. Halina *Wykowska*. — 62. Roman *Zbroja*.

*

W czasie druku zeszytu nadchodziły dalsze informacje i relacje od polskich sportowców więzionych w Oświęcimiu, m. in. od Kazimierza *Japołła* (pseudonim „Kos", nr obozowy 9172), Tadeusza *Pietrzykowskiego* (nr 77), Lucjana *Sobieraja* (nr 1879), Kazimierza *Szelesta* (nr 3454), a także otrzymano listy od kilku działaczy sportowych, m. in. od Cezarego *Chlebowskiego*, Józefa *Hena*, Antoniego *Müllera*, Włodzimierza *Stępińskiego*, Mieczysława *Szymkowiaka*. Z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu nadeszła relacja złożona tam przez sportowca Józefa *Traczyńskiego* (nr 114780). Autorzy artykułu gromadzą — bardzo szczupłe zresztą — piśmiennictwo przedmiotu, a także materiał ilustracyjny, w celu obszerniejszego opracowania naszkicowanego problemu.

CZESŁAW KEMPISTY, ZDZISŁAWA LESZCZYŃSKA
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka na 16686

Wrocław

Z badań nad płodnością byłych więźniarek obozów hitlerowskich[1]

Wstęp

Konsekwencją znanych założeń polityki hitlerowskiej, a zwłaszcza wprowadzania w czyn de-

[1] Praca wykonana w zespole naukowym do prac badawczych nad problematyką faszyzmu i zbrodni hitlerowskich przy Uniwersytecie Wrocławskim (kierownik zespołu: prof. dr Karol *Jońca*).

populacji, sformułowanej przez *Hitlera* już w 1934 roku [2], było nie tylko masowe wyniszczanie milionów ludzi innych narodowości w obozach zagłady, lecz także między innymi powstrzymywanie biologicznego rozwoju wskutek stosowania zbrodniczych zabiegów (np. sterylizacji), znanych z piśmiennictwa, również z publikacji w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" [3]. Do realizacji tych założeń przyczyniało się oczywiście izolowanie dziewcząt i kobiet w obozach koncentracyjnych.

Wobec braku dokładnej statystyki niektórzy przyjmują orientacyjnie, że około 30% stanu hitlerowskich więzień i obozów — przynajmniej w ostatnich latach ich istnienia — przypadało na kobiety. Część z nich przebywała tam z dziećmi (co dodatkowo zmniejszało nikłą dla nich możliwość przetrwania), jak np. w Oświęcimiu-Brzezince. Z dotychczasowego piśmiennictwa dostatecznie dobrze wiadomo o losie kobiet w takich obozach, jak Ravensbrück czy *jugendlagry*, np. o małych dziewczynkach zamęczanych i mordowanych w *Polenjugendverwahrlager* w Łodzi. Dziewczęta i kobiety z licznych krajów ulegały tej eksterminacji. Nieliczne przeżyły i opuściły obozy w stanie skrajnego wyczerpania.

Wychodząc z prawdopodobnego założenia, iż z obozów koncentracyjnych ocalało około 400 000 Polaków, można przyjąć, że około 120 000 tej zbiorowości stanowiły kobiety [4]. Oczywiście dane te wymagałyby dokładnej weryfikacji, której możliwości są z biegiem czasu coraz bardziej problematyczne.

Następstwa chorobowe przebywania w obozach, wielokrotnie opisywane między innymi w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", miały wielki wpływ na zwiększenie zachorowalności, chorobowości i wymieralności u byłych więźniów. W przybliżeniu można by przyjąć orientacyjnie, iż w r. 1969 w Polsce żyło już tylko około 155 000 byłych więźniów, w tym około 46 000 kobiet, które przebyły hitlerowskie obozy koncentracyjne [5].

Liczne kontakty z byłymi więźniarkami w zakresie badań lekarskich oraz spontaniczna zgłaszalność chorobowa i orzecznicza na przestrzeni 12 lat do wrocławskiej przychodni umożliwiły poznanie tego środowiska, a coraz obszerniejsza dokumentacja dostarczyła materiału badawczego do podjęcia trudniejszej problematyki. Wśród badań z zakresu patologii wojennej, które sprawiały nam duże trudności, a których opracowanie odkładaliśmy na okres późniejszy, była sprawa kształtowania się płodności kobiet — byłych więźniarek — w porównaniu z informacjami na temat płodności innych kobiet w Polsce i jej zależności od warunków biologicznych (wiek, warunki zdrowotne) oraz społeczno-ekonomicznych (stosunek do pracy, zawód).

Ten temat wymagał dłuższej obserwacji, a zwłaszcza wniknięcia w strukturę rodzin, w problematykę trwałości małżeństw, tudzież sięgnięcia do często drażliwych pytań i zachowania przy tym pewnych aspektów moralnych [5].

Wiadomo, że w wyniku swoistych warunków życia obozowego: licznych urazów fizycznych i psychicznych oraz rozległych i silnych zmian ogólnoustrojowych, wywołanych między innymi przez chorobę głodową, obserwowano u kobiet liczne zaburzenia endokrynne, których wyrazem był między innymi brak miesiączkowania w okresie więziennym i obozowym, utrzymujący się w wielu wypadkach przez kilka lat w okresie powojennym. Te zmiany w ustroju kobiet, przebyte choroby zakaźne, nieraz wielokrotne, oraz miejscowe stany zapalne dróg rodnych mogły wpłynąć na płodność byłych więźniarek w sposób niekorzystny. W wielu wypadkach bezpłodność uniemożliwiała założenie rodziny, a także stawała u podstaw osobistych tragedii, np. rozwodów, i pogłębiała poobozowe zmiany psychiczne.

Niniejsza praca jest kontynuacją naszych prac poprzednich, dotyczących patologii wojennej. W tym artykule zawarte są fakty badawcze, które mogą być dodatkowym aktem oskarżenia zbrodni hitlerowskich i ich następstw, tym bardziej że w badaniach starano się o maksymalny obiektywizm.

Metoda badań

W przeprowadzonych badaniach zastosowano i wykorzystano następujące materiały: 1. Historie chorób uzupełniane w toku okresowych kontroli stanu zdrowia i spontanicznych zgłoszeń chorobowych 3240-osobowej zbiorowości byłych więźniów mieszkających na Dolnym Śląsku, w tym 520-osobowej grupy z całego kraju. 2. Kwestionariusze dotyczące problematyki środowiskowej i społeczno-ekonomicznej byłych więźniów. 3. Wyniki badań nad płodnością kobiet w Polsce, opracowane przez Egona *Vielrosa* z Polskiej Akademii Nauk (Wyd. PWN, 1967, oraz wydanie GUS pt. „Kobieta w Polsce", 1968).

---

[2] H. *Rauschning*: Gespräche mit Hitler. Zürich, Wien, New York, 1940, s. 129. — Die Revolution des Nihilismus Kulisse und Wirklichkeit im Dritten Reich. Zürich, New York, s. 350—356.

[3] Opisy bibliograficzne niektórych pozycji są podane w spisie treści poprzednich zeszytów tego cyklu.

[4] C. *Kempisty*: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 12 i następne. — Kobieta w Polsce. GUS, Warszawa 1968. — J. *Panasewicz*: Niektóre zagadnienia naukowe z zakresu patologii wojennej i patogenezy chorób z deportacji. W: Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy ZBoWiD. PZWL, Warszawa 1969, s. 3—17.

[5] Kobieta w Polsce, *o.c.*

[5] Piszą o tym J. *Fichter* i L. *Kolb*: Ethical limitations on sociological reporting. American Sociological Review, 1953, nr 5 („Badacz społeczny jest odpowiedzialny w stosunku do badanych także za ewentualny praktyczny użytek czyniony z wyników swej pracy. Jest to niewątpliwie szczególna sytuacja moralna; informacje, jakich udzielili badani, mogą być wyzyskane dla ich dobra albo przeciw nim").

Badaniami objęto kobiety — byłe więźniarki, osadzone w obozach koncentracyjnych w wieku od 7 do 36 lat, które odzyskały wolność mając 9 do 38 lat. W pierwszej fazie naszych badań, tj. w roku 1963, osiągnęły one wiek w granicach od 25 do 55 lat, a w drugim okresie, porównawczym, po upływie trzech lat, tj. w 1966, wiek w granicach od 28 do 58 lat. Badanie objęło przede wszystkim kobiety zamężne, ponadto kobiety niezamężne, wdowy, rozwiedzione oraz panny mieszkające w miastach.

W celu obiektywnego stwierdzenia ewentualnego związku przyczynowego między płodnością byłych więźniarek a pobytem w obozie i doznanymi tam zaburzeniami ogólnoustrojowymi i następstwami pod postacią chorób przewlekłych, wyłączono z badanej zbiorowości te osoby, które w obozach zostały poddane zbrodniczym zabiegom doświadczalnym.

Historie chorób prowadzone były przez lekarza Przychodni ZBoWiD we Wrocławiu, a kwestionariusze samodzielnie wypełniały badane i ankietyzowane kobiety w toku badań lekarskich.

Z ponumerowanych według kolejności zgłoszeń 1820 historii chorób (po wyłączeniu mężczyzn i kobiet, na których dokonywano eksperymentów) wybrano 300-osobową grupę, reprezentatywną dla całej zbiorowości (16,4%), posługując się metodą „tablic liczb żelaznych" według H. D. *Steinhausa*.

Zebrany i ujęty w tablicach analitycznych materiał umożliwił opracowanie takich zagadnień w odniesieniu do liczby posiadanych dzieci, jak stan cywilny badanych kobiet, wiek, wykształcenie, okres pobytu w obozie, stan zdrowia oraz warunki mieszkaniowe i aktywność zawodowa.

Wyniki badań

a) Struktura wieku, stan cywilny i czas pobytu w obozie a liczba posiadanych dzieci

Struktura wieku zbadanych byłych więźniarek wskazuje na trafny dobór grupy; analizowany okres obejmuje w 2/3 roczniki kobiet najbardziej płodne. Kobiety starsze są słabiej reprezentowane: tylko 22 osoby przekroczyły w okresie powojennym (po wyjściu z obozu) granicę wieku rozrodczego (zob. tab. I).

Tabela I

Kobiety — byłe więźniarki według wieku

Wiek w latach życia	Liczby absolutne	Odsetki
25—29	24	8%
30—39	131	44%
40—49	102	34%
50—55	43	14%
Razem	300	100%

Tabela II

Kobiety — byłe więźniarki według stanu cywilnego

Stan	Liczby absolutne	Odsetki
Mężatki	261	87%
Rozwiedzione	21	7%
Wdowy	15	5%
Panny	3	1%
Razem	300	100%

Następną korzystną cechą zbadanej zbiorowości jest obecność w niej 87% mężatek i fakt, że aż 212 kobiet przebywa w związku małżeńskim przeszło 10 lat (tab. II i III). W tym układzie powstały możliwości uzyskania odpowiedzi na postawioną na wstępie hipotezę dotyczącą wpływu pobytu w obozie na ukształtowanie się płodności wśród byłych więźniarek. Badanie byłoby tym trudniejsze, im mniejszy byłby odsetek mężatek.

Wysoki udział kobiet wielodzietnych wśród wdów i ich starszy wiek połączony z zakończeniem reprodukcji w okresie poprzedzającym aresztowanie (wśród 15 aż 11 kobiet owdowiałych) oraz udział w badanej zbiorowości najmłodszej grupy więźniarek i panien jest dodatkowym korzystnym elementem odniesienia zarówno do pozostałych kobiet, byłych więźniarek, jak i do grupy porównawczej.

Tabela III

Kobiety — byłe więźniarki według trwania małżeństwa

Trwanie małżeństwa	Liczby absolutne	Odsetki
(w latach)		
0— 5	30	10%
6—10	58	20%
11—15	97	32%
16—20	71	24%
21 i więcej	44	14%
Razem	300	100%

Jak wynika z tabeli IV, liczba kobiet bezdzietnych wśród byłych więźniarek jest niewspółmiernie większa niż w grupie porównawczej, tj. ogólnie w Polsce. Szczególnie duży odsetek cechuje byłe więźniarki w wieku lat 30—39 i 40—49, a więc te kobiety, które w optymalnym okresie płodności przebywały przez okres od 3 do 5 lat w obozach koncentracyjnych.

Wskaźnik liczby dzieci przypadających na jedną byłą więźniarkę w wieku lat 30—39 (do okresu naszego badania) wynosi 1,4, natomiast

w grupie porównawczej (według E. *Vielrosa*) [6] wskaźnik ten kształtuje się w granicach 2,2, a więc znacznie korzystniej. Podobnie niekorzystnie kształtuje się wskaźnik w III grupie wieku, tj. w przedziale lat 40—49, w którym dla byłych więźniarek wypadł on 1,8, a dla grupy porównawczej 2,5 (tab. V i VI).

Tabela IV

Odsetek bezdzietnych byłych więźniarek w porównaniu z ogólną populacją kobiet w Polsce (wg E. *Vielrose'a*)

Grupy wieku	Wiek w latach życia	Odsetek bezdzietnych	
		byłych więźniarek	kobiet z grupy porównawczej
I	25—29	16%	15%
II	30—39	14%	4%
III	40—49	9%	5%
IV	50—55	6%	8%
Razem		12%	8%

Tabela V

Wiek byłych więźniarek i liczba ich dzieci

Grupa wieku	Wiek w latach życia	Liczba kobiet mających dzieci żywo urodzone					
		0	jedno	dwoje	troje	4 i więcej	Razem
I	25—29	4	8	8	3	1	24
II	30—39	19	61	34	12	5	131
III	40—49	10	35	30	16	11	102
IV	50—55	3	4	12	17	7	43
Razem		36	108	84	48	24	300

Tabela VI

Przeciętna liczba dzieci a wiek byłych więźniarek i kobiet z grupy porównawczej

Wiek	Przeciętna liczba dzieci	
	byłych więźniarek	kobiet z grupy porównawczej
25—29	1,5	1,3
30—39	1,4	2,2
40—49	1,8	2,5
50—55	2,5	2,5
Razem	1,7	2,0

[6] E. *Vielrose*: Wyniki badań nad płodnością kobiet w Polsce. PWN, Warszawa 1967, s. 14—16, tabl. 2. 14.

Korzystniej pod tym względem przedstawia się grupa I, tj. kobiety, które przebywały w obozie w wieku dziecięcym, a dojrzałość (między innymi wystąpienie pierwszej miesiączki) osiągnęły w okresie powojennym. Przeciętna liczba dzieci przypadających w tej grupie na jedną byłą więźniarkę przekracza nieznacznie uzyskaną w grupie porównawczej. Kobiety starsze, byłe więźniarki z IV grupy (wiek w granicach 50—55 lat), których okres optymalnej płodności padł na lata przedwojenne i pierwsze dwa lata okupacji, mają tyle dzieci, ile kobiety z grupy porównawczej.

Interesujące jest porównanie czasu pobytu kobiet — byłych więźniarek w obozach z liczbą posiadanych dzieci (zob. tab. VII). Okazuje się, że istnieje ścisła współzależność między liczbą dzieci a okresem pobytu kobiet w obozie. Tylko 55 byłych więźniarek, których czas pobytu w obozie nie przekroczył dwóch lat, osiągnęło wskaźnik posiadania dzieci na poziomie grupy porównawczej; pozostałe uzyskały wskaźnik malejący od 1,5 do 1,0 po dalszych dwóch latach i dłuższym pobycie w obozie.

Tabela VII

Byłe więźniarki według czasu pobytu w obozie i liczby posiadanych dzieci

Okres pobytu w obozie	Liczba byłych więźniarek	Liczba dzieci	Odsetek
Od 1 do 2 lat	55	147	2,6%
Od 2 do 3 lat	122	196	1,5%
Od 3 do 4 lat	78	94	1,2%
Dłużej niż 4 lata	45	49	1,0%

Wychodząc z założenia, iż byłe więźniarki z najmłodszej I i II grupy badanej nie zakończyły w okresie naszej analizy okresu reprodukcji lub znalazły się w jego końcowej fazie (osiągnęły wiek w I grupie w granicach 28—32 lat i w grupie II od 33 do 42 lat), postanowiliśmy przebadać tę zbiorowość po upływie trzech lat. Z analizy porównawczej zawartej w tabeli VIII wynika, że prawdopodobieństwo powiększenia dzieci żywo urodzonych wśród byłych więźniarek po 28 roku życia jest niewspółmiernie mniejsze niż w grupie porównawczej.

Tabela VIII

Przeciętna liczba dzieci żywo urodzonych, przypadająca na jedną byłą więźniarkę i na jedną kobietę z grupy porównawczej w latach 1965—1967

Wiek w latach życia	Dotyczy byłej więźniarki	Wiek w latach życia	Dotyczy kobiety z grupy porównawczej
28—32	0,12	25—34	0,14—0,08
33—42	0,01	35—44	0,04—0,01

Wskaźniki dla byłych więźniarek okazują się jeszcze mniejsze, gdy się weźmie pod uwagę fakt, iż w grupie porównawczej badania objęły kobiety o większej rozpiętości wieku — większej o 5 lat, z czego trzy roczniki młodsze, tj. z lat życia 25—27, odpowiadają optymalnemu okresowi reprodukcji, a dwa dodatkowe końcowej fazie płodności.

b) Wykształcenie, aktywność zawodowa, warunki mieszkaniowe

Z badań nad płodnością kobiet wynika, że wśród różnorodnych czynników wpływających na reprodukcję człowieka dużą rolę odgrywa środowisko społeczno-ekonomiczne, a w nim takie czynniki, jak wykształcenie, aktywność zawodowa i warunki mieszkaniowe.[7]

Tabela IX

Byłe więźniarki według wykształcenia i liczby posiadanych dzieci

Wykształcenie	Liczba byłych więźniarek	Liczba dzieci	Odsetki
Niepełne podstawowe	60	131	2,1%
Podstawowe	123	169	1,3%
Niepełne średnie	24	38	1,1%
Średnie	78	126	1,6%
Wyższe	15	12	0,8%

Jak wynika z wypowiedzi ankietowych i badań nad chorobowością byłych więźniów, zaistniałe w obozach koncentracyjnych uszkodzenia somatyczne i zaburzenia psychiczne oraz ich następstwa ograniczały możliwości intelektualne byłych więźniów i wpłynęły bardzo niekorzystnie na poziom uzyskanego przez nich wykształcenia.[8]

W analizowanej grupie kobiet aż 183 (61%) posiada wykształcenie niepełne podstawowe i podstawowe; w tej też zbiorowości odnotowaliśmy największy odsetek dzieci przypadających na jedną kobietę. Najniższy wskaźnik odnotowaliśmy w grupie byłych więźniarek z wyższym wykształceniem.

Spośród zbadanych 300 kobiet pracuje 241, z czego 208 jako pracownice fizyczne. Jako przyczynę podjęcia pracy zawodowej 236 osób podało złe warunki materialne (tab. X).

Tabela X

Stosunek do pracy i przyczyny jej podejmowania w grupie byłych więźniarek

Przyczyny podejmowania pracy	Liczba byłych więźniarek	Odsetki w badanej grupie
Rencistki	31	10,3%
Pracujące zawodowo	241	80,3%
Złe warunki materialne jako przyczyna podjęcia pracy	236	97,8%
Inne przyczyny	5	2,0%

Materiały uzyskane z ankiet umożliwiły określenie również warunków mieszkaniowych. W związku z tym, że zbadana zbiorowość byłych więźniarek pochodzi z miast powiatowych i wojewódzkich, odchylenia w standardzie technicznym mieszkań są nieznaczne, z wyjątkiem minimalnej różnicy w wyposażeniu w łazienki i instalacje sanitarne. Tylko pięć rodzin mieszka w bardzo prymitywnych warunkach mieszkaniowych.

c) Choroby przewlekłe u byłych więźniarek a liczba potomstwa

Mimo niewątpliwego elementu przypadkowości rodzenie dzieci wiąże się przede wszystkim z zespołem zależnych od siebie wydarzeń, wśród których jedną z podstawowych ról odgrywa stan zdrowia kobiety. Interesują nas w tym wypadku szczególnie przewlekłe choroby stwierdzone

Tabela XI

Choroby zakaźne przebyte przez byłe więźniarki i przez kobiety z grupy porównawczej

Rodzaj choroby	Liczba byłych więźniarek	Współczynnik	Liczba kobiet z grupy porównawczej	Współczynnik
Odra	231	0,77	1548	0,66
Dury	211	0,70	115	0,04
Żółtaczka	110	0,36	91	0,04
Płonica	98	0,32	364	0,15
Zapalenie przyuszne	63	0,21	481	0,20
Błonica	42	0,14	184	0,08
Inne choroby	183	0,61	732	0,32
Nie chorowały	12	0,04	411	0,17
Razem	300		2381	

[7] Piszą o tym między innymi R. A. *Fischer*: The theory of natural selection. Second revised edition. Dover Publication, Inc., 1958, s. 10—24. S. *Vuletić*: Płodność kobiet w Chorwacji. Badania Socjologiczne w medycynie. Praca zbiorowa pod redakcją Magdaleny *Sokołowskiej*. Książka i Wiedza 1969, s. 81—92.

[8] Cz. *Kempisty*: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przeg. 1973, nr 1, s. 12—20.

w toku badania oraz choroby zakaźne przebyte przez byłe więźniarki w okresie obozowym, które mogły wpłynąć na płodność. Z badań i informacji ankietowych wynika, że byłe więźniarki w znacznie większym stopniu chorują, a w interesującej nas grupie tylko 23% jest „praktycznie zdrowych", podczas gdy w grupie porównawczej dobrym zdrowiem cieszy się 57% kobiet.

Tabela XII
Choroby przewlekłe u zbadanych byłych więźniarek i w grupie porównawczej

Rodzaj choroby	Liczba kobiet byłych więźniarek	Współczynnik	Liczba kobiet w grupie porównawczej	Współczynnik
Nie chorowały	23	0,07	1346	0,57
Gościec stawowy	86	0,29	349	0,15
Choroby kobiece	78	0,26	32	0,01
Choroby układu krążenia	56	0,19	331	0,14
Gruźlica płuc	29	0,09	57	0,02
Choroby układu oddech.	14	0,05	54	0,02
Pozostałe	14	0,05	205	0,09
Razem	300	1,00	2381	1,00

Chorobowość byłych więźniarek jest więc wysoka; bardzo wysokie współczynniki zachorowań występują szczególnie w grupie chorób kobiecych, w gruźlicy płuc, w gośćcu stawowym oraz w grupie chorób układu krążenia. Niewspółmiernie mniejsze wskaźniki odnotowaliśmy w grupie porównawczej. Interesujące jest, iż spośród 78 kobiet, byłych więźniarek chorujących na przewlekłe choroby narządów rodnych, aż 28 nie posiada dzieci.

Tabela XIII
Więź małżeńska w opinii współmałżonków

Rodzaj wypowiedzianej oceny	Liczba byłych więźniarek	Odsetek	Liczba mężów	Odsetek
Bardzo dobra	93	43,8%	72	33,9%
Dobra	80	37,8%	89	41,9%
Trudno powiedzieć	20	9,5%	16	7,6%
Zła	19	8,9%	35	16,6%
Razem żyjących w małżeństwie	212	100 %	212	100 %

Na osobne potraktowanie zasługują przebyte choroby zakaźne. Z uzyskanych informacji wynika, że nasze respondentki powszechnie chorowały na dur wysypkowy, dur brzuszny, czerwonkę i inne zakaźne nieżyty jelit, a młodsze, między innymi dzieci w obozie łódzkim, niemal na wszystkie choroby zakaźne wieku dziecięcego. Kobiety — byłe więźniarki, które nie przechodziły chorób zakaźnych, mają liczbę dzieci zbliżoną przeciętnie do byłych więźniarek, które przechodziły choroby zakaźne wieku dziecięcego. Badania nasze są pod tym względem zbieżne z wynikami uzyskanymi przez wspomnianego uprzednio Egona *Vielrosa*. Należy sądzić, że choroby zakaźne przebyte w dzieciństwie w ciężkich warunkach życia obozowego nie wpłynęły na płodność kobiet. Natomiast — i to jest godne uwagi — byłe więźniarki, które przebyły dur wysypkowy, mają przeciętnie znacznie mniej dzieci w poszczególnych grupach wieku niż pozostała zbiorowość (zob. tab. XI i XII).

d) Ocena małżeństw z udziałem byłych więźniów; rozwody i ich przyczyny

Z analizy naszych obecnych badań, jak i długoletniej obserwacji środowiska byłych więźniów w toku sprawowania nad nimi opieki zapobiegawczo-leczniczej, uzyskaliśmy też obraz więzi rodzinnych w tej społeczności. Daliśmy temu wyraz w poprzedniej pracy,[9] pisząc między innymi: „Rodziny byłych więźniów cechuje swoiste piętno przeszłości obozowej, na które składa się ograniczona wydolność psychofizyczna rodziców, szczególnie matek, wpływająca niekorzystnie na układ powiązań wewnątrzrodzinnych i podział ról w rodzinie". Rozpatrywano wtedy niektóre przejawy dezorganizacji życia rodzinnego z pozycji dziecka — od strony jego stanu zdrowia i trudności wychowawczych. Obecnie warto wrócić do tej problematyki socjo-medycznej, ukazując instytucję małżeńską w świetle opinii współmałżonków, z których jedno lub oboje się byłymi więźniami obozów.

W zbadanej populacji, jak już zaznaczono, wśród 300 kobiet jest 212 takich, które przebywają w związku małżeńskim przeszło 10 lat, a 14 z nich ma mężów byłych więźniów. Z ankiety i pytań zadawanych w intymnej, indywidualnej rozmowie wynika, że istnieje zbieżność poglądów współmałżonków na ocenę własnych udanych, bardzo dobrych i dobrych więzi małżeńskich (tab. XIII). Wyraźnie gorzej przedstawia się ocena złych, nieudanych małżeństw; w tych wypadkach mężczyźni szczególnie źle oceniają swoje pożycie z żoną (kobiety w 8,9%, mężczyźni w 16,6%). Zdaniem 51 mężczyzn nie mających za sobą obozu, którzy krytycznie ocenili swoje małżeństwo określeniami „złe", „trudno powiedzieć", powodem postępującego rozkładu małżeństwa, ich zdaniem, są następujące przyczyny: przewlekłe choroby żony (39,2%),

[9] Zob. przypis 4, pozycja 1.

oziębłość seksualna (zmniejszona atrakcyjność seksualna partnerki (35,3%), warunki materialne (15,7%), niemożność posiadania dzieci (5,9%), inne przyczyny (3,9%).

Żony tych mężów, których opinie tutaj przytoczono, niezgodność pożycia małżeńskiego dostrzegają w egoizmie współmałżonka i jego brutalności (41,1%), w braku wyrozumiałości dla obozowej przeszłości żony i związanych z tym chorób (37,2%), w braku troski o żonę i potomstwo (11,8%), w alkoholizmie męża (5,9%) oraz w zdradzie małżeńskiej (4,0%). Warto podać, że 26 partnerów z 14 małżeństw tzw. „więźniarskich" oceniło swe małżeństwo jako szczęśliwe bądź bardzo dobre i dwóch jako dobre.

Interesujące wyniki dały badania dotyczące przyczyn trwania rozkładu pożycia małżeńskiego, przeprowadzone w grupie rozwiedzionych byłych więźniarek obozów. Badania ujawniły, że spośród 21 byłych więźniarek rozwiedzionych, odnotowanych w naszej populacji, 15 osób winę za rozkład pożycia małżeńskiego przypisuje współmałżonkowi, 4 osoby traktują przyczynę jako wspólną, a dwie przypisują tylko sobie. Zdaniem rozwiedzionych kobiet, na rozkład więzi małżeńskiej miały wpływ: egoizm i brutalność współmałżonka, brak zrozumienia dla przeszłości obozowej żony i jej mniejsza atrakcyjność jako partnerki seksualnej, niekorzystna sytuacja materialna współmałżonków, a w mniejszym stopniu — naruszenie wierności małżeńskiej i alkoholizm.

W celu uzyskania pełnego obrazu więzi małżeńskich wśród byłych więźniów uzupełniliśmy nasze badania opinią przeprowadzoną wśród 30 mężczyzn, byłych więźniów, których żony nie przebywały w obozach. Analiza wypowiedzi wykazała, że 21 spośród 30 mężczyzn ocenia swe małżeństwo z kobietą, która nie była w obozie, jako bardzo dobre, trzech dobre, dwóch jako złe, a czterech nie dało zdecydowanej odpowiedzi.

Żony byłych więźniów mimo podobnego poglądu na ocenę swego małżeństwa (wśród 30 kobiet „bardzo dobre" odpowiedziało 17, „dobre" 5, „złe" — 3 oraz 6 — „trudno powiedzieć"), były zdania, że poczucie dobrych powiązań małżeńskich należy zawdzięczać ich wyrozumiałości dla przeszłości obozowej mężów (ich stanu zdrowia, kompleksów itp.), zwiększonej roli opiekuńczej nad nimi, a ze strony męża — miłości do dzieci i gorliwej z ich strony troski o stronę materialną rodziny.

Z przytoczonych trzech aspektów pożycia małżeńskiego okazuje się, że najbardziej szczęśliwe, udane małżeństwa, to te, w których oboje partnerzy są byłymi więźniami obozów. Małżeństwa te cechuje duże poczucie więzi przyjacielskiej, koleżeńskiej oraz wzajemna wyrozumiałość dotycząca następstw przeszłości obozowej; łączy ich podobnie przebyta szansa startu życiowego i często krytyczna, negatywna ocena samego siebie.

Druga grupa, którą cechuje dość szczęśliwe pożycie małżeńskie, składa się z mężczyzn — byłych więźniów i kobiet, które nie zaznały niedoli pobytu w obozach hitlerowskich. Najpoważniejszym czynnikiem determinującym tu pewne ujemne cechy osobowości większości mężów (wynikające z ich tragicznej przeszłości) jest dość trafny wybór partnerki, która potrafiła przekształcić je we wzajemną skłonność zmysłową, podobieństwo pragnień i planów życiowych, przejmując przy tym, przy cichej zgodzie męża, supremację w rodzinie. Dodatkowym, bardzo istotnym czynnikiem — probierzem uczuć w tej zbiorowości — jest opiekuńcza rola żony (podkreślana w wielu wypowiedziach) nad byłym więźniem — mężem, co ma szczególne znaczenie w badanym późniejszym okresie małżeństwa przy postępującym osłabieniu więzi seksualnej.

Niepokojąco przedstawiają się małżeństwa z udziałem więźniarek; zaskakujący jest przy tym fakt, iż w zakresie 1/4 wypowiedzi kobiety tej grupy podzielają opinię mężów o ich winie za rozkład pożycia małżeńskiego. Byłe więźniarki nie podejmują przy tym próby przerzucenia odpowiedzialności za brak spójni małżeńskiej na męża, lecz obarczają za ten stan rzeczy swą przeszłość obozową i narastającą z biegiem lat, związaną z tym mniejszą wydolność psychofizyczną oraz ubożejącą atrakcyjność jako partnerki seksualnej.

W zbadanej zbiorowości, jak już zaznaczono, odnotowaliśmy też 21 kobiet, które uzyskały rozwód po pięciu i więcej latach pożycia małżeńskiego. Większość respondentek (12 kobiet) rozwód traktuje jako swą klęskę życiową, a małżeństwo poprzedzające rozwód identyfikują one z warunkami życia obozowego. Szukając często może zbyt dużej rekompensaty za okres pobytu w obozie w szczęśliwym pożyciu małżeńskim, doznały wielu rozczarowań i mimo społecznej pustki powstałej po rozwodzie nie czynią prób ponownego zawarcia związku małżeńskiego.

Szczególnie ciężko przeżyły rozwód te cztery kobiety spośród przytoczonej tu 21-osobowej grupy, z którymi rozwiedli się mężowie z powodu niemożności wydania na świat potomstwa (bezpłodności).

Rozwody w zbadanej społeczności — to przede wszystkim sprawy etyki małżeńskiej, szczególnie wówczas, gdy mąż odchodzi od żony schorowanej i przedwcześnie starzejącej się z powodu przeżyć obozowych, aby przeżyć „drugą młodość" obok innej kobiety, często może bardziej atrakcyjnej.

Wnioski

Analizując płodność byłych więźniarek obozów koncentracyjnych można dojść do wniosku, że istnieje ścisła funkcjonalna oraz matematyczna zależność między pewnymi charakterystycznymi cechami tej zbiorowości a liczbą żywo urodzonych dzieci.

Głównymi determinantami płodności byłych więźniarek były: czas pobytu w obozie (w okresie wieku rozrodczego), przebyte tam choroby zakaźne oraz choroby przewlekłe, zwłaszcza narządów rodnych, i ogólnoustrojowe zaburzenia endokrynne.

Wskaźnik kobiet bezdzietnych w populacji byłych więźniarek wynosi 0,12, natomiast w grupie osób, które nie były w obozach, 0,08.

Przeciętna liczba dzieci przypadająca na jedną byłą więźniarkę obozów w grupie wieku 30—49 lat (pobyt w obozie przypadł dla tych kobiet na optymalny okres płodności) wynosi od 1,4 do 1,8, natomiast w grupie porównawczej waha się w granicach 2,2 do 2,5.

Badania wykazały, iż wśród czynników tzw. „poobozowych" na reprodukcję miał wpływ stan wykształcenia kobiet; im niższy poziom wykształcenia, tym wyższa liczba żywo urodzonych dzieci.

Z oceny więzi łączących małżeństwa z udziałem byłych więźniów (więźniarek) wynika, że najszczęśliwsze, udane małżeństwa, to te, w których oboje partnerzy są byłymi więźniami. Drugą, dość szczęśliwą grupę stanowią małżeństwa złożone z byłych więźniów oraz kobiet, które nie zaznały niedoli pobytu w obozach hitlerowskich. Trzecią grupę, którą cechuje brak spójni małżeńskiej, stanowią małżeństwa złożone z kobiet — byłych więźniarek obozów oraz mężów, którzy nie przebywali w obozach.

Wśród przyczyn mających wpływ na dezorganizację małżeństw w zbadanej społeczności odnotowaliśmy: przewlekłe choroby kobiet — byłych więźniarek, ich oziębłość płciową i mniejszą atrakcyjność seksualną, a ze strony mężów — egoizm i brutalność oraz brak wyrozumiałości dla obozowej przeszłości współmałżonki.

Mniejszy wpływ na rozkład pożycia małżeńskiego mają takie przyczyny, jak: niekorzystne warunki materialne, alkoholizm współmałżonka oraz zdrada małżeńska. Przytoczone tu czynniki miały też zasadniczy wpływ na społecznie ważny problem, jakim jest dość znaczna liczba rozwodów, odnotowana w naszych badaniach w populacji byłych więźniów obozów hitlerowskich.

JERZY ST. GIZA, WIESŁAW MORASIEWICZ

Wrocław

Poobozowe zaburzenia seksualne u kobiet jako element tzw. KZ-syndromu[1]

W opublikowanych w poprzednim zeszycie „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" wynikach badań empirycznych (*Giza* i *Morasiewicz,* 3) wykazaliśmy, że swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów koncentracyjnych — określany tymczasowym, roboczym terminem „KZ-syndrom" (np. *Kępiński,* 6; *Kłodziński,* 12; i inni) — jest wieloprzyczynowy i wieloobjawowy, a w jego genezie i skutkach bardzo dużą rolę odgrywają zaburzenia psychoseksualne. Do wysunięcia tej tezy — wbrew niektórym nieprzekonywającym sformułowaniom (*Matussek* i wsp., 13) upoważniły nas wyniki badań własnych nad przebiegiem funkcji seksualnych u mężczyzn, byłych więźniów obozów koncentracyjnych, odnoszone do różnych okresów ich życia, zwłaszcza wyniki najważniejszych dla takich badań etapów kontrolnych: okresu przedobozowego, obozowego i poobozowego.

Już na wstępie badań hipoteza o poważnej roli zaburzeń psychoseksualnych w genezie *KZ-syndromu* wystarczająco uzasadniała celowość uzyskania materiału porównawczego z badań prowadzonych wśród kobiet, byłych więźniarek obozów koncentracyjnych. Podobnie jak badania wśród mężczyzn (3), tak też odpowiadające im badania wśród kobiet były prowadzone na próbie incydentalnej. Drażliwość badanej tematyki spowodowała, że tylko niewielki odsetek byłych więźniarek niemieckich obozów koncentracyjnych zdołano ogarnąć wszechstronną analizą seksuologiczną; liczne kobiety, do których zwrócono się z prośbą o udzielenie interesujących nas informacji, odpowiedziały odmownie lub nie wyraziły zgody na uczestniczenie w pełnej skali problematyki. Dlatego przedstawiana praca obejmuje tylko 20 kobiet. Małą liczbę badanych kompensuje natomiast daleko posunięta szczegółowość wywiadów i różnorodnych badań psychoseksuologicznych oraz socjoseksuologicznych i psychologicznych.

Badania wspomnianych 20 byłych więźniarek prowadzono w latach 1966—1967 i 1972. Znalazły się one w obozach koncentracyjnych nie wcześniej niż w 16 roku życia i nie później niż w 20 roku życia, a więc w chwili zakończenia rozwoju fizjoseksualnego i w ważnym etapie, jakim jest szczególnie nasilony okres rozwoju psychoseksualnego. Badań kobiet — podobnie jak opisanych już badań mężczyzn (3) — dokonywano drogą retrospekcyjnej analizy przebiegu seksualizmu badanych w okresach: przed uwięzieniem, w trakcie pobytu w obozie, w okresie bezpośrednio poobozowym (do 1 roku od chwili zwolnienia) oraz w całym życiu poobozowym, aż do chwili badania.

Odmienność fizjoseksualna i psychoseksualna kobiet i mężczyzn wpływała oczywiście na odmienność analizowanych elementów. W bada-

[1] Z Poradni Zdrowia Psychicznego dla m. Wrocławia — Gabinet Seksuologii, kierownik: dr med. W. *Morasiewicz.*

niach kobiet analizy dotyczyły następujących cech związanych z fizjologicznymi i psychologicznymi przejawami seksualizmu: menstruacji, snów erotycznych, orgazmu nocnego, masturbacji, kontaktów heteroseksualnych i homoseksualnych, płodności oraz typu zdolności orgastycznej. Wszystkie te elementy — rzucone na tło szczegółowych wywiadów internistycznych, neuropsychiatrycznych i psychologicznych z jednej strony, z drugiej natomiast szczegółowego wielokierunkowego wywiadu socjologicznego — pozwoliły na uzyskanie dynamicznego obrazu przemian zachodzących w człowieku w toku i pod wpływem znalezienia się w szczególnej sytuacji stresowej, jaką był pobyt w obozach koncentracyjnych, oraz na dokonanie możliwie właściwej i obiektywnej oceny skutków.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że z badań wyeliminowano te kobiety, które w obozach koncentracyjnych doznały urazów nadzwyczajnych, wykraczających poza sytuację przeciętną. Dotyczy to przede wszystkim wszelkiego typu doświadczeń pseudomedycznych. Nie objęto przedstawianą analizą również tych kobiet, w których wypadku nasuwało się podejrzenie istnienia w okresie przedobozowym poważniejszych zmian chorobowych, mogących mieć bezpośredni bądź pośredni wpływ na sferę ich seksualizmu.

Praca ta ukazuje wyniki dokonanych analiz; zawiera także wnioski z nich płynące w odniesieniu do kobiet. Wnioski porównawcze i próba syntezy wyników zostaną przedstawione w dalszej publikacji z tego cyklu (2), w następnym zeszycie „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

ANALIZA MATERIAŁU

A. Przebieg życia seksualnego badanych przed uwięzieniem

Do chwili uwięzienia wśród 20 badanych kobiet w tej grupie dwie miały 16 lat, cztery 17 lat, tyleż 18 oraz 19 lat, sześć 20 lat życia (mediana wieku: 19,1 lat). W okresie przedobozowym wśród badanych 16 było pannami, a 4 mężatkami. Wśród mężatek dwie miały po jednym dziecku oraz jedna spośród badanych panien miała dziecko ze związku pozamałżeńskiego. W zakresie zdrowia somatycznego: żadna badana nie przerywała ciąży ani nie miała poronień samoistnych, żadna nie chorowała na choroby weneryczne, u jednej stwierdzono niewielkiego stopnia, wyleczony (?) w okresie przedobozowym, proces gruźliczy, dwie podawały nieregularne miesiączkowanie. Co się tyczy zdrowia psychicznego, u 4 badanych w okresie przedobozowym występowały dolegliwości nerwicowe, o zrozumiałej etiologii sytuacyjnej, znamiennej dla wojennych czasów.

Analizę przejawów i zaburzeń seksualizmu — według zakresu przedstawionego uprzednio schematu zainteresowań badawczych — w odniesieniu do okresu przedobozowego przedstawia tabela I.

Omawiając informacje zawarte w tabeli I, można ogólnie stwierdzić, że w okresie przedobozowym przebieg życia seksualnego absolutnej większości badanych kobiet nie wykazywał żadnych istotnych odchyleń od normy, lecz przeciwnie — był zgodny z uzyskanymi w bada-

Tabela I

Przebieg życia seksualnego badanych w okresie przedobozowym

Nr	Uwięziona w roku życia	Stan cywilny	Menstruacje	Sny erotyczne	Orgazm nocny	Masturbacja	Kontakty heteroseksualne	Kontakty homoseksualne	Płodność	Typ orgastyczny	Ocena popędu płciowego
1	16	P	NR	+	—	—	—	—	?	?	HE
2	16	P	R	+	—	+	—	—	?	?	HE
3	17	P	R	+	+	—	+	—	?	1	HE
4	17	P	R	+	—	—	—	—	?	?	HE
5	17	P	R	+	—	+	+	—	?	1	HE
6	17	P	R	—	—	—	—	—	?	?	HE
7	18	P	R	+	—	—	+	—	?	1	HE
8	18	P	R	+	—	+	—	+	?	1	H
9	18	P	R	—	—	+	+	—	?	2a	HE
10	18	P	R	—	—	—	—	—	?	?	HE
11	19	Z	R	+	+	—	+	—	?	1	HE
12	19	P	NR	—	—	—	+	—	?	5	HE
13	19	P	R	—	—	—	+	—	+	3a	HE
14	19	Z	R	—	+	—	+	—	+	1	HE
15	20	P	R	+	—	—	+	—	?	1	HE
16	20	P	R	+	—	+	+	—	?	1	HE
17	20	P	R	+	+	—	—	—	?	?	HE
18	20	Z	R	+	+	—	+	—	+	2a	HE
19	20	Z	R	—	—	—	+	—	?	5	HE
20	20	P	R	+	+	+	—	—	?	?	HE

Oznaczenia: P = panna; Z = zamężna; NR = menstruacje nieregularne; R = menstruacje regularne; + = zjawisko zachodzi; — = zjawisko nie zachodzi; ? = nie można w danej sytuacji ocenić; HE = popęd płciowy heteroseksualny; H = popęd płciowy homoseksualny. Cyfry w rubryce „typ orgastyczny" oznaczają wartości według skali Rabocha omówionej w przypisie 2.

niach socjo-seksuologicznych rozkładami różnorodnych przejawów seksualizmu u kobiet w dużych populacjach badawczych. Oczywiście, pisząc o „normie", myślimy o normie socjo-seksuologicznej, a zatem także o przeciętnych odchyleniach w niej się mieszczących.

W zakresie, w jakim to jest możliwe, przedstawiamy niżej pewne oceny szczegółowe.

MENSTRUACJE

W badanej grupie w okresie przedobozowym tylko u 2 kobiet (10%) stwierdzono krwawienia acykliczne o trudnej do określenia obecnie etiologii. Ponieważ się przyjmuje, że odsetek kobiet z krwawieniami acyklicznymi w wieku do 20 lat życia wynosi od 4,1% do 16% (*Okła*, 15), przeto odsetek wynoszący w tej grupie 10% jest mniej więcej średnią wartością obserwowaną w populacji kobiet w tym wieku.

SNY EROTYCZNE I ORGAZM NOCNY

Sny erotyczne występowały u 13 badanych (65%), co jest zgodne z przeciętną dla kobiet w tym wieku; według *Kinsey'a* i wsp., (11) 61% kobiet z ogólnej populacji ma w tym wieku sny erotyczne z orgazmem lub bez niego. Występowanie u 65% badanych kobiet snów erotycznych wskazuje na dobre funkcjonowanie u większości badanych sfery niekontrolowanej, natomiast występowanie u 6 badanych (30%) orgazmów nocnych jest, jak się wydaje, odsetkiem bardzo wysokim, ponieważ w wieku młodym są one zjawiskiem dość rzadkim. Z badań *Kinsey'a* i wsp. (11) wynika, że przed 20 rokiem życia nocny orgazm osiąga przeciętnie 8% kobiet. Nie należy jednak wysnuwać z tego wniosku, że w tej grupie badanych występowały osoby o jakiejś szczególnej nadpobudliwości seksualnej, *Imieliński* (5) i inni słusznie bowiem podkreślają, że współczesna seksuologia nie znajduje specjalnych korelacji między ogólną aktywnością seksualną a częstotliwością występowania orgazmów nocnych.

MASTURBACJA

Występowanie u 6 badanych masturbacji (nigdy zresztą ekstensywnej) nie świadczy również o jakichkolwiek odchyleniach w badanej grupie, które by można określić jako odchylenia niepokojące. Zjawisko masturbacji w wieku młodym traktujemy dzisiaj jako normalne, przejściowe i fizjologiczne zjawisko okresowe i porównanie naszych danych (30%) z wynikami *Kinsey'a* i wsp. (11), którzy kumulatywny odsetek masturbujących się kobiet do 20 roku życia określają na 41%, pozwala na stwierdzenie, że w tym zakresie badane reprezentują wyniki poniżej przeciętnej, a to odchylenie od przeciętnej ma charakter wyłącznie pozytywny.

KONTAKTY HETEROSEKSUALNE

Analizowano je w dwu postaciach objawowych, tzw. *pettingu* i pełnego stosunku heteroseksualnego. Doświadczenia *pettingu* miało za sobą 12 badanych (60%), a pełnego *koitusu* — 8 badanych (40%). Ponieważ 4 badane były zamężne i stosunki płciowe podjęły dopiero w okresie małżeńskim, jedynie 4 badane (20%) utrzymywały przedmałżeńskie pełne kontakty seksualne. Według *Kinsey'a* i wsp. (11) doświadczenia *pettingu* do 20 roku życia ma 88% kobiet, a doświadczenia pierwszego stosunku płciowego 20% kobiet niezamężnych (pomijamy tu doświadczenia seksualne kobiet zamężnych, jako zrozumiałe z natury rzeczy). Ponieważ w naszej grupie badanych wyniki analiz dotyczące *pettingu* są niższe, a pierwszego kontaktu koitalnego zbieżne, należy podkreślić, że sfera stosunków heteroseksualnych w tej grupie badanych nie wykazuje również istotnych odchyleń od przeciętnej normy socjoseksualnej.

KONTAKTY HOMOSEKSUALNE

Jedna z badanych (5%) w tej grupie w okresie przed uwięzieniem w obozie wykazywała tendencje do homoseksualnego zaspokajania popędu płciowego. Był to typ homoseksualizmu środowiskowego o charakterze homoseksualizmu wyłącznego, bez żadnych składowych heteroseksualnych, a tendencje, które u badanej ujawniły się w 15 roku życia w wyniku uwiedzenia, przetrwały do chwili obecnej w niezmienionej postaci. Ponieważ według *Kinsey'a* i wsp. (11) kumulatywny procent kobiet mających doświadczenia homoseksualne do 20 roku życia wynosi 9%, a odsetek kobiet, które przez całe życie reagują wyłącznie homoseksualnie, jest określany na około 3% — przypadek tu omawiany mieści się w normie socjoseksuologicznej.

ANALIZA ZDOLNOŚCI ORGASTYCZNEJ

Dla oceny seksualizmu kobiecego niezwykle istotnym problemem jest ocena zdolności orgastycznej. Z wielu różnorodnych możliwości skalowania wybraliśmy metodę *Rabocha* (17), która w rozważaniach socjoseksuologicznych jest bardzo użyteczna [2]. Ocenę zdolności orgastycznej badanych w okresie przedobozowym, przy zastosowaniu tej skali, przedstawiają wartości podane w tabeli II.

---

[2] Typ 1: seksualno-pozytywny, orgastyczny. Kobiety te co najmniej okazyjnie pragną stosunku płciowego, reagują pozytywnie na stymulację seksualną, odczuwają stosunek jako przyjemny i najczęściej osiągają przy nim orgazm, po stosunku czują się zaspokojone i odprężone.

Typ 2: seksualno-pozytywny, anorgastyczny. Różni się od poprzedniego tylko wypadnięciem orgazmu.

Typ 3: anestetyczno-zimny z ograniczoną zdolnością do orgazmu. Kobiety te mają obojętne nastawienie do stosunków płciowych. Nie reagują na stymulację seksualną, a w czasie stosunku mają słabe lub żadne odczucia. Orgazmu najczęściej nie przeżywają, jednak sporadycznie mogą go osiągać.

Typ 4: anestetyczno-zimny, anorgastyczny. Zaburzenia występujące w grupie 3 są tutaj silniej wyrażone. Znieczulica w czasie stosunku jest zupełna — do orgazmu nigdy nie dochodzi.

Typ 5: Algopaurenia. U tych kobiet istnieją od dłuższego czasu (co najmniej od miesiąca) nieprzyjemne odczucia aż do bólu włącznie w czasie stosunku płciowego, które wpływają negatywnie na przeżycie orgazmu oraz na stan ogólny po stosunku.

Typ 6: Dyspaurenia. Kobiety takie nastawione są niechętnie lub wrogo do stosunków, przy których odczuwają od dłuższego czasu nieprzyjemne odczucia aż do bólu włącznie. Orgazmu zwykle nie odczuwają. Po stosunku są zwykle niezaspokojone, rozdrażnione lub mogą odczuwać obrzydzenie.

U typów 2, 3, 4 można wyróżnić dwa podtypy: a) kobiety, które wypadnięcia seksualnego podniecenia lub orgazmu nie odczuwają subiektywnie jako ich brak. Mimo obniżonej reaktywności przeżywają one stosunek czasami jako zadowalający, a przynajmniej nigdy nie w sposób niechętny. Do typu b) należą kobiety, które odczuwają i przeżywają stosunek jako niewystarczający. Są one po stosunku nie zaspokojone, rozdrażnione, pełne wewnętrznego niepokoju, mogą mieć zaburzenia snu itp.

Raboch (17) podaje następującą częstość występowania tych typów: 1 — 68%; 2a — 15%, 2b — 2%; 3a — 5%; 3b — 1%; 4a — 4%; 4b — 3%; 5 — 2%; 6 — 1%.

Tabela II

Ocena zdolności orgastycznej badanych w okresie przedobozowym

Nume typu	Typ orgastyczny	N	%
1	Seksualno-pozytywny orgastyczny	8	40,0
2	Seksualno-pozytywny anorgastyczny		
	podtyp a	2	10,0
	podtyp b	—	0,0
3	Anestetyczno-zimny o ograniczonej zdolności		
	podtyp a	1	5,0
	podtyp b	—	0,0
4	Anestetyczno-zimny, anorgastyczny		
	podtyp a	—	0,0
	podtyp b	—	0,0
5	Algopaurenia	2	10,0
6	Dyspaurenia	—	0,0
?	Brak danych ze względu na brak doświadczeń seksualnych w tym okresie	7	35,0

Por. opis typów i podtypów w przypisie 2.

Ponieważ w tej grupie badanych 35% kobiet nie rozpoczęło jeszcze życia seksualnego, a inne, ze względu na młody wiek, miały doświadczenia seksualne znikome, trudno jest wypowiedzieć się w pełni co do obrazu ważnego składnika seksualizmu, jakim jest zdolność orgastyczna. Zresztą seksuologia współczesna wyraźnie podkreśla, że jeżeli młodzi chłopcy pod koniec okresu dojrzewania z natury rzeczy zdolni są do pełnego odczuwania orgazmu, to kobiety nie „startują" od razu z pewnego poziomu natężenia satysfakcji seksualnej, lecz przeżywania aktu seksualnego się „uczą" i większość z nich dopiero po 30 roku życia uzyskuje odpowiedni stopień dojrzałości orgastycznej (por. między innymi *Imieliński*, 4).

Kobiety w tej grupie badanych znajdowały się w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji, ponieważ ich początki życia seksualnego wiążą się czasowo z powszechnie znanymi skutkami okresu wojennego.

Z tabeli II wynika, że w zakresie typów 1, 2a i 3a wyniki oscylowały w granicach normy, zwraca jedynie uwagę dość wysoki odsetek w typie 5 (algopaurenia), znacznie wykraczający poza dane podawane przez *Rabocha* (17). Raz jeszcze jednak podkreślamy, że w wyniku całościowej analizy osobowości badanych fakt ten składamy na konto tego, że kobiety te rozpoczęły życie płciowe w warunkach ogólnie stresorodnej sytuacji. Poza tym ich życie seksualne trwało krótko, a dzisiaj jest rzeczą już doskonale wiadomą, że nawet najpoważniejsze zaburzenia sfery orgastycznej, jak algopaurenia i dyspaurenia, mogą przy odpowiednich, sprzyjających warunkach być tylko stadium przejściowym. Psychospołeczne warunki istniejące w czasie, kiedy badane rozpoczęły życie seksualne, stały ku temu na przeszkodzie.

PŁODNOŚĆ

Dokonanie dostatecznej analizy płodności badanych w tej grupie w okresie przedobozowym nie jest możliwe. Jedynie 4 badane (20%) do czasu uwięzienia w obozie były zamężne, ale i wśród nich 2 świadomie nie chciały mieć wówczas potomstwa, ze względu na okres wojenny. Nic natomiast w anamnezie nie wskazuje na to, aby cechować je miały jakiekolwiek zaburzenia, które by ich płodność mogły ograniczać.

Analiza przejawów seksualizmu u badanych kobiet, które w obozach koncentracyjnych znalazły się przed 20 rokiem życia, pozwala nam na ostrożne sformułowanie tezy, że kobiety te w okresie przedobozowym wykazywały takie cechy sfery somato- i psychoseksualnej, które w przeważającej większości nie odbiegały negatywnie od przeciętnej normy spotykanej w dużych populacjach badawczych.

B. Przebieg życia seksualnego w okresie obozowym

Wszystkie kobiety w tej grupie badanych, jak wspomniano, znalazły się w obozach koncentracyjnych nie później niż w 20 roku życia (mediana 19,1 lat). Wiek uwięzienia i okres pobytu badanych w obozach podano w tabeli III.

Wśród badanych najwięcej uwięzionych było w 20 roku życia (6 kobiet), najmniej w 16 roku życia (2 kobiety). W 17, 18 i 19 roku życia uwięziono po 4 kobiety. Co się tyczy okresu pobytu, to najwięcej badanych w tej grupie przebywało w obozach do 3 lat (7 kobiet) oraz do 2 lat (5 kobiet). Mediana pobytu w obozach wynosiła 36,7 miesięcy.

Tabela III

Wiek badanych w chwili uwięzienia i okres ich pobytu w obozach

Uwięzienie w roku życia	Liczba badanych przebywających w obozach					Razem
	do 1 roku	do 2 lat	do 3 lat	do 4 lat	do 5 lat	
16	—	—	1	1	—	2
17	—	2	—	1	1	4
18	—	1	2	1	—	4
19	2	—	1	—	1	4
20	1	2	3	—	—	6
Razem	3	5	7	3	2	20

Przebieg życia seksualnego i przejawów z nim związanych u badanych w okresie od uwięzienia do chwili zwolnienia z obozów przedstawia tabela IV.

Zestawienie przejawów seksualizmu badanych w okresie obozowym wskazuje na fakt, że zespół negatywnych czynników obozowych spowodował w tej grupie różnorodne zaburzenia jakościowe i ilościowe. Szczegółowa analiza tych zaburzeń i zmian wskazuje na następujące fakty:

MENSTRUACJE

W porównaniu z okresem przedobozowym liczba kobiet z menstruacjami acyklicznymi zwiększyła się do 15 (75%), a 4 badane (20%) prawie przez cały okres pobytu w obozie menstruacji nie miały. Ponieważ na miesiączkowanie acykliczne w okresie przedobozowym

Tabela IV

Przebieg życia seksualnego badanych w okresie obozowym

Nr	Uwięziona w roku życia	Zwolniona w roku życia	Menstruacje	Sny erotyczne	Orgazm nocny	Masturbacja	Kontakty heteroseksualne	Kontakty homoseksualne
1	16	20	NR	—	—	—	—	—
2	16	19	NR	—	—	—	—	—
3	17	21	NR	+	—	+	—	+
4	17	19	NR	—	—	—	—	—
5	17	19	R	+	—	+	—	+
6	17	22	NR	—	—	—	—	—
7	18	21	NR	+	—	+	—	+
8	18	22	B	+	—	+	—	+
9	18	20	NR	—	—	—	—	—
10	18	21	NR	—	—	—	—	—
11	19	20	NR	+	—	+	—	—
12	19	22	NR	—	—	—	—	—
13	19	20	B	—	—	—	—	—
14	19	24	NR	—	—	+	—	—
15	20	23	B	—	—	—	—	—
16	20	22	NR	+	+	+	—	+
17	20	21	B	—	—	+	—	—
18	20	23	NR	—	—	—	—	—
19	20	23	NR	—	—	—	—	—
20	20	22	NR	—	—	+	—	+

Oznaczenia: jak w tabeli I i dodatkowo: B — brak menstruacji całkowity

Tabela V

Przebieg życia seksualnego badanych w okresie 1 roku po zwolnieniu z obozów

Nr	Wiek	Stan cywilny	Menstruacje	Sny erotyczne	Orgazm nocny	Masturbacja	Kontakty heteroseksualne	Kontakty homoseksualne	Płodność	Typ orgastyczny	Ocena popędu płciowego
1	21	P	NR	—	—	—	—	—	?	?	HE
2	20	P	NR	+?	—	+	—	—	?	?	HE
3	22	Z	R	+	—	—	+	—	?	3b	HE
4	20	P	NR	—	—	—	+	—	?	4b	HE
5	20	P	R	—	—	+	+	+	?	2b	BI
6	23	Z	R	—	—	—	+	—	—	3b	HE
7	22	P	NR	—	—	—	—	—	?	?	HE
8	23	P	NR	—	—	+	—	+	?	2a	H
9	21	Z	R	—	—	—	+	—	—	6	HE
10	22	Z	NR	—	—	—	+	—	—	4b	HE
11	21	W	NR	+?	—	—	—	—	?	?	HE
12	23	P	NR	—	—	—	+	—	?	5	HE
13	21	P	B	—	—	—	+	—	?	4b	HE
14	25	W	NR	—	—	—	—	—	?	?	HE
15	24	P	NR	—	—	—	+	—	?	3b	HE
16	23	P	NR	+	+	—	+	+	?	2b	BI
17	22	P	NR	—	—	+	—	—	?	?	HE
18	24	Z	R	+	—	—	+	—	?	3b	HE
19	24	W	R	—	—	—	—	—	?	?	HE
20	23	P	R	—	—	—	+	—	?	3b	HE

Oznaczenia: jak w poprzednich tabelach i dodatkowo: Z = zamężna; W = wdowa; BI = popęd płciowy biseksualny

uskarżały się 2 badane (10%), możemy stwierdzić, że zaburzeń miesiączkowania pod wpływem różnorodnych, negatywnych czynników związanych z pobytem w obozie doznało 17 kobiet, tj. 85% badanych.

SNY EROTYCZNE I ORGAZM NOCNY

Sny erotyczne w okresie przedobozowym miało 13 badanych, a w okresie obozowym 6 badanych (30%), natomiast orgazmu, zresztą bardzo sporadycznego i wyłącznie w pewnym, stosunkowo lepszym okresie życia w obozie, doznawała tylko 1 badana (5%).

MASTURBACJA

Odsetek kobiet uprawiających w obozie masturbację zwiększył się do 45% ogółu badanych w tej grupie (9 kobiet), w tym 5 badanych (25% ogółu) w okresie

przedobozowym nigdy masturbacji nie uprawiało. Jednakże u wszystkich wyraźnie zmniejszyła się częstotliwość uprawiania masturbacji i określić ją należy jako wyjątkowo sporadyczną.

KONTAKTY HETEROSEKSUALNE

W tym zakresie w grupie badanych nie stwierdzono w warunkach obozowych żadnych przejawów aktywności.

KONTAKTY HOMOSEKSUALNE

Ten rodzaj aktywności seksualnej (o różnych przyczynach motywacyjnych i predyspozycyjnych) przejawiało w obozie w tej grupie badanych 6 kobiet (30%), przy czym jedna z nich — to homoseksualistka, która ten typ ukierunkowania popędu płciowego reprezentowała już w okresie przedobozowym. Jest to więc wzrost w stosunku do okresu przedobozowego o 25% ogółu badanych.

ANALIZA ZDOLNOŚCI ORGASTYCZNEJ

U badanych w okresie obozowym analiza ta nie jest możliwa do dokonania, gdyż podejmowane przez nie czynności seksualne miały inne cechy jakościowe. Jedynie u jednej badanej (homoseksualistki z okresu przedobozowego) stwierdziliśmy, że w obozie jej zdolność orgastyczna została zniesiona z poziomu typu seksualno-pozytywnego orgastycznego do poziomu typu seksualno-pozytywnego anorgastycznego o podtypie b (por. przypis 2).

C. Poobozowe zaburzenia czynności seksualnych

Dalszy etap badawczy — to okres bezpośrednio poobozowy, którego granicę, podobnie jak w badaniach mężczyzn, określiliśmy umownie na 1 rok po zwolnieniu z obozu.

W rok od chwili zwolnienia z obozu badane znajdowały się w następujących grupach wieku: 2 w 20 roku życia, 4 w 21 roku życia, 5 w 22 roku życia, 4 w 23 roku życia, 3 w 24 roku życia, 1 w 25 roku życia (mediana wieku = = 22,7 lat). W tym okresie badań 12 kobiet (60%) było pannami, 5 (25%) zamężnymi i 3 (15%) wdowami. Małżeństwa w okresie do 1 roku od chwili zwolnienia zawarły więc 4 (20%) badane.

Sprawa dokonania analizy przejawów seksualizmu bezpośrednio po zwolnieniu z obozu (do 1 roku od zwolnienia) nie była łatwa ze względu na fakt, że wiele problemów, które w owym czasie przytłaczały badane (ostra faza reakcji poobozowej), spowodowało, że okres ten jest objęty największą niepamięcią wsteczną wśród wszystkich okresów badawczych. Biorąc pod uwagę te zastrzeżenia, przedstawiamy w tabeli V zestawienie podawanych przejawów seksualizmu badanych w dalszym etapie kontrolnym, jakim był moment około 1 roku od chwili zwolnienia z obozu.

Już wstępna ocena wartości zawartych w tabeli V wskazuje na fakt, że poszczególne analizowane przez nas elementy sfery seksualnej u badanych w okresie kontrolnym 1 roku od chwili zwolnienia z obozów były dalekie od sytuacji z okresu przedobozowego.

Tabela VI

Ocena zdolności orgastycznej badanych w okresie 1 roku od chwili zwolnienia z obozów

Numer typu	Typ orgastyczny	N	%
1	Seksualno-pozytywny orgastyczny	—	0,0
2	Seksualno-pozytywny anorgastyczny		
	podtyp a	1	5,0
	podtyp b	2	10,0
3	Anestetyczno-zimny o ograniczonej zdolności		
	podtyp a	—	0,0
	podtyp b	5	25,0
4	Anestetyczno-zimny, anorgastyczny		
	podtyp a	—	0,0
	podtyp b	3	15,0
5	Algopaurenia	1	5,0
6	Dyspaurenia	1	5,0
?	Brak danych ze względu na brak doświadczeń seksualnych w tym okresie	7	35,0

Por. opis typów i podtypów w przypisie 2.

MENSTRUACJE

Miesiączkowanie normalne stwierdzono u 7 badanych (35%), a zaburzenia miesiączkowania w postaci krwawień acyklicznych u 13 badanych (65%). Jest to odsetek bardzo wysoki, spotykany u kobiet w populacji przeciętnej będących w wieku 41—50 lat, a więc w okresie przełomu klimakteryjnego. Ponieważ dla wieku 21—30 lat odsetek krwawień acyklicznych spotykany jest u najmniejszej liczby kobiet (6,6—6,8% ogółu kobiet w tych granicach wieku, *Okła*, 15), dysfunkcja organizmu badanych w okresie poobozowym była bardzo poważna i w stosunku do przeciętnej była większa przeszło 10-krotnie (!).

SNY EROTYCZNE I ORGAZM NOCNY

Sny erotyczne występowały niewątpliwie u 3 badanych (15%), a dalsze 2 badane (10%) podały prawdopodobne występowanie snów erotycznych. U 15 badanych (75%) nie notujemy występowania snów erotycznych w pierwszym okresie poobozowym. Tylko 1 badana (5%) podaje prawdopodobne występowanie przy okazji snów orgazmu nocnego.

W tym wypadku obserwujemy również obniżenie wskaźników w stosunku do przeciętnej normy spotykanej w dużych populacjach badawczych w warunkach normalnych. Jeżeli nawet przyjmiemy, że sny erotyczne występowały u 25% badanych, to jest to poważne obniżenie wartości w stosunku do przeciętnej, która dla tego przedziału wieku powinna wynosić co najmniej 60% (według *Kinsey'a* i wsp., 11). Teoretycznie odsetek kobiet osiągających orgazm nocny wynosić powinien w tej grupie około 16%, natomiast odsetek rzeczywisty wynosi jedynie 5%.

MASTURBACJA

W okresie 1 roku po zwolnieniu z obozu uprawianie masturbacji podają 4 badane (20%). Ponieważ dużo większy odsetek badanych podjął obecnie aktywne ży-

Tabela VII

Aktualny stan seksualizmu oraz płodności badanych

Nr	Wiek w chwili badania	Stan cywilny	Menstruacje	Sny erotyczne	Orgazm nocny	Masturbacja	Kontakty heteroseksualne	Kontakty homoseksualne	Liczba ciąż		Liczba porodów żywych		Typ orgastyczny w 35 r.ż.	Ocena popędu płciowego
									PO	PoO	PO	PoO		
1	41	Z	R	+	+	—	+	—	—	2	—	1	2b	HE
2	41	Z	POM	—	—	—	+	—	—	3	—	2	3a	HE
3	43	Z	PREM	—	—	—	+	—	—	1	—	1	3a	HE
4	40	RO	MN	—	—	+	—	—	—	2	—	1	4b	HE
5	46	Z	MN	—	—	—	+	+	—	2	—	2	2a	BI
6	44	Z	POM	+	+	—	+	—	—	—	—	—	3b	HE
7	43	Z	R	+	—	—	+	—	—	4	—	3	2b	HE
8	44	P	MN	—	—	—	—	+	—	—	—	—	2a	H
9	47	W	MN	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	HE
10	43	Z	R	—	—	—	+	—	—	3	—	2	3b	HE
11	41	Z2	PREM	—	—	—	+	—	—	2	—	1	2b	HE
12	44	Z	PREM	—	—	—	+	—	—	4	—	1	5	HE
13	43	RO2	R	+	+	—	+	—	1	—	1	—	3b	HE
14	45	Z2	PREM	—	—	—	+	—	1	3	1	2	2b	HE
15	44	Z	PREM	—	—	—	+	—	—	2	—	2	2b	HE
16	44	Z2	POM	—	—	—	+	—	—	2	—	1	1	HE
17	43	P	R	+	—	+	—	—	—	—	—	—	?	HE
18	46	W	MN	—	—	—	—	—	1	—	1	—	2b	HE
19	44	Z2	PREM	—	—	—	+	—	—	2	—	2	2a	HE
20	44	Z	PREM	+	—	—	+	—	—	2	—	1	2b	HE

Oznaczenia: jak w tabelach poprzednich i dodatkowo: POM = pomenopauza; MN = menopauza, PREM = premenopauza. W rubryce liczba ciąż i liczba porodów: PO = przed obozem; PoO = po obozie. W rubrykach tych przedstawiono wyłącznie liczbę ciąż, które zgodnie z życzeniem badanych miały zakończyć się porodem, nie ujęto tam natomiast ciąż, które zakończyły się sztucznym poronieniem

cie płciowe heteroseksualne, zmniejszenie się odsetka uprawiających masturbację należy uznać z jednej strony za logiczną konsekwencję stanu rzeczy, chociaż teoretycznie oczekiwana liczba uprawiających masturbację powinna być większa (co najmniej 6 badanych). To obniżenie liczby uprawiających masturbację w stosunku do wartości teoretycznie oczekiwanej może jednak również świadczyć o obniżeniu jakości systemu psychoseksualnego badanych w tej grupie na tym etapie kontrolnym.

KONTAKTY HETEROSEKSUALNE

W okresie będącym przedmiotem rozważań w tym podrozdziale stosunki heteroseksualne uprawiało 12 badanych, tj. 60% ogółu, w tym 5 badanych zamężnych, tj. 25% ogółu. Jest to więc odsetek identyczny jak w okresie przedobozowym, choć w części dotyczy innych badanych, bowiem 3 badane, które w okresie przedobozowym prowadziły pełne życie heteroseksualne (15% ogółu w tej grupie, 25% w grupie mających doświadczenia heteroseksualne w okresie przedobozowym) w okresie 1 roku od chwili zwolnienia nie miały żadnych doświadczeń omawianego typu. Wśród nich 2 tłumaczą to owdowieniem, a 1 podaje, że w okresie poobozowym wystąpił u niej zupełny brak zainteresowań seksualnych i brak jakichkolwiek reakcji na bodźce seksualne (badana nr 7). Mimo względnie dobrego stanu zdrowia w tym okresie kontrolnym i absolutnie prawidłowego funkcjonowania sfery psychoseksualnej w okresie przedobozowym (typ orgastyczny 1) silny stres obozowy wygasił jej zainteresowania seksualne prawie całkowicie, nie przejawiając się w żadnym z badanych elementów.

KONTAKTY HOMOSEKSUALNE

W okresie przedobozowym kontakty homoseksualne podejmowała 1 badana, a do 1 roku od chwili zwolnienia 3 badane (15%). Jedna z nich — to omówiona już homoseksualistka, wykazująca te tendencje w okresie przedobozowym, u 2 natomiast w okresie kontrolnym utrzymały się tendencje do patologicznego zaspokajania popędu jako efekt tendencji nabytych w obo-

Tabela VIII

Ocena zdolności orgastycznej badanych w 35 roku życia

Nr typu	Typ orgastyczny	N	%
1	Seksualno-pozytywny orgastyczny	1	5,0
2	Seksualno-pozytywny anorgastyczny		
	podtyp a	3	15,0
	podtyp b	5	25,0
3	Anestetyczno-zimny o ograniczonej zdolności		
	podtyp b	2	10,0
	podtyp b	3	15,0
4	Anestetyczno-zimny, anorgastyczny		
	podtyp a	—	0,0
	podtyp a	1	5,0
5	Algopaurenia	2	10,0
6	Dyspaurenia	—	0,0
?	Brak danych ze względu na brak doświadczeń seksualnych w tym okresie	1	5,0

Por.: opis typów i podtypów w przypisie 2.

zach. Badane te jednak prowadziły sporadycznie heteroseksualne życie płciowe, dlatego też określamy ich kierunek popędu płciowego w tym okresie jako biseksualny, z większą jednak składową homoseksualną.

ANALIZA ZDOLNOŚCI ORGASTYCZNEJ

Stosując kryteria podane przez *Rabocha* (17) oceniamy, że zdolność orgastyczna badanych w analizowanym okresie kształtowała się tak, jak informuje tabela VI.

W okresie poobozowym w tej grupie badanych zmiany w zakresie zdolności orgastycznej były bardzo poważne. W okresie przedobozowym 8 badanych (40%) reprezentowało typ seksualno-pozytywny orgastyczny, natomiast w okresie bezpośrednio poobozowym żadnej badanej do tego typu nie można było zakwalifikować. Sposób odczuwania seksualnego przesunął się u badanych w kierunku negatywnym, szczególnie w kierunku typu anestetyczno-zimnego o ograniczonej zdolności. U niektórych badanych zaburzenia zdolności orgastycznej były szczególnie drastyczne, jak np. u badanej nr 9, która w okresie przedobozowym reprezentowała typ seksualno-pozytywny anorgastyczny, a w okresie poobozowym dyspaurenię o wyjątkowo silnym nasileniu. Jest wysoce charakterystyczne, że zaburzenia zdolności orgastycznej w okresie bezpośrednio poobozowym dotknęły niewątpliwie 8 na 13 badanych, dla których w okresie przedobozowym ustalono typ orgastyczny (tj. 61% badanych, które zaliczono do jakiejkolwiek grupy typologicznej). O innych badanych nie można się było jednak wypowiedzieć ze względu na niepodejmowanie kontaktów heteroseksualnych w tym okresie kontrolnym.

PŁODNOŚĆ

Zbyt krótki okres czasu od zwolnienia z obozu nie może dać pełnego obrazu tego zagadnienia, stwierdzono jednak, iż 3 badane już w tym okresie kontrolnym pragnęły mieć potomstwo, ale w ciążę nie zaszły (badane nr 6, 9, 10). U badanej nr 6 już w tym okresie konsultacje lekarskie ustaliły przyczynę niepłodności po jej stronie, jako wynik przebytych poważnych stanów zapalnych w obrębie narządów rodnych, których skutki, jak później się okazało, były trwałe.

D. Aktualny stan seksualizmu badanych

Ostatnim okresem kontrolnym w naszych analizach jest moment prowadzenia badań. Były one prowadzone średnio po 20 latach od chwili zwolnienia z obozów.

W grupie badanych, które były uwięzione w obozach koncentracyjnych do 20 roku życia, wiek aktualny w chwili badania przedstawiał się następująco: 1 — 40 lat, 3 — 41 lat, 4 — 43 lat, 7 — 44 lat, 1 — 45 lat, 2 — 46 lat, 1— 47 lat (mediana wieku = 44,2 lat). W tym czasie 2 badane były pannami, 10 zamężnymi pierwszy raz, 4 zamężnymi drugi raz, 1 rozwiedziona, 1 rozwiedziona dwa razy oraz 2 wdowy.

Zestawienie zawarte w tabeli VII ukazuje aktualny stan seksualizmu badanych oraz ich płodność do czasu przeprowadzania badań.

Szczegółowa analiza danych zawartych w tabeli VII wskazuje na następujące fakty:

MENSTRUACJE

Zgodnie z zasadą tzw. korelacji negatywnej *Samuelsona* (wg *Tetera* (18) okres menopauzy u badanych w tej grupie powinien przypadać na 52—56 rok życia, gdyż wszystkie badane w tej grupie rozpoczęły miesiączkowanie przed lub w 13 roku życia, a tym samym okres premenopauzy (pierwsze objawy wypadowe) powinien rozpoczynać się najwcześniej w 46—50 roku życia.

Tymczasem w badanej grupie, w której najstarsza badana miała 47 lat, a mediana wieku wynosiła 44,2 lat, jedynie 5 badanych (25%) miesiączkowało normalnie, 7 badanych (35%) było w okresie premenopauzy, 5 badanych (25%) w okresie menopauzy i 3 badane (15%) w okresie pomenopauzy, przy czym wśród 3 rozpoznań pomenopauzy w jednym czas menopauzy przypadł na 34 rok życia (*climax praecox*).

W zasadzie co najmniej 17 kobiet (85%) w tej grupie powinno w okresie badania miesiączkować jeszcze normalnie, tymczasem normalnie miesiączkowało zaledwie 5 kobiet (25% badanych) i jest rzeczą wysoce prawdopodobną (w świetle innych, nie omówionych tutaj, a przeprowadzonych przez nas badań, analiz i ocen), że w tej grupie badanych co najmniej 60% kobiet w wyniku różnorodnych urazów obozowych i zachwianej tam równowagi homeostatycznej ustroju dotkniętych zostało zbyt wczesnym starzeniem się, wynikającym między innymi z wczesnej dysfunkcji hormonalnej.

SNY EROTYCZNE I ORGAZM NOCNY

Zgodnie z wynikami badań socjo-seksuologicznych (*Kinsey* i wsp. 11), oczekiwaliśmy, że w tej grupie badanych liczba kobiet mających sny erotyczne w okresie prowadzonych badań sięgać będzie około 70% ogółu. Okazało się jednak, że ten wyraz seksualizmu dotyczył jedynie 6 badanych (30%); jest to więc mniej niż 50% wartości oczekiwanej. Podobnie sytuacja ma się z orgazmem nocnym, gdzie odsetek oczekiwany wynosił 30%, a rzeczywisty — 15% (3 badane).

KONTAKTY HETEROSEKSUALNE

W chwili badań aktywne życie heteroseksualne prowadziło 15 kobiet (75%). Trzeba jednak podkreślić różną u badanych częstotliwość podejmowania stosunków, jak też ich różną subiektywnie jakość. Mediana częstotliwości podejmowanych stosunków wynosiła 0,32 tygodniowo, przy przeciętnej co najmniej 1,2 tygodniowo w dużych populacjach badawczych (*Kinsey* i wsp., 11) w tej grupie wieku. Jest to więc częstotliwość blisko 4 razy mniejsza niż to się przeciętnie spotyka.

KONTAKTY HOMOSEKSUALNE

Oprócz omówionego już rozpoznania homoseksualizmu w okresie przedobozowym u jednej badanej do chwili badań utrzymywały się tendencje do homoseksualnego zaspokajania popędu, nabyte w okresie obozowym. Mimo wyjścia za mąż i prowadzenia dość regularnego życia heteroseksualnego nabyte w obozie koncentracyjnym skłonności homoseksualne nasiliły się do tego stopnia ich utrwalenia, że badana prowadzi w chwili obecnej „dwutorowe" życie seksualne, przy czym jej reakcja na stymulację homoseksualną jest większa niż na stymulację heteroseksualną. Jest to typowy przypadek środowiskowego uszkodzenia układu psychoseksualnego w okresie obozowym.

ANALIZA ZDOLNOŚCI ORGASTYCZNEJ

Aktualna analiza zdolności orgastycznej badanych wypaczałaby rzeczywisty obraz stanu rzeczy w okresie poobozowym, można się było bowiem liczyć ze zmniejszeniem *libido* badanych ze względu na wiek. Dlatego w badaniach naszych postanowiliśmy skontrolować ten najważniejszy przejaw seksualizmu kobiecego na etapie mniej więcej 35 roku życia, to jest w okresie, w którym natężenie seksualnej satysfakcji u kobiet w przeciętnych populacjach jest najwyższe

(*Imieliński*, 4). Typ zdolności orgastycznej badanych w tej grupie około 35 roku życia przedstawiał się tak, jak podano w tabeli VIII.

Porównanie danych tabeli VIII z wartościami przeciętnie spotykanymi (*Raboch*, 17) wskazuje na fakt występowania w tej grupie bardzo poważnych odchyleń od normy statystycznej. Jedynie 5% badanych w wieku największej aktywności seksualnej reprezentowało typ seksualno-pozytywny orgastyczny (przy przeciętnej podanej przez *Rabocha* — 68%). Najwięcej badanych, bo 50% (przy przeciętnej podanej przez *Rabocha* — 17%) zakwalifikowano do typu seksualno-pozytywnego-anorgastycznego, w tym typie jednakże większość należała do podtypu b, a więc do podtypu odczuwającego i przeżywającego stosunek jako niewystarczający.

Ogólnie kobiet w podtypach 2a, 3a i 4a (a więc w podtypach, które mimo obniżenia lub zniesienia zdolności orgastycznej nie odczuwają subiektywnie jej braku) jest 25%, natomiast w tych samych typach, lecz o podtypach b, a więc odczuwających stosunek jako niewystarczający, jest 55% badanych. Dodając do tego 5% kobiet z dyspaurenią, otrzymujemy bardzo wysoki, bo sięgający 60% ogółu badanych odsetek kobiet, dla których życie seksualne to nieustannie kumulująca się suma nieprzyjemnych lub wręcz męczących doznań.

Ponieważ poglądy na etiologię i rozpowszechnienie oziębłości u kobiet są bardzo różne (co musimy tutaj wyraźnie podkreślić), wydawać się może, szczególnie tym autorom, którzy próbują umniejszyć rolę przeżyć obozowych w etiologii późniejszych stanów anormalnych, że sytuacja sięga statystycznej normy. Tak jednak nie jest. Trzeba w tym miejscu przypomnieć istotne stwierdzenie *Kinsey'a* i wsp. (11), że tylko 1% kobiet cierpi na oziębłość płciową prawdziwą, a 39% na oziębłość rzekomą. Wysoki odsetek kobiet z poważnie naruszoną bądź zniesioną sferą doznań orgastycznych — to niewątpliwy skutek urazów psychicznych doznanych w okresie obozowym. Urazy te okazały się wyjątkowo trwałe, a ich skutki niezwykle oporne na działalność terapeutyczną, oporniejsze niż równolegle dla celów kontrolnych analizowane przypadki zaburzeń orgastyczych u kobiet, które nie mają za sobą ciężkiej przeszłości obozowej.

PŁODNOŚĆ

Zagadnienie płodności kobiet, które przeszły koszmar hitlerowskich obozów koncentracyjnych, stało się ostatnio przedmiotem systematycznych badań *Kempistego* i *Leszczyńskiej* (6). Publikowana w tym zeszycie praca tych autorów wskazuje na znaczne upośledzenie płodności kobiet — byłych więźniarek obozów w stosunku do płodności przeciętnej populacji kobiet polskich (grupa porównawcza z badań *Vielrose'go*, 19). Wyniki naszych badań, chociaż prowadzonych na małej grupie, w pełni potwierdzają te fakty. W okresie przedobozowym (por. tab. VII) na 3 ciąże stwierdziliśmy 3 porody żywe, natomiast w okresie poobozowym na 34 ciąże stwierdziliśmy tylko 22 porody żywe (tj. 64,7%), co przy ciążach w wieku pełnej zdolności i sprawności rozrodczej jest odsetkiem niskim. Wyjątkowo niski w naszej grupie jest wskaźnik liczby dzieci. Wynosi on średnio 1,1 dziecka na badaną, a w Polsce (*Vielrose*, 19) dla kobiet w podobnej grupie wieku wskaźnik ten jest przeszło dwukrotnie wyższy (2,5 dla kobiet w wieku 40—49 lat). Tę niską płodność badanych po przeprowadzeniu różnorodnych analiz składamy również na karb urazów obozowych, odnoszących się tak do sfery psychicznej, jak i somatycznej.

PROBLEMATYKA SEKSUALNA W ŻYCIU OBOZOWYM KOBIET

W znakomitej większości przypadków bierny seksualizm kobiet nie nastręcza im tylu problemów konfliktowych, co mężczyznom. Z tego względu również problem seksualny wśród kobiet w obozach koncentracyjnych występował mniej ostro, nie znaczy to jednak, że pobyt w obozach nie pozostawiał poważnych śladów (jak to już uprzednio wykazano) w biografii seksualnej badanych w okresie późniejszym.

Badane przez nas kobiety — to w chwili uwięzienia w obozach młode dziewczęta w granicach 16—20 lat. Miały więc za sobą już pełny rozwój fizjoseksualny, znajdowały się jednak dopiero u progu pełni dojrzewania psychoseksualnego, który u kobiet charakteryzuje się powolnością dokonywania się i dużo późniejszą finalizacją niż to się ma przeciętnie u mężczyzn. Przyjmuje się (szczególnie dotyczy to osiągania pełni zdolności orgastycznej), że finalizacja dojrzewania psychoseksualnego u kobiet osiągana jest dopiero po 30 roku życia. Były więc one — w porównaniu z mężczyznami w tej samej grupie wieku — dużo poważniej zagrożone: stawały niedoświadczone życiowo wobec przeogromu zła, co mogło spowodować i najczęściej powodowało u nich niedorozwój sfery seksualnej w różnych kierunkach. Groziły im jeszcze inne problemy, w zasadzie obce mężczyznom — poważne zagrożenie ze strony czynników zewnętrznych delikatnemu kobiecemu systemowi rodnemu, którego choroby w okresie obozowym były znacznie częstsze niż choroby organów płciowych u mężczyzn.

Już w pierwszych chwilach pobytu w obozie u większości badanych kobiet następowała całkowita lub bardzo poważna dysfunkcja cyklu miesiączkowego, przy czym istnieją poważne podejrzenia, że w niektórych obozach wzmagano tę dysfunkcję środkami farmakologicznymi (*Chodoff*, 1). Zahamowanie lub poważna acykliczność menstruacji objęły w obozach 85% badanych przez nas kobiet; u większości badanych były to reaktywno-psychogenne formy braku miesiączki, a postacie miesiączkowania acyklicznego były pochodzenia psychogennego i zapalnego. Wśród młodych, niedoświadczonych życiowo kobiet zjawiska te wywoływały panikę, wrażenie utraty kobiecości, poczucie ciężkiej choroby i wiele innych obaw, wzmaganych przyczynami obiektywnymi i subiektywnymi.

Prawie absolutny brak możliwości sprostania podstawowym wymaganiom higieny kobiecej powodował, że niemal wszystkie badane uskarżały się na różnorodne stany zapalne narządów rodnych, z ciężkimi niekiedy dolegliwościami w okresie obozowym, a z poważnymi skutkami w poobozowym.

Napór czynników stresorodnych powodował, że natychmiast po uwięzieniu w obozach problematyka seksualna dla większości badanych przestawała istnieć. Dla tych, które pozostawiły na wolności osoby bliskie — rodziców, mężów, dzieci, narzeczonych, a przecież każda kobieta kogoś na wolności pozostawiła — życie ograniczało się do dwu problemów: troski o losy najbliższych i walki o przetrwanie obozowego piekła. Raptownie wygasły potrzeby seksualne i przejawy tych potrzeb: wygasły sny erotyczne, prawie całkiem zanikły doznania orgazmów nocnych, jedynie częstsza i bardziej nasilona była masturbacja, o motywacji najczęściej nerwico-

wo-lękowej, ale również te sprawy miały częstotliwość znikomą.

Pojawił się natomiast problem przedtem w badanej grupie nikły, jakim było zjawisko miłości lesbijskiej (kontakty homoseksualne). Ten rodzaj aktywności seksualnej dotyczył 30% badanych przez nas kobiet, miał on jednak inne cechy jakościowe niż w normalnych warunkach życiowych. U 1 badanej kontakty homoseksualne były przedłużeniem jej aktywności seksualnej z okresu przedobozowego i sprawa ta wymaga innych ocen seksuologicznych, u 5 natomiast ten rodzaj aktywności pojawił się dopiero w obozach. U wszystkich badanych sprawa miała związek z uwiedzeniem: bez wyjątku więźniarki funkcyjne zmuszały badane do poddawania się perwersyjnym praktykom, drogą silnego nacisku psychicznego, podbudowanego podarunkami (żywność, odzież), których przyjęcie równało się wielokrotnie z możliwością ocalenia życia. Nie naszą rolą jest stawianie takiemu postępowaniu ocen; jakkolwiek by było, inaczej trzeba oceniać te, które wspomniane kontakty inicjowały i te, które były biernym narzędziem w ręku wykorzystujących dramatyczną w swej treści okazję.

Ostatnio w piśmiennictwie wspomnieniowym z obozów koncentracyjnych pojawiła się książka Z. *Posmysz* pt. Wakacje nad Adriatykiem (16), pełna jawnych i ukrytych aluzji do omawianych tutaj spraw, traktująca je przy tym lekko, jakby półżartem. Nie wydaje się, aby tak właśnie miała wyglądać rzeczywistość obozowa absolutnej większości kobiet, które ewentualnie musiały poddawać się perwersyjnym praktykom.

Żadna z badanych przez nas kobiet nie podejmowała w obozach kontaktów heteroseksualnych, chociaż jak wynika ze wspomnień, przypadki takie nie były rzadkie, a ciało kobiece częstokroć przy różnych okazjach stawało się w obozie przedmiotem wulgarnego handlu, rzadziej natomiast zdarzały się takie miłości, które w piśmiennictwie pisane były przez duże „M". Ostatnio, po swym dawnym szkicu (9) taką Miłość przypomniał nam w swych znakomitych wspomnieniach obozowych *Kielar* (8). „Zakochane pary na tle oświęcimskiej apokalipsy to obraz zdawałoby się niepojęty... Bo w istocie miłość ta była nadzieją, ucieczką od okrucieństwa w inny świat i tęsknotą do tego innego świata" — podkreśla z dużym zrozumieniem psychologicznej warstwy zjawiska *Kieta* (10) we wstępie do wspomnianej książki *Kielara*.

Nie obeszło się w życiu obozowym bez przejawów szczytowego poniżenia człowieka. Wiele kobiet oddawało swe ciała w obozowych domach publicznych, wiele z nich było uczestniczkami zwierzęcego seksualizmu, aż do faktów, których drastyczny obraz dał ostatni *Niewiarowicz* (14). Lecz i ten autor napisał: „Były głodne. To wszystko tłumaczy. A także chciały żyć i dotrwać".

Wyszukiwanie i opisywanie tutaj skrajnej patologii mija się z celem, była ona bowiem tylko skrajnością, z którą można się spotkać w każdej sytuacji życiowej; w sytuacji obozów koncentracyjnych zbyt wiele czynników składało się na to, aby na zasadzie reakcji paradoksalnej wyzwolić takie sytuacje i zjawiska, które by w normalnych warunkach życiowych nigdy się nie wydarzyły.

PODSUMOWANIE

Wśród wielu elementów składających się na tzw. normę zdrowia psychosomatycznego poważne znaczenie ma prawidłowe funkcjonowanie sfery seksualnej. U kobiet wyznacznikiem prawidłowości działania tej sfery jest z jednej strony możliwość realizacji ich biologicznie wyznaczonego celu, tj. zdolności rodzenia, z drugiej zaś strony zdolność do prawidłowych reakcji na bodźce seksualne. Dla całokształtu pojęcia zdrowia obie funkcje powinny być realizowane w pewnym mniejszym lub większym przedziale czasowym. Brak możliwości rodzenia w biologicznie wyznaczonym ku temu okresie lub ograniczenie tej zdolności i brak lub wyraźne osłabienie reakcji na bodźce seksualne — automatycznie pozwalają na określenie takich stanów jako chorobowych. Konstytucjonalne stany oziębłości w miarę postępu nauki klasyfikowane są coraz rzadziej. Niedomagania reakcji seksualnych, jak też niemożność rodzenia powodują w układzie psychosomatycznym reakcję błędnego koła. Wady *psyche* wpływają na wady *somy*, niedomagania cielesne są powodem chorobowych reakcji psychicznych. Nie tylko nerwice mogą być przyczyną np. dyspaurenii czy algopaurenii u kobiet, ale mogą być również wobec nerwicy zjawiskiem pierwotnym. Proces taki następuje wtedy, gdy zaburzenia płciowe u kobiet mają np. charakter neuroreceptorowy (np. na tle stanów zapalnych narządu rodnego). U kobiet, które przebyły obozy koncentracyjne, te sytuacje bywają bardzo częste.

Obie ważne funkcje seksualizmu kobiecego wśród byłych więźniarek obozów koncentracyjnych zostały naruszone bardzo poważnie. Zdolność rodzenia w stosunku do przeciętnej populacji została obniżona o przeszło 50%, co jest wartością bardzo wysoką. Liczba badanych, które można zaliczyć do najbardziej pożądanego typu reakcji orgastycznej, tj. do orgastycznego seksualno-pozytywnego jest znikoma (5% wobec 68% w warunkach populacji przeciętnej). Jeżeli przy tym weźmiemy pod uwagę fakt, że większość spośród badanych cierpi na różne choroby somatyczne, a przeszło 60% badanych wykazuje różnorodne odchylenia od normy w zakresie zdrowia psychicznego, wtedy obraz stanu zdrowia byłych więźniarek obozów koncentracyjnych przedstawi się dramatycznie.

Żyjemy dzisiaj w okresie wyraźnego odmłodzenia kadr lekarskich. Dla nich częstokroć pojęcie *KZ-syndromu* wydaje się czymś dziwnym, mało zrozumiałym. Szukają często konkretów, a to ogólnikowe (choć przecież tragicznie konkretne rozpoznanie) często staje się pustym dźwiękiem.

Może się wydać i wydaje się niektórym, że na tle tragicznych przeżyć ludzkich, owej wielkiej apokalipsy, jaka nawiedziła narody Europy, analizowanie przeżyć seksualnych tych ludzi jest co najmniej nietaktem. Wyjaśnienie owego swoistego, wieloprzyczynowego i wieloobjawowego stanu chorobowego, jaki dolega większości byłych więźniów obozów koncentracyjnych, wymaga pokazania prawdy także w tym zakresie.

PIŚMIENNICTWO

1. *Chodoff* P.: The German concentration camp as a psychological stress. Archives of General Psychiatry, 1970, nr 1, s. 78—87.

2. *Giza* J. St.: Zaburzenia seksualne jako element klinicznego i społecznego obrazu tzw. *KZ-syndromu*. Synteza. (Maszynopis).

3. *Giza* J. St.; *Morasiewicz* W.: Z zagadnień popędów w obozach koncentracyjnych. Przyczynek do analiz tzw. *KZ-syndromu*. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 29—41.

4. *Imieliński* K.: Uwagi o psychofizjologii odczuć kobiety. W: I. *Roszkowski, K. Imieliński* (red.): Problemy oziębłości płciowej u kobiet. PZWL, Warszawa 1972, s. 34—41.

5. *Imieliński* K.: Fenomenologia orgazmu kobiety. W: I. Roszkowski, K. *Imieliński* (red.).: Problemy oziębłości płciowej u kobiet. PZWL, Warszawa 1972, s. 42—49.

6. *Kempisty* Cz., *Leszczyńska* Z.: Z badań nad płodnością kobiet — byłych więźniarek hitlerowskich obozów. Przegl. Lek. 1974, nr 1.

7. *Kępiński* A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. Przegl. Lek. 1970, nr 1, s. 18—23.

8. *Kielar* W.: *Anus mundi*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972.

9. *Kielar* W.: Edek i Mala. Zeszyty Oświęcimskie, 1961, nr 5, s. 109—119.

10. *Kieta* M.: Wstęp do „Anus mundi" W. *Kielara*. Por. poz. 8, s. 5—16.

11. *Kinsey* A. C., *Pomeroy* W. B., *Martin* C. E., *Gebhard* P. H.: Sexual behavior in the human female. W. B. Saunders, Philadelphia — London 1953.

12. *Kłodziński* S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 15—21.

13. *Matussek* P. i wsp.: Die Konzentrationslagerhaft und ihre Folgen. Springer Verlag, Berlin — Heidelberg — New York 1971.

14. *Niewiarowicz* R.: Medycyna *in articulo mortis* w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 179—188.

15. *Okła* J.: Zaburzenia cyklu miesiączkowego. PZWL, Warszawa 1971.

16. *Posmysz* Z.: Wakacje nad Adriatykiem. Czytelnik, Warszawa 1970.

17. *Raboch* J.: Studium der weiblichen Sexualität. W: *Gebhard* P. H., *Raboch* J., *Giese*, H.: Die Sexualität der Frau. Rovohlt Verlag, Reinbek bei Hamburg 1968, s. 51—106.

18. *Teter* J.: Zaburzenia hormonalne u kobiety. PZWL, Warszawa 1959.

19. *Vielrose* E.: Wyniki badań nad płodnością kobiet w Polsce. PWN, Warszawa 1967.

WŁADYSŁAW WOJTASIK

Kielce

Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów hitlerowskich[1]

Artykuł ten jest próbą opracowania zagadnień poobozowych zmian chorobowych w zakresie serca i naczyń u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych na podstawie dotychczasowych badań własnych. Takie ujęcie problematyki pozwala na przedstawienie obrazu aktualnej patologii kardiologicznej na przykładzie dość licznej grupy badanych. W celu uzyskania maksymalnego stopnia obiektywizmu zastosowano metodę badań porównawczych z podgrupami kontrolnymi oraz ocenę statystyczną.

Praca ta jest jednym z ogniw kontynuowanych badań klinicznych w dziedzinie patologii kardiologicznej, prowadzonych w Polsce od kilkunastu lat (5, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 16, 20, 21. 22, 23). Dotychczasowe wyniki tych specjalistycznych badań mimo ich wnikliwości dają obraz raczej fragmentaryczny i nie ujmują wyczerpująco całości zagadnienia, wymaga ono zatem dalszych badań epidemiologiczno-klinicznych, wspartych statystyką.

Metoda i wyniki badań własnych

Badania, obejmujące 212-osobową grupę byłych więźniów obozów koncentracyjnych, zostały przeprowadzone w Szpitalu Wojewódzkim i w Wojewódzkiej Przychodni Specjalistycznej w Kielcach w okresie od 1 kwietnia 1964 r. do 31 grudnia 1972 r. Badani mieszkają w województwie kieleckim; 61% spośród nich mieszka w Kielcach i w powiecie kieleckim. Grupa obejmuje 160 mężczyzn i 52 kobiety; badani ci pochodzą z różnych środowisk społecznych, są mieszkańcami miast i wsi; pracowników fizycznych było 75, umysłowych 86, rencistów 51, w tym 28 byłych pracowników umysłowych i 23 byłych pracowników fizycznych; kobiety

[1] Z I Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala Wojewódzkiego w Kielcach, ordynator: dr med. W. *Wojtasik*.

prowadzące gospodarstwo domowe ujęto w grupie pracowników fizycznych.

Po aresztowaniu badani przebywali w więzieniach śledczych, gdzie wielokrotnie bito ich i torturowano, często do utraty przytomności; po zakończeniu śledztwa zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych; 42 osoby internowano w jednym obozie, 76 — w dwóch obozach i 94 — w trzech lub więcej obozach. Przebywanie w obozie trwało u poszczególnych badanych od 6 miesięcy do 5 lat; średni pobyt tamże wynosił 3 lata i 7 miesięcy.

W okresie przeprowadzania badań lekarskich wiek byłych więźniów wykazywał rozpiętość od 38 do 75 lat. Szczegółowe zestawienie obejmujące płeć, wiek więźniów w chwili aresztowania i czas pobytu w obozie podano w tabeli I.

Tabela I

Płeć i wiek więzionych oraz ich czas pobytu w obozie

Wiek w chwili osadzenia w obozie (w latach życia)	Czas pobytu w obozie					
	do 1 roku		przeszło 1 rok		przeszło 3 lata	
	m	k	m	k	m	k
16—20	4	2	15	4	17	7
21—30	4	1	23	9	27	9
31—40	2	4	20	10	18	5
41—52	1	1	15	1	12	1

m = mężczyźni, k = kobiety

Równocześnie zbadano grupę kontrolną. Osoby należące do tej grupy nie przebywały w obozach ani w więzieniach i ściśle odpowiadały byłym więźniom pod względem płci, wieku i zawodu. Grupa kontrolna dzieliła się na dwie podgrupy: pierwszą stanowiły osoby badane przypadkowo ambulatoryjnie, drugą — chorzy, którzy przebywali w leczeniu szpitalnym.

U wszystkich — zarówno w grupie byłych więźniów, jak i w podgrupach kontrolnych —

Tabela II

Zmiany chorobowe w grupie 212 byłych więźniów obozów koncentracyjnych

Grupa wieku w latach życia	Miażdżyca		Nadciśnienie tętnicze		Choroba wieńcowa		Przewlekły zespół płucno-sercowy		Nerwica serca	
	m	k	m	k	m	k	m	k	m	k
38—50	8	5	4	3	4	3	4	2	10	5
51—60	30	5	23	5	13	4	10	3	20	7
61—75	35	14	15	9	14	4	10	3	9	2
Ogółem:	97 (46%)		59 (28%)		42 (20%)		32 (15%)		53 (25%)	

m = mężczyźni, k = kobiety

Tabela III

Zmiany chorobowe u 212 badanych w pierwszej podgrupie kontrolnej

Grupa wieku (w latach życia)	Miażdżyca		Nadciśnienie tętnicze		Choroba wieńcowa		Przewlekły zespół płucno-sercowy		Nerwica serca	
	m	k	m	k	m	k	m	k	m	k
38—50	4	2	2	1	2	—	2	—	4	2
51—60	14	6	9	3	4	2	8	3	8	4
61—75	14	6	5	2	10	3	7	2	7	1
Ogółem:	46 (22%)		22 (10%)		21 (10%)		22 (10%)		26 (12%)	

m = mężczyźni; k = kobiety

wykonano badania podmiotowe i przedmiotowe (fizykalne) oraz rutynowe analizy moczu, OB, morfologię krwi obwodowej, zdjęcia radiologiczne klatki piersiowej i elektrokardiogram. U osób z nadciśnieniem tętniczym wykonano ponadto badania dna oczu i częściowo urografię.

Przeprowadzone badania wykazały, że w grupie byłych więźniów choroby układu sercowo-naczyniowego obejmują 65% rozpoznań. Są to w większości ciężkie zmiany organiczne (zob. tabelę II). Wszyscy chorzy wymagają stałego leczenia i odpowiednio oszczędzających warunków bytowych, a 53 osoby (tj. 25% ogółu badanych) są całkiem niezdolne do pracy.

Tabela IV

Zmiany chorobowe u 212 badanych w drugiej podgrupie kontrolnej

Grupa wieku (w latach życia)	Miażdżyca		Nadciśnienie tętnicze		Choroba wieńcowa		Przewlekły zespół płucno-sercowy		Nerwica serca	
	m	k	m	k	m	k	m	k	m	k
38—50	6	3	3	2	5	3	3	—	1	1
51—60	20	10	16	5	18	6	12	4	9	4
61—75	36	10	11	6	14	2	12	5	5	2
Ogółem:	85 (40%)		43 (20%)		48 (23%)		36 (17%)		22 (10%)	

Wyniki badań grupy byłych więźniów obozów koncentracyjnych porównano z wynikami badań grupy kontrolnej, która składa się z dwóch podgrup odpowiadających liczbowo byłych więźniów; w pierwszej podgrupie kontrolnej choroby układu sercowo-naczyniowego stanowiły 34%, a w drugiej 68% (tabele III i IV). Ustalone między grupą byłych więźniów a podgrupami kontrolnymi różnice w zachorowalności poddano ocenie statystycznej (tabela VII).

Szczegółowa ocena kliniczna stwierdzonych zmian chorobowych przedstawia się następująco:

Terminem tym objęto ogólnie wszystkie rozpoznania choroby wieńcowej, nadciśnienia tętniczego utrwalonego, zwyrodnienia mięśnia serca u ludzi starszych po wyłączeniu etiologii zapalnej, również rozpoznania miażdżycy aorty, miażdżycy naczyń mózgowych i nerkowych oraz miażdżycy tętnic kończyn dolnych. Proces miażdżycowy występował przeważnie pod postacią zmian rozsianych w różnych narządach. W rozpoznaniu obok kryteriów klinicznych uwzględniono również ocenę radiologiczną i elektrokardiograficzną, wyniki badania dna oczu oraz kryteria biochemiczne.

W grupie byłych więźniów wymienione postacie miażdycy rozpoznano u 97 badanych, w tym u 73 mężczyzn i 24 kobiet. Liczba ta obejmowała 46% ogólnej zachorowalności. Wśród chorych było 35 pracowników fizycznych, 45 — umysłowych, 17 rencistów (wśród nich 7 byłych pracowników fizycznych i 10 byłych pracowników umysłowych).

U 32 osób już podczas pobytu w obozie wystąpiły zmiany chorobowe, które mogły predysponować lub być wyrazem rozwijającej się miażdżycy. Były to bóle o charakterze wieńcowym, bóle i zawroty głowy, uderzenia gorąca, osłabienie pamięci, zaburzenia widzenia, bicie serca i zadyszka. Wiek najmłodszego chorego wynosił wówczas 22 lata, najstarszego — 40 lat. W pierwszym dziesięcioleciu po opuszczeniu obozu u 40 osób rozpoznano różne stany chorobowe powstałe na podłożu zmian naczyniowych. U 45 osób zmiany te rozwinęły się w drugim dziesięcioleciu po opuszczeniu obozu, a u pozostałych 12 osób w okresie późniejszym.

Uwzględniając identyczne kryteria diagnostyczne przeprowadzono badania porównawcze w grupie kontrolnej. W pierwszej podgrupie kontrolnej rozpoznano różne postacie kliniczne miażdżycy u 46 osób, co stanowiło 22% ogólnej patologii serca i naczyń. W tej liczbie było 32 mężczyzn i 14 kobiet. Pracowników fizycznych było 16, umysłowych 24, rencistów 6 (w tym 4 byłych pracowników umysłowych i 2 byłych pracowników fizycznych). U 15 osób zmiany chorobowe rozwinęły się między 35 a 50 rokiem życia, u pozostałych 31 osób — między 51 a 60 rokiem życia.

W drugiej podgrupie kontrolnej rozpoznano miażdżycę różnych narządów u 85 osób, co odpowiada 40% ogólnej zachorowalności. W tej liczbie było 62 mężczyzn i 23 kobiet, pracowników fizycznych 30, umysłowych 40, rencistów 15 (w tym 5 byłych pracowników fizycznych i 10 byłych pracowników umysłowych). U 25 osób początek choroby nastąpił między 33 a 50 rokiem życia, u pozostałych 60 osób choroba rozwinęła się między 51 a 63 rokiem życia. Wśród różnych postaci miażdżycy szczególną uwagę zwracano na rozpoznania nadciśnienia tętniczego i choroby wieńcowej jako najliczniejsze w patologii kardiologicznej u byłych więźniów. Chorych wykazujących te zmiany poddano dokładnej ocenie klinicznej podczas obserwacji szpitalnej.

W grupie byłych więźniów stwierdzono 59 rozpoznań nadciśnienia tętniczego, tj. 28% ogólnej zachorowalności. W tej liczbie było 42 mężczyzn i 17 kobiet, pracowników fizycznych 20, umysłowych 28 i 11 rencistów (w tym 7 byłych pracowników fizycznych i 4 byłych pracowników umysłowych). U 85% chorych obok nadciśnienia stwierdzono wyraźne zmiany miażdżycowe w sercu, mózgu, nerkach i tętnicach kończyn dolnych. U 30 chorych już podczas pobytu w obozie wystąpił zespół dolegliwości, który mógł odpowiadać rozwijającej się chorobie nadciśnieniowej. Najmłodszy wśród chorych miał wówczas 22 lata, najstarszy — 35 lat. W pierwszym dziesięcioleciu po opuszczeniu obozu nadciśnienie tętnicze stwierdzono u 36 osób, u pozostałych 23 osób — w drugim dziesięcioleciu. Chorobę nadciśnieniową rozpoznano u 80% badanych, u pozostałych 20% — nadciśnienie objawowe w przebiegu miażdżycy aorty, miażdżycy tętnic nerkowych i odmiedniczkowego zapalenia nerek. Kryteriami rozpoznania tej postaci nadciśnienia był dość późny wiek (powyżej 50 lat), w którym pojawiły się nadciśnienia, szybko narastające objawy kliniczne oraz ocena zmian patologicznych w moczu, badania czynnościowe nerek i zmiany radiologiczne. U wszystkich badanych z chorobą nadciśnieniową stwierdzono nadciśnienie w okresie utrwalonym. Chorych z nadmiernym ciężarem ciała było 57%. Podobny odsetek stwierdzono w podgrupach kontrolnych.

W pierwszej podgrupie kontrolnej nadciśnienie tętnicze stwierdzono u 22 osób (16 mężczyzn i 6 kobiet). W tej liczbie było 10 pracowników umysłowych, 4 fizycznych, 8 rencistów (w tym 6 byłych pracowników umysłowych i 2 byłych pracowników fizycznych). U 12 chorych obok nadciśnienia tętniczego stwierdzono wyraźne zmiany narządowe; u 50% badanych rozpoznano chorobę nadciśnieniową, w większości o ciśnieniu utrwalonym, u pozostałych natomiast 50% chorych stwierdzono nadciśnienie spowodowane miażdżycą aorty i zmianami nerkowymi. U 12 badanych początek choroby przypadał między 35 a 50 rokiem życia, a u 10 pozostałych między 52 a 60 rokiem życia.

W drugiej podgrupie kontrolnej zanotowano 43 rozpoznania nadciśnienia tętniczego (u 30 mężczyzn i 13 kobiet). Pracowników umysłowych było 18, fizycznych 12 i rencistów 13 (w tym 9 byłych pracowników umysłowych i 4 byłych pracowników fizycznych). Choroba nadciśnieniowa obejmowała 72% wszystkich rozpoznań nadciśnienia. Wszyscy chorzy wykazywali nadciśnienie utrwalone, u pozostałych 28% chorych rozpoznano nadciśnienie objawowe, głównie pochodzenia nerkowego, o postaci łagodnej i złośliwej. U 85% chorych z nadciśnieniem tętniczym stwierdzono jednocześnie wyraźne zmiany narządowe w postaci miażdżycy naczyń serca, mózgu, nerek i niewydolności krążenia. Początek choroby u wszystkich badanych przypadał na okres między 40 a 60 rokiem życia.

Chorcba wieńcowa

Ten zespół chorobowy w grupie byłych więźniów obozów koncentracyjnych rozpoznano u 42 osób. Liczba ta stanowiła 20% ogólnej zachorowalności. Wśród chorych było 31 mężczyzn i 11 kobiet, pracowników fizycznych 15, umysłowych 20, rencistów 7 (w tym 4 byłych pracowników fizycznych i 3 byłych pracowników umysłowych). Zanotowano 30 rozpoznań dusznicy bolesnej i 12 przebytych zawałów serca. U 13 osób pierwsze objawy, mogące odpowiadać rozwijającej się niewydolności wieńcowej wystąpiły już podczas pobytu w obozie. Chorzy ci mieli wówczas od 22 do 34 lat. W pierwszym dziesięcioleciu po opuszczeniu obozu chorobę wieńcową rozpozano u 16 osób, pozostałe 26 osób zachorowało w drugim dziesięcioleciu. U 22 chorych współistniało nadciśnienie tętnicze.

W pierwszej podgrupie kontrolnej stwierdzono u 21 osób chorobę wieńcową, tj. 18 rozpoznań dusznicy bolesnej i 3 przebyte zawały serca. Te zmiany chorobowe stwierdzono u 16 mężczyzn i 5 kobiet. Pracowników fizycznych było 7, umysłowych 14. Choroba u tych osób rozpoczęła się między 42 a 60 rokiem życia. U 6 chorych współistniało nadciśnienie tętnicze.

W drugiej podgrupie kontrolnej chorobę wieńcową rozpoznano u 48 osób, wśród których było 31 rozpoznań dusznicy bolesnej, w większości o przebiegu ciężkim, i 17 osób z przebytym lub świeżym zawałem serca. Wśród chorych było 37 mężczyzn i 11 kobiet, pracowników fizycznych 16, umysłowych 22, rencistów 10 (w tym 4 byłych pracowników fizycznych i 6 byłych pracowników umysłowych). W tej podgrupie choroba rozpoczęła się między 40 a 60 rokiem życia. U 15 chorych stwierdzono jednocześnie nadciśnienie tętnicze.

Przewlekły zespół płucno-sercowy

Zespół ten rozpoznano u 32 byłych więźniów, tj. w 15% ogólnej liczby chorób serca i naczyń w tej grupie. Mężczyzn było 24, kobiet 8, pracowników fizycznych 16, umysłowych 7, rencistów 9 (w tym 5 byłych pracowników fizycznych i 4 byłych pracowników umysłowych). Przyczyną przewlekłego zespołu płucno-sercowego u 26 osób było przewlekłe zapalenie oskrzeli, które u wszystkich badanych rozpoczęło się już w okresie pobytu w obozie. U 4 chorych przyczyną zespołu była gruźlica płuc, która rozwinęła się w pierwszym dziesięcioleciu po opuszczeniu obozu. U 22 chorych stwierdzono niewydolność oddechową; badanie spirograficzne wykazywało zaburzenia wentylacji typu mieszanego z częściej występującą przewagą zmian restrykcyjnych. U 3 chorych rozpoznano przewlekłą niewydolność krążenia.

W pierwszej podgrupie kontrolnej przewlekły zespół płucno-sercowy rozpoznano u 22 osób (17 mężczyzn i 5 kobiet); stanowi to 10% ogólnej liczby chorób układu krążenia w tej podgrupie. Wśród chorych było 7 pracowników umysłowych i 15 pracowników fizycznych. Przyczyną zespołu u 17 osób było przewlekłe zapalenie oskrzeli, u 3 — gruźlica płuc, a u 2 — zniekształcenie klatki piersiowej (*kyphoscoliosis*). U 10 osób choroba rozpoczęła się między 40 a 50 rokiem życia, a u pozostałych 12 osób między 51 a 60 rokiem życia.

W drugiej podgrupie kontrolnej przewlekły zespół płucno-sercowy stwierdzono u 36 osób (27 mężczyzn i u 9 kobiet). Liczba ta stanowi w tej podgrupie 17% ogólnej zachorowalności w zakresie patologii układu krążenia. Wśród chorych było 20 pracowników fizycznych, 8 umysłowych, 8 rencistów (w tym 5 byłych pracowników fizycznych i 3 byłych pracowników umysłowych). Przyczyną zespołu u 26 osób było przewlekłe zapalenie oskrzeli, u 3 — krzemica płuc, u 4 — gruźlica płuc, u 3 — zniekształcenie klatki piersiowej (*kyphoscoliosis*, stany po przebytym zapaleniu wysiękowym opłucnej ze zrostami). U 8 osób choroba rozpoczęła się między 30 a 40 rokiem życia, u 13 osób między 41 a 50 rokiem życia i u 15 w wieku 51—60 lat.

Nerwica serca

Zaburzenia o charakterze dystonii neuro-wegetatywnej i w zakresie układu krążenia, przejawiające się u większości chorych bólami i kołataniem serca oraz zaburzeniami naczyniowo-ruchowymi, rozpoznano w grupie byłych więźniów u 53 osób, tj. u 39 mężczyzn i 14 kobiet, czyli w tej grupie w 25% ogólnej liczby chorób układu krążenia. Pracowników fizycznych było 20, umysłowych 25, rencistów 8 (w tym 4 byłych pracowników fizycznych i 4 byłych pracowników umysłowych). Należy dodać, że oprócz zaburzeń neuro-wegetatywnych stwierdzano również często zaburzenia neurotyczne i psychiczne w postaci nasilonych stanów lękowych i zmęczenia, pogłębionych nastrojów depresyjnych, trudności adaptacyjnych związanych z tzw. astenią psychiczną itp. U 35 badanych pierwsze dolegliwości mogące odpowiadać zaburzeniom neuro-wegetatywnym w zakresie układu krążenia wystąpiły już podczas pobytu w obozie, pozostałe 18 osób zachorowało w pierwszym dziesięcioleciu po opuszczeniu obozu.

W pierwszej podgrupie kontrolnej zaburzenia czynnościowe w zakresie układu krążenia stwierdzono u 26 osób (16 mężczyzn i 5 kobiet), tj. w 12% ogólnej liczby chorób układu krążenia. Pracowników fizycznych było 9, pracowników umysłowych 17. U 4 osób choroba rozpoczęła się między 30 a 40 rokiem życia, u 15 między 41 a 50 rokiem życia i u 7 między 51 a 60 rokiem życia.

W drugiej podgrupie kontrolnej nerwice układu sercowo-naczyniowego rozpoznano u 22 osób (15 mężczyzn i 7 kobiet). Liczba ta stanowi w tej podgrupie 10% ogólnej zachorowalności dotyczącej układu krążenia. Pracowników fizycznych było 7, umysłowych 9, rencistów 6 (w tym 5 byłych pracowników umysłowych i 1 były pracownik fizyczny). U wszystkich

Tabela V

Szczegółowe zestawienie zmian elektrokardiograficznych u 212 byłych więźniów z Kielecczyzny

Zapis ekg	Mężczyźni		Kobiety	
	Liczba	Odsetek	Liczba	Odsetek
I. Zaburzenia rytmu				
1. Pojedyncze skurcze przedwczesne nadkomorowe i komorowe	21	13%	7	13,4%
2. Skurcze przedwczesne gromadne	5	3,1%	2	3,8%
3. migotanie przedsionków	19	11,8%	3	7,1%
4. częstoskurcz nadkomorowy	3	1,8%	—	—
II. Zaburzenia przewodnictwa				
1. Blok przedsionkowo-komorowy I stopnia	—	—	1	2,4%
2. Blok przedsionkowo-komorowy II stopnia	2	1,4%	—	—
3. Blok zupełny przedsionkowo-komorowy	1	0,7%	—	—
4. Blok odnogi pęczka Hisa	13	8,1%	3	7,1%
III. Przeciążenia				
1. Przeciążenie prawego przedsionka	17	10%	4	9,5%
2. Przeciążenie lewego przedsionka	7	5%	2	4,7%
3. Przeciążenie prawej komory	34	21%	10	23,8%
IV. Zaburzenia ukrwienia				
1. Niewydolność wieńcowa	15	9,3%	5	9,6%
2. Zawał serca	8	5,6%	2	4,7%
V. Zmiany nieswoiste dotyczące odcinka ST i załamka T	55	34%	15	29%

pierwsze objawy choroby wystąpiły między 40 a 50 rokiem życia.

W dalszej kolejności pod względem liczby rozpoznań znalazły się nabyte wady serca. Zmiany te stwierdzono u 11 byłych więźniów, tj. u 5,2% badanych. W tej liczbie było 9 mężczyzn i 2 kobiety. U 2 osób rozpoznano niewydolność zastawki dwudzielnej, u 6 — złożoną wadę mitralną, z przewagą zwężenia ujścia żylnego lewego, i u 3 osób złożoną wadę aortalno-mitralną w postaci niedomykalności zastawki półksiężycowatej, aorty i niedomykalności zastawki dwudzielnej. U 3 chorych stwierdzono przewlekłą niewydolność lewokomorową z okresowymi zaostrzeniami w postaci dychawicy sercowej. Wśród chorych było 3 pracowników fizycznych, 3 umysłowych i 5 rencistów (w tym 3 byłych pracowników fizycznych i 2 byłych pracowników umysłowych). U 5 chorych wadę serca stwierdzono między 27 a 32 rokiem życia, tj. w okresie pierwszego dziesięciolecia po opuszczeniu obozu. U 6 pozostałych wadę serca rozpoznano między 35 a 40 rokiem życia. U wszystkich przyczyną wady była ostra choroba reumatyczna. Wobec zbyt niskiego odsetka wad rozpoznanych w grupie byłych więźniów zachorowalności tej nie porównywano z podgrupami kontrolnymi.

Oceniając stan kliniczny u wszystkich chorych ze zmianami w układzie krążenia, szczególną uwagę zwrócono na zmiany elektrokardiograficzne. Badania te wykonano w grupie byłych więźniów i w drugiej podgrupie kon-

Tabela VI

Szczegółowe zestawienie zmian elektrokardiograficznych u 212 osób w drugiej podgrupie kontrolnej

Zapis ekg	Mężczyźni		Kobiety	
	Liczba	Odsetek	Liczba	Odsetek
I. Zaburzenia rytmu				
1. Pojedyncze skurcze przedwczesne nadkomorowe i komorowe	22	13,7%	9	17,3%
2. Skurcze przedwczesne gromadne	5	3,1%	2	3,8%
3. migotanie przedsionków	21	13,1%	3	7,1%
4. częstoskurcz nadkomorowy	5	3,6%	1	2,4%
II. Zaburzenia przewodnictwa				
1. Blok przedsionkowo-komorowy I stopnia	2	1,4%	—	
2. Blok przedsionkowo-komorowy II stopnia	2	1,4%	1	2,4%
3. Blok zupełny przedsionkowo-komorowy	2	1,4%	—	
4. Blok odnogi pęczka Hisa	10	6,2%	2	3,8%
III. Przeciążenia				
1. Przeciążenie prawego przedsionka	21	13,1%	8	15,3%
2. Przeciążenie lewego przedsionka	8	5,6%	3	7,1%
3. Przeciążenie prawej komory	23	16,6%	7	16,6%
4. Przeciążenie lewej komory	24	15%	8	19%
IV. Zaburzenia ukrwienia				
1. Niewydolność wieńcowa	24	15%	6	14,1%
2. Zawał serca	12	8,7%	2	4,7%
V. Zmiany nieswoiste dotyczące odcinka ST i załamka T	56	35%	15	29%

trolnej. Miały one charakter badań seryjnych i często uzupełniano je próbami czynnościowymi. Szczegółowy wykaz zmian patologicznych stwierdzonych w tych badaniach przedstawiają tabele V i VI.

W celu rozstrzygnięcia zagadnienia, czy różnice zachorowalności między grupą byłych więźniów a grupą kontrolną są istotne, czy przypadkowe, przedstawione rozpoznania poddano ocenie statystycznej. Jako wzorca porównawczego użyto wyników uzyskanych w dwóch podgrupach kontrolnych. W analizie statystycznej obliczono błąd standardowy różnicy między dwiema częstościami względnymi z próby. Obliczenie to przeprowadzono za pomocą wzoru (3):

$$\sqrt{\frac{p \cdot q}{n_1} + \frac{p \cdot q}{n_2}}$$

gdzie p jest odsetkiem osób pewnej kategorii w całej zbiorowości generalnej, q jest odsetkiem pozostałych osób, n jest liczbą osób w próbie.

Ponieważ w warunkach przeprowadzonych badań wartość p była nieznana, obliczając błąd standardowy zastąpiono ją wartością obliczoną z badanych grup. W tym celu znaleziono błąd standardowy dla każdego odsetka z grupy z osobna, a następnie obliczono błąd standardowy różnicy, którym był pierwiastek kwadratowy sumy kwadratów dwóch błędów standardowych dla wartości z każdej próby z osobna. Za wartość statycznie istotną uznano taką różnicę odsetkową, która dwukrotnie przewyższała błąd standardowy różnicy. Uzyskane wyniki oceny statystycznej przedstawia tabela VII.

Tabela VII

Ocena statystyczna różnic wartości odsetkowych wyrażających zmiany chorobowe w grupie byłych więźniów i w podgrupach kontrolnych

Badane grupy i wyniki obliczeń statystycznych	Rozpoznanie				
	Miażdżyca	Nadciśnienie tętnicze	Choroba wieńcowa	Przewlekły zespół płucno-sercowy	Nerwica serca
Grupa byłych więźniów	46	28	20	25	15
Pierwsza podgrupa kontrolna	22	10	10	12	10
Różnica	24	18	10	13	5
Błąd standardowy różnicy	4,4	3,7	3,4	3,7	3,2
Istotność statystyczn	+	+	+	+	—
Grupa byłych więźniów	46	28	20	25	15
Druga podgrupa kontrolna	40	20	23	10	17
Różnica	6	8	3	15	2
Błąd standardowy różnicy	4,8	4,2	3,9	3,6	3,6
Istotność statystyczn	—	—	—	—	—

* znakiem + oznaczono istotność statystyczną różnicy znakiem — oznaczono nieistotność statystyczną różnicy

Dyskusja i wnioski

Objęcie dużej grupy byłych więźniów obozów koncentracyjnych badaniami lekarskimi wynikało przede wszystkim z pilnej potrzeby ich leczenia. Jednocześnie uzyskane wyniki tych badań stały się przyczynkiem w dociekaniach mających na celu znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy pobyt w obozie mógł wpłynąć na powstanie i rozwój chorób układu krążenia.

To drugie zagadnienie, wkraczające w dziedzinę poszukiwań naukowych, potraktowano z zachowaniem odpowiednich kryteriów porównawczych. Celem uzyskania dokładnych wyników badania prowadzono w szpitalu dysponującym możliwościami nowoczesnych badań diagnostycznych. Okres tych badań był odpowiednio długi i zapewniał dokładną obserwację kliniczną.

Dążąc do obiektywizmu i dokładności prowadzono jednocześnie, jak opisano, badania w grupie kontrolnej, która spełniała podstawowe kryteria umożliwiające porównania w zakresie zachorowalności. Wprowadzenie do modelu badań zróżnicowanej grupy kontrolnej, składającej się z dwóch podgrup o różnej zachorowalności oraz różnej postaci i dynamice zmian chorobowych, okazało się przydatne, stwarza bowiem możliwość szerszego porównania i wiarygodnej oceny stwierdzonych zmian chorobowych.

Badania wykazały większą zachorowalność wśród byłych więźniów obozów niż wśród badanych z pierwszej podgrupy kontrolnej. Ogólna zachorowalność byłych więźniów wynosiła 65%, w pierwszej podgrupie kontrolnej natomiast stanowiła tylko 34%. Różnica 31% jest statystycznie istotna. Biorąc pod uwagę, że badania porównawcze dotyczyły osób o tej samej płci, wieku i zawodzie, fakt istnienia wyraźnej różnicy w zachorowalności można tłumaczyć przede wszystkim pobytem w obozie. Ta okoliczność mogła stworzyć istotny, dodatkowy zespół czynników patogennych, który nie znajduje równoważnika w pierwszej podgrupie kontrolnej. Można więc przyjąć, że warunki życia obozowego, w których więzień musiał wykonywać ciężką pracę, był ciągle głodzony, narażony na choroby z niedoboru i choroby zakaźne, stałe urazy psychiczne i somatyczne oraz żył w ciągłej obawie utraty życia, wyraźnie sprzyjały większej zachorowalności. Pogląd ten znajduje potwierdzenie w wielu publikacjach autorów krajowych i zagranicznych (1, 2, 4, 6, 7, 15, 17, 18, 19).

W przeprowadzonych badaniach wykazano również, że różnica w zachorowalności między grupą byłych więźniów a pierwszą podgrupą

kontrolną jest znacznie większa niż różnica wynikająca z analogicznego porównania grupy byłych więźniów z drugą podgrupą kontrolną.

Uwzględniając okoliczność, że osoby należące do pierwszej podgrupy wybrane zostały losowo z różnych środowisk społecznych, a żyją i pracują w zróżnicowanych warunkach w mieście i na wsi, można przyjąć, że ludzie ci w przybliżeniu reprezentują przeciętny stan zdrowia w danych grupach wieku. Należy zauważyć, że osoby należące do drugiej podgrupy kontrolnej, losowo wybrane spośród chorych leczonych w szpitalu — to ludzie w większości ciężko chorzy. Fakt bowiem leczenia w szpitalu większości takich chorych świadczy o poważnych zmianach chorobowych.

Jeżeli w tym dwustronnym porównaniu uwzględnimy, że stan zdrowia byłych więźniów — dotyczący zarówno ogólnie zachorowalności, jak i istoty zmian chorobowych — jest bardziej zbliżony do drugiej podgrupy kontrolnej, to należy przyjąć, że ludzie ocaleli z obozów koncentracyjnych stanowią zbiorowość, w której choroby występują znacznie częściej niż przeciętne w odpowiednich grupach wieku. Również częściej obserwuje się u byłych więźniów ciężkie zmiany chorobowe.

Analiza zachorowalności wykazała, że w zakresie opracowanego tematu najczęstszymi zmianami chorobowymi w grupie byłych więźniów są miażdżyca, nadciśnienie tętnicze, choroba wieńcowa i nerwica serca. Te zmiany chorobowe, konfrontowane z identycznymi chorobami w pierwszej podgrupie kontrolnej, wykazują różnice istotne statystyczne.

Stwierdzono także, że w zbadanej grupie byłych więźniów duży odsetek stanowią chorzy należący do najmłodszej grupy wieku, tj. 38—55 lat. U ludzi tych bardzo często występują nadciśnienie tętnicze, choroba wieńcowa i nerwica serca. Różnice w tej grupie wieku między byłymi więźniami a osobami pierwszej podgrupy kontrolnej, zarówno w odniesieniu do ogólnej zachorowalności, jak również w stosunku do częstości występowania wymienionych chorób, są statystycznie istotne. Fakt wcześniejszego rozwoju zmian chorobowych w grupie byłych więźniów może być tłumaczony wpływem wysoce szkodliwych dla zdrowia czynników występujących w warunkach życia obozowego.

Inaczej natomiast kształtowały się różnice zachorowalności między grupą byłych więźniów a drugą podgrupą kontrolną. Ogólna zachorowalność w tych grupach była niemal identyczna. Również różnice dotyczące poszczególnych chorób organicznych układu krążenia były niewielkie i nie wykazywały istotności statystycznej. W odniesieniu natomiast do rozpoznań nadciśnienia tętniczego i nerwic serca różnice były duże i wykazały istotność statystyczną.

Sumując wyniki uzyskane w przedstawionych badaniach, można wysnuć następujące podstawowe wnioski, dotyczące stanu zdrowia zbadanych byłych więźniów:

1. Znaczna większość wykazuje poważne zmiany chorobowe w układzie krążenia, wymagające stałego lub okresowego leczenia.

2. Najczęstszymi zmianami chorobowymi układu krążenia są miażdżyca, nadciśnienie tętnicze i choroba wieńcowa.

3. Choroby układu krążenia pojawiają się najczęściej i wcześniej u badanych byłych więźniów niż u ludzi, którzy nie przebywali w obozach. Fakt ten jest potwierdzeniem poglądu, że pobyt w obozie stał się istotną, dodatkową przyczyną chorób.

PIŚMIENNICTWO

1. *Blaha* F.: Conséquences de la guerre sur la santé de ses victimes, aprés 20 ans. Materiały IV kongresu medycznego FIR, Bukareszt, 1964, 1, 121—240.

2. *Blaha* F.: W sprawie patogenezy miażdżycy tętnic. Przegl. Lek., 1964, 4, 45—50.

3. *Bradford Hill* A.: Statystyka dla lekarzy. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1961, 137—141.

4. *Dominik* M.: Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. Przegl. Lek., 1967, 6, 102—104.

5. *Fejkiel* W.: Ocena stanu zdrowia byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, na których dokonywano zbrodniczych eksperymentów. Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy ZBoWiD, PZWL, Warszawa 1969, 145—151.

6. *Fichez* L. F.: L'etio-pathogénie de l'asthénie et de la sénescence prematurée. Analyse et synthése. Ed. FIR, Wiedeń 1967, 5, 9—56.

7. *Gaukassian* P.: Dystophie da la faim. Materiały II Kongresu FIR, Moskwa 1957, t. II, 7—15.

8. *Kempisty* C.: Stan zdrowia byłych więźniów ze środowiska wrocławskiego. Przegl. Lek., 1967, 1, 96—98.

9. *Kempisty* C.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów obozu dla dzieci w Łodzi. Przegl. Lek., 1970, 1, 24—28.

10. *Kłodziński* S., *Kutyba* J.: Wstępne wyniki badań stanu zdrowia 100 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z dzielnicy Stare Miasto w Krakowie). Przegl. Lek., 1966, 1, 47—48.

11. *Kowalski* S.: Wstępne wyniki badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z środowiska warszawskiego). Przegl. Lek., 1968, 1, 54—55.

12. *Łobzowski* W.: Wstępne wyniki badania lekarskiego byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z województwa katowickiego). Przegl. Lek., 1970, 1, 28—29.

13. *Panasewicz* J.: Niektóre zagadnienia naukowe z zakresu patologii wojennej i patogenezy chorób z deportacji. Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy ZBoWiD, PZWL Warszawa 1969, 3—17.

14. *Schwann-Pawłowska* J.: Wstępne wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). Przegl. Lek., 1967, 1, 98—101.

15. *Selye* H.: The physiology and pathology of exposure to stress. Acta Inc., Montreal 1950, Materiały IV kongresu medycznego FIR, Bukareszt 1964, 1, 35—41.

16. *Szmatłoch* E.: Kliniczna ocena układu krążenia u byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy ZBoWiD, PZWL, Warszawa 1969, 81—83.

17. *Szwarc* H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych na podstawie badań przeprowadzonych w Polsce w latach 1964—1966. Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy ZBoWiD, PZWL, Warszawa 1969, 21—45.

18. *Waitz* R.: Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1963, 1, 41—50.

19. *Waitz* R., Wellers G.: Effect de la misére physioloque prolongée sur l'organisme humaine. J. de Physiol. 1947, 39, 59—67.

20. *Witusik* W., *Witusik* R.: Ślady następstw chorobowych związanych z pobytem w więzieniach i obo-

zach koncentracyjnych (u byłych więźniów ze środowiska oświęcimskiego). Przegl. Lek., 1968, 1, 56—64.
21. *Wojtasik* W.: Zmiany elektrokardiograficzne u 105 byłych więźniów obozów koncentracyjnych (ze środowiska kieleckiego) Przegl. Lek., 1971, 1, 10—12.
22. *Wojtasik* W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych zamieszkałych na terenie Kielc i powiatu kieleckiego oraz próba ich oceny w aspekcie warunków życia obozowego. Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy ZBoWiD, PZWL, Warszawa 1969, 547—566.
23. *Zielina* J.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1966, 6, 49—52.

STEFAN KASPEREK

Bytom

Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934-1938 na Śląsku Opolskim[1]

Obezpładnianie ze wskazań eugenicznych, zalegalizowane w Rzeszy ustawą z dnia 14 lipca 1933 r. (*Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses*), dokonywane na dużą skalę w latach 1934—1939 i przerwane dopiero we wrześniu 1944 r., niewątpliwie różni się zasadniczo od wielokrotnie opisywanych (2, 3, 5, 7) zbrodniczych eksperymentów sterylizacyjnych na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Eugeniczne sterylizacje dotyczyły uznanych na podstawie postępowania administracyjno-sądowego za „dziedzicznie chorych" obywateli niemieckich i tych spośród obywateli państw obcych, którzy nie zamierzali opuścić Rzeszy nawet za cenę obezpłodnienia. Same zabiegi sterylizacyjne wykonywane były jednak według reguł sztuki lekarskiej i niewątpliwie w sposób, który by można uważać za humanitarny, ale nie dotyczy to okoliczności im towarzyszących. W okresie realizacji hitlerowskiej ustawy były również dopuszczalne obezpłodnienia w celach eugenicznych w niektórych innych krajach, choć wykonywane w dość niewielkim zakresie (1, 9).

Celem zabiegu było wyłącznie pozbawienie danej osoby zdolności do prokreacji, aby zapobiec ewentualnemu przekazywaniu cech chorobowych potomstwu. W Niemczech osoba skazana przez sąd, tj. *Erbgesundheits(ober)gericht*, na obezpłodnienie, mogła ostatecznie uniknąć zabiegu, udając się na stały pobyt na koszt własny do tzw. zakładu zamkniętego (4), w którym wykluczona była możliwość kontaktów heteroseksualnych. Opuszczenie zakładu nie mogło nastąpić pod żadnym warunkiem przed obezpłodnieniem.

W r. 1968 omówiłem w zeszycie 8 „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" założenia i niektóre dane dotyczące hitlerowskiej ustawy sterylizacyjnej (4). Ustawa ta dopuszczała między innymi występowanie z wnioskiem o obezpłodnienie z urzędu oraz stosowanie przymusu na każdym etapie procedury z wykonaniem wyroku włącznie — wbrew woli zainteresowanego, jego rodziny czy ustawowego opiekuna. Rygorystyczne, bezwzględne i powszechne egzekwowanie tych postanowień w praktyce, przy najzupełniej legalnej i jawnej pomocy policji, w dodatku nie tylko wobec osób narodowości niemieckiej (4), nie pozwala na pominięcie tej akcji przy dokumentowaniu zbrodni niemieckich.

Wniosek taki nasuwa się szczególnie w zetknięciu z konkretnymi wypadkami śmierci i powikłań w wyniku tych przymusowych zabiegów lekarskich.

W porównaniu z nieznaną wprawdzie dokładnie, ale szacowaną na setki liczbą ofiar *Clauberga, Schumanna* i innych (3), te ofiary były może mniej liczne nawet w skali całych Niemiec. Dokładne ich wyliczenie będzie prawdopodobnie również niemożliwe.

Celem tego artykułu jest przedstawienie powikłań przymusowych sterylizacji eugenicznych, w tym ośmiu zgonów, z terenu byłej Rejencji Opolskiej (Regierungsbezirk Oppeln), których dokumentacja znajduje się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu (8).

Dane statystyczne

Rejencja Opolska obejmowała teren dzisiejszego województwa opolskiego (bez miasta Brzeg) oraz miasta: Bytom, Zabrze, Gliwice i Dobrodzień. W r. 1938 liczba tamtejszej ludności wynosiła 1 504 000, z czego około jedna trzecia mieszkała w miastach.

Według oryginalnych dokumentów niemieckich, na podstawie ustawy z 14 lipca 1933 r. i późniejszych jej nowelizacji, obezpłodniono w okresie między 1 lipca 1934 a 31 lipca 1938 r. w Rejencji Opolskiej 3 677 osób sposobem chirurgicznym (2 105 mężczyzn i 1 572 kobiet) oraz 1 kobietę promieniami Roentgena. Dane z pierwszego półrocza 1934 r. i z okresu po 31 lipca 1938 r. nie są znane[2]. Z tej liczby u przeszło

[1] Z Kliniki Neurologicznej Instytutu Chorób Układu Nerwowego i Narządów Zmysłów Śląskiej Akademii Medycznej im. L. Waryńskiego (p. o. kierownika Kliniki: dr med. B. *Grudzińska*).

[2] Dla porównania: w Rejencji Wrocławskiej (około 1 980 000 ludności) w okresie od r. 1934 do 31 grudnia

Tabela I

Obezpłodnienia chirurgiczne w byłej Rejencji Opolskiej dokonane na podstawie ustawy sterylizacyjnej w okresie od 1 lipca 1934 do 31 lipca 1938 r.

Okres	Liczba obezpłodnionych		Liczba osób, wobec których zastosowano środki „bezpośredniego przymusu"
	mężczyzn	kobiet	
3. kwartał 1934 roku	172	129	161
4. kwartał 1934 roku	199	125	
r. 1935	579	544	232
r. 1936	481	327	104
r. 1937	507	335	147
Okres od 1.I. do 31.VII. 1938 r.	167	112	brak danych
Ogółem	2105	1572	644

644 osób (tab. 1). według dokumentów urzędowych, zastosowano środki przymusu — przeważnie przy doprowadzeniu do szpitala, w którym zabieg miał być wykonany.

Zapewne nie ulega wątpliwości, że większość pozostałych osób, choć nie stawiała oporu, poddawała się procedurze i samemu zabiegowi również pod presją. Wraz z najbliższymi członkami rodziny — o czym świadczy bogata korespondencja zainteresowanych — przezwyciężać musiano silne opory psychiczne i lęk przed samym zabiegiem chirurgicznym, w dodatku dokonywanym na narządach płciowych, tudzież pełne niepokoju wyobrażenia o jego następstwach, a co najmniej część operowanych musiała również pokonać opory natury religijnej.

Szpitale dokonujące zabiegów

Do wykonywania wyroków sterylizacyjnych wyznaczono lekarzy, a także szpitale, z urzędu. Zatwierdzenie uprawnień należało do władz danego kraju Rzeszy. Tabela 2 zawiera ich wykaz według stanu na dzień 27 grudnia 1935 r. oraz liczbę obezpłodnionych osób (tylko do końca czerwca 1935 r.).

W większości szpitali sterylizowano wyłącznie mężczyzn. Kobiety obezpładniano w Gliwicach, Zabrzu, nieco później również w Kluczborku i Raciborzu. Brak danych potwierdzających sterylizację kobiet w szpitalach Bytomia.

Warto zwrócić uwagę na nie wymieniony w tabeli 2 szpital w Grodkowie, uprawniony w r. 1935 do zabiegów u mężczyzn. Do dnia 30 czerwca 1935 r. nie wykonano w nim ani jednego zabiegu. Według zachowanego dokumentu wynikało to z „oporu personelu pielęgniarskiego" (*Widerstand des Pflegepersonals*), tj. sióstr zakonnych. Opór okazał się skuteczny. Szpitalowi cofnięto uprawnienia, a chorych polecono kierować do Nysy.

W szpitalu w Głubczycach początkowo operował dr Carl *Rother*, pochodzenia żydowskiego. Dokument z czerwca 1935 r. stwierdza, że lekarz ten odmówił dalszego wykonywania zabiegów z powodu skrupułów sumienia. Lekarze-Żydzi utracili oficjalnie prawo do „współdziałania w opiece eugeniczno-rasowej" nad Niemcami dopiero w październiku 1936 r. Zachowali je w stosunku do osób narodowości żydowskiej.

Zainicjowana z urzędu masowa akcja sterylizacyjna napotykała, szczególnie w początkach, na opory również ze strony innych lekarzy. W sprawozdaniu z wykonania ustawy w roku 1934, na pytanie, „czy lekarze nie piastujący urzędów współpracowali chętnie i skutecznie", przecząco odpowiedziało 5 na ogólną liczbę 20 powiatów bądź miast, tj. Opole miasto, Opole powiat, Olesno, Koźle i Racibórz. W Zabrzu w r. 1934 lekarze współpracowali „chętnie lecz skąpo" (*bereitwillig aber spärlich*). W Raciborzu sytuacja uległa „znacznej poprawie", gdy na zebraniu stowarzyszenia lekarzy jednemu z ociągających się zagrożono ukaraniem.

Obok tylko lojalnych wobec reżimu i skutecznie zastraszonych lekarzy, znalazło się jednak dostatecznie wielu gorliwych, którzy wraz z zajmującymi stanowiska w administracji i typowanymi przez partię hitlerowską (4) członkami sądów „dla spraw zdrowia dziedzicznego" oraz innym personelem opieki zdrowotnej i społecznej zapewnili szybkie przeprowadzenie akcji na dużą skalę.

Powikłania śmiertelne

Metodę sterylizacji chirurgicznej pozostawiono do wyboru operującemu lekarzowi. U mężczyzn zalecano później wycinanie co najmniej 5 cm nasieniowodów w znieczuleniu miejscowym. Ryzyko operacyjne było większe u kobiet ze względu na konieczność laparatomii. Prof. Albert *Döderlein* z Monachium, autor rozdziału w komentarzu do ustawy pióra Artura *Gütta*, Ernesta *Rüdina* i Falka *Ruttke*, zalecał w celu obezpłodnienia kobiet własną metodę zawęźlania jajowodów. Ponieważ w wielu wypadkach okazała się ona nieskuteczna, proponowano następnie sterylizację sposobem Madlenera.

W zachowanych aktach byłej Rejencji Opolskiej znajduje się dokumentacja 7 kobiet i 1

1937 r. obezpłodniono 3 159 mężczyzn i 2 927 kobiet, a w latach 1939—1943 ogółem 1 157 osób (Zespół Rejencja Wrocławska, Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu, sygn. 8429, 8433-34). W okręgu Hamburg-Altona w latach 1934—1945 (liczba ludności nieznana) zapadło 15 816 sądowych postanowień sterylizacyjnych (G. *Bonhoff*: Psychiatrische Erfahrungen bei der Nachtuntersuchung Sterilisierter. Fortschr. Neurol. Psychiat., 1953, 21, 251—284).

Tabela II

Szpitale i lekarze uprawnieni do wykonywania sterylizacji chirurgicznych
(Stan na dzień 27 grudnia 1935 r.)

L.p.	Miejscowość	Nazwa szpitala i data nadania uprawnienia	Nazwiska uprawnionych lekarzy (ch = chirurg, g = ginekolog)	Uprawnienia do sterylizacji m = mężczyzn k = kobiet	Liczba zabiegów w szpitalu do czerwca 1935 r.
1	Bytom	Miejski, od początku	dr Max Wülfing, ch	m	135
2	Bytom	Spółki Brackiej, 16.X.1934 r.	dr Johannes Becker, ch dr Peter Amende, ch dr Ernst Undeutsch	m	12
3	Bytom	Klinika Kobieca Spółki Brackiej, 27.XII.1935 r.	dr Hans Baum, g dr Jacob Schardt	k	—
4	Rokitnica	Spółki Brackiej, 16.X.1934 r.	dr Ach Clifford, ch dr Kulczynski	k	4
5	Gliwice	Miejski, od początku	prof. Reischauer, ch dr Borchardt, ch dr Gluch, ch	m	72
6	Gliwice	(„Wojewódzka") Klinika Kobieca, od początku	dr Scheffzek, g dr Nieslony, g	k	478
7	Strzelce Opolskie	imienia „Prałata Glowatzkiego", od początku *	dr Wendelin Backhaus, dr Tellenbrock	m	9
8	Zabrze	„Augusta — Viktoria", od początku	dr Schwarzer, ch	m	59
9	Zabrze	Spółki Brackiej, oddział kobiecy: 14.VIII.1934 r., oddział chirurgiczny: 16.X.1934 r.	dr Hans Baum, g dr Kurt Jansky	k m	52
10	Kluczbork	„Betania", 14.VIII.1934 r.	dr F. Peuckert	m, k	73 m 48 k
11	Głubczyce	Miejski, od początku	brak obsady **	m	133
12	Nysa	Miejski, od początku	dr Marchke, ch dr Sonntag dr Häfner dr Seiffert	m m k k	65 m
13	Prudnik	Miejski, od początku	dr Berkofsky	m	0
14	Racibórz	Miejski, oddział chirurgiczny od początku, oddział kobiecy: 14.VIII.1934 r.	dr Wodarz, ch dr Preis	m k	243 m

Uwagi:
* Zgodnie z prośbą przełożonej sióstr zakonnych przy zabiegach zatrudniano personel świecki.
** Dr Carl *Rother* odmówił dalszego wykonywania zabiegów.

chłopca, którzy zmarli w związku z dokonanym na nich zabiegiem obezpładniającym (tab. 3). Dalsze zgony nie są znane. Niesłuszne byłoby jednak przypuszczenie, że w rozpatrywanym okresie — spośród ogólnej liczby 3 677 zabiegów — śmiertelnych było tylko 8. Charakterystyczny jest brak dokumentacji zejść śmiertelnych z okresu całego roku 1934, w którego tylko drugim półroczu obezpłodniono 625 osób, oraz z roku 1938, w którego siedmiu miesiącach obezpłodniono 279 osób. Nie wiadomo, czy dane z lat 1935 (3 osoby w ciągu 3 miesięcy w jednym tylko szpitalu — ryc. 1) i 1936 (4 osoby) są kompletne; wydaje się to wątpliwe. Jedyny znany zgon w roku 1937 nastąpił w lutym. Prawdopodobne jest, że nastąpiły po nim dalsze.

Za cząstkowym charakterem tych liczb przemawia ponadto treść niektórych dokumentów. I tak zaledwie dwa spośród tych zgonów zostały przez władze wykazane w okresowych sprawozdaniach dla instancji nadrzędnych. Pozostałe 6 nie figuruje w formularzach statystycznych mimo znajdującej się tam rubryki „Todesfälle". Znane są z korespondencji między zainteresowanymi instytucjami.

Powtarzające się zejścia śmiertelne po zabiegach skłoniły ministra spraw wewnętrznych do

zarządzenia w lipcu 1935 r. specjalnej sprawozdawczości i żądania do wglądu pełnej dokumentacji zmarłego. W tym „ściśle poufnym" okólniku uspokajano podległy aparat wykonawczy, że według ministerialnych wyliczeń śmiertelność w skali Rzeszy wynosi zaledwie 0,45% sterylizowanych kobiet i 0,12% mężczyzn, tj. średnio 0,29%, co mieści się w granicach ogólnego ryzyka tych operacji (ryc. 2). Egzemplarze okólnika przeznaczone dla terenu Prus, a więc między innymi Rejencji Opolskiej, były zaopatrzone w bardzo wymowny dodatek: „Mimo zarządzonego (...) zgłaszania przypadków śmiertelnych w związku z obezpłodnieniem na podstawie ustawy (...), dowiedziałem się o takich, o których nie złożono mi dotąd raportów. W razie takich uchybień w przyszłości, zastrzegam sobie pociągnięcie do odpowiedzialności winnych urzędników" (ryc. 3).

karskiej ze strony operujących, jak i pracowników opiekujących się operowanymi (ryc. 4). Dotyczy to zwłaszcza osób ujętych pod liczbami kolejnymi 2, 3, 8. Dopingowane przez ministerstwo władze administracyjne domagały się od szpitali raportów o zaistniałych wypadkach śmiertelnych. Obawiano się wyraźnie oddźwięku tych wydarzeń w społeczeństwie i dalszego nasilenia różnych form jego oporu i protestu. Świadczy o tym następujący dokument: w toku dochodzenia w sprawie okoliczności śmierci i stwierdzonej sekcyjnie perforacji pęcherzyka żółciowego (!) J. *Kowol* zachodziła potrzeba ponownej sekcji zwłok; nie przeprowadzono jej jednak z uwagi na „mogące powstać szkody publiczne dla ustawy" i zaniechano dalszego postępowania wyjaśniającego.

W jednym z raportów *regierungspräsident* przyznał, że w wypadku E. *Coppik* wykonanie

Tabela III

Wykaz znanych osób zmarłych w wyniku chirurgicznego zabiegu sterylizacyjnego

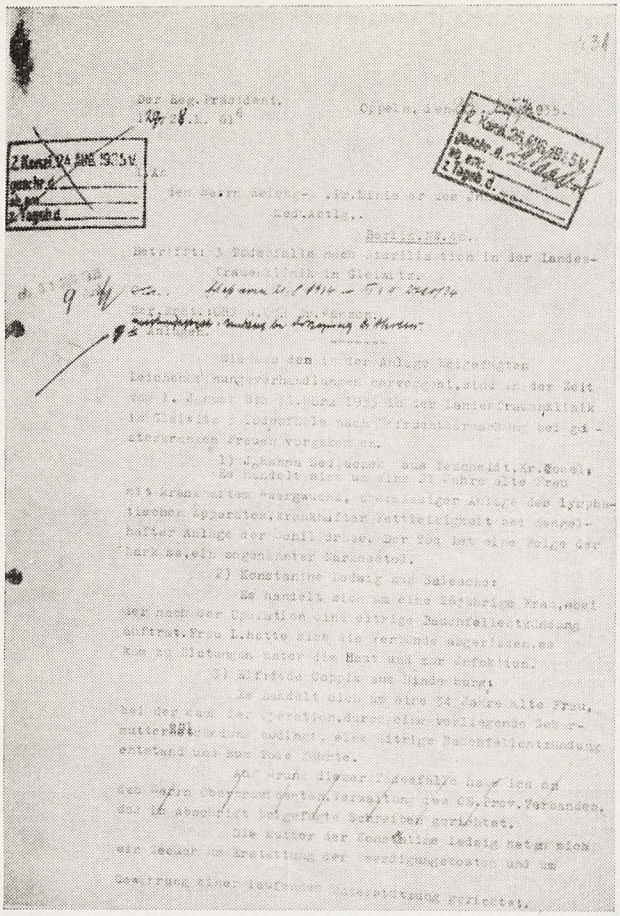
L.p.	Nazwisko i imię, wiek, miejsce zamieszkania	Data zgonu	Szpital	Przyczyna (okoliczności) zgonu
1	Sedlaczek Joanna, l. 21, Szczyty, pow. Koźle	I. kwartał 1935	Klinika Kobieca w Gliwicach	„Śmierć podczas narkozy"
2	Ledwig Konstantyna, l. 25, Zalesie pow. Strzelce Opolskie	luty 1935	jw.	Ropne zapalenie otrzewnej
3	Coppik Elfryda, l. 34, Zabrze	16.III.1935	jw.	Zapalenie otrzewnej
4	Rindfleisch Elżbieta l. 15, Strzelce Opolskie	27.I.1936	jw.	Brak danych
5	Kowalska Marta, Olesno	22.II.1936	Szpital „Betania" w Kluczborku	Zapalenie i obrzęk płuc
6	Kowol (z d. Czech) Jadwiga, Gosławice, pow. Opole	1.III.1936	Szpital w Raciborzu	Ostatecznie nie wyjaśniona (sekcyjnie stwierdzono perforację pęcherzyka żółciowego)
7	Leisner Maria, l. 24, Pruszków, pow. Opole	21.VI.1936	Klinika Kobieca w Gliwicach	Gorączka po operacji, nagły zgon („Thymustod")
8	Pisdulla Paweł, l. 15	3.II.1937	Szpital „Augusta-Viktoria" w Zabrzu	Niewydolność krążenia Posocznica

Wymienione tu okoliczności uzasadniają przypuszczenie, że w Rejencji Opolskiej zmarło więcej niż 8 osób w związku z zabiegami sterylizacyjnymi.

Gdyby nawet wziąć pod uwagę ministerialne wskaźniki, wówczas śmiertelność tylko w rozpatrywanym okresie wynosiłaby 10,6 przypadków (0,29% z 3 677). Dane — nie wiadomo czy kompletne — za lata 1935—1936 wskazują jednak, że albo wskaźnik ogólny dla Rzeszy nie odpowiadał rzeczywistości, albo też śmiertelność u kobiet w Rejencji Opolskiej była 2—3-krotnie wyższa, a zatem wyliczenie zawarte w poprzednim zdaniu nie może być zastosowane.

Treść dokumentacji niektórych osób w tabeli 3 dostarcza dowodów zaniedbań natury le-

zabiegu należało odroczyć ze względu na jej stan zdrowia (istniejące „zapalenie macicy"), a u J. *Sedlaczek* należało uprzednim badaniem wewnętrznym (ginekologicznym) stwierdzić, czy zachodziła w ogóle zdolność do zajścia w ciążę, uzasadniająca zabieg tego rodzaju. Operującemu P. *Pisdullę* dr *Schwarzerowi*, nie będącemu „uznanym za specjalistę", uczyniono zarzut wykonania zabiegu mimo istniejącej u tego chłopca wady serca, wymagającej digitalizacji, bez rozważenia przeciwwskazań do zabiegu przy udziale internisty (ryc. 5). Lekarz ten natomiast twierdził, że to z „winy" pacjenta rozwinęło się zakażenie przyranne, które doprowadziło do zgonu. Podobnie tłumaczono śmierć K. *Ledwig*,



Ryc. 1. Reprodukcja dokumentu dotyczącego trzech zgonów spowodowanych przebiegiem i następstwami zabiegu sterylizacyjnego w rejonowej klinice chorób kobiecych (*Landesfrauenklinik*) w Gliwicach w okresie od 1 stycznia do 31 marca 1935 r.

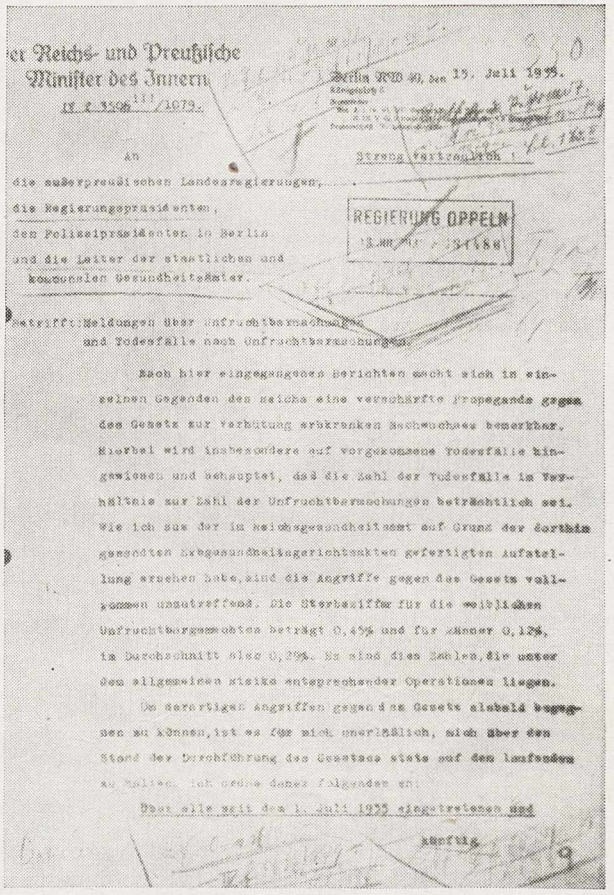
która „pozrywała opatrunki", co doprowadziło do zakażenia i ropnego zapalenia otrzewnej.

Być może, takie i podobne zaniedbania lekarsko-pielęgniarskie były trudne do uniknięcia w praktyce chirurgicznej przed erą antybiotyków, szczególnie u osób z odchyleniami w stanie psychicznym. Zapewne nie da się ich całkowicie uniknąć nawet przy dzisiejszym stanie medycyny. Niewątpliwie konsekwencją takich zaniedbań jest obciążenie co najmniej sumienia lekarzy i innych pracowników szpitalnych odpowiedzialnością za ich niefortunny wynik. W sytuacji jednak, gdy relacja lekarz-pacjent jest normalna, zgodna z odwiecznym zadaniem tego zawodu: niesienia ulgi poszczególnemu cierpiącemu człowiekowi — obciążenie to ulega zazwyczaj pewnemu zmniejszeniu ze względu na pobudki działania podjętego choćby nieudolnie i nie w pełni odpowiedzialnie.

W praworządnym państwie przymusowy zabieg lekarski jest sprzeczny z prawem, z prawem jednostki do swobodnego dysponowania zdrowiem i decydowania o swym losie. Ściśle określone wyjątki od tej zasady nie obejmują wprowadzonego w Niemczech priorytetu swoistych interesów wspólnoty narodowej w stosunku do autonomii jednostki (6). Przymusowy zabieg obezpładniający ponadto był i pozostanie sprzeczny z samą istotą zadań, obowiązków i praw lekarza w stosunku do chorego człowieka.

Wykonawcy ustawy sterylizacyjnej w szpitalach okaleczali przecież ludzi, zadawali cierpienia, a niekiedy śmierć, z nakazu rasistowskiej ideologii i nie zaakceptowanego w pełni ani przez własny, ani tym bardziej przez inne narody prawa zbrodniczego państwa. Niezależnie od tego wytknięty cel już wtedy został uznany za utopię przez naukę nie skażoną rasizmem. Zbliżenie się do niego mogło nastąpić tylko przez pogwałcenie zasady autonomii jednostki (6), a także kosztem cierpień moralnych i fizycznych, nie wyłączając śmierci wielu ludzi. I chociaż śmierć taką lekarze zadawali nieumyślnie, nie była jednak ona ceną za niepomyślną próbę ratowania życia, zdrowia, czy zmniejszenia cierpień, którą w normalnych warunkach chory, niestety, musi być gotów zapłacić. Dlatego zgony te obciążają moralnie w całej rozciągłości wykonawców zabiegów i czynnie współdziałających z nimi pracowników szpitala.

Pewną ilustracją tej odpowiedzialności może być list matki zmarłej K. *Ledwig* do władz; Józefa *Ledwig* domaga się zapłacenia kosztów pogrzebu swej córki Konstantyny i zapewnienia sobie dalszego wsparcia materialnego. Renta (27 marek miesięcznie) nie wystarcza na utrzyma-


Der Reichs- und Preußische
Minister des Innern

Berlin NW 40, den 15. Juli 1935.

An

die außerpreußischen Landesregierungen,
die Regierungspräsidenten,
den Polizeipräsidenten in Berlin
und die Leiter der staatlichen und
kommunalen Gesundheitsämter.

REGIERUNG OPPELN

Betrifft: Meldungen über Unfruchtbarmachung
und Todesfälle nach Unfruchtbarmachungen.

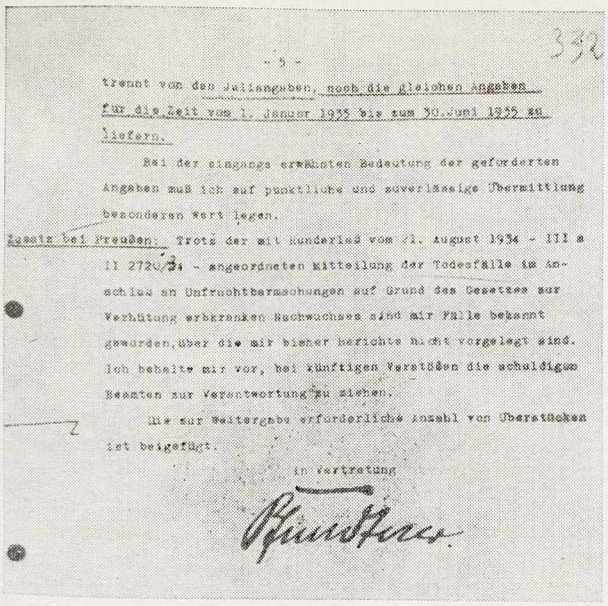
Nach hier eingegangenen Berichten macht sich in einzelnen Gegenden eine verschärfte Propaganda gegen das Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses bemerkbar. Hierbei wird insbesondere auf vorgekommene Todesfälle hingewiesen und behauptet, daß die Zahl der Todesfälle im Verhältnis zur Zahl der Unfruchtbarmachungen beträchtlich sei. Wie ich aus der in meinem Gesundheitsamt auf Grund der durch das genannte Erbgesundheitsgerichtsakten gefertigten Aufstellung ersehen habe, sind die Angriffe gegen das Gesetz vollkommen unzutreffend. Die Sterbeziffer für die weiblichen Unfruchtbargemachten beträgt 0,45% und für Männer 0,12%, im Durchschnitt also 0,29%. Es sind dies Zahlen, die unter dem allgemeinen Risiko entsprechender Operationen liegen.

Da derartigen Angriffen gegen das Gesetz alsbald begegnet werden können, ist es für mich unerläßlich, mich über den Stand der Durchführung des Gesetzes stets auf dem laufenden zu halten. Ich ersuche daher Folgendes mir

Über alle seit dem 1. Juli 1935 eingetretenen und

Auftrag

Ryc. 2. Reprodukcja pierwszej strony ogólnika Ministra spraw wewnętrznych Rzeszy (*der Reichs- und Preussische Minister des Innern*) z 15 lipca 1935 r.; w okólniku wyszczególniono wskaźniki śmiertelności po obezpłodnieniach



- 3 -

getrennt von den Jahresangaben, noch die gleichen Angaben für die Zeit vom 1. Januar 1935 bis zum 30. Juni 1935 zu liefern.

Bei der eingangs erwähnten Bedeutung der geforderten Angaben muß ich auf pünktliche und zuverlässige Übermittlung besonderen Wert legen.

Zusatz bei Preußen: Trotz der mit Runderlaß vom 21. August 1934 - III a II 2720/34 - angeordneten Mitteilung der Todesfälle im Anschluß an Unfruchtbarmachungen auf Grund des Gesetzes zur Verhütung erbkranken Nachwuchses sind mir Fälle bekannt geworden, über die mir bisher Berichte nicht vorgelegt sind. Ich behalte mir vor, bei künftigen Verstößen die schuldigen Beamten zur Verantwortung zu ziehen.

Die zur Weitergabe erforderliche Anzahl von Durchschlägen ist beigefügt.

In Vertretung

Ryc. 3. Reprodukcja ostatniej (piątej) strony okólnika opisanego w podpisie pod ryciną 2

nie. Zmarła córka wyjeżdżała latem „na Saksy", skąd przywoziła pieniądze i żywność. „Była moją jedyną podporą (...) Była zdrowa i musiała, mając 25 lat, umrzeć" (ryc. 6). Autorka listu nie odważyła się nie dodać na koniec obowiązkowego „Heil Hitler".

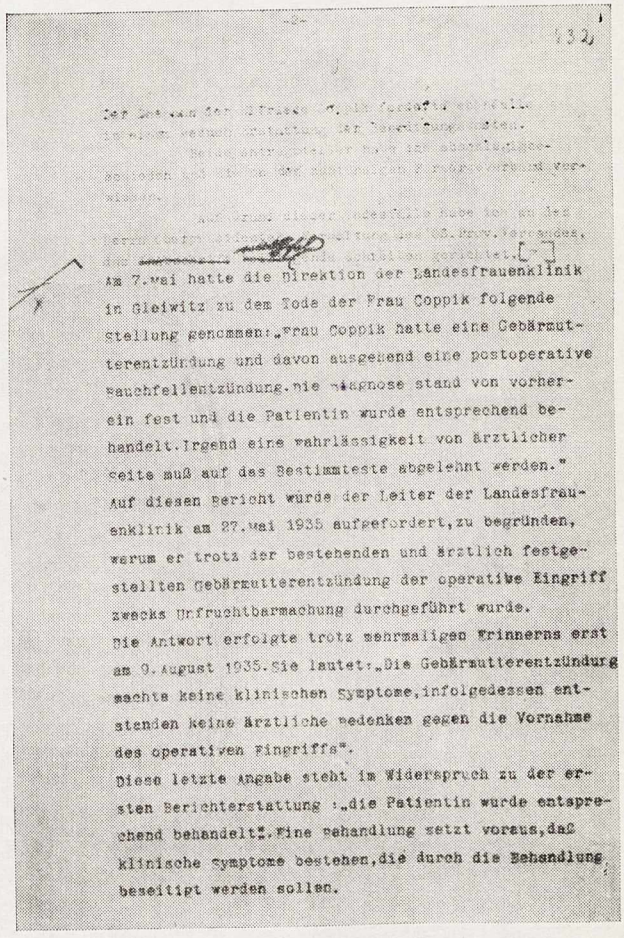
Inne powikłania

Już w początkowym okresie akcji, tj. 21 sierpnia 1934 r. ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło uwagę podległych instancji na „powtarzające się zakłócenia w gojeniu po obezpłodnieniach" i na „kilka" przypadków śmierci, która po nich wystąpiła. Większość tych powikłań — czytamy — jest następstwem wykonania zabiegu mimo istniejącego stanu zapalnego narządów płciowych lub innych. Niedwuznacznie stwierdza się dalej, że wyrok sterylizacyjny nie zwalnia lekarzy od przeprowadzenia zabiegu tylko pod określonymi warunkami, od badania tych osób przed operacją w celu stwierdzenia ewentualnych przeciwskazań zdrowotnych bądź stanu wykluczającego zdolność do prokreacji i czyniącego zabieg zbędnym (ryc. 7). Znamienne jest to przypomnienie lekarzom przez władze elementarnych powinności zawodowych! By jednak nie było wątpliwości, że nie chodzi w tym wypadku o echa zasady *primum non nocere*, już w drugim zdaniu okólnika znajduje się stwierdzenie, że liczniejsze wystąpienie takich powikłań bardzo utrudni dalszą realizację ustawy.

W omawianej dokumentacji rzeczywiście można znaleźć ślady owych „*Störungen im Heilverlauf*", niezależnie od podanych tu zejść śmiertelnych. Przeważnie były to różnego stopnia powikłania infekcyjne ran pooperacyjnych i inne zaburzenia w ich gojeniu, z nielicznymi wyjątkami na ogół niezbyt poważne. Spotyka się jednak również wzmianki o ciężkich, zagrażających życiu powikłaniach, jak pooperacyjna niedrożność porażna jelit (*ileus paralyticus*), wymagająca wykonania przetoki jelitowej (kałowej), perforacja jelita, ciężkie zapalenie płuc i opłucnej, zakrzep żylny w kończynie dolnej. U osób, które figurują w dokumentacji, powikłania te zostały opanowane i nie doszło do zgonu.

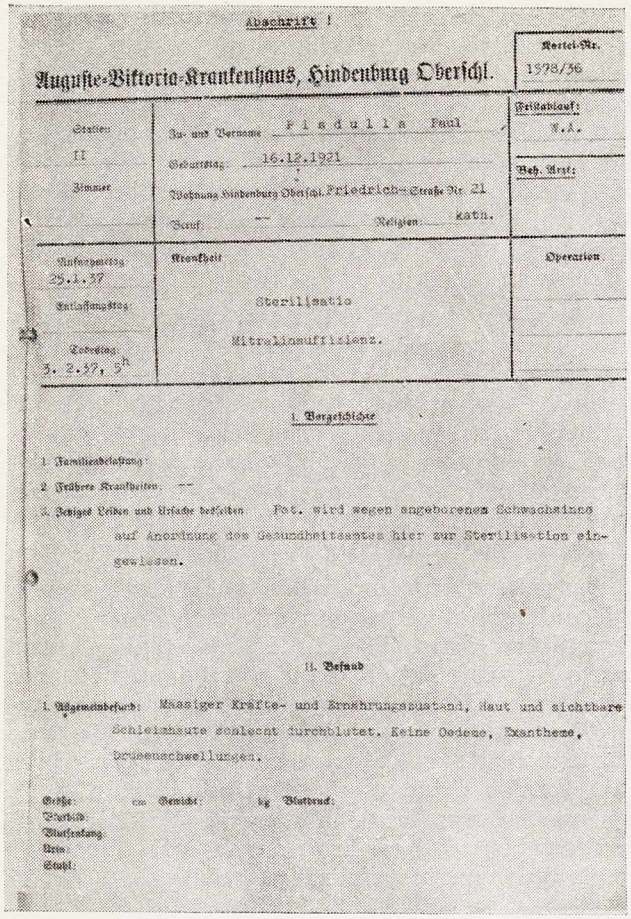
Nie ulega jednak wątpliwości, że w aktach urzędu na szczeblu wojewódzkim (*Regierungsbezirk*) znalazły się dane dotyczące raczej nielicznych wypadków, przede wszystkim tych, w których zwracano się następnie o odszkodowanie. Ich liczbowe ujęcie byłoby w jeszcze większym stopniu niemiarodajne dla zobrazowania rzeczywistych rozmiarów zjawiska, aniżeli wyliczenie zgonów. Dlatego można je pominąć.

Jedynie z drugiego półrocza 1934 r. istnieją nieco bardziej szczegółowe, choć również niekompletne dane, dzięki dokładniejszej formie sprawozdawczości, której później zaniechano. Wynika z nich, że mężczyźni (chłopcy) przebywali w szpitalu po sterylizacji przeważnie 6 do 10 dni, kobiety (dziewczęta) około 2 tygodnie. Powikłania powodowały dłuższą hospitalizację, co zresztą wynika z ich wyszczególnienia w uwagach dotyczących niektórych osób. Około 80 mężczyzn przebywało w szpitalu od 11 do 20



Am 7.Mai hatte die Direktion der Landesfrauenklinik in Gleiwitz zu dem Tode der Frau Coppik folgende Stellung genommen: „Frau Coppik hatte eine Gebärmutterentzündung und davon ausgehend eine postoperative Bauchfellentzündung. Die Diagnose stand von vorneherein fest und die Patientin wurde entsprechend behandelt. Irgend eine Fahrlässigkeit von ärztlicher Seite muß auf das Bestimmteste abgelehnt werden."
Auf diesen Bericht wurde der Leiter der Landesfrauenklinik am 27.Mai 1935 aufgefordert, zu begründen, warum er trotz der bestehenden und ärztlich festgestellten Gebärmutterentzündung der operative Eingriff zwecks Unfruchtbarmachung durchgeführt wurde.
Die Antwort erfolgte trotz mehrmaligen Erinnerns erst am 9.August 1935. Sie lautet: „Die Gebärmutterentzündung machte keine klinischen Symptome, infolgedessen entstanden keine ärztliche Bedenken gegen die Vornahme des operativen Eingriffs".
Diese letzte Angabe steht im Widerspruch zu der ersten Berichterstattung: „die Patientin wurde entsprechend behandelt". Eine Behandlung setzt voraus, daß klinische Symptome bestehen, die durch die Behandlung beseitigt werden sollen.

Ryc. 4. Fotokopia fragmentu raportu *regierungspräsidenta* w sprawie śmierci E. *Coppik*



Abschrift !

Kartei-Nr. 1578/36

Auguste-Viktoria-Krankenhaus, Hindenburg Oberschl.

Station: II

Zimmer

Zu- und Vorname: P i s d u l l i Paul

Geburtstag: 16.12.1921

Wohnung Hindenburg Oberschl. Friedrich-Straße Nr. 21

Beruf: — Religion: Kath.

Eintrittstag: 25.1.37

Entlassungstag:

Todestag: 3. 2.37, 5h

Krankheit: Sterilisatio Mitralinsuffizienz.

Operation:

Fritzblauf: V.A.

Beh. Arzt:

I. Vorgeschichte

1. Familienbelastung:

2. Frühere Krankheiten: —

3. Jetziges Leiden und Ursache desselben: Pat. wird wegen angeborenem Schwachsinns auf Anordnung des Gesundheitsamtes hier zur Sterilisation eingewiesen.

II. Befund

1. Allgemeinbefund: Blasser Kräfte- und Ernährungszustand, Haut und sichtbare Schleimhäute schlecht durchblutet. Keine Oedeme, Exantheme, Drüsenschwellungen.

Größe: cm Gewicht: kg Blutdruck:

Puls:

Atmung:

Urin:

Stuhl:

Ryc. 5. Reprodukcja formularza historii choroby jednej z ofiar śmiertelnych, Paula *Pisdulli*, urodzonego 16 grudnia 1921 r. Niektóre dane: nr hist. chor. 1578/36, dzień przyjęcia 25 stycznia 1937 r., dzień śmierci 3 lutego 1937 r. godz. 5, rozpoznanie: *Sterilisatio, Mitralinsuffizienz*

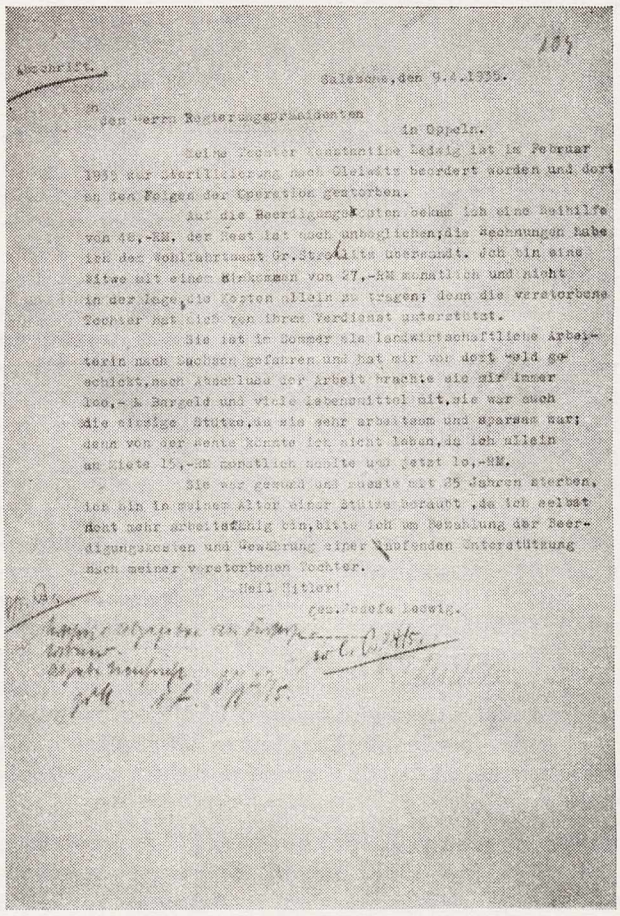
dni, około 10 od 21 do 30 dni, jeden 34 dni. Dłużej niż 3 tygodnie leczyło się około 25 kobiet. od 31 do 40 dni 3 kobiety i od 41—50 dni również 3 kobiety. Dwie kobiety przebywały w szpitalu 51 i 57 dni z powodu „ropienia powłok brzusznych" (*Bauchdeckeneiterung*). Niestety często przyczyny przedłużonego leczenia nie podano. Nie wydaje się, by chodziło tu o przetrzymywanie chorych w szpitalu ponad istotną potrzebę np. z powodu nieodebrania ich przez rodziny czy zakład opiekuńczy, ponieważ kilkakrotnie — poza powyższym wyliczeniem — wymieniono takie przyczyny w uwagach.

Z następnych lat nie ma takich danych. Na podstawie kilku dostępnych rachunków za pobyt w szpitalu i operację u poszczególnych osób można jedynie przypuszczać, że wysokie koszty dotyczyły chorych z powikłaniami. U mężczyzn koszty te wynosiły od 27 (najniższe z napotkanych) do 105 marek (najwyższe). U kobiet odpowiednio 75 i 208 marek. Rachunek dotyczący tej ostatniej sumy odnosi się do kobiety, u której wystąpiły powikłania zapalne ran pooperacyjnych. U innej chorej, operowanej w 1935 r. w Gliwicach, leczenie szpitalne trwało z przerwami 6 miesięcy z powodu przetoki jelitowej.

Ponadto w dokumentacji można znaleźć wzmianki o stanach pobudzenia u psychicznie chorych i o nasileniu napadów padaczkowych w przebiegu pooperacyjnym u kobiet. Stany te mogły się wiązać z ogólnym znieculeniem, jakiego u kobiet zabieg wymagał.

Omówione powikłania zabiegów sterylizacyjnych w byłej Rejencji Opolskiej nie są kompletne liczbowo ani też zapewne nie obejmują innych prócz wymienionych niekorzystnych następstw dla zdrowia, które u części operowanych mogły wystąpić, a gdy się uwzględni liczebność całej grupy — przypuszczalnie wystąpiły. Prócz wspomnianych niektórych bezpośrednich powikłań o charakterze somatycznym i ich ewentualnych późniejszych następstw, dotkliwe mogły być skutki psychologiczne i społeczne dla operowanych i ich rodzin, szczególnie tych o pełnym zdrowiu psychicznym. Choć starano się temu przeciwdziałać (ryc. 7), procedura i przymusowy zabieg chirurgiczny tego rodzaju piętnował te jednostki. Nie mogło to pozostać bez wpływu nie tylko na ich psychiczne samopoczucie, lecz również na ich sytuację w środowisku społecznym.

Przedstawiona analiza dotyczy wprawdzie faktów sprzed drugiej wojny światowej, ale odnosi się do okresu narastania terroru w Niemczech faszystowskich. Dokumentacja ta ilustruje początek dehumanizacji medycyny hitlerow-



Abschrift.

Galeschke, den 9.4.1935.

An den Herrn Regierungspräsidenten in Oppeln.

Meine Tochter Konstantine Ledwig ist im Februar 1935 zur Sterilisierung nach Gleiwitz beordert worden und dort an den Folgen der Operation gestorben.

Auf die Beerdigungskosten bekam ich eine Beihilfe von 10,-RM, der Rest ist noch unbeglichen; die Rechnungen habe ich der Wohlfahrtsamt Gr. Strehlitz unterreicht. Ich bin eine Witwe mit einem Einkommen von 27,-RM monatlich und nicht in der Lage, die Kosten allein zu tragen; denn die verstorbene Tochter hat sich von ihrem Verdienst unterstützt.

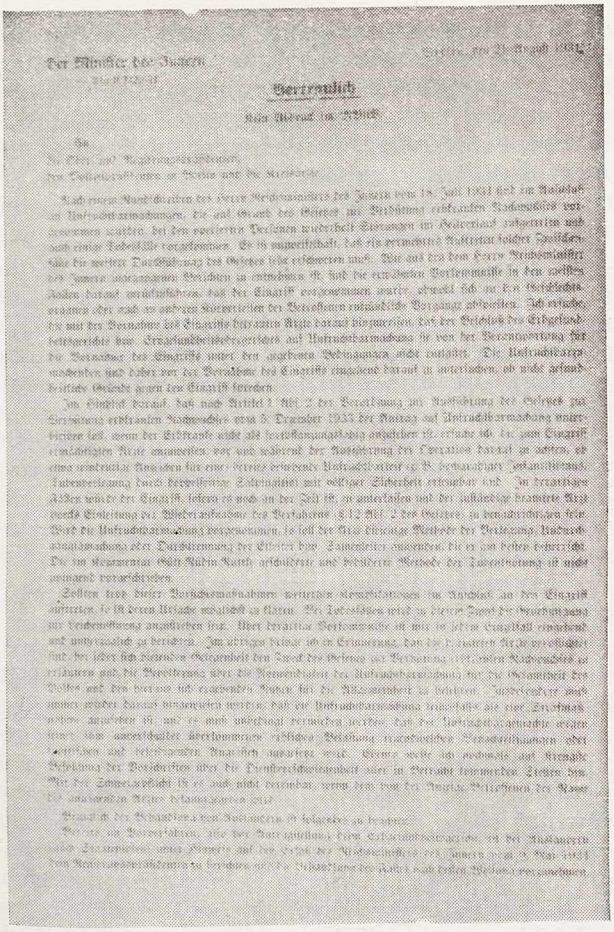
Sie ist in Sommer als landwirtschaftliche Arbeiterin nach Sachsen gefahren und hat mir von dort Geld geschickt, nach Abschluss der Arbeit brachte sie mir immer 100,- RM Bargeld und viele Lebensmittel mit, sie war auch die einzige Stütze, da sie sehr arbeitsam und sparsam war; denn von der Rente konnte ich nicht leben, da ich allein an Miete 15,-RM monatlich zahlte und jetzt 18,-RM.

Sie war gesund und wurde mit 25 Jahren sterben, ich bin in meinen Alter einer Stütze beraubt, da ich selbst nicht mehr arbeitsfähig bin, bitte ich um Behebung der Beerdigungskosten und Gewährung einer laufenden Unterstützung nach meiner verstorbenen Tochter.

Heil Hitler!

Ges. Josefa Ledwig.

Ryc. 6. Fotokopia listu Józefy *Ledwig*, matki zmarłej Konstantyny *Ledwig*, do *regierungspräsidenta* w Opolu (z 9 kwietnia 1935 r.)



Ryc. 7. Reprodukcja poufnego okólnika ministra spraw wewnętrznych Rzeszy (strona pierwsza) z 21 sierpnia 1934 r., omówienie w tekście. (Reprodukcje przedstawione w rycinach 1—7 pochodzą z materiałów Wojewódzkiego Archiwum Państwowego we Wrocławiu)

skiej. Proces ten zapoczątkowało sprzeniewierzenie się zasadom hipokratesowskim właśnie w toku realizacji ustawy sterylizacyjnej. Poznawanie jego etapów i aspektów, to nie tylko powinność wobec ofiar nieludzkiej medycyny. To także przestroga.

*

Wyjaśnienie: W poprzednim artykule na ten temat (4) wymieniłem prof. Karola *Bonhoeffera* (1868—1948) jako członka „Erbgesundheitsobergericht" w Berlinie. Jakkolwiek w Deutsches Zentralarchiv Abt. Merseburg (NRD) widziałem to nazwisko w wykazie członków tego sądu w roku 1934, nie stanowi to dowodu, że prof. *Bonhoeffer* rzeczywiście w nim zasiadał. Przypuszczenie takie najpewniej jest fałszywe i krzywdzące. Prawdopodobnie prof. *Bonhoeffer*, ówczesny kierownik Kliniki Psychiatryczno-Neurologicznej Charité, został wyznaczony do składu sądu bez pytania o zgodę i wyboru tego nie zaakceptował. Biograf G. *Stertz* [3] podaje, że *Bonhoeffer* był przeciwnikiem reżimu, nie zawiesił nigdy portretu *Hitlera*, ani nie zgłosił dziedzicznie chorego. Dwaj jego synowie i dwaj zięciowie swój udział w antyhitlerowskim ruchu oporu przypłacili życiem.

PIŚMIENNICTWO

1. *Bonhoeffer* K.: Ein Rückblick auf die Auswirkung und die Handhabung des nationalsozialistischen Sterilisationsgesetzes. Nervenarzt, 1949, 20, 1—5.

2. *Fejkiel* W.: O tak zwanej „demografii negatywnej" czyli o doświadczeniach prof. *Clauberga*. Pol. Tyg. Lek., 1957, 8, 305—308.

3. *Jakubik* A., *Ryn* Z.: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1973, 1, 64—72.

4. *Kasperek S.*: Sterylizacje ze wskazań eugenicznych w latach 1934—1944 na Śląsku Opolskim. Przegl. Lek., 1968, 1, 40—47.

5. *Kłodziński S.*: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Roentgena w obozie oświęcimskim. Dr Horst *Schumann*. Przegl. Lek., 1964, 1, 105—111.

6. *Sawicki* J.: Przymus leczenia i eksperyment lekarski w świetle prawa. PZWL, Warszawa 1964.

7. *Sehn* J.: Zbrodnicze eksperymenty sterylizacyjne Carla *Clauberga*. Zeszyty Oświęcimskie, 1958, nr 2 (wyd. Państwowe Muzeum w Oświęcimiu).

8. Zespół Rejencja Opolska. Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu, sygn. I/13703 do 13708.

9. *Żółtowski* H.: Obezpłodnienie w świetle nauk społecznych. Higiena Psychiczna, 1935, 3—5, 134—154.

[3] Zob. K. *Kolle*: Grosse Nervenärzte. Tom I. G. Thieme Verlag, Stuttgart 1970, s. 19, 25—26.

RYSZARD ZABŁOTNIAK

Warszawa

Polacy studiujący medycynę i farmację w Rumunii w latach drugiej wojny światowej

Sprawa polskich studiów w Rumunii w czasie ostatniej wojny jest zagadnieniem interesującym, a dotychczas nie opracowanym. Dzieje uchodźców polskich w ówczesnym królestwie rumuńskim należą do problematyki nie poznanej jeszcze dostatecznie, w odróżnieniu na przykład od losów Polaków na Węgrzech w tym czasie [1]. Tak więc ten aspekt nauczania medycyny i farmacji na obczyźnie zasługuje na uwagę. Polskich studentów w Rumunii było co prawda

[1] Zob. np. w piśmiennictwie lekarskim relację R. *Arenda:* Emigracja polska na Węgrzech w latach 1939—1943. Arch. Hist. Med., 1964, nr 4, s. 417—461.

tylko około 170, nie licząc Studium Prawa i Administracji w ośrodku polskim w Krajowej [2], w tym kilkunastu medyków i słuchaczy wydziału farmacji w Bukareszcie, ale epizod ten stanowi jeden z istotnych przyczynków do historii polskich studiów lekarskich i farmaceutycznych w latach drugiej wojny światowej.

W celu łatwiejszej orientacji w warunkach wytworzonych na ziemiach królestwa rumuńskiego warto przypomnieć, że w dniach napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę rząd rumuński ogłosił neutralność, w drugiej połowie września 1939 r. internował polskie naczelne władze polityczne i wojskowe oraz przeszło 20 000 oficerów i żołnierzy; dnia 6 listopada 1940 r., po abdykacji króla *Karola II*, minister wojny, gen. I. *Antonescu*, ustanowił dyktaturę faszystowską; dnia 23 tegoż miesiąca Rumunia przystąpiła do państw osi i od roku 1941 uczestniczyła w działaniach wojennych przeciw ZSRR, biorąc udział w walkach na południowym skrzydle frontu wschodniego. Zdelegizowana Komunistyczna Partia Rumunii potępiła agresję i doprowadziła najpierw do powstania Patriotycznego Frontu Antyhitlerowskiego, a w r. 1944 — bloku narodowo-demokratycznego, łączącego KPR, partię socjaldemokratyczną, liberalną i caranistów. W czasie ofensywy radzieckiej na ziemie rumuńskie wybuchło 23 sierpnia 1944 r. narodowe powstanie antyfaszystowskie i po dwóch dniach Rumunia wypowiedziała wojnę Niemcom.

Mimo prohitlerowskich sympatii, narastających wśród zamożniejszej części społeczeństwa rumuńskiego od lat trzydziestych, a zwłaszcza po układzie monachijskim z r. 1938 i po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r., która umocniła ugrupowania proniemieckie w Rumunii, późniejsze klęski na froncie wschodnim i pogłębianie się zależności politycznej i gospodarczej od Niemiec wywoływały rosnący opór społeczeństwa. Polacy spotykali się ze strony tamtejszej ludności ze szczerym współczuciem, a ze strony władz — z opieką przewidzianą prawem międzynarodowym. Nie bez wpływu na ujemny stosunek do Niemców, a co za tym idzie — przychylny dla ofiar agresji na Polskę, pozostawało też oddanie Węgrom pod naciskiem niemieckim w sierpniu 1940 r. terytorium północnego Siedmiogrodu, przyznanego w r. 1920 Rumunii traktatem w Trianon, a przywróconego dopiero traktatem paryskim z r. 1947.

Po początkowym okresie przymusowej emigracji do Rumunii, który charakteryzowały masowe wyjazdy uchodźców polskich do Francji różnymi pośrednimi drogami, w czym rumuńska administracja przeszkadzała niezbyt gorliwie, duża liczba pozostałych internowanych była bez wątpienia ciężarem dla słabego ekonomicznie państwa, a znaczna część młodzieży emigracyjnej, nadal pozostająca w Rumunii, musiała szukać sposobów możliwie jak najodpowiedniejszego wyzyskania przedłużającego się tam pobytu. Oczywiście brano pod uwagę możliwości kształcenia się. Rumuńskie szkolnictwo wyższe, datujące swe tradycje od r. 1864, dysponowało kilkoma uniwersytetami i uczelniami o charakterze akademickim [3].

W Rumunii mieszkało stale przeszło 90 000 Polaków oraz przebywało tam i pracowało 9—11 tysięcy polskich fachowców. Polskie szkolnictwo podstawowe i średnie, organizowane przez instytucje polonijne [4], nie było przyjaźnie traktowane przez nacjonalistycznie nastawione władze i opierało się na ograniczonych uprawnieniach szkół prywatnych, z których korzystało zaledwie 20% dzieci i młodzieży [5]. W okresie wojny rumuńskie kierownictwo oświatowe wykazało znacznie większą tolerancję, co umożliwiło wykształcenie licznych maturzystów, starających się następnie o przyjęcie na studia. Z okupowanego kraju przybywali nadal Polacy, chroniący się przed prześladowaniami.

Studia rozpoczęły się dla młodzieży polskiej na gościnnej ziemi rumuńskiej już w roku 1939, chociaż początkowo dotyczyły zaledwie kilku absolwentów szkół średnich z Polski. Na ogół na rumuńskich uczelniach można było składać egzaminy w różnych językach; dopuszczano również słabe opanowanie języka rumuńskiego, czemu należy zawdzięczać tak szybką adaptację [6]. W r. 1940/41 było 45 Polaków na studiach; w większości rekrutowali się oni z gimnazjów polskich na obczyźnie; w r. 1942/43 było ich przeszło 100, a w roku akademickim 1944/45 już 167 słuchaczy [7], bez półwyższego Studium Prawa i Administracji w Krajowej.

Bezpośrednio sprawami związanymi z organizacją życia studenckiego i z pomocą dla całej młodzieży zawiadywało Koło Samopomocy Studentów Uchodźców Polskich w Bukareszcie i „Subkoło" Studentów Polskich w Timisoara [8]. W ciągu kilku lat prezesem koła bukareszteńskiego był Zbigniew *Świtalski*. Z działalności

---

[2] Krajowa (Craiova) — miasto w południowej Rumunii.

[3] Rumunia posiadała cztery uniwersytety: w Bukareszcie (założony w r. 1864), w Jassach, w Kłużu (Cluj) i w Czerniowcach, wydział prawa w Oradea, politechniki w Bukareszcie i w Timisoara, szkołę rolniczą w Bukareszcie, akademię rolniczą w Kłużu, instytut wychowania fizycznego w Bukareszcie, tamże akademię handlowo-przemysłową, akademię handlową w Kłużu, wyższą szkołę statystyki i akademię architektury w Bukareszcie. W r. 1937 studiowało około 36 000 osób (S. *Truchim:* Szkolnictwo rumuńskie. Odb. z Oświaty i Wychowania, r. IX, 1937, nr 3).

[4] Na Bukowinie, przyznanej Rumunii traktatem w Saint-Germain w r. 1919, po Galicyjskim Towarzystwie Szkoły Ludowej, od r. 1927, działała Polska Macierz Szkolna: Zarząd Główny w Czerniowcach, w Besarabii gminy polskie i w Bukareszcie Towarzystwo Polskie im. Adama Mickiewicza.

[5] W. *Sworakowski:* Polskie szkolnictwo prywatne w Rumunii. Odb. ze Spraw Narodowościowych, r. V, 1931, nr 1 i 2/3).

[6] Relacja T. *Drużyńskiego* z r. 1973 (teka nr 35 u autora artykułu).

[7] Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN), akta Amerykańskiej Komisji Pomocy Polakom w Bukareszcie (AKPPwB), teka 37.

[8] AAN, akta AKPPwB, teka 31. — Timisoara: miasto w zachodniej Rumunii, w Banacie.

swej koło składało sprawozdania Centralnej Komisji Pomocy Uchodźcom Polskim. Finansowo wspomagały młodzież akademicką takie organizacje, jak Amerykański Komitet Pomocy Polakom w Bukareszcie, Koło Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, zreszające wielu członków miejscowej Polonii, oraz Koło Rodziców. Pomagał również Rumuński Czerwony Krzyż.

Pomoc ta była nieodzownie konieczna. Rząd rumuński wypłacał uchodźcom na utrzymanie po 100 lei dziennie, co początkowo wystarczało na zaspokojenie zasadniczych potrzeb (członkowie rządu i wyżsi oficerowie otrzymywali znacznie więcej: do 700 lei dziennie), wojna wszakże była także jedną z głównych przyczyn postępującej inflacji. Na przykład w r. 1943 studencka samopomoc musiała asygnować na płaszcz dla studenta 20 000 lei, na spodnie 8 000, tymczasem budżet Koła w lipcu tegoż roku wynosił 125 000 lei. Wynajęte mieszkanie kosztowało 3—7 tysięcy lei miesięcznie. Zdarzało się, że pozornie wystarczające sumy, będące w dyspozycji zarządu samopomocy, zostawały wydane już w połowie miesiąca z powodu gwałtownej zmiany cen.

Mimo ciężkich warunków materialnych studenci osiągali przeciętnie niezłe wyniki, w czym dużą rolę odegrała organizacja życia młodzieży. Wysokie ceny kwater prywatnych spowodowały założenie własnych domów akademickich w Bukareszcie: dla mężczyzn przy ulicy Episcopul Radu 15 i dla kobiet przy ulicy Saita 4. Domy akademickie, zwane też bursami studenckimi, miały własne stołówki; niezależnie od tego słuchacze mogli przez pewien okres korzystać również z kuchni w Domu Polskim. Wybierane zarządy studenckich stołówek nieustannie borykały się z wielkimi trudnościami; przeważnie brakowało wszystkiego. Kilkakrotnie podejmowano decyzje o likwidacji kuchni akademickich, a następnie decyzje te odraczano; przyczyną był brak realnych możliwości prowadzenia stołówek [9]. Usilne starania o utrzymywanie wydawania skromnych posiłków zapewne zadecydowało o kontynuacji studiów, przynajmniej w wypadku wielu spośród zainteresowanych.

Starano się również o opiekę lekarską. Słuchacze mogli korzystać z pomocy polskiej służby zdrowia dla uchodźców, udzielanej w specjalnie urządzonych ambulatoriach, oraz z pomocy lekarskiej dostępnej na terenie własnym, gdzie lekarzem był dr T. *Wróbel*. Domy akademickie dysponowały kilkułóżkowymi izbami chorych. Studenci, podobnie jak inni uchodźcy, za leczenie i pobyt w izbie chorych wnosili opłaty zależne od wysokości dochodów, zazwyczaj jednak nieznaczne. W wypadku konieczności skierowania na leczenie do szpitala rumuńskiego część kosztów ponosił samorząd studencki [10].

W okresach ferii letnich przeważająca część młodzieży nie miała dokąd się udać; dla tej grupy organizowano obozy młodzieżowe, trwające w okresie letnim dwa miesiące w Campulung-Muscel, gdzie równocześnie przebywali uczniowie polskich klas licealnych. Skrupulatne rozliczenia finansowe, prowadzone przez wybierane kierownictwo obozu, świadczą o niezłej gospodarce i o dużych trudnościach związanych z zaopatrywaniem 100—150-osobowych turnusów. Ostatnie zgrupowanie urządzono w r. 1944, chociaż na naradzie odbytej w marcu podkreślano niebezpieczeństwo wynikające z przebywania znacznej części studentów w jednym miejscu. Snadź polskie stowarzyszenia patronackie obawiały się represji ze strony faszystów.

Dużą rolę odegrał Instytut Polski w Bukareszcie, którym kierował dr Tadeusz *Gostyński*. Kierownik Instytutu był świetnie zorientowany w rumuńskich zagadnieniach oświatowo-kulturalnych oraz miał rozległe kontakty w środowiskach uniwersyteckich (przed wojną wykładał literaturę polską w Bukareszcie). Z kontaktów tych korzystał dla dobra studentów. Instytut Polski działał w Bukareszcie, podobnie jak i w Budapeszcie, mimo że Rumunia i Węgry były sprzymierzeńcami hitlerowskiej Rzeszy. Można sądzić, iż proniemiecko nastawione władze musiały się liczyć z opinią społeczeństwa. W każdym razie polscy słuchacze mogli korzystać z dobrze wyposażonego księgozbioru Instytutu, a medycy głównie ze spokojnych pomieszczeń do nauki. Przy pomocy tej placówki wychodźstwo polskie wydawało takie pisma, jak „Uchodźca Polski w Rumunii", „Monitor Oficjalny" i „Żywy Tygodnik Społeczno-Literacki", ukazujący się w Krajowej [11]. Organizacje polonijne opublikowały także informator o Rumunii dla Polaków [12].

Prowadzono szeroką akcję odczytową, która miała dwa zadania: prowadzenie działalności oświatowej wśród uchodźców, przy czym reprezentowane były między innymi zagadnienia popularnomedyczne, oraz zapoznawanie społeczeństwa rumuńskiego z problematyką polską. W oparciu o stare [13] i doraźnie przygotowane opracowania podkreślano tradycje związków polsko-rumuńskich i przyjazne więzy łączące nasze narody.

Instytut, wspierany konsultacjami dobranych pracowników naukowych, opiniował i popierał prace naukowe z różnych dziedzin wiedzy; występował z wnioskami o stypendia, które traktowano jako jedną z form pomocy dla starszego pokolenia. Dr Paweł *Likiert* otrzymał nagrodę za referat o witaminach; innym lekarzom przyznawano dotacje na zakup koniecznych książek bądź wyposażenia do pracy.

---

[9] AAN, akta AKPPwB, teka 35; Przegląd Polski w Rumunii, 1940, nr 4, s. 30—36 (z 17 III).

[10] Tamże, teka 38.

[11] Tamże, teka 33.

[12] E. Z.: Rumunia. Bukareszt 1940.

[13] St. *Łukasik:* Rumunia a Polska w XIX wieku. Kraków 1929; E. *Biedrzycki:* Związki kulturalne polsko-rumuńskie. Lwów 1933 (nakł. Ligi Polsko-Rumuńskiej).

Szczególnie cennym akcentem w dziejach polskiego kolektywu studenckiego w Rumunii jest jego walka o prawa obywateli polskich, studentów-Żydów, wśród nich także medyków i farmaceutów. Zimą 1943 r. mianowicie faszyści rumuńscy postanowili usunąć Żydów ze studiów. Polacy odwoływali się w tej sprawie do rumuńskich ministerstw i szwajcarskiej ambasady, powołując się na polsko-rumuńską konwencję „O współpracy intelektualnej" z 27 listopada 1936 r. Widocznie któraś z ministerialnych decyzji opierała się na tym, że w konwencji nie było mowy o Żydach, bo następne polskie pismo wyjaśniało znaczenie polskiego ustawodawstwa, nie czyniącego różnic z powodu pochodzenia lub wyznania, a więc nie mogło to zostać uwidocznione we wzajemnych zobowiązaniach. Dodawano przy tym, że Żydzi tureccy i hiszpańscy nie zostali objęci tym zakazem [14]. Trudno ustalić, czy Żydom polskim przywrócono należne im prawa i czy spowodowały to interwencje koła studentów, niemniej Żydzi — obywatele polscy studiowali po pewnym czasie nadal [15].

Sytuacja prawna polskiej młodzieży akademickiej pozostawała do końca bliżej nie sprecyzowania; większości przedłużała paszporty ambasada szwajcarska, niektórym — konsulat chilijski. Na pobyt w Bukareszcie konieczne były specjalne zezwolenia i chociaż w zasadzie kandydatom na studia ich nie odmawiano, to zdarzały się jednak wypadki daleko idących opóźnień, powodujących nawet stratę roku. Według opinii zarządu Koła Samopomocy Studentów Uchodźców Polskich w Bukareszcie niektórzy zapisywali się na studia właśnie z myślą o uzyskaniu tych uprawnień i stypendiów organizacji polonijnych, gdyż zasiłki państwa rumuńskiego już od dawna nie gwarantowały minimum egzystencji, aczkolwiek w maju 1943 r. zostały podniesione o 50% [16]. Wydaje się, że ta grupa zapisywała się głównie na filologię słowiańską, gdzie podobno bez większych trudności można było po kilku latach przystąpić do obrony pracy doktorskiej. Warto dodać, że obniżenie poziomu merytorycznego nastąpiło po usunięciu przez faszystów poprzedniego kierownika wydziału. Samorząd studencki na zebraniach podchodził z dużą troską do tak nienaturalnych zmian i wyrażał nadzieję, że w Polsce dla tej grupy zostaną w przyszłości zorganizowane studia uzupełniające.

Na wydziałach lekarskim i farmaceutycznym nie było tego rodzaju kłopotów; w zakresie tych kierunków studiów wzorowano się w Rumunii w pewnym stopniu na programach francuskich, nie było więc zatem z kolei poważniejszych różnic w stosunku do polskich zasad.

Zwycięstwo sierpniowego powstania narodowego w Rumunii w roku 1944 usunęło obawę o dalsze losy młodzieży polskiej. Źródłem niepokoju była nadal troska o rodziny pozostawione w kraju, a także atmosfera miejscowych, burzliwych wydarzeń politycznych. Warunki materialne nie poprawiły się. Przykładem może być Maria *Müller*, studiująca stomatologię; po przyjeździe z Węgier podjęła pracę jako służąca. O zatrudnienie w Bukareszcie było bardzo trudno; pracowali wszyscy, którym udało się je zdobyć. W kwartale XI. 1944—I.1945 r. bukaresztеńskie koło samopomocy uzyskało do podziału 5 milionów lei, przy końcu roku jednak nie było już pieniędzy na wyżywienie, nie mówiąc o opłatach wnoszonych na uczelniach. W tej sytuacji prezes koła złożył rezygnację ze swojego stanowiska, co oczywiście niczego nie mogło zmienić. W lutym 1945 r. nastąpiła nieznaczna poprawa; nowy zasiłek pozwolił nawet na przyznanie stypendium między innymi Tomaszowi *Aschenbrennerowi*, piszącemu historię wychodźstwa polskiego w Rumunii [17]. W drugiej połowie 1945 roku rozpoczęła pracę polska delegacja Państwowego Komitetu Repatriacyjnego.

Cytowane w tym artykule źródła pozwoliły na bliższe przyjrzenie się warunkom, w jakich w Rumunii znalazła się młodzież polska. Garstka studiujących w zasadzie dzieliła podobne trudności niezależnie od kierunku podjętych studiów. Studia medyczne i farmaceutyczne mimo różnych trudności zapewniały jednak dostateczny poziom młodym uchodźcom polskim.

W piśmiennictwie natrafiamy na nikłe ślady poruszonego zagadnienia. Spośród osób wymienionych w „Polskim Almanachu Medycznym" (Warszawa 1958) udało się znaleźć jedynie 7 nazwisk z notatkami o studiach w Rumunii.

Studiujący medycy i farmaceuci grupowali się w zasadzie na uczelni bukaresztеńskiej. Medycynę studiowali tam: Mojżesz *Berlach*, Józefa *Bykowska*, Zofia *Horochówna*, Janina *Hożejowska*, Natan *Lieblich*, Leon *Markiewicz*, Halina *Medyńska*, Marian *Meduński*, Borys *Malicki*, Erna *Mozesówna*, Adam *Mrówka*, Maria *Muller*, Milo *Reich*. Farmacje studiowali: Eulalia *Bobosiewicz*, Hanna *Kozłowska*, Helena *Levitteux*, R. *Lichówna*, Jadwiga *Pilarska*, *Rosłanowska*, Zbigniew *Widacki*, *Woźniakówna*, *Zarembianka*, Olga *Żarnecka*, Ozjasz *Reich*.

Wydaje się, że warto było w tym artykule ocalić od zapomnienia ślad naszych studentów-uchodźców w Rumunii.

---

[14] AAN, akta AKPPwB, teka 33.

[15] Nazwiska studentów-Żydów nadal widnieją w wykazach samorządu, w miesiącach późniejszych. Cytowany już autor relacji, T. *Drużyński*, były student ekonomii w Bukareszcie, stwierdza, że Żydzi studiowali przez cały okres.

[16] AAN, akta AKPPwB, teka 33.

[17] Tamże, teka 42.

ROMUALD WIESŁAW GUTT Warszawa

Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej

„Gdyby w okrucieństwie były zawarte jakieś środki zaradcze przeciwko złu, dawno już wszelkie zło zostałoby usunięte ze świata, skoro już przez pięć tysięcy lat z górą uprawia się okrucieństwo".

(Sebastian *Castellion*, r. 1554)

Do owych pięciu z górą tysięcy lat doszły od czasów *Castelliona* nowe cztery setki i zło bynajmniej nie zostało usunięte ze świata, okrucieństwo zaś uprawia się nadal. Pozostaje tedy sprawa oceny: czy skumulowanie go, właściwe hitleryzmowi, można uznać za szczyt krzywej Gaussa, oczekiwać zatem konsekwentnie jej spadku?

Okrucieństwo stanowi czynnik patologiczny. Choroba ta, jak wiele innych chorób wrodzonych, jest znana, odkąd tylko istnieje słowo pisane. Rokowanie musi być zatem ostrożne. Należy ono do kliniki, wspierającej się o dane, których dostarcza jej patologia.

Istnieją podstawy, by pokusić się o próbę określenia etiologii i patogenezy okrucieństwa i tyranii. Na stole sekcyjnym i pod obiektywem mikroskopu znajdzie się część tego, co nam przekazały dzieje ludzkości, w tym dzieje najnowsze.

Wychodząc z założenia, iż nie mylił się *Epiktet*, gdy na pytanie: „Co czyni tyrana straszliwym?", odpowiedział: „zbrojne zbiry" [1], przedstawmy najpierw kilka powiązanych ze sobą wypowiedzi, mogących posłużyć tu za

wstęp

Od wieków wiadomo, że „wielu ludzi łączą silniejsze więzy z powodu jakiegoś wspólnego bezprawia niż z powodu prawnego stowarzyszenia czy pokrewieństwa" [2]. Dzieje najnowsze pokazują, że więzy stają się jeszcze silniejsze, gdy bezprawie znajduje bazę w postaci stowarzyszenia prawnego, przy tym elitarnego i odpowiednio edukowanego, czy też raczej, jak określił *Schopenhauer*, tresowanego, w której to sztuce zasadniczą rolę odgrywa rozbudzanie i podsycanie poczucia honoru [3].

Do podłości droga łatwa i niedaleka, ścieżka do prawdziwej wartości długa i stroma [4]. Okrucieństwo, gwałtowność, fanatyzm — to przywary, „które prawdopodobnie nie dadzą się całkowicie usunąć ze stosunków ludzkich", *vitia humanis rebus forsan non eximenda* [5], tak jak byłoby trudno przyjąć, aby jakaś *therapia sterilisans magna* usunęła ze świata drobnoustroje chorobotwórcze. Wiadomo jednak, iż w czasie epidemii chorują nie wszyscy, wszędzie natomiast zapobieganie więcej znaczy niż leczenie.

Stara to prawda, że „orszak pogrzebowy najpotężniejszych monarchów rzadko wyciska łzę z oczu poddanych; źródło ich łez w większości wypadków wyschło jeszcze za życia tych władców" [6]. A przecież człowiek potrzebuje pana, i to tak bardzo, że — jak kiedyś zauważył *Świętochowski* — podda się nawet bandycie. Przy tym znane jest od niepamiętnych czasów, że „cały rodzaj ludzki nie znosi rządów ludzi podobnych i znajomych, częściowo z zazdrości, częściowo z lekceważenia" [7]. Tym samym wodzowie i władcy muszą w jakiś sposób odbiegać od szablonu.

Istnieje rozmaicie nasilona żądza władzy. *Locke* podkreślił, że nie ma nikogo, kto by tym żądzom dał się na oślep ponosić, a nie szukał zarazem swej własnej chwały, z zachowaniem pozorów szlachetności: *nemo pene est, qui his in transversum actus aliena et honesta specie tectis non quaerat laudem* [8].

Obok tego można dostrzec zjawisko krańcowo odmienne: niechęć mieszania się w sprawy publiczne i obojętność, toteż częstokroć „nie idziemy, tylko dajemy się nieść", *„nous n'allons pas; on nous emporte, comme les choses qui flottent"* [9]. *Montaigne* cytuje w tym kontekście *Horacego: ducimur, ut nervis alienis mobile lignum* [10].

Monteskiusz zwrócił uwagę, że wówczas, gdy rzeszę ludzką kupiono pieniędzmi, staje się obojętna, dba o pieniądze, ale nie o sprawy: „Nie troszcząc się o rząd i o to, co się tam knuje, czeka spokojnie swego wynagrodzenia" [11].

---

[1] *Epiktet*: Diatryby. PWN, Warszawa 1961, IV, VII.
[2] *Kasjusz Dion Kokcejan:* Historia rzymska. Tom I. Oss., Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, IX, 40, 11.
[3] A. *Schopenhauer:* Aphorismen zur Lebensweisheit. Ph. Reclam, Leipzig (bez roku wyd.). Toż w jęz. pol.: Czytelnik, Warszawa 1970. P. 49.
[4] *Hezjod: Opp. et dd. 286 sq.*
[5] J. *Locke:* List o tolerancji. PWN, Warszawa 1963, s. 6.
[6] P. H. *D'Holbach:* System przyrody. PWN, Warszawa 1957, I, 14, 339.
[7] *Kasjusz Dion: o. c.* I, 5, 12.
[8] Tamże.
[9] *Montaigne:* Oeuvres complètes. Ed. du Seuil, Paris 1967, II, 1.
[10] Tamże.
[11] *Montesquieu:* O duchu praw. PWN, Warszawa 1957, II, 2.

Ryszka wskazał, że właśnie w Niemczech hitlerowskich przestało być problemem bezrobocie, wzrosła konsumpcja artykułów spożywczych i przemysłowych, budownictwo mieszkaniowe wtedy właśnie osiągnęło wysokie wskaźniki. I jeszcze raz *Monteskiusz:* „Niesprawiedliwy rząd nie może się obejść bez rąk, które by spełniały jego niesprawiedliwości: otóż niepodobna, aby te ręce nie krzątały się dla siebie samych. Kradzież grosza publicznego jest tedy naturalna w państwach despotycznych" [12].

Klasycznym przykładem z dziejów najnowszych są ręce Odilo *Globocnika,* mistrza budowlanego rodem z Triestu, bliskiego kompana *Kaltenbrunnera.* Kradło oczywiście wielu niebieskookich blondynów, *Globocnik* jednakże, ongiś zamieszany w sprawę rabunku połączonego z gwałtem, nawet po mianowaniu *gauleiterem* Wiednia, a później dowódcą *SS* i szefem policji w Lublinie, mieszał działalność polityczną z przestępczą w sposób nie dający się zamaskować; wiadomo powszechnie, że ręce elity z *SS* krzątały się bardzo gorliwie dla siebie samych.

„Większość ludzi — mówił *Kasjusz Dion* — nie zgadza się ze swymi kolegami w rządzie" [13]. Więzy wspólnego bezprawia? Tak, w dziejach nazizmu odegrały rolę niemiłą. Pokrewieństwo duchowe? I ono cementowało szeregi. Przy tym wszystkim jednak istniał głęboki antagonizm między *SS* i *SA,* między *SS* i *Wehrmachtem,* między gestapo, żandarmerią i wojskiem: odziany w inny — granatowy — mundur, ten czy ów *regierungsrat* z administracji cywilnej zawistnie spoglądał na rabunki i zyski ludzi noszących zielonkawe uniformy. Byli to koledzy, owszem, ale koledzy nie zgadzający się z innymi w rządzie, to znaczy w rabunku i kradzieży. „W każdej wojnie idzie tylko o to, aby kraść" — mówił *Wolter.* Przypominając te słowa, *Schopenhauer* dodał, że chyba właśnie Niemcom nie trzeba tego powtarzać [14].

Rzecznikiem fanatycznie pojmowanej ideologii był *Himmler,* jednakże nie był nim już *Goering.* Fanatyczkami tejże ideologii były liczne kobiety, oddane wodzowi bez reszty. Lądowanie na ulicy płonącego Berlina czy zażycie trucizny u boku wodza można sprowadzić do wspólnego mianownika. Wyczyny te poprzedzały mniejsze akty wiary, chociażby... całowanie opon limuzyny, którą *Hitler* zajechał pod Sportpalast w czasie Olimpiady w 1936 r.[15]

Kobiety? Swego czasu nie zadowolił ich na pewno fanatyk idei *Robespierre,* nie zadowolił ich także *Himmler,* który w zachowanych pamiętnikach snuł jako student uniwersytetu rozważania, czy przystoi mu leżeć na plaży obok istoty odzianej jedynie w skąpy kostium kąpielowy i chociaż myślą często grzeszył w tym względzie, przecież długo nie uczynkiem. Wszelako *Przybyszewski,* zakładając, że „na początku była chuć", nie musiał się wcale mylić, nawet gdy sformułowanie to uznamy za prozaiczne.

Perykles, trzeźwy mąż stanu, był w życiu prywatnym uległy wobec Aspazji. *Lais,* jak wiemy z przekazów, jedynie umilała życie codzienne *Arystypowi* czy *Diogenesowi,* tak jak *Archippe Sofoklesowi,* czy *Lamia Menandrowi. Kleonike* natomiast czy *Tais* wywarły duży wpływ na posunięcia Aleksandra Macedońskiego. Przebieg wojny peloponeskiej nie był taki, jakiego oczekiwali Ateńczycy, wszelako jej wybuch i początek szczerze uradował Aspazję, żywiącą niechęć właśnie do Miletu. I tak dalej, i tak dalej. Nie brakło kobiet będących skrajnymi entuzjastkami ruchu nazistowskiego. Pożądały często władzy odmiennej niż ich mężowie, nie mając na uwadze tego, że wiele brakuje temu właśnie, kto wiele pożąda: *multa petentibus, desunt multa* [16].

O biegu wydarzeń dziejowych decyduje suma dni powszednich, życie codzienne rzadko przebiega na koturnach, jeśli zaś stąpają na nich skrajni fanatycy, to Globocnikom i globocnikoidom najróżniejszego autoramentu idzie o coś zupełnie innego: o zysk, o łup, o maksymalną, przy tym tanią rozrywkę i zadowolenie, które sprawia chociażby świadomość, że jest jakiś odsetek ludzi — współobywateli czy wrogów — drżących przed nimi, których można nakłonić do podłości, których można kupić, których można w ten czy inny sposób odczłowieczyć. Najwierniejszym odzwierciedleniem codzienności ludzkiej jest język: troska, kłopot, bojaźń i obawa, niepokój, lęk, przerażenie, zgroza. Wszystkie te elementy można rozmaicie stopniować.

Literatura emigracyjna po roku 1933 wniosła trochę nieścisłości natury, jak wskazał *Ryszka,* emocjonalnej, miejscami jednak oddawała wiernie stan rzeczy. W „Siódmym krzyżu" Anny *Seghers* Niemiec, który przypadkowo znalazł się w obozie koncentracyjnym, zapytywany potem, co tam właściwie jest, zadaje swemu rozmówcy pytanie: „Czy umiesz milczeć?" i usłyszawszy odpowiedź potakującą, stwierdza jedynie: „Ja także..."

W jaki sposób bierne przyjmowanie *status quo* jest wyrazem instynktu samozachowawczego? To już zupełnie odrębny problem.

Władza i tyrania

Władza, rząd, prawo nie są same przez się ani złem, ani dobrem. Są potrzebne po to, by sterować organizmem społecznym, aby zapobiec złu mogącemu szerzyć się w anarchii. Instytucje te mają po prostu zapewnić równowagę. „Wszystko jest trucizną i nic bez trucizny — nauczał *Paracelsus.* — Jedynie dawka decyduje

---

[12] Tamże, V, XV.
[13] *O. c.* IV, 17, 15.
[14] *Dans toutes les guerres il ne s'agit que de voler, sagt Voltaire, und die Deutschen sollen es sich gesagt seyn lassen.* Aphor. s. 159.
[15] Autor miał w r. 1936 sposobność wysłuchania relacji naocznych świadków.
[16] *Horacy: Carm.* III, XVI, 42.

o tym, że coś nie będzie trucizną" [17]. Od dawki tedy zależy, czy w określonym czasie i miejscu będzie mowa o fizjologii, czy też o patologii władzy. Tyrania jest postacią władzy zwyrodniałej, patologicznej.

Warunkiem egzystencji jest zdolność adaptacji. Organizm musi znajdować się w warunkach równowagi środowiskowej, zależnej od mechanizmów sterujących. Tlen, jak wiemy, warunkuje życie, gdy jednak będzie go w określonym środowisku za wiele, nastąpi choroba i śmierć. To samo z władzą: winno jej być tyle, ile potrzeba.

Tyrania i rozlew krwi wiążą się z sobą organicznie. *La Bruyére* zauważył, iż polityka polegająca na rozlewie krwi jest bardzo ograniczona i nie wymaga za wiele trudu. Długi ciąg okrucieństwa i barbarzyństwa starano się zawsze upiększyć (*Naudé*), choć i tak łatwo tu o aplauz. *Montaigne* pisze, iż nikt nie znajduje uciechy w tym, aby patrzeć, jak bydlątka igrają i kuglują z sobą, „nikomu zasię nie sprzykrzy się pozierać, jak się rozszarpują i targają" (*nul ne faut le prendre à les voir s'entredéchirer et démembrer*) [18]. Były igrzyska w Colosseum, nadal jest *corrida*, przeważa zamiłowanie do literatury kryminalnej czy filmów obfitujących w sceny „z dreszczykiem"; udział tłumów w masowych egzekucjach itp. — to wszystko *circenses*, choć niezawsze towarzyszyło im rozdawanie chleba.

Czy wobec rozpowszechnienia takich właśnie upodobań tyranowi będzie trudno o zbrojnych zbirów? Choć bezkrytycyzm mas ludzkich bywa nierzadko zastraszający w swych rozmiarach, niepodobieństwem jest, by pewien odsetek nie dostrzegał wad i przywar swych przywódców, czy w ogóle błędów przyjętego programu. Toteż nie brakowało nigdy ludzi trzeźwych, trudno jednak było im występować oficjalnie. W zbiorowości często nie ma ani rzetelnego rozeznania, ani namysłu [19].

„*Tischgespräche*" odbywały się po obu stronach. Przy takiej właśnie sposobności *Hitler* stwierdził, że szczęściem dla rządzących jest, iż ludzie nie myślą [20]. W gruncie rzeczy społeczeństwo ż y c z y sobie uprawnień i przywilejów, zapominając o tym, że zamiast życzyć sobie, trzeba w a l c z y ć o nie. Toteż rozmowy przy stole opozycji mogły dać mniej czy bardziej celny i kąśliwy dowcip, złośliwy żart i szeptaną krytykę, w europejskim układzie stosunków w latach trzydziestych doprawdy niegroźną dla programu wodzów.

Istotą wszelkiego postępu jest ścieranie się poglądów i zapatrywań, czyli negacja ze strony opozycji, lecz ona właśnie milczała. Już w bardzo wczesnym okresie władztwa *NSDAP* okazało się, że zadaniem połowy społeczeństwa jest obserwacja reszty i donoszenie „gdzie trzeba" o wszelkich przejawach nieprawomyślności. Milczenie opozycji było w perspektywicznej ocenie błędem, niemniej staje się zrozumiałe z punktu widzenia ówczesnej codzienności ludzkiej.

Co mnie obchodzi polityka

W zbiorowości ludzie bardzo lubią słowa; bywają mniej zachwyceni, gdy idzie o wysiłek. Czego w istocie swej rzecz dotyczyła? *Hitler* stworzył pozory, że czyni i zamierza czynić tylko to, czego domaga się opinia ogółu. Recepta wypróbowana, gdyż to samo czynił *Pizystrat* czy *Neron*. *Cezar* obalił ustrój rzymski, wszelako zachował wszystkie instytucje republikańskie. Jak wreszcie zachowywał się senat rzymski podczas procesu *Katyliny*? Czy zatem zdziwi, że ludzie pamiętali o bajce *Hezjoda* o jastrzębiu i skowronku, z której wynikało, że ten, kto zechce spierać się z silniejszym, jest głupi, gdyż nie tylko nie zwycięży, lecz przeciwnie, dozna jeszcze poniżenia i cierpień? [21]. Niektórzy pamiętali również i o przykładzie Emiliusza *Paulusa*, który po bitwie pod Kannami nie skorzystał z możliwości ratunku i wolał umrzeć wśród swych żołnierzy, niż stanąć przed senatem [22].

Horst-Wessel-Lied wzywał do spojenia szeregów i współdziałania („...*und wirke mit*!"); kto zatem nie posłuchał tego wezwania, mógł sobie wyrobić przekonanie, iż czyni dostatecznie dużo, by spokojnie kłaść się spać.

— Jeżeli *Hitler* jest awanturnikiem, jak sądziło wielu, nie utrzyma się długo przy władzy. Oznacza to, że fachowcy z określonej branży mają jeden tylko obowiązek: pracować. „Bo co mnie obchodzi polityka?"

— Jeżeli *Hitler* utrzyma się przez jakiś czas i wyrządzi takie czy inne zło, przecież „ja się do tego nie przyczyniłem, sumienie mam czyste, bo co mnie w gruncie rzeczy obchodzi polityka?" [23]

— Jeżeli *Hitler* zostanie strącony, nikt nie uczyni mi zarzutu, że współdziałałem! „Bo co mnie obchodzi polityka?"

Takie oto było rozumowanie ludzi, którym brakowało zarówno rozeznania, jak i wyobraźni.

Bezrobocie w latach międzywojennych stanowiło dla dużego odsetka ludzi klęskę. Po roku 1933 mogli pracować i zarabiać. Niektórzy pozostali w opozycji, inni byli tylko nieufni, ale...

---

[17] *Paracelsus:* Sieben Defensiones und Labyrinthus medicorum errantium 1538. Von Karl *Sudhoff*. J. A. Barth, Leipzig 1915.

[18] *Montaigne:* o. c. II, XI.

[19] Gdy swego czasu Kleon domagał się wymordowania wszystkich mężczyzn w Mitylenie, sprzeciwił się tylko Diodot, wszelako wniosek przeszedł; dopiero po odejściu statku nastąpiło opamiętanie. *Tukidydes:* Wojna peloponeska. Wyd. 2, Czytelnik, Warszawa 1957.

[20] V. E. *Frankl:* Higiena psychiczna w sytuacji przymusowej. Doświadczenia z zakresu psychoterapii w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1965, z. 1, s. 24—28.

[21] T. *Sinko:* Zarys literatury greckiej. T. I. PWN, Warszawa 1959.

[22] Titus *Livius:* Ab urbe condita. Teubner, Leipzig, b. r., XXII, XLIX.

[23] Oskar *Wilde* utożsamił sumienie i tchórzliwość; sumienie było jedynie firmą tej spółki: *Conscience and cowardice are really the same things, concience is the trade-name of the firm. That is all; Himmler* czy *Hoess* byli ludźmi zdecydowanie tchórzliwymi.

Profesor *Heilmeyer*, którego wybrane wypowiedzi zacytowano na tych szpaltach rok temu, tak przedstawia sprawę:

„W wyrafinowanym systemie nazistowskim każdy wykonujący jakiś zawód stał pod kontrolą polityczną i był pilnowany przez rozlicznych szpiegów. To stałe zagrożenie kariery i egzystencji powodowało, że w końcu wielu uległo naciskowi i wstępowało do partii lub podlegających jej ugrupowań. Dla ludzi było to często ubezpieczeniem się, nierzadko jednak można było spotkać ludzi o słabym charakterze, którzy pod wpływem tegoż ucisku całkowicie zmieniali sposób myślenia. Bywałem nierzadko zdumiony widząc, jak koledzy, których antynazistowską postawę znałem dobrze przed osiągnięciem władzy przez *Hitlera*, niejako w ciągu jednej nocy stawali się zapalonymi zwolennikami, głośno wychwalającymi system. Nie było to udawaniem, lecz prawdziwą przemianą. Nie znałem wtedy jeszcze praw psychologii, powodujących takie przestawienie ducha pod presją zagrożenia bytu. Zjawisko to było jednym z najbardziej interesujących w owych czasach. Zależało jedynie od siły charakteru poszczególnych ludzi, czy stawali się na oko wyznawcami, pozostając w sercu przeciwnikami, czy też następowało podświadome przestawienie ducha, czyniące Pawła z Szawła. Psychologicznie znajdziemy tu różnicę taką, jak między symulacją, a więc świadomym udawaniem choroby i histerią..."[24].

Z punktu widzenia patologa trudno chyba o bardziej precyzyjne określenie istoty rzeczy: h i s t e r i a, zjawisko mogące wystąpić zarówno indywidualnie, jak i w tłumach. Włodzimierz *Mikułowski*, zmarły w r. 1972 profesor krakowskiej AM, wskazał, że „równie trudno jest oprzeć się nieraz infekcji moralnej, jak fizycznej" [25]. Rzecz ciekawa, *Jores* podkreśla, że to prawdziwy wstyd i hańba chorować na histerię, zarówno przed laty, jak i dziś [26]. Jeśli bowiem w poczekalniach lekarskich czy w kawiarniach odbywają się dość często prawdziwe licytacje objawów i rozpoznań, nasuwające na myśl chociażby wymianę zdań w szpitalu wojskowym, w którym znalazł się Szwejk („...z reumatyzmem nie pchaj się między nas (...), ja mam anemię, brak mi połowy żołądka i pięciu żeber" itd.[27]), to były i są choroby wzbudzające wstyd, zresztą bynajmniej nie weneryczne.

Powiązanie zagadnienia choroby i wstydu z jej racji nie zostało jeszcze opracowane, choć temat ten jest niezwykle frapujący z punktu widzenia historycznego i socjologicznego. Tu wskazać trzeba jedynie fakt, że o ile zachorowalność na niektóre choroby typu histerii mogła być i wielokrotnie była masowa, to wstyd jawił się tylko indywidualnie.

Zaraźliwość histerii nierzadko bywała wyzyskiwana przez *Goebbelsa* i jego sztab; równie umiejętnie korzystano — choć raczej nieświadomie — z nauki *Pawłowa* o odruchu warunkowym, o wartości słowa.

Mitologia posłannictwa

Realizowanie „pragnień ogółu", wykuwanych w mózgach elity, pojmowano w Trzeciej Rzeszy szeroko. Dla każdego państwa dużą rolę odgrywają obywatele zamieszkali poza granicami, w tym szczególnie w strefie przygranicznej państwa aktualnie neutralnego, potencjalnie — wrogiego. Losami ich interesowano się w miarę potrzeby mniej lub więcej.

Mniejszość niemiecka na naszych ziemiach nie miała powodów do niezadowolenia. Rodziny niemieckie, często podające się za takie właśnie, były dobrze sytuowane, nawet na szczycie kryzysu ekonomicznego. Wszelako, jak to bywa, istniały ojczyźniane „ciągoty", bo to przecież bardzo ludzkie: „tam" zawsze jest lepiej niż „tu", toteż przedstawiciele mniejszości niemieckiej utrzymywali stały kontakt z Rzeszą, czynili porównania, zawsze na korzyść Niemiec, tęsknili, czuli się przy tym uciskani.

Siedliskiem niemczyzny godnym wzmianki było przed wojną Bielsko na Śląsku. Wiceburmistrzem miasta był senator *Wiesner*, reprezentant mniejszości niemieckiej w naszym kraju. Jak wyglądał u nas ów słynny u c i s k, niech świadczy fakt, że polskie gimnazjum, *de nomine* w Bielsku, *de facto* mieściło się do roku 1929 w Skoczowie, gdy w centrum Bielska rozpościerał się potężny gmach gimnazjum z niemieckim językiem wykładowym; po przeciwnej stronie ulicy znajdowały się dwie nowoczesne hale sportowe, zajmowane przez zarejestrowane legalnie stowarzyszenia *Bielitz-Biala-Turnverein* i *Bielitz-Biala-Sportverein*. Członkowie i sympatycy ostentacyjnie nosili spodenki tyrolskie i białe pończochy. W latach trzydziestych, po dojściu *Hitlera* do władzy, szyję niejednej młodej istoty zdobił łańcuszek ze swastyką. Owe *hakenbekreuzte Mädels* nie czyniły z tego zbytniej tajemnicy, jakkolwiek zawiązki *HJ* czy *BDM* były oczywiście tajne. Czy wiedziały o tym polskie władze bezpieczeństwa? Owszem, lecz dyrektywy odgórne nakazywały niewkraczanie.

Jako zdumiewający fenomen można zarejestrować, iż uczniowie gimnazjum niemieckiego odbywali wraz ze swymi kolegami z polskich szkół ćwiczenia... przysposobienia wojskowego (PW), poznawali zatem nasz regulamin walki, służby wewnętrznej itd. Poznawali — i porównywali z niemieckim. Oba wspomniane towarzystwa, sportowe i gimnastyczne przeprowadzały regularne ćwiczenia wojskowe, najczęściej na Szyndzielni i Klimczoku.

Od czasu do czasu *Hitlerowi* byli potrzebni męczennicy, szczególnie w okresie wojny dy-

---

[24] L. *Heilmeyer:* Lebenserinnerungen. F. K. Schattauer Verlag. Stuttgart — New York 1971.

[25] W. *Mikułowski:* O zagadnieniu twórczości lekarskiej. Przegl. Lek., 1971, nr 8 (odbitka autorska).

[26] A. *Jores:* Die Medizin in der Krise unserer Zeit. 2. A., Hans Huber, Bern und Stuttgart 1961.

[27] J. *Hašek:* Przygody dobrego wojaka Szwejka. PIW. Warszawa 1972.

plomatycznej, gdy zabiegał o autostradę i korytarz pomorski. „Ucisk i prześladowanie" to przybierały na sile, według wersji *Goebbelsa*, to znów, gdy polityka tego wymagała, milczano na ten temat.

Nadszedł rok 1939. Po wizycie gen. *Ironside'a* w Polsce i deklaracji brytyjskiej, *Hitler* ze swej strony zadeklarował między innymi opiekę nad mniejszością niemiecką w Polsce. Jak to wyglądało? Dyrektywy z centrali brzmiały niedwuznacznie: trzeba udowodnić, że Niemcy są prześladowani. W tym okresie senator *Wiesner* bezustannie krążył między Bielskiem i Katowicami, molestując wojewodę, który zgodnie z prawdą odpowiadał, że o prześladowaniach czy rozruchach antyniemieckich nie słyszał.

W połowie lipca, gdy w Bielsku roiło się od młodzieży akademickiej, maturzystów, turystów z różnych okolic kraju, na wystawie niemieckiej księgarni, bo i taka była, znalazło się nagle 10 egzemplarzy „Mein Kampf", z portretem *Hitlera* na obwolucie. Zwołanie oburzonych ludzi nie było trudne, raczej chyba gromadzili się spontanicznie. Wybito szyby, książki, oblane benzyną, zostały spalone na pl. Smolki. Tuż po tym akcie pewien student filozofii czy prawa z UJK wygłosił na pl. Chrobrego, większym i bardziej centralnie usytuowanym, płomienną mowę. Tłum powędrował na ul. Sobieskiego, pod willę *Wiesnera*. Zaryglowaną bramę wywarzono, tłum przedostał się do ogrodu. W willi panowała cisza. Po wybiciu parterowych okien i odśpiewaniu Roty, zgromadzeni wrócili do centrum miasta. Nikt wtedy nie zdawał sobie sprawy, że to była prowokacja, że przed godziną księgarz rzucił do słuchawki telefonicznej upragnione: „Już wybili okno! Już palą książki!" Po tym sygnale *Wiesner* natychmiast wyjechał do Katowic. Wojewoda *Grażyński* i tym razem odparł, że o niczym nie wie. „Proszę więc zadzwonić do Bielska i przekonać się..." Gdy uczestnicy wiecu, komentując nadal incydent, opuścili kawiarnie czy piwiarnie, ulice miasta były patrolowane przez specjalne oddziały policji...

Incydent ów był właśnie wtedy bardzo potrzebny i za kordonem żywo komentowany. Ludności w Trzeciej Rzeszy bezustannie wtłaczano w głowę to, co było potrzebne reżymowi. Alarmy prasowe o prześladowaniu Niemców przybierały niejednokrotnie ton histerii, czego nie dostrzegali jednakże czytelnicy gazet. To bowiem mógł ocenić tylko ktoś postronny i bezstronny. Wiadomości o bestialskim traktowaniu ziomków rozrastały się w komentarzach, drogą bardzo niesłusznie nazywaną „jedna pani drugiej pani", gdyż przedstawiciele płci brzydkiej nie są w tych sprawach wcale mniej wydolni. Rozruchy, prześladowania: dla wielu, nawet niezbyt zaangażowanych, stawało się jasne, że wódz miał zmysł proroczy. Posłannictwo Trzeciej Rzeszy było wyraźnie dostrzegalne. Cierpienia ziomków, zmuszonych do przebywania za kordonem budziły chęć odwetu. Ktokolwiek zaś oceniał stan rzeczy krytycznie i dostrzegał sztuczność alarmów, nie mógł tego ujawniać.

Incydentów takich, jak przedstawiony wyżej, w gruncie rzeczy drobnych i bezkrwawych, było dużo. Kto wierzył propagandzie *Goebbelsa*, był już przekonany o słuszności poczynań.

O niektórych cechach psychotworzywa

Omawiając zagadnienia higieny psychicznej w obozie koncentracyjnym, w sytuacji zatem, w której indywidualność ludzka nagle zostaje w brutalny sposób zdławiona, *Frankl* stwierdza, iż „przeciętny człowiek współczesny jest opętany zabobonną wiarą w najrozmaitsze moce przeznaczenia" [28]. Należałoby dodać, że przekonanie takie z a w s z e cechowało naturę ludzką.

Wiara w moc przeznaczenia była w ciągu dziejów niejednakowo nasilona, tak jak i wszelkie inne cechy natury człowieka, zarówno niezmienne, bo niejednokrotnie zmienia się tylko oprawa, nie treść, jak i ulegające odkształceniom. Ta postać zabobonu nie była obca nawet umysłom zdecydowanie trzeźwym, postępowym i światłym, jeżeli zaś w warunkach mogących uchodzić za stabilne mogła spoczywać w podświadomości, ujawniała się łatwo w okolicznościach atypowych, w każdej zatem sytuacji w jakimś stopniu przymusowej i groźnej.

Znów język jako zwierciadło. Spotykamy w starożytności wiele określeń profesjonalnych ujawniających zabobonność ogółu: obok tłumaczy snów i zagadek (*coniector*), wróżbitów (*divinator, hariolus*), spotykamy w tym samym kręgu kulturowym przepowiadaczy przyszłości (*praenuntius, propheta, vates*), interpretatorów wszelkich „cudownych znaków" (*prodigiator*), wróżących z błyskawicy (*fulgurator*), czy z trzewi zwierząt ofiarnych (*haruspex*) i z lotu ptaków (*auspex, avispex, augur*), a także zajmujących się wróżeniem z ręki (*chiromantes*), z ziemi (*geomantes*), czy nawet z patrzenia na zmarłych (*necromantes*).

O żywotności wszelkich profesji decyduje oczywiście zapotrzebowanie. Nie można dostrzec, iżby do zawodu przepowiadaczy i wróżbitów można było kiedykolwiek odnieść pojęcie *atrophia ex inactivitate*.

W kraju mającym w swych dziejach przywilej *liberum veto*, nie bardzo może pojmiemy, co to jest społeczeństwo zdyscyplinowane, co to są pedanteria, drobiazgowość i pokrewne cechy. Obok nich społeczeństwo niemieckie cechuje właśnie duża zabobonność. Gdański chirurg, Erwin *Liek*, poświęcił obszerną monografię sprawie naturolecznictwa, znachorstwa i cudotwórców w medycynie pozanaukowej [29]. Z bardzo obszernej literatury niemieckiej na ten temat można wnioskować, że w ojczyźnie Immanuela *Kanta* panoszyła się wiara w czynniki nadprzyrodzone. Wiele chorób trapiących duży odsetek ludzi — to nerwice i psychonerwice (*Bilikiewicz, Jaspers, Kępiński, Kretschmer* i in.). W tej grupie chorób łatwo o leczenie

[28] V. E. *Frankl:* o. c., s. 24.

[29] E. *Liek:* Das Wunder in der Heilkunde. J. F. Lehmanns Verlag. München 1930, s. 71.

pozafarmakologiczne, łatwo o cudowne wyleczenia, tak samo jak i łatwo o masowe szerzenie się chorób typu histerii, w szczególności histerii masowej.

W cytowanej już pracy *Liek* wskazał (r. 1930), że w Hamburgu, mieście o cechach zdecydowanie światowych, dalekich od partykularyzmu, liczba znachorów przewyższała liczbę lekarzy; w tym samym okresie tzw. „biochemicy" [30] posiadali w Niemczech przeszło dwa miliony wyznawców; murarz, a w późniejszej fazie bytowania ziemskiego prorok *Weissenberg*, leczący przy pomocy spirytyzmu, nakładania rąk, dzięki swemu „wpływowi seksualnemu", zgromadził w ciągu kilku lat 120 tysięcy zwolenników. Wiadomo powszechnie, że właśnie zagadnienia seksualne, wśród nich zaś poszczególne formy niewyżycia się, są bardzo ściśle powiązane z patogenezą histerii indywidualnej, jak i nerwicami różnego typu.

W Niemczech, kraju dobrze rozwiniętym technicznie, mającym rozbudowany przemysł, mógł się pojawić inny cudotwórca — *Hagendorf*, który zgromadził wokół siebie naiwnych, tworzących „związek", opodatkowany dobrowolnie na rzecz proroka w wysokości 2% dochodu, w zamian za co ten mąż opatrznościowy uwalniał podatników swych od bólu głowy, gruźlicy i — o dziwo! — od kataru nosa, choroby zatem do leczenia trudnej. Wyleczenie następowało dzięki emanacji „wewnętrznej dobroci" sekciarza [31].

Może właśnie w tym kontekście wypada wskazać, iż w dziejach nowożytnych powierzenie władzy dyktatorskiej *Hitlerowi* stanowi ewenement: uczyniła to większość narodu, w wolnych wyborach, gdy metod terroru ogół nawet nie przewidywał. Jednocześnie jednak trzeba podkreślić, iż to, co nazywamy „wolną wolą", jest wypadkową różnych elementów, nie zawsze podporządkowanych świadomości. Posunięcia podejmowane z własnej woli są uwarunkowane niezliczonymi wspomnieniami, asocjacjami, wrażeniami zmysłowymi, uczuciami oraz instynktem [32]. Właśnie tu należałoby docenić wartość nauki Pawłowa o odruchowości warunkowej.

W środowiskach o dużym odsetku ludzi nie tyle nawet wiernych najróżniejszym abstrakcyjnym doktrynom, ile w ogóle łatwowiernych, szczególnie niekłopotliwa staje się rola przywódców. Rozważając zagadnienie irracjonalnych nakazów i zakazów, Antoni *Kępiński* dopatrzył się analogii z nerwicą natręctw i porównał masowe mordy w dziejach ludzkości do przypływów i odpływów morza [33]. Powszechnie wiadomo, iż wielka rewolucja francuska została przygotowana przez umysły światłe i trzeźwe i przybrała następnie obrót nieoczekiwany, gdyż dążenie do wolności i poszanowania człowieka zmieniło się w krwawy i bezmyślny terror [34]. Stało się to dlatego, że miejsce rozumu zajęły emocje. Życie psychiczne niemowlęcia zaczyna się od instynktów, później dołączają się uczucia. Ssanie i krzyk, to czynności automatyczne, dalekie od świadomej woli czy świadomej chęci; następuje naśladowanie innych, rówieśników, starszych dzieci, dorosłych, jawi się rywalizacja, występująca zresztą już u zwierząt, posiadających przywódcę, tak jak i dzieci miewają swego dyrygenta-przywódcę, gdy następuje chęć zbiorowej zabawy. Gdy zatem u ludzi dorosłych w miejsce rozumu biorą górę emocje, mówimy o infantylizacji [35]. Towarzyszy jej łatwowierność, podatność na sugestię, skłonność do stereotypu [36]. Zbiorowość ludzka, w mniejszym czy większym stopniu zinfantylizowana, jest nietolerancyjna, gdyż tolerancja wynika z rozumowania; jest obok tego zmienna. Gdy przywódca wie o tym, ma niezwykle ułatwione zadanie.

Liczne elementy w zachowaniu ludzkim są narzucone i nawet ludzie niezdyscyplinowani czują się jednak zmuszeni do podporządkowania określonym regułom. Są pewne cechy natury ludzkiej jedynie tłumione. „Nauczysz psa rękawicę trzymać w gębie — wskazywał Sebastian *Petrycy* przed laty — porzuć mu mięsa sztukę, wnet rękawicę upuści dla mięsa..." [37].

Gdy mięsa sztukę podsuwa nie kto inny, jak wódz narodu, czy można się dziwić, że znajdzie zwolenników?

Cechą najwyższego męstwa i mocy nie jest zabijanie kogoś — mówił *Kasjusz Dion* wskazując, że to robią ludzie najgorsi i najsłabsi — lecz oszczędzanie i ratowanie [38]. Ludzie ulegający masowej histerii nie są bynajmniej mężni; mocni są tylko w tłumie. Tu rodzi się fałszywie pojmowana rywalizacja, zgodnie zaś z dialektyczną ambiwalencją, nie gdzie indziej, ale właśnie tu rodzi się chęć zysku, być może najzupełniej sprzeczna z doktryną. Była już mowa o dochodach *Pg Globocnika:* kto może sięgnąć myślą do lat 1939—1945, uprzytomni sobie, że łapownictwo kwitło na każdym szczeblu hitlerowskiej drabiny organizacyjnej.

Cytowany tu wielokrotnie *Kasjusz Dion* przytacza takie oto podanie: Pyrrus chciał, by Rzymianin Fabrycjusz był jego doradcą i zaproponował mu łapówkę. Na co Fabrycjusz: „Czy zaprawdę uważasz mnie za człowieka prawego, czy też nie? Jeśli jestem łajdakiem, jakoż uważasz mnie za godnego podarków? Jeśli zaś jestem uczciwy, jakże możesz mi polecić, abym je wziął?" [39]

---

[30] Nazwa nie powinna nasuwać żadnych skojarzeń z właściwą biochemią.

[31] Gdy uwięziono *Mussoliniego*, *Himmler* zwrócił się o pomoc do astrologów. Zob. R. *Manvell*, H. *Fraenkel: Himmler*. Czytelnik, Warszawa 1971, s. 246.

[32] J. *Bauer:* The person behind the disease. Grune and Stratton, Inc., New York 1956, *passim*.

[33] A. *Kępiński:* Rytm życia. Wydawn. Literackie, Kraków 1972, s. 122.

[34] K. *Jaspers:* Die geistige Situation der Zeit (1931). 7 nakład 5 wydania, W. de Gruyter, Berlin 1971, s. 10.

[35] J. *Bauer:* Irrwege der menschlichen Gesellschaft. Lüdin A. G., Liestal 1959, *passim*.

[36] Dużą rolę odgrywają bodźce wzrokowe i słuchowe.

[37] S. *Petrycy:* Pisma wybrane. Tom I. PWN, Warszawa 1956, s. 185.

[38] *Kasjusz Dion: o. c.* VIII, 36, 4.

[39] Tamże: IX, 40, 35.

Taki sposób rozumowania był skrajnie obcy nazistom. Nie było wahań, nie było rozważań na ten temat. No bo i nie brakowało przykładów z góry. Lecz i to nie nowe. Starożytny człowiek stworzył bogów na obraz i podobieństwo swoje. Gdyby Olimpem zainteresował się prokurator, wypełniłby szereg tygodni pisaniną, jednakże bez żadnych dylematów natury kazuistycznej. Bogowie zstępowali na ziemię zależnie od swych zachcianek. Wyczyny ich, odpowiednio upiększane i preparowane, kwalifikowały większość bohaterów za kraty, przed którym to osądem ochroniła ich nie boskość, lecz rozmiłowanie ludzi w upiększaniu własnych przywar i występków.

Zamiast wyimaginowanego procesu olimpijskiego, odbył się proces Nadludzi w Norymberdze. I tam zespół prokuratorów nie miał w gruncie rzeczy dylematów kazuistycznych. Ćwierćwiecze tego procesu minęło jakoś bez echa, a szkoda.

Uwagi o wodzie na młyn

Rok temu na tych szpaltach była mowa o nikłych próbach sprzeciwiania się dyktaturze nazistowskiej. Niech i tym razem usiłowania te zilustrują słowa cytowanego już wtedy naocznego świadka. Ludwik *Heilmeyer*, opisując lata trzydzieste w Jenie, podkreślił antagonizm między nazistami i organizacją *Stahlhelm*, właśnie w Jenie szczególnie nasilony.

Gdy *Stahlhelm* wraz z *SA* brał kiedyś udział w uroczystości ku czci poległych w pierwszej wojnie światowej, miejscowy przywódca *SA* zarządził defiladę wszystkich uczestników. Maszerując trasą pochodu, *Stahlhelm* zboczył o 50 metrów przed trybuną i zamiast defilujących przywódca *SA* miał przed sobą pustą ulicę.

„Był to jawny afront — czytamy — a zdarzyło się to niejeden raz także w innych miejscowościach i doprowadziło do rozwiązania organizacji oraz częściowego wcielenia jej członków do *SA*. Niektórych nie przyjęto jako niepewnych politycznie" [40].

Afronty takie demaskowały oczywiście ludzi nieprawomyślnych i na pewno nie mogło to być skuteczną metodą oporu czy walki, gdyż stanowiło jedynie przysłowiową wodę na młyn nazistowski. Góra *NSDAP* nie brała pod rozwagę podobnych aktów protestu, w pełnym przeświadczeniu, że rozwiązując niezbyt sobie przychylną organizację, zamyka usta wszystkim, którzy by mogli nadal jeszcze wahać się między próbą oporu a biernością. Podobnie było z innymi formami protestu, dającego tylko chwilowe zadośćuczynienie. Znów Jena i *Heilmeyer:* rektor uniwersytetu zaprosił na pewną uroczystość tamtejszy korpus oficerski i wszystkich wykładowców Uniwersytetu z wyjątkiem niepewnego politycznie docenta. Był to niedwuznaczny akt ostentacji. *Heilmeyer* — oficer rezerwy wojsk lotniczych — udał się do oficera starszego rangą i poprosił o interwencję. Kapitan ów w galowym mundurze złożył rektorowi wizytę i zaprotestował w imieniu korpusu oficerskiego przeciw pomijaniu oficera, grożąc pojedynkiem na szable.

„Było to komiczne — pisze *Heilmeyer* — gdyż ani on, ani ja nie pojedynkowaliśmy się do tej pory na szable, nie było to jednakże pomyślane na serio. A przecież w ten sposób rektor dostał się w kleszcze..." [41].

Heilmeyer sam przyznaje, że w sumie nie miało to za wiele sensu, gdyż było również tylko aktem ostentacji. Do tego właśnie sprowadzały się najróżniejsze usiłowania obudzenia z transu. Karl *Jaspers* w cytowanej tu publikacji, której piąte wydanie ukazało się latem 1932 r., przewidywał niebezpieczeństwa totalitaryzmu i przestrzegał przed nimi bez jakiegoś kamuflażu. Psychiatra Alfred *Hoche* zakończył swą autobiografię jesienią r. 1933. W dziele tym, bardzo zresztą popularnym i rozchwytywanym, dostępnym nawet w kioskach dworcowych [42], zawarł dużo myśli wypowiedzianych wprost i jeszcze więcej niedopowiedzeń, łatwo jednak dających się odczytać w sposób właściwy. Gdy pisał, że młody człowiek szybko dostrzeże, iż w życiu „chodzi o coś zupełnie innego niż czyste sumienie i czyste ręce, że dostrzeże, jak sprawiedliwy tonie, a śmiecie pływają na wierzchu", mogło to czytelnikowi dać niemało do myślenia, zwłaszcza gdy w dalszych rozważaniach autor podzielił ludzi na praktycznych i żądnych osiągnięć, którzy będą współdziałać (czytelnik mógł sobie dopowiedzieć, z kim) oraz na ludzi wyśmiewanych jako głupcy, żyjących w cierpieniu, zdolnych wszakże pozostać tym, kim byli; u jeszcze innych miała się powoli rozwijać odtruwająca filozofia rezygnacji [43].

Nie idzie tu oczywiście o same wypowiedzi, gdyż podobnie brzmiących było w ciągu dziejów już bardzo dużo, lecz o moment, kiedy książka opuszczała drukarnię. Wszelako prawdopodobieństwo, aby wtedy, w euforycznie przeżywanym okresie, słowa te miały dotrzeć do tych właśnie ludzi, których jak najbardziej należało przestrzec, było znikome.

Wszystkie próby oddziaływania intelektualnego są uwarunkowane chłonnością słowa. Nie gdzie indziej, lecz tu właśnie potrzebny jest rezonans. Niestety, słowa takie mogły trafiać do ludzi albo świadomych swej bezsilności — cóż bowiem może jednostka wobec rozentuzjazmowanej masy? — albo do zadowalających się wspomnianą uprzednio apolitycznością, umacniających się w przekonaniu, że pracując t y l k o zawodowo, pracując sumiennie, zdołają zachować postawę patriotyczną i w tym jedynie upatrujących cały swój obowiązek wobec ojczy-

---

[40] L. *Heilmeyer: o. c.*, s. 56.

[41] Tamże, s. 58—59.

[42] Zob. G. *Stroomann:* Aus meinem roten Notizbuch. Societäts-Verlag, Frankfurt am Main 1960, s. 34—35.

[43] A. *Hoche:* Jahresringe. J. F. Lehmanns Verlag, München 1969, s. 53.

zny i wobec siebie samych. Jedni i drudzy mogli dostrzec istotę rzeczy: histerię tłumów. Okrzyków „Obudź się, Brutusie!" nie było; co najwyżej mogły to być szepty. Wielu potencjalnych Brutusów, zdolnych do sięgnięcia po sztylet, wybrało emigrację. Gdy nie ma okrzyków i są tylko szepty, zaostrza to słuch tych wszystkich, których zadaniem jest łowienie każdego przejawu nieprawomyślności.

Olbrzymie flagi ze swastyką, widniejącą nawet na monetach, którymi posługiwał się każdy, zwolennik i przeciwnik czy wróg reżymu, portrety wodza w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach, marsze, i śpiewy, wszystko to drąży świadomość, wysyca podświadomość, zapada tam, by kiedyś — prawdopodobnie w porę — zniwelować resztki krytycyzmu.

Tyrania i psychokonstytucja

Miłość czy dobroć w swym optymalnym nasileniu są jednakowo odległe od obojętności czy nienawiści; tzw. „wielką miłość" dzieli od nienawiści tylko jeden krok. Podobnie bywa z różnymi przeciwstawnymi elementami psychiki człowieka. *Kretschmer* zwrócił uwagę, że gdy na przykład moralność przekracza określony punkt, staje się perwersją [44]. Jesteśmy zmuszeni do pewnego schematyzowania w nauce, toteż wszędzie mowa o najrozmaitszych średnich oraz wartościach bądź cechach normalnych. Przekroczenie określonych granic w zakresie morfo-fizjologicznym czy psychologicznym stwarza podstawy, by mówić o anomaliach, odwracalnych lub nie. Jednakże średnie „podręcznikowe" są tworami fikcyjnymi i próby dopasowywania ich do rzeczywistości bardzo często zawodzą, czasem w sposób ewidentny, czasem potrzeba więcej danych, by można było pokusić się o ocenę.

Jak wiemy, każdy, kto mieszkał poza granicami Wielkiej Grecji, automatycznie był barbarzyńcą, podział zatem był nieskomplikowany. W odniesieniu do innych zagadnień sprawa nie przedstawia się tak prosto. W ideologii nazistowskiej poświęcono wiele uwagi sprawom rasowym, bez znajomości biologii czy historii. Gdyby nie przerażające bestialstwo osobników takich, jak *Eichmann* czy *Heydrich*, można by było mówić nawet o pikanterii tego właśnie zbiegu okoliczności, że gnębicielami rasy żydowskiej stali się ludzie do niej należący. Skądinąd *Hitler* czy *Himmler* bardzo się z tego cieszyli [45].

Gdy idzie o zagadnienia natury ludzkiej i cech psychokonstytucjonalnych, trudno będzie o doszukanie się reguł. Zasadnicza trudność jawi się na samym początku, gdy padnie pytanie, kto ma orzekać o normalności czy zwyrodnieniu. Samokrytyka w zakresie odchyleń od norm psychicznych jest zjawiskiem rzadkim; przeważająca większość ludzi uważa za n o r m a l n e to właśnie, co dostrzega u siebie. Gdy do zakładu psychiatrycznego, goszczącego w swych murach dwóch Napoleonów czy Ludwików XIV, przybywał nowy chory, Napoleon bądź Ludwik XIV, oczywiście uważał tamtych za... wariatów. Podobnie z oceną dzieł sztuki: t o jest arcydzieło, tamto zaś — to kicz; kto wyraża odmienny pogląd, jest oczywiście laikiem, czasem durniem w oczach osądzającego. Dlaczego miałoby być inaczej w sprawach moralności, etyki, czy w ocenie wartości intelektualnych? *Himmler* dobierał sobie towarzystwo dziewcząt tylko na tej zasadzie, aby koleżeńskich stosunków z nimi nie zakłócała namiętność [46], toteż każdy inny młody człowiek był dlań w jakimś stopniu anormalny. Dlatego stają się zrozumiałe nakazy *Himmlera*, aby esesmani dokonywali aktu kopulacji na grobach swych przodków, dlatego zrozumiały szok, jakiego *Himmler* doznał będąc studentem agronomii, gdy pewnego razu na plaży dostrzegł był trzyletnią dziewczynkę „skaczącą wokoło na golaska", bo jego zdaniem w tym wieku powinna była mieć już wpojone poczucie wstydu [47]. Trzyletnie dziecko zatem było płodem dwojga zwyrodnialców, którzy nie potrafili wychować go w odpowiedni sposób. Lecz zupełnie inaczej oceniałby chociażby *Heydrich*, stały bywalec i gość wszystkich domów publicznych, korzystający z każdej okazji odniesienia sukcesu natury seksualnej.

Są pewne cechy psychiczne skojarzone z somatycznymi, niemniej nie ma żadnych reguł i typologia *Kretschmera* nie wnosi ścisłych kryteriów. Na pytanie, jakie cechy typologiczne predestynują do okrucieństwa, odpowiedzi nie ma, gdyż nie ma żadnej predyspozycji w tym względzie. Cechy te można dostrzec u osób schizoidnych i cykloidnych, ale również — choć rzadziej — u skirtotymików *Brzezickiego*.

Indywidualna analiza może wykazać różne nasilenie okrucieństwa oraz jego odmienność w szczegółach. Okrucieństwo i tyrania przedstawiają się całkiem odmiennie u *Dantona* — cyklotymika i u *Robespierre'a* — schizofrenika, nie ma również stereotypu w wyczynach *Heydricha, Himmlera, Goeringa, Müllera et co.*

Robespierre w oczach *Mirabaeu* — to człowiek, który „wierzy w to wszystko, co mówi". Ten ideolog, mniemający, że przy pomocy kilku tuzinów gilotyn zmieni Francję w abstrakcyjne państwo cnoty — pisze *Kretschmer* — nie miał przez całe swe życie wyobrażenia, czym właściwie jest człowiek. Biograf nazywa go cnotliwym upiorem, lunatycznym potworem nieświadomym potworności [48]. Gdy padało jego nazwisko, jawiła się bladość na twarzach rojalistów i republikanów. Dominował strach. To samo było w Trzeciej Rzeszy na widok emblematów *SS*, na widok czarnego uniformu. *Robespierre* był członkiem komitetu opieki społecznej w Paryżu. Heinrich *Himmler* także był społecz-

---

[44] E. *Kretschmer:* Geniale Menschen. V. Aufl. Springer Verlag, Berlin—Göttingen—Heidelberg 1958.
[45] R. *Manvell,* H. *Fraenkel: o. c.,* s. 146.
[46] Tamże, s. 33.
[47] Tamże, s. 35.
[48] E. *Kretschmer*: o. c.

nikiem i nawet pod koniec „Tysiącletniej Rzeszy" uważał się za wychowawcę narodu — i narodów podbitych. Ten somatycznie słaby człowiek, przewrażliwiony na punkcie zdrowia, był trawiony głębokimi namiętnościami i wierzył w swój mesjanizm, w swoją misję. *Goering* natomiast pławił się w luksusie, *Goebbels* znajdował satysfakcję jako trybun narodu, *Globocnik* cenił złoto, *Heydrich* dążył do maksymalnej władzy. Każdy z nich był na swój sposób okrutnikiem i tyranem, natomiast konstytucjonalnie i osobowościowo bardzo się od siebie różnili.

Inne bywa okrucieństwo tego, kto wydaje rozkazy, inne — wykonawców tych rozkazów. Mocodawcy byli nierzadko po prostu wrażliwi. *Rascher*, przeprowadzający doświadczenia z z oziębianiem więźniów, chciał w r. 1943 przenieść swą stację doświadczalną z Dachau do Oświęcimia, argumentując, że „obiekty doświadczeń tak wyją w trakcie zamarzania!" [49]

Wykonawcy nieludzkich rozkazów często sięgali po alkohol, choć nie zawsze i nie wszyscy. *Hoess* ponoć nie znajdował upodobania w rozlewie krwi, jednakże rozkazy *Himmlera* wykonywał bezbłędnie. *Himmler* osobiście wizytował obozy i doskonale wiedział, co się w nich dzieje, niemniej irytował się na prasę anglosaską, zamieszczającą „oburzające informacje o bestialstwach"; zdaniem jego, obozy były „ośrodkami wychowawczymi", utrzymanymi „we wzorowym porządku" [50].

Drakońskie zarządzenia *Himmlera* budziły niejednokrotnie sprzeciw nawet gubernatora *Franka*, który popadł z nim w konflikty — jak pisze *Heilmeyer* — i na konto *Franka* dostało się niejedno, co na nim wymusił *Himmler*. *Frank* jednakże, mimo to, „tak już zapisał duszę diabłu, że nie było odwrotu" [51].

Nastawienie psychiczne wykonawców tych czy innych rozkazów zależy w dużym stopniu od zespołu zjawisk nazywanego duchem czasu. Każdy, choć nie wszyscy stuprocentowo, jest przecież dzieckiem swojej epoki, niewielu tylko ją przerasta. Spotęgowany strach, lęk, bojaźń i obawa jako czynniki zdolne się szerzyć masowo i masowa histeria — to zjawiska znane w historii medycyny. I tu pora na zapytanie: jeżeli zapobieganie zawsze jest cenniejsze od leczenia, czemu to nie sięgamy po profilaktykę, kształcąc młode pokolenie lekarskie? Nie posiadając własnej stadniny, autor niniejszego nie zamierza nikomu oferować konia z rzedem za wytłumaczenie, dlaczego w Historii medycyny *Szumowskiego*, wydanej w r. 1961, pominięto przykłady masowego obłąkania (Loudun, Auxonne), których próżno by szukać na str. 193 nowego wydania, rad by jednakże wiedzieć, czemu opuszczono zagadnienia tak bardzo istotne i mające niejedną analogię w dziejach najnowszych.

Zdołano to dostrzec w Szwajcarii i w r. 1972 ukazały się drukiem oryginalne protokoły egzorcyzmów, przeważnie młodych niewiast [52]. Lecz i u nas, przed laty, prof. *Szumowski* przytoczył bardzo instruktywne teksty, stanowiące znakomitą ilustrację epoki. Oto przesłuchujący oskarżoną sędzia *Morel* poleca w pewnym momencie: „Diable, rozkazuję ci mocą władzy sędziego, jaką posiadam, opuścić to ciało, zwrócić się do mnie i powiedzieć mi, czego żądasz?" Przepotężna jest moc władzy: padł rozkaz i diabeł istotnie opuścił dręczone ciało, uczynił to jednakże niechętnie; rozkaz jest rozkazem, co nie oznacza, aby nie było można dać do zrozumienia, z kim to sędzia ma do czynienia, bo w pewnej chwili poczuł on, że „nas coś chwyciło za nogi, ciało i ręce (...), po czym coś zaczęło również i nas bić po łydkach..." [53]

Sędzia ten i dziesiątki podobnych mu wierzyli głęboko w istnienie szatana, tak jak i byli przekonani, że i c h rozkaz nawet jego musi obowiązywać, co zresztą sprawdziło się natychmiast, skoro diabeł zainteresował się łydkami jurysty. W Trzeciej Rzeszy wielu było takich, którzy wierzyli już nie w szatana wprawdzie, ale w słowo drukowane. Ono to właśnie odegrało rolę katechizmu. „Mein Kampf", pisma *Rosenberga*, *Darrégo* i innych podbudowały mentalność. Nie było w naszym stuleciu miejsca dla szatana, było go wszakże dość dla najróżniejszych zabobonów, było go dość, by mogła się zrodzić masowa histeria. A wydany rozkaz? Nawet najbardziej absurdalny, najbardziej nieludzki był w ł a ś n i e rozkazem i to jedynie honorowano.

Okrutni byli wielcy i mali. *Himmler*, zapytujący na polowaniu *Kerstena*, jaką może mieć przyjemność w „zabijaniu biednych stworzeń skubiących trawę na skraju lasu?", *Himmler*, nakazujący, by egzekucje w obozach były przeprowadzane rękami więźniów (za co otrzymywali wynagrodzenie w postaci trzech papierosów) [54], nie chciał, aby uważano go za agnostyka; rozczytywał się w Koranie i wierzył głęboko w odpowiedzialność przed Bogiem. Tylko... przed jakim? Czy *Himmler*, twórca pojęcia *gottgläubig*, widział jakieś konkretne bóstwo? Czy miał wzory? Nie było w dziejach religii bóstwa bardziej okrutnego niż Jahwe, który pouczał swych wyznawców, że są narodem wybranym. Ideolodzy nazizmu również uważali się za przywódców narodu wybranego. Czy nie stąd właśnie wzięła się obsesyjna nienawiść przede wszystkim do Żydów?

U w a g i k o ń c o w e

Wśród ineditów prof. Włodzimierza *Mikułowskiego* znalazł się artykuł z r. 1966, poświęcony *Boyowi-Żeleńskiemu*. Zmarły Profesor przypomniał tam epizod z życia *Goethego*, gdy ów, w czasie odwiedzin pracowni miedziorytnika

[49] R. *Manvell, H. Frankel: o. c.*, s. 184.
[50] Tamże, s. 360—363.
[51] L. *Heilmeyer: o. c.*, s. 68.

[52] C. *Ernst:* Teufelaustreibungen. Verlag Hans Huber, Bern—Stuttgart—Wien 1972.
[53] W. *Szumowski:* Historia medycyny filozoficznie ujęta. Cz. II. Gebethner i Wolff, Kraków 1932, s. 296.
[54] R. *Manvell, H. Fraenkel: o. c.*, s. 295.

Stocka, usłyszał z drugiego pokoju szczegóły lekcji religii dla córeczek artysty. W pewnej chwili *Goethe* zerwał się z krzesła, wpadł do izby dziecięcej i oniemiałemu, młodemu pastorowi wyrwał z rąk biblię, krzycząc: *„Wie können Sie die jungen Mädchen solche Hurengeschichten lesen lassen!"* (Jak pan może pozwalać na czytanie młodym dziewczynkom takich rozpustnych historii!). Do pasji doprowadziły go wyjątki z ksiąg Estery. *Goethe* przekartkował Nowy Testament i zwrócił się do jednej z dziewczynek: *„Hier, Dorchen! Schau, die Bergpredigt, nimm und lies nun laut!"* (Spójrz, Dorotko, „Kazanie na górze"! Bierz i czytaj na głos!) [55].

Dlaczego ten właśnie przykład w uwagach końcowych? Otóż wydaje się, że o profilaktyce w psychopatologii będzie można mówić dopiero wtedy, gdy na całym świecie programy szkolne doczekają się modyfikacji i jakiegoś ujednolicenia, pod patronatem ONZ czy innej organizacji na skalę światową.

Treść cytowanych tu dzieł *Castelliona* czy *Locke'a*, dzieje inkwizycji, wojny religijne i prześladowania odstępców, wszystko to świadczy dowodnie, że religia jako podłoże etyki zawiodła pokładane od tysięcy lat nadzieje, tak zresztą, jak zawiodły w innej strefie kulturowej wytyczne pozostawione przez króla *Asiokę*, który zakazał zabijania istot żywych, potępił wszelkie wyrządzanie krzywdy, postulował wolność dla wszystkich doktryn religijnych i więcej nawet: nakazywał wzajemną wymianę poglądów. W jednym z Orędzi mówi wprost o dostojeństwie życia i konieczności zapewnienia jego bezpieczeństwa [56]. Za naszych czasów zaszła potrzeba, by ponownie o tym przypomnieć [57].

Historia świata jest historią okrucieństwa, wojen, walk bratobójczych, zbrodni i podłości. Na tym tle wątłą nitką snują się dzieje rozumu.

Nauczając etyki, należałoby nie podawać nauk zawartych w Starym Testamencie inaczej, jak w kontekście z religioznawstwem porównawczym, rozpatrywanym na tle historii obyczajowości. Umysł dzieci jest chłonny, w pewnym okresie wszystko jest przyjmowane dosłownie, w czym spoczywa dość duże niebezpieczeństwo. Należy tedy uczyć etyki ogólnoludzkiej i czynić to odpowiednio wcześnie. Uczyć, że nie było, nie ma i nie może być żadnych narodów „wybranych". Przynależność do określonej rasy, religii czy narodu nie przesądza o niczym! Należy uczyć szacunku dla Człowieka i pogardy dla pasożytów społecznych, zbrodniarzy i mętów. Jakże wdzięczne zadanie dla... telewizji chociażby, dla prasy, dla publicystyki.

Okrucieństwo i tyrania nie stanowią zjawisk nowych. W układzie stosunków w Trzeciej Rzeszy nowością była ilość zbrodni, ich masowość i milcząca zgoda ogółu, nastawionego egoistycznie, wolącego raczej „nic i o niczym nie wiedzieć", nastawionego zatem w sposób małomieszczański w wydaniu, można rzec, klasycznym.

Powtórzmy to raz jeszcze: próby oporu w Niemczech były odosobnione i bardzo nikłe, co oczywiście nie oznacza — jak już była o tym mowa kilka lat temu — abyśmy musieli potępiać każdego Niemca za to jedynie, że nim jest [58].

Z przykrością stwierdzić pozostaje mimo wszystko, że historyk naszego stulecia powie, tak jak *Liwiusz*, że i tym razem „większa część zwyciężyła lepszą" [59]. Jeżeli zaś mowa o patologii czy psychopatologii, wypadałoby uczyć również i jej historii, w taki sposób, aby słuchacz był prowokowany do refleksji. Istnieją dane, by „Młot na czarownice" porównać z „Mein Kampf". Niepodobieństwem jest wszakże, aby można przeanalizować psychozy zbiorowe naszego stulecia, posiłkując się jedynie kategoriami współczesnymi. W ludzkim współistnieniu niemałą rolę odegrała złośliwość i przyczyniła się zarówno do rozhisteryzowania mas opanowanych w stuleciu XVI przez szatana czy demona, jak i mas upajających się programem nazistowskim, faszystowskim.

Podwójna moralność władców, przywileje dla „wybranych", arystokracja i plebs, pogarda trutniów dla pracy i wysiłku: cóż to znaczy, gdy w gruncie rzeczy mamy do czynienia z grudką zarodzi — zapłodnioną komórką jajową. *Conrad* pisał: „Człowiek sam przez się jest niczym i jest wart tyle tylko, ile warta jest jego praca, uczciwie wykonana, w uczciwym celu i ściśle w granicach obowiązków społecznych" [60].

Może należałoby uczyć właśnie tego, przede wszystkim tego i czynić to od samego początku?

---

[55] W. *Mikułowski:* Tamci: Nie pozwalamy, ci krzyczą: Prosiemy! 1966, Kraków, maszynopis, s. 11.

[56] Orędzia króla *Asioki*, wydane w cyklu publicystycznym Międzynarodowego Instytutu Filozofii, ukazały się u nas w PWN w r. 1964; niestety, nakład wyd. I wynosi 1800 + 200 egz.; w tej samej serii: *Castellion* (1963): 1750 + 250 egz., *Locke* (1963): 1500 + 250 egz.

[57] Deklaracja w Helsinkach (1964): *The „reverence for life" must be a cornerstone of all ethical procedures.* New Engl. J. Med., 1966, t. 274, z. 24, s. 1382.

[58] R. W. *Gutt:* Próba rozważań na temat etyki lekarzy nazistowskich. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 25.

[59] *Sed ut plerumque fit, maior pars meliorem vicit.* XXI, IV, 1.

[60] J. *Conrad:* Listy. PIW, Warszawa 1968. Str. 52: List do M. *Poradowskiej* z 4 września 1892 r.

ZENON JAGODA, JAN MASŁOWSKI

Kraków

Z metodyki opracowania naukowego zagadnień lekarskich okresu okupacji

UWAGI WSTĘPNE

Na ogół autorzy i czytelnicy czasopism naukowych nie dostrzegają faktu, że redakcje mają dużo trudności z adaptacją do druku artykułów nadsyłanych z zewnątrz, wartościowych pod względem treści, ale opracowanych w sposób niezwykle nieraz niestaranny przez autorów, którzy zawodowo nie zajmują się nauką. Niekiedy adaptacja takich tekstów do druku staje się zadaniem niemożliwym do wykonania. Jest to zrozumiałe, gdyż wielu autorów nie ma wprawy pisarskiej, choć legitymuje się znawstwem problematyki, np. znajomością określonego tematu szczegółowego z okupacyjnych dziejów służby zdrowia lub dysponuje wynikami badań byłych więźniów we własnej dyscyplinie medycyny. Szczególnie dużo kłopotów redakcyjnych z tekstami mają między innymi czasopisma lekarskie, a wśród nich zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Czytelnicy, którzy otrzymują w druku teksty starannie przygotowane, nie muszą się zastanawiać nad trudem włożonym w ostateczne ukształtowanie treści i formy artykułów. Sami czasem występują w roli autorów, zazwyczaj sporadycznie, trudno więc od nich wymagać biegłości w pisaniu.

Studia lekarskie i farmaceutyczne — przeciwnie niż studia humanistyczne — nie przygotowują formalnie, w sposób metodyczny, do badań naukowych ani do pisemnego przedstawiania ich przebiegu i wyników. Dlatego nieraz pomysły istotne i twórcze oraz pracowite posunięcia badawcze lekarzy bądź farmaceutów pochłaniają wiele zbędnego trudu i są obciążone różnymi błędami metody. Końcowy kształt artykułów naukowych czy większych prac jest często daleki od poprawności i przejrzystości. Grzeszą one chaosem kompozycyjnym, niewłaściwą proporcją poszczególnych części, rozwlekłością, brakiem uwypuklenia rzeczy najistotniejszych i nowych, przypadkowością w doborze piśmiennictwa, niejasnością sformułowań, niekonsekwentną terminologią, a nierzadko rażącymi błędami języka i stylu. Redakcje medyczne usiłują się zabezpieczać ogłaszanymi tzw. regulaminami, które zresztą nie zawsze są zgodne z zasadami typowego opracowania edytorskiego, z różnymi normami np. dotyczącymi opisu bibliograficznego itd.

A tymczasem wymagania stawiane pracom naukowym ciągle się zwiększają. Całego ciężaru tych wymagań nie może przejąć redakcja. Redaktor, nawet specjalista, zawsze naraża się na to, że dokonując poprawek może wypaczyć intencje i myśl autora, a nawet zubożyć w jakimś sensie wyniki jego pracy. W tej sytuacji wydaje się uzasadnione i celowe przedstawienie przynajmniej kilku wybranych informacji z zakresu metodyki opracowania naukowego, a w szczególności metodyki prac z zakresu okupacyjnej historii medycyny i lekarskich badań z nią związanych, czyli tekstów publikowanych zwłaszcza w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

Oczywiście wyczerpanie problematyki nie byłoby możliwe nawet w obszernym artykule, ale pożyteczne może być omówienie choćby takich zagadnień, których uświadomienie sobie może ułatwić autorom ich pracę, a redakcji — czynności związane z przygotowaniem tekstów do druku. Warto zająć się szczególnie sprawą doboru tematu, bibliografią, możliwościami osiągnięcia nowych ustaleń, kompozycją i formą artykułu naukowego itp.

WYBÓR TEMATU

Przyjmuje się nie bez racji, że wybór tematu może przesądzić o wartości pracy. Przede wszystkim zachęcać by należało do podejmowania tematów nie opracowanych lub opracowanych niewystarczająco [1]. Trzeba jednak pamiętać, iż warunkiem powodzenia jest dysponowanie odpowiednio bogatym materiałem: archiwalnym, źródłowym, piśmienniczym, wynikami celowo zorganizowanych badań itd. Jeśli ktoś się decyduje na podjęcie tematu już uprzednio poruszonego, musi mieć pewność, że na podstawie własnych danych oświetli ten temat inaczej i dojrzalej, wniesie do wiedzy nowe spostrzeżenia i oceny. Na przykład można z korzyścią ponawiać badania nad tzw. „KZ-syndromem" w coraz to nowych grupach byłych więźniów, w różnych ośrodkach w kraju i za granicą. Szczególnie pożądane są tematy, które zobowiązują autora do możliwie wszechstronnego ujęcia problematyki, nawet z uwzględnieniem różnych dyscyplin (np. powiązania medycyny z socjologią i psychologią, co może znaleźć odbicie w tytule, np. za pomocą wyrazu „bio-socjo-psychopatologia" jakiegoś zjawiska).

Niewskazane jest podejmowanie tematów zbyt szerokich lub zbyt wąskich. Trudno na przykład uwierzyć w solidność prezentacji przez jednego autora dziejów służby zdrowia w okupowanej

[1] W „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" wskazywano już na tematy zasługujące na opracowanie (np Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 212—213). Zob. też Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. PZWL, Warszawa 1969, s. 571—575.

Polsce; to wszak praca dla całego zespołu lub dla autora, który by dysponował wyczerpującym zasobem opracowań szczegółowych. Niewskazane są tematy nadmiernie przyczynkarskie, choć czasem temat bardzo wąski, na przykład szkicowe uwagi o nieznanym „rewirze" w małym podobozie, z którego nieliczni ocaleli, może mieć szczególną wartość.

Przy sposobności należy zauważyć, że zazwyczaj nierealne są apele do tworzenia już obecnie wielkich syntez, łączące się z lekceważeniem prac tzw. przyczynkarskich. Zanim takie syntezy powstaną w zakresie zagadnień lekarskich okupacji hitlerowskiej, trzeba solidnie wykonać szereg prac pomniejszych, czasem mało efektownych, zwykle trudnych, ale koniecznych, jak np. monografie dziejów służby zdrowia pod okupacją w poszczególnych powiatach czy szpitalach.

Zresztą prace drobniejsze zwykle mają wartość niezależnie od opracowań syntetycznych. Można posłużyć się tutaj przykładem z dyscypliny tak dojrzałej metodologicznie, jaką jest historia. Mogłoby się komuś wydawać, że wyczerpujące dzieło prof. Stefana *Kieniewicza* o powstaniu styczniowym [2] uwalnia od badań węższej problematyki z tego zakresu; tymczasem praca Stanisława *Chankowskiego* [3] o tym powstaniu w Augustowskiem okazała się pożyteczna i odkrywcza tematycznie. Analogicznie można powiedzieć, że nawet gdy doczeka się realizacji temat „Służba zdrowia w obozach oświęcimskich", potrzebny z kolei do pełnego opracowania historii Oświęcimia I, Brzezinki, Monowic i licznych podobozów, to i tak później celowe będzie wydawanie prac mniejszych, relacji dodatkowych itd.

Dopominanie się syntez ma swe źródło w uzasadnionych tęsknotach historyków i w potrzebach dydaktycznych, nie uwzględnia jednak swoistej sytuacji w stanie badań nad historią medycyny okupowanej Polski; nie można ukrywać wyraźnego opóźnienia w tym zakresie. Dotychczas nie udało się opracować tak potrzebnych tematów, jak zachorowalność i wymieralność w więzieniach i obozach hitlerowskich w porównaniu z ogólną populacją w okupowanym kraju, gdyż po upływie blisko 30 lat niestety natrafia się na poważne trudności w przedstawieniu rzeczy w postaci dokładnych danych statystycznych.

Uwagi powyższe dotyczą głównie prac historycznomedycznych, które mimo wszystko niekiedy uważa się za drugorzędne; nie można jednak też pominąć prac innego typu, gdy mowa o wyborze tematu. Na przykład opis działania określonego leku ma nieporównanie mniejsze szanse trwałej wartości niż właśnie prace z historii medycyny, na ogół mniej cenione niż analizy laboratoryjne i doświadczalne, np. biochemiczne, wsparte o obliczenia statystyczne. Ceni się także niejednokrotnie bardziej wyniki klinicznych badań byłych więźniów, z tabelami, testami istotności itp., niż np. prace kwalifikowane w naszych zeszytach do działu historyczno-dokumentarnego, a oparte na krytyczno-porównawczej analizie licznych relacji lub na sondażu archiwów, mimo że te obydwie grupy tematyczne mogą być równouprawnione naukowo.

Dobrze jest, jeżeli temat uzyskał w tytule przemyślany i trafny kształt stylistyczny. Tytuł trzeba w miarę możliwości formułować zwięźle i odpowiednio do treści pracy, co potem nabiera znaczenia w opisach i poszukiwaniach bibliograficznych. Praktyczne uwagi dotyczące tematu, jego wyboru, zakresu itp., można znaleźć w literaturze przedmiotu [4].

RODZAJE PRAC

Wybór tematu decyduje zwykle o tym, jaką postać, jaki charakter przybierze opracowanie. O rodzajach publikacji medycznych wyczerpująco pisał między innymi prof. Tadeusz *Kielanowski* w swym podręczniku propedeutyki medycyny [5]. Na przykład decydując się na przedstawienie wyników badań lekarskich i psychologicznych byłych więźniów w określonej specjalności medycyny, stoi się przed koniecznością skonstruowania tzw. pracy oryginalnej; ten termin sygnalizuje wymaganie wniesienia twórczego wkładu do nauki, a także determinuje układ pracy. Zazwyczaj wchodzą tutaj następujące części:

— wstęp, w którym są podane zakres tematu, jego uzasadnienie, ewentualna informacja o genezie tematu i uwagi o teoretycznych założeniach pracy;

— przegląd piśmiennictwa, nie rozbudowany nadmiernie, zawierający uwagi o treści reprezentatywnych publikacji, ich krytyczną ocenę i informacje o stanie badań w danym przedmiocie; przegląd taki daje okazję między innymi do zdefiniowania pojęć, którymi autor będzie się posługiwał w dalszych rozdziałach;

— opis zastosowanych metod badania (np. rutynowe badania lekarskie, metody pomocnicze, np. wielokrotnie opisywane w literaturze fachowej testy psychologiczne, czy obliczenia statystyczne [6], itd.); innymi słowy — odpowiedź na pytanie, jak wykonano pracę;

— podstawowa charakterystyka badanej grupy byłych więźniów (płeć, wiek, pochodzenie społeczne, wykształcenie, zawód, miejsce zamieszkania, wiek w chwili aresztowania i okres uwięzienia, przebyte choroby itp.)

---

[2] S. *Kieniewicz:* Powstanie styczniowe. PWN, Warszawa. 1972.

[3] S. *Chankowski:* Powstanie styczniowe w Augustowskiem. PWN, Warszawa 1972.

[4] Np. J. *Pieter:* Ogólna metodologia pracy naukowej. Oss., Wrocław 1967, s. 161—163. — E. B. *Wilson*, jr.: Wstęp do badań naukowych. PWN, Warszawa 1964, s. 535—536.

[5] T. *Kielanowski:* Propedeutyka medycyny. Wstęp do studiów lekarskich. Podręcznik dla studentów I roku wydziałów lekarskich akademii medycznych. PZWL, Warszawa 1961, s. 144—146.

[6] Np. A. *Bradford Hill:* Statystyka dla lekarzy PWN, Warszawa 1961. — Można też korzystać z podręczników dotyczących innych dziedzin, np.: J. P. *Guilford*: Podstawowe metody statystyczne w psychologii i pedagogice. PWN, Warszawa 1960. L. *Sachs*: Statistische Methoden. Ein Soforthelfer für Praktiker in Naturwissenschaft, Medizin, Technik, Wirtschaft, Psychologie. Wyd. 2 przerobione, Springer Verlag, Berlin, Heidelberg, New York 1972.

oraz — odpowiednio — grupy kontrolnej, jeśli jej uwzględnienie było możliwe lub konieczne;

— szczegółowa, zwykle podzielona na podrozdziały, część opisowa; korelacje; istotne tabele, wykresy i ilustracje; po prostu uporządkowane wyszczególnienie, co zrobiono;

— porównawczo zestawione, najważniejsze wyniki badań i interpretacja, z ewentualnym uwzględnieniem wyników podanych przez innych autorów, którzy badali byłych więźniów;

— ostrożnie ujęte, zasadnicze wnioski;

— zwięzłe streszczenie wszystkich poprzednich rozdziałów;

— bibliografia (zwykle w układzie alfabetycznym);

— ewentualne aneksy (np. teksty kwestionariuszy, opis mniej znanych testów, duże tabele zbiorcze, dodatkowy materiał ilustracyjny itp.).

Przed ukończeniem obszerniejszych badań można je zapowiedzieć, podając pierwsze uzyskane wyniki w krótkim artykule, nazywanym w piśmiennictwie lekarskim niezbyt fortunnie „doniesieniem" wstępnym.

Oczywiście konkretne tematy wymagają nieraz odejścia od podobnych, podstawowych schematów, dotyczących zwłaszcza prac doktorskich i habilitacyjnych. Inny układ mogą mieć między innymi prace dokumentarne, na przykład analiza zachorowalności w danym rejonie podczas wojny czy dzieje wybranego „rewiru" obozowego.

Spośród istniejących różnych rodzajów prac warto jeszcze wspomnieć o pracach poglądowych. W okupacyjnej problematyce lekarskiej mogą to być opracowania oparte wyłącznie na piśmiennictwie, np. teoretyczne rozważania o etiologii i objawach znamiennych dla tzw. „KZ-syndromu".

W zakresie omawianej tematyki niekiedy powstają tzw. prace kazuistyczne, których przedmiotem mogą być np. opisy dotyczące jednego lub kilku byłych więźniów, poddanych przez lekarzy *SS* eksperymentom pseudomedycznym.

Szczególnej troski — niezależnie od rodzaju pracy — wymaga trafny i przewidujący dobór metody. Jej błędne ustalenie może spowodować niepotrzebną utratę wysiłku i czasu w toku prowadzenia badań, bądź zaniedbanie problemów szczegółowych, koniecznych dla wyczerpania podjętego tematu i podstawowych korelacji. Na przykład przystępując do pracy badawczej dotyczącej snów i wyobrażeń sennych u byłych więźniów, trzeba poznać metody, jakie stosowali inni autorzy analizujący problematykę snów w ogóle. Można więc sięgnąć do takich książek, jak np.: G. *Luce*, J. *Segal:* Sen, marzenia senne i czuwanie (PWN, Warszawa 1969), E. *Fromm*: Zapomniany język; wstęp do rozumienia snów, baśni i mitów (PIW, Warszawa 1972), K. *Thomas:* Träume — selbst verstehen; wie sie entstehen, was sie bedeuten, warum sie heilen — Geschichte und Wissenschaft — Psychologie und Praxis von den Träumen (G. Thieme Verlag, Stuttgart 1972). Znajomość różnych metod użytych w tym zakresie pozwoli na wybór metody dostosowanej do swoistości tematu dotyczącego byłych więźniów. Intuicyjne przewidywanie nie wystarcza, należy je zatem wesprzeć próbnymi badaniami kilku lub kilkunastu osób. Taki sondaż pozwoli nie tylko na ustalenie technik interpretacyjnych i dobranie odpowiednich testów psychologicznych, lecz także bliżej określi zakres badawczy, np. przesądzi o decyzji uwydatnienia treści i częstotliwości snów kosztem rozważań neurofizjologicznych (fazy *REM* itp.), które w wypadku byłych więźniów mogą się okazać mało przydatne. Być może, w metodzie główną rolę odegrają analizy ilościowe i jakościowe oraz podejście biograficzne, gdyż prócz aspektu psychologicznego nie będzie można pominąć w kwestionariuszach np. odpowiednio dobranych zagadnień szczegółowych w wywiadach lekarskich, z uwzględnieniem takich punktów, jak stany hipermnezji napadowej, tło chorobowe w życiu przedobozowym, obozowym i poobozowym, dynamika zaburzeń somatycznych i psychicznych, rola snu w zespole nerwicowym itd.

Co się tyczy prac magisterskich (z farmacji), doktorskich i habilitacyjnych, nieczęsto jeszcze ich tematykę czerpie się z dziejów okupacji hitlerowskiej i jej następstw. Rozprawy te są obszerne, toteż niełatwo o ich publikację i pozostają w archiwach bibliotek medycznych [7]. Można jednak dokonywać skrótów lub wyboru fragmentów, starając się o uwydatnienie tych treści, które są nowe na tle dotychczasowego piśmiennictwa.

WYZYSKANIE BIBLIOGRAFII

Uczciwość naukowa wymaga, aby autor opracowujący wybrane zagadnienie zapoznał się z ważnymi pozycjami z zakresu tematu własnego i tematów pokrewnych. Zdarza się, że niektórzy, zwłaszcza niedoświadczeni autorzy ignorują fakt istnienia piśmiennictwa lub, co gorsza, w niewłaściwy sposób korzystają z niego, zaniedbując powołania się na dorobek poprzedników [8].

Sondaż piśmiennictwa — to praca niełatwa, choćby ze względu na ogrom publikacji w języku polskim i innych językach, a także ze względu na niedostateczną jeszcze wymianę informacji naukowych w skali międzynarodowej (bariery językowe) i niepełne informacje bibliograficzne lub ich brak, zwłaszcza w odniesieniu do narastających pozycji bieżących. W samej medycynie tempo produkcji naukowej jest szybkie, gdyż corocznie przybywa w świecie kilkaset tysięcy pozycji w tej dziedzinie. Wyczerpanie zatem piśmiennictwa nawet w wąskiej specjalności jest zwykle praktycznie niemożliwe. Dlatego autor musi zapoznawanie się z piśmiennictwem zakończyć na określonej granicy. Wystarczy, gdy dokona wyboru lektur istotnych dla tematu, kierując się głównie treścią, a nie obiętością czy miejscem opublikowania.

W zakresie zagadnień lekarskich minionej wojny i jej medycznych następstw brak wyczerpujących informatorów bibliograficznych. Są co prawda bibliografie węższe, np. *Ausländera*, dotyczące problematyki kongresów lekarskich *FIR* [9], *Lukowskiego*, po-

---

[7] Np. wśród maszynopisów Głównej Biblioteki Wojskowo-Lekarskiej znajdują się następujące prace doktorskie: T. *Brzeziński:* Służba zdrowia w obronie Warszawy we wrześniu 1939 roku. Łódź 1963 (rękopis 304). — A. *Słowiński:* Praca służby zdrowia Wojska Polskiego w czasie kampanii wrześniowej w 1939 roku. Łódź 1961 (rękopis 60).

[8] Zob. tekst opracowanego w *UNESCO* Kodeksu dobrych obyczajów w publikacjach naukowych. Przegl. Lek., 1971 nr 8, s. 554—557. Tekst kodeksu opublikowało Wydawn. Czasopism Technicznych NOT, Warszawa 1965.

[9] C. *Ausländer:* Bibliographie des ouvrages traitant des domages physiques dont souffrent les persécutés du nazisme, les anciens résistants, les anciens combattants et les prisonniers de guerre: ainsi que des travaux traitant de l'activité criminelle des médecins *SS*. Wyd. 2, *FIR*, Wien 1968, powiel.

święcona ogólnej tematyce obozów oświęcimskich [10], czy *Kiedrzyńskiej*, rejestrująca prace o „kacetach" [11], ale dotychczas nie opracowano pełnej bibliografii o zasięgu międzynarodowym. Co pewien czas pojawiają się opracowania bibliograficzne, jak na przykład wykaz wybranych prac dotyczących wojskowej służby zdrowia, zestawiony przez Stefana *Wojtkowiaka* [12], który wielu pozycji nie uwzględnił, a treść zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" pominął zupełnie, mimo że ten cykl zawiera dziesiątki publikacji wchodzących w zakres i zasięg bibliografii wspomnianego autora.

Cennych wskazówek mogą udzielić biblioteki medyczne, np. Główna Biblioteka Lekarska w Warszawie. Wydaje ona między innymi serię „Informacji bieżącej" (IB-1, IB-2) ze spisami treści około 700 medycznych czasopism naukowych. Piśmiennictwo ukazujące się w kraju ujmuje „Polska Bibliografia Lekarska" pod redakcją prof. Stanisława *Konopki*, doprowadzona w druku do roku 1965. Kilka następnych lat — ale tylko w zakresie czasopism PZWL — obejmuje powielany miesięcznik „Przegląd Piśmiennictwa Lekarskiego Polskiego". Obie edycje wyróżniają hasła dotyczące drugiej wojny światowej i obozów. Nowe publikacje są sygnalizowane między innymi w prospektach różnych oficyn wydawniczych.

Na poszczególne pozycje z tej problematyki można natrafić w takich informatorach, jak „Excerpta Medica", czy na przykład cenny periodyk radziecki „Miedicinskij Riefieratiwnyj Żurnał", który podaje oryginalne opisy bibliograficzne artykułów medycznych z różnych krajów, streszczenia i jest podzielony według działów medycyny. W tego rodzaju bibliografiach można się spodziewać znalezienia np. prac klinicznych z patologii wojennej.

Nie miejsce tutaj na rejestrowanie wszystkich bibliografii, choć warto dodać jeszcze jeden przykład, wskazujący, że pożyteczne jest sięganie do ogólniejszych bibliografii przed opracowaniem szczegółowego zagadnienia. Autor zajmujący się badaniem stanu zdrowia psychicznego tzw. dzieci obozowych (mimo że obecnie są to już ludzie dorośli) nie może pominąć między innymi syntetycznego przeglądu stanu wiedzy w zakresie psychiatrii dziecięcej, tj. prac zebranych przez Stellę *Chess* i Alexandra *Thomasa* [13]. Jest to ważne nie tylko ze względu na konieczność ustalenia metody, treści kwestionariusza, tematyki wywiadów i podstaw interpretacji własnych badań, lecz także ze względu na potrzebę zorientowania się, jakie szczegółowe zagadnienia, dotyczące życia psychicznego dzieci, bada sie obecnie. Podobnych zabiegów w korzystaniu z różnych informatorów, nawet formalnie nie związanych z drugą wojną światową i jej następstwami, może być oczywiście wiele, zależnie od inwencji i intuicji naukowej autorów.

Wstępne informacje, uzyskane dzięki wertowaniu bibliografii, są niezbędnym warunkiem dotarcia do tekstów najważniejszych z punktu widzenia podjętego tematu i w znacznym stopniu zabezpieczają przed przypadkowością w doborze piśmiennictwa. Potrzebne publikacje zdobywa się w bibliotekach lub nawet w drodze korespodencji z autorami krajowymi i zagranicznymi. Autorzy, zwłaszcza mieszkający poza siedzibami bibliotek, mogą zamawiać np. w Głównej Bibliotece Lekarskiej w Warszawie odbitki kserograficzne, mikrofilmy i fotokopie poszukiwanych opracowań i dokumentów. Tym sposobem można też uzyskać potrzebne materiały z archiwów państwowych, z muzeów obozowych, tudzież z Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Wiele spośród tych instytucji docenia znaczenie prac badawczych i chętnie ułatwia autorom ich poszukiwania. Uwzględnienie nie opublikowanych materiałów archiwalnych nadaje lekarskim pracom naukowym, zwłaszcza historyczno-dokumentarnym, szczególny walor, a niekiedy jest nawet koniecznym warunkiem podjęcia nowego tematu, np. w zakresie udziału lekarzy hitlerowskich w różnych szpitalach terenowych w realizacji polityki biologicznego wyniszczenia ludności podbitego kraju.

Bardzo cennym materiałem dla autorów prac naukowych z interesującej nas tutaj dziedziny są dokumenty w zbiorach prywatnych, tj. rękopisy pamiętników i wspomnień, relacje uzyskane od kolegów obozowych lub od różnych korespondentów, listy z czasów okupacji, fotografie, dokumenty, rzadkie druki, druki ulotne itp. Dużo dają także rozmowy autorów z ludźmi mającymi wiele do powiedzenia na temat opracowywany, ale nie umiejącymi się wysłowić na piśmie. Notowanie takich zeznań lub zapisywanie ich na taśmie magnetofonowej może wzbogacić inne źródła, a czasem nawet stanowić podstawę oryginalnych opracowań historycznomedycznych w zakresie problematyki wojenno-okupacyjnej.

Pamiętniki, wspomnienia i relacje są niekiedy jedynym i niepowtarzalnym dokumentem. W opracowaniu naukowym wymagają oczywiście weryfikacji krytycznej ze względu na znane wady, jak np. wyróżnianie własnej osoby przez autora wspomnień, niedostrzeganie istotnych i rozleglejszych zjawisk i wydarzeń materialnych i psychicznych w otoczeniu, nieporadność kompozycji, mieszanie spraw ważnych z banalnymi, niewłaściwa hierarchia ocen.

W czasie lektury uzyskanych tekstów, dokumentów, listów itp. należy robić staranne notatki i wypisy, wyselekcjonowane pod kątem opracowywanego tematu. Ekonomia sondażu bibliograficznego wymaga, aby do tych samych pozycji w miarę możności nie wracać podczas redagowania tekstu. W tym celu niezbędne jest sporządzanie dokładnych opisów bibliograficznych przeglądanych pozycji i uwzględnianie wszystkich koniecznych elementów (jak np. imię i nazwisko autora lub autorów, pełny tytuł i podtytuły, nazwa czasopisma, rok, zeszyt, strony, a w wypadku wydawnictwa książkowego — wydawca, miejsce i rok wydania, strony, z których wypisuje się informacje lub dokładne cytaty). Nie można bowiem od razu przewidzieć, na które źródła trzeba będzie się powołać w opracowaniu własnego tekstu, a każde powołanie się wymaga dokładnej dokumentacji. Wprawdzie regulaminy niektórych czasopism niesłusznie uwalniają autorów od podawania np. tytułów prac z czasopism bądź oznaczników „tom", „nr", „str." lub „s.", ale staranny badacz musi dbać o to, aby nigdy nie zabrakło mu elementu koniecznego w dokumentacji, wymaganego w innych redakcjach czy wydawnictwach. Zdarza się bowiem na przykład, że notatki użyte w artykule naukowym przydają się później w opracowaniu większym, książkowym [14].

---

[10] J. *Lukowski*: Bibliografia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka 1945—1965. Cz. I—III. Wyd. Sekretariat Generalny Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, Warszawa 1968, powiel.

[11] W. *Kiedrzyńska:* Materiały do bibliografii hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Literatura międzynarodowa. 1934—1962. PWN, Warszawa 1964.

[12] S. *Wojtkowiak:* Bibliografia ważniejszych prac dotyczących dziejów polskiej wojskowej służby zdrowia, opublikowanych w latach 1936—1965. Biuletyn Wojskowej Akademii Medycznej, 1973, nr 3, s. 431—446 (rozdział VI dotyczy okresu drugiej wojny światowej).

[13] Annual progress in child psychiatry and child development 1971. Red. S. *Chess*, A. *Thomas*. Brunner-Mazel Publ., Butterworths, New York, London 1971.

[14] Lepiej niż na regulaminach czasopism lub na niepewnych instrukcjach wewnątrzwydawniczych oprzeć się na wskazówkach zawartych w słownikach ortograficznych, w zasadach pisowni, w państwowych normach opisu bibliograficznego, skrótów tytułów czasopism itp. Zob. np. Zasady typowego opracowania edytorskiego. Oprac. zespół pod red. L. *Marszałka*. Wyd. 2 zmien., PWN., Warszawa 1962. — Zasady typowego opracowania edytorskiego naukowych wydawnictw ciągłych. Red. T. *Prekerowa*. PWN, Warszawa 1964. —

Im większa jest konsekwencja w przestrzeganiu jednolitych, prawidłowych zasad, tym staranniejszy tekst pracy naukowej, milej widziany w redakcjach i chętniej rozpatrywany.

SZANSE ORYGINALNOŚCI OPRACOWANIA

Spotyka się nieraz pesymistyczne poglądy na możliwość wniesienia twórczego wkładu do myśli badawczej; wiadomo zresztą, że istotnie trudno jest w wielu zakresach nauk powiedzieć coś nowego i trwałego. William A. R. *Thomson* pisze wprost, że „dzisiejszy stan wiedzy medycznej zmienia się dziś bardziej niż kiedykolwiek (...) To co wczoraj było tajemnicą, dzisiaj jest już komunałem" [15].

Oto przykład imponującej szczerości pracownika naukowego. Na początku swej książki „Atlantyda" Ludwik *Zajder* przyznaje, że jego własny wkład — to tylko 5% i przypomina znane powiedzenie: „Wiadomo: jeżeli przepisać wszystko z jednej książki — będzie to plagiat, jeżeli z dwóch — to kompilacja, jeżeli z wielu — dzieło naukowe" [16].

Opracowując tematy z zakresu zagadnień lekarskich minionej wojny i jej następstw nie trzeba się zrażać podobnymi stwierdzeniami. Sondaż piśmiennictwa, choć konieczny, jest tylko pomocniczy. Możliwość uzyskania twórczych wyników badań tkwi głównie w rozwijaniu nowych tematów i w analizach klinicznych. Stan zdrowia byłych więźniów wymaga ocen opartych na twórczej inwencji i na odchodzeniu od szablonów myślenia lekarskiego, dla których np. pojęcie „KZ-syndromu" jest osobliwe i nietypowe [17].

Obozy hitlerowskie na szczęście należą już dzisiaj do odległej przeszłości, a nieliczni żyjący byli więźniowie są dla badaczy jedynym źródłem niektórych informacji, np. o pewnych faktach obozowych lub o chorobowych skutkach przebywania w „kacetach". Dlatego wyniki badań tych skutków w określonych grupach byłych więźniów otwierają autorom możliwość oryginalnych i nowych ustaleń. Oczywiście trzeba zachować krytycyzm i ostrożność w wysnuwaniu wniosków i pochopnie ich nie uogólniać.

Wartość prac, o których mowa, zależy nie tylko od opisanych, sprzyjających okoliczności i od bogactwa zebranego materiału, lecz także od świadomości metodologicznej autora. Wyniki nawet dużego wysiłku badawczego mogą się okazać niepełne, mylne lub nieprawidłowe, jeżeli autor nie uniknie błędów metody, tzn. pominie istotne dokumenty archiwalne, nie skonfrontuje swych spostrzeżeń z wynikami innych badań, zrezygnuje z grupy kontrolnej w wypadku możliwości jej uwzględnienia, źle podzieli materiał, zastosuje niewłaściwą hierarchię ocen, posłuży się niepełnymi historiami chorób, przyjmie niewłaściwe korelacje, źle ustawi tabele, uzna za znamienne to, co jest przypadkowe, bezkrytycznie nagnie interpretacje do tezy z góry założonej itd. Niektórzy autorowie boją się negatywnego wyniku badań, tymczasem taki wynik może wystąpić mimo przestrzegania poprawnej metody badań i mieć określoną wartość dla nauki.

Błędy metodologiczne występują w różnego rodzaju publikacjach naukowych i mają na ogół podobny charakter niezależnie od tematu, toteż w wypadku podejmowania problematyki lekarskiej dotyczącej minionej wojny można uchronić się przed wieloma usterkami, zapoznając się uważnie ze wskazówkami zawartymi w literaturze metodologicznej [18].

O oryginalności i wartości prac historyczno-medycznych decyduje często odpowiedni dobór pamiętników, wspomnień i relacji jako materiału źródłowego. Bez niego zresztą nie można by opracować wielu tematów. Wspomniana już monografia prof. *Kieniewicza* o powstaniu styczniowym byłaby o wiele uboższa treściowo, gdyby w archiwach radzieckich i polskich nie zachowały się liczne dokumenty, np. z rozpraw sądowych, teksty zeznań świadków, relacje i pamiętniki. Podobnie im więcej się zbiera dokumentów i relacji z obozów hitlerowskich, tym łatwiej będzie oświetlić w przyszłości wiele jeszcze niejasnych problemów bytowania w tych obozach i ich funkcjonowania i tym większe będą możliwości stworzenia możliwie wyczerpujących monografii i syntez.

Nic więc dziwnego, że w redakcjach niektórych przynajmniej periodyków z pietyzmem traktuje się dokumenty tego rodzaju. Są bowiem w życiu kombatantów chwile i okresy, w których doznane, bolesne przeżycia, często urazowe, jawią się ze szczególną wyrazistością nawet po latach.

Choć wspomnienia nie są *sensu stricto* pracami naukowymi, to jednak wykonane starannie i krytycznie, z uwzględnieniem określonych wymagań metodologicznych, nabierają walorów udokumentowanego świadectwa i są niejedno-

---

Przydatne jest ponadto rozeznanie w przebiegu procesu druku, korekty itp., zob.: M. *Kafel:* Zarys techniki wydawniczej. II wydanie przerobione. Wydawn. Naukowo-Techniczne, Warszawa 1971.

[15] W. A. R. *Thomson*: Myśl badawcza w medycynie. Z angielskiego przełożyli W. *Filipowicz* i T. *Klimowicz*. PWN, Warszawa 1964.

[16] L. *Zajder*: Atlantyda. Wiedza Powszechna, Warszawa 1972, s. 5.

[17] Zob. S. *Kłodziński*: Cel i metodyka badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 34—36. — M. *Orwid*, A. *Szymusik*, A. *Teutsch*: Cel i metoda badań psychiatrycznych byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 9—11.

[18] J. *Pieter*, o. c.; tamże bibliografia. — E. B. *Wilson*, o. c.; tamże bibliografia. — Zagadnienia metodologiczne medycyny współczesnej. Pod redakcją C. I. *Caregorodcewa*. PZWL, Warszawa 1968; i inne. Artykuły na temat sposobów leczenia, badań i analiz zamieszcza Przegląd Metodyczny Akademii Medycznej w Krakowie. Zob. nadto: A. *Kępiński:* O metodzie naukowej w medycynie. Życie Literackie, 1973, nr 31, s. 1 i 3.

krotnie jedyną formą zastępczą pracy naukowej, jeśli ta nie jest możliwa w danym temacie. Co powinno charakteryzować takie wspomnienia? [19] W odróżnieniu od relacji literackiej, która dopuszcza możliwość zastosowania fikcji, dialogów, ubarwień itp., wspomnienie zastępujące przyczynkarską pracę naukową musi być podporządkowane szczególnie surowym rygorom, jak możliwie idealna zgodność z faktami, powściągliwość subiektywnych interpretacji, krytyczna konfrontacja z innymi relacjami i istniejącymi dokumentami (jak np. własne notatki z obozu), ścisłość w przytaczaniu nazw, nazwisk, dat itp., unikanie mylących reminiscencji z literatury pięknej lub z literackich wspomnień wojennych czy obozowych, eliminowanie życzeniowych wyobrażeń, nabierających z biegiem lat dla autora waloru faktów, otwarte przyznanie, że czegoś się nie pamięta, a więc niewypełnianie konfabulacjami luk pamięciowych, uwzględnienie ewentualnego materiału ikonograficznego (np. historii chorób z czasów okupacji, wyciągów z ksiąg obozowych, przytaczanie reprodukcji ówczesnych pism urzędowych itd.), niewyrzekanie się stanowiska polemicznego wobec treści innych relacji, przedstawiających rzecz ewidentnie fałszywie itd.

Istnieją różne możliwości weryfikacji wspomnień, np. metodę tę stosowała doc. Alicja *Glińska* [20]. Pełniejszy obraz można uzyskać, zestawiając liczne relacje i wspomnienia, zgromadzone dzięki korespondencji inspirującej, ale nie narzucającej zbytnio koncepcji ujęcia treści [21]. W tej kwestii istnieje zrozumiała rozbieżność z wymaganiami socjologów czy psychologów, którzy podejmując tematykę współczesną słusznie dbają o wszechstronność i precyzyjność szczegółów w ankietach.

Okupacyjna tematyka lekarska, jak widać, wymaga metod, które w dużym stopniu odpowiadają sposobom postępowania w wypadku badań naukowych w innych dziedzinach, ale też wykazują swe osobliwości i odrębności. Dzięki nim zwłaszcza można uzyskać duże szanse twórczego wkładu do nauki i wiedzy o drugiej wojnie światowej i jej następstwach.

FORMALNO-JĘZYKOWA STRONA OPRACOWANIA

Staranność i czytelność tekstów opracowania, począwszy od pierwszych notatek, a skończywszy na ostatecznym kształcie maszynopisu i — później — wydrukowanego tekstu pracy naukowej, to warunki nadzwyczaj istotne; ułatwiają one wysiłki autora i umacniają jego kontakt z czytelnikiem, którego najbardziej przekonuje tekst nienaganny konstrukcyjnie, przejrzysty, dokładny, nie gubiący treści w zbędnych szczegółach. Wprawni autorzy umieją wczuć się w to, jak czytelnik przyjmie tekst i dbają w miarę możności o jasność wyrażanych myśli, zwięzłość ujęcia, logiczny tok wywodów itp.

Najłatwiej doskonalić, poprawiać, uzupełniać teksty pisane na maszynie, jednostronnie, z dużymi marginesami, na pełnej interlinii, z wyodrębnionymi graficznie ustępami (z wcięciami pierwszych wierszy akapitów). Tzw. łatwość pisania należy raczej do legendy; często teksty potoczyste i „gładkie" są wynikiem nieraz żmudnych przeróbek, skreśleń, uzupełnień. Zwłaszcza w pracach naukowych wielokrotne korygowanie formułowanych sądów jest udziałem redagującego ostateczny tekst. Aby wypowiedzieć jakąś trudniejszą myśl w pracy naukowej i zbudować proste zdania, trzeba niekiedy długo zastanawiać się nad każdym słowem i sprawdzać, czy nie da się użyć właściwszych wyrazów. Bez takiej troski powstają teksty, w których zbyt często powtarzają się słowa wyświechtane i wątpliwe, jak np. „przypadek", „osobnik", lub w których nadużywa się wyrazów obcego pochodzenia, nieraz dających się z powodzeniem zastąpić wyrazami rodzimymi.

Niekiedy trzeba jednak użyć wyrazu obcego, przyswojonego (np. „stres") lub najlepiej oddającego treść (np. „imprinting"); w praktyce wygodne są — używane w codziennym, roboczym słownictwie lekarskim — krótkie terminy (np. „KZ-syndrom" lub lepiej: syndrom poobozowy), które jednak powinny znaleźć trafny, rodzimy odpowiednik. Język polski zwłaszcza trudno sobie przyswaja neologizmy. Tymczasem autorzy, przedstawiający nową problematykę (np. w psychoanalityczno-fenomenologicznej analizie przeżyć byłych więźniów) stoją przed koniecznością pokonania różnych trudności terminologicznych; w takiej sytuacji warto raczej użyć więcej słów i zjawisko określić opisowo niż idąc po linii najmniejszego oporu niefortunnie kalkować terminy występujące w literaturze obcojęzycznej, a więc lepiej — gdy się np. pragnie uniknąć terminu „KZ-syndrom" — mówić i pisać: swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów, bądź: swoisty poobozowy stan choroby, choć te terminy są ociężałe, niż kalkować angielskie określenie *concentration camp syndrome* w sposób czasem spotykany: zespół obozu koncentracyjnego czy zespół obozowy. Niedostatki tej kalki językowej są aż nadto oczywiste choćby ze względu na wieloznaczność wyrazu „zespół" i skojarzenia z zespołem obozów i podobozów, z obozowym zespołem muzycznym itp.

Najlepiej, gdy styl pracy naukowej jest „niezauważalny", gdy czytelnik skupia swoją uwagę na treści, a nie na osobliwościach i potknięciach

---

[19] Wskazówki dotyczące pisania wspomnień podano między innymi w Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 288—289. — Doświadczenia z redagowania wspomnień są uwzględnione także w artykule: J. *Masłowski*: Okupacja hitlerowska we wspomnieniach pracowników służby zdrowia. Pamiętnikarstwo Polskie, 1972, z. 2, s. 40—53.

[20] Na wspomnieniach jako na źródle pracy naukowej oparła się m. in. A. *Glińska*: Dokumentarna wartość pamiętników oświęcimskich w badaniu moralności obozowej. Zeszyty Oświęcimskie, nr 10, s. 19—38. Tejże autorki: Moralność więźniów Oświęcimia. Etyka, 1967, nr 2, s. 173—232.

[21] Liczne artykuły w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", zwłaszcza S. *Kłodzińskiego*, zostały oparte na zestawieniach dziesiątków relacji byłych więźniów na ten sam temat.

językowych autora. Osiągnąć to jest sztuką niełatwą i w nauce tekstów idealnych pod tym względem chyba nie ma; im wszakże mniej błędów i zbędnych słów, tym łatwiejszy kontakt między wypowiadaną treścią a czytelnikiem. Dobrze jest, gdy w tekście dominuje przedstawiony problem, a osoby autora czytelnik nie dostrzega. Z tego też względu niektórzy radzą, aby unikać używania osoby pierwszej.

Dla ilustracji można podać następujący przykład; zamiast rozwlekłego sformułowania: „Na przebadanych przeze mnie dziesięć przypadków przewlekłego serca płucnego z odnośnej podgrupy byłych więźniów hitlerowskich obozów w czterech przypadkach stwierdziłem, że wśród badanych osobników wydaje się być wyraźny przyczynowy związek schorzenia i dolegliwości z traumą i stressami działającymi na więźniów podczas pobytu w obozie" — lepiej napisać prościej, np.: „W podgrupie dziesięciu byłych więźniów z rozpoznaniami przewlekłego zespołu płucno-sercowego u czterech niewątpliwie występuje przyczynowy związek choroby z urazami doznanymi w obozie".

Trudno wymagać od autorów prac naukowych języka wykwintnego, pięknego i wolnego od wszelkich usterek, zalecać trzeba jednak unikanie przynajmniej rażących i pospolitych błędów językowych i stylistycznych, w czym bardzo pomaga podręczne posługiwanie się zasadami pisowni i literaturą poprawnościową, z której przede wszystkim polecić by należało „Słownik poprawnej polszczyzny" [22].



Minister spraw zagranicznych Danii, Knud Boerge *Andersen*, składa kwiaty podczas zwiedzania 10 kwietnia 1972 r. byłego obozu w Oświęcimiu-Brzezince (zdjęcie z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

[22] Słownik poprawnej polszczyzny. Red. W. *Doroszewski*. PWN, Warszawa 1973. Tamże bibliografia (s. 1054—1055), obejmująca m. in. bardzo przystępne i popularne opracowania z zakresu kultury języka.

UWAGI KOŃCOWE

W niniejszym artykule pominięto wiele zagadnień metodycznych, którymi nieraz obszernie zajmują się autorzy poradników z tej dziedziny, pisząc dużo np. o statystyce [23]. Zrezygnowano między innymi z raczej teoretycznych rozważań, np. na temat znaczenia pojęć „praca naukowa", „nauka", klasyfikacji nauk [24], problemu naukowego, pomysłu, hipotezy, etapów badań eksperymentalnych, zasad oceniania prac naukowych, warunków ich realizacji itd. Kierowano się bowiem przede wszystkim praktycznymi potrzebami autorów, którzy często okazyjnie wypowiadają się w druku w sprawach dotyczących okupacji i medycyny. Nie są więc im potrzebne na przykład rozważania o tym, jakie miejsce w medycynie i w historii medycyny oraz na pograniczu psychologii, socjologii, historii czy prawa zajmują swoiste zagadnienia lekarskie i pokrewne, dotyczące ostatniej wojny.

Chodzi także o to, aby zachęcić potencjalnych autorów do podejmowania badań w omawianej dziedzinie, a dzięki przedstawieniu uwag metodycznych wyrobić przekonanie, że techniczne sposoby postępowania badawczego i formułowania artykułów naukowych mogą w znacznym stopniu oszczędzić czasu i wysiłku, a jednocześnie umożliwić osiągnięcie pożądanego efektu i uzyskanie twórczego wkładu do nauki. Piszący te słowa chcieli nadto rozproszyć wątpliwości autorów, którzy nieraz boją się pisać, gdyż — jak sądzą — nie mają „talentu literackiego". W poszerzaniu wiedzy medycznej o okresie okupacji wszelka „literackość" i, jak to nazywał prof. *Kępiński*, „przesadne unaukowienie", na przykład gubienie faktów, przeżyć i człowieka w liczbach, są niepożądane; wysiłki powinny się skupiać na takich podstawowych elementach, jak rzetelność w opisywaniu rzeczywistości okupacyjnej, wojennej czy obozowej, prawidłowość metodologiczna w opracowaniach badań lekarskich byłych więźniów i w ujęciach historycznomedycznych, przejrzystość wyrażanej myśli i poprawność formy.

Są to podstawowe warunki wystąpień naukowych, do których należy gorąco zachęcać wszystkich mających cokolwiek istotnego i nowego na ten temat do powiedzenia, gdyż nie tylko akademie medyczne i ich katedry są warsztatami lekarskiej naukowej pracy badawczej.

[23] Np. E. B. *Wilson*, o. c.

[24] S. *Kamiński*: Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk. Wyd. 2 popr. i uzup., Tow. Naukowe KUL, Lublin 1970. — Ostatnio interesującą propozycję podziału przedstawił B. *Mazurkiewicz*: Próba ujęcia nauki o pielęgniarstwie w nowym systemie klasyfikacji. Szkoła Medyczna, 1973, nr 2, s. 3—6.

ADAM SZYMUSIK

Kraków

Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych

Większość więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych zmarła w obozie lub bezpośrednio po wyzwoleniu. Związane to było zarówno z terrorem, który panował w tych obozach i powodował fizyczną likwidację wielu uwięzionych, jak również z następstwami głodu i licznych chorób, które z powodu straszliwych warunków szerzyły się w obozach koncentracyjnych. Wielu więźniów wskutek stałego głodzenia wpadało w stan krańcowego wyniszczenia fizycznego i psychicznego, nazwany „zmuzułmanieniem". Jak wynika z publikacji naukowych i pamiętnikarskich, prawie 100% więźniów w chwili wyzwolenia znajdowało się w stanie ogólnego wyniszczenia (97,7% według S. *Kowalskiego*, 10; 91,9% według W. i R. *Witusików*, 16).

Odporność ocalałych więźniów nawet na błahe choroby somatyczne była znacznie obniżona. Szerzyły się wśród nich gruźlica, choroby przewodu pokarmowego, zaburzenia układu krążenia, stany załamania psychicznego, związane często z sytuacją, jaką zastawali po powrocie do domu. Jedynie część *häflingów* powróciła bezpośrednio po oswobodzeniu do pracy zawodowej lub rozpoczęła naukę. W znacznej większości przez okres od 6 miesięcy do 4 lat nie czuli się oni na siłach, by podjąć pracę lub naukę. Jest rzeczą zupełnie oczywistą, iż ogrom przeżyć fizycznych, psychicznych i moralnych, związanych z pobytem w obozie koncentracyjnym, musiał odbić się trwale zarówno na stanie zdrowia fizycznego, jak i psychicznego. W okresie odbudowy kraju jednak, kiedy każda para rąk do pracy była potrzebna, nikt nie miał czasu ani możliwości, by w sposób naukowy zająć się następstwami zdrowotnymi pobytu w obozie koncentracyjnym.

Kiedy większość byłych więźniów powróciła do pracy, często na bardzo ważnych stanowiskach zawodowych i społecznych, powierzchownemu obserwatorowi mogłoby się wydawać, iż sprawa zdrowia byłych więźniów została rozwiązana. Byłych więźniów traktowano tak samo, jak innych, nie stwierdzono wśród nich jakichś typowych następstw przeżyć obozowych, rozpoznawano te same zespoły i jednostki chorobowe, jak w całej populacji. Jedynie poszczególni lekarze, byli więźniowie obozów, stwierdzali wśród swoich kolegów niepokojącą liczbę różnych chorób i dolegliwości, o przewlekłym przebiegu, opornym na leczenie. Należą do nich między innymi H. *Wieliczański* (15) i S. *Kłodziński* (21, 23).

Dopiero na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zaczęły się początkowe, nieśmiałe próby przebadania najpierw wybranych grup, a później całej populacji byłych więźniów obozów koncentracyjnych w celu stwierdzenia ewentualnych prawidłowości w występowaniu zaburzeń zdrowotnych. Znane już były pierwsze opracowania naukowe (*Targowla, Dreyfus, Thygesen, Eitinger* i inni; 1, 2, 3, 6) oraz wyniki zjazdów naukowych w Wiedniu (r. 1952), w Kopenhadze (1954) i w Moskwie (1957). Wycinkowe badania ftizjatryczne (*Kłodziński*) i psychiatryczne (*Leśniak, Mitarski, Orwid, Szymusik, Teutsch;* 11, 12, 13), prowadzone w Krakowie, zostały rozszerzone przez środowiska poznańskie, wrocławskie, warszawskie, ogarniając cały kraj. W chwili obecnej liczba naukowych opracowań dotyczących stanu zdrowia byłych więźniów w Polsce liczy kilkadziesiąt pozycji.

Na podstawie tych badań mamy już dzisiaj prawo stwierdzić pewnego rodzaju prawidłowości, mające znaczenie przy orzekaniu i inwalidztwie byłych więźniów i o związku tego inwalidztwa z pobytem w obozach koncentracyjnych.

Znamienne dla zdrowotnych następstw pobytu w obozach są: a) współistnienie wielu chorób, z których na pierwszy plan wysuwają się dolegliwości ze strony układu krążenia, dolegliwości psychiczne, gruźlica, choroby układu ruchu; b) przewlekłość i oporność na leczenie; c) falisty przebieg: po okresie znacznego osłabienia i złego samopoczucia, trwającego od dwóch do czterech lat po wyzwoleniu, zazwyczaj występowała pewna poprawa — i powrót do pracy; w wieku 50—60 lat życia, mniej więcej 15—20 lat po wyzwoleniu, stwierdzało się jednak nagłe pogorszenie stanu zdrowia, uczucie ogólnego osłabienia, depresji i apatii, zaburzenia snu i pamięci. Równocześnie często towarzyszyły temu objawy przedwczesnego starzenia się. W wielu wypadkach byli więźniowie musieli przejść na rentę inwalidzką.

Typowy dla byłych więźniów obozów koncentracyjnych zespół został nazwany przez *Targowlę asthenia progressiva gravis*, a przez badaczy duńskich — *KZ-Syndrom*, który to termin na ogół został przyjęty przez polskich lekarzy.

W niniejszym artykule zajmuję się głównie analizą zaburzeń psychicznych występujących w *KZ-syndromie*, które zresztą od początku górują w obrazie chorobowym, a z biegiem lat wysuwają się na pierwszy plan. Opieram się na wnioskach wysuniętych w czasie badań byłych więźniów, które przeprowadzili lekarze Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie pod kierunkiem prof. A. *Kępińskiego*. Należeli do nich: doktorzy M. *Dominik*, R. *Leśniak*, M. *Orwid*, J. *Gątarski*, W. *Półtawska*, A. *Jakubik*, Z. *Ryn*, B. *Monné-Dzikowska* A. *Teutsch*, J. *Mitarski*; nadto psychologowie, E. *Leśniak* i J. *Sarnecki* oraz socjolog, T. *Reguła*. Ogółem zbadaliśmy około tysiąca osób, z tego około 850 dla celów orzeczniczych.

O ile w pierwszych latach (1959—1961) zaburzenia psychiczne stwierdzaliśmy u dwóch trzecich badanych (*Szymusik*, 13), a na plan pierwszy wysuwały się objawy astenii i różnego rodzaju nerwice, to w późniejszych latach (1966—1968 i r. 1973) zaburzenia psychiczne występują prawie u wszystkich badanych, przy czym znacznie częściej stwierdza się zespół psychoorganiczny z przedwczesnym starzeniem się oraz stany depresyjne (*Gątarski, Orwid*, 5, i inni); zespół psychoorganiczny rozpoznawano u 69% badanych byłych więźniów, zespół depresyjny — u 59% badanych. Dane z badań przeprowadzonych w r. 1973 nie są jeszcze opracowane w sposób naukowy, niewątpliwie jednak potwierdzają one wnioski o częstości występowania zaburzeń psychicznych i o ich stopniowym pogłębianiu się. Wielu badanych, u których w latach sześćdziesiątych stwierdzono zespoły astenii lub nerwicy, w chwili obecnej wykazuje wyraźne zaburzenia psychoorganiczne. U około 50% badanych stwierdza się patologiczny zapis elektroencefalograficzny.

Za zespoły typowe dla byłych więźniów obozów koncentracyjnych można uznać:

a) przewlekłą postępującą astenię o różnym nasileniu, przy czym w obrazie chorobowym na pierwszy plan wysuwają się: drażliwość, wybuchowość, liczne objawy wegetatywne, lęki i myśli natrętne związane z pobytem w obozie; często występują obniżenie nastroju, apatia, zaburzenia snu, zwiększona męczliwość, szybkie wyczerpywanie się: badani często skarżą się również na uczucie stałego zmęczenia, poczucie krzywdy i wyobcowanie, brak wspólnego języka z otoczeniem; czasem zespołowi asthenicznemu towarzyszy alkoholizm;

b) przedwczesne starzenie się, występujące przeważnie po 50 roku życia, ale w niektórych wypadkach już po 40 roku życia. Chorych tych cechuje spowolnienie psychoruchowe, chwiejność afektywna, zaznaczone objawy otępienia. Główne skargi, to: zaburzenia pamięci i snu, trudności w skupianiu uwagi, obniżenie nastroju, niemożność wywiązania się z powierzonych obowiązków; stałym objawem jest zanik lub znaczne osłabienie popędu płciowego.

Z innych zespołów występujących u byłych więźniów częściej niż w całej populacji wymienić należy: encefalopatie i charakteropatie będące następstwem urazów czaszkowo-mózgowych doznanych w obozie, zespoły depresyjno-apatyczne, nerwice lękowe, związane najczęściej tematycznie z pobytem w obozie, w końcu nerwice neurasteniczne i histeryczne.

Z punktu widzenia orzecznictwa ZUS zespoły przedwczesnego starzenia się oraz głębsze stany zespołów depresyjnych, encefalopatii lub charakteropatii i głębokie, utrwalone zespoły astenii winny być kryterium zaliczenia badanych do drugiej grupy inwalidów. Głębsze stany nerwicowe czy zespoły asteniczne średniego stopnia kwalifikują badanych do trzeciej grupy inwalidów. Nerwice o lżejszym przebiegu i stany astenii o miernym nasileniu nie stanowią kryterium zaliczenia badanych do którejś z grup inwalidzkich, chociaż niewątpliwie obniżają w pewnym stopniu zdolność do pracy. W chwili obecnej — przynajmniej na terenie województwa krakowskiego — KIZ-y w zasadzie uznają wskazania psychiatryczne u byłych więźniów. Jeszcze przed kilku laty jednak w wielu wypadkach napotykaliśmy na niezrozumienie zagadnień zdrowotnych byłych więźniów, a zdarzały się wypadki, kiedy nawet interwencje Kliniki Psychiatrycznej okazywały się nieskuteczne.

Znacznie poważniejszym problemem jest zaliczanie byłych więźniów obozów koncentracyjnych do grupy inwalidów wojennych i stwierdzenie związku przyczynowego między pobytem w obozie koncentracyjnym a obecnym stanem zdrowia. O ile zaliczenie pobytu w więzieniu lub obozie koncentracyjnym, będącego następstwem służby wojskowej lub działalności w ruchu podziemnym i partyzanckim, do inwalidztwa wojennego jest uregulowane odpowiednimi przepisami, to fakt, iż przytłaczająca większość byłych więźniów pracuje do ostatnich lat, staje się często przyczyną kwestionowania inwalidztwa wojennego.

Problem ten nabrał specjalnego znaczenia wobec faktu wprowadzenia nowych przepisów o inwalidztwie wojennym i wojskowym, obowiązujących od 1 stycznia 1973 r. W szczególności przepisy te przewidują możliwość dobrowolnego, wcześniejszego przejścia na emeryturę (50 lat u kobiet, 55 lat u mężczyzn w wypadku zaliczenia do I lub II grupy inwalidzkiej oraz 55 lat u kobiet i 60 lat u mężczyzn w wypadku zaliczenia do III grupy inwalidzkiej), możliwość zamiany renty na emeryturę, możliwość powtórnego rozpatrzenia inwalidztwa tak zwanych inwalidów „niskoprocentowych" (25%—44% utraty zdolności zarobkowej), podwyższenie z 10% na 15% dodatku do emerytury, przyznanie dodatku 350 zł dla inwalidów wojskowych i wojennych, w końcu możliwość wznowienia renty wskutek pogorszenia się stanu zdrowia niezależnie od daty nawrotu inwalidztwa (poprzednio okres dwóch lat od ustania inwalidztwa).

W świetle tych przepisów uznanie inwalidztwa wojennego byłych więźniów obozów koncentracyjnych nie powinno budzić niczyjej wątpliwości. Możemy uznać za pewnik, iż prawie

wszyscy byli więźniowie obozów koncentracyjnych byli w chwili wyzwolenia niezdolni do pracy z powodu krańcowego wyczerpania fizycznego i psychicznego. Oczywiście nie wszyscy z nich otrzymywali rentę, część z tego powodu, iż się o to nie starała, część dlatego, iż ówczesne przepisy uniemożliwiały im uzyskanie renty. Znając falisty przebieg astenii postępującej — z okresem pewnej poprawy lub przynajmniej ze zmniejszeniem się nasilenia objawów chorobowych — rozumiemy, dlaczego znaczna część byłych więźniów mogła powrócić do pracy.

Niektórzy byli więźniowie pracowali nawet nadmiernie aktywnie, jakby chcąc nadrobić zaległości wojenne. Tym zagadnieniem zajmowała się w swej pracy *Orwid* (12), tłumacząc psychologiczne mechanizmy takiego zachowania. Z upływem lat jednak coraz wyraźniej zaczęły się ujawniać następstwa chorób, głodu, urazów fizycznych i psychicznych, doznanych w obozie.

Za związkiem przyczynowym obecnego stanu zdrowia z pobytem w obozie przemawiają następujące fakty:

— wystąpienie objawów chorobowych bezpośrednio po obozie oraz wyraźne pogorszenie się stanu zdrowia w 15—20 lat po wyzwoleniu;

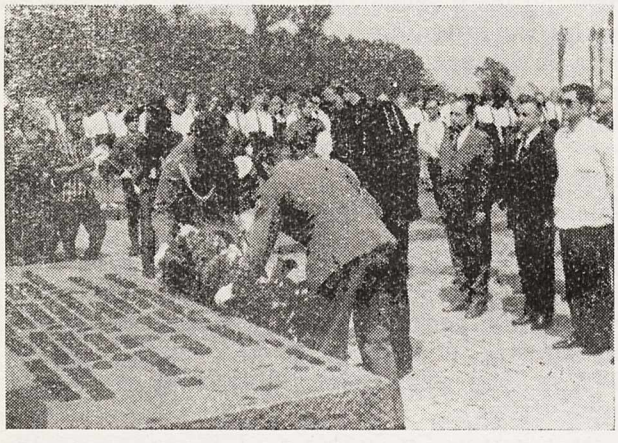
— podobny obraz chorobowy u prawie wszystkich byłych więźniów, z charakterystycznymi zespołami: a) astenii postępującej, b) przedwczesnego starzenia się, c) zespołów apatyczno-depresyjnych;

— chroniczny przebieg i złe wyniki terapeutyczne;

— związek tematyczny lęków i natręctw z przeżyciami obozowymi;

— częstość zespołów psychoorganicznych związanych z takimi czynnikami, jak głód, urazy czaszkowo-mózgowe, choroby zakaźne z odczynem mózgowym;

— częstość występowania tych zaburzeń w populacji byłych więźniów, nie spotykana w żadnej innej grupie społecznej.



I sekretarz KC KP Kuby i premier rewolucyjnego rządu tego kraju, Fidel *Castro*, na terenie byłego obozu Oświęcim-Brzezinka 8 czerwca 1972 r. (zdjęcie z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

Fakt, iż wszystkie badania, zarówno krajowe, jak i zagraniczne mimo różnych metod badawczych i różnej liczebności grup stwierdzają podobne wyniki, przemawia również za tym, iż *KZ-syndrom* należy uznać za osobną jednostkę chorobową typową dla byłych więźniów obozów koncentracyjnych i związaną przyczynowo z pobytem w tych obozach.

PIŚMIENNICTWO

1. Andere Spätfolgen (auf Grund der Boebachtungen bei den ehemaligen Deportierten und Internierten der nazistischen Gefängnisse und Vernichtungslager). Medizinische Konferenzen der Internationalen Föderation der Widerstandskampfer. Band. 2. F. I. R. Wien (bez roku wydania).

2. Aerztkonferenzen der Internationalen Föderation der Widerstandkämpfer. Die chronische progressive Asthenie. Materialen der Internationalen Konferenzen von Kopenhagen und Moskau, zusammegestellt vom Ärztlichen Sekretariat der Internationalen Föderation der Diderstandskämpfer. Band I. F. I. R. (bez roku wydania).

3. *Eitinger* L.: Pathology of the concentration camps syndrom. Arch. of Gen. Psychiatry, 1961, nr 4, s. 371—379.

4. *Gątarski* J.: Badania elektroencefalograficzne u osób urodzonych lub przebywających w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 37—38.

5. *Gątarski* J., *Orwid* M., *Dominik* M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencelafograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 25—27.

6. *Helweg-Larsen* P., *Hoffmeyer* H., *Kieler* J., *Hess Thaysen* E., *Hess Thaysen* J., *Thygesen* P., *Hertel-Wulf* M.: Famine disease in German concentration camps, complications and sequels. Acta Psychiatrica et Neurologia Scandinavica, Copenhagen 1952, Supl. 85.

7. *Kępiński* A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 18—23.

8. *Kłodziński* S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 15—21.

9. *Kłodziński* S.: Uwagi dotyczące stanu zdrowia byłych więźniów obozów koncentracyjnych w związku z orzecznictwem rentalnym. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 73—74.

10. *Kowalski* S.: Wstępna analiza wyników badań b. więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z terenu środowiska warszawskiego). I ogólnopolski zjazd lekarzy ZBoWiD 21—23 marca 1964 r. ZG ZBoWiD, Warszawa 1964, s. 190—196.

11. *Leśniak* R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 13—20.

12. *Orwid* M.: Socjopsychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 17—23.

13. *Szymusik* A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 23—29.

14. *Szymusik* A.: Dotychczasowy stan inwalidzkiego orzecznictwa psychiatrycznego dotyczącego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 74—75.

15. *Wieliczański* H.: Spostrzeżenia nad obecnym stanem zdrowia byłych więźniów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 43—45.

16. *Witusik* W., *Witusik* R.: Ślady następstw chorobowych związanych z pobytem w więzieniach i obozach koncentracyjnych (u byłych więźniów ze środowiska oświęcimskiego). Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 56—64.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI
Były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego

UWAGI WSTĘPNE

Na końcu tego artykułu podano wykaz trzydziestu więźniów-kryminalistów, „założycieli" *KL-Auschwitz*. Przygotowywali oni ten obóz, przebywając tam od 20 maja 1940 r. Jako więźniowie funkcyjni przyjęli pierwszy transport więźniów (Polaków z więzienia w Tarnowie) w dniu 14 czerwca 1940 r.

Problematyka dotycząca tych trzydziestu funkcyjnych nie była dotychczas osobno opracowana. Zagadnienie to jest istotne między innymi dla poznania mechanizmu tworzenia przez hitlerowców kadry mającej na celu wprowadzenie w czyn masowej eksterminacji. Prócz aspektów technicznych („zawód" funkcyjnego) problem zawiera elementy socjologiczne i psychologiczne, a także medyczne, interesujące z punktu widzenia medycyny sądowej, zagadnień zdrowotnych, sanitarnych itp. Przedstawiany tutaj temat dotyczy nadto aspektów etycznych.

Poruszone w tym artykule fakty i próba ich interpretacji odnoszą się do zagadnienia terroru oraz roli kryminalnych więźniów funkcyjnych, tzw. zielonych, sprowadzanych z obozów znajdujących się w Rzeszy, a czynnych już wiele lat przed wybuchem drugiej wojny światowej. Problematyką więźniów funkcyjnych, dotychczas — możliwe, że ze względu na drażliwość tematu — monograficznie nie opracowaną, zajmowaliśmy się już w naszych zeszytach nieraz marginesowo, a osobno — w artykule dyskusyjnym [1]. W artykule tym zajęto się jednak głównie rolą funkcyjnych w dalszych latach istnienia obozu oświęcimskiego, kiedy stanowiska te zajmowali więźniowie różnych narodowości, przede wszystkim Polacy.

METODA

W celu uzyskania odpowiedniego materiału dokumentarnego zwrócono się pisemnie w grudniu 1972 r. do 185 byłych więźniów Oświęcimia, pochodzących głównie z pierwszego transportu, których adresy udało się uzyskać. Treść wysłanego apelu była następująca:

„Redakcja zeszytów «Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim» gromadzi materiały w celu opracowania działalności obozowej pierwszych trzydziestu więźniów funkcyjnych, kryminalistów narodowości niemieckiej. Oni to jako przedłużone ramię *SS* stworzyli więźniom politycznym Oświęcimia atmosferę mordu, terroru, cynizmu, grabieży, przekupstwa, brutalności, donosicielstwa itp. Uprzejmie proszę o podanie faktów ich charakteryzujących, naświetlenie ich stosunku do *SS* oraz do więźniów politycznych, Żydów, księży itd. [Dla przypomnienia podano w tym miejscu ankiety wykaz 30 pierwszych więźniów funkcyjnych]. Proszę o przypomienie sobie różnych faktów obozowych związanych z ich «panowaniem» i przysłanie odpowiedzi.

(—) Stanisław *Kłodziński*".

Do końca marca 1973 r. otrzymano 58 odpowiedzi, spośród których tylko 8 korespondentów nie wniosło żadnych istotnych szczegółów. Przeważały wypowiedzi obszerne, opisowe, związane z osobistymi doznaniami i obserwacjami, które interpelowani byli więźniowie zapamiętali mimo upływu blisko 33 lat.

Uzyskano materiał obfity, nadający się do osobnego, monograficznego opracowania. Wobec tego w niniejszym artykule można było podać tylko informacje wybrane podług zagadnień wymienionych w śródtytułach tej publikacji, a więc mogące zainteresować czytelników „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Podkreślenia wymaga, że uzyskany zasób spostrzeżeń jest tylko ułamkiem rzeczywistości obozowej z okresu od 20 maja 1940 r. do roku 1942, tj. do czasu, gdy „założyciele" obozu przestali odgrywać w nim rolę dominującą. Pełna rzeczywistość „lagrowa" z owych lat nie zostanie nigdy odtworzona, ponieważ większość świadków, więzionych wówczas w obozie, nie żyje. Brak ten starano się w pewnym stopniu skompensować głównie materiałem najobszerniejszym, tj. ankietowym, a także wybranymi spostrzeżeniami z piśmiennictwa.

ZADANIE TRZYDZIESTU FUNKCYJNYCH

Jak pisał między innymi prof. dr Władysław *Fejkiel*, „jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że personel *SS* nie był w stanie bezpośrednio do-

[1] E. *Brzezicki*, A. *Gawalewicz*, T. *Hołuj*, A. *Kępiński*, S. *Kłodziński*, W. *Wolter:* Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 253—261.

glądać przestrzegania przepisów obozowych, utrzymania porządku, dyscypliny, ani też kontrolować pracy więźniów. Żeby te zadania mogli spełnić sami esesmani, trzeba byłoby zwiększyć ich liczbę co najmniej trzykrotnie. Poza tym w interesie *SS* leżało, żeby przestrzegania zazwyczaj nieprzyjemnych dla więźniów przepisów obozowych pilnowali sami więźniowie" [2].

Wszyscy funkcyjni z pierwszej trzydziestki oświęcimskiej mieli wdrożyć dyscyplinę więźniom politycznym i utrzymać ją wszelkimi sposobami. Zadaniem funkcyjnych było zmuszanie więźniów do maksymalnej wydajności w pracy i bezwzględne utrzymanie ich w ślepych rygorach regulaminu obozowego. Tylko wykonywanie tego zadania pozwalało na utrzymanie stanowiska nadzorującego, a więc dawało szansę przeżycia obozu. Udostępniało przywileje, polegające na znośniejszych warunkach bytowych. Jednocześnie jednak łączyło się z praktycznie nie ograniczoną możliwością wyładowywania prymitywnych, zbrodniczych instynktów, przy pełnej bezkarności. Przyjęcie tej postawy prowadziło do wyzbycia się wszelkich skrupułów moralnych wobec podległego więźnia. Kryminalny więzień funkcyjny utożsamiał swą postawę z postawą esesmana, którego zadania w obozie są wystarczająco znane, tym bardziej że wpajano mu, że będzie „wychowywał polskich bandytów, odpowiedzialnych za śmierć Niemców w Bydgoszczy".

Liczni autorzy, wśród nich prof. dr Jan *Sehn*, zwracali uwagę na charakterystyczny fakt, że zasadą było, iż „jako ekipy założycielskie ze starych obozów do nowych wysyłano «najbardziej zahartowanych» złoczyńców. Ekipy takie poszły z Sachsenhausen do Buchenwaldu, z Buchenwaldu do Mauthausen i Flossenbürga. Podobnie obóz kobiecy w Oświęcimiu «zakładały» więźniarki z Ravensbrück" [3].

W dniu 20 maja 1940 r. znany późniejszy *rapportführer* z Oświęcimia, Gerard *Palitzsch*, przywiózł do obozu oświęcimskiego, który właśnie zaczęto organizować, trzydziestu wyróżniających się więźniów-przestępców z Sachsenhausen. Spędzili oni wiele lat w obozach koncentracyjnych w Niemczech. Znali świetnie panujący w nich porządek. Otrzymali specjalne instrukcje, jak mają się obchodzić z więźniami politycznymi. Obsadzono tymi kryminalistami takie stanowiska, jak starszy obozu (*Lagerälteste*), blokowi (*blockältesterzy*) i kapowie (dozorcy drużyn roboczych). Z biegiem czasu i w miarę potrzeb dobierali oni sobie i „wychowywali" nowych funkcyjnych.

Podobnie jak wielu innych autorów, również Herman *Langbein*, wybitny znawca problematyki obozowej, potwierdza fakt, że owych pierwszych trzydziestu więźniów, „którzy mieli spełniać ważniejsze funkcje w hierarchii więźniarskiej, było przeważnie kryminalistami; zgodnie z poglądem *SS* znakomicie nadawali się do tych funkcji" [4].

Niewątpliwie świetny fachowiec i obserwator, komendant Oświęcimia *Höss*, słusznie wyróżnił trzy kategorie „dozorców obozowych". Do pierwszej zaliczył sadystów, którzy na więźniach „mogą wyładowywać bez żadnych hamulców i sprzeciwów swoje zboczone popędy, złe nastroje i kompleksy niższości (...), nie znają oni współczucia (...). Korzystają z każdej nadarzającej się okazji, aby dręczyć powierzonych im więźniów (...). Szczególne zadowolenie znajdują w psychicznym dręczeniu swych ofiar (...). Stale poszukują nowych metod tortur, zarówno fizycznych, jak i psychicznych". Druga kategoria — to funkcjonariusze wykonujący swe czynności ze służalczą, obojętną tępotą. Trzecia kategoria — to „dozorcy" dobroduszni, ale „bez zasad moralnych, przeważnie stosujący się ściśle do regulaminów" [5].

Herman *Langbein* poruszył zagadnienie funkcyjnych między innymi w liście do autora tego artykułu z dnia 1 lutego 1973 r., przedstawiając swe stanowisko: „Jeśli mowa o kryminalistach w «lagrze», to uważam, że ich zbrodnie nie powinny tylko im być przypisywane: jak bowiem można powierzać władzę osobnikom chwiejnym moralnie, którzy zawsze byli w niezgodzie z prawem, zawsze byli odrzucani przez społeczeństwo. Oni wyzyskiwali swoją władzę, którą im bez żadnych ograniczeń dało *SS*. Kierownictwo obozu zrobiło to całkowicie świadomie i z obliczeniem, by wybrać ludzi na najwyższe stanowiska w obozie, pozwolić im na zbrodnie, aby mogli wyżywać się na więźniach. Zbrodnie «zielonych» w zasadzie obciążają [również] kierownictwo obozu. Należało bowiem do systemu *SS*, aby wygrywać więźniów jednych przeciw drugim, ażeby uprzywilejować najbardziej tych, którzy władzom *SS* byli w pełni posłuszni".

Wiele spośród podanych tutaj uwag odnosi się nie tylko do pierwszej trzydziestki „założycieli" obozu oświęcimskiego, lecz także do znacznej części następnych funkcyjnych. W późniejszych terminach — w miarę rozrastania się obozu — *SS* sprowadzało do Oświęcimia dalsze grupy więźniów kryminalnych, aby obsadzić nimi stanowiska obozowe.

SWOISTA MENTALNOŚĆ FUNKCYJNYCH

Na osobliwy sposób myślenia i postępowania więźniów funkcyjnych wpłynęło w zasadniczym stopniu długoletnie, „lagrowe" przeszkolenie. *Palitzsch*, który przywiózł wybranych przez siebie w obozie Sachsenhausen pierwszych trzydziestu kryminalistów do Oświęcimia, sam

---

[2] W. *Fejkiel:* Medycyna za drutami. W: Pamiętniki lekarzy. Wyd. 2, Czytelnik, Warszawa 1968, s. 442.

[3] Zob. przypis na str. 112 Wspomnień Rudolfa *Hössa*, komendanta obozu oświęcimskiego. Wyd. 3, Wydawn. Prawnicze, Warszawa 1965.

[4] H. *Langbein*: Menschen in Auschwitz. Europaverlag, Wien 1972, s. 36.

[5] Wspomnienia Rudolfa *Hössa*..., o. c., s. 77—78.

przeszedł, podobnie jak wielu innych esesmanów obozowych, specjalną „zaprawę". Przesiąknięty był „nauką" pierwszego inspektora hitlerowskich obozów koncentracyjnych, *Eickego*, który wpajał przekonanie, że więźniowie są niebezpiecznymi przestępcami i zdecydowanymi wrogami państwa i narodu niemieckiego i ideologii narodowosocjalistycznej. Wobec tego należy się z nimi surowo obchodzić, a w razie ich najmniejszego oporu — bezwzględnie niszczyć. To eksterminacyjne nastawienie wnieśli do obozu oświęcimskiego od samego początku jego istnienia komendant *Höss*, *lagerführer Fritzsch*, *rapportführer Palitzsch* i inni.



Ryc. 1. *Lagerältester*, więzień Oświęcimia nr 1, kryminalista Bruno *Brodniewitsch*, wyróżniający się sadysta

Na tym gruncie obficie rozwijał się sadyzm, którego wyrazem były czyny tak okrutnych oprawców, jak np. Bruno *Brodniewitsch*, więzień nr 1. Ten przedstawiciel omawianej trzydziestki „opiekował się" szczególnie blokiem nr 5, w którym — jak pisze w swej relacji Marian *Dybus* — „byliśmy jako małoletni przez niego maltretowani, szykanowani karnymi ćwiczeniami. Bruno był sadystą popisującym się przed esesmanami. Bił łagą i kopał przy każdej okazji; tak zastraszył więźniów, że musieliśmy przed nim zawsze czapkę zdejmować i stawać na baczność. Był służalczo oddany *SS*, pozbawiony skrupułów, nawet wobec innych kapów, był intrygantem i donosicielem. Gromadził, jak inni, złoto i dolary, robił rewizje i osobiście karał chłostą i wieszał. Zabił wielu więźniów. Zaraziliśmy go tyfusem plamistym, ale niestety go przetrzymał".

Inny korespondent pisze: „Zaraz na początku, jeszcze przed przybyciem warszawskiego transportu wydarzyło się, że pracując przy obijaniu z tynku bloku kapowskiego zostałem z polecenia *Palitzscha* zapisany wraz z całą grupą za uchylanie się od pracy. Postawiono nas pod gongiem na środku pustego jeszcze placu apelowego i tak przestaliśmy przez całą przerwę południową na skwarze, a później ustawiono nas na *Arbeitskommando* (jak do pracy) wraz z *SK* (kompanią karną) i przeprowadzono *im Laufschritt*, tj. w biegu, aż do wieczornego gongu. Gdy wróciliśmy głodni i zmęczeni do bloku nr 2, wydano nam kolację na rozłożonych siennikach, a jeszcze przed zaśnięciem otrzymaliśmy po porcji chleba, jaki przyniósł w worku osobiście Bruno *Brodniewitsch:* To mocie za obiod! [6] Był to rzadki odruch u tego kryminalisty".

W jednym z listów czytamy: „W lipcu 1940 r. otrzymałem jako pierwszy wyrok karę chłosty wraz z kol. *Królem* z Krakowa — na nowo sporządzonym w tym celu stołku — 25 batów w pośladek; po apelu wieczornym około godziny 22 wszedł do sali, w której spaliśmy na podłodze, *Brodniewitsch* z kucharzem i zapytał, gdzie jest ten, co otrzymał 25 batów. Gdy się odezwałem, kucharz rzucił mi połowę chleba i podał menażkę kawy, a sam *Brodniewitsch* usiadł obok mnie na podłodze i «pocieszał» mnie, że to jeszcze nie ostatni raz, bo on zebrał sam już dosyć" [7].

Nie tylko sadyzm zagrażał więźniom, lecz także niebezpieczne były nawyki funkcyjnych, wyniesione z ich kryminalnej przeszłości, np. nawyk kradzieży. Spośród wielu przykładów można zacytować następujący: „Sprzątając w pomieszczeniach przeznaczonych na hotel dla oficerów *SS*, miałem okazję poznać złodziejskie nawyki *Kehlerta*. Bałem się, bo okradał on mieszkanie, a podejrzenie mógł rzucić na mnie. Robił to jednak tak sprytnie, że przynajmniej dopóki pracowaliśmy razem, ani raz nie wpadł" [8].



Ryc. 2. Kapo ślusarni, Kurt *Müller*, więzień nr 23

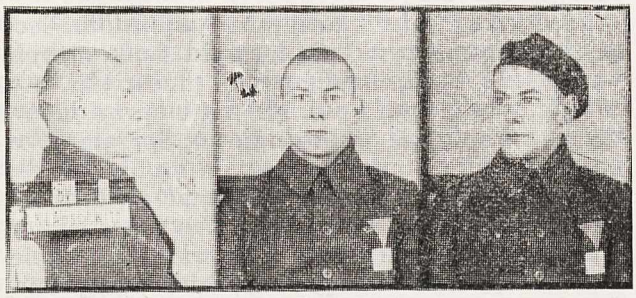
W zebranej korespondencji można znaleźć, co prawda nieliczne, fragmenty wskazujące na oryginalną quasi-filozofię funkcyjnych. Czytamy na przykład w jednym z listów: „U kapo ślusarni, Kurta *Müllera*, byłem najpierw magazynierem, a potem szrajberem. Zawdzięczam mu sporo tzw. dobrych rad, np. naczelną zasadę więźnia: Wolno i należy wszystko robić, nawet to, czego nie wolno — nie wolno tylko dać się złapać. Druga zasada: Należy przede wszystkim myśleć i dbać o siebie. Dla swego zdrowia, bezpieczeństwa, życia, należy bez skrupułów poświęcić serdecznego przyjaciela, kolegę, nawet brata — w obozie sentymentów nie ma. (Rada nie była zła, ale nie znaczy to, że ja się do niej stosowałem)" [9].

Jeden z funkcyjnych, Otto *Küssel*, z zawodu był włamywaczem. Były więzień, mgr inż. Artur *Krzetuski* przedstawił jego oryginalną filozofię: „Ludzie zostali stworzeni jako równi,

---

[6] Według relacji W. *Borkowskiego*.
[7] Według relacji F. *Szarka*.
[8] Z relacji E. *Niedojadły*.
[9] Urywek relacji A. *Krzetuskiego*.

tymczasem nierówno korzystają z dóbr doczesnych. Jedni mają więcej niż im trzeba, inni cierpią niedostatek. To, co tym bogatym zbywa, a jemu brakuje, zabiera sobie sam, ponieważ wie, że tamten dobrowolnie mu tego nie odda". A. *Krzetuski* pisze dalej: „Ze mną żył Otto w przyjaźni, ponieważ ślusarnia dostarczała mu wszelkich narzędzi złodziejskich, jakich tylko potrzebował. Między innymi dostał tzw. *Storchschnabel* (dziób bociani). Była to wielka pinceta, długości około metra, a służyła do wyławiania z dużej skrzyni-skarbonki dolarów wrzucanych tam przez esesmanów, a zabranych *zugangom*" [10].



Ryc. 3. Otto *Küssel*, więzień nr 2, cieszący się dobrą opinią

Z powodu wypaczonej struktury moralnej esesowców oraz funkcyjnych, więźniowie często stawali się bezradni i popadali w sytuacje, jak gdyby znaleźli się „między młotem a kowadłem". Oto przykład z listu: „Na polecenie esesmana wykonałem dla niego nielegalnie szafkę w obozowej stolarni w nadziei uzyskania chleba i kartofli. Dowiedział się jednak o tym kapo *Balke*. Przed zakończeniem pracy podszedł do mnie i powiedział: zrób kij bukowy długości 1 metra i grubości 10 centymetrów i ładnie go zhebluj! Zdrętwiałem. Domyśliłem się, w jakim celu mam go wykonać. Po wykonaniu polecenia *Balke* kazał mi się położyć w poprzek warsztatu, wziął ten kij do ręki i zaczął walić w moje pośladki z taką siłą, na jaką go było stać, a był to mężczyzna silnie zbudowany. Bił wciąż w to samo miejsce, dokładnie, nie myląc się nawet o centymetr. Ja musiałem liczyć po niemiecku kolejne uderzenia, choć nie znałem języka niemieckiego. Byłem już u kresu wytrzymałości i mimo potwornego bólu liczyłem, przypominając sobie z trudem niemieckie liczby. Liczyłem, wytrzymywałem, nie załamałem się. Wszyscy koledzy, którzy pracowali wraz ze mną (między innymi znani bracia *Czech*), musieli asystować przy tym. *Balke*, zmęczony i zasapany, ni stąd ni zowąd zapytał mnie, jak się czuję"[11].

Funkcyjni nawet wobec więźniów, których wyjątkowo darzyli sympatią przejawiali osobliwy stosunek. Jeden z korespondentów podaje przykład charakterystycznego zdarzenia:

[10] Z relacji A. *Krzetuskiego*.

[11] Fragment relacji M. *Szachewicza*, przysłanej przez T. *Dąbkowskiego*.



Ryc. 4. Okrutny kryminalista, Artur *Balke*, więzień nr 3

„*Blockältester* bloku 2, *Bonitz*, był moim blokowym. Był na pewno bandytą, ale nas, «prominentów», otaczał specjalną opieką. Upodobał sobie szczególnie kol. Karola *Hüllego*, którego przy każdej sposobności «bił po mordzie», ale go bardzo kochał. Zrobił go swym szrajberem (w pierwszych dniach), musiał jednak z tego zrezygnować, ponieważ *Hülle* poszedł do instalatorów na «vorarbeitera». W każdym razie, gdy *Hülle* został zwolniony w roku 1942, *Bonitz* ronił rzewne łzy z powodu utraty przyjaciela. Któregoś dnia wprowadził on na naszą «sztubę» jakiegoś więźnia, mówiąc: «Przypatrzcie się dobrze temu łajdakowi; przed chwilą złożył mi doniesienie na jednego z was; rozumiecie chyba, co to znaczy; zostawiam go u was» — i wyszedł. Rozumieliśmy aż nadto dobrze grożące nam niebezpieczeństwo i zdawaliśmy sobie sprawę, że jedyna rada, to zrobić z nim koniec. Ale jak? Zabijać nie umieliśmy. Potłukliśmy go, jak umieliśmy, i to wszystko. Po jakimś czasie wpadł *Bonitz*, zapytał, gdzie on jest, wywlókł go do ustępu i tam go wykończył (on zabijać umiał). *Bonitz* został skazany w procesie frankfurckim na karę dożywotniego więzienia" [12].

REPRESJE

Prawie we wszystkich otrzymanych relacjach przeważają opisy znęcania się funkcyjnych nad więźniami. Można by tutaj na podstawie tych opisów zestawić spis kilkuset sposobów szykanowania więźniów. Widać z tego, że funkcyjni byli szczególnymi specjalistami i przeszli wyjątkową szkołę oprawców. Szykanowanie było zarówno fizyczne, jak i psychiczne.

Tak więc znajdujemy w listach obfite opisy szykan od możliwie znośnych do wyrafinowanego mordowania, od indywidualnego katowania do znęcania się nad grupami więźniów, od wykonywanych pojedynczo do wykonywanych przez grupę funkcyjnych. Były to między innymi zmuszanie do przysiadów z taboretem trzymanym nad głową, skakanie tzw. żabką (*hüpfen*), toczenia się po błocie (*rollen*), noszenia cegieł, przesypywania piasku, wieszanie na słupku, bicie po twarzy, po głowie, po karku, wybijanie zębów, uderzanie ręką lub kijem czy lagą,

[12] Z relacji A. *Krzetuskiego*.

żelaznym prętem, pałką, kopanie, deptanie, skakanie na klatkę piersiową leżącego więźnia, łamanie żeber, kopanie obcasem w głowę, w twarz, w przyrodzenie, kaleczenie łopatą, topienie w wodzie, wieszanie, duszenie wodą wlewaną przez wąż gumowy do płuc, duszenie przez ucisk szyi, huśtanie się na drągu położonym na krtani leżącego więźnia, kamieniowanie itd. itd. Jako szykanę zbiorową najchętniej stosowano tzw. sport, zarówno w stosunku do komand roboczych, jak i do całych bloków, pracę *im Laufschritt* (w biegu), odbieranie jedzenia, nawet więźniom całego bloku, przymusowy śpiew, spanie bez sienników, bieganie po śniegu, pozbawianie odzieży itd. Z psychicznych szykan można wymienić zakaz pisania listów, zmuszanie do przesadnego przestrzegania czystości podłogi, szafek, misek, do bezmyślnego, głośnego, wielogodzinnego uczenia się niemieckich prymitywnych piosenek, wyśmiewanie inteligentów, księży, Żydów, kpienie ze zwyczajów religijnych, obrażanie uczuć ludzkich i patriotycznych itd. itd.



Ryc. 5. Jeden z najbardziej znanych ze swego sadyzmu kryminalistów więzionych w obozie oświęcimskim, Johann *Siegruth*, więzień nr 26

Oto nieliczne przykłady, wybrane z bardzo obszernego materiału:

Jednym z „bohaterów" otrzymanej korespondencji jest kapo *Bauhofu Johann Siegruth*. „Był pozbawiony jednej ręki, miał ją obciętą powyżej łokcia. Mimo że miał tylko jedną rękę, władał nią doskonale. Cios miał tak potężny, że uderzony musiał się przewrócić. Był sadystyczny, mściwy, łasy na pieniądze i kosztowności. Przyjaźnił się z innym oprawcą, *Krankemannem*" — pisze jeden z byłych więźniów [13].

Jak podaje w swym liście były więzień, Eugeniusz *Niedojadło, lagerältester* Bruno *Brodniewitsch* nie tylko sam w wymyślny sposób znęcał się nad więźniami, przy czym lubił popisywać się przed esesmanami, lecz także uczył innych sztuki mordowania. Np. z jego inicjatywy *Krankemann* znęcał się zwłaszcza nad Żydami i księżmi przy walcu drogowym, który musieli ciągnąć.

Warto przytoczyć dłuższy opis: „Przebywałem w komandzie Michaela *Gallasa Landwirtschaft* od 29 sierpnia 1940 r. oraz w jego bloku nr 10. Nazywano go «Miki». Był to ciekawy



Ryc. 6. Michael *Gallas*, tzw. „Miki", więzień nr 10, mający dobrą opinię, ponieważ umiał się maskować i mordował bez świadków

charakter kryminalisty, prawdziwego kryminalisty. Cieszył się nienaganną opinią u więźniów, ale tylko bardzo pozornie. O ile ogół kapów nie krył się ze swoją brutalnością w celu wyrobienia sobie pochlebnej opinii u esesmanów, o tyle «Miki» wykańczał swoje ofiary bez świadków. Robił to zarówno w komandzie *Landwirtschaft*, jak i w bloku 10. W komandzie zabijał ludzi (łopatką, kilofem itp.), w miejscu zamkniętym, np. w szopie, w starym domu, za jakąś górą, za płotem itd. Pytanie, za co? Po prostu zabijał, jak przypuszczam, dla gimnastyki oraz, co najważniejsze, by zameldować na bramie przy raporcie i wykazać, jaki jest dzielny. Gorzej natomiast sprawa wyglądała w bloku 10. Jego hobby było zabijanie więźniów w nocy w *waschraumie* (umywalnia, pisuar) przez szprycowanie zimna wodą w okolicę serca, nerek i przez wkładanie węża gumowego do ust dość głęboko. Nie pomagały żadne perswazje z jego najlepszego otoczenia. Gdy pewnego razu próbował mu w tym przeszkodzić jego zastępca Alojz *Pniok* (później rozstrzelany), też zresztą zawodowy przestępca nie lepszy od «Mikiego», to o mało tego nie przypłacił życiem. «Miki» potrafił wykończyć w ciągu jednej nocy (3—4 godzin) 4—6 więźniów. Przypuszczam, że jeżeli chodzi o śmiertelność więźniów, to była ona największa w bloku nr 10 oprócz bloku nr 13, gdzie mieszkała karna kompania. Myślę, że poza zwyrodnialstwem, jakie cechowało «Mikiego», chodziło również o zdobycie przez niego dodatkowych porcji po zmarłych więźniach. Sam widziałem jako sprzątacz pokoju blokowego i jego zastępcy, Aloiza *Pnioka*, jak tam smażono ziemniaki na tłuszczu zrabowanym z porcji więźniarskich. Ogólna opinia o «Mikim» była pozytywna, bo mało kto znał jego zbrodnie. Potrafił się on dobrze maskować, tym bardziej że mówił trochę po polsku. Wyzyskiwał to umiejętnie. Zdobywał w ten sposób pieniądze na wódkę itp. Robił się aniołem dla wielu ludzi, ale gdy mu się te korzyści kończyły, to na ogół mordował swoje ofiary lub zlecał zabijanie swoim kolegom-kapom" [14].

Inny korespondent pisze o *Bonitzu*: „Był to urodzony typ zbrodniarza i sadysty. Przebywa-

[13] Z relacji E. *Niedojadły*.

[14] Z relacji M. *Mikołajczyka*.

łem w bloku nr 2, gdzie był on *blockältesterem*. Nie było jednej sekundy spokoju, zawsze krzyki, bicia, zrywania ze snu więźniów. Ustawiano krzesła (zydle) wzdłuż korytarza i na nich robiliśmy ćwiczenia w przysiadzie, najczęściej po północy, po libacji odbytej przez *Bonitza* z esesmanem i ze szrajberem Stefanem *Wierzbicą* (późniejszym blokowym bloku nr 10a). Tak byliśmy bici, katowani i niewyspani, że słanialiśmy się na nogach, by z chwilą wybicia gongu stawić się na apel poranny i do pracy" [15].

Sporo relacji dotyczy drugiego *lagerältestera*, Leona *Wietschorka*. Oto urywek jednej z nich: „Wzdłuż płotu aż do bloku 13, w którym była karna kompania, rozciągał się wolny plac. Pod murem bloku stała beczka z maścią na świerzb.



Ryc. 7. Prymitywny sadysta i morderca, *lagerältester* nr 2, Leo *Wietschorek*, więzień nr 30

Wokół tej beczki gromadziło się wielu więźniów, którzy się tą maścią smarowali. Natomiast dalej w kierunku bloku 13 stały koryta z wodą dla tych, co się chcieli wymyć przed nasmarowaniem. Tam właśnie grasował *Wietschorek*. Gdy któryś z więźniów za bardzo się bał wody, Leo wrzucał go do tego koryta, kazał lać wodą i później tarzać mu się w piasku: *rollen!*, szedł za nim i kopniakiem pomagał mu się obracać. Gdy więzień był już dobrze oblepiony piaskiem, Leo kazał drugim więźniom wrzucić go znów do koryta i lać zimną wodą. Nigdy nie wolno było przyglądać się, gdy kapowie lub esesmani znęcali się nad więźniami, my jednak z kolegą ukradkiem obserwowaliśmy te sceny" [16].

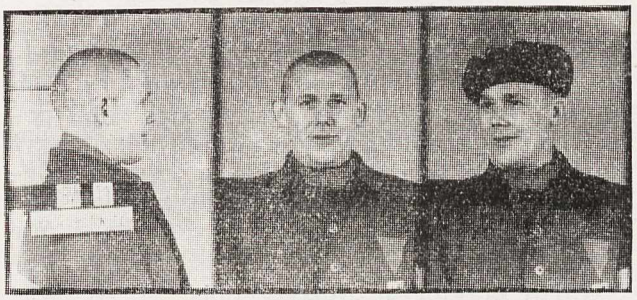
O *Wietschorku*, jak i o innych funkcyjnych, często pisano w literaturze obozowej, zarówno opublikowanej, jak i pozostającej w archiwach. Jeden z byłych więźniów nadesłał maszynopis swych wspomnień, w których pisze, że *Wietschorek* lubił wykańczać ludzi sam, bezpośrednio. Posługiwał się narzędziami bardzo uproszczonymi: kijem, drągiem, silną pięścią, ciężkim butem itp. *Brodniewitsch* natomiast czynił to często przez swoich kapów i oberkapów. Wystarczyło wskazanie palcem lub wzrokiem, a nieszczęśliwiec wkrótce kończył życie" [17].

O opanowaniu techniki wyrafinowanego bicia przez oprawców może świadczyć wśród mnóstwa przykładów fakt, który opisał dr inż. Stefan *Świszczowski*. Mianowicie jeden z więźniów pobitych przez *Brodniewitscha* mylnie uznał za kurtuazję wydane przez niego wcześniej polecenie zdjęcia okularów. W rzeczywistości *Brodniewitschowi* chodziło o to, aby nie skaleczyć swojej ręki podczas policzkowania tego więźnia.

„Arno *Böhm* — pisze inny korespondent — urządzał zabawę polegającą na tym, że gdy więźniowie nieśli ciężkie belki, podrywał niby przypadkiem jednemu z nich nogę, a więzień padając zostawał przywalony drzewem. Okradał więźniów z jedzenia, przydzielając najlepszą część zupy swoim pupilom. Ten więzień-elegant (fryzjer) bił zwykle więźniów z charakterystycznym uśmiechem. Widziałem to dziesiątki, a może setki razy" [18].

Oto inny opis: „Między budynkami bloków 2 i 3 została wybudowana drewniana, zadaszona latryna. Korzystali z niej więźniowie w ciągu dnia, gdy wstęp do bloków mieszkalnych był zabroniony. W czasie godzinnej przerwy obiadowej panował tam taki tłok, że na wejście do latryny trzeba było czekać w kolejce. Pewnego dnia kapo malarni, Herbert *Roman*, podjął się z własnej inicjatywy przyspieszenia tempa załatwiania potrzeb fizjologicznych więźniów. Z kijem w ręku wpadł do wnętrza latryny i zaczął głośno liczyć do dziesięciu. Zapowiedział przedtem, że w tym czasie każdy ma się załatwić i wyjść z latryny. Gdy po zakończeniu liczenia do 10 większość więźniów znajdujących się w latrynie nie zdążyła załatwić swych potrzeb fizjologicznych, kapo zaczął młócić kijem po grzbietach tych więźniów, zmuszając ich w ten sposób do ucieczki z latryny. Z następną grupą więźniów, którzy na miejsce wyrzuconych weszli do latryny, postąpił w ten sam sposób, dotkliwie bijąc ich kijem. Liczba więźniów stojących w kolejce do latryny wyraźnie się zmniejszyła. W następnych dniach widzieliśmy, jak kapo-malarz w podobny sposób zwiększał przepustowość latryny w czasie przerwy obiadowej" [19].

Warto także podać jeszcze wymyślne formy dręczenia i zabijania, zapamiętane przez korespondentów i szeroko przez nich opisywane. Je-



Ryc. 8. Wyrafinowany w szykanowaniu i mordowaniu więźniów kapo Erick *Grönke*, więzień nr 11

[15] Z relacji F. *Szarka*.
[16] Z relacji R. *Sobczyka*.
[17] K. *Piasecki:* Za drutami. (Maszynopis wspomnień z obozu oświęcimskiego, s. 21).
[18] Z relacji M. *Kościelniaka*.
[19] Z relacji A. *Jurkiewicza*.

den z nich pisze: „*Grönke* podczas tresury psów przyprowadzał więźnia z placu, przeważnie Żyda. Puszczone psy bardzo często zagryzały takiego więźnia na śmierć. Następnego dnia *Grönke* sprowadzał nową ofiarę. Ilekroć *Grönke* ukazywał się na placu, by poszukać więźnia do ćwiczeń z psami, komando placowe, zatrudnione przy sortowaniu obuwia, drżało ze strachu. Celowo *Grönke* strzelał otłuszczone, nie nadające się do tresury psy, na wniosek trenerów. Wynikały stąd różne korzyści dla więźniów: tłuszcz przetopiony służył na lekarstwo dla nich, skóra «na wyprawę», mięso gotowane zjadano. *Grönke* czuwał nad uczciwością przydziału zupy esesmańskiej dla psów i by wykluczyć przyżywianie się więźniów, przeprowadzał lotne kontrole. Któregoś razu przydybał na pożywianiu się zupą esesowską jakiegoś więźnia-Niemca. *Grönke* zauważywszy to, jednym uderzeniem w kark powalił swego rodaka twarzą w gorący kocioł zupy. Niemiec wychylił poparzoną twarz z kotła, a oblany zupą wyglądał bardzo śmiesznie. *Grönke,* poprawiając mu kopniakiem, wyrzucił go na plac, krzycząc: *Raus, du Hunde!*" [20].

Rodzaje represji przeważnie są w otrzymanej korespondencji wyraźnie związane z opisami różnych wydarzeń obozowych.

TYPY FUNKCYJNYCH W RECEPCJI BYŁYCH WIĘŹNIÓW

Postacie funkcyjnych są mimo upływu lat wyraźnie zróżnicowane w pamięci byłych więźniów, a także w nadesłanych opisach wyglądają one bardzo obrazowo. Odnosi się wrażenie, że również i w tym wypadku respondenci raczej nie silili sie na tzw. odtwarzanie z pamięci, lecz niewątpliwie spontanicznie opisywali mnóstwo epizodów z przeżyć obozowych. Brak miejsca zmusza do bardzo selektywnego korzystania z otrzymanego materiału.

Trzydziestka pierwszych funkcyjnych różniła się pomiędzy innymi pod względem stopnia zaawansowania swej zbrodniczości. Liczni autorzy wzmiankowali na ten temat. Np. prof. W. *Fejkiel* zanotował następującą ocenę: „Do najgorszych należeli Bruno *Brodniewitsch* i Leo *Wietschorek*, potem sławny kapo *Krankemann*, (...) oberkapo *von Siegruth* oraz nacjonalista ukraiński, Bohdan *Komarnicki*. Reszta — tak blokowi, jak i kapowie, reprezentowali już bardziej przeciętny typ świata przestępczego" [21].

Oceniając poszczególnych funkcyjnych z owej trzydziestki, korespondenci często znacznie się różnili w swych sądach. Na przykład pisząc o blokowym Maxie *Kusserowie*, były więzień, Jerzy *Pozimski* podaje, że „krzyczał co prawda głośno, ale również potrafił się uśmiechać"; Jerzy *Bogusz* pisze, że „aczkolwiek był słodki, nie wyróżniał się okrucieństwem, był jednak przeciętnie zły"; natomiast Jan *Liwacz* stwierdza, że *Kusserow* „strasznie się znęcał nad więźniami, bił, wieszał na łańcuchu za ręce, był pogromcą".

Różnice w osądzie funkcyjnych, choć rzadko rozbieżne w otrzymanej korespondencji, mogą wynikać z właściwości pamięci byłych więźniów, powodującej sporadyczne zresztą pomieszanie sylwetek funkcyjnych, ale przede wszystkim są oparte na rzeczywistości doznanej w obozie. Najsilniejszy subiektywny element osądu — to stosunek funkcyjnego do danego korespodenta. Wobec jednych więźniów ten sam funkcyjny mógł być przyzwoity, choć w stosunku do innych był mordercą.

Poszczególni funkcyjni zmieniali się z biegiem czasu w obozie zależnie od sytuacji. Przykładem może być następujący cytat: „Po powrocie do obozu z komanda *Gleiwitz* (Gliwice) przy końcu sierpnia 1940 r. pracowałem jakiś czas w komandzie «Mikiego» przy budowie płotu i ogrodzenia. Jednak długo tam nie wytrzymałem, bo kapo «Miki» zaczął się upodabniać do swoich kolegów, a więc zaczął się znęcać nad nami i szykanować nas. Zmienił się niestety na niekorzyść. Nie wiem, co wpłynęło na stosunek negatywny, wręcz wrogi do nas, z którymi bądź co bądź przeżył bez większych spięć kilka tygodni w Gliwicach. Później nie miałem kontaktu z «Mikim», wiem jednak z opowiadań kolegów, że stał się bandziorem i zabijał tak, jak jego osławieni koledzy nr 1 i nr 30" [22].

W otrzymanej korespondencji przedstawiono też pozytywne oceny funkcyjnych. „O. *Küssela* poznałem na drugi dzień po przyjeździe do obozu — pisze jeden z byłych więźniów. — Poszukiwał więźniów znających obce języki. Zaprzyjaźnił się ze mną. Ja go uczyłem języka polskiego i prowadziłem z nim próby konwersacji w języku francuskim. On wtajemniczał mnie w arkana życia obozowego. Pouczał, co należy robić i co mówić, aby dostać się do takiej pracy, przy której można przetrwać obóz. Był moim orędownikiem wobec pozostałych kryminalistów. Dzięki niemu otrzymałem na początku dość lekką pracę pod dachem. Nie odmówił mi też później, kiedy zwracałem się do niego o pomoc w przydzieleniu pracy pod dachem dla kolegów słabych fizycznie" [23].

Postacią kontrowersyjną w ocenach korespondentów jest *lagerältester* szpitala obozowego Hans *Bock*. Wchodził on w skład komisji robiących selekcję, między innymi w bloku nr 21. Członkowie tej komisji według relacji Jana *Wolnego* zabrali karty gorączkowe kilku chorym, mimo że rany ich były już na tyle wyleczone, iż w bloku nr 28 dopasowywano im protezy, by ich wypuścić na obóz. W czasie apelu *Bock* wyjaśnił więźniom, lekarzom i sanitariuszom, że wybrani chorzy zostaną wysłani na lepsze wyżywienie i leczenie do sanatorium; za-

[20] Fragment wspomnień Z. *Rębilasa* (maszynopis u S. *Kłodzińskiego*).
[21] W. *Fejkiel*: Medycyna za drutami..., *o.c.*, s. 445.
[22] Z relacji A. *Tokarza*.
[23] Z relacji E. *Niedojadły*.

chęcał też do wyjazdu, uważając, że w obozie oświęcimskim nie ma warunków do leczenia. W rzeczywistości chorych skierowano do komory gazowej.

Jeden z byłych więźniów podkreśla, że „Hans *Bock* słynął z nienawiści do lekarzy. Nie cierpiał ludzi o głębokiej wiedzy fachowej. Znęcał się nad lekarzami i za najmniejsze przewinienie wyrzucał ich ze szpitala obozowego. Był znany jako narkoman i pederasta. Po zdemaskowaniu przeniesiono go do innego obozu jako zwykłego sanitariusza. W roku 1943 lub 1944 zmarł zatruwszy się morfiną" [24].

Oto jeszcze inna opinia: „*Bock* był jednym z porządniejszych funkcyjnych, starał się ulżyć chorym i wycieńczonym więźniom, którzy w tym czasie chorowali na *krecę* (świerzb), *durchfall* oraz zapalenie płuc. Przyjmował też na własną rękę, mimo że do rewiru zasadniczo wybierał w tym czasie sam *rapportführer*" [25].

Sylwetki funkcyjnych żywo utrzymywały się w pamięci byłych więźniów, o czym świadczą obrazowe ujęcia, np. następujący opis: „Karla *Bennę*, tj. kalifaktora *Hössa*, pamiętam jako pięknisia chodzącego nawet po lagrze z imponującym dogiem na smyczy. Ten kapo prezentował nieskazitelnie czysty mundurek w paseczki biało-niebieskie, a dog był lekko nakrapiany czarno; stanowili parę rzucającą się w oczy" [26].

Wydaje się, że w pamięci korespondentów utrwalili się najwyraźniej funkcyjni albo nieliczni wybitnie pozytywni, jak Otto *Küssel*, albo najgorsi i sadystyczni, jak Bruno *Brodniewitsch*, Johann *Siegruth* i Leo *Wietschorek*. Oto jeszcze jeden znamienny urywek: „W pierwszych dniach pobytu w Oświęcimiu, w czasie uprawiania tzw. sportu, najbardziej utkwiła mi w pamięci sylwetka Leo *Wietschorka*, który ćwiczył moją grupę. Podam jego charakterystykę z mojego punktu widzenia, ponieważ w okresie nieco późniejszym byłem przez kilkanaście dni *stubendienstem* w bloku, w którym mieszkał. Miałem z nim przez krótki okres bezpośredni kontakt. Był to człowiek bezwzględny, o pierwotnych instynktach, niszczący ludzi nie ze względu na aspekty polityczne, ale z chęci mordu. Masywnie zbudowany, o zwierzęcej sile, po prostu niszczył, zwłaszcza ludzi słabych lub starszych. Jedyną jego słabością były organki, na których grywał, oraz przez kilka dni mały, biały piesek. Odniosłem wrażenie, że on się bał, aby *SS* nie posądziło go o jakąkolwiek słabość" [27].

CHARAKTERYSTYCZNE POSTAWY

Rozpatrując postawy funkcyjnych, nie można zapominać o podstawowym schemacie możliwych stosunków międzyludzkich w obozie. W ten zakres wchodzi swoistość stosunku *SS* wobec funkcyjnych, funkcyjnych wobec *SS*, stosunku między funkcyjnymi, stosunku fukcyjnych wobec więźniów oraz swoistość stosunku więźniów wobec funkcyjnych, który mógł wyrażać się albo w dążeniu do awansu i włączenia się w grupę funkcyjnych, albo w próbach oporu. Oczywiście nie można tutaj zająć się powikłaniami tego schematu, wynikającymi ze spraw narodowościowych, rasowych, religijnych, politycznych itp.

Postawy więźniów funkcyjnych zależały w dużej mierze nawet od doraźnej sytuacji, w jakiej się aktualnie znaleźli w obozie. Jako warstwa uprzywilejowana, spełniająca cele *SS* wobec więźniów, funkcyjni zasadniczo utrzymywali zażyłe stosunki z esesmanami, popierając swą pozycję łapówkami, wspólnymi ciemnymi interesami (handlem wódką, brylantami, złotem, zegarkami i wszelkim towarem, który można było ukraść i zbyć). Niezależnie od tych korzystnych kontaktów z esesmanami funkcyjni wpadali w kolizję z komendanturą obozu, co niejednokrotnie kończyło się utratą pozycji, przeniesieniem do innego obozu, pójściem do bunkra, czy doraźną karą chłosty, słupka itp.

Stosunek funkcyjnych do *SS* zasadniczo wyrażał się pełnym podporządkowaniem rozkazom władz obozowych. Zdarzało się jednak, że wszyscy więźniowie — wraz z funkcyjnymi — przybierali jednolitą postawę przeciw *SS*. Przykłady tej możliwości można znaleźć w literaturze obozowej.

Funkcyjni wśród siebie zachowywali się różnie; nie stanowili jednolitego klanu w obozie. Często wzajemnie dekonspirowali się, podpatrywali, zgłaszali do *SS* donosy na swych „kumplów", wygryzali się wzajemnie z funkcji, walcząc o władzę i stanowiska.

Stosunek funkcyjnych do więźniów polegał zazwyczaj na rygorystycznym przenoszeniu rozkazów *SS* na masę więźniarską. Wykonywali ją zwykle bardziej służbiście niż tego wymagał regulamin obozowy, dając upust swym sadystycznym skłonnościom i ciągnąc nieraz z tego korzyści. Część funkcyjnych zdołała się obronić demoralizacji i utożsamiała się z więźniami, którym pomagała.

Więźniowie w stosunku do funkcyjnych zmuszeni byli do bezwzględnego posłuszeństwa, a tylko w nielicznych wypadkach udawało się tłumić czy łagodzić skutki sadystycznego postępowania. W indywidualnych, a czasem zbiorowych poczynaniach udawało się skutecznie stawić opór morderczym zamierzeniom funkcyjnych.

Można by podać serię przykładów uzasadniających powyższe, schematyczne przedstawienie postaw społeczności obozowej. Z braku miejsca można tylko posłużyć się nielicznymi przykładami spośród uzyskanych od korespondentów, a nadto rozproszonych w piśmiennictwie. Pierwszy opis dotyczy epizodu charakterystycznego dla stosunku esesmana do kapo.

„Z Bertholdem *Missunem* — pisze korespondent — pracowałem od października 1941 r. w *Zimmerei* (ciesielni), gdzie był on zastępcą ka-

[24] Z relacji E. *Niedojadły*.
[25] Z relacji M. W. *Loeglera*.
[26] Z relacji W. *Borkowskiego*.
[27] Z relacji A. *Giermańskiego*.

po *Reinholda*. Na ogół spokojny, chociaż też potrafił się wyżyć na więźniach, nie można go jednak zaliczyć do polakożerców. Razem z *Missunem* wyjeżdżaliśmy wozem, a później sanianii na okoliczne *abbruchkommanda*, skąd zabieraliśmy drewno z rozbiórki i zawoziliśmy do tartaku w Oświęcimiu. Jeździł z nami tylko jeden esesman, z pochodzenia Rumun. W tartaku nawiązaliśmy kontakt z dziewczętami z Oświęcimia, Ireną *P.* i Marysią *M.*, które okazały nam wiele serca i ofiarności, przynosząc nam żywność, papierosy i wódkę, którą przede wszystkim zabierał esesman. Część żywności przekazywałem krewnemu Marysi, który również przebywał w obozie. Między innymi udało mi się przemycić dwa grypsy, które *Missun* zauważył i odtąd niechętnie zabierał mnie do tartaku, a w wigilię 24 grudnia 1941 r. w ogóle mnie nie zabrał, mimo iż wiedział, że mam otrzymać większą partię żywności dla siebie i kolegów. Byłem tym bardzo oburzony i zdenerwowany, los jednak chciał, że *Missun* w drodze powrotnej natknął się na *arbeitsdienstführera Emmericha*, który go zrewidował i prawdopodobnie coś przy nim znalazł, gdyż *Missun* powędrował od razu do bunkra, gdzie wkrótce został wykończony. Na jego dobro trzeba jednak zapisać, że nikogo przy tym nie wsypał" [28].

Według relacji byłego więźnia, Mariana W. *Loeglera*, „*Brodniewitsch* był wyjątkowo posłuszny rozkazom funkcjonariuszy *SS* i gorliwie wypełniał ich rozkazy. Był brutalny, bezwzględny i cieszył się łaskami i zaufaniem *rapportführera Palitzscha*. On to był twórcą — od początku obozu, wraz z *Palitzschem* — atmosfery mordu, terroru, cynizmu i donosicielstwa ze strony więźniów funkcyjnych. Od r. 1942, z chwilą przybywania masowych *zugangów*-Żydów z podbitych krajów, zaczął myśleć więcej o sobie i o wzbogaceniu się w obozie. Szantażował więc więźniów-pracowników z tzw. kanady, z *rollwagi* i innych funkcyjnych i wyłudzał od nich złoto, brylanty, dolary dukatowe, zegarki, aż «wpadł» i za karę został przeniesiony na stanowisko *lagerältestera* do Brzezinki, do obozu cygańskiego".

Dochodziło nawet już w tym wczesnym okresie istnienia obozu do handlowych kontaktów między więźniami funkcyjnymi a kierownictwem obozu. Na przykład *Grönke*, który jako kapo garbarni (*Lederfabrik*) miał wiele możliwości „organizowania" wartościowych przedmiotów, był w zażyłych stosunkach z komendantem *Hössem* i jego rodziną. Półoficjalnie dostarczał mu różnych wyrobów ze skóry i innych, w zamian za co *Höss* obiął go specjalnymi protekcjami. Zwolnił go w końcu z obozu i utrzymał na stanowisku dyrektora tejże garbarni [29].

Były więzień pisze: „W bloku 7, w Wielkim Tygodniu, blokowy «krwawy Alojz» maltretował więźniów w późnych godzinach wieczornych «sportem»; *lagerälteste*, znany z niezmiernie ciężkiej ręki, Bruno *Brodniewitsch* wszedł bez słowa i ku naszemu niezmiernemu zdumieniu kilkakrotnie dotkliwie spoliczkował Alojza, który skrwawiony upadł, a nam, więźniom, *Brodniewitsch* rozkazał natychmiast udać się na sztuby do spania" [30].

Spośród relacji dotyczących stosunku funkcyjnych do więźniów zatrudnionych w szpitalu obozowym warto zacytować następujący fragment: „*Bock* od samego początku istnienia obozu pełnił funkcję *lagerältestera* szpitala. Być może z powodu krzywd i urazów, jakich doznał od samych Niemców, nienawidził ich zdecydowanie. Otoczył się Polakami i w stosunku do nich był nieraz pobłażliwy. Czynił to chyba z premedytacją i z dużym wyrachowaniem, gdyż ta pobłażliwość przejawiała się przede wszystkim w stosunku do młodych sanitariuszy, którzy — jak to nam niektórym było wiadome — świadczyli mu swoje usługi seksualne. Być może w celu odwrócenia od siebie uwagi nadali mu oni przydomek «tata». Dla dobrze zorientowanych z personelu szpitalnego *Bock* był chytrym przestępcą i bandytą. Osobiście byłem również świadkiem, jak uśmiercił wielu chorych więźniów zastrzykami z fenolu. Z grona personelu szpitalnego zdecydowanie wolał przypadkowych sanitariuszy, czy też nieuków, aniżeli lekarzy. Jego zainteresowanie się szpitalem było znikome. Codzienną myślą przewodnią *Bocka* było przede wszystkim zdobycie środków odurzających i narkotycznych, których niestety dostarczali mu więźniowie zatrudnieni w magazynach *SS*. W r. 1944 zatruł się śmiertelnie morfiną" [31].

Zasługuje na uwagę fakt, że wśród trzydziestu pierwszych funkcyjnych byli tacy, jak np. *Balke, Lechenich, Bonitz*, którzy w stosunku do swoich najbliższych podwładnych, choćby nawet Polaków, zachowywali się poprawnie, nawet z przejawami koleżeństwa; zdarzało się nawet, jak wspomniano, wspólne wytwarzanie solidarnej postawy wobec *SS*.

Więźniowie bronili się, jak mogli, przed funkcyjnymi, choć w pierwszym okresie istnienia obozu było to bardzo trudne i wymagało dopiero zdobywania doświadczenia. Zaczynano od drobnych forteli, przekupstw itp. Oto jeden z licznych przykładów: *Brodniewitsch* wywołał więźnia *Krupińskiego*, który ocalił się fortelem. Gdy *Brodniewitsch* zamachnął się celem powalenia go, *Krupiński* o ułamek sekundy wcześniej osunął się na ziemię. Fortel był udany [32].

Wobec mnóstwa szykan więźniowie starali się ich w miarę możności unikać. Oto przykład: „Postanowiliśmy w jakiś sposób uchronić się przed biciem. Zagadaliśmy do esesmanów, próbując jakoś ułagodzić ich, aby chociaż lżej bili. Wpadła nam do głowy genialna myśl, przynajmniej tak nam się wydawało. Obok cała setka ludzi ładowała na lorę ziemię i przewoziła na

[28] Relacja J. *Jarocha*.
[29] Zob. H. *Langbein*: Menschen in Auschwitz..., o.c. s. 350—352.
[30] Z relacji A. *Golemy*.
[31] Z relacji J. *Kiwały*.
[32] Według relacji T. *Krupińskiego*.

niższe tereny. Czas ładunku jednej lory przez kilku ludzi trwał 20 minut. Esesmani zgodzili się, sądząc, że to się nam nie uda. Jeden z nich wyciągnął zegarek i dał znak rozpoczęcia pracy. Chwyciliśmy za łopaty. Tempo, które narzuciliśmy sobie, było potworne. Tak można pracować tylko bardzo krótko. Pot lał się z nas strumieniami. Nie było czasu nawet na zdjęcie bluz. Byliśmy obaj młodzi i jeszcze względnie silni. Poradziliśmy sobie. Lora w ciągu 5 minut została naładowana i to nas uchroniło od kijów" [33].

Gustaw *Franczyk* z Łącka, numer obozowy 422, przeszło 100-kilogramowy więzień, masarz i piekarz, w pewien lipcowy, słoneczny dzień 1940 r., zmęczony po całodziennej „gimnastyce", leżał na swej pryczy. Wtem w drzwiach bloku ukazał się *Brodniewitsch*. Na okrzyk dyżurnego sali: *„Achtung!"* więźniowie musieli stanąć na baczność, bo taki był regulamin. Zrezygnowany i nieludzko zmęczony Gustek leżał jednak nadal na swej pryczy. *Brodniewitsch* podchodzi do Gustka i bije go z całej siły w twarz.

„Wtedy staje się coś — czytamy w relacji — czego długo nie mogliśmy zrozumieć, ani pojąć w życiu obozowym. Oto więzień *Franczyk* zrywa się z łóżka i całą siłą swej pięści bije najstarszego obozu. Siła ciosu jest straszna, *Brodniewitsch* pada na ziemię. Patrzyliśmy na tę scenę skamieniali, zdając sobie sprawę ze skutków, jakie nastąpią. Za chwilę Bruno podnosi się z ziemi, wychodzi z bloku i szuka czegoś do bicia, znajduje jakiś drążek, przychodzi z powrotem i ze straszliwą pasją bije Gustka, katuje wprost; teraz Gustek pada, jest zalany krwią, a rano zupełnie siny. W czasie porannego apelu, zapytany przez komendanta obozu, *Fritscha*, który w towarzystwie *Brodniewitscha* odbierał raport od blokowego: «Co ci się stało, żeś taki siny?», Gustaw odpowiedział przez tłumacza: «Spadłem wczoraj z łóżka i potłukłem się trochę». Wieczorem *Brodniewitsch* jeszcze raz odwiedził Franczyka i zapytał: «Coś ty z zawodu?» — «Rzeźnik i piekarz» — odpowiedział Gustek. «A na kuchni się znasz, umiesz gotować?» «Tak» — przytaknął Gustek. — «Od jutra przejdziesz do pracy w kuchni»" [34].

Późniejszy okres obozu oświęcimskiego zapisał się w literaturze dokumentalnej znacznie większą liczbą publikacji, w których można znaleźć wiele opisów ilustrujących charakterystyczne postawy i stosunki w obozie.

KRÓTKA REKAPITULACJA

Od czerwca 1940 r. do jesieni 1942 r. *KL Auschwitz* był w zasadzie obozem dla Polaków. Nie miał wówczas jeszcze charakteru typowego niszczania masy ludzi. Od początku jednak wprowadzono tam i utrwalano skrajny terror i nie stawiano hamulców okrucieństwu. Tak więc już w r. 1940 okazało się wyraźnie w Oświęcimiu, czym hitleryzm zagrażał Polakom.

W odniesieniu do początkowego okresu obozu oświęcimskiego dysponujemy nieporównanie mniejszym zasobem materiału dokumentarnego niż w odniesieniu do ostatnich lat funkcjonowania Oświęcimia-Brzezinki. Podobna proporcja zatem dotyczy też materiałów o tematyce medyczno-psychologiczno-socjologicznej. Wskazane więc było dążenie do częściowego choćby wypełniania tej luki dzięki zgromadzeniu relacji żyjących jeszcze więźniów z pierwszych lat Oświęcimia. Poszczególne relacje — zwłaszcza podane po upływie długiego czasu — mogą być mniej ścisłe, ale skonfrontowanie większej liczby takich relacji i ich odpowiednia interpretacja pozwalają na uściślenie faktów.

Wspomniane okrutne praktyki, wprowadzane w obozie oświęcimskim, były z góry zamierzone (szkoła *Eickego*). Świadczy o tym między innymi dobór pierwszych więźniów funkcyjnych spośród więźniów Sachsenhausen. Wszyscy oni byli tzw. *BV*, czyli kryminalistami, oznaczonymi zielonym trójkątem. Mimo jednak niezwykłej presji systemu esesowskiego nie wszyscy pełnili rolę katów; nie stanowili w rękach *SS* jednolitego narzędzia terroru. Potwierdza to istotną obserwację, że mianowicie nawet wyszkoleni w mordowaniu kryminalni więźniowie po znalezieniu się wśród więźniów politycznych i mimo premiowania terroru przez *SS* nie podporządkowywali się całkowicie otrzymanym rozkazom. Wieloletnia „szkoła kapów" w Sachsenhausen nie potrafiła do końca zdusić u wszystkich kryminalistów cech ludzkich. Skala postępowania kapów była bardzo szeroka: od najwymyślniejszych form prześladowania, od szpiclowania, kradzieży, przekupstwa, do odruchów człowieczeństwa, a nawet do epizodów poświęcenia i walki z hitleryzmem.

Bliższe szczegóły dotyczące sylwetek pierwszych kapów i innych funkcyjnych w obozie oświęcimskim, objętych numerami obozowymi 1—30, są podane niżej w wykazie. W sumie zgromadzenie relacji dotyczących tej trzydziestki pozwoliło niewątpliwie na ukazanie wielu cennych i interesujących faktów z pierwszego okresu istnienia obozu. Wobec niemożności całościowego, syntetycznego ukazania wielostronnego obrazu Oświęcimia-Brzezinki, nawet na przestrzeni krótszych okresów w dziejach tego obozu, podobne sondaże i prace przyczynkowe z pewnością powinny być nadal kontynuowane.

Warto jeszcze dodać, że tragiczny obraz Oświęcimia z pierwszego okresu ulegał później modyfikacjom. Stało się to dzięki coraz większemu wpływowi więźniów politycznych, tzw. czerwonych. Ich rola w łagodzeniu doli przynajmniej niektórych kategorii więźniów była po roku 1942 tym bardziej istotna, że oświęcimska machina terroru zamieniała się coraz wyraźniej na machinę zagłady, kierując kolejno swe ostrze przeciw zwłaszcza jeńcom radzieckim, a następnie — Żydom.

---

[33] Z relacji M. *Szachewicza*.

[34] Według opisu zawartego w publikacji J. *Krokowskiego:* Wspomnienia z lat okupacji. Rocznik Sądecki 1963, t. VI. s. 156—157.

Na zestawienie zasługują krótkie noty dotyczące pierwszej trzydziestki funkcyjnych w obozie oświęcimskim. Podstawą zgromadzonych tutaj informacji są wiadomości uzyskane z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, wiarygodne relacje byłych więźniów, dane z piśmiennictwa oraz z rękopisów, a także własne wspomnienia autora. W miarę możności starano się tutaj podać: numer obozowy, imię i nazwisko, datę urodzenia, zawód, najważniejsze informacje z życiorysu przedobozowego, funkcję i losy w obozie i po obozie oraz krótką charakterystykę.

Nr obozowy 1, Bruno *Brodniewitsch*, urodzony 22 lipca 1895 r. w Poznańskiem, kowal, jego rodzice wywędrowali do Westfalii, znał język polski. Był *lagerältesterem* obozu oświęcimskiego (jego zastępcą, czyli drugim *lagerältesterem*, był *Wietschorek*). Następnie w Brzezince, w Neu Dachs (1943), Eintrachtshütte, w Bismarkhütte w Hajdukach (w grudniu 1944), w *KL Mittelbau-Dora* (w styczniu 1945). Rosły brunet, 1 m 75 cm wzrostu. Opaskę *LA* (*lagerältestera*) uważał za „koronę monarchy". Wyjątkowo okrutny. Przezywano go *„Schwarz-Teufel"*. Miał energiczny, silny głos, ściśnięte wargi, ciemne oczy, krzaczaste brwi, ciężki, żołnierski chód. Bił ostro i błyskawicznie. Osobiście wykonywał kary, np. karę słupka. Wszędobylski, zarozumiały, złośliwy, nie znosił sprzeciwu. Nawet *blockführerów* lekceważył (nazywał ich *hosenscheisserami*). Był najbliższym pomocnikiem *Palitzscha*. Stworzył własną sieć konfidentów obozowych. Miał, jak wszyscy, swoich pupilów. Wymagał bezwzględnego posłuszeństwa, pracowitości, czystości, prawdomówności. Okazał się wyzuty z wszelkich uczuć humanitarnych. Gromadził złoto, brylanty, dolary. Nawet on był kilka razy osadzany w bunkrze (daty tych kar są uwidocznione w obozowej książce bunkra). Jak podano w piśmie Państwowego Muzeum w Oświęcimiu do zespołu redakcyjnego zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z 23 kwietnia 1973 r., *Brodniewitsch* został czasowo pozbawiony swej funkcji po ucieczce dokonanej 29 grudnia 1942 r., a wspomnianej niżej w notce o *Küsslu*. Warto wspomnieć, iż uciekinierzy pozostawili celowo w porzuconym pasiaku, niby przez zapomnienie, list „pożegnalny" do *Brodniewitscha*. Prowokacja ta odniosła skutek. Po wyzwoleniu zapewne przebywał w Bergen-Belsen, gdzie został oddany pod sąd koleżeński byłych więźniów; rzekomo tam zginął.

Nr 2, Otto *Küssel* (oprócz niego nazwiska pozostałych biegną w kolejności alfabetycznej, która jest zgodną z kolejną numeracją więźnia w obozie oświęcimskim), urodzony 16 maja 1909 r. w Berlinie, pracownik biurowy, złodziej, karany za kradzieże samochodów; był kryminalistą filantropem, kradzionymi rzeczami obdarzał biednych. Inteligentny, bystry, rzutki. Blondyn średniego wzrostu, często uśmiechnięty. W obozie był *arbeistsdienstem* nr 1 (przydzielał więźniom pracę). Znany ogólnie jako Otto. Więźniów nie bił, starał się im pomagać, uczył ich, jak przeżyć obóz, lubił Polaków, opanowywał język polski. Dostępny nawet dla księży i Żydów. Często mówił, że jest włamywaczem, a nie mordercą. Niekiedy „organizował" i po kryjomu rozdawał głodnym chleb i zupę. W dniu 29 grudnia 1942 r. uciekł wraz z trzema więźniami zatrudnionymi w *Arbeitseinsatz* (w biurze zatrudnienia), tj. z *J. Barasiem-Komskim*, *J. Januszewskim* i *B. Kuczbarą*. Po ucieczce ukrywał się w Warszawie. W jesieni 1943 r. został aresztowany i osadzony w bunkrze *KL Auschwitz*. Poddany torturom, nikogo nie wydał. 9 lutego 1944 r. został karnie wysłany do Flossenbürga. Tam też pomagał Polakom, zwłaszcza podczas głodowego marszu ewakuacyjnego. Nienawidził *Hitlera* i czasem się z tym zdradzał. W r. 1945, po oswobodzeniu, został zweryfikowany przez byłych więźniów Oświęcimia, którzy uznali jego pozytywną rolę w obozie. Mieszka w Oberpfalz (NRF).

Nr 3, Artur *Balke*, cieśla. Wysoki, oczy piwne, włosy ciemne. W obozie oberkapo *Tischlerei* (ciesielni). Bił, raczej bez sadyzmu. Uważano go za ostrego, „sprawiedliwego", utrzymującego w swoim komandzie pruską dyscyplinę. Chętnie karał „sportem". Rzekomo był homoseksualistą. Uznawany przez więźniów za „możliwego". Za jego milczącą zgodą w *Tischlerei* znajdowali „schronienie" niektórzy polscy inteligenci, ucząc się tam zawodu stolarskiego. Czasem potrafił postarać się dla swego komanda o dodatkową zupę bądź chleb. W r. 1943 został zwolniony z obozu i zatrudniony w Chełmku w firmie Bata jako pracownik cywilny. Jego dalsze losy — nieznane.

Nr 4, Fritz *Biessgen*, urodzony 15 września 1900 r. w Mühlheim, rzeźnik. W obozie doszedł do funkcji oberkapa komanda *Häftlingsküche* (kuchni dla więźniów). Popularnie przezywano go „Mateczką". Przeważnie nie bił, chyba że w pobliżu byli esesmani. Chętnie pomagał młodszym więźniom, Polakom. Umiał „organizować" żywność i dokarmiać nią więźniów. Przymykał oczy na sprytną „organizację" żywności przez „muzułmanów". W r. 1941 zwolniony z obozu. Jego dalsze losy nie są znane.

Nr 5, Hans *Bock*, urodzony w r. 1901. W obozie był *lagerältesterem HKB* (szpitala obozowego). Choć nie fachowiec, znał pracę pielęgniarską. Pospolity przestępca, z dużą dozą energii i z wrodzoną chytrością i inteligencją. Gdy mógł, starał się być uczynny dla więźniów bez względu na narodowość lub wyznanie. Raczej otaczał się Polakami. Nie bił, nie krzyczał. Starał się pomagać chorym. Był „możliwy" i często „nie widział" niedociągnięć sanitariuszy. W zasadzie nie lubił więźniów-lekarzy jako konkurentów; w okresie epidemii jednak ściągnął ich do *HKB* i korzystał z ich rad. Siebie uważał za naczelnego lekarza i dyrektora szpitala obozowego. Więźniowie nazywali go „tatą". Wobec *SS* był posłuszny i osobiście na rozkaz zabijał wstrzykiwaniem fenolu słabych i chorych więźniów. Wykonywał także wyroki *Politische Abteilung* w bloku nr 11. Uśmiercił fenolem między innymi ojca Maksymiliana *Kolbego* w bunkrze głodowym tegoż bloku. Był homoseksualistą i morfinistą; chętnie otaczał się młodymi więźniami, którym niestety powierzał odpowiedzialne funkcje w szpitalu. Wskutek narkomanii karnie przeniesiony z Oświęcimia do jego podobozów. Zmarł w podobozie Łagisza w roku 1944.

Nr 6, Bernard Heinrich *Bonitz*, urodzony 11 czerwca 1907 r. w Chemnitz, tj. obecnie Karl-Marx-Stadt. Piekarz. Wzrost średni. Szczupły, silny, złośliwy; konfident i wielokrotny morderca w obozie. Kolejno: *blockältester* bloku nr 2, oberkapo komanda *Buna-Werke*, *lagerältester Günthergrube* i oberkapo komanda *Lederfabrik* (garbarni). Brutalny. Chętnie wieszał na słupku. Zabijał uderzeniem w kark. Topił więźniów w basenie. Torturował, często w wymyślny sposób. W r. 1966 został aresztowany. Jego proces odbył się we Frankfurcie nad Menem. Skazany na dożywotnie więzienie.

Nr 7, Karl *Benna*, kelner. Kalifaktor komendanta obozu, *Hössa* (1940—1941). Staranny i czysto ubrany. Chętnie znęcał się nad więźniami, bił bykowcem, kijem lub kopał. Czasem „możliwy", choć „ostry". Niekiedy można było przez niego interweniować u esesmanów. W obecności pokojówki *Hössa*, z którą flirtował, hamował sadystyczne instynkty wobec więźniów. Zwolniony jako pracownik cywilny do firmy Bata w Chełmku; był tam na usługach gestapo. Jego dalsze losy — nieznane.

Nr 8, Arno *Böhm*, urodzony 4 grudnia 1913 r. we Frankfurcie nad Menem, fryzjer. Średniego wzrostu, silny. Znany w obozie zboczeniec, sadysta, konfident. Wyłudzał pieniądze i okradał więźniów. Kapo komanda *SS-Friseure*. Blokowy bloku nr 1 (*Strafkompanie*). W r. 1941 przeniesiony jako oberkapo komanda *DAW* (*Deutsche Ausrüstungswerke*) do Brzezinki. Zdecydowany bandyta. Lubił mordować Rosjan i Żydów. Jakiś czas pełnił funkcje *lagerältestera „Familienlagru"* dla Żydów z Theresienstadt (tj. przywiezionych na zagazowanie z Terezina), gdzie określano go jako *„grausam"* (okrutnego). Obecny los nieznany.

Nr 9 — brak jakichkolwiek danych o więźniu z tym numerem obozowym.

Nr 10, Michael *Gallas*, urodzony 11 sierpnia 1903 w Poznaniu. Wysoki brunet. W obozie blokowy bloku nr 10. Krótko *lagerältester* nr 2. Jakiś czas kapo bloku inwalidów, kapo *rollwagi* i kapo *Kiessgrube* (żwirowni). Nazywano go w obozie „Miki". Uważany za „jednego z możliwszych". Znał język polski. Bezlitosny

wobec Żydów i Ukraińców. Lubił opowiadać swoje przygody kryminalne: koloryzował je. Zwolniony z obozu 12 maja 1942 r. Dalszy los nieznany.

Nr 11, Eryk lub Artur *Grönke*, urodzony 15 września 1902 r. w Berlinie, szewc. Wysoki i silny blondyn. W obozie oberkapo *Bekleidungswerkstätte* (zakładów odzieżowych i fabryki skóry). Konfident i wielokrotny morderca. Lubił bić więźniów i topić ich w basenach z chemikaliami służącymi do garbowania skór. Często stosował karną „gimnastykę". Kradł, handlował; rabował kosztowności ukryte w odzieży przez przyjeżdżających w transportach. Nielegalnie zaopatrywał *Hössa* i jego rodzinę w wyroby skórzane oraz w przedmioty artystyczne, wyrabiane nawet z tatuowanej skóry więźniów. Dzięki protekcji *Hössa* zwolniony z obozu. Został cywilnym kierownikiem tej samej garbarni. Aresztowany 25 października 1966 r. Według informacji od H. *Langbeina* otrzymał w procesie frankfurckim karę zaledwie 3 lat i 4 miesięcy więzienia, którą zredukowano do lat 3. Nie żyje.



Ryc. 9. Kapo Arnold *Hartwig*, więzień nr 12

Nr 12, Arnold *Hartwig*, urodzony 2 listopada 1905 r. w Bremen, rzeźnik. W obozie oberkapo *Häftlingsküche*. Znany jako Arnold. Niezwykle silny. Lubił bić i mordować, zwłaszcza Żydów. W r. 1941 zwolniony z obozu. W dniu 18 kwietnia 1941 r. odnotowany w *zugangsliście* (w wykazie więźniów nowo przybyłych, nr inwentaryzacyjny Państwowego Muzeum w Oświęcimiu 4348) z zaznaczeniem: *Rücküberstellung*, co wskazywałoby na to, że został ponownie ściągnięty do obozu. Jego dalszy los — nieznany.



Ryc. 10. Złośliwy i intrygant, morderca Hans *Henning*, więzień nr 13

Nr 13, Hans *Henning*, urodzony 13 maja 1899 r. Wysoki, tęgi, silny. Intrygant, donosiciel. Złośliwy. Utykał na nogę; zwano go „Kulasem". Blokowy, a następnie kapo pończoszarni. Był „przeciętnie zły"; lubił bić i mordować więźniów. Zmarł w obozie z powodu duru wysypkowego 10 sierpnia 1942 r.

Nr 14, Winant *Jansen*, urodzony 10 czerwca 1907 r. w Stedgrade, murarz. Oberkapo komanda *Mauer* (murarzy). Zwany „Willi". Wobec Polaków nieprzychylny. Bezwzględnie wymagający. Wykończył wielu więźniów w czasie prac budowlanych. Kazał biegiem nosić cegły na budowę. Bił pięścią w szczękę. Zwolniony z obozu, dostał się tam ponownie. Jego dalszy los — nieznany.

Nr 15, Dietrisch *Hüchter vel Jüchter*, urodzony 23 kwietnia 1903 r., rzeźnik. Pracował w kantynie obo-



Ryc. 11. Kapo Bruno *Kellert*, więzień nr 16

zowej. Raczej mało szkodliwy bandyta. Umarł w obozie z powodu duru wysypkowego 6 marca 1942 r. w bloku nr 20.

Nr 16, Bruno *Kellert vel Kehlert*, urodzony 16 lipca 1909 r. w Petersburgu, kelner. W obozie najpierw kapo komanda *SS-Führerheim* (gospody *SS*), a następnie komanda *Zimmerei* (ciesielni). To bił więźniów, to znów pomagał im. Bandyta raczej niezbyt szkodliwy. Przeszło 10 lat przebywał w różnych więzieniach i w obozie Sachsenhausen. Często wspominał pobyt w berlińskim „aleksie" (tj. w więzieniu przy Alexanderplatz). W Oświęcimiu trzykrotnie trzymany w bunkrze za kradzieże. Dostał się do *Strafkompanie* i karnym transportem został 9 lutego 1944 r. wywieziony do obozu we Flossenbürgu. Jego dalszy los — nieznany.

Nr 17, Max *Kuserow*, średniego wzrostu, silny blondyn. Nazywano go Max. Początkowo blokowy w bloku (nr 3, później — bloku nr 13 (karnej kompanii), a także bloku nr 4 (wg starej numeracji). „Przeciętnie zły"; czasem znęcał się nad więźniami, wieszał ich na łańcuchu za ręce, torturował śpiewem i gimnastyką. W r. 1941 zwolniony z obozu. Jego dalszy los — nieznany.

Nr 18, Konrad *Lang*, urodzony 29 czerwca 1903 r. w Esslingen, stolarz. Niski, brunet, silny. Na jednym oku miał bielmo, na ciele widoczne ślady od uderzeń nożem. W obozie blokowy, potem oberkapo komand *Abbruch* i Buna-Werke. Konfident *Palitzscha*. Na Bunie osławiony jako morderca Polaków, Rosjan i Żydów. Za pijaństwo ukarany pobytem w bunkrze. Wcielony do pułku kryminalistów Oskara *Dirlewangera*. Jego dalszy los — nieznany.

Nr 19, Johann *Lechenich*, urodzony 10 września 1910 r. w Büsum. Mieszkał prawdopodobnie w Hamburgu, marynarz. W obozie zwany „Dżoni". Kapo komanda *Wirtschaft* (zaopatrzenia żywnościowego). Pełnił też różne inne funkcje. Bił, niekiedy pomagał. Był „ostry", lecz „sprawiedliwy". Zbiegł z Brzezinki 10 października 1942 r. wspólnie z Kazimierzem *Nowakowskim* i Fryderykiem *Klutta*. W okresie 1943 — 1944 r. widziano go w Częstochowie, gdzie miał być związany z konspiracją. Po wojnie więźniowie Oświęcimia (inż. W. *Jabłecki*) widzieli go we Włoszech, w armii *Andersa*. Zajmował się nadto transportami *UNRRA* do Polski. Podobno obecnie przebywa w Anglii.

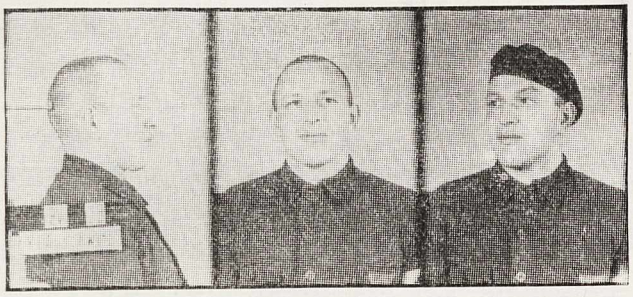
Nr 20, Richard *Meuer vel Meier*, krawiec. W obozie kapo komanda *SS-Schneiderei* (krawców dla *SS*). Opowiadano o nim, że był złodziejem na niemieckich transatlantykach; kradł klejnoty bogatym turystom. Dnia 17 sierpnia 1940 r. wyjechał z *Palitzschem* do Katowic w celu dokonania zakupów materiału; tam uciekł *Palitzschowi* tylnym wyjściem ze sklepu (był w ubraniu cywilnym). Schwytany w r. 1943 i ponownie osadzony w obozie. Dalszych informacji brak.

Nr 21, Berthold *Missun*, urodzony 10 lutego 1912 r. w Hamburgu, fryzjer. Krótko (1940—1941) pracował w *SS-Unterkunft* (tj. w magazynie *SS*). Jakiś czas był funkcyjnym w *Ladwirtschaft* i w *Zimmerei*, uchodząc za kapo o „twardej ręce". Okradał więźniów i znęcał się nad nimi. W grudniu 1941 r. trafił do bunkra, skąd dostał się do szpitala obozowego, w którym 12 lutego 1942 r. zmarł.

Nr 22, August *Müller*, bardzo wysoki, blondyn, szczególnie silny, cyrkowiec-bokser. Zwany w obozie Au-

gustem. Sadysta, bezwzględny wobec więźniów. Od początku kapo oraz oberkapo komanda *Bauhof*. Charakter pospolitego bandyty. Nienawidził zwłaszcza sędziów i księży. Na jego polecenie odbywało się wyładowywanie wagonów w biegu, wśród stałego bicia. Należał do najkrwawszych kapów z wymienianej tutaj trzydziestki. Wcielony do pułku *Dirlewangera*, zginął w r. 1945.

Nr 23, Kurt *Müller*, urodzony 27 kwietnia 1910 r. w Bielefeld, podawał się za ślusarza. Średniego wzrostu, silny. Nieuk, ale sprytny, czym imitował inteligencję. Gwałtowny i zarozumiały. Kapo *Schlosserei* (ślusarni). Był najgorszy wśród kapów z *Werkstätten-Bauleitung* (z warsztatów budowlanych). Zwolniony w r. 1942 lub 1943, dalej pracował jako cywil w obozie. Wskutek incydentu z *hauptsturmführerem SS, Seidlerem*, trafił do bunkra, skąd wyjechał jako więzień do Mauthausen-Gusen. Jego dalszy los — nieznany.



Ryc. 12. Bezwzględny morderca, kapo Otto *Stiel*, więzień nr 28

Nr 24, Kurt *Pachala vel Pachale*, urodzony 16 października 1895 r. w Neusatz. Średniego wzrostu, brunet; znał słabo język polski. W obozie kapo komanda *Fahrbereitschaft* w *Transportwirtschaftslager* (w dyspozytorni samochodowej dla przewozu magazynowanej żywności). „Możliwy", „ostry", ale „sprawiedliwy". 23 czerwca 1942 r. osadzony w bunkrze bloku nr 11 jako podejrzany o pomoc w ucieczce czterech więźniów, udzieloną dnia 20 tegoż miesiąca. Został skazany na śmierć głodową. Pod koniec 1942 r. dostał się do *stehceli*. Zmarł w niej śmiercią głodową 14 stycznia 1943 r., po 200 dniach pobytu w bunkrze. Konał przeszło 15 dni, w czasie których zjadł własne buty, bez podeszew, ponieważ były gumowe.

Nr 25, Herbert *Roman vel Romann*, urodzony 24 maja 1915 r. w Wansbeck, malarz. Wzrostu niskiego. Mimo młodego wieku sadysta i morderca. Kapo komanda *Malerei* (malarni). Nazywany „polakożercą", jeden z najgorszych zbrodniarzy. Konfident. Brał udział w masakrze jeńców radzieckich na przełomie lat 1941 i 1942. Bił dotkliwie. Okradał więźniów. Szykanował w sposób szczególnie podstępny i wymyślny. Pod pozorem np. szukania wszy na szyi kazał więźniowi pochylać się, po czym zabijał go uderzeniem kilofa. Kopał po nerkach. Topił. 23 lutego 1943 r. trafił do bunkra, gdzie zmarł 6 kwietnia 1943 r.

Nr 26, Johann *Siegruth*, urodzony 24 marca 1903 (lub 29 marca) w Katowicach. Niski, silny, brunet, bez ręki. Sadysta i morderca. W latach 1940—1941 był oberkapo komanda *Bauhof*. Donosiciel; sam wymierzał wymyślne kary więźniom, nienawidził Polaków. Miał na sumieniu śmierć wielu więźniów. Był postrachem swego komanda. W dniu 28 lipca 1941 r. został włączony do grupy 575 więźniów i skierowany do Sonnensteinu (w tzw. transporcie do Drezna). Przeczuwając, że czeka go śmierć, popełnił samobójstwo w pociągu przez powieszenie się.

Nr 27, Paul *Schilkowski vel Schilkowsky*, urodzony 29 czerwca 1896 r., ślusarz. W obozie zwany „Schiko". Elegancki, smukły, silny, szpakowaty. Kapo, później oberkapo *Fahrbereischaft*. Znał język polski. Nie lubiany przez więźniów. Chętnie bił, brał udział w egzekucjach. W wymyślny i sadystyczny sposób szykanował więźniów. Był donosicielem; unikali go nawet Niemcy. Zwolniony z obozu 2 czerwca 1942 r. Prawdopodobnie po wojnie odsiadywał karę.

Nr 28, Otto *Stiel vel Stiell vel Still*, urodzony 12 grudnia 1906 r., marynarz. Wzrostu średniego, silny. Był oberkapo *Landwirtschaft*, także kapo *Bauhofu* i innych komand. Katował i mordował bez skrupułów. Do dzisiaj żyją w Polsce jego ofiary, które uczynił kalekami. Dnia 12 marca 1942 r. został zwolniony z obozu. Jego dalsze losy — nieznane.

Nr 29, Albin *Vogel vel Vogl vel Voigt*, elektryk. W obozie oberkapo komanda *Elektrikerverwaltung* (w zarządzie pionu elektrycznego). Był prymitywny. Więźniom starał się nie szkodzić. Jako stary kryminalista, długo więziony, wykazywał cechy solidarności przestępczej i starał się dbać o swoich podwładnych w komandzie, w którym między innymi naprawiano aparaty radiowe esesowców. Za jego wyraźną aprobatą, zachowując maksymalną ostrożność, udawało się niekiedy słuchać audycji zagranicznych i przekazywać je więźniom zaufanym w obozie. Dalsze losy tego kapo nie są znane.

Nr 30, Leo *Wietschorek vel Witschorek*, urodzony 4 sierpnia 1899 r. Wysoki blondyn, wzrostu około 1 m 75 cm, silnie zbudowany. Krzykliwy, złośliwy, nieprzystępny. Jego rozkazy były słabo zrozumiałe. Kojarzyły się więźniom z krzykami feldwebli pruskich w koszarach. Był bezwzględny wobec więźniów. Znał język polski. W latach 1940—1942 pełnił funkcję *lagerältestera* nr 2, a następnie został przeniesiony do Brzezinki na stanowisko *lagerältestera* nr 1. Podobnie jak *Brodniewitsch*, był odpowiedzialny za porządek w obozie. Był osławiony z powodu szykanowania, sadyzmu, bicia i mordowania więźniów. Należał do największych zbrodniarzy spośród funkcyjnych w obozie. Lubił urządzać zbiorowe znęcanie się w postaci „sportu". karnych ćwiczeń, biegów. Starał się wychwytywać więźniów uchylających się od pracy; kierował meldunki na nich do *SS*. Łamał żebra, kopał, bił po twarzy, dusił przez wlewanie gumowym wężem wody do ust, zabijał pałką, łopatą, kilofem, przez stawanie i huśtanie się na drągu położonym w poprzek krtani. Gromadził złoto, kosztowności, za które kupował między innymi spirytus. Był służbistą wobec esesmanów, których się niezwykle bał. Ograniczony umysłowo, próbował konkurować z *Brodniewitschem*, ale ten przewyższał go sprytem i umiejętnościami organizacyjnymi. *Wietschorka* nienawidzili więźniowie. Udało im się podrzucić mu sweter z wszami tyfusowymi. Zachorował na dur wysypkowy. Dostał się do szpitala obozowego, lecz nie do bloku nr 20, tj. do oddziału zakaźnego, lecz do separatki w bloku nr 28 jako więzień uprzywilejowany. Mimo stałej opieki ze strony lekarzy *SS* i mimo gróźb rzucanych przez nich lekarzom polskim *Wietschorek* duru nie przetrzymał i zmarł 3 lipca 1942 r. wskutek powikłania w postaci zapalenia mózgu.

*

Jak widać z podanego zestawienia, wiadomo, że w Oświęcimiu i innych obozach zginęło co najmniej 10 spośród 30 funkcyjnych. Nieznane są losy 15 funkcyjnych. Tylko 5 kryminalistów zostało ukaranych po wojnie. Z całym przekonaniem można wyróżnić zaledwie jednego, Ottona *Küssla*, jako bardzo przychylnego dla więźniów i wolnego od wszelkich posądzeń o złe czyny.

ŹRÓDŁA

Podstawą niniejszego opracowania, ujętego dla „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" w dużym skrócie w porównaniu z obfitością nagromadzonego materiału, są następujące kategorie źródeł:

1) Relacje byłych więźniów, którzy odpowiedzieli na apel-ankietę. Należy im się za ten trud serdeczne podziękowanie. Wyczerpujące odpowiedzi nadesłali następujący koledzy z obozu oświęcimskiego: Mieczysław *Albin* (nr obozowy 116), Jerzy *Bogusz* (nr 61), Władysław *Borkowski* (nr 360), Ryszard *Dacko* (nr 4044), Tadeusz *Dąbkowski* (nr 3126), Marian *Dybus* (nr 678), Jan *Dziopek* (nr 5636), Andrzej *Gąsienica-Makowski* (nr 5654), Adam *Gawąd* (nr 3433), Aleksander *Giermański* (nr 716), Antoni *Golemo* (nr 9256), Jan *Gondek* (nr 449), Władysław *Jabłecki* (nr 7756), Jerzy *Jaroch* (nr 376), Czesław *Jaszczyński* (nr 5696), Adam *Jurkiewicz* (nr 476), Julian *Kiwała* (nr 9143), Zbigniew *Kostrz* (nr 529), Mieczysław *Kościelniak* (nr 92091), Stanisław *Kołeczko* (nr 34663), Józef *Kral* (nr 17401). Jan *Krokowski* (nr 226), Kazimierz *Krupa* (nr 561), Tadeusz *Krupiński* (nr 224), Artur *Krzetuski* (nr 1003), Herman *Langbein* (nr 60355), Jan *Liwacz* (nr 1010), Wiesław Marian *Loegler* (nr 609), Marian *Mikołajczyk* (nr 3725), Eugeniusz *Niedojadło* (nr 213), Józef *Piasecki* (nr 7108), Nikodem *Pieszczoch* (nr 673), Jan *Pilecki* (nr 808), Władysław *Piłat* (nr 330), Edmund *Polak* (nr 16713), Jerzy *Pozimski* (nr 1099), Zygfryd *Rębilas* (nr 9247), Stanisław *Rospenk* (nr 15504), Jan *Sikorski* (nr 18612), Ryszard *Sobczyk* (nr 203), Tadeusz *Srogi* (nr 178), Mieczysław *Szachiewicz* (nr 18630), Franciszek *Szarek* (nr 574), Konrad *Szweda* (nr 7669), Stefan *Świszczowski* (nr 20033), Franciszek *Targosz* (nr 7626), Kazimierz *Tokarz* (nr 282), Zbigniew *Wojnarski* (nr 1050), Stanisław *Zyguła* (nr 682).

2) Piśmiennictwo częściowo opublikowane, a częściowo pozostające w rękopisach (cytowane w przypisach tego artykułu).

3) Informacje uzyskanie z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, które nadesłało również 22 fotografie więźniarskie (tzw. styki); za ten materiał, pochodzący z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, autor składa serdeczne podziękowanie dyrektorowi Muzeum, mgrowi Kazimierzowi *Smoleniowi*, oraz kierownikowi archiwum, mgrowi Tadeuszowi *Iwaszce*.

ANTONI SICIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim I nr 2215

Warszawa

Z psychopatologii więźniów funkcyjnych
Ernst Krankemann

Od dawna się odczuwa, że w celu uzyskania pełniejszego obrazu sytuacji w obozach hitlerowskich należy zmierzać do monograficznego opracowania socjopsychopatologicznego problematyki załogi esesowskiej i więźniów funkcyjnych. Oczywiście materiałem badawczym byłyby opisy sylwetek tych ludzi. W obfitym piśmiennictwie, np. zarówno we wspomnieniach obozowych, jak też w zeznaniach świadków w procesach zbrodniarzy hitlerowskich, przewijały się setki takich sylwetek, zarysowanych mniej lub bardziej dokładnie, z uwzględnieniem cech psychopatycznych, socjopatycznych czy też charakteropatycznych.

Niejeden osobnik z tego koszmarnego kręgu był przedmiotem artykułów zamieszczonych w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego"; wystarczy przejrzeć spis treści tego cyklu. Klasyczną pozycją w piśmiennictwie psychiatrycznym jest już praca pt. Z psychopatologii „nadludzi". Uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa *Hössa* (Przegl. Lek., 1962, nr 1a, str. 83—89) pióra prof. dra Antoniego *Kępińskiego* i dr Marii *Orwid*. Widać więc, jak ważną rolę pełnią dla badaczy biografie czy nawet autobiografie oprawców, zwłaszcza opisy ich postępowania, postawy, osobowości, mentalności itp.

Im bardziej czas upływa, tym trudniej uchronić przed bezpowrotnym zaprzepaszczeniem możliwości opisu owe sylwetki esesmanów czy kapów, a przecież relacje o nich będą podstawowym tworzywem badawczym przyszłych studiów, które powinni podjąć bądź kontynuować socjologowie, psychologowie, psychiatrzy itp. Dlatego wydaje się wartościowe dołączenie do tego rodzaju materiałów artykułu na temat Ernesta *Krankemanna*, którego nazwisko pojawiało się niejednokrotnie w relacjach opublikowanych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim".

W niniejszym zeszycie dr Stanisław *Kłodziński* zajął się bliżej trzydziestoma *berufsverbrecherami*, „założycielami" obozu w Oświęcimiu. *Krankemann* — to osobnik spoza tej trzydziestki, ale zasługujący na osobną uwagę ze względu na osobliwy zespół cech, które reprezentował. Podstawowe informacje o nim podało Państwowe Muzeum w Oświęcimiu w piśmie nr IV-8520/178/2849/73 z dnia 28 czerwca 1973 r.; oto cytaty z tegoż pisma:

„Ernst *Krankemann* — kryminalista niemiecki lat około 40, do obozu oświęcimskiego przywieziony w dniu 29 sierpnia 1940 r.; było to przeniesienie z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen z grupą 100 więźniów politycznych, kryminalnych i asocjalnych, celem obsadzenia nimi funkcji w tzw. samorządzie więźniarskim. W obozie oznaczony jako więzień *BV nr 3210*. Z zawodu był fryzjerem. Pełnił funkcje blokowego w blokach 4 i 11 (*SK*). Postać jak najbardziej odrażająca, wyjątkowy sadysta i okrutnik. Posiadał specjalne sposoby znęcania się nad więźniami. Z powodu poufałego odnoszenia się do esesmanów nielubiany przez nich. Cieszył się względami jedynie u *lagerführera Fritzscha* i *rapportführera Palitzscha*. Wywieziony transportem do Drezna wskutek starcia z *Palitzschem*. Prawdopodobnie już w czasie transportu został zlikwidowany. Niestety na podstawie posiadanych dokumentów i materiałów nie udało się ustalić nazwisk jego ofiar (...). W relacji swojej były więzień, Kazimierz *Szczerbowski* (...) podaje wypadek zabicia przez *Krankemanna* więźnia-Żyda z Krynicy, bez podania jednak nazwiska".

SS obdarzyło *Krankemanna* władzą nad więźniami w bloku nr 13 (karnej kompanii), a później w bloku nr 4. Wybór ten był udany. Zdeprawowany życiem przestępczym, w pewnym stopniu zboczony seksualnie po długoletnim pobycie w zakładzie karnym, serwilistycznie nastawiony wobec *SS*, przeniknięty drylem pruskim, uwielbiający karność i patologiczny porządek, ten prymitywny półinteligent niemiecki, wyznawca reżimu lagrowego, wyróżniał się także zewnętrznie. Był niski, baryłkowaty, o krótkich nogach, otyły (ryc. 1). Wywierał ekspresyjne wrażenie na więźniach w atmosferze grozy (ryc. 2).



Ryc. 1. Reprodukcja zdjęcia obozowego kryminalisty niemieckiego, więźnia nr 3210, Ernesta *Krankemanna* (z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

Patrzył na nas, więźniów, wnikliwie swymi nieco zamglonymi oczami, w których widzieliśmy wyraz nienormalności. „Odbieraliśmy" go psychicznie jako potwora, specjalistę w „popędzaniu" do wydajniejszej roboty więźniów polskich i żydowskich, księży itp., a kojarzył się z nim walec do ugniatania żwiru na placu apelowym, gdzie bił nieszczęśników żelaznym prętem, na oślep. W furii kierował swym pojazdem zaprzężonym w samych więźniów i traktował ich jak konie pociągowe. Wielu nie wytrzymywało bólu, bicia, nie kończącego się szamotania w biegu i pośpiechu (*im Laufschritt*), toteż padało i umierało. Popędzając swe ofiary do biegu przy walcu ciężkim i opornym, *Krankemann* niemożliwie krzyczał i wymyślał najohydniejszymi przekleństwami, bystro dostrzegając „opieszałość" do ostatka wyczerpanych więźniów. Wyżywał się w zbieraniu żniwa cierpień i śmierci. Tej „robocie" lubili się przyglądać *blockführerzy* i inni „dygnitarze" obozowi i mówili, że piekło cieszy się z zabitych Żydów i że kilku *Pfaffen* (klechów) dostanie się do nieba. Wielokrotnie już opisywano masakrę ofiar z karnej kompanii. Codziennie jeden więzień po drugim upadał przy walcu, a *vorarbeiterzy* dobijali kończących swe utrapione istnienie. Te obrazy stały się już przedmiotem literatury. Codziennie też po apelu wieczornym blokowy liczył zwłoki, które następnie więźniowie odnosili do szpitala obozowego, do znajdującej się tam kostnicy.

Jako blokowy *Krankemann* dobrał sobie pomocnika, „zasłużonego" w likwidowaniu Żydów i księży, więźnia z pierwszego transportu warszawskiego, Wacława *Szymborskiego* (nr obozowy 1976); był to murarz, który służył przed wojną w Korpusie Ochrony Pogranicza i był wysłany jako szpieg do ZSRR. *Krankemann* nazywał go „Ruskim", o którego dawnej robocie szpiegowskiej wiedział. „Ruski" nie znał niemieckiego, ale ze swym „szefem" dogadywał się na migi; potem coś niecoś poduczył się języka i aktywnie uczestniczył w wykańczaniu więźniów karnej kompanii w żwirowni, gdzie panowali kapowie i *vorarbeiterzy* zazwyczaj groźni dla więźniów. *Krankemann* wraz z „Ruskim" zgładzili w karnej kompanii w bloku nr 13 w okresie od 29 sierpnia 1940 r. do końca stycznia 1941 r. około pięciuset więźniów.

Z rozkazu *lagerführera Fritzscha* przy końcu stycznia tegoż roku wskutek zamiany blokowych i służby blokowej *Krankemann* objął blok nr 4, a za „zasługi" w karnej kompanii Wacław *Szymborski* został jego zastępcą, sprowadzonym specjalnie przez *rapportführera Palitzscha*. Pisarzem w bloku 4 był polski więzień polityczny, Roman *Frankiewicz* (nr obozowy 9430), znany działacz socjalistyczny, dziennikarz z Radomia, władający dobrze niemieckim; rychło naraził się *Krankemannowi* i został pozbawiony funkcji pisarza. Trudno było utrzymać się przy nim więźniom dobrej woli.

W lutym 1941 r. powróciłem do bloku 4 ze szpitala obozowego, w którym leczyłem odmrożone ręce i nogi. Jako przybysz z izby chorych zostałem przedstawiony przez służbę blokową nowemu blokowemu, *Krankemannowi*, który pouczył mnie o konieczności przestrzegania dyscypliny pod groźbą śmierci. Każdego więźnia pragnął poznać osobiście, „podpadało" się więc jak gdyby od razu. Do bloku *Krankemanna* wracaliśmy ze szpitala obozowego jak na ścięcie.

W bloku 4 porządkowymi (*stubendienstami*) byli Henryk *Kwiatkowski*, Edwin *Kuffel* (student AGH), Stanisław *Załęski* (student Politechniki Warszawskiej), *Jaszczenko* i Wiktor (fryzjer). Z wyjątkiem *Jaszczenki* i Wiktora stanowiliśmy zgrany zespół służby blokowej.

Pamiętając arcyzbrodniarza *Krankemanna*, jako kapo komanda od walca ugniatającego żwir, wówczas w żaden sposób nie chciałem wierzyć, że spotkam się z nim oko w oko na bloku 4, jako pisarz blokowy.

Stało się jednak inaczej. Po prostu blokowy wszedł do naszej izby pytając, kto zna język niemiecki. Gdy nikt się nie zgłaszał, zostałem wskazany przez współwięźniów, którzy wiedzieli, że uczyłem się w szkole języka niemieckiego. — Będziesz u mnie pisarzem blokowym! — zawyrokował *Krankemann*. Od marca do końca czerwca 1941 r. jadłem chleb pisarski, a choć jedzenia mi nie brakowało, nigdy nie byłem pewny, podobnie jak moi koledzy niedoli, co przyniesie następny dzień.

Nie kończące się „odprawy" *Krankemanna* — porządkowe, instrukcje, pouczenia „moralne", sprzeczne rozkazy, bezwzględne pole-



Ryc. 2. Reprodukcja obrazu M. *Kościelniaka* z r. 1947 pt. „Walec *Krankemanna*" (z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

cenia i psychiczny chaos — były dla mnie udręką nie do wytrzymania. *Krankemann* jako blokowy, pan życia i śmierci, unosił się gniewem z powodu najmniejszej drobnostki. W razie konfliktu z więźniem stawał się purpurowy na twarzy, drżał na całym ciele ze złości, z jego ust wydobywała się piana. Często nie mógł wydać z siebie głosu i charczał przeraźliwie. Uderzał znienacka z rozmachu całego ciała w skronie. A gdy mu się nie udało jednym zamachem rzucić więźnia na ziemię, wtedy kopał swą ofiarę po głowie, po żołądku i po nerkach. Przy karaniu więźniów wzywał do pomocy „Ruskiego", który operował grubym kijem, rozkazując więźniowi kłaść się na taborecie. Zdarzało się, że ofiary zastępcy blokowego miały przetrąconą kość ogonową. Najmniejszą karą, którą stosowali blokowy i jego zastępca, było podkurczenie kolan i trzymanie stołka nad głową aż do apelu.

Często zakładał się blokowy z „Ruskim", czy jednym ciosem zabije „muzułmana". Trzeba stwierdzić, że blokowy i „Ruski" mieli swoiste pojęcie sprawiedliwości; jeśli nie udało się bestialsko zamordować „muzułmana" jednym ciosem, wspaniałomyślnie darowywali mu życie. Konał później w bloku albo w szpitalu obozowym. Udział tych funkcyjnych w eksterminacji więźniów sprawiał wrażenie zrutynizowanego rzemiosła.

Mogą o tym świadczyć także dwa zabójstwa *Krankemanna*, które stały się głośne w obozie i utkwiły w mojej pamięci. Pierwszą ofiarą był więzień z Częstochowy, schwytany na kradzieży chleba w izbie 2 przed wieczornym apelem, gdy służba blokowa już opuściła blok, udając się na apel. Wtedy blokowy zaczaił się w bloku i przyłapał wygłodniałego złodzieja chleba na gorącym uczynku. Sąd nad skazańcem odbył się po apelu wobec całej izby. *Krankemann* swym cielskiem rozdeptał ofiarę, naciskając nogami szyję więźnia tak długo, aż ten skonał. Drugiego morderstwa dokonał na placu apelowym po rozejściu się więźniów do bloku, gdy widział, że więzień pozostający na placu apelowym nie może dojść do przytomności. Swą potężną postawą nastąpił mu na klatkę piersiową i zgniótł ją, a potem rozpiął koszulę więźnia i z woreczka na piersi zamordowanego wyciągnął pieniądze. Ten więzień był z Kalisza; nazwiska nie pamiętam.

Sympatie *Krankemanna* zależały od kaprysu. Choć cenił Wacława *Szymborskiego* jako swego zastępcę, bez którego nie mógł się obejść w bloku, doszło do tego, że w drugiej połowie czerwca zaczął prześladować swego pupila. W postępowaniu z więźniami był chwiejny; często zmieniał nastroje, popadał w zachwyt z byle jakiego powodu, a po chwili obrzucał delikwenta najwulgarniejszymi wyzwiskami, bijąc go niemiłosiernie. Raz twierdził, że obsługa polska w bloku niesłychanie mu się podoba, a po „namyśle" nie chciał „pracować z Polakami", lecz zamierzał zmienić obsługę bloku na więźniów niemieckich.

Co się tyczy *Szymborskiego*, pewnego dnia, gdy „Ruski" był zdezorientowany postępowaniem blokowego, stając przed *Krankemannem*

chwycił wielki nóż do krojenia chleba i wycedził następujące oświadczenie, jak gdyby chciał wydusić z siebie dręczącą myśl: Panie blokowy! Już nie będę cierpiał z powodu sekowania pana blokowego! Ja nie mam dzieci i żony! Nie mam dla kogo żyć! Dlatego zabiję pana i uwolnię więźniów od pana! Zaskoczony tym *Krankemann* oniemiał ze zgrozy, a gdy „Ruski" nadal stał naprzeciw z nożem wymierzonym w jego piersi, owładnięty strachem wykrztusił do „Ruskiego": Mój miły „Ruski"! Znamy się na żartach! Rozkazuję ci wrócić do zaczętej pracy! Drzwi do pokoju *Krankemanna* były otwarte i cała służba blokowa słyszała te słowa, które mogły się zmienić w czyn. Jest charakterystyczne, że po tym zajściu blokowy nigdy nie prześladował „Ruskiego", ale też zawsze był ostrożny w postępowaniu ze swym zastępcą.

Gdy w bloku 4 *Krankemann* uczynił mnie swym pisarzem (przedtem pracowałem w komandzie „Holzhof"), blok 4 liczył około 500 więźniów. Moja praca jako „szrajbera" bloku polegała na następujących czynnościach: chodzenie trzy razy dziennie z meldunkiem o stanie więźniów w bloku, przyjmowanie przybyszów w bloku i odprawa odchodzących więźniów, wydawanie więźniom korespondencji, pomoc w przynoszeniu obiadów, kolacji, chleba, dodatków tłuszczowych, bielizny i w sprzątaniu kancelarii i bloku. Sama ta praca bardzo mi odpowiadała. W r. 1939 zdałem w Akademii Nauk Politycznych w Warszawie półdyplomowy egzamin, znałem język niemiecki i miałem kaligraficzny charakter pisma. Ale niezwykła atmosfera mojej pracy i wykonywane przeze mnie czynności przekraczały odporność psychiczną.

Pamiętam epizody ze swej „kariery" pisarskiej, takie jak wybuch gniewu *Krankemanna*, który tak silnie uderzył mnie w skroń, że dosłownie zobaczyłem gwiazdy; potem stał nade mną, żeby mnie zdeptać, ale w skrajnym paroksyzmie brakło mu już sił do wykonania tego zamiaru. Gdy szał minął, blokowy posadził mnie na taborecie i infantylnie przyznał, że mógł mnie zabić.

Gdy *Krankemann* przyszedł na blok 4, który był „wolnym" blokiem w przeciwieństwie do karnej kompanii, gdzie więźniów obowiązywał zakaz wychodzenia z bloku, zorientował się w sytuacji, iż tutaj masowe wykańczanie więźniów nie wchodzi w rachubę i zaczął się sprytnie przestawiać na mord indywidualny. Przy tym rychło dostrzegł możliwość „robienia interesu" w bloku 4, mianowicie niektórzy polscy więźniowie mieli w rękach gotówkę w markach niemieckich, płaconych przez płatników-żołnierzy *SS* oficjalnie w dniach przewidzianych na wypłatę. Te marki niemieckie otrzymywali więźniowie za pośrednictwem poczty od swoich rodzin, na konto komendantury obozu. *Krankemann* bardzo interesował się markami swych podopiecznych, tym razem profesjonalnie jako złoczyńca wielokrotnie karany więzieniem, o czym słyszałem, gdy do naszego bloku przyszła komisja złożona z wyższych oficerów *SS*, by stwierdzić, w jakich warunkach przebywają więźniowie. Gdy przewodniczący komisji zainteresował się naszym blokiem i zapytał blokowego, za co siedzi w obozie, *Krankemann* opowiedział bez żadnego skrępowania i ze swoistą dumą o swojej „karierze zawodowej". Widocznie przewodniczącemu komisji spodobał się notoryczny i pospolity złoczyńca, skoro kręcąc głową z pobłażaniem, uśmiechnął się do blokowego.

Krankemann wiedział, że w obozie znajduje się kantyna dla więźniów, w której nic nie było oprócz mydła *RIF*, proszku do czyszczenia zębów, a czasem sałatki z buraków. Uwielbiał jednak pieniądze, które nie dawały mu spokoju. Zaczął od składek na łyżki, miski i na wszystkie rzeczy potrzebne do porządku w bloku. Oczywiście z tych dobrowolnych składek, w sumie sporych przy 500 więźniach, nigdy się nie rozliczał. Innym źródłem dochodu blokowego była zupa kantynowa, gotowana w kuchni więźniów i sprzedawana przez niego w bloku po 50 fenigów za 1 litr. Ile tej zupy sprowadzał, nikt nie wiedział. Najważniejsze, że była. Nikt też nie znał jej ceny. Prawdopodobnie szef kuchni, żołnierz *SS*, wszedł w porozumienie z *Krankemannem* i obaj na tym dobrze zarabiali, wpłacając do kantyny obozowej mniejsze sumy marek niż uzyskiwana zapłata.

Krankemann umocnił się i przez dłuższy czas miał świetną opiekę w „lagrze" u „góry" więźniarskiej i u władz obozowych *SS*. Był bardzo operatywny. Przychodzili do niego *blockführerzy* po marki bądź na poczęstunek. W zamian kupowali *Krankemannowi* różne przedmioty, których potrzebował z wolności.

Szczęście obozowe więźnia zazwyczaj nie trwało długo. Rozgłos, który *Krankemann* uzyskał swoją „operatywnością", zwrócił na niego uwagę nie tylko „góry" więźniów, w której byli wówczas przeważnie sami przestępcy, lecz także obozowych władz *SS*. Nie wiadomo, kto go zdradził, czy „swoi" spośród więźniów, czy ktoś z załogi obozowej. W każdym razie *lagerführer Fritzsch* dostał meldunek o „interesie" *Krankemanna*. *Fritzsch* był zaciekłym hitlerowcem i trzymał się skrupulatnie zasad nazizmu. Natychmiast zarządził rewizję w łóżku blokowego, gdzie znaleziono u niego przeszło 7000 marek oraz dowody, że *Krankemann* miał kontakty z żołnierzami *SS*, którzy byli *blockführerami*.

Obersturmführer Fritzsch, uniesiony gniewem, zlikwidował „interes" *Krankemanna*. Był oburzony bezczelnością pewnego siebie blokowego i nie mógł darować sobie tego, że pod jego okiem jako dogmatycznego wyznawcy hitlerowskiej idei uwił sobie gniazdko złoczyńca, o którym mówiono, że 44 razy był trzymany w więzieniu, a któremu zaufał sam *lagerführer*, obdarzając go statusem uprzywilejowanego więźnia za „zasługi" w obozie. Warto dodać, że *Krankemann* miał prawo z rozkazu *Fritzscha* przyszyć sobie zielony trójkąt podstawą do góry, nosić długie włosy, stołować się w kuchni *SS*, raz na tydzień wyjść do mia-

sta w towarzystwie esesmana, czego nie stosowano w Oświęcimiu.

Wyrok na *Krankemanna* mógł się tylko równać śmierci; dołączono go do transportu przeznaczonego na zagazowanie w Sonnensteinie. Sprawę tego transportu szczegółowo opisał dr Stanisław *Kłodziński* (Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 39—50). *Krankemann* nie doczekał się śmierci od cyklonu, lecz został powieszony w wagonie kolejowym w dniu 28 lipca 1941 r. przez więźniów. W ten sposób skończyła się jego osobliwa „kariera".

Na funkcji pisarza wytrwałem od marca do końca czerwca 1941 r., tj. do wielkiego odpchlenia, zarządzonego przez nadlekarza niemieckiego z *Waffen SS*. Po odpchleniu bloku nr 4 odważyłem się pozostać w bloku 8, choć ryzykowałem życiem z powodu odejścia od *Krankemanna*, a funkcję „szrajbera" w bloku nr 4 przejął po mnie polski więzień polityczny, Władysław *Szkandera*, były inspektor Ministerstwa Skarbu.

Choć wiedziałem, że porzucam intratną „posadę" obozową, a przechodzę do głodowego komanda „Rollwagen" na nowej budowie, w „lagrze", nie żałowałem swego kroku. Byłem uratowany od makabrycznej zmory w postaci *Krankemanna*, którego panicznie się bałem, gdy był blokowym bloku 13 i nieraz wspominałem o tym, co z nim przeżyłem. Z *Krankemannem* spotkaliśmy się w obozie przy rolwadze, gdy dowoziłem z kolegami materiały budowlane do „lagru". Były mój blokowy zapytał mnie, czy nie żałuję „posady" pisarza. Odpowiedziałem mu, że w obozie wszędzie jest dobra robota.

Myśląc o sprawach postawy etycznej, można zapytać, czy *Krankemann* mógł być zwyczajnym więźniem niemieckim w obozie koncentracyjnym. Oczywiście, tak. Ale jego skłonności jako przestępcy pospolitego, połączone z hitlerowską pychą i butą oraz pruskim drylem, zaprowadziły go na drogę spontanicznego ludobójstwa nazistowskiego. Przyczyny pogrążenia się tego osobnika w zbrodni z pewnością były bardziej skomplikowane, trudno jednak obecnie odtworzyć jego wszechstronną, patologiczną biografię.

Postać i zbrodnicza aktywność *Krankemanna* zapadły mi — podobnie jak wielu innym byłym więźniom — głęboko w pamięci.

KONRAD SZWEDA Chorzów
były więzień obozów koncentracyjnych Oświęcim nr 7669 i Dachau nr 30312

W oświęcimskim szpitalu obozowym w latach 1940—1941

Wczesne lata istnienia obozu oświęcimskiego zasługują na szczególną uwagę historyków, gdyż niewielu żyje świadków ówczesnych wydarzeń, a piśmiennictwo jest szczuplejsze niż dotyczące ostatnich lat Oświęcimia. Może więc przyda się ten artykuł wśród innych przyczynków dla badaczy dziejów tego obozu [1].

Już w pierwszych miesiącach obóz oświęcimski szybko zaludniał się więźniami. Transport katowicki z 13 sierpnia 1940 r. obejmował czterocyfrowe numery; znaleźli się w nim między innymi Jan *Podkowik* (nr obozowy 1486), Henryk *Szepe* (nr 1487), Antoni *Gajdeczka* (nr 1488), Edward *Kulik* (nr 1509), Alojzy *Bruner*, *Piszczyk*, *Piwczyk*, *Różański*. Nowo przybyłych do obozu skierowano oczywiście na tzw. kwarantannę, której celem miało być przystosowanie do życia obozowego, a właściwie — sterroryzowanie więźnia.

Od rana do wieczora odbywały się „ćwiczenia gimnastyczne", nieraz już opisywane, którym przewodził *lagerältester*, więzień-kryminalista, okrutny Leon *Brodniewitsch*, z kosturem w ręku, pod nadzorem esesmanów. Tarzanie się po ziemi na łokciach i palcach nóg, chodzenie i skakanie w półprzysiadzie z rękami założonymi na karku, padanie na ziemię i wstawanie, kręcenie się w kółko i padanie łamało moralnie i fizycznie. Bicie, katowanie ćwiczących, wulgarne przekleństwa, wymyślania doprowadzały więźniów do całkowitego wyczerpania i głębokiej apatii.

Pierwszym, który upadł i zmarł na skutek karnej musztry, był *Różański*, ten sam, który był skuty kajdankami razem z Henrykiem *Szepem* podczas transportu z Świętochłowic do więzienia w magistracie chorzowskim. Chorował on na przepuklinę; w czasie męczących ćwiczeń pękło coś we wnętrznościach i upadł nieprzytomny na twardy beton korytarza. W kocu zaniesiono go do rewiru obozowego, gdzie w najbliższych dniach wyzionął ducha.

Z chwilą przybycia do obozu dużego transportu warszawskiego, 15 sierpnia 1940 r., grupę katowicką skierowano do bloku nr 3a, w którym mieściła się pierwotnie karna kompania, zanim została przeniesiona na blok 13, a potem do Brzezinki. Tą datą kończy się istnienie kwa-

[1] W opracowaniu tej relacji znacznej pomocy udzielili byli więźniowie Edward *Kulik* i Henryk *Szepe* ze Świętochłowic. Zob. też: K. *Szweda:* Pierwszy okres oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 95—101.

rantanny w historii oświęcimskiego obozu, a zespół katowickich więźniów był ostatnim, który przeszedł jej gehennę. Więźniowie warszawskiego Pawiaka oraz następne transporty, kierowane przez miejscowe placówki gestapo do Oświęcimia, były umieszczane bezpośrednio w blokach obozowych. Pierwsze dni poświęcono karnym ćwiczeniom gimnastycznym podobnym do „kwarantannowych", tudzież uczono pieśni w języku niemieckim, obojętne, czy ktoś ten język znał, i wdrażano w pamięć osławione *„Meilensteine"* (milowe kamienie, jak pilność, posłuszeństwo, trzeźwość, które prowadzą na rzekomą wolność).

Blokowym bloku nr 3a był *Koprowiak*, pisarzem *Pozimski*, a po jego odejściu do „lagerszrajbsztuby", Teodor *Drzymała* (nr 1332). Na parterze blokowym był Karol „Oksy". Więźniowie chodzili do pracy boso, bez nakrycia głowy, w cienkich drelichach, choć zimno niemiłosiernie dokuczało. Tak było do 5 grudnia 1940 r., kiedy więźniom przydzielono drewniaki-holendry na nogi oraz czapki na głowy. Pracowali oni na „Industriehofie" w tzw. *Barackenabbruch, Landwirtschaft, Transportkommando* i innych. Noszenie cegieł, kamieni, worków cementu, wapna, żwiru, gliny z wagonów bocznicy towarowej w ciągłym pośpiechu wśród bicia nahajem po głowie i plecach wykruszały siły, stwarzały groźną sytuację. Widziałem ludzi zabitych przy pracy, których wleczono do „lagru", trzymając za nogi, tak iż głowa uderzała o twardy bruk uliczny. Wszystkie gwałty, szykany, maltretowania łącznie z zabiciem bezbronnego więźnia były usprawiedliwione w myśl hasła: „Arbeit macht frei" oraz drugiej dewizy: „prawem jest, co państwu służy". W świetle takiej koniunkturalnej sprawiedliwości, jak wiadomo, każdy esesman mógł ferować wyrok oraz być jego egzekutorem.

Wskutek odmrożeń i pokaleczeń nóg licznych więźniów kierowano do tzw. *schonungsbloku* nr 15, gdyż przepustowość bloku szpitalnego (*Krankenbau*) okazała się za mała. Kierowano tam takich więźniów, którzy rokowali nadzieję, że po paru dniach będą zdolni do podjęcia dalszej pracy. W późniejszym okresie, wobec braku miejsca w *KB*, wysłano do tego bloku więźniów poważnie chorych, z odbitymi nerkami, krwawą biegunką, zgorzelą, zakażeniami i ropniami powstałymi wskutek bicia czy odmrożenia. Z braku lekarstw śmiertelność była wielka, a jedyną ulgą było to, że mieszkańcy nie musieli stawać na placu apelowym. Wspomniany blok pod względem opieki lekarskiej podlegał *HKB (Häftlingskrankenbau)*. Pielęgniarze byli prowadzeni w ewidencji szpitala obozowego, natomiast administracyjnie był to osobny blok, z własnym *blockältestrem, stubendienstem* i nadzorem *SS*. Zwolnienie ze stanu chorych zależało od lekarza *HKB*.

Do *schonungsbloku* dostał się Edward *Kulik* (nr obozowy 1509), którego nogi przedstawiały rozpaczliwy obraz. Pewnego dnia do leżących na podłodze chorych zastępca *Biedermana*, beztroski Jonny, skierował pytanie: „Kto z was umie po niemiecku?". Edward *Kulik* [2] odpowiedział: „Wśród nas jest jeden *reichsdeutscher*". Był nim więzień, Emil *de Martini*, pochodzący z okolic sudeckich, sekretarz osobisty ministra sprawiedliwości, Hansa *Franka*, generalnego gubernatora w Krakowie. Został *schreiberem* (pisarzem) *schonungsbloku*, a z powodu nieznajomości języka polskiego otrzymał *dolmetschera* (tłumacza) w osobie Edwarda *Kulika*.

Pisarz, jak wiadomo, był odpowiedzialny za stan liczbowy bloku, który musiał pokrywać się ze stanem kartotekowym całego obozu, tzw. *Stärkemeldung*. Jeśli stan liczbowy nie zgadzał się, (z powodu niewłaściwego podsumowania liczby więźniów w blokach i rewirze, nieskreślenia zmarłego w kartotece obozowej, lecz blokowej, oraz w wypadku ucieczki więźnia lub zaśnięcia w ciemnym kącie), wtedy apel przedłużał się do kilku lub kilkunastu godzin. Taki apel, trwający przeszło 20 godzin, odbył się późną jesienią 1940 r., kiedy więźniowie stali boso, bez czapek i płaszczy, wystawieni na przejmujące zimno, głód i najgorsze szykany. Około stu więźniów zmarło na miejscu, a wielu na skutek chorób po kilku dniach lub tygodniach stójkę tę przypłaciło śmiercią w szpitalu obozowym.

Nieboszczyków z placu apelowego zniesiono do jednej z izb *schonungsbloku*. Po wieczornym gongu zgasły światła w „lagrze", nastała ciemna noc, tylko w pomieszczeniu „tymczasowej trupiarni" jarzyło się światło świeczek przy szczelnie zasłoniętych oknach. Ze wszystkich zwłok zdjęto ubrania i bieliznę, a numery, zapisane na piersiach chemicznym ołówkiem, porównywano z przygotowanymi listami. Listy sporządził pisarz blokowy. Stan sali nie zgadzał się ze stanem na listach. Niektórzy pod wpływem ciepła odżyli i tego samego wieczoru uciekli do swoich bloków. W nocy trzy razy przekładano zwały nieszczęśliwców, identyfikowano, obliczano. Ciemności bardzo utrudniały pracę. Po rannym gongu jeden porwał bluzę drugiego z niewłaściwym numerem i udał się na swój macierzysty blok. Emil *de Martini* przed rannym apelem musiał biec do *lagerschreibstuby*, aby ustalić bloki tych numerów, następnie powiadomić poszczególnych pisarzy blokowych w celu skreślenia z listy ewidencyjnej. Na krótko przed apelem stwierdzono brak jednego trupa. Aby nie dopuścić do przedłużenia apelu w zimnym okresie, *Martini* i *Kulik* oblecieli wszystkie bloki, a po odnalezieniu więźnia przyprowadzili go na *Schonung* i umieścili wśród zwłok. Stan bloków zgadzał się wreszcie ze stanem liczbowym lagru; apel odbył się prawidłowo, zgodnie z maksymą „Ordnung muss sein". Ile nerwów i zdrowia kosztowało sporządzenie stanu liczbowego do

---

[2] Ma on 31 listów obozowych, niektóre z wyciętą przez cenzurę obozową treścią podejrzaną. Na dwóch listach wymalowane akwarelą pejzaż i głowa konia. Ma też pocztówkę zawiadamiającą rodziców o możliwości wysłania 1 kg paczki na święta Bożego Narodzenia 1940 r.

apelu, wie tylko Bóg. Fałszywy raport sprowadzał nieobliczalne sankcje karne, umieszczenie w bloku nr 13, w bunkrze, łącznie z karą śmierci.

Tak było z dwoma chorymi zabitymi w nocy przez blokowego *Biedermanna* w łaźni bloku nr 15, o czym nie wiedział odpowiedzialny za stan liczbowy *blockschreiber*. Trzeba było zaliczyć ich do żywych, a po apelu, zgodnie z procedurą administracyjną, wystawić *Totenmeldung*. Pewnego razu w izbie durchfallowców wypisano meldunek śmierci „nieruchomemu" więźniowi, który po złożeniu na zimnym betonie korytarza odżył i w stanie agonalnym pozostał jeszcze dwa dni. Były również wypadki przetrzymania zwłok w celu zatrzymania racji żywnościowych. Np. *lagerältester* Leon przychodził regularnie na drugie śniadanie do blokowego *Biedermanna*. Ten zdobywał dodatkowe racje żywnościowe kosztem więźniów nie skreślonych z listy żywych w odpowiednim czasie lub ograniczał porcje mieszkańców swego bloku. Chleb i wszelkie racje żywnościowe „fasowano" zgodnie z aktualnym stanem. Nadwyżkę po więźniach, którzy odeszli lub umarli, zatrzymywali *blockältestrzy* lub kapowie.

Kapo *HKB*, Hans *Bock*, nr obozowy 5, był narkomanem. Trzeba było zdobywać dla niego opium i inne środki odurzające. Fundusze na te cele musieli składać podwładni funkcyjni, którzy z obawy przed utratą pracy czynili to w wielkiej dyskrecji. Pewnego razu zastępca blokowego bloku nr 15 zadenuncjował władzy uczciwych ofiarodawców. Otrzymali karę słupka i musieli wisieć na łańcuchach z wykręconymi w tył rękoma, wśród nich dobroduszny Emil *de Martini*.

Wielką tajemnicą dla więźniów było to, w jaki sposób przemycano do obozu narkotyki, lekarstwa, a także wódkę, którą czasem raczyli się kapowie. Przechowywano ją w magazynie „Mateczki", (kapo, nr obozowy 4). Otóż wyjaśnieniem tajemnicy był kapo *Dirck*, niskiego wzrostu, chodził w krótkich butach z cholewami, w cywilu był „fuhrmanem". Zaopatrywał on kantynę *häftlingów* w towary, jak „avo", buraki, papierosy. Dzięki swemu sprytowi kapo *Dirck* urządził wzdłuż osi dwukołowego wózka kwadratową obudowę z drzewa, hermetycznie zamkniętą z zewnątrz. W tej obudowie umieszczał różne przedmioty, zakazane w obozie. Podczas kontroli na głównej bramie obozowej żaden esesman nie wpadł na pomysł *Dircka*. W ten sposób przez dłuższy okres droga do obozu dla zakazanych przedmiotów była otwarta.

Meldunek śmierci wystawiał pisarz blokowy, a podpisywali go starszy bloku oraz *blockführer*.[3] Po otrzymaniu meldunku sekretarz kancelarii szpitala wyjmował kartotekę więźnia, przybijał pieczątkę „Verstorben", zapisywał dzień i godzinę śmierci, jej przyczynę oraz dokonywał wpisu do „księgi zmarłych" (*Totenbuch*). Jako przyczynę podawano z reguły chorobę serca, płuc, nerek lub inne fikcyjne rozpoznanie. Wszystko to stanowiło podstawę do pośmiertnej dokumentacji, niezgodnej z rzeczywistością. Fałszywe dokumenty podpisywało kilku ludzi z personelu więźniarskiego, sanitariuszy (*SDG*) i *lagerartzta*.

Ze służbą sanitarną obozu łączyło się również komando więźniów zatrudnionych w szpitalu esesmanów: *SS-Revier*. Pracowali tam oni w charakterze dentystów, aptekarzy, pisarzy kancelarii *standortartzta* itp., a kwaterowali w szpitalu obozowym. Budynek szpitala esesmanów znajdował się za drutami kolczastymi, naładowanymi prądem, obok krematorium. W drugim bloku był zarząd obozu, w trzecim komendantura, nieco dalej willa *Hössa*.

Na parterze rewiru *SS* były: *Politische Abteilung* z *Grabnerem* na czele, fryzjernia, w której pracowało pięciu więźniów oraz kalifaktor z Chorzowa; apteka pod kierownictwem *Moronia*, a po jego rozstrzelaniu — magistra Jana *Sikorskiego* (nr obozowy 19086), kantyna *SS*, której szefem był esesman *Sowa* z Chorzowa, a sprzedawcami więźniowie. Jeden z nich, *Krawczyk* z Chorzowa, został rozstrzelany. Dalej — *Furierstelle SS*, czyli stołówka, do której żywność dowozili więźniowie z pierwszej kuchni, oraz *Totenmeldungstelle*, skąd wysyłano meldunki śmierci do rodzin.

Na pierwszym piętrze mieściły się tzw. *krankensztuby* chorych esesmanów, stacja dentystyczna i pomieszczenie dla masażysty. W suterenach znajdowały się magazyny z lekarstwami oraz apteka zaopatrująca *KB* w środki lecznicze. W piwnicy był piec centralnego ogrzewania, który obsługiwał palacz Henryk *Szepe* (nr obozowy 1487). Należał on do *Reinigungskommendantur* II, zakwaterowanej na pierwszym piętrze bloku nr 24, w którym na parterze była tzw. *lagerszrajbsztuba*, tj. kancelaria obozowa.

Kapo komanda pracy był *Grohs*, z zielonym trójkątem. Więźniowie wychodzili do pracy wcześnie rano, zaraz po odejściu zatrudnionych w Buna-Werke. Palacz, Henryk *Szepe*, czasem brał koks z krematorium, które jeszcze nie było oparkanione. Widział on sterty kości po spalonych więźniach, które ładowano na wozy i wywożono do Soły. Pewnego dnia przyprowadzono 20 nagich *häftlingów*, bito ich pałkami, potem zamknięto w pomieszczeniu przylegającym do krematorium i zlikwidowano. *Szepe* widział, jak całemu transportowi Żydów kazano rozebrać się, wprowadzono ich do tzw. *waschraumu* i przez otwory w suficie rzucano skrystalizowany gaz. Świadek oglądał zamkniętą puszkę gazu, a przy niej żelazne narzędzie, młotek i okrągłą obręcz w kształcie piły. Prawdopodobnie tymi narzędziami przebijano puszki, a zawartość w postaci niebieskich kryształków wsypywano do ciemnej komory. Stojący obok esesman powie-

[3] Zob. T. *Paczuła:* Organizacja i administracja szpitala obozowego *K. L. Auschwitz I.* Przegl. Lek., 1962, nr 1a, s. 61—68.

dział: „Wcześniej czy później na ciebie też przyjdzie kolejka".

Przy czyszczeniu terenu krematorium i ciemnicy pracowali niejaki *Warzecha*, inspektor magazynów „Probiernia" w Tychach oraz pewien robotnik z Oświęcimia. Obaj zginęli, gdyż władze obozowe nie chciały mieć świadków swoich czynów. Wspomniany palacz widział ofiary rozstrzeliwań przez pluton egzekucyjny, a później przez *rapportführerów Palitzscha, Stiewitza* oraz samego *lagerführera, Aumeiera*, zabitych styliskami łopat podczas pracy w dołach żwirowych obok wartowni [4], zagazowanych w podziemiach bloku śmierci we wrześniu 1941 r. [5], zagłodzonych w bunkrach, ofiary publicznej egzekucji, 12 skazańców, straconych przez powieszenie na szubiennicy przed kuchnią obozową w lipcu 1943 r. Droga wszystkich prowadziła przez krematorium. Więźniowie, ucząc się na pamięć dziesięcu *„Meilensteine"*, mówili z przekąsem: *„der letzte Stein ist Schornstein"* — ostatni kamień milowy, to komin krematoryjny.

Henryk *Szepe* opowiadał, jak 21 stycznia 1941 r. rozerwał się kocioł w kuchni obozowej. Mocno został oparzony Edward *Wieczorek* z Lipin, więzień transportu z 18 grudnia 1940 r., którego odniesiono do *schonungu*. Chociaż lekarz obozowy, *Entress*, zwiastował mu bliską śmierć, dzięki pomocy polskich lekarzy i pielęgniarzy więzień ten został uratowany. Pewnego razu *Szepe*, kiedy zanosił kotły do kuchni, zorganizował trzy ziemniaki w mundurkach, czyli *„Pellkartoffeln"*. Zauważył to esesman *Engelbert* i na poczekaniu wymierzył mu 25 batów. Pobity musiał głośno podziękować: *„25 mit besten Dank habe ich erhalten"* — „25 batów z najlepszym podziękowaniem odebrałem". *Szepe* w r. 1943 został przetransportowany do obozu w Brandenburgu, 80 km za Poczdamem, tam pozostał do końca wojny i wyswobodzony przez armię radziecką, która toczyła tygodniowy bój (od 24 kwietnia do 1 maja 1945 r.) o zdobycie miasta.

Od jesieni do wiosny 1941—1942 r. pracowałem w komandzie „Buna-Werke", gdzie *komandoführerem* był *oberscharführer Stolten*, a oberkapo — Bolesław *Preser*. Powierzono mi funkcję *pflegera* na podstawie pewnego stażu pracy w *Krankenbau*. Codziennie nosiłem białą skrzynkę z czerwonym krzyżem, w której było trochę papierowych bandaży, lignina, pastylki węglikowe i eubazyna. Apteczkę umieściłem w regale drewnianego baraku naprzeciw kancelarii mistrza prac budowlanych *I. G. Farbenindustrie, Moslera*. Kto będzie opisywał początki szpitala obozowego w Monowicach, jaki powstał w październiku 1942 r., musi sięgnąć do apteczki czerwonego krzyża w baraku, w którym znajdowały się narzędzia pracy, jak łopaty, taczki, deski, żerdzie itp.

W tym samym baraku było laboratorium chemiczne, a później wodne i cementowe. Pracowali w nim: dr Karol *Lemański* ze Sosnowca, inż. *Południak*, inż. *Jarosz* z Krakowa, rozstrzelany prawdopodobnie 12 czerwca 1942 r., inż. *Włodarkiewicz*, geodeta *Podstawka*, artysta, który malował wspaniałe karykatury, a zmarł w okresie szerzącego się tyfusu, miernik *Lesikiewicz*, inż. *Synka* oraz *Zadurski* — malarz, którego obrazy przenosił na wolność Jan *Saduś* z Chorzowa. Ten właśnie *Saduś* przynosił pokryjomu lekarstwa, zastrzyki, narzędzia medyczne, tak bardzo potrzebne w obozie w pierwszej fazie jego rozwoju.

Ci więźniowie z laboratorium, rekrutujący się z warstw inteligencji, przeżywali gehennę cierpień niewolników. Prowadzili z nimi dialogi, podtrzymywali na duchu. Taka terapia duchowa miała wielkie znaczenie. Pamiętam, jak inż. *Jarosz* mawiał: „Katorgi obozowe należy uważać za twardą służbę Ojczyźnie, z której, jak żołnierzowi na froncie, nie wolno zdezerterować". Załamanym psychicznie nie pomagały pastylki eubazynowe, czy prontozilowe, trzeba było oddziaływać na ich sferę duchową. To czynili pracownicy laboratorium. Oni pomagali ratować wiarę w człowieczeństwo w okrutnych próbach i doświadczeniach. Oni podawali zaczyn życia tam, gdzie ono z zaciekłością było zadeptywane. Należy im się wdzięczność i pamięć.

W obozie sprawdzały się słowa *Plauta:* „człowiek człowiekowi wilkiem jest" oraz słowa Zofii *Nałkowskiej* z „Medalionów": „To ludzie ludziom zgotowali ten nieludzki los". Człowiek nie dowierzał drugiemu, izolował się, co jeszcze bardziej przygnębiająco działało na jego psychikę. Możliwość łączenia się w grupy, np. ze względów religijnych (księża), naukowych (profesorowie), medycznych (lekarze), podtrzymywała na duchu i odrywała nieco od konkretności życia obozowego. Człowiek był zredukowany do numeru, zepchnięty do *niveau* jakiegoś nie spotykanego dotychczas dehumanizmu. Traktowano go jako przedmiot techniczny, a za miarę wartości przyjmowano jego „użyteczność". Co nie jest „użyteczne", może być zniszczone.

Trzeba więc nisko ukłonić się tym więźniom, którzy udzielali się drugim, ratowali przed depresją duchową. Kto zna nazwisko więźnia, który chodził po „sztubach" w roku 1940 i opowiadał „bery i bajki" *Ligonia*? Kto przypomni sobie nazwisko więźnia recytującego całe poematy *Mickiewicza*? Odżywa w pamięci postać ks. Adama *Zięby* [6], który śpiewem „Ave Maria" potrafił wzruszyć serca wrogów, a otrzymaną za to pajdę chleba podarować zgłodniałemu współwięźniowi. Jawi się Leon *Pietrzykowski* (nr obozowy 413), pielęgniarz *schonungu*, który chorym leżącym w zbitej masie na podłodze opowiadał całe epizody książki pt.

[4] K. *Szweda:* Jak ginęli salezjanie w Oświęcimiu. Pokłosie Salezjańskie, 1947, nr 1—2, s. 101—103.

[5] K. *Szweda:* Pierwsza próba gazowania w Oświęcimiu. Polska Wierna, 1945, nr 7, s. 2—3.

[6] Autor książki pt. Pajdą chleba, Wydawn. Pallotinum, Poznań 1957.

„Z Komborni w świat" prof. Stanisława *Pigonia*. Według opinii tego profesora, więźnia obozu w Sachsenhausen, wszyscy ci „skupiali w sobie siły oporu jak jarzące węgielki w ognisku, co zdaje się dogasać", pomagali innym, oddalali od więźniów koszmar straszliwej rzeczywistości obozowej. Może czytelnicy wydobędą z zapomnienia postacie nie tylko lekarzy, ale też szarych sanitariuszy, rekonwalescentów, a nawet pacjentów, którzy śpiewem, opowiadaniem, lekturą poezji własnej kompozycji i rozrywkami kulturalnymi, wypełniali monotonne dni pobytu w *KB*, ratując ich przed duchowym załamaniem. Gustaw *Morcinek* w swoich „Listach spod morwy" pisze: „Człowiek z obozu może dzisiaj zapomnieć o wszystkich mordach, nędzy i poniewierce, ale nie zapomni o rozrywkach kulturalnych, podczas których uczuł się wielkim, dumnym Polakiem".

Nie możemy zapomnieć także o tych, którzy ginęli w największym poniżeniu, a do końca imponowali nam swoją postawą, wewnętrznym oporem. Dla ludzi XX wieku nienaruszalną świętością niech będą słowa artykułu 5 „Powszechnej deklaracji praw człowieka": „Nie wolno nikogo torturować ani karać lub traktować w sposób okrutny, nieludzki lub poniżający".

DIONIZY MOSKA

Świętochłowice

„Polenlagry" na Górnym Śląsku

Na obszarze tzw. Prowincji Górnośląskiej na przełomie lat 1941/1942 powstało kilkanaście obozów przeznaczonych dla ludności polskiej. W nazewnictwie niemieckim określano je *Polenlager*. Organizacyjnie obozy te podlegały hitlerowskiej *Volksdeutsche Mittelstelle* (Niemieckonarodowemu Urzędowi Pośrednictwa), a więc instytucji związanej organizacyjnie z *SS*. Problematyka tych obozów pod wieloma względami dotyczy zagadnień lekarskich i im pokrewnych.

Jak określa Roman *Hrabar* [1], *Polenlagry* były narzędziem służącym do zagrabienia mienia polskiego, przeznaczonego dla przesiedleńców niemieckich, stosowania przymusu fizycznego i psychicznego nacisku na rezygnację z własnej narodowości, wymuszenia wcielenia do służby wojskowej, zastraszenia i terroru, wyzyskania więźniów w pracy niewolniczej. *Polenlagry* służyły także za miejsce odosobnienia inteligencji polskiej.

Więziono w nich całe rodziny bez względu na wiek i liczbę dzieci. Więźniami obozów dla Polaków byli ludzie wysiedleni z rejonów Żywca, Suchej, Węgierskiej Górki, Rajczy, Wisły, Bielska, Chrzanowa, Zawiercia i wielu innych miejscowości. W obozach tych umieszczano również rodziny, które odmówiły podpisania *volkslisty*, tudzież członków rodzin, które podejrzewano o wrogą postawę lub podziemną działalność antyhitlerowską. Przebywały tam liczne dzieci. Np. aresztowane rodziny polskie rozdzielano w obozie w Mysłowicach [2], dzieci natomiast po okresowym pobycie w *Polenlagrach* wywożono do obozów koncentracyjnych. W sierpniu 1944 roku do obozu koncentracyjnego w Potulicach w tzw. akcji *Oderberg* wywieziono dziesiątki dzieci [3]. Obozy przejściowe dla dzieci, jak Pogrzebień, Kietrz, Liszki, pod Raciborzem, Gorzyce Małe, Gorzyce Wielkie, Bogumin (łącznie z obozem w Potulicach) były obozami fizycznego wyniszczenia [4].

Untersturmführer SS dr *Kehrer*, pełnomocnik *Polenlagrów* w prowincji górnośląskiej, w piśmie z dnia 12 stycznia 1943 roku do nadprezydenta tej prowincji w Katowicach, podaje wykaz obozów dla Polaków (początkowa liczba oznacza numer obozu):

32, Bogumin, pow. Cieszyn, koszary chem.-techn.; 40, Frysztat, koszary chem.-techn.; 41, Petrowice n. Boh., Zamek Plesna nr 7; 56, Lyski pow. Rybnik, Fundacja Podelników; 58, Pszów, Katolicki Dom Związkowy; 195, Żory, barak w miejskich przedsiębiorstwach ruchu; 96, Rybnik, barak przy wieży wodnej, 85, Korfantów, pow. Niemodlin; 28, Orzesze, pow. Pszczyna, Szpital Spółki Brackiej; 189, Zawiść, Zamek; 7, Kochłowice, pow. Katowice, Szkoła; 10, Siemianowice, Zamek; 93, Gliwice, Szobieszowice; 75, Racibórz, Strzelnica; 82, Podgrzebień, pow. Raciborz, seminarium dla księży; 83, Beneszów, pow. Raciborz, Zamek; 92, Kietrz, pow. Raciborz; 168, Gorzyce, pow. Raciborz, Zamek; 169, Gorzyczki; 86, Otmuchów, pow. Grodków; 63, Czechowice, pow. Bielsko, klasztor jezuitów; (fotokopia nr 1). *Hrabar* podaje istnienie *Polenlagru* nr 209 w Chorzowie (Hitlerowskie *Polenlagry* na Śląsku — maszynopis pracy doktorskiej).

Wspomniany już dr *Kehrer* w raporcie (Bielsko, 1 października 1942 roku) z trzydniowej wizytacji po obozach dla Polaków podaje informację o stanie sanitarnym do Referatu 5, tj. Obozowej Opieki Medycznej, na ręce dr *Manekego* w Berlinie. Kreśli uwagi dotyczące cho-

[1] Autor pracy pt. Niemieckie obozy dla Polaków na Śląsku w czasie II wojny światowej „Polenlager". Ślask, Katowice 1972.

[2] Zob. m. in. J. *Witkowski:* Hitlerowski obóz śledczy w Mysłowicach. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 95—97.

[3] R. *Hrabar*: Hitlerowskie Polenlagry na Śląsku. W: Kalendarz Śląski TRZZ na rok 1969, Katowice s. 64—66.

[4] A. *Bubik*, Z. *Brzycki:* Dzieci na drodze męki. Trybuna Robotnicza, 1969, nr 272.

rób zakaźnych. Donosi, że jako niespodziewane choroby pojawiły się: raz błonica w obozie Friedland (Korfantów), raz płonica w obozie Pogrzebin oraz kilka razy odra w obozie *Friedrichsschächte* (Gorzyczki). W postępowaniu leczniczym chorych odizolowano w obozie, nie notując dalszych zachorowań.

Według raportu dra *Kehrera* we wszystkich obozach dla Polaków znajdowali się więźniowie chorzy na gruźlicę. Byli bez wyjątku odizolowani. Nie brali udziału w pracach produkcyjnych. Dr *Kehrer* wydał polecenie poddania kontroli rentgenowskiej wszystkich podejrzanych o gruźlicę. Był również zdania, że niebezpieczeństwo zakażeń gruźlicą zmniejszyło się na skutek umieszczenia Polaków w zamkniętych obozach. Dalsze sformułowania esesmana *Kehrera* są bardzo wymowne. Twierdzi on bowiem, że podjęte środki obrony przed rozprzestrzenieniem się gruźlicy są w *Polenlagrach* bardziej radykalne niż możliwości urzędów zdrowia.

Jaglica była tak rozpowszechniona na Śląsku, że zdaniem *Kehrera* obozy dla Polaków nie są niebezpiecznym źródłem epidemii. Z uwagi na to, że jest to choroba przenoszona między innymi przez używanie wspólnego ręcznika i miednicy, nie widzi się możliwości zakażenia ludności niemieckiej zatrudniającej Polaków. Zagadnienie to w opinii esesowca nie zasługuje na żadną uwagę z punktu widzenia epidemiczno-politycznego.

Dr *Kehrer* zajął się też odwszeniem. Od założenia obozów dla Polaków pracownicy sanitarni walczyli z robactwem. Przeprowadzało się na bieżąco odwszenie. Dalsze zawszenia były powodowane nowymi ludźmi, którzy przybywali do obozów. Odzież tych więźniów była nędzna, a zmiany bielizny prawie niemożliwe. Uzgodniono z *untersturmführerem SS Lechnerem*, że więźniowie przed przyjęciem do obozu będą podlegali odwszeniu.

Pisząc o ogólnej sytuacji higienicznej, dr *Kehrer* stwierdził, że zaopatrzenie w wodę było wystarczające, z wyjątkiem obozu Pogrzebin. Instalacja wodno-kanalizacyjna i umywalnie były do dyspozycji w rozmiarach i stanie wystarczającym. W niektórych obozach dodatkowo wybudowano latryny, które dezynfekowano wapnem chlorowanym. Co tydzień myto podłogi lizolem. W obozach — według relacjonowanego raportu — największą wagę przywiązywało się do spraw czystości obozów. Polacy wyeliminowani z różnych przyczyn z obowiązku pracy musieli dwa razy w tygodniu czyścić cały obóz.

O zabezpieczeniu medycznym dr *Kehrer* wypowiedział się następująco: *Polenlagry* miały obozowych lekarzy polskich i żydowskich. Pod stałą kontrolą lekarską znajdowały się obozy w miejscowościach Friedland, Freistadt, Friedrichschächte, Klein Gorschütz, Petrowitz, Lissek, Katscher, Pogrzebin. Natomiast obozy w Laurahütte, Gleiwitz-Petersdorf, Beneschau, Ottmachau miały uzyskać swych lekarzy w okresie późniejszym. Pozostałe obozy znajdowały się pod kontrolą lekarzy niemieckich. Oburzenie wzbudza dalsza opinia *Kehrera*, który daje pokaz hitlerowskiej szkoły fałszu i propagandy. Pisze, że *„Eine idealere ärztliche Versorgung ist kaum verstellbar"* (idealniejszej opieki lekarskiej trudno sobie wyobrazić). Dla 5000 Polaków było stale sześciu polskich bądź żydowskich lekarzy obozowych; dalszych ośmiu lekarzy kontrolowało na bieżąco obozy, niezależnie od regularnych inspekcji *Kehrera*.

Dr Roman *Hrabar* w swej pracy doktorskiej na temat *Polenlagrów* stwierdził: „Sprawa przydziału lekarzy do obozów unormowana została w porozumieniu ze Związkiem Lekarzy Rzeszy w Berlinie w ten sposób, że do każdego lagru kierowano «polskiego lub żydowskiego lekarza». Skierowania te załatwiał *Gauamtleiter* do Spraw Zdrowia Publicznego w Katowicach, *Klause*. Do obozów przydzielono — według stanu dotychczasowych badań — więcej lekarzy narodowości żydowskiej. Widocznie za cenę życia wolano uzyskać bezwolne i posłuszne organom *SS* narzędzie"?

Zaopatrzenie w leki było „równie bliskie ideału". *Kehrer* pozwala sobie twierdzić, że często obywatele niemieccy byli gorzej zaopatrywani w leki niż Polacy w *Polenlagrach*, mimo iż wydano zakaz przepisywania drogich i deficytowych leków.

Wobec podstawowego założenia, że Polacy muszą być zatrudniani w produkcji, mimo zamieszkiwania w obozach, zagadnienia bytowe, zdrowotne, przeciwepidemiczne zostały rozwiązane, zdaniem *Kehrera*, możliwie jak najlepiej.

W ostatnim punkcie raportu skierowanego do Berlina pełnomocnik specjalny dla *Polenlagrów* prowincji górnośląskiej, dr *Kehrer*, wnioskuje, że choroby zakaźne, łącznie z gruźlicą, a z wyłączeniem jaglicy, nie stanowią źródła epidemii zagrażającego ludności cywilnej. Odwszenia były przeprowadzane na bieżąco i dokładnie, toteż zawszenie ludności, z którą więźniowie się spotykali, było wykluczone. Również ogólne warunki higieniczne i opieka lekarska nie budzą podstaw do niepokoju [5].

Kehrer wystosował 5 października 1942 roku pismo okólne do lekarzy obozów dla Polaków w prowincji górnośląskiej dotyczące przepisywania recept prywatnych. W piśmie tym wydano lekarzom zakaz wystawiania recept prywatnych dla więźniów *Polenlagrów* z mocą natychmiastową. W celu zabezpieczenia dostatecznego zaopatrzenia w leki polecono przesyłanie zbiorowych zamówień do Referatu 5, tj. do Obozowej Opieki Medycznej na ręce dra *Kehrera* w Bielsku, zgodnie z instrukcją, która przewidywała wypisywanie recept przez lekarzy tylko w razie potrzeb niezbędnych i niebezpiecznych. Poza tym niedozwolone było wydawanie recept dla więźniów [6].

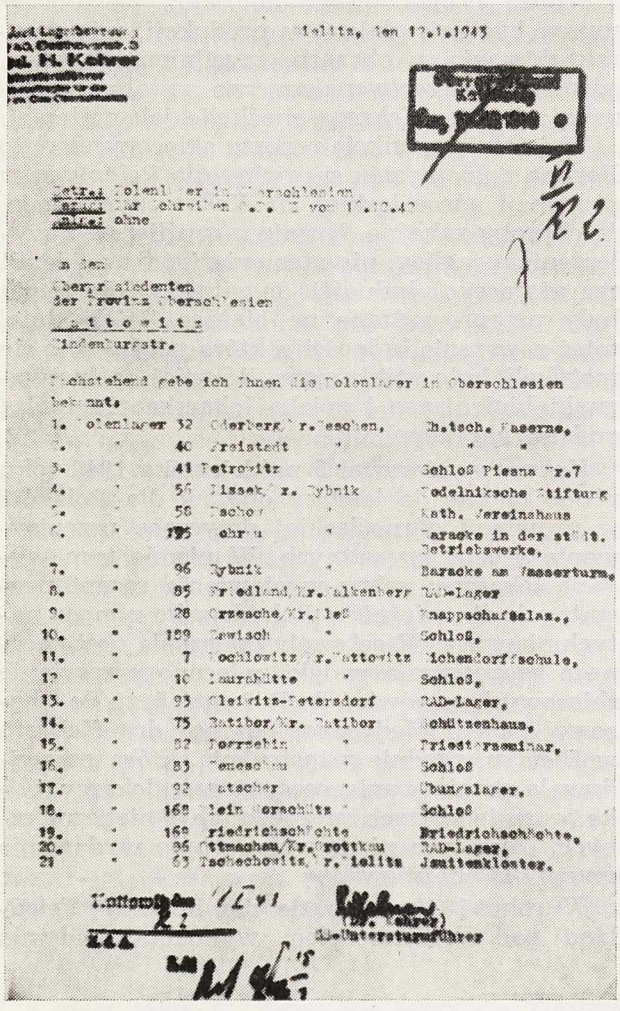
W roku 1943 w obozie dla Polaków Friedland pod Folkenbergiem wybuchła epidemia

---

[5] Raport dra *Kehrera* o *Polenlagrach*, WAP Katowoce, OPK, sygn. 2166, k. 3.

[6] Pismo okólne do lekarzy obozów dla Polaków, WAP Katowice, syng. 2166.

duru wysypkowego. Stan obozu wynosił 300 więźniów. W kwietniu w obozie tym przeprowadzono dezynfekcję i dezynsekcję, wskutek której po 3—4 tygodniach wystąpiły ciężkie zachorowania na żółtaczkę, objawiające się bólami górnej części brzucha, silnym niepokojem psychicznym, zanikiem świadomości i ostatecznie śmiercią. Okres choroby trwał około 14 dni. Sekcja wykazała, że przyczyną śmierci 17 osób (na 22 zachorowania) były wybitne przetłuszczenia wątroby oraz objawy ciężkiego uszkodzenia komórek wątroby. Sekcje przeprowadził prof. dr *Staemmler* z Instytutu Patologicznego we Wrocławiu. Z uwagi na to, że dotychczas nie zaobserwowano takiej liczby zachorowań i zgonów, wskazano na użycie do dezynfekcji i dezynsekcji takich środków chemicznych, jak *BF-Gaz* (z Fabryki Chemicznej w Jaworznie), *T.-Gaz*, którym dezynfekowano jadalnie, oraz detmolin (Fabryka Frohwein, Suppertal-Elberfeld), zastosowany do opryskiwania mieszkańców obozu. Według opinii Instytutu nastąpiła intoksykacja spowodowana opryskiwaniem ludzi za pomocą środka dezynfekcyjnego, którego opary wdychiwano, bądź środek został wchłonięty przez powierzchnię skóry. Badania przeprowadzone w Instytucie Patologii Uniwersytetu Wrocławskiego dały wyniki ujemne co do obecności drobnoustrojów duru i paraduru. Eksperymenty przeprowadzone preparatem detmolin na świnkach powodowały ich szybką śmierć.



Ryc. 1. Reprodukcja urzędowego wykazu *Polenlagrów* (z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Katowicach, OPK, sygn. 2166, k. 7)

Firma Walter Frohwein-Wuppertal-Elberfeld, która produkowała środek dezynfekcyjny, na postawione pytanie odpowiedziała, że detmolin jest środkiem nieszkodliwym dla zdrowia. Surowcami, z których produkowano ten preparat, były nafta albo środki napędowe traktorów oraz około 22% czterochlorowęglowodory (Tetrachlorkohlenstoff; *„nun ist es bekannt, dass der Tetrachlorkohlenstoff ein ausgesprochenes Lebergift ist"* (wiadome jest, że związek ten jest w y j ą t k o w o toksyczny na wątrobę), stwierdził prof. dr *Staemmler*. Okazało się więc oczywiste, że następstwem ciężkiego uszkodzenia wątroby były zatrucia czterochlorowęglowodorami. Starszy radca rządu i starszy radca do spraw medycznych, dr *Lehmkuhl*, zalecał powiadomienie obozów w Falkenbergu o niebezpieczeństwie stosowania środka dezynfekcyjnego detmolin [7].

Załogę *Polenlagrów* stanowili członkowie organizacji *SS*, funkcjonariusze żandarmerii niemieckiej, personel Niemieckiego Czerwonego Krzyża i pracownicy administracyjni [8].

Warunki bytowe w obozach dla Polaków były ciężkie. Pamiętniki, opracowania, relacje, listy i inne materiały źródłowe i dokumenty zadają kłam idealnym warunkom przedstawianym w dokumentach hitlerowskich.

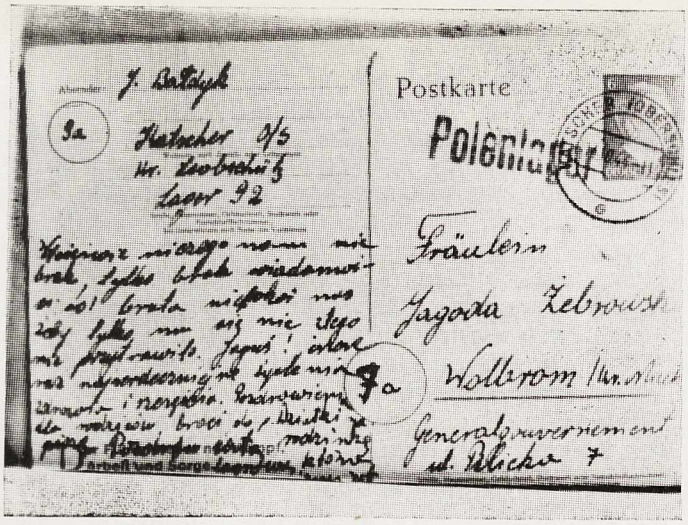
Wanda *Mrozek*, harcerka z Dziedzic, została osadzona w obozie w Gorzyczkach. Była jedną ze współorganizatorek tajnego nauczania dla dzieci polskich. Prowadziła skutecznie akcję przerzutów leków i żywności do obozu [9].

Polenlager 92 w Kietrzu zorganizowano w byłej fabryce dywanów. Przeszło przez niego tysiące ludzi ze Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego i zachodniej części województwa krakowskiego. Przeciętny stan dzienny wynosił przeszło 1000 osób. W większości były to rodziny wielodzietne. Ludzie ci mieszkali w halach produkcyjnych, dużych i wilgotnych, o podłogach z betonu, a częściowo z desek. Zagęszczenie sięgało poniżej 1 m² na osobę. Łóżka piętrowe, pościel brudna i zawszona. Istniały tylko dwie ubikacje. Ogólne warunki higieniczno-sanitarne były bardzo ciężkie. Nawet nierzadko znajdowano szczury, grzejące się nocą przy ciepłych ciałach ludzkich. Wyżywienie było niedostateczne: czarna kawa zbożowa bez cukru, kromka chleba, ziemniaki, kapusta, rzadko kawałek

[7] Pismo Instytutu Patolcgicznego Uniwersytetu we Wrocławiu, WAP Katowice, OPK sygn. 2166, k. 10; Sprawozdanie Oberregierungs- und Obermedizinalarzt dr Lehmkuhl do Ministra Rzeszy Spraw Wewnętrznych, WAP Katowice, OPK sygn. 2166, k. 8 i 9.

[8] R. *Hrabar: Polenlagry* na Śląsku. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Katowice (maszynopis), s. 17.

[9] A. *Mrowiec:* Recenzje i sprawozdania, Zaranie Śląskie, 1969, z. 3, s. 507; A. *Targ:* Tajna akcja społeczna śląskiego harcerstwa żeńskiego w okresie okupacji, Studia Śląskie, Seria Nowa, T. XV, Opole, s. 437.



Ryc. 2. Reprodukcja karty pocztowej Jadwigi *Bałdyk*, córki Bonifacego *Bałdyka*, aptekarza z Żor, byłego powstańca śląskiego i działacza plebiscytowego, aresztowanego w październiku 1939 r., a zamordowanego w więzieniu w Strzelcach Opolskich w kwietniu 1940 r. Rodzina *Bałdyki* została wysiedlona i przebywała w *Polenlagrach*.

mięsa. Jedynie maleńkie dzieci otrzymywały 1/2 litra mleka dziennie, w południe grysik na wodzie.

Wszyscy więźniowie, od 12 roku życia, musieli pracować przeważnie u większych gospodarzy lub w pańskich dworach. Te warunki pracy stwarzały możliwości złagodzenia głodu. Niemcom pod groźbą kary zabraniano jednak dokarmiać więźniów [10].

Według wyliczeń dra med. Seweryna *Głuskiego*, więźnia obozu nr 169 w Gorzyczkach, dzienna wartość kaloryczna pożywienia, które otrzymywano wynosiła około 600 kcal na osobę [11].

Dr *Głuski* stwierdził, że „selekcja więźniów kierowanych do obozu w Zawiści obejmowała osoby kalekie. Za mojej bytności nie doszła do skutku. Z Zawiści wysyłano ludzi do Oświęcimia celem ich spalenia".

W obozie dla Polaków w Beneszowie nad stanem zdrowia czuwał dr *Harasim*, a w Gorzycach i w Gorzyczkach funkcję lekarza pełnił dr *Olcha*. Opiekę nad obozem nr 7 w Katowicach sprawował dr Witold *Olechnowicz*, który orzekł, że stan zdrowotny więźniów „był fatalny". Izby chorych nie było, chorzy przebywali we wspólnej sali. Z leków dostępne były aspiryna i proszki przeciwbólowe. Zadania lekarzy ograniczały się w tych warunkach do sygnalizowania pojawienia się choroby zakaźnej [12].

[10] U. *Watoła:* Hitlerowski *Polenlager* w Kietrzu. Poglądy, 1969, nr 18, s. 8.

[11] OK BZH — Katowice, akta Ds. 2/67.

[12] R. *Hrabar:* Hitlerowskie obozy dla ludności polskiej (*Polenlager*) na Śląsku w latach 1942—1945 (praca doktorska), maszynopis.

Jednym z lekarzy *Polenlagrów* był wspomniany już dr med. Seweryn *Głuski* z Chrzanowa. Został wywieziony do obozu w roku 1940. Przebywał w obozach dla Polaków do końca wojny, najdłużej w Pogrzebieniu (obóz nr 82), a rok przed wyzwoleniem został przewieziony do obozu w Gorzyczkach (Gross Gorschütz) też pod Raciborzem. Według relacji dr Elżbiety *Głuskiej Polenlagry* „były to obozy dla wysiedlonych Polaków (...) Były tam całe rodziny z dziećmi. Z mężem, który w obozie pełnił funkcję lekarza, utrzymywałam stały kontakt. Co dwa tygodnie przez osobę zaufaną w umówionym miejscu przekazywałam paczki żywnościowe i z lekami dla chorych, o które prosił mąż. Niemcy ludzi chorych, nie rokujących poprawy, przeznaczali do wywiezienia do Oświęcimia i taka selekcja odbywała się tam wielokrotnie. Każda choroba stwarzała więc zagrożenie wywiezienia do pieców. Leki otrzymywałam od znajomych aptekarzy w Chrzanowie. (...) Mąż mój w obozie dokonywał cudów, żeby uratować chorych od wywiezienia do obozu, które znaczyło pewną śmierć. Dzięki pomocy z zewnątrz (leki), którą organizowaliśmy, udało uratować się wiele dzieci. Obóz Gross Gorschütz, w którym mąż przebywał, został wyzwolony bardzo późno, bo dopiero w maju. W ostatnich miesiącach w obozie panował straszny głód, gdyż Niemcy nie dostarczali jedzenia prócz niewielkiej ilości ziemniaków".

Dr Seweryn *Głuski*, przebywając 4 i pół roku w *Polenlagrach*, nabawił się ciężkiej choroby; zmarł 31 stycznia 1970 roku w Chrzanowie [13].

Mgr farmacji Alicja Hanna *Grochowska* z Ząbkowic Będzińskich, w latach wojny działaczka podziemia, członek organizacji konspiracyjnej „Orzeł Biały", łączniczka, udzielała wielokrotnie pomocy Emilii *Tabaczyńskiej* z dziećmi z Ząbkowic, która w czasie okupacji przebywała w obozie dla Polaków w Kietrzu. Józefa *Tabaczyńskiego* aresztowano i wywieziono do Oświęcimia, a resztę rodziny przeznaczono do *lagru*. Z listów obozowych z lat 1943—1944, przechowywanych przez mgr *Grochowską*, można odtworzyć warunki i atmosferę *Polenlagru*. Autorka listu z dnia 2 kwietnia 1943 roku potwierdza odbiór paczki z żywnością (cukier, margaryna), lekami i mydłem oraz przedstawia warunki panujące w obozie: „jesteśmy na ogólnej sali, starzy i młodzi, dzieci razem, kaszlą przeraźliwie starcy, plują, obok leżą chorzy, bo tylko ci idą na szpitalkę, co już obłożnie chorzy, obok leży dziecko chore na ospę wietrzną, powietrze zarażone, śmierdzące, przy tym wilgoć, zimno, że ręce i nogi drętwieją. Na podwórzu stale z ustępów wybierają (bo około 1000 ludzi tu jest), smród, że nie ma gdzie nosa wykręcić. Być tu dłużej — to powolna śmierć".

W kartce pocztowej z 30 kwietnia 1943 roku Emilia *Tabaczyńska* pisze między innymi: „(...) Hanka mi chora, ma silne zapalenie oskrzeli, na razie ratuję ją kompresami, po-

[13] Relacje pisemne — listy dr E. *Głuskiej* u autora.

trzebny mi plaster gorczyczny, żeby nie dopuścić do zapalenia płuc". Więźniarka prosi także o spirytus do kompresów, olejek kamforowy, terpentynę, rycynę, jakieś proszki na wstrzymanie, termometr. Na końcu zaznacza: „Zrób maleńką paczkę, to może nie odbiorą, a na wszelki wypadek doktora uprzedzę, bo sam mi mówił o plastrach, że tu nie ma".



Ryc. 3. Fotokopia niewyraźnego zdjęcia archiwalnego, przedstawiającego więźniów *lagru* we Frysztacie. Pracowali oni u *Nawrata*. Wiadomo, że na zdjęciu tym są obecni Jan *Trzonka*, Sylwester *Żebrowski* i Jerzy *Marcinkowski* oraz dwaj jeńcy radzieccy (prawdopodobnie lotnicy)

W liście z 21 września 1943 roku czytamy potwierdzenie odbioru paczki. Ta sama autorka prosi o dalsze leki, „bo tutaj się prawie nic nie dostanie, a dzieci ciągle chorują. Paczki jedynie wolno przysyłać z lekarstwami i z bielizną, z żywnością nie". W rozpaczy więźniarki i bezsilnej matki pisała: „(...) Powiedz, Haniu, kiedy my się stąd wydostaniemy? Przeszła wiosna, lato, zaczęła się jesień, a człowiek zamknięty w murach. Boję się okropnie zimy, ubrania ciepłego nie mamy, wszystko z nas już spada, a tu tak zimno, wilgoć okropna, czy organizmy wytrzymają? Perspektywa przed nami czarna, z daleka błyska światełko, ale kiedy się ono przybliży? Gdybym mogła chociaż te dzieciny stąd uwolnić, ale to jest wykluczone" [14].

Stanisława *Żebrowska*, lekarz dentysta z Będzina, została w październiku 1943 roku wraz z całą sześciosobową rodziną zesłana przez gestapo do *Polenlagru* nr 40 we Frysztacie. Z dobytku wolno im było zabrać tylko to, co każdy członek rodziny miał przy sobie.

Więźniowie *Polenlagru* we Frysztacie mieszkali w starych pomieszczeniach koszar wojskowych. Przeciętny stan wahał się w granicach 600—1000 osób (dzieci, młodzieży, dorosłych i starców). Wyposażenie mieszkalne: łóżka piętrowe lub prycze, szare koce (poduszka była luksusem), bielizny pościelowej nie było, piecyk. Warunki sanitarne złe; w niektórych blokach były ustępy, poza tym istniała latryna na 20 miejsc. W obozie była izba chorych, stanowiąca mały pokój, w którym znajdowały się łóżka i miednica do mycia. Apteczka obozowa praktycznie nie istniała. Istniała „unter-Bett--Apotheke" (więźniowie chowali leki pod pryczami, pod siennikami lub w siennikach, aby zabezpieczyć przed kradzieżą). Leki zdobywano w różny sposób, oczywiście konspiracyjnie, czerpano je też z paczek nadesłanych do obozu. Mgr Maria *Bobrzecka* z apteki w Brzeszczach przesyłała lekarstwa dla Zofii *Mazurkowej* (żony dr St. *Mazurka* z Katowic, więźnia obozu koncentracyjnego). Zawodową powinność spełniały dwie Niemki, sanitariuszki, których praca ograniczała się do dokonywania akcji odwszenia. Wyżywienie było głodowe.

W obozie przebywała rodzina (żona, dwie córki — Halina i Jadwiga) *Bałdyków* z Żor (aptekarza *Bałdyka* zamordowali hitlerowcy). Jadwiga pracowała w aptece we Frysztacie, skąd „organizowała" potrzebne leki, watę itp. Gdy zdarzały się porody, wtedy halki kobiet żywieckich wykorzystywano na pieluszki. Dla rodzącej pożyczano wanienkę z kuchni i ciepłą wodę. Pomoc lekarską więźniom udzielali z urzędu i nieoficjalnie lekarze spoza obozu; doktorzy Adolf *Kondziołka*, Antoni *Bienias*, *Vrcha*, *Ucherek*. Pomoc dentystyczną w obozie ofiarowywała dr St. *Żebrowska*. Zatrudniona była poza obozem u niemieckiej lekarki, Marii *Mais-Detters;* wykonywała u niej wszystkie konieczne prace domowe i dentystyczne.

Więźniów zatrudniano w obozie i na zewnątrz w mleczarni, drukarni, rozlewni win, u fotografa, przy ładowaniu i wyładowywaniu wagonów, do posług domowych u Niemców, w pracy rolnej, w kopalni, cegielni itp.

We Frysztacie klęską dla obozu bywały różne apele, w tym i tzw. *rassenapele*. Konsekwencją ich było rozdzielanie rodzin, wysyłka młodych ludzi do Rzeszy, wybieranie dzieci do zniemczenia, były transporty do Oświęcimia [15].

W meldunku do Nadprezydium w Katowicach z dnia 11 sierpnia 1944 roku podano, że lekarka Anna *Tischko*, z domu *Deikum* [16] urodzona 19 sierpnia 1897 roku, *„ist am 1. 7. 1944 von Lager Pogrzebin nach Rosenberg, Stadt-Krankenhaus zugezogen"* (przeprowadziła się 1. VII. 1944

[14] Relacja pisemna mgr A. *Grochowskiej* i listy obozowe E. *Tabaczyńskiej*.

[15] St. *Żebrowska:* relacja pisemna i ustna (spisana przez autora).

[16] Transkrypcja niemiecka nie pozwala na odtworzenie właściwej pisowni nazwisk *Tiżko* (?) i *Dejkum*(?).

z lagru Pogrzebin do miejskiego szpitala w Rosenbergu). Lekarka *Tischko* była Rosjanką [17].

Meldunek Izby Lekarskiej Rzeszy w Opolu informuje Urząd Zdrowia w prezydium w Katowicach, że lekarz obcokrajowiec, Amiranian *Ruben*, urodzony 3 grudnia 1908 roku, wyjechał 24 października 1944 r. z Katowic do Raciborza, do obozu obcokrajowców, gdzie został zatrudniony jako lekarz obozowy [18].

W piśmie Izby Lekarskiej Rzeszy w Katowicach do Urzędu Zdrowia w Bielsku podano, że lekarz Bronisław *Wachulski* z Dziedzic, pow. Bielsko, urodzony 12 grudnia 1885 roku *„(...)hat in der Nacht von 1 zum 2 November 1944 Praxisort mit unbekantens Ziele verlassen und ist wahrscheinlich zu dem Polenlager übergangen"* (opuścił w nocy z 1 na 2 listopada 1944 r. miejsce swojej praktyki, udając się w niewiadomym kierunku, prawdopodobnie przeszedł do obozu polskiego). W związku z tym skreśla się go z tutejszego rejestru lekarzy [19].

Na podstawie obecnego stanu badań i istniejącej dokumentacji dotyczącej *Polenlagrów* na Górnym Śląsku można twierdzić z całą odpowiedzialnością, że obozy te jako obozy odosobnienia i przymusowej pracy miały charakter ludobójczy.

[17] Meldunek do Nadprezydium Katowice — Urząd Zdrowia, WAP Katowice, OPK, sygn. 2205.
[18] Tamże.
[19] Tamże.

JÓZEF WITKOWSKI
były więzień *Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei* w Łodzi nr 798
Wrocław

Małoletni więźniowie Montelupich

Zbrodnie dokonane przez hitlerowców w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie są znane czytelnikom „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z artykułu dra Stanisława *Kłodzińskiego* (Przegl. Lek., 1971, nr 1) oraz z relacji doc. dra Bogusława *Bulandy*, dra Jerzego *Lebioy* i dr Janiny *Kościuszkowej* (Przegl. Lek., 1972, nr 1); tytuły prac są podane na końcu zeszytu, w spisie treści poprzednich zeszytów „Oświęcim", w których niejednokrotnie poruszano tematykę więzienia Montelupich. Publikacje na jego temat, jak wiadomo, nie doprowadziły jeszcze do monograficznego opracowania. Ponieważ do niego będą potrzebne różne źródła, warto w tym artykule dorzucić informację o małoletnich więźniach Montelupich i oddziału dla kobiet przy pobliskiej ulicy Helclów, gdzie także więziono dziewczynki.

To więzienie śledcze było zarówno dla dorosłych, jak też dla małoletnich, jednym z etapów gehenny okupacyjnej. Więźniowie przebywali tam zwykle do zakończenia śledztwa, a potem, jeśli zdołali je przeżyć, byli zsyłani do obozów koncentracyjnych lub na miejsce straceń.

Eksterminację dzieci i młodzieży — co warto przypomnieć — prowadzono od początku do końca wojny. W pierwszych latach nie zsyłano małoletnich, przynajmniej masowo, do obozów koncentracyjnych. Umieszczano ich w specjalnie zorganizowanych „zakładach" (*de facto* obozach), zakamuflowanych pod różnymi nazwami. Chłopców umieszczano w Grodkowie, Kiekrzu i Wejherowie, dziewczynki i dzieci małe w Kamieniu Pomorskim. Później większość z nich trafiła do obozu w Łodzi. Tymczasem jeszcze utworzono obóz *Jugendschutzlager* w Moringen [1], gdzie zsyłano małoletnich chłopców po ukończeniu 16 lat, później też młodszych. Pierwszą grupę małoletnich Polaków zesłano do Majdanka w połowie 1942 r., do Oświęcimia pod koniec 1942 r. Dopiero utworzenie — w grudniu 1942 r. — obozu łódzkiego (*Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt*) [2] pozwoliło na masowe aresztowania i zsyłanie tam małoletnich Polaków.

Najpierw w areszcie policyjnym przy ul. Szlak w Krakowie, później na Montelupich więziono małoletnich, w stosunku do których prowadzono „śledztwo" i po udowodnieniu im „winy" zsyłano do obozu w Łodzi. Jakich więc „przestępców" więziono na Montelupich i później zsyłano do obozu w Łodzi? Byli to przede wszystkim aresztowani podczas obław i łapanek drobni handlarze uliczni (sprzedawcy papierosów, gazet i innych drobiazgów), aresztowani przy przekraczaniu granicy, często przewodnicy, bezdomni oraz małoletni, którzy brali udział w różnych formach walki z okupantem, i zakładnicy. Nieraz aresztowanie i zsyłanie do obozu było usankcjonowane odpowiednimi zarządzeniami i odbywało się w majestacie „prawa" (faktycznie: bezprawia).

[1] Zob. J. *Witkowski:* Moringen — hitlerowski obóz dla małoletnich. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 137—139.
[2] Zob. J. *Witkowski:* Hitlerowski obóz dla dzieci w Łodzi. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 73—81. Dalsze informacje o *Polen-Jugendverwahrlager*. „Witaszkowcy". Tamże, 1969, nr 1, s. s. 97—108. Sytuacja sanitarna w hitlerowskim obozie dla dzieci w Łodzi. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 140—151.

W przeglądzie najważniejszych wydarzeń w kraju, sporządzonym przez ruch oporu, znajdujemy obszerną informację na ten temat, w której czytamy między innymi:

„Na podstawie okólnika Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy V A 3 nr 30/50/42 z dnia 28 XI 1942 r. [chodzi tu o zarządzenie *Himmlera* o utworzeniu obozu łódzkiego i zsyłaniu małoletnich chłopców od 14 do 16 lat — przyp. *J. W.*] i zarządzenia tegoż urzędu z dnia 5 I 1943 r. [chodzi o zarządzenie zezwalające na zsyłanie do obozu łódzkiego małoletnich obojga płci od 8 do 16 lat — przyp. *J. W.*] powstały w Łodzi obozy dla dzieci polskich od 8 do 16 lat. W obozach tych w myśl okólnika należy umieszczać młodych Polaków kryminalistów lub pozbawionych opieki, będących zatem elementem niebezpiecznym zarówno dla dzieci niemieckich, jak też i przez to, że mogliby w dalszym ciągu uprawiać swą kryminalną działalność. Co do aresztowań młodzieży nie podaje się specjalnych zastrzeżeń, o ile skłaniają do tego względy bezpieczeństwa".

Okólnik podpisał w zastępstwie dr *Schefe* [3]. Także minister sprawiedliwości Rzeszy wydał okólnik nr 4210/1 III A 3 — 65, w którym — powołując się na zarządzenie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z dnia 3 XII 1942 i 26 I 1943 — zawiadamia prezydentów wyższych sądów krajowych i prokuratorów generalnych przy tych sądach oraz sędziów dla nieletnich, że „wszyscy kriminalni albo w inny sposób zaniedbani młodociani Polacy obojga płci od 8 do 16 lat podlegają zsyłaniu do obozu w Łodzi" [4]. Nie oznacza to wcale, że małoletni Polacy nie byli w ogóle skazywani przez sądy niemieckie. Wprowadzono jednak zasadę, że po odbyciu „kary" lub bezpośrednio przed zakończeniem odbywania „kary" przekazywano ich... policji bezpieczeństwa, która zsyłała ich „ochronnie" do obozu w Łodzi [5].

Pierwszą większą grupę małoletnich osadzono na Montelupich pod koniec 1942 r. Byli to przeważnie mieszkańcy Krakowa. Później przywożono ich z okolic Krakowa, np. Bieżanowa, Woli Duchackiej, Przegini Duchownej, Rybnej, Wróblowic i Podłęża, a także z Częstochowy i okolic, z Nowego Sącza, Przeworska, Mielca, Tarnobrzegu, Buska Zdroju i Nowego Targu.

Małoletnich więziono na Montelupich od kilku dni do kilku miesięcy. Uzależnione to było przede wszystkim od częstotliwości i pojemności transportów z Krakowa do Warszawy, gdzie oczekiwali na dalszy transport do Łodzi; rzadziej od prowadzonego „śledztwa" i udowodnienia „winy", bo z tym hitlerowcy nie mieli specjalnego kłopotu, ponieważ małoletnim podsuwano protokoły spisane w języku niemieckim, którego nie znali, a który musieli podpisywać. Bito ich na wszelki wypadek, żeby przyznali się do winy. Jeżeli nie mieli się do czego przyznawać, wystarczyło stwierdzenie: „bezdomni", „zagrażają dzieciom niemieckim", „mogą zejść na drogę przestępstwa". Formalnościom musiało stać się zadość i powód uwięzienia musiał być podany, obojętnie jaki i czy wiarygodny.

Wystarczy przedstawić na kilku przykładach, kim byli małoletni więźniowie.

W r. 1942 na terenie tzw. Generalnej Guberni działała z powodzeniem organizacja ruchu oporu, do której należeli między innymi małoletni. Jeździli oni na najruchliwszych trasach: Kraków, Tarnów, Rzeszów, Jarosław, Przemyśl, Lwów, Częstochowa, Kielce, Rawa Ruska, Rejowiec, Dęblin, Zakopane itp. Na dworcach kolejowych i w poczekalniach śpiewali piosenki niemieckie i antyniemieckie, zależnie od okoliczności. „Polowali" zwłaszcza na podchmielonych lub śpiących w poczekalniach dworcowych czy pociągach oficerów *Wehrmachtu*, a także esesowców, nawet tajniaków, i obcinali im kabury z pistoletami, zabierali także broń długą. Do obcinania kabur mieli żyletki oprawione w specjalne blaszki. Ich głównym zadaniem było zdobywanie broni. Zabierali też hitlerowcom portfele z dokumentami i pieniędzmi, teczki z dokumentami, wiszące na wieszakach mundury i płaszcze oraz bagaże. Zdobyte w ten sposób przedmioty wyrzucali natychmiast przez okno pociągu lub przekazywali je następnie dziewczynkom przebranym za wiejskie handlarki, a one z kolei dorosłym, którzy stanowili jednocześnie ich ochronę. Zdobytą broń i przedmioty dostar-



Ryc. 1. „Krakus-Sztacheta" i „Globus", wspomniani w tekście artykułu; zdjęcie przed aresztowaniem

[3] Archiwum Zokładu Historii Partii KC PZPR, sygn. 202/42, k. 17.

[4] Powiatowe Archiwum we Wrocławiu. *AG Festenberg* (Twardogóra), sygn. 22, k. 161—162.

[5] Archiwum Państwowe w Łodzi. Akta sądowe, sygn. 4507/1097; m. in. Karol *Cudek*, urodz. w r. 1928, z Krakowa, 10 III 1944 r. skazany na cztery miesiące więzienia; karę odbywał w więzieniu (*Strafanstalt*) w Sieradzu. Na cztery dni przed zakończeniem odbywania kary przekazany policji bezpieczeństwa (*SD*) i zesłany do obozu łódzkiego.

czali do Krakowa na punkty kontaktowe, których w Krakowie i okolicy było kilka.

Hitlerowcy urządzali na nich istne polowania, poddawano ich rewizjom, ale nigdy niczego przy nich nie znaleziono. Wreszcie w styczniu 1943 r. wielu z nich aresztowało gestapo w Krakowie. Poddano ich długotrwałym przesłuchaniom i torturom, konfrontowano z innymi członkami organizacji, ale do niczego się nie przyznali. Wszyscy byli tak zmasakrowani, że wzajemnie nie mogli się rozpoznać. Osadzono ich później na Montelupich, skąd pod koniec marca 1943 r. odtransportowano do obozu w Łodzi. Byli to: Władysław *Anuszewski* (pseudonim „Grubas") z Warszawy, Zbigniew *Ażgin* („Biały") z Baranowicz, Jan *Krakowski* („Krakus" i „Sztacheta") z Warszawy, Tadeusz *Kuchta* („Ząbek") z Warszawy, Włodzimierz *Retka* („Hanys") z Sosnowca. Aresztowano ponadto Heńka („Globus") i Zygmunta („Kalafę") z „obstawy", którzy — według przypuszczenia Jana *Krakowskiego* — zostali straceni (ryc. 1). Z grupy małoletnich przeżyli obóz Jan *Krakowski* i Tadeusz *Kuchta*. Jan *Krakowski* zbiegł z obozu łódzkiego w r. 1944. Tadeusz *Kuchta* został wywieziony w r. 1944 do Gross-Rosen, Dora-Nordhausen i Bergen-Belsen, gdzie doczekał wyzwolenia. Jan *Krakowski* wspomina:

„Ja i Zbyszek *Ażgin* pojechaliśmy na tandetę kupić koszulę i skarpety. Zygmunt, pseudonim »Kalafa«, pojechał odwieźć dziewczynki do łaźni. W domu przy ul. Bożego Ciała 22 pozostali: Heniek z obstawy, pseudonim »Globus«, *Kuchta, Anuszkiewicz* i *Retka*. Gdy wróciliśmy z tandety drzwi otworzył nam gestapowiec. Wszystkich nas aresztowano, ocalały tylko dziewczynki. Przy Zygmuncie gestapowcy znaleźli pistolet, którym na naszych oczach rozcięto mu policzek. Co myśmy tam przeżyli za tortury, to tylko jeden Bóg wie. Gdyby któryś z nas sypnął, dzisiaj byśmy nie żyli. Gestapowcy stosowali różne metody, ale myśmy udawali niedorozwiniętych umysłowo i tylko płakaliśmy. Przeprowadzali z nami konfrontację, ale myśmy się do niczego nie przyznawali i nic nam nie mogli dowieść. Ratowało nas to, że byliśmy młodzi, gdybyśmy byli o dwa lata starsi zamęczyliby nas. »Globus« i »Kalafa« zostali prawdopodobnie straceni".

Pod koniec 1942 r. został aresztowany Stanisław *Kołodziejczyk*, urodzony 4 I 1931 r. w Rybnej. Więziono go pod przybranym nazwiskiem „Jan Baranik". Były więzień Montelupich i *Polen-Jugendverwahrlager*, Franciszek *Panek* wspomina:

„Pamiętam, że na początku 1943 r. przywieźli do obozu w Łodzi kolegę z sąsiedniej wsi Rybna, którego znałem jeszcze przed aresztowaniem. Zwierzył się, że jest tu pod fałszywym nazwiskiem »Jan Baranik«. W rzeczywistości nazywał się Stanisław *Kołodziejczyk*. Mówił, że należał do partyzantki i dlatego podał fałszywe nazwisko. Obawiał się, żeby hitlerowcy nie mścili się na rodzinie. Opowiadał, że na Montelupich i w gestapo w Krakowie był strasznie bity, ale nikogo nie wydał".

Siostry Stanisława *Kołodziejczyka*, Kazimiera *Romanowska* i Zofia *Żyła* w nadesłanych wspomnieniach potwierdziły, że ich brat, Stanisław *Kołodziejczyk*, pracował jako łącznik organizacji podziemnej. Przenosił broń, listy i ustne wiadomości. W niewyjaśnionych okolicznościach został aresztowany przez gestapo w Krakowie. Ostatni raz widział go na Montelupich starszy brat, Franciszek *Kołodziejczyk*, który również był więziony na Montelupich. Jak wyjaśniły, brat nie wydał nikogo i dzięki temu uratował życie wielu osobom, w tym ojcu, który był członkiem organizacji. Zofia *Żyła* wspomina:

„Brat aresztowany został w nieznanych okolicznościach. Ponieważ rodzice również brali udział w ruchu oporu, bał się ich wydać i przy aresztowaniu podał fałszywe nazwisko: Jan *Baranik*. Podał też inne imiona rodziców. W ten sposób uratował wielu ludzi, których nie zdradził, mimo że był strasznie torturowany. Starszy brat, Franciszek *Kołodziejczyk*, lat 19, spotkał się z nim na Montelupich. Byli tam konfrontowani, ale wyjaśnili, że się nie znają. Starszy brat został wysłany do obozu koncentracyjnego, skąd wrócił chory i wkrótce zmarł. Młodszego wywieźli do obozu w Łodzi. Po pewnym czasie napisał list do rodziców, w którym prosił o przywiezienie lub przysłanie coś do jedzenia. Rodzice nie mogli go odwiedzić, ponieważ nie byli oficjalnie jego rodzicami i nie mogli uzyskać zezwolenia na widzenie. Gdzieś w r. 1944 Niemcy zawiadomili o śmierci brata".

W odnalezionym akcie zgonu władze obozowe podały, że „Jan Baranik" zmarł 31 III 1944 r. z powodu gruźlicy płuc. Natomiast współwięzień, Franciszek *Panek*, oświadczył, że został zamordowany po nieudanej próbie ucieczki.

Jan *Frej*, urodzony 18 I 1928 r. w Krakowie, aresztowany pod koniec 1942 r. i osadzony na Montelupich, został na początku r. 1943 odtransportowany do obozu w Łodzi. Zmarł — jak podały władze obozowe w zgłoszeniu zgonu — 11 IV 1944 r. z powodu gruźlicy płuc.

Kazimierz *Guziak*, urodzony 19 XI 1929 r. w Nowym Targu, aresztowany w jesieni 1942 r., przez kilka miesięcy był więziony na Montelupich, skąd na wiosnę 1943 r. odtransportowano go do obozu w Łodzi, zmarł — jak podały władze obozowe w zgłoszeniu zgonu — 24 XI 1943 r. z powodu osłabienia mięśnia sercowego i zapalenia płuc.

Stefan *Kosakowski*, urodzony 2 VIII 1927 r. w Kontach powiat Brzesko, aresztowany pod koniec 1942 r., przez kilka miesięcy więziony na Montelupich, skąd na wiosnę 1943 r. został odtransportowany do obozu w Łodzi; zmarł — jak podały władze obozowe w zgłoszeniu zgonu — 1 X 1943 r. z powodu chronicznego zapalenia nerek.

Tadeusz *Kostüch*, urodzony 10 V 1929 r. w Bieżanowie, aresztowany na początku 1943 r., do wiosny 1943 r. był więziony na Montelupich; odtransportowany do obozu w Łodzi, zmarł — jak podały władze obozowe w zgłoszeniu zgonu — 22 II 1944 r. z powodu osłabienia mięśnia sercowego i zapalenia płuc.

Maciej *Michałowski*, urodzony 28 VII 1930 r. w Krozłowej, powiat Nowy Sącz, aresztowany na wiosnę 1943 r. i odtransportowany na Montelupich, gdzie przebywał około dwóch miesięcy, później przewieziony do obozu w Łodzi, zmarł — jak stwierdziły władze obozowe

w zgłoszeniu zgonu — 23 IV 1944 r. z powodu zapalenia nerek i płuc.

Józef *Stochel*, urodzony 12 V 1928 r. w Zawadzie, powiat Miechów w Racławicach w Miechowskiem, zajmował się przeprowadzaniem przez granicę.

W okresie okupacji istniała na terenie Krakowa organizacja zajmująca się przerzucaniem przez granicę różnych osób, w tym uciekinierów z Rzeszy. Organizacja miała swoje placówki w Katowicach, Chrzanowie i Trzebini. Przewodnicy już od Katowic organizowali przeprowadzenie, ponieważ na Przemszy istniały punkty kontrolne. Dopiero z punktów w Chrzanowie lub Trzebini przeprowadzano przez granicę w okolicy Ostrężnicy, Dulowej, Alwerni i Spytkowic. *Stochel* był jednym z przewodników. Został aresztowany na wiosnę 1942 r. Przeszło pół roku więziony na Pomorskiej w Krakowie i na Montelupich, był straszliwie torturowany, ale do niczego się nie przyznał i nikogo nie wydał. Gestapo chciało jednak za wszelką cenę rozszyfrować organizację i punkty kontaktowe. W tym celu zwolniono go w jesieni 1942 r., przypuszczając, że naprowadzi na ślad. On się tymczasem zorientował, że coś z tym zwolnieniem nie jest w porządku. Podejrzenia się potwierdziły. Stwierdził, że jest śledzony. Zwiódł konfidentów i dotarł nocą do domu. Tam dowiedział się, że już się o niego pytano. Musiał więc uciekać. Nawiązał jednak kontakt z organizacją i nadal przeprowadzał przez granicę i przenosił różne materiały. W r. 1943 został ponownie aresztowany przy przekraczaniu granicy. Podczas ucieczki pozbył się kompromitujących materiałów, toteż po ujęciu go znaleziono przy nim tylko 720 RM. Zesłany do obozu w Łodzi, zmarł — jak stwierdziły władze obozowe w zgłoszeniu zgonu — 31 III 1944 r. z powodu gruźlicy płuc.

Lucjan Augustyn *Wnęk*, urodzony 28 VIII 1927 r. w Januszowicach, powiat Miechów, aresztowany na przełomie lat 1942/1943, na Montelupich więziony do wiosny 1943 r., odtransportowany do obozu w Łodzi, zmarł — jak stwierdziły władze obozowe w zgłoszeniu zgonu — 4 IV 1944 r. z powodu gruźlicy płuc.

Wacław *Żak*, urodzony 13 VII 1928 r. w Krakowie, aresztowany na początku 1943 r., do lata 1943 r. więziony na Montelupich, później odtransportowany do obozu w Łodzi, zmarł — jak stwierdziły władze obozowe w zgłoszeniu zgonu — 16 XI 1943 r. z powodu zapalenia nerek i stanu wyczerpania [6].

Stanisław *Gawryś*, urodzony w Mielcu (daty brak), uczeń, aresztowany w Mielcu 17 IV 1943 r., osadzony na Montelupich, skąd pod koniec lata 1943 r. odtransportowany do obozu w Łodzi, jego dalsze losy nie są znane.

W dniu 1 VII 1943 r. zostali aresztowani w Mielcu uczniowie Zygmunt *Rzędzianowski* i Jan *Lubera*; zaraz po aresztowaniu odtransportowano ich do więzienia na Montelupich; ich dalsze losy nie są znane [7].

Policja Bezpieczeństwa i *SD* w Krakowie zatrzymała w dniu 21 IV 1943 r. o godz. 16



Ryc. 2. Urszula *Noga*, zdjęcie obozowe

Urszulę *Nogę*, lat 13 (ryc. 2), zamieszkałą ostatnio w Tarnobrzegu lub Przeworsku; w rubryce „powód aresztowania" podano: „bezdomna" [8]; więziona w zakładzie Helclów, skąd w drugiej połowie 1943 r. została odtransportowana do obozu w Łodzi; obóz przeżyła; jej dalsze losy nie są znane.

Były więzień Montelupich, Tadeusz *Kuchta*, w nadesłanych wspomnieniach napisał, że zaprzyjaźnił się w obozie z Jerzym *Andziakiem*, którego poznał jeszcze na Montelupich. *Andziak* przebywał tam od jesieni 1942 r. do wiosny 1943 r., później odtransportowany do obozu w Łodzi, gdzie przebywał do jesieni 1944 r. Jerzego *Andziaka*, Tadeusza *Kuchtę* i pięciu współtowarzyszy odtransportowano z powrotem na Montelupich. Przebywali tam do ewakuacji więzienia. Ewakuowani zostali do Gross-Rosen, Dora-Nordhausen i Bergen-Belsen. Z siedmioosobowej grupy ocalał tylko Tadeusz *Kuchta*. Dzięki pomocy MO w Busku Zdroju i Jędrzejowie odszukano matkę *Andziaka*. W nadesłanych wspomnieniach stwierdziła, że syn został aresztowany pod koniec 1942 r. podczas łapanki w Busku Zdroju. Od chwili aresztowania nie otrzymała od niego żadnej wiadomości. Po wojnie otrzymała list z Niemiec, w którym nieznana jej kobieta poinformowała ją, że syn zmarł. Wieloletnie poszukiwania przez PCK nie przyniosły rezultatu.

Fryderyk *Kasina*, lat 16, aresztowany w Podłężu w jesieni 1942 r. Od chwili aresztowania do wiosny 1943 r. więziony na Montelupich, później odtransportowany do obozu w Łodzi. Również w Podłężu został aresztowa-

[6] Przyczyny zgonów są zacytowane według dokumenów (zgłoszenia i akty zgonów) przechowywanych w Archiwum Państwowym w Łodzi, (*Stadtverwaltung* (Urząd Statystyczny) oraz według ksiąg zgonów; księgi te są przechowywane w Urzędzie Spraw Wewnętrznych Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi; Józefa *Stochela* dotyczą dokumenty z WAP w Katowicach, *Provinzialverwaltung*, sygn. 5529.

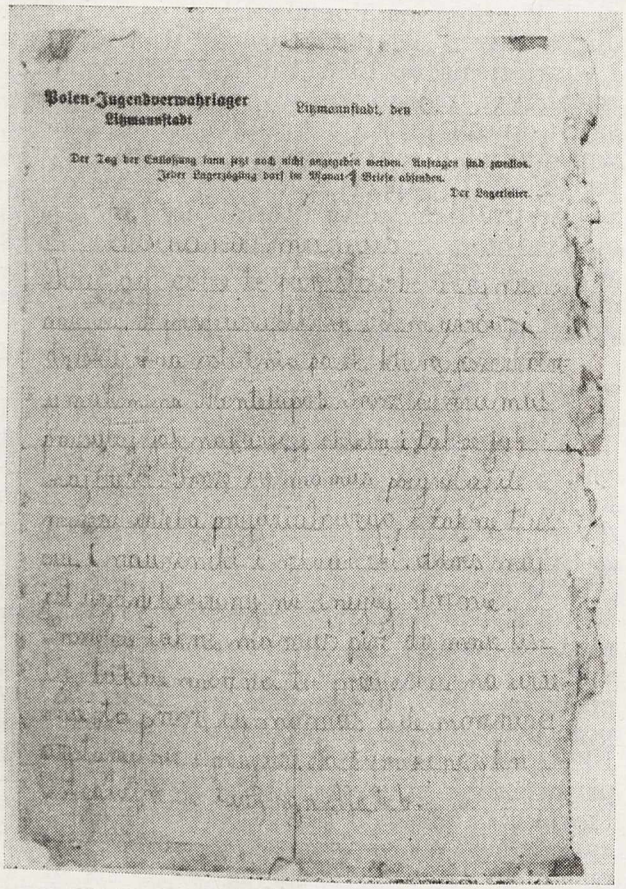
[7] Archiwum Państwowe w Rzeszowie, Zarząd Miejski w Mielcu (Archiwum gwałtów i męczarń hitlerowskich), sygn. 63.

[8] Archiwum GKBZHwP, sygn. 1055z/OŁ/41.

ny 16-letni Stanisław *Szewczyk*. Po trzytygodniowym pobycie na Montelupich odtransportowany do obozu w Łodzi. Obaj przeżyli.

Henryk *Wojdak*, lat 13, mieszkał w Krakowie przy ul. Bożego Ciała 12, m. 21. Aresztowany podczas ulicznej łapanki pod koniec stycznia 1943 r. Około czterech tygodni więziony na Montelupich, skąd odtransportowano go do obozu w Łodzi. Przeżył. Rodzice przez pięć tygodni poszukiwali go po więzieniach i komisariatach na terenie Krakowa. Matka chłopca, Helena *Wojdak*, pisała do niego dnia 3 IV 1943 r. (cytat z zachowaniem charakterystycznych cech listu): „Kochany Henryku! Piszemy Ci Henio, że list żeśmy otrzymali od Ciebie, za który ci serdecznie dziękujemy, 5 tygodni nie mieliśmy żadnej wiadomości o Tobie. Co było chodzenia po wszystkich komisariatach i zakładach [więzieniach — przyp. *P. W.*] i nic nie było wiadomo, nie ma? Teraz kiedy przyjechałeś do Łodzi, to napisz jeżeli możesz, gdzie się chowałeś 5 tygodni" [9].

Helena *Wojdak* wspomina: „Syna mojego, Henryka *Wojdaka*, aresztowano w styczniu 1943 r. podczas ulicznej łapanki. Urządzano wówczas w Krakowie masowe łapanki i wyłapywano dzieci polskie, które później wywożono do obozu w Łodzi. Po aresztowaniu około półtora miesiąca nie wiedzieliśmy o nim nic". Matka poszukiwała syna także na Montelupich, ale poinformowano ją, że go tam nie było i nie ma. Władze obozowe nie przyznawały się do więzienia dzieci. Rodzicom wyjaśniano, że nic o ich dzieciach nie wiadomo. Nie udzielano żadnych widzeń, a paczki docierały tylko przypadkowo.


Polen-Jugendverwahrlager
Litzmannstadt

Litzmannstadt, den

Der Zeg der Entlassung kann jetzt noch nicht angegeben werden. Anfragen sind zwecklos.
Jeder Lagerzögling darf im Monat 1 Briefe absenden.

Der Lagerleiter.

Ryc. 3. List wysłany przez Mieczysława *Wojasa* z łódzkiego obozu dla dzieci; na reprodukcji widoczny nadruk nagłówka *Polen-Jugendverwahrlager Litzmannstadt*

Mieczysław *Wojas*, lat 13. Mieszkał w Krakowie przy ul. Kościuszki 65, m. 9. Aresztowany podczas łapanki we wrześniu 1943 r. na Rynku Głównym, więziony na Montelupich około trzech tygodni, później odtransportowany do obozu w Łodzi. Przeżył. W liście z obozu łódzkiego w dniu 6 XII 1943 r. pisał między innymi: „Kochana Mamuś! Pisze do ciebie kilka słów, bo więcej nie mam miejsca. A przede wszystkim jestem zdrów i dziękuję za ostatnią paczkę, którą jeszcze otrzymałem na Montelupich" [10]. Dopiero z tego listu (ryc. 3) matka dowiedziała się, że wysłana na wszelki wypadek paczka dotarła do syna, który tam był więziony. Władze więzienne wyjaśniły jej, że syna tam nie było i nie ma.

Janina *Kozaczek*, lat 14, mieszkała w Krakowie przy ul. św. Józefa 21. Aresztowana pod koniec 1942 r. lub w pierwszych dniach 1943 r., więziona w zakładzie Helclów około czterech miesięcy, później odtransportowana do obozu w Łodzi. Matka, Florentyna *Kozaczek*, w nadesłanych wspomnieniach napisała między innymi: „Pod koniec 1942 r. córka otrzymała nakaz pracy przy budowie okopów czy fortyfikacji. Nie mogła pojechać, ponieważ była chora i nie miała nawet butów. Próbowałam ją reklamować, ale to nic nie pomogło. Wkrótce została aresztowana i uwięziona w zakładzie Helclów. Przez jakiś czas nie miałam od niej żadnej wiadomości i bardzo się martwiłam, bo była przecież chora. W jakiś czas później dostałam list z obozu w Łodzi. Prosiła o paczkę, którą natychmiast wysłałam. Później korespondencja urwała się. Władze obozowe poinformowały mnie, że córka została skierowana do szpitala, ale tam jej nie odnalazłam. Na następne prośby otrzymywałam wymijające odpowiedzi, później już nie otrzymałam żadnej. Po wojnie przez wiele lat poszukiwałam bezskutecznie córki" [11].

Franciszek *Nęcek*, lat 16, mieszkał w Krakowie przy ul. Królowej Jadwigi 24, m. 3. Od stycznia do kwietnia 1943 r. więziony na Montelupich za uchylanie się od przymusowego wyjazdu do pracy w Rzeszy. Odtransportowany do obozu w Łodzi. Przeżył. W nadesłanych wspomnieniach napisał między innymi: „Gestapowiec, który zakuł mnie w kajdanki, odwiózł mnie na Szlak. Już mnie nie wypuścili. Zbili mnie bardzo, najbardziej gestapowiec

[9] Oryginał listu przechowuje autor.

[10] Oryginał listu u autora.

[11] List, zawiadomienia władz obozowych oraz pisma Biura Poszukiwań PCK u autora.

Szubert. Następnie przewieźli mnie do więzienia na Montelupich. Na Montelupich w jednej celi więziono nas około 20 chłopców w wieku od 12 do 17 lat".

Bolesław *Kalita*, lat 13, mieszkał w Krakowie przy ul. Krakowskiej 20, m. 15. Aresztowany w czerwcu 1943 r., na Montelupich więziony do lipca 1943 r., później odtransportowany do obozu w Łodzi. Przeżył. Zginął śmiercią tragiczną 31 III 1973 r. W nadesłanych wspomnieniach napisał między innymi: „Wyszedłem z domu nie wiedząc, że jest łapanka. Zostałem schwytany i przewieziony na ul. Szlak, skąd po 24 godzinach przewieziono mnie na Montelupich. Przebywałem tam około miesiąca. Któregoś dnia wyprowadzono nas około 20 chłopców zakutych w kajdany jak zbrodniarzy i pod eskortą żandarmów i psów odprowadzono na dworzec".

Janina *Piper*, lat 14, mieszkała w Krakowie przy ul. Krasińskiego 28. Aresztowana w domu 2 II 1943 r., więziona w zakładzie u Helclów około 5 tygodni. W nadesłanych wspomnieniach napisała między innymi: „Aresztowana zostałam z mieszkania mojej ciotki. Po jakimś czasie zostałam wraz z grupą dziewcząt i chłopców, pod eskortą odprowadzona na dworzec krakowski i wpakowana do wagonu towarowego. Głodnych i chłodnych, z ćwiartką chleba pod pachą wywieziono nas".

Daniela *Jurkiewicz*, lat 13, mieszkała w Krakowie przy ul. Czarnowiejskiej 45, aresztowana podczas ulicznej łapanki wraz z bratem, Benedyktem. Więziona w zakładzie Helclów dwa tygodnie, później w jednym transporcie z bratem wywieziona do obozu w Łodzi. Oboje przeżyli. Benedykta więziono na Montelupich w celi z dorosłymi. Miał wówczas 10 lat, był szczupłej budowy. Bez trudu mógł przejść między kratami w oknie. W nadesłanych wspomnieniach napisał między innymi:

„Na Montelupich przebywałem prawie trzy tygodnie. Spaliśmy na siennikach, które na noc rozkładaliśmy na podłodze. Racje żywnościowe były głodowe. Paczek z Czerwonego Krzyża osobiście nie dostawałem, czasem dorośli dawali mi trochę smalcu i cebuli. Z domu też nie dostawałem paczek. W celi siedziało nas siedmiu, sześcioro dorosłych i ja. Jak dostawali paczki, dzielili się między sobą, mnie też dawali. Okno było zakratowane i zasłonięte korytem z blachy. Pamiętam, że na prośbę dorosłych wychodziłem przez kratę na koryto i obserwowałem plac więzienny. Opowiadałem im, co dzieje się na placu, zwłaszcza jak przywozili lub wywozili transporty więźniów".

Ryszard *Surmiak*, lat 14, mieszkał w Krakowie przy ul. Kordeckiego 4. Aresztowany w pierwszych dniach stycznia 1943 r., więziony na Montelupich do marca 1943 r. i odtransportowany do obozu w Łodzi, zwolniony latem 1944 r. Przedostał się na tereny przyfrontowe i po wyzwoleniu tych terenów wstąpił ochotniczo do odrodzonego Wojska Polskiego. Brał udział w wyzwalaniu Łodzi. Po raz drugi przekroczył bramę wyzwolonego obozu już jako żołnierz polski.

Franciszek *Panek*, lat 14, mieszkał w Przegini Duchownej. Aresztowany 2 V 1943 r. Był przewodnikiem i przeprowadzał przez granicę w Dulowej różne osoby, między innymi uciekinierów z Rzeszy. Na Montelupich więziony do sierpnia 1943 r., później odtransportowany do obozu w Łodzi. Przeżył.



Ryc. 4. Władysław *Cholewa*, zdjęcie obozowe

Władysław *Cholewa*, lat 14 (ryc. 4), mieszkał w Krakowie przy ul. Zielonej 68, m. 17. Aresztowany pod koniec 1942 r. za bójkę z rówieśnikiem z *Hitlerjugend*, który na niego napadł. Więziony na Montelupich do maja 1943 r. Już w marcu był przygotowany do transportu i wywiezienia do Łodzi, ale złamał rękę i nie został tym transportem wywieziony. W pierwszych dniach 1943 r. do celi, w której siedział, wprowadzono jego młodszego brata, Józefa, lat 12. Obaj znaleźli się w obozie łódzkim, Józef został tam odtransportowany w marcu, a Władysław w maju 1943 r. Władysława w jesieni 1944 r. odtransportowano do Gross-Rosen, Dora-Nordhausen i Hamburga, gdzie doczekał wyzwolenia.

Paweł *Chlond*, lat 7, mieszkał z rodzicami w Częstochowie przy ul. Szopena 22, m. 24. Ojciec, z zawodu listonosz, zmarł 17 VIII 1939 r., matka zmarła 1 IV 1943 r. Natychmiast po śmierci matki policja zapieczętowała mieszkanie, chłopca zaś aresztowano i przewieziono do więzienia na Montelupich, później do obozu w Łodzi [12].

Józef *Nowak*, zatrudniony w obozie łódzkim jako „wychowawca", w nadesłanych wspomnieniach napisał, że do obozu łódzkiego przywieziono dużą grupę chłopców z Montelupich, podejrzanych o podpalenie wsi. Dzieci miały pochodzić z Krakowskiego lub Rzeszowskiego. Bliższych informacji brak. Wśród tej grupy przywieziono prawdopodobnie Pawła *Chlonda*. Paweł obóz przeżył. W chwili wyzwolenia obozu łódzkiego był w stanie krańcowego wyczerpania. Zaopiekowało się nim Miejskie Pogotowie Opiekuńcze z Łodzi i umieściło go w domu dziecka. Do Częstochowy więcej już nie wrócił. Jego dalsze losy nie są znane.

Marian *Szelegiewicz* podaje w nadesłanych wspomnieniach, że pod koniec 1944 r. został

[12] Urząd Spraw Wewnętrznych Prezydium Rady Narodowej w Częstochowie oraz relacje miszkańców.



Ryc. 5. Jan *Krakowski*, zdjęcie obozowe

odtransportowany z kilkoma rówieśnikami z obozu w Łodzi na Montelupich, gdzie przebywali około trzech tygodni. Spodziewali się odtransportowania do Oświęcimia lub Gross-Rosen, ponieważ wszyscy ukończyli 16 lat. Tymczasem — ku ich zdumieniu i radości — przewieziono ich w okolice Wiśnicza Nowego do kopania okopów. *Szelegiewicz* po krótkim pobycie tam zbiegł i szczęśliwie dotarł do rodzinnego Tarnobrzegu. Los pozostałych nie jest mu znany.

Bracia Mieczysław i Franciszek *Chucherko* z Jaworzna podają w nadesłanych wspomnieniach, że na wiosnę 1943 r. odtransportowano ich w kilkuosobowej grupie z więzienia śledczego w Mysłowicach na Montelupich. Po kilkudniowym pobycie zostali dołączeni do dużego transportu i wywiezieni do obozu w Łodzi. Także Stanisław *Sochacki* z Chrzanowa podaje, że z obozu w Mysłowicach został odtransportowany na Montelupich, skąd po kilkudniowym pobycie wywieziono go do obozu w Łodzi.

Tadeusz *Szachowski*, urodzony 25 IX 1926 r. w Czarnym Dunajcu, powiat Nowy Sącz, został aresztowany w Warszawie latem 1942 r. Więziony najpierw krótko na Pawiaku, później odtransportowany na Montelupich, gdzie więziono go przeszło trzy miesiące. W chwili przywiezienia go na Montelupich miał już ukończone 16 lat. Spodziewał się zesłania do obozu dla dorosłych. Tymczasem odtransportowano go z powrotem do Warszawy, później do obozu w Łodzi. Dopiero latem 1944 r. został wywieziony do Gross-Rosen, Dora-Nordhausen i Bergen-Belsen, gdzie szczęśliwie doczekał wyzwolenia.

Małoletnich więziono przeważnie razem z dorosłymi. Z pobytu na ul. Szlak, Pomorskiej i na Montelupich pamiętają niewiele. Z krótkiego zwykle pobytu przy ul. Szlak wielu zapamiętało okrutnego esesmana o nazwisku *Szubert* lub *Schubert* [13]. Niektórzy przypuszczają, że był to sam szef policji kryminalnej. Wszyscy pamiętają, że na Montelupich prowadzono ich zakutych w kajdanki. Z pobytu w więzieniu na Montelupich najbardziej utkwił im w pamięci głód. Niemal wszyscy wspominają, że posiłki otrzymywali dwa razy dziennie; na śniadanie — kawałek gliniastego chleba i czarną kawę, na obiad — wodnistą zupę, którą musieli chłeptać, gdyż nie otrzymywali łyżek; zupę nazywali „nocnikówką", a obiad „nocnikowaniem", ponieważ dostawali ją do nocników. Na kolację dawano im tylko czarną kawę, choć niektórzy wspominają, że dostawali także po kawałku chleba.

Wielu wspomina paczki otrzymywane, jak piszą, z PCK. W paczkach przysyłanych przez „Patronat" znajdowali: chleb, suchary, ser, marmoladę, twaróg, sałatki z jarzyn i tłuszcz. Paczek z domu na ogół nie otrzymywali. Wspominają, że dorośli, z którymi więziono ich w celach, dzielili się z nimi żywnością z paczek. Oprócz głodu dokuczało im robactwo. Do cel dochodziły odgłosy przesłuchiwań i widzieli wracających z przesłuchań, których często wrzucano do cel, gdyż o własnych siłach nie mogli się poruszać. Byli uczestnikami i świadkami „spacerów". Niektórzy zobaczyli tam po raz pierwszy zamordowanych.

Wiek nie dawał im żadnych przywilejów ani ochrony. Traktowani byli na równi z dorosłymi. Bito ich, kopano, ustawiano twarzami do ściany z rękami podniesionymi do góry, głodzono, poniżano, pozbawiano pomocy i opieki lekarskiej. Traktowano ich z całą brutalnością, jak wszystkich „wrogów" Trzeciej Rzeszy. Dla wielu z nich była to pierwsza lekcja faszyzmu. Potem były dalsze, których wielu z nich nie przetrwało. Ich nazwiska nie mogą być zapomniane, zwłaszcza w miejscowościach, skąd pochodzili. Młodzież powinna dowiedzieć się o ich tragicznym losie i stawiać ich sobie za wzór.

*

Cytujemy fragmenty wspomnień:

Bolesław *Dzierża*:

„Było to 4 II 1943 r. Stałem sobie u zbiegu ulic Starowiślnej [obecnie Bohaterów Stalingradu —przyp. *J. W.*] i św. Wawrzyńca. W pewnym momencie podszedł do mnie mężczyzna i zapytał, co ja tu robię. Cóż to pana obchodzi — odpowiedziałem zadziornie. Po tej odpowiedzi przedstawił się, że jest z policji kryminalnej i kazał mi iść z sobą. Zdałem sobie sprawę, że przeholowałem z odpowiedzią i postanowiłem uciekać. Szybko jednak zostałem ujęty i w kajdankach dotarliśmy na Szlak. Na dyżurce rzucił mi się w oczy zestaw pejczów i pałek. Na szczęście na mnie ich nie wypróbowano. Widziałem natomiast innych, którym «pomagano» nimi w przyznaniu się do «winy». Byli okaleczeni i mieli sińce. Wepchnięto mnie do celi, w której siedziało kilku chłopców. Okazało się, że Niemcy prowadzili jakąś akcję wyłapywania dzieci. W ciągu trzech dni obfotografowano nas, zdjęto odciski palców i spisano protokoły.

Czwartego dnia zebrano nas około 30 w jednej sali. Zaszczycił nas swoją obecnością sam *Schubert*, prawdopodobnie szef *Kripo*, jeden z najgorszych oprawców. Wygłosił do nas przemówienie. Dowiedzieliśmy się, że aresztowano nas, żebyśmy nie zeszli na złe drogi szkodzenia Rzeszy. Wyjaśnił, że zostaniemy odesłani do

[13] Poprawna pisownia nazwiska nie jest pewną; znano je ze słyszenia.

ośrodka szkolenia zawodowego w Litzmannstadt, gdzie każdy z nas zdobędzie zawód, żeby stać się pożytecznym dla Rzeszy. Potem zakuto nas dwójkami w kajdanki i wyprowadzono. Kiedy z ulicy Szlak skręciliśmy w lewo, wiedzieliśmy już, że nie na dworzec, ale na Montelupich nas prowadzą. Ludzie przystawali na chodnikach i patrzyli z zaciekawieniem na ten niezwykły orszak pod eskortą esesmanów z psami. Większość z nas myślała chyba o tym samym: o ucieczce.

Zdecydował się tylko jeden z nas, Kazio *Wadowski*. Uwalnia ręce z kajdanek i próbuje wskoczyć do ruszającego tramwaju. Eskortujący nas esesmani byli jednak czujni i uciekinier natychmiast został schwytany. Ponownie zakuto go w kajdanki. Kiedy znaleźliśmy się za bramą więzienną, esesmani rzucili się na *Wadowskiego* i strasznie go bili i kopali. Oberwało się i innym.

Wprowadzono nas na korytarz więzienny. Widzimy tam stojących więźniów, ustawionych twarzami do ściany, z rękami podniesionymi do góry. Jeden z nich odwraca się nieznacznie w naszą stronę i robi jakiś gest, wyrażający pytanie lub zdziwienie. Zauważył to klucznik i natychmiast wali go kluczami w głowę. Nas także ustawiono twarzami do ściany z rękami podniesionymi do góry. Przyjęcie trwa ze dwie godziny, ale dla nas są to wieki. Ręce mdleją i opadają. Za opuszczenie rąk lub najmniejsze nawet poruszenie esesmani biją nas po głowach. Wprowadzają nas wreszcie wszystkich do jednej celi.

Później rozdzielono nas po różnych celach. Cela była mała i ledwo się mieściliśmy. Pod sufitem okratowane okno i kosz. Przez szpary próbujemy zobaczyć, co dzieje się na zewnątrz, ale strażnik coraz zagląda przez judasza. Cela nie posiada żadnego umeblowania. W kącie, odgrodzona deskami, jest ubikacja. Stoją tam chyba dwa «kible» i dzbanek z wodą. Pod ścianą ułożone sienniki, także kilka koców. Nadchodzi pierwsza noc. Rozkładamy sienniki i kładziemy się jeden obok drugiego. Koców jednak nie starcza dla wszystkich. Próbujemy zasnąć. Sen jednak nie nadchodzi. Co jakiś czas słyszymy zgrzyt kluczy w zamku, krzyki i przekleństwa strażników, jęki i krzyki przesłuchiwanych. Za dużo wrażeń na nasze młode głowy, żeby zasnąć. Powoli jednak przyzwyczajamy się do koszmarnej rzeczywistości.

Dni wloką się w nieskończoność. Od czasu do czasu strażnik zagląda przez judasza lub wchodzi do celi, żeby nas uciszyć. Ustawiamy się w dwuszeregu i jeden z nas melduje.

Po czterodniowym poście na Szlaku [w siedzibie *Kripo* — przyp. *J. W.*] głód daje się we znaki. Ale i tu wyżywienie jest głodowe. Na śniadanie dają nam po kawałku obrzydliwego chleba i czarną, gorzką kawę. Na obiad wyprowadzają nas na korytarz, gdzie wydawano cuchnącą zupę, w której można było znaleźć dosłownie wszystko: kawałki papieru, tektury, szmat, sznurka, różne zielsko, jakieś ochłapy, obierzyny z ziemniaków i tylko czasem trafiały się ziemniaki. Zupę (w obozie nazywaliśmy ją «waserzupką») przynosili więźniowie w kotłach i jeden z nich nalewał chochlą na drewnianej rękojeści. Dozorujący strażnik doglądał, żeby mieszał stale w kotle. Czasami trafiała się zupa z dna i wówczas była trochę gęstsza.

Obiadu nie jadło się, ale piło. Wynikało to z faktu, że nie wydawano nam łyżek, które zresztą nie były potrzebne, bo zupa nadawała się tylko do picia. Dodatkową atrakcją był fakt, że zupę jedliśmy w autentycznych nocnikach. Nazywaliśmy ją «nocnikówką», a obiad «nocnikowaniem». Była «nocnikówka» na szpagacie, «okraszona» obierkami, papierem, brukwią, czasem ziemniakami. Kolację nazywaliśmy «kiblowaniem», bośmy otrzymywali tylko kawę i wynosili «kible»; przy okazji nabieraliśmy trochę wody, bo i tej nie mieliśmy pod dostatkiem.

Każdy nowy zaklinał się, że takiego »żarcia« nie weźmie do ust, nawet gdyby miał umrzeć z głodu, ale nikt słowa nie dotrzymywał. Wkrótce chleb stawał się rarytasem, a »nocnikówka« smakowała wybornie. W tej sytuacji bez przerwy mówiło się i myślało głównie o jedzeniu. Czas od śniadania do obiadu ciągnął się w nieskończoność.

Mieliśmy względny spokój, bo na przesłuchania przeważnie nas nie wzywano. Słyszeliśmy za to odgłosy przesłuchań. Często wrzucano do celi więźniów, którzy o własnych siłach nie byli w stanie wrócić. Po takim widoku każdy zgrzyt klucza w zamku budził strach, czy aby nie nas będą brać na przesłuchanie. Były to jedyne chwile, kiedy na krótko zapominaliśmy o jedzeniu i uczuciu głodu.

Wyprowadzano nas także na spacery. Nie były to zwykłe spacery. Trwały około 10—15 minut i były »urozmaicone« skakaniem »żabką«, biegami i skakaniem jeden przez drugiego. Biegać trzeba było bez wytchnienia, bo esesmani kijami i pałami bili, ile mieli sił. Po takich »spacerach« żyć się nie chciało. Byliśmy zmęczeni nie tylko my, lecz także strażnicy. Na jednym z takich »spacerów« zobaczyliśmy po raz pierwszy zamordowanego więźnia. Leżał na wznak koło okna sutereny. Z ust sączyła się strużka zastygłej krwi, obok naczynie z nie dojedzoną zupą. Widoku i wrażenia nie zapomnę przez całe życie.

Paczek nie otrzymywaliśmy prawie w ogóle, chociaż — jak się później dowiedziałem — przyjmowano je od rodziców. W tych ciężkich chwilach nadeszła niespodziewanie pomoc. Otóż Patronat więzienny RGO dowiedział się o naszym pobycie w więzieniu i przekazywał nam paczki, które zawierały duży kawałek chleba, marmoladę, pasztet, bryndzę i sałatki z jarzyn. Gwoli prawdy trzeba stwierdzić, że pomagali nam także więźniowie funkcyjni. Podczas przeszło półtoramiesięcznego pobytu na Montelupich otrzymałem kilka paczek z RGO.

W celach panował niesamowity zaduch. Gryzło nas robactwo, ale bomy się zgłaszać, żeby nie dostać lania. Chorzy powinni zgłaszać się do klucznika. Ten jednak najczęściej »leczył« kluczami po głowie. Często przez szparę w koszu obserwowaliśmy »spacery«, widzieliśmy transporty przywożonych i wywożonych z więzienia. Pewnej nocy usłyszeliśmy niezwykły ruch i wrzaski. Okazało się, że ładowano więźniów na samochody, by ich wywieźć w nieznane. Okno było pod sufitem. Podnosiliśmy jednego do okna i on nam opowiadał, co widzi. Pewnego razu podsadziliśmy do okna Władka *Cholewę*. Nagle zgrzytnął klucz w drzwiach. Szybko odskoczyliśmy. Stało się to tak niespodziewanie i szybko, że Cholewa spadł i złamał sobie rękę. Klucznik zbił go jeszcze i nawet nie chciał słyszeć o wezwaniu lekarza. Całą noc nie zmrużył oka, jęczał i wił się z bólu i strachu. Dopiero na drugi dzień lekarz polski założył mu opatrunek i unieruchomił rękę.

Dowiadujemy się wreszcie, że mamy jechać do Litzmannstadt po »naukę zawodu«. Radość trwała krótko. Okazało się, że ja, mój młodszy brat i kilku kolegów mamy »koński świerzb«. Najpierw dostaliśmy cięgi, później przenieśli nas do innej celi, gdzie smarowaliśmy się maścią. Pozostajemy jeszcze dwa tygodnie, do następnego transportu. Później łaźnia i transport wagonem-więźniarką do Łodzi. Otwarła się przed nami nowa karta okupacyjnej gehenny, którą udało mi się przeżyć".

Kazimierz *Wadowski*:

„Aresztowany zostałem w nocy z 25 na 26 lutego 1943 r. Mieszkaliśmy wówczas w Krakowie przy ul. Prądnickiej 76, w baraku. Pamiętnej nocy usłyszeliśmy łomotanie do drzwi i okien. Do mieszkania weszło trzech gestapowców i ściągnęli nas z łóżek: sześcioro rodzeństwa i matkę. Ojciec już wówczas nie żył, zmarł w r. 1940. Dwaj starsi bracia byli nieobecni, jeden został wywieziony na przymusowe roboty do Rzeszy, drugi ukrywał się, gdyż należał do organizacji podziemnej i poszukiwało go gestapo. Gestapowcy często wpadali do domu i robili obławy. Tym razem brata znowu nie zastali. Byłem najstarszym z rodzeństwa, więc kazali mi się ubierać.

Przed domem zostałem skuty w kajdanki wraz z trzema rówieśnikami: *Bulikiem*, *Bałajem* i *Poniedziałkiem*, którzy także zostali aresztowani tej nocy. Odwieźli nas na Szlak. Tam wykonano nam foto-

grafię, zdjęto odciski palców i spisano protokoły. Kilkunastoosobową grupę, skutych po dwóch, prowadzili nas z ulicy Szlak na Montelupich. Wcześniej powiedzieli nam, że pojedziemy do szkoły uczyć się zawodu. Postanowiłem uciekać. Korzystając z tego, że miałem luźno założone kajdanki, uwolniłem rękę i chciałem wskoczyć do jadącego tramwaju. W ostatniej chwili złapał mnie jeden z eskorty z psem. Po wejściu na dziedziniec więzienia na Montelupich dopadła mnie zgraja esesmanów i bili mnie, gdzie popadło: po twarzy, głowie; kiedy upadłem, kopali mnie. Bili także innych, którzy nic nie byli winni. Ustawiono nas twarzami do ściany z rękami podniesionymi do góry. Byłem zbity i ręce same mi opadały, wtedy esesmani uderzali mnie i innych w tył głowy, a myśmy twarzami uderzali o ścianę. Zabawiali się tak ze dwie godziny.

Po rozdzieleniu nas trafiłem z kilkoma kolegami do celi nr 65. W taki to sposób znalazłem się jako zakładnik za brata w więzieniu na Montelupich. W celi było nas dwunastu, większość stanowili dorośli. W naszej celi nie było żadnego umeblowania, jedynie w rogu celi była ubikacja, odgrodzona deskami od celi. Znajdowały się tam dwa kubły, które dwa razy dziennie opróżniano. W drodze powrotnej nabierało się trochę wody. Do spania mieliśmy pięć sienników, w których słoma była starta na sieczkę. Do przykrycia mieliśmy kilka koców. Na noc rozkładaliśmy sienniki jeden przy drugim, żeby się zmieścić. Koców też było za mało, toteż przykrywaliśmy się również płaszczami. Na dzień sienniki układaliśmy jeden na drugim pod ścianą. Gryzło nas robactwo: pchły, wszy i pluskwy, które nocą spadały na nas z sufitu. Panował brud i zaduch.

O 6 rano wstawaliśmy, sprzątaliśmy cele i »kiblowali« (tak nazywano wynoszenie kubłów z odchodami). Później było śniadanie. Składało się z kawałka chleba i czarnej, gorzkiej kawy. Na obiad była wodnista zupa, którą wypijaliśmy, gdyż nie dawali nam łyżek, które w gruncie rzeczy nie były nawet potrzebne, bo zupa nie wymagała łyżki. Obiad nazywaliśmy »nocnikowaniem«, zupę »nocnikówką«, bo choć trudno w to uwierzyć, piliśmy ją z nocników. Na kolację dostawaliśmy tylko kawę. Głód dawał się we znaki. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy wydawania posiłków, które i tak nie zaspokajały głodu. Z domu nie dotarła do mnie żadna paczka, chociaż matka odejmując sobie od ust przysyłała je. W tym stanie myśleliśmy tylko o jedzeniu. Od czasu do czasu docierały paczki z Czerwonego Krzyża, które zawierały trochę chleba, suchary, marmoladę, tłuszcz. Nie pamiętam, czy osobiście dostawałem te paczki, ale do naszej celi docierały. Do niektórych więźniów dorosłych dochodziły paczki z ich domów. Radość była nieopisana, bo i my wówczas zaspokajaliśmy głód.

Może nawet bardziej niż głód dokuczała niepewność o nasz los. Nieustannie słyszeliśmy jęki przesłuchiwanych. Rozmawiano szeptem o mordowaniu więźniów na Montelupich i w obozach. Co czwartek wyprowadzano nas na tzw. spacery, których bałem się najbardziej. Strażnicy kazali nam skakać »żabką«, robić przysiady i biegać. Sami uzbrojeni w nahaje poganiali nas i bili, ile wlazło. Podczas jednej z takich gonitw odkryłem tajemnicę, która nurtowała nas wszystkich. Przez uchylone okno w piwnicy zobaczyłem skrwawione i podziurawione od kul ściany. Tam prawdopodobnie wykonywano egzekucję, bo często w nocy słyszeliśmy strzały. Jęki przesłuchiwanych słychać było niemal bez przerwy.

Takie to niezapomniane wrażenia pozostały mi z pobytu na Montelupich. Później wywieziony zostałem do obozu w Łodzi".

Jerzy *Czarnecki*:

„Mieszkałem w Krakowie przy ul. Gęsiej 16, m. 4. W nocy z 3 na 4 lutego 1943 r. zostaliśmy obudzeni łomotaniem do drzwi i wrzaskami gestapowców. Do mieszkania weszło trzech gestapowców i kazali mi się ubierać. Wyprowadzili mnie do oczekującego samochodu, w którym siedział już mój kolega, Tadeusz *Maic*, mieszkający kilka domów dalej. Przywieziono nas na policję przy ul. Szlak. Tam zdjęli nam odciski palców, sfotografowali i spisali protokoły. Przebywaliśmy tam przez dwa dni bez jedzenia, otrzymywaliśmy tylko kawę.

W kilkunastoosobowej grupie dzieci w wieku od 10 do 16 lat przeprowadzono nas na Montelupich. Umieścili nas najpierw w piwnicy, później w celi na drugim piętrze. Okno było okratowane i zakryte koszem, widzieliśmy więc tylko kawałek nieba. W niedużej celi było nas około 20 chłopców. Spaliśmy na siennikach, które rozkładaliśmy na podłodze. O 6 rano była pobudka. Sienniki układaliśmy pod ścianą. Po sprzątnięciu celi był apel, później śniadanie. Na śniadanie otrzymywaliśmy po kawałku chleba i czarną, gorzką kawę. Na obiad była zupa, którą szybko wypijaliśmy, bo nie było łyżek, nie były zresztą potrzebne. Zupę wydawano nam w nocnikach i dlatego obiad nazywaliśmy »nocnikowaniem«. Na kolację otrzymywaliśmy tylko kawę i tylko czasem kawałek »wolnościowego« chleba, prawdopodobnie z paczek, których nie doręczano więźniom, gdyż często ich tam już nie było. Wyżywienie otrzymywaliśmy takie samo jak dorośli. Dokuczały nam głód i bezczynność. Pamiętam, że w tym czasie Patronat przysyłał więźniom paczki.

Ubikacja znajdowała się w rogu celi, odgrodzona deskami. Znajdowały się tam dwa kubły, które opróżnialiśmy dwa razy dziennie. Wracając przynosiliśmy trochę wody. Czasem wdrapywaliśmy się na okno i przez szpary w koszu wyglądaliśmy na podwórze. Coraz to strażnik podchodził cichutko pod drzwi, zaglądał przez »judasza« i gdyby było coś nie w porządku, wpadał do celi i bił kluczami. Były to dla nas straszne przeżycia i z drżeniem wsłuchiwaliśmy się w każdy szelest na korytarzu, oczekując, kiedy wpadnie strażnik i zacznie bić.

Tęskniliśmy bardzo za rodzicami i rozmyślaliśmy o naszym i ich losie, bo z domem nie mieliśmy żadnego kontaktu. Wielu z nas nie wiedziało, za co ich aresztowano i to jeszcze bardziej pogłębiało niepokój. Całymi dniami rozmawialiśmy o jedzeniu i naszym położeniu. W naszej celi był mały chłopiec imieniem Rysio, marzył on bez przerwy o plackach ziemniaczanych i martwił się, dlaczego mama po niego nie przychodzi i nie zabierze go do domu; stale płakał. Nam także ciekła ślina na myśl o takich smakołykach i łzy, gdy on płakał.

Dwóch chłopców zachorowało i prosili o pomoc lekarską. Strażnik z uśmiechem wyprowadził ich na korytarz i tam dostali straszne lanie, na tym się skończyło. Później baliśmy się już zgłaszać do lekarza, chociaż strażnicy stale pytali, czy nie ma chorych. Raz w tygodniu wyprowadzano nas na spacer, który odbywał się na dziedzińcu więziennym. Był to prawdziwy koszmar. Musieliśmy biegać, skakać tzw. »żabką«, skakać jeden przez drugiego, a gestapowcy poganiali i bili pejczami, aż krew tryskała. Dwukrotnie podczas »spacerów« widziałem przez okno w piwnicy skatowanych i pomordowanych więźniów. Zastanawialiśmy się, czy i nas nie spotka taki los. Na Montelupich odbywały się przesłuchania i to nie tylko w dzień, ale i w nocy. Słyszeliśmy jęki przesłuchiwanych i katowanych więźniów. Czasem dochodziły odgłosy strzałów. W takie noce nie mogliśmy zasnąć i rozmawialiśmy szeptem.

Na Montelupich przebywałem miesiąc, a może trochę dłużej. W tym czasie tylko raz byliśmy w łaźni i raz zmienili nam bieliznę. Dokuczały nam wszy i pluskwy.

Szczególnie utkwił mi w pamięci ostatni dzień pobytu na Montelupich. Wpadło do celi czterech esesmanów i wśród bicia i wrzasków kazali nam się ubierać i biec na dół do odwszalni. Na schodach jeden tak uderzył mnie pałką w głowę, że spadłem po schodach. W łaźni pracował więzień, który nucił piosenkę o więzieniu. Jej strzępy zapamiętałem do dziś: »Jest w Krakowie taki dom, co go Montelupich zwą, tam siedmiuset ludzi ciągle się w nim łudzi, że na wol-

ność wyjdzie stąd«. Piosenkę tę nuciliśmy później jeszcze w obozie łódzkim. Po odwszeniu i wykąpaniu odtransportowano nas do obozu w Łodzi, gdzie doczekałem wolności".

Stefan *Chachlowski*:

„Aresztowany zostałem przez tzw. granatowych popolicjantów: *Zatorskiego* i *Kaweckiego*, którzy byli na usługach hitlerowców. Mieszkałem wówczas w Woli Duchackiej. Razem ze mną aresztowany został Franciszek *Ozga* (obecnie już nie żyje). Z posterunku w Prokocimiu odwieźli nas na Szlak, później na Montelupich. Najpierw zamknęli nas w piwnicy, później w celi 148, gdzie byli już dorośli więźniowie. Cela była mała i z trudem mieściło się około 15 więźniów. Przebywałem tam około siedmiu tygodni. Pobyt tam był jednym koszmarem. Pamiętam, że siedziało tam dwóch studentów. Jeden podobno należał do konspiracji; drugi, nic o tym nie wiedząc, przyszedł do jego domu i tam został aresztowany. Pewnej nocy zostali wywołani i więcej już nie wrócili.

Razem z nimi został aresztowany jakiś profesor czy pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nazwiska już nie pamiętam. Mieszkał gdzieś w pobliżu Plant przy ul. Dietla lub przecznicy Dietla. Otrzymywał paczki. Jedna nadeszła już po wywiezieniu go, ale paczek nie zwracano i rodzina nigdy nie wiedziała, czy więzień tam jeszcze przebywa. Siedział z nami więzień o nazwisku *Placzek*, był on kierownikiem jakiejś firmy lub biura transportowego w Krakowie. Miał około 50 lat, dobrze zbudowany. Z jakiegoś więzienia powiatowego przywieziono kilku więźniów. Byli oni tak skatowani, że nie można było patrzeć. Jeden z nich nazywał się *Tibor*.

Bez przerwy zabierano ich na przesłuchania, z których wracali ledwie żywi; niektórych wrzucano do celi, bo o własnych siłach nie mogli już wracać. W dzień i w nocy słyszeliśmy jęki przesłuchiwanych, odgłosy bicia i strzały. Byliśmy przygnębieni i zagubieni, z niepokojem oczekiwaliśmy dalszego losu. Pamiętam, że jeden ze studentów liczył na szybkie zwolnienie, bo aresztowano go wskutek nieporozumienia. Ktoś wyjaśnił mu, że z Montelupich prowadzą tylko dwie drogi: do obozu lub do nieba. I my przestaliśmy się łudzić, że wyjdziemy na wolność.

Spaliśmy na siennikach, które układaliśmy jeden obok drugiego. Na dzień układaliśmy je pod ścianą. Dzień był koszmarem, ale i noc nie przynosiła ulgi. Nie dawały spać jęki przesłuchiwanych, dokuczało robactwo, zwłaszcza pluskwy, które spadały na nas z sufitu. Do lekarza nie można było pójść. Strażnik pytał zawsze, czy nie ma chorych, ale jeśli ktoś się zgłosił, dostawał takie lanie, że więcej nie odważył się prosić o pomoc lekarską. Najgorszy był esesman Willi. Podczas jego dyżurów nigdy nie było chorych, bo bił nahają, z którą nigdy się nie rozstawał.

Do lekarza zaprowadzono nas przed samym wyjazdem do obozu w Łodzi. Zostaliśmy przeniesieni do dużej celi w piwnicy, gdzie byli tylko przygotowani na wyjazd. Komendantem tej celi był chłopiec ze złamaną ręką (z Krakowa), który do Łodzi przyjechał następnym transportem. Nasz transport liczył 56 chłopców i 4 dziewczynki, które dołączyli do nas przed wymarszem na dworzec. Na dworzec prowadzono nas pieszo, ulice były puste, bo była już późna noc. Więźniarką odwieźli nas do Warszawy, później do Łodzi".

Władysław *Mrożek*:

„W lipcu 1943 r. zostałem z bratem, Andrzejem, aresztowany i osadzony w więzieniu w Nowym Targu. W małej celi siedziało nas około 20 osób, w tym sześcioro dzieci. Warunki były fatalne. Bito, zakuwano w kajdany, niektórym przykuwano do nóg kule. Więziono nas tam około miesiąca. Tęskniliśmy bardzo za rodzicami. Jedyną ulgą był płacz. Otuchy dodawała mi nadzieja, że wkrótce nas zwolnią. Tymczasem nadszedł dzień pożegnania z tym więzieniem. Do naszych rodziców dotarła poufna wiadomość, że mamy być wywiezieni do innego więzienia. Kiedy wyprowadzono nas z więzienia, zobaczyłem grupkę ludzi, a wśród nich rodziców. Płakałem głośno i kurczowo ściskałem brata.

Wszystkim nam kazano usiąść na ciężarówce i pod eskortą odwieziono nas na Montelupich. Wprowadzono nas do dużej celi w piwnicy, gdzie znajdowali się już dorośli więźniowie. Widok tak licznej grupy dzieci zaskoczył ich. Starali się nas uspokoić, pocieszali jak mogli i zapewniali, że to długo nie potrwa i wrócimy do domu. W czasie kilkudniowego pobytu w tej celi spaliśmy na posadzce, ponieważ nie było tam łóżek ani sienników. Później zaprowadzili nas do lekarza i porozdzielali do różnych cel.

Zajmowałem z bratem i kilkoma rówieśnikami celę na parterze w pobliżu sali przesłuchań. Ciągle dochodziły odgłosy przesłuchań: bicia, jęków, wrzasków esesmanów. Ciągłe krzyki torturowanych i odgłosy bicia nie pozwalały spać. Ponadto nie starczało dla wszystkich sienników i koców. W tym czasie rozchorował się mój brat, ale o dostaniu się do lekarza nie było mowy, bo zamiast prowadzić do lekarza bito chorych. Bezczynność, ciągłe napięcie nerwowe, wywoływanie na przesłuchiwania, odgłosy przesłuchiwań, myśli o rodzicach działały przygnębiająco. Głód i zaduch odbierały siły. Bez przerwy myśleliśmy i rozmawialiśmy tylko o jedzeniu. Z radością przyjąłem wiadomość o możliwości wyjścia na spacer na świeżym powietrzu. Kilkuminutowy spacer nie tylko nie przynosił odprężenia, ale potęgował strach. W trakcie takich spacerów widziałem niejednokrotnie, jak maltretowano Żydów. Esesmani »zabawiali« się w ten sposób, że jednego więźnia ustawiano w pozycji »konia«, a cały szereg więźniów musiał na niego skakać. Więźniowie, którzy nie mieli już sił i padali ze zmęczenia, byli niemiłosiernie bci i kopani. Podczas takich »spacerów« niektórzy prosili o śmierć. Podobne spacery urządzano także nam.

Podczas mojego pobytu na Montelupich zaczął nam przychodzić z pomocą Patronat. Pomoc ta wyrażała się w dostarczaniu nam paczek żywnościowych: chleba, sera, sałatek pomidorowych i sucharów. Z pomocy Patronatu nie miałem okazji zbyt długo korzystać, gdyż po miesiącu wywieźli nas do Warszawy, później do obozu w Łodzi".

Kazimierz *Pamuła*:

„Urodziłem się w Katowicach, gdzie mieszkałem z rodzicami. Ojciec był robotnikiem warsztatów kolejowych w Katowicach. W pierwszych dniach września 1939 r. musieliśmy uciekać z Katowic, ponieważ ojca, powstańca śląskiego poszukiwało gestapo. Zamieszkaliśmy we wsi Kawodrza Dolna pod Częstochową. Ojciec prowadził działalność konspiracyjną i utrzymywał kontakt z wujkiem, Józefem *Tyrałą*, ukrywającym się w Krakowie przy ul. Grodzkiej 34. Pod koniec 1942 r. kontakt z wujkiem urwał się nagle i nadeszły wieści o aresztowaniach w organizacji. Ojciec postanowił wysłać mnie, żebym się dowiedział, co się tam stało. Udałem się więc do Krakowa. Drzwi otworzył mi jakiś mężczyzna i nim się spostrzegłem, wciągnął mnie do środka. Okazało się, że w mieszkaniu gestapo urządziło kocioł. Poddano mnie drobiazgowej rewizji i znaleziono jakiś list, który ojciec zaszył w moim płaszczu. Udałem zdziwienie i wyjaśniłem, że nic o tym nie wiem, że płaszcz dali mi dobrzy ludzie, ponieważ rodzice zginęli w r. 1939 i jestem bezdomny. Do mieszkania tego trafiłem przypadkowo, bo jestem głodny. Wpadło tam jeszcze kilka osób, ale żadna z nich mnie nie znała. Poddano mnie wymyślnym przesłuchaniom, ale do niczego się nie przyznałem, wciąż powtarzałem, co zeznałem na początku, płakałem. Zdawałem sobie sprawę, że jest bardzo źle, ale gdy się przyznam, może być jeszcze gorzej.

Po kilku dniach gestapo przekazało mnie policji przy ul. Szlak. Odprowadzono mnie do więzienia na Montelupich. Najpierw ustawiono nas twarzami do ściany z rękami podniesionymi do góry, później pojedynczo wzywano do kancelarii. Kto opuścił ręce, odezwał się lub poruszył, był bity pałką lub kluczami po głowie. Po przyjęciu strażnik wepchnął mnie do celi. Cela była ciemna, okno było okratowane i zasłonięte blachą, widać było tylko niebo. Najbardziej dokuczał nam głód. Na śniadanie otrzymywaliśmy kawałek chleba i kawę. Na obiad wychodziliśmy na korytarz, gdzie wypijaliśmy cieniutką zupkę. Na kolację była tylko kawa. W czasie pobytu na Montelupich raz tylko byłem przesłuchiwany. Dostałem kilka kopniaków oraz uderzeń w twarz, podpisałem jakiś protokół i na tym się skończyło.

Siedziałem z więźniami dorosłymi, których zabierano na przesłuchanie o różnych porach dnia i nocy. Z przesłuchań często ich przynoszono, bo sami nie mieli sił chodzić. W nocy słychać było jęki przesłuchiwanych i odgłosy bicia. Najpierw słyszeliśmy jęki głośne, później coraz cichsze, wreszcie tylko wrzaski gestapowców i odgłosy bicia. Modliłem się wówczas, żeby wydostać się stamtąd. Niektórych więźniów zabierano i nie wracali więcej, na ich miejsce przychodzili inni. Pewnej nocy, pod koniec lutego 1943 r., wywołano mnie z celi. Na korytarzu stało już kilku chłopców w moim wieku. Wydano nam po kawałku chleba, później samochodem odwieźli nas na dworzec. Z Krakowa więźniarką odtransportowano nas do Warszawy, następnie do obozu w Łodzi".

Od tamtych tragicznych wydarzeń minęło z górą trzydzieści lat. Trudno będzie odtworzyć pełną listę małoletnich więźniów Montelupich, a jeszcze trudniej ich losy. Trzeba jednak choć to ratować od zapomnienia, co jeszcze da się ocalić. Kierując się tymi względami, zamieszczamy listę byłych małoletnich więźniów (w nawiasach daty urodzenia). Są to głównie nazwiska ocalałych, nazwiska, które przetrwały w pamięci ocalałych oraz nazwiska z nielicznych zapisów dokumentalnych, głównie zgłoszeń zgonów.

1. Ryszard *Adamczyk* (7 VIII 1928 r.); 2. Jerzy Wacław *Andziak* (16 V 1925 r.); 3. Władysław *Auszewski*; 4. Zbigniew *Ażgin*; 5. Mieczysław *Bałaj* (27 VIII 1928 r.); 6. Jan *Bednarczyk* (6 XII 1932 r.); 7. Tadeusz *Bednarczyk*; 8. Marian *Błaszak* (7 IX 1930 r.); 9. Henryk *Bomba*; 10. Edward *Brewka*; 11. Marian *Bulik*; 12. *Burchard* (imienia brak, pochodził prawdopodobnie spod Wadowic); 13. Ferdynand *Cebula* (6 I 1930 r.); 14. Stefan *Chachlowski* (17 VIII 1928 r.); 15. Paweł *Chlond* (26 V 1936 r.); 16. Józef *Chłaput* (23 I 1929 r.); 17. Józef Tadeusz *Cholewa* (12 III 1930 r.); 18. Władysław *Cholewa* (8 IX 1928 r.); 19. Franciszek *Chucherko* (28 XI 1929 r.); 20. Mieczysław *Chucherko* (2 IV 1932 r.); 21. Jerzy *Czarnecki* (6 VIII 1930 r.); 22. *Ćwik* (imienia brak); 23. Bolesław *Dzierża* (1 VII 1925 r.); 24. Eugeniusz *Dzierża* (1 VI 1930 r.); 25. Franciszek *Ficek* (27 XI 1928 r.); 26. Jan *Frej* (18 I 1929 r.); 27. Władysław *Gabień*; 28. Józef *Gacek* (6 IV 1929 r.); 29. Władysław *Gacek Wojdyłło* (9 III 1932 r.); 30. Fryderyk *Galos*; 31. Stefan *Galos*; 32. Stanisław *Gawryś*; 33. Antoni *Giza*; 34. Witold *Gomółka* (24 V 1926 r.); 35. Anna *Górecka* (1929 r.); 36. Józef *Góziak*; 37. Kazimierz *Guziak* (19 X 1929 r.); 38. Piotr *Hyszko* (23 V 1934 r.); 39. Józef *Janusz*; 40. Benedykt *Jurkiewicz* (31 III 1932 r.); 41. Daniela *Jurkiewicz* (12 V 1930 r.); 42. Bolesław *Kalita* (6 VI 1930 r.); 43. Fryderyk *Kasina* (26 X 1926 r.); 44. *Kawecki* (imienia brak); 45. Stanisław *Kołodziejczyk* (4 I 1931 r.); 46. Stefan *Kosakowski* (2 VIII 1927 r.); 47. Tadeusz *Kostüch* (10 V 1929 r.); 48. Adam *Kościółek*; 49. Janina *Kozaczek* (24 XII 1927 r.); 50. Tadeusz *Kuchta* (4 VIII 1928 r.); 51. *Kwiecień* (imienia brak); 52. Leopold *Ledwoś*; 53. *Lempart* (imienia brak); 54. Jan *Lubera*; 55. Zofia *Łapa* (27 I 1929 r.); 56. Fryderyk *Maj* (15 I 1931 r.); 57. Tadeusz *Malc*; 58. *Mańczyk* (imienia brak); 59. *Marzec* (imienia brak); 60. Maciej *Michałowski* (28 VII 1930 r.); 61. Marian *Miska*; 62. Andrzej *Mrożek*; 63. Władysław *Mrożek* (20 VIII 1930 r.); 64. Mieczysław *Nęcek* (27 VIII 1927 r.); 65. *Urszula Noga* (20 VIII 1930 r.); 66. Bernard *Nowak*; 67. *Olejniczak* (imienia brak); 68. Kazimierz *Pachólski* (21 II 1930 r.); 69. Helena *Paluch* (31 III 1929 r.); 70. Kazimierz *Pamuła* (1 XI 1929 r.); 71. Franciszek *Panek* (6 XII 1928 r.); 72. Tadeusz *Piechota*; 73. Janina *Piper* (16 VII 1928 r.); 74. Jan *Pleciak*; 75. Jan *Podrasik* (lat 12, z Jodłowa, powiat Jasło); 76. Jan *Pola*; 77. *Poniedziałek* (imienia brak); 78. Tadeusz *Redka*; 79. Zdzisław *Redka*; 80. Marian *Rembilas*; 81. Włodzimierz *Retka*; 82. Jan *Romczak*; 83. *Rybka* (imienia brak); 84. Ryszard *Rzędzianowski*; 85. Jerzy *Sarnecki*; 86. Erle *Sendor*; 87. Roman *Sermet* (29 X 1927 r.); 88. Zdzisław *Seweryn*; 89. Stanisław *Sochacki* (13 V 1934 r.); 90. Jan *Sosnecki*; 91. Józef *Stochel* (12 V 1928 r.); 92. Marian *Strankowski*; 93. Ryszard *Surmiak* (1 I 1929 r.); 94. Tadeusz *Szachowski* (25 IX 1926 r.); 95. Stanisław *Szewczyk* (6 XI 1926 r.); 96. Roman *Szuszkiewicz*; 97. Ryszard *Scibor* (21 XI 1929 r.); 98. Kazimierz *Wadowski* (28 II 1927 r.); 99. Antoni *Więcławski* (1 IX 1929 r.; 100. Edward *Wiśniewski* (2 XI 1929 r.); 101. Lucjan Augustyn *Wnęk* (28 VII 1927 r.); 102. Mieczysław *Wojas* (20 IV 1930 r.); 103. Henryk *Wojdak* (18 V 1929 r.); 104. Jan *Wolski* (16 V 1927 r.); 105. Jan *Wołek*; 106. Jan *Wrzeszczyński*; 107. Stanisław *Wszołek* (25 VII 1926 r.); 108. *Wygoda* (imienia brak); 109. Jan *Zamojski*; 110. Bogdan *Zegadłowicz* (8 III 1928 r.); 111. Wacław *Żak* (13 VII 1928 r.); 112. Jan *Krakowski* (18 VIII 1927 r.), (ryc. 5).

STANISŁAW KOWALCZYK

Warszawa

Z konspiracji krakowskiej w latach 1941—1942

W ubiegłych latach w różnych książkach i czasopismach poruszano problematykę podziemnego Krakowa. Informacje na ten temat pojawiły się w takich na przykład publikacjach, jak „Toczyły się boje" Józefa *Zająca* (Czytelnik, Warszawa 1965), czy ostatnio „Historie spod kopca Krakusa" Romana *Kiełkowskiego* (Wydawn. Literackie, Kraków 1972); nawet jednak takie monografie, jak „W okupowanym Krakowie" Stanisława *Dąbrowy-Kostki*, nie wyczerpują zagadnienia.

W porównaniu np. z warszawską tematyką okupacyjną relacje dotyczące podziemnego Krakowa są nieporównanie mniej liczne. Znacz-

ną uwagę poświęcił okupowanemu Krakowowi „Przegląd Lekarski — Oświęcim", prócz oczywiście innych czasopism i dzienników, jak np. „Dziennik Polski", który od czasu do czasu nawiązywał do wydarzeń w Krakowie w latach 1939—1945. R. *Kiełkowski* pisał o obozie w Płaszowie (Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 23—36), J. *Mruk* o obozie karnym „Liban" (tamże, 1970, nr 1, s. 144—147). Więzienia Montelupich dotyczyły relacje B. *Bulandy*, S. *Kłodzińskiego*, J. *Lebiody*, J. *Kościuszkowej*, przytoczone w spisie treści zeszytów poprzednich z cyklu „Oświęcim". W tych i innych relacjach przewijał się wątek medyczny, który zresztą trudno byłoby ściśle oddzielić od tła sytuacyjnego i innych zagadnień nielekarskich.

Z pewnością wielu żyjących jeszcze świadków wydarzeń mogłoby dodać sporo informacji o konspiracyjnym i walczącym Krakowie. Również niejeden lekarz, uczestniczący w konspiracji w Krakowie, mógłby napisać nawet książkę związaną tematycznie z tamtymi tragicznymi latami, jak to zrobił prof. dr Julian *Aleksandrowicz*, autor „Kartek z dziennika doktora «Twardego»" (dwukrotnie wydanych w Wydawnictwie Literackim). Nasuwają się nazwiska lekarzy, którzy mają wiele do powiedzenia o swym udziale w konspiracji; wystarczy np. przypomnieć dra Władysława *Jaworskiego* („Agara").

W podziemnej działalności krakowskiej uczestniczyli, jak wiadomo, również ludzie z innych stron Polski. Sam należę do nich. Z końcem r. 1939 niemiecki zarząd Fabryki Kabli S. A. w Krakowie, w której pracowałem z siedzibą w Warszawie, zaproponował mi przeniesienie do Krakowa. Nie przyjąwszy oferowanego pożydowskiego mieszkania przy ul. Szopena, umieściłem się u brata, Henryka *Kowalczyka*, mieszkającego na terenie fabryki. Kilkakrotnie niemieccy zarządcy indagowali mnie, dlaczego nie przenoszę się na stałe do Krakowa, pytając, czy „nie wierzy pan w nasze zwycięstwo"; chcąc uniknąć podejrzeń, przeniosłem się po kilku miesiącach do Krakowa i zamieszkałem wraz z żoną w prawobrzeżnej dzielnicy miasta, w Podgórzu.

Od początku wojny nie wątpiliśmy w zwycięstwo. W fabryce już od września 1939 r. działała tajna organizacja pod przewodnictwem mojego brata, Henryka *Kowalczyka* (pseudonim „Sławicz"); obejmowała ona także Płaszów, Wolę Duchacką i Podgórze. Jako działacz Związku Ochotników brat wkrótce nawiązał kontakty z władzami ZWZ, którym podporządkował całą organizację, będąc faktycznie jej dowódcą. W połowie 1940 r. ZWZ przydzielił do niej mjra *Rekuckiego* (pseudonim „Podgórski"), który objął formalnie dowództwo; brat został jego zastępcą.

Do organizacji należeli pracownicy zarówno umysłowi, jak fizyczni. Ci ostatni tworzyli większość. Jeden z nich miał aparat radiowy, dzięki czemu mogliśmy słuchać audycji nadawanych w języku polskim z Londynu. Podczas jednej z nich dowiedzieliśmy się o wystąpieniu Włoch przeciwko Francji. Wiadomość ta wstrząsnęła nami. Do ostatniej chwili mieliśmy nadzieję, że Włochy zachowają zbrojną neutralność i do wojny po stronie Niemiec nie przystąpią.

W Krakowie niezwłocznie włączyłem się w prace prowadzone przez brata. Dwukrotnie odbyliśmy rozmowy z ówczesnym dowódcą ZWZ na miasto Kraków, pułkownikiem „Bródką", otrzymując odpowiednie dyrektywy. Niedługo odwiedził mnie mjr Leopold *Piątkiewicz*, szef łączności okręgu krakowskiego ZWZ i zaproponował mi współpracę w charakterze delegata do spraw Fabryki Kabli. Funkcję tę przyjąłem. Miała ona raczej charakter wywiadowczy.

W końcu 1940 roku brat skontaktował mnie z Aleksandrem *Bugajskim*, pseudonim „Halny", który z kolei zaproponował mi zorganizowanie grupy dywersyjnej. Ponieważ nie kolidowało to z pracami, w których byłem zaangażowany, propozycję „Halnego" przyjąłem. Utrzymywaliśmy z bratem również ścisły kontakt z dr Józefem *Wiśniewskim* i prokuratorem *Stawarskim*, członkami podziemnych władz cywilnych.

Od samego początku organizacja „Podgórze" pod przewodnictwem „Sławicza", Henryka *Kowalczyka*, prowadziła akcję uświadamiającą i informacyjną, polegającą na kolportowaniu ulotek opracowywanych przez „Sławicza", a później wydawnictw ZWZ. Równolegle prowadzono sabotaż. W fabryce produkowano w sposób tajny trójkątne kolce metalowe, które, rozrzucane na drogach w miejscach nie zaludnionych, powodowały uszkodzenia opon samochodowych. W ten sposób utrudniano samochodowy transport wojskowy. Po pewnym czasie zaniechano tej akcji, nie chcąc narażać okolicznej ludności na represje.

Inna forma ówczesnej działalności, to zanieczyszczanie smarownic (panewek) wagonów kierowanych do Niemiec odpowiednimi substancjami, które powodowały po przejechaniu 100—150 km zatarcie osi, co przyczyniało się do opóźniania transportów. Potwierdzały to informacje otrzymywane w fabryce. Akcja tego rodzaju była wykonywana w pewnych odstępach czasu, ażeby nie wzbudzić podejrzeń okupanta.

Systematycznie opóźniano wykonywanie zamówień wojskowych, które przechodziły przez moje ręce. W zamówieniach tych bardzo często brakowało niektórych danych technicznych, nad którymi normalnie można było przejść do porządku dziennego. Znając jednak dokładność i psychikę niemiecką, polecałem pisać do zleceniodawcy, którym było *Oberkommando des Heeres*, o odpowiednie wyjaśnienia i uzupełnienia. Trwało to — z uwagi na ogromną biurokrację — miesiącami. Z tego tytułu zarządzono nawet dochodzenia, które prowadził pełnomocnik do spraw Fabryki Kabli, generał *von Flotow*, zajmujący się produkcją wojskową. Wyjaśniłem mu powody i udowodniłem, że winę za ten stan rzeczy ponosi zleceniodawca, który nie odpowiada na listy fabryki i nie nadsyła

żądanych szczegółów technicznych. Generał przyjął to do wiadomości i wystosował pouczające pismo do zleceniodawcy.

W fabryce pracowali mieszkańcy z różnych dzielnic Krakowa i jego okolic. Niektórzy z nich należeli do podziemnych organizacji ZWZ, działających w poszczególnych dzielnicach Krakowa. Niektórych znaliśmy z bratem osobiście. Byli to kpt. *Stawarz*, dowódca jednego z odcinków w Krakowie, którego brat przyjął do pracy (zginął w Oświęcimiu), inż. Władysław *Szałkiewicz*, wicedyrektor Poczt i Telegrafów do wybuchu wojny, przyjęty do fabryki na skutek mojego polecenia. Zorganizował on spośród pracowników poczty odpowiednie komórki łączności w ZWZ, dr Edmund *Mnich*, bardzo czynny członek ZWZ, aresztowany w fabryce i rozstrzelany w Krakowie w r. 1944.

Działalność odcinka „Podgórze" przybierała coraz większe rozmiary. Wykonawcami były osoby całkiem pewne. Do końca okupacji więc nie było żadnej „wsypy", a aresztowania wielu osób były spowodowane przez ludzi z innych dzielnic Krakowa lub z innych powodów. Trójkowy system organizacji był ściśle przestrzegany.

Częste odprawy dowództwa odcinka odbywały się w mieszkaniach Aleksandra *Feczki* i Stanisława *Szafranowskiego*. Z lokali tych korzystały również inne odcinki.

Do składu ilościowego płk „Bródka" przywiązywał wielką wagę. W porozumieniu ze „Sławiczem" zorganizowano „defiladę" przy zbiegu ulic Józefińskiej i Limanowskiego. W tym celu „Sławicz" wydał instrukcję, aby określonego dnia — a była to niedziela — zaprzysiężeni członkowie przemaszerowali przy zbiegu tych ulic na odcinku około 100—200 m, zdejmując czapkę i poprawiając włosy. Terminy były tak ustalone, ażeby przechodzący ze sobą się nie spotkali. Defiladę przyjmował płk „Bródka" w towarzystwie mjr. „Podgórskiego" i „Sławicza". Ja obserwowałem całą akcję z pewnej odległości. Przedefilowało kilkudziesięciu ludzi ku zadowoleniu przyjmujących „defiladę".

W zimie 1940—1941 r. nastąpiła „wsypa" na Prądniku Czerwonym, gdzie przechowywano dwa ręczne karabiny maszynowe i jeden zwykły. Należało je natychmiast przewieźć w inne miejsce. Zwrócono się do mnie o zorganizowanie tej akcji. W wyniku uzgodnienia z „Halnym" i Jadwigą *Dzikiewicz*, która jako współwłaścicielka fabryki cukierków w Podgórzu rozporządzała samochodem osobowym, ustalono, że broń zostanie przewieziona tym samochodem. Nazajutrz wieczorem udaliśmy się z Jadwigą *Dzikiewicz*, pełniącą rolę szofera, pod wskazany adres, zabierając broń. Po drodze wstąpiliśmy do Stanisławy *Rachwałowej*, która oddała nam do ukrycia szablę. Końcowym etapem był Płaszów, gdzie na szosie do Wieliczki koło kuźni oczekiwał nas „Sławicz" z Władysławem *Lipcem* i *Ruskiem*, pracownikami Fabryki Kabli. W celu szybkiego wyładowania podjechaliśmy do kuźni z lewej strony. W trakcie przenoszenia broni na sanki nadjechała wojskowa kolumna samochodowa, udająca się w kierunku Krakowa. Niemcy widząc samochód, stojący po niewłaściwej stronie, zatrzymali kolumnę i dwóch z nich wyskoczyło z pierwszego samochodu i poszło szybko w naszym kierunku. Widząc to, prawie biegiem podszedłem do nich, wyjaśniając, że naprawiamy ziemny kabel telefoniczny i wskazałem na namiot roboczy, rozstawiony koło kuźni, rzeczywiście przygotowany do naprawy kabla. Niemcy uwierzyli i odjechali, omijając nasz samochód. Byliśmy uratowani. Broń została wyładowana i przewieziona saneczkami do Woli Duchackiej, gdzie została ukryta. Potrzebną do karabinów amunicję przewoziliśmy z bratem osobiście.

Stopniowo wyłączałem się z prac odcinka „Podgórze" nastawiając się wyłącznie na akcję wywiadowczą i dywersyjną. Do akcji wywiadowczej wciągnąłem dwóch wyższych urzędników kolejowych, Mieczysława *Wójcika* i drugiego, którego nazwiska nie pamiętam, polecono mi przez Eugeniusza *Ziemichoda*, wybitnego działacza związkowego i członka władz wykonawczych PPS. Od nich trzech otrzymywałem wszelkiego rodzaju informacje, szczególnie o transportach wojskowych w obu kierunkach, które łącznie ze zbieranymi informacjami z Fabryki Kabli, między innymi od dyrekcji niemieckiej i generała *von Flotowa*, przekazywałem na specjalnie opracowanym przeze mnie formularzu mjr. Leopoldowi *Piątkiewiczowi*, późniejszemu podpułkownikowi. Działalność ta przebiegała bez zakłóceń.

Do akcji dywersyjnej „Halny" przekazał mi dwóch zawodowych oficerów, poruczników, o pseudonimach „Władysław" i „Mikołaj", oraz pracownika warsztatów samochodowych, *Pietrzykowskiego*, którego zadaniem było zanieczyszczanie zbiorników reperowanych samochodów odpowiednimi substancjami, trudnymi do wykrycia, a powodującymi po pewnym czasie złe funkcjonowanie silników. Do grupy tej wciągnąłem również „Kryńskiego", Jerzego *Karwata*, którego polecił mi inż. Józef *Tarnawa*, pracownik Fabryki Kabli, i sierżanta-rusznikarza, którego nazwiska nie pamiętam.

„Halny" wkrótce wręczył mi wyrok śmierci na sędziego *Wasilewskiego*, wydany i podpisany przez dowództwo ZWZ i opieczętowany godłem państwowym. Wykonania wyroku podjęli się „Mikołaj" i „Władysław", z którymi łącznie z „Halnym" uzgodniliśmy, że wyrok zostanie wykonany pod pozorem napadu w celu uniknięcia represji ze strony gestapo. Po kilkudniowym śledzeniu *Wasilewskiego* „Mikołaj" i „Władysław" wykonali wyrok na klatce schodowej domu, w którym mieszkał skazany. Z przebiegu całej akcji zdali mnie i „Halnemu" dokładną relację.

Po aresztowaniu, gdy zetknąłem się z nimi na Montelupich, uzgodniłem, że nie mogą się zdradzać nawet przed towarzyszami w celi z wykonania wyroku i wspominać o znajomości ze mną. Słowa dotrzymali.

Dalszą działalnością tej grupy było przygotowywanie się do produkcji bomb wybuchowych z zapalnikami czasowymi i granatów. Na miejsce produkcji wybrano skład drewna przy ul. Mogilskiej, którego właścicielem był ojciec Jerzego *Karwata*.

Był to okres nasilonych aresztowań. „Halny" w tym czasie skontaktował mnie z mjr. *Cygą*, pseudonim „Kozak", który jako chemik dawał mi wskazówki dotyczące sposobu wykonywania bomb czasowych i granatów. Działaliśmy bardzo ostrożnie, mając umówione spotkania w różnych punktach miasta. Na jednym ze spotkań uzgodniliśmy, że następne spotkanie odbędzie się w czwartek na plantach naprzeciw Głównego Urzędu Pocztowego. Był to maj. Przyszedłem punktualnie, niestety *Cyga* się nie zjawił. Następnego dnia dowiedziałem się, że został aresztowany. Na ostatnim spotkaniu z nim zaproponowałem mu jako miejsce kontaktów moje mieszkanie. *Cyga* odmówił i zwrócił się do mnie, ażebym nie podawał mu swego adresu. Uzasadniał to tym, że w wypadku aresztowania i maltretowania nie można przewidzieć, jak się który z nas zachowa.

Niedługo został aresztowany „Halny". Była to wielka „wsypa". Aresztowano między innymi pułkownika *Cichockiego*, szefa sztabu w okręgu krakowskim. Chcąc poinformować o niebezpiecznej sytuacji moją grupę, spotkałem się z „Władysławem" i „Mikołajem", zalecając im jak największą ostrożność. Prosiłem ich wówczas, ażeby zawiadomili Jerzego *Karwata*, że chcę się z nim zobaczyć w umówionym miejscu. Widząc, że jeden z nich chciał to zanotować, kategorycznie tego zabroniłem. Niestety później „Mikołaj" prawdopodobnie zrobił notatkę.

Tego samego dnia udali się oni do jednej z łączniczek, gdzie był już tzw. kocioł. Zostali aresztowani. Znaleziono przy nich karteczkę. Barbarzyńskim biciem wymuszono na nich wskazanie miejsca zamieszkania Jerzego *Karwata*. Było to w końcu maja. Gestapowcy udali się pod wskazany adres, by aresztować *Karwata*.

Według otrzymanych przeze mnie relacji od Jerzego *Karwata* gestapowcy 21 maja 1941 r. siłą włamali się do mieszkania przy ul. Rymarskiej i wtargnęli do pokoju, w którym on się ukrywał w szafie. Szafę tę gestapowcy otworzyli i wówczas *Karwat* przywitał ich strzałami z dwóch pistoletów, raniąc trzech bardzo ciężko. Umożliwiło mu to ucieczkę przez okno, w czasie której został postrzelony w udo. Przedostał się nocą do Podgórza i tam nad Wisłą przebywał do rana. Około godziny szóstej rano zjawił się w moim mieszkaniu przy ulicy Kalwaryjskiej 1. Krótko opowiedział mi o całym zajściu. Zaproponowałem mu wówczas natychmiastowe udanie się ze mną do dra Bolesława *Spytkowskiego* w Podgórzu w celu dokonania opatrunku. Nie zgodził się, twierdząc, że ma możliwości zakonspirowania się w pobliżu i że po ulokowaniu w bezpiecznym miejscu nawiąże ze mną kontakt. Dałem mu wówczas kilkaset złotych, prosząc, by zachował jak największą ostrożność. Nie zrobił na mnie wrażenia załamanego.

Po kilku dniach zjawił się u mnie; niestety, byłem już aresztowany 3 czerwca 1941 r. wraz z moim bratem, Henrykiem, i jego szwagrem, Stanisławem *Szafranowskim*. O tej jego wizycie poinformowała mnie żona po moim zwolnieniu w dniu 30 lipca 1942 r. Na Montelupich dowiedziałem się o aresztowaniu *Karwata*, jego bohaterskiej postawie, brawurowej ucieczce i o ponownym aresztowaniu. Zginął w Oświęcimiu jak bohater.

O Jerzym *Karwacie* pisał między innymi dr Stanisław *Kłodziński* w swym artykule pt. „Z historii więzienia Montelupich (1941—1942). Dr Józef *Garbień*" (Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 84—96). Tamże na str. 91 znajduje się fotografia *Karwata*. Z ówczesnymi wydarzeniami w Krakowie wiążą się ściśle dzieje więzienia Montelupich, które czeka na swą monografię. Co prawda ukazała się już książkowa relacja Wandy *Kurkiewiczowej* pt. „Za murami Monte. Wspomnienia z więzienia kobiecego Montelupich-Helclów. 1941—1942" (Wydawn. Literackie, Kraków 1968), 26 maja 1970 r. odbyła się sesja naukowa pt. „Więzienie Montelupich w Krakowie w okresie okupacji hitlerowskiej", ukazały się różne artykuły i relacje na ten temat, ale wydaje się, że zbieranie dalszych informacji o tym więzieniu byłoby bardzo przydatne do przyszłego, syntetycznego opracowania.

Poruszając omawiany w tym artykule wycinek krakowskiej działalności konspiracyjnej, czuję się obowiązany wspomnieć o grupie lekarzy, którzy ściśle z nami współpracowali. Należeli do tej grupy doktorzy Jan *Cetnarowicz*, Józef *Fenczyn*, Aleksander *Hansel*, Bolesław *Spytkowski* i Józef *Wiśniewski*. Dr *Hansel* specjalnie opiekował się oddziałami leśnymi, które zaopatrywał w lekarstwa i bandaże. Wykonał również kilka operacji Żydom w celu uchronienia ich od rozpoznania i aresztowania.

Na podkreślenie zasługuje również działalność dra Ludwika *Żurowskiego*, który w okresie okupacji był lekarzem w Fabryce Kabli, udzielając załodze pomocy, przekraczającej w wielu wypadkach normalne obowiązki lekarza. Wiąże się to i z pomocą dla Żydów, których około 300 przeniesiono do fabryki z obozu w Płaszowie. Zostali oni skoszarowani w specjalnych barakach zbudowanych na terenie fabrycznym i ogrodzonych drutami kolczastymi. Wśród nich byli również lekarze. Dwóch z nich, *Fromowicza* i *Hausmanna*, przydzielono do dra *Żurowskiego*. Stanowili oni zgrany zespół, udzielając pracownikom fabryki, w tym i Żydom, wszechstronnej pomocy. Szczególnie zasłużył się dobrze dr *Żurowski*, który świadomie udzielał zwolnień lekarskich członkom podziemia, co ułatwiało im pracę konspiracyjną.

Koniec kwietnia, maj i czerwiec 1941 r. były bardzo gorące. Gestapo szalało, aresztując wielu członków ZWZ, PPS i licznych inteligentów.

Na początku maja 1941 r. został aresztowany „Halny" — Aleksander *Bugajski*. Dowiedzia-

łem się o tym od córki Stanisławy *Rachwałowej*, która już była aresztowana. Był to piątek około godziny 18. Zastanawiałem się, co zrobić i kogo należy uprzedzić. Obaj z bratem, „Sławiczem", doszliśmy do wniosku, że należy zachować spokój, niemniej jednak około dwóch tygodni nie nocowałem w domu. Do pracy chodziłem, gdyż nikogo nie informowałem o miejscu mego zatrudnienia. Znał je tylko „Halny".

O aresztowaniu „Halnego" postanowiłem zawiadomić Jadwigę *Dzikiewicz*, która znała jego adres. Tak się złożyło, że mogłem do niej pójść dopiero w niedzielę. Udałem się do jej siedziby na terenie fabrycznym około godziny 10 rano. Mieszkanie było zamknięte. Wróciłem tam ponownie po upływie godziny, sytuacja nie uległa wszakże zmianie. Poszedłem jeszcze raz około godziny 12. Mieszkanie w dalszym ciągu było zamknięte; wówczas zapukałem do sąsiadów, którzy na moje pytanie, czy nie wiedzą, co się stało z rodziną *Dzikiewicz*, wzruszali ramionami i zamknęli drzwi.

Chcąc w jakiś sposób zawiadomić Jadwigę *Dzikiewicz* o aresztowaniu „Halnego", napisałem karteczkę, ażeby nie składała wizyty Olkowi i podpisałem się pseudonimem „Kazimierz". Miałem ogromne szczęście, gdyż cała rodzina *Dzikiewiczów* została aresztowana już w piątek. W mieszkaniu urzędowało gestapo. Widocznie z okazji niedzieli przez kilka godzin Niemców tam nie było. Dowiedziałem się o tym tego samego dnia po obiedzie. Oczywiście nie było mowy, aby wycofać karteczkę. Jednocześnie zrozumiałem zachowanie sąsiadów *Dzikiewiczów*.

Dnia 3 czerwca 1941 r. około godziny 12 zjawili się gestapowcy w fabryce, aresztując mnie i brata. Skuto nas kajdankami za ręce, wsadzono do samochodu i zawieziono do gmachu Akademii Górniczej. Tam nas rozkuto i ustawiono w pewnej odległości pod ścianą. Gestapowcy wyszli z pokoju, spodziewając się, że zaczniemy z bratem rozmawiać, milczeliśmy jednak, zdając sobie sprawę z sytuacji. Za chwilę wprowadzono szwagra brata, Stanisława *Szafranowskiego*, z którym mnie skuto i zawieziono nas do więzienia Montelupich. Podczas wyprowadzania nas z pokoju, w którym pozostawiono brata, usłyszałem jak jeden z gestapowców odezwał się: *das ist der Wichtigste, mach mit ihm das Exerzise*. Od tej pory ani ja, ani rodzina nie otrzymaliśmy o bracie żadnej wiadomości. Według nie potwierdzonych wiadomości zamordowano go w siedzibie krakowskiego gestapo przy ulicy Pomorskiej po sześciu tygodniach. Nie wydał nikogo.

Po przywiezieniu mnie i *Szafranowskiego* na Montelupich rozkuto nas i mnie omyłkowo skierowano do celi, w której siedzieli wojskowi Niemcy. Zabrano mnie jednak szybko stamtąd i wprowadzono do celi 87. Nie odebrano mi krawata, toteż więźniowie znajdujący się w celi wzięli mnie za gestopowca. Krótko wyjaśniłem im nieporozumienie.

W sali leżał na łóżku „Halny" z postrzeloną nogą. Udałem, że go nie znam. On jednak pierwszy do mnie przemówił, twierdząc, że gestapowcy wszystko wiedzą i że lepiej powiedzieć prawdę, aby uniknąć maltretowania. Widziałem, że był załamany. Nie zgodziłem się z nim i szybko uzgodniliśmy, że zapoznał nas ze sobą kpt. *Budzisz* i że on o mnie nic nie wie. Tylko to zdążyliśmy uzgodnić; wpadli gestapowcy do celi i zwrócili się do mnie: „Wy się znacie!"; odpowiedziałem: „tak". O nic więcej mnie nie pytano, natomiast zabrali „Halnego". Po około trzech godzinach wrócił do celi. Wówczas zwróciłem się do niego dość kategorycznie: „Byłeś konfrontowany z moim bratem"; oświadczył, że nie. Dokładnie nie wyjaśnił mi, co robił poza celą tak długo, natomiast przyznał, iż powiedział gestapowcom, że ze mną łączyła go prywatna znajomość i że do organizacji nie należałem.

W sali było nas siedmiu. Komendantem sali był lekarz dr *Gofrom*. Kilku więźniów chodziło do pracy w obrębie więzienia. Zwrócono się również do mnie; odmówiłem tłumacząc, że czuję się bardzo źle; wówczas dr *Gofrom* zaproponował mi, abym go zastępował, gdyż on zdecydował się chodzić do pracy. Wkrótce dra *Gofroma* zwolniono i ja automatycznie zostałem komendantem celi, oczywiście w porozumieniu z pozostałymi więźniami. Unikałem w dalszym ciągu wychodzenia do pracy, gdyż obawiałem się, aby ci, którzy mnie znali z organizacji, nie wskazali mnie gestapowcom podczas śledztwa. Takie wypadki się zdarzały.

Po tygodniu wpadło do celi kilku gestapowców, kierując się wprost do „Halnego", leżącego na łóżku. My, a było nas siedmiu, staliśmy na baczność. Gestapowcy podali „Halnemu" karteczkę, każąc mu głośno czytać. Była to karteczka pisana przeze mnie do Jadwigi *Dzikiewicz*. Gestapowcy zapytali „Halnego", czy zna „Kazimierza". Udało mi się w tym momencie dać znać głową „Halnemu", ażeby zaprzeczył. Zrozumiał i odpowiedział, że „Kazimierz" nie jest mu znany. Gestapowcy wyszli. Po kilku minutach podszedłem do niego; dostrzegłem w jego oczach wielki niepokój. Zapytałem dlaczego się denerwuje; odpowiedział, że jeżeli gestapowcy dowiedzą się, że skłamał, może to dla niego skończyć się bardzo źle. Jakoś go uspokoiłem i zaproponowałem, abyśmy starali się zawiadomić Jadzię *Dzikiewicz*, że mnie nie zna, gdyż było oczywiste, że będzie o mnie pytana.

Siedziała w prawym, patrząc od strony ulicy, skrzydle więzienia; widzieliśmy ją w oknie. „Halny" na migi wskazał jej na mnie. Zdawało się nam, że zrozumiała. Od tej pory „Halnego" więcej nie pytano o „Kazimierza". *Dzikiewicz*, jak się dowiedziałem już po wojnie, rzeczywiście była pytana o mnie, oświadczyła jednak, że „Kazimierza" nie zna. Było to dla mnie wielkie przeżycie. Wyrwany został z rąk gestapowców bardzo ważny dowód, dotyczący mojej osoby. Byłem bardzo ostrożny. Nigdy nie pisałem do domu tak zwanych *„Bedarfscheine"* (zapotrzebowania), gdyż obawiałem się, że gestapowcy mogą mnie zidentyfikować po charakterze pisma.

Cela stopniowo się zapełniała. Były okresy, że było nas około 50—55. Co jakiś czas zabierano z celi kilka lub kilkanaście osób i wywożono do Oświęcimia. Na ich miejsce przybywali nowi aresztowani. Przez celę przewinęło się kilkaset osób. Wśród nich byli inteligenci, robotnicy, rzemieślnicy i kryminaliści. Zaprzyjaźniłem się serdecznie z księdzem Konstantym *Krzywankiem* i inspektorem szkolnym z Rzeszowa, *Jamrozkiem*, oraz jego przyjacielem, Józefem *Kretem*, działaczem Stronnictwa Ludowego, organizatorem uniwersytetów ludowych. W celi znaleźli się między innymi *Kuderkiewicz*, kpt. *Stawarz*, dowódca jednego z odcinków w Krakowie, jego podkomendny *Sas*, bardzo uczynny. Jako mechanika gestapowcy zatrudniali go przy różnych pracach ślusarskich i mechanicznych. Cały dzień był poza celą. Wieczorem wracał zawsze z pełną miską gęstej zupy, z której zawsze kilku z nas korzystało. Poza tym przynosił nam dużo różnych informacji.

Życie w celi staraliśmy się urozmaicać. Z „Halnym" prowadziliśmy gimnastykę, urządzaliśmy spacery po celi i pogawędki na tematy gospodarcze, psychologiczne itp. Od czasu do czasu udało się nam otrzymać „Krakauer Zeitung", z której wyciągaliśmy różne wnioski.

„Halnego" dość często wzywano na śledztwo i konfrontacje. Pewnego dnia zabrano go z celi na stałe. Jak się później dowiedziałem, nastąpiło to na skutek zidentyfikowania „Halnego" jako Aleksandra *Bugajskiego*, który uciekł z Montelupich w r. 1940. Gestapowcy obawiali się, że „Halny" może ponownie zorganizować ucieczkę. Nie byli w błędzie. „Halny" myślał o tym i układał ze mną odpowiednie plany działania. Jednak duża liczba więźniów w celi uniemożliwiła nam przeprowadzenie tej akcji.

Więźniowie polityczni byli znacznie gorzej traktowani niż kryminaliści. Niektórzy z nich wracali ze śledztwa nieludzko zbici i zmaltretowani. Gestapowcy twierdzili, że z więźniów politycznych nic nie będzie, natomiast kryminalistów można jeszcze wychować.

Nagłe zaatakowanie w czerwcu 1941 r. przez Niemcy Związku Radzieckiego wywołało u nas wielką radość. Byliśmy pewni, że Niemcy wojny nie wygrają. Ich chwilowe zwycięstwa nie wpływały na nas deprymująco. Opór pod Moskwą i Leningradem jeszcze bardziej podniósł nas na duchu. Jeden z kluczników każdego dnia przy otwarciu celi informował mnie o szybkim posuwaniu się armii niemieckiej na wschód i twierdził, że niedługo Moskwa będzie zajęta. Po jakimś czasie dał mi jednak do zrozumienia, że sytuacja jest bardzo ciężka.

Boże Narodzenie 1941 roku spędziliśmy, jak na warunki więzienne, bardzo uroczyście. Gestapowcy pozwolili nam na urządzenie wigilii. Otrzymaliśmy paczki z RGO. Zrobiliśmy mały ołtarz, przed którym mszę świętą odprawił ks. Konstanty *Krzywanek*. Śpiewaliśmy nawet kolędy.

Ks. Konstanty *Krzywanek* został wkrótce zwolniony. Cieszyliśmy się z jego wolności, ale jednocześnie jego brak odczuliśmy bardzo boleśnie, gdyż był zawsze pełen wiary i dodawał nam otuchy. Dzielił się wszystkim z innymi, a nawet odstąpił jednemu z więźniów swoją koszulę. Kilku więźniów wyspowiadał, co było dla nich wielką ulgą. Ze mną uzgodnił, że skomunikuje się z moją żoną, co rzeczywiście nastąpiło. Widywał się z nią bardzo często. Od tej pory stał się naszym wielkim przyjacielem.

Wywieziono również do Oświęcimia *Jamrozka*, *Stawarza* i wielu innych. Pozostałem osamotniony. Do celi przybywali coraz to nowi więźniowie. Wśród nas był Ukrainiec, zdawało się, uczciwy człowiek. Ponieważ pomagał nam w praniu, dostawał ode mnie i *Jamrozka* od czasu do czasu porcję chleba. Tymczasem okazało się, że był donosicielem.

Z okien naszej celi było widać ulicę Warszawską. Prawie codziennie przychodziła moja żona w towarzystwie naszych koleżanek. Porozumiewałem się z nią na migi. Nie dało się tego ukryć przed współtowarzyszami niedoli. Pewnego dnia jeden z więźniów *Grzesiak*, ogrodnik spod Krakowa, który codziennie wychodził do pracy, zwrócił się do mnie, mówiąc, że komendant *Martin* zakomunikował mu, iż jutro będzie zwolniony. W związku z tym gotów jest pójść do mojej żony i powiedzieć jej o moim samopoczuciu i o moich potrzebach. Prosiłem go wówczas, ażeby żona przysłała mi piżamę i prześcieradła. W celu przekonania żony, że nie ma podstępu, wręczyłem mu krawat, który miał jej oddać jako znak, że rzeczywiście przychodzi w porozumieniu ze mną.

Nazajutrz istotnie został zwolniony. Po jego wyjściu ów Ukrainiec niby niechcący opuścił przez okno chusteczkę i wychylił za nią głowę. Za chwilę zjawili się gestapowcy i zabrali go z celi. Gdy wrócił, był bardzo zadowolony, twierdząc, że oddano mu chusteczkę i rozmawiano z nim bardzo spokojnie.

Następnego dnia zauważyłem, że ulica Warszawska jest obstawiona przez cywilów-gestapowców. Nie było żadnej możliwości, ażeby uprzedzić o tym żonę. Około godziny 10 rano żona z Marią *Porębą*, jak codziennie, szły ul. Warszawską, wpatrując się w okna naszej celi. W tym momencie zostały aresztowane i wprowadzone do więzienia.

Po obiedzie ściągnięto mnie do pokoju komendanta *Martina*, który rozpoczął śledztwo, zarzucając mi, że przez okno kontaktowałem się z żoną i że w krawacie, który dałem *Grzesiakowi*, był gryps. Kategorycznie temu zaprzeczyłem. Na pytanie, dlaczego żona przychodziła, odpowiedziałem, że to jest zupełnie normalne i jako uzasadnienie przytoczyłem, że „gdyby pan był aresztowany, na pewno pańska żona robiłaby to samo, a poza tym nie ma zakazu, że po ulicy Warszawskiej nie można chodzić". Zeznania żony i koleżanki pokrywały się z moimi. *Grzesiak* został ponownie aresztowany, zanim zdążył pójść do mojej żony. Mnie zaprowadzono z powrotem do celi, a po 48 godzinach wypuszczono żonę i Marię *Porębę*, wbrew twierdzeniom niektórych więźniów, że zostaną zatrzy-

mane i wysłane do Oświęcimia. *Grzesiaka* ponownie zwolniono.

Jak się później okazało, „sypnął" mnie ów Ukrainiec, którego po kilku dniach ku naszemu wielkiemu zadowoleniu zabrano z celi.

Cela pustoszała. Zostało nas tylko kilku. Pod wpływem dobrego humoru wyznaczono nas do „kiblowania", tj. wynoszenia nieczystości ze wszystkich cel pierwszego piętra. Dało to nam możność komunikowania się z innymi więźniami. Przeniesiono nas do innej celi na tym samym piętrze. Jeden z dozorców, Austriak, dość ludzki, zaproponował nam, abyśmy śpiewali wracając do celi po „kiblowaniu". Skorzystaliśmy z tego i śpiewaliśmy nasze wojskowe piosenki.

Będąc w celi 87, kilkakrotnie czułem się przeziębiony. Zgłaszałem się do dra *Natolskiego*, który za każdym razem odnosił się do mnie opryskliwie, nie udzielając pomocy. Sytuacja się polepszyła, gdy ambulatorium więzienne objął dr *Garbień*, który poinformowany o mnie przez „Halnego", dawał mi zastrzyki i inne lekarstwa.

Pewnego dnia zastałem „Halnego" w ambulatorium jako sanitariusza. Funkcję tę pełnił bardzo dobrze, czego dowodem jest robienie mi zastrzyków dożylnych. Chcąc mi pomóc, „Halny" zwrócił się do dra *Garbienia*, ażeby mnie wziąć do ambulatorium jako pomoc. Dr *Garbień* odniósł się do tej propozycji przychylnie, uzgodnił moją kandydaturę z gestapowcami, u których miał duże uznanie i w ten sposób zacząłem urzędować w ambulatorium wspólnie z „Halnym" i Zygmuntem *Ziembickim*, który już wcześniej był przydzielony do pomocy drowi *Garbieniowi*. Przy ambulatorium była izba chorych, składająca się z dwóch pokoi, w których leżeli chorzy więźniowie. O przyjęciu chorego decydował właściwie dr *Garbień*. Niemcy zawsze akceptowali jego orzeczenia. Pozwoliło to nam umieścić w izbie chorych wielu więźniów politycznych.

Z izby chorych oraz ambulatorium, do którego zgłaszali się chorzy więźniowie, korzystaliśmy w celu kontaktowania się poszczególnych osób, uzgadniania przez nich zeznań i przekazywania grypsów. Przypominam sobie, jak dr *Garbień* wręczył mi zrobioną w celi przez jedną z niewiast maskotkę celem wręczenia jej więźniowi, który siedział ze mną w tej samej celi. W maskotce ukryto list. Była to para narzeczonych. Maskotka wróciła do swojej właścicielki tą samą drogą, oczywiście z listem. W ten sposób oboje uzgodnili swoje zeznania i informacje o sobie.

W więzieniu był warsztat, w którym między innymi reperowano aparaty radiowe dla gestapowców. Pracowało w nim kilku więźniów, wśród nich *Cichocki*, szef sztabu na okręg krakowski i mój podkomendny, kolejarz z Płaszowa. Mieli oni możność słuchania Londynu. Otrzymywaliśmy od nich informacje o działaniach wojennych itp., które przekazywaliśmy zaufanym współwięźniom.

Pewnego dnia do zakratowanych drzwi na pierwszym piętrze zgłosił się jak zwykle *Cichocki* oświadczając, że jest wolne miejsce mechanika w pralni więziennej. Szybko uzgodniliśmy „kandydaturę" Józefa *Cyrankiewicza*. Ponieważ mogłem poruszać się po korytarzu, pobiegłem do celi, w której siedział *Cyrankiewicz* i przez drzwi zapytałem go, czy się zgadza i czy sobie poradzi. Odpowiedział, że tak, co zakomunikiwałem *Cichockiemu*, który tego samego dnia zaproponował tę kandydaturę gestapowcom. Propozycja została przez nich zaakceptowana. W ten sposób *Cyrankiewicz* objął funkcję mechanika pralni, którą pełnił do czasu wywiezienia go do Oświęcimia.

Dla nas, więźniów politycznych, objęcie funkcji mechanika pralni przez *Cyrankiewicza* było bardzo ważne, gdyż nawiązany został ściślejszy kontakt z więźniarkami, które siedziały w domu Helclów i miały kontakty z miastem, umożliwiając przekazywanie informacji z Montelupich i odwrotnie. Tą drogą otrzymałem od żony bieliznę, piżamę i prześcieradło.

Dr *Garbień* zajmował oddzielną celę. Mając dobre stosunki z gestapowcami, wyciągał od nich dość dużo chleba, który rozdawaliśmy więźniom. Do pomocy drowi *Garbieniowi* był przydzielony również ks. *Kulczycki*. Jego na polecenie dra *Garbienia* nie wtajemniczaliśmy w charakter naszych prac.

Więźniów znajdujących się w izbie chorych dożywialiśmy w granicach naszych możliwości. Osobiście gotowałem dla nich w dużym garnku aluminiowym na kuchence elektrycznej różne kasze i pęcak, dodając trochę margaryny i marmolady. Produkty te wyciągałem z kuchni, w której kucharzami byli więźniowie Niemcy. Jakoś znajdowałem u nich zrozumienie. Z czasem nawiązałem ściślejsze kontakty z więźniami z celi roboczej. Mieli oni możność zdobycia więcej chleba. Robili paczki, adresując je do cel, w których siedzieli ich znajomi. Rozszerzyliśmy to na innych, jak *Cyrankiewicza* — do czasu przejścia do pralni, dra J. *Wiśniewskiego*, prokuratora *Stawarskiego*, braci *Olszewskich* i wielu innych.

Po paczki chodziłem na parter, niby po lekarstwa. Jeden z gestapowców zainteresował się raz bliżej tymi „lekarstwami". Otworzył paczki i stwierdził, że to nie lekarstwa, ale chleb. Zrobiła się ogromna awantura. Zażądał ode mnie wydania tego, który mnie zawołał, ażebym zabrał lekarstwa. Wyjaśniłem mu, że słyszałem tylko głos. Z pierwszego piętra nie mogłem przecież widzieć, kto woła. Zaprowadził mnie do celi robotniczej, ustawiając wszystkich w szereg i zażądał, ażebym wskazał tego, który wołał. Nie wskazałem nikogo, jakkolwiek wiedziałem, kto wołał. W stosunku do mnie nie wyciągnięto konsekwencji, ale wszystkich z celi robotniczej zabrano na dziedziniec, każąc im przez dłuższy czas wykonywać bardzo męczące ćwiczenia. Od tamtej pory działaliśmy bardzo ostrożnie.

Na Montelupich był niemiecki więzień wojskowy, Hans, który miał zezwolenie wychodze-

nia na miasto. Wyzyskał to „Halny" i przesyłał przez niego krótkie listy z informacjami do Stanisławy *Rachwałowej*, która z kolei dawała oględne wiadomości, przesyłając „Halnemu" również niewielkie paczki, a raz nawet wódkę, którą wspólnie z Hansem wypiliśmy. Najważniejsze jednak kontakty ze światem zewnętrznym odbywały się za pośrednictwem polskich więźniarek z domu Helclów. Tą drogą szły w świat wszystkie informacje o tym, co się działo w więzieniu.

Mogąc chodzić po korytarzu, widziałem, jak jeden z dozorców, bardzo przystojny hitlerowiec, rozkazał więźniom Żydom ułożyć się na podłodze głowami do siebie. Maszerując po ich karkach, bił ich pejczem po głowach aż do krwi. Było to straszne. Prędko umknąłem do ambulatorium. Przez okno widziałem również Żydów czołgających się na sterty węgla i z powrotem. Zmuszał ich do tego jeden z oficerów gestapo, chodzący zawsze z wilczurem.

16 czerwca 1942 r. został zwolniony dr *Garbień*. Zawdzięczam mu bardzo dużo, a kto wie, czy nie życie, gdyż po kilku miesiącach straciłem dużo na wadze. Zaczęły mi puchnąć nogi. Dr *Garbień*, nic nie mówiąc, systematycznie mnie badał, dawał zastrzyki, różne lekarstwa i tran. Dzięki temu stan mojego zdrowia bardzo się poprawił.

Dr *Garbień*, jak to już podkreślił dr *Kłodziński* w wymienionym artykule, był wyjątkowym człowiekiem. Jako lekarz udzielał więźniom wszelkiej możliwej pomocy. Właśnie on wywalczył od gestapowców dwa pokoje na izbę chorych, co było niezwykłym dobrodziejstwem nie tylko dla chorych, lecz także dla więźniów politycznych, którzy poprzez izbę chorych i ambulatorium uzgadniali zeznania, udzielali sobie wzajemnie wyjaśnień i pomocy psychicznej. Był on zbiornicą informacji, które przekazywał osobiście i przez nas zainteresowanym osobom. Więźniowie polityczni zawdzięczali mu bardzo dużo. Zasługi jego dla więźniów były ogromne. Pamięć o nim powinna być utrwalona na zawsze.

Następcą dra *Garbienia* został dr *Kruczek*, który również starał się pomagać więźniom. Nie miał on jednak takiego autorytetu u gestapowców, jak dr *Garbień*, co oczywiście ograniczało jego możliwości.

W czerwcu 1942 roku nastąpiły wielkie aresztowania inteligentów krakowskich, lekarzy, adwokatów itd. Wśród nich znaleźli się dr Józef *Wiśniewski* i prokurator *Stawarski*, z którymi zetknąłem się dwukrotnie, raz w ambulatorium, drugi raz w celi na drugim piętrze, kiedy udało mi się zanieść im paczkę z chlebem. Obaj zginęli w Oświęcimiu.

Aresztowanych wpędzono do dużej celi. Według otrzymanych przeze mnie informacji próbowali oni ucieczki, która się nie udała. Gestapowcy z komendantem więzienia na czele zaczęli przeprowadzać dochodzenie, żądając wydania inicjatorów ucieczki. Nikt z aresztowanych nic nie powiedział. Było to w nocy. Wówczas perfidnie zwrócili się do aresztowanych, aby wystąpili ci, którzy znają język niemiecki. Nieopatrznie wystąpiło ich parunastu. Gestapowcy wyprowadzili ich na dziedziniec więzienny i po kilku minutach zaczęto do nich strzelać. Wśród strzelających znaleźli się również wojskowi Niemcy, aresztowani za przekonania lewicowe. Była to makabryczna noc. Morderstwo to widziało nas kilku przez szpary w oknach.

W końcu lipca wezwano mnie na kolejne badanie. Byłem przesłuchiwany przez trzech gestapowców, którzy oświadczyli mi, że będę wolny. Następnie zwrócili się do mnie z zapytaniem, czy wiedziałem, że brat mój „Sławicz" należał do ruchu oporu. Widziałem w tym podstęp. Spokojnie odpowiedziałem, że nie. Przyjęli to do wiadomości. Po trzech dniach zwolniono mnie równocześnie z Władysławem *Lipcem*, pracownikiem Fabryki Kabli, z którym podczas „kiblowania" uzgodniłem, co ma powiedzieć, gdyby pytano go o mnie. Rzeczywiście był przesłuchiwany na mój temat. Oświadczył wówczas, że jako pracownik fizyczny nie miał styczności ze mną i nic o mnie bliższego nie wie.

Zwalniając nas obu z więzienia, polecono nam udać się na ulicę Pomorską, gdzie po wysłuchaniu ordynarnych wypowiedzi gestapowców i podpisaniu oświadczeń, że nikomu nie będziemy mówili o tym, co się działo na Montelupich, wypuszczono nas pod warunkiem, że następnego dnia rano zgłosimy się do fabryki. Ze względu na rodziny byliśmy zmuszeni to uczynić. Wróciłem do pracy, ale byłem cały czas pod obserwacją straży niemieckiej i Ukraińców.

W fabryce musiałem być bardzo ostrożny, byłem jednak czynny w organizacji cywilnej, ale to już oddzielny rozdział, wymagający osobnej relacji.

„Halnego" wywieziono do Oświęcimia. Według otrzymanych przeze mnie informacji był on początkowo przydzielony do kompanii karnej, później dzięki zarejestrowaniu go jako lekarza został przeniesiony do grupy lekarzy więziennych. Stamtąd wywieziono go do Ravensbrück, a następnie do obozu w Klützow, z którego udało mu się zbiec w r. 1943 do Krakowa. Wkrótce pod naszym naciskiem wyjechał do Warszawy. Ostatni raz widziałem się z nim na dwa tygodnie przed wybuchem powstania, w czasie którego zginął bez wieści.

Na koniec należy podkreślić ogromną rolę Sekcji Pomocy Więźniom RGO, z Marią *Zazulową* na czele. Dostarczanie paczek żywnościowych raz w tygodniu było dla nas wielką pomocą. Przy głodowych racjach żywnościowych paczki te stanowiły dla więźniów podtrzymywanie ich sił żywotnych. Poza tym Maria *Zazulowa* była źródłem informacji o aresztowanych. Potrafiła zawsze potrzebne dane wydostać od gestapowców. Bliższe wiadomości o tego rodzaju pomocy czytelnik zna już jednak z artykułu dra S. *Kłodzińskiego* pt. „Krakowski «Patronat» więzienny" (Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 168—176).

„Czarna niedziela" w Krakowie

Gdy wybuchło powstanie warszawskie, a armia radziecka wraz z polskimi dywizjami wyzwoliła część okupowanego kraju i sforsowała Wisłę, Niemców ogarnęła panika. Podjęli szczególne środki jeszcze bardziej nasilonego terroryzowania społeczeństwa w tzw. Generalnej Guberni. Bali się powstań poza Warszawą, zwłaszcza w Krakowie. W osławioną niedzielę 6 sierpnia 1944, powszechnie nazwaną „czarną", urządzili w Krakowie obławę zakrojoną na wielką skalę. Nie bawiąc się w legitymowanie i w selekcje, aresztowali kilkanaście tysięcy osób, głównie mężczyzn; około 7 tysięcy uwięzili w obozie w Płaszowie.

Do obozu w Krakowie-Płaszowie, któremu osobne studium poświęcił dr Roman *Kiełkowski* w zeszycie 11. „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", trafiali, jak wiadomo, również aresztowani przez Niemców lekarze. Z początkiem lipca 1944 r. więziono w obozie w Płaszowie lekarzy: Jana *Chudzickiego*, Kornela *Gibińskiego*, Karola *Kuśnierza*, Walentego *Popka*, Emila *Wyrobka* i Piotra *Wysockiego*. Dr Kornel *Gibiński* i dr Walenty *Popek* zostali stąd przewiezieni do więzienia Montelupich (przebywali już tam wówczas dr Władysław *Bernadzikowski* i dr Mieczysław *Riesser*, aresztowani nieco wcześniej), a następnie do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Do Płaszowa został odkomenderowany z obozu Hamburg-Neuengamme dr Stanisław *Jagielski*, a wraz z nim dr Konrad *Zembrzuski*, farmaceuta mgr Adam *Głowa*, student medycyny Jakub *Szegidewicz* i późniejszy lekarz, sanitariusz Jan *Pierzchała*. Dr *Jagielski* pełnił w obozie w Płaszowie czynności lekarza-więźnia w szpitalu dla Polaków. Przebywał tam również lekarz żydowski, dr Józef *Abend*. O lekarzach aresztowanych dnia 6 sierpnia 1944 r. zawarto osobne informacje w tym artykule.

Dnia tego było słonecznie i upalnie. Amatorzy kąpieli udali się nad Wisłę i Rudawę, a okoliczne obszary zielone zaroiły się od spacerowiczów. Około godz. 16 na ulicach miasta pojawiły się liczne patrole policyjne i wojskowe, obstawiono węzłowe punkty komunikacyjne. Wszystkich mężczyzn zatrzymywano, legitymowano i rewidowano, a następnie prowadzono do punktów zbornych znajdujących się przeważnie przy posterunkach policji. Wyciągano również mężczyzn z tramwajów i domów, oszczędzając tylko starców i chorych.

Na wieść o łapance ludzie próbowali wracać do domów okrężnymi drogami. Bezskutecznie. Nie powiodło się również Janowi *Sierantowi*, dyplomowanemu mistrzowi ortopedyście, który opalał się z rodziną nad Wisłą. Zorientowawszy się, że wojsko obsadza brzegi rzeki, udał się szybko w drogę powrotną. Idąc ulicą Stanisława był świadkiem, jak żołnierz zastrzelił z broni automatycznej mężczyznę, który biegł trzymając za ręce dwoje dzieci. Szczęśliwym trafem *Sierant* dotarł do domu przy ul. Orzeszkowej 9. Jednakże w chwili gdy wszedł do sieni, po przeciwnej stronie ulicy pojawił się patrol *SS*, padł strzał, a odbita od muru kula zraniła go w szyję i plecy. Brocząc krwią udał się do mieszkającego w tym samym domu dr Juliana *Trelli*, który ranę zaopatrzył. Stąd obu zabrali Niemcy na Planty Dietlowskie, gdzie kazano im, jak i innym aresztowanym, paść twarzą na ziemię.

Marian *Krawczyk* opisał przeżycia mężczyzny przyprowadzonego do punktu zbornego przy ul. Podgórskiej z około dwuletnim dzieckiem na ręku, którego nie chciał żonie oddać, sądząc, że Niemcy zwolnią go ze względu na maleństwo. O zmierzchu pomaszerował jednak pod eskortą z innymi 30 aresztowanymi na pl. Wolnica, gdzie dziecko odebrano mu i pozostawiono w komisariacie policji. Zatrzymani oczekiwali na transport stojąc twarzą do muru ratusza.

Punkt zborny, do którego zostałem odprowadzony z mego mieszkania przy ul. Starowiślnej 54 (obecnie Bohaterów Stalingradu), znajdował się opodal na skwerku. Aresztowanych mężczyzn odwożono z poszczególnych punktów wysokimi „budami" policyjnymi do obozu w Płaszowie. Gdy komuś wsiadanie do samochodu sprawiało trudność, podsadzano go brutalnie kolbami karabinowymi.

W obozie formowano wysiadających z aut w duże oddziały i kierowano do budynków otoczonych drutem kolczastym podłączonym do sieci elektrycznej wysokiego napięcia. Z okolicznego wzniesienia padały na gromadzących się Polaków kamienie. Dr Stefan *Schwarz* widział, jak strażnicy obozowi strzelali do aresztowanych. Wśród uwięzionych chodził komendant obozu Amon *Goeth*, który w lewej ręce trzymał rewolwer, a prawą bił każdego, kto mu się nawinął.

Baraki, w których zostaliśmy pomieszczeni, były zaprzeczeniem prymitywnej nawet higieny. Stały w nich prycze piętrowe, w których roiło się od wszelkiego rodzaju robactwa. Nic dziwnego, że pierwszą noc prawie nikt nie spał. Snuto się po barakach i obserwowano z okien tonącą w świetle reflektorów bramę obozu, przez którą wciąż jeszcze wjeżdżały auta z aresztowanymi.

Późno w nocy przyszli do baraku Niemcy w poszukiwaniu pracowników „Krakauer Zeitung", która nie mogła się ukazać z powodu zdekompletowania personelu w czasie łapanki. Znaleziono garstkę pracowników gazety i zabrano ich ze sobą.

Rano baraki opustoszały. W zwartej masie ludzkiej przelewającej się między budynkami

odnajdowali się znajomi i krewni. Byli tu następujący pracownicy służby zdrowia: lekarze — dr Aleksander *Frankowski*, dr Julian *Trella* i dr Stefan *Schwarz*, student medycyny Jan *Sobik*, Jan *Sierant*, dyplomowany mistrz ortopedysta i Andrzej *Bednarz*, elektrotechnik Szpitala Państwowego. Należy oczywiście przypuszczać, że pracowników służby zdrowia było tu znacznie więcej. Wskazywał na to chociażby fakt, że kiedy wartownik odmówił skierowania rannego *Sieranta* do lekarza obozowego i silnie go uderzył, zaopiekowali się nim inni, nie wymienieni przeze mnie lekarze. Opatrunki wykonywali z czystych chusteczek do nosa i części bielizny otrzymanych od innych więźniów. Rana zaczęła trzeciego dnia ropieć, chory dostał gorączki i cierpiał z powodu uporczywych bólów.

Jeszcze przed południem weszli na nasz teren dwaj gestapowcy i zatrzymali się przed drutami. Oficer powiadomił nas w języku niemieckim, że jesteśmy zakładnikami i że o ile powtórzy się w Krakowie to, co stało się w Warszawie, zostaniemy wszyscy rozstrzelani. Wieść ta szybko rozeszła się po obozie i wywołała na krótko ogólne przygnębienie. Były nawet wypadki targnięcia się na życie. Ogólny nastrój poprawił się jednak szybko. Z rozwagą i spokojem oczekiwaliśmy dalszego rozwoju wydarzeń.

Wkrótce nawiązano z nami kontakt przy pomocy zradiofonizowanego samochodu, który zajechał na plac apelowy. Komunikaty wygłaszał Niemiec w cywilnym, popielatym ubraniu, doskonale mówiący po polsku. Najpierw poinformowano nas przez megafon, tym razem po polsku, o powodach naszego aresztowania. Następnie zarządzono, by zgłosili się do zwolnienia *reichsdeutsche, volksdeutsche*, Ukraińcy i obcokrajowcy. Na plac apelowy przeszło kilkanaście osób, przeważnie Ukraińców. Przez jednego z nich przekazałem wiadomość dla rodziny. Nie odszedł od nas znany mi osobiście kolejarz *volksdeutscher*, który spotkał się w obozie z kilkoma znajomymi. Najwidoczniej krył się ze swoim odszczepieństwem.

Wyrwanie z Krakowa tysięcy mężczyzn sparaliżowało działalność urzędów i zakładów przemysłowych. Instytucje te przesłały do komendantury obozu wykazy pracowników, których należałoby zwolnić. Gdy osoby te zaczęto wyczytywać przez megafon, zakładnicy stłoczyli się przy wyjściu. Jak się okazało, tylko nieznaczna liczba mężczyzn, znajdujących się na listach, została uwięziona. Wielu z nich schroniło się poza Krakowem lub pozostało w poniedziałek w domach i nie zgłosiło się do pracy w obawie przed dalszymi aresztowaniami. Wyczytani przechodzili przez szpaler, który pod wpływem tłoku zamykał się. Wtedy żołnierz stojący za bramą wyciągał pierwszego z brzegu mężczyznę, odwracał i silnym kopnięciem w pośladki wtrącał w tłum, który rozstępował się. W czasie takiego cofania się rozdarłem na gwoździu nogawkę od spodni i zraniłem nogę, co ułatwiło mi po zwolnieniu powrót do domu.

Na próżno oczekiwaliśmy w niedzielę i poniedziałek na jedzenie z wymytymi wodą i piaskiem naczyniami i łyżkami, które powyciągaliśmy z wysypiska pozostawionego przez Żydów. Ci, co nie chcieli niepotrzebnie tracić energii i pragnęli opóźnić uczucie głodu, leżeli bezczynnie na pryczach.

Poszczególne osoby zaaresztowano, zanim zdążyły skonsumować wycieczkowe zapasy. W jednym baraku zauważyłem mego kuzyna dojadającego z kolegą ocalałe w ten sposób udo kury.

Kwadrans przed północą zrobiono zbiórkę, o czym nie wiedziałem, i wydawano kaszę w ilości nie wystarczającej dla wszystkich. We wtorek zarządzono ponownie zbiórkę i znowu wyczytano przez megafon te same, co poprzedniego dnia, nazwiska osób reklamowanych przez zakłady pracy. Przez megafon padło ostrzeżenie: „Dzisiaj się bić i kopać nie będzie, tylko rzuci się granat ręczny tam, gdzie zaistnieje potrzeba".

W południe znowu nie otrzymaliśmy jedzenia. Ale z kuchni obozowej, w której pracowały kobiety i mężczyźni, Polacy i Żydzi, ukradkiem wydano niektórym osobom poprzez druty nieco zupy. Wyprosiłem wtedy od jednego chłopca łyżkę strawy i to był mój drugi i ostatni posiłek w czasie pobytu w obozie.

Po południu zwolniono pierwszą większą grupę składającą się z młodzieży poniżej 16 lat i mężczyzn powyżej 52 lat. Po zakończeniu tych czynności przez władze obozowe zgromadziła się przy drutach odgradzających nas od kuchni znacznie większa ilość mężczyzn niż poprzednio. Jedni otrzymali kaszę i kapustę, inni niepotrzebnie skrwawili ręce na drutach kolczastych i odeszli z niczym. Zdaniem *Krawczyka*, w obozie panowała wzorowa solidarność wśród aresztowanych. Dzielono się jedzeniem i tytoniem, który kilku mężczyzn otrzymało po garści od obsługi kuchni.

W ciągu następnych dni zwalniano kolejno grupami kolejarzy, pocztowców, tramwajarzy i innych. Zwalnianie zakładników trwało w sumie 3 tygodnie. Nie wszyscy powrócili jednak do swoich rodzin. Kilkaset osób przewieziono do więzienia Montelupich, a stamtąd do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

W miarę opuszczania obozu przez zwalnianych, wyżywienie poprawiało się i w końcu karmiono wszystkich. Dopiero 9 sierpnia pozwolono Radzie Głównej Opiekuńczej na dostarczenie więźniom paczek żywnościowych.

Mnie osobiście udało się wyjść na wolność na legitymację lwowskiej dyrekcji kolejowej, która ewakuowała się do Krakowa i pojechała już dalej. Przed zwolnieniem spisywano nas i zobowiązywano do natychmiastowego zgłoszenia się w dotychczasowym miejscu pracy. Z obozu wyprowadzał nas w kolumnie trójkowej oficer *SS*. Zagroził, że jeśli nie będziemy równo maszerowali, zawróci nas do obozu. Panowałem nad sobą całą wolą, gdyż z głodu zataczałem się. Przed wyruszeniem i po drodze byliśmy liczeni. W pewnym miejscu mijał

nas samochód z kilkoma więźniami. Na chwilę zatrzymał się, a oficer z eskorty zażartował cynicznie mówiąc, że oni „polizeihäftlingów" przywożą, a inni wypuszczają. Minęliśmy również pociąg zapełniony więźniami, których wywożono z Płaszowa. Przed bramą zostaliśmy przekazani żołnierzowi pełniącemu wartę, który w krótkich odstępach czasu wypuszczał nas po sześciu za bramę. Nie miałem sił, by iść piechotą. Zrezygnowany wsiadłem do tramwaju bez pieniędzy. Konduktorka spojrzała na moje rozdarte spodnie i spytała cicho, czy wracam z Płaszowa. Gdy skinąłem potakująco głową, odeszła, nie żądając wykupienia biletu.

By uzupełnić obraz tamtych dni, przytoczę jeszcze spostrzeżenia dr Stanisława *Jagielskiego*, który w owym czasie był w obozie w Płaszowie lekarzem-więźniem i przez lekarza niemieckiego, esesmana dr *Blanke* odkomenderowany został do badania świeżo aresztowanych więźniów.

Gdy wybuchło powstanie warszawskie, więźniowie czuli, że idzie o „być albo nie być" narodu polskiego. Wspomina też, że Kraków również przeżywał dni sierpniowe jako tragedię. W tym czasie dzień po dniu zwożono do więzień i obozów tysiącami młodzież. W Płaszowie zamknięto około 6000 osób. *SD* i gestapo zajeżdżało co godzina, wzywało przez megafony po kilka ofiar i odwoziło na miejsce przesłuchania i kaźni, a nierzadko bezpośrednio na górkę obozową, gdzie odbywały się egzekucje.

Do aresztantów mówił dość dobrze po polsku, choć z bardzo twardym akcentem, za pośrednictwem mikrofonu i głośników gestapowiec dr *Kalbe*. Zwracał się również do zakładników bezpośrednio. Dr *Kalbe* musiał należeć do elity *SS*, gdyż pozostali gestapowcy zwracali się do niego z dystansem, tytułując go „Herr Doktor". Wskazując na nasze baraki powiedział po niemiecku do dr *Jagielskiego*: „Widzi pan, musimy tę zgrają trzymać w garści, inaczej urządzą nam to, co zrobili w Warszawie... Niech pan pamięta, że ten element nie może już ujrzeć własnych domów. Musimy pokrzyżować wszelkie plany konspiracji". Powiadomił go również, że część uwięzionych, całkiem niezdolnych do wzięcia udziału w jakimś powstaniu, miano dla pozorów uwolnić. Pozostałych postanowiono częściowo zlikwidować, resztę zaś wysłać do obozów i fabryk w Rzeszy. Dr *Jagielski* miał pomagać w selekcji więźniów. Tymczasem lekarz niemiecki, *hauptsturmführer* dr *Blanke*, który często wyręczał się dr *Jagielskim*, polecił mu, by sam przeprowadził badania. Zanim dr *Jagielski* przystąpił do tych czynności, polecił swemu towarzyszowi obozowemu, staremu oświęcimiakowi Jankowi *Pierzchale*, by przyprowadzał mu do badania jedynie silnych i zdrowych zakładników, gdyż osoby z oczywistym kalectwem, inwalidzi i mogący się wykazać urzędowym świadectwem lekarskim zostaną i tak automatycznie zwolnieni przez *SD*.

Badani, na pytanie, co im jest, odpowiadali zazwyczaj: „Nic". Wówczas dochodziło między dr *Jagielskim* a badanymi do takiej mniej więcej wymiany zdań:

— Pan ma gruźlicę płuc...

— Ale...

— Bez żadnego gadania. *Der Nächste!* — krzyczał, maskując się wtrącaniem niemieckiego słowa.

Na trzeci dzień przyjechał szef krakowskiego gestapo, któremu podejrzane wydawało się zwolnienie 235 osób na gruźlicę, wady serca itp. ciężkie choroby. Wtedy dr *Jagielski* z zimną krwią wskazał na tłum, w którym, jak powiedział, znajduje się jeszcze cała masa kalek i inwalidów. Bomba pękła jednak, ale dopiero wtedy, gdy gestapowiec dowiedział się, że dr *Jagielski*, który nie miał na sobie obozowego „uniformu", nie jest Niemcem, lecz Polakiem. Kazał natychmiast wezwać komendanta obozu. Na szczęście *Goetha* nie było na miejscu. Przybył jego zastępca, dr *Blanke*, który szybko zorientował się w sytuacji, a usiłując ratować swoją skórę, zapewnił szefa grupy gestapo, że zna doskonale dr *Jagielskiego*, do którego kwalifikacji można mieć zaufanie. W obawie przed kompromitacją dr *Blanke* nie przeprowadził dochodzeń i nie ukarał dr *Jagielskiego*, nazajutrz zaś sam miał rozpocząć badania więźniów.

Ale i wtedy opiekowano się dyskretnie Polakami. Prawdopodobnie to on badał *Sieranta* w trzecim tygodniu jego pobytu w Płaszowie i zwolnił go po sugestywnym zwróceniu jego uwagi przez lekarza-więźnia, dra *Abenda*, Żyda, że *Sierant* ma ropiejącą ranę i jest chory.

Hitlerowcy po zwolnieniu zakładników z obozu w Płaszowie nadal nie dowierzali Polakom. Chcąc ich politycznie zdezorganizować, zarządzili w sierpniu 1944 r. przymus kopania okopów i rowów przeciwczołgowych. Akcja ta, w której musieli uczestniczyć również byli zakładnicy obozu w Płaszowie, objęła stopniowo całą ludność od 15. do 60. roku życia.

Likwidacja obozu w Płaszowie rozpoczęła się jesienią 1944 r.

*

Problematykę poruszoną w tym artykule uwzględnili między innymi następujący autorzy:

1. A. *Czerkowski*, M. *Dunin-Wąsowicz*: Płaszów. Wydawn. Sport i Turystyka, Warszawa 1967.
2. S. *Dąbrowa-Kostka*: W okupowanym Krakowie 6 IX 1939 — 18 I 1945. Wydawn. MON, Warszawa 1972, m. in. str. 173—174.
3. J. *Dąbrowski* i in.: Kraków pod rządami wroga 1939—1945. Biblioteka Krakowska nr 104, Kraków 1946.
4. S. *Jagielski*: *Sclavus saltans*. Lekarski Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1946.
5. R. *Kiełkowski*: Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w Płaszowie. Przegl. Lek., 1971, nr 1, str. 23—36.
6. M. *Krawczyk*: 6 sierpnia 1944. Kraków 1945.
7. M. *Krawczyk*: Z teki wspomnień. Dziennik Polski, 1968, nr 195.
8. Przewodnik po upamiętnionych miejscach walki i męczeństwa lat wojny 1939—1945. Wydawn. MON, Warszawa 1966.
9. J. *Wieczorek*: Z prac Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Za wolność i lud, 1964, nr 18.
10. T. *Wroński*: Czarna niedziela 6 sierpnia 1944 r. Echo Krakowa, 1969, nr 182.

Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu

W latach 1939—1945 południowe powiaty województwa krakowskiego (nowotarski, limanowski, nowosądecki, gorlicki) tworzyły w organizacji konspiracyjnej ZWZ-AK inspektorat nowosądecki, znany pod ostatnim kryptonimem „Niwa". W publicystyce dotyczącej lat okupacji przyjęto tereny te nazywać Podhalem, poszerzając zakres tej nazwy poza właściwy rejon geograficzny. Służba zdrowia na tych terenach [1] była dość dobrze rozwinięta tylko w ośrodkach wypoczynkowo-uzdrowiskowych, jak Zakopane, Szczawnica, Rabka, Krynica, a także w miastach Nowy Targ, Nowy Sącz, Gorlice. W mniejszych miejscowościach, jak Czarny Dunajec, Jordanów, Mszana Dolna, Dobra, Poronin, Grybów praktykowali lekarze, wsie jednak były opieki tej pozbawione.

Kampania wrześniowa w tej części Podkarpacia zakończyła się w pierwszej dekadzie września 1939 r. [2] Już w drugiej połowie września powstała w Krakowie konspiracyjna „Organizacja Orła Białego", z inicjatywy między innymi płka dypl. Kazimierza *Pluty-Czachowskiego* (pseudonim „Kuczaba"), mjra Kazimierza *Kierzkowskiego* (pseudonim „Prezes"), kpt. mgra Ludwika *Muzyczki* (pseudonim „Sułkowski"). Następnie OOB podporządkowała się powołanej w Warszawie Służbie Zwycięstwu Polski i z kolei podlegała Związkowi Walki Zbrojnej.

Wraz z rozwojem konspiracji wojskowej powstawała konspiracyjna służba zdrowia. Nowy Sącz dwukrotnie był siedzibą inspektoratu, a w latach 1941—1942 Rabka. Masowe aresztowania w latach 1940—1942 były powodem strat zarówno wśród członków konspiracji wojskowej, jak też wśród lekarzy i innych pracowników służby zdrowia, związanych z tymi organizacjami. Zagadnienia wojskowo-organizacyjne były już w odniesieniu do niektórych regionów opracowane [3], pisano także o przerzutach przyszłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie przez Słowację, Węgry i dalej; problematyka ta wykracza poza zakres tego artykułu.

Lekarze mieszkający w wymienionych powiatach włączyli się do pracy konspiracyjnej od pierwszych dni okupacji. Dla przykładu warto podać, że kiedy wiosną 1940 roku został aresztowany pierwszy komendant placówki



Ryc. 1. Dr Władysław *Tondos* z placówki ZWZ w Zakopanem od r. 1939. Aresztowany w r. 1941, przebył obóz w Oświęcimiu

ZWZ w Zakopanem, Antoni *Suchecki*, komendę objął dr med. mjr rez. Hugon *Karwowski* (pseudonim „Jacek"); zastępcą był wówczas kpt. rez. Józef *Hauslinger* (pseudonim „Szef"). Wraz z drem *Karwowskim* członkami komendy placówki byli dr med. Jan *Gadomski*, dr Adam *Przybylski*, dr Władysław *Tondos* (ryc. 1). Jak wspomina członek komendy obwodu ZWZ Nowy Targ, Jan *Kabłak-Ziembicki*, w swej nie opublikowanej relacji [4], w gabinecie u dra *Karwowskiego*, w urządzeniu rentgenowskim był wmontowany aparat radiowy. Powielany na podstawie nasłuchu biuletyn rozprowadzano na terenie placówki. To właśnie stało się przyczyną aresztowania dra *Karwowskiego* i innych lekarzy zakopiańskich.

---

[1] Problematykę służby zdrowia na Podhalu w latach 1939—1945 poruszano już w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", między innymi w artykule Z. *Ryna* pt. Lekarze zakopiańscy podczas okupacji (Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 96—103), który pisał m. in. o drze H. *Karwowskim*. W książkowych wydaniach znajdowały się także, przeważnie wycinkowe, informacje na ten temat, np. w pracy R. *Talewskiego* pt. Początki i rozwój zakopiańskiej medycyny (Ossolineum, Wrocław 1971), który wspomniał niektórych lekarzy w związku z okupacją, np. drów G. *Nowotnego*, M. *Owcę-Orwicza* (jego sylwetkę nakreślił prof. J. *Bogusz*, Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 171—172) i innych (przyp. red.).

[2] Działania armii „Kraków" są dość wyczerpująco znane, między innymi z publikacji zamieszczonych w zeszytach „Wojskowego Przeglądu Historycznego" (przyp. red.).

[3] Np. J. *Bieniek*: Wojskowy ruch oporu w Sądeczyźnie. Rocznik Sądecki, 1971, XII. — Także relacje nie opublikowane.

[4] Pseudonimy „Halny", „Klin"; jego relacja u autora artykułu.

Obwód Nowy Targ. Administracja niemiecka w swoich założeniach dla służby zdrowia miała na terenach okupowanych zapobiegać jedynie chorobom zakaźnym. Lekarz *Kreishauptmannschaftu*, Ukrainiec, dr *Bryk*, był na usługach gestapo. Zwalczał on z całą surowością wszelkie odstępstwa od wydanych zarządzeń. Ludność polska miała ograniczone możliwości uzyskiwania lekarstw, które w większości były przeznaczone w terenie dla jednostek militarnych i paramilitarnych. W Nowym Targu mgr farm. Stanisława *Czechówna* (pseudonim „Kama"), związana z komendą obwodu, zatrudniona w aptece mgra farm. Mariana *Dworzańskiego* przy ul. Szaflarskiej, w sobie wiadomy sposób zdobywała leki oraz środki opatrunkowe dla mieszkańców, a w późniejszym okresie — dla oddziałów partyzanckich [5].

Dyrektor Szpitala Powiatowego w Nowym Targu, dr med. Jan *Przetacznik*, od pierwszych miesięcy okupacji współpracował z organizacją konspiracyjną. Z poświęceniem służył pomocą rannym członkom konspiracji, a później również partyzantom polskim i radzieckim. Jak wspomina dr Zbigniew *Kołączkowski* (pseudonim „Zbyszek") ze Szczawnicy, przywieziony przez niego ranny partyzant, Andrzej *Huza*, został operowany przez dra *Przetacznika*, a następnie kilka tygodni przebywał w szpitalu pod jego opieką [6].

Punkty sanitarne w rejonie Nowego Targu mieściły się między innymi u *Stołowskich* na Buflaku, u *Batkiewiczów* na Kowańcu oraz w schronisku na Turbaczu, prowadzonym przez Michalinę *Szczygieł-Batkiewiczową* [7].

Placówkę w Czarnym Dunajcu na przełomie lat 1939/1940 organizowali ppor. Antoni *Łaś* (pseudonim „Dudek"), ppor. Szymon *Janik* (pseudonim „Czarny") i lekarz, dr Leopold *Bednarczyk* (pseudonim „Szpak") [8]. Dr „Szpak" utrzymywał bezpośredni kontakt z obwodem w Nowym Targu, z *Kabłakiem-Ziembickim* oraz z „Kamą". Początkowy okres pracy dra „Szpaka" — to udzielanie pomocy tym, którzy przybywali w rejon Czarnego Dunajca na punkty przerzutów granicznych. W tej pracy dr „Szpak" był najściślej związany z „Dudkiem". Jak wspomina „Dudek" [9], dr „Szpak" z niezwykłą troskliwością niósł pomoc wysiedlonym z terenów przyłączonych do *Reichu* oraz miejscowej biednej ludności góralskiej. Dr „Szpak" utrzymywał kontakt z oddziałem bojowo-osłonowym „Szaroty", który latem 1941 roku w okolicy Odrowąża zorganizował pierwszy oddział typu partyzanckiego. Chorych i rannych z tego oddziału leczył dr „Szpak" do chwili swego aresztowania [10].

W Czarnym Dunajcu ordynował także dr Franciszek *Ciszek*, który udzielał bezpłatnej pomocy członkom ruchu oporu. Współpracował z Janem *Kabłakiem-Ziembickim* ze wspomnianej komendy obwodu w Nowym Targu. Był lekarzem oddanym i pełnym poświęcenia.



Ryc. 2. Melania *Czamara* („Jedlina"), pielęgniarka w Ośrodku Zdrowia w Szczawnicy

W Czorsztynie prace sanitarno-pielęgniarskie spełniała Teresa *Drohojowska* (pseudonim „Krokodyl"), zaprzysiężona przez Jana *Kabłaka-Ziembickiego*. Pomagała mieszkańcom, a także partyzantom chorym oraz rannym w walce z Niemcami. W jej domu mieścił się punkt kontaktowy i sanitarny. Lekarstwa, zastrzyki i materiały opatrunkowe przywoziła z Krakowa. Ta ofiarna i pełna poświęcenia pielęgniarka-sanitariuszka została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

W Krościenku z konspiracją był związany od r. 1940 chirurg, dr Michał *Sitowski*, którego zaprzysięgał podchor. „Cis" (Eugeniusz *Czeremszyński*), dowódca tamtejszego plutonu. Dr *Sitowski* z dużą ofiarnością pomagał walczącym przeciw hitlerowskiemu okupantowi, a także mieszkańcom. Właściciel apteki, mgr A. *Walter*, dostarczał żołnierzom konspiracji leków oraz materiałów opatrunkowych; środki te pluton „Cisa" gromadził na wypadek zbrojnego powstania. Szczepień ochronnych na terenie Krościenka dokonywała Melania *Czamara* (ryc. 2) z Ośrodka Zdrowia w Szczawni-

[5] Tamże.

[6] Relacja M. *Czamary* („Jedliny", ryc. 2) u autora. — Relacja doc. dr habil. B. *Kusidłowicz-Derubskiej* (u autora).

[7] Relacja J. *Kabłaka-Ziembickiego* u autora.

[8] S. *Kłodziński*: Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold *Bednarczyk*. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 104—109.

[9] Relacja A. *Łasia* (pseudonim „Dudek") u autora. — Relacja J. *Kabłaka-Ziembickiego*.

[10] J. *Bachleda-Szeliga* (pseudonim „Łęg") w relacji dla autora; jako partyzant w oddziale „Szaroty" miał kontakt z dr „Szpakiem".

cy. Z terenu Krościenka „Cis" zbierał prześcieradła na bandaże dla szpitalika w „Orlicy" w Szczawnicy. W szpitaliku tym przebywali także członkowie podziemia. Powstał on na przełomie lat 1943/1944 [11].

Szczawnica stała się od wygaśnięcia kampanii wrześniowej poważnym punktem przerzutów granicznych dokonywanych w zakresie Organizacji Orła Białego [12]. Jednym z punktów kontaktowych był Ośrodek Zdrowia przy ul. Zdrojowej 7, kierowany przez dra Zbigniewa *Kołączkowskiego*. W ośrodku tym pracowała od r. 1939 wspomniana już dyplomowana pielęgniarka, Melania *Czamara*, zaprzysiężona jesienią 1939 r. jako „Jedlina". Budynek ośrodka był przez cały okres okupacji punktem kontaktowym placówki szczawnickiej oraz miejscem, w którym w latach 1939—1941 przebywali w leczeniu żołnierze kampanii wrześniowej. Pod opieką ośrodka pozostawał jeden z pierwszych na tym odcinku kurierów i jednocześnie organizatorów przerzutów, Jan *Kowalczyk* (pseudonim „Skrzynia"; nazwisko „okupacyjne": Ludwik Mazurek). Dr *Kołączkowski* — prawdopodobnie wskutek donosu — został jesienią 1940 r. aresztowany wraz ze Stanisławem *Błażusiakiem* (pseudonim „Pik") i przewieziony do siedziby gestapo, „Palace" w Zakopanem. Obaj zostali zwolnieni pod koniec listopada 1940 r., po przeszło 9-tygodniowym pobycie w „Palace", gdyż niczego im nie udowodniono [13].

Z drem *Kołączkowskim* i „Jedliną" współpracował dr Artur *Werner* (pseudonim „Strzelba"), efektywnie pomagający partyzantom. Mgr Adam *Pilecki* z miejscowej apteki dostarczał lekarstw, zastrzyków i materiałów opatrunkowych na potrzeby partyzantów.

W dniu 21 lutego 1944 r. w przysiółku pod Szczawnicą, zwanym Przysłop, w godzinach rannych rozegrała się potyczka między oddziałem por. „Zawiszy" a oddziałem gestapo, które zaskoczyło partyzantów idących w kierunku Przechyby z bronią zdobytą 19 lutego na posterunku Policji w Ochotnicy. 5 partyzantów poległo, 2 zostało rannych. Ranni Kazimierz *Pakuła* („Wilczek", plutonowy, szef oddziału) i Tadeusz *Boczoń* („Lot") zeszli o zmroku do wylotu Potoku Sopotnickiego, do zabudowania Walentego *Wierciocha*. Za zgodą gospodyni wczołgali się do obory. Kolano „Wilczka" mocno krwawiło i puchło. Chcąc zatamować upływ krwi, zalepił on ranę chlebem otrzymanym od robotników leśnych. Ponad 20-stopniowy mróz dawał się we znaki. Dopiero następnego dnia powiadomiony Walek *Ciesielka* powiadomił „Jedlinę", która narażając siebie i gospodarzy w biały dzień 23 lutego przybyła zrobić pierwszy opatrunek. Dopiero o zmroku patrol z placówki pod dowództwem Franciszka *Ciesielki* (pseudonim „Karo") przeniósł „Wilczka" na kwaterę do pensjonatu „Panorama" przy ulicy Park Dolny 4 do Michaliny *Potaśnikowej*. Podchor. „Lot" został „zamelinowany na kwaterze przez „Karę". Przybyły do rannego „Wilczka" dr *Werner* wykonał niezbędne zabiegi. Ukryty w „Panoramie" „Wilczek" był leczony przez „Jedlinę". Pomieszczenie, w którym przebywał „Wilczek", było starannie zamaskowane [14].



Ryc. 3. Dr Stefania *Kościuszkowa* (ppor., „Jadwiga", „Biała"), od r. 1939/40 lekarz placówki ZWZ w Rabce Zdroju, a od wiosny 1941 do czerwca 1942 r. lekarka inspektoratu nowosądeckiego, więziona potem w obozie oświęcimskim (nr 11987)

Na przełomie lat 1939/1940 w placówce ZWZ w Rabce dr med. Stefania *Kościuszkowa* (ryc. 3) [15], zaprzysiężona przez ppor. rez. Leona *Golonkę* (pseudonim „Stanisław", „Zagłoba"), przystąpiła do zorganizowania służby sanitarno-lekarskiej, przyjmując pseudonimy: „Jadwiga" dla placówki oraz „Biała" dla obwodu i inspektoratu. Związana z Rabką od r. 1934, znała doskonale tamtejsze środowisko, co w poważnym stopniu pomogło jej w zorganizowaniu kursów sanitarnych dla przyszłych oddziałów liniowych. W jej mieszkaniu mieścił się punkt kontaktowy placówki oraz przyjmowanie i rozdział prasy konspiracyjnej. W czerwcu 1942 r. na skutek masowych aresztowań w Rabce i okolicy została uwięziona. Przewieziona na gestapo do Zakopanego i torturowana, nie załamała się. Wraz z grupą więźniów

[11] Relacja E. *Czeremszyńskiego* oraz M. *Czamary* (u autora).

[12] Relacja płka K. *Pluty-Czachowskiego* (u autora); po wcieleniu OOB do ZWZ/AK w Komendzie Głównej AK kierował oddziałem V.

[13] Relacja S. *Błażusiaka* (u autora). Był on już w listopadzie 1939 r. w OOB, organizował punkty przerzutowe w Pieninach, kontaktował się i ściśle współpracował z drem *Kołączkowskim* i z M. *Czamarą*.

[14] Relacje S. *Błażusiaka* i M. *Czamary* (u autora).

[15] J. *Kościuszkowa*: Dr Stefania *Kościuszkowa*. Przegl. Lek., 1961, nr 1, s. 78.

została przeniesiona do więzienia w Tarnowie, a następnie do Oświęcimia [16], gdzie zmarła jako więźniarka nr 11987.

W Rabce, w której od wiosny znajdowała się siedziba inspektoratu nowosądeckiego ZWZ, dr Stanisław *Czelny* (pseudonim „Lech"), pełnił obowiązki lekarza. Z inspektoratem ściśle był związany kpt. rez. dr med. Tadeusz *Malewski* (pseudonim „Jastrzębiec"), doskonały organizator oraz konspirator, który do końca wojny działał w Armii Krajowej na terenie Rabki, szczególnie związany z oddziałem partyzanckim ppor. „Morskiego", Romana *Medwicza* [17].

Należy podkreślić dużą pomoc i współpracę z ruchem konspiracyjnym takich lekarzy, jak dr Waleria *Gołaszewska,* dr Tadeusz *Kopacz* i dr Teodor *Cybulski* (junior). Latem 1942 roku, na skutek zdrady, wielu oficerów inspektoratu zostało aresztowanych. Według byłych uczestników konspiracji na terenie Rabki aresztowania te objęły około 200 mieszkańców Rabki i okolicy, w tym przeważnie członków ZWZ [18].

Szczególną troską i opieką lekarską otaczała kolejarzy w Chabówce dr med. Olga z *Rubinów Horoszkiewicz,* która po wysiedleniu w roku 1939 z Poznania do 1940 przebywała w Rabie Wyżnej w majątku Głowińskich, a następnie zamieszkała na stałe w Chabówce obok dworca kolejowego. Przez jej gabinet przewijali się zarówno pracownicy kolei, jak też ludność góralska. Dr *Horoszkiewicz,* od r. 1940 związana z ZWZ, miała osobisty kontakt z Janem *Kabłakiem-Ziembickim* i z oficerem obwodu limanowskiego do spraw wywiadu i organizacji, por. „Maciejem" (Janem *Cieślakiem*). Dr *Horoszkiewicz,* powiadomiona o konieczności wyjazdu w teren do rannych partyzantów, czyniła to z dużym poczuciem obowiązku, niejednokrotnie nocą, po godzinie policyjnej, nie zważając na gęstość patroli niemieckich. Znany jest fakt opatrzenia przez nią dwóch rannych partyzantów jesienią 1941 roku, w tym por. „Macieja", po akcji w Rabce na Szkołę Policyjną. W tym samym roku dr *Horoszkiewicz* udzieliła kilkakrotnie pomocy trzem rannym partyzantom z oddziału por. „Lecha", Władysława *Szczypki,* po akcji rozbrojeniowej na szosie Rabka Zdrój — Rabka Zaryte. Faktów takich było bardzo wiele. Dr Olga *Horoszkiewicz* cieszyła się ogromnym szacunkiem wśród kolejarzy, których była urzędowym lekarzem, jak też wśród społeczeństwa i członków konspiracji [19].

Jak wspomina Jan *Cieślak,* dr *Horoszkiewicz* współpracowała z dr Mieczysławem *Myconiem* (ryc. 4), lekarzem inspektoratu nowosądeckiego



Ryc. 4. Naczelny lekarz inspektoratu nowosądeckiego od r. 1940, Mieczysław *Mycoń* („Czarny Doktor", „Mietek")

(kryptonim „Strumień"), przez cały okres pobytu na Podhalu. Dzięki osobistej odwadze dr *Horoszkiewicz* wielokrotnie uchroniła pracowników zatrudnionych na węźle kolejowym w Chabówce przed represjami ze strony administracji niemieckiej wówczas, kiedy pracownicy nie stawiali się do pracy, biorąc udział w akcjach dywersyjno-bojowych z por. „Lechem" lub por. „Maciejem". Wystawiane przez dr *Horoszkiewicz* zwolnienia lekarskie w takich wypadkach były przez władze kolejowe honorowane.

Dr *Horoszkiewicz* gestapo aresztowało w Chabówce pod koniec grudnia 1941 lub na początku 1942 r., a następnie zamordowało. Była żoną prof. dr Stefana *Horoszkiewicza* z Poznania.

Jordanów w latach okupacji wchodził w skład powiatu Nowy Targ. W maju 1940 r. w mieszkaniu dra Eustachego *Szuberta* odbyło się zebranie organizacyjne ZWZ. Omówiono jednocześnie sprawy pomocy lekarskiej dla członków ruchu oporu na wypadek akcji bojowych lub sabotażowych, a także sprawy gromadzenia lekarstw oraz materiałów opatrunkowych. Dr Stanisław *Walski* w Bystrej pod Jordanowem zorganizował kilkułóżkową izbę chorych jako przyszły zalążek szpitala polowego w razie rozpoczęcia działań partyzanckich. Mgr Józef *Kokoszko* z Jordanowa, właściciel apteki, zaopatrywał w lekarstwa oraz materiały opatrunkowe wymienioną izbę chorych. Jednocześnie w Bystrej w domu komendanta placówki ZWZ/AK, ppor. „Beli" (Mieczysława *Janika*), został zorganizowany magazyn leków i środków opatrunkowych, otrzymywanych od mgr *Kokoszki.* Sprawami pielęgniarsko-sani-

[16] Relacja ppor. L. *Golonki* (autora).
[17] Relacje mjra F. *Galicy* i mgra R. *Medwicza* (u autora).
[18] Relacje I. *Golonki* i W. *Kapłona* (pseudonim „Ryś"), aresztowanego w Rabce jako członka ZWZ w dniu 2 sierpnia 1942, więźnia obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Oranienburgu (u autora).
[19] Relacja J. *Kabłaka Ziembickiego* i J. *Cieślaka* (u autora).

tarnymi zajmowała się żona „Beli", Zofia *Janik* [20].

Na przełomie 1940/41 w okolice Jordanowa przybył dr Rudolf *Bednarczyk*, ps. „Szum". W dotychczasowym miejscu swojej pracy w Mszanie Dolnej, zarówno zawodowej, jak i konspiracyjnej, został zdekonspirowany przez wójta Władysława *Gelba*, zwanego przez mieszkańców „krwawym wójtem", który współpracował ściśle z placówką gestapo, a także z gestapo w Nowym Sączu, ze słynnym Heinrichem *Hamannem*.

Dr R. *Bednarczyk* na terenie Mszany Dolnej współpracował ze znanymi sobie z lat szkolnych por. Władysławem *Szczypką* („Lechem") i ppor. Janem *Stachurą* („Adamem") [21].

Na terenie Jordanowa dr R. *Bednarczyk* zorganizował Tajną Stację Krwiodawstwa. Krwiodawcy pochodzili z najbliższych okolic. W zakresie krwiodawstwa dr *Bednarczyk* współpracował z dr Tadeuszem *Malewskim* z Rabki Zdroju [22].

Pomimo pobytu w Jordanowie nie przerywał raz nawiązanego kontaktu z por. *Szczypką* i ppor. *Stachurą*. Uzyskane leki oraz materiały opatrunkowe przesyłał do Mszany Dolnej do ich dyspozycji.

W roku 1943 został ponownie zdekonspirowany, tym razem na terenie Jordanowa, przez granatowego policjanta nazwiskiem *Wilczek*, pozostającego na usługach gestapo. Od lata 1943 r. przebywał, tym razem na stałe, przy oddziale partyzanckim dowodzonym przez por. *Szczypkę*. Oddział posiadał kryptonim „Wilk". W dniu 28 września w obozie partyzanckim pod Kudłoniem zginął tragiczną śmiercią podczas ostrego strzelania por. *Szczypka*, po którym dowództwo objął dotychczasowy zastępca ppor. *Stachura*. Dr *Bednarczyk* pozostał przy tym oddziale, prowadząc szkolenie patroli sanitarnych [23].

W Makowie Podhalańskim jednym ze współorganizatorów ZWZ był dr Józef *Żegleń*, uczestnik walk wrześniowych. Po powrocie z wojny nawiązał kontakt z płk. dypl. Stefanem *Borowcem*, z którym przystąpili do organizowania pierwszych komórek konspiracyjnych w Makowie oraz najbliższej okolicy. Dom dr *Żeglenia* był miejscem zebrań oraz odpraw konspiracyjnych. Działalność lekarską oraz konspiracyjną przerwało aresztowanie latem 1940 roku [24].

Dr Antoni *Cieślicki* nie był zaprzysiężonym członkiem ZWZ, ale współpracował z miejscową placówką. Udzielał pomocy wysiedlonym oraz chorym i rannym w walce członkom konspiracji. Swoją bezinteresowną pomocą oraz pełnym zaangażowaniem w niesieniu pomocy lekarskiej służył przez cały okres okupacji. Nie uchylał się od wyjazdu do chorych i potrzebujących pomocy partyzantów [25].

Obwód ZWZ/AK Limanowa został zorganizowany jesienią 1939 roku. Pierwszym komendantem był kpt. Wacław *Szyćko*, przybyły z Krakowa z pełnomocnictwami. Przy współpracy por. Jana *Cieślaka* (pseudonim „Maciej") i ppor. Szymona *Pyrcia* (pseudonim „Jaskółka") oraz ppor. Jana *Grzywacza* (pseudonim „Skryty") utworzono sieć placówek terenowych. Do prac organizacyjnych obwodu włączył się także dr Mieczysław *Mycoń*, osiedlony przed wojną w Dobrej. W domu swoim zorganizował izbę chorych na 12 łóżek, która czynna była jeszcze w latach powojennych. Z inicjatywy dr *Myconia* zorganizowano pierwsze w tej okolicy „placówki higieny", które po zakończeniu wojny obronnej 1939 roku zostały obsadzone przez żołnierzy służby sanitarnej. Dr *Mycoń* został zaprzysiężony przez por. *Cieślaka*, przyjmując pseudonimy: „Mietek" i „Czarny Doktór" (ryc. 4). Była zima na przełomie lat 1939/40, kiedy dr *Mycoń* przystąpił do szkolenia pierwszej grupy przyszłego personelu sanitarnego.

W roku 1940 do Dobrej przybyła wysiedlona z Poznania dr Stanisława *Paszkowska*. W ciągu krótkiego czasu nawiązała kontakt z dr *Myconiem*, przystępując do pracy w konspiracji. Po złożeniu przysięgi przyjęła pseudonim „Julita" (ryc. 9). Wspólnie z drem *Myconiem* latem 1941 w Wilczycach w szkole zorganizowała izbę chorych, która pomieściła 24 łóżka. W przyszłości izba ta stała się polowym szpitalem nr 3 Armii Krajowej [26].

Dr *Mycoń* pełnił od roku 1940 stanowisko naczelnego lekarza inspektoratu ZWZ/AK. Oprócz dr *Paszkowskiej* z drem *Myconiem* współpracowali dr Rudolf *Bednarczyk* oraz dr Tadeusz *Ptak* (pseudonim „Olszyna"), przybyły latem 1942 roku z Kamienicy [27].

W roku 1942 w Kamienicy z inicjatywy *Ptaka* w Ośrodku Zdrowia został zorganizowany punkt operacyjny. Był to mały szpitalik dla miejscowej ludności, gdyż najbliższy znajdował się dopiero w Nowym Sączu. Dojazd był więcej niż utrudniony. W tym okresie konspiracji *Ptak* znany był na terenie miejscowej placówki ZWZ pod pseudonimem „Dr Olszyna". Już wówczas realizował kontakt z dr *Myconiem*, który go okresowo odwiedzał, służąc radą w zakresie zabiegów chirurgicznych. Na przełomie lat 1941/1942 powstał w tym rejonie oddział bojowo-dywersyjny, dowodzony przez kaprala Jana *Wąchałę* (pseudonim „Łazik"). Wkrótce między „Łazikiem" a *Ptakiem*

---

[20] M. *Janik*, ppor. „Bela", komendant placówki ZWZ/AK (Relacja u autora).

[21] Relacja J. *Cieślaka* (u autora).

[22] Relacja M. *Mosslera* (u autora wyciąg).

[23] Relacje J. *Cieślaka* i podchor. Adolfa *Bałona*, żołnierza w oddziale por. *Szczypki* od 1942 roku (u autora).

[24] S. *Kłodziński:* Dr Józef *Żegleń*. Przegl. Lek. 1968, nr 1, s. 270—271.

[25] Relacja T. *Szczybura* (pseudonim „Potulny" (u autora).

[26] Relacja M. *Mossler* (u autora).
Relacja J. *Cieślaka* (u autora).

[27] A. *Marczyński*: Ze wspomnień partyzanta. Wierchy, 1967, nr 35, s. 92—116.

nastąpiła trwała współpraca w zakresie opieki i pomocy lekarskiej oddziałowi.

Na placówce w Kamienicy powstała pierwsza zorganizowana przez *Ptaka* sekcja sanitarna przeszkolonych na kursie w Ośrodku Zdrowia. Konspiracyjna działalność *Ptaka* została zdekonspirowana przez gestapo nowosądeckie. *Ptak*, ostrzeżony przez por. *Cieślaka*, opuścił Kamienicę, przeniesiony na placówkę w Mszanie Dolnej i przebywał stale na „melinach". Rozpoczął jako jeden z pierwszych lekarzy na Podhalu działalność partyzancką w oddziale por. „Lecha" (Władysława *Szczypki*).

Latem 1943 roku *Ptak* brał udział w licznych akcjach partyzanckich, w tym między innymi na placówkę „Grenzschutzu" w Harklowej pod Nowym Targiem, w wypadach na Słowację celem zdobycia broni oraz innych działaniach partyzanckich.

Pod koniec lata zaczął zapadać na zdrowiu. Uciążliwe i forsowne marsze oddziału na akcje nie pozwalały „Dr Olszynie" na branie w nich czynnego udziału. Kiedy poczuł się lepiej, por. *Szczypka* przydzielił mu konia wierzchowego. Po tragicznej śmierci por. *Szczypki* pod Kudłoniem pozostał przy oddziale, nad którym dowództwo objął ppor. Jan *Stachura* (pseudonim „Adam"). Kiedy późną jesienią oddział przejął por. „Zawisza" (Krystyn *Więckowski*), „Dr Olszyna" pozostał przy tym oddziale, spełniając rolę lekarza oddziału partyzanckiego [28].

Jesienią 1943 roku Melania *Czamara* (pseudonim „Jedlina") zdobyła dla miejscowego Ośrodka Zdrowia w Szczawnicy pierwsze nosze sanitarne, które przekazane zostały „Dr Olszynie". Latem 1944 roku „Dr Olszyna" ze względu na pogarszający się stan zdrowia przestał chodzić z oddziałem „Zawiszy", zajmując się leczeniem chorych i rannych w obozie pod Mogielicą. Prowadził jednocześnie intensywne szkolenie patroli sanitarnych, co było konieczne w związku z nasileniem walki partyzanckiej w Gorcach i Beskidzie Wyspowym, a więc w rejonie działania 1 pułku strzelców podhalańskich Armii Krajowej.

„Dr Olszyna" w I batalionie przebywał pod Mogielicą do zakończenia działań wojennych na Podhalu [29].

T y m b a r k latem 1944 był centralnym punktem kontaktów i łączności inspektoratu nowosądeckiego (kryptonim „Niwa"). Działalność konspiracyjna w tym mieście rozpoczęła się jesienią 1939 roku. To właśnie w Rynku w sklepie rodziców ppor. Szymona *Pyrcia* (pseudonim „Jaskółka") mieścił się pierwszy punkt kontaktowy komendy obwodu, a następnie inspektoratu nowosądeckiego.

Zalążkiem służby zdrowia w tamtejszej placówce ZWZ/AK była apteka mgr Ludwika *Pieguszewskiego* (ryc. 5), zaprzysiężonego pod pseudonimem „Dąb" w stopniu kpt. rezerwy. Mgr *Pieguszewski*, gromadząc rezerwy lekarstw i środków opatrunkowych, przekazywał je zgodnie z ustaleniem z por. *Cieślakiem* do majątku Zofii *Turskiej* w Tymbarku, gdzie został zorganizowany pod jej opieką magazyn leków i opatrunków.



Ryc. 5. Kpt. rez. mgr farm. Ludwik *Pieguszewski* z apteki w Tymbarku; współpracował z placówką w Tymbarku od r. 1940, dostarczał leków i materiałów opatrunkowych dla oddziałów partyzanckich w Gorcach

Opiekę lekarską na placówce sprawował dr *Mycoń* z Dobrej. Na przełomie lat 1939/1940 we dworze *Turskiej* zorganizowano tymczasową izbę chorych, z której korzystali wracający z wojny 1939 roku ranni żołnierze, a następnie Polacy wysiedleni z *Reichu*, którzy znaleźli się w rejonie Tymbarku. W ustalonych terminach do dworu przyjeżdżał dr *Mycoń*. Wkład mgr *Pieguszewskiego* w konspirację był ogromny, przez cały okres okupacji. Apteka jego stała się latem 1944 roku „bazą" zaopatrzeniową w leki i opatrunki dla jednostek wchodzących w skład obwodu AK Limanowa [30].

J o d ł o w n i k. We dworze *Romerów* w Jodłowniku w wyniku walk wrześniowych został zorganizowany szpitalik polowy. Powstał on spontanicznie z inicjatywy córki, Krystyny. Pierwszymi, którzy korzystali z niego, byli pracownicy majątku, okoliczni chłopi oraz uczestnicy walk partyzanckich. Na przełomie lat 1939/1940 do Jodłownika przybył dr *Mycoń* z Dobrej. Zapadła wówczas decyzja, że we dworze jedno z pomieszczeń przeznaczy się na

[28] Relacja J. *Cieślaka* (u autora).
Relacja A. *Bałona* (u autora).

[29] A. *Marczyński:* Ze wspomnień partyzanta. Wierchy, 1967, nr 35, s. 92—116. Relacja J. *Derubskiego* (u autora).

[30] Relacja W. *Wietrznego* (u autora).

6-łóżkowy szpitalik polowy. Trudności nie było, pomieszczenia stały wolne. Krystyna *Romer* miała ukończony jeszcze przed wojną kurs sanitarny i dlatego też ona, pod nadzorem dr *Myconia*, dokonywała opatrunków, a nawet leczyła, co dla tutejszej ludności było wielkim dobrodziejstwem. Po zawarciu małżeństwa z por. Romanem *Żuk-Skarszewskim*, oficerem 8 pułku ułanów w Krakowie, który w walkach wrześniowych był ciężko ranny w bitwie pod Szczekocinami, szpitalik ten prowadzono w dalszym ciągu. Kiedy Krystyna i Roman *Żuk-Skarszewscy* przenieśli się następnie do majątku jego matki w Przyszowej pod Limanową, szpitalik w Jodłowniku prowadziła nadal jego matka, Irena *Romer*.



Ryc. 6. Lekarz w Porębie Wielkiej, dr Jan *Hoser* („Znachor"), z placówki Mszana Dolna (kryptonim „Mnich")

W roku 1943 przez pewien okres kwaterował tu, bądź jak się wówczas nazywało: „melinował", inspektor inspektoratu nowosądeckiego, ppłk. „Pociej", Stanisław *Mirecki*. Szpitalik w Jodłowniku przetrwał do zakończenia wojny [31].

Poręba Wielka wchodziła w skład placówki Mszana Dolna, kryptonim „Mnich". Miejscowość ta od pierwszych dni okupacji wykazywała dużą prężność organizacyjną w walce z okupantem. Aktywnie do organizacji konspiracyjnych włączali się członkowie Stronnictwa Ludowego, jak Stanisław *Wsolak*, Jan *Rapciak*, Maciej *Stróżak*. A także zamieszkali tu oficerowie rezerwy oraz zawodowi, jak kpt. Alojzy *Piwowar*, pseudonim „Lojzek", ppor. Władysław *Pleczyński*, pseudonim „Wilczek", kpt. Julian *Zapała*, pseudonim „Lampart", nauczyciel miejscowej szkoły Marian *Polek*, pseudonim „Niedźwiedź". Poręba i Niedźwiedź przechodziły wielokrotne aresztowania, co absolutnie nie osłabiło działalności konspiracyjnej. Z Poręby Wielkiej i Niedźwiedzia wielu ludzi było w oddziale partyzanckim por. *Szczypki*, a następnie ppor. *Stachury*. Na przełomie lat 1943/1944 do Poręby przybył wysiedlony *z Reichu* dr Jan *Hoser*, znany pod pseudonimem „Znachor" (ryc. 6). Dr *Hoser* od pierwszych dni swego pobytu związał się z pracą konspiracyjną.

Kiedy w pierwszej dekadzie grudnia 1943 roku powrócił w rejon Rabki — Mszany Dolnej — Poręby Wielkiej ppor. *Stachura* wraz z oddziałem, dr *Hoser* stał się lekarzem tego oddziału partyzanckiego. W swoim mieszkaniu w Porębie Wielkiej dokonywał zabiegów i opatrunków, nie obawiając się inwigilacji ze strony okupanta. Doskonałą bronią okazał się język niemiecki, którym władał biegle w piśmie i mowie, wzbudzając u Niemców pewien respekt. W schronisku na Starych Wierchach zorganizował punkt sanitarny, prowadzony przez Marię z *Rapciaków-Kościelniak* [32].

Oddział partyzancki ppor. *Stachury* otrzymywał od dra *Hosera* lekarstwa oraz materiały opatrunkowe na swe bieżące potrzeby.

Ppor. *Pleczyński* wspomina o następującym fakcie, jaki wydarzył się z dr *Hoserem* w roku 1944 w Porębie Wielkiej. Wiosną tego roku władze niemieckie przysłały na kierownika miejscowego Tartaku oficera rezerwy pochodzenia austriackiego. Był to, jak stwierdzają dziś mieszkańcy Poręby, dobry i wyrozumiały człowiek, okazujący Polakom wiele współczucia. Pewnego dnia kierownik ten przywiózł z „Kreishauptmannschaftu" (starostwa) w Nowym Sączu uzyskane dzięki własnym staraniom przydziały dla robotników polskich: obuwie, odzież, konserwy, papierosy itp. Wszystkie te przedmioty zmagazynował w swoim mieszkaniu u Michaliny *Filipek* w Niedźwiedziu. Tej samej nocy złodzieje napadli na mieszkanie kierownika tartaku, podszywając się pod partyzantów. Zrabowali przywiezione materiały i zabili kierownika.

Następnego dnia do Niedźwiedzia zjechało gestapo w celu dokonania represji na ludności. Powiadomiony o tym fakcie dr *Hoser*, znający przybyłego szefa gestapo, usiłował wyjaśnić sprawę i uzasadnić, że rabunku dokonali pospolici bandyci, a nie niewinna miejscowa ludność. Argumentem dra *Hosera* był fakt, że gromadzka straż nocna tej właśnie nocy robiła alarm we wsi, widząc przemykających obcych ludzi. Mimo prowadzonych z szefem gestapo rozmów kilkudziesięciu ludzi zostało przyprowadzonych pod gminę w Niedźwiedziu. Ostatecznie opinia pełnego zaangażowania dra *Hosera* przeważyła. Gestapo odstąpiło od represji. Po suto zakropionym śniadaniu gestapowcy odjechali. Składając swój podpis na protokole, dr *Hoser* stwierdził, że zawierał on klauzulę, iż morderstwa dokonali zawodowi bandyci, za którymi organy policyjne wszczęły

[31] Relacja K. *Żuk-Skarszewskiej* (u autora).

[32] Relacja M. *Kościelniak* (u autora).

śledztwo. I tak było w rzeczywistości. Napadu dokonała grasująca w rejonie Niedźwiedzia-Koniny banda, którą zlikwidowało polskie podziemie.

Fakt ten zjednał raz jeszcze dr *Hoserowi* ogromny szacunek i zaufanie. Współpraca z oddziałem ppor. *Stachury* trwała do lata 1944 roku, kiedy to oddział przeszedł w rejon Mogielnicy. Swoją pracę lekarską dr *Hoser* pełnił w Porębie Wielkiej do zakończenia działań wojennych na tym terenie [33].

Mszana Dolna była od pierwszych dni okupacji jednym z aktywniejszych ośrodków konspiracyjnych na Limanowszczyźnie. Stąd wywodzą się pierwsi dowódcy oddziałów partyzanckich, jak por. „Lech" (Władysław *Szczypka*) i ppor. „Adam" (Jan *Stachura*). Tu z konspiracją zetknął się wspomniany już dr Rudolf *Bednarczyk* (pseudonim „Szum").

Dr Jan *Krupiński* za pośrednictwem por. *Cieślaka* nawiązał ścisły kontakt z ruchem konspiracyjnym. Leczył oraz opatrywał członków konspiracji, a w późniejszym czasie opatrywał i leczył rannych partyzantów. Gromadził leki oraz materiały opatrunkowe. przekazując je miejscowej placówce ZWZ/AK. Wielokrotnie udawał się do innych miejscowości, gdzie przebywali chorzy i ranni [34].

Właściciel apteki, mgr farm. Franciszek *Frasa*, zaopatrywał w lekarstwa i materiały opatrunkowe oddziały por. *Szczypki* oraz ppor. *Stachury*. Od lata 1944 roku po powstaniu 1 psp leki przekazywał II batalionowi „limanowskiemu" [35].

Obwód ZWZ/AK Nowy Sącz po zakończonych walkach we wrześniu 1939 roku stał się terenem, na który przybywali ci, którzy usiłowali przedostać się na Węgry. Dr Jan *Słowikowski* (pseudonim „Dzięcioł)" jako jeden z pierwszych związany był z inspektoratem nowosądeckim. W latach 1939/1940 w szpitalu w Nowym Sączu znajdował się punkt kontaktowy kurierów przybywających z Budapesztu do kraju.

Dr *Słowikowski* w latach 1940/1941 był członkiem komendy inspektoratu nowosądeckiego ZWZ. Przez cały okres okupacji w szpitalu leczono członków konspiracji, a następnie partyzantów. W niesieniu pomocy lekarskiej zasłużyli się między innymi dr Karol *Wyrwa* i dr Stanisław *Bogusz* oraz dyrektor szpitala, dr Stanisław *Stuchły* [36].

W Łącku z inicjatywy ppor. Jana *Tokarczyka* (pseudonim „Baca"), komendanta placówki od roku 1940, zostało zorganizowane szkolenie personelu sanitarno-pielęgniarskiego. W szkoleniu brała udział młodzież zarówno związana



Ryc. 7. Lekarze i pielęgniarki z 1 pułku strzelców podhalańskich w Gorcach; od lewej: pielęgniarka Magdalenia *Łącka* („Magda"), pielęgniarka-łączniczka Jadwiga *Czartoryska* („Grzmot"), lekarz placówki w Szczawnicy dr Artur *Werner* („Strzelba"), lekarz 1 psp, dr Marian *Mossler* („Leliwa"); zdjęcie wykonane latem 1944 r.

z miejscową placówką ZWZ, jak też młodzież niezorganizowana. Zajęcia z zakresu zasad pielęgniarstwa prowadziła Helena *Sobolewska*. Szereg zajęć z kursistkami miała Jadwiga *Czartoryska*, pseudonim „Grzmot" (ryc. 7). Wykłady z zakresu medycyny prowadził dr Franciszek *Lubas*, przybyły wraz z rodziną z Jasła. Ogółem przeszkolono około dwunastu kursistek.

Dr *Lubas* wraz z żoną udzielał wielu bezpłatnych porad biednej ludności góralskiej. Pozostawał w ścisłym kontakcie z ppor. „Bacą", lecząc i opiekując się chorymi oraz rannymi w walkach członków konspiracji. Podczas zasadzki na szosie Łącko—Stary Sącz na transport niemiecki latem 1944 roku, rannego Julka *Wojtasa*, zatrudnionego w Spółdzielni „Rolnik" w Łącku, opatrzył oraz leczył dr *Lubas*.

Faktem godnym podkreślenia jest przykład pracy lekarza w warunkach bojowych. Latem 1944 roku w rejonie Łącka patrol partyzancki przeprowadził z powodzeniem zasadzkę na transport *Wehrmachtu*. Partyzanci ze zdobyczną bronią odeszli w kierunku Kamienicy. Jeden z okolicznych mieszkańców zaalarmował dr *Lubasa*, który przybył na miejsce akcji i opatrzył rannych Niemców.

Wtedy do Łącka przyjechali dalsi Niemcy z pomocą zaskoczonym. Widząc dr *Lubasa* opatrującego rannych żołnierzy niemieckich,

---

[33] Relacja W. *Pleczyńskiego* (u autora). A. *Marczyński*: Poręba Orkanowska. Mówią Wieki, 1969, nr 1, s. 18.

[34] Relacja J. *Kabłak Ziembickiego* (u autora).

[35] Relacja J. *Cieślaka* (u autora).

[36] Relacja J. *Słowikowskiego* (u autora; obecnie prof. dr habil., kierownik Kliniki Chirurgii Dziecięcej Instytutu Pediatrii Akademii Medycznej we Wrocławiu).

nie zastosowali akcji odwetowej na ludności Łącka.

Na przełomie lat 1944/45 w Starym Sączu współpracował z podziemiem dr *Kulewicz*. Udzielał pomocy rannym partyzantom. Współpracował z nim ppor. Jan *Tokarczyk*.

Miejscem w Łącku, gdzie gromadzono leki oraz materiały opatrunkowe, był dom Eugeniusza *Piksy* (pseudonim „Harnaś"), który latem 1944 roku był żołnierzem w I batalionie 1 psp pod Mogielicą [37].

Wskutek masowych aresztowań na terenie Zakopanego działalność placówki w latach 1942/43 została poważnie osłabiona. Ogromne straty poniosła służba zdrowia. Latem 1943 roku, jak wspomina komendant placówki AK, Adam *Palmrich* (pseudonim „Orwid"), przy czynnym współudziale absolwenta medycyny, Jerzego *Michalika* i ówczesnego lekarza miejskiego w Zakopanem, dr med. Kazimierza *Mastalerza* powstała organizacja pogotowia ratunkowego, nazwana przez władze niemieckie „Rettungsstelle". Zadaniem tej społecznej organizacji było przygotowanie ludności cywilnej miasta na wypadek ataków lotnictwa aliantów, niesienie ludności pierwszej pomocy lekarsko-sanitarnej, prowadzenie szkolenia wśród członków tej organizacji. Władze niemieckie wyraziły zgodę na zorganizowanie takiej placówki, przewidując naloty na Zakopane. W zarekwirowanych pensjonatach przebywało wiele niemieckich dzieci, przywiezionych z terenów zbombardowanych w *Reichu*.

Komendantem cywilnym „Rettungsstelle" został Mieczysław *Tatar*, pseudonim „Rybitwa", a lekarzem lek. *Michalik*. Z naborem kandydatów nie było kłopotu, tym bardziej że dowództwo placówki AK widziało możliwość uchronienia młodzieży przed wywiezieniem na roboty do Niemiec. Do „Rettungsstelle" zgłosiło się wiele osób starszych, jak i młodzieży obojga płci. Siedzibą był budynek „Kresy" przy ulicy Orkana. Zajęcia z zakresu musztry i obrony przeciwlotniczej prowadził „Rybitwa". Przerabiano przy tym niejednokrotnie ćwiczenia czysto wojskowe pod Reglami. Zajęcia praktyczne z zakresu medycyny w udzielaniu pierwszej pomocy prowadził lek. *Michalik*. Organizacja ta oddała wiele cennych usług w zakresie wyszkolenia przyszłych żołnierzy konspiracyjnych, jak również zapobiegła wielu łapankom czy wywózkom na roboty przymusowe.

Szkolenie w zakresie zasad pielęgniarstwa prowadziła S. *Kaletowa*. Szczególną aktywnością w tej organizacji wyróżniała się Marysia *Piasecka*, pseudonim „Watra I" (ryc. 8), łączniczka AK placówki o kryptonimie „Żuraw". Mając już uprzednio przeszkolenie sanitarne Czerwonego Krzyża, była bardzo pomocna w szkoleniu młodego narybku. Na placówce pełniła funkcje komendantki Wojskowej Służby Kobiet. Przy jej ciągłym ruchu i wyjazdach w teren do komendy obwodu w Nowym Targu opaska czerwonokrzyska i legitymacja z „Rettungsstelle" bardzo ułatwiały poruszanie się. W torbie sanitarnej przewoziła z punktu aptecznego w Nowym Targu od „Kamy" lekarstwa dla placówki zakopiańskiej. Mieszkanie jej ciotki, stomatologa dr Mieczysławy *Skąpskiej* przy ulicy Grunwaldzkiej było miejscem szkolenia grup sanitarnych „Rettungsstelle", jak też punktem kontaktowym placówki. „Rettungsstelle" spełniało swoje zadanie [38].



Ryc. 8. Maria *Piasecka* („Watra I"), łączniczka-sanitariuszka placówki ZWZ/AK w Zakopanem, sanitariuszka w *Rettungsstelle* w Zakopanem od r. 1943; w mieszkaniu jej ciotki, dr stomat. Mieczysławy *Skąpskiej* w Zakopanem mieścił się punkt kontaktowy i sanitarny placówki oraz obwodu nowotarskiego: tam także odbywało się szkolenie w zakresie ratownictwa i udzielania pierwszej pomocy

Zima 1943/44 r. okazała się przełomowa dla działań partyzanckich na obszarze inspektoratu nowosądeckiego Armii Krajowej. Po rozległych aresztowaniach na wszystkich obwodach w poprzednim okresie, nastąpił jeśli tak można nazwać okres wzmożonej czujności przeciwko penetracji gestapo na tych terenach. Uzyskano już większe doświadczenie konspiracyjne pomimo wzrostu liczby członków podziemia. Niemała w tym zasługa oddziałów partyzanckich i bojowych na placówkach, które zlikwidowały wielu konfidentów i zdrajców narodu polskiego.

Znaczną rolę odegrał w tym między innymi oddział partyzancki Wojciecha Bolesława *Duszy*, pseudonim por. „Szarota", działającego na

[37] Relacja J. *Tokarczyka*, komendanta placówki AK w Łącku (u autora). Relacja E. *Piksa*, który był w konspiracji od r. 1940 (u autora).

[38] R. *Talewski:* Początki i rozwój zakopiańskiej medycyny. Oss., 1971, s. 82: Pogotowie Ratunkowe, tzw. „Rettungsstelle", Wrocław. Relacja A. *Palmricha* (u autora). Relacja H. *Jost* (u autora); był to zastępca dowódcy plutonu liniowego na placówce w Zakopanem, w stopniu kaprala podchorążego.

skalnym Podhalu w rejonach Chochołowa - Gubałówki - Odrowąża - Czarnego Dunajca - Raby Wyżnej. Oddział partyzancki por. „Zawiszy", działający w Gorcach i Beskidzie Wyspowym, wykonał wiele akcji bojowych, w tym rozbrojenie posterunku policji granatowej w Ochotnicy 19 lutego 1944 r. Na wzmiankę zasługuje także akcja ppor. „Adama" w rejonie Małego Lubonia na szosie Zakopane—Kraków (rozbicie samochodu z obsadą jadącą na pacyfikację w marcu 1944 r.). Akcję oddziału kpt. „Lamparta" w rejonie Ochotnicy—Krościenka—Czorsztyna, a szczególnie na szosie Krościenko—Łącko, paraliżowały ruchy wojsk niemieckich w tym rejonie. Akcje bojowe oddziału ppor. „Bacy" w rejonie Łącka—Kamienicy były dla Niemców szczególnie dotkliwe. W rejonie Tymbarku—Dobrej działał oddział bojowy placówki kryptonim „Dwór", dowodzony przez komendanta placówki, ppor. Wiktora *Lacha* (pseudonim „Wilk").

Tak działo się na wiosnę i wczesnym latem. Okres od czerwca 1944 roku charakteryzuje jeszcze bardziej wzmożona akcja zarówno w Gorcach, jak i w Beskidzie Wyspowym, gdyż oddziały partyzanckie por. Juliana *Zubka* (pseudonim „Tatar") i kaprala podchor. Franciszka *Paszka* (pseudonim „Kmicic") w rejonie Grybowa i w Nowosądeckiem zadały Niemcom poważne straty. Stosunkowo aktywną działalność prowadził oddział pchor. Jana Bolesława *Korygi* (pseudonim „Orlik") w obwodzie gorlickim.

Na przełomie wiosny i lata 1944 roku na Podhale przybyły oddziały radzieckie, które, jak na przykład ltn. „Aloszy" czy ltn. „Petra", przeprowadziły wspólne akcje partyzanckie. Wzmożona akcja partyzancka musiała pociągnąć za sobą pełną mobilizację jednostek służby zdrowia. Oczywiście w czasie walki poważne straty ponosili nie tylko Niemcy, lecz także partyzanci. Sytuacja w zakresie służby sanitarnej była o tyle pomyślna, że poprzednio przeszkolono pewną liczbę ludzi na placówkach, ucząc udzielania pierwszej pomocy rannym; rozbudowano sieć izb chorych i szpitali polowych, które obecnie miały odegrać swoją rolę.

Wiosną 1944 roku u inspektora ppłk. „Pocieja" zameldował się dr Marian *Mossler* (pseudonim „Leliwa"), skierowany na Podhale przez szefa służby zdrowia Okręgu Krakowskiego AK. Inspektorat nowosądecki stanowił III Inspektorat Armii Krajowej w Okręgu.

W następnych dniach dr „Leliwa" został skontaktowany z dr *Myconiem*, lekarzem inspektoratu „Niwa", z którym omówiono szczegółowe warunki współpracy. Jak wynika z przeprowadzonych ustaleń, dr „Leliwa" miał zorganizować przede wszystkim dostawy lekarstw, zastrzyków i środków opatrunkowych na teren inspektoratu do bazy w majątku Zofii *Turskiej* w Tymbarku. W związku z tym zadaniem dr „Leliwa" często przebywał w drodze Tymbark—Kraków, osobiście przewożąc te bezcenne materiały dla oddziałów partyzanckich. Należy podkreślić jego ofiarność w zaopatrywaniu inspektoratu w leki i witaminy dla żołnierzy-partyzantów. Bazą doktora w Krakowie była lecznica przy ulicy Siemiradzkiego 1, do której w różnych okresach czasu przywożeni byli z gór ranni partyzanci, w tym w połowie grudnia 1944 roku ranny dowódca 1 psp mjr. „Borowy", Adam *Stabrawa* [39].

Z chwilą jego przybycia na Podhale działali i pracowali wszyscy lekarze, wymienieni w niniejszej publikacji. Zmieniły się tylko ich miejsca pobytu. Kilku z nich, jak dr „Szum" i dr „Olszyna", przebywało już na stałe w oddziałach partyzanckich.

Do roku 1942 lekarzem urzędowym w Ośrodku Zdrowia w P o r o n i n i e był dr Rudolf *Heine*. Jak wspominają go okoliczni mieszkańcy, nie był szkodliwy dla nich, a w wielu wypadkach wystawiał zaświadczenia urzędowe, chroniące przed wywiezieniem do Niemiec. Opuścił teren Poronina w roku 1942 [40].

W roku 1942 przybył do Poronina dr Robert *Anweiler* i zamieszkał przy ulicy Tatrzańskiej w pobliżu pensjonatu „Sokół". Jakkolwiek nie był zaprzysiężony, współpracował z miejscową placówką ZWZ/AK. Pomagał bezinteresownie biednym oraz leczył bezpłatnie członków konspiracji. Jak wynika z wielu uzyskanych obecnie wypowiedzi, dr *Anweiler* cieszył się szacunkiem i zaufaniem wśród górali.

W pierwszych dniach stycznia 1945 roku dr *Anweiler* został wezwany do rannego, jak się okazało, wysiedlonego po powstaniu z Warszawy. Ranny ten został postrzelony przez Niemców w brzuch. Dr *Anweiler* na wozie osobiście przewiózł go do szpitala w Zakopanem. Wracając późną nocą, już po godzinie policyjnej, zatrzymał się przy willi dr *Łukaszewicza* przy ulicy Tatrzańskiej, naprzeciw cmentarza. W pewnej chwili od strony skrzyżowania, w miejscu, gdzie obecnie znajduje się Muzeum Lenina, posypała się seria strzałów. Jak się później okazało, był to kilkuosobowy patrol *Wehrmachtu*, kontrolujący Poronin. Ranny w nogę dr *Anweiler* został przewieziony furmanką do szpitala w Zakopanem, gdzie wkrótce zmarł wskutek zakażenia.

Lekarzem współpracującym z placówką był dr Adam *Szebesta*, cieszący się również opinią oddanego sprawie lekarza [41].

Jako przykład pełnego zaangażowania się lekarzy na terenie inspektoratu może służyć fakt, który wydarzył się w R a b c e. Na wiadomość o wybuchu powstania warszawskiego, którą nocą z 1 na 2 sierpnia 1944 roku odebrał dyżurujący na nasłuchu radiowym strzelec z cenzusem, „Leszek" (Jakub *Hojny*), kpt. rez. dr med. Tadeusz *Malewski* (pseudonim „Jastrzębiec") zarządził odprawę oficerów AK przebywających na terenie Rabki Zdroju. W dniu 2 sierpnia w godzinach rannych w suterenie sanatorium

[39] Relacja J. *Cieślaka* (u autora). Relacja M. *Czamary* (u autora). Relacja ustna M. *Mosslera*, złożona w roku 1944, w czasie pełnienia z autorem służby w 1 psp.

[40] Relacja A. *Rybczyńskiego* (u autora). Relacja W. *Orawskiego* z Toporcarzy (u autora).

[41] Tamże.

„Anulka" przy Czarnej Drodze w parku zdrojowym w Rabce, stanowiącym własność dr *Malewskiego*, sześciu oficerów, w tym między innymi ppor. Roman *Medwicz* (pseudonim „Morski"), rozważało wytworzoną sytuację. Swoistego posmaku odprawie dawał fakt, że nad głowami zebranych oficerów stukały podkute buty żołnierzy niemieckich i dochodził „szwargot" rozmów, prowadzonych na parterze pensjonatu. Dom dr *Malewskiego* był zajęty dla ozdrowieńców *Luftwaffe*. Dr *Majewski*, omawiając wytworzoną sytuację, zwrócił uwagę na wykorzystanie masywu górskiego Lubonia, który stanowi doskonałą podstawę wyjściową dla przyszłych działań bojowych. Kto dzierżył Luboń, mówił dr *Malewski*, ten kontrolował szosę Kraków—Zakopane, miał doskonały wgląd na szosę i linię kolejową Chabówka—Nowy Sącz. Kpt. dr *Malewski* zdecydował, że wyzyskując fakt przebywania już od pewnego czasu na Luboniu uzbrojonej grupy własnych ludzi, należy przygotować możliwie jak najlepiej ten teren do przyszłych zadań partyzanckich. Jeszcze wieczorem tego dnia ppor. „Morski" wraz ze swoją grupą „zamelinował się" (zakwaterował) w rejonie Lubonia Wielkiego [42].

Przykład ten dowodzi, że lekarze spełniali nie tylko czynności wynikające z charakteru ich zawodowego przygotowania do niesienia pomocy lekarskiej, lecz także czynności dowódcze. Takim samym dowódcą był mjr. rez. dr Hugon *Karwowski* w latach 1940—1941 na placówce ZWZ w Zakopanem.

K a s i n a W i e l k a — to stacja kolejowa na linii Chabówka—Nowy Sącz, magistrali w latach okupacji ważnej dla dostaw armii niemieckiej na wschodzie. Latem 1944 roku był to nadzwyczaj ważny szlak transportów kolejowych. Na tejże stacji w sierpniu zakwaterowany był pociąg organizacji technicznej „Todt", trudniącej się naprawą oraz konserwacją torowiska. Jednostka ta była zmilitaryzowana, uzbrojona w ciężką broń maszynową i rozstawiona wokół transportu. W połowie sierpnia 1944 roku oddział partyzancki „Wilk", dowodzony przez por. „Zawiszę" (Krystyna *Więckowskiego*), przeprowadził akcję bojową mającą na celu zlikwidowanie obsady pociągu. Na podstawie przeprowadzonego uprzednio rozpoznania rozpoczęcie akcji miało się odbyć po nadejściu pociągu od strony Chabówki w godzinach przedwieczornych. Stanowiska bojowe oddział zajął przed zapadnięciem zmroku bezpośrednio po odprawieniu pociągu w kierunku Nowego Sącza. Grupa z góry wyznaczonych partyzantów opanowała uprzednio budynek stacyjny, przerywając połączenia telefoniczne z sąsiadującymi stacjami, tj. z Mszaną Dolną i Dobrą.

Opanowanie budynku odbyło się szybko i sprawnie. Do jednego z pomieszczeń wskoczyli por. „Hubert" i pchor. „Staś", do dyżurki pchor. „Ryś" i sierżant „John". Wywiązała się krótka strzelanina, w wyniku której kilku Niemców zostało zabitych, a budynek stacyjny opanowany w całości. Strzały zaalarmowały załogę pociągu, która stawiła nacierającym zacięty opór. A więc nie udało się zaskoczenie, na które liczyli por. „Zawisza" i jego zastępca, ppor. „Przyjaciel". Natarcie na pociąg spotkało się z silnym ogniem broni maszynowej nieprzyjaciela. Walka trwała około godziny. Ranny został, w kolano, por. „Zawisza" oraz plutonowy „Niedźwiadek". Zabity został strzelec „Tropiciel", wyniesiony z pola walki przez kolegów. Dużo szczęścia miał sanitariusz, st. strzelec „Stefczak" (Stefan *Wowczak*), który po walce znalazł pocisk w torbie sanitarnej noszonej na piersi i w futerale lornetki na plecach. Był on przez cały czas w pierwszej linii walki. Ze względu na zagrożenie ze strony Niemców, kwaterujących w niezbyt odległej Mszanie Dolnej, ppor. „Przyjaciel" zarządził odwrót, sam z ubezpieczeniem posuwając się w straży tylnej. Straty Niemców były według później uzyskanych informacji poważne: na stacji 10 Niemców, a w pociągu kilkudziesięciu zabitych i rannych [43].

Rana „Zawiszy" okazała się do tego stopnia poważna, że mimo operacji przeprowadzonej przez dra „Leliwę" nie brał on już do końca wojny udziału w walce z oddziałem, a tylko przebywał na „melinach" w okolicach Szczawnicy [44]. Rannym opiekowała się „Jedlina" w Szczawnicy Górnej w pensjonacie „Panorama" u Michaliny *Potaśnikowej* [45].

W drugiej połowie września 1944 roku w oparciu o rozkazy Komendy Głównej AK powstał 1 p u ł k s t r z e l c ó w p o d h a l a ń s k i c h w obrębie inspektoratu nowosądeckiego (kryptonim „Niwa"). Jego dowódcą został mjr „Borowy" (Adam *Stabrawa*), kwatermistrzem rtm. „Profesor" (Michał *Wojciechowski*), adiutantami — por. „Maciej" i por. „Jaskółka", lekarzem pułkowym dr „Leliwa". Natomiast lekarzem inspektoratu, który jako jednostka administracyjna istniał nadal, pozostał dr *Myco*ń. Przy dowództwie pułku była dr „Julita" (rys. 9). Dowódcą I batalionu został por. Jan *Lipczewski* („Andrzej", „Wieżyca"), lekarzem batalionowym dr Bogusław *Fabiański* (pseudonim „Lubicz"), sanitariuszem st. strzelec „Stefczak".

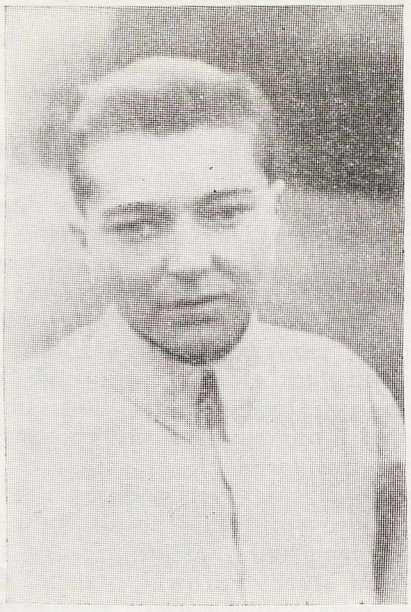
W gajówce u *Lisowskiego*, w rejonie podległym I batalionowi, odbył się kurs szkoleniowy dla sanitariuszy, prowadzony przez dr „Leliwę" i dr „Julitę", przy współpracy „Stefczaka". W tym okresie w rejonie Mogielicy znajdowały się punkty sanitarne, które spełniały rolę izb chorych w razie zachorowań partyzantów lub konieczności leczenia po odniesionych ranach

[42] Relacja M. *Medwicza* (u autora).

[43] J. *Derubski* Podhale w ogniu. WTK. 1965, nr 49. Relacja A. *Bałona* (u autora). *Relacja* S. *Krzętowskiego* (u autora). Dwaj ostatni byli uczestnikami tej akcji.

[44] Relacja M. *Czamary*, J. *Derubskiego* i A. *Bałona* (u autora).

[45] J. *Derubski* (tamże), A. *Bałon* (tamże).



Ryc. 9. Lekarka inspektoratu nowosądeckiego oraz 1 pułku strzelców podhalańskich, dr Stanisława *Paszkowska* („Julita")

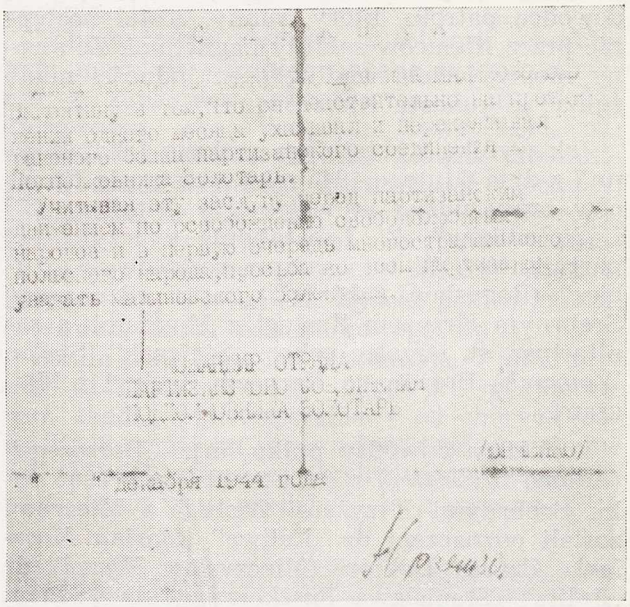
w akcjach bojowych. Między innymi izby takie znajdowały się na Cyrli Półrzeczki u Bielskich, w Słopnicach u Proroków, w Wilczycach u Dudzika, w Jurkowie w starej szkole. Powstanie tych punktów odbyło się przy współudziale por. „Macieja".

Dowódcą II batalionu był pkt. „Filip" (Julian *Krzewicki*), lekarzem batalionowym medyk, Stefan *Halcarz* (pseudonim „Sęk"). Miejscem zakwaterowania baonu: rejon Tymbarku-Kostrzy. III batalionem dowodził kpt. „Michał" (Mieczysław *Przybylski*). Rejon zakwaterowania: obwód gorlicki. Lekarzem był dr Stanisław *Jezierski*, pseudonim „Rutkowski"-„Szymek". Szkolenie sanitarne przeprowadziła Urszula z *Gruszczyńskich Hermachowa* (pseudonim „Irena"), komendantka wojskowej służby kobiet. Lekarstw dostarczała apteka mgr. farm. *Leyki* w Gorlicach. Dowódcą IV batalionu został kpt. „Lampart" (Julian *Zapała*). Rejonem zakwaterowania była Ochotnica. Funkcje lekarza batalionowego pełnił medyk, pchor. Karol *Chlipała* („Lina"). W Potoku Jamne u Katarzyny i Stanisława *Kapłoniaków* mieściła się batalionowa izba chorych, którą prowadziła „Jedynaczka" (Aleksandra *Mirecka*).

W dniach od 18 do 20 października 1944 roku IV batalion, dowodzony przez kapitana „Lamparta", stoczył w Ochotnicy jedną z największych walk partyzanckich na Podhalu w okresie drugiej wojny światowej. W związku z natarciem Niemców trzeciego dnia na obóz na Skałce nad Ochotnicą „Jedynaczka" wraz z kilku chorymi opuściła izbę chorych, udając się zgodnie z zaleceniem w rejon Gorca. Otoczona przez Niemców, została wzięta do niewoli i wywieziona do obozu koncentracyjnego. Jednym z chorych, którego wzięto do niewoli, był kapral Stanisław *Kipta* z Czarnego Dunajca. Zginął plutonowy „Piwonia" (Władysław *Pisarski*) z Czarnego Dunajca, który będąc ranny, został następnie zakłuty przez Niemców bagnetami [46].

Po bitwie ochotnickiej do Ośrodka Zdrowia w Szczawnicy przywieziono ciężko rannego w nogę partyzanta radzieckiego. „Jedlina" umieściła rannego u Walentego *Malinowskiego* na Językach. Pomocy lekarskiej udzielał dr *Kołączkowski*, który wielokrotnie odwiedzał rannego. „Jedlina" przychodziła do rannego zmieniać opatrunki. Po doprowadzeniu rannego do zdolności chodzenia Zofia *Malinowska* udała się do obozu ppłk. Iwana *Zołotara* w rejon Prehyby, dokąd po pewnym czasie został przewieziony ranny partyzant radziecki imieniem Iwan. Ze sztabu ppłk. *Zołotara Malinowscy* otrzymali pisemne podziękowanie (ryc. 10) za udzielenie pomocy rannemu i opiekę nad nim. Pismo to przyniósł partyzant od ppłk. *Zołotara*, ltn. *Orczenko* [47].

W dniu 13 stycznia 1945 roku na Szczawie I baon stoczył ciężkie walki w rejonie swego zakwaterowania z przeważającymi siłami nieprzyjaciela. Szczególne natężenie walk



Ryc. 10. Reprodukcja dokumentu dla Walentego *Malinowskiego* od oficera *Orczenki* z radzieckiego oddziału partyzanckiego ppłk. Iwana *Zołotara* za opiekę nad rannym partyzantem z tego oddziału; rannego w bitwie w Ochotnicy (18—20 października 1944 r.) przywiozła do *Malinowskich* Melania *Czamara* („Jedlina"), która robiła mu opatrunki; po kilku tygodniach partyzanta zabrał patrol, a w reprodukowanym zaświadczeniu napisano między innymi: „Biorąc pod uwagę tę zasługę przed partyzanckim ruchem, po oswobodzeniu narodów pragnących wolności, w pierwszej kolejności najbardziej skrzywdzonego narodu polskiego, uprasza się wszystkich partyzantów szanować Walentego *Malinowskiego*. Podpisał: komendant oddziału partyzanckiego ppłk. *Zołotar*, grudzień 1944 r., (—) *Orczenko*"

[46] Relacje A. *Bałona* („Rysia"), S. *Giblaka* (u autora) i A. *Łasia*, uczestników bitwy. J. *Zapała:* Dziennik bojowy IV batalionu (nie opublikowany).

[47] Relacja M. *Czamary* (u autora).



Ryc. 11. Kurs pielęgniarek PCK w Krakowie w r. 1942. Siedzą od lewej: Irena *Srebro*, Zofia *Klimczak*, Wanda *Miller* („Wawel"), wybitna działaczka i organizatorka personelu sanitarno-lekarskiego w Krakowie, Maria *Kostrzewska*

koncentrowało się w pobliżu tartaku, w którym zmagazynowano broń pochodzącą ze zrzutów. Wszystkie ataki zostały odparte. Ze strony polskiej zginął pchor. „Wiesław", Jan *Kaszycki*, dowódca patrolu, który, ranny, został następnie przez Niemców zakłuty bagnetami. Ze strony nieprzyjaciela według ocen ludności miało zginąć kilkunastu Niemców.

Jak wynika z ostatniego rozkazu I batalionu nr 7 z dnia 6 lutego 1945 roku, po stronie Niemców brały udział w walce trzy bataliony *SS* i „kałmuków". W I batalionie walczyło 140 partyzantów. W tym samym rozkazie dr „Lubicz" (Bogusław *Fabiański*) został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, a sanitariusz, st. strzelec pchor. „Stefczak" (Stefan *Wowczak*) Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Rozkazem dowódcy pułku, mjr. „Borowego" (Adama *Stabrawy*) z dnia 20 stycznia 1945 roku Srebrnymi Krzyżami Zasługi z Mieczami zostali odznaczeni dr „Leliwa" (Marian *Mossler*), „Czarny Doktor" (Mieczysław *Mycoń*), dr „Julita" (Stanisława *Paszkowska*), dr Tadeusz *Ptak*) („Olszyna"), dr „Szum" (Leopold *Bednarczyk*), dr „Znachor" (Jan Hoser), Melania *Czamara* („Jedlina"), dr Zbigniew *Kołączkowski* („Zbyszek"), Wanda *Millerowa* („Wawel") (ryc. 11), dr Janusz *Kwaśnik* („Witold"), dr Stefan *Halcarz* („Sęk") [48].

*

Dotychczas znikoma mniejszość powiatów i miejscowości, które zapisały ważną kartę w działalności i walce konspiracyjnej, doczekała się opracowań monograficznych. Jeszcze mniej próbowano pisać na ten temat w zakresie udziału służby zdrowia w czynnym przeciwdziałaniu okupantowi hitlerowskiemu. Niewątpliwie jednak bez utrwalenia źródeł i zgromadzenia odpowiednich materiałów dotyczących nawet małych miejscowości trudno będzie w przyszłości opracować wyczerpujący, syntetyczny obraz zagadnienia.

Jak widać z informacji podanych w tym artykule, dotyczącym kilku powiatów i miejscowości podkarpackich, udział lekarzy i innych pracowników służby zdrowia, przecież dość nielicznych poza większymi miejscowościami i uzdrowiskami, w działalności konspiracyjnej był duży i intensywny; datował się przy tym już od pierwszych miesięcy okupacji.

Nieraz lekarze byli współtwórcami komórek konspiracyjnych, a często należeli do ich kierownictwa. Znajdowali wspólny język i wspólny cel z ugrupowaniami podziemnymi o różnych orientacjach. Zapisali piękną kartę, obfitującą w realne fakty.

*

Autor składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim byłym uczestnikom walki zbrojnej z okupantem, którzy udostępnili relacje, dokumenty, fotografie. Zapewne nadejdzie jeszcze dalsza korespondencja, która pozwoli na pełniejsze opracowanie problematyki. Źródłem były również własne wspomnienia autora, który z większością wymienionych w artykule pracowników służby zdrowia zetknął się podczas pełnienia służby w oddziałach partyzanckich oraz w 1 pułku strzelców podhalańskich AK, a także kontaktował się z tamtejszymi mieszkańcami.

[48] Rozkaz batalionowy nr 7/45, miejsce postoju, 6. II. 1945 (odpis oraz mikrofilm u autora). Relacje uczestników bitwy, J. *Lipczewskiego*, J. *Cieślaka* i E. *Lejawki* (u autora). Własny opis bitwy, sporządzony przez autora jako jej uczestnika. J. *Tokarczyk:* opis bitwy (jako dowódcy odcinka nad tartakiem; u autora). J. *Wiśniewski* (pseudonim „Sochacki"): Wspomnienia (nie opublikowane; ich autor był zastępcą dowódcy I batalionu i uczestniczył w walce).

MICHAŁ LITYŃSKI

Warszawa

Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej

Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, liczący przed wojną polsko-niemiecką 1939 r. 230 łóżek, zmienił po zakończeniu kampanii wrześniowej swą strukturę. Przestały istnieć pododdziały żeński i weteranów oraz separatki dla osób cywilnych.



Ryc. 1. Ordynator oddziału wewnętrznego Szpitala Ujazdowskiego, dr Stanisław *Wszelaki*

Wszystkie łóżka, łącznie z ciasno dostawionymi, zajęli chorzy i ranni, którzy wyszli z obrony Warszawy lub innych akcji bojowych na terenie kraju. Okupowana Warszawa stała się krajowym ośrodkiem leczenia polskich żołnierzy wszystkich stopni; zapanowało skrajne zagęszczenie w oddziałach każdej specjalności w szpitalach wojskowych, wśród nich również oddziału chorób wewnętrznych, oznaczonego liczbą VI E, Szpitala Ujazdowskiego. Przez wiele tygodni po wygaśnięciu działań wojennych przybywali pacjenci-żołnierze różnych stopni spoza Warszawy, ze szpitali stałych i prowizorycznych, likwidowanych zarządzeniami *Wehrmachtu*.

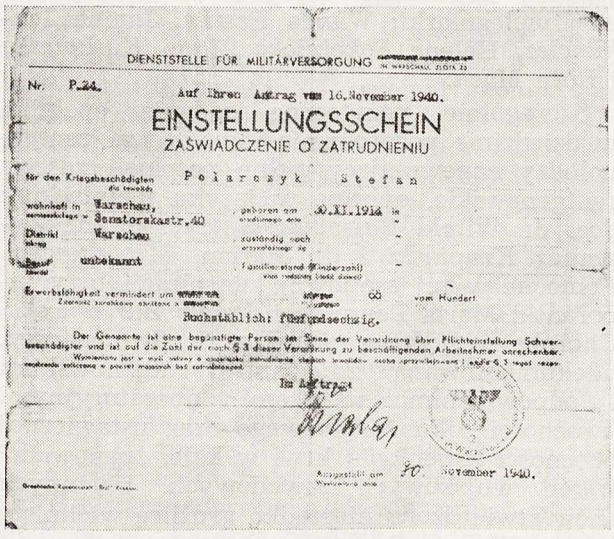
Poszukując stałego zatrudnienia, do oddziału wewnętrznego przybywali z terenów okupowanych i włączonych do Rzeszy lekarze wojskowi, którzy uniknęli obozu jeńców, lekarze cywilni, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, oraz studenci medycyny. Sytuacja ich była ciężka. Niejeden, nie figurując na liście pracowników, trwał w oddziale, dzięki czemu miał wyżywienie i pomieszczenie w skromnych warunkach. Odpływ ozdrowieńców był powolny. Wielu z nich nie miało dokąd odejść wobec braku kontaktu z rodziną, braku możności zatrudnienia, powszechnego zamętu i zniszczeń.

Oddział wewnętrzny, liczący 400 łóżek, zatrudniał kadrę lekarzy stałych. Byli to: ordynator dr Stanisław *Wszelaki* (ryc. 1), jego zastępca dr Kazimierz *Szalla*, asystenci: dr Zygmunt *Siedlecki*, dr Michał *Lityński*, dr Piotr *Słonimski*, dr Antoni *Chróścicki*, dr Władysław *Okniński*, dr Stanisław *Dąbrowski*, dr Hanna *Szukiewicz*, dr Hanna *Korewa*, dr Hanna *Kołodziejska*, dr Jan *Górski*, studenci medycyny: Tadeusz *Marcinkowski-Miakisz*, Tadeusz *Bańkowski*, Henryk *Gluziński* i inni.

Każdego chorego dokładnie badano, starannie leczono, otaczano dobrą opieką pielęgniarską. Historie choroby prowadzono skrupulatnie. Wielu żołnierzy różnych stopni stało się inwalidami; przedstawiano ich polsko-niemieckiej komisji lekarskiej. Decydujący głos w ustalaniu inwalidztwa mieli wojskowi lekarze niemieccy. Świadectwo inwalidztwa z pieczęcią *Wehrmachtu* chroniło od obozu jeńców czy pracy przymusowej, a także od zainteresowania ze strony władz policyjnych kategorią osób *Kriegsinwalide* bądź *Schwerbeschädigte*. Inwalida otrzymywał kartę zwolnienia ze szpitala wojskowego z nakazem zameldowania się w komendzie wojskowej, kartę zwolnienia z niewoli w języku niemieckim i polskim, z nakazem zameldowania się w miejscowym urzędzie policji, zaświadczenie o obowiązku zatrudnienia inwalidy jako osoby uprzywilejowanej, a więc dokumenty *Bescheinigung*, *Entlassungschein* i *Einstellungsschein* (ryc. 2). Staraliśmy się o zwiększanie liczby inwalidów, wiedząc, że nie tylko umożliwiamy im istotne zabezpieczenie, lecz także kierujemy społeczeństwu przytłoczonemu klęską grupę patriotów wypróbowanych w wojnie. Rzeczywiście, wielu „inwalidów", w rzeczywistości zdrowych oficerów czy podoficerów, zasiliło konspirację.

Dokumentacja zawarta w historii choroby była mozolnie przygotowywana w porozumieniu z zapleczem laboratoryjnym. Z wiedzą kierownika, dra Tadeusza *Kaweckiego*, potrzebne wyniki fabrykowała główna laborantka, Ludwika *Sternlieb*, stwierdzając ropomocz, krwiomocz, w plwocinie obecność krwi, ropy, krwinek eozynochłonnych, prątków kwasochłonnych, elementów tkanki płucnej, włókien sprężystych, a w osoczu wysoki poziom cukru, mocznika, azotu pozabiałkowego itp.

Zanim pani Ludwika zrozumiała, o jakie wyniki dla naszej części zdrowych pacjentów nam chodzi, przekazywaliśmy od chorych pobrany materiał na rzecz istotnie zdrowych ludzi. Młodzi chirurdzy wykonujący opatrunki ropiejących ran wiedzieli, że nasycony ropą


DIENSTSTELLE FÜR MILITÄRVERSORGUNG

Nr. P.24. Auf Ihren Antrag vom 16. November 1940.

EINSTELLUNGSSCHEIN

ZAŚWIADCZENIE O ZATRUDNIENIU

für den Kriegsbeschädigten Polaczyk Stefan

wohnhaft in Warschau, Senatorskastr. 40 geboren am 30.XI.1914 in

Distrikt Warschau zuständig nach

Beruf unbekannt Familienstand (Kinderzahl)

Erwerbsfähigkeit vermindert um 60 vom Hundert

Rechtsbelehrung.

Der Genannte ist eine begünstigte Person im Sinne der Verordnung über Pflichteinstellung Schwerbeschädigter und ist auf die Zahl der nach § 3 dieser Verordnung zu beschäftigenden Arbeitnehmer anzurechnen.

Im Auftrag

Ausgestellt am 30. November 1940.

Ryc. 2. Reprodukcja jednego z zaświadczeń, które wystawiano inwalidom opuszczającym Szpital Ujazdowski



Ryc. 3. Kierownik zakładu rentgenowskiego w Szpitalu Ujazdowskim, doc. Witold *Zawadowski*

materiał opatrunkowy potrzebny jest do badań specjalnych lekarzowi oddziału wewnętrznego. Ropę dodawało się do moczu, do pobranej zgłębnikiem żółci, do płynów surowiczych pobranych z jamy opłucnej lub otrzewnej, na chwilę przed przekazaniem tego materiału do laboratorium. Takim zaufanym dostawcą był kolega medyk Henryk *Gluziński*.

Dostawcą krystalicznego mocznika, jakiemu zdrowi ludzie zawdzięczali następnie świadectwo inwalidzkie, opiewające na przewlekłe zapalenie nerek oraz glukozy dla upozorowanych diabetyków w pobranej uprzednio surowicy krwi, był mgr chemii, Józef *Stankiewicz*. On w późniejszym okresie wzmożonej konspiracji zaopatrywał nas, zaufanych, w ampułki zatopione z aktywnym cyjankiem potasu do użytku osobistego, w wiadomym celu, na wypadek sytuacji bez wyjścia w szponach gestapo. Do tajemnicy dopuszczone były oddane pracy siostry pielęgniarki: Wanda *Peszke*, Janina *Jankiewicz*, Helena *Sokolnicka*, Zofia *Kutkowska* i Róża *Mach*.

Szczególnie pożyteczne zadanie spełniali w dziedzinie pozorowania inwalidztwa rentgenolodzy zapewniający pełne patologii zdjęcia rentgenowskie, opisane w języku niemieckim: doc. dr Witold *Zawadowski* (ryc. 3), dr Zygmunt *Krupiński* i dr Marian *Mroczkowski*. Pomocne w tej osobliwej konspiracji były laborantki Maria *Tempska* i Janina *Zdrodowska*. Choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy, udokumentowana zdjęciami rentgenowskimi i odpowiednimi wynikami laboratoryjnymi kwaśności soku żołądkowego oraz ustawicznej obecności zmienionej krwi w kale, „panowała" wśród wojskowych zawodowych. U innych znów stwierdzono nierzadko gruźlicę włóknistą lub naciekową płuc.

Dzięki tej alchemii symptomatyki i diagnostyki ratował się między innymi pastor naczelny wyznania ewangelickiego Wojska Polskiego, płk Feliks *Gloeh* (ryc. 4). Wielokrotnie indagowany przez gestapo, legitymował się świadectwem inwalidzkim, ostemplowanym „wroną" oraz pieczęcią komendy garnizonu Warszawy. Uniknął losu, jaki spotkał wielu kapłanów tego wyznania, jak np. biskupa *Burszego*. Wśród zaopatrzonych w świadectwa inwalidzkie poważny odsetek stanowili Żydzi. Świadectwo uprawniało ich do wychodzenia w grupach poza mury getta pod eskortą żydowskich policjantów. Wielu z nich nie wracało do tego piekła. Ukrywani byli przez ludność polską lub udawali się samodzielnie w nieznane, niektórzy znajdowali azyl w Szpitalu Ujazdowskim, skąd przerzucano ich do Kielecczyzny lub Lubelszczyzny.

W lekarskiej komisji polsko-niemieckiej byli: kierownik przychodni przyszpitalnej, dr Szczepan *Wacek*, dr Adolf *Malinowski*, dr Felicjan *Guda-Wołkowiński*, chirurg dr Czesław *Narkowicz*, laryngolog dr Kajetan *Pietraszkiewicz*, internista dr Stanisław *Wszelaki* i zastępca dr Michał *Lityński*; przewodniczył tej komisji Niemiec, kpt. dr *Poeck*: grupa lekarzy *Wehrmachtu* zmieniła się.

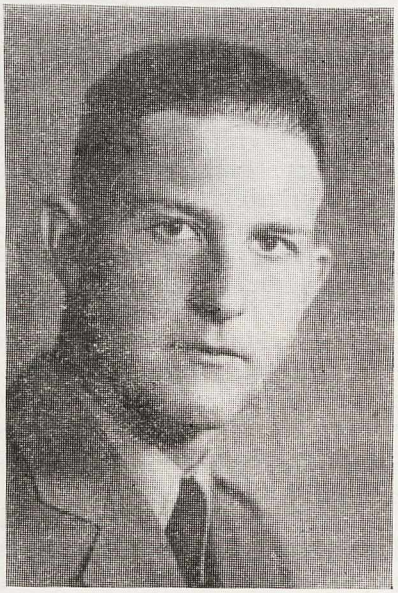
Gdyby ktoś przypuszczał, że „wytwarzanie inwalidów" dokonywało się dzięki naiwności Niemców, to by się mylił bardzo. Przygotowanie wniosków lekarskich do rozpatrzenia przez komisję mieszaną było mozolne i nacechowane rozsądną rozwagą, a rozpoznanie zgodne z zasadami medycyny europejskiej, „wpadka" mogła bowiem obrócić w niwecz całą akcję i pociągnąć za sobą wyrok sądu polowego, który dla oficerów-lekarzy Wojska Polskiego był z góry wiadomy. Pomimo starań lekarzy wielu naszych pacjentów, głównie oficerów zostało stopniowo zabranych do obozu jeńców.

W stanie chorych szpitala oficerów pozostawało jednak wciąż dużo. Toteż nasze obawy co do ich losu sprawdziły się niebawem. Pewnego dnia bowiem, na początku marca 1940 r. Niem-



Ryc. 4. Naczelny pastor ewangelicki Wojska Polskiego przed wojną, płk Feliks *Gloeh*

cy wywieźli wszystkich zdolnych do transportu oficerów. Dzień ten odegrał w życiu Szpitala moment przełomowy i dlatego zasługuje na wzmiankę. Wkrótce po przybyciu do zajęć zaalarmowała nas wiadomość, że na teren Szpitala wkracza wojsko. W ostatniej chwili przed zajęciem stanowisk przed każdymi drzwiami przez esesmanów zdążyłem ostrzec naszych



Ryc. 5. Słynny pilot, por. Włodzimierz *Gedymin* („Włodek"), bohater akcji „Most"

pacjentów o niebezpieczeństwie, wskazując ukryte przejście na strych budynku. Wspólnie z pielęgniarką Zofią *Kutkowską* udało się wyprowadzić dziewięciu oficerów. Inni, około 80, pozostali w swych łóżkach. Łóżka nieobecnych zostały szybko zasłane. Niemcy na szczęście nie przetrząsali całego budynku. Ukrywający się opuścili pojedynczo Szpital wieczorem i następnego dnia rano.

Niektórzy oficerowie włączyli się później do akcji zbrojnej, np. płk *Dworzak*, dowódca 68 pułku piechoty. Później wziął udział czynny w powstaniu warszawskim i poległ śmiercią bohatera. Inny oficer, por. pilot Włodzimierz *Gedymin*, noszący pseudonim „Włodek", wszedł do partyzantki i latem 1944 roku był oficerem startowym oraz radiooperacyjnym akcji „Most". On kierował przygotowaniami do lądowania, a następnie do startu brytyjskiego samolotu „dakota" z zaimprowizowanego, łąkowego lotniska „Motyl", w widłach Wisły i Dunajca, na północ od wsi Ruda. Włodzimierzowi *Gedyminowi* należy zawdzięczać pokonanie niezwykłych trudności przy starcie „dakoty", nadmiernie obciążonej urządzeniami niemieckiej rakiety V_2, które następnie zostały dostarczone do Anglii celem zbadania przez specjalistów.

Deportacją oficerów interesował się sam szef sanitarny okupowanej Warszawy, mjr dr *Richter*. W salach, w których leżeli oficerowie, przechodził od łóżka do łóżka, po czym spoglądał na kartę gorączkową, wysłuchiwał kilku informacji na temat analiz i rozpoznania. Początkowe, dość spokojne jego uwagi nabierały stopniowo tonu irytacji, a głośniejsze odezwania się wskazywały na rosnące zniecierpliwienie, wreszcie bezgraniczne wzburzenie. Po obdarzeniu przenikliwym spojrzeniem kilkunastu, dobrze zresztą wyglądających oficerów, zorientował się niewątpliwie, że tylko w małym odsetku ma do czynienia z ciężej przewlekle chorymi. Ci wszyscy oficerowie przebywali bowiem w szpitalu długo: jedni od zakończenia oblężenia Warszawy, inni od zakończenia działań wojennych w pierwszej połowie października pod Kockiem. Byli to przeważnie ranni, którzy zostali przeniesieni z oddziałów chirurgicznych w celu rehabilitacji po odniesionych ranach postrzałowych klatki piersiowej lub brzucha. Przeważali nie ranieni, którzy oczekiwali na postępowanie komisji inwalidzkiej. Przegląd *Richtera* w następnych salach był pobieżny i trwał krótko, a każdemu sekundowemu zatrzymaniu się przy łóżku towarzyszył krzyk *„aufstehen!"* i zamaszysty ruch ręki w rękawiczce. Dalej słyszało się już tylko charczące *„raus!"*. Poderwani oficerowie mieli nakaz szybkiego opuszczenia oddziału. Każdemu z nich wydano w pośpiechu po kilka zmian bielizny osobistej i po dwa koce. Chodzący przenieśli leżących do aut ciężarowych, po czym sami załadowali się do bud pod eskortą. W oddziałach chirurgicznych, w których wielu oficerów pozostawało z powodu amputacji, przewlekłego zapalenia szpiku kostnego po postrzałach lub z powodu wskazania operacji plastycznych po uszkodzeniach zniekształcających, selekcja odbywała się bez *Richtera*. Ogółem zabrano wówczas 415 oficerów do obozu.

Zanim nastąpiła deportacja, lekarze *Wehrmachtu* przeprowadzili kontrole i spis inwentarza. Wyposażenie szpitala klinicznego Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w sprzęt medyczny i aparaturę laboratoryjną usługową i naukową było bogate, głównie pochodzenia niemieckiego, Zeissa, Helligego, oraz francuskiego, produkcji Boulitta. Rekwizycja zestawów chirurgicznych była gruntowna, a aparatury laboratoryjnej — niemal kompletna. W laboratoriach pozostawiono nieco szkła laboratoryjnego i parę wysłużonych mikroskopów. Dowodem niemieckiej dokładności w rekwirowaniu i zachłanności było pozbawienie Szpitala wszystkich elektrycznych wirówek.

W ciągu następnych paru dni ściągnięto posterunki z obwodu Szpitala i przy wejściu oraz komendanturę wojskową *Wehrmachtu*, wyjaśniając, że na zasadzie konwencji genewskiej opieka wojskowa została zakończona po upływie półrocza od zakończenia działań wojennych, tj. 31 marca 1940 roku. Szpital został oddany pod zarząd Polskiego Czerwonego Krzyża. Brak środków materialnych zmusił władze PCK do przekazania Szpitala pod zarząd Warszawskiego Wydziału Zdrowia z końcem 1940 r. Jako Szpital hospitalizujący zdemobilizowanych żołnierzy i inwalidów wojennych pozosta-

wał nadal pod kontrolą *Wehrmachtu*, w osobie komisarzy ppłka dra *Gerlaczka* i kpt. *Poecka*. Wielu lekarzy pozostało bez zatrudnienia, a ordynator oddziału wewnętrznego, dr *Wszelaki*, został z rozkazu *Richtera* skreślony z listy pracowników Szpitala bez prawa powrotu. Oddział wewnętrzny otrzymał na krótko nowego kierownika, dra Kazimierza *Szallę*, a następnie dra Zygmunta *Siedleckiego*.



Ryc. 6. Kierownik ambulatorium Szpitala Ujazdowskiego, dr Szczepan *Wacek*

Szpital, a zwłaszcza oddział wewnętrzny, zapełnił się wkrótce nowymi chorymi odsyłanymi z obozu jeńców. Dominowała wśród nich gruźlica płuc, rezultat ciężkich warunków obozowych i przymusowej, uciążliwej pracy. Zaszła konieczność otwarcia oddziałów gruźliczych w miejscu dotychczasowych paru chirurgicznych. Bezplanowe, bez uprzedzenia, masowe transporty chorych z obozów stwarzały sytuacje skomplikowane, co pogarszało i tak już złe warunki hospitalizacji. Duże trudności w rozmieszczeniu i zaopatrzeniu zaistniały z powodu przeniesienia 500 chorych z likwidującego się na zarządzenie *Wehrmachtu* Szpitala Okręgowego. Jeszcze cięższą sytuację sprawił nie zapowiedziany transport 700 chorych, przywiezionych z obozów w dniu 3 maja 1940 r.

Poważne trudności dla oddziału wewnętrznego zaczęły się spiętrzać latem i jesienią 1941 r. po napaści Niemców na Związek Radziecki. Z rozległych terenów położonych na wschód od Bugu, zajmowanych przez armię niemiecką, napływały osoby chore, rodziny byłych wojskowych, które wskutek ponownych działań wojennych na tych terenach znalazły się w trudnych warunkach i szukały pomocy. Wśród nich dominowały choroby z niedożywienia, stany wyniszczenia, szkorbut i gruźlica, która powodowała dużą śmiertelność. Rozległy teren szpitala pozwalał na grzebanie zmarłych na miejscowym cmentarzysku, gdzie spoczywali już liczni zmarli żołnierze.

W listopadzie 1941 r. oddział wewnętrzny doznał nowego wstrząsu. Oto wojskowe władze okupacyjne zarządziły usunięcie wszystkich chorych i przygotowanie całego oddziału do przyjęcia chorych żołnierzy z *Ostlegionu*, utworzonego z tych jeńców radzieckich, którzy ulegli perfidnej propagandzie, a w obawie przed zagładą w obozach jenieckich przeszli na stronę Niemców.

Po wypisaniu wielu pacjentów dla pozostałych otwarto nowy oddział wewnętrzny, znacznie mniejszy, liczący około 100 łóżek. Jego ordynatorem został autor tej relacji, który pracował tam z asystentami i gronem kwalifikowanych pielęgniarek. Oddział przeznaczony dla *Ostlegionu* przestał być oddziałem wewnętrznym Szpitala Ujazdowskiego, cechowany był jedynie nadal liczbą VIE ze względów administracyjnych, jak również dlatego, że zajmował teren po oddziale chorób wewnętrznych. Oddział dla *ostlegionistów*, VIE, nadal zatrudniał lekarzy i pielęgniarki pracujących poprzednio, oprócz tych osób, które odrzuciły propozycję dyrekcji współpracy dla całkowicie obcego i wrogiego elementu.

Nowy oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego był tam jedynym oddziałem tej specjalności. Nazwa ta odnosi się wyłącznie do oddziału przyjmującego i leczącego tylko naszych polskich żołnierzy i polskich cywilnych chorych. Służył on mianowicie potrzebom zdemobilizowanych żołnierzy, rodzinom byłych wojskowych, osobom cywilnym oraz coraz częściej żołnierzom AK, AL, BCh i ich rodzinom. Po opuszczeniu oddziału wewnętrznego rekonwalescenci mogli korzystać z pomocy ambulatorium przyszpitalnego, pozostającego pod ogólnym kierunkiem dra Szczepana *Wacka* (ryc. 6) lub z porad w gabinecie ordynatora oddziału; przez cały czas przedłużającej się choroby byli w ich własnym domu odwiedzani przez ordynatora na wezwanie kierowane przez dyrektora szpitala, dra Leona *Strehla* (ryc. 7). Spośród potrzebujących pomocy lekarskiej nikt nie odchodził nie zaspokojony.

Zarówno rekonwalescentów wychodzących ze Szpitala, jak też chorych odwiedzanych w domu bezinteresownie zaopatrywał w leki na pewien okres czasu kierownik apteki, mgr farmacji, Stanisław *Rajski*. Potrzeby nie mogących pracować inwalidów oraz członków rodzin byłych wojskowych po wyjściu ze szpitala nie ograniczały się do korzystania z bezpłatnego leczenia. W istocie, wobec panującej wśród nich nędzy, szczególnie wśród nowych uchodźców ze wschodnich połaci kraju, zachodziła konieczność udzielania im pomocy materialnej. Akcję pomocy organizował i rozwijał kierownik ambulatorium przyszpitalnego, dr Szczepan *Wacek*.

Bez żadnego rozgłosu, ale pożytecznie dla całokształtu życia Szpitala Ujazdowskiego, pracowali inni, zdemobilizowani oficerowie służby czynnej, nie internowani z racji inwalidztwa



Ryc. 7. Dyrektor Szpitala Ujazdowskiego, płk dr Leon *Strehl* („Feliks")

wojennego. Tu należy przed wszystkimi innymi wymienić kpt. Antoniego *Wolfa* (ryc. 8), kwatermistrza Szpitala. Po wyleczeniu operacyjnym odniesionych w polu ciężkich ran, oficer ten jeszcze z opatrunkami, do niedawna kwatermistrz jednej z formacji Armii „Poznań", obecnie kwatermistrz Szpitala Ujazdowskiego, przyjął na siebie tę odpowiedzialną funkcję. Dzięki swym wysokim kwalifikacjom fachowym, znajomości języka niemieckiego i odwadze cywilnej, uzyskiwał dla szpitala po zniżonych cenach, urzędowych, najniezbędniejsze artykuły spożywcze, środki do czyszczenia, opał, bieliznę itp. Jemu zawdzięczali chorzy to, że zamiast 100 gramów mięsa na tydzień mogli otrzymywać 30 gramów dziennie w treściwej zupie (*Eintopfgericht*). On wydawał pracownikom Szpitala i odstawiał do domów miał węglowy, nieużyteczny dla Szpitala, ale umiejętnie użytkowany w piecach kaflowych podczas zimowych mrozów. Dzięki wplataniu w liczbowe wykazy chorych „martwych dusz" mógł nabywać produkty, które stanowiły uzupełnienie głodowych posiłków wydawanych chorym. Dzięki niemu chorzy jeńcy z Armii Radzieckiej, niedożywiani i słabi, często otrzymywali kocioł treściwej zupy przemycany przez służbę kuchenną, po uprzednim udobruchaniu wachmanów. Kpt. *Wolf* przypłacił tę działalność osadzeniem go na Pawiaku, następnie na Majdanku, oraz w obozie zagłady Oranienburgu i innych.

Wśród pielęgniarek polskiego oddziału wewnętrznego wyróżniała się niezwykle pożyteczną pracą siostra oddziałowa, Helena *Sokolnicka*. Szybko rozeznawała nowego pacjenta i rozszyfrowywała chorego „podejrzanego". Wszak w okresie przemian wojennych i narastającej konspiracji niezbędna była czujność i ostrożność wobec osób różnego autoramentu. Siostra pełniła swą rolę w pełnym zrozumieniu. Współdziałała więc w ukrywaniu między chorymi całkowicie zdrowych osób zaangażowanych w pracy podziemnej, tudzież znajdujących się w szczególnie ciężkiej sytuacji, którym udało się wymknąć z getta. Najwięcej odwagi cywilnej wykazała w okresie likwidacji przez Niemców getta warszawskiego, gdy w krótkim czasie zjawiło się stamtąd więcej chorych, a także zdrowych ludzi. Nie wszyscy oni przechodzili normalny, obowiązujący tok przyjęcia do Szpitala, lecz zgłaszali się bezpośrednio z poleceniem dyrektora na kartce adresowanej do ordynatora, który po zbadaniu pacjenta i zapoznaniu się z jego sytuacją kierował go do siostry oddziałowej. Tam włączano ich w stan chorych w godzinach wieczornych i nocnych, po uprzednim doprowadzeniu do porządku, przeważnie godnego pożałowania wyglądu niektórych z nich.

W tym pełnym grozy okresie okupacji bliższy kontakt z oddziałem utrzymywał dr Tadeusz *Radwański*, który prowadził akcję pomocy Żydom, uciekinierom z getta. Między różnymi ryzykownymi przedsięwzięciami odwiedzał wspólnie z piszącym te słowa ciężko chorych, ukrywających się w różnych stronach Warszawy. Ostatecznym azylem dla nich były piwnice mieszczące się pod oddziałem wewnętrznym, w długim i krętym korytarzu piwnicznym, typowym dla starego budownictwa, bez okienek, ale oświetlonym. Możliwe było umieszczenie tam 6 osób w dwóch oddzielnych pomieszczeniach.

Hospitalizowano wyłącznie mężczyzn na zlecenie dyrektora dra *Strehla*. Byli to przeważnie młodsi, ale i w wieku średnim uciekinierzy z getta warszawskiego oraz z zamkniętych warsztatów pracujących dla *Wehrmachtu*, noszący naszytą na odzieży gwiazdę. Los tych ludzi związał się z małą grupą pracowników Szpitala, sprzysiężonych najgłębszą tajemnicą (pielęgniarki: Róża *Machówna*, Zofia *Kutkowska*, Helena *Sokolnicka*, Wanda *Peszke* i dr Leon *Strehl*, ponadto rzemieślnicy: mistrz od wszelkich napraw *Orzechowski* i monter *Kurowski*). Piwnicznych pensjonariuszy zaopatrywano z wyżywienia oddziału wewnętrznego oraz w odzież z magazynu pozostającego pod opieką Róży *Machówny*. Po kilku lub wielotygodniowym pobycie, zaopatrzeni w fikcyjne świadectwa inwalidzkie i takież dowody osobiste (*kennkarty*), udawali się w kierunku południowym lub wschodnim, gdzie mogli włączyć się do oddziałów partyzanckich lub na odludziu zatrudnić się indywidualnie w gospodarstwach leśnych i rolnych. Trzech ostatnich pensjonariuszy opuściło tę kryjówkę w pierwszych dniach powstania warszawskiego. Wraz z ludźmi wypędzonymi ze Szpitala Ujazdowskiego przeszli tragedię dalszej tułaczki.

Do oddziału wewnętrznego przydzielono medyków studiujących na kursach prof. *Czubalskiego* i doc. *Zaorskiego*. Przy chorych nabywali wiedzy praktycznej i zespalali się z życiem Szpitala, bardzo w tym czasie skomplikowanym. Niektórzy z nich włączyli się do pra-

cy konspiracyjnej samorzutnie lub zachęceni przykładem. Piękną postawą wyróżniał się wśród nich Henryk *Gluziński*, który oprócz rzetelnej pracy wśród chorych był zaangażowany w preparowaniu analiz laboratoryjnych i kolportowaniu prasy podziemnej dla pracowników oddziału. Dzięki kontaktom z zakonspirowanym ośrodkiem informacji radiowej dostarczał wiadomości w obszerniejszym zakresie

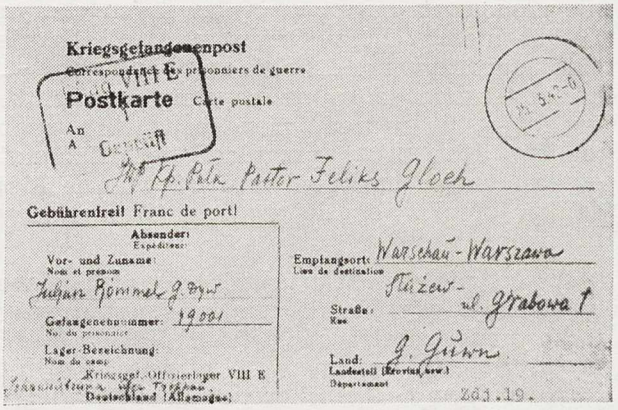


Ryc. 8. Kwatermistrz Szpitala Ujazdowskiego, kpt. Antoni *Wolf*

niż pochodzące z prasy podziemnej, przeznaczonej dla szerokiego ogółu. Z usłyszanych komunikatów umiał wybrać i przekazywać nie tylko same fakty, lecz także interesujące zagadnienia dotyczące przygotowań do rozprawy aliantów z Niemcami, co szczególnie krzepiło naszego ducha. Kolega ten brał również udział w zbrojnym odbijaniu więźniów przewożonych przez gestapo na śledztwo z Pawiaka do alei Szucha. W jednej z tych akcji zginął śmiercią bohaterską w r. 1943. Inny kolega medyk, student wydziału lekarskiego, Tadeusz *Marcinkowski*, o przybranym nazwisku „Miakisz", poświęcił się bez reszty pracy wśród chorych, mieszkając „kątem" w oddziale wewnętrznym. Pełnił on dyżury asystenta lekarzy dyżurnych, gotów zawsze na wezwanie pielęgniarki, we dnie i w nocy. Jego permanentny dyżur trwał w ten sposób aż do chwili powstania warszawskiego, tj. około 5 lat.

Współpraca oddziału wewnętrznego układała się również z izbą przyjęć szpitala jak najlepiej dzięki jej kierownikowi, dr *Wachnowskiemu*. Odpowiedzialność za przyjęcie do Szpitala osoby, która w opinii gestapo była przestępcą, obciążała kierownika izby przyjęć, on bowiem oprócz codziennego raportu o ruchu chorych winien był składać meldunek o zjawieniu się rannego, pozbawionego oficjalnego dowodu osobistego, podejrzanego o niearyjskie pochodzenie itp. Nie mniejszą odpowiedzialność ponosił ordynator oddziału, gdy o takim fakcie nie meldował władzom policyjnym. Po przyjęciu do szpitala — w celu uniknięcia nie dających się przewidzieć konsekwencji — należało zaproponować podopiecznemu zmianę nazwiska. Ułatwieniem w tych sytuacjach było posiadanie przez ordynatora oddziału wewnętrznego blankietów metryki urodzenia, ostemplowanych pieczęcią parafii ewangelicko-augsburskiej i podpisanych przez wspomnianego już księdza seniora Feliksa *Gloeha*, pułkownika Wojsk Polskich, naczelnego pastora Wojska Polskiego. Tenże pastor organizował systematyczną wysyłkę paczek żywnościowych oficerom przebywającym w obozach jeńców (ryc. 9). Różnym osobom autor tego artykułu wydał w ciągu 4 lat około 200 takich metryk, które stanowiły podstawę do uzyskania „kennkarty" (dowodu osobistego), bez której poruszanie się w Generalnej Guberni było ryzykowne. Udzielając pomocy, nie różnicowano ludzi według wyznania, narodowości ani przynależności do ugrupowań konspiracyjnych.

Na oddział wewnętrzny przyjmowano co jakiś czas rannego z akcji zbrojnej. W akcjach tych przodowały jednostki bojowe „Kedywu", tj. Kierownictwa Dywersji, mając zapewnioną opiekę lekarską przez wychowanków byłej Szkoły Podchorążych Sanitarnych. Niezwykle aktywny i dzielny był wśród nich chirurg, dr Zygmunt *Kujawski*, noszący pseudonim „Brom", lekarz baonu harcerskiego „Zośka" (ryc. 10). Oddział wewnętrzny był w stanie łatwiej wywiązać się z zadania ukrywania świeżo rannego niż oddziały chirurgiczne. Na zabiegi i opatrunki przenoszono ich do oddziałów dra płk. Tadeusza *Bętkowskiego* lub doc. dra Jana *Krotoskiego*. Konieczna była w tych przypadkach pomoc sióstr i studentów, którzy nie zawsze doceniali znaczenie zachowania tajemnicy. Takim rażącym przykładem lekceważenia tajemnicy był fakt zawiadomienia przez jednego z medyków narzeczonej żołnierza AK z oddziału Kedywu okręgu warszawskiego o jego pobycie w oddziale. Młody ten człowiek został postrzelony przez niemieckiego wartownika w ramię i udo bez naruszenia kości, w dniu 31



Ryc. 9. Reprodukcja jednego z dowodów potwierdzających odbiór paczki żywnościowej (wysłanej z kraju do stalagu *VIII E* jeńcowi nr 49001, gen. dyw. Juliuszowi *Rómmlowi*, obrońcy Warszawy)



Ryc. 10. Lekarz „Kedywu" (baonu „Zośka"), dr Zygmunt *Kujawski* („Brom")

sierpnia 1943 r. w akcji podpalenia na Woli magazynów z materiałami pędnymi. Narzeczona odnalazła swego bohatera w oddziale wewnętrznym, poszukując go uprzednio na oddziałach chirurgicznych w sposób hałaśliwy, przy czym przyniosła mu całe naręcze róż. Bukiet róż został usunięty, a ranny ukryty na okres kilkunastu dni w piwnicy pod oddziałem.

Dla medyków w pracy konspiracyjnej stanowiła zachętę postawa starszych kolegów, wykonujących swe obowiązki godnie i spokojnie. Budującym przykładem dla nich oraz dla nas wszystkich był mjr dr Cyprian *Sadowski* („Skiba"), naczelny lekarz „Kedywu", niezmiernie popularny wśród lekarzy Szpitala Ujazdowskiego. W zakładzie fizjoterapii, którego był kierownikiem, w „boksach" pooddzielanych wysokimi parawanami i prowizorycznymi ściankami, odbywał rozmowy z „pacjentami". W aparatach ukrywał biuletyny i komunikaty radiowe, gazetki prasy podziemnej oraz swą skromną kancelarię. Zdumiewał on otoczenie odwagą, biorąc nieraz osobisty udział w transporcie rannego pod nosem umundurowanych Niemców i konfidentów gestapo. Decyzje jego, podpisywane pseudonimem „Skiba" lub zwyczajnie, po koleżeńsku, „Cyper", nakazujące przyjęcie chorego żołnierza z akcji, były nieodwołalnym rozkazem. Z całą powagą przyznać mu należy palmę pierwszeństwa wśród oficerów lekarzy, byłych wychowanków CWSan, absolwentów Szkoły Podchorążych Sanitarnych, za jego odpowiedzialną pracę, pełne ryzyka przedsięwzięcia, akcje podczas powstania warszawskiego w dzielnicy Wola, Starówka, Żoliborz i po powstaniu w Puszczy Kampinoskiej. W służbie ojczyźnie dwukrotnie ranny, cudem wprost wyszedł z życiem z akcji wymarszu oddziałów partyzanckich z Kampinosu, rozbitych pod Jaktorowem.

Swym postępowaniem imponował płk dr Leon *Strehl*, dyrektor Szpitala Ujazdowskiego. Funkcję dyrektora objął w pierwszych dniach maja 1940 r. po przeniesieniu reszty 500 chorych ze Szpitala Okręgowego do Ujazdowa. Pozbawiony wszelkich przywarów charakterystycznych dla niektórych oficerów wysokiego stopnia, jak zbytnia pewność siebie, samym tylko sposobem bycia wzbudzał zaufanie i posłuszeństwo. W tym trudnym okresie, gdy jako najwyższy zwierzchnik Służby Zdrowia AK nie mógł być sam przekonany o trafności zarządzeń, bądź o ich wykonalności, wydawał polecenia tak oględnie, że utwierdzał równocześnie wykonawcę w przekonaniu, iż bierze na siebie co najmniej połowę odpowiedzialności. Zarządzenia polegały na nawiązywaniu kontaktów z ludźmi pracującymi poza Szpitalem, najczęściej dla wykonawcy polecenia zupełnie obcymi, przekazywaniu poufnych korespondencji, zbieraniu informacji o człowieku przebywającym w stanie chorych szpitala, udzielaniu pomocy osobom ukrywającym się itp.

O jego stanowisku jako szefa Służby Zdrowia AK nikt nie wiedział do czasu wybuchu powstania nic pewnego. Jego zaufani, starsi lekarze-oficerowie, nigdy na ten temat nie rozmawiali między sobą, a przeświadczenie o jego wysokiej funkcji, zadaniach i odpowiedzialności, utrwalone wśród młodszej konspiracyjnej braci lekarskiej oparte było tylko na domysłach. Wynikało to stąd, że wydając polecenia występował w charakterze starszego kolegi, a nie zwierzchnika. Nie z jego winy ani wskutek nieprzemyślanych zarządzeń znalazł się ten i ów w rękach gestapo. Wszak on sam, obok swego adiutanta, pełnomocnika do spraw szczególnych, mjra dra *Wacka*, był najbardziej narażony na inwigilację.

Ten wspaniały konspirator pracował niezwykle spokojnie, bez żadnego rozgłosu. Nie analizował nigdy i z nikim w sposób dokładniejszy sytuacji ogólnej, która była dla nas, Polaków, niezmiennie ciężka, ale jego zdaniem nigdy beznadziejna i wystarczająca do cofnięcia się przed koniecznością ryzyka. Dzięki niewyczerpanej zdolności poznawania ludzi „odczytywał" ich trafnie i dobierał do pracy. Kontaktując się z wieloma osobami różnego pokroju, a także stykając się z donosicielami, nie dał się wciągnąć w skomplikowane sytuacje, mogące mieć skutki zgubne dla niego i jego zaufanych. Cechowały go ostrożność i rozwaga, czasem pozorna obojętność, a nawet jak gdyby negacja jakiegoś pilnego zadania, usprawiedliwiona przeważnie koniecznością zyskania na czasie w celu głębszej analizy zagadnienia. Jako szef wojskowego szpitala o szczególnych zadaniach i zakresie działania i szef konspiracyjnej służby zdrowia był idealnym człowiekiem na tym stanowisku. Przeżył powstanie warszawskie i tragedię tej powtórnej klęski, by po wyzwoleniu przywdziać z powrotem mundur pułkownika odrodzonego Wojska Polskiego.

Spośród wydarzeń większej wagi warto omówić fakt utworzenia przez *Wehrmacht* na te-

renie Szpitala Ujazdowskiego szpitala dla jeńców pochodzących z armii radzieckiej. Był on niewątpliwie wynikiem deklaracji moskiewskiej trzech mocarstw o okrucieństwach wojennych, czyli o odpowiedzialności hitlerowskich przestępców wojennych, wydanej w dniu



Ryc. 11. Naczelny lekarz „Kedywu" dr Cyprian *Sadowski* („Skiba")

1 listopada 1943 r. Zarządzenie władz okupacyjnych utworzenia szpitala dla jeńców tu, a nie gdzie indziej, mogło wypływać z wyrachowania: szpital dla jeńców w szpitalu będącym równocześnie zakładem leczniczym dla żołnierzy *Ostlegionu*, posiadający zaplecze laboratoryjne i rentgenowskie oraz gospodarcze, jak również rezerwy personelu leczącego, mógł stanowić równocześnie element propagandy mającej na celu podważenie upowszechnionej opinii o okrucieństwach w stosunku do jeńców radzieckich. Możliwości Szpitala Ujazdowskiego nie udało się jednak Niemcom wyzyskać w celach propagandowych.

W baraku otoczonym podwójnym płotem z drutu kolczastego, strzeżonym stale przez uzbrojonych żołnierzy, stłoczono chorych, wynędzniałych i wyniszczonych długotrwałym pobytem w obozach jenieckich. Wyznaczony przez dyrektora lekarz, dr Bronisław *Kosiewicz*, wzywał konsultantów różnych specjalności, ale wskazania nawet najlepsze nie mogły być realizowane w dostatecznym zakresie. Leczenie sprowadzało się do podawania przez jednego z chorych jeńców, sanitariusza, środków jedynie doustnych oraz do wykonywania opatrunków przez samych chorych. Bezpośrednie kontakty i bezpośrednia opieka naszych lekarzy nad jeńcami radzieckimi były całkowicie niemożliwe.

Zapotrzebowania na leki wystawiane przez dra *Kosiewicza* wypełniała apteka Szpitala, której kierownik, mgr Stanisław *Rajski*, szczodrze je uzupełniał witaminami oraz materiałami opatrunkowymi. Z ograniczonej racji żywnościowej jeńca posiłki przygotowywane przez samych jeńców nie zaspokajały potrzeb kalorycznych w celu zwalczania choroby i odzyskania minimum sił, mimo iż sporo żywności przemycano z kuchni szpitalnej. Toteż gruźlica, najczęstsza choroba obozowa, zbierała tu żniwo. Szpital ów, zasługujący raczej na nazwę hitlerowskiego obozu zagłady, był jeszcze jednym dowodem negowania przez Niemców zasad konwencji genewskiej.

Obecność na terenie Szpitala dużego oddziału leczniczego dla chorych *ostlegionistów*, noszącego numer VIE, oraz widok umundurowanych żołnierzy z wyszytymi literami *ROA*, odstręczał od tego terenu policję. Niemniej z personelu lekarskiego, pielęgniarskiego i służby pomocniczej ciągle ktoś ubywał, zabrany przez gestapo, wtrącony na Pawiak i wywieziony do obozów zagłady lub też zgładzony w trybie doraźnym, np. dr Czesław *Jaworski*, dr Rudolf *Diem*, dr Zofia *Garlicka*, doc. dr Stanisław *Konopka*, farmaceuci: mgr Stefan *Homme*, Wojciech *Woliński*, Napoleon *Górski*, Henryk *Sołodonis*, Antoni *Sosnowski*, kwatermistrz szpitala kpt. Antoni *Wolf*, pielęgniarki Zofia *Karłowicz*, Halina *Ślązakiewicz*, Barbara *Drawdzik*, Maria *Kucharczyk*, członkowie Komitetu Opieki nad Chorym Żołnierzem Dagmara *Walter* i Helena *Ciecimirska*. Największe straty w dalszym okresie trwającej wojny poniósł zespół pielęgniarek szpitala. Obowiązkiem więc każdego z nas, kto był świadkiem ich pożytecznej pracy i ofiar, jest utrwalać pamięć o nich. Okresy wielkiej próby, tj. niezmiernej pracy podczas oblężenia Warszawy, miały już poza sobą, jak również mozolny trud pielęgnowania rannych i chorych żołnierzy wojny wrześniowej, w liczbie około 5 tysięcy, oraz wieluset osób należących do rodzin wojskowych i wielu żołnierzy konspiracji. Swe obowiązki wypełniły jak najprzykładniej, wielokroć pracując prawie o głodzie, w stanie wyczerpania i bez nadziei na przeżycie do następnego dnia. Szczytowym okresem ich nadludzkiego wysiłku były tragiczne dni powstania warszawskiego.

Szpital Ujazdowski był instytucją na wskroś polską, negatywnie nastawioną do wszelkich poczynań okupanta, ostoją dla tych, którzy nie mogli uzyskać gdzie indziej pomocy. Ujazdów, „nieujarzmione miasteczko", Rzeczpospolita Ujazdowska, azyl dla prześladowanych i ściganych, siedziba zbiorowego wysiłku społecznego, obywatelskiego i patriotycznego przestała istnieć, zdewastowana i spalona we wczesnym okresie powstania warszawskiego.

Wybuch powstania zastał Szpital uwolniony od żołnierzy *ROA* i wojskowych niemieckich komisarzy, ewakuowanych na zachód w drugiej połowie lipca 1944 r., w okresie przejściowej paniki okupanta. W pawilonach pozostali ciężko chorzy cywile, inwalidzi wojenni niezdolni do samodzielnego życia oraz przewlekle chorzy bez własnego dachu nad głową. Liczba

chorych Szpitala Ujazdowskiego przewyższała wielokrotnie liczbę chorych Szpitala św. Ducha, mieszczącego się w innych pawilonach, a gościnnie przyjętego wiosną 1940 r. W ciągu pierwszych trzech dni w Szpitalu panował wyjątkowy spokój i cisza. Przywieziono jedynie kilkanaście osób ranych, przeważnie przypadkowo, które nie brały udziału w zażartej walce toczącej się w znacznej odległości. Wartownicy niemieccy, rozstawieni z rzadka na skrzyżowaniach sąsiednich ulic, zachowywali się biernie, podobnie poszczególne patrole, obojętnie lustrujące teren Szpitala. Nasze pielęgniarki, ubrane typowo, poruszały się bez przeszkód między Szpitalem a sąsiadującą dzielnicą mieszkalną.

W czwartym dniu sytuacja gwałtownie się zmieniła. Z najbliższej dzielnicy, ul. Matejki, ul. Wiejskiej, Niemcy wyprowadzili wszystkich mężczyzn do ogrodów znajdujących się za budynkami sejmowymi i rozstrzelali ich, a przeszło 300 kobiet i dzieci wypędzonych z mieszkań skierowali do Szpitala. Równocześnie zarządzili natychmiastowe opuszczenie pawilonu głównego, w którym na piętrach mieszkały pielęgniarki. Zdołały one w pośpiechu zabrać tylko tobołki i podręczne walizki, bo pod gmach podłożono ogień. Bezdomną masę ludzką wchłonęły pawilony szpitalne.

W dniu 5 sierpnia Niemcy zażądali zakładników w osobach wszystkich lekarzy. Ci nie stawili się, zdając sobie dobrze sprawę z niechybnego losu. Poszukiwanie lekarzy wśród ogólnego zamętu nie dało rezultatu. Toteż nad ranem, o godzinie 4, w dniu 6 sierpnia padło wrzaskliwe zarządzenie opuszczenia Szpitala natychmiast co do jednego człowieka, przed zapowiedzianym spaleniem budynków. Oprócz tobołków ręcznych pozwolono służbie Szpitala Ujazdowskiego i Szpitala św. Ducha zabrać po jednym dwukonnym wozie, na którym złożono materiały apteczne i trochę żywności. Po błogosławieństwie i zaopatrzeniu na śmierć zgromadzonych do deportacji osób, czego dokonał ks. płk *Juszczyk* (z Torunia), ruszył pochód złożony z około 700 osób: dzieci, kobiet, utykających inwalidów, przeszło 50 pielęgniarek oraz mężczyzn dźwigających chorych i rannych na noszach.

Spośród lekarzy obecni tam byli: płk dr prof. Teofil *Kucharski*, doc. dr Jan *Krotoski*, dr *Naramowski*, dr Czesław *Narkowicz* i dr Włodzimierz *Sawicz*; spośród farmaceutów: mgr Eugeniusz *Łempicki*, mgr *Białek* oraz mgr *Chlebowska*. Trzon personelu Szpitala św. Ducha stanowili poszczególni lekarze, kilka szarytek i nieliczni pracownicy pomocniczy. Ociągającą się z odejściem od magazynu odzieżowego, którego była opiekunką i szafarką, siostrę Różę *Machównę* zastrzelono na miejscu. Personel wysiedlonych szpitali był odziany w białe fartuchy, z opaską Czerwonego Krzyża na ramieniu. Płk prof. dr *Kucharski* miał na sobie mundur oficerski ze wszystkimi odznakami, między innymi Virtuti Militari.

Pierwszym etapem postoju był Stadion Wojska Polskiego. Tu Niemcy nakazali wyprząc konie z wozu należącego do Szpitala Ujazdowskiego, zarekwirowali je, a wóz ze sprzętem aptecznym i żywnością oblali benzyną i podpalili. Należy tu podkreślić cywilną odwagę prof. *Kucharskiego*, który w spokojnym tonie pertraktował z ogromnie wzburzonym oficerem niemieckim i podnieconymi żołdakami w sprawie pozwolenia na dalszą ewakuację całej grupy bez jej rozczłonkowywania na oddzielne: dziecięcą, kobiecą i męską. Niewątpliwie grupa męska oraz niesione na noszach osoby chore uległyby niezwłocznie zgładzeniu, co płk *Kucharski* przewidywał, a czemu usilnie starał się zapobiec.

Wśród przekleństw popędzono zbiorowisko do ulicy Czerniakowskiej i dalej w dzielnicę będącą we władaniu powstańców. Eskortujący Niemcy stopniowo pozostali w tyle, a uszczęśliwieni ludzie z obydwóch szpitali zetknęli się z ludnością cywilną oraz żołnierzami AK i AL. Sierociniec Rodziny Marii przy ul. Chełmskiej 19 przyjął kilkusetosobową grupę bez najmniejszego sprzeciwu. W obszernych pomieszczeniach, pomimo zagęszczenia, umieszczono wszystkich. Wiele matek z dziećmi przyjęła pod swą opiekę cywilna ludność dzielnicy Czerniakowa.

W ciągu najbliższych dni zorganizowano salę operacyjną i opatrunkową. Zgromadzono nieco sprzętu medycznego, środków opatrunkowych i leków, przynosząc je z okolicznych aptek. Najaktywniejsi w tym byli farmaceuci mgr *Łempicki*, *Białek* i *Chlebowska*, którzy zapewnili również stosowanie różnych jałowych płynów do wstrzyknięć podskórnych, domięśniowych i dożylnych. W dziedzinie zaopatrzenia gospodarczego najdzielniejsza była siostra Bronisława *Grabicka*, która wraz z innymi kobietami uzyskiwała żywność w dostatecznej ilości, aż pewnego dnia została ciężko ranna pociskiem z działka czołgowego.

Ludność dzielnicy dzieliła się bez oporu swymi skromnymi zasobami z coraz liczniej napływającymi rannymi żołnierzami AL i AK. Układano ich na podłogach i posadzkach zabudowań sierocińca. Początkowe trudności zaopatrzenia w koce zostały rozwiązane dzięki zawładnieciu magazynem i wytwórnią firmy Matuszewski, produkującą materiały wełniane.

W końcu sierpnia liczba rannych leżących przekraczała 500 osób. Ambulatoryjnych, hospitalizowanych przez ludność było co najmniej drugie tyle. Pomimo niedostatecznej liczby lekarzy, ale za to bardzo intensywnej pomocy fachowej pielęgniarek, ranni i chorzy mieli dobrą opiekę, w atmosferze serdecznej wiezi, wynikającej z obopólnego zaufania. Wśród ciężko rannych znajdowało się kilku żołnierzy niemieckich, których otaczano troskliwą opieką, podobnie jak naszych ludzi. Ścisłość relacji wymaga wspomnieć, że grupa stanowiąca Szpital św. Ducha, a więc lekarze, szarytki i chorzy chodzący, odłączyli się w połowie sierpnia od Szpitala Ujazdowskiego, udając się w kierunku spokojnego i zacisznego Izabelina.

Od czasu do czasu w ciągu sierpnia podchodziły pod Szpital lekkie czołgi wroga lub niewielkie oddziały piechoty, uzbrojone w broń cięższą, ostrzeliwując z dala ludzi poruszających się między budynkami. Po tych akcjach, mających niewątpliwie charakter rozpoznawczy, parokrotnie bardzo nisko przechodziły samoloty zwiadowcze, zupełnie bezkarnie. O swoich rannych żołnierzach Niemcy parokrotnie zaczerpnęli wiadomość od osób cywilnych, wykopujących ukradkiem ziemniaki w ogródkach bliższych strefy dzielącej wrogie oddziały wojskowe. Doszło do tego, że 9 rannych Niemców zostało pod koniec sierpnia odniesionych na neutralny teren, po przekazaniu tą samą drogą zapewnień dowództwa, że w zamian pozostawią w spokoju szpital powstańczy. Niestety, fakt ten był dla naszych ludzi tragiczną nauką, jak nie wolno było ufać wrogowi. Już następnego ranka nastąpił jeszcze systematyczniejszy zwiad lotniczy, a 30 sierpnia skoncentrowane uderzenie na Szpital, w obronie którego powstańcy nie byli w stanie nic przedsięwziąć po dotychczasowych stratach w ludziach i przy braku odpowiedniej broni. We wczesnych godzinach tego dnia lotnicy przeprowadzili naloty w kilku falach, ostrzeliwując gęsto z broni pokładowej, a między godziną 17 a 18 dokonali wielokrotnych nalotów bez żadnych przeszkód, zrzucając za każdym razem masy bomb zapalających i burzących.

Wszystkie budynki zostały objęte pożarem. W budynku głównym, mieszczącym najwięcej obłożnie rannych, zawaleniu uległy wszystkie 3 klatki schodowe, co uniemożliwiało wydostanie się z pożogi. Ranni wydostający się przez okna zsuwali się po ścianach na beton lub też niektórzy korzystali z drabin zdjętych z wozu drabiniastego. Wśród spalonych w tym budynku przeszło 80 osób zginęli pracownicy Szpitala Ujazdowskiego: mistrz rzemiosła *Orzechowski*, montér *Kurowski*, zdun *Malinowski*, fryzjer *Narzyński*, kancelista *Kocięba*, plutonowy *Śmigiel* z żoną i dwoma synami, żona sierżanta *Rogozińskiego* z dwiema córkami.

Klęska przybrała nieobliczalne rozmiary. Tylko ten może sobie ją wyobrazić, kto przeżył oblężenie Warszawy w r. 1939 lub powstanie warszawskie do końca. Całkowitemu zniszczeniu uległa kaplica, w której ukryło się wiele osób, ponadto zabudowania jednego ze skrzydeł, grzebiąc w piwnicach pod gruzami wiele osób. Zginęło przeszło 15 pielęgniarek i 8 sióstr z Rodziny Marii. Najdzielniejszą postawą, oprócz prawdziwie bohaterskich pielęgniarek, wyróżnili się mgr *Łempicki*, dr *Naramowski* i dr *Narkowicz*, którzy brali udział w wynoszeniu rannych, odgrzebywaniu przywalonych gruzem i udzielaniu pomocy poparzonym. Niezmordowanie pracowali przez całą noc w świetle pożaru, do białego dnia. Tego rodzaju dramatyczne obrazy z dni grozy, przewijające się również w piśmiennictwie dotyczącym upadku powstania warszawskiego, pozostaną do końca życia w pamięci jego uczestników.

Ocalałych rannych przeniesiono nocą na ulicę Morszyńską na Sadybie; przypadkowi tylko należy przypisać, że nie została rozbita willa, gromadząca najwięcej rannych, przez bomby, pod którymi w dniu 31 sierpnia w sąsiedniej willi zginęło dowództwo odcinka Sadyby z jego szefem, dr *Szczubełkiem*.

Wobec wyczerpania sił pracowników, na miejscu pozostało kilkudziesięciu rannych, czekając na kolejność transportu. W dniu 6 i 7 września lotnicy przeprowadzili jeszcze po kilka nalotów, bombardując i gęsto ostrzeliwując opuszczone zgliszcza, które zniszczyli doszczętnie. W dniu 15 września po ciężkim nalocie bombowym i ostrzelaniu całej dzielnicy przez artylerię weszły pojedyncze czołgi, a za nimi patrole piesze, oczyszczając z powstańców Czerniaków i Sadybę. Cywilów spędzono pod kościół Czerniakowski, a stamtąd po licznych szykanach i obrabowaniu skierowano do dzielnicy Mokotów. Ranni i pracownicy szpitala zostali ewakuowani początkowo do Mokotowa, a po wygaśnięciu walk i zakończeniu powstania — do Milanówka.

Szpital Ujazdowski został tu na nowo zorganizowany dzięki energii prof. *Kucharskiego* i doc. *Krotoskiego*, a nawet wyposażony w aparat rentgenowski, będący własnością doc. *Zawadowskiego*, wywieziony przez niego za zezwoleniem *Vernichtungskommando*, mającą obrócić Warszawę *„in Schutt und Asche"*, tj. w gruzy i popiół. Kadrę pracowników Szpitala uzupełnili rozproszeni w powstaniu lekarze, którzy ocaleli i wyszli z mieszkańcami Warszawy na podstawie warunków kapitulacji. Dzięki dalszym staraniom u władz okupacyjnych Szpital został ewakuowany do Krakowa, gdzie znalazł pomieszczenie w klasztorze ojców jezuitów i wegetował wśród dużych trudności pod zarządem dra *Tarnowskiego*. Wkrótce po zakończeniu wojny został zlikwidowany.

W bilansie strat poniesionych przez Szpital Ujazdowski podczas powstania warszawskiego najbardziej zapisał się zespół pielęgniarek. Hekatomba złożona na ołtarzu ojczyzny obejmuje liczbę dwudziestu jeden pielęgniarek poległych na polu chwały. Oto ich wspaniały zespół: Julia *Abczyńska*, Maria *Brzeska*, Helena *Czaki*, Bronisława *Grabicka*, Felicja *Grodzicka*, Jadwiga *Jaworska*, Katarzyna *Kurażew*, Irena *Kutkowska*, Elżbieta *Leszkowska*, Stanisława *Lihoń*, Elwira *Łukomska*, Stefania *Marzecka*, Alberta *Narbutt*, Stanisława *Narkon*, Władysława *Rolińska*, Zofia *Skarga*, Ludwika *Sternlieb*, Stanisława *Szymańska*, Natalia *Wiewiórowska*, Adela *Wilford* i Celina *Zdrodowska*.

Jeśli kiedyś ufundujemy wspólnym wysiłkiem pomnik symbolizujący ofiarę życia pracowników służby zdrowia w walce z hitlerowskim najeźdźcą, to stanąć on winien chyba na terenie byłego Szpitala Ujazdowskiego.

*

Problematyki Szpitala Ujazdowskiego dotyczą między innymi następujące publikacje:
1. F. *Chmielewski:* I oddział chirurgiczny Szpitala Ujazdowskiego (wspomnienia z lat 1939—1944). Archiwum Historii Medycyny, R. 28: 1963, s. 130.
2. F. *Gloch:* Pamiętnik z lat wojny. Rękopis u M. *Lityńskiego.*
3. Z. *Kujawski:* Chirurg w konspiracyjnej służbie zdrowia. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 71—79.
4. M. *Lityński:* Prof. dr med. Stanisław *Wszelaki* (1898—1956). Życie i działalność naukowa. Archiwum Historii Medycyny, R. 32: 1969, s. 165—174.
5. T. *Marcinkowski:* Fragmenty pamiętnika. W: Pamiętniki lekarzy. „Czytelnik", Warszawa 1964, s. 277.
6. B. *Ratyńska:* Polski Czerwony Krzyż w Warszawie w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Wydawn. Instytutu Historii PAN, z. 2, nadbitka, s. 111—112.
7. C. *Sadowski:* Nieujarzmione miasteczko. Archiwum Historii Medycyny, R. 32: 1969, z. 1.
8. C. *Sadowski:* W Sanitariacie „Kedywu". Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 158—164.
9. C. *Sadowski:* Wyboista droga. W: Pamiętniki lekarzy. „Czytelnik", Warszawa 1964, s. 547.
10. S. *Wacek:* W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 104—112.
11. M. *Wojewódzki:* Akcja V1, V2. „Pax", Warszawa 1971, s. 328, 337, 342.
12. A. *Wolf:* Kwatermistrzostwo Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie w latach 1939—1942. W druku w Wydawn. MON.

STANISŁAW BAYER

Wrocław

Relacja ze szpitala Ujazdowskiego

Szpital Ujazdowski w Warszawie, słynny w latach okupacji, był już przedmiotem poszczególnych artykułów, ale nie doczekał się jeszcze wyczerpującej monografii. Jeśli taka powstanie, będzie oparta o wspomnienia różnych autorów, toteż warto sięgnąć pamięcią do lat wojny i dorzucić w tym zakresie garść własnych wspomnień do relacji już opublikowanych, spośród których znane są między innymi następujące pozycje: „W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej" dra Szczepana *Wacka* (Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 104—112), „Kartki z pamiętnika" dra Antoniego *Kaczkowskiego* (Arch. Hist. Med., 1961, nr 2, s. 179—203), „Tajne prosektorium Szpitala Ujazdowskiego w latach drugiej wojny światowej" prof. Hanny *Szukiewicz* (Arch. Hist. Med., 1964, nr 3, s. 283—285).

Gdy we wrześniu 1939 r. wobec zbliżania się do stolicy niemieckich dywizji zarządzono nieprzemyślaną ewakuację znacznej części personelu, zwłaszcza lekarskiego, na rozległym terenie dawnego Centrum Wyszkolenia Sanitarnego, obejmującym zaplecze Parku Ujazdowskiego od Agrykoli do ul. Górnośląskiej, zostało kilkanaście pielęgniarek oraz dwóch chirurgów, gen. dr Witold *Horodyński* i dr Józef *Konarski*. Biorąc pod uwagę olbrzymie potrzeby walczącej Warszawy, ówczesny szef sanitarny obrony stolicy, mjr. dr Wilhelm *Borkowski* rozpoczął systematyczne kierowanie tam zgłaszających się z ewakuacji lekarzy, pielęgniarek i studentów medycyny. Stały napływ rannych i chorych spowodował, że w końcowych dniach września 1939 r. zapełnione były wszystkie stałe oddziały byłego Szpitala Szkolnego CWSan, wszystkie pomieszczenia koszarowe byłej Szkoły Podchorążych Sanitarnych oraz doraźnie stworzone filie (w Gimnazjum im. Batorego i w Izbie Przemysłowo-Handlowej). Stan rannych wynosił około 10 000. Po kapitulacji Warszawy przybywali do Szpitala lekarze i podoficerowie sanitarni z frontowych jednostek służby zdrowia, jak również część lekarzy-oficerów powracających z przydziałów wojennych.

Na mocy warunków kapitulacyjnych Szpital Ujazdowski wraz ze Szpitalem Okręgowym i Szpitalem Maltańskim został przeznaczony do leczenia rannych i chorych żołnierzy, a zgodnie z konwencją genewską przez sześć miesięcy miał pozostawać pod opieką *Wehrmachtu*. Rannych, chorych oraz pracowników Niemcy traktowali jako jeńców wojennych, toteż na terenie Ujazdowa obowiązywało chodzenie w mundurach w czasie służby. Tego przepisu Niemcy zresztą nie przestrzegali zbyt rygorystycznie.

Nowym komendantem został płk prof. dr Teofil *Kucharski*, który oficjalnie wprowadził nazwę „Szpital Ujazdowski", pragnąc w ten sposób odciąć się od ewentualnych obciążeń byłego Szpitala Szkolnego CWSan. Było to zresztą usatysfakcjonowanie tradycyjnej nazwy, używanej przez ogół warszawian od wielu lat.

*

Do Ujazdowa trafiłem w dniu, w którym podpisano kapitulację, na wyraźny rozkaz mjra Borkowskiego. Po zameldowaniu się u płka Mieczysława *Naramowskiego*, który wówczas był komendantem, zostałem skierowany do oddziału chirurgicznego zaimprowizowanego w pomieszczeniach Zamku Ujazdowskiego i w sali gimnastycznej. Tak zaczęła się moja pięcioletnia praca w tym Szpitalu. W zasadzie zawsze byłem związany z dwoma oddziałami; prócz tego przez pewien okres uczestniczyłem w komisji lekarskiej.

Oddział „zamkowy" z chwilą nastania październikowych chłodów został przeniesiony na drugie piętro budynku głównego, do pomiesz-

czeń dawnego oddziału chorób wewnętrznych dla kobiet. Był przeznaczony dla lżej rannych. Prócz mnie pracowali tam między innymi kpt. Cyryl *Gubarewski*, ppor. Konstanty *Śledziewski*, ppor. Henryk *Wróbel* i lek. Maria *Jankowska*. Po kilku tygodniach kierownictwo oddziału objął kpt. rez. dr Ludwik *Błażek*, doskonały chirurg, przybyły ze zlikwidowanego szpitala jenieckiego w Żychlinie. Jednocześnie całość szpitala okrzepła organizacyjnie, gdyż wypisano wielu lekko rannych i rekonwalescentów, zlikwidowano filie i cała praca nabrała cech stałości. Komendant płk Teofil *Kucharski* z kwatermistrzem kpt. Antonim *Wolfem* potrafili doprowadzić do porządku wszystkie pawilony, przeprowadzić oszklenie okien i zabezpieczyć zapasy apteczne. Wszystkie oddziały miały odpowiednią obsadę lekarską i pielęgniarską, a prócz tego otoczone były troskliwą opieką ze strony społeczeństwa warszawskiego.

Jeden z epizodów, który pragnę opisać, wydarzył się 8 listopada 1939 r. Mieszkałem wtedy w służbowym pokoju w Zamku, dzieląc swą kwaterę z dr *Błażkiem*. Około 6 rano w drzwiach stanął oficer żandarmerii, za nim dwu uzbrojonych w peemy podoficerów i z kartki wyczytali moje nazwisko. Następnie kazali się ubierać i grzecznie podziękowawszy dr *Błażkowi*, który tłumaczył mi ich rozkazy na polski, poprosili, by iść za nimi. Przed Zamkiem czekał otwarty półciężarowy samochód z eskortą. I tym samochodem, pod strażą sześciu żandarmów, ruszyłem w nieznane. Sprawa wyjaśniła się w punkcie zbornym, w Domu Akademickim na placu Narutowicza. Takich jak ja było kilkuset. Sami oficerowie, którzy bądź zostali zwolnieni z obozu w Działdowie, bądź poddali się rejestracji. Wśród zatrzymanych byli prawie wszyscy oficerowie-lekarze Szpitala Ujazdowskiego i Szpitala Okręgowego. Wszystko wskazywało na to, że czeka nas wywiezienie do niewoli. Byli nawet pesymiści, którzy spodziewali się gorszego losu.

Po sprawdzeniu list ustawiono nas w kolumnę marszową i przeprowadzono do koszar Podchorążych Saperów przy ulicy 6 Sierpnia. Tam czekały już przygotowane samochody. Gdy zaczęło się ładowanie, z wielką awanturą przyjechał szef sanitarny miasta. Wtedy okazało się, że Niemcy popełnili omyłkę, ogołacając szpitale z lekarzy. Pomyłka wynikła z faktu, że nasze stopnie oficerskie przetłumaczono zgodnie z nomenklaturą stopni liniowych niemieckich, a nie ich odpowiedników w korpusie osobowym lekarzy. I tak np. przy moim nazwisku figurowało *leutnant* zamiast *asistent-artz*. W ten sposób żandarmerii wydawało się, że wyłowiła przeszło stu oficerów liniowych. Na miejscu przeprowadzono korektę w listach i na naszych zaświadczeniach, a następnie zezwolono na powrót do pracy. Musieliśmy maszerować przez miasto w mundurach, wzbudzając niemałą sensację wśród przechodniów. Samochody bowiem odjechały, uwożąc w nieznanym kierunku kilkudziesięciu oficerów.

Tym razem udało się, ale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że gdyby nie energia płk *Kucharskiego*, który potrafił zmobilizować do działania niemieckiego szefa, niejeden z nas byłby już w drodze do obozu.

Drugie wydarzenie, z którego warto poświęcić kilka słów — to pierwsze wojenne święta. Wspomniałem poprzednio, że społeczeństwo warszawskie, działając zupełnie samorzutnie od pierwszych dni otoczyło rannych i chorych troskliwą i serdeczną opieką. Każdy oddział, każda sala i każdy nieomal chory otrzymał swoje opiekunki, rekrutujące się ze wszystkich warstw społeczeństwa stolicy. Jaki był mechanizm powstawania tych opiekuńczych kół czy komitetów, trudno dociec, w każdym razie akcja ta trwała przez cały czas istnienia szpitala, zmieniały się tylko panie-opiekunki, zmieniał się czasami sposób ich działania.

Chociaż wyżywienie szpitalne oparte na przydziałowych racjach wojskowych zupełnie wystarczało, początkowo głównym celem i troską było dożywianie chorych. Warszawa, głodująca przecież na okupacyjnych kartkach żywnościowych, odejmowała sobie od ust, by z trudem zdobywaną żywnością obdzielać rannych i chorych żołnierzy. Codziennie przez bramę szpitalną ciągnął sznur w różnym wieku kobiet, obarczonych menażkami, garnkami i paczkami. Prócz tego dostarczano odzieży, bielizny, drobiazgów toaletowych, wyrabiano „lewe" dokumenty, przynoszono biuletyny z nasłuchu radiowego i egzemplarze rodzącej się prasy podziemnej.

Pierwsze wojenne święta zapowiadały się dla warszawian niewesoło. Mimo to, a może właśnie dlatego, panie-opiekunki postanowiły, że gwiazdka dla rannych ma być specjalnie uroczysta. Liczne choinki ozdobiły korytarze i sale szpitalne, a wciągnięte do akcji pielęgniarki oddziałowe gromadziły w swych podręcznych magazynach przynoszone produkty. W sam dzień wigilijny od rana wrzała praca. Zestawiano stoły, przygotowywano zastawę, znoszono paczki i upominki, w kuchenkach podgrzewano i przygotowywano tradycyjne potrawy.

Wspólna wieczerza zaczęła się stosunkowo wcześnie, gdyż godzina policyjna ograniczała możliwości poruszania się po mieście, a przecież większość pań miała jeszcze kogoś bliskiego w swym własnym domu, do którego należało dotrzeć. Tak więc wczesnym wieczorem, gdy tylko zapadł zmierzch, przy pięknie zastawionych stołach, ubranych gałązkami jedliny, zasiedli chorzy i dyżurujący pracownicy. Ci, których choroba przykuła do łóżek, uczestniczyli w wieczerzy przysunięci do stołów. Honory domu czyniły opiekunki-organizatorki, dobre duchy sal szpitalnych. Przy nakryciu lub pod choinką każdy z chorych znalazł dla siebie przeznaczoną paczkę z podarkiem, opiekunki zaś obdarowano wytworami samodzielnego, żołnierskiego rękodzieła. Były to przeważnie srebrne sygnety z orłem lub inne ozdobne drobiazgi wyrabiane z polskich mo-

net, dwuzłotówek i pięciozłotówek. Gdy przed wieczerzą dzielono się opłatkiem, nierzadko serdeczną łzą skropionym, we wszystkich życzeniach przewijał się stały refren: „byle do wiosny!". Wiara w gwiazdę *Sikorskiego* i potęgę zachodnich aliantów była tak powszechna, że nikt nie dopuszczał myśli, iż te pierwsze w niewoli spędzane święta nie będą jednocześnie ostatnimi. Po kolacji, w czasie której niejednokrotnie, acz z umiarem, złamano szpitalne prohibicyjne rygory, rozbrzmiały melodie polskich kolęd, pieśni wojskowych i patriotycznych. Gdyby nie godzina policyjna, te miłe chwile przeciągnęłyby się długo w noc. Pozwoliły bowiem oderwać się od szarości dnia okupacyjnego, którego okrucieństwo miały za kilkanaście godzin przypomnieć salwy plutonu egzekucyjnego w Wawrze.

Niestety, nie zachowały się nazwiska dobrych aniołów szpitalnych. Pracowały one dla zaspokojenia potrzeby serca, często incognito. Były ich setki, jeśli nie tysiące, spełniły wiele dobrej i pożytecznej pracy i każdy, kto choć przelotnie zaznał ich opieki, do końca życia zachowa ciepłe wspomnienie w sercu.

Stosunki między personelem a pacjentami układały się jak najlepiej. Znaczną większość naszych chorych stanowili żołnierze pochodzący ze wsi lub małych miasteczek z terenu całej Polski. Nie wszyscy wiedzieli, co się stało z ich rodzinami, niektórych odcięły od domu kordony linii demarkacyjnych. Za okazywaną troskę i życzliwość odpłacali się serdecznością i zaufaniem, wielokrotnie prosząc o rady w sprawach jak najbardziej osobistych i nic z lecznictwem nie mających wspólnego. Trafiali się jednak i tacy, którzy na łóżku wojennego szpitala znaleźli się przypadkiem, zostali bowiem ranni lub kontuzjowani nie biorąc udziału w walkach, a teraz próbowali grać rolę bohaterów narodowych. Brać żołnierska szybko demaskowała takich herosów, stawali się oni tematem żartów i drwin. Niektórzy jednak nie zrezygnowali ze swej postawy i „odgrywali" się głównie na pielęgniarkach.

Jednym z takich wydumanych bohaterów był warszawski wozak, który trafił na nasz oddział już po zakończeniu walk, gdy spadłszy z platformy złamał udo. Leżał w gipsie, co oczywiście do przyjemności nie należy, traktowany na równi z pozostałymi towarzyszami niedoli. Ale nudny mimo wszystko pobyt w łóżku postanowił urozmaicić sobie szykanowaniem naszych pielęgniarek, obrzucając je wyzwiskami, celując w nie kubkami i oblewając moczem z kaczek. A zespół naszych sióstr był wyjątkowo dobry i sprawdzony w niejednej potrzebie. Wobec lekarzy chory ten był bardziej powściągliwy, nie znaczy to jednak, że rozmowa z nim składała się ze zwrotów odpowiednich dla uszu dorastających panienek. Toteż raz po zwróconej uwadze, by dla pielęgniarek był grzeczniejszy, usłyszeliśmy replikę: „Ten PCK to sobie dobiera siostry, same inżynierowe, doktorowe..." i tu następowały żale upstrzone wyzwiskami. Prymitywna osobowość nie znajdowała hamulców w stresowej sytuacji. Gdy przyszło ze skargą kilku chorych, że już trudno z tym pacjentem wytrzymać, postanowiliśmy przenieść go na oddział zamknięty w pawilonie psychiatrycznym u płk. Adolfa *Malinowskiego*. Wynik przeszedł najśmielsze oczekiwania. W czasie późniejszych wizyt konsultacyjnych uszom i oczom nie chcieliśmy wierzyć. Ten sam chory był cichy i grzeczny, zdobył się nawet na kilka słów przeprosin.

W nowy rok 1940 wchodziliśmy z okrzepłą całkowicie organizacją szpitala. Prócz kilku oddziałów chirurgicznych (VI A — płk Michał *Dobulewicz* i doc. Jan *Krotoski*, VI B — por. dr Ładysław *Piotrowski*, VI C — płk Tadeusz *Bętkowski* i ppor. dr Kazimierz *Dzik*, VI D — dr Florian *Nowacki* i w pewnym okresie doc. *Skubiszewski*, VIII — kpt. dr Ludwik *Błażek*), wewnętrznego (mjr. dr Stanisław *Wszelaki*, kpt. dr Jan *Madej*), laryngologicznego (płk dr Stanisław *Ankudowicz*), ocznego (mjr dr Witold *Waligórski*), neurologicznego (ppłk dr Mieczysław *Naramowski*, dr Witold *Kotliński*) działał również jedyny chyba w Polsce oddział chirurgii szczękowej i kosmetycznej. Kierowali nim wspólnie dr Franciszek *Borusiewicz* i dr *Michałek-Grodzki*. O unikalności tego oddziału świadczy niewątpliwie fakt, że przez kilka miesięcy praktykowali na nim, oczywiście pod pozorem koniecznej kontroli lekarzy polskich, lekarze niemieccy.

Wysoki poziom kierowników oddziałów gwarantował właściwe prowadzenie leczenia i dawał możliwości zdobywania i pogłębiania wiedzy przez młodych lekarzy. Na to ostatnie szczególny nacisk kładł płk *Kucharski*, zmuszając do opracowania referatów, przedstawiania chorych i dyskusji na cotygodniowych zebraniach. Materiał rozpoznań był duży i różnorodny, gdyż w miejsce wypisywanych przybywali stale nowi przysyłani z obozów na leczenie w kraju lub kierowani z likwidowanych szpitali na prowincji.

W ciągu kilku pierwszych miesięcy nadzór niemiecki nad szpitalem był bardzo luźny i formalnie nie było żadnych ograniczeń przy wypisywaniu ozdrowieńców. W styczniu 1940 roku czujność Niemców się wzmogła i chociaż nie ograniczano możliwości wypisywania szeregowych i podoficerów, wstrzymano wypisywanie oficerów. Mogła ich zwolnić jedynie komisja ustalająca inwalidztwo i to w bardzo wysokim procencie. Przeprowadzono dokładną ewidencję oficerów, przy czym udało się niektórych „zdegradować", część wypisano z datami wcześniejszymi, a wielu oddaliło się „we własnym zakresie". Fakty te nie dały się ukryć, zwłaszcza, że Niemcy w każdym szpitalu i na każdym oddziele mieli swych informatorów, przeważnie wśród tych, którzy podpisali *volkslistę*.

Na przełomie stycznia i lutego stało się oczywiste, że Niemcy planują jakąś akcję. U płk. *Kucharskiego* coraz więcej było wizyt różnych szarż, zwielokrotniły się odwiedziny i inspek-

cje na oddziałach chorych, gdzie leżeli oficerowie. Wprowadziło to zrozumiałe podniecenie, zwłaszcza wobec uporczywie kolportowanej pogłoski, że zostanie oficerom przedstawiona deklaracja o wyrzeczeniu się ucieczki. Wszystko to spowodowało, że wkrótce nasiliła się znacznie liczba samowolnych wypisów. Codziennie ubywało kilku lub kilkunastu oficerów, a w akcji tej niezwykle czynne były wojenne mateczki-opiekunki, dostarczające ubrań, dokumentów i adresów „melin", w których można było przeczekać bezpiecznie kilka najbliższych miesięcy. Wielu uciekinierów planowało wiosną start do dalszej wędrówki, do *Sikorskiego*.

Rozstrzygnięcie tej niejasnej sytuacji przyszło w nocy 5 lutego. Zatrzymany i odprowadzony do siedziby żandarmerii płk *Kucharski*, w jakiś sposób zdołał przekazać wiadomość, że od rana Niemcy rozpoczną swoją planowaną akcję. Dzięki tej przestrodze w godzinach rannych udało się jeszcze kilku oficerom opuścić teren szpitala, który około godz. 9 został obstawiony dwoma kompaniami żandarmerii. Posterunki zablokowały wszelkie przejścia między pawilonami, na skrzyżowaniach i wzdłuż głównej alei ustawiono karabiny maszynowe. Na teren wjechało kilkanaście ciężarówek i sanitarek. Wszelki ruch został zakazany, wszyscy musieli pozostawać wewnątrz budynków. Mniej więcej po godzinie lekarzy wezwano na odprawę do komendy. Prowadził ją płk. *Kucharski*, którego w asyście jakiegoś wyższego stopniem oficera przyprowadzono z budynku sejmowego, gdzie przebywał w tymczasowym areszcie. Rola pułkownika ograniczyła się właściwie do przetłumaczenia na język polski krótkiej przemowy oficera niemieckiego, który w formie nakazującej podał: wszyscy ordynatorzy przedstawią niemieckim komisjom przebywających na oddziałach rannych i chorych oficerów wraz z dokumentacją, uzasadniającą dotychczasowe leczenie i ewentualnie dalszy pobyt w szpitalu. Wszelkie próby wprowadzenia w błąd podlegać będą karze. Za sprawne przeprowadzenie selekcji odpowiadają ordynatorzy i lekarze leczący. I wkrótce zaczęło się...

Skład niemieckich komisji był bardzo zróżnicowany. I tak np. oddział neurologiczny miał szczęście, gdyż selekcjonerzy podchodzili do sprawy bardzo liberalnie, choć musieli chwilami się domyślać, że są celowo mylnie informowani o chorych. Nie bez znaczenia był chyba fakt doskonałej znajomości języka niemieckiego przez dr *Tyczkę* i dr *Morawiecką* oraz ich wysoki poziom fachowy. Inaczej było na oddziele chirurgicznym VID, gdzie segregację przeprowadzał jakiś młody lekarz *SS*. Nie patrzał w historię choroby, nie oglądał rentgenogramów. By dostać się na listę, wystarczyło jako tako się poruszać. Nawet świeżo amputowani, z opatrunkami na kikutach nie uniknęli transportu.

Ale właśnie na tym oddziele wydarzył się anegdotyczny niemal incydent, dzięki któremu jeden z oficerów uniknął *oflagu*. Szczęśliwiec ten, będący już właściwie ozdrowieńcem, oczekując na przybycie komisji zdrzemnął się w łóżku po bezsennych, pełnych niepokoju poprzednich nocach. Usłyszawszy nad głową gromkie „aufstehen!", zerwał się z posłania i czując opadające, nie zawiązane spodnie od piżamy, odruchowo pochylił się do przodu i tym ruchem, mającym podtrzymać opadającą garderobę, tak widocznie zaimitował odruch bólowy, że wszyscy niespodziewanie usłyszeli krótkie, lecz jakże radosne „*bleiben*!".

Najbardziej burzliwie przebiegała selekcja na oddziele wewnętrznym, gdzie wytrawny klinicysta, mjr dr Stanisław *Wszelaki*, toczył ciężkie, słowne boje z młodymi lekarzami *SS*. Czuli oni, że ich wiadomości nie wytrzymują próby w tym pojedynku, toteż zażądali od płk *Kucharskiego* natychmiastowego odwołania majora ze stanowiska kierownika oddziału, gdyż „w wyraźny sposób sabotuje on zarządzenia władz niemieckich". Na pozostałych oddziałach selekcja przebiegała różnie, ale widać było, że dążeniem Niemców jest zakwalifikowanie do wyjazdu możliwie dużej grupy oficerów.

Na pewne złagodzenie postawy Niemców wpłynął tragiczny wypadek samobójstwa jednego z oficerów. Por. rez. Roman *Zieliński*, zakwalifikowany do wywiezienia, gdy kazano mu się ubierać, ze słowami: „wolę ginąć na ojczystej ziemi!" wyskoczył przez okno na bruk i poniósł śmierć. Ten akt protestu i rozpaczy wywołał odpowiednie wrażenie również na niektórych niemieckich oficerach. Sprawujący z ramienia *Wehrmachtu* opiekę nad jenieckimi szpitalami *oberstarzt*, kierujący całą akcją, zarządził kończenie selekcji i zdjęcie obstawy. Oczywiście nie zmienił decyzji wobec poprzednio zakwalifikowanych, jak również podtrzymał decyzję co do osoby mjr *Wszelakiego*. W stosunku do pozostałych w dalszym leczeniu oficerów i podchorążych wydano wiele zaostrzeń wprowadzających wzmożoną kontrolę.

Ponieważ propozycja podpisania deklaracji o wyrzeczeniu się ucieczek spotkała się ze zdecydowaną odmową (było to zresztą sprzeczne z konwencją genewską), wszystkich oficerów bez względu na rodzaj chorób zgromadzono na jednym oddziele (VIE), który stał się oddziałem zamkniętym. Założono specjalne kartoteki z fotografiami i zabroniono wypisywania ze stanu chorych bez podpisu niemieckiego nadzorcy.

Według szacunkowych danych wywieziono tego dnia do różnych obozów w Rzeszy około 200 oficerów, wśród nich co najmniej 50 leżących. Pozostało w stanie chorych około 150, z których wielu po prostu przetrzymywano w szpitalu, ograniczając wypisy do minimum, zwalnianym zaś wstawiano w orzeczeniu tyle różnorodnych rozpoznań, udokumentowanych plikami badań dodatkowych, że starczało to na określenie 75% inwalidztwa, co zwalniało już od niewoli. Orzeczenia te podpisywał również niemiecki komisarz dla szpitali jenieckich, który na szczęście zadowalał się papierkami, nie wyrażając nigdy chęci zobaczenia pacjenta.

W dniu 31 marca 1940 r. „sprawa oficerska" skończyła się. W tym bowiem dniu mijał sześciomiesięczny okres opieki *Wehrmachtu*, który przekazywał byłe jenieckie szpitale PCK, już jako szpitale cywilne. Wszyscy lekarze, oficerowie i szeregowi ze stanu chorych otrzymali zaświadczenia o zwolnieniu z niewoli i zezwalające na udanie się do miejsca zamieszkania. Papierki te, poparte powagą *Wehrmachtu* i opatrzone pieczęcią z „gapą", dla wielu stanowiły pierwszy i jedyny dokument uprawniający do legalnego życia na terenach okupowanych.

Ponieważ PCK nie był w stanie zapewnić odpowiednich środków na prowadzenie byłych jenieckich szpitali, po miesiącu patronem stał się Zarząd miasta Warszawy, a personel przeszedł na etaty miejskie. Mimo cywilnego statusu do końca zachował się wojskowy charakter Szpitala Ujazdowskiego, zarówno w formie, jak i w treści, nadal używano (oczywiście nie służbowo) określeń wojskowych, jak komendant, adiutant itp. Chorzy zaś przeważnie rekrutowali się spośród byłych żołnierzy kampanii wrześniowej. Wspomnieć warto, że 31 marca 1940 r. uległy likwidacji również oddziały położniczy i ginekologiczny, przeznaczone przez władze niemieckie dla tzw. rezerwistek.

W pierwszych dniach maja 1940 roku przybył niespodziewanie wielki transport jeńców chorych na gruźlicę. Pociągnęło to za sobą konieczność szybkiego przeprofilowania całego szpitala, likwidacji niektórych oddziałów chirurgicznych i wypisania ozdrowieńców. Takie niespodziewane transporty przybyły nieco później jeszcze dwukrotnie, przysparzając wiele kłopotów nowemu komendantowi, a właściwie już dyrektorowi, którym w dniu 1 kwietnia został płk dr Leon *Strehl*.

Nie była to zresztą jedyna reorganizacja. W ciągu następnych lat, a ściślej na początku 1941 r. dwa pawilony przejął od Ujazdowa Szpital św. Ducha na oddziały chirurgiczne doc. Zygmunta *Ambrosa* i dr Stefana *Łytkowskiego*, jeden zaś na laryngologię dr *Gerwela*. Przestrzeń życiowa naszego właściwego Szpitala Ujazdowskiego zmalała. Ale wobec faktu, że zasłużona placówka, jaką niewątpliwie dla Warszawy był Szpital św. Ducha, została wyeksmitowana przez okupanta ze swego pomieszczenia na Czystem, nikt nie miał za złe Zarządowi Miejskiemu, że skierował bezdomnych na nasz teren. Po roku kilka oddziałów zajęli Niemcy dla swych formacji pomocniczych (*Ost-Legion*), pozostawiając tam polski personel, który dzięki temu uzyskał cenne legitymacje chroniące przed wszelkiego rodzaju łapankami. Ponieważ sprawy osobowe i obsada tych oddziałów pozostawała w dyspozycji komendanta *Strehla*, wielokrotnie się zdarzało, że umiejętne przesunięcia z oddziału polskiego na „sonder-lazaretowy", w czym celował nieoceniony adiutant kpt Stanisław *Donde*, wybroniło lekarzy od jazdy na przymusowe roboty.

W pewnym okresie działał w ramach Szpitala Ujazdowskiego oddział chirurgiczny dla jeńców radzieckich, zatrudnionych w obrębie Warszawy. Późną jesienią 1942 roku skromny, drewniany barak, w którym kwaterowali dawniej szeregowi z obsługi CWSan, otoczono drutem kolczastym, wewnątrz ustawiono prycze piętrowe z drzewa z siennikami i zwieziono chorych. Cały personel tego „oddziału" stanowił jeden lekarz radziecki, jeniec, i kilku sanitariuszy. Wyżywienia dostarczała kuchnia szpitalna według jakiejś specjalnej normy, której polski personel starał się wcale nie przestrzegać, zdając sobie sprawę, w jak koszmarnych warunkach przebywali ci ludzie od chwili dostania się do niewoli.

Opiekę specjalistyczną powierzono oddziałowi chirurgicznemu VIA, na którym pracowałem. Ordynator, płk dr Michał *Dobulewicz*, biegle znał język rosyjski, toteż sam zadeklarował pełnienie opieki nad jeńcami. W wizytowaniu jenieckiego baraku towarzyszyliśmy pułkownikowi z dr Franciszkiem *Chmielewskim*, czasami dołączał do nas dr Zenon *Deka*.

Regularnie co drugi dzień, czasami zaś codziennie przekraczaliśmy bramę tego mini-obozu, strzeżonego przez uzbrojonych wartowników. Większość chorych przebywała z rozległymi ropowicami i odmrożeniami, trafiały się wypadki złamań kończyn, zgłaszali się również wymagający leczenia operacyjnego. Dla tych ostatnich przygotowano kilkułóżkową salkę, by oddzielić ich od chorych septycznych i uzyskano zgodę na przenoszenie ich do zabiegu na naszą oddziałową salę operacyjną. Oczywiście przy przenosinach asystował zawsze wachman z bagnetem na karabinie, czekający cierpliwie przez cały czas trwania operacji na korytarzu. Z wartownikami nie było zresztą kłopotów. Byli to podstarzali landszturmiści, z których wielu brało udział w pierwszej wojnie światowej i których *credo* brzmiało: urządzić się i jakoś przeżyć ten kataklizm.

Przepływ chorych nie był duży, dzięki czemu radziecki lekarz mógł swych rodaków przetrzymywać aż do wyczerpania wszelkich formalnych możliwości. Zarówno my, jak i on zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nawet odkarmieni i wypoczęci po wypisaniu trafią w poprzednie warunki i zapędzeni do ciężkiej, katorżniczej pracy i niewielkie pozostaną im szanse przeżycia i powrotu do ojczyzny.

Pamiętam jednego z jeńców, przyuczonego sanitariusza, przebywającego w szpitalnym baraku przez kilka miesięcy. Opowiadał nam swoje przygody. Gdy uciekłszy z niewoli przedzierał się w kierunku frontu, by następnie przedostać się do swoich, został schwytany, jak relacjonował to z humorem, wskutek zwykłego nieporozumienia językowego. Zabrakło mu zapałek. Skradając się więc ostrożnie, zapukał do okna skrajnej chaty w jakiejś wsi. Gdy wyjrzała młoda kobieta, poprosił „dajtie mnie spiczki". Przerażona gospodyni, zupełnie niewłaściwie tłumacząca sobie prośbę uciekiniera, podniosła taki harmider, że utworzyło się zbie-

gowisko, przybył też przypadkowo znajdujący się we wsi patrol żandarmerii. W ten sposób nasz rozmówca trafił ponownie do obozu jenieckiego, co i tak było najszczęśliwszym rozwiązaniem wobec ogólnie panujących praktyk rozstrzeliwania zbiegów.

Ostatnia większa partia, rannych przybyła do jenieckiego oddziału w lecie 1943 roku, gdy w czasie nocnego nalotu na okolicę Warszawy kilka bomb upadło na baraki w Forcie Bema. Przywiozły ich sanitarki wojskowe i po zaopatrzeniu w sali operacyjnej w schronie przeciwlotniczym trafili do baraku za drutami. Tej nocy cały personel dyżurny naszego szpitala i szpitala św. Ducha miał pełne ręce roboty, gdyż bomba przeznaczona pewnie dla gestapo w alei Szucha wpadła do prymitywnego schronu przy Kasynie Gry, raniąc ciężko kilkadziesiąt osób. Wprawdzie bywalcy kasyna zaliczali się do gorszego, jeśli tak można to określić, gatunku Polaków, to jednak do naszych obowiązków należało udzielenie im wszechstronnej pomocy.

Wkrótce po tej tragicznej nocy oddział jeniecki nagle uległ likwidacji. Rannych i chorych wywieziono w niewiadomym kierunku i nigdy nie dowiedzieliśmy się, jakie były ich dalsze losy.

Było to nasze pierwsze bezpośrednie spotkanie z żołnierzami armii radzieckiej, a możliwość ulżenia ich ciężkiej doli, niesienie im iluzorycznej nawet pomocy dawały nam wiele zadowolenia, zwłaszcza że ich los był znacznie gorszy od naszego.

W jesieni 1943 roku, przy kolejnej reorganizacji, oddział VIA, na którym pracowałem, został przeniesiony do pawilonu byłego oddziału chirurgicznego, tzw. oficerskiego. Zespół nasz był bardzo dobrany i zgrany. Kierownikiem oddziału, po wyjeździe do Pruszkowa płk *Dobulewicza*, był doc. Jan *Krotoski*, człowiek o olbrzymiej, encyklopedycznej wiedzy. Stanowiska starszych asystentów obsadzali dr Zenon *Deka*, dr Franciszek *Chmielewski* i ja, każdy tkwiący w innym kręgu konspiracji. Prócz nas stale przewijali się przez oddział młodzi lekarze-stażyści lub studenci Szkoły Zaorskiego. Zespół pielęgniarek był wyjątkowo dobrany, reprezentował wysokie kwalifikacje zawodowe i wartości moralne. Oddziałowa Helena *Zawadzka*, operacyjne Irena *Krajewska* i Michalina *Sandomierska*, odcinkowe Anna *Potocka*, Wanda *Krzyształowicz*, Wanda *Osińska* i Stefania *Kaczorowska* to był trzon personelu, nadający styl pracy i narzucający pozostałym sposób postępowania. A od postawy i umiejętnego postępowania personelu zależało wiele, gdyż zdarzało się często, że musieliśmy udzielać pomocy i przetrzymywać żołnierzy podziemia. Leżeli oni czasami w jednym końcu wielkiej, sześćdziesięciołóżkowej sali, w czasie gdy w drugim jej końcu łóżko zajmowali kripowiec lub granatowy policjant, ranny przy innej okazji. Gestapo miało na pewno swoich konfidentów, przez całe lata okupacji nie było jednak wpadki ani aresztowania związanego bezpośrednio z pracą szpitalną. A większość pracowników w jakiś sposób pośredni lub bezpośredni współpracowała z podziemiem, od kolportażu prasy podziemnej, poprzez liczne kursy szkolenie dla oddziałowych sanitariuszek, przygotowywanie materiałów opatrunkowych i zestawów narzędzi, tajne praktyki studenckie, aż do współudziału w akcjach dywersyjnych i udzielanie pomocy rannym. I tak nim Kedyw utworzył swą własną służbę zdrowia, ekipy lekarsko-pielęgniarskie wysyłano na akcje bojowe. Wielokrotnie brali w nich udział dr Czesław *Narkowicz*, dr Witold *Horodyński* i dr Cyprian *Sadowski*, który swą relację o tej działalności zamieścił w zeszycie 13 „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

Dwukrotnie, z późniejszą swą żoną, Jadwigą *Kondracką*, brałem udział w akcji w terenie podwarszawskim. W czasie udzielania pomocy jednemu z rannych partyzantów ze zdumieniem poznałem w nim syna mych dobrych znajomych, których w najmniejszym stopniu nie podejrzewałem o kontakty konspiracyjne. Jak się okazało, matka rannego Jurka przechowywała broń dla tego właśnie oddziału.

Gdy dr *Sadowski* objął sanitariat Kedywu, od niego bezpośrednio otrzymywaliśmy „cynk", że trzeba być w pogotowiu. Były to sprawy trudne, gdyż obowiązywał bezwzględny nakaz zgłaszania wszelkich ran postrzałowych, zaniedbanie zaś tego groziło karą śmierci. Tak więc trzeba było postępować, by ukryć fakt postrzału. I tak jednego z rannych w brzuch operowałem kiedyś pod pretekstem ostrej niedrożności jelitowej, rannego w pośladek z akcji na transport Banku Polskiego — jako wypadek uliczny. Podobnie było i w innych oddziałach, gdzie płk *Bętkowski* i dr Kazimierz *Dzik* wielokrotnie też nielegalnie udzielali pomocy. Do końca działalności okupacyjnej nie było żadnej z tego powodu wpadki, co na pewno należy zawdzięczać wzorowej postawie i dyskrecji całego personelu.

W ostatnich dniach lipca, gdy ogłoszony został stan gotowości oddziałów AK Okręgu Warszawskiego, dowiedziałem się, że nasz komendant szpitala jest jednocześnie szefem sanitarnym Komendy Głównej.

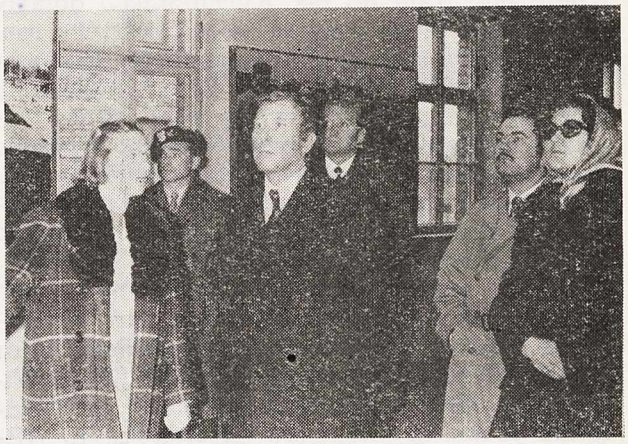
Początkowo Szpital Ujazdowski był przewidziany na główną bazę szpitalną dla ewentualnego powstania. Jednak usytuowanie wokół niego licznych i silnych ugrupowań niemieckich spowodowało zrewidowanie tego projektu. Tę rolę mógł podjąć tylko w wypadku udanej akcji opanowania terenu całego miasta i likwidacji niemieckich oddziałów stacjonujących w Sejmie, alejach Ujazdowskich i alei Szucha. Jak się okazało przewidywania te były słuszne. Chociaż z chwilą wybuchu powstania w dniu 1 sierpnia 1944 r. kończy się okres okupacyjnej działalności Szpitala Ujazdowskiego, nie kończy się jego historia. Jak cała warszawska służba zdrowia, zapisał i on swoją chlubną kartę w dziejach tej tragicznej walki. Nie sposób więc pominąć nawet w tak fragmentarycznych wspomnieniach powstańczych losów

Ujazdowa, zwłaszcza wobec obfitej ofiary krwi złożonej przez jego pracowników.

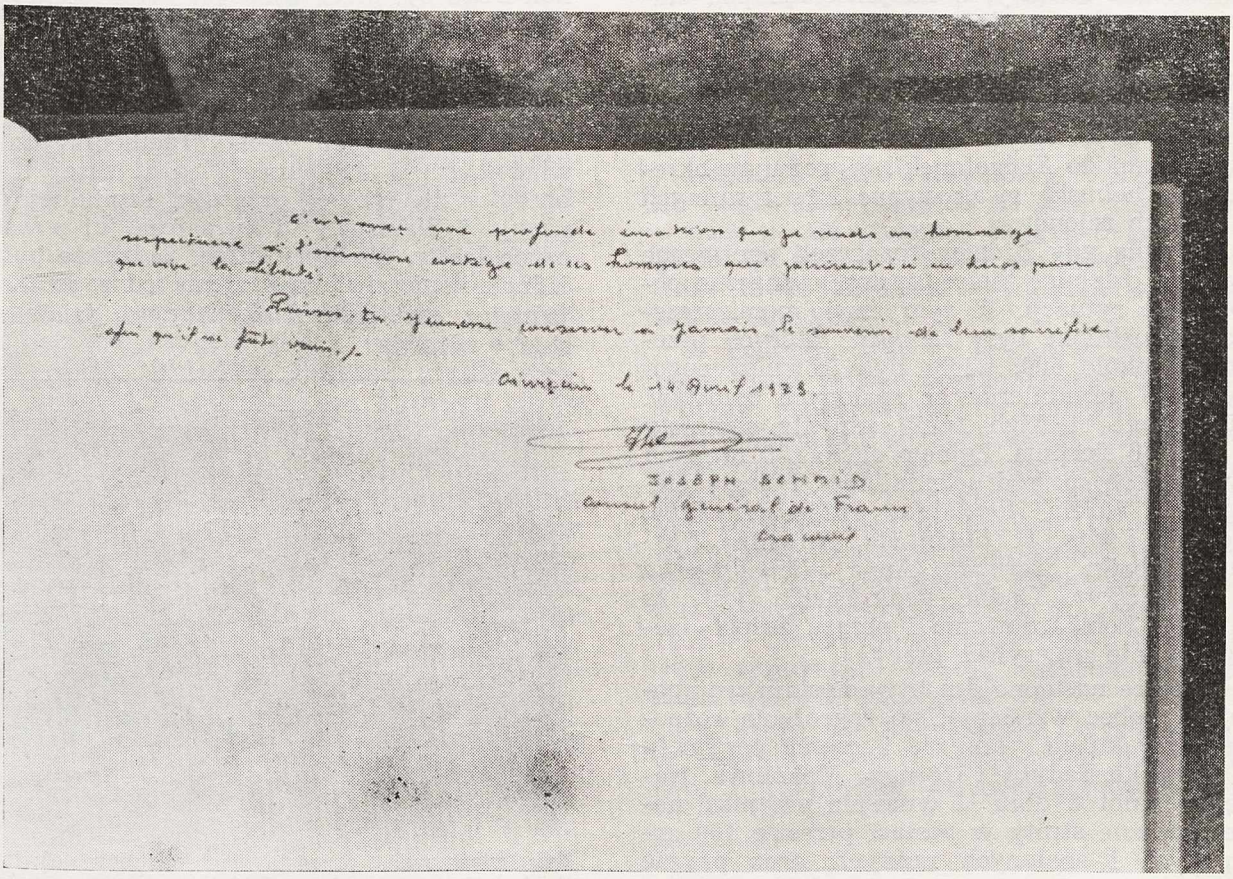
W dniu 1 sierpnia, gdy wiadome już było wszystkim wtajemniczonym, że godzina „W" wyznaczona jest na siedemnastą, ci, których przydziały powstańcze znajdowały się na mieście, około południa opuścili teren. Bieżącej pracy w szpitalu prawie nie było, gdyż większość rannych i chorych wypisano w dniach poprzednich, obłożenie nie przekraczało 25% stanu. Załogę stanowili lekarze i pielęgniarki starsi wiekiem i tutaj mieszkający. Wobec nieobecności płk *Strehla*, który przebywał w Komendzie Głównej, komendę objął początkowo płk Adolf *Malinowski*, a w godzinach wieczornych przybyły z miasta płk *Kucharski*.

Na oddziałach wprowadzono gotowość operacyjną, ale żadnej aktywniejszej działalności nie można było podjąć ze względu na zajęcie przyległych terenów przez ugrupowania niemieckie. W pierwszych godzinach walk dostarczono do szpitala kilkunastu rannych powstańców, jak również przypadkowe ofiary strzelaniny. W następnych dniach ogrody szpitalne Niemcy wyzyskali jako ciąg komunikacyjny do rozwijanych akcji bojowych, wykopując nawet rowy dobiegowe. Wobec Polaków zachowywali się poprawnie.

Stan taki trwał do dnia 6 sierpnia. W tym dniu po obsadzeniu całego terenu przez oddziały żandarmerii zaczęły się represje w postaci wypędzenia chorych i personelu na dziedziniec, podpalenia jednego pawilonu itp. Dopiero gdy płk *Kucharskiemu*, doc. *Krotoskiemu* i pani *Strehlowej*, żonie płk *Strehla*, udało się dotrzeć do jakiegoś wyższego stopniem oficera, uzyskano zgodę na planową ewakuację szpitala. Akcję tę przeprowadzono w wielkim pośpiechu, przy stałym poganianiu przez żandarmów, w ciągu trzech godzin. Uformowano



Konsul generalny Francji, Joseph *Schmid* podczas zwiedzania bloku nr 4 na terenie byłego obozu oświęcimskiego 14 kwietnia 1973 r. (zdjęcie nadesłane z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)



Reprodukcja wpisu konsula generalnego Francji, Josepha *Schmida*, do księgi pamiątkowej Państwowego Muzeum w Oświęcimiu 14 kwietnia 1973 r. Przekład polski: „Z głębokim wzruszeniem i respektem składam hołd olbrzymiemu konduktowi ludzi, którzy zginęli bohatersko, by mogła panować Wolność" (fotokopia z archiwum PMO)

wielką, około 1000 osób liczącą kolumnę. Wszyscy ubrani byli w białe szpitalne fartuchy, około 300 rannych niesiono na noszach, całe wyposażenie zapakowano na kilka wozów i platform, ciągniętych częściowo przez ludzi. Na czele kolumny i po jej bokach powiewały flagi z czerwonym krzyżem. Ponieważ Niemcy nie wyznaczyli żadnego konkretnego kierunku, każąc iść jedynie Myśliwiecką w dół, płk *Kucharski* poprowadził całość do Parku Sobieskiego, gdzie zarządzono postój. Była już wtedy noc. Tam do płk *Kucharskiego* dotarły łączniczki z Sielc, podając palącą potrzebę rozwinięcia szpitala w pomieszczeniach Zgromadzenia Rodziny Marii przy ulicy Chełmskiej, gdyż tzw. Dolny Mokotów nie miał żadnej jednostki szpitalnej. Cała więc kolumna opuściła Park Sobieskiego i nad ranem dotarła na ul. Chełmską, gdzie w dogodnych pomieszczeniach rozwinięto szpital i rozpoczęto pracę dla Obwodu Mokotowskiego.

Wśród przybyłych było wielu wybitnych specjalistów (doc. Jan *Krotoski*, dr Włodzimierz *Sawicz*, dr Franciszek *Borusiewicz*, dr Czesław *Narkowicz* — chirurdzy, dr Józef *Wiloch*, dr Mieczysław *Naramowski*, dr Kazimierz *Fritz*, dr Stanisław *Kozłowski*, dr Witold *Waligórski* — lekarze innych specjalności) oraz kadra doświadczonych pielęgniarek z przełożoną, Zofią *Wiłkomirską*. Wyposażenie przywieziono obfite, praca więc nie odbiegała od normalnej szpitalnej. Wprawdzie Chełmską penetrowali Niemcy, a budynek był pod stałym obstrzałem o dużym chwilami natężeniu, to jednak ranni znajdowali tu szybką i fachową pomoc i opiekę, odpadła natomiast konieczność trudnego i niebezpiecznego transportu rannych do odległych szpitali Mokotowa (między innymi do Elżbietanek). W pewnym okresie na Chełmską ewakuowano nawet rannych z tamtych rejonów.

Z chwilą gdy Niemcy rozpoczęli energiczne ataki na dzielnicę Sielce, nastąpiło znaczne pogorszenie sytuacji. W tym czasie pomieszczenia przepełnione były rannymi, których przebywało około 800, wielu było również pogorzelców i uciekinierów ze spalonych domostw. Kilkanaście ciężkich bomb zrzuciły samoloty w dniu 30 sierpnia. Zginęło około 150 rannych i wiele osób spośród uciekinierów. Poległy pielęgniarki Józefa *Abczyńska*, Józefa *Grobicka*, Stefania *Likoń*, E. *Łukowska*, Antonina *Narbut*, Ludwika *Sternlieb*, Anna *Wiewiórowska* i W. *Wilfort*. Godne podkreślenia jest, że w czasie bombardowania i pożaru zespół operacyjny nie przerywał pracy.

Mimo że następne dni były stosunkowo spokojne, wobec wzrastającego zagrożenia rozpoczęto ewakuację rannych i części personelu w kierunku Sadyby i Górnego Mokotowa. Następny nalot w dniu 11 września przyniósł nowe poważne straty w postaci przeszło 100 zasypanych i spalonych rannych, oraz prawie całkowite zniszczenie naziemnych części budynków. Całkowitej zagładzie resztki szpitala uległy w czasie ponownego nalotu w dniu 15 września. Ruiny spłonęły do piwnic. Zginęło w nich około 60 osób, w tym 7 sióstr zakonnych Rodziny Marii oraz pielęgniarki Katarzyna *Kurażew*, Stefania *Marecka*, Władysława *Halińska*, Halina *Czaki*, Cecylia *Zdrodowska*, Irena *Kutkowska* i sanitariuszka Jadwiga *Skaryn*.

Ocalałych 20 rannych przetransportowano na Mokotów, tam też przeszła reszta personelu, między innymi prof. *Kucharski* i dr Józef *Wiloch*, pielęgniarki Genowefa *Jodajtis*, *Łaska*, *Brzozowska*, *Bystrzycka*, Maria *Zawadzka* i *Makowiecka*. Po kilkudniowej pracy na nowym miejscu, gdzie prof. *Kucharski* nominalnie wyznaczony był na stanowisko naczelnego lekarza obwodu (po zgonie prof. dr Edwarda *Lotha*), po kapitulacji resztkę szpitala ewakuowano do Milanówka, a następnie do Krakowa, gdzie dokonano próby organizacyjnego odtworzenia szpitala.

Szpital Ujazdowski, mimo przeżycia wojny przez wielu pracowników, mimo przetrwania części typowo szpitalnych pawilonów nigdy już nie został wskrzeszony. Ocalałe budynki zajęły różne instytucje, nic ze służbą zdrowia nie mające wspólnego, jak Akademia Sztuk Plastycznych, BOS czy biura Automobilklubu Polskiego. Zamek Ujazdowski, który tyle lat i burz dziejowych przetrwał, uznany początkowo za zabytek, uległ nagle rozbiórce. Płk Leon *Strehl* powrócił do administracji w LWP, doc. Jan *Krotoski* i prof. Teofil *Kucharski* kształcili młodzież medyczną Poznania, dr Zenon *Deka* był przez wiele lat dyrektorem Szpitala Urazowego w Warszawie. Płk Michał *Dobulewicz*, rezygnując z proponowanej katedry w Łodzi, leczył aż do śmierci robotników Pabianic.

Zebranie nawet tych fragmentarycznych wiadomości o działalności największej i najbardziej nietypowej jednostki szpitalnej okupacyjnej Warszawy, a zwłaszcza jej powstańczych losów, nie było łatwe. Sądzę, że było to jednak konieczne dla ocalenia od zapomnienia jednej z kart historii okupacyjnej działalności służby zdrowia.



Byli więźniowie, przedstawiciele klubów oświęcimskich, udają się w stronę bloku nr 11, pod „ścianę śmierci", podczas uroczystości związanych z dwudziestą ósmą rocznicą oswobodzenia obozu, 27 stycznia 1973 r. (zdjęcie nadesłane z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

STANLEY M. GARSTKA Riverside (U.S.A.)
Były więzień obozów koncentracyjnych Oświęcim nr 12883, Neuengamme 4576, Dachau 25136, Flossenbürg nr 407 (4024) i Leitmeritz 497

Hitlerowski obóz koncentracyjny we Flossenbürgu

Obóz koncentracyjny we Flossenbürgu należy do mniej znanych „kacetów". W istocie był to obóz śmierci. Został założony w bawarskiej wsi Flossenbürg (obecnie południowo-wschodnia część NRF) w maju 1938 r. W kwietniu 1940 r. przybyły tam pierwsze transporty więźniów politycznych z krajów okupowanych (Polacy, Czesi). Od stycznia 1943 r. więziono we Flossenbürgu również kobiety. Oblicza się, że do kwietnia 1945 r. przez ten *Straf- und Vernichtungslager* przeszło około 94 tysiące więźniów, w tym 16 tysięcy kobiet. Flossenbürg miał około 70 podobozów na terenie Niemiec i okupowanej Czechosłowacji. W kolejności liczbowego nasilenia więziono tam Polaków, Rosjan, Francuzów, Czechów, Włochów, Greków, Holendrów, Norwegów, Anglików, Węgrów, Kanadyjczyków, Amerykanów. Szczególnie niszczono Polaków i Rosjan, realizując plan ludobójstwa tych narodów. W r. 1940 masowe rozstrzeliwanie Polaków odbywało się niemal codziennie; 30—40 Polaków każdego dnia spalano w krematorium. Flossenbürg został wyzwolony przez wojska amerykańskie dopiero 23 kwietnia 1945 r.

Administracja *KZ-Flossenbürg* podlegała komendantowi obozu i jego adiutantowi. Składała się z następujących oddziałów: oddziału politycznego, wydziału pracy, wydziału zakwaterowania i dyscypliny obozowej, służby zdrowia, oddziału bezpieczeństwa, wydziału straży obozowej, biura podobozów i wydziału planowania.

Od drugiej połowy 1944 r. do kwietnia 1945 r. działały przynajmniej 42 podobozy Flossenbürga jako obozu macierzystego; przebywało w nich około 30 tysięcy więźniów. Podobozy Hersbruck, Leitmeritz (Litomierzyce), Elsabe, Muelsen nazywano „siedzibami śmierci", śmiertelność w nich dochodziła bowiem do 20% więźniów miesięcznie.

W podobozie Nossen więźniowie gnieździli się w piwnicy starego zamku, w którym woda zalewała podłogi. Spali na mokrej słomie, na podłodze w izbie o rozmiarach 12 × 8 metrów; w izbie tej stłoczono dwustu więźniów; inna, 60-osobowa grupa spała w namiocie, w ogrodzie. Podobóz Freia (Chemnitz; obecnie Karl-Marx-Stadt) mieścił 600 kobiet stłoczonych na strychu o jednym tylko oknie; były tam tylko cztery toalety; brak umywalni i możliwości prania bielizny. Podczas alarmów lotniczych kobiety zamykano na strychu, a służba wartownicza obozu kryła się w schronach przeciwlotniczych (w piwnicach). Podobóz Hersbruck był szczególnym wyrazem zgrozy i cierpienia ludzkiego. Zasilała go siła robocza fizycznie zdatnych więźniów z *KZ-Flossenbürg*, ale wystarczało zaledwie 3—6 tygodni, aby nowo przybyli znaleźli się w stanie skrajnego wyczerpania psycho-fizycznego. W listopadzie 1944 r. transport 770 więźniów niezdolnych do pracy wyruszył z Hersbruck do Flossenbürga; podczas tej koszmarnej podróży zmarło 480 więźniów.

Od marca 1944 r. do 15 kwietnia 1945 r. ogólna liczba więźniów w obozie Flossenbürg łącznie z podobozami wynosiła 89 960. W lutym, marcu i kwietniu 1945 r. śmiertelność w *KL-Flossenbürg* była tak wielka, że zwłoki składano na stosy liczące 400—500 trupów i palono.

Więźniów obozu Flossenbürg, którzy nie mogli pracować ze względu na stan zdrowia, wywożono do Oświęcimia i Bergen-Belsen na zagładę. Od czerwca 1942 r. do kwietnia 1945 r. około 12 000 więźniów wywieziono w ten sposób na śmierć.

W kwietniu 1945 r., krótko przed uwolnieniem przez wojska sprzymierzone, obóz Flossenbürg ewakuowano i więźniowie maszerowali kolumnami w kierunku na Dachau. Wydano rozkaz, aby ci wszyscy, którzy nie nadążą w marszu w kolumnach ewakuacyjnych, byli rozstrzeliwani na miejscu. W ten sposób wygłodniali, wyczerpani, zziębnięci więźniowie padali od kul niemieckich. Ewakuacyjny marsz z *KZ-Flossenbürg* nastąpił w dniu 20 kwietnia 1945 r. Oficerowie *SS*, Otto Willi *Rink* i *Pachen* sprawowali władzę komendantów nad maszerującymi kolumnami [1].

Do obozu we Flossenbürgu wysłano mnie w kwietniu 1943 r. transportem indywidualnym z *KZ-Dachau*. Co było przyczyną zesła-

[1] Temat tragicznych ewakuacji z Flossenbürga poruszył w swej relacji dla „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" m. in. dr inż. S. *Swiszczowski* (pt. Marsz głodowy z Flossenbürga do Cham; rękopis). Przyp. red.

nia mnie do Flossenbürga, nie wiem. W Dachau przebywałem od maja 1941 roku. Do obozu w Dachau przywieźli mnie transportem inwalidzkim z obozu *KZ-Neuengamme*. Najpierw byłem na bloku inwalidzkim. Przebyłem krwawą biegunkę (*durchfall*), podczas której mój ciężar ciała spadł do 45 kg. W bloku inwalidzkim, po przeglądzie dokonanym przez komisję pracy w roku 1942 przeniesiono mnie na blok roboczy i od tego czasu pracowałem w różnych komandach: na plantacjach, w królikarni, w ogrodnictwie, w *kiessgrubie*, w komandzie sprzątania ulic w obozie esesmanów; często zmywałem razem z innymi podłogi w kaplicy esesowskiej, poświęconej Wodanowi [2]. Najgorszą i bardzo ciężką pracę miałem w *kiessgrubie*. Stojąc po kolana w wodzie, w jeziorze, wyciągałem żwir i ładowałem na lory. Potem pchałem lorę na szynach do miejsca wyładowania. Pewnej niedzieli, późną jesienią przed południem, piorąc skarpetki w umywalni blokowej, usłyszałem swój numer więzienny, wykrzykiwany i podawany z ust do ust, co według regulaminu obozowego znaczyło, że jestem poszukiwany celem natychmiastowego zameldowania się w „szrajbsztubie" bloku. Zanim zameldowałem się do blokowego, przystąpił do mnie więzień-Niemiec, popatrzył na mój numer i powiedział, że to on właśnie poszukuje mnie do pracy na rewirze, w oddziale patologii sekcji zwłok. Był on kapo tego oddziału patologicznego. W oddziale zatrudnienia, w kartotece wyszukał mnie jako studenta medycyny. Polecił mi, bym powiedział blokowemu, że natychmiast przenoszę się do rewiru obozowego i nie będę w rejestrze blokowym, w dziennych apelach. Dzięki temu szczęśliwemu przypadkowi dostałem się do pracy w rewirze. W oddziale patologii poznałem moich współpracowników, Stasia *Bienkę*, rodem ze Śląska, oraz lekarza polskiego, którego nazwiska nie pamiętam. Później przydzielono do nas czeskiego lekarza, Františka *Blahę* i niemieckiego studenta medycyny, *Schneeweissa*.

Mój wyjazd z *KZ-Dachau* nastąpił na podstawie odkomenderowania mnie do *KZ-Flossenbürga* w charakterze pielęgniarza tamtejszego rewiru. Krążyły pogłoski, że oddział patologii w Dachau jest zdominowany przez polskich więźniów i stał się komórką konspiracyjną polskości. Więźniowie-Niemcy nieufnie patrzyli na Polaków na kierowniczych stanowiskach, czy wpływowych funkcjach i robili wszystko, by Polaków trzymać na uboczu. Niemieccy więźniowie powiadali mi często, że słuchając brzmienia mowy polskiej, słyszą tylko dźwięk muzykalnych szeptów: cze-cze-cze, sz-sz-sz, szu-szu, ci-ci-ci, jakby wymianę konspiracyjnych informacji, skierowanych przeciwko Niemcom. Zrazu trudno mi było zrozumieć, dlaczego brzmienie mowy polskiej utożsamiają Niemcy, i to tacy sami jak ja, więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych, z konspiracyjną aktywnością, skierowaną przeciwko Niemcom.

Dzięki obserwacji i rozmowom z Niemcami zrozumiałem, że taka interpretacja brzmienia mowy polskiej jest psychologicznym zjawiskiem. Natura ludzka boi się i broni przed wyrzutami sumienia. Tacy ludzie są skłonni, by w obronie własnych kłamstw, zadanych cierpień, zbrodni i prześladowań oskarżać innych, a szczególnie oskarżających. Podobne zjawisko obserwujemy dzisiaj, po 27 latach od zakończenia wojny. Jest prawo niemieckie, które przewiduje „odszkodowania" pieniężne dla byłych ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych. W stosunku do Polaków interpretacja tego prawa jest osobliwa i znamienna. Sądy niemieckie odrzucają skargi polskie i domagają się, aby poszkodowany uzasadnił i udowodnił, dlaczego zmuszał on władze niemieckie do prześladowania go. Dzisiejsze sądy niemieckie uważają — mimo przytłaczających dowodów, faktów i uzasadnień o ludobójczej akcji nazistowskiej wobec narodu polskiego — że Polacy byli prześladowani z racji oporu, konspiracji i łamania praw narzuconych przez okupacyjne władze niemieckie. Niemiecka ustawa o odszkodowania za prześladowania niemieckie w interpretacji sądów niemieckich nie może więc być stosowana w wypadku większości prześladowanych Polaków. Powoduje to nasz słuszny sprzeciw moralny.

W obozie Flossenbürg zarejestrowano mnie w oddziale politycznym, oznaczono numerem 407 i odesłano na rewir do pracy. Tak niski numer rejestracyjny dostałem dlatego, że we Flossenbürgu numeracja więźniów była ograniczona do pewnej ustalonej stałej liczby i numer zmarłego więźnia przechodził na nowo przybyłego. W rewirze poznałem „kapo" rewiru, *Rickharta*, sekretarzy rewiru (*Skompskiego, Kurta, Goltza*), laboranta, Franka *Gawryluka*, pielęgniarza „Boby", lekarza-więźnia w izbach pierwszej i drugiej.

Przydzielono mi izbę trzecią. Była to duża sala, około 40 łóżek i tyleż chorych. Rewir składał się z dwóch bloków: „A" i „B". Blok 13 był w przebudowie dla celów szpitalnych i wkrótce stał się pomieszczeniem dla gruźlików. Dr *Schnabel, sturmbannführer SS*, był lekarzem naczelnym całego obozu Flossenbürg. Dzięki staraniom i wysiłkom dra *Schnabla* wszystkich więźniów Flossenbürga prześwietlano promieniami Roentgena i zdjęcia mikrofilmowe płuc załączano do rejestru rewirowego.

W pierwszych dniach maja 1944 r. dr *Schnabel* przedstawił nam w rewirze nowego, w średnim wieku lekarza w cywilnym ubraniu, który został przydzielony do Flossenbürga jako lekarz obozowy decyzją władz rządowych w Berlinie. Był nim dr Heinrich *Schmitz*. Warto tutaj bliżej się zająć tą osobliwością zagadnień lekarskich opisywanego obozu, ilustruje ona bowiem stosunki panujące w rewirze Flossenbürga.

Dr Heinrich *Schmitz* urodził się w r. 1896. Studiował medycynę na uniwersytecie w Jenie, Freibur-

[2] Wodan — germański bóg wojny (przyp. red.).

gu, Göttingen i Berlinie. Egzaminy dyplomowe złożył w r. 1924 na uniwersytecie w Jenie. Tytuł specjalisty w chorobach chirurgicznych otrzymał w r. 1931. W grudniu 1932 r. dr *Schmitz* rozpoczął prywatną praktykę w mieście Gera, a w r. 1936 otworzył tam własną prywatną klinikę. W latach 1932—1937 dr *Schmitz* należał do *NSDAP*. Dnia 16 grudnia 1938 r. został aresztowany i posądzony o zaburzenia psychiczne. Sąd eugeniczny w Gerze skierował go do kliniki psychiatrycznej przy uniwersytecie w Jenie i profesor psychiatrii, dr *Berger*, w toku badań lekarskich w r. 1939 uznał go za psychopatę. W r. 1940 *Schmitza* aresztowano z powodu oszustwa czy defraudacji i skazano na rok więzienia, ale kary nie odsiedział. W październiku 1940 r. próbował się otruć. Leczono go w klinice psychiatrycznej przy uniwersytecie w Göttingen. Tutaj prof. dr *Ewald* określił jego stan zaburzeń psychicznych jako psychozę maniakalno-depresyjną. Na zarządzenie sądu najwyższego dla spraw eugenicznych w Jenie dr *Schmitz* został przewieziony do kliniki psychiatrycznej w Jenie i ponownie zbadany, tym razem przez prof. *Kühna*.

Od stycznia 1942 r. aż do marca 1943 r. *Schmitz* pracował jako lekarz we Wrocławiu w szpitalu pod wezwaniem St. Marien. Wówczas aresztowało go gestapo. Został poinformowany, że decyzją sądu eugenicznego w Jenie z 11 lutego 1942 r. musi poddać się sterylizacji. Gestapo skierowało go do kliniki uniwersyteckiej we Wrocławiu, ale prof. *Killian*, dyrektor kliniki chirurgicznej, odmówił sterylizacji; był osobistym kolegą dra *Schmitza* z czasów wspólnej pracy w Düsseldorfie. Prof. *Killian* polecił go prof. *Packheiserowi* w Monachium. *Schmitz* przepadł gdzieś w drodze do Monachium i 1 maja 1943 r. gestapo aresztowało go we Freiburgu. Dnia 16 czerwca 1943 r. prof. *Hosenmann* dokonał sterylizacji obu narządów rodnych u dra *Schmitza* przez usunięcie czy podwiązanie powrózków nasiennych w sierpniu 1943 r.

Dr *Schmitz* udał się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Berlinie do szefa sekcji medycznej oddziału IV po decyzję. Paragraf 15 ustawy medycznej wskazywał, że osoby sterylizowane z powodu choroby psychicznej nie mogą kontynuować medycznej pracy zawodowej. Dr *Kayser-Peterson*, były profesor dra *Schmitza*, pracownik ministerstwa, ofiarował mu pomoc. W styczniu 1944 r. dr *Schmitz* dostał wezwanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Berlinie, gdzie powiadomiono go, że są możliwości pracy dla niego w obozach koncentracyjnych. W lutym 1944 r. skierowano go do *KZ-Sachsenhausen* (Oranienburg), przy czym miał rozpocząć pracę 14 kwietnia. Tymczasem zaszły pewne zmiany i skierowano go do *KZ-Flossenbürg*, gdzie zaczął pracować 2 maja 1944 r.

Dnia 3 maja 1944 r., podczas wizyty w rewirze, dr *Schmitz* oświadczył, że pragnie dokonać inspekcji lekarskiej w bloku 13. Blok ten był przeznaczony dla chorych na gruźlicę. Udaliśmy się razem w grupie: dr *Schmitz*, *Garstka*, kapo rewiru *Mathoj*, sekretarz rewirowy Kurt *Goltz* i laborant, Franek *Gawryluk*. Dr *Schmitz* rozejrzał się po bloku, zreferował swój punkt widzenia na temat gruźlicy na podstawie własnych doświadczeń lekarskich i z paranoicznym naciskiem podkreślił trzy zasadnicze wskazania w zwalczaniu gruźlicy: 1) gruźlica płuc nie jest chorobą zakaźną; 2) nie jest wskazane, aby chorych na gruźlicę leczyć w izolacji czy w sanatoriach; 3) chorzy na gruźlicę wcześniej czy później muszą umrzeć z powodu gruźlicy, a więc zadaniem narodowego socjalizmu jest, by wyzyskać ich w pracy aż do wyczerpania ich sił.

W następstwie owej tak wyraźnie sprecyzowanej myśli przewodniej dr *Schmitz* rozkazał, by wszyscy chorzy stanęli przed łóżkami do przeglądu. *Schmitz* oglądał każdego i wszystkich zdolnych utrzymać się na nogach zwolnił do pracy. Na moją uwagę, że zwolnieni mają otwartą gruźlicę, udowodnioną badaniem plwociny i zdjęciami płuc, *Schmitz* powiedział, że w jego mniemaniu wszystkie dane laboratoryjne są zmyślone i są dowodem sabotażu. W bloku 13 pozostało tylko siedemnastu obłożnie chorych.

Schmitz zabronił przyjmowania chorych na rewir z wysoką gorączką, twierdząc, że gorączka gruźlicza pojawia się tylko wieczorem, a więc wtedy, kiedy więzień nie pracuje. Jako następny krok likwidacji chorych na gruźlicę *Schmitz* aplikował zastrzyki. Czy to była tuberkulina, czy też inne śmiercionośne zastrzyki, nie wiem. Faktem jest, że siedmiu pacjentów, którzy otrzymali owe zastrzyki, zmarło w ciągu 24 godzin po zastrzykach. Franek przybiegł do mnie na blok z przerażeniem donosząc, że dr *Schmitz* dokonał morderstwa na chorych.

Kurt *Goltz* w swych późniejszych zeznaniach przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym wyznał, że dr *Schmitz* wymordował 75 więźniów w bloku 13, wstrzykując im dożylnie roztwór fenolu. Dr *Schmitz* zwykle wybierał ofiary rano, umieszczał je w specjalnym pomieszczeniu w bloku 13 i uśmiercał wstrzyknięciami fenolu w godzinach popołudniowych tego samego dnia. Kurt *Goltz* zaznaczył, że dr *Schmitz* otrzymał rozkaz z Berlina, by w akcji eutanazji zlikwidować 1000 więźniów niezdolnych do pracy. Widocznie rozkaz został odwołany, bo po zamordowaniu 75 więźniów *Schmitz* zaprzestał selekcji ofiar w bloku 13.

Któregoś dnia w maju 1944 r. zameldowali się w rewirze chorzy: Rosjanin z bloku 6 i Niemiec z bloku 1. Nie pamiętam ich nazwisk. Przez trzy dni *Schmitz* nie chciał uznać wysokiej gorączki jako objawu chorobowego i nie przyjął ich do rewiru. Gdy powiedziałem *Schmitzowi*, że jeden z nich ma wszystkie objawy kliniczne zapalenia płuc, *Schmitz* oświadczył mi, że nie mam tu nic do powiedzenia, że on jest lekarzem ordynującym i że on decyduje. W czwartym dniu choroby Niemiec zmarł w bloku mieszkalnym. Kiedy robiłem pośmiertną sekcję jego zwłok i wskazałem na zmiany patologiczne w płucach, typowe dla zapalenia płuc, *Schmitz* nie chciał oglądać płuc i oświadczył, że śmierć nastąpiła wskutek niewydolności serca. W ósmym dniu choroby zmarł wspomniany Rosjanin w swym bloku roboczym. *Schmitz* zabronił mi dokonania sekcji zwłok.

Dr *Schmitz* pysznił się sztuką chirurgiczną. Przystąpił do leczenia zabiegami chirurgicznymi wybranych więźniów w warunkach nader prymitywnych, bez możliwości ustalenia klinicznego rozpoznania i w braku wszelkich środków leczenia powikłań pooperacyjnych.

Pamiętam operację żołądka metodą Billroth I. Chorym był Polak, lat około 44, kapitan Wojska Polskiego, rodem z Krakowa, prezes Związków Sportowych w Warszawie. Delikwent skarżył się na bóle żołądkowe. Dr *Schmitz* bez badań klinicznych i tylko na podstawie subiektywnych skarg chorego skierował go na zabieg chirurgiczny. Przebieg pooperacyjny był komplikowany krwawymi stolcami, wymiotami i zropieniem rany operacyjnej. Pacjent zmarł w czwartym dniu po operacji.

Gdy inny chory powędrował na stół operacyjny, oglądając wycięty żołądek, zapytałem *Schmitza*, gdzie są zmiany chorobowe. *Schmitz* wydał natychmiast zarządzenie, bym w przyszłości nie pokazywał się w sali operacyjnej podczas zabiegów chirurgicznych.

Kurt *Goltz*, pisarz rewirowy, wyznał mi w przypływie szczerości, że *Schmitz* jest wobec mnie bardzo nieprzychylny i coś planuje na moją niekorzyść. Franek *Gawryluk* pomagał w ten sposób, że pouczał chorych, aby unikali zgłaszania *Schmitzowi* skarg na temat zaburzeń żołądkowych. W lipcu Kurt *Goltz* doniósł mi, że jestem na liście wyrzuconych z rewiru na karne roboty w kamieniołomach. W południe tego samego dnia esesman odprowadził mnie do bloku roboczego, a *Schmitz* skierował dodatkowo do raportu karnego do komendanta obozu *Fritscha*.

Oglądając zdjęcia płuc podczas mojej nieobecności, *Schmitz* zauważył plamy odcisków palców na filmach i uznał, że są to odciski moich rąk. Władek *Kłak*, student medycyny Uniwersytetu we Lwowie, wierny i odważny przyjaciel, stanął w mojej obronie. Rezultat był taki, że obaj zostaliśmy ukarani. Komendant obozu, *Fritsch*, popatrzył na filmy, wysłuchał naszych zeznań i zdecydował, że za karę odsiedzimy w bunkrze każdą sobotę i niedzielę miesiąca. 48-godzinny pobyt w bunkrze nie był sprawą błahą. Nasz wierny druh, Franek *Gawryluk*, uwijał się skrzętnie i doglądał, jak tam radzimy sobie i co robi komendant bunkra, esesman, który był panem życia i śmierci każdego więźnia w bunkrze.

Francuski lekarz, dr Alain *Leqeais*, został zatrudniony w rewirze w lipcu 1944 r. W swoich zeznaniach przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym zeznał, że *Schmitz* zwlekał z uznaniem istniejącej epidemii duru plamistego i odrzucał rozpoznania tej choroby, ustalone przez lekarzy-więźniów. *Schmitz* nie zarządził żadnych środków zaradczych w celu opanowania wybuchłej epidemii. 3000 więźniów zapadło na dur plamisty. Spośród nich ocalało tylko pięćdziesięciu. Dr *Leqeais* zachował w pamięci, a także poczynił zapisy operacji dokonanych przez *Schmitza*. Według jego zeznań *Schmitz* dokonał 75 operacji na żołądku, 10 operacji wycięcia pęcherzyka żółciowego, 3 operacje nerek, 300 amputacji; większości tych zabiegów operacyjnych *Schmitz* dokonał bez żadnych wskazań anatomo-patologicznych. Śmiertelność pooperacyjna była wielka i przekraczała 50%. Wskutek operacji żołądka śmiertelność wynosiła 75%. Narzędzia chirurgiczne były sterylizowane w szpitalu dla esesmanów na dzień przed operacjami dokonywanymi w rewirze więziennym. Po pierwszej operacji *Schmitz* przystępował do następnej, używając tych samych narzędzi chirurgicznych, bez uprzedniej sterylizacji, tylko opłukane w wodzie z mydłem. Czasami *Schmitz* zapraszał oficerów *SS* do sali operacyjnej, by przyglądali się operacjom. Oficerowie pojawiali się grupami, palili cygara i papierosy, niekiedy w odległości 20 centymetrów od pola chirurgicznego.

Dr *Schmitz* przeprowadzał wizyty lekarskie w rewirze dwa razy dziennie. Dwa razy w tygodniu osobiście przeglądał chorych w izbie przyjęć. Chorzy z oddziałów 3, 4, 5 i 6 musieli stawiać się na oględziny lekarskie bez względu na stan chorobowy. Często podczas tych przeglądów obserwowaliśmy wypadki nagłej śmierci chorego więźnia wskutek wyczerpania czekaniem i wysiłkiem trzymania się na nogach. Blok 16 i 17 były blokami „schonungowymi" (dla ozdrowieńców). Bloki te w zasadzie przewidziane były dla rekonwalescentów, lecz wobec przeludnienia rewiru więźniowie z ostrymi stanami chorobowymi dostawali się również do bloków „schonungowych".

Przeglądu chorych w blokach 16 i 17 dr *Schmitz* dokonywał raz w miesiącu i na ten cel wybrał kąpielisko obozowe. Każdy chory z bloków „schonungowych" musiał maszerować około 150—200 metrów do obozowej łaźni bez względu na stan pogody i pory roku, bez względu na to, czy była zima, śnieg, słota deszczowa, wiatry czy upał. Kiedy chorzy zebrali się w kąpielisku, *Schmitz* wydawał rozkaz dokładnego mycia się pod natryskami. Na przemian lała się woda zimna i gorąca na schorzałych, skrajnie wyczerpanych więźniów. Podczas takiego „przeglądu" lekarskiego ofiary marły z wyczerpania, zwłaszcza w miesiącach jesiennych i zimowych.

Dr *Schmitz* i oficer *SS*, dr *Fischer* przyjechali na wizytę lekarską do podobozu *Leitmeritz* w grudniu 1944 r. Podobóz ten, jak wspomniano, należał administracyjnie do macierzystego obozu Flossenbürg. Obaj lekarze wizytowali rewir w Litomierzycach, w których mnie wówczas więziono, z powodu przeładowania chorymi i dużej w nim śmiertelności. Po półgodzinnej wizycie *Schmitz* zameldował *Fischerowi*, że po obiedzie on sam dokona dokładnej wizyty chorych. O zapowiedzianej porze *Schmitz* osobiście oglądał każdego chorego w rewirze, polecając mu wstać z łóżka nawet wtedy, gdy chory nie był w stanie utrzymać się na nogach i padał na podłogę. *Schmitz* oświadczył, że zbyt dużo chorych trzymamy w rewirze, a on uważa ich za zdrowych. 40 chorych wypisał do pracy. Według mego zdania i pozostałych innych lekarzy-więźniów, pracujących w tym czasie w rewirze, wszyscy zwolnieni do pracy byli poważnie chorzy.

Najdłużej dr *Schmitz* zatrzymał się w oddziale chirurgicznym. Był bardzo niezadowo-

lony, że cięcia chirurgiczne są niedokładne. Skrzyczał lekarza-więźnia chirurga, narodowości rosyjskiej, i wybrał pięć ofiar w celu demonstracji techniki cięcia chirurgicznego. Spośród wybranych chorych dwóch miało ropnie kończyn w stanie wyleczenia, a u pozostałych trzech nie było żadnych wskazań chirurgicznych. Właśnie tych trzech więźniów *Schmitz* wybrał, by demonstrować cięcia chirurgiczne, na ramieniu i przedramieniu. Jeden z obecnych lekarzy-więźniów podał *Schmitzowi* butelkę z chloroetylem, służącym do miejscowego znieczulenia, lecz *Schmitz* odtrącił jego rękę, a cięcia chirurgiczne ograniczył do cięcia skóry i tkanki podskórnej „na żywo".

Tego samego dnia *Schmitz* przeglądał chorych na tzw. *schonungu* w bloku 3. Byli to chorzy niezdolni do pracy, wszyscy z obrzękami głodowymi, wynędzniali, chodzące szkielety. *Schmitz* w obecności *lagerführera, hauptscharführera SS Panickego*, polecił wszystkich chorych ustawić w dwuszeregu. *Panicke* przykładał do piersi więźnia zwykły kij drewniany i, niby to na wzór stetoskopu, „osłuchiwał" płuca i serce chorego, a następnie podawał *Schmitzowi* swoją opinię o stanie jego zdrowia. *Schmitz* podczas tej wizyty był bardzo rozbawiony, śmiał się, więźniów obrzucał wyzwiskami, niektórych potrącał kolanem w brzuch, innych w pośladek, innych jeszcze deptał butem po bosych nogach. *Schmitz* dokonał w ten sposób oględzin „lekarskich" na 260 chorych, spośród których 120 więźniów skierował do pracy. *Lagerführerowi Panickemu* zakazał przyjęcia zwolnionych chorych z powrotem na rewir w ciągu następnych kilku dni. Do mnie powiedział, że jeśli ci zwolnieni zostaną znowu przyjęci do rewiru jutro, to będę wysłany karnie do kamieniołomów. Chorzy zwolnieni do pracy zgromadzili się w jednym kącie bloku 3 i przed ukończeniem wizyty lekarskiej 6 spośród nich zmarło. Zameldowałem natychmiast o tym *Schmitzowi*, na co odpowiedział mi, że śmiertelność jest i tak zbyt mała. U niego we Flossenbürgu umiera 80 więźniów dziennie.

*

Podczas mojej wizyty w Polsce w r. 1972 poznałem dra Stanisława *Kłodzińskiego*, który zapoznał mnie z zeszytami „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Ofiarował mi na pamiątkę zeszyty wydane w latach 1961—1972. Czytając je, znalazłem w nich doskonale przedstawiony materiał dotyczący przeżyć w niemieckich obozach koncentracyjnych. Wielkie uznanie należy się tym wszystkim, którzy włożyli wiele pracy i wysiłku w odtworzenie istotnych szczegółów eksterminacji w niemieckich obozach koncentracyjnych. Wspomnienia o przeżyciach z okresu prześladowań hitlerowskich są bolesne i byli więźniowie unikają każdej okazji, by do tych wspomnień powracać. Uważam, że zeszyty „Oświęcim" są cennym źródłem materiałów historycznych, które winny być przetłumaczone i wydane w językach obcych. Obaj z drem *Kłodzińskim* udaliśmy się do Oświęcimia, by oddać pokłon tym wszystkim, którzy padli ofiarami niemieckiej akcji ludobójczej. W Oświęcimiu, jak również i innych niemieckich obozach koncentracyjnych, pielęgnuje się pamięć o przeszłości dla lepszej przyszłości i harmonijnego współżycia międzyludzkiego. Dr *Kłodziński* zaproponował mi, bym napisał artykuł na temat obozu w Flossenbürgu. Niniejszy artykuł napisałem na podstawie własnych przeżyć oraz informacji zebranych z przebiegu procesów sądowych przeciwko przestępcom wojennym przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym.

Przedstawiona tutaj relacja jest skromnym wycinkiem dziejów Flossenbürga i jego podobozów. Ten flossenbürski zespół miejsc katorgi niewątpliwie zasługuje na osobną, obszerną i należycie wyczerpującą monografię. Wydaje się jednak, że w odniesieniu do obozów mniej znanych i niebogato jeszcze opisanych cenne mogą być jako źródła dla przyszłych badaczy również relacje szkicowe, podające na przykładzie wybranych faktów typowe stosunki panujące w tych miejscach cierpienia i zagłady.

BOLESŁAW PAWŁOWSKI Tychy
były więzień obozów koncentracyjnych Oświęcim nr 6100, Mauthausen nr 32125, Wiener Neudorf, Aflenz i Ebensee nr 32125

Uwagi o szpitalu obozowym w Wiener Neudorf

Nim nadeszła wolność [1], wieloletnie perypetie okupacyjne, a wśród nich przeżycia w „kacetach", także mniej znanych, mogłyby się złożyć na osobną książkę. Kampania wrześniowa, później roczna praca konspiracyjna w Warszawie, częste wymykania się niemal z rąk gestapo aż do chwili aresztowania, następnie pobyt w alei Szucha i na Pawiaku, wreszcie

[1] Zob. B. *Pawłowski*: W sanatorium Goisern po oswobodzeniu. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 154—157.

w obozach koncentracyjnych — wyczerpały mnie nerwowo. W obozie pamiętałem dobrze drżenie rąk na widok gestapowca lub żołnierza w niemieckim mundurze. Wiedziałem, że z „lagru" nie ma wyjścia, chyba dopiero po przegraniu wojny przez Niemców. Wciąż miałem więc otwarte oczy i starałem się czujnie uważać w obozach. Wiele szczegółów utkwiło mi w pamięci, także w Wiener Neudorf.

Szczególnie wyraźnie pamiętam dzień 31 lipca 1943 r., kiedy przed blokiem nr 17 (kwarantanna) w Mauthausen wyczytano z listy nr 32125. Zostałem więc wyznaczony na wyjazd w nieznane. W obozie nikt nigdy nie wiedział, dokąd powiozą. Z wysłaniem transportu nie zwlekano. Póki więźniowi starczało sił, wyzyskiwano je do celów wojennoprodukcyjnych. Władze obozu przygotowały 300 więźniów na wyjazd do Wiener Neudorf. Zawieziono nas tam 2 sierpnia 1943 r. w celu wybudowania baraków nowej filii centralnego obozu Mauthausen dla 3 000 więźniów, którzy zostaną zatrudnieni w dużych zakładach przemysłowych Flug-Motor-Werke „Ostmark" w Wiener Neudorf.

Po dwudniowej podróży w wagonach towarowych załadowano nas prawie w szczerym polu, a stąd popędzono pieszo do miejsca przeznaczenia. Nie było tam żadnych budynków, tylko nad bardzo wąskim rowem rosło kilkanaście karłowatych świerków. Do wieczora pozostało zaledwie kilka godzin.

Na terenie przyszłego obozu leżały na stosach gotowe już w elementach baraki; należało je tylko zestawić według numerów. Z miejsca przystąpiono do pracy, zbliżała się bowiem noc, a więźniów nie można było pozostawić pod gołym niebem; na noc musieli być zamknięci.

Może była już godzina 22, kiedy z fabryki przywieziono pierwszy posiłek dzienny: po kawałku chleba i około litra zupy z kaszą jęczmienną. Ludzie rzucili się na kotły; od trzech dni nie otrzymaliśmy żadnego ciepłego posiłku. Wyznaczeni kapo i blokowi okładali kijami zgłodniałych i spracowanych więźniów. Wielu z nich już pierwszego dnia miało porozbijane głowy, a ich twarze były okrwawione. Szczególną perfidią już wówczas wyróżniał się *unterscharführer SS*, Wilhelm *Kaldun*; później dowiedziałem się jego nazwiska.

Kiedy kotły były już opróżnione, a esesmani zakończyli swoją zbójecką zabawę, zapędzono wszystkich do gotowego już jednego bloku (baraku). Inna grupa więźniów w tym czasie kończyła zestawianie drugiego baraku, dla esesmanów.

Na placu leżały sienniki wypchane trocinami z konopi, a w oddzielnym miejscu piętrowe łóżka. Wybrano grupę więźniów; znieśli oni potrzebny zapas łóżek i sienników do baraku, w którym natychmiast pozamykano okiennice. Apel odbył się między łóżkami. Nikogo nie brakowało. Usłyszałem pracę silnika samochodowego, a po chwili do baraku wrzucono dość sporo koców. Barak zamknięto na klucz.

Ileż było radości, gdy można już było odpocząć na osobnym łóżku i to pod kocem. Do północy słyszałem rozmowy więźniów rozkoszujących się wygodnym posłaniem. To nie Mauthausen, gdzie w jednej sali na podłodze w kwarantannowym bloku leżało po 500 osób. Niektórzy więźniowie zaczęli nawet głośno rozmyślać, czy może też wyżywienie będzie lepsze w tym obozie, a warunki w ogóle znośniejsze i że doczekamy się tutaj końca wojny. Nasza mała 300-osobowa grupa więźniów potrzebna była do budowy nowego obozu i chyba dlatego w pierwszych tygodniach nie doznaliśmy takiego znęcania się nad więźniami, ani też nie było zabijania podczas pracy. Stan ten trwał do chwili ukończenia budowy tego przybytku przyszłego koszmaru i mordu.

Budowano z pośpiechem nie tylko same baraki mieszkalne, lecz także wszelkie zabudowania pomocnicze, z magazynami na broń i amunicję łącznie. Tuż za wąskim strumykiem pozostawiono duży plac; stał się on później placem apelowym i miejscem masowych tortur i mordu. Blok 8, w którym mieszkałem, stał wschodnią ścianą w kierunku owego placu. Przez okno co dzień mogłem bez trudu widzieć, co się tam działo.

Kiedy wszystkie przewidziane planem budynki były już gotowe, przystąpiono do budowy ulic obozowych, przy których zainstalowano odpowiednie oświetlenie, podobnie jak wokół obozu. Poustawiano tam również żelazne beczki z wodą przeciwpożarową i skrzynie z piaskiem. Ulice i plac apelowy wysypano żwirem, który ugnatano ciężkimi kamiennymi wałami, ciągnionymi przez więźniów. I już przy tej wyniszczającej pracy polała się krew. Dozorujący esesmani i kapo nie tolerowali już uchybień, bili, czym popadło i gdzie popadło, aby żwir lepiej ugniatano.

W pierwszych dniach grudnia budowa obozu dobiegała końca, ale w ciągu trzech miesięcy nie wytrzymało tej intensywnej pracy 62 ludzi. Oczekiwano na duży transport więźniów z obozu centralnego, tj. z Mauthausen. Na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia 1943 roku wiatr szalał i zamieć śnieżna zasypywała ulice obozowe. Wówczas w godzinach przedpołudniowych przez bramę obozu wprowadzono wielki transport więźniów z Mauthausen. Było ich 2800. Razem więc miało tu mieszkać i pracować 3000 więźniów, tej białoniebieskiej szarańczy, jak się o nas wyrażali hitlerowcy.

Zugangów podzielono na grupy i wprowadzono do bloków. Blokowi i szrajberzy bloków byli już wyznaczeni z naszego pierwszego transportu. Po dwóch godzinach nie było ani jednego więźnia na ulicach obozowych. Przywieziono ludzi różnych narodowości. Była to mozaika rasowa, wyznaniowa i narodowościowa. Konglomerat taki poznałem dobrze dopiero w obozie. Każdy blok — to była wieża Babel. Mieliśmy tam Polaków, Hiszpanów, Francuzów, Luksemburczyków, Holendrów, Żydów, Austriaków, Jugosłowian, Czechów, Węgrów,

Rosjan, Niemców, Cyganów, Litwinów, Łotyszów, Norwegów, Greków i Belgów. Wśród więźniów byli „przestępcy" polityczni, jeńcy radzieccy, uciekinierzy z robót przymusowych, zwykli kryminaliści.

W trudnych warunkach życia obozowego jaskrawo rysowały się zalety i wady więźniów, ich cechy charakterystyczne, skłonności i temperament. Obywatele ZSRR, którym szczęśliwie udało się opanować kilka bloków i komand pracy, wykazywali wielką zaradność życiową i wysoki poziom solidarności narodowej. Francuzi również trzymali się razem. Starali się zamieszkiwać jedną izbę w bloku, jeśli to było możliwe, pracowali w określonych tylko komandach. Polacy żyli tu rozproszeni. Poza nielicznymi i słabymi kontaktami chodzili luzem. Swoisty indywidualizm dał tu znać o sobie. Niemcy uważali się za coś lepszego od więźniów innych narodowości. Byli ordynarni i uganiali się tylko za dobrym „żarciem". W większości byli to zwykli przestępcy kryminalni, którzy mieli już za sobą kilkuletnie wyroki sądów. Żydzi, zwłaszcza z Polski, ratowali się znajomością języka niemieckiego, umiejętnościami pratycznymi (krawiectwo, szewstwo) i handlem lagrowym.

Poziom umysłowy więźniów był rozległy: od analfabetów do profesorów uniwersytetu, od najprymitywniejszych prostaków do ludzi intelektualnie bardzo wysoko stojących, podobnie pod względem etycznym i kulturalnym. Obok więźniów ordynarnych i brutalnych trafiali się ludzie uprzejmi, najlepiej wychowani i nie zdeprawowani. Ci ostatni mimo wszystko umieli zachować i przejawiać swoje człowieczeństwo. O stronie moralnej strach mówić. Ciężkie przeżycia przeobrażały wielu więźniów w osobliwy rodzaj istot zdemoralizowanych, nastawionych na przetrwanie *par force*, co wymagało skupienia sił i pomysłowości na walce z takimi klęskami elementarnymi, jak głód, zimno, ciężka praca, kary chłosty, brak wypoczynku, brud i choroby.

Nakazywano nam utrzymywanie bezwzględnej czystości osobistej. Z drugiej strony jednak nie dawano nam możliwości jej osiągnięcia. Myliśmy się tylko w zimnej wodzie. Bywały dni, kiedy wody wcale nie było. Nie mieliśmy ręczników ani mydła. Bieliznę (wspomnienie po koszuli i kalesonach) zmienialiśmy dopiero po upływie dwóch, a czasem i więcej miesięcy. Te znoszone resztki były brudne jak ziemia, plugawe, cuchnące, zawszone. Brak możliwości zmiany bielizny i codziennego gruntowego wymycia się sprzyjały rozwojowi wszy obozowej. W życiu moim nigdy czegoś podobnego nie widziałem: tylu ich ras, gatunków, rozmaitej wielkości i kształtów, a nawet kolorów! Nie wiedziałem również, że wszy są tak żarłoczne. Walka z nimi była nieraz niemożliwa i beznadziejna. Nie stało sposobów na wytropienie tego wroga, a wysysał on resztki naszej krwi. Wydawało się nam, że wszy były tu hodowane specjalnie, aby wzmagać śmiertelność.

Jeden z baraków przeznaczono na szpital obozowy. Umieszczono na nim czerwoną tabliczkę z napisem „Revier". Nie było przed nim nawet żadnego przedsionka. Wraz ze Zbyszkiem *Obuchowiczem*, młodym wówczas lekarzem z Białegostoku, zostałem przeznaczony do urządzenia tego przyszłego „domu męczarni". W pierwszych trzech miesiącach nie mieliśmy dużo chorych, ale już po przybyciu dużego transportu zaczęli się zgłaszać chorzy więźniowie. Przydzielono do rewiru nowych pracowników. Naczelnym lekarzem był *SS-Artz*, dr Kurt *Plaettig*, a do swej pomocy miał on esesmanów Alfreda *Kubina*, Heinza *Hohlega* i *Ulmana*. Z więźniów przydzielono Polaka, dra *Sobieskiego*, Jugosłowianina, dentystę, dra *Turka*, Niemca dra Rudolfa *Buscha* i technika dentystycznego, Jugosłowianina Marka *Jovanovicia*. Sanitariusze — to Józef *Dietrich* (Niemiec) i *Tuulet* (Francuz).

Komendantem tego obozu był wówczas *hauptsturmführer SS*, Kurt *Schnutzler*, urodzony dnia 17 września 1895 r. *Rapportführerem* był *scharführer SS*, Rudolf *Lamm*, a *blockführerami* byli esesmani Karl *Duhnke*, Heinrich *Lehnert*, Wilhelm *Kaldun*, Alois *Höllriegl* i inni. Spośród kapo pamiętam zaledwie dwa nazwiska: Stefana *Schultza*, który pochodził z okolic Gliwic i mówił dobrze po polsku, i Otto *Oswalda*, który pochodził z Bielska, ale nie przyznawał się, że zna język polski. Obaj mają wiele ofiar na swoim sumieniu. Nie sposób w skrócie opisać ich zbrodni.

Szpital obozowy składał się z trzech izb. W jednej, dużej, mieścił się gabinet lekarski i jednocześnie izba opatrunkowa. Umeblowanie tej izby stanowiły: jeden stół, zawsze okryty prześcieradłem, służący jako stół operacyjny do małej chirurgii, mała szafa na leki i narzędzia lekarskie (prawie stale pusta), mniejszy stół, będący biurkiem dla lekarzy, a obok niego dwa drewniane, obozowe stołki, które jakby dopełniały kompletnego umeblowania gabinetu lekarskiego.

Lekarstw szpital prawie nie otrzymywał z wyjątkiem tabletek aspiryny, węgla drzewnego w proszku, butelek jodyny i rolek papieru toaletowego, który zastępował bandaże. Komendant obozu nie przyjmował od *Obuchowicza* żadnych zapotrzebowań na leki. Twierdził, że potrzebne są one dla żołnierzy niemieckich, którzy walczą o ład i porządek na świecie. Wy — mówił — jesteście niepotrzebnym balastem i dla was leki są zbędne.

Stan higieniczny w tym obozie powodował różne choroby zakaźne. Wygłodzenie, pasożyty i insekty stwarzały doskonałe podłoże epidemii. Brak odpowiedniej opieki i dobrze przygotowanego średniego personelu szpitalnego, a zwłaszcza lekarstw, przyspieszał zachorowalność więźniów. Do dolegliwości, które tam występowały najczęściej, można zaliczyć urazy głowy, klatki piersiowej, kręgosłupa i kończyn, spowodowane bądź przy pracy jako wypadek, bądź przez samych esesmanów i kapów biciem różnymi łomami, kijami lub trzonkami od łopat i kilofów. Z chorób zakaźnych dominowały dury wysypkowy i brzuszny, czerwonka, zi-

mnica, gruźlica płuc i kości. Choroby skórne — to ropowice i czyraczyca. Wielu więźniów znajdowało się w stanie skrajnego wyczerpania fizycznego i psychicznego.

Lekarz, któremu przypadło do leczenia około 100 chorych więźniów, miał do pomocy niewykwalifikowany, nic nie mający wspólnego z medycyną personel sanitarny, nie mógł więc wiele uczynić, by przynieść ulgę chorym. Natomiast lekarzowi *SS*, jak i jego pomocnikom, zależało zawsze na jak największej liczbie kandydatów do pieca. Przeprowadzał sekcje i robił różne doświadczenia.

Dzięki rozkazom wyższych władz *SS* panowało nastawienie nie do leczenia, lecz na systematyczne niszczenie więźniów. Personel rewiru był bezsilny. Nic więc dziwnego, że chory więzień wolał do ostatniej chwili pracować niż zaznać dobrodziejstw rewiru.

Każdego chorego czekała wizyta lekarska. Wtedy musiał stać nawet bardzo długo, wiele razy bez ubrania. Następnie odbywała się kąpiel i wędrówka bez ubrania na blok. Tam segregacja, kontrole, badania. Chory, wyczerpany do ostateczności, mógł wreszcie położyć się do łóżka. Raz w tygodniu następowała wizyta lekarza *SS* i segregacja na niby chorych z nadzieją wyleczenia, wreszcie kandydatów do „Himmelkommando". Tych wysyłano na specjalny blok, gdzie dokonywano czynności, o których z żywych nikt nic nie wiedział. Każda taka wizyta ogarniała więźniów koszmarnym lękiem.

Na początku warunki w rewirze były jeszcze do zniesienia. 12 do 20 osób zmarłych w ciągu tygodnia — to w ówczesnych warunkach nic groźnego! Pamiętam, gdy w rewirze znajdowało się wtedy około 120 chorych. Nie było miejsca dla nowych, mimo że śmiertelność co dzień wzrastała i dochodziła już do 20 ludzi dziennie. Komendant obozu oskarżał cały personel rewiru, że uprawia sabotaż, że przyjmuje się na rewir ludzi zdrowych i tych, którzy się uchylają od pracy. Nie pomagały tłumaczenia *Obuchowicza*, który usprawiedliwiał swych funkcyjnych i samego siebie. Komendant wciąż obstawał przy swoim i postanowił udowodnić, że to on, chociaż nie jest lekarzem, ma rację.

Po pracy, kiedy komanda powróciły do obozu, wezwał wszystkich szrajberów i blokowych i polecił im sprowadzić na plac apelowy wszystkich chorych z każdego bloku. Po kilkunastu minutach zaroiło się od masy obdartych i wynędzniałych istot. A było ich około 200 osób. Tym ludziom nie trzeba było wystawiać rozpoznania lekarskiego. Ich choroby widać było wyraźnie. Głód i ciężka, ponad siły praca, wycisnęły na ich wyglądzie silne piętno.

Komendant przywołał do siebie dwóch esesmanów, Karla *Dhunkego* i Wilhelma *Kalduna*, a ci przeprowadzili z chorymi „gimnastykę", która trwała przeszło godzinę. Rezultat był taki, że na placu apelowym pozostało 17 więźniów, a następnego dnia po tej „gimnastyce" zmarło w rewirze dalszych 27 więźniów.

Chorzy zgłaszający się do rewiru musieli wyczekiwać przed blokiem, bez względu na warunki atmosferyczne. Dobrze, gdy była pogoda. Silniejsi stali oparci o ściany bloku, słabsi siedzieli lub leżeli pod blokiem, nieraz na mokrej ziemi. Znamienne epizody z tego okresu utkwiły mi mocno w pamięci. Pewnego dnia, późną jesienią, gdy padał od kilku dni rzęsisty deszcz, a zimno było potworne i przenikliwe, widziałem, jak przyprowadzono, a raczej przywleczono prawie nieżywego, umierającego więźnia Jugosłowianina. Znałem go jeszcze z Mauthausen, obaj leżeliśmy chorzy w bloku 2. Miał lat około 60. Był profesorem fizyki, przed aresztowaniem mieszkał w Zagrzebiu. Na twarzy tego człowieka widać było zmęczenie, ból i cierpienie, a w oczach łzy. Znać było po nim, że zrezygnował już z dalszej walki o życie i pogodził się z losem obozowym.

Ująłem profesora pod rękę i poprowadziłem przed lekarza. Sanitariusz *Dietrich* zmierzył mu ciepłotę. Termometr wskazywał ponad 38°. *Obuchowicz* zbadał chorego. Popatrzył na mnie. Poznałem z jego twarzy zakłopotanie i walkę wewnętrzną, wątpliwość, jak ratować umierającego towarzysza niedoli. Brak leku — powiedział. Wiedziałem, że w oddzielnej szafie, w aptece esesmanów znajdują się różne leki, ale *Obuchowicz* tam pójść nie mógł; klucz od tej szafy nosił przy sobie dr *Plaettig*. Zbyszek odwrócił się w stronę okna z wilgotnymi oczami, po chwili jednak energicznie skierował się ku sanitariuszowi i polecił mu przygotować łóżko.

Kiedy sanitariusz wyszedł do drugiej izby, Zbyszek *Obuchowicz* począł coś dłubać jakimś kawałkiem drutu w ścianie, gdzie znajdowała się dziura po wyjętym sęku. Wyjął z tej dziury ampułkę morfiny, którą pewnego razu ukradł lekarzowi *SS* i tam ją ukrył, by w razie konieczności choć na chwilę przynieść choremu ulgę. Przygotował strzykawkę, podciągnął do góry rękaw podartej i brudnej koszuli Jugosłowianina i zawartość strzykawki wprowadził w jego zwiędłe ciało.

Profesor leżał spokojnie. Zapadł w sen, ale nie na długo. Nie oddalaliśmy się od niego. Po kilku minutach odwrócił do nas głowę i cichym, spokojnym głosem wypowiadał swe przeczucie śmierci, dziękował za pomoc i ubolewał nad brakiem środków z naszej strony. Uścisnął nasze ręce i przestał mówić. Nie doczekał szczęśliwego powrotu do Jugosławii.

Pod koniec lutego 1944 roku lekarz *SS*, Kurt *Plaettig*, wydał obłędne zarządzenie lekarzom rewiru, a szczególnie lekarzom dentystom, by przeprowadzili akcję usuwania zębów wszystkim więźniom. Tłumaczył ją tym, że więźniowie w obozie nie otrzymują nic twardego do jedzenia, to i zęby im nie są potrzebne. Przywieziono nawet zestaw narzędzi dentystycznych. Po szczegółowym omówieniu i przygotowaniu tego planu wezwano wszystkich blokowych i szrajberów, nakazano przygotowanie wykazów więźniów i zapowiedziano akcję na dzień następny, kiedy to pisarze blokowi mieli przyprowadzić wszystkich więźniów wolnych

od pracy do rewiru. Całą noc przygotowywano spisy. Była to praca dość żmudna, ponieważ więźniowie pracowali w różnych komandach i w różnych godzinach, np. w fabryce Flug-Motor-Werke na dwie zmiany, pierwsza od godziny 7 rano do 19 wieczór, a druga od 19 wieczór do 7 rano. Komanda w *baukomandzie* pracowały od 7 do 20, dlatego do rewiru trzeba było doprowadzać więźniów w różnych godzinach.

Tymczasem w izbie przyjęć dr *Turk* i Marko *Jovanović* przygotowywali narzędzia i stołki, obok których postawiono dwa wiadra, zbiorniki na zęby.

Nazajutrz od samego rana z każdego bloku sprowadzano więźniów. Wyczytywano numery i po dwóch wchodziło do izby opatrunkowej. Tam sadzano więźnia na stołku i rwano zęby po kolei, chore czy zdrowe, własne czy sztuczne; wszystkie wędrowały do wiader. Zęby złote odkładano do oddzielnej puszki, przy czym zapisywano je do specjalnej książki. Zęby wyrywano bez jakiegokolwiek znieczulenia. Bardzo rzadko udało się komuś ocalić choćby dwa zęby. Akcja ta trwała dwa tygodnie. Z powodu niehigienicznego rwania zębów dochodziło do zapaleń okostnej i ropienia dziąseł. W rewirze nie było żadnych możliwości sterylizacji narzędzi dentystycznych. Ludzie chodzili opuchnięci na twarzach. Pluli krwią i ropą. Cała droga z obozu do fabryki przez długi okres znaczona była krwią. Wielu ludzi miało wysoką gorączkę, a około 90 więźniów przebywało z tego powodu w rewirze.

Pamiętam do dziś rozmowę z lekarzami już po tej akcji. Według obliczeń dra *Turka* i technika dentysty Marka *Jovanovicia* w ciągu tych dwóch tygodni wszystkim więźniom w obozie Wiener Neudorf usunięto przeszło 5000 zębów własnych i tylko 69 zębów złotych. A więc i tak się opłacało.

Pamiętam również, jak cierpiał z tego powodu kolega więzień Zygmunt *Staniszewski* z Warszawy, który mieszkał w obozie w bloku nr 8, w „sztubie" nr 2. Wyrwano mu wszystkie zęby. Może by nie doszło do tego, gdyby nie było w tym czasie w rewirze lekarza *SS*, *Kurta*. Zygmunt nie chciał pozbyć się jednego zęba złotego (czwórki) z górnej szczęki. Zakleił go kawałkiem papieru, ale Kurt stał przy dentyście i zauważył to. Polecił Markowi i sanitariuszowi *SS*, Alfredowi *Kubinowi*, wyrwać wszystkie zęby za jednym posiedzeniem. Sam Kurt dopilnowywał tego zabiegu. Usuwali więc na zmianę. Zygmunt wił się z bólu, a drugi sanitariusz, Heinz *Hohleg*, okładał ofiarę bykowcem. Dwa razy nieszczęśnik tracił przytomność. Oblewano go zimną wodą i dalej rwano, aż do ostatniego zęba. Leżał później w rewirze około trzech miesięcy. Po zakończeniu wojny lekarz dentysta Markus Hirsch *Plancer* z Krakowa, również były więzień, pracujący w Szpitalu Polskim Byłych Więźniów Politycznych w Ebensee, zrobił Zygmuntowi wszystkie zęby.

Zapamiętałem nazwiska kilku więźniów, którzy przebywali w rewirze po tej akcji. Oto one: Tadeusz *Brzóski*, Eugeniusz *Cywiński*, Konstanty *Domeradzki*, Marcin *Jaworski*, Marian *Kędzierski*, Edward *Kowalczyk*, Stefan *Krawczyński*, Zygmunt *Nowocień*, Stanisław *Lis*, Stefan *Łukasiewicz*, Aleksander *Śmigielski*, Tadeusz *Warda*.

Francuzi i Belgowie: Louis *Camus*, Julian *Jean*, Henri *Niogret*, Guy *Niogret*, Gasten *Patean*, Pierre *Skalmana*, Andre *Sergent*, Niemcy: Heinrich *Gärtner*, Franz *Kugler*, Ludwik *Schwarz*.

Trudno byłoby wyodrębnić jakiś szczególny system niszczenia więźniów w tym obozie. Ich systematyczną likwidację, bardzo szybko postępującą, powodowało przede wszystkim wyniszczenie ustroju poszczególnych więźniów i całych grup uwięzionych. Wiele czynników składało się na to, aby *SS* mogło uzyskać odpowiednie wyniki, podobnie często, jak w innych obozach, tj. mordercza praca ponad siły, bez należytego wypoczynku i snu, brak bielizny i ubrań, stan ciągłego głodu, niedostateczne leczenie, brak leków, różne i bardzo liczne urazy ciała, tortury i bicia oraz egzekucje, urazy psychiczne, poniżanie godności, doprowadzane aż do absurdu, i zupełna degradacja człowieka, cierpienia moralne, utrzymywanie ludzi w ciągłym strachu, różne eksperymenty dokonywane na zamordowanych w początkach istnienia obozu, później również na żyjących jeszcze więźniach.

Najwięcej chorych z urazami przyprowadzano lub przynoszono z *baukommanda*, gdzie *kommandoführerem* był pewien *sturmführer SS*, którego nazwiska nie udało mi się poznać. Nazywano go „Krogulcem" lub „Jastrzębiem" z powodu jego charakterystycznej budowy nosa. Na pewno więźniowie, którzy jeszcze żyją, pamiętają tego brunatnego mordercę. Komando to specjalizowało się w kopaniu różnego rodzaju wykopów i w zabijaniu ludzi. Więźniów, których przed zakończeniem dniówki nie zabito, przynoszono na rewir. W meldunku pisano: „wypadek w pracy" lub „ukarany za próbę ucieczki". Wówczas personel szpitala obozowego nasilał swą pomysłowość, by przynieść ulgę cierpieniom tych więźniów.

Najczęściej z tego komanda przyprowadzano ludzi z pobitymi głowami, gdyż specjalnością „Krogulca" było bicie więźniów rękojeścią rewolweru po głowie i twarzy. Pamiętam wielu tak pobitych, np. Michała *Klupsa*, starszego ode mnie o 23 lata, pochodzącego z województwa poznańskiego. Kiedy przyprowadzono go do rewiru, miał tak potłuczoną głowę, że przez dwa miesiące nic nie widział na oczy. Jego rany trudne były do wyleczenia. Doznał również wstrząsu mózgu. Wyszedł z tego dzięki cierpliwości i poświęceniu lekarzy.

W marcu 1944 roku któregoś dnia z tegoż komanda przyprowadzono pobitego Francuza o nazwisku Marcel *Weens*. Miał on potłuczony nos, złamany prawy obojczyk i złamaną prawą nowę powyżej kostki. Leżał w rewirze do końca maja 1944 roku. Nie wrócił już do tego komanda; pracował później w warsztacie sto-

larskim. Tadeuszowi *Skupińskiemu*, który przed aresztowaniem mieszkał w Warszawie, połamano obie nogi powyżej kostek. W rewirze unieruchomiono mu nogi przy pomocy desek, bo gipsu nie było. Roman *Wesołowski*, mieszkający przed aresztowaniem w Łodzi, opowiadał mi, jak wymierzono mu 50 kijów. W czasie tego bicia stracił przytomność i omdlałego przyniesiono na rewir. Karę chłosty wymierzył mu *blockführer* Wilhelm *Kaldun* za to, że przechodząc ulicą obozową, nie zdjął przed nim czapki. Pobity leżał w rewirze bardzo długo, pod troskliwą opieką lekarzy *Sobieskiego* i *Obuchowicza*. Wyleczyli go z ran powstałych na skutek pobicia. Ropiał mu cały pośladek, wytworzyła się flegmona. Stracił sporo mięśni. Widziałem, jak ten człowiek cierpiał.

W kwietniu 1944 roku do obozu przyjechał dr *Leumauer*, psychiatra z Linzu, który na podstawie kilkusekundowego zewnętrznego obejrzenia kwalifikował, czy dany chory więzień jest umysłowo chory, czy nie. Tych, których zakwalifikował jako umysłowo chorych, wywożono jeszcze tego samego dnia do Hartheimu niedaleko od Linzu i tam ich gazowano. Nam tłumaczono, że chorych wywożą do specjalnego szpitala, gdzie będą leczeni. W ten sposób z obozu w Wiener Neudorf dr *Leumauer* wybrał co najmniej 50 więźniów w okresie mojego tam pobytu.

W pierwszych dniach czerwca 1944 roku zostałem przetransportowany do nowego obozu Aflenz pod Leibnitz. Może ktoś inny przedstawi relację o dalszych dziejach rewiru w Wiener-Neudorf.

JADWIGA BEAUPRÉ

Kraków

Relacja lekarki z Zeithain

Z obozu w Lamsdorf [1] przywieziono nas do Saksonii, do Mühlberg. Był to olbrzymi *stalag* międzynarodowy na kilkanaście tysięcy osób. Znajdował się 3 km od Łaby, mniej więcej w równej odległości między Dreznem a Lipskiem. W Mühlbergu wyładowano tylko zdrowe koleżanki, niespodzianie rozdzielając matki od córek, najlepsze przyjaciółki, siostry itp.

Pod wieczór podciągnięto nas do Jacobstahl, 14 km od Mühlbergu; tam wśród ulewnego deszczu zaczęto brutalny wyładunek wprost na mokry peron, z dużej wysokości (wagony oczywiście były tzw. bydlęce, a więc bez stopni). Mały, antypatyczny feldwebel miotał się zawzięcie i krzyczał, a nawet groził rewolwerem. Moją marną niemczyzną przypomniałam mu konwencję genewską i obietnice płk. *Messnera*, że nas tu dobrze przyjmą. Uspokoił się i wezwał jakichś Austriaków, którzy już delikatnie przenosili na rękach dziewczęta do wozów.

Całkiem przemoknięte przywieziono nas do Zeithain i załadowano do olbrzymich, kamiennych baraków, zimnych i pełnych robactwa. Lekarkom i sanitariuszkom przydzielono dwa zapluskwione pokoje w małym budynku *wachy*, tuż obok. „Szkarlatyna" dostała ogromny, zimny barak, ale tylko dla siebie. Byłyśmy na terenie obozu-szpitala radzieckiego. Wieczorem sąsiedzi, którzy i tu też zawiadywali naszą kuchnią, przynieśli nam kocioł z gorącą wodą, zrobiłyśmy więc chorym coś w rodzaju herbaty, umyło się je, a ja obeszłam sale, żeby je jakoś uspokoić. Wyznaczyłam pielęgniarki na dyżury nocne. Było to konieczne, gdyż wiele dziewcząt ciężko chorowało. Następnego dnia zrobiono nam dezynfekcję. Polegała ona na spryskaniu ścian i łóżek jakimś wstrętnym płynem. Pluskwy łaziły dalej, a my miałyśmy mokre sienniki.

Ten pierwszy dzień zeszedł nam na krzątaniu się wokół chorych. Miałam prócz tego kilkanaście wizyt „szwabów". *Stabsarzt Höffer*, nasz zwierzchnik, otyły lekarz-rezerwista, był bardzo nami zainteresowany. Szczególnie interesowały go nasze stopnie i odznaczenia; o wszystko się dopytywał. Po południu przyszedł ponownie z płk. *Strehlem*, Polakiem, byłym dyrektorem Szpitala Ujazdowskiego i obecnym komendantem polskiego szpitala-obozu w Zeithain. Płk *Strehl* zaproponował, że przyśle nam lekarzy-specjalistów, ewentualnie leki, jakie tylko są nam potrzebne. Zaraz też zjawili się trzej lekarze, o których prosiłam: laryngolog, neurolog i okulista. Zbadali chore potrzebujące ich pomocy i opowiedzieli o sobie. Okazało się, że wyjechali z Warszawy na samym końcu, 11 października. Już przy nich Niemcy podpalali domy. Są tu więc wszystkie wojskowe szpitale z pracownikami, z wyjątkiem tych osób, które wymknęły się przez Pruszków.

Płonica naszych dziewcząt stała się powodem izolowania nas od głównego obozu-szpitala; wskutek tego zostałyśmy umieszczone osobno, jak mówiłyśmy: „za drutami", na terenie obozu

[1] Zob. też: J. *Beaupré*: W obozie Lamsdrof. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 114—118. — Zob. nadto: S. *Bayer:* Szpital jeniecki w Zeithain. Tamże, s. 123—130. — Z. *Kujawski:* Z powstania warszawskiego do obozu w Zeithain. Tamże, s. 118—123. — P. *Wiśnicki:* Ze wspomnień jeńca obozu w Zeithain. Tamże, 1973, nr 1, s. 174—179 (przyp. red.).

rosyjskiego. Dzięki tej izolacji zżyłyśmy się i zdołałyśmy sobie zorganizować życie w sposób rozsądny i celowy, zapobiegając depresji obozowej i różnego rodzaju wybrykom. Wskutek tej izolacji nasz *stabsarzt* zwrócił na nas baczną uwagę, i, o dziwo, wkrótce stałyśmy się jego pupilkami. Zwłaszcza interesował się dziewczętami po płonicy, a najbiedniejszej z nich, Halszce *Taurogińskiej*, z powikłaniem w postaci zapalenia stawu kolanowego, przynosił codziennie jabłko...

Widząc jego zainteresowanie nami, także jego podwładni nieraz nam pomagali. Najlepszy dla nas był podoficer Rudi, który na czole miał tak duży ubytek kości, że pod skórą widać było pulsowanie miękkich tkanek. W ogóle w tym czasie pilnowali obozów przeważnie inwalidzi lub tzw. ofermy. Istotnie miałyśmy całą kolekcję niedołęgów. Nie brakło też jednak paru kreatur z *Abwehry*, ze sławnym *Holzem* na czele. Poznałyśmy go dopiero po przeniesieniu do dużego obozu. Lubiłyśmy patrzeć na apele tych ludzi i widzieć, jak przy byle okazji pędzą do rowów, które miały niby obronić przed nalotami. W zasadzie my też powinnyśmy były schodzić do rowów, ale naloty były naszą wspaniałą rozrywką; nawet chore wygrzebywały się z łóżek, aby popatrzeć na olbrzymie eskadry srebrzące się na tle nieba, lecące na wschód, skąd następnie dochodziły do nas odległe, potężne detonacje. To było nasze święto.

Życie na tzw. *Abteilung II* rozpoczęłam od upominania się o różne rzeczy. Sam Rudi, nasz podoficer sanitarny, powiedział mi, że ponieważ to jest szpital, więc należy się nam... bielizna pościelowa. Wobec tego zażądałam jej od *sztabsarzta*. Ten zaraz kazał wydać po dwa koce i tzw. obleczenie. Wywołało to wstrząsające wrażenie na dziewczętach. Niektóre zaczęły sobie wkrótce przerabiać poszwy w niebieską kratkę na sukienki. Z trudem przekonałam je, że i tak nie będą mogły ich nosić, bo, niestety, są zbyt charakterystyczne. Potem dostałyśmy jeszcze miednice, menażki, kubki i różne naczynia. Oczywiście o wszystko trzeba się było osobno upominać. Ale zaimponowałyśmy kolegom zza drutów. Oni mieli pościel przywiezioną wraz z chorymi ze szpitalem z Warszawy.

Następnie zaczęły się wędrówki do *Abteilung I*, do rentgena, do stomatologów i do różnych specjalistów. Codziennie trzeba było sporządzać imienne listy z prośbą o pozwolenie przejścia „za druty". Przybyło mi także pisanie historii chorób, czego zażądał *stabsarzt*, zdaje się, aby w razie potrzeby wykazać przed swymi władzami, że to są naprawdę chore. Codziennie wraz ze mną wizytował sale chorych oraz „szkarlatynę" i kontrolował postępy leczenia. Tylko że on chciał, żeby dziewczęta szybko zdrowiały, a ja nie. Ukrywałam przed nim poprawę stanu zdrowia, bojąc się, że zdrowe dziewczęta zaczną wysyłać na roboty. Ciągle się zresztą o tym mówiło.

9 listopada dostałyśmy wreszcie blankiety na listy oraz nalepki na paczki i zaczęła się radość pisania do swoich rodzin, o ile która wiedziała, gdzie jest jej rodzina, bo przecież w Warszawie nikt nie został.

11 listopada uczciłyśmy dwiema uroczystościami: w dużym baraku i „na szkarlatynie". Szczególnie ta druga impreza okazała się bardzo udana, gdyż wśród „szkarlatynek" było wiele prawdziwych talentów plastycznych i muzycznych. Tam też już zaczęły się pomału lekcje, na razie w formie pogadanek, bez wymagań w stosunku do bardzo jeszcze słabiutkich słuchaczek. Ten barak i praca wychowawcza na nim były od początku do końca wzorowo zorganizowane dzięki Zosi *Świtalskiej* i wyjątkowo doborowemu zespołowi ludzkiemu, jaki ta „szkarlatyna" skupiła przypadkowo.

Zaraz następnego dnia miałam rozmowę z naszym feldweblem, który mi zaczął robić wyrzuty, że nasze panie „handlują z bolszewikami", wymieniając ubrania za chleb, i że to jest przestępstwo karane śmiercią, bo ułatwiają w ten sposób ucieczkę z obozu. Gdy wyjawiłam wątpliwość co do przydatności damskiej sukienki, wykrzyknęli, że oczywiście może się to przydać jeńcom, bo właśnie dwaj oficerowie angielscy uciekli jako *Rote Kreuz Schwestern*. Nam obu z Basią bardzo się to podobało i nasze roześmiane twarze żywo kontrastowały z ich gębami rozwścieczonymi na samo wspomnienie tego wypadku. Powiedziałam spokojnie feldweblowi, że handel jest nieuniknionym skutkiem głodu, niech dają więcej jeść, to handle ustaną. Ja sama miałam porządne buty tylko dzięki rosyjskim szewcom, którzy mi je zrobili za 40 papierosów amerykańskich (po kursie obozowym papieros był wart dolara). Dzięki temu mogłam zdjąć letnie sandały, w których poszłam do powstania, i miałam teraz na zimę przyzwoite obuwie. W parę dni potem feldwebel pokazał mi marynarkę z wymowną naszywką: „Warszawa, ul. Wilcza", którą właśnie odebrali jednemu z Rosjan.

17 listopada przyszły do naszego obozu nowe dziewczęta w liczbie 81, pod dowództwem przemiłej ppor. Bogny *Domańskiej*[2]. Było wśród nich wiele kobiet na wysokim poziomie, panowało też doskonałe zżycie i dyscyplina. Bogna pomogła mi w ułożeniu regulaminu dla całego naszego obozu, gdzie tymczasem dziewczęta zdrowiały i trzeba było je koniecznie zająć czymś, aby je jakoś utrzymać w ryzach. W tym czasie było nas tu już 240, bo i z dużego obozu przysyłali nam co parę dni dziewczęta. Jak się później dowiedziałam — karnie — te, z którymi nie mogli tam sobie poradzić. W drugiej połowie listopada wprowadziłyśmy w życie regulamin, a także zaczęły się lekcje. W tym czasie przeżyłyśmy też u nas pierwszą śmierć.

Przewieziono z Mühlberg Elę *Rzepecką*, chorą na gruźlicę. Po kilku dniach umarła. Stało się to jakoś przerażająco szybko, bo przecież w Lamsdorf brała jeszcze udział w zbiórkach,

---

[2] W kwietniu 1969 r. otrzymałam z Greenford w Wielkiej Brytanii od por. B. *Domańskiej* list będący odpowiedzią na moją prośbę o wspomnienia z Zeithain (zob. aneks do tej relacji).

a nawet w mustrze. Byłam jako jedyny członek obozu na pogrzebie. Równocześnie chowano starszego pana, por. *Biernackiego* oraz 15-letniego chłopca, który zmarł na zakażenie po amputacji nogi. Pochowano ich na włoskim cmentarzu jenieckim, około 3 km od obozu.

Od 1 grudnia zaczęły przychodzić paczki i listy z GG. Na same święta 22 grudnia rozdano nam paczki genewskie oraz po 1/4 paczki amerykańskiej, w której największą wartość miały papierosy, zarówno dla palaczy, jak i dla niepalących, jako pieniądz obiegowy.

W rentgenie pracował dość barwny zespół lekarski: rentgenolog — brodaty Włoch, z którym rozmawiałam po francusku, rentgenolog Polak, nasz „sznapsartz" i ja. Ta zbieranina z różnych krańców Europy uprzytomniła mi straszny bezsens wojny. A raczej tych odprysków wojny, jakimi są obozy jenieckie. Zagnać tylu zdrowych, młodych ludzi, ogrodzić drutami i kazać im tu siedzieć bezczynnie, żeby niszczeli fizycznie i psychicznie, z dala od swych krajów, rodzin, sensownej pracy...

Święta wbrew moim obawom przeszły doskonale. Przyczyniły się do tego na pewno paczki genewskie, zawierające moc wspaniałych rzeczy. Dziewczęta więc, zamiast płakać, wysilały swą pomysłowość, jak urządzić wigilię. W końcu jadłyśmy ją wspólnie w dużej sali, tej lamsdorfskiej. Stoły były pięknie nakryte czystymi prześcieradłami i suto zastawione. Menu dość niezwykłe, jak na wigilię: kanapki na plasterkach kartofli z przysmaków puszkowych, przydziałowa grochówka z grzanką z chleba, ryż genewski z suszonymi owocami i po odrobinie maku z polskich paczek. A potem kolędy i nasz 16-letni „Pączek" jako św. Mikołaj wygłosił mowę i wręczył wszystkim prezenciki. Przeważały „artystyczne" wyroby z puszek od konserw, popielniczki, miseczki itp.

Od 3 stycznia zaczęto mi zabierać dziewczęta-żołnierzy na roboty, a podoficerów i oficerów do obozów. Była to niezmiernie przykra i ciężka praca ułożyć listy transportów tak, żeby wszyscy byli zadowoleni. Chciałam je dobrać wedle przyjaźni lub sympatii. Ciągłe bieganie do *sztabsarzta*, prośby, płacze. Żegnałyśmy odjeżdżające serdecznie i uroczyście, a nasz mąż zaufania (z dużego obozu) wygłosił piękną mowę pożegnalną. Gdy układałam następny transport, poleciłam zgłaszać się ochotniczo. Wtedy poszło o wiele lepiej. Najsmutniejsze było pożegnanie ostatniej grupy — byli to podoficerowie. Szli do *oflagu*. Żegnałyśmy naszego małego „Pączka", uroczą Świetłanę *Fadiejew* i wiele przemiłych dziewcząt z Lamsdorfu.

17 stycznia dotarła do nas wiadomość o ogromnej ofensywie radzieckiej. Wywołała wrażenie wstrząsające. Cieszyłyśmy się bardzo, a równocześnie bałyśmy się o naszych bliskich, o nowe zniszczenia, jakim ulegnie nasz kraj. Drżałam o Kraków. Nazajutrz, tj. 18, dowiedzieliśmy się, że Kraków już zajęty. Ta szybkość budziła nadzieję, że Niemcy może nie zdążyli zniszczyć wszystkiego. Mimo klęsk nie zapominali tutaj o nas. 29 stycznia wysłali znowu kolejny transport na roboty do jakiejś małej fabryczki bielizny w Auerbach w górach Harzu.

30 stycznia wyjechał od nas nasz gruby *sztabsarzt*. Omalże go nie opłakałam. Bronił nas i pomagał, jak mógł. Natychmiast po jego wyjeździe przeniesiono nas do dużego obozu, likwidując całkowicie mój oddział II.

W moich pamiątkach obozowych znalazłam brulion sprawozdania z życia naszego oddziału, który napisałam na *krankenblacie* na życzenie męża zaufania i wręczyłam po jednym egzemplarzu jemu i płk. *Strehlowi*. Oto podaję jego treść:

Dnia 31 października 1944 r. przywieziono do Mühlberg transport kobiet-żołnierzy AK z obozu wojskowego w Lamsdorf na Śląsku Opolskim. Do transportu, liczącego około 1300 osób, dołączono 3 wagony sanitarne, w których transportowano 60 najciężej chorych oraz 14 osób personelu sanitarnego pod kierunkiem dr Jadwigi *Beaupré*. Te trzy wagony odłączono od innych w Mühlbergu i przewieziono do Zeithain. Chore oraz personel sanitarny umieszczono w kamiennych barakach obozu jeńców radzieckich, sąsiadującego z Głównym Szpitalem AK w Zeithain. Szpital lamsdorfski nazwano oddziałem II.

Oddział II początkowo obejmował tylko jeden barak dla chorób zakaźnych i jeden dla chorób chirurgicznych i wewnętrznych. W dniu 18 listopada przysłano na oddział II — 81 kobiet, żołnierzy z batalionu osłony Warszawy, pod kierunkiem ppor. Bogny *Domańskiej*, a potem przesyłano stopniowo nadmiar personelu sanitarnego oraz ozdrowieńców z oddziału I, tak że oddział II przybrał charakter obozu przejściowego, skąd miały odchodzić transporty kobiet na roboty. W tym okresie przesłano też 7 chorych na płonicę na oddział zakaźny oddziału II. W ten sposób w grudniu 1944 r. liczba kobiet w oddziale II wzrosła do 305. W połowie stycznia 1945 r. utworzono na oddziale II oddział zakaźny męski, obejmujący 7 chorych na płonicę i błonicę.

Od 3 stycznia zaczęto wysyłać transporty na roboty, i tak: 3 stycznia wyjechało 90 kobiet do *AEG* Bautzen, 7 stycznia 32 kobiety do Maschinenwerke Chemnitz, 11 stycznia 26 kobiet-podoficerów do obozu w Altenburgu, 26 stycznia 28 kobiet do Auerbach. 31 stycznia zlikwidowano oddział II, przenosząc pozostałe chore i rekonwalescentki na oddział I.

Komendantką oddziału II była kpt. dr Jadwiga *Beaupré*, lekarzem ordynującym — por. dr Ewa *Rajewska*, zastępczynią komendantki do spraw administracyjnych — ppor. Zofia *Świtalska*, kierowniczką oddziału oświaty, kultury, wychowania — kpt. Zofia *Popławska*, instruktorką szkolenia wojskowego — por. Halina *Zabicka*, jej zastępczynią — por. Barbara *Rettinger*.

Oddział II mieścił się w 6 barakach, od 24 osób (w zakaźnym) do 58 w pozostałych. Każdą salę prowadziła kierowniczka wyznaczona przez komendantkę oddziału II. Życie w salach, z wyjątkiem dwóch sal szpitalnych, było ułożone według regulaminu obowiązującego w obozach wojskowych. Wśród zajęć codzienna musztra półgodzinna i półgodzinna pogadanka dla żołnierzy. Osobno prowadzono musztrę dla grupy oficerów.

Życie intelektualne w oddziale II rozwijało się niemal od samego początku żywo, dzięki znajdującym się przypadkowo w oddziale szpitalnym kilku osobom, które zorganizowały naukę dla młodszych, prowadząc lekcje języków i innych przedmiotów w zakresie gimnazjum i liceum, i obejmując z biegiem czasu swą pracą coraz szersze koło dziewcząt. Wielkie zasługi położyły tu kpt. *Popławska* oraz panie *Culicka* i *Marusz*.

Święto 11 listopada uczczono obchodem w dużej sali szpitalnej, który następnie powtórzono na oddziale zakaźnym. W podobny sposób obchodzono rocznicę powstania listopadowego. W tym czasie, wobec poprawy

stanu zdrowia wielu osób, w sali „poszkarlatynowej" powstał chór pod fachowym kierownictwem ppor. Hanny *Pomorskiej*. Chór ten brał odtąd stały udział we wszystkich uroczystościach obozowych. W okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku chór śpiewał kolędy w czasie nabożeństw, a prócz tego obszedł z szopką wykonaną przez ppor. *Trebert-Szczepanowską* oraz z kolędami wszystkie baraki oddziału II.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia o godzinie 6 wieczorem na dziedzińcu między barakami z udziałem 250 kobiet odbył się apel poległych — po minucie milczenia odśpiewano dwie kolędy i hymn narodowy.

W połowie grudnia dwie młode artystki, Ewa *Szumańska* i Marianna *Sznuk*, odegrały kilka wyjątków z komedii polskich autorów, powtarzając swój występ dwukrotnie w oddziale II, a następnie również dwukrotnie w oddziale I. W czasie Bożego Narodzenia grupa dziewcząt z oddziału ppor. Bogny *Domańskiej* odegrała „Jasełka" pióra Ewy *Szumańskiej*, powtarzane trzykrotnie w oddziale II i pięciokrotnie w oddziale I. W Nowy Rok ten sam zespół odegrał wyjątki z „Kleopatry" *Shawa* i z „Bajki o królewnie Śnieżce i krasnoludkach", powtórzone dwukrotnie w oddziale II. Nagły wyjazd części zespołu na roboty przerwał dalsze występy. Odtąd następujące jeden za drugim transporty uszczuplały coraz to bardziej oddział II, który wreszcie został całkowicie zlikwidowany w dniu 30 stycznia 1945 roku.

Jak wspomniano, tę historię oddziału II oddałam płk. *Strehlowi* dnia 15 stycznia, a por. *Niżankowskiemu* 17 stycznia 1945 r. Z kolei warto opisać życie oddziału I.

Tak więc nastąpił koniec naszej izolacji. Dała nam ona bardzo wiele. Pozwoliła nam zżyć się oraz rozsądnie i pożytecznie urządzić nasze życie obozowe. Przeniesione na teren dużego obozu, stałyśmy się jego drobną cząstką, starałyśmy się jednak w miarę możności, utrzymać łączność. Pomógł nam w tym fakt, że ogromna większość moich dziewcząt została pomieszczona razem w baraku 10, w którym i ja miałam swój mały pokoik z wejściem z zewnątrz. „Szkarlatynki" znalazły się w małym baraku nr 4. Komendantką ich była nadal Zofia *Świtalska*. Tylko kilka dziewcząt, poważnie chorych, musiałam umieścić w barakach 7 i 8, tego bowiem wymagało ich zdrowie. To przeniesienie odczułyśmy wszystkie bardzo boleśnie i długo nie mogłyśmy się przyzwyczaić do nowych warunków. Duży obóz w Zeithain był tworem przedziwnym. Przede wszystkim było tu mnóstwo cywilów, których było bardzo trudno okiełznać. Następnie — był to obóz mieszany, nastręczający więc ciągle moc konfliktów. W dodatku wskutek przesunięcia się linii frontu zostaliśmy nagle odcięci od kraju i pozbawieni zbawczej poczty z domu, a także paczek. Zaczął się całkiem zwyczajny głód, stąd nerwowość, moc nieporozumień i — handle, tym razem z Włochami, gdyż nasz obecny obóz sąsiadował z nimi przez druty. Włosi, pracując poza obrębem obozu, kradli jak kruki, co się dało, a przede wszystkim kartofle i to było głównym przedmiotem handlu. Ceny były fantastyczne, np. menażka kartofli za złoty zegarek. Handel był oczywiście surowo zakazany przez Niemców, toteż władze obozowe miały z tym moc kłopotów.

Płk *Strehl* co tydzień ogłaszał rozkaz, rozsyłany do starszych obozu (do których i mnie zaliczono), w którym prócz różnych zarządzeń dotyczących dyżurów lekarskich, przesunięć personalnych, utrzymania porządku itp., znajdowały się kary aresztu za różnego rodzaju nieposłuszeństwa, głównie za uprawianie handlu z jeńcami innej narodowości.

Dla mnie osobiście nastał okres o wiele mniejszej odpowiedzialności, a zarazem obowiązki moje ograniczały się do wizyt raczej przyjacielskich niż lekarskich w moich barakach. Jak już wspomniałam, z wyjątkiem rekonwalescentek po płonicy, chore dziewczęta zostały umieszczone w innych barakach, nie podlegających mojej opiece. Było ich zresztą zaledwie kilka. Reszta wyzdrowiała, przy czym okres paczek i łączącej się z tym poprawy odżywiania, musztra, gimnastyka i obowiązkowe spacery po majdanie walnie się do tego przyczyniły. Teraz opieka ogólna, moralna i wychowawcza stawała się coraz bardziej potrzebna, właśnie tu, w tym tzw. „małpim gaju", gdzie rzeczywiście obserwowało się przedziwne rzeczy. Tutaj bardzo pomagała mi ppor. Hanna *Lierowa*, której kultura osobista, a przy tym wielka umiejętność obchodzenia się z młodzieżą święciły triumfy. Wróciłyśmy wkrótce do musztry wojskowej, która miała znaczenie podwójne: raz jako ćwiczenia czysto fizyczne, a po wtóre jako widomy znak jakich takich karbów wojskowych, w których usiłowałyśmy utrzymać nasze dziewczęta.

Fronty posuwały się szybko. W połowie lutego doszły nas słuchy, że armia czerwona znajduje się 50 km od Drezna, a więc już nie tak daleko od nas. Nie przeszkodziło to Niemcom w odesłaniu do obozu w Melsdorf transportu 9 oficerów: kobiet z mojej grupy, w tym drogiej Bogny *Domańskiej*, która ważną rolę odegrała w naszym życiu za drutami. Sytuacja wojenna wywoływała burzliwe dyskusje na temat powrotu do kraju. My niemal całą grupą postanowiłyśmy wracać, gdy tylko się da. Oczywiście zaczęto na nas patrzeć kosym okiem, wymyślając od „bolszewików", Żydów, wariatów itp. Nie przeszkadzało to równoczesnemu rozwojowi życia towarzyskiego. Nawiązały się przyjaźnie między barakami.

Wkrótce dowiedziałyśmy się o konferencji jałtańskiej i proponowanych tam granicach Polski: od linii Curzona po Odrę. Częste naloty, a raczej przeloty nad naszym obozem dodawały nad otuchy.

Z zachowanego dziennika, jaki prowadziłam w obozie, podaję poniżej część zapisków dotyczących ostatnich dwóch miesięcy naszej niewoli.

5 marca 1945 r. Dziś ogromne poruszenie, gdyż przyszło nagle sześciu chłopców z AK z oficerem niemieckim, ale mówiącym świetnie po polsku, rzekomo na parę godzin wypoczynku w dalszej drodze do męskiego obozu. Oni byli z nami w Lamsdorf, znaleźli więc osoby znajome i chętne do rozmowy. Nie robią jednak sympatycznego wrażenia. Wzdłuż drutów biega dziś dziewczyna, której siostra jest z nami. Prosi, żeby ją przyjęto do obozu! Komendant *Stachel* z *Abwehry* nie chce jej przyjąć, odsyła na roboty.

7 marca. Ci chłopcy z AK okazali się agentami gestapo werbującymi naszych z obozów na „wojnę z bolszewikami"! Niebywałe! Nikt od nas się nie zgłosił. Mieliśmy nowego *sztabsarzta*, ale był tylko pięć dni. Teraz nie ma żadnego w ogóle. Podobno kobiece transporty już nie mają dokąd odchodzić. Ofensywy wschodnia i zachodnia bardzo się posunęły naprzód. Fabryki strasznie zbombardowane, czego jesteśmy świadkami — wzrokowo, gdy lecą i słuchowo — gdy rzucają bomby. Nie ma dla nas większej radości! Mniej więcej po dwa olbrzymie przeloty dziennie nad nami.

10 marca. Dziś przemiła Krysia *Venulet* urodziła synka. Cieszymy się. Głód doskwiera coraz więcej. Zmniejszyli dziś racje chleba. Na wymianę z Włochami już nikt nic nie ma. Zwiększa się ilość nieporozumień i kłótni. Ale mimo to radość z powodu nowego kolegi. To już dziewiąty noworodek w obozie. Będzie jeszcze czterech.

13 marca. Wczoraj o godzinie 20 Niemiec z wieżyczki wartowniczej zastrzelił w baraku nr 7 siedzącą na pryczy 18-letnią Krysię *Nogajównę* z Poznania. Kula przeszyła serce. Śmierć natychmiastowa. Jako lekarz nie miałam nic już do roboty, a byłam w tej chwili na miejscu, bo ten barak przylega do mojego. Wezwałam księdza i męża zaufania oraz płk. *Strehla*; zeszło się wielu ludzi. Jesteśmy wstrząśnięci do głębi. Gdy wracałam, Niemcy wrzeszczeli i grozili strzelaniem. Chodziło o zaciemnienie, ale było to oczywiście specjalną szykaną. Prawie nikt nie spał tej nocy w obozie. Dziś od świtu barak zamieniony na kaplicę, tłumy ludzi, msza święta, zwłoki na noszach i przy nich warta czterech dziewcząt w mundurach. Żądaliśmy zbiorowego udziału w pogrzebie, chcieliśmy chociaż eksportację do bramy obozu urządzić zbiorowo, ale Niemcy rozpędzili wszystkich, z wyjątkiem płk. *Strehla*, męża zaufania i mnie z małą grupka najbliższych koleżanek zmarłej.

14 marca. Dziś odbył się pogrzeb. Brałam w nim udział niby jako komendantka honorowej warty kobiecej. Wszędzie wzdłuż drutów stali jeńcy różnych narodowości i salutowali. Smutno było, a zarazem nie można się oprzeć głębokiemu wrażeniu, jakie robi na nas wyjście za druty. Choćby pod strażą. Pola szerokie i las, i skowronki nad naszymi głowami — to wszystko pobudza nieprzepartą tęsknotę za wolnością...

16 marca. Rozpoczęliśmy wykłady z zakresu literatury, sztuki i muzyki. Chodzę skrupulatnie. Przeważnie bardzo popularne i niewiele nowego się dowiaduję, ale dobrze jest choć przez godzinę myśleć o czym innym niż o naszym obydnym, obozowym życiu. Zapomniałam napisać, że w dniu pogrzebu byłam... na ślubie. Jedna z moich dziewcząt wychodziła za mąż za „września". Byłam zaproszona wraz z płk. *Strehlem*. Ślub przedziwny w swej scenerii, ale mimo to bardzo wzruszający. Dziś na odmianę poranek Norwidowski. Wiersze przepiękne. To działa jakoś oczyszczająco. W baraku 16 wieczór wspomnień. Wyszłam zmaltretowana psychicznie do szczętu. Nie mogę słuchać o wojnie i o powstaniu...

22 marca. Rozpętało się istne szaleństwo. Rano przyszedł rozkaz o całkowitej ewakuacji obozu. Odprawa za odprawą. Ruch w obozie i podniecenie niezwykłe. Raptem znowu wieść, że przyszły jakieś paczki. Wybuch radości, tymczasem — to kalesony jegerowskie!!! Tysiące par kalesonów... Ja wykańczam setki historii chorób — zupełnie skamieniałem przy tej robocie, a zrobiłam dopiero jedną trzecią. Po obiedzie chrzcimy małego *Venuleta*. Trzymają go do chrztu Zosia *Switalska* i por. *Kochański*. Wczoraj przeprowadzono cesarskie cięcie u żony jednego z lekarzy, dr Zygmunta *Kujawskiego*. Na razie matka i dziecko żyją. Cóż to doprawdy za obóz — ze ślubami, chrztami i cesarskimi cięciami... Była tu komisja z *YMCA*, podobno szwedzka, interesowała się tylko matkami i małymi dziećmi (platonicznie). Byliśmy tak obstawieni przez szwabów, że nikt nie mógł z nimi swobodnie porozmawiać.

24 marca. Znowu szaleństwo z tą ewakuacją i znów różne odprawy. Skończyłam wreszcie historie chorób. Podobno nasi zajęli Moguncję, Karlsruhe, Friedrichshafen, zagrożone są Frankfurt i Mannheim. Postępy olbrzymie — właściwie obecnie wszystko jest możliwe. Cały dzień przygotowujemy się do wyjazdu. O godzinie 23 rozkaz odwołano. Radość ogólna! Podobno nie mają nas już gdzie ewakuować.

25 marca. Nie wyobrażam sobie ewakuacji z tym mnóstwem chorych i rannych. Całą dzisiejszą noc koło nas szły pociągi (mamy tor kolejowy odległy o 1 km) ze wschodu na zachód, jeden za drugim. Napięcie niesłychane — wśród nas, ale i szwaby chodzą jak nieprzytomne.

28 marca. Przed samym alarmem ewakuacyjnym rozdano nam po dwie pary męskich gatek i po jednym szaliku (z czegoś w rodzaju jegeru). Teraz nasze panie szyją z szalików spódniczki lub sukienki, a z gatek tzw. „golfy" — sweterki pod szyję z monogramami lub haftami. Za golf służą nogawki... Obecnie mamy dostać skarpetki. Z tego pewno będą szyły szaliki...

W ostatnich czasach polskie kierownictwo obozu coraz częściej zwraca się do nas jako kobiecego oddziału wojskowego z prośbami o pomoc.

Moje dziewczęta tworzą patrole porządkowe, pomagające warcie obozowej w różnych wypadkach, a już stale przy uciążliwym zaganianiu do baraków wieczorem. Prezentują się one doskonale pod dowództwem dwóch urodziwych oficerów (też oczywiście płci żeńskiej). Jest to chyba krok do naszego samorządu obozowego, który nas na pewno niedługo już czeka.

31 marca. Wielkanoc. Życzenia płk. *Strehlowi* w kancelarii szpitala, całe „ciało" lekarskie i kwatermistrzowskie. Potem wizyty w obu barakach, gdzie z wzruszającą pieczołowitością przygotowano stoliczki ze święconem — niektóre śliczne i bardzo pomysłowe.

3 kwietnia. Dziewczęta z czwórki urządziły gaik — poubierały się w różne barwne szmatki, pożyczane z zewsząd — niby na ludowo. Gaik miał na szczycie czerwonego kogucika,

a spływały zeń na wszystkie strony wstęgi kolorowe, zrobione z przemyślnie pofarbowanych bandaży. Np. prontosil służył jako farbka czerwona, błękit metylenowy — jako niebieska itp. Leków mamy tu 10 razy za dużo, i tak się to wszystko zmarnuje. Śpiewając „Gaiczek zielony, pięknie przystrojony" i jeszcze inne piosenki, obeszły cały obóz i wszystkie baraki.

5 kwietnia. Po raz pierwszy w obozie choruję, zaziębiłam się w czasie śmigusu. Mam teraz blisko 39° i Basia stawiała mi bańki. Muszę poleżeć parę dni i właściwie nie stoi temu nic na przeszkodzie, bo Niemcy kompletnie się już nie interesują, czy ktoś coś robi, czy nie. Tylko że mój pokoik stał się od pewnego czasu czymś w rodzaju „salonu", gdzie zbierają się na rozmówki, a także na poważne dyskusje różni ciekawi ludzie. Trudno ich wyrzucać, tylko przez jeden dzień wisiała na drzwiach wywieszona przez moje przyjaciółki kartka: „mężczyznom wstęp zabroniony", ale mało to skutkowało. A tymczasem jestem naprawdę chora.

7 kwietnia. Wstałam już, słaba jestem, ale nie chcę przerywać mojej najciekawszej tu obecnie pracy. Mianowicie jeszcze przed ofensywą radziecką niemal od chwili przeniesienia nas do oddziału I zabrałam się do wojskowej roboty konspiracyjnej. Chodziło mi o ujęcie w jaką taką dyscyplinę wojskową jak największej liczby dziewcząt, zarówno ze względu na ich postawę moralną, jak i na ćwiczenia fizyczne (musztra). Niestety życie nasze jest tu widoczne jak na dłoni, w dodatku kobiety, jak wiadomo, mają długie języki, musiałyśmy więc ograniczyć liczbę osób biorących udział w szkoleniu. Na domiar złego — w transporcie do Molsdorf odjechała i nasza instruktorka. Dlatego przez długi czas nic się nie działo w tej dziedzinie. Jednak teraz wydaje mi się, że skoro zbliżają się nowe i ważne wydarzenia, obóz, a przynajmniej ta jego część kobieca, na którą mam jaki taki wpływ — musi być na nie przygotowana. Mężczyźni planują kompanię osłony. Myśmy się już z tym uwinęły. Mamy świetny pluton z Basią *Rettinger* (porucznik) jako dowódcą i Basią *Matysówną* (starszy sierżant) jako szefem plutonu. Musztrę zaczęłyśmy od razu, od dziś, w baraku 4 („poszkarlatynowym"), który jest najlepiej izolowany i najbardziej solidarny. A tymczasem mapa Niemiec wygląda wspaniale. Już tylko 1/3 powierzchni kraju jest w ich rękach.

10 kwietnia. Za wcześnie wstałam z łóżka i wróciła mi gorączka. Muszę znowu leżeć, co mnie doprowadza do rozpaczy. Znowu bańki. Natomiast co noc obserwujemy wspaniałe naloty, zapewne na Lipsk, który jest w tej chwili jedynym większym miastem pomiędzy nami a frontem zachodnim, odległym zaledwie o 70 km. Naprawdę, można się spodziewać, że za jakieś 10 dni dojdą do nas!

13 kwietnia. Dziś wiosenny dzień. Po południu, gdyśmy słuchały wykładu z historii muzyki, przybiegli chłopcy z wiadomościami, że padł Weimar, są walki pod Jeną i zdobyto Wittenberg nad Łabą o 50 km od nas! i zaraz jak żywa ilustracja zaczęły się potężne detonacje w tej stronie, to znaczy na północny wschód od nas. Jest to jednolity huk armat, co dowodzi, jak twierdzą znawcy, regularnej walki, nie samych nalotów. Niemal zaraz po tych wieściach wezwał nas dr *Strehl* w sprawie przegrupowania chorych w barakach, tak żeby wszystkie ciężej chore były razem, a lżej — razem.

14 kwietnia. Po południu był nalot na stację w Jacobstahl (14 km od nas), moje chore kobietki trochę się zdenerwowały. Musiałam biegać po barakach i uspokajać je. Nasze domki z desek trzęsły się całe, pospadało i potłukło się to i owo. Do naszego rentgena przyniesiono dwóch Niemców z odłamkami i dr *Będkowski* musiał ich operować. Podniecenie u nas niezwykłe. Pod Magdeburgiem alianci utworzyli przyczółek na Łabie. A my przecież jesteśmy 3 km od Łaby.

15 kwietnia. Dzisiejszy dzień mam bardzo pracowity. Piszę historię oddziału II (którym kierowałam, póki istniał), przeznaczoną do archiwum obozu. Wczoraj płk *Strehl* rozmawiał ze mną po raz pierwszy o mojej kompanii osłonowej. Ale ona jest już właściwie gotowa. Jak to dobrze, że mogę to wszystko już robić jawnie. Dzisiaj wieczorem wrócił do obozu dr *Dolny*, wysłany przed czterema dniami do *Offlagu IV*. Opowiada wspaniałe rzeczy o bałaganie na drogach, o Lipsku, który jest jedną ruiną, o straszliwych nalotach, które trwają we dnie i w nocy, o pociągach oblepionych Niemcami w cywilu i bombardowanych. Jest tylko jakaś porządkowa milicja cywilna (?). Mówi, że nigdzie nie widać ani wojska, ani gestapo, ani policji w mundurach.

16 kwietnia. Zaczęłyśmy życie wedle nowego regulaminu. W ten dzień więc rozpoczęła się gimnastyka na wolnym powierzu; po śniadaniu musztra wojskowa w sali, prowadzona przez Hanię *Sierową*.

Życie paraliżują niemal nieustanne alarmy, które nas wcale nie wytrącają z równowagi. Niemcy boją się panicznie o siebie, a zarazem o nas, oczywiście we własnym interesie. Hitlerowski komendant obozu *Lücke* dziś strzelał w naszym kierunku (dwie kule świsnęły nam nad głowami), żeby nas zmusić do zejścia do rowów, gdy przed drzwiami baraku podziwiałyśmy nalot. *Stachel* (szef *Abwehry*), zirytowany, wezwał naszego męża zaufania i powiedział, że czyni go osobiście odpowiedzialnym za nasze życie — wedle prawa wojennego (teraz sobie przypomnieli prawo wojenne!) i zażądał zaostrzenia przepisów obrony przeciwlotniczej.

18 kwietnia. Dziś rano nasi ludzie naliczyli przelot 270 bombowców nad nami. Między nimi uwijały się maleńkie myśliwce, wyglądające jak czarne muszki. Wkrótce potem olbrzymie detonacje wstrząsnęły obozem. Zamilkło dziś radio drezdeńskie, a także berlińskie. Nie wiem, skąd pochodzą wiadomości, że Rosjanie zdobyli Drezno, czyli że są już bardzo blisko. Przechodzący koło obozu różnokolorowi jeńcy powtarzają co dzień, że alianci będą tu za dzień lub za dwa.

Komenda obozu ustaliła nocne dyżury-warty, we wszystkich barakach. Ta warta ma zaraz budzić obóz, gdyby w nocy przyszło wyzwolenie.

20 kwietnia. Dzisiejszy dzień był chyba najbardziej szalony ze wszystkich dotąd. Nalot za nalotem i to tuż koło naszego obozu. Wreszcie jakaś bomba trafiła w olbrzymie składy amunicji, bardzo blisko nas, o których istnieniu głuche wieści krążyły od dawna po obozie. Wybuchy trwały przez 24 godziny, szerząc lekki popłoch wśród chorych. Jakiś panikarz puścił plotkę, że nasz obóz jest naumyślnie postawiony na podziemnych składach amunicji i że wobec tego niedługo wylecimy w powietrze. Wieczorem, gdy detonacje się wzmogły, musiałam się przejść po barakach, żeby wyśmiać plotkę, która notabene nie jest całkiem nieprawdopodobna. Ale nie ma nic gorszego od paniki i tę trzeba za wszelką cenę powstrzymać. Pomagały mi w tym moje wierne przyjaciółki, zwłaszcza Hania *Lierowa*, zawsze spokojna i pełna uroku i dobrze oddziałująca na dziewczęta. Jeden ze „szkopów" powiedział nam dzisiaj: *Russen gehen schneller!*, a więc że oni nas uwolnią. Niemcy się ich straszliwie boją.

22 kwietnia rano. Stało się wreszcie to, na co tak długo czekaliśmy. Dzień zaczął się spokojnie jak każdy inny. Po wczorajszym, bardzo hałaśliwym, cisza była tak głęboka, że aż niepokojąca. Pracowałam cały dzień. Odprawa za odprawą. Nagle około godziny 14,30 wiadomość, że *Lücke* przywołał płk. *Strehla*, żeby go zawiadomić, iż Niemcy wychodzą z obozu. Chwilę później wszyscy starsi lekarze, a wśród nich ja, zostali wezwani przez płk. *Strehla*. Zawiadomił nas, że on, por. *Niżankowski* (nasz mąż zaufania) oraz dwóch lekarzy włoskich byli u *Lückego* i *Stachla*, że *Lücke* powiedział im zupełnie spokojnie — pierwszy chyba raz w życiu nie wrzeszczał — iż dostał rozkaz opuszczenia obozu, a nas ma zostawić na miejscu, że jednak chce nam dać szanse ocalenia i proponuje wymarsz z nimi, Niemcami. Wymarsz dowolny. Dokąd mają iść, sami nie wiedzą. Nie dadzą też ani wyżywienia, ani żadnej osłony. Nasi panowie odmówili. Włosi prosili o czas do namysłu. Przy okazji nasi pytali Niemców o różne sprawy, a głównie o to, gdzie są fronty. Dowiedzieli się, że Amerykanie o 30 km, a Rosjanie o 40 km od obozu.

O wpół do czwartej nad ranem zapukał do naszego okna por. *Niżankowski* i zawołał: Niemcy wyszli! Obóz w naszych rękach! Berlin zajęli Rosjanie, Drezno alianci! Oczywiście wszystkie porwałyśmy się na nogi.

Zaczął się ten pierwszy dzień wolności. Zaraz opracowano rozkaz ogłaszający skład naszych kompanii osłonowych, męskiej i kobiecej, i natychmiast przystąpiłyśmy do pracy.

Zwołałam odprawę komendantek plutonów, oznajmiłam im o składzie ich drużyn i od tej chwili zaczęły się jedna za drugą odprawy typu czysto wojskowego. Przyjmowałam to na zewnątrz ze spokojem, ale w duszy zaśmiewałam się z sytuacji, w jakiej postawił mnie los. Gdyby tak moje dzieci mnie widziały! Przecież ja mam na wskroś cywilną duszę, a muszę „odstawiać" kapitana.

Tymczasem wzdłuż naszych drutów idzie bezustannie korowód najrozmaitszych ludzi. Przeważnie niemiecka ludność cywilna, uciekająca na wozach, wózkach, rowerach. Kobiety pchają wózki dziecinne wśród tłumów jeńców w mundurach różnych narodowości. Jeńcy idą piechotą, ciągnąc swoje skromne dobro na wózkach ręcznych lub dziecinnych (co dość śmiesznie przy mundurach wygląda). Gdzieniegdzie coś humorystycznie oryginalnego, jak np. Murzyn w mundurze i w meloniku na rowerze, albo dwóch jeńców radzieckich na jednym koniu. Większe grupy jeńców jeszcze przeważnie konwojowane, ale bardzo słabo, a wielu idzie w ogóle samopas. Nad samym ranem przechodził koszmarny korowód kobiet z jakiegoś obozu koncentracyjnego, podobno spod Lipska, konwojowany przez gestapowców z psami. Oni są niezmordowani! Wołały do nas, że są z Warszawy i z Krakowa, ale było też sporo cudzoziemek. Gdy jedna z naszych dziewcząt zbliżyła się do drutów, zaraz gwizdnęła kula koło niej.

23 kwietnia. O godzinie 5,40 rano obudziły mnie jakieś dziwne okrzyki, tupot licznych nóg, turkot czy coś takiego; nasłuchujemy — ktoś biegnie i woła: Rosjanie w obozie! Wstaję, ubieram się i wychodzę przed barak. Na przylegających do drutów polach bardzo już zielonej oziminy widać cwałujących na małych konikach żołnierzy radzieckich. Za nimi wozy pełne wojska i znowu konnica. Dopiero w kilka godzin później nadjechała kolumna aut ciężarowych, a wraz z nią pierwsi oficerowie rosyjscy weszli do obozu i rozmawiali z płk. *Strehlem*.

Wzdłuż naszych drutów wraca tłumnie cywilna ludność niemiecka, ta sama, która wczoraj ciągnęła w przeciwnym kierunku — ku Łabie. Tak więc pojawiły się w obozie kury i gęsi oraz różnego rodzaju rzeczy z dobytku uciekinierów, głównie żywność, czemu nie można się dziwić, bo głód był już u nas nielichy. Ale pojawiły się i krowy i konie, i wozy różnego rodzaju, a nawet antyczna kareta! Widok zdumiewający.

Nagle po południu ktoś wpada i woła, że wydano rozkaz ewakuacji obozu. Znowu! Równocześnie słyszymy strzały i bliskie, i dalsze — ludzie chowają się w barakach. Okazuje się, że zjawił się w obozie jakiś pułkownik radziecki we wspaniałej czapie z popielatych karakułów i zawiadomił naszego pułkownika *Strehla*, że na terenie obozu odbędzie się bitwa i że należy go opróżnić. Gdy się dowiedział, że jest tu wielu chorych i rannych, których nie można w ogóle ruszyć, obiecał na wieczór samochody dla nich.

Jednak nasze władze od razu wydały rozkazy: najpierw ogólnej ewakuacji, a w kwadrans potem, że nie ma przymusu i kto chce,

może zostać, ale na własną odpowiedzialność. Równocześnie — na szosie wzdłuż obozu ustawiono „katiuszę", która rozpoczęła ogień ze swych 75 luf.

Z kobiet opuściła tego dnia obóz tylko jedna, o pseudonimie „Myszka", złączona gorącą miłością przez druty z pewnym Włochem (pobrali się potem). Opuścili obóz wszyscy jeńcy innych narodowości, przy czym Włosi i Rosjanie zostawili swoich rannych i chorych bez żadnej opieki, z wyjątkiem jednego wystraszonego włoskiego kapelana, który mężnie został na posterunku. Z Polaków garstka tylko wyszła z obozu. Pod wieczór uspokoiło się wszystko z wolna.

24 kwietnia. Od dziś nasz szpital obejmuje opiekę nad zupełnie opuszczonymi chorymi Włochami i Rosjanami. Włochów jest 120 i „padre", Rosjan przeszło dwustu — to sami ciężko chorzy na gruźlicę. Żal patrzeć. Gromadzi się ich w obozie włoskim, który graniczy z naszym. Trzeba czyścić baraki włoskie. Idziemy wszystkie. Tak odrażających brudów, jak we włoskich barakach, nie widziałam nigdy w życiu. W dodatku głód u nas był nielichy. Wiedzieli, że pieniędzy ani papierosów na wymianę nikt już u nas nie ma, a ich sienniki były wypchane kartoflami! (jak oni na tym spali?). A ich poduszki — grysikiem, kaszą lub mąką! Między pryczami i w ogóle wszędzie walały się najobrzydliwsze brudy.

Po południu zebrałam na ochotnika około 280 kobiet i poszłyśmy zrobić porządek u rosyjskich chorych. Pracowałyśmy jak szalone. Ja nosiłam z podłogi na łóżka te „żywe trupy". Istne szkielety, lekkie jak piórko. Oczy tylko żyjące, patrzące na nas prawie ze łzami lub w ogóle we łzach. Potem napoiłyśmy ich herbatą; jeść już nie mogli. Zaopatrzyłyśmy ich w wodę na noc. Jeden z nich, gdy mu przyniosłam kubek z herbatą, wyjął zza pazuchy kawał słoniny i zaczął mi ją wpychać w ręce: on już nie może jeść i żebym ja zjadła, bo to zdrowe... Wzięłam, żeby mu nie robić przykrości. Żywności od wczoraj mieliśmy już dużo. Nasi otworzyli magazyny, a w nich niezliczone ilości worów z cukrem, mąką, kaszą i moc ogromnych blaszanek takich, jak na mleko, pełnych topionego smalcu.

W separatce w rosyjskim baraku znalazłam oficera, Gruzina. Oczy jak aksamit, włosy białe jak śnieg. Rozmawiałam z nim po francusku. Lekarz, chory na gruźlicę. Boi się śmierci, a umrze przecież lada dzień. On nawet nie ma siły cieszyć się z wyzwolenia. Wstrzykuję mu kamforę. Będę do niego chodziła póki się da. Ciągle widzę te piękne i bezgranicznie smutne oczy, skierowane w małe, barakowe okno, przez które niczego nie widać, prócz nieba. A on właśnie wolałby wszystko inne widzieć, nie niebo, do którego tak niedługo pójdzie.

Zrobiłyśmy bardzo wiele, ale już po prostu nie mamy sił. Zwolniłam więc na dziś moje panie. Już do wieczora odpoczywamy i szorujemy się.

4 maja. Jeszcze jestem tutaj i obawiam się, że nieprędko uda się opuścić to znienawidzone miejsce. Stworzyliśmy komisję repatriacyjną. Ale wszystko idzie jak z kamienia. Ja osobiście ryzykowałabym wiele, żeby iść, ale po pierwsze — czuję się odpowiedzialna za dziewczęta, a po drugie — jakaś słaba jestem, nie wiem dlaczego. Właściwie od tej grypy nie mogę się pozbierać, a do tego był głód i tyle wzruszeń! Równocześnie przełomowe wydarzenia przetaczają się na świecie, a my ciągle jesteśmy jak za chińskim murem. Podobno *Hitler* i *Goebbels* odebrali sobie życie (szkoda!) i duża część wojsk niemieckich skapitulowała. Dokąd to jeszcze będzie trwało? Przecież ludzie nadal giną!

5 maja. Wstyd się przyznać, ale i ja korzystam z szabru! Nie mogłam się jednak oprzeć. Wczoraj chłopcy z szesnastki przynieśli Basi i mnie dwa znalezione w rowie damskie rowery w bardzo dobrym stanie. Wobec tego dziś zaraz po śniadaniu pojechałyśmy obie pod opieką por. *Karpińskiego* do Mühlberg. Byłam po raz pierwszy za drutami. Pogoda, jak marzenie, i ta wolność! Jechało się nam wspaniale. Ale najbardziej przejmujące były spotkania, a tych nie brakło. Idą bowiem, a właściwie płyną jak rzeka w kierunku zachodnim niezliczone tłumy Węgrów, Serbów, Włochów, Francuzów, Polaków — szczególnie wielu Polaków. Gdzie niegdzie Anglicy w pełnej gali mundurowej.

W Mühlberg na każdym domu flaga czerwona, zwycięzców i biała zwyciężonych. Pusto, niewielu staruchów i kobiet wystraszonych i antypatycznie służalczych. Informują, wskazują drogę z przesadną gorliwością. Dojechaliśmy też do Łaby, tej sławnej Łaby, o której się tyle i bez przerwy mówiło.

Ostatnie tygodnie w obozie — to gorączkowe przygotowania do powrotu. Organizacją konwoju złożonego z wozów i koni oraz przeszło 200 osób zajął się por. *Kummandt* (pseudonim „Tokarski"); był ranny w obie nogi i leżał niemal do ostatka, dlatego niewiele go znałam. Ale okazał się bardzo energiczny i wybraliśmy go na dowódcę transportu. Ze strony polskich władz obozowych mieliśmy też wiele trudności. Odnoszono się do nas brutalnie („ta banda, która nie wiadomo po co pcha się do kraju"), ale wreszcie minęło wszystko i w dniu 16 maja wyruszyliśmy w drogę powrotną.

Podróż nasza trwała do 31 maja, odbyła się bez przeszkód. Wśród pięknej, wiosennej pogody, po wyjściu z tego obrzydliwego miejsca, jakim stał się nasz obóz, wszyscyśmy odżyli. I mimo pewnych niewygód dotarliśmy na miejsce w dobrej formie. Zastałam moich rodziców i dwoje dzieci — zdrowych. Najstarszy mój syn, Jerzy, aresztowany przez Niemców w dniu 8 stycznia 1945 r. (10 dni przed ich wyjściem z Krakowa) dotąd nie wrócił. I, niestety, nie wróci już nigdy.

*

Istotne szczegóły zawiera list wspomnianej już Bogny *Domańskiej*[3] z dnia 23 kwietnia 1969 r., przysłany do autorki tego artykułu. Oto treść listu:

Batalion „Kiliński" wyszedł z Warszawy 9 października 1944 r. Pełniliśmy po waszym wyjściu służbę porządkową w mieście prawie już pustym. Po nas wyszły szpitale.

Do oddziału naszego dołączono kilkadziesiąt kobiet, które z niewiadomych mi powodów nie wyszły do niewoli razem ze swoimi jednostkami, toteż nagle batalion miał 81-osobowy oddział kobiecy.

Z Ożarowa wywieźli nas 12 października, a 16 rano wyładowali na stacji Mühlberg/Elbe w Saksonii. Przemaszerowaliśmy do *vorlagru* międzynarodowego *stalagu IV B*. Oddzielono nas od kolegów. Normalna kolejka: rewizja, spisywanie personaliów, przydział numeru jenieckiego, odwszarnia, łaźnia i „locum", w odrutowanym ze wszystkich stron budynku więziennym. Byłyśmy pod opieką męża zaufania polskich podchorążych z września, pchor. *Rotnickiego*, który dokazywał cudów, aby nam ułatwić pierwsze chwile jenieckiego życia. Pomagali mu Serbowie, Belgowie, Anglicy i Amerykanie, przynosząc w imieniu swych rodaków pozdrowienia i papierosy. Prawie cały obóz rozbrzmiewał wiwatami na cześć Polski i Warszawy. Przedziwna solidarność ludzi więzionych kazała tym obcym ludziom dzielić się z nami wszelkimi dobrami, jakie posiadali.

Siedemnastego wywieziono nas do Zeithain. Znowu rewizja (kradną nam część naszych rzeczy), odwszarnia, łaźnia i marsz w nocy do obozu. Zajmujemy barak nr 7.

Nasza, zbierana z różnych oddziałów powstańczych grupa nie zżyłaby się, gdyby nie przypadek. Ppor. Anulka *Zylewicz* zachorowała na błonicę. Wzięto ją do szpitala, a barak nasz został zamknięty i izolowany na dwa tygodnie. W tym czasie podjęłyśmy pracę zorganizowania 80 różnych kobiet w grupę o jednolitej postawie.

Całość zostaje podzielona na 10 sekcji, na czele każdej sekcji stoi sekcyjna, odpowiedzialna za swój oddział. Codziennie inna sekcja pełni służbę w baraku. Rozdziela się też funkcje: prowiantowa całości, Basia *Zadróżna*, pseudonim „Miłka", ma za zadanie rozdzielanie prowiantów na sekcje; sekcyjne rozdzielają poszczególnym osobom. „Szefem" oddziału jest Świetlana *Fadiejew* — załatwia wszelkie sprawy kancelaryjno-kwaterunkowe. Oświatowcem została Mirosława *Pasek*, pseudonim „Maria". Sanitariat barakowy objęła „Jaga", tłumaczką („dolmeczerką") została „Macuś".

Z chwilą określenia obowiązków i odpowiedzialności można było przystąpić do dalszego układania życia baraku.

Bodajże w pierwszym tygodniu „jeniectwa" Maria zorganizowała naukę na poziomie szkoły powszechnej i kursy języków obcych. Dziewczęta dosyć pilnie wzięły się do pracy i mimo głodu i zimna panującego w baraku uczyły się po kilka godzin dziennie. Warunki były trudne. Brak podręczników, brak papieru do pisania, brak spokoju i odpowiedniego miejsca do nauki. Barak był jedną dużą izbą, w której mieszkało nas 76, w tyle baraku był mały 6-osobowy pokoik, w którym kwaterowały słabsze i chore koleżanki.

Różne humory i najdziwniejsze sposoby okazywania ich przez 76 osób utrudniały pracę umysłową. Trzeba było wprowadzić pewne rygory. Ustaliło się więc dokładny rozkład dnia, surowo przestrzegając go.

Kobiety z sekcji porządkowej wstawały o godz. 7 i przygotowywały wszystko do nowego dnia. Pobudka o godz. 7,30. Apel o godzinie 8; na śniadanie kawa (a w każdym razie bardzo ciemny płyn) i cienki plasterek chleba. W godzinach 10—12 lekcje i ciche zajęcia dla tych, które się nie uczyły. Jeśli pogoda była możliwa, spacer na ściśle dla nas wyznaczonym odcinku obozu. Od 12 do 14 obiad. Zupa z brukwi, raczej wodnista. Od 14 do 16 bezwzględna cisza i w tym czasie dalsze lekcje. Od 16 do 19 czas wolny, który staramy się zapełnić. Ćwiczy chór, czasem Ewa *Szumańska* lub Janka *Królikowska* mają pogadanki, czasem urządza się koncert. Asem naszym jest utalentowana młoda aktorka, Marianna *Sznuk*. O godzinie 19 kolacja: kawa i skibeczka chleba. Po kolacji „godzina szaleństwa". Dziewczęta śpiewają (każda coś innego), krzyczą, gonią się, jeżdżą konno na stołkach i głośno się kłócą.

Godzina ta wyczerpywała nas wszystkie tak całkowicie, że o godzinie 20,15 dziewczęta potulnie stawały do apelu wieczornego. Wyznaczano służbę na dzień następny, rozważano sprawy baraku i odmawiano modlitwę. O godzinie 21 porządkowe gasiły światło i otwierały wszystkie okna na 15 minut. Potem — cisza nocna. Śpimy lub raczej udajemy, że śpimy. Każda nareszcie jest sama ze sobą pod płaszczem nocnych ciemności.

Po dwóch tygodniach kwarantanny byłyśmy już oddziałem zespolonym wspólnymi sprawami.

Wokoło baraki szpitalne. Odnajdujemy kolegów z naszej kompanii. Stajemy do pracy pomocniczej w szpitalu. Sanitariuszki i medyczki pomagają w szpitalu, reszta pracuje w kuchni lub w szwalni szpitalnej. Codziennie 20 dziewcząt pomaga pod namiotem kuchennym. Obieramy kartofle i brukiew, przebieramy liście, szumnie zwane szpinakiem. W namiocie jest zimno i mokro, a my w byle jakich przyodziewkach zaczynamy kichać i kasłać.

17 listopada przenoszą nas i wszystkie zdrowe kobiety z terenu szpitala do tzw. *Abteilung II*. W morzu pól jenieckich maleńka wysepka — nasz obóz — 400 kobiet, żołnierzy AK.

Mieści się tu szpital, tzw. „szkarlatynka" i sala-barak rekonwalescentek. My zajmujemy baraki III i IV, a w baraku V są inne kobiety przeniesione z dużego szpitala.

Komendantką szpitala i całego naszego obozu jest dr Jadwiga *Beaupré*, pseudonim „Malina". Jest ona nie tylko lekarzem, lecz przede wszystkim wspaniałą kobietą, która swym czarem umie poskromić „najdziksze" serca. Nawet Niemcy pokornie spełniają jej polecenia i możliwie się zachowują. A my po prostu kochamy ją i staramy się ułatwić jej trudną pracę.

Barakiem rekonwalescentek zajmuje się por. Zofia *Switalska*.

Wśród kobiet ogromna rozpiętość wieku i pozycji społecznej. Od kilkunastoletnich dziewcząt do siwowłosych kobiet; od lekarek, nauczycielek, dziennikarek i artystek do analfabetek. Scalić to i objąć wspólnym celem jest pierwszą, konieczną pracą. Niespodziewanie przychodzi nam z pomocą wspólna ambicja, aby nasz oddział był wzorem dla innych obozów, żeby właśnie „baby" dawały przykład organizacji i zgody. Na tym budujemy cały plan przyszłej pracy.

Organizuje się dalszą naukę. Nauczycielki stają do pracy. Oprócz szkoły powszechnej zaczyna się kurs gimnazjalny, a nawet częściowo liceałny. W dalszym ciągu wykłady na oderwane tematy, prowadzone przez różne prelegentki.

Sala III rozpoczyna pracę teatralną. Marianna tworzy kółko dramatyczne. Wspólnie z Ewą odtwarzają z pamięci sceny z komedii *Fredry* i wystawiają je. Szał teatralny ogarnia prawie wszystkie dziewczęta. Szczytowym osiągnięciem jest wystawiona przez salę IV „Szopka jeniecka", pióra Ewy. W okresie świątecznym kilkakrotnie przechodzą z tym przedstawieniem do dużego szpitala, konspiracyjnie, bo nie mamy pozwolenia od Niemców na urządzanie przedstawień.

---

[3] Bogna *Domańska*, ppor. AK, w małym sabotażu „Wawer", pseudonimy „Wolska", „Bogna", w delegaturze Rządu pseudonim „Bronisława", pracowała w komórkach więzień i obozów oraz mniejszości narodowych. W powstaniu pseudonim „Bogna" (VI kompania Wawerska, batalion „Kiliński", łączność). Numer jeniecki 298419/IV B. Obecnie Greenford, Wielka Brytania.

Zgłasza się więc kilkanaście rzekomo chorych i cierpiących na zęby do lekarzy w dużym szpitalu. Kilka dni z rzędu „posten" przeprowadza „chore" na teren szpitala. Powodzenie szopki ogromne. Sława naszego oddziału brzmi po całym obozie.

Oddział nasz znajduje się na obszernym majdanie. Korzystamy z niego. Prowadzi się gry i zabawy na powietrzu, gimnastykę, a także po trosze musztrę. Dziewczęta zaczynają odzyskiwać kolory na twarzach i sprężystość ruchów.

Święta. Wigilijny wieczór. Stajemy czworobokiem na szerokim majdanie. Życzenia, kolędy i apel poległych, a na zakończenie hymn. Z pola szpitalnego dochodzi śpiew. Koledzy „zza drutów" łączą się z nami pieśnią: Boże coś Polskę.

Po świętach zaczynają napływać pierwsze listy z kraju. Jednocześnie kończy się trzymiesięczny okres jeniectwa. Już wiemy, że od stycznia zaczną się transporty.

3 stycznia odchodzi pierwszy transport 90 szeregowych i 8 podoficerów do fabryki w Bautzen; 5 stycznia 32 szeregowych do fabryki w Chemnitz; 7 stycznia wywożą 26 podoficerów do Oberlangen. Między innymi odjeżdżają „Maria" i „Świetłana", „Baby", „Biała Basia" i prawie wszystkie z naszej kompanii wawerskiej. Dnia 29 tegoż miesiąca odchodzi transport reszty szeregowych i podoficerów do fabryki w okolicach Drezna. Pozostaje niewielu chorych, starszych i oficerowie. Do baraku rekonwalescentek przenosi się dwie najmłodsze, które ominął transport: Zofię Tomaszewską — „Małą Zosię" i „Wicka" — Urszulkę.

30 stycznia przenoszą nas z powrotem do Oddziału I obozu w Zeithain. Na nasze miejsce przywożą powstańców włoskich z Mediolanu.

Z dnia na dzień zmienia się sytuacja wojenna. Ciągle alarmy lotnicze. Saksonia trzęsie się pod ciężkimi nalotami dziennymi i nocnymi. Słuchamy detonacji i myślimy o wyzwoleniu. Rosjanie podobno o 30 km od Berlina, a o 50 km od Drezna. Każdej chwili nasz obóz może być ogarnięty.

W maleńkim baraku nr 4, stłoczone i nagle pozbawione normalnego trybu pracowitego życia, czujemy się bardzo nieszczęśliwe. Teraz dopiero umiemy ocenić w całej pełni, jak sprawnie, jak zgodnie i jak sensownie spędzałyśmy czas w naszym obozie. Teraz dopiero w całej pełni oceniamy, jaką piękną i uczciwą atmosferą prawdziwego koleżeństwa byłyśmy otoczone.

14 lutego nagle, w ciągu godziny zestawiono transport 9-osobowy do *oflagu*. Rozstanie z „Maliną" i resztą koleżanek bardzo bolesne. Od tylu lat rozstania są jedyną pewną rzeczą w naszym życiu, a przecież nie możemy się przyzwyczaić. Zawsze jednakowo boli. Czy się jeszcze spotkamy?

Po trzech dniach zwariowanej podróży dobijamy do *oflagu* w Molsdorf pod Erfurtem.

Z Molsdorf uciekałyśmy górami przed działaniami wojennymi. 12 kwietnia nareszcie dogonili nas Amerykanie i uwolnili.

JAN DANGEL Warszawa
były więzień obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu nr 13486, w Dachau nr 26095 i w Lichterfeldesüd (Berlin) nr 52135

W „rewirach" obozów Oświęcim i Dachau

Do Oświęcimia przyjechałem wielkim transportem w dniu 6 kwietnia 1941 r. Według Leona *Wanata*[1] tegoż dnia wywieziono z Pawiaka 1 021 więźniów. Transport na rampę w okolicy Dworca Zachodniego odbywał się autobusami miejskimi; otaczała je silna eskorta motocyklistów. Ponadto w każdym autobusie siedzieli „postowie" (strażnicy) z wymierzoną w nas bronią.

Po załadowaniu nas do wagonów bydlęcych pociąg ruszył wczesnym rankiem 5 kwietnia. W wagonach dokuczał niesamowity ścisk. Można było zaledwie przykucnąć, do wagonów bowiem ładowano po kilkadziesiąt osób.

Nie wiedzieliśmy, dokąd jedziemy. W godzinach południowych stanęliśmy na boczn ic y jakiejś większej stacji. Zorientowaliśmy się, że jesteśmy w Kielcach. Niektórym kolegom udało się wyrzucić kartki z nazwiskami. W Kielcach doczepiono do naszego składu parę wagonów z więźniami.

Późną nocą pociąg nasz stanął. Gwałtownie zaczęto odryglowywać drzwi i z wielkim wrzaskiem i biciem wypędzać nas z wagonów. Wielu starszych poważnie poturbowano. Pędzono nas w szpalerze ryczących „postów", którzy bili kolbami, kogo dopadli, oraz szczuli psami. Po kilometrowym biegu wpadliśmy przez bramę do obozu. Tak się zaczął mój pobyt w Oświęcimiu.

Dostałem numer obozowy 13486. Przydzielono mnie do bloku nr 7. Jego blokowym był w tym czasie „krwawy Alojz", jeden z najokrutniejszych katów obozowych. Nazywał się *Pniok*. Trafiłem do „sztuby" (izby) drugiej, której „sztubowym" był niejaki *Pejcz*, podobno adwokat z Tarnowa. Nie znał on zupełnie języka niemieckiego; chcąc się jednak przypodobać blokowemu, znęcał się nad podwładnymi więźniami i mordował ich.

Warunki życia w obozie są już znane z wielu relacji. Warto natomiast wspomnieć przeżycia w „rewirze" oświęcimskim, do którego trafiłem w początkach maja 1941 r. W końcu kwietnia mianowicie przydzielono mnie do komanda „Plawy". Była to grupa robocza, kopiąca rowy odwadniające na terenie dawnej wsi Pławy. Staliśmy cały dzień w błocie, kopiąc pod kijami kapów i grupowych. Wielu tej pracy nie wytrzymywało. Co dzień przynosiliśmy do obozu po kilku ludzi; niektórzy już nie żyli.

Po paru dniach pracy w tym komandzie wezwał mnie i moich współtowarzyszy wieczorem

[1] L. *Wanat*: Za murami Pawiaka. Wyd. 5, Warszawa 1972, s. 115.

po apelu Alojz do swojej izby i wręczył każdemu długie, skórzane buty. Oczywiście nie były one dopasowane do naszych nóg, wskutek czego już na drugi dzień dostałem zakażenia prawej nogi. Dnia następnego nie mogłem wciągnąć buta na opuchniętą stopę. Zauważył to podczas pracy esesman nas pilnujący. Rzucił się na mnie z krzykiem. Gdy mu sprawę wyjaśniłem i pokazałem obolałą nogę, wezwał sąsiedniego więźnia, który miał krótkie, sznurowane buty, i kazał nam wymienić obuwie.

Wymianę tę zauważył Alojz podczas wieczornego apelu; kazał mi natychmiast zameldować się u niego po powrocie na blok. Gdy wszedłem do jego izby, rzucił się na mnie; bijąc i kopiąc, wrzeszczał, że przehandlowałem buty. Gdy mu sprawę wyjaśniłem, kazał wezwać więźnia, z którym wymieniłem buty, i natychmiast musieliśmy dokonać powtórnej wymiany. Zagroził mi przy tym, że jeśli nazajutrz rano butów nie włożę, zabije mnie.

Następny dzień był wolny od pracy, był to bowiem 1 maja, a w tym czasie hitlerowcy świętowali dzień pracy. Buta oczywiście nie mogłem wciągnąć na opuchniętą nogę. Zarówno na apelu rannym, jak popołudniowym i wieczornym podchodził do mnie Alois i grożąc mi, przypominał daną mi obietnicę.

Cały dzień próbowałem wciągnąć but, gdy to jednak było niemożliwe, skierowałem się pod rewir, mając nadzieję, że może tam znajdę jakiś ratunek. Pod rewirem odbywały się jednak dantejskie sceny. Na duże grupy „muzułmanów", chcących dostać się na rewir, wypadały co pewien czas watahy funkcyjnych, którzy krzykiem, biciem i polewaniem wodą rozpędzali gromadzących się nieszczęśników.

Poczułem, że nie mam żadnych szans przed sobą i że będę musiał zginąć.

2 maja rano Alojz wezwał mnie przed apelem i gdy stwierdził, że buta nie wciągnąłem, wezwał innego więźnia, któremu przekazał moje buty i kazał mu pójść za mnie do pracy. Mnie natomiast dał chodaki i zapowiedział, że się ze mną zaraz rozprawi po apelu.

Dobrze wiedząc, co mnie czeka, zameldowałem się do jego pomieszczenia. Chwycił mnie za kark i pociągnął do okna, przez które widać było komin krematorium. Widzisz — wrzasnął — przez ten komin dzisiaj pójdziesz, gdyż nie chciałeś mnie słuchać! Zaczęło się masakrowanie. Po pewnym czasie pociągnął mnie do pomieszczeń klozetowych, gdzie stała wielka kadź z wodą i zaczął mnie w niej topić. Marzyłem, aby to wszystko najszybciej się skończyło i żeby wreszcie stracić przytomność. Mimo bólu jednak stale czułem, co się ze mną dzieje.

Po godzinnym znęcaniu kazał mi siąść w kucki i wziąć w ręce stołek, który miałem trzymać nad głową. Nie pamiętam już dzisiaj, jak to zdołałem zrobić. W południe pognał mnie na apel, a po powrocie z apelu znowu przykucnąłem ze stołkiem w kącie izby.

W pewnym momencie podszedł do mnie i myślałem, że już mnie ostatecznie wykończy. Tymczasem stała się rzecz zupełnie nieoczekiwana: chwycił mnie za kark i postawił przed sobą. Obejrzał mnie dokładnie i powiedział, że dostałem dostateczną nauczkę i od tej chwili powinienem wiedzieć, kto jest panem mojego życia i śmierci. Musiałem wyglądać żałośnie i tragikomicznie, na co wpływał mój wzrost, gdyż mam dwa metry wysokości. Stary mundur wojskowy, który miałem na sobie, był dla mnie niewątpliwie za krótki.

Alojz lustrując mnie bacznie, nagle zdjął swoją marynarkę i odczepiwszy opaskę blokowego, kazał mi ją włożyć. Następnie zawołał krawców więziennych, którzy mieli pracownię na naszym bloku i kazał im natychmiast przedłużyć moje spodnie. Mnie skierował na „sztubę", przypominając przy tym raz jeszcze o bezwzględnym posłuszeństwie dla siebie.

Zmasakrowany, ledwo dowlokłem się do swojej „sztuby". Gdy tylko otworzyłem drzwi, rzucił się na mnie *Pejcz*, bijąc mnie i kopiąc. Krzyczał, że jeżeli blokowy mnie nie zabił, to on musi tego dokonać. Pewno załatwiłby się ze mną w parę minut, ale znów nastąpiła gwałtowna zmiana w mojej sytuacji. Otworzyły się nagle drzwi i wpadł Alojz, rzucił się od razu na *Pejcza*, kopiąc go i bijąc. Wrzeszczał, że tylko on może decydować o moim dalszym życiu.

Na wieczornym apelu koledzy, którzy wrócili z pracy, nie poznali mnie, tak byłem opuchnięty i zmasakrowany. Okazało się, co stwierdzono później, że mam połamane żebra i nadwerężony mostek, wybite boczne zęby oraz przebity bębenek w lewym uchu.

Mój kolega szkolny, Ignacy *Golik*, który był ze mną w bloku, gdy spotkał mnie po wojnie w Warszawie, twierdził że widział koniec mojego brata w Oświęcimiu. Byłem tym zaskoczony, gdyż wiedziałem, że brat mój, Stanisław, został rozstrzelany w ruinach getta, w lipcu 1943 roku. Okazało się po wyjaśnieniu, że widział mnie właśnie po zmasakrowaniu przez Alojza i był pewien, że zmarłem w parę dni później.

Po tej masakrze nie nadawałem się do żadnej pracy. Przydzielono mnie do kolumny „muzułmanów", przeznaczonych na wymarcie, w tym czasie bowiem nie były jeszcze wybudowane krematoria w Oświęcimiu-Brzezince, do których kierowano nie nadających się do pracy.

Całymi dniami przenosiliśmy cegłę. Każdy musiał nieść po cztery cegły. Robota była dla nas bardzo ciężka, gdyż po prostu nie mieliśmy już sił. Na dobitek porobiły mi się ropnie na rękach i nogach, bardzo utrudniały poruszanie się.

Po paru dniach, gdy już straciłem nadzieję na jakiekolwiek rozwiązanie sytuacji, w której się znalazłem, wieczorem, po apelu, dostałem kartkę, abym na drugi dzień rano zgłosił się na rewir. Ratunek przyszedł ze strony działającej w obozie tajnej organizacji pod nazwą „Związku Organizacji Wojskowej", której byłem członkiem. Organizacja ta została założona

przez „Tomasza Serafińskiego" jesienią 1940 roku. Był to pseudonim, gdyż prawdziwe nazwisko założyciela ZOW brzmiało Witold *Pilecki*. Do organizacji wchodzili przede wszystkim byli członkowie „Tajnej Armii Polskiej", założonej w październiku 1939 roku w Warszawie, której byłem współzałożycielem.

Gdy się zgłosiłem na rewir, skierowano mnie do rentgena. Aparat rentgenowski obsługiwał w tym czasie mój kolega szkolny, Stach *Zelle*. Co rozpoznał, nie wiem, w każdym razie jego opinia zdecydowała, że zostałem wciągnięty na listę chorych. Kazano mi się następnie wykąpać, w małej, cynowej wannie, w której znajdowała się brudna maź, gdyż przede mną wielu przyjętych na rewir pacjentów musiało przebyć ten higieniczny zabieg. Spotkałem też w rewirze drugiego mojego kolegę, Zdzisława *Galubę* (nie przetrwał on obozu), który zaprowadził mnie na tak zwany oddział gruźliczy. Mieścił się on w ówczesnym bloku nr 20.

Była to duża izba, szczelnie zabudowana pryczami trzypiętrowymi. Prawie na wszystkich pryczach leżało po dwóch chorych. Byli to przeważnie gruźlicy i chorzy wenerycznie, skazani w zasadzie na likwidację. Leżeli na brudnych siennikach, zanieczyszczeni kałem i ropą z nie gojących się, ropiejących ran. Każdy miał koc, który jednak przypominał raczej brudną, poszarpaną ścierkę niż nakrycie.

Leczenie ograniczało się do dawania tym chorym raz dziennie łyżki wody wapiennej. Obozowe, głodowe racje żywności były okrojone w porównaniu z tymi, które otrzymywali tak zwani zdrowi więźniowie.

Śmiertelność była bardzo duża. Co dzień rano wynoszono po kilka zwłok. Dowiedziałem się od przebywających dłużej w rewirze, że parę tygodni przed moim przybyciem zmarło tu dwóch moich kolegów szkolnych z gimnazjum im. T. Czackiego w Warszawie, do którego uczęszczałem. Byli nimi Juliusz *Böhm* i Kazimierz *Wilamowski*. Zmarłym funkcyjni wyrywali złote koronki, gdyż złoto było cennym towarem na „czarnym rynku" w obozie.

Co drugi dzień przychodził zespół *pflegrów* w celu opatrywania ran, spowodowanych przeważnie ropowicami. Robiono prymitywne zabiegi chirurgiczne, zmierzające do usunięcia ropy gromadzącej się pod skórą. Opatrunki przeważnie robiono z papieru, nie trzymały się więc one ciała i po kilku minutach rany były znowu nie zabezpieczone.

Silniejsi więźniowie stale szeptali między sobą, że wkrótce przez lekarzy esesowskich zostanie przeprowadzona selekcja, polegająca na uśmierceniu tych z nas, którzy nie mieli już sił poruszać się o własnych siłach. Niebezpieczeństwo groziło nam wszystkim. Nikłe porcje jedzenia oraz straszliwe warunki środowiska, w którym przebywaliśmy, przyśpieszały wyniszczanie organizmu. Któregoś dnia, gdy próbowałem wstać, spojrzałem na swoje nogi i po prostu nie mogłem uwierzyć, że mogą być one takie cienkie. Świadczyło to o postępujących procesach zanikowych.

Wizyty lekarzy były rzadkie i ograniczały się w zasadzie do wejścia na izbę i przeprowadzenia rozmowy z funkcyjnymi, którzy meldowali o stanie osobowym i o liczbie zmarłych w ciągu ostatniej doby.

W okresie, gdy znajdowałem się w stanie daleko posuniętej apatii, podszedł do mnie nieznany mi więzień, który szepnął, że ma dla mnie bardzo ważną wiadomość. Był to jeden z lekarzy, człowiek wspomnianego uprzednio Związku Organizacji Wojskowej. Powiedział mi, że jedyną dla mnie szansą przeżycia jest wyjazd do Dachau w transporcie więźniów chorych na gruźlicę, którzy mają być wysłani jako „materiał" do doświadczeń. Transport ten był w toku montowania. Miało w jego skład wejść przeszło 100 więźniów. Pozostali pacjenci natomiast mieli zostać uśmierceni wstrzyknięciami fenolu w parę dni po odejściu transportu. Tak też się stało. Dowiedziałem się o tym po kilku miesiącach od spotkanego w Dachau jednego z byłych funkcyjnych z rewiru w Oświęcimiu, który trafił do następnego transportu „królików doświadczalnych" jako pomoc sanitarna przy przewożeniu chorych.

W parę dni później wezwano nas na przegląd, a następnie skierowano do magazynów obozowych, gdzie nam wydano nasze ubrania cywilne. Po zmontowaniu kolumny opuściliśmy obóz. Był to dzień 28 maja 1941 roku.

Na bocznicy stały wagony bydlęce, do których nas załadowano. Jechaliśmy w nich przez całą noc i pół dnia następnego. Stanęliśmy wreszcie w jakiejś większej stacji. Był to Lipsk. Przesadzono nas tam do wagonów osobowych. Wydawało się nam, że jest to wyraźna poprawa warunków transportu. Okazało się jednak inaczej, na każdej bowiem stacji, na której pociąg zatrzymywał się dłużej, nasza eskorta informowała oczekujących na peronach, że transportuje bandytów, którzy mordowali Niemców w Bydgoszczy. Oczywiście reakcja informowanych była przeważnie jednoznaczna. Wymyślano nam ordynarnie, a nieraz i obrzucano wagon różnymi odpadkami.

Późną nocą trzeciego dnia dotarliśmy do Dachau. Czekały na stacji karetki więzienne, które przewiozły nas na teren obozu. Pierwszą noc spędziliśmy leżąc na betonie w łaźni obozowej. Dwóch z nas nie wytrzymało trudów podróży i zmarło w parę godzin po przybyciu. Rano przyszła po nas ekipa funkcyjnych z rewiru obozowego. Byliśmy zaskoczeni ich życzliwością, a nawet serdecznością. Kazali nam się wykąpać, a następnie dostaliśmy sorty obozowe oraz nadano nam nowe numery. Otrzymałem numer 26095.

Większość funkcyjnych była wstrząśnięta naszym stanem fizycznym, zwłaszcza że wielu z nas miało ślady bestialskiego znęcania się w postaci nie zagojonych ran, połamanych żeber, wybitych zębów, itd. Mną zaopiekował się młody student niemiecki, który okazał mi wiele serca podczas pobytu na rewirze w Dachau.

Gdy weszliśmy na sale szpitalne, byliśmy zaskoczeni czystością i panującym ładem. Każdy z pacjentów leżał w osobnym łóżku w czystej pościeli. Porcje jedzenia były jak na warunki obozowe bardzo dobre. Byliśmy jednak tak zgłodniali, że każda ilość jedzenia była dla nas niewystarczająca. Niektórzy z nas poważnie rozchorowali się mając zaburzenia przewodu pokarmowego, gdyż zbyt szybko próbowali nadrobić zaległości w jedzeniu. Od momentu aresztowania zobaczyłem tam po raz pierwszy biały chleb. Wydawało nam się, że trafiliśmy do raju. Rzeczywistość okazała się jednak zupełnie inna.

Już na drugi dzień po naszym przybyciu zaczęły się intensywne badania, prześwietlenia, analizy krwi, moczu itd. W ciągu tygodnia „materiał doświadczalny", jakim byliśmy w oczach naszych nowych oprawców, był rozeznany.

Podzielono nas na trzy zasadnicze grupy. Grupa pierwsza składała się z tych chorych, którzy wykazywali poważne zmiany w płucach. Była ona przeznaczona na tak zwane leczenie operacyjne. W tym czasie robiono bowiem doświadczenia w zakresie chirurgii płuc, tj. torakoplastykę. Spotkaliśmy po naszym przybyciu kilku pacjentów po tego rodzaju zabiegach. Mieli oni wyciętych po kilka żeber, co powodowało zapadliny w klatce piersiowej. Uwidoczniało się to nawet poprzez ubranie. Byli przeważnie skrzywieni i przygarbieni.

Drugą grupę stanowili chorzy o mniejszych zmianach w płucach. Przewidziano ich do leczenia ziołami. Między innymi nacierano ich odwarem z ziół. Tego typu leczenie było dla chorych niewątpliwie znacznie mniej groźne niż zabiegi chirurgiczne. Nie wiem jednak, czy było ono skuteczne.

Trzecią natomiast grupę stanowili ci, których zmiany w płucach były niewielkie. Do tej grupy zostałem zaliczony. Plułem bardzo silnie krwią, ale było to spowodowane pokaleczeniem płuc, które nastąpiło podczas znęcania się nade mną Alojza, o czym uprzednio pisałem. Miałem ponadto w tym czasie zmiany włókniste, co widocznie nie stanowiło specjalnego zainteresowania. Otrzymałem mimo wszystko serię zastrzyków, a po paru tygodniach odesłano mnie na obóz. Było to w moim wypadku najlepsze rozwiązanie, gdyż dalszych zabiegów na mnie nie prowadzono. W okresie pobytu w Dachau byłem natomiast parokrotnie szczegółowo badany na rewirze. Dwukrotnie dostałem się przypadkowo na rewir. Po raz pierwszy z powodu biegunki, a po raz drugi z powodu świerzbu. Gdy sprawdzono moje personalia w rewirze, dokonano szeregu badań nie wiążących się bezpośrednio z moim stanem zdrowia. Dwukrotnie natomiast przeszedłem badania, wezwany na rewir, po apelu porannym. Szczególne zainteresowanie badających budziła moja prawa noga, która w parę miesięcy po przyjeździe do Dachau bardzo opuchła. Opiekował się mną przyjaciel z bloku, lekarz z Ciechanowa, dr *Purzycki*, który, jak później się dowiedziałem, nie przeżył obozu.

Dobrze jednak, że udało mi się z rewiru wydostać, mimo że życie normalnego więźnia w obozie nie było wesołe. W Dachau wówczas nie mordowano bezmyślnie ludzi, jak w Oświęcimiu. Ciężkie warunki pracy, ostry klimat oraz głodowe racje jedzenia, powodowały jednak dużą śmiertelność, szczególnie u ludzi starszych wiekiem.

Z kolegami z rewiru próbowałem się kontaktować, co nie było jednak rzeczą łatwą. Liczni spośród nich przeszli operacje klatki piersiowej, niektórzy zmarli. Nie spotkałem jednak nikogo, kto by tak jak ja znalazł się w zwykłym bloku roboczym.

W połowie 1942 roku chorych na gruźlicę przeniesiono do innego bloku, w którym mieli warunki znacznie gorsze niż uprzednio, zmniejszono im też poważnie racje żywności. Widocznie ukończono serię badań nad gruźlicą, a wskutek tego „materiał doświadczalny" przestał być interesujący. Zaraz też poważnie zwiększyła się między nimi śmiertelność. Gdy któregoś dnia udało mi się podejść do okna bloku gruźliczego, co nie było łatwe, zobaczyłem przez nie leżące na ziemi dwa trupy. Znajomi moi poinformowali mnie, że byli to zmarli ubiegłej nocy.

Po wojnie udało mi się przypadkowo spotkać tylko jednego ze współtowarzyszy transportu „oświęcimskiego". Spotkałem go w Warszawie. Był naczelnikiem wydziału w Ministerstwie Żeglugi. Jak sobie przypominam, nazywał się *Rybicki*. Powiedział mi, że tylko niewielu dożyło końca wojny i że nie miał później z nimi kontaktu po powrocie do kraju. Prawdopodobnie pozostali na Zachodzie. Po kilku latach zmarł, był leczony w Dachau ziołami.

Sposoby likwidacji ludzi słabych, o ograniczonej zdolności do pracy były w Dachau inne niż w Oświęcimiu, w którym dokonywano, jak wiadomo, okresowych selekcji i kierowano całe partie więźniów do komór gazowych.

W Dachau było tylko małe krematorium, które służyło jedynie do palenia zmarłych więźniów. Stworzono więc inny sposób działania.

W końcu czerwca 1942 r. rozeszła się po obozie wiadomość, że będą montowane transporty inwalidów, którzy po przejściu odpowiedniej kuracji w sanatoriach, czy domach wypoczynkowych, zostaną następnie zwolnieni do domu. Te wiadomości wielu tak podekscytowały, że zaczęli się sami zgłaszać dobrowolnie u pisarzy blokowych, prosząc o wpisanie na listę przewidywanych transportów. Mnie na nią wciągnięto automatycznie, gdyż miałem zaznaczone w kartotece blokowej, że przyjechałem do Dachau z transportem chorych na gruźlicę.

Transporty zaczęły odchodzić w połowie sierpnia 1942 r. Każdego dnia po wieczornym apelu wywoływano nazwiska przeznaczonych na transport. Pamiętam jak z mojej izby został wezwany pewnego wieczoru starszy już człowiek, który nie miał dwóch palców u ręki.

Nazywał się *Bandel*. Nikt jednak nie wiedział o dalszym losie osób, które odjechały kolejnymi transportami.

Po upływie paru dni wezwał mnie pisarz blokowy (został on podobno później starszym bloku nr 16), Walter *Hnaupek*, człowiek wielkiej dobroci i powiedział mi, że skreślił mnie z listy transportu, gdyż transporty inwalidów wywożone są do lasów odległych od obozu o kilkadziesiąt kilometrów, gdzie następowała egzekucja więźniów. Następnie palono ich ciała. Między innymi zginął w ten sposób ksiądz Edward *Detkens*, rektor Kościoła Akademickiego w Warszawie (w dniu 22 sierpnia 1942 r.).

Jesienią 1942 r. zostałem przekazany z transportem więźniów do Sachsenhausen, a następnie do jego filii w Berlinie, tj. do Lichterfeldesüd. Otrzymałem tam nowy numer obozowy (52135).

Spotkałem się i tutaj z metodami likwidacji ludzi chorych na gruźlicę. Późną jesienią 1944 r. do naszego obozu, w którym przebywało około 2000 więźniów, przyjechała ekipa lekarska z przenośnym aparatem rentgenowskim. Przebadano wszystkich więźniów wykonując zdjęcia małoobrazkowe. Rozeszła się przy tym wiadomość, że wszyscy chorzy na gruźlicę zostaną przewiezieni do Sachsenhausen, a następnie skierowani do leczenia sanatoryjnego, już jako ludzie wolni.

W parę tygodni później wezwano z naszego obozu do dużego „lagru" kilku więźniów, u których zdjęcia wykazały zmiany w płucach. Co się z nimi stało, dowiedzieliśmy się jednak po miesiącu. Okazało się, że wszystkich chorych na gruźlicę skoncentrowano na jednym bloku. Było ich podobno paruset. Któregoś dnia wyprowadzono ich poza obóz, na specjalny dziedziniec, gdzie odbywały się egzekucje i wszystkich rozstrzelano. Było to w kilka miesięcy przed zakończeniem wojny.

Miałem znowu wielkie szczęście, że wtedy nie zostałem otatecznie wyselekcjonowany. Widocznie jednak zdjęcia rentgenowskie były nieprecyzyjne. Po powrocie bowiem z obozu do Warszawy zrobiono mi w czerwcu 1945 r. zdjęcia płuc, które wykazały parę ognisk gruźliczych.

Kończąc moje wspomnienia z pobytu w rewirach w Oświęcimiu i Dachau, zwracam się do czytelników z prośbą o nadsyłanie wiadomości o transporcie doświadczalnym więźniów, o którym piszę. Może ktoś z moich kolegów przeżył wojnę, a może zostały jakieś informacje przekazane ich rodzinom. Wydaje się bowiem, że warto byłoby zebrać obszerniejszą dokumentację o doświadczeniach robionych na chorych na gruźlicę w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

CELINA ZAWODZIŃSKA
były więzień obozów koncentracyjnych w Ravensbrück i Magdeburgu nr 47758

Kraków

Kilka refleksji z lat uwięzienia

Przed laty nakłoniono mnie do ustnego i pisemnego przedstawienia garstki wspomnień z pobytu w więzieniach i obozach hitlerowskich [1]; w krótkim artykule wyraziłam wówczas swój stosunek do odtwarzania lat smutnej przeszłości. Jako były więzień Montelupich w Krakowie i Fortu VII w Poznaniu, a potem obozów w Ravensbrück i Magdeburgu, uznaję konieczność i celowość wzbogacania źródeł oraz badań zagadnienia obozów i ich skutków. Sama jednak świadomie odcinam się od uczestniczenia w tym. Chcę, aby tamta przeszłość przestała istnieć w mojej pamięci. Nie sięgam do literatury obozowej i wojennej, nie zgłaszam się do badań lekarskich byłych więźniów, u których rozpoznaje się rodzaj następstw przebywania w obozach, unikam nawet kontaktów organizacyjnych i towarzyskich. Pozostały tylko sny, na których likwidację wpływu nie mam, sny o treści obozowej. Ulegam zachęcie ze strony prof. dra Józefa *Bogusza*, występując z drugim artykułem, biorę bowiem pod uwagę cel nadrzędny: gromadzenie materiałów przez zespół redagujący zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

Po upływie blisko 30 lat ciążąca na mnie pamięć o wydarzeniach z mojej wojennej przeszłości nie uległa znaczniejszemu zniekształceniu, ponieważ nie nakładały się na nią reminiscencje z piśmiennictwa, ani wspomnienia innych osób czy też komentarze literackie. Mimo to sięganie pamięcią do lat 1939—1945 zawsze musi narażać na powtarzanie spostrzeżeń skądinąd. Niewątpliwie jednak własne doznania i przezycia mogą w pewnym stopniu zachować swoistą barwę i ostrość.

Pierwszym spotkaniem z wojną, jak dla wielu innych, był również dla mnie „warszawski wrzesień" 1939 r., którego kilka początkowych dni spędziłam jako goniec między apteką a Szpitalem św. Rocha, do którego przywożono rannych. W połowie miesiąca, gdy moja siostra ranna znalazła się w Szpitalu św. Łazarza, poczciwi znajomi pomogli mi ulokować się tam

[1] W Biuletynie Biblioteki Jagiellońskiej, R. 17: 1965, s. 67—68.

jako posługującą chorym. To była dobra zaprawa na przyszłość.

Aresztowanie przez gestapo przeżyłam dwukrotnie. Paradoksalnie szczęśliwym zbiegiem okoliczności pierwszy pobyt w więzieniu nastąpił w okresie wielkiego wyczerpania, spowodowanego fizyczną pracą zarobkową. Popadłam więc w stan, który potem powtórzył się w obobie: zupełnej obojętności. Z tego okresu nie pamiętam prawie nic, ani towarzyszek w celi, ani przebiegu dnia. Pamiętam tylko jeden wyjazd na ul. Pomorską w Krakowie, do siedziby gestapo. W ciągu dnia przeważnie drzemałam. Obudzeniem jakby był dopiero transport do Warszawy i Poznania.

Pamiętam dokładnie noc spędzoną w warszawskim więzieniu, w półkolistej hali; cele tam były tak rozmieszczone, że nie można się było widzieć nawzajem mimo drzwi z szerokich krat. Czas był wypełniony lękiem przed nieznanym celem podróży. Inni więźniowie zapewne spali, bo „granatowy" policjant, wartujący przy pełnym świetle, wdał się ze mną w rozmowę, proponując mi wysłanie listu do rodziny. Zaryzykowałam, on też ryzykował. A list do domu doszedł. Okazało się, że człowiek w największej biedzie nie jest sam, w każdej gromadzie znajdzie ludzi dobrych. To mi się zawsze potem sprawdzało.

W więziennym pociągu poznańskim znalazłam się w małej celce z ławeczką, okienkiem dość wysoko umieszczonym, w drzwiach na korytarz był wizjer dla strażnika. Ściany między celkami drewniane i nieszczelne. Odkrył to mój sąsiad, który cicho zapukał w deskę i przedstawił mi się jako fotograf pochodzący z Wilna. Miał najgorsze przeczucia co do swojej przyszłości. Widział przez szczelinę, że rozkładam na kolanach pasjansa maleńkimi kartami zrobionymi w więzieniu z papieru, a przemyconymi w kieszeni. Prosił o wróżenie mu z kart. I sąsiad wysłuchiwał przez szparę moich fantazji, a może nawet uwierzył z wymyśloną niezłą jego przyszłość. Ja znowu dzięki tej „zabawie" uniknęłam niewesołych rozmyślań co do własnego losu. Kiedy wychodziliśmy z wagonu w Poznaniu, miałam okazję przyjrzeć mu się i po jednej dobie spędzonej w siedzibie gestapo przy ul. Ratajczaka poznać go w człowieku strasznie zbitym, może i z połamanymi kończynami, bo wleczono go do auta po ziemi przy transportowaniu nas do Fortu VII. Kto wie, czy dzisiaj żyje.

W Forcie znalazłam się w zaludnionej celi, gdzie były także moje koleżanki, już z wyrokiem śmierci. Przewieziono je potem do Lipska, ale do końca wojny wyroku nie wykonano. W nocy przerażały myszy wałęsające się po pryczach. W tym czasie toczyła się sprawa „mosińska" jako dalszy ciąg już prawie zakończonej sprawy dr Franciszka *Witaszka* [2]. Ten okres krótki a straszny oraz kilka miesięcy spędzonych potem na pozornej wolności wykreślam ze wspomnień. Byłoby szczęściem w ogóle zapomnieć.

Drugi pobyt w więzieniu krakowskim wspominam z pewnym rozczuleniem. Wydarzyło się wtedy wiele spraw, które zaważyły na moim stosunku do obozowej rzeczywistości i pozwoliły ją przetrwać. Odrzucam wspomnienia dotyczące samej sprawy i wizyt na ul. Pomorskiej. Kto to przeżywał zna, a jak pisał zmarły wspaniały człowiek, prof. S. *Pigoń*, „po co wspomnieniami naprzykrzać się ludziom postronnym". Grupa przeszło 30 osób w celi, kobiet z różnych środowisk, o różnych charakterach i zainteresowaniach, o różnych „przewinieniach", była zespołem stwarzającym atmosferę utrudniającą każdy dzień już i tak trudny do przetrwania.

Znalazłam tam jednak kilka wspaniałych towarzyszek losu. „Babunia" pani *Sokołowska*, polonistka z Nowego Sącza, była już po rozprawie przebytej pod panowaniem znanego *Hammana* w sądeckim gestapo. Spotkałam ją potem w Ravensbrück, gdzie zginęła spalona. Miejsca w celi przy oknie były uważane za honorowe, należne najstarszym stażem więźniarkom. Jedno zajmowała pani Katiusza *Horbaczewska*, także była nauczycielka. Patrzyła w okno prawie nieobecna, pogodzona z losem. Z miłym uśmiechem czasem rozmawiała. Wieczorami, ukradkiem życzliwy strażnik z innej celi przyprowadzał nieraz młodziutką, ładną Wicię (obecna jej synowa), aby stwierdziły obie, że żyją. Przetrwały Ravensbrück. Matka wróciła po wojnie na swoje Polesie.

Krótki czas było ze mną w celi młode dziewczę, harcerka, która albo krążyła wkoło stołu podśpiewując, albo przylepiona do szyby twarzą lała żałosne łzy. Przeniesiona potem do gmachu na Montelupich (oddział główny męski), pracowała w pralni, a mając kontakty z więźniami i obsługą, wiele wiedziała i wiele dobrego zrobiła. Była to Hanka *Marszałek-Strusiowa*. Razem przeżyłyśmy obóz i razem wróciły do domu. W obozie była stale przy mnie jak dobry duch, opiekunka i pielęgniarka.

Życie więzienne jest na ogół znane, wszędzie toczyło się podobnie, wypełnione lękiem przed przesłuchaniami. Pewnego dnia wprowadzono do nas osobę drobną, w dużym, męskim płaszczu na nocnej bieliźnie. Bez słowa stanęła przy oknie, nie skorzystała z posiłków, ani wolnego miejsca na krześle. Nikt nie miał odwagi o nic pytać. Wieczorem, kiedy rozłożyłyśmy sienniki jeden koło drugiego, nieśmiało poinformowałam tę dziwną osobę, że choć jest ciasno i ledwie się mieścimy, możemy jej odstąpić siennik, odsunięty od innych. Była to dr Irena *Ciosińska*, neurolog z Krakowa, która kilka poprzednich dni spędziła na ul. Pomorskiej, czego skutek był taki, że z trudem się poruszała.

Z nią weszło do celi nowe życie. Po paru dniach okazała się prawdziwym motorem, który zmienił atmosferę i sposób przeżywania

[2] Por. H. *Tycner:* Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 131—147.

dnia. Podświadomie dla nas, wprowadziła likwidację „nadzwyczajności" naszej sytuacji. Oderwano się od rozmów, „kto za co", sprawozdań z przesłuchiwań; kobiety wracające, zbite, okładało się mokrymi ręcznikami, jakby się nic specjalnego nie zdarzyło. Zaczęło się pod jej wpływem wyszukiwanie zajęć odrywających myśli od spraw więziennych, czemu większość skwapliwie się poddała. „Babunia" *Sokołowska* wcześnie rano redagowała teksty do nauki języka francuskiego dla nowego grona uczennic; Helenka *Dylewska* (przed wojną pracownik IKCa, z obozu w Ravensbrück pojechała do Szwecji, umarła za granicą), z którą szczególnie się zaprzyjaźniłam, uczyła mnie stenografii, wygrzewając w słońcu padającym z okna swoje bardzo obite ciało.

Z opakowań paczek żywnościowych zrobiono parę egzemplarzy warcab i innych podobnych gier. Ustalono tygodniowy plan rozgrywek z uroczystym finałem w niedzielę. Po zdobyciu igły uczyłyśmy się nawet sztucznego tkania na własnej, niszczącej się odzieży. Z chleba, którego wtedy nie brakowało, ja wyrabiałam miniaturowe figurki w pozach tanecznych, całe balety, które zabierały sobie osoby wychodzące na wolność.

W ten sposób minęło parę miesięcy, a coraz to ktoś ubywał z naszego grona. Wiele współwięźniarek spotkałam później w Ravensbrück. A żal mi było, że dr *Ciosińską* los pognał do innych obozów.

Obóz nie był mi niespodzianką, ale raczej małą radością, bo skończył się lęk przed ul. Pomorską. Był też lęk przez Oświęcimiem. Niewiele wtedy w Polsce wiedziało się o innych obozach. Z okresu więzienia został mi do dziś wstręt do zapachu lipy, który jakiś czas zalewał dzień i noc celę. Drzewa stały pod oknem.

Ominę doznania przykre, a znane, związane z przejściem bram obozu i ceremoniałem pozbycia się własnej osobowości i nazwiska i z przedzierzgnięciem w numer 47758, w pasiakowym futerale. Z wolnego świata pozostała ze mną na jakiś czas moja mała własność prywatna. Przez wiele godzin trwania ceremoniału tych obozowych „obłóczyn" dumałam, jak zachować medalik. Wsunęłam go do mydła, którego kawałek trzymając w ręce przeniosłam do baraku. Potem ukrywany w pasiaku i znowu w mydle, przeszedł ze mną do obozu w Magdeburgu. Tam pewnego dnia upadł na podłogę. Tłok, pośpiech, ciemno, nie dały warunków do szukania. W tym samym dniu (a był to dzień moich imienin), nastąpiło inne, zdumiewające i radosne wydarzenie, o czym niżej. Zawsze potem mieć cokolwiek swojego w małym woreczku, jak grzebień i mydło, bardzo było mi potrzebne, nie tyle ze względów użytkowych, ile z psychicznej potrzeby odczuwania tej naturalnie urojonej niezależności.

W Ravensbrück spotkałam trochę znajomych z innych miast; rozglądałam się w życiu towarzyskim i organizacyjnym tego ogromnego skupiska, mającego swoje radości w tajemnych spotkaniach artystycznych i naukowych, a także swoje małe i wielkie troski, od pomocy kobietom z bloku staruszek, które miały obowiązek wyrabiać na drutach pończochy, niezależnie od umiejętności i sprawności (tam były *Sokołowska* i *Horbaczewska*) do ukrywania przed dalszymi doświadczeniami „króliczek" itd.

Pracowałam krótko w drużynie ogrodowej. Kiedy Niemcy zaczęli stawiać na więźniów jako bezpłatną siłę roboczą, szczególnie w przemyśle zbrojeniowym, grupy kobiet zdrowotnie nadających się do eksploatacji wysyłano do podobozów. I ja znalazłam się w grupie poddanych różnym badaniom lekarskim, czasem przykrym i brutalnym. Praktyczniej było nie czekać na odgórny przydział pracy, ale wypróbowanym sposobem starszych więźniarek, przy ich pomocy, ominąć przepisy i zgodę biura pracy, aby zdobyć zajęcie dające szanse przetrwania.

Dzięki spotkanej w obozie koleżance, Klarze *Zawackiej-Gołembskiej* (obecnie sędzia w Poznaniu), która pracowała w zakładach Siemensa, po próbie sprawności rąk otrzymałam tam przyjęcie. Radość moja trwała tylko pół dnia, ponieważ w nocy niespodziewanie wywołano mieszkanki między innymi naszego baraku na apel i po ponownych „obłóczynach" przetransportowano do obozu w Magdeburgu, administracyjnie podporządkowanego obozowi w Buchenwaldzie. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, że dzięki temu uniknęłam „komina", do którego typowała mnie ciągle ropiejąca skóra na całych nogach. Obóz ten, obsługujący wielki kombinat zbrojeniowy „Polte", nie posiadał „komina". Chorych niezdolnych do pracy wywożono z obozu. Przydział pracy dostałam nienajgorszy, przy maszynach formujących łuski do naboi.

Praca 12-godzinna, dwuzmianowa, nie zostawiała wiele czasu do odpoczynku. Jeśli wypadała w godzinach od 18 do 6 rano (co tydzień zmiana), to właściwie na sen czasu nie było. Po powrocie z pracy apel, mycie się, o godz. 12 „obiad", o godz. 16 apel i wymarsz do pracy. Z dziennym apelem łączyły się rozmaite rozprawy karne. Więźniarki Rosjanki często próbowały ucieczek i to z terenu fabryki. Przeważnie chwytane, były oddzielnie karane, dawało to jednak powód do nakładania kar na mieszkanki odpowiednich baraków. Przejściem przykrym dla całego obozu było powieszenie młodej Rosjanki na placu apelowym, po odczytaniu wyroku tłumaczonego na kilka języków. Musiałyśmy potem przemaszerować koło szubienicy, a komendantka obozu (podobno mieszkanka Poznania przed wojną), pilnowała, aby każda z nas stanęła i spojrzała w górę.

Niedziele były wolne od pracy, apele nieco później, a po śniadaniu główny punkt dnia: wielogodzinny marsz wkoło placu apelowego mieszkanek wszystkich baraków, które po kolei podchodziły pod baraki rewiru. Tam odbywał się przegląd odzieży i głów. Wprawdzie rano przeglądałyśmy starannie pasiaki i nawzajem sobie głowy, ale kto mógł wiedzieć, co się przydarzy za parę godzin. Insektów nie brakowało. W sypialni wyposażonej w prycze

i sienniki z kocem bez bielizny pościelowej (1 koc na 2 osoby), tylko w niedzielę było tłumnie. Zwykle w drodze do pracy, kiedy mijało się wracające, można było zauważyć swoją współmieszkankę siennika i zawiadomić, czy koc został na pryczy. Polowanie za kocem łączyło się ze sprytem. Przeważnie ukradziony trzeba było kupować za kromkę chleba, czyli 1/3 przydziału dziennego, od prawie stałych pośredniczek w handlu kradzionym mydłem, którego oficjalnie nie dostawałyśmy, a odważne kradły w fabryce, handlowały kradzionymi grzebieniami, kocami, trepami wykradanymi w czasie snu spod głowy.

Moją współmieszkanką była Stasia [3] (może ją odnajdę, jeśli to przeczyta). Obie nieraz poświęcałyśmy na zakupy wiele chleba. Ja na szczęście doskonale znosiłam głód, mając dostateczną ilość jakiegokolwiek płynu, w czym pomagało mi to, że w fabryce była do dyspozycji ogólnie mało używana „kawa": cierpki, gorzki, gorący płyn. W obozie piłam litrami wodę. Po zbombardowaniu wodociągów w Magdeburgu było trochę kłopotów z zaopatrzeniem obozu w wodę, wtedy wdzięczność moja dla przyjaciółek nie miała granic, ponieważ pod ich osłoną czerpałam miską wodę z miejsca dla nas zakazanego, bajora przy kuchni, w którym myto kotły.

Poruszanie się utrudniały mi obolałe, popuchnięte nogi. Stanie 12 godzin w fabryce w gorącu i pyle ołowianym, a potem w zimnie na apelach, przenoszenie ciężkich skrzyń z materiałem metalowym do przerobu w maszynach, to wszystko potęgowało ból i ropienie. A prawo pójścia do rewiru miałam dwa razy w tygodniu. Wtedy dezynfekowano mi skórę i bandażowano papierowym bandażem, który przy następnej wizycie należało oddać (aby np. nie użyć na listy). W baraku natychmiast zdejmowałam ten papier i suszyłam, a nogi zawijałam białymi szmatkami, które moje przyjaciółki, szczególnie Hanka *Strusiowa*, kradły w fabryce spośród przeznaczonych do czyszczenia maszyn, wybierając białe.

Przy pracy poznałam wiele ciekawych osób, do których czasem myślą powracam, choć w samej pracy niezbyt mi się szczęściło. Nie mogłam podołać obowiązkowi usuwania mniejszych uszkodzeń maszyn, a pomoc sąsiedzką utrudniał cały sztab dozorców fabrycznych i obozowych. Przenoszono mnie więc karnie od jednej do drugiej maszyny. W przerwie południowej zawsze maszyny zatrzymywało się i schodziło do podziemi na „obiad". Pewnego dnia, znowu przy nowej maszynie, wychodziłam z hali ostatnia, kiedy zauważyłam jednego z esesmanów, postrach obozu. Mógł mnie uważać za sabotażystkę. Ręką pokazał mi jedno miejsce i wyszedł. Przerażona podeszłam tam i znalazłam w papier zawiniętą kanapkę. Chleb. To był właśnie ten źle zaczęty dzień moich imienin. Zbieg okoliczności, a trudne wprost do uwierzenia istnienie drugiego oblicza tego strasznego człowieka. Jak on się zatem czuł, pełniąc swoją służbową funkcję? Na pewno nieraz musiał się zmagać ze sobą, jeśli szukał okazji do dobroczynnego gestu.

Pewnego razu los szczęśliwy zdarzył, że przy czyszczeniu maszyny spadło mi na stopę wielkie żelaziwo. Powrót do obozu na noszach, kilka dni leżenia i spania na pryczy, a potem przydział pracy w dziale selekcji łusek, praca siedząca. Przeciągi powodowały mi ustawiczny ból ucha, które odruchowo zasłaniałam ręką. Raz kontrolerka Niemka gwałtownie szarpnęła mnie za rękę i pociągnęła za sobą między stos skrzyń, ku ogólnemu przerażeniu. Tam zakropliła mi ukradkiem lekarstwo, po którym to zabiegu długo miałam spokój z bólem i długo miałam znowu temat do rozmyślań, jak to musi być trudno maskować dobroć, która jest chyba w każdym człowieku, a warunki każą się jej wyrzekać.

Miejscowi ślusarze Niemcy mieli do pomocy Francuzów, będących, jak pamiętam, na przymusowych robotach, a także jeńców wojennych, Włochów. Ci ruchliwi i hałaśliwi, zajmowali się transpartem materiału do przerobu i wywozili gotowy. Moje zaufane sąsiadki namawiały, abym korzystając ze znajomości języka włoskiego, nawiązała z nimi kontakt, dla ogólnego pożytku, czyli wypożyczania od nich nożyczek do obcinania paznokci i włosów, ołówków, gazet i tego, czego nie wolno nam było mieć w obozie. Odważne, miały to w butach przenosić do obozu. Przy największej ostrożności udało się nie tylko to, ale także mój nowy przyjaciel, Pietro, wysyłał moje listy do rodziny. Oficjalnie z obozu w Magdeburgu korespondencja była zabroniona.

Pisałam więc listy na maleńkich skrawkach papieru, a Pietro adresował koperty według raz podanego tekstu, finansował opłatę i wysyłał. Kiedy dostałam paczkę z moim własnym swetrem, o który w liście prosiłam, upewniłam się, że lęk przed skutkami tej próby był niepotrzebny. Bliski front zachodni w kwietniu 1945 r. wywołał dość nagłe zamieszanie w obozie i odwołanie nas z terenu fabryki. Nie zdążyłam się nic dowiedzieć o moim dobroczyńcy, ani nazwiska. Po wojnie udało mi się odszukać innego żołnierza — ślusarza, blisko którego pracowała Alinka *Szczeniowska* z Krakowa. Znała jego adres i nazwisko. Mario *Boccoli* mieszka w Mediolanie, ale nie potrafi zidentyfikować mojego Pietra. Imię zresztą dość popularne.

W taki urzędowy schemat dnia wchodził drugi, dnia własnego. Był on wtopiony w apele wielogodzinne, w czasie których w gronie najbliższych przyjaciółek stawałyśmy blisko siebie, aby swobodnie rozmawiać, odrywając się możliwie najdalej od rzeczywistości obozowej. Ciąg dalszy naszych rozmów był potem wieczorem na pryczach. A więc nasza przeszłość i przyszłość, dyskusje dla samej przyjemności dyskutowania, co było tak potrzebne, że bez żalu kradło się czas ze snu. Psychiczny odpoczynek był konieczny. Alinka *Szczeniowska* na

[3] Nauczycielka z Częstochowy.

żądanie recytowała z pamięci teksty literackie w ogromnym repertuarze; także z przyjemnością zajmowałyśmy się przepisami kulinarnymi, które drobno spisane na skrawkach papieru mam do dzisiaj.

Podobnie jak dawniej w celi więziennej, grupka, bardzo mała w stosunku do liczby mieszkanek baraku, żyła własnym życiem. Najważniejsze było przetrwać, w żadnym wypadku nie rozważać żałosnej sytuacji, nie bawić się w tłumaczenie snów. Nawet naloty nocne przeżywałyśmy na pryczach, lekceważąc niebezpieczeństwo. Sen wtedy był ważniejszy. Szukało się każdej okazji do wypoczynku.

Ktoś dowiedział się, że w obozie panuje świerzb. Nie była to zresztą epidemia. Co ruchliwsze urządziły wywiad, czy opłaci się symulować chorobę, jak to zrobić, jakie jest leczenie i ile dni trwa kwarantanna. Drapało się mocno ręce, kalecząc skórę, aby mieć parę dni odpoczynku. Tyle że po tej niepotrzebnej kuracji i dezynfekcji dano nam świeżą odzież. Pasiaków brakowało, dostałam więc letnią sukienkę, a był to luty.

Więźniarki, którym udało się otrzymywać paczki żywnościowe od rodzin, mogły zdobywać zwolnienia z pracy od blokowych, za niezły haracz. Ja takich możliwości nie mając, z dobrodziejstwa i rozkazu blokowej dwa dni przesiedziałam w baraku, aby się przyczynić do uświetnienia uroczystości urodzinowych jakiejś tam funkcjonariuszki. Życie towarzyskie tych niepracujących, prawie zawsze okrutnych pasożytów było dość bujne. Moja blokowa widziała, że przeważnie w niedziele po południu, siedząc na ziemi przy bloku i wietrząc swoje nieszczęsne nogi, z okruszyn chleba lepię miniaturki. To była moja wewnętrzna potrzeba. Zamówiła więc duży bukiet róż z dostarczonego chlebowego materiału za dwa wolne dni. Co za gust tych przemożnych prostaków! Kolorowanie odbyło się dostarczoną pastą do zębów, która mi długo potem służyła, a także jej kredką do warg.

Większa część tego powierzonego materiału chlebowego posłużyła mi potem jako waluta. Płaciło się nie tylko kupując swoje własne trepy, czy koc, ale za pranie pasiaka, czego nie można było zrobić w baraku, ani nie prano „z urzędu". Robiły to w fabryce kobiety, które źle znosiły głód i były gotowe na każde ryzyko. Prały szybko w czasie zmiany nocnej i suszyły na gorących bębnach. Miały na szczęście stałą klientelę. Pomoc wzajemna, stała i pewna, jako rzecz najzupełniej naturalna, istniała w grupach trochę sztucznie utworzonych przez sąsiedztwo miejsca pracy, czy stałego miejsca w baraku. Na rozszerzanie kręgu bliższych przyjaźni nie było warunków.

Unikało się natomiast kontaktu z typami negatywnymi, których było dużo. Życie obozowe nie nadawało się do ulepszania charakterów, wzajemne wpływy na większą skalę nie były możliwe. Nie wykluczało się jednak możliwości minimalnych. Polki np. w Magdeburgu dbały o honor narodowy, istniały też pewne normy moralne, których przekroczenie upoważniało inne do reakcji natychmiastowej. A więc kradzieże, przyjaźń z funkcjonariuszami obozowymi, czy kontakty z esesmanami to były przestępstwa pociągające bojkot „towarzyski" szczególnie dla inteligencji nie obojętny, a stanowiący hamulec.

W dwóch ostatnich dniach istnienia obozu, przed przyjściem frontu zachodniego, zniknęli nagle esesmani i dozór niemiecki obozu. Potem wrócili. Nastąpił szturm na magazyny, niszczenie, bójki. Trudno się było zorientować, kto w tym uczestniczył. Słabsze osoby nie ruszały się z baraków. W drugim dniu tego zamieszania na terenie baraku pojawił się kocioł z zupą, nie pamiętam jakiego pochodzenia. Postanowiono dokonać spokojnego i sprawiedliwego podziału. Zajęła się tym Polka (z Krakowa), zachowując sobie jakąś część bez wytłumaczenia przyczyny. Współmieszkanki upoważniły mnie do wyrażenia jej publicznie ostrej wymówki, a bojkot towarzyski tejże właśnie osoby trwał jeszcze jakiś czas po wojnie.

Tamte sprawy były bardzo dalekie od warunków życia na wolności, inna była skala i hierarchia wartości. Ważne było przetrwanie, zachowanie równowagi psychicznej, która i utrzymywała, i stanowiła ład ogólny. Tego człowiek sam nie był w stanie osiągnąć. Natomiast łatwiej to było osiągnąć w grupie, na równi bitej przez los. Inni na pewno tak też to odczuwali. Ale obce i niezrozumiałe będzie to wszystko dla ludzi, którzy tych przeżyć nie mieli. Zawsze będziemy stanowić grupę w pewnym sensie wyobcowaną. Uznanie bądź litość, czym się w pewnych okresach szafuje, są równie bezsensowne i niepotrzebne, jak grzeczności owe oklaski. Przerażenie i grozę wywołują muzea (Oświęcim), ikonografia obozowa, odtwarzanie scen obozowych w literaturze i wizji reżyserskiej. Ale tego uczucia wcale nie wywołuje jeszcze duża armia nie aktorów, ale autentycznych, żywych obiektów tamtego teatru.

Przekroczenie granicy życia w obozie i w wolnym świecie to były ponowne „obłóczyny", bo nie można tego uznać za powrót do dawnego życia. Niejednemu, jak i mnie, pozostał stały, teraz już bezsensowny lęk. A tam czuło się oparcie w bezinteresownej przyjaźni. Moje pierwsze lata wolności wypełniała intensywna praca i wiele kłopotów, co nie było złą terapią psychiczną w tym przeskoku. Stan fizyczny nieco utrudniał mi jakiś czas nie tylko normalny tryb życia, ale i współżycie. A właśnie bezpośrednio po zakończonych działaniach wojennych mało co kogo obchodziły sprawy innych.

Wspomnienia własnych przeżyć, nie beletryzowanych, są pewnego rodzaju obnażaniem się i mają sens, jeśli są celowe. Chciałabym, aby z tych moich wspomnień odbiorca potrafił wyeliminować to wszystko, co nie dotyczy spraw ogólnoludzkich, a zwrócił uwagę na to tylko, co jest istotne dla dokładniejszego poznania życia człowieka w pasiaku, czego nie można jednak zrobić bez podania tła tej akcji i scenerii, w jakiej się ona toczyła.

Wspomnienie o dr Jadwidze Spoczyńskiej

Lektura różnych publikacji z zakresu zagadnień lekarskich lat 1939—1945 pobudza zwłaszcza świadków bądź uczestników opisywanych wydarzeń do licznych nieraz refleksji i reminiscencji, do osobistych wspominków czy uzupełniających uwag. Żywe są w naszej pamięci przeżycia z tamtego okresu. Tak na przykład warto dodać kilka uwag do artykułu Ludwika *Stommy* pt. „Czekałem z zupełnym spokojem", zamieszczonego w „Tygodniku Powszechnym" z dnia 3 grudnia 1972 r.[1] Pragnę wspomnieć bliżej o działalności lekarskiej, społecznej, a szczególnie konspiracyjnej, w okresie ciężkich dni hitlerowskiej okupacji, nie zapomnianej zmarłej, dr Jadwigi *Spoczyńskiej*.

Byłem jednym z jej najbliższych przyjaciół i współpracownikiem na niwie społeczno-lekarskiej w okresie międzywojnia, jak również kierownikiem lecznictwa Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia w Krakowie w tamtych czasach. Niechaj mój artykuł będzie kwiatem na grób dr *Spoczyńskiej*, lekarki, humanistki, opiekunki dzieci, będącej niecodziennym, niezwykłym i szlachetnym człowiekiem.

Dr Jadwigę *Spoczyńską* poznałem w r. 1928. Młoda lekarka była wówczas asystentką prof. Władysława *Bujaka*, kierownika i ordynatora szpitala dziecięcego przy ul. Strzeleckiej w Krakowie. Po powołaniu prof. *Bujaka* na katedrę Uniwersytetu w Wilnie ordynatorem tamtejszym został dr Jan *Gołąb*. Utrzymywaliśmy częste kontakty na polu społeczno-lekarskim w Związku Lekarzy Kas Chorych, którego byliśmy założycielami i członkami zarządu na różnych stopniach organizacyjnych tego Związku.

W czasie okupacji niemieckiej byłem świadkiem wielkiego humanizmu, samozaparcia, bezwzględnej odwagi w niesieniu pomocy chorym i potrzebującym, w każdej chwili, bez względu na grożące niebezpieczeństwo. Wśród lekarzy wyróżniających się taką właśnie postawą działała dr *Spoczyńska*. Po wojnie byłem bezpośrednim obserwatorem pracy zawodowej i organizatorskiej na powierzonych jej placówkach ordynatora oddziału pediatrycznego Szpitala im. Gabriela Narutowicza oraz Państwowego Prewentorium w Izdebniku.

Moja ocena zabrzmi może jak ozdobny ogólnik, uważam jednak, iż najwybitniejszą cechą dr *Spoczyńskiej* była troska o każdego człowieka; każda krzywda budziła w niej, w tym wrażliwym człowieku, niczym nie skrępowany odruch i bunt, który nigdy nie pozwalał na cofnięcie się przed nazwaniem rzeczy po imieniu, bez względu na to, kogo gorzka prawda mogła dotyczyć. Odwaga ta zjednała dr *Spoczyńskiej* szczególny mir u ludzi jej bliskich i u obcych. W każdej placówce powierzonej jej opiece panem i jedynym władcą było dziecko; lekarze i inni pracownicy szpitala czy prewentorium pozostawali zawsze na usługach dziecka.

Z tą postawą łączyła się też inna wybitna cecha charakteru dr *Spoczyńskiej*, mianowicie troska o los każdego zatrudnionego pracownika, podlegającego jej we wspomnianych placówkach. Z jej inicjatywy i starań wprowadzono najnowocześniejsze urządzenia w szpitalu dla dzieci oraz w prewentorium w Izdebniku. Możliwości finansowe, niezbędne w tym celu, osiągnięto często z wielkimi trudnościami.

Z małych, chłopskich zabudowań w Izdebniku pod Krakowem powstał z inicjatywy dr *Spoczyńskiej* „pałac dla dzieci", w którym szybko, pod jej opieką, poprawiały swój nadwątlony stan zdrowia, przybierały na wadze i stawały się odporniejsze na wszelkie zachorowania. Czujne oko, troska o zdrowie dziecka i o los każdego pracownika były cechą i pasją dr *Spoczyńskiej* przez długie lata jej życia i nie opuszczały jej do końca pracowitego życia.

W czasie swej pracy zawodowej wykształciła zastępy lekarzy-pediatrów, którzy zajęli poważne i odpowiedzialne stanowiska. Często byłem świadkiem szczególnych zabiegów, by dziecku powierzonemu jej opiece ulżyć i ułatwić mu przetrwanie choroby i jak najszybszy powrót do zdrowia przez nabycie leków i urządzeń nie znajdujących się w dyspozycji szpitala ani prewentorium.

Z tak ukształtowaną osobowością i postawą dr Jadwiga *Spoczyńska* weszła w lata szczególnej próby, mianowicie stanęła wobec swoistych zadań w okresie niemieckiej okupacji Krakowa. Już w pierwszych dniach okupacji jej mieszkanie przy ul. Szlak 14b stało się schronieniem dla uchodźców, a następnie również dla wygnańców i wysiedleńców polskich z Poznania i innych zachodnich dzielnic Polski; niejedną rodzinę ratował krótszy lub dłuższy pobyt w tym domu, chroniąc przed poniewierką; szczególnie jednak podkreślić należy indywidualną konspirację dr *Spoczyńskiej*, której mieszkanie znalazło się pod ścisłą obserwacją policji niemieckiej; niejednokrotnie z trudem uniknęła aresztowania wraz ze swoją współlokatorką i przyjaciółką, Stanisławą *Kramarz*.

[1] L. *Stomma*: Czekałem z zupełnym spokojem. Wspomnienie o dr Jadwidze *Spoczyńskiej*. Tygodnik Powszechny, 1972, nr 49, s. 5. Była to znana i zasłużona lekarka, absolwentka Wydziału Lekarskiego UJ, radna miasta Krakowa. Pracowała w szpitalach krakowskich, w Ubezpieczalni, a także była dyrektorem Państwowego Prewentorium w Izdebniku w powiecie wadowickim. Znano ją i ceniono jako pediatrę i jako działaczkę czynną społecznie na wielu polach (przyp. red.).

Pamiętam trudną obronę uwięzionej pani *Kramarz* przed wysłaniem do obozu oświęcimskiego lub zastrzeleniem w obozie w Płaszowie, dokąd wysyłano więźniów z więzienia przy ul. Montelupich. Znam wypadki ukrywania Żydów zarówno we własnym jej mieszkaniu, jak też opieki nad ukrytymi w innych schowkach; wiem, że jeden z podopiecznych — syn dra *Imicha*, krakowskiego rentgenologa — żyje i mieszka w Anglii. Dobrze znam konspiracyjną pomoc dla Polaków i Żydów przebywających w obozie koncentracyjnym w Płaszowie i w innych obozach.

Na moje ręce przychodziły różne produkty i zlecenia od dr Jadwigi *Spoczyńskiej* dla więźniów płaszowskich; ja byłem również łącznikiem przekazującym prośby i zlecenia więźniów. Łącznikami byli polscy rzemieślnicy, dochodzący z wolności do pracy w obozie. Pewnym ułatwieniem — choć nie bez narażania się pilnującym nas esesmanom — była moja praca w oddziale zakaźnym szpitala obozowego [2].

Wiem nadto, że dr *Spoczyńska* przechowywała różne przedmioty osobistego użytku lekarzy i znajomych Żydów, dla których po wojnie były one cenną wartością, pozwalającą na rozpoczęcie życia od nowa. Te i podobne formy działania konspiracyjnego i postawy oporu wobec okupanta wiązały się oczywiście ze stałym zagrożeniem. Były też powodem donosów tajnych agentów okupanta, które ściągały częste nie pożądane wizyty i przeszukiwania w jej mieszkaniu.

Najpiękniejszą cechą dr Jadwigi *Spoczyńskiej* była dobroć, uczynność i to gorące serce, które rzuciło ją w wir czynnego życia i zmuszało do udziału w tym wszystkim, co uważała za słuszne i sprawiedliwe. Korzystała z różnych pól, np. jako długoletni członek Rady miejskiej w Krakowie, w celu realizowania społecznej aktywności.

Coraz więcej kolegów, przyjaciół i miłych druhów odchodzi na „tamten brzeg", na drugą stronę rzeki zapomnienia, a są między nimi tacy, z którymi trudno się rozstać i których chciałoby się stale zatrzymać; jeśli to jednak niemożliwe, bodaj w pamięci zatrzymać przez całe życie. Do tych najbliższych i najwartościowszych i na utrwalenie w pamięci czytelników bezsprzecznie zasługujących należy dr *Spoczyńska*. Pamiętamy o niej; pamiętają o swej lekarce i opiekunce wdzięczne dzieci.

Całe życie zachowamy dr *Spoczyńską* w naszej pamięci, myśląc zarówno o całej działalności i zasługach, ofiarności i poświęceniu tej wielkiej humanistki, jak też o jej postawie i aktywności podczas hitlerowskiej okupacji [3].

[2] Zob. też R. *Kiełkowski*: Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w Płaszowie. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 23—36.

[3] Inne swe spostrzeżenia z okresu okupacji autor tego artykułu podał w naszym cyklu w relacji pt. Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 156—162 (przyp. red.).



Zdjęcie z uroczystości na terenie byłego obozu oświęcimskiego, pod „ścianą śmierci", w związku z przekazaniem w 20 rocznicę śmierci Bronisława *Czecha* prochów najbliższej rodzinie przez oddział ZBoWiD w Oświęcimiu (z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

ERICH DAUZENROTH, ADOLF HAMPEL — Giessen
STANISŁAW ROGALSKI — Warszawa

Korczakowska problematyka zjazdów międzynarodowych w Giessen (23—25.V. 1973 r.) i w Bazylei (28.V—2.VI. 1973 r.)

Nieczęsto zdarzają się zjazdy międzynarodowe, w których tematyce główne miejsce zajmują dorobek i działalność lekarza, zasłużonego także w niemedycznych dziedzinach nauki i życia. Warto więc poświęcić osobną uwagę sympozjonowi w Giessen, gdyż jego program zawierał serię referatów, kolokwiów, dyskusji i wypowiedzi dotyczących dra Henryka *Goldszmita*, znanego pod pseudonimem Janusza *Korczaka*.

Zaproszenia do Giessen na trzydniowy międzynarodowy sympozjon Korczakowski wysłali profesorowie tamtejszego *Justus Liebig-Universität*. Do Giessen przybyli liczni naukowcy interesujący się życiem i działalnością dra Janusza *Korczaka* z Polski, Włoch, Belgii, Anglii, Jugosławii i Niemieckiej Republiki Federalnej. Protektorat i pomoc na rzecz tego naukowego spotkania zgłosiły władze miasta, teatr miejski i władze uniwersytetu.

W przemówieniu powitalnym jeden z organizatorów sympozjonu, prof. dr Erich *Dauzenroth*, powiedział między innymi: „Zjazd ten służy sprawie Janusza *Korczaka*, sprawie dziecka i dialogowi ponad granicami". Rektor Uniwersytetu w Giessen, prof. dr Paul *Meimberg*, powitał referentów i gości i określił spotkanie jako wydarzenie o wyjątkowym znaczeniu. Jednocześnie wyraził nadzieję, że sympozjon przyczyni się do przekazania przyszłym wychowawcom naszych dzieci tych wartości, dla których *Korczak* pracował i umarł: miłości do dziecka i miłości do człowieka. Burmistrz *Dockhorn* zapowiedział nadanie przyszłej szkole w Giessen imienia Janusza *Korczaka*. Zapowiedź przyjęto oklaskami i skierowaniem petycji do właściwych urzędów o poparcie propozycji burmistrza.

W imieniu gości z Polski powitanie wygłosili wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, mgr Alicja *Szlązakowa*, i przewodniczący krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, prof. dr Józef *Bogusz*. Prof. *Bogusz* powiedział między innymi:

„Pragnę na początku złożyć wyrazy serdecznego podziękowania za zaproszenie; jest dla mnie zaszczytem i zarazem przyjemnością uczestniczenie w waszym sympozjonie, poświęconym doktorowi *Korczakowi*. Pomimo moich dość licznych podróży zagranicznych w okresie powojennym jest to dopiero moja pierwsza podróż do NRF. Do podjęcia tej decyzji przyczyniły się rozwój obustronnych stosunków między naszymi krajami, szlachetne postacie waszego kanclerza, Willy *Brandta*, i ministra spraw zagranicznych, Waltera *Scheela*, ale także już poprzednie znajomości z wieloma wspaniałymi ludźmi spod znaku Pokuty (*Aktion Sühnezeichen*), a zwłaszcza niezwykła postać mego niestety zmarłego już przyjaciela, prof. dra Karla *Sallera*, dyrektora Instytutu Antropologii i Genetyki Ludzkiej Uniwersytetu w Monachium. Nie mogę dlatego uchronić się przed uczuciem głębokiego wzruszenia, że po raz pierwszy przybywam do NRF, a jego właśnie już nie znajduję wśród żyjących. Wasze prace o dziele i życiu dra Janusza *Korczaka* są naprawdę godne podziwu. Miałem sposobność zapoznać się z wieloma cennymi artykułami prof. *Dauzenrotha* o *Korczaku*. Przyznanie pośmiertne nagrody pokoju Związku Księgarzy Niemieckich w r. 1972 staremu doktorowi Januszowi *Korczakowi* zrobiło wielkie wrażenie (...) Niechaj ten międzynarodowy sympozjon przyczyni się do tego, aby między ludźmi z Niemieckiej Republiki Federalnej i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej rozwijały się coraz bardziej przyjazne stosunki w sensie żywej wymiany myśli na polu naukowym i kulturalnym".

Tak rozpoczęty zjazd przyniósł bogatą problematykę i stał się mocnym akcentem na polu kulturalnej i pokojowej współpracy międzynarodowej. Został przychylnie odnotowany w różnych artykułach i notatkach prasowych, zarówno w NRF, NRD, jak i w Polsce [1].

Referat wprowadzający, napisany przez prof. dra Rudolfa *Gönnera* z Salzburga, odczytał z powodu choroby autora prof. dr Adolf *Hampel*; w referacie słyszeliśmy, że dzieła *Korczaka* mogą być traktowane jako *Magna Charta* nowoczesnej myśli pedagogicznej i słusznie można mówić o ponadczasowym znaczeniu *Korczaka*. Korczakowska idea wychowania jest uniwersalna i przekracza wszelkie ograniczenia czasowe i ideologiczne. Ten referat prof. *Gönnera* pt. *Die überzeitliche Bedeutung der*

[1] Np. A. *Strońska*: Człowiek w czasie nieludzkim. Polityka, 1973, nr 26, str. 15. Wybór bibliografii dotyczącej *Korczaka* podaje w dziale „Biografie" niniejszego zeszytu „Oświęcim", z całego okresu powojennego, M. *Dominik* w swym artykule o J. *Korczaku* (przyp. red.).

Pädagogik Korczaks ogólnie wprowadził uczestników sympozjonu w problematykę zagadnienia.

Tego samego dnia, tj. 23 maja 1973 r., mgr Stanisław *Rogalski* zajął się eksperymentem szkolnym *Korczaka* w referacie pt. *Der Pädagoge Korczak — verstossen von seiner Epoche*. Przedstawił dzieje i cele prywatnej szkoły *Korczaka*, prowadzonej przez dwa lata (1931—1933) na terenie zakładu „Nasz Dom" na Bielanach. Ukazał krytyczny pogląd *Korczaka* na współczesną mu szkołę. Warto w skrócie przypomnieć tutaj tę sprawę.

Korczak uważał, że organizacja szkoły, sposób nauczania i styl zachowania się nauczycieli przeczą podstawowym potrzebom i prawom psychiki dzieci. Szkoła zabija radość dziecka, ciekawość i początkową wielką chęć chodzenia do szkoły, nie wyzwala inicjatywy, zbyt dużo uczy na pamięć dat i reguł, które później w życiu nic nie znaczą. *Korczak* w swojej szkole zlikwidował: dzwonki szkolne (lekcja trwała dopóty, dopóki istniało czynne zainteresowanie dzieci), przymus siedzenia na raz ustalonym miejscu w ławce (pozwalał dzieciom zajmować miejsca, które im danego dnia odpowiadały), przymus bezwzględnego siedzenia w czasie zajęć (dziecko mogło chodzić po klasie, podchodzić do kolegów, cicho pytać lub chwilę rozmawiać, wyjść z klasy bez uprzedniej zgody nauczyciela), stawianie ocen w dotychczasowej formie (*Korczak* wprowadzał tylko punkty dodatnie za wykonanie różnorodnych prac; za niewykonanie pracy dziecko nie otrzymywało negatywnej oceny), obowiązujący program nauczania (opowiadał się tylko za nauczaniem opartym o zainteresowania większości dzieci; temat zainteresowania mógł być opracowywany w dowolnie wyznaczonym czasie), książki do nauczania (w systemie *Korczaka* na ich miejsce dzieci same tworzą książkę, która jest wyrazem ich zainteresowania i wszechstronnej, samodzielnej pracy).

Korczak zezwalał na to, żeby w klasie było posłanie, na którym dziecko może bez zgody nauczyciela położyć się i odpoczywać; żeby prowadzić testowe sprawdziany postępów dziecka z liczby przeczytanych liter i wyliczenia wyników z czterech działań w zakresie 20, w czasie dwóch minut; żeby jeden dzień w tygodniu poświęcić na zwiedzanie miejsc pracy, uczestniczyć w tej pracy czynnie, zwiedzać muzea itp.; żeby możliwie wiele czasu poświęcać na prace ręczne z użyciem różnorodnych materiałów; żeby bez przerwy organizować wystawy różnych prac dzieci; żeby jednocześnie na kilku tablicach mogły dzieci pracować; żeby dzieci od najmłodszych lat uczyły się korzystać ze słowników, encyklopedii, map i innych pomocy naukowych; żeby redagowały własną gazetkę szkolną, kalendarz, zagadki, szarady, samorodną poezję dziecięcą, listę podziękowań, przeprosin, bójek, spóźnień itp.; żeby samorząd klasowy działał bez ograniczeń; żeby nauczyciel „na gorąco" notował interesujące wypowiedzi dzieci bądź ciekawe sytuacje, przerywając prowadzony tok lekcyjny [2].

Najtrudniejsze do zrealizowania było ogólne założenie pracy szkoły. Miała ona prowadzić całą swoją działalność pod hasłem: „Będziesz ojcem, będziesz matką". Realizację idei przeobrażenia świata *Korczak* uzależniał od zmian, do których trzeba dzieci zachęcać i przyzwyczajać. Jeśli staną się one pracowitsze i mądrzejsze, lepiej współżyjące między sobą, to później, już jako rodzice, będą mogli wychowywać jeszcze lepsze dzieci; a coraz lepsze dziedzictwo — to coraz szczęśliwsze życie ludzi i narodów.

Na dni 23 i 24 maja przypadły dalsze referaty, w różnych aspektach ujmujące problematykę Korczakowską. Polscy autorzy podjęli zagadnienie: *Korczak* jako wychowawca wychowanków (Ida *Merżan: Korczaks Verhältnis zu Kindern und Jugendlichen*), aspekty wychowawcze w książkach *Korczaka* dla dzieci (mgr Alicja *Szlązakowa: Erzieherische Aspekte in den Kinderbüchern* Janusz *Korczaks*) oraz temat form i środków realizacji systemu pedagogicznego J. *Korczaka* w Domu Dziecka im. J. *Korczaka* w Warszawie przy ul. Jaktorowskiej 6 (mgr Maria *Falkowska: Formen und Mittel der Realisierung des Erziehungssystems* Janusz *Korczaks*).

I tak, Ida *Merżan* wspomniała, jak „stary doktor" wieczorem prowadził swoje gawędy z bursistami, wyjmując z kieszeni luźne kartki, na których notował spostrzeżenia, uwagi czy pytania do wyjaśnienia. Po gawędzie rozdawał również kartki z prośbą o uwagi, zapytania czy opis własnych przemyśleń. Następnie opisała, czym była bursa w Domu Sierot i w Naszym Domu, jak dobierano bursistów, jak odbywali praktykę przy dzieciach, co byli obowiązani studiować i jak prowadzić codzienne spostrzeżenia o dzieciach. Spostrzeżenia te raz w tygodniu omawiał *Korczak*. Był wtedy surowy w ocenie i szczególnie wymagał dokładności opisów i spostrzeżeń; ogólników nie uznawał. Uczestnicy bursy, studiujący kierunki pedagogiczne na uczelniach wyższych, przechodzili jednocześnie w zakładach prowadzonych pod kierunkiem *Korczaka* świetną praktykę. W jej prowadzeniu *Korczak* był niedościgłym przewodnikiem.

Mgr Alicja *Szlązakowa* uzasadniła, jak wysoko *Korczak* cenił rolę książki w samodzielnym rozwoju osobowości młodego człowieka, zwłaszcza w sferze pobudzania i rozwijania samodzielnego myślenia [3]. Styl Korczakowskich książek dla dzieci jest zbliżony do stylu mowy dziecka, z jego charakterystyczną prostotą, skrótowością wypowiedzi i podobieństwem do składni mowy żywej. Wśród form najczęściej przeważają monologi, udramatyzowane dialogi i krótkie opisy scen. Książki *Korczaka* nie są łatwe, gdyż stawiają sobie jako cel wzbogacenie słownictwa, ciągłe pobudzanie myślenia nad problemami ogólnoludzkimi, pomoc w „dorastaniu" dziecka. Wskazują drogi do samowychowania poprzez krytyczną analizę i ocenę własnego postępowania, kształtowania poczucia obowiązku i dobrze spełnionej pracy. Kształtują również uczucia rodzinne, miłości do ojczyzny i wielkiej przyjaźni wobec ludzi całego świata, bez względu na ich wyznanie, narodowość, kolor skóry i sposób myślenia. Żeby świat był coraz lepszy, *Korczak* namawia dzieci do trudnej pracy nad sobą, dla dobra przyszłych pokoleń. Nie ukrywa jednak prawdy, że reformatorzy stosunków międzyludzkich płacą wysoką cenę za trud przebudowy świata, rzadko zdobywając uznanie jeszcze za swego życia.

Mgr Maria *Falkowska* we wspomnianym wyżej referacie poruszyła tematykę powojenną, gdy w r. 1958 Dom Sierot został przywrócony do działalności wychowawczej i przyjął obecną nazwę. Dawna działal-

[2] Pod względem nowatorskich propozycji J. *Korczak* mieścił się w tym nurcie dziejów pedagogiki i wychowania, który łączył próby naukowego ujęcia procesu nauczania ze zrozumieniem konieczności liczenia się ze swoistością natury dziecka, przy czym wielcy pedagodzy byli często nie tylko teoretykami przedmiotu, lecz praktykami; spośród bardzo wielu nazwisk można wymienić J. A. *Komenský'ego*, J. H. *Pestalozziego*, J. *Dewey'a*, A. S. *Makarenkę*. Zob. też S. *Wołoszyn*: Dzieje wychowania i myśli pedagogicznej w zarysie. PWN, Warszawa 1964, s. 446—456 (przyp. red.).

[3] Jest to jeden z wielu bardzo aktualnych do dzisiaj poglądów *Korczaka*, gdy nieraz przeciwstawia się lekturę jako środek kształcenia wyobraźni różnym ujemnym aspektom przesadnie długiego, biernego odbierania audycji telewizyjnych przez dzieci (przyp. red.).

ność filantropijna, pozwalająca *Korczakowi* prowadzić Dom Sierot, została zastąpiona przez państwo, a fundusze zabezpieczono w budżecie państwowym. Działalność Domu Dziecka wznowiono w zmienionych warunkach, ale powoli starano się odtwarzać to, co w systemie *Korczaka* było najwartościowsze. Przyzwyczajanie dzieci do pracy w formie różnych dyżurów i prac dobrowolnych było początkiem działalności wychowawczej. Jak dawniej, szczotka, ścierka i kubełek zajęły honorowe miejsce w zakładzie, a praca wykonana przez dzieci wzbudzała ogólne zainteresowanie.

W dalszym etapie wznowiono działalność samorządową dzieci, wzorując się na obecnej strukturze władz terenowych. Rada dziecięca przejęła uprawnienia dawnej rady samorządowej i sądu koleżeńskiego. Ona obecnie ocenia postępowanie dzieci, rozstrzyga spory, proponuje nowe formy współżycia, wycieczki, dba o wyniki w nauce. Uchwały rady są, jak dawniej, podawane do publicznej wiadomości, a na zebrania rady może przyjść każde zainteresowane dziecko. Odżyła również gazetka, do której mogą pisać wszyscy wychowankowie. Funkcjonuje, jak dawniej, tablica, na której są zawieszane listy, podziękowania, przeproszenia, różne informacje i oceny wysiłku dzieci w pracy nad sobą. W Domu Dziecka wznowiono „zakłady" między dziećmi a wychowawcami i tzw. „plebiscyt" życzliwości, uczący młodzież samooceny i współżycia. Wszystkie stosowane obecnie formy wychowawcze z systemu korczakowskiego zostały zweryfikowane i w nowej postaci są prowadzone w Domu Dziecka i w Naszym Domu na Bielanach.

Prof. dr Józef *Bogusz* w dniu 25 maja wygłosił referat pt. Człowiek w czasie wyzutym z człowieczeństwa (*Der Mensch in der Zeit ohne Menschlichkeit*). Uczestnicy sympozjonu słuchali z zainteresowaniem tego referatu, gdyż gość z Polski, chirurg, w tym wypadku występował w zakresie problematyki ściśle łączącej się z zagadnieniami lekarskimi okresu okupacji i z dziejami stosunków polsko-niemieckich. Tezy referatu prof. *Bogusza* podajemy w skrócie, ponieważ treść jest w znacznej mierze znana skądinąd czytelnikom zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

Prof. dr Józef *Bogusz* nawiązał do lat okupacji: „Przesuniemy wskazówki zegara czasu znacznie do tyłu, o 30 lat wstecz. W Polsce panowała długoletnia, ciemna noc okupacyjna, okrutny czas prawa pozbawionego praworządności i odczłowieczenia człowieka. Przyjrzyjmy się nieco bliżej tym czasom, a to pod kątem widzenia ludzkiej postawy". Referent przypomniał zasady polityki *Hitlera* wobec Polaków, zgodnie z ich celem sformułowanym już podczas tzw. rozmów przy stole (*Tischgespräche*). Zacytował notatkę *Bormana* o postępowaniu z Polakami, a więc zasady eksterminacji i eksploatacji podbitego narodu.

Z kolei opisał los uczonych, ofiar *Sonderaktion Krakau*, i dramatyczny przebieg starań o ich ratowanie. Mówił o wyniszczaniu Polaków oraz o Himmlerowsko-Eichmannowskiej akcji „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej" (*Endlösung der Judenfrage*), tudzież o uprzemysłowieniu metod uśmiercania. Dodał: „Można było jednak spostrzec, że podczas tej ciężkiej, okrutnej nocy okupacji, podczas tego najcięższego egzaminu został ujawniony wielki kapitał ludzkiej dobroci i poświęcenia. Mamy tu właśnie postać dra Janusza *Korczaka*, którego teraz, w tym sympozjonie czcimy i honorujemy. On odmówił tym, którzy mu chcieli przynieść pomoc i ratunek, w imię lojalności wobec dzieci, które wychowywał i których nie mógł w obliczu katastrofy opuścić. Był to czyn — idę tu za tokiem myśli pisarza i współpracownika tygodnika „Polityka", Kazimierza *Koźniewskiego* — z kategorii bohaterstwa etycznego, tj. czegoś całkiem innego w porównaniu z bohaterstwem wykazanym w bezpośredniej walce przeciw wrogowi albo w porównaniu z poświęceniem dla uratowania kogokolwiek. Wszak przez swe postanowienie, aby dzieci w ich marszu śmierci do Treblinki nie opuścić, stary doktor nie pokonał ani jednego wroga, ani nie uratował ni jednego dziecka. A jednak *ethos* czynu starego doktora, który nikogo nie zawiódł i zachował wierność dzieciom i sobie samemu aż do śmierci, posiada siłę wpływu pedagogicznego najwyższej rangi. Wpływ ten dotyczy wszystkich etycznie myślących ludzi. *Korczaka* marsz śmierci do Treblinki urósł w swej — można by rzec — niemal antycznej symbolice do rzędu moralnego przesłania".

Prof. *Bogusz* postawił pytanie, „czy był to tylko ten czyn, który uczynił *Korczaka* tak sławnym, iż został on otoczony legendą? Na pewno nie. Gdyby dr *Korczak*, podówczas już 64-letni, zmarł w sierpniu 1942 r. spokojnie w swym łóżku, to życie jego nie byłoby wprawdzie otoczone sławną w świecie legendą, ale w pamięci polskich i chyba nie tylko polskich pedagogów pozostałby na pewno jako niezwykle utalentowany pedagog".

Referent podkreślił, że z racji swego zawodu nie jest uprawniony do merytorycznych rozważań nad systemem pedagogicznym *Korczaka*, co zresztą było przedmiotem wystąpień innych autorów, ale zaznaczył, iż *Korczak* „był jednocześnie gorąco współczującym lekarzem, niezwykle uzdolnionym pedagogiem dziecięcym, a ponadto jeszcze wspaniałym pisarzem. Mnie nie było niestety dane znać go osobiście. Ale co to za rozkosz była czytać jego książki! Każdy z wymienionych trzech zawodów z osobna jest posłannictwem. Zespolenie wszystkich trzech zawodów w jednej ludzkiej postaci oznaczało sumację niezwykłej siły oddziaływania. Sposób, w jaki poszedł on na śmierć, oznaczał ostatecznie tylko wykończenie pełnego wizerunku człowieka, który był pełen dobroci i najszlachetniejszej ofiarności".

Następnie prof. *Bogusz* skierował uwagę obecnych na obóz Oświęcim-Brzezinka. Jako lekarz poinformował, że w marzeniach sennych byłych więźniów obozów zagłady raz po raz powracają jeszcze obecnie koszmarne sceny piekła obozowego, pełne lęku, bezsiły, wstrętu. Obrazowo przedstawił pokrótce tragizm bytowania obozowego wycieńczonych „numerów", których indywidualność starano się bezwzględnie stłumić i wymazać. Nawiązując do psychologicznych obserwacji prof. *Kępińskiego*, referent odmalował grozę dezindywidualizacji w obozie i zmasowanego bestialstwa. Mówił o „zmuzułmanieniu", o utracie odporności psychicznej i fizycznej, ale też o wypadkach ochrony swej ludzkiej godności przez więźnia. Zgodnie ze spostrzeżeniem prof. *Kępińskiego* ukazywał, jakie różne etycznie drogi wyboru w obozie mieli więźniowie.

Z kolei prof. *Bogusz* zwrócił uwagę na zjawisko, które wymknęło się spod rygorystycznej władzy i kontroli obozowej załogi. Mianowicie wśród nieludzkich albo raczej przeciwludzkich warunków esesowcom niekiedy udawało się osiągnąć odczłowieczenie niektórych więźniów, ale nie spostrzegli tu, że pojęcie odczłowieczenia człowieka w znacznie większym stopniu dotyczyło ich samych, esesowców. Albowiem wśród bitych, terroryzowanych, częstokroć do śmierci torturowanych więźniów rozkwitały kwiaty najczystszej i najszlachetniejszej miłości człowieka i poświęcenia. „Tu dochodzimy do najdziwniejszego może zjawiska — kontynuował prof. *Bogusz* — które ktoś określił jako «piekło» i jako «niebo» obozu i o którym niezwykle trafnie i głęboko pisał u nas niedawno zmarły znakomity psychiatra krakowski, prof. dr Antoni *Kępiński*". Nie zaniknęły wśród więźniów dodatnie uczucia, wzajemne oparcie, pomoc i chęć szukania ratunku w najgłębszych warstwach psychiki. Obok małych uczynków były i wielkie czyny. Referent podał przykład niezwykłej postawy ojca *Kolbego* i jego okrutnej śmierci. Czyn tego księdza ma znaczenie nie tylko faktu historycznego, lecz jest także ponadczasowym dowodem wartości i moralnej siły człowieka. Prof. *Bogusz* przytoczył nadto przykłady pielęgniarki *SS*, Marii *Stromberger*, która pomagała więźniom, dr Adelaidy *Hautval*, która narażając

życie odmówiła esesmanowi *Wirthsowi* dokonywania niepotrzebnych operacji na więźniach, prof. dr Franciszka *Raszei*, który w getcie warszawskim został zastrzelony podczas wizyty u chorego, mgra farm. Tadeusza *Pankiewicza*, który ze swej apteki w środku getta krakowskiego uczynił przystań pomocy Żydom, dr Haliny *Jankowskiej*, która zginęła wraz ze swymi chorymi w czasie powstania warszawskiego; mówił też o bezimiennych bohaterach konspiracji, którzy nie zdradzili nazwisk kolegów mimo tortur w gestapo kończących się nieraz śmiercią.

Mówiąc o różnych wydarzeniach z czasu minionej wojny, prof. *Bogusz* stwierdził, iż zamierzał przez to jedynie wskazać, że okrutny i brutalny w okupowanej Polsce okres lat 1939—1945 ujawnił ogromny kapitał dobroci ludzkiej. „I tu — zakończył — stoi pośrodku obraz dra Janusza *Korczaka*, wzniosły i otoczony złotymi ramami".

Program opisywanego sympozjum był urozmaicony. Dramaturg dr Dirk *Bottger* z teatru w Giessen zestawił 24 maja wyjątki z utworów *Korczaka* (w spektaklu wieczornym pt. *Wer war Janusz Korczak*?). Na tle pięciu fotografii dra *Korczaka*, o dużych rozmiarach, a zatem na tle kulisów oszczędnych w środkach, lecz pełnych wyrazu, czterej aktorzy (sam Dirk *Böttger* oraz Rudolf *Schmitz*, Berndt *Schauen* i Hans-Jürgen *Krützfeldt*) w formie najbliższej teatrowi rapsodycznemu odtworzyli życie i twórczość Janusza *Korczaka*. Salę zapełniali przeważnie młodzi widzowie. Minuta skupionej zadumy i milczenia uczciła pamięć polskiego wychowowcy, pisarza i pedagoga.

W *foyer* teatru prof. *Dauzenroth* urządził wystawę swoich archiwów korczakowskich. Znalazły się tam fotografie i książki *Korczaka* oraz wydawnictwa i różne publikacje o nim.

Dużym przeżyciem było wystąpienie w hali kongresowej Karla *Dedeciusa*. Ten znany tłumacz literatury polskiej na język niemiecki recytował, czytał i omawiał współczesną lirykę polską, aforyzmy Zbigniewa *Herberta*, Tadeusza *Różewicza* i Stanisława Jerzego *Leca*.

W poszczególnych dniach sympozjum, po referatach, różni uczestnicy zjazdu zabierali głos w dyskusji, podkreślając znaczenie *Korczaka* jako humanistycznego symbolu i dając wyraz zrozumieniu tragizmu, który *de facto* nie ograniczał się do pięciu z górą lat wojny, lecz obejmował dwanaście lat hitlerowskiej katastrofy.

W przemówieniu kończącym sympozjum prof. Adolf *Hampel* wyraził podziękowanie wszystkim referentom i uczestnikom za informacje, wymianę poglądów i dyskusje. Zdaniem prof. *Hampla*, w czasie sympozjum udało się omówić wszechstronnie wiele aspektów twórczości literackiej i pedagogicznej dra *Korczaka*, które w dalszej pracy studentów powinny stanowić właściwy bodziec wychowawczy. Szczególna wdzięczność należy się polskim pedagogom, którzy dawniej pracowali pod kierunkiem dra *Korczaka*, i pisarzowi Erwinowi *Sylvanusowi*, aktywnemu uczestnikowi sympozjum, od 16 lat bowiem rozsławia on swoim dramatem scenicznym „*Korczak* i dzieci" imię „starego doktora" w Europie [4].

W wywiadzie telewizyjnym prof. *Dauzenroth* wskazał na interesujące wyniki sympozjum w Giessen. Już w czasie jego trwania miejscowe gazety zamieściły obszerne artykuły na temat omawianej problematyki i wiele miejsca poświęciły życiu i twórczości dra Janusza *Korczaka*.

*

Korczakowska problematyka nie była wyłącznie przedmiotem zjazdu w Giessen. Podczas międzynarodowego kolokwium w Bazylei, odbywającym się w dniach 28 maja do 2 czerwca 1973 r., poświęcono bowiem jeden dzień obrad drowi Januszowi *Korczakowi*. Już po raz piąty odbywające się kolokwium tradycyjnie poświęca jeden dzień obrad tematyce korczakowskiej.

Prof. dr Erich *Dauzenroth* z Uniwersytetu w Giessen w swoim referacie na temat podstaw myśli pedagogicznej dra Janusza *Korczaka* starał się pokazać, jakimi drogami *Korczak* dochodził do stworzenia swego systemu wychowawczego. Nicią przewodnią twórczości pedagogicznej i literackiej dra *Korczaka* — zdaniem prelegenta — była filozoficzna tęsknota do ukształtowania nowego człowieka i lepszego świata.

W szczególności prof. *Dauzenroth* dowodził, że ta tęsknota wydawała się *Korczakowi* realna tylko przez zmianę niewłaściwych środków wychowawczych, które dotychczas były stosowane wobec dzieci. Konieczność i potrzebę tej zmiany muszą najpierw zrozumieć dorośli, aby w następstwie tego zrozumienia mogli zastosować nowe formy wychowawcze w stosunku do własnych dzieci.

Dopóki dorośli nie uwierzą w to, że ich życie, praca i sposób myślenia mogą zmienić świat i ludzi, dopóty życie na tym świecie będzie dreptać w miejscu. Dorośli muszą zrozumieć, że człowiek gnębiony, wyzyskiwany, poniżany i bez decydującego głosu — jest niepotrzebny na świecie. *Korczak* pisał: „Każdy człowiek choć trochę powinien wiedzieć, po co żyje".

Osiągając świadomość celu swojego życia dorośli otrzymują potężną broń, którą muszą odpowiednio wyzyskać w lepszym wychowaniu swoich dzieci. Kierunkowskazami tego lepszego wychowania muszą być pełna tolerancja poglądów u innych ludzi, innych narodowości, wyznań i ras; pomoc biedniejszym i zacofanym narodom, a nie ich wyzysk; pomoc słabszym ludziom w imię braterskiej miłości.

Dzieci mogą wspinać się na coraz wyższy stopień doskonałości ludzkiej, ale muszą czynić wysiłki zmierzające do zrozumienia własnej niedoskonałości, wad charakteru, lenistwa i braku wyrozumiałości we współżyciu choćby tylko ze swoimi współtowarzyszami. Zmiany te są możliwe do osiągnięcia, jeśli ustali się prawa współżycia dorosłych i dzieci, jeśli uzna się dzieci za równych i pełnoprawnych ludzi, wyzbędzie się stosowanej dotychczas bez granic tyranii dorosłych w stosunku do dzieci i jeśli samym dzieciom odda się władzę w postaci zorganizowanego samorządu.

Realizację tych wzniosłych marzeń *Korczak* zaczął od pracy jako zwykły wychowawca sierot. Porzucił wyuczony zawód lekarza, bo uważał, że na innej drodze trzeba szukać możliwości zmiany człowieka. Sierociniec wybrał jako punkt wyjściowy do rozmyślań i poszukiwań dróg zmiany starego świata. Później za-

---

[4] W programie sympozjum w Giessen znajdował się w drugim dniu punkt następujący: Kolloqu[illegible] Frau Lola *Lewin*, Berlin: „Erinnerungen an Janusz *Korczak*" und Erwin *Sylvanus*, Möhnesee-Völling[illegible]vo. red.).

łował, że nie rodzinę wybrał do tego celu. Może dlatego powoli i opornie postępował naprzód i tak trudno, jak sam pisał, realizował swoje zamysły. W swojej pracy jak ofiarny uczony zbierał najdrobniejsze fakty z życia dzieci, analizował je i wysnuwał uogólnienia, tworzył praktyczne formy współżycia samorządowego. W rezultacie żmudnej i upartej pracy stworzył własny system wychowawczy. Żeby zachęcić innych ludzi do naśladowania tego, do czego sam doszedł, napisał wiele książek, które do dziś nic nie straciły na swojej aktualności i wartości. Czas miniony ani różne poglądy — zdaniem prof. *Dauzenrotha* — nie przekreśliły ani nie podważyły ogólnych założeń pedagogicznych *Korczaka*. Rozpoczęcie przebudowy człowieka i świata od dzieci jest i będzie kamieniem węgielnym najnowocześniejszej pedagogiki.

Mgr Stanisław *Rogalski* w referacie o *Korczaku* jako o pedagogu nie uznanym przez swoją epokę przedstawił koncepcje wychowania narodowego, a po r. 1926 — państwowego w Polsce. Na tle tych koncepcji referent starał się wskazać rodowód myśli pedagogicznej *Korczaka*.

W tym rodowodzie referent wskazał zwłaszcza na myśli Ch. *Fouriera* o swobodnym i harmonijnym rozwoju sił dziecka, E. *Claparеda* o indywidualnym rozwoju uzdolnień, A. *Adlera* o wykrywaniu własnych błędów, pokonywaniu trudności i atmosferze miłości i szacunku w wychowywaniu dzieci, oraz B. *Russella* o sceptycyzmie w stosunku do Kościoła, armii i państwa, które — zdaniem tego myśliciela — chcą wychowywać tylko dla swoich wyłącznych potrzeb, a nie dla indywidualnych potrzeb człowieka.

Na podstawie myśli tych uczonych referent ukazał Korczakowską koncepcję przebudowy świata i konieczność zmiany człowieka oraz drogi, którymi należy podążać, by ten cel osiągnąć. Szczególnie ważne w tej przebudowie jest zrozumienie przez *Korczaka* takich spraw, jak: czym jest i czym może być dziecko, co należy rozumieć przez szacunek dla spraw dziecka i jak muszą zmieniać swoje postępowanie dorośli, żeby wyzbyć się tyranii i przymusu w stosunkach wychowawczych z dziećmi, jakie błędy są popełniane przez szkołę i zakłady wychowania zbiorowego oraz co znaczy samorząd dziecięcy.

Korczak pragnął „wszczepić" dorosłym i dzieciom swoje przemyślenia i zachęcić ich do nowego życia, do innego postępowania, do włączenia się w przebudowę świata. Ale czasy, w których integrowała się Polska odrodzona po zniszczeniach pierwszej wojny światowej, nie sprzyjały intensywnemu zajmowaniu się sprawami wychowania dzieci jako sprawami należącymi do najważniejszych. Ponadto koncepcja nieograniczonego, indywidualnego i wszechstronnego rozwoju dziecka nie była zgodna z ogólnie obowiązującą koncepcją wychowania narodowego czy państwowego w Polsce. Zbyt ostra krytyka szkół i dorosłych w postępowaniu z dziećmi nie mogła zjednać *Korczakowi* zwolenników. Pedagodzy uważali go tylko za zdolnego pisarza, a literaci woleli w nim widzieć tylko interesującego pedagoga. Jego marzenia o zmianie ludzi i świata brano jako nierealne zachcianki. Epoka, w której *Korczak* żył, którą krytykował i w czasie której stworzył swój oryginalny system wychowawczy, nie mogła go sprawiedliwie ocenić ani uznać jego bezspornej wielkości.

Podczas omawianego, międzynarodowego kolokwium w Bazylei dr Alina *Dereere* i dr Mia *Vannerem* z Antwerpii mówiły o stanie tłumaczeń dzieł Korczaka w *Holandii*, które nie są zbyt dokładne, bo przekładane pośrednio z języka niemieckiego.

Uczestnicy tego kolokwium zgłosili wniosek, aby powołać i zorganizować Międzynarodowy Komitet Korczakowski z siedzibą w Warszawie.

Oba zjazdy — w Giessen i w Bazylei — ponownie zwróciły uwagę pedagogów w wielu krajach na wartość myśli Korczakowskiej i na wielkość postaci jej twórcy.



Delegacja wojskowa Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej 4 lipca 1973 r. na dziedzińcu bloku nr 11 podczas zwiedzania byłego obozu oświęcimskiego (zdjęcie z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

MAŁGORZATA DOMINIK

Kraków

Dr Janusz Korczak (Henryk Goldszmit)

Rok Korczakowski (1972) skłonił do bliższego przypomnienia bohaterskiej i zasłużonej postaci dra Janusza *Korczaka*, lekarza, wybitnego pedagoga i pisarza. Trwałą sławę przyniosła mu nie tylko śmierć ofiarna, lecz także działalność pedagogiczna i publicystyczna. Nic więc dziwnego, że wiele już o nim pisano. Warto jednak zebrać najistotniejsze informacje z rozproszonego piśmiennictwa o *Korczaku*.

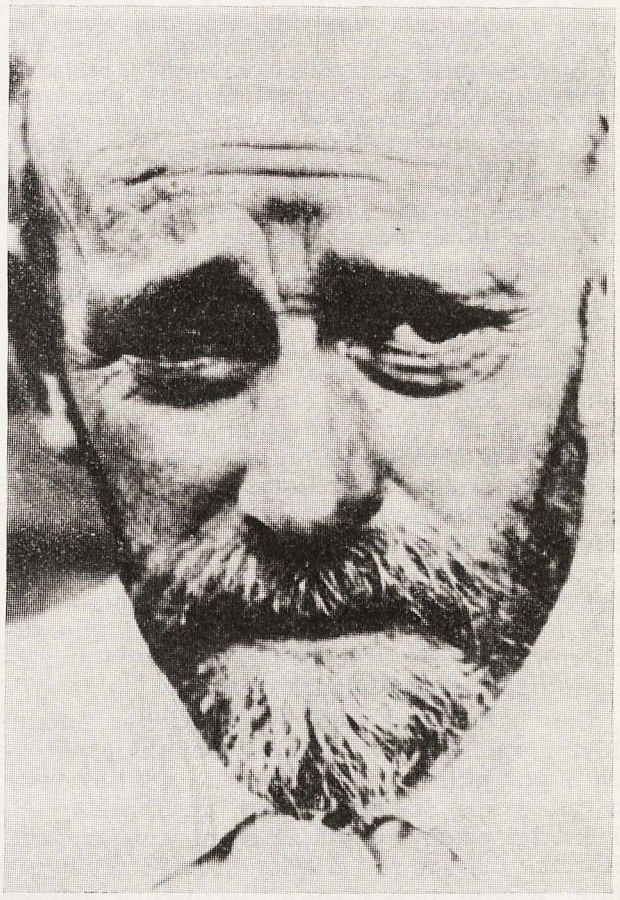
Urodził się 22 lipca 1878 lub 1879 roku (ojciec zaniedbał wyrobienia mu metryki) w Warszawie. Rodzicami jego byli Józef *Goldszmit* (adwokat) i Cecylia z *Gębickich*. Dziadek Henryka praktykował jako lekarz w Krasnymstawie (województwo lubelskie). Rodzina *Goldszmitów* była zasymilowana. Osiągnęła duży stopień zamożności. Mieszkała przy ul. Miodowej w Warszawie. Biografka *Korczaka*, Hanna *Mortkowicz-Olczakowa* podaje, że miał siostrę, Annę. Henryk wychowywał się sam, pod opieką babci.

Gdy miał lat 11, jego ojciec zachorował psychicznie i kilka razy leczono go w Szpitalu Psychiatrycznym w Tworkach. Choroba i śmierć ojca była katastrofą dla rodziny; w domu zapanowała nędza. Wydarzenie to Henryk przeżył tragicznie, co wyraził w napisanej przez siebie w r. 1917, nie opublikowanej powieści pt. „Samobójstwo". Bohater tego utworu znienawidził życie w obawie przed obłędem. Sam *Korczak* w pamiętnikach pisanych w r. 1942 stwierdził: „bałem się panicznie szpitala wariatów, do którego mój ojciec był kierowany".

Już mając 14 lat, marzył o tym, by zostać lekarzem w małym miasteczku. Pisał wtedy: „i tak nie będę literatem, tylko lekarzem. Literatura — to słowo, a medycyna — czyny". Zawód lekarza mógł mu zapewnić odpowiednie warunki bytowe i zabezpieczyć rodzinę. W roku 1898 lub 1899, jak pisze Igor *Newerly* w poświęconej mu książce pt. „Żywe wiązanie", Henryk zdobył nagrodę w konkursie literackim „Kuriera Warszawskiego" za dramat „Którędy". Przepisując ten utwór, przypadkowo spojrzał na leżącą obok książkę *Kraszewskiego* „Historia o Janaszu Korczaku i pięknej miecznikównie"; nazwiskiem bohatera podpisał swą pracę, a zecer pomylił literę w imieniu; w ten sposób zrodził się pseudonim Janusz *Korczak*.

W tym okresie podjął studia w uniwersytecie warszawskim, po ukończeniu gimnazjum na Pradze. W czasie studiów obrał specjalność pediatrii. Po ukończeniu medycyny (dokładnej daty nikt nie podaje) przez rok przebywał w Berlinie, miesiąc w Londynie i pół roku w Paryżu. Borykał się jeszcze z trudnymi warunkami materialnymi. W r. 1903 podjął pracę jako „lekarz miejscowy" w szpitaliku im. Baumanów i Bersonów przy ul. Śliskiej w Warszawie. Pracował tam 7 lat. W cytowanym przez *Newerlego* swoim pamiętniku wspomina: „...jako [lekarz] miejscowy otrzymywałem mieszkanie i 200 rubli rocznie w czterech ratach. Gospodarstwo prowadziła poczciwa matula za 25 rubli. Z praktyki [prywatnej] 100 rubli miesięcznie, z pisania artykułów też jakieś grosze".

Wówczas też brał udział w wielu akcjach patriotycznych i społecznych. Stykał się ze Stefanią *Sempołowską*, Wacławem *Nałkowskim*, Zofią *Nałkowską*, Leonem *Rygierem*. Działał w różnych środowiskach, w Czytelniach Bezpłatnych Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, w Towarzystwie Kolonii Letnich.



Janusz *Korczak*

W swoich pamiętnikach, cytowanych przez *Newerlego*, Korczak — niekiedy z przymrużeniem oka — poruszał między innymi sprawy związane z przeżyciami osobistymi. Pisał np. o młodej dziewczynie, która mieszkała na Starówce i z którą łączyły go pierwsze bliższe uczucia. Wspominał też: „Wódkę piłem, owszem, nieraz na kartę stawiałem życie, nie zmięty papierek. Tylko na dziewczęta nie miałem czasu, bo gdyby nie to, że juchy zachłanne i na noce łase, no i rodzą dzieci. Paskudny obyczaj, raz mi się zdarzyło, pozostał niesmak na całe życie. Dosyć mi tego było: i gróźb, i łez" (według *Newerlego*).

Brał udział jako oficer rosyjski w kampanii japońskiej.

W r. 1911 przestał pracować w szpitalu i związał się z nowo powstałym Domem Sierot przy ul. Kroch-

malnej. Pod koniec życia wrócił do tej sprawy w swych pamiętnikach, pisząc: „Rzuciłem szpital dla Domu Sierot. Mam poczucie winy... Szpital dał mi tak wiele, a ja mu, niewdzięczny, tak mało. Brzydka dezercja. Życie ukarało..."

Od tego czasu jego praca rozwijała się zasadniczo w trzech kierunkach: pedagogicznym, literackim i lekarskim.

W latach pierwszej wojny światowej był na froncie w armii carskiej, potem w Kijowie pracował jako lekarz w trzech sierocińcach pod tym miastem. Miał tam opinię dziwacznego, niezdyscyplinowanego lekarza z Warszawy. Wówczas zetknął się z Maryną *Falską*, później jego bliską współpracownicą w Warszawie. W r. 1919 został lekarzem w szpitalu epidemicznym w Kamionku, gdzie zaraził się tyfusem. Pielęgnowała go matka, która zaraziła się, zachorowała i zmarła. Gdy wyzdrowiał, chciał popełnić samobójstwo; miał dokładnie obmyślony plan. Odstąpił jednak od tego zamiaru i w tym samym roku wrócił do Domu Sierot na Krochmalną (według *Mortkowicz-Olczakowej*).

W tym czasie prowadził ożywioną działalność literacką, a od r. 1928 prowadził także dom sierot na Polach Bielańskich. W r. 1931 wystawił w teatrze „Ateneum" sztukę pt. „Dramat szaleńców", reżyserowaną przez *Jaracza*. Wygłaszał też stałe pogadanki w radio. Usunięto go stamtąd z powodu pochodzenia żydowskiego; zamierzał przenieść się do Palestyny, dokąd nawet wyjeżdżał w r. 1934 i 1936. Korespondencja dotycząca tego wyjazdu, z którego zrezygnował i postanowił pozostać w Polsce, znajduje się w Archiwum Korczakowskim w Warszawie.

W „Słowniku Biograficznym" znajduje się wzmianka o tym, że *Korczak* wówczas pisał opowiadania o tematyce mistycznej i biblijnej.

Wybuch drugiej wojny światowej zastał dra Janusza *Korczaka* w Domu Sierot przy ul. Krochmalnej. W r. 1940 został uwięziony przez gestapo za nienoszenie opaski z gwiazdą Dawida. *Mortkowicz-Olczakowa* wspomina, że nie zgodził się na złożenie kaucji przez gminę żydowską w celu uwolnienia go. Dopiero trzej wychowankowie z Domu Sierot wykupili go bez jego zgody. Nadal pracował w Domu Sierot, którego nie chciał opuścić, nawet gdy zachorował, toteż operację czyraka na szyi musiano mu tam przeprowadzić.

Cały czas przebywał w getcie. 9 lutego 1942 r. zgłosił się w gminie żydowskiej z prośbą o przyjęcie go na stanowisko wychowawcy w internacie dla sierot przy ul. Dzielnej 39. Tekst tej prośby przytacza Stanisław *Rogalski*. *Korczak* pisał w niej między innymi: „Palę, nie piję, władze umysłowe na codzienny użytek znośne (...) Posiadam dużą umiejętność współżycia i współpracy nawet z typami kryminalnymi (...) Szpital pokazał mi, jak godnie, dojrzale i rozumnie umie umierać dziecko (...) Wychowawcy moi w pracy społecznej: *Nałkowski, Straszewicz, Dawid, Dygasiński, Prus, Asnyk, Konopnicka* (...) Z pisarzy najwięcej zawdzięczam *Czechowowi*, genialnemu diagnoście i klinicyście społecznemu (...) Jako organizator nie umiem być szefem. Safanduła, a więc wyprowadzony z równowagi impetyk, dzięki mozolnie wypracowanym hamulcom nadaję się do pracy w zespole (...). Proszę o mieszkanie służbowe i dwa posiłki dziennie. Żadnych warunków nie stawiam (...)".

Stanisław *Rogalski*, świadek ówczesnych wydarzeń, przypomina dzień przesiedlania sierot z domu dziecka przy ul. Krochmalnej 92 do getta. Dzieci miały tylko to — pisze *Rogalski* — co same mogły zabrać. Szły dwójkami, na czele pochodu był biało-czerwony transparent, na końcu — gwiazda żydowska. Dzieci śpiewały. To jest ostatnie wspomnienie *Rogalskiego* o *Korczaku*, który mu utkwił w pamięci jako postać starego i przygarbionego człowieka.

O tym okresie wspomina też Michał *Zylberberg*, towarzysz i dzielący los *Korczaka*. Pisze on w „A Warsaw Diary 1939—1945": „Dom wewnątrz getta, w którym byli *Korczak* i jego dzieci, należał poprzednio do resursy kupieckiej. *Korczak* zabiegał o to, aby dokładnie zamurowano główne wejście do Domu Sierot w getcie przy ul. Chłodnej 33. Mieszkańcy stosowali się do tego zarządzenia bardzo rzadko, ale *Korczak* bardzo pragnął w miarę możności odgrodzić się od Niemców, ponieważ od czasu swego uwięzienia stał się szczególnie nerwowy i bał się własnego cienia".

Koszmarne warunki panujące w getcie warszawskim, w którym wśród głodu i chorób obfite żniwo zbierała śmierć, były już niejednokrotnie opisywane w literaturze. W tej sytuacji *Korczak* zabiegał o zapewnienie dzieciom przynajmniej minimalnego wyżywienia; wiadomo też, że utrzymywał kontakt ze stroną aryjską, skąd dostawał lekarstwa i materiały sanitarne.

Mimo codziennej, żmudnej walki o byt nie zanikły tam potrzeby kulturalne. W getcie do pewnego czasu ocalało wiele inteligencji twórczej. Niektórzy autorzy, np. *Newerly* w „Żywym wiązaniu" i Zofia *Szymańska* w Posłowiu do „Wyboru pism pedagogicznych" *Korczaka* wspominają, że wystawił on w Domu Sierot sztukę pt. „Poczta" Rabindranatha *Tagore*. W marcu 1941 r. urządził tam koncert dla dzieci; po koncercie czytał satyry i zabawne anegdoty.

Począwszy od ostatniej dekady lipca 1942 r. rozpoczęto wywożenie Żydów z getta warszawskiego do Treblinki. W likwidacji getta brali udział ukraińscy esesmani. 4 sierpnia 1942 r. *Korczak* przemaszerował wraz z dziećmi i swoją współpracownicą, Stefanią *Wilczyńską*, niosąc skromny dobytek, z platformy, którą zostali przywiezieni z Domu Sierot, przez tzw. *Umschlagplatz* (miejsce załadowania) do transportu. Z luźnych wzmianek, m. in. w „Polityce" (1972, nr 47 i 1973, nr 3), wynika, że ocaleli nieliczni świadkowie tego epizodu. Mianowicie K. *Szapiro* z Łodzi i dr S. *Wilk-Wilczyński* ze Szwecji przypominają sobie pochód setek skazanych, wśród których szedł *Korczak* z dziećmi. Dr *Wilczyński*, który pracował w szpitalu dziecięcym im. Bersonów i Baumanów przy ul. Śliskiej, skąd wówczas szpital ten był już przeniesiony do budynku narożnego przy ulicach Leszno i Żelaznej, stamtąd, z okien, obserwował *Umschlagplatz* i dra *Korczaka*, „niosącego jedno dziecko na ręku, a drugie trzymającego za rączkę". Widok ten zapamiętał również K. *Szapiro*.

Żyjący uczestnicy oddziału „Janusza" (tj. Cezarego J. *Ketling-Szemleya*) twierdzą, że zamierzali zmylić ochronę transportu zmierzającego na platformach na *Umschlagplatz* i skierować go w stronę ul. Marszałkowskiej, aby następnie wyprowadzić go tunelem w bezpieczne miejsce na stronę aryjską, do wynajętej willi w Michalinie pod Warszawą. Jan *Leński* uzasadnia techniczną niemożliwość uratowania w ten sposób 80 dzieci wraz z drem *Korczakiem*.

Bliższe okoliczności dotyczące jego śmierci dotychczas nie są znane.

*

Z niezwykłą postacią dra *Korczaka* wiążą się, jak wiadomo, jego ofiarna działalność i oryginalny dorobek, opisywane przez licznych autorów. Tutaj warto pokrótce, jak najogólniej wskazać na najistotniejsze fakty.

Dr Janusz *Korczak* zapisał się w sposób trwały na kartach dziejów polskiej pedagogiki. Przyczynił się do jej rozwoju między innymi dlatego, że łączył z nią swe doświadczenie lekarskie. Jak pisze Ida *Merżan*, często rozprawiał o medycynie i pedagogice i porównywał te dwie dziedziny. Dostrzegał niedoskonałość medycyny, ale twierdził, że medycyna wyprzedziła pedagogikę. W swej książce pt. „Jak kochać dziecko" (wyd. w r. 1920) przyznawał, że medycynie zawdzięcza technikę badań i dyscyplinę myślenia naukowego.

Swą działalność literacką podporządkował celom pedagogicznym. Stanisław *Rogalski* widzi nieprzemijającą wartość książek *Korczaka* w ciągłej dbałości o aktualność własnej myśli pedagogicznej. Uświadomił sobie kierunki jej rozwoju. Przeciwstawiał się zobojętnieniu dorosłych wobec swoistych problemów dziecka i jego potrzeb. Odważnie poruszał palące zagadnienia i nie bał się wielu wzbudzanych przez siebie kontrowersyjnych opinii i sądów; był krytykowany i wielbiony; miał przeciwników i entuzjastów. Poglądy *Korczaka* do dzisiaj mogą inspirować pedagogów i teoretyków wychowania.

O tej sile inspirującej pisał Kazimierz *Koźniewski*. Nie tylko — choć stylistycznie już „nienowoczesne" — „Jośki, Mośki i Srule" czy „Józki, Jaśki i Franki", są dotychczas lekturą żywą i trwałą pozycją w polskiej literaturze dla dzieci, a „Król Maciuś" należy w niej do arcydzieł, lecz także można twierdzić, że bez tej prozy *Korczaka* nie byłoby „Archipelagu ludzi odzyskanych" ani „Chłopca z Salskich Stepów" *Newerlego*. *Koźniewski* wywodzi również z twórczości Korczakowskiej książki *Buyno-Arctowej*, Zofii *Żurakowskiej*, Wandy *Żółkiewskiej*, Hanny *Ożogowskiej*, a także wiersze Jana *Twardowskiego*.

Swe nowatorskie poglądy pedagogiczne, które opisał między innymi Stanisław *Rogalski*, *Korczak* realizował zwłaszcza w dwóch stworzonych przez siebie domach sierot: przy ul. Krochmalnej dla dzieci żydowskich i na Bielanach dla dzieci polskich, a także w szkole, którą okresowo prowadził. Korzystał z różnych form aktywności pedagogicznej, np. prowadził wykłady w Instytucie Pedagogiki Specjalnej. Stworzył dwie bursy dla młodzieży studenckiej, która łączyła naukę z bezpośrednią pracą wychowawczą przy dzieciach. Kierował czasopismami „Mały Przegląd" i „Nasz Przegląd", redagowanymi przez dzieci. Uważał, że praca pedagoga jest czymś w rodzaju „świeckiego zakonu", który wymaga niemal rezygnacji z życia osobistego.

Koźniewski sformułował interesujące paralele. Po *Makarence* mianowicie nikt nie potrafił w praktyce kontynuować w pełni jego metod pracy z młodzieżą, po *Solarzu* nikt nie umiał tak samo prowadzić uniwersytetu ludowego i — podobnie — po *Korczaku* nikomu się nie udało zrealizować charakterystycznego, korczakowskiego domu dziecka mimo wyraźnego wzoru i dużej literatury. Żywe były jednak inspiracje, np. wielcy reformatorzy harcerstwa, *Kamiński* i *Dąbrowski*, byli w dużej mierze inspirowani pracą *Korczaka*. Komunistyczny, przedwojenny „Pionier", czy też socjalistyczne „czerwone harcerstwo" były bliskie aktywności i poglądom *Korczaka*, choć nie związał się on formalnie z żadnym ruchem politycznym.

*

W pamięci wielu autorów pozostała charakterystyczna sylwetka *Korczaka*. Ida *Merżan* określa go jako człowieka prostego, zwyczajnego, surowego i wymagającego, a jednocześnie ciepłego i serdecznego. Silną świadomość powagi swych zadań łączył z bezpośredniością i dowcipem. Współpraca z nim nie zawsze była łatwa; niekiedy nie hamował swych emocji, irytował się, młodszych zwłaszcza współpracowników nieraz rozczarowywał, nie stronił od sporów z nimi, naginając ich do własnego systemu pracy i wychowywania, czasem budził sprzeciw dopuszczeniem dzieci do dużej poufałości, czy też przesadną skromnością i cierpliwością, gdy poświęcał całe godziny na rozmowy z różnymi, często przypadkowo napotkanymi ludźmi, na pozór bez celu i pożytku. Oczekiwano od niego gotowych rozwiązań i decyzji, tymczasem *Korczak* uważał, że każdy powinien dochodzić do nich w drodze własnego doświadczenia. Innymi kierował dyskretnie i umiejętnie, starając się na przykład, by jego uczniowie zachowywali indywidualny styl; nie jest przypadkiem, że niejeden uczeń *Korczaka* jest pisarzem. Wybór zawodu i drogi życia, zasad postępowania i religii pozostawiał dorosłym; dzieci chronił przed naciskami w tym zakresie.

Ignacy *Cukierman*, który przebywał w sierocińcu *Korczaka* w latach 1925—1931, pamięta swoje wizyty w małym pokoiku na strychu, w którym „Stary Doktor" pracował i odpoczywał. Stał tam tapczan, regał na książki i znajdowały się skromne przedmioty codziennego

użytku. *Korczak* zawsze znajdował czas na rozmowy z wychowankami i odkładał wtedy nawet pilne zajęcia.

Był człowiekiem prawym, solidnym, również czułym na postępowanie innych. O jego postawie etycznej świadczy wiele epizodów i zdarzeń z jego życia, utrwalonych w obfitym już piśmiennictwie. Można przytoczyć jeden z takich charakterystycznych epizodów. Na wezwanie: „chorzy czekają" przyszedł do znanej rodziny bankierów warszawskich. Okazało się, iż rzekomo chore dzieci wesoło bawią się w ogrodzie. Rodzice zaproponowali drowi *Korczakowi* herbatkę i rozpoczęli salonową rozmowę na temat jego aktualnych prac literackich. Oburzony *Korczak* stwierdził, że nie ma czasu na czekanie na pacjentów, a co do pisania — pisze tylko recepty. Szybko opuścił dom. Nazajutrz zwrócono jego uwagę, że „zdobył sobie wrogów"; odpowiedział lekceważąco: „gwiżdżę".

Śmiało piętnował np. machinacje aptekarzy z lekarzami i oszukiwanie chorych, które niekiedy zdarzały się w różnych środowiskach. Swą krytykę formułował jaskrawo, mówiąc, że tacy lekarze przepisują *aqua destilata pompa* i trochę sacharyny, gdy nie umieją rozpoznać choroby, a boją się do tego przyznać, żeby nie stracić autorytetu.

*

Postać dra Janusza *Korczaka* jest obecnie otaczana szczególnym zainteresowaniem. Ma ono zasięg międzynarodowy. W trzydziestą rocznicę jego śmierci Związek Księgarzy Niemieckich przyznał 10 tysięcy *DM* nagrody specjalnej za działanie *Korczaka* na rzecz wzajemnego rozumienia się narodów. Tę nagrodę pokojową wręczono 1 października 1972 r. podczas specjalnej uroczystości w kościele św. Pawła we Frankfurcie nad Menem przedstawicielom Komitetu Korczakowskiego, Stanisławowi *Rogalskiemu* i Alicji *Szlązakowej*. Kwotę tę przeznaczono na Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie i na potrzeby domów dziecka.

W Roku Korczakowskim organizowano w Polsce różne specjalne imprezy o charakterze wspomnieniowym. Na przykład we Wrocławiu Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce zorganizowało wieczornicę, na której wspomniany już wychowanek „Starego Doktora", Ignacy *Cukierman*, podzielił się swymi refleksjami sprzed trzydziestu łat, a lektor Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, Jerzy *Gruszała*, przedstawił działalność pedagogiczną *Korczaka*. W Warszawie 8 VI 1972 r. podczas wieczoru Korczakowskiego ze swymi wspomnieniami wystąpiły kierowniczka Domu Dziecka im. *Korczaka* przy ul. Krochmalnej, Maria *Falkowska*, oraz uczennica i współpracownica „Starego Doktora", Ida *Merżan*.

Erwin *Sylvanus*, postępowy pisarz zachodnioniemiecki, napisał sztukę „Korczak i dzieci" w hołdzie nieznanemu sobie lekarzowi-Żydowi z Polski. Utwór ten wystawiono w przeszło 70 teatrach NRF, NRD, Austrii, Szwajcarii. Tekst przełożył Ryszard *Pszczółkowski* na język polski. Całkowity dochód płynący z praw autorskich *Sylvanus* przeznaczył na pomoc finansową dla sierot po Żydach zamordowanych przez hitlerowców. Za sztukę tę, wykorzystywaną również w audycjach radiowych i telewizyjnych, otrzymał nagrodę Leo *Baecka*.

Szczególnym akcentem był międzynarodowy sympozjon Korczakowski, zorganizowany w dniach 23—25 maja 1973 r. przez Uniwersytet im. Justusa Liebiga w Giessen. Treść tego sympozjonu jest tematem działu „Sprawozdania" w niniejszym zeszycie „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Z Polski uczestniczyli w tym zjeździe przedstawiciele Komitetu Korczakowskiego, mgr Maria *Falkowska*, mgr Alina *Szlązak*, mgr Stanisław *Rogalski*, a także Ida *Merżan* i prof. dr Józef *Bogusz*.

Komitet Korczakowski, mający swą siedzibę w Domu Dziecka im. *Korczaka* w Warszawie przy ul. Krochmalnej 92, rozwija swą działalność, a także wzbogaca znajdujące się tam Archiwum Korczakowskie.

Pamięć o drze *Korczaku* nie zaginie więc i będzie przekazywana młodszym pokoleniom. Może być dla nich wzorem jako lekarz z najgłębszego powołania, który na pierwszym planie stawiał służbę ludziom. Wierny temu powołaniu i posłannictwu, poświęcał się zwłaszcza najbardziej bezbronnym i potrzebującym jego opieki, osieroconym dzieciom.

PIŚMIENNICTWO

Podany tutaj wykaz jest wyborem książek lub artykułów dotyczących działalności i twórczości dra Henryka *Goldszmita* (Janusza *Korczaka*). Przytoczono zwłaszcza te pozycje, z których korzystano w opracowaniu szkicu biograficznego. Pominięte są utwory bądź artykuły *Goldszmita*, ponieważ bibliografia jego prac wykracza poza tematykę tej biografii.

1. Biuletyn Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, 1947, nr 2/3 (tamże relacje I. *Newerlego*, E. *Gadomskiego*, I. *Merżan*, M. *Szczawińskiej*, I. *Weingartena*).

2. Börstenblatt für den Deutschen Buchhandel. Frankfurter Ausgabe. 1972, nr 40. Tamże m. in. wybór bibliografii oraz E. *Dauzenroth*: Wer was Janusz *Korczak*? (s. 1132—1134).

3. *Chmieleńska* I.: Janusz *Korczak*, Kuźnica, 1948, nr 40, s. 5; nr 41, s. 4—5 i 11.

4. Co mi dał Janusz *Korczak*. Pokłosie konkursu. Wstęp i red. Eli *Frydman*. PZWS, Warszawa 1962.

5. *Czapska* M.: Ze wspomnień o Januszu *Korczaku*. Tygodnik Powszechny, 1945, nr 15, s. 4.

6. *Dauzenroth* E.: Bemerkungen zu Dr. Janusz *Korczak*. Pädagogische Rundschau, 1971, nr 1, s. 54—61. Tamże wybór bibliografii.

7. *Dauzenroth* E.: ...der Sache des Kindes, verpflichtet. Diplomatischer Kurier, 1972, nr 22, s. 776—778.

8. *Dauzenroth* E.: Janusz *Korczak*. „Wie man Kinder lieben soll". Junge Zeit, 1972, nr 10, s. 40—42.

9. *Dauzenroth E.:* Mit Wort und Brot und Liebe: Dr. Janusz *Korczak*. Katholische Frauenbildung, 1972, nr 9.

10. *Dauzenroth E.:* Zum Schicksal Janusz *Korczaks* und seiner Kinder. Frankfurter Hefte, 1972, nr 8. Tamże wybór bibliografii.

11. *Falkowska* M.: O korzystaniu z dorobku pedagogicznego A. *Makarenki* i J. *Korczaka*. Dom Dziecka, 1958, nr 5, s. 308—316.

12. *Frydman* E.: Wychowawca, jakim widział go J. *Korczak*. Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze, 1961, nr 4, s. 50—59.
13. *Gawlik* J. P.: Janusz *Korczak*. Caritas, 1952, nr 11, s. 14—16.
14. *Gold* Ł.: Wspomnienia z bursy Domu Sierot. Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze, 1962, nr 8, s. 23—27.
15. *Goldszmit* Henryk: W: Polski Słownik Biograficzny, tom VIII, *s. v.*
16. *Herman* B.: Skłamał raz w życiu — z miłości. Fołks-Sztyme, 1972, nr 26, s. 10 i 11.
17. *Jakubowski* M.: Dziecko w systemie pedagogicznym Janusza *Korczaka*. Dom Dziecka, 1957, nr 4, s. 198—215.
18. *Koźniewski* K.: Ethos Janusza *Korczaka*. Nowa Szkoła, 1972, nr 7/8, s. 50—54.
19. *Koźniewski K.*: Patrzę na tę fotografię. Fołks-Sztyme, 1972, nr 20, s. 12.
20. *Kuliczkowska* K.: Historia pięknego życia. Twórczość, 1950, nr 3, s. 123—128.
21. *Leopold* W.: Janusz *Korczak* redivivus. Twórczość, 1958, nr 7, s. 137—142.
22. *Lewin* A.: Słowo o Januszu *Korczaku*. Opiekun Społeczny, 1946, nr 7/8, s. 4—10.
23. Listy do redakcji. „Jeszcze o doktorze Korczaku". T. *Borkowski* i inni, K. *Szapiro*, W. *Góra*. Polityka, 1972, nr 47, s. 1. J. *Leński*, S. *Wilk-Wilczyński*. Tamże, 1973, nr 3, s. 15.
24. *Mayzel* M.: Zarys historyczny Towarzystwa „Pomoc dla Sierot" (1908—1933). Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce, 1971, nr 2/78, s. 40—54.
25. *Merżan* I.: Dom Sierot Janusza *Korczaka*. Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce, 1971, nr 2/78, s. 31—39.
26. *Merżan* I.: Dr Janusz *Korczak* — lekarz, pedagog i pisarz. Fołks-Sztyme, 1972, nr 16, s. 10.
27. *Merżan* I.: Wychowawca wychowawców. Nowa Szkoła, 1972, nr 7/8, s. 54—57.
28. *Mortkowicz-Olczakowa* H.: Janusz *Korczak*. Czytelnik, Warszawa 1969.
29. *Mortkowicz-Olczakowa* H.: Janusz *Korczak*. Arzt und Pädagoge. Aus dem Polnischen von H. *Bereska*. Pustet, München-Salzburg 1967.
30. *Newerly* I.: Vorwort zu den „Erinnerungen". W: J. Korczak: Das Recht des Kindes auf Achtung. Göttingen, 1970.
31. *Newerly* I.: Żywe wiązanie. PIW, Warszawa 1972.
32. *Piotrowski* J.: „Ojciec cudzych dzieci..." „Wspomnienie o „starym doktorze", Januszu *Korczaku*. Poligrafika, Łódź 1946.
33. *Rogalski* S.: Janusz *Korczak* w kulturze polskiej. Kultura i Społeczeństwo, 1972, nr 2, s. 57—82.
34. *Rogalski* S.: Moje wspomnienia o Januszu *Korczaku*. Przyjaciel Dziecka, 1970, z. 7/8, s. 9.
35. *Strońska* A.: Człowiek w czasie nieludzkim. Polityka, 1973, nr 26, s. 15.
36. *Szlengel* W.: Zginął w getcie warszawskim. Odrodzenie, 1946, nr 35.
37. *Szymańska* S.: Posłowie. W: J. *Korczak*: Wybór pism pedagogicznych. PZWS, Warszawa 1958.
38. Wieczornica Korczakowska we Wrocławiu. Fołks-Sztyme, 1972, nr 27, s. 11—12.
39. Wyróżnienie „Starego Doktora". Biuletyn Informacyjny Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, 1972, nr 10, s. 4.
40. *Zylberberg M.*: A Warsaw Diary (1939—1945). London, 1969, s. 24.

JAN SIKORSKI
były więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 19086

Warszawa

Mgr farmacji Franciszek Lechowicz

W porównaniu z problematyką lekarską dotyczącą lat 1939—1945 zagadnienia farmaceutyczne są w naszym piśmiennictwie znacznie rzadziej poruszane. Różne wzmianki i epizody na ten temat rozproszone są w literaturze wspomnieniowej, zwłaszcza dotyczącej obozów hitlerowskich. W zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" bliżej zajął się tą dziedziną np. dr Stanisław *Kłodziński* (Zbrodnicze doświadczenia farmakologiczne na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 40—46). Prof. Stanisław *Skowron* opublikował „Relację z organizacji tajnego nauczania na Studium Farmaceutycznym w Krakowie" (tamże 1971, nr 1, s. 80—84). Dr Dionizy *Moska* opisał „Postawę lekarzy i farmaceutów polskich na okupowanym Górnym Śląsku" (tamże, 1972, nr 1, s. 63—71). Tadeusz *Pankiewicz* przypomniał „Aptekę «Pod Orłem» w getcie krakowskim" (tamże, 1966, nr 1, s. 89—101). Dr Zofia *Mączka-Patkaniowska* nakreśliła sylwetkę swego brata, mgra farm. Czesława *Mączki* (tamże, 1969, nr 1, s. 206—209), Tadeusz *Hołuj* przedstawił sylwetkę Mariana *Tolińskiego* (tamże 1964 nr 1, s. 121—122), a Danuta *Pytlik* w krótkim szkicu biograficznym utrwaliła pamięć mgr farm. Marii *Bobrzeckiej* (tamże, 1961, nr 1a, s. 75—76). Tematyka farmaceutyczna, związana z okresem okupacji, pojawiała się od czasu do czasu w różnych czasopismach, np. w „Archiwum Historii Medycyny".

Nie chodzi w tym artykule o dokładne wyliczenie bibliografii, lecz tylko o stwierdzenie, że prace tego rodzaju, jak np. powielony tekst „Męczeńskich dróg farmaceutów wielkopolskich w latach okupacji hitlerowskiej" dra Witolda W. *Głowackiego* (1967), a więc ambitne monografie, są — obok węższych tematycznie publikacji, np. biografii — materiałem koniecznym do opracowania w przyszłości wyczerpującej syntezy, która by ukazywała losy farmaceutów podczas lat drugiej wojny światowej i udział polskiej farmacji w działalności konspiracyjnej.

Wysiłki w kierunku wzbogacenia takiego materiału są kontynuowane, choć jeszcze należą do wyjątków. Warto poinformować czytelników, że np. dr W. W. *Głowacki* zebrał liczne relacje farmaceutów z różnych stron Polski,



Mgr Franciszek *Lechowicz*

dotyczące okresu okupacji hitlerowskiej, i przedstawił Wydawnictwu Literackiemu. Istnieje więc możliwość, że oprócz „Pamiętników lekarzy" (1964, 1968) i „Wspomnień pielęgniarek" (1962) wypełni się pozostały człon tryptyku tematycznego, tzn. ukażą się „Wspomnienia farmaceutów". Zachętę ze strony zespołu redakcyjnego zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" do pisania tego rodzaju artykułów i relacji należy niewątpliwie uznać za bardzo słuszną.

Tymczasem warto dorzucić do powoli narastającego piśmiennictwa w tej dziedzinie biografię więźnia Oświęcimia nr 363, mgra farm. Franciszka *Lechowicza*.

Urodził się on 21 września 1898 r. w Zakopanem. Ojcem jego był Józef *Lechowicz*, rzemieślnik, mistrz rzeźnicki, pochodzący z Lipnicy pod Bochnią, a matką — Anna z *Wolarczyków*, z Wiśnicza. Rodzice Franciszka początkowo mieszkali w Krościenku, ale już w r. 1890 zostali sprowadzeni przez hr. *Zamojskiego* do rozwijającego się w tym czasie Zakopanego. Osiedlili się tam i aż do śmierci ojca w r. 1912 prowadzili warsztat i sklep rzeźniczo-masarski.

Ich drugi z kolei syn, Franciszek, jedno z ich pięciorga dzieci, wczesne dzieciństwo spędził w domu rodzinnym w Zakopanem, gdzie też następnie uczęszczał do miejscowej szkoły powszechnej. W r. 1910 ukończył cztery klasy, a ponieważ wówczas nie było tam jeszcze gimnazjum, rodzice umieścili go w powiatowym gimnazjum w Nowym Targu. Tam uczył się przez następne cztery lata. W r. 1912 umarł ojciec Franciszka. W r. 1914 otwarto w Zakopanem pierwsze gimnazjum, „Szarotkę"; Franciszek od razu przeniósł się tam i mieszkając znowu w domu rodzinnym, uczył się pilnie, aby po następnych czterech latach uzyskać w r. 1918 świadectwo dojrzałości. Był zdolny, nauka przychodziła mu łatwo i lubił się uczyć, a dzięki pracowitości miał w szkole zawsze opinię dobrego ucznia.

Ukończywszy gimnazjum zamierzał — podobnie jak jego starszy brat, Aleksander, prawnik — kształcić się dalej na uniwersytecie. Rodzina zdecydowała się mu pomagać, a w owym czasie studia wyższe pociągały za sobą dość poważne koszty. Rozwój wydarzeń politycznych pokrzyżował jednak wtedy te plany naukowe i odroczył ich realizację na kilka lat.

W związku z odzyskaniem niepodległości w r. 1918 Franciszek, wypełniając obywatelski i patriotyczny obowiązek, zgłosił się, podobnie jak jego rówieśnicy, ochotniczo do nowo formowanego Wojska Polskiego. Ze względu wszakże na zły stan zdrowia został zwolniony z wojska i po powrocie do Zakopanego przystąpił do pracy w miejscowej aptece „Pod Białym Orłem" mgra *Tabeau*. Pracował tam jako uczeń aptekarski do r. 1924, kiedy to przed komisją gremium aptekarskiego Małopolski zachodniej zdał egzamin na pomocnika (asystenta, technika) aptekarskiego.

W tym samym roku udał się do Krakowa, gdzie został przyjęty na studia farmaceutyczne w Uniwersytecie Jagiellońskim. Studia trwały wtedy trzy lata. Ukończywszy je 21 października 1927 r. uzyskał dyplom magistra farmacji. Początkowo pracował w aptece mgra *Mirskiego* w Przemyślu, potem jakiś czas w aptece w Krynicy, ale już w r. 1930 wrócił na stałe do Zakopanego i pracował tam w aptekach mgra *Tabeau* (później *Denikiewicza*) przy Krupówkach, mgra *Hordyńskiego* przy ul. Witkiewicza i mgra *Masłowskiego* przy Chramcówkach. Miał opinię dobrego pracownika i kolegi, a jako człowiek uczynny i czuły na ludzkie cierpienie cieszył się ogólną sympatią.

Praca zawodowa prawie całkiem wypełniała mu życie. Chwile wolne od niej poświęcał licznym wędrówkom po górach, co było jego hobby. W zimie uprawiał sport narciarski, którego był także szczerym entuzjastą. Wychowany w polskiej, patriotycznej rodzinie i w polskiej szkole, o którą przez wiele lat walczyli jego rodzice i dziadowie, należał do pokolenia kształtującego się już w Drugiej Rzeczypospolitej, ale pamiętającego jeszcze dobrze czasy niewoli. Dla pokolenia tego właśnie wolność wywalczona i odzyskana zawsze była największą świętością i przedmiotem najwyższej miłości. Później, w latach okupacji hitlerowskiej, żarliwie patriotyczne wychowanie z okresu międzywojnia zdawało swój dramatyczny egzamin. Utrwalanie wolności i znów walka o nią były głównym i serdecznym celem życia tych ludzi.

Mgr Franciszek *Lechowicz* od r. 1930 czynnie działał w Związku Zawodowym Farmaceutów i gdy w r. 1939, kilka tygodni przed wybuchem wojny, odbyła się w Zakopanem wielka manifestacja przeciwhitlerowska, przemawiał na niej, zwracając uwagę na działalność szpiegowską Niemców na terenie Zakopanego; wzywał władze do przedsięwzięcia energicznych kroków przeciwko temu.

Tematyka lekarska Podhala, związana z okresem drugiej wojny światowej i z okolicznościami ją poprzedzającymi, była już poruszana w różnych opracowaniach. Poruszył ją między innymi dr Roman *Talewski* w pracy pt. „Początki i rozwój zakopiańskiej medycyny" (Ossolineum, 1971). Prof. dr Józef *Bogusz* przypomniał postać zasłużonego dra Mieczysława *Owcy-Orwicza* (Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 171—172). W zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" kilkakrotnie poruszano szerzej problematykę medyczną okupowanego Podhala, np. dr Stanisław *Kłodziński* w artykule pt. „Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold

Bednarczyk" (1971, nr 1, s. 104—109), czy dr Zdzisław *Ryn* w pracy pt. „Lekarze zakopiańscy podczas okupacji" (1971, nr 1, s. 96—103). Aleksander *Marczyński* w opracowaniu pt. „Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu" (w niniejszym zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim"), przytaczając liczne fakty, wskazał na duży i owocny udział lekarzy i farmaceutów z nowosądeckiego inspektoratu AK w działalności konspiracyjnej.

Tak więc narastają wiadomości na temat losów zakopiańskich pracowników służby zdrowia w latach okupacji. Po zajęciu Zakopanego przez Niemców 3 września 1939 r. mgr Franciszek *Lechowicz* pracował nadal w aptece przy Chramcówkach. Podobnie jak inni patrioci, lekarze i farmaceuci, nie krył swych przekonań, a uważając okupację i sukcesy militarne *Hitlera* za chwilowe i przejściowe, wierzył zawsze, że ostateczne zwycięstwo będzie udziałem Polski i jej sojuszników. Tę swoją mocną wiarę w zwycięstwo słusznej, polskiej sprawy przekazywał innym, podtrzymując rodaków na duchu.

Ta czynna postawa *Lechowicza,* podobnie jak innych, licznych mieszkańców tej ziemi, od pierwszych miesięcy okupacji zaangażowanych w działalności podziemnej, miała wówczas wielkie znaczenie. Wielu nawet dobrych Polaków znajdowało się w strefie działania wrogiej propagandy, która nieraz w związku z ogromem nieszczęść, jakie spadły wraz z okupacją na cały naród, powodowała załamywanie się i utratę wiary w możliwość przetrwania i zwycięstwa. Walki toczyły się na odległych frontach, a na miejscu działało gestapo, usadowione w „Palace".

Odważne i pełne wiary, przepojone promieniującym wokół optymizmem wypowiedzi *Lechowicza,* demaskujące przy tym niejednokrotnie liczne kłamstwa urzędowej propagandy niemieckiej, doszły do wiadomości władz hitlerowskich. Gestapo wiedziało też o wspomnianym już wystąpieniu *Lechowicza* na wiecu antyniemieckim w przededniu wojny. W jednej z pierwszych akcji wymierzonych przeciw inteligencji polskiej, już w maju 1940 r. został on aresztowany przez gestapo i po kilkudniowym pobycie w „Palace" przewieziony do więzienia w Tarnowie, a stamtąd 14 czerwca tegoż roku — w pierwszym transporcie 728 więźniów-Polaków — został zesłany do nowo utworzonego obozu koncentracyjnego w Oświecimiu.

Został oznaczony numerem więźnia politycznego 363 i wraz z kolegą Marianem *Tolińskim* z Krakowa (więzień nr 49; pisał o nim Tadeusz *Hołuj,* jak już wyżej wspomniano), byli dwoma farmaceutami, którzy przybyli do Oświęcimia z pierwszym transportem. Tu, w obozie, Franciszek, teraz już jako „numer 363", dostał się do pracy w ambulatorium szpitala więziennego, w bloku nr 20 (późniejszym 28) i pełnił funkcję więźnia-aptekarza.

Liczni koledzy i przyjaciele pamiętają go, jak zawsze poważny, schludny i ogolony (co w obozie wyróżniało go korzystnie), miły i uprzejmy, co wieczór w czasie pracy ambulatorium stał w rogu sali przy swojej otwartej szafie-aptece i wydawał potrzebującym kolegom przepisane im przez współwięźniów-lekarzy tabletki czy krople, dodając do skromnego zazwyczaj środka leczniczego nie tylko wyraźne, zrozumiałe i dokładne zlecenia dotyczące przyjmowania danego leku, ale również niejednokrotnie przy tym słowa otuchy, zachęty, pociechy czy nadziei.

O ich znaczeniu w obozie pisano już nieraz, ale warto podkreślić raz jeszcze, że w bardzo wielu wypadkach to ludzkie słowo współczucia czy dobrej rady, wypowiedziane przez kolegę, współwięźnia-aptekarza, w obozie, gdzie — zwłaszcza w pierwszym okresie istnienia Oświęcimia I — powszechnie panowały terror, rozbój, pięść, plugawy język i zbrodnia, na pewno niewspółmiernie więcej dawało choremu niż otrzymany przez niego skromny lek więzienny, krzyna banalnego środka chemicznego.

Oświęcim był dla więźniów niewątpliwie twardą szkołą charakterów, a pobyt tam można uważać za niełatwy egzamin życiowy, który niestety nie dla wszystkich okazał się pomyślny, gdyż wielu kolegów-więźniów nie umiało pod ciśnieniem stresów obozowych skutecznie przeciwstawić się nawałowi nieszczęść, jakie sprowadził na nich pobyt w obozie, i załamało się pod ich naporem.

Mgr Franciszek *Lechowicz* należał do więźniów, którzy ten egzamin zdali celująco. Bezsprzecznie patriotyczne wychowanie i dojrzałość charakteru przyczyniły się do wyjścia obronną ręką z trudnego, oświęcimskiego egzaminu życiowego. Będąc tam przecież tylko jednym z „numerów" skazanych nieludzkim regulaminem hitlerowskich obozów koncentracyjnych na powolne konanie za drutami, miał, co za tym idzie, możliwości bardzo ograniczone, ale zawsze robił wszystko, co tylko było w jego mocy, aby w tych koszmarnych warunkach nieść pomoc potrzebującym jej chorym kolegom i aby swoje zadanie więźnia-aptekarza jak najlepiej wykonać. W jakich warunkach można było wyzyskać znikome szanse pomocy innym więźniom, nie najtrudniej sobie wyobrazić, czytając choćby wydaną niedawno książkę „Anus mundi" Wiesława *Kielara* (Wydawn. Literackie, 1973) o koszmarze oświęcimskim.

W obozie Franek-aptekarz był zawsze do dyspozycji kolegów potrzebujących jego pomocy. Nie pozwalał sobie przy tym na żaden odruch niechęci, lekceważenia czy odtrącenia pacjenta. Kto może wczuć się w psychopatologię sytuacji obozowej, ten rozumie, że okazanie podobnych odruchów czy brutalność wobec szukającego pomocy mogło spowodować tragiczne spustoszenie w wątłym zorganizowaniu się psychicznym więźnia. Musiał więc *Lechowicz* tłumić w sobie nieodpowiednie reakcje psychiczne. Nigdy nie dał poznać po sobie ani odczuć, że sam też mógł być często zmęczony i niedysponowany. Osobisty kontakt z nim w obozie na terenie „rewiru" upoważnia piszącego te słowa do wydania takiej oceny.

Lechowicz nie szczędził też wysiłku i pomysłowości w zdobywaniu leków dla chorych kolegów, co wtedy, w pierwszym okresie istnienia obozu, było bardzo utrudnione. Nie przewidywano wówczas jeszcze warunków późniejszych, gdy załoga *SS* była absorbowana przemysłową produkcją śmierci tysięcy ludzi z nadchodzących transportów, a „funkcje" w dużej mierze zdołali opanować więźniowie polityczni. *Lechowicz* korzystał z pomocy więźniów pracujących w aptece lub w izbie chorych „rewiru" *SS*, a mających dostęp do środków leczniczych, dzięki czemu wykradali je i następnie przenosili do obozu, oddając je do dyspozycji szpitala i chorych kolegów.

Zaopatrzenie obozu w leki w tym okresie było niedostateczne, a otrzymywany raz w miesiącu z apteki *SS* „urzędowy" przydział leków i materiałów sanitarnych był w stosunku do potrzeb w dawkach iście homeopatycznych, przeto liczni koledzy, ratując życie swych współtowarzyszy niedoli, uciekali się do kradzieży, a więc sposobu sprzecznego z podstawowymi, powszechnymi pojęciami o moralności, ale w warunkach obozowych w pełni usprawiedliwionego. Ratując życie innym, narażali przy tym swoje, co często było z ich strony bohaterstwem.

Jednym z nich był Franciszek *Lechowicz*. Nic też dziwnego, iż w obozie był lubiany przez ogół kolegów, tym bardziej że i tam nie opuściły go pogoda ducha, rzadko spotykany optymizm oraz mocna, promieniująca na wielu uwięzionych rodaków i podtrzymująca ich psychicznie wiara w pomyślne zakończenie wojny. Pomimo że do ostatnich swych chwil wierzył w to nieugięcie, te jego gorące pragnienia powrotu po zwycięsko zakończonej wojnie i po oswobodzeniu z obozu do rodzinnego Zakopanego i do umiłowanych gór, niestety, nie miały się już nigdy ziścić. Wyczerpany pobytem w obozie jego wątły organizm nie był w stanie — mimo wysiłków kolegów-lekarzy — przetrzymać duru wysypkowego, który stał się przyczyną jego śmierci w dniu 2 grudnia 1942 r. Ciało jego, jak wszystkich zmarłych w Oświęcimiu więźniów, zostało spalone w krematorium, a prochy wsypane do rzeki Soły lub rozsypane po okolicznych polach.

Nic ma on dzisiaj grobu ani pomnika, ale pozostawił po sobie niezatarte wspomnienie i szczery żal wśród licznych kolegów i przyjaciół. Niech ten artykuł o nim, człowieku skromnym i cichym, jednym z wielu pracowników polskiej służby zdrowia — farmaceutów, któremu zrządzeniem losu było sądzone zostać uwięzionym wraz z grupą pierwszych więźniów Oświęcimia, gdzie zapisał się chlubnie, zastąpi tradycyjny nagrobek czy pomnik, których mu los poskąpił.

*

Autor artykułu składa uprzejme podziękowanie siostrze mgra Franciszka *Lechowicza*, pani Janinie *Słupek*, oraz panu mgrowi Stefanowi *Mirowskiemu* z Zakopanego za udostępnienie dokumentów i udzielenie niezbędnych informacji.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

Jadwiga Dąbrowska-Belońska

Bardzo niewiele biografii pielęgniarek, które zasłużyły się zwłaszcza podczas drugiej wojny światowej, ukazało się w dotychczasowym piśmiennictwie w porównaniu z biografiami lekarzy. Od tej dysproporcji nie są też wolne zeszyty „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", w których tematyka pielęgniarska już się co prawda wyraźnie wyodrębniła, ale jeszcze zajmuje szczupłe miejsce. Wiemy natomiast, że działalność pielęgniarek polskich w latach 1939—1945 była wielostronna i istotna na różnych polach, zarówno na frontach, jak i w miejscach kaźni oraz w codziennym życiu okupacyjnym [1]. Rozproszone po czasopismach wspomnienia pielęgniarek, jak też ich ujęcia książkowe dotyczą przede wszystkim udziału w walkach [2]; codzienne bohaterstwo, wyrażające się nieraz w czynach pozostających w cieniu, nie znalazło jeszcze pełniejszego wyrazu w publikacjach [3]. Między innymi odczuwa się brak dostatecznej liczby relacji o polskich pielęgniarkach w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Oczywiście bez zbierania i publikowania odpowiednich relacji, łącznie z opracowaniami biograficznymi, trudno pomyśleć o studiach syntetycznych, a nawet ogólniejszych, choć tematycznie wycinkowych, np. dotyczących „rewirów" obozowych w Majdanku,

[1] Zob. J. *Masłowski*: Uwagi o pielęgniarskiej tematyce okupacyjnej. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 277—281.

[2] Np. Kobieta w walce. Wspomnienia. Wybór i oprac. A. *Gierczak*. Wydawn. MON, Warszawa 1970. — B. *Matusowa-„Kwiatkowska"*: Na partyzancki poszły bój... 1939—1945. LSW, Warszawa 1968.

[3] W chwili pisania tego artykułu popularną książkę dotyczącą pielęgniarek w ruchu oporu opracowywał J. *Masłowski*.



Jadwiga *Dąbrowska-Belońska*

Ravensbrück czy Brzezince, tj. w środowiskach uwięzionych kobiet.

Teoretycznie rzecz biorąc, tego rodzaju biografii pielęgniarek można by opracować setki, gdyż liczne, bohaterskie postacie zasługują na utrwalenie. W praktyce niewątpliwie ukaże się skromniejsza liczba takich biografii, ze względu na upływ lat i trudności metodyczne. Rzecz przeto w tym, aby opracowywane biografie zawierały treść reprezentatywną i stanowiącą typowe przykłady udziału pielęgniarek polskich w działalności konspiracyjnej, w walce i w niesieniu pomocy podczas codziennego bytowania okupacyjnego.

Często pod lakonicznymi tekstami zwykłych nekrologów kryje się bogactwo przeżyć i zasług. Najczęściej jednak pielęgniarki, nawet zasłużone w latach 1939—1945, odchodzą na zawsze nawet bez nekrologów w prasie. Wkrótce są zapomniane, a młody narybek pielęgniarski z nikąd nie może się o nich dowiedzieć z powodu zaniedbań w wyszukiwaniu i opracowywaniu relacji.

Sięgamy do jednego z nekrologów:

„W dniu 9 listopada 1965 r. zmarła w Warszawie Jadwiga *Belońska*, naczelnik wydziału w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej, były więzień obozów hitlerowskich, odznaczona Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia PRL. W zmarłej tracimy szlachetnego człowieka, zasłużonego pracownika, członka egzekutywy POP PZPR, działaczkę społeczną, nieodżałowaną Koleżankę. Cześć Jej pamięci! Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej, Podstawowa Organizacja Partyjna, Rada Zakładowa".

Być może ze względu na wysokie stanowisko, jakie po wojnie piastowała Jadwiga *Belońska*, ukazała się też notka biograficzna o niej. Podkreślono tam jej zalety moralne, ofiarność, umiejętności organizacyjne, zdolności dydaktyczno-wychowawcze, patriotyzm, aktywność społeczną, a także podano piastowane funkcje [4]. Niech będzie wolno w tym dziale „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" przedstawić najważniejsze fakty dotyczące postaci kryjącej się pod wymienionymi określeniami.

Jadwiga *Dąbrowska* urodziła się 1 stycznia 1912 r. na Podolu, w Czarnym Ostrowiu, powiat Płoskirów, jako jedna z sześciorga dzieci Zofii z Kołdowskich i Franciszka. Szkołę powszechną ukończyła w 15 roku życia w Sokolnikach pod Lwowem, gdzie pracował jej ojciec. W latach szkolnych należała do Związku Harcerstwa Polskiego. Rodziców nie było stać na jej dalsze kształcenie, toteż przebywała na wsi i tam sama się dokształcała. Siostra Jadwigi, Władysława *Marcyniak*, wspomina w liście do autora tego artykułu, że Jadwigę cechowały ofiarność i opiekuńcza postawa wobec rodziny, zwłaszcza w stosunku do matki i siostry.

W latach 1933—1936 pracowała jako praktykantka w Lwowskim Towarzystwie Walki z Gruźlicą oraz w sanatorium tegoż Towarzystwa w Hołosku pod Lwowem. Pracująca tam wówczas starsza pielęgniarka, A. *Rudecka*, pisze w nadesłanym liście, że już wtedy *Dąbrowska* wykazywała duże zaangażowanie w pracy terenowej w środowiskach gruźliczych. Mimo młodego wieku z dużą aktywnością, samodzielnością i przedsiębiorczością rozwiązywała nieraz trudne sytuacje życiowe rodzin chorych na gruźlicę pozostających w opiece Towarzystwa. Nie szczędziła wysiłku i czasu. Już wtedy widać było u niej wrodzone zamiłowanie do pielęgniarstwa.

Była naczelna pielęgniarka województwa lwowskiego, Anna *Sawczyńska-Spurny*, w przysłanej relacji wspomina, że Jadwigę *Dąbrowską* skierowała do dwu i półletniej Warszawskiej Szkoły Pielęgniarek jako stypendystkę Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia we Lwowie na okres od 3 października 1936 do 1 maja 1939 r. Na to wyróżnienie zasłużyła między innymi dlatego, że w r. 1936 pomyślnie zdała maturę jako eksternistka w I Państwowym Gimnazjum we Lwowie.

Od 1 maja 1939 r. do 30 października 1941 r. *Dąbrowska* pracowała już jako przełożona pielęgniarek w sanatorium przeciwgruźliczym w Hołosku pod Lwowem. A. *Rudecka* ocenia, że od razu cieszyła się pełnym zaufaniem przełożonych i chorych. Z informacji Z. *Leśniak* dowiadujemy się, że w czasie kampanii wrześniowej zdołała zorganizować szpital polowy w Politechnice lwowskiej, gdzie z poświęceniem opiekowała się rannymi i chorymi.

Jak podaje W. *Marcyniak* we wspomnianym liście, wkrótce *Dąbrowska* utraciła łączność korespondencyjną ze swym najmłodszym, ukochanym bratem, Józefem, który zaginął bez wieści. Nie załamała się jednak.

Pracę w Hołosku przerwała — jak sama w swym życiorysie podaje — „nie chcąc pielęgnować przysyłanych tam przez okupanta

[4] Jadwiga *Belońska*. Służba Zdrowia, 1965, nr 47.

volksdeutschów". 1 listopada 1941 r. objęła pracę referentki w Polskim Komitecie Opiekuńczym we Lwowie, podlegającym RGO, w Wydziale Pomocy Ludności, w dziale opieki społecznej i w sekcji poszukiwań zaginionych. Pracowała tam do 15 maja 1943 r., tj. do chwili aresztowania jej przez gestapo.

Na temat warunków pracy i działalności, jaką rozwijała Jadwiga *Dąbrowska* w tej instytucji, pisze w nadesłanej relacji jej ówczesna koleżanka, W. *Szaynowska*:

„Dąbrowską znałam dobrze, gdyż pracowałam z nią we Lwowie w RGO (...) od r. 1941 do chwili jej aresztowania przez gestapo, które zabrało ją z lokalu RGO (...). Praca w Wydziale Pomocy Ludności była pracą biurową, podobnie jak we wszelkiego rodzaju biurach opieki społecznej; było dużo roboty papierkowej. Jadzia przy biurku urzędować nie umiała i nie lubiła, natomiast jako pielęgniarka była przyzwyczajona do bezpośredniego kontaktu z człowiekiem potrzebującym wszelkiego rodzaju pomocy. Przez biura RGO w owym czasie przewijały się tłumy ludzi w różnym wieku (...). Środki, którymi dysponowało RGO, były ograniczone, toteż Jadzia, gdy mogła, z własnej kieszeni uzupełniała skromne zapomogi RGO. Zawsze służyła wszelkiego rodzaju pomocą wszystkim, którzy tego potrzebowali. W jej mieszkaniu było stale miejsce dla tych, którzy w danej chwili musieli szukać schronienia poza własnym domem. Robiła to jako rzecz naturalną, zawsze pogodna, pełna optymizmu. Dzięki miłemu usposobieniu, poczuciu humoru i niezwykłej uczynności była bardzo lubiana i ceniona przez wszystkich kolegów. W chwilach ciężkich nie załamywała się i nie pozwalała załamywać się innym (...)".

Jak podaje A. *Rudecka*, Jadwiga *Dąbrowska*, pracując w RGO, była równocześnie członkiem ZWZ-AK. A. *Spurny* pamięta, że między innymi zajmowała się kolportażem nielegalnej prasy, a także pomagała ludziom zagrożonym. W. *Marcyniak* pisze, że w okresie okupacyjnego głodu we Lwowie, gdy nawet młodzi ludzie chodzili po domach prosząc o chleb, *Dąbrowska* gromadziła żywność od znajomych, by rozdawać ją potrzebującym. Miała własną działkę, a co tylko na niej wyhodowała, przekazywała głodnym. Sprzedawała własną krew, a pieniądze oddawała osobie ukrywającej się z małym dzieckiem, której mąż był w więzieniu. Na *Dąbrowską* zawsze można było liczyć, nigdy nie okazywała zmęczenia, nie narzekała, a martwiła się tylko losem innych.

O okoliczności aresztowania *Dąbrowskiej* pytała ją A. *Spurny* po wojnie. Na zapytanie, kto ją wydał, odpowiedziała, że nikt, gdyż był to przypadek. *Dąbrowska* wyjaśniała: „Szukali «Hedwig» i znalazłszy mnie tak się mną zainteresowali, że druga Hedwig miała czas uciec z biura RGO". Zapytana o formę przesłuchania, opisywała, jak w więzieniu we Lwowie przy ul. Łąckiego indagowano ją między innymi o pseudonim; gdy oświadczyła gestapowcom, że nie jest literatem i pseudonimu nie używa, uderzono ją w twarz, przy czym straciła kilka zębów.

We wspomnianym więzieniu *Dąbrowska* była trzymana przeważnie w izolacji, w okresie od 15 maja do 1 października 1943 r. Jak wspomina w nadesłanym liście dr K. *Łaniewska*, nikogo nie wydała i nie załamała się. Dr *Łaniewska* poznała ją w więzieniu w czasie, gdy grupowano więźniarki z przeznaczeniem ich do obozowego transportu. *Dąbrowska* była już wtedy bardzo wychudzona, drobna, ale zachowała życzliwy uśmiech i żywe, niebieskie oczy. Szybko nawiązała przyjaźń z koleżankami w celi.

Dnia 1 października 1943 r. została wywieziona z transportem lwowskim do obozu w Brzezince. Transport ten składał się z 730 więźniów i 239 więźniarek. Nadszedł do Brzezinki 3 października wieczorem. Transport ten jest odnotowany w kalendarzu obozowym opracowanym przez D. *Czech*. Dr *Łaniewska* opisuje wyjątkowo uciążliwe warunki tego przewozu. Więźniarki stały lub kucały w towarowych, odrutowanych wagonach, wśród trudnej do opisania ciasnoty, w duszącym smrodzie. Jechały przeszło dwie doby. Wieczorem esesowcy powitali ten transport w Brzezince krzykami i biciem. Z wagonów wyciągano zwłoki. Do obozu więźniarki wprowadzono w nocy, zapędzając je do baraku bez podłogi i prycz. Podano jednak zimną „kawę"-lurę i kobiety mogły wreszcie się położyć. Tej samej nocy wytatuowano im numery obozowe. Dr *Łaniewska* podaje, że rozległy się wtedy szlochy, a nawet wybuchły ataki histerii wśród załamanych psychicznie. *Dąbrowska* także próbowała łagodzić rozpacz i uspokajać rozstrzęsione więźniarki.

Po ostrzyżeniu, ogoleniu i przebraniu w obozowe łachy kobiety z transportu lwowskiego trafiły do bloku nr 25, który prowadziła osławiona blokowa „Cylka", a który nazywano „blokiem śmierci". Skupiono w nim aż 1300 kobiet. Tygodniowy pobyt kobiet bez przerwy stłoczonych w zupełnej izolacji od reszty obozu był koszmarem. *Łaniewska* i *Dąbrowska* wśród szesnastu więźniarek znalazły się na jednej, czteroosobowej koi. W pamięci *Łaniewskiej* pozostał śpiew *Dąbrowskiej*, która mimo ogólnej rozpaczy nuciła polskie pieśni, a także deklamowała wiersze, rozumiejąc, że w ten sposób przygłuszy makabryczną rzeczywistość. Według słów dr *Łaniewskiej*, zanotowanych przez nią w tej relacji, dzięki temu śpiewowi „człowiek odnajdywał siebie i człowieczeństwo".

Po upływie 2—3 tygodni lekarki i pielęgniarki zaczęto przydzielać do pracy w obozowym „rewirze" kobiecym. *Dąbrowska* trafiła do bloku nr 29. Był to listopad 1943 r. i nadciągała ciężka, obozowa zima. W tym bloku przebywało przeszło 900 chorych kobiet. Wśród nich wiele cierpiało na dur osutkowy lub otwartą gruźlicę. Na poszczególnych kojach leżały 3—4 chore. Brak było lekarstw i materiałów opatrunkowych, a ilość wody do mycia była ograniczona; często w ogóle zamykano jej dopływ. Blokową wówczas była Regina *Borys* (obecnie *Skowrońska*), a pracowały tam między innymi lekarki dr *Sadowska* i Rosjanka, dr Luba, pielęgniarka Anna *Bracka*. Lekarzami *SS* w tym czasie byli *Fischer*, a następnie *Mengele*. Często przeprowadzano tam selekcje do gazu.

Więźniarka nr 64125, Jadwiga *Dąbrowska*, szybko włączyła się do ratowania więźniarek i w najtrudniejszych warunkach spożytkowała swe umiejętności pielęgniarskie, polegające w dużej mierze na psychicznym podtrzymywaniu współtowarzyszek niedoli.

„Pracy na rewirze wśród chorych oddawała się bez zastrzeżeń — pisze w nadesłanej relacji dr K. *Łaniewska*. — Kto zna warunki rewiru w Brzezince, ten potrafi ocenić tę pracę. Cóż to był za wysiłek, by umyć chore i w ogóle utrzymać tak zwaną czystość! I tu Jadziunia, nie robiąc różnic narodowościowych, opiekowała się serdecznie i troskliwie każdą pacjentką, a robiła też dla nich miłe i nawet radosne niespodzianki. Postanowiła urządzić wigilię Bożego Narodzenia 1943 r. Każda chora otrzymała jakąś dziadowską zupkę, a ponadto — jako prezent dla każdej chorej — Jadzia sama uprała jej prześcieradło-szmatę. Potem śpiewała im kolędy. Głos miała nieduży, ale o ciepłym brzmieniu. Jadzia otrzymywała dobre paczki i dzieliła się żywnością z koleżankami, które nie miały paczek. Stworzyła tzw. rodzinkę. Tu muszę dodać, że takie «rodzinki» powstawały też w innych blokach. W miarę swej możliwości troszczyła się o dzieci z Zamojszczyzny i też je dożywiała".

Jak podaje w swym liście była więźniarka, Zofia *Sobierańska-Przanowska* (w obozie *Krzyczkowska*, nr obozowy 64429), *Dąbrowska* zachorowała na dur osutkowy w pierwszych miesiącach 1944 r. Wkrótce po okresie rekonwalescencji wróciła w pełni do pracy pielęgniarskiej. Była wyniszczona durem i ledwie trzymała się na nogach. Mimo to stale krążyła wśród chorych, starając się wszelkimi dostępnymi środkami ulżyć ich doli. Myła chore, gdy tylko dopływ wody do bloku nie był zamknięty, podsuwała słomę pod ich głowy, zatykała, czym mogła, dziury między rozsuwającymi się deskami koi, by sieczka nie sypała się na głowy niżej leżących, robiła opatrunki ze „zorganizowanych" z trudem papierowych opasek, roznosiła gorzkie ziółka do picia i zwilżała spękane od gorączki wargi chorych. Wiedziała, że z braku leków leczenie farmakologiczne chorych nie było możliwe, stosowała więc terapię psychiczną, oddziaływając na chore uspokajająco i podtrzymująco, niosła słowa otuchy i starała się oderwać myśli cierpiących od tragicznej sytuacji, w jakiej się znajdowały. Szczególnie serdecznie opiekowała się chorymi, młodymi dziewczętami, które na ogół gorzej znosiły warunki obozowe i oderwanie od rodzin niż kobiety starsze. Taką specjalną opieką otoczyła Marysię *Żyromska*, młodą mężatkę ze Lwowa, która zmarła później, pod koniec 1944 r. Wieczorami, gdy było nieco więcej swobody, *Dąbrowska* w celu poprawienia nastroju deklamowała wiersze i śpiewała różne pogodne i melodyjne piosenki, dając niezapomniane chwile odprężenia w groźnej rzeczywistości.

Liczne zajęcia po oswobodzeniu nie pozwoliły Jadwidze *Dąbrowskiej* napisać wspomnień obozowych, choć czuła po temu potrzebę, jak o tym zaświadcza była więźniarka Z. *Leśniak*, która nadesłała krótką notatkę *Dąbrowskiej* na temat życia obozowego. Oto urywki tej notatki:

„Życie w obozie zaczynało się o wschodzie słońca (...). Tej nocy umarła matka Ireny *Czaplickiej*. Irkę w ciężkim stanie odprowadzono dziś na rewir, jest nieprzytomna, to lepiej. Umarła również Marysia *Procho* i ta z górnej koi, którą aresztowano w chwili, gdy brała ślub w kościele... Ninka jest w agonii; nikt już nigdy nie usłyszy jej głębokiego głosu, którym tak mile śpiewała popularne piosenki (...). Z Marysią *Żyromską*, moją towarzyszką z celi więziennej we Lwowie, razem jechałyśmy w zatłoczonym, zakratowanym, bydlęcym wagonie do Oświęcimia. Jednakowo przeraził nas krajobraz obozu; wydawało się nam, że jesteśmy na dnie morza; wrażenie to było spowodowane mgłą unoszącą się i olbrzymimi balonami zaporowymi wiszącymi nad Oświęcimiem. Miała 22 lub 23 lata, wiedziałam o niej wszystko, mówiła o swoim dzieciństwie jedynaczki serdecznie i mądrze kochanej (...), niemal dzień po dniu wspominała swoje dzieciństwo (...). Tęskniła tęsknotą ogromną, jej dziewczęce serce dojrzało smutkiem. W dzień była pogodna i uśmiechnięta, ogromnie uczynna; w miarę swoich sił fizycznych wyręczała słabsze towarzyszki. Nocą wyzwalała się z niej tęsknota, szeptała mi do ucha sprawy najtajniej człowiecze. W wigilię św. Andrzeja modliła się gorąco, żeby przyśnił się jej mąż (...). Mówiła, że chciałaby trwać, jak trwają drzewa, nie czekać, nie tęsknić, nie myśleć. Ale nie mogła. Mówiła wciąż o tym, jak to będzie, gdy wojna się skończy. Wierzyła, że przetrwa, że obejmą ją jeszcze stęsknione ręce męża, że przytula ją do serca jej staruszkowie (...). Umarła na gruźlicę w przeddzień wolności. Żal, jak siostry, która już nigdy nie zarzuci mi rąk na szyję i nie opowie o swoim szczęściu, jak mówiła o tęsknocie (...). Jadzia *Serafin*, 16-letnia harcerka, gdzieś z okolic Kutna. Przywieziono ją do Oświęcimia tego samego dnia, co i mnie. Była śliczna, miała bardzo jasną karnację, wyglądała jak prześwietlona słońcem. Nie czuła się więźniem, była jeńcem wojennym i najbardziej oburzyło ją to, że zdarli z niej harcerski mundurek i «skórzany szeroki pasek, w którym wyglądałam tak bojowo». Złączyła nas wspólna koja na bloku 25 (...). Mimo swego wieku była bardzo dojrzała, chciała w Oświęcimiu żyć swoim własnym życiem, które byłoby dalszym ciągiem jej pracy dla ojczyzny (...). Mówiła o swoich wędrówkach łączniczki oddziału partyzanckiego, nosiła rozkazy, wskazywała miejsca, gdzie mieli zaopatrzyć się w żywność (...). Nigdy wtedy nie myślała o niebezpieczeństwie; mówiła, że droga ją wołała, że kroki wydawały się jej paciorkami, które nawlekała na jakąś nie kończącą się nić (...). Na tle obozu, szarych baraków, tysięcy kobiet w pasiakach, o zniszczonych, przerażonych twarzach, w nabrzmiałym grozą powietrzu, jej młodość i uroda krzyczały, oskarżały, były jakimś dysonansem. Szybko zaczęły opuszczać ją siły; oczy robiły się coraz większe i coraz bardziej zdziwione, że to trwa tak długo. W ponury ranek, po kilkugodzinnym apelu na deszczu i wietrze wystąpiła wysoka gorączka. Sama zaprowadziłam ją na rewir. Tyfus. Młody organizm zwalczył chorobę, ale przyszła gruźlica i zabrała moją Jadzię, córkę od wojny mi daną, dziecko mojego serca. Nie opowie już nikomu, o czym gadały jej przydrożne drzewa, jak ziemia miękka bose jej stopy pieściła, gdy wędrowała bohaterską swoją drogą, jakie bajki opowiadały jej żuki i ptaki".

Jak widać z urywków notatek *Dąbrowskiej*, zacytowanych prawie w całości, więźniarka ta była bystrą obserwatorką zarówno psychicznych przeżyć i ich subtelnych odcieni, zauważanych u współwięźniarek, jak też ich fizycznej przemiany. Zwraca uwagę znamienny dla większości wspomnień pielęgniarek styl obrazowy, nasycony liryzmem, a nieraz egzaltacją, znamiennie różniący się od stylu wspomnień lekarzy. Styl, będący projekcją doznań, a także odbiciem urazów obozowych, pośredni wskaźnik

cech charakteru, dużo mówi wnikliwemu czytelnikowi o osobliwości przeżyć obozowych uwięzionych kobiet.

Po przeniesieniu „rewiru" kobiecego na „lager cygański" *Dąbrowska* znalazła się latem 1944 r. w bloku nr 24 (zakaźnym) u dr Stefanii *Perzanowskiej*, którą uprzednio przywieziono z obozu w Majdanku. W bloku nr 24 umieszczano więźniarki chore na różne choroby zakaźne, a także na choroby weneryczne. Pół tego bloku obsługiwała *Dąbrowska*, pół — Zofia *Leśniak*. Zadaniem *Dąbrowskiej* było asystowanie *Perzanowskiej* przy wszystkich zabiegach. Robiła opatrunki, zastrzyki domięśniowe i dożylne, wlewy, pobierała krew do badań analitycznych. Gdy do Brzezinki przybyły dzieci z powstania warszawskiego, które zachorowały na płonicę i trafiły do bloku nr 24, *Dąbrowska* zawsze znajdowała czas i siły, by śpiewać i opowiadać im baśnie. Wyznawała zasadę, że dobre słowo i serce są najpewniejszym lekiem. Jak podaje w nadesłanym liście doc. dr Alina *Przerwa-Tetmajer*, *Dąbrowska* osiągała medyczne sukcesy po podaniu przesławnej w obozie *bolus alby*, tj. rozwodnionej glinki białej. Jej stanowczy głos: „Widzę, że już jest lepiej!" pomagał chorym. Była niezwykle koleżeńska, gotowa do poświęceń. Zgłaszała się ochotniczo do najcięższych rewirowych prac. Często w nocy krążyła po bloku, podając kible oraz wodę do picia. Również doc. *Przerwa-Tetmajer* podkreśla, że *Dąbrowska* miała dar wprowadzania odprężenia i dobrego nastroju. Była prosta, szczera, o ludzkich, serdecznych odruchach. Potrafiła nawymyślać blokowej, gdy niesprawiedliwie rozdzielała porcje. Narażała własne życie, ukrywając przed „wybiórką" ciężko chore koleżanki. Przeciwstawiała się jakimkolwiek różnicom w traktowaniu chorych.

J. *Romeyko* w przysłanym liście następująco wyraziła się jako podopieczna *Dąbrowskiej* z bloku zakaźnego: „Była świetlaną postacią pielęgniarki, która mobilizowała całe swe siły, by nieść pomoc koleżankom. Robiła to tak dyskretnie, że przypuszczam, iż żadna z jej podopiecznych nie orientowała się, ile wysiłku to ją kosztuje".

Jako pielęgniarkę w bloku nr 24 poznała *Dąbrowską* również między innymi wspomniana już dr Stefania *Perzanowska*. Pisze ona w nadesłanej relacji:

„*Dąbrowska*, mała, niebieskooka blondynka, o drobnych, regularnych rysach twarzy, z której pomimo obozowego wymizerowania promieniowała nie spotykana w obozie łagodność i serdeczność, była tak przeraźliwie chuda i szaroblada, że nawet na oświęcimskie stosunki było to niecodzienne. Ta drobna, mała, wychudzona figurynka była w ciągłym ruchu, pracowała bez wytchnienia, a przy pracy, szczególnie przy ciężko chorych, na jej łagodnej twarzy prócz ogromnej serdeczności pojawiał się nawet uśmiech (...). Gdy ją poznałam bliżej, gdy się przekonałam, jakie bogactwo uczuć i nieprzebranej serdeczności tkwią w tej drobnej istocie, zrozumiałam wtedy jej pełną poświęcenia pracę pielęgniarską w oświęcimskim rewirze (...). Jadzia nigdy nie myślała o oszczędzaniu swoich sił (...); z lękiem o jej zdrowie patrzyłam, jak holowała z kuchni bardzo ciężkie kotły z obiadową brukwią, bo te duże i silne starały się od takich robót wymigiwać — Jadzia nigdy (...). Drugim takim fenomenem ofiarnej pracy była Zofia *Krasińska*, która przyjechała ze mną z Majdanka (...); z Jadzią bardzo się zaprzyjaźniła, choć usposobienia miały odmienne. Jadzia była wylewnie serdeczna, impulsywna, lubiła mówić od razu, co myśli i czuje, zawsze z sercem na dłoni. Zosia, uosobienie poświęcenia i dobroci, była skryta, małomówna, nieśmiała (...). Miałam wiele obozowych córek, z wieloma utrzymywałam i po wojnie kontakty i utrzymuję je nadal. Ale zawsze, tak w obozie, jak i po wojnie, najbliższe memu sercu były Jadzia i Zosia".

Jak podaje dr K. *Łaniewska* i Z. *Leśniak*, z chwilą ewakuacji Oświęcimia-Brzezinki w dniach 17—18 stycznia 1945 r. *Dąbrowska* nie chciała rozstać się ze swymi podopiecznymi i pozostała w rewirze Brzezinki z grupą najciężej chorych, ryzykując, że wraz z nimi może ulec likwidacji. Na końcowe *„antreten!"* nie poszła. W tych końcowych dniach brak było wszystkiego: żywności, wody, a przede wszystkim — wiadomości. Pozostałe w Brzezince lekarki — między innymi dr Katarzyna *Łaniewska* i dr Irena *Konieczna*, a także pielęgniarki, *Dąbrowska*, *Suchowiak*, *Krzemińska*, *Krasińska-Leśniak* — były bezradne wobec potrzeb ciężko chorych więźniarek. Najprzyjemniejszym przeżyciem w tym bardzo trudnym okresie było rąbanie kolczastych drutów ogrodzenia, by zabezpieczyć drogę ucieczki na wypadek przerzucenia się ognia z płonących baraków odzieżowych, podpalonych przez Niemców przed opuszczeniem obozu. W razie potrzeby trzeba by przenieść chore więźniarki na pustą przestrzeń poza drutami. *Dąbrowska* i wtedy śpiewała.

W pierwszych dniach lutego, po uciążliwym, pieszym marszu, wraz z koleżankami wróciła do Krakowa. W marcu 1945 r. przebywała tam jeszcze i nic nie wiedziała o swojej rodzinie. Żyła w bardzo trudnych warunkach, otrzymała bowiem tylko 500 zł, które rząd PKWN wydzielał jako dotację dla powracających więźniów. Przypadek zrządził, że w Krakowie, w czasie pierwszego zebrania oświęcimiaków, urządzonego przez dra Alfreda *Fiderkiewicza*, *Dąbrowska* dowiedziała się o swoim bracie, Konstantym *Dąbrowskim*, ówczesnym ministrze skarbu. Przy najbliższej okazji transportu samochodowego, z licznymi jednak przygodami z powodu braku przepustki, *Dąbrowska* dostała się do Lublina, gdzie czekali już na nią stęsknieni rodzice i gdzie gromadziła się reszta ocalałej z wojny rodziny. Kiedy po kilku tygodniach odzyskała siły, gdyż po obozie była niezwykle wychudzona i wyniszczona, zdecydowała się na pracę w Warszawie w Centralnym Komitecie Opieki Społecznej przy ul. Targowej na Pradze. Tam początkowo była referentem, a następnie naczelnikiem Wydziału Opieki i Sekcji Pomocy Zimowej. Była wybitnym działaczem społecznym. Aktywność swą rozwijała — jak pisze w liście jej mąż, Józef *Beloński*, wówczas prezes CKOS — nie tylko w etatowej pracy biurowej, lecz także w czasie pourzędowym. Odwiedzała domy dziecka, starców i matek. Praca CKOS bezpośrednio po zakończeniu dzia-



Minister spraw zagranicznych Indii, *Swaran Singh*, w bramie bloku nr 4 podczas zwiedzania byłego obozu w Oświęcimiu 8 lipca 1972 r. (zdjęcie nadesłane z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

łań wojennych była niezwykle trudna. Niemal bez środków materialnych organizowano opiekę i pomoc rzeszom inwalidów wojennych, ofiarom faszyzmu uratowanym z obozów koncentracyjnych, wycieńczonej i wygłodzonej ludności cywilnej w całym kraju. *Dąbrowska*, nazywana „aniołem dobroci i szlachetności serca", zawsze skromna i nie wymagająca, nawet własnymi pieniędzmi pomagała repatriantom, inwalidom, starcom i dzieciom. Podobnie jak w obozie najbliższe jej były uwięzione dzieci, tak też po wojnie najserdeczniej interesowała się dziećmi, zwłaszcza sierotami wojennymi, i pomagała im, jak mogła.

Umiała rozwiązywać najtrudniejsze problemy. Dowodem jest np. efektywna opieka *Dąbrowskiej* nad Marią Danutą K., 16-letnią dziewczynką, która obie ręce utraciła w powstaniu warszawskim. Dzięki *Dąbrowskiej* otrzymała ona pracę informatorki w jednym z ministerstw, chodziła do gimnazjum dla pracujących, mimo inwalidztwa usamodzielniła się. Wyszła za mąż, urodziła dziecko. We wszystkich tych trudnych etapach życia *Dąbrowska* była dla niej kierownikiem i przyjacielem.

Dąbrowska miała postępowe poglądy. Różnice światopoglądowe nie stanowiły jednak dla niej ani trudności, ani przeszkody we współpracy z ludźmi dobrej woli. Była wierna dawnym przyjaźniom i zachowała głębokie poczucie wdzięczności. Do trudnych problemów szkolenia pielęgniarek w okresie powojennym podchodziła z pełnią uczciwości; nie zawsze należycie ją rozumiano. Wyróżniały ją takie cechy, jak obiektywność, sprawiedliwość, życzliwość, wyrozumiałość, serdeczność, bezpośredniość, pogoda, umiejętność stwarzania miłego, spokojnego nastroju, a także łagodzenia konfliktów.

Pełniła liczne funkcje społeczne i polityczne. W r. 1947 wstąpiła do PPS, a po zjednoczeniu była członkiem PZPR. Była ławnikiem Sądu dla Nieletnich. W późniejszym okresie pracowała jako naczelnik Wydziału Organizacji Średnich Szkół Medycznych (od r. 1949), a następnie jako naczelnik wydziału w Departamencie Sanitarno-Epidemiologicznym do ostatnich chwil życia. Była członkiem egzekutywy zakładowej PZPR, a także działaczką PCK. Mimo wielu zajęć zawodowych, służbowych i społecznych zdążyła ukończyć czteroletnie, zaoczne studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim.

Opisana w tym artykule postawa Jadwigi *Dąbrowskiej-Belońskiej*, wyjątkowej pielęgniarki, pełnej samozaparcia, dyscypliny wewnętrznej i poświęcenia, a także umiejącej w najtrudniejszych warunkach przełamywać własne potrzeby i słabości dla realizacji szlachetnych celów nadrzędnych, mianowicie niesienia pomocy innym, przywodzi na myśl — jak słusznie zauważa Zofia *Przanowska* w swym liście — określenie „opiekuna spolegliwego", którego autorem był prof. Tadeusz *Kotarbiński*. Pisze on: „Opiekun jest wtedy spolegliwy, kiedy można słusznie zaufać jego opiece, że nie zawiedzie, że zrobi wszystko, co do niego należy, że dotrzyma placu w niebezpieczeństwie i w ogóle będzie pewnym oparciem w trudnych okolicznościach" [5].

*

Podstawą niniejszego artykułu biograficznego są następujące źródła:

1) Życiorys własny i krótkie wspomnienie obozowe Jadwigi *Dąbrowskiej-Belońskiej;*

2) Informacje od jej rodziny, tj. od siostry, Władysławy *Marcyniak*, i męża, Józefa *Belońskiego*;

3) Przeważnie obszerne relacje, które zostały nadesłane w latach 1972—1973 przez następujące osoby: Marię *Jaszczukową* (nr oświęcimski 64407), Marię Danutę *K.*, Adama *Grucę*, Stefanię *Jangsch*, Zofię *Krasińską-Leśniak*, Katarzynę *Łaniewską*, Wandę *Orłoś* (nr oświęcimski 77363), Janinę *Palmowską-Frankowską* (nr oświęcimski 55851), Stefanię *Perzanowską* (nr w Majdanku 235, oświęcimski 77368 i w Ravensbrück 107185), Zofię *Sobierajską-Przanowską* (nr oświęcimski 64429), Jadwigę *Romeyko* (nr oświęcimski 43557), Aleksandrę *Rudecką*, Annę *Spurny*, Władysławę *Szaynowską*, Władysławę *Szoc*, Alinę *Przerwę-Tetmajer* (nr oświęcimski 64503), Wandę *Ukleję*. Wymienionym osobom, jak również Tadeuszowi *Iwaszce* za informację nadesłaną z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, autor składa serdeczne podziękowanie.

4) Własne wspomnienia autora.

[5] T. *Kotarbiński:* Medytacje o życiu godziwym. PIW, Warszawa 1966, s. 68.

ROMUALD WIESŁAW GUTT

Warszawa

Autorzy belgijscy o medycynie SS[1]

Historycy Trzeciej Rzeszy dość niechętnie poruszają niektóre problemy dotyczące niedawnej przeszłości. Przemilczanie prawdy stanowi metodę na ogół skuteczną. Czas płynie, ludzie urodzeni w dniu zawieszenia broni mają dziś ukończone studia, zdobyli zawód, są ojcami rodzin; absorbują ich zagadnienia dalekie od problematyki drugiej wojny i obłędu nazistowskiego; jeżeli mogą sięgnąć pamięcią wstecz, znajdą, być może, wspomnienia o ruinach miast, znajdą niedostatek, głód i prymityw bytowania; o wojnie i o tym, co ją poprzedzało, wiedzą tylko z drugiej ręki.

Obok przemilczeń istnieją inne formy „wygładzania" przeszłości: można zawoalować fakty, gdy już tak być musi, że przemilczeć się nie da; można i jawnie zaprzeczać, licząc właśnie na upływanie czasu i właściwą umysłowości ludzkiej zdolność zapominania.

„Usiłuje się obecnie zbrodniczą awanturę nazistowskiej medycyny sprowadzić do kilku doświadczeń, dokonanych przez perwersyjnych lekarzy" — wskazują Y. *Ternon* i S. *Helman* (str. 1), dodając na innym miejscu, iż w roku 1964 pewna niemiecka gazeta informowała, że komory gazowe, to jedynie wymysł wrogów Niemiec; co gorsza, w tym samym czasie czasopismo francuskie podało w wątpliwość istnienie komór gazowych (!) i więcej nawet: to samo pismo imputuje czytelnikowi, że jeśli zdarzała się eksterminacja za pomocą gazu, wówczas było to dziełem samych więźniów, bez wiedzy *SS* (str. 163)!

W czyim to interesie jawi się kłamstwo, gdy przecież żyją świadkowie tamtych czasów i ofiary zbrodni? Lecz żyją także liczni przestępcy, mniej czy bardziej starannie ukryci i ukrywani. Czasem udaje się ich odnaleźć i postawić przed sądem, częściej jednak pozostają bezkarni. Niejeden czytelnik, dobrze zorientowany w problematyce zbrodni nazistowskich, ze zdumieniem przeczyta, iż prof. Carl *Clauberg, gruppenführer SS* (stopień generalski!), utracił prawo praktyki dopiero w kwietniu 1957 r., po interwencjach Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego i po wyrażeniu zdziwienia ze strony pewnych odłamów prasy w NRF (str. 217). Warto przypomnieć, że *Clauberg* po powrocie do Niemiec zaniedbał podstawowej ostrożności, został aresztowany w NRF w r. 1955 i — nim doszło do procesu — zmarł w więzieniu w Kilonii 9 sierpnia 1957 r.

SS stanowiły model przyszłego społeczeństwa tysiącletniej Rzeszy i trzeba zdawać sobie sprawę, że podobnego potwora zrodzi „każdy kraj, jeśli będzie opanowany przez totalitarny reżim, równie bezwzględny jak hitleryzm" (str. 31). Relacje o zbrodniach *SS* nie straciły bynajmniej mocy ostrzegawczej. Stąd zamierzenia autorów, którzy sami nie będąc świadkami, postanowili zgromadzić wszelkie dostępne źródła i przeanalizować je szczegółowo, ku przestrodze tych wszystkich, którzy nie chcą wokół siebie dostrzegać zarodków zła, mogącego się przecież rozplenić.

Źródłami były archiwa, nazistowskie publikacje ideologiczne, dokumenty z procesów oraz książki poświęcone ich analizie. Autorzy napotkali na liczne trudności: źródeł i dokumentów było z jednej strony za wiele, z drugiej nadal pozostało wiele luk, z konieczności wypełnianych hipotezami (str. 8).

Jak zwykle w piśmiennictwie zachodnim, przemilczano źródła polskie, w tym zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

Wskazać trzeba, na co zresztą zwrócono uwagę w Przedmowie do wydania polskiego, iż książka nosi tytuł „Historia medycyny *SS*", lecz w ujęciu historycznym przedstawia jedynie organizację i rozwój *SS*, jej medycynę natomiast ukazano jako twór w pełni rozwinięty (str. XI). Przedstawienie rozwoju strukturalnego *SS* jest cenne dla polskiego czytelnika, toteż można przejść do porządku dziennego nad mało precyzyjnym tytułem książki, składającej się z dwóch części: pierwsza — to „Podstawowe założenia *SS*", organizacja, zakon i struktura medycyny (str. 13—66); część druga, zatytułowana „Biologiczne zbrodnie medycyny *SS*", obejmuje pięć rozdziałów: medycyna *SS* i obozy koncentracyjne, lekarze Oświęcimia, technokraci eksterminacji, sterylizacja ze wskazań rasistowskich i uczeni Apokalipsy (str. 67—238). Pracę kończy Posłowie (str. 239—246), spis lekarzy na stanowiskach kierowniczych służby zdrowia *SS* (str. 247—258), dodajmy z góry: spis niekompletny i opracowany zdumiewająco powierzchownie, choć belgijscy autorzy mieli dostęp do bardzo szczegółowych źródeł, wreszcie — wykaz piśmiennictwa.

[1] Y. *Ternon*, S. *Helman:* Historia medycyny *SS*, czyli mit rasizmu biologicznego. Przeł. M. *Kowalski*, Przedm. i przypisy J. *Mikulskiego*. PZWL, Warszawa 1973, ss. 266. Tytuł oryg.: Histoire de la médecine SS, ou le mythe du racisme biologique.

W Przedmowie do wydania polskiego znajdujemy uwagę, iż książka ta ma pewne luki i usterki (str. XVI). Wśród dwudziestu kilku przypisów redakcji polskiej siedemnaście ma charakter merytoryczny: albo łagodzi osąd autorów (str. 59, 86), albo przeciwnie, koryguje go i uzupełnia (str. 25, 26, 68, 102—103, 126 i inne), co jest tu i ówdzie niezmiernie istotne: żona *Himmlera* na przykład, określona przez autorów jako „pielęgniarka pochodzenia polskiego", o nazwisku Małgorzata Goncarzewa (str. 50), nazywała się Margarette *Boden,* nie była pielęgniarką i jedynie urodziła się w majątku Goncarzewo w byłych Prusach Zachodnich. Podobnie *hauptsturmführer* (tzn. kapitan) *SS,* Friedrich *Entress,* zwyrodnialec uśmiercający więźniów dosercowymi wstrzykiwaniami fenolu, nie był *„volksdeutschem* polskiego pochodzenia", jak chcą autorzy (str. 123 i 253); prawdą jest, że studiował medycynę w Poznaniu i znał język polski.

Niedopatrzeń jest w omawianej książce dość dużo. Autorzy wyolbrzymili rolę Instytutu Higieny *Waffen SS,* błędnie przedstawili rolę więźniów-lekarzy, dokonali nadto wielu skrótów myślowych, zniekształcających rolę poszczególnych członów organizacyjnych *SS.* Przed laty pani *de Staël,* przeciwniczka *Bonapartego,* przestrzegała, by nie mówić o wrogach nic, co by nie było w pełni dowiedzione, gdyż ewentualna pomyłka zniekształci wartość ocen dowiedzionych i słusznych [2]. To samo należałoby nadal mieć na uwadze, zwłaszcza gdy mowa o nazistach, których, jak widzieliśmy, pewne czynniki na Zachodzie starają się wybielać. Ciężar gatunkowy omyłki nie odgrywa tu większej roli. Wystarczy podać tylko to, co rzeczywiście było, będzie zaś tego aż nadto i może dlatego właśnie trudno się dziwić autorom, że dokonując wyboru tekstów bądź czyniąc uogólnienia popełnili tę czy inną nieścisłość, gdyż materiał przez nich zebrany budzi przerażenie u ludzi myślących normalnymi kategoriami.

Niektóre wypowiedzi i cytaty polski czytelnik miał już sposobność poznać z publikacji ogłoszonych u nas po wyzwoleniu, inne spotyka po raz pierwszy. Nowe mogą być wszakże jedynie szczegóły, istota rzeczy była u nas niejednokrotnie już analizowana. Tak jak autorzy, pojmujemy w pełni, że nie do ustalenia jest, „kto ponosi winę: czy teoretyk, który sugeruje, czy polityk, który planuje, urzędnik czy oficer, który rozkazuje, czy wreszcie żołnierz, który wykonuje" (str. 67). Autorzy wskazują, że na początku wojny *Eichmann* powziął projekt deportacji wszystkich Żydów europejskich do obozu na Madagaskarze (str. 79—80). Koncepcja ta niewątpliwie jest wcześniejsza. Hitlerowskie echa, rozbrzmiewające w organizacjach typu ONR, szerzyły takie właśnie hasło już w latach 1937—1938. Trzeba przy okazji podkreślić, iż program OZN przed wojną wszelkie łamania prawa wobec Żydów w Polsce dobitnie określał jako „niegodne wielkiego narodu".

Omówienie zbrodni popełnionych w najważniejszych obozach zagłady daje pewien wgląd w te sprawy czytelnikom, którzy do tej pory nie znali tych zagadnień; cenne jest podkreślenie, że „gnojowisko *SS*" (str. 2) służy dziś do uniewinniania narodu niemieckiego w obliczu wspomnień o nazizmie i o tym należy stale pamiętać. Nie brak mimo wszystko w Niemczech zachodnich lekarzy starających się pamiętać o niebezpieczeństwach totalitaryzmu. W nowo wydanej książce chirurg K. H. *Bauer* przypomniał, że jeśli *Hitlerowi* „były potrzebne badania, nadużywał ich; gdzie mu nie były potrzebne, tam je lekceważył" [3]. Rzecz oczywista, zwyrodniałego maltretowania ludzi uwięzionych nikt nie zakwalifikuje do rzędu badań, co wynika z omawianej książki i o czym wielokrotnie była już mowa.

Cieszymy się, gdy w krajach zachodnich ukazują się książki z zakresu zagadnień medycznych drugiej wojny światowej. Można sądzić, że książka *Ternona* i *Helmana* spełni swą rolę przede wszystkim na Zachodzie Europy, tam bowiem, jak widać z przytoczonych uprzednio uwag, jest szczególnie potrzebna. Miejmy przy tym nadzieję, iż wydanie w języku francuskim jest wolne od usterek edytorskich. Pomijam zwykłe błędy literowe, zdarzające się w każdej bez mała publikacji. Nie czyni różnicy, gdy czytelnik przeczyta *Staatssekräter* zamiast *Staatssekretär,* natomiast niemile razi Tremblinka (str. 161). Nie wiadomo, dlaczego Rajsko pod Oświęcimiem podano jako Raisko (str. 125 i 209). Kimkolwiek był prof. *Kremer,* przecież utrwalał swe preparaty w płynie *Carnoy'a,* nie w „płynie Carnaj", jak to widnieje na str. 131. Hildegarda *von Bingen* ze str. 51 — to przecież Hildegarda z Bingen, tak jak Rej z Nagłowic i Maciej z Miechowa. Malarz z „Toski" nazywał się Cavaradossi, nie Caravadossi (str. 148). Na str. 166 znajdujemy passus o „podręczniku higieny (...) napisanej przez"; chyba napisany został podręcznik, nie higiena. Podobnie na str. 240 „dziesięć wieków (...) żałośnie spełzły na niczym". Jak dziesięć, to chyba spełzło (i tu korektor nie może się już tłumaczyć nieznajomością terminologii fachowej). Niedopatrzeń takich znalazło się dużo więcej, erraty nie dołączono.

W końcu sprawa ścisłości informacji. Współpraca z *SS* — to zarzut niemałego kalibru. Autor Przedmowy do wydania polskiego wspomniał E. *Fischera* (str. XV). Kogo miał na myśli? Czyżby może Emila *Fischera,* znanego i zasłużonego biochemika? Nie, tu chodziło o Eugena *Fischera* (1874—1967), anatoma, do r. 1927 z Fryburga, następnie z Berlina. Należało podać dokładnie, aby nie imputowano współpracy z hitlerowcami wszystkim *Fischerom,* których imię zaczyna się na „E", tak jak

[2] G. *de Staël:* Dziesięć lat wygnania. Czytelnik, Warszawa 1973, s. 74.

[3] K. H. *Bauer:* Aphorismen und Zitate für Chirurgen. Springer-Verlag, Berlin-Heidelberg-New York 1972, str. 76.

to się dzieje tu i ówdzie z nazwiskiem hematologa Wiktora *Schillinga*, który nie miał nic wspólnego z eksperymentami w obozach śmierci, popełnianymi przez lekarza o tym samym nazwisku.

Czytelników może zainteresować między innymi również to, w jakim wieku byli ludzie nauki, powiązani aktywnie z ruchem nazistowskim? Nie było chyba trudno podać w dołączonym spisie lekarzy, że profesor *Döderlein* urodził się w roku 1860, profesor *Hirt* w roku 1898 i profesor *Pfannenstiel* w roku 1890, mieli zatem — w tej kolejności — 79, 41 i 49 lat, gdy rozpoczęła się wojna. A to mówi dużo. Przywykło się bowiem niejedno zrzucać na karb młodości i braku rozeznania.

Błędy i niedopatrzenia rażą właśnie dlatego, że omawiana pozycja jest bardzo wartościowa i z uwagi na treść czy charakter powinna zostać wydana bardzo starannie, nadto w większym nakładzie (10 000). Trzeba bowiem — powtórzmy za autorami — bezustannie mówić o upadku myśli lekarskiej, równie złośliwym, jak i podstępnym, „aby w przyszłości można było w porę usuwać przyczyny tego, co już się raz stało". Zadanie to należy przede wszystkim do historyków medycyny.

JAN MASŁOWSKI

Kraków

Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1973

CEL PRZEGLĄDU PIŚMIENNICTWA

Dość łatwej dostępności wszechstronnych informacji na temat zagadnień lekarskich okresu okupacji hitlerowskiej wydatnie służy zlokalizowanie setek reprezentatywnych artykułów z tego zakresu w cyklu zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Coroczne omawianie w dziale „Oceny" większości prac dotyczących tych zagadnień, a ukazujących się poza „Przeglądem Lekarskim", sprzyja szerszej orientacji w przedmiocie. Ta informacja bibliograficzna może być więc przydatna autorom, którzy — zgodnie z podstawowymi wymaganiami metodologicznymi — pragną zapoznać się z istniejącym piśmiennictwem przedmiotu, zanim podejmą pisanie kolejnej pracy na ten temat.

W corocznych, tutaj zamieszczanych przeglądach piśmiennictwa pomijane są zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z danego roku, już omówione w „Słowie wstępnym" prof. dr Józefa *Bogusza*[1]. Zeszyt 13 „Oświęcim" z r. 1973 niejednokrotnie był przychylnie oceniany, np. w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym" przedstawiono treść wspomnianego zeszytu i podkreślono, że „prezentuje [on] zestaw bardzo wartościowych i cennych materiałów"[2]. Anna *Strońska* podkreśliła nową tematykę i utrzymywanie właściwego poziomu w zeszycie trzynastym. Zdała też krótką relację z uroczystej, dorocznej akademii w dniu 31 stycznia 1973 r. w 28 rocznicę oswobodzenia obozu oświęcimskiego. W akademii tej, po referatach prof. J. *Bogusza* oraz doktorów A. *Jakubika* i Z. *Ryna*, wystąpił chór Państwowej Filharmonii im. K. Szymanowskiego w Krakowie pod dyrekcją Adama *Pałki*[3].

Celem zamieszczanych w dziale „Oceny" corocznych prób syntezy piśmiennictwa ogłoszonego poza „Przeglądem Lekarskim" jest odnotowanie nowych tematów i oryginalnych ujęć problematyki, a także zarejestrowanie prac kontynuujących wątki opracowane w poprzednich latach. Tego rodzaju przegląd może być wolny od przysłowiowej *Gründlichkeit* czy anankastycznej dokładności, obciążającej nieraz zwłaszcza syntetyczne opracowania niemieckie, w których treść zaciemniają szczegóły. Wyczerpanie piśmiennictwa musi być jednak zadaniem bibliografów, którzy powinni ogarnąć całą tę tematykę, uwzględniając prace polskie oraz zagraniczne.

Badawcze osiągnięcia polskie w zakresie zagadnień lekarskich minionej wojny i jej następstw są jeszcze ciągle prawie nieznane za granicą. Należy żywić nadzieję, że podjęcie przekładów na szeroką skalę i pokonanie zazwyczaj biurokratycznych przeszkód przełamie nieszczęsną barierę językową. Co gorzej, również w Polsce nawet ludzie pióra niekiedy wykazują słabą orientację w dziedzinie tak już dość znacznie opracowanych działów historii drugiej wojny światowej, jak medyczne i pokrewne zagadnienia okresu okupacji hitlerowskiej.

Oto przykład niedostatecznego rozeznania w omawianym dorobku. Jeden z krytyków, recenzując wspomnienia Stanisławy *Gogołowskiej*

[1] Omówienie trzynastego zeszytu specjalnego (z r. 1973) zob.: J. *Bogusz:* Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 3—11. E. *Zagórska:* Temat wciąż aktualny. Dziennik Polski, 1973, nr 23, s. 4.

[2] Zob. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1973, nr 2, s. 363.

[3] A. *Strońska:* „Zeszyt oświęcimski" 1973. Służba Zdrowia, 1973, nr 7, s. 5.

„W Brzezince nie umierało się samotnie" [4], wskazuje na „intrygujący brak naukowych, analitycznych badań, których tematem byłyby zmiany zachodzące w psychice ludzkiej pod wpływem określonych warunków (...). Myślę tu nie tylko o badaniach prowadzonych swego czasu przez dr Wandę *Półtawską*, która interesowała się więźniem obozu hitlerowskiego i przeobrażeniami, jakie obóz ten wywarł w jego świadomości i podświadomości" [5]. Każdy natomiast czytelnik zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" wie, jak liczne są polskie i zagraniczne prace poświęcone właśnie tym „przeobrażeniom". Dorobek polski, prezentowany zarówno w publikacjach, jak też na zjazdach lekarzy ZBoWiD, jest znany czytelnikom zeszytów „Oświęcim", zawierających znaczny odsetek prac ewidentnie naukowych i powołujących się nieraz na literaturę polską i zagraniczną.

Bariera językowa oraz zaniedbywanie sondażu piśmiennictwa polskiego przez badaczy zachodnich spychają poza nawias światowej informacji fakt, że polskie badania zagadnień medyczno-okupacyjnych poprzedzały w swej treści i wynikach nieraz badania zagraniczne i przewyższały je niekiedy pod względem jakości i pomysłowości, np. polskie badania ogólnolekarskie i specjalistyczne byłych więźniów przeważnie nie były dokonywane pod kątem roszczeń odszkodowawczych, co sprzyjało obiektywizmowi. Dzieje polskich obserwacji patologii wojennej sięgają w głąb mroków okupacyjnych; wystarczy wspomnieć o lekarzach, którzy w getcie warszawskim opisywali przebieg i skutki choroby głodowej [6]. Po wojnie — niezależnie od badań zagranicznych — nurt ten rozwijał się w Polsce [7]. Dość późno i do wąskich środowisk docierały wyniki przedstawiane na kolejnych kongresach lekarskich *FIR* [8], w których udział polskich lekarzy — z różnych, zwłaszcza pozanaukowych przyczyn — był niewielki. Odpowiednie usprawnienie wymiany informacji naukowej może poprawić sytuację tak, aby ignorowanie prac polskich przez badaczy zachodnich można było zaliczyć do przeszłości, o której niechętnie się wspomina [9].

Tymczasem warto skrzętnie zbierać informacje o narastającym dorobku polskim. W niniejszym artykule są wymienione nie tylko wybrane pozycje z roku 1973, lecz także wcześniejsze, istnieje bowiem, jak wiadomo, ciągłość pewnych tematów i ujęć w piśmiennictwie bogacącym się z każdym rokiem. Niektóre publikacje noszące datę „1972" praktycznie zostały udostępnione czytelnikom w roku 1973. Na przykład dopiero wówczas rozpowszechniono numer szósty „Zeszytów Majdanka", których druk został ukończony w grudniu 1972 r.

Należy jednak uprzedzić czytelników, że przeglądy piśmiennictwa w dziale „Oceny" nie mogą zastąpić wyczerpującej bibliografii, na którą wciąż czekamy. Mimo to nawet niepełny rejestr bieżących pozycji pozwala na dokonanie ogólniejszych spostrzeżeń. I tak na przykład można stwierdzić, że w roku 1973 zajmowano się w Polsce zagadnieniami lekarskimi okresu okupacji mniej niż w roku 1972, co nie wyłącza faktu ekspansji tej tematyki, np. w rejon literatury pięknej.

SONDAŻE RÓŻNYCH TEMATÓW

Badając przemieszczenia tematyczne w obrębie omawianej problematyki, łatwo dostrzec, że jest ona coraz częściej podejmowana w odniesieniu do różnych okolic okupowanej Polski. Na przykład w naukowym opracowaniu zagadnień zbrodni hitlerowskich w Łódzkiem [10] zajęto się między innymi formami i charakterem „pomocy zdrowotnej" dla Polaków w okresie okupacji.

Temat tajnego nauczania farmacji w Krakowie, znany naszym czytelnikom z relacji prof. dra St. *Skowrona* [11], został również poruszony przez niego w ogólnie dostępnym tygodniku [12]. Pozycja ta będzie z pewnością ważnym elementem przyszłej monografii o tajnym nauczaniu medycyny i farmacji w okupowanym

---

[4] S. *Gogołowska:* W Brzezince nie umierało się samotnie. Książka i Wiedza, Warszawa 1973, 16° ss. 324, nlb. 3.

[5] J. *Solecki:* Diariusz walki nie tylko samotnej. Nowe Książki, 1973, nr 7, s. 26.

[6] Np. praca zbiorowa pt. Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem, wykonane w getcie warszawskim w roku 1942. Komitet redakcyjno-wydawniczy: D. *Guzik* i inni. American Joint Distribution Committee, Warszawa 1946. Zob. też inne podobne badania, np. J. *Śluzar:* Wyniki badań klinicznych w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen i Litomierzycach. Nowiny Lekarskie, 1945, nr 2, s. 8—17. — H. *Münch:* Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 79—88.

[7] Ważniejsze wczesne prace wymieniono w publikacji: J. *Masłowski:* Zagadnienia lekarskie okresu okupacji hitlerowskiej. Bibliografia polska 1944—1964. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 175—189 (był to rodzaj makiety bibliograficznej).

[8] Kongresy te wyliczono w artykule: J. *Bogusz*, J. *Masłowski:* Piąty kongres lekarski FIR (w Paryżu, 21—24 września 1970 roku). Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 211—215.

[9] O pomijaniu prac polskich przez badaczy na Zachodzie pisali między innymi: A. *Kępiński:* Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 243—246. — J. *Bogusz:* [Recenzja książki:] Paul *Matussek:* Die Konzentrationslagerhaft und ihre Folgen. Berlin 1971. Springer Verlag, 8°, str. 272. Biuletyn Głównej Biblioteki Lekarskiej, 1972, s. 455—456.

[10] Rocznik Łódzki, XVI, og. zbioru tom XIX. Zbrodnie hitlerowskie w Łodzi i województwie łódzkim. Red. R. *Rosin*. PWN, Łódź, 1972, ss. 527, tabl. 4, mapy 2 (wyd. łódzki oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego). Publikacje dotyczące zbrodni w obozach omówił C. *Pilichowski*: Zbrodnie wojenne w obozach hitlerowskich. Nowe Drogi, 1973, nr 9, s. 213—216.

[11] S. *Skowron:* Relacja z organizacji tajnego nauczania na Studium Farmaceutycznym w Krakowie. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 50—57. O tajnym nauczaniu w Warszawie pisze m. in. E. *Centkowska*: Zaorszczacy. Za wolność i lud, 1973, nr 27, s. 14—15.

[12] Nauka Ojczyźnie. Ze wspomnień profesora UJ, Stanisława *Skowrona*. Część II: Tajne nauczanie na Studium Farmaceutycznym w Krakowie. Za wolność i lud, 1973, nr 12, s. 12—13.

kraju. Warto dodać, że nieczęsto jeszcze zagadnienia przedstawione przez autorów prac zamieszczonych w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" są ponownie prezentowane szerszym kręgom czytelników, mimo że zasób treści zawartej w tym cyklu mógłby inspirować różne publikacje. Z ogólnego punktu widzenia tematyka lekarska jest jednak dotychczas odczuwana jako zbyt specjalistyczna, aby częściej ją poruszać w wydawnictwach szeroko dostępnych, toteż nie korzysta się w niej z pełni. Na przykład w książce Stanisława *Dąbrowy-Kostki* [13], będącej sondażem problematyki okupowanego Krakowa, zabrakło wielu informacji o dziejach służby zdrowia tego miasta w latach 1939—1945.

Następstwa wojny są przedmiotem badań kontynuowanych w wielu ośrodkach. I tak, w osobnym artykule opisano pracę 135-osobowej komisji zdrowia okręgu warszawskiego ZBoWiD [14]. Wskazano na twórczy udział lekarzy (prof. dra Janusza *Krzywickiego*, docentów Józefa *Panasewicza* i Jana *Kubalskiego*, doktorów Janiny *Zemło*, Aliny *Przerwy-Tetmajer*, Władysława *Liszki*, Antoniego *Kominka* i innych) w następujących zespołach tej komisji: lecznictwa, farmaceutycznym, sanatoryjnym, socjalnym, naukowym, stomatologicznym, propagandowym. Bardzo potrzebne byłyby również sprawozdania z działalności innych ośrodków badania i leczenia byłych więźniów, których otacza się wszechstronną opieką, między innymi w Krakowie.

Nie są jeszcze należycie rozwinięte prace biograficzne mimo istniejących możliwości. Na przykład niektóre życiorysy, jak płk. *Więckowskiego* [15], częściowo tylko dotyczą okresu drugiej wojny światowej. Mimo intensywności przeżyć pracowników służby zdrowia podczas okupacji nieraz wiadomości biograficzne dotyczące tego okresu ograniczają się do wzmianek, z których tylko domyślać się można bogatej problematyki przeżyć i działań.

Okazji do pisania o lekarzach podczas wojny jest niemało. Wystarczy wspomnieć o interesującej serii *varsavianów*, w której ukazują się monografie poszczególnych dzielnic Warszawy. Ostatnio nakreślono dzieje Ochoty [16]; w tego rodzaju z założenia wszechstronnych opracowaniach należałoby w stosownej proporcji eksponować wśród różnych dziedzin życia i walki także służbę zdrowia i jej losy okupacyjne.

Daleko jeszcze do wyczerpującego obrazu służby zdrowia w formacjach regularnych oraz w partyzantce, ale np. cele dydaktyczne skłaniają autorów do prób sytnezy mimo braku dostatecznej liczby opracowań szczegółowych. Warto wskazać między innymi na skrypty wykładów o tej tematyce, wydane staraniem Katedry Nauk Społecznych Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi [17]. W zakresie zagadnień lekarskich partyzantki, zwłaszcza AL, i Ludowego Wojska Polskiego pojawiają się poważne monografie, które systematycznie umniejszają puste pole badawcze. Do takich opracowań należy na przykład studium historyczne Tadeusza *Brzezińskiego* poświęcone służbie zdrowia I Armii WP [18]. Ma ono istotną wartość aktualną, polegającą między innymi na tym, że ukazując zalety i błędy leczniczo-ewakuacyjnego zabezpieczenia wojsk w czasie ostatniej wojny światowej, wnosi wiele uwag przydatnych dla współczesnej medycyny wojskowej.

Autor analizuje w tej pracy koncepcje organizacyjne szefostwa służby zdrowia I Armii WP, realizowane w konkretnych warunkach bojowych, podając przy tym rozmieszczenie urządzeń leczniczo-ewakuacyjnych w czasie poszczególnych walk. Okres uwzględniony w studium *Brzezińskiego* — od 1 kwietnia 1944 r. do 9 maja 1945 r. — dotyczy przygotowywania w ZSRR i działań służby zdrowia w operacjach bojowych od Dęblina i Puław do Berlina. Na drugim planie autor pozostawił informacje dotyczące szczebla taktycznego. Studium to zostało wykonane rzetelnie. Opiera się ono głównie o akta zachowane w Centralnym Archiwum Wojskowym i o literaturę przedmiotu. Z tego rodzaju źródeł mogą korzystać także inni autorzy, zwłaszcza młodzi, których należy zachęcać do podejmowania podobnych analiz.

Nie nastręczałyby one przynajmniej większych trudności metodologicznych, gdyż publikacje z tego zakresu mogą być dobrym wzorem, z wyjątkiem, rzecz oczywista, prac przyczynkarskich, jak np. o zaopatrzeniu sanitarnym wojsk polskich na Zachodzie [19], choć i takie artykuły są tematycznie cenne. Warto sięgać do opracowań zagranicznych; jako przykład poruszanego w nich zagadnienia medycznego zabezpieczenia wojsk w minionej wojnie

---

[13] S. *Dąbrowa-Kostka:* W okupowanym Krakowie. 6 IX 1939 — 18 I 1945. Wydawn. MON, Warszawa 1972, 16°, ss. 217, tabl.

[14] J. *Downarowicz*: Zespół dobrej woli i dobrej roboty. Za wolność i lud, 1973, nr 5, s. 6.

[15] T. *Brzeziński*, A. *Felchner:* Płk. dr med. i fil. Antoni Stanisław *Więckowski* (1882—1942). Archiwum Historii Medycyny, 1972, z. 4, s. 469—477. Pamięci patologa, prof. Kazimierza *Pelczara*, rozstrzelanego przez hitlerowców 17 września 1943 r. w Wilnie, poświęcili swój artykuł E. *Anisimowicz* i J. *Sztachelski*: Jeden ze stu z ulicy ofiarnej. Polityka, 1973, nr 38, s. 15.

[16] Dzieje Ochoty. Kom. red.: J. *Kaźmierski* i inni. PWN, Warszawa 1973, ss. 653.

[17] S. *Wojtkowiak:* Służba zdrowia w armiach zachodnich aliantów i w polskich siłach zbrojnych na Zachodzie. Ogólna charakterystyka stanu i osiągnięć służby zdrowia w drugiej wojnie światowej. Wydział Lekarski WAM, Łódź, 1972, ss. 40. — Tegoż autora: Służba sanitarna w ruchu oporu i oddziałach partyzanckich w latach drugiej wojny światowej. Katedra Nauk Społecznych WAM, Łódź 1972, ss. 29. — Zob. nadto: T. *Boszkiewicz*: Wojskowa służba zdrowia w drugiej wojnie światowej. Służba Zdrowia, 1973, nr 25, s. 8

[18] T. *Brzeziński:* Służba zdrowia I Armii WP. Biuletyn Wojskowej Akademii Medycznej, 1972, suplement I, z. 15, ss. 290 + schematy.

[19] W. *Markowski*, H. *Bielecki:* Przyczynek do organizacji i działalności służby zaopatrzenia sanitarnego Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. Lekarz Wojskowy, 1972, nr 9, s. 903—909.

można z ostatniego okresu podać pracę A. B. *Chmyrowa* [20], dotyczącą smoleńskiej bitwy obronnej z roku 1941.

Zagadnienia lekarskie polskich sił zbrojnych na zachodnim teatrze minionej wojny są — mimo znacznego piśmiennictwa — dość zaniedbane przez autorów opracowań historycznych; ale i w tej dziedzinie pojawiają się prace cenne, wymagające żmudnej penetracji źródeł, a zwłaszcza odwoływania się do pamięci żyjących świadków wydarzeń. Przykładem jest niedługa, ale wielostronna praca płk. dr med. Władysława *Pola*, który przedstawił informacje dotyczącej polskiej służby lotniczo-lekarskiej we Francji i w Wielkiej Brytanii [21], uzupełnione niekompletnym wykazem lekarzy wraz z uwagami o ich przydziałach służbowych w ostatnim okresie wojny.

Wiele treści, która niewątpliwie posłuży autorom przyszłych opracowań historycznych, wnoszą pamiętniki. Interesującą i wartościową pozycją jest książka dra Juliana *Maja* [22], który w wyniku wydarzeń wrześniowych dostał się przez Rumunię do Francji, a następnie jako lekarz-chirurg przeszedł szlak bojowy ze Szkocji przez Afrykę i Bliski Wschód po Monte Cassino. Tematyka wojenna zajmuje większość opublikowanych wspomnień dra *Maja* i jest cennym dokumentem, autor bowiem posłużył się dzienniczkiem wówczas prowadzonym, a nadto wyzyskał cenne dokumenty, fotografie itp. Wojskowa tematyka sanitarno-lekarska została wzbogacona o informacje z zakresu problematyki rzadko poruszanej, a w dużej mierze — nieznanej. Na przykład autor w osobnym rozdziale opisał Szpital Wojenny Nr 2 w arabskim miasteczku Khanaquin, co znaczy „dno piekła".

Warto zachęcać autorów do pisania, a wydawców do drukowania takich książek, póki żyją świadkowie ówczesnych wydarzeń. Dla historyków są to nie tylko cenne sondaże, lecz także tworzywo konieczne do niektórych opracowań naukowych. Okazuje się wszakże, iż dotychczasowe piśmiennictwo w niewielkim stopniu odzwierciedla losy i drogi lekarzy polskich w latach 1939—1945. Książki pisane przez nich, a tematyce wojennej poświęcone w całości lub niemal w całości, ukazują się nadal rzadko. Niestety, nie wszyscy wydawcy doceniają znaczenie takich edycji, ale już wiele oficyn, jak np. Wydawnictwo Literackie w Krakowie, z całym przekonaniem popiera tę tematykę.

Poszukiwania jej źródeł nie można zresztą ograniczać tylko do przekazów ustnych i pisemnych. Osobnego sondażu mianowicie wymagałaby odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu pojawia się okupacyjna tematyka lekarska w różnych dziedzinach, np. w filmie. Warto wskazać na wybrany przykład z ostatniego okresu, mianowicie na wyświetlany w roku 1973 dokumentalny film krótkometrażowy produkcji „Czołówki" o polskim niszczycielu „Garland". Ten okręt wojenny wyróżnił się w ochronie konwojów, a uszkodzony po kolejnej bitwie, wysadził w r. 1942 licznych rannych w Murmańsku. W sekwencjach tego filmu ożyły postacie radzieckich lekarzy i pielęgniarek, niosących pomoc rannym marynarzom polskim w zaimprowizowanych szpitalach wojskowych. Z ekranu przemówili też po latach ci sami pracownicy radzieckiej służby zdrowia, wśród nich prof. Grigorij *Orłow* z Archangielska. W tej pełnej autentyzmu krótkometrażówce pokazano, jak radzieccy sprzymierzeńcy, niosąc pomoc lekarską, przełamywali nieufność, polscy ranni bowiem, stanąwszy po raz pierwszy na ziemi radzieckiej, nie byli pewni, jak zostaną potraktowani, a oficerowie nawet ukrywali swoje stopnie. Oczywiście ta bariera między sprzymierzeńcami szybko została w szpitalikach portów północnych pokonana, właśnie dzięki pełnej ofiarności pomocy lekarskiej. Do dzisiaj w izbie szkolnej, w której przed laty leżeli polscy marynarze, nauczyciel przypomina uczniom, że w miejscu tym był szpitalik wojenny z rannymi Polakami.

Nie zawsze jednak omawiana problematyka przynosi budujące doznania. Każdego roku pojawiają się publikacje, które ukazują grozę wojny. Wstrząsający jest na przykład opis eksterminacji 1016 chorych i wygłodzonych więźniów, których hitlerowcy wywlekli z różnych filii obozu Dora i stłoczonych jeden na drugim w wagonach przywieźli na miejsce zagłady. Rażono ich mianowicie z broni maszynowej i granatami i żywcem spalono w stodole w Ischenschibbe pod Gardelegen 13 kwietnia 1945 r., gdy już okolica była otoczona aliantami. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w zbrodni tej, dokonanej tuż przed upadkiem „tysiącletniej" Rzeszy, czynnie uczestniczyli — prócz oprawców z *SS, SA, NSDAP, Wehrmachtu, Volkssturmu* i *Hitlerjugend* — również liczni mieszkańcy cywilni [23].

Takie relacje nasuwają myśl o ukaraniu sprawców. Tymczasem wiadomo, że w Niemieckiej Republice Federalnej zapewnia się wielu byłym przestępcom, funkcjonariuszom hitlerowskiego aparatu represji i cywilnym gorliwcom, dobre stanowiska bądź renty i chroni się byłych hitlerowców czy esesmanów przed karą. Wiele konkretnych informacji na ten temat zawierają zwłaszcza publikacje prawnicze, dotyczące między innymi kruczków prawa karnego NRF, dzięki którym wiele zbrodni hitlerowskich można tam uznać za bezkarne [24].

---

[20] A. B. *Chmyrow:* Medicinskoje obespieczenije wojsk w Smolenskom oboronitielnom srażenii 1941 g. Wojenno-Medicinskij Żurnał, 1971, nr 11, s. 84—89.

[21] W. *Pol:* Z dziejów służby medycznej w lotnictwie polskim w Wielkiej Brytanii w czasie II wojny światowej. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1973, nr 1, s. 420—431.

[22] J. *Maj:* Na drogach piekieł. Przez kraje, morza i Monte Cassino. Wydawn. Literackie, Kraków 1973, ss. 267, nlb. 2.

[23] (anr): Zbrodnia w Gardelegen. Za wolność i lud. 1973, nr 26, s. 12—13.

[24] Np. K. *Daszkiewicz:* Zbrodnie na rozkaz. Za wolność i lud, 1973, nr 17, s. 4 i 15. — S. *Godlewski:* Prawo a praktyka sądów NRF wobec zbrodni hitle-

Ta niesprawiedliwość ma oczywiście swoje głębsze podłoże psychologiczno-socjologiczne w Niemczech zachodnich, zróżnicowanych pod względem stosunku do przeszłości, a zatem w państwie, w którym jednocześnie prowadzi się procesy przeciw przestępcom z okresu wojny, utrzymuje się bądź toleruje działanie sił rewizjonistycznych, popiera militarystów, a wielu spośród synów dawnych katów sprzeciwia się postępowaniu swych ojców. Owo podłoże próbował drążyć między innymi Krzysztof *Kąkolewski*, ogłaszając w lecie 1973 r. w „Literaturze" cykl swych reportaży pt. „Co u pana słychać?" Ten znakomity i pomysłowy reporter, zafascynowany problematyką lat 1939—1945 i jej aktualnymi następstwami, osobiście dotarł w Niemczech zachodnich do różnych byłych prominentów hitlerowskich i ukazał ich sztywność poglądów i brak krytycyzmu wobec zbrodniczych praktyk ludobójczych.

I tak np. rozmawiając z byłym doradcą prawnym policji i *SS*, także osobistym doradcą *Himmlera*, teoretykiem terroru, obecnie dyrektorem Akademii Harzburskiej, prof. drem Reinhardem *Hoehnem*, *Kąkolewski* przypomniał mu wśród wielu drażliwych faktów z okresu hitlerowskiego problem masowej sterylizacji. Przypomniał sprawę związaną z rośliną, którą Niemcy nazywają „milczącą trzciną": „w jednym z niemieckich pism medycznych w r. 1941 — pisze *Kąkolewski* — zostały opublikowane rezultaty badań niejakiego dra *M.* nad sokiem tropikalnej rośliny *calladium seguinum*. Powoduje on zupełną bezpłodność. Artykuł ten znalazł jeden z późniejszych oskarżonych w procesie norymberskim, dr *Pokorny*. Uznał ją za «nową, skuteczną broń»" [25]. Pośrednio przez *Hoehna* zwrócił się do jego znajomego, *Himmlera* — kontynuuje *Kąkolewski* — z projektem użycia tej rośliny. „Ha, ha! — zaśmiewa się prof. *Hoehn*. — Pan wie, że ten *Pokorny*, co pisał ten list, to wariat?! (...) Jakiś malutki lekarzyna prowincjonalny, zielarz, snuje jakieś wariackie brednie. Zwariowany bezsens. Teraz też tacy istnieją. — Ma pan rację — odpowiadam — dr *M.* obecnie jest najsłynniejszym lekarzem ziołowym Niemiec zachodnich i ma jedną z najpotężniejszych firm farmaceutycznych" [26]. Znamienne, że największe okropności, które w patologicznym świecie totalitaryzmu hitlerowskiego były uważane za normalne, jak np. ludobójcza broń biologiczna, chętnie są obecnie w NRF w wiadomych kręgach bagatelizowane jako wynik pomysłowości „szaleńca". Chodzi oczywiście nie o ewentualną skuteczność *calladium seguinum*, lecz o mentalność pogrobowców *Himmlera* i *Hitlera*. Sprawa doktorów *Pokornego* i *Madausa* jest zresztą znana z norymberskiego procesu lekarzy.

Jak widać, również twórczy sondaż publicystyczny może wnieść istotne spostrzeżenia do lekarsko-psychologicznych problemów minionej wojny i jej żywotnych następstw.

DALSZE PRACE NA TEMAT OBOZÓW

Przedmiotem odrębnego, stale rosnącego nurtu zainteresowań są obozy hitlerowskie. Najobszerniejsze piśmiennictwo, jak wiadomo, dotyczy z pewnością Oświęcimia-Brzezinki. Mimo obfitości literatury poświęconej temu obozowi okazuje się, że jeszcze wiele zagadnień można przedstawić i znajdować nowe, odkrywcze sposoby patrzenia na rzeczywistość tego „kacetu". Co więcej, szczere opisywanie spraw nawet drażliwych bynajmniej nie obraża pamięci więźniów, lecz przeciwnie, nasila wrażenie autentyzmu. Dowodem jest relacja byłego więźnia, Wiesława *Kielara* [27], mianowicie głośna i chętnie czytana książka „Anus mundi", będąca dokumentem, który należy do najlepszych pozycji w literaturze oświęcimskiej.

Wiele miejsca w swej książce *Kielar* użyczył tematyce lekarskiej i pokrewnej, był bowiem z racji swej funkcji świadkiem różnych wydarzeń w „rewirze" obozowym. Opisując fakty dotyczące lagrowej służby zdrowia, autor ten uniknął patosu, deklaratywności i ogólników; dbał w swej relacji o to, aby istotne spostrzeżenia — ważne również pod względem psychologicznym — przedstawiać umiejętnie drogą pośrednią, przez potoczyste opisy konkretnych, często dramatycznych i wstrząsających sytuacji.

Zagadnienia lekarskie przewijają się w wielu relacjach obozowych, głównie w związku z przeciwdziałaniem cierpieniu, z konspiracją i z rolą „rewirów", np. we wspomnieniach Stanisławy *Gogołowskiej* [28], która wnikliwie ukazała przejawy solidarności więźniarek i trafnie dostrzegła zróżnicowane cechy osobowości prześladowanych i prześladowców.

Wspomniany wyżej profesor UJ, a następnie Akademii Medycznej w Krakowie, Stanisław *Skowron*, opublikował na kanwie swoich wspomnień okupacyjnych artykuł będący istotnym przyczynkiem do problematyki eksterminacji profesorów krakowskich uczelni wyższych [29]. Zajął się mianowicie ich sytuacją w Dachau, a zwłaszcza ratowaniem życia dzięki umiejętnemu wyzyskaniu możliwości pracy „naukowej" w obozie przy doświadczeniach nad wzrostem roślin. Ta publikacja dowodzi, że

---

rowskich. Prawo i Życie, 1973, nr 8, s. 10. — K. *Daszkiewicz*: Ludobójstwo, morderstwo, zabójstwo. Za wolność i lud, 1973, nr 25, s. 14—15.

[25] K. *Kąkolewski*: Zabić wszystkich, którzy mieli narodzić się kiedykolwiek. Literatura, 1973, nr 21, s. 3.

[26] Tamże.

[27] W. *Kielar*: Anus mundi. Wspomnienia oświęcimskie. Przedm.: M. *Kieta*. Wydawn. Literackie, Kraków 1972, ss. 502, nlb. 2. Rec. m. in. K. *Dunin-Wąsowicz*: Pamiętnik funkcyjnego więźnia. Polityka, 1973, nr 15, s. 9. W zakresie literatury oświęcimskiej zob. też książkę J. *Rawicza* o R. *Hössie*: Dzień powszedni ludobójcy. Czytelnik, Warszawa 1973, ss. 330, nlb. 2, ilustr. J. *Kret*: Ostatni krąg. Wydawn. Literackie, Kraków 1973, 16°, ss. 168, nlb. 3.

[28] Zob. przypis 4.

[29] Nauka Ojczyźnie. Ze wspomnień profesora UJ, Stanisława *Skowrona*. Część I: Kwiaty za drutami. Za wolność i lud, 1973, nr 11, s. 12—13.

sprawa *Sonderaktion Krakau* może stać się przedmiotem jeszcze dalszych, interesujących i oryginalnych relacji.

Nawet zwięzłe i krótkie publikacje poświęcone poszczególnym obozom zawierają różnorodne wiadomości, zwłaszcza dotyczące organizacji „lagru", bytowych warunków więźniów, pracy, grabieży, eksterminacji, chorób, zacierania śladów zbrodni, ruchu oporu, ewakuacji, oswobodzenia, odpowiedzialności za przestępstwa itp., a często pojawiają się opisy związane m. in. ze szpitalami obozowymi [30].

Wstrząsający los uwięzionych kobiet oraz istot najbardziej bezbronnych, dzieci, jest również wątkiem kontynuowanym w omawianym piśmiennictwie. Dzieciom poświęcono osobną sesję [31]. Istotnym przyczynkiem do opisów przeżyć kobiet więzionych w Ravensbrück jest publikacja Janiny *Fabierkiewicz-Szyrkowej* [32]. Autorka wysuwa na pierwszy plan drobne rekwizyty i sposoby odrywania się od marazmu bytowania lagrowego, od myśli samobójczych i od apatii, a zatem rozwija ważny wątek dodatniej aktywności psychicznej w obozie.

Z refleksją patrioty i wytrawnego pedagoga napisał swą relację z pięciu obozów koncentracyjnych Władysław *Gębik* [33]. Znaleźć w niej można nazwiska licznych lekarzy-więźniów i cenne informacje, ważne z medycznego punktu widzenia.

Opracowania naukowe dotyczą obozów różnego typu i jednocześnie zaświadczają o wspólnym celu tych obozów, jakim była zagłada. Prócz głodu, ciężkiej pracy, złych warunków sanitarnych itp., również brak opieki lekarskiej zbliżał na przykład tzw. „Polenlagry" do postaci obozów koncentracyjnych, co wykazał zwłaszcza dr Roman *Hrabar* [34]. Całościowymi badaniami objęto więc grupy mniej znanych obozów. Należy tutaj także m. in. praca o obozach w Polsce południowo-wschodniej [35].

Są to opracowania trudne, wymagające penetracji różnych źródeł, zwłaszcza archiwalnych, przy czym pożyteczne jest korzystanie z archiwów zagranicznych. Na przykład autorzy analizy dziejów i charakteru obozów jenieckich największego okręgu wojskowego *Wehrmachtu* [36] (tj. obejmującego teren obecnych województw katowickiego, opolskiego, wrocławskiego, oraz część zielonogórskiego i krakowskiego) uzyskali istotny materiał w archiwum Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Mogli więc wszechstronnie opisać los jeńców w rękach hitlerowskich.

Wypełnia się więc systematycznie tematyka dotycząca różnych obozów w poszczególnych rejonach kraju. Poruszono nadto między innymi zagadnienie obozów w Jeleniogórskiem [37], a także na Pomorzu zachodnim. W związku z tym warto wspomnieć o korzystnych echach konkursu ogłoszonego przed paroma laty w zakresie tematyki lekarsko-okupacyjnej [38]. Uczestniczący w nim student medycyny, Maciej *Lambert*, ogłosił swą pracę w czasopiśmie zasługującym na większą uwagę [39]. Autor ten zwięźle i źródłowo omówił sytuację — także sanitarno-medyczną — w obozach w Szczecinie, w Mścięcinie, w „Pommernlager", w „Bremerhaven"; wskazał na panujące tam choroby, zatrucia, urazy; postulował podjęcie badań lekarskich byłych więźniów obozów polickich i szczecińskich.

Mając już spory dorobek naukowy w zakresie obozów i grup obozów, zbliżamy się do odpowiedniej syntezy. Zagadnienie syntez coraz silniej nurtuje różne środowiska badawcze, między innymi było ono przedmiotem dyskusji w Wojskowym Instytucie Historycznym. Płk rez. prof. dr Tadeusz *Jędruszczak*, jeden z najwnikliwszych badaczy, stwierdził, że „przygotowanie syntetycznych opracowań jest nader trudnym przedsięwzięciem. Efekt podejmowanych w tym zakresie poczynań naukowych stanowi najczęściej sumaryczne zestawienie ujęć analitycznych. Na określonym etapie badawczym również takie, dalece niedoskonałe prace mają swoją wartość. Najbardziej istotny element syntezy stanowią uogólnienia oparte na niezbędnym tle faktograficznym. W tych też syntetycznych uogólnieniach sprawdza się twórczy talent naukowca" [40].

Nie trzeba zresztą grubych książek, aby pewne zagadnienia nakreślać wszechstronnie i syntetycznie. Z ambicją ogólnego ujęcia problematyki wydano np. broszurę poświęconą ko-

---

[30] Np. Z. *Murawska-Gryń*, E. *Gryń*: Obóz koncentracyjny Majdanek. Wyd. Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin 1972; s. 74—81: Stan zdrowotny więźniów i szpital obozowy.

[31] Dziecko w obozie hitlerowskim. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Towarzystwo Opieki nad Majdankiem. Państwowe Muzeum na Majdanku. Red. Z. *Murawska-Gryń*. Lublin 1972, 4°, ss. 200, nlb. 2, powiel.

[32] J. *Fabierkiewicz-Szyrkowa*: Gdzie nie śpiewały ptaki... Książka i Wiedza, Warszawa 1972, 16°, ss. 206.

[33] W. *Gębik*: Z diabłami na ty. W obozach Tapiau, Hohenbruch, Stutthof, Sachsenhausen i Gusen. Wydawn. Morskie, Gdańsk 1972, ss. 332, tabl. 16. Zob. też: J. *Brzeziński*: Prof. dr Franciszek *Adamanis* i jego małżonka, mgr farm. Janina *Adamanis* na kartach książki Władysława *Gębika* „Z diabłami na ty". Farmacja Polska, 1973, nr 4, s. 354—357.

[34] R. *Hrabar*: Niemieckie obozy dla Polaków na Śląsku w czasie II wojny światowej — „Polenlager". Śląsk, Katowice 1972, ss. 163, tabl. 19.

[35] T. *Kowalski*: Obozy hitlerowskie w Polsce południowo-wschodniej 1939—1945. Książka i Wiedza, Warszawa 1973, 16°, ss. 256, nlb. 4.

[36] S. *Senft*, H. *Więcek*: Obozy jenieckie na obszarze śląskiego okręgu *Wehrmachtu*, 1939—1945. Ossolineum, Wrocław 1972, ss. 248, ilustr.

[37] Z. *Bartkowski*: Obozy pracy przymusowej i obozy jenieckie na Ziemi Jeleniogórskiej w latach 1939—1945. Rocznik Jeleniogórski, 1972, s. 87—113.

[38] J. *Masłowski*: Pokłosie konkursu Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego i Akademii Medycznej w Krakowie. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 215—223.

[39] M. *Lambert*: Warunki sanitarno-higieniczne w obozach pracy przymusowej w rejonie Szczecina w latach II wojny światowej. Przegląd Zachodniopomorski, tom XVI, 1972, z. 3, s. 143—156.

[40] M. *Wrzosek*, A. *Jare*: Konwersatoria w Wojskowym Instytucie Historycznym, 10. 12. 1970 — 6. 10. 1972. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1973, nr 2, s. 333.

bietom w obozach koncentracyjnych [41]. Znalazły się w niej informacje o stanie sanitarnym i zdrowotnym, o eksperymentach, o porodach, o „rewirach". Takie uogólniające i zarazem wprowadzające w problematykę opracowania są bardzo przydatne między innymi dla młodych czytelników, którzy dzięki nim powinni wdrażać się w omawiane, rozległe zagadnienia.

PROZA LITERACKA

Psychologiczne i społeczne aspekty bytowania obozowego i następnie dostosowywania się do egzystencji po oswobodzeniu są wątkiem literackim żywotnym w długim już okresie powojennym, a ostatnio budzą coraz większe zainteresowanie pisarzy, wśród nich także młodych adeptów pióra, którzy bezpośrednio nie doznali cierpień obozowych. W swych rodzinach i w środowisku widzieli jednak skutki wojny, a jej następstwa w różnej postaci sami odczuli.

Jako przykład można podać powieść Jerzego *Mańkowskiego* [42]. Autor zajął się przeżyciami więźniów, którzy się zaprzyjaźnili i których połączyły takie okoliczności, jak rodzinne miasto, aresztowanie, wspólny zawód; w obozie stworzyli kwartet skrzypcowy i grali na apelach. Muzyka łączyła się tam z udręką i nieszczęściem. Tworzywem tej powieści były rozmaite materiały, od książek, przez dokumenty, do filmów. Autor osiągnął wrażenie autentyczności przedstawianych wydarzeń, wywołując koszmarne obrazy z lat okupacji na kartach tej książki.

Motyw zrujnowania psychiki i moralności młodego chłopca, który znalazł się w bezwzględnych opresjach lagrowych i zakażał się zbrodnią wśród dorosłych walczących o przeżycie, podjęła w ambitnej powieści-studium Monika *Kotowska* [43].

Za dokument uznać można niektóre utwory formalnie literackie autorów-świadków i uczestników wydarzeń, tzn. byłych więźniów, partyzantów itp. Forma literacka pozwala na snucie uogólnień i kreowanie charakterystycznych postaci i sytuacji, łączących w sobie znamienne cechy, w rzeczywistości rozproszone. Tak retuszowana, ale nie kłócąca się z istotą faktów fabuła utworu literackiego, pozwala na wydobycie odpowiednich wartości poznawczych i emocjonalnych.

W ostatnich latach szczególną uwagę czytelników zwróciła np. nowa powieść o tematyce obozowej, „Raj" Tadeusza *Hołuja* [44]. Autor ukazał literacko przetworzony, jak gdyby laboratoryjny, niesamowity obóz hitlerowski; z psychologicznym zainteresowaniem ukształtował stosunki w nim panujące i związane z nimi postawy, czyny i odruchy ludzi wprzągniętych w świat totalitarny, w którym jad obłędnej ideologii zatruwał zasady i tradycje humanizmu. Taki obraz może wstrząsnąć młodymi czytelnikami, którzy nie znają „kacetów", ale powinni poznać mechanizm systemu esesowskiego. *Hołuj* posłużył się udokumentowanymi faktami, opisując np. eksperymenty z zamrażaniem ludzi, znane z Dachau, przy czym swemu utworowi nadał osnowę sensacyjności i erotyzmu.

Częste są w literaturze pięknej tematy szczegółowe, takie jak moralne konsekwencje wojny, deformacje psychiczne przez nią spowodowane itp. Rzadziej trafiają się wątki ewidentnie związane z medycyną, jak np. w prozie *Stompora*, czy też w innych powieściach, np. ostatnio w „Dwóch ścieżkach czasu" Stanisławy *Fleszarowej-Muskat* [45], która znajduje związek między współczesnością a okupacją, dokonując retrospekcji sięgającej poczynań młodego lekarza i jego żony w latach wojny.

W dziale „Oceny" kilkakrotnie wskazywano na prozę byłego partyzanta, chirurga, dra Józefa *Stompora*, jako na odosobniony zresztą przykład twórczości literackiej pisarza-lekarza, zajmującego się zagadnieniami minionej wojny, zwłaszcza medyczno-moralnymi. Utwory tego autora są stylistycznie dość surowe i proste, pozbawione szczególnej błyskotliwości i metaforyki. O ich poczytności przesądza oryginalna tematyka, ujęta w sposób dynamiczny. W swej kolejnej książce, tj. w „Płonących lazaretach" [46], *Stompor* ukazuje koszmar i heroizm warszawskich szpitali powstańczych w oczach młodego lekarza-narratora, którego stawia wobec otaczającego ogromu cierpień, zniszczenia i śmierci.

W polskiej twórczości literackiej — niezależnie od formy poszczególnych utworów — autorzy bardzo często albo wprost poruszają doświadczenia z lat 1939—1945, albo nawiązują do nich. Niekiedy te wojenne reminiscencje dotyczą zagadnień lekarskich. Do nich nawiązujące powieści poświęcone tematyce wojenno-okupacyjnej, dramaty, nowele, wiersze itd., trzeba by omówić w osobnej monografii. U większości pisarzy trafia się ta problematyka, czasem w dużym stopniu związana z medycyną. Okupacja jawi się zazwyczaj w wymiarze grozy, np. w „Misji doktora Mayera" (w tomie „Śmierć mojego antagonisty", Wydawn. Literackie, 1972) mistrza nowelistyki, Kornela *Filipowicza*, pisarza interesującego się sytuacjami psychologiczno-obyczajowo-moralnymi.

---

[41] W. *Kiedrzyńska*, Z. *Murawska*: Kobieta w obozie koncentracyjnym. Wyd. Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin 1972, ss. 63, nlb. 1 + ilustracje.

[42] J. *Mańkowski*: Anna w moim życiu. Wydawn. Poznańskie, Poznań 1972, 16°, ss. 200.

[43] M. *Kotowska*: Piękna droga. Czytelnik, Warszawa 1972, ss. 464.

[44] T. Hołuj: Raj. Czytelnik, Warszawa 1972, ss. 423.

[45] S. *Fleszarowa-Muskat*: Dwie ścieżki czasu. Wydawn. MON, Warszawa 1973, ss. 447.

[46] J. *Stompor*: Płonące lazarety. Wydawn. MON, Warszawa 1972, 16°, ss. 367. Problematyka szpitali powstańczych częściej przewija się w relacjach, np.: E. *Krasnowolska*: Dwa dni sierpnia. Tygodnik Powszechny, 1973, nr 33, s. 3; T. *Kołłątaj* („Zbik"): Leki dla powstańczego szpitala. Za wolność i lud, 1973, nr 34, s. 13. O tragedii Szpitala Wolskiego w powstaniu warszawskim pisze L. *Manteuffel*: Rozstrzelany szpital. Kultura, 1973, nr 31, s. 1, 4 i 5.

Ostatnio wyróżniły się opowiadania oświęcimskie nieżyjącego pisarza niewidomego, Bronisława *Mroza-Długoszewskiego* [47], który przebywał w obozie oświęcimskim między innymi w tamtejszym „rewirze". Szybko dostrzeżono, iż te opowiadania, rozproszone w czasopismach sprzed lat, a pełne humanizmu i przejmująco wyrażające więźniarskie cierpienia i solidarność, nadzieję i nie stłumioną dobroć, są — jak określił recenzent — wyrazem wielkiej „kultury i kunsztu artystycznego", „arcydziełami narracji" [48]. Utwory te w niczym nie ustępują ani twórczości *Borowskiego*, ani nawet „Medalionom" *Nałkowskiej*. O ich wydanie niejednokrotnie upominaliśmy się w dziale „Oceny" naszego cyklu. Powinny być wprowadzone do lektury szkolnej, gdyż proza *Długoszewskiego* znakomicie przemawia do wyobraźni młodzieży.

O WARTOSCI WSPOMNIEŃ

Na rynku czytelniczym najłatwiej są zauważane i najchętniej recenzowane utwory literackie, natomiast nie umiemy jeszcze docenić wartości przekazów pamiętnikarsko-wspomnieniowych, mimo że z ich walorów np. historycy od dawna zdają sobie sprawę. Nie jesteśmy w pełni świadomi wielkiego znaczenia wspomnień jako dokumentu dla historii medycyny. Niewątpliwie tak pojętą wartość wniosły „Pamiętniki chirurgów" [49], które znalazły chętnych czytelników, widzących w przeżyciach lekarzy świat intrygujący i tajemniczy. Tom ten powstał jako wybór prac nadesłanych na konkurs ogłoszony przez „Politykę", „Żyjmy dłużej" i wydawnictwo „Czytelnik". Jedną z najcenniejszych zalet zbioru jest udostępnienie wojennego i okupacyjnego pamiętnika prof. dra Stefana *Wesołowskiego* („Chirurg i wojna"). Widzimy, jak wiele do powiedzenia mają ci, którzy nie tylko na wojnie i pod okupacją stykali się z dramatyczną problematyką życia i śmierci.

O wartości wspomnień wypowiadał się prof. dr Antoni *Kępiński*. Oto jego jedyna pisemna enuncjacja na ten temat:

„Najlepiej mamy opracowaną literaturę piękną; pamiętniki natomiast są jeszcze traktowane nieraz — niesłusznie — jako twórczość drugorzędna, mimo że często wnoszą więcej treści i wartości poznawczych niż literatura piękna. Dysponując czasopismami lekarskimi, przesłania ona polski dorobek pamiętnikarski (...); przez długie lata w Polsce właściwie odzwyczajało się odbiorców od dojrzałego traktowania tej kategorii twórczości, jaką jest pamiętnikarstwo. Sądzę jednak, że pozamerytoryczne względy, jak konkurencja pamiętników w stosunku do utworów literackich czy publicystyki, nie zadominują, gdyż przecież dość jest miejsca w naszym życiu kulturalnym i na jedno, i na drugie (...). My, psychiatrzy, docenia-

[47] B. M. *Długoszewski*: Niepotrzebna łyżka. Przedm.: J. *Masłowski*. Rys. J. A. *Brandhuber*. Wydawn. Literackie, Kraków 1972, ss. 116, nlb. 2.

[48] S. *Stanuch:* Wspomnienie. Dziennik Polski, 1973, nr 6, s. 4.

[49] Pamiętniki chirurgów. Wstęp: *M. Iłowiecki*. Czytelnik, Warszawa 1972, ss. 331.

my z naszego punktu widzenia wartości literatury pięknej, uogólniającej pewne zjawiska i spostrzeżenia psycho-społeczne, wiemy też, że właśnie wybitni pisarze — od starożytności — spostrzegali wcześniej to, co dopiero w ostatnich czasach zanalizowali i sklasyfikowali psychologowie i psychopatolodzy. Ale też w pełni zdajemy sobie sprawę z bezsprzecznych wartości pamiętników, wspomnień i relacji. One przecież są często jedyną cenną podstawą analiz psychopatologicznych, jak choćby w wypadku ewokacji przeżyć i zmian psychicznych byłych więźniów katowni hitlerowskich. Szukamy nie tylko pięknego stylu, lecz dokumentu" [50].

Wielu byłych więźniów, którzy czują słuszną potrzebę przekazania swych doświadczeń i przeżyć okupacyjnych, więziennych i obozowych, ma wiele do powiedzenia między innymi na tematy lekarskie, a często też zdobywa się na głęboką refleksję. Nie zawsze kontakty tych ludzi, znękanych ciężkimi przeciwnościami losu i chorobami, z wydawcami, biegną bezkonfliktowo, a choćby bez większych przykrości, dręczących niepewności i zbędnych oczekiwań. Nie zawsze odpowiednio umiemy podchodzić do byłych więźniów i nie zawsze w pełni uświadamiamy sobie, że oni jako autorzy wymagają odmiennej pomocy wydawniczej niż na przykład dopominający się o debiut, liczni nowi, młodzi prozaicy i poeci.

Jeden z autorów, który napisał przed laty swą relację dla zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", były „muzułmanin", *J. N.* z Łodzi, następująco wyraził w liście do redakcji z 12 marca 1973 r. żale i skargi charakterystyczne dla byłych więźniów jako autorów:

„Gorąco dziękuję Panu za obszerny, serdeczny list, zawierający szczere rady i za Jego poglądy na niektóre moje sprawy (...). Sądzę, że wydawca powinien zrozumieć autora, szczególnie wtedy, gdy jest nim były więzień, którego praca wspomnieniowa — to wielki ładunek osobistych emocji, trudu (...), różnych wyrzeczeń w okresie kontynuowania spisywania wspomnień itp. innych jeszcze czynników, bez których opisanie do końca «tamtych» przeżyć nie byłoby możliwe. Przecież nawet taki czy inny pisarz (...) też przywiązuje do swego dzieła wielką wagę (...), wiąże z nim dużo nadziei i z niecierpliwością oczekuje na publikację. O ile więc w większym stopniu przywiązywać musi wagę do swej pracy zwykły, przypadkowy autor, a szczególnie jeśli jest nim były więzień (...). Pamiętam częste rozmowy i niecierpliwości jednego z naszych łódzkich kolegów, Fr. *Kubiaka*, autora wspomnień obozowych «Pokonałem śmierć» (Wydawn. Łódzkie, 1970), na którą to książkę czekał parę lat. Wydana została po jego śmierci (...). Dla nas napisanie książki, wspomnień obozowych — to nie tylko ogromny trud, ale i odwaga przejścia raz jeszcze za «bramę piekła». Dlaczego tego faktu należycie się nie ceni? Dlaczego nie ma żadnych ułatwień, pewnej przychylności wydawców dla tej kategorii autorów? Powszechnie wiadomo, że książki o tematyce obozowej nie zalegają latami na półkach księgarskich, nawet jeśli autorem nie jest jakiś znany pisarz. Czy wydawcy nie zdają sobie sprawy, że autorów — świadków tamtych czasów — za kilka lat już nie będzie? A czy teraz jeszcze mamy wśród byłych więźniów wielu takich, którzy skorzy byliby po raz wtóry odtwarzać wiele bolesnych epizodów z obozowych przeżyć?"

Przemyślenia i odpowiednich, skutecznych posunięć wymaga inspiracja dalszych relacji

[50] Z listów Antoniego *Kępińskiego* (1918—1972). Pamiętnikarstwo Polskie, 1972, z. 4, s. 111—112.

byłych więźniów i innych kombatantów. W dużej części są już oni rencistami. Sporządzanie maszynopisów, ich przerabianie, przepisywanie, uzupełnianie pociąga za sobą nie tylko trudy fizyczne i psychiczne, lecz także spore koszty. Tymczasem materiały te jako dokumenty źródłowe są bezcenne. Wniosek o pomoc pieniężną dla piszących takie relacje jest chyba oczywisty. Potrzebna jest jednak także pomoc doradcza na szeroką skalę, aby ludzie ci, technicznie nie przygotowani do komponowania sprawnych tekstów, byli odpowiednio konsultowani, jak i co mają pisać, aby oszczędzić im czasu i trudu.

Inny aspekt — to recenzje, zwłaszcza wewnątrzwydawnicze, od których często zależy los maszynopisu kombatanta. Mając z takimi tekstami do czynienia, recenzent powinien przede wszystkim postawić sobie pytanie: jakie wskazówki podać, aby pomóc w zrealizowaniu edycji. Recenzja może zawierać wiele propozycji i krytycznych uwag, które wyjdą i autorowi, i wydawcy na dobre, ale ewentualne odrzucenie maszynopisu może nastąpić tylko po wielkich niepokojach sumienia recenzenta i po roztropnej i rzetelnej rozwadze.

Zdarzają się jednak, niestety, nawet sytuacje skrajne, mianowicie recenzje nieudolne, amatorskie, niemądre, czasem złośliwe, które nie wnoszą twórczych propozycji ani merytorycznych informacji do ocenianego dzieła, natomiast powodują zbędne zamieszanie wokół maszynopisu; niektórzy autorowie takich recenzji, skwapliwie korzystając z przywileju anonimowości, niszczą czystopis swymi glossami, skreśleniami itp., jak gdyby chcieli zademonstrować swą gorliwość. Zazwyczaj bezkrytycznie zwierzają się w recenzji z tego, co im się tylko wydaje; swą krytykę opierają na nieuporządkowanych, przypadkowych wrażeniach. Lubią przy tym ogólnikowo np. określać styl jako „zły", bez odpowiedniej podstawy w postaci znajomości literatury poprawnościowej i bez sformułowania konkretnych, rzeczowych poprawek. Często autorzy stają bezradni wobec niesłusznej oceny, a mniej krytyczne redakcje traktują głos recenzenta na prawach wyroku.

Zagadnienie recenzji, dla ogółu czytelników raczej nieistotne, było przedmiotem dyskusji między innymi w Wojskowym Instytucie Historycznym. Warto zacytować fragmenty sprawozdania z tej dyskusji:

„W piśmiennictwie fachowym [— mówił ppłk mgr B. *Kobuszewski* — dop. *J. M.*] — istnieje dotychczas wiele niejasności dotyczących sposobu recenzowania pracy naukowej, jak i podziału na określone typy recenzji. Przykładem może być brak precyzyjnego określenia, co nazywamy artykułem recenzyjnym, a co samą recenzją. Według referenta w procesie recenzowania powinny być brane pod uwagę m. in. następujące elementy: wiadomości o autorze i jego poglądach, dotychczasowy stan badań, stopień wykorzystania źródeł i ich interpretacja, konstrukcja pracy, ogólne tezy dzieła i metody ich uzasadnienia, terminologia, wykaz literatury i źródeł, ikonografia — jej wartość, szkice, mapy, tabele i ich związek z treścią, strona edytorska (w wypadku publikacji źródeł), błędy faktograficzne, merytoryczne i stylistyczne. Ponadto recenzja powinna zawierać streszczenie tematu, przy czym jego zakres zależy od miejsca wydania (w kraju czy za granicą), od języka i nakładu, oraz podsumowanie i ocenę książki (...). Między innymi wypowiedziano opinię, że recenzję powinna charakteryzować ostrość sądów (...). Większość dyskutantów nie zgodziła się z tym stanowiskiem. Ppłk prof. T. *Jędruszczak* podkreślił, że recenzja winna być wyważona i niejednostronna, musi wykazywać zarówno dobre, jak i złe strony. Książek absolutnie bezwartościowych jest bardzo mało. Problem pisania recenzji jest także problemem moralnym, toteż dużą uwagę należy poświęcić formie i kulturze polemicznej. Polemika bowiem, prowadzona na odpowiednim poziomie, jest podstawą rozwoju nauki (...). Zwrócono też uwagę na szczególną odpowiedzialność pisania recenzji wewnętrznej, gdyż autor recenzowanej książki nie ma praktycznie możliwości obrony swego stanowiska (...). W ocenie recenzowanej książki należy ukazać nie tylko to, co nowego wnosi ona pod względem faktograficznym, ale i to, co nowego prezentuje w zakresie wzbogacenia myśli naukowej" [51].

Recenzje — również odnoszące się do wspomnień kombatantów — powinny więc być tylko po prostu obiektywne, rzetelne i życzliwe, ale nigdy ostre bądź napastliwe lub pochlebne i grzecznościowe. W żadnym wypadku nie mogą być hamulcem w doprowadzeniu do druku wartościowej relacji. Trudno określić, ile cennych tekstów znajduje się u autorów, wśród nich — byłych więźniów, którym trudno dotrzeć do wydawców. Nie zawsze też rodziny doceniają „papiery" po zmarłych kombatantach. Nie wiadomo zatem, o ile uboższe są archiwa z powodu zmarnowania nie wydanych rękopisów. Prawdopodobnie materiałów takich, nadających się do druku po odpowiedniej adiustacji, jest więcej niż sądzimy. Nawet robotnicy, literacko nie przygotowani, jak np. były więzień Majdanka, zdun-murarz Kazimierz *Wdzięczny* [52], umieją pisać barwnie, żywo i oryginalnie o swych losach obozowych, nie zapominając o „rewirach" i uwięzionych lekarzach [53].

Wspomnienia byłych więźniów — wśród wielu zalet — wyróżniają się nasyceniem treściami etycznymi, które mają wartość ponadczasową. Ukształtowanie i wychowanie moralne lekarzy i pielęgniarek przed wojną, łączące się z głęboko wpojonym patriotyzmem, pozwoliło na osiągnięcie etycznie zwycięskich postaw podczas okupacji nawet na najsłabszych pozycjach bytowych czy psychologicznych, w obliczu bezwzględnego okupanta, dysponującego wszelkimi środkami terroru. Ta wielka próba wojenna i dramatyczna konfrontacja — to ciągle owocujące źródło pouczających tekstów.

W planach wydawniczych oficyn polskich, jak np. „Książki i Wiedzy", Wydawnictwa Literackiego i wielu innych, problematyka lat 1939—1945 jest doceniana i uwzględniana, zwłaszcza w zakresie tematyki ogólnohistorycz-

---

[51] M. *Wrzosek*, A. *Jare*: o. c. (zob. przypis 40), s. 337—338.

[52] Zob. notatkę pt. Piszę z potrzeby. Za wolność i lud, 1973, nr 16, s. 13.

[53] K. *Wdzięczny:* Zwariowane komando. Część 3. Za wolność i lud, 1973, nr 16, s. 13.

nej. Inni wydawcy, jak wiadomo, specjalizują się w tej dziedzinie, np. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Niewątpliwie wszyscy wydawcy podzielą życzenia *ad multas reeditiones* nie tylko tak pożytecznych i poczytnych książek, jak „Dymy nad Birkenau" Seweryny *Szmaglewskiej*, „Pięć lat kacetu" Stanisława *Grzesiuka*, czy „Anus mundi" Wiesława *Kielara*, lecz także wspomnień pisanych przez pracowników służby zdrowia [54].

UWAGI KOŃCOWE

Publikacje z zakresu zagadnień lekarskich i pokrewnych okresu lat 1939—1945 powstały przeważnie w drodze kształtowania odpowiedniej metody, dostosowanej do swoistego tematu. Opracowując zwłaszcza teksty historyczno-dokumentarne, warto sięgać do różnych pomocniczych wydań, zapoznając się na przykład z elementami badawczego warsztatu historyków [55].

Brak jeszcze pełnej bibliografii, ale ukazują się częściowo opracowania bibliograficzne w zakresie problematyki lekarskiej minionej wojny; ostatnio np. Stefan *Wojtkowiak* w szóstym rozdziale swej bibliografii [56] podał dość liczny wykaz prac dotyczących wojskowej służby zdrowia w latach 1939—1945. Postępują prace zmierzające do uzyskania orientacji w zasobach archiwalnych [57]. Często jednak trzeba osobiście przeszukiwać materiały w archiwach, aby w różnych teczkach czy rękopisach znaleźć istotne fragmenty z dziedziny spraw medycznych minionej wojny. Znaczenie badań historycznych tego okresu ciągle staje się coraz donioślejsze i to w skali międzynarodowej [58].

Omawiana problematyka nie należy całkiem do przeszłości, gdyż i współcześnie lekarze



Delegacja francuskiego Ministerstwa Byłych Kombatantów z ministrem Andre *Bordem* 8 lipca 1973 r. na dziedzińcu bloku nr 11 podczas zwiedzania byłego obozu oświęcimskiego (zdjęcie nadesłane z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

stykają się z rannymi, chorymi i głodującymi. Co pewien czas w różnych częściach świata zapalają się ogniska wojenne, a skutki wojen, konfliktów i terroru są długotrwałe i rozległe; wystarczy przypomnieć los wielomilionowych rzesz uciekinierów z Pakistanu Wschodniego do Bengalii (Bangla Desz); o tej współczesnej katastrofie obrazowo pisze w książce reportażowej Kazimierz *Dziewanowski* [59], nie zapominając o szpitalach dla uchodźców.

Metody wypracowane przez faszyzm hitlerowski nie są już tylko minionym koszmarem. Na przykład masowe zbrodnie — wbrew wszelkim prawom i wbrew ogólnoludzkiemu poczuciu etycznemu — zdarzają się częściej niżby się mogło wydawać; można tutaj przypomnieć o osławionej zagładzie wioski My Lai w r. 1968 w Wietnamie i o ludobójczym niszczeniu tego kraju przez wiele lat, tudzież o bestialskim wymordowaniu przez oprawców-kolonizatorów setek mieszkańców wsi Wiriyamu i innych miejscowości w Mozambiku. Od jesieni r. 1973 w Chile tworzono nawet improwizowane obozy koncentracyjne, torturowano i mordowano zwolenników prez. *Allende*.

Niejednokrotnie w likwidowaniu choć części skutków współczesnych zbrodni masowych mogą brać skuteczny udział właśnie lekarze i cała służba zdrowia jako nosicielka humanistycznych idei.

---

[54] Zob. J. *Masłowski:* Okupacja hitlerowska we wspomnieniach pracowników służby zdrowia. Pamiętnikarstwo Polskie, 1972, z. 2, s. 40—53.

[55] J. *Topolski:* Metodologia historii. Wyd. 2 popr. i uzup. PWN, Warszawa 1973, 8°, ss. 612, nlb. 3, ilustr. — B. *Miśkiewicz:* Wstęp do badań historycznych. PWN, Poznań 1973, ss. 283, nlb. 1, ilustr.

[56] S. *Wojtkowiak:* Bibliografia ważniejszych prac dotyczących dziejów polskiej wojskowej służby zdrowia opublikowanych w latach 1936—1965. Biuletyn Wojskowej Akademii Medycznej, 1973, z. 3, s. 431—446.

[57] Zob. np. E. *Duraczyński*, S. *Lewandowska:* Centralny katalog relacji i wspomnień z lat 1939—1945. Indeks nazwisk i pseudonimów, nazw geograficznych, organizacji konspiracyjnych. Ossolineum, Wrocław 1972, t. I, ss. 264 (cały katalog znajduje się w kartotece).

[58] S. *Nawrocki:* Międzynarodowy komitet badania dziejów drugiej wojny światowej. Przegląd Zachodni, 1972, nr 4, s. 412—414.

[59] K. *Dziewanowski:* Księga zdziwień. Iskry, Warszawa 1972, 16°, ss. 269.

TREŚĆ POPRZEDNICH ZESZYTÓW „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" POŚWIĘCONYCH ZAGADNIENIOM LEKARSKIM OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

CONTENTS OF PRECEDING ISSUES OF „PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDICAL REVIEW) DEVOTED TO MEDICAL PROBLEMS OF THE PERIOD OF NAZI OCCUPATION

Opracował (compiled by) Jan *Masłowski*
Przełożył (translated by) Edwin R. *Paryski*

Wszystkie pozycje w tym opisie są uszeregowane tematycznie. (The positions in this list are arranged thematically):

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji (Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system);
II. Wyniki badań byłych więźniów (Results of medical examinations of ex-prisoners):
  a) Badania ogólnolekarskie (General examinations);
  b) Badania specjalistyczne (Special studies);
III. Głód (Hunger);
IV. Relacje z obozów (Reports from camps):
  a) Gross-Rosen i podobozy (Gross-Rosen and branches);
  b) Majdanek;
  c) Mauthausen-Gusen i podobozy (Mauthausen-Gusen and branches);
  d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy (Auschwitz-Birkenau and branches);
  e) Inne obozy (Other camps);
  f) Obozy jenieckie (Prisoner-of-war camps);
V. Relacje z więzień (Reports from prisons);
VI. Eksperymenty zbrodnicze (Criminal experiments);
VII. Represje wobec inteligentów (Persecutions of the polish inteligentsia):
  a) Tzw. Sonderaktion Krakau (The so-called Sonderaktion Krakau);
  b) Inne zagadnienia (Other problems);
VIII. Martyrologia dzieci (The marthyrology of children);
IX. Problematyka żydowska (Jewish problems);
X. Lekarze w partyzantce (Physicians in the underground movement);
XI. Relacje pielęgniarek (Nurses' reports);
XII. Czerwony Krzyż i „Patronaty" (Red Cross and „Patronages");
XIII. Szpitale w tzw. Generalnej Guberni (Hospitals in the so-called Generalgouvernement);
XIV. Życie i walka pod okupacją (Life and struggle under the Nazi occupation);
XV. Studia medyczne (Medical studies);
XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa (War pensions and compensation problems);
XVII. Sprawozdania (Reports);
XVIII. Spisy imienne (Index of names);
XIX. Biografie (Biographies);
XX. Oceny (Reviews);
XXI. Bibliografie (Bibliographies).

Następujące bezpośrednio po oznaczeniu roku liczby arabskie odnoszą się do numeracji stron w poszczególnych zeszytach. Na końcu zeszytu znajduje się alfabetyczny wykaz autorów.

Arabic figures beside the number of year denote numbers of pages in the issues. Alphabetic index of authors is to be found at the end of contents

1961 = Przegl. Lek., 1961, nr 1a.
1962 = Przegl. Lek., 1962, nr 1a.
1963 = Przegl. Lek., 1963, nr 1a.
1964 = Przegl. Lek., 1964, nr 1.
1965 = Przegl. Lek., 1965, nr 1.
1966 = Przegl. Lek., 1966, nr 1.
1967 = Przegl. Lek., 1967, nr 1.
1968 = Przegl. Lek., 1968, nr 1.
1969 = Przegl. Lek., 1969, nr 1.
1970 = Przegl. Lek., 1970, nr 1.
1971 = Przegl. Lek., 1971, nr 1.
1972 = Przegl. Lek., 1972, nr 1.
1973 = Przegl. Lek., 1973, nr 1.

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji

(Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system)

1. Bilikiewicz T.: Z rozważań nad psychologią ludobójstwa. (Considerations on the psychology of mass murder). 1966, 14—20.

2. Bojar-Fijałkowski G.: Z zagadnień eksterminacji robotników przymusowych w Trzeciej Rzeszy. (Problems of extermination of slave laborers in the Third Reich). 1973, 60—64.

3. Brzezicki E., Gawalewicz A., Hołuj T., Kępiński A., Kłodziński S., Wolter W.: Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Dyskusja. (Prisoner officials in Nazi concentration camps. A discussion). 1968, 253—261.

4. Chróścielewski E.: Eutanazja. Niektóre zagadnienia lekarskie i prawne. (Euthanasia. Some medical and legal problems). 1969, 37—42.

5. Cyrankiewicz J.: Przemówienie na uroczystości odsłonięcia pomnika w Oświęcimiu-Brzezince. (Speach on the occasion of the unveiling of the monument in Auschwitz-Birkenau). 1968, 16—22.

6. Dzięcielska - Machnikowska S.: Problemy zawodu lekarskiego w okresie okupacji hitlerowskiej w świetle literatury pięknej i pamiętników. (Problems of the medical profession during the Nazi occupation in the light of literature and memoires). 1967, 48—51.

7. Fedorowicz („Ran") T.: Uwagi o „rewirach" i funkcyjnych obozowych. (Remarks on camp „hospitals" and functionnaires). 1969, 148—153.

8. Fedorowicz („Ran") T.: Ze wspomnień o postawie lekarzy w obozach. (Reminiscences about doctors in camps). 1970, 238—242.

9. Gawalewicz A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. (Reflection on moral problems in Auschwitz). 1967, 45—48.

10. Glińska A.: Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. (The nature and mechanism of moral transformation in Auschwitz prisoners). 1969, 57—60.

11. Glińska A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. (Trends of moral transformation in Auschwitz prisoners). 1969, 53—57.

12. Glińska A.: Z badań nad moralnością więźniów Oświęcimia. (Studies on the morals of Auschwitz prisoners). 1967, 37—45.

13. Gutt R. W.: Nazizm, ludzie nauki, Norymberga i pokłosie. Komentarze i uwagi do memuarystyki niemieckich naukowców. (Nazism, scientists, Nuremberg and the aftermath. Comments on memoirs of German scientists). 1973, 99—109.

14. Gutt R. W.: Próba rozważań na temat etyki lekarzy nazistowskich. (Some reflections on the ethics of Nazi doctors). 1968, 23—26.

15. Kępiński A.: *„Anus mundi". („Anus mundi").* 1965, 150—152.

16. Kępiński A.: Koszmar. (Nightmare). 1966, 54—58.

17. Kępiński A.: Niektóre zagadnienia psychosocjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej. (Some psychosociologic problems of Nazi mass crimes in World War II). 1962, 81—83.

18. Kępiński A.: Oświęcimskie refleksje psychiatry. (Reflections of a psychiatrist about Auschwitz). 1964, 7—9.

19. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie: psychopatologia władzy. (Auschwitz reflections: psychopathology of power). 1967, 52—60.

20. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie: rampa; psychopatologia decyzji. (Auschwitz reflections: the „ramp"; the psychopathology of decision). 1968, 26—35.

21. Kępiński A., Masłowski J.: Motyw *„Dulce et decorum..."* (The *„Dulce et decorum..."* theme). 1972, 71—76.

22. Kępiński A., Orwid M.: Z psychopatologii „nadludzi". Uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa *Hössa*. (The psychopathology of „supermen" — *Übermensch*. — Remarks on the autobiography of Rudolf *Höss*). 1962, 83—89.

23. Kłodziński S.: „Konferencja krynicka" lekarzy hitlerowskich w październiku 1941 r. (The „Krynica Conference" of Nazi doctors in October 1941). 1963, 115—123.

24. Kłodziński S.: Niektóre zagadnienia deontologii lekarskiej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Some problems of medical deontology in Nazi concentration camps). 1963, 101—103.

25. Kłodziński S.: Proces lekarza *SS*, Horsta *Fischera*. (The trial of the *SS* doctor, Horst *Fischer*). 1968, 102—106.

26. Kołakowski S., Zadęcki J., Zięba A.: Czy studenci medycyny interesują się okupacją. (Are medical students interested in the occupation?). 1972, 77—79.

27. Milčinski J.: Kryzys etyki lekarskiej. (The crisis of medical ethics). 1967, 30—37.

28. Moska D.: Hitlerowska polityka biologicznego wyniszczenia ludności polskiej na Górnym Śląsku. (The Nazi policy of biological extermination of the Polish population in Upper Silesia). 1973, 41—52.

29. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Orzeczenie wygłoszone w dniu 20. VI. 1948 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie w sprawie przeciwko dr Józefowi *Bühlerowi*, byłemu szefowi w tzw. rządzie GG. (Health matters in the so-called *Generalgouvernement*. Expert opinion read on June, 20, 1948, before the Supreme National Court in Cracow in the case against Dr. Joseph *Bühler*, former chief in the so-called GG administration). 1963, 103—115.

30. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Orzeczenie wygłoszone na rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dniu 10 grudnia 1947. (Health matters in the Auschwitz concentration camp. Expert opinion read and court proceedings before the Supreme National Court on Dec. 10, 1947). 1962, 37—49.

31 Rusinek K.: Przedmowa. (Preface). 1970, 3—5.

32. Ryn Z.: Czy Oświęcim jest nadal rzeczywistością? Refleksje psychiatryczne. (Is Auschwitz still a reality? Psychiatric reflections). 1972, 206—210.

33. Saller K.: Mord na tle rasowym i urojenie bohaterstwa w narodowym socjalizmie. (Murder on racial grounds and illusions of heroism in national socialism). 1967, 13—30.

34. Schweitzer A.: Zagadnienie etyki w rozwoju myśli ludzkiej. (Problems of ethics in the evolution of human thought). 1966, 58—64.

35. Sehn J.: Sprawa oświęcimskiego lekarza *SS*, J. P. *Kremera*. (The Auschwitz trial of the *SS* physician J. P. *Kremer*). 1962, 49—61.

36. Seweryn T.: Do psychologii *„übermenschów"*. Kartki z pamiętnika. (Psychology of the *Übermensche*. Pages from a diary). 1968, 243—252.

37. Seweryn T.: Polskie sądownictwo podziemne. (Polish underground courts). 1966, 212—217.

38. Skowron S.: Z pobytu w obozach koncentracyjnych. Refleksje biologa. (Reminiscences from the concentration camps. Afterthoughts of a biologist). 1963, 84—88.

39. Sterkowicz S.: Obozowe sprawy życia i śmierci w retrospekcji lekarza. (Problems of life and death among the prisoners of Nazi concentration camps). 1963, 97—101.

40. Sterkowicz S.: Przyczynek do zagadnienia moralności więźniów obozów hitlerowskich. (Problems of morality among the prisoners of Nazi concentration camp). 1969, 47—52.

41. Wesełucha P.: Obłęd czy metoda. Refleksje poobozowe. (Madness or method? Reflections after camp). 1969, 181—183.

42. Wesełucha P.: Obóz jako eksperyment psychiatryczny. (The concentration camp as a psychiatric experiment). 1970, 242—246.

43. Wyrok frankfurcki. (The Frankfurt verdict). 1966, 150—155.

Zob. też poz. 104, 145, 162, 180, 266, 240—256, 258, 320, 329, 355—362, 365, 434—459.

II. Wyniki badań byłych więźniów

(Results of medical examinations of ex-prisoners)

a) Badania ogólnolekarskie

(General examinations)

44. Dębicka-Małkowska D., Foersterling E., Kinal K., Lewandowska M., Więcko W., Zakrzewska W.: Wyniki bydgoskich badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Results of studies on former prisoners of Nazi concentration camps in Bydgoszcz). 1972, 23—34.

45. Dominik M.: Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. (The health and living conditions of former Auschwitz prisoners in the light of questionnaires). 1967, 102—104.

46. Kempisty C.: Stan zdrowia byłych więźniów ze środowiska wrocławskiego. (State of health of former prisoners in Wrocław). 1967, 96—98.

47. Kempisty C.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów obozu dla dzieci w Łodzi. (Results of medical examination of former prisoners of the camp for children in Łódź). 1970, 24—27.

48. Kempisty C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Results of sociomedical studies on the progeny of former prisoners of Nazi concentration camps). 1973, 12—20.

49. Kłodziński S.: Cel i metodyka badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (The aims and methods of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps). 1965, 34—36.

50. Kłodziński S.: Konieczność kontynuowania badań naukowych nad zagadnieniem „Oświęcimia". (The necessity of continuing scientific studies on the problem of „Auschwitz"). 1966, 52—54.

51. Kłodziński S., Kutyba J.: Wstępne wyniki badań stanu zdrowia 100 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z dzielnicy Stare Miasto w Krakowie). (Preliminary results of examinations of the state of health of 100 former prisoners of Nazi concentration camps — in the Old Town quarter of Cracow). 1966, 47—48.

52. Kowalski S.: Wstępne wyniki badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska warszawskiego). (Preliminary results of medical investigation of former prisoners of Nazi concentration camps — in Warsaw). 1968, 54—55.

53. Łobzowski W.: Wstępne wyniki badania lekarskiego byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z województwa katowickiego). (Preliminary results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps — in the Katowice province). 1970, 28—29.

54. Panasewicz J.: Niektóre aktualne zagadnienia patologii wojennej. (Some timely pathologic problem of wartime). 1969, 13—18.

55. Schwann-Pawłowska J.: Wstępne wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps — in Szczecin). 1967, 98—101.

56. Szwarc H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former prisoners of Nazi prisons and concentration camps). 1965, 38—40.

57. Waitz R.: Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych. (Pathologic condi-

tions in former women prisoners of concentration camps). 1963, 41—50.

58. Waluk B.: Ocena stanu zdrowia osadników wojskowych powiatu szczecińskiego. (The state of health of military settlers in the Szczecin county). 1969, 35—36.

59 Wieliczański H.: Spostrzeżenia nad obecnym stanem zdrowia byłych więźniów hitlerowskich (Observations on the present state of health of former prisoners of the Nazis). 1964, 43—45.

60. Witusik W., Witusik R.: Ślady następstw chorobowych związanych z pobytem w więzieniach i obozach koncentracyjnych (u byłych więźniów ze środowiska oświęcimskiego). (Pathologic traces of imprisonment in concentration camp — in Auschwitz county). 1968, 56—64.

61. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych ze środowiska kieleckiego. (Pathologic changes in former prisoners of concentration camps resident in Kielce). 1969, 18—24.

62. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z powiatów włoszczowskiego i staszowskiego w Kieleckiem). (Morbid changes in former prisoners of concentration camps — from the Włoszczowa and Staszów counties, Kielce province). 1973, 21—29.

63. Zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w sprawie badań lekarskich stanu zdrowia byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, członków ZBoWiD. (Instruction of the Minister of Health and Social Welfare concerning medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, members of the Association of Fighters for Freedom and Democracy). 1965, 165.

64. Zielina J.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps). 1966, 49—52.

Zob. też poz. 359—362, 365.

b) Badania specjalistyczne
(Special studies)

65. Blaha F.: W sprawie patogenezy miażdżycy tętnic (na podstawie własnych obserwacji w obozie koncentracyjnym Dachau). (On the pathogenesis of arteriosclerosis — on the basis of personal observations at the Dachau concentration camp). 1964, 45—50.

66. Budny J.: Wpływ przebywania w obozie koncentracyjnym na uzębienie byłych więźniów. (The influence of imprisonment in concentration camps on the dentition of former prisoners). 1968, 65—70.

67. Capińska K.: Choroby skóry i weneryczne w Krakowie w czasie drugiej wojny światowej. (Skin and venereal diseases in Cracow during the IInd World War). 1970, 34—39.

68. Capińska K., Capiński T. Z.: Wyniki ambulatoryjnego badania dermatologicznego 150 byłych więźniów Oświęcimia. (Results of ambulatory dermatologic traeatment of 150 former Auschwitz prisoners). 1969, 31—35.

69. Cohen E. A.: Reakcja początkowa na osadzenie w obozie koncentracyjnym. (The initial reaction to imprisonment in the concentration camp). 1965, 28—31.

70. Cohen E. A.: Uwagi o tzw. „KZ-syndromie". (Remarks on the „KZ-Syndrom"). 1972, 21—23.

71. Dąbrowski S., Schrammowa H., Zakowska-Dąbrowska T.: Trwałe zmiany psychiczne powstałe w wyniku pobytu w obozach koncentracyjnych i eksperymentów pseudolekarskich. (Permanent mental disorders after imprisonment in concentration camps and pseudomedical experiments). 1965, 31—34.

72. Frankl V. E.: Higiena psychiczna w sytuacji przymusowej. Doświadczenia z zakresu psychoterapii w obozie koncentracyjnym. (Mental hygiene in compulsory situations. Psychotherapeutic experiments in the concentration camp). 1965, 24—28.

73. Gątarski J.: Badania elektroencefalograficzne u osób urodzonych lub przebywających w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Elektroencephalographic studies in persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps). 1966, 37—38.

74. Gątarski J., Orwid M., Dominik M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Results of psychiatric and electroencephalographic examination of 130 former prisoners of Auschwitz-Birkenau). 1969, 25—28.

75. Giza J. St., Morasiewicz W.: Z zagadnień popędów w obozach koncentracyjnych. Przyczynek do analiz tzw. KZ-syndromu. (The problem of impulsiveness in concentration camps. Contribution to analysis of the *KZ-Syndrom*). 1973, 29—41.

76. Kaczyński A.: Gościec u więźniów obozów koncentracyjnych w obrazie ówczesnym i aktualnym. (Chronic rheumatoid arthritis in prisoners of concentration camps and their present status). 1969, 28—30.

77. Kępiński A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. (The so-called *KZ-Syndrome*. A trial of synthesis). 1970, 18—23.

78. Kłodziński S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. (A specific disease after stay in Nazi concentration camps — so-called „KZ-Syndrom"). 1972, 15—21.

79. Kłodziński S.: Wyniki badań byłych więźniów Oświęcimia w kierunku gruźlicy płuc, przeprowadzonych w 15 lat po wyzwoleniu. Doniesienie wstępne. (Results of medical examination of former prisoners of the Auschwitz concentration camp for pulmonary tuberculosis fifteen years after liberation. Preliminary report). 1961, 74—75.

80. Krzywicki J.: Obrażenia szczękowe w obozie oświęcimskim. (Jaw trauma in the Auschwitz camp). 1967, 94—96.

81. Krzywicki J.: Stan uzębienia u byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The state of teeth of former prisoners of Nazi camps). 1965, 36—37.

82. Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Changes of personality in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1965, 13—20.

83. Leśniak R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Doniesienie wstępne. (Personality changes in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. Preliminary report). 1964, 29—30.

84. Leśniak R., Mitarski J., Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. II doniesienie wstępne. (Some psychiatric problems of Auschwitz concentration camp in the light of personel investigations. Second interim report). 1961, 64—73.

85. Orwid M.: Socjo-psychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Socio-psychiatric sequels of imprisonment in the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1964, 17—23.

86. Orwid M.: Uwagi o przystosowaniu do życia poobozowego u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Remarks on adaptation to post-camp life in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report). 1962, 94—97.

87. Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Cel i metoda badań psychiatrycznych byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The purpose and methods of psychiatric examination of former prisoners of Auschwitz concentration camp). 1964, 9—11.

88. Półtawska W., Jakubik A., Sarnecki J., Gątarski J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Results of psychiatric examination of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps). 1966, 21—36.

89. Sarnecki J.: Konflikty emocjonalne osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Emotional conflicts of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps). 1966, 39—46.

90. Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (Progressive asthenia in former prisoners of the Auschwitz concentration camp). 1964, 23—29.

91. Szymusik A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Mental disorders after liberation in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report). 1962, 98—102.

92. Teutsch A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Doniesienie wstępne. (An analysis of the process of adaptation to camp conditions in persons imprisoned during world war II in Nazi concentration camps. Preliminary report). 1962, 90—94.

93. Teutsch A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stressu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Mental reactions to psychophysical stress in 100 former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1964, 12—17.

94. Wojtasik W.: Zmiany elektrokardiograficzne u 105 byłych więźniów obozów koncentracyjnych (ze środowiska kieleckiego). (Electrocardiographic changes in 105 former concentration camp prisoners from the Kielce region). 1971, 10—12.

95. Zdawski T.: Wstępne wyniki badań ftyzjatrycznych byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of phtisiatric examination of former prisoners of Nazi concentration camps — in Szczecin). 1968, 64—65.

Zob. też poz. 49, 145, 359—362, 365, 368, 449, 450.

III. Głód (Hunger)

96. Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Hunger disease in the Auschwitz concentration camp). 1961, 28—31.

97. Makowski A.: Niedożywienie więźniów politycznych (według pracy Howarda H. *Inglinga*). (The starvation of political prisoners — according to Howard H. *Ingling*). 1968, 47—53.

98. Münch H.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. (Starvation and survival time in the Auschwitz camp). 1967, 79—88.

99. Sterkowicz S.: Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym. (Remarks on hunger emaciation in the concentration camp). 1971, 17—22.

Zob. też poz. 213, 313.

IV. Relacje z obozów (Reports from camps)

a) Gross-Rosen i podobozy (Gross-Rosen and branches)

100. Dziaduś S.: „Hirschberg" i „Treskau", podobozy Gross-Rosen. Urywki wspomnień („Hirschberg" and „Treskau", branches of the Gross-Rosen concentration camp. Fragments of reminiscences). 1969, 138—145.

101. Dziaduś S.: Z kompanii karnej w Gross-Rosen. (The penal company in Gross-Rosen). 1970, 223—228.

102. Hałgas K.: Z obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Wspomnienia lekarza. (From the Gross-Rosen concentration camp. Reminiscences of a doctor). 1967, 197—203.

103. Jagielski S.: Psychiczne „galwanizowanie muzułmana". (The psychical „galvanizing of Mussulmen"). 1968, 106—109.

104. Niewiarowicz R.: Medycyna *in articulo mortis* w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. (Medicine *in articulo mortis* in Nazi prisons and concentration camps). 1973, 179—188.

105. Sztaba R.: Ze wspomnień lekarza obozu w Gross-Rosen. (Reminiscences of a doctor from the Gross-Rosen camp). 1968, 153—157.

106. Żegleń J.: Z „rewiru" w Gross-Rosen. (From the „hospital" in Gross-Rosen). 1969, 145—148.

Zob. też poz. 8, 114, 373, 386, 396, 399, 407.

b) Majdanek

107. Pawłowska Z.: W rewirze na Majdanku. (In the sick ward in Majdanek). 1968, 181—182.

108. Perzanowska S.: Gdy wracam myślami do Majdanka. Wspomnienia lekarki. (When I think of Majdanek. Reminiscences of a doctor). 1966, 202—209.

109. Perzanowska S.: O niektórych hitlerowskich lekarzach w Majdanku. (Some Nazi doctors in Majdanek). 1966, 209—211.

110. Perzanowska S.: Pomoc lubelskich organizacji społecznych więźniom Majdanka. (Aid by Lublin social organizations for prisoners in Majdanek). 1965, 140—144.

111. Perzanowska S.: Szpital obozu kobiecego w Majdanku. (The hospital in the women's camp in Majdanek). 1968, 169—180.

Zob. też poz. 369, 383, 386, 417, 428.

c) Mauthausen-Gusen i podobozy (Mauthausen-Gusen and branches)

112. Dubiel A.: Ze wspomnień chorego więźnia Neu Sustrum i Gusen. (Reminiscences of a prisoner patient in Neu Sustrum and Gusen). 1970, 216—219.

113. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Mauthausen. (Fragments of reminiscences from Mauthausen). 1973, 168—173.

114. Jabłoński J.: Z Radogoszcza do Oświęcimia, Gross-Rosen i Mauthausen. Wspomnienia lekarza. (From Radogoszcz to Auschwitz, Gross-Rosen and Mauthausen. Reminiscences of a physican). 1969, 161—165.

115. Kuffel E.: Ostatnie dni w obozie Ebensee. (The last days in the Ebensee camp). 1970, 236—238.

116. Markiewicz J.: Wspomnienia lekarza z Mauthausen-Gusen. (Reminiscences of a doctor from Mauthausen-Gusen). 1965, 144—148.

117. Osuchowski J.: Zagazowanie jeńców radzieckich w Gusen. (Gassing of Soviet prisoners in Gusen). 1970, 219—220.

118. Osuchowski J.: Zagazowanie więźniów z bloku 24 w Gusen. (Gassing of prisoners from Block No. 24 in Gusen). 1969, 177—181.

119. Rubin B.: Wspomnienia lekarza z Falkenbergu i Ebensee. (Reminiscences of a doctor from Falkenberg and Ebensee). 1968, 182—187.

120. Wesełucha P.: Niemcy. Wspomnienia z Działdowa, Dachau i Mauthausen-Gusen. (The Germans. Reminiscences from Działdowo, Dachau and Mauthausen-Gusen). 1967, 192—196.

121. Wlazłowski Z.: Gruźlica płuc i postępowanie z chorymi na gruźlicę w obozie koncentracyjnym Gusen. (Pulmonary tuberculosis and the treatment of tuberculosis patients at the Gusen concentration camp). 1968, 98—101.

122. Wlazłowski Z.: Lekarze polscy w obozowym ruchu oporu w Gusen. (Polish physicians in the underground resistance movement in Gusen). 1969, 92—95.

123. Wlazłowski Z.: Szpital w obozie koncentracyjnym Gusen. (The hospital in the Gusen concentration camp). 1967, 112—121.

Zob. też poz. 8, 41, 42, 193.

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy (Auschwitz-Birkenau and branches)

124. Apostoł-Staniszewska J.: Wspomnienia z Brzezinki. Urywki. (Reminiscences from Birkenau. Fragments). 1969, 130—137.

125. Bellert J.: Praca polskich lekarzy i pielęgniarek w szpitalu obozowym PCK w Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (The work of Polish doctors and nurses in the Red Cross Camp Hospital after the liberation of the camp). 1963, 66—69.

126. Ciesielski E.: Ucieczka z Oświęcimia. (Escape from Auschwitz). 1968, 218—224.

127. Danimann F.: W obozie oświęcimskim. (In the Auschwitz camp). 1968, 187—191.

128. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Oświęcimia-Brzezinki. (Some reminiscences of Auschwitz-Birkenau). 1968, 204—209.

129. Fejkiel W.: O służbie zdrowia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu I (obóz główny). (The health service in the Auschwitz I concentration camp — main camp). 1961, 44—51.

130. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. I. Finał „epopei" lagrowej. (The number regains its name. I. Finish of the camp „epic"). 1964, 30—43.

131. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. II. Prolog ludzkiego życia. (The number regains its name. II. Prologue of human life). 1965, 123—134.

132. Gawalewicz A.: Poczekalnia do gazu. Fragmenty wspomnień muzułmana. (Waiting room to the gas chamber. Fragments of a reminiscences of a muslim). 1963, 54—62.

133. Gawalewicz A.: Reszta będzie milczeniem. (The rest is silence). 1966, 174—182.

134. Głogowski L.: Epizod z obozu oświęcimskiego. (Episodes in the Auschwitz camp). 1970, 202—203.

135. Głogowski L.: Kwarantanna obozu Oświęcim-Brzezinka. (Quarantine in the Auschwitz-Birkenau camp). 1966, 190—194.

136. Głogowski L.: Moje pierwsze dni w obozie oświęcimskim. (My first days in the Auschwitz camp). 1968, 191—194.

137. Głogowski L.: „Szpital" w Brzezince. (The „hospital" in Birkenau). 1965, 109—114.

138. Grenda J.: Wspomnienia z pracy szpitala PCK w Oświęcimiu po wyzwoleniu obozu. (Reminiscences of Polish Red Cross hospital in Auschwitz after the camp's liberation). 1967, 223.

139. Hałgas K.: Oddział chirurgiczny szpitala obozowego w Oświęcimiu w latach 1940—1941. (The surgical ward of the camp hospital in Auschwitz in the years 1940—1941). 1971, 48—54.

140. Hüpsch S., Krzetuski A., Plaskura W.: Wpływ więźniów z „grupy mościckiej" na warunki bytowe i sanitarne w obozie oświęcimskim. (The influence of the „Mościce group" of prisoners on sanitary conditions in the Auschwitz camp). 1973, 137—147.

141. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym. (Specific vocabulary in the Auschwitz camp hospital). 1972, 34—45.

142. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Śmiech w obozie koncentracyjnym. (Laughter in the concentration camp). 1973, 84—99.

143. Jezierska M. E.: Chorować nie wolno. Wspomnienie z Oświęcimia. (Sickness forbidden. Auschwitz reminiscences). 1966, 194—198.

144. Kączkowski Z.: Próba ucieczki z obozu oświęcimskiego. (An attempted escape from Auschwitz). 1967, 208—211.

145. Kępiński A., Kłodziński S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. (Positive mental activity of prisoners). 1973, 81—84.

146. Kiwała J.: Kuchnia dietetyczna (*Dietküche*) w szpitalu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The dietetic kitchen — *Dietküche* — of the hospital in the Auschwitz concentration camp). 1964, 80—82.

147. Kiwała J.: „Szpital" w obozie żeńskim w Brzezince na przełomie lat 1942—1943. (The „hospital" in the women's camp in Birkenau 1942—1943). 1965, 114—118.

148. Kłodziński S.: Dur wysypkowy w obozie Oświęcim I. (Typhus fever at the Auschwitz I concentration camp). 1965, 46—67.

149. Kłodziński S.: Fenol w *KL Auschwitz-Birkenau*. (Phenol in *KL* Auschwitz-Birkenau). 1963, 62—65.

150. Kłodziński S.: Laboratorium Instytutu Higieny *SS* w Oświęcimiu. Bulion z mięsa ludzkiego. (The Laboratory of the *SS* Institute of Hygiene in Auschwitz. Broth from human flesh). 1969, 67—71.

151. Kłodziński S.: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do „sanatorium Dresden". (The first selection for the gas chamber in Auschwitz. Transport to „Sanatorium Dresden"). 1970, 39—50.

152. Kłodziński S.: Pierwsze zagazowanie więźniów i jeńców w obozie oświęcimskim. (The first gas execution of prisoners and prisoners of war in the Auschwitz camp). 1972, 80—94.

153. Kłodziński S.: Świerzb i ropowice w obozie Oświęcim-Brzezinka. (Scabies and phlegmones in the Auschwitz-Birkenau camp). 1970, 30—33.

154. Kłodziński S.: Wkład polskiej służby zdrowia w ratowanie życia więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim. (The role of the Polish health service in saving lives of prisoners in Auschwitz concentration camp). 1961, 51—57.

155. Kopyciński A.: Orkiestra w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp). 1964, 112—116.

156. Kordylewska Z.: Z okupacyjnych przeżyć lekarki. (Reminiscences of a woman physician from the Occupation). 1969, 165—167.

157. Kret J.: Lekarze znaleźli wyjście. (The doctors found a way). 1966, 184—190.

158. Kret J.: Więźniowie-miernicy w obozie oświęcimskim. (Prisoner surveyors in the Auschwitz camp). 1971, 55—60.

159. Kret J.: Ze wspomnień oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences). 1968, 209—212.

160. Lach-Kamińska J.: W więzieniu i w obozach hitlerowskich (1943—1945). (In Nazi prisons and concentration camps, 1943—1945). 1969, 167—172.

161. Leszczyńska S.: Raport położnej z Oświęcimia. (Report of a midwife in Auschwitz). 1965, 104—106.

162. Lingens E.: Problemy narodowościowe w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Nationality problems in the women's hospital in Birkenau). 1966, 111—113.

163. Lorska D.: Blok X w Oświęcimiu. (Block X in Auschwitz). 1965, 99—104.

164. Lorska D.: Wspomnienia z bloku nr 10. Dr Hans *Münch*. (Reminiscences from Block No. 10. Dr. Hans *Münch*). 1966, 105—107.

165. Lorska D.: Z pobytu w Oświęcimiu. (My stay in Auschwitz). 1967, 206—208.

166. Makowski A.: Niektóre osiągnięcia organizacyjne szpitala obozowego w Monowicach. (Some of the achievements of organization in the camp hospital in Monowice). 1970, 165—168.

167. Makowski A.: I oddział wewnętrzny szpitala obozu koncentracyjnego Buna-Monowice. (The First Ward of General Medicine in the Buna-Monowice concentration camp hospital). 1969, 71—75.

168. Makowski A.: Wspomnienia lekarza z obozów koncentracyjnych w Monowicach, Buchenwaldzie i Zwieberge-Langensteinie. (Reminiscences of a doctor from the concentration camps in Monowice, Buchenwald and Zwieberge-Langenstein). 1967, 212—222.

169. Makowski A.: Z zagadnień zdrowotnych obozu Buna-Monowice w świetle zachowanych dokumentów. (Health problems in the Buna-Monowice camp in the light of existing documents). 1972, 45—51.

170. Maniakówna M.: W oświęcimskim bloku nr 11. (Block No. 11 in Auschwitz). 1970, 208—212.

171. Niedojadło E.: Moje dwie rocznice oświęcimskie. (My two Auschwitz anniversaries). 1970, 204—208.

172. Niedojadło E.: Podobóz Brno. Ucieczka przed *Bogerem*. (The branch camp Brno. Escape from *Boger*). 1966, 108—111.

173. Niedojadło E.: „Szpital" obozowy w Bunie. (The camp „hospital" in Buna). 1965, 120—122.

174. Nowakowska M.: „Szpital kobiecy" w obozie w Oświęcimiu-Brzezince. (The women's hospital at Auschwitz-Birkenau). 1961, 32—36.

175. Olbrycht J. S.: Przeżycia medyka sądowego w czasie okupacji hitlerowskiej oraz po wyzwoleniu w sprawach z nią związanych. (Experiences of a forensic physician during the Nazi occupation and after liberation in matters connected with the occupation). 1968, 82—91.

176. Olbrycht J. S.: Z przeżyć obozowych. (Some camp experiences). 1965, 139.

177. Orzeszko T.: Relacja chirurga z obozu oświęcimskiego. (Reminiscences of a surgeon from the Auschwitz camp). 1971, 43—48.

178. Paczuła T.: Obóz i szpital obozowy w Oświęcimiu we wczesnych okresach istnienia. (The Auschwitz camp and camp hospital in the early period of their existence). 1963, 50—53.

179. Paczuła T.: Organizacja i administracja szpitala obozowego *K. L. Auschwitz I.* (Organization and administration of the camp hospital in *K. L. Auschwitz I*). 1962, 61—68.

180. Pawełczyńska A.: Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego. (Structural social changes and survival in the Auschwitz camp). 1973, 76—81.

181. Peckowski Z.: Blok 19 szpitala obozowego w Oświecimiu I. Relacja pielęgniarza. (Block 19 of the camp hospital in Auschwitz I. Recollections of a male nurse). 1972, 101—107.

182. Piątkowska A.: Z przeżyć oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences). 1968, 201—203.

183. Szczerbowski K.: Wspomnienia pierwszego pisarza „rewiru" oświęcimskiego. (Reminiscences of a first „Schreiber" in the Auschwitz „Revier"). 1970, 198—201.

184. Szuszkiewicz R.: Dentystyka w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Dentistry in the Auschwitz concentration camp). 1964, 77—80.

185. Szweda K.: Pierwszy okres oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim. (The early period of the infectious disease ward in the Auschwitz camp). 1972, 95—101.

186. Szymański T.: Przypadki noma (rak wodny) w obozie cygańskim Oświęcim-Brzezinka. (Cases of noma — *gangrenous stomatitis* — in the gypsy camp at Auschwitz-Birkenau). 1962, 68—70.

187. Szymański T., Szymańska D., Śnieszko T.: O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince. (On the „hospital" in the family camp for gypsies in Auschwitz-Birkenau). 1965, 90—99.

188. Tytoniak A.: Jesień 1942 roku w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Autumn 1942 in the women's hospital in Birkenau). 1968, 195—200.

189. Włodarska H.: Ze szpitala kobiecego obozu w Brzezince. (From the Women's Hospital in Birkenau). 1970, 213—216.

190. Wolken O.: Komentarz do statystyki chorych i zmarłych w obozie-„kwarantannie" w Brzezince za okres od 20.IX.1943 do 1.XI.1944. (Comments on the statistics of patients and deaths in the „quarantine" camp in Birkenau, Sept. 20, 1943 to Nov. 1, 1944). 1964, 84—87.

191. Wolken O.: Oswobodzenie obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Liberation of the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1966, 113—119.

192. Wolny J.: O organizowaniu pomocy lekarsko-sanitarnej w obozie kobiecym w Brzezince. (On the organization of medical and sanitary aid in the women's camp in Birkenau). 1965, 118—120.

193. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. II. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camp. Part II). 1968, 213—217.

194. Woycicki A.: Dwa oblicza „służby rozpoznawczej". (Two aspects of the „Reconaissance Service"). 1966, 182—184.

195. Zielina J.: Blok 9 szpitala obozu Oświęcim I. (Block 9 of the camp hospital in Auschwitz I). 1964, 82—84.

196. Żywulska K.: List do Matki (Letter to a Mother). 1965, 149.

Zob. też poz. 3, 5, 9—12, 15—22, 24, 25, 30, 32, 35, 43, 45, 50, 68, 73, 74, 79, 80, 82—87, 90—93, 96—98, 242—244, 248, 252, 255, 267, 269—273, 281, 293, 302, 335, 341, 366, 371, 372, 379, 384, 385, 387, 392, 394, 395, 397, 398, 400—406, 408—412, 414—416, 418—421, 424, 427, 429—431, 434.

e) Inne obozy
(Other camps)

197. Beardwell-Wieleżyńska M.: Obóz koncentracyjny w Bergen-Belsen bezpośrednio po wyzwoleniu. (The concentration camp in Bergen-Belsen immediately after the liberation). 1967, 105—112.

198. Frąckowski K.: Żydzi i księża w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg. (Jews and priests in the Sachsenhausen-Oranienburg concentration camp). 1970, 159—164.

199. Głowa S.: Ewakuacja obozu w Sachsenhausen. (The evacuation of the Sachsenhausen camp). 1966, 171—174.

200. Hanke E.: Refleksje więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, Wincentego *Spaltensteina*. (Reflections of Wincenty *Spaltenstein*, prisoner of Dachau concentration camp). 1968, 110—115.

201. Hein W.: Szpital dla więźniów w obozie „Mittelbau-Dora". (The hospital for prisoners in the „Mittelbau-Dora" camp). 1971, 61—69.

202. Jezierska M. E.: Blok 46 obozu buchenwaldzkiego w marcu 1945 r. (Block 46 in the Buchenwald camp in March 1945). 1967, 126.

203. Jezierska M. E.: Zagadnienie małych obozów. (The problem of small camps). 1967, 127—128.

204. Kelles-Krauz S.: Wspomnienia lekarza z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. (Reminiscences of a doctor in the Sachsenhausen concentration camp). 1963, 88—90.

205. Kiełkowski R.: Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w Płaszowie. (The Płaszów concentration and compulsory labor camp). 1971, 23—36.

206. Mączka-Patkaniowska Z.: Zeznania z bunkra. (Confessions from a bunker). 1965, 135—138.

207. Metera A., Rzepecki W. M.: Torakoplastyka w Dachau. (Thoracoplasty in Dachau). 1971, 15—17.

208. Mruk J.: Obóz karny „Liban". Uwagi lekarza. (The penal camp „Liban". A physician's remarks). 1970, 144—147.

209. Musioł T.: „Służba zdrowia" w Dachau. (The „health service" in Dachau). 1972, 114—120.

210. Nowicki J.: Od Stutthofu do Sandbostel. (From Stutthof to Sandbostel). 1968, 158—169.

211. Okła J.: Lekarz-więzień na statku „Cap Arcona". (Prisoner-doctor on the ship „Cap Arcona"). 1971, 131—135.

212. Osuchowski J.: „Rewir" tzw. małego obozu w Buchenwaldzie. (The „Revier" of the so-called small camp in Buchenwald). 1970, 220—222.

213. Pagniez Y.: Niedziela w obozie. (Sunday in the camp). 1969, 154—156.

214. Pagniez Y.: W Torgau. (In Torgau). 1970, 231—235.

215. Pawłowski B.: Polski szpital w Ebensee bezpośrednio po wyzwoleniu. (The Polish hospital in Ebensee emmediately after the liberation). 1972, 132—136.

216. Pawłowski B.: W sanatorium Goisern po oswobodzeniu. (In the Goisern sanatorium after liberation). 1973, 154—157.

217. Pęckowski Z.: Relacja pielęgniarza ze szpitala obozowego w Dorze. (Reminiscences of a male nurse of the camp hospital in Dora). 1972, 108—114.

218. Sterkowicz S.: Ostatnie tygodnie więźniów Neuengamme w Sandbostel. (The last weeks of the prisoners in Neuengamme in Sandbostel). 1972, 124—131.

219. Walterowa A.: Kolumna „Forst Neues Gut" w Ravensbrück. (The „Forst Neues Gut" column in Ravensbrück). 1970, 228—231.

220. Witkowski J.: Hitlerowski obóz śledczy w Mysłowicach. (The Nazi investigation camp in Mysłowice). 1969, 95—97.

221. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camp). 1966, 198—202.

222. Zegarski W.: Szpital w Sachsenhausen na tle warunków obozowych w latach 1940—1945. (The hospital in Sachsenhausen and camp conditions in the years 1940—1945). 1969, 75—86.

Zob. też poz. 8, 38—42, 65, 99, 114, 115, 119, 120, 168, 249, 257—264, 275—279, 368, 370, 388—390, 413, 425, 433.

f) Obozy jenieckie (Prisoner-of-war camps)

223. Bayer S.: Szpital jeniecki w Zeithain. (The hospital for prisoners of war in Zeithain). 1971, 123—130.

224. Beaupré J.: W obozie Lamsdorf. (The Lamsdorf camp). 1971, 114—118.

225. Cereniewicz B.: Szpital jeńców wojennych w Tangerhütte. (The hospital for prisoners of war in Tangerhütte). 1970, 96—103.

226. Cereniewicz B.: Żołnierze z powstania warszawskiego w Altengrabowie. (Soldiers from the Warsaw Insurrection in Altengrabow). 1973, 147—153.

227. Cieślawski M.: Głód w obozie wschodnim „stalagu" II B w Czarnem. (Hunger in the east camp of *Stalag II B* in Czarne). 1972, 51—56.

228. Cieślawski M.: Warunki sanitarne i bytowe jeńców w drużynach roboczych w Koszalińskiem. (Sanitary conditions of prisoners of war in working groups in Koszalin province). 1973, 52—55.

229. Kasprzyk L.: Na Helu i w obozach jenieckich. (On the Hel peninsule and in prisoner camps). 1970, 86—95.

230. Kujawski Z.: Z powstania warszawskiego do obozu w Zeithain. (From the Warsaw Uprising to the Zeithain camp). 1971, 118—123.

231. Müller T.: Wspomnienia internowanego i jeńca wojennego. (Reminiscences of an interned prisoner and prisoner of war). 1967, 225—228.

232. Wiśnicki P.: Ze wspomnień jeńca obozu w Zeithain. (Reminiscences of a prisoner of war in the Zeithain camp). 1973, 174—179.

233. Zientarski A.: Ekshumacja zamordowanych jeńców z obozu w Czarnem. (Exhumation of murdered prisoners of war in the Czarne camp). 1973, 56—60.

Zob. też poz. 117, 152, 432.

V. Relacje z więzień (Reports from prisons)

234. Bulanda B.: Relacja więźnia Montelupich. (Reminiscences of a prisoner of the Montelupi prison). 1972, 187—191.

235. Frąckowski K.: Fort VII w Toruniu. (Fort VII in Toruń). 1970, 80—85.

236. Kłodziński S.: Z historii więzienia Montelupich (1941—1942). Dr Józef *Garbień*. (The history of the Montelupi prison, 1941—1942. Dr. Józef *Garbień*). 1971, 84—96.

237. Lebioda J.: W więzieniu Montelupich. (In the Montelupi prison). 1972, 181—187.

238. Kościuszkowa J.: Przez rok w więzieniu Montelupich. (A year in the Montelupi prison). 1972, 191—196.

239. Szwarc H.: Kobiece więzienie gestapo w Łodzi w ostatnim okresie okupacji. (The Gestapo prison for women in Łódź in the last phase of the occupation). 1972, 196—202.

Zob. też poz. 160, 299, 305.

VI. Eksperymenty zbrodnicze (Criminal experiments)

240. Chróścielewski E., Celiński W.: Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. (Pseudoeuthanasia in „Warta Land" — „Reichsgau Wartheland" — during the Nazi occupation). 1969, 42—47.

241. Dąbrowski S.: Likwidacja chorych szpitala psychiatrycznego w Obrzycach a problem eutanazji. (Liquidation of the patients of the mental hospital in Obrzyce and the problem of euthanasia). 1968, 36—40.

242. Fejkiel W.: Eksperymenty dokonywane przez personel sanitarny *SS* w głównym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Experiments carried out by the *SS* sanitary personnel in the main camp in Auschwitz). 1964, 101—105.

243. Głogowski L.: Królik doświadczalny. (An experimental rabbit). 1965, 108—109.

244. Jakubik A., Ryn Z.: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps). 1973, 64—72.

245. Kasperek S.: Sterylizacje ze wskazań eugenicznych w latach 1934—1944 na Śląsku Opolskim. (Sterilization from eugenic indications in the years 1934—1944 in Opole Silesia). 1968, 40—47.

246. Kiełkowski R.: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. (The mass murder of the patients of the mental hospital in Kobierzyn). 1967, 68—78.

247. Kłodziński S.: Próby biologicznego wyniszczenia narodu polskiego pod pozorem „walki z gruźlicą" w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945 r. (Trials of biologic extermination of the Polish nation under the pretense of „battle against tuberculosis" during the period of Nazi occupation, 1939—1945). 1962, 70—77.

248. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia farmakologiczne na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświecimiu (preparat 3582, rutenol, Be 1034, periston). (Criminal pharmacological experiments on prisoners of the Auschwitz concentration camp — preparation 3582, rutenol, Be 1034, periston). 1965, 40—46.

249. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia z zakresu gruźlicy w Neuengamme. Działalność Kurta *Heissmeyera*. (Criminal experiments in tuberculosis in Neuengamme. The activities of Kurt *Heissmeyer*). 1969, 86—91.

250. Kłodziński S.: Zbrodnicze eksperymenty z zakresu gruźlicy dokonywane w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Doniesienie wstępne. (Criminal experiments on tuberculosis in Nazi concentration camps during world war II. Preliminary communication). 1962, 77—81.

251. Kłodziński S.: Z zagadnień „gospodarczej" eksploatacji zwłok ludzkich w Niemczech hitlerowskich. (Problems of „economical" exploitation of human bodies in Nazi Germany). 1964, 91—96.

252. Kłodziński S.: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Roentgena w obozie oświęcimskim. Dr Horst *Schumann*. (Problems of mass murder. „Sterilization" and castration with Roentgen rays at the Auschwitz concentration camp. Dr Horst *Schumann*). 1964, 105—111.

253. Łyskanowski M.: Los psychicznie chorych pod panowaniem ideologii hitlerowskiej. (The fate of mental patients unter the reign of Nazi ideology). 1967, 64—67.

254. Półtawska W.: Operacje doświadczalne w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. (Experimental operations at the Ravensbrück concentration camp). 1963, 90—97.

255. Sehn J.: Niektóre aspekty prawne tzw. eksperymentów dokonywanych przez hitlerowskich lekarzy *SS* w obozach koncentracyjnych. (Some juridical aspects of so-called experiments performed by Nazi *SS* physicians in concentration camps). 1961, 35—44.

256. Waitz R., Ciepielowski M.: Doświadczalny dur wysypkowy w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. (Experimental typhus at the Buchenwald concentration camp). 1965, 68—69.

Zob. też poz. 4, 71, 164.

VII. Represje wobec inteligentów (Persecutions of the Polish inteligentsia)

a) Tzw. Sonderaktion Krakau (The so-called Sonderaktion Krakau)

257. Brzezicki E.: Prof. dr Jan *Miodoński* w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Wspomnienie pośmiertne. (Prof. Dr. Jan *Miodoński* in the Sachsenhausen concentration camp. Obituary). 1964, 125—126.

258. Brzezicki E.: Socjopsychopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. (Social psychopathy and the Sachsenhausen „Kazet-Lager"). 1963, 77—83.

259. Drozdowski J.: Wspomnienia z Sachsenhausen. (Recollections from Sachsenhausen). 1972, 202—206.

260. Frančić V.: Organizacja więźniów-profesorów w obozie Sachsenhausen. (The organization of prisoner-professors in the Sachsenhausen concentration camp). 1970, 150—158.

261. Miodoński J.: Kilka wspomnień o *Sonderaktion Krakau* 1939. (Some reminiscences of the *Sonderaktion Krakau* 1939). 1963, 69—77.

262. O staraniach czynionych dla uwolnienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (na podstawie relacji członków rodzin profesorów). (On the trials of freeing the professors of the Jagellonian University — as related by members of the families of professors). 1964, 53—57.

263. Pigoń S.: Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939—1940). (Reminiscences from the Sachsenhausen camp, 1939—1940). 1966, 156—171.

264. Urbańczyk S.: W Sachsenhausen i Dachau. W 25 rocznice uwięzienia profesorów uczelni krakowskich. (In Sachsenhausen and Dachau. On the 25th anniversary of the imprisonment of the professors of Cracow academic schools). 1965, 76—86.

Zob. też poz. 315, 375, 426.

b) Inne zagadnienia (Other problems)

265. Albert Z.: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. (The murder of 25 professors of academic schools in Lwów by the Nazis in July 1941). 1964, 58—77.

266. Kotucha R.: Na robotach w Rzeszy. Wspomnienia lekarza. (Slave laborer in the Reich. Reminiscences of a physician). 1969, 113—116.

267. Kret J.: Przyczynek do historii zagłady inteligentów polskich w obozie oświęcimskim. (A contribution to the history of the extermination of the Polish inteligentsia in the Auschwitz camp). 1969, 61—66.

268. Mahrburg S.: Karty z okresu terroru hitlerowskiego w Wilnie. (Reminiscences from the period of Nazi terror in Vilno). 1965, 86—90.

Zob. też poz. 2, 328, 374.

VIII. Martyrologia dzieci (The marthyrology of children)

269. Kościuszkowa J.: Losy dzieci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (The fate of children in the Auschwitz concentration camp). 1961, 60—61.

270. Piekut-Warszawska E.: Dzieci w obozie oświęcimskim. Wspomnienia pielęgniarki. (Children in the Auschwitz camp. Reminiscences of a nurse). 1967, 204—205.

271. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej. Na marginesie badań tzw. „dzieci oświęcimskich". (States of paroxysmal hypermnesia. With reference to studies on the so-called „Auschwitz-children"). 1967, 89—93.

272. Półtawska W.: Z badań nad „dziećmi oświęcimskimi". Uwagi ogólne. (Studies on the „Auschwitz-children. General remarks). 1965, 21—24.

273. Szawłowski L.: Z przeżyć warszawskich dzieci w obozach hitlerowskich. (The life of Warsaw children in Nazi camps). 1972, 158—164.

274. Witaszek-Napierała A.: Z lat germanizacji dzieci polskich. (Germanization of Polish children). 1969, 109—110.

275. Witkowski J.: Dalsze informacje o „Polen-Jugendverwahrlager" w Łodzi. „Witaszkowcy". (Further information on the „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. The „Witaszkowcy" group). 1969, 97—108.

276. Witkowski J.: Dzierzązna — filia łódzkiego obozu dla dzieci. (Dzierzązna — a branch of the Łódź concentration camp for children). 1972, 151—157.

277. Witkowski J.: Hitlerowski obóz dla dzieci w Łodzi. (The Nazi camp for children in Łódź). 1968, 73—81.

278. Witkowski J.: Moringen — hitlerowski obóz dla małoletnich. (Moringen — the Nazi concentration camp for juveniles). 1972, 137—139.

279. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w hitlerowskim obozie dla dzieci w Łodzi. (The sanitary situation in the Łódź concentration camp for children). 1972, 140—151.

280. Witkowski J.: Śladami dzieci z czeskiej wsi Lidice. (The fate of the children from the Bohemian village of Lidice). 1970, 173—178.

281. Wolken O.: Gdy myślę o dzieciach... (When I think of the children...). 1965, 166—167.

282. Zielina J.: Dzieci z Lidic. (The children of Lidice). 1966, 138—140.

Zob. też poz. 47, 73, 88, 89, 220.

IX. Problematyka żydowska (Jewish problems)

283. Biberstein A.: Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską. (The Jewish health service in Cracow during the Nazi occupation). 1967, 156—162.

284. Cohen E. A.: W transporcie więźniów-Żydów z Holandii. (The transport of Jewish prisoners from Holland). 1972, 120—123.

285. Kłodziński S.: Zbiór szkieletów żydowskich dla uniwersytetu III Rzeszy w Strasburgu (z działalności prof. dra Augusta *Hirta*). (The collection of Jewish skeletons for the University of the IIIrd Reich in Strasburg — from Prof. Dr. August *Hirt's* criminal activity). 1964, 96—101.

286. Pankiewicz T.: Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim. (The „Eagle" Drugstore in the Cracow ghetto). 1966, 89—101.

287. Seweryn T.: Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. (Help for Jews during the Nazi occupation). 1967, 162—183.

288. Skulimowski M.: Zagłada szpitala żydowskiego w Wieliczce w roku 1942. (Liquidation of the Jewish hospital in Wieliczka in 1942). 1966, 101—105.

289. Wolken O.: Z zagadnień losu Żydów w Oświęcimiu (wymieralność). (The fate of Jews in Auschwitz — mortality). 1964, 88—90.

Zob. też poz. 33, 198.

X. Lekarze w partyzantce

(Doctors in the underground movement)

290. Garnuszewski Z.: Wspomnienia lekarza z konspiracji i partyzantki. (Reminiscences of a doctor in the conspiration and partisan movement). 1967, 184—191.

291. Salwa („Mazur") W.: Wspomnienia rannego partyzanta. (Reminiscences of a wounded partisan). 1968, 225—227.

292. Sowiakowski J.: Okupacyjne wspomnienia z Janowa Lubelskiego. (Reminiscences from the occupation in Janów Lubelski). 1968, 236—243.

Zob. też poz. 323, 325, 326, 330, 331, 337, 340, 342, 345, 349, 392, 422, 423.

XI. Relacje pielęgniarek

(Nurses' reports)

293. Adam M.: Relacja pielęgniarki uwięzionej w Brzezince. (Reminiscences of a nurse prisoner in Birkenau). 1970, 168—169.

294. Lorenczuk W.: Wspomnienia z prac ekshumacyjnych na Pomorzu po wyzwoleniu. (Reminiscenses from the exhumations in Pomerania after the liberation). 1967, 224—225.

295. Masłowski J.: Uwagi o pielęgniarskiej tematyce okupacyjnej. (Nursing matters during the occupation). 1970, 277—281.

296. Orlicka Z.: Z okupacyjnych przeżyć pielęgniarki w Warszawie. (Occupational experiences of a nurse in Warsaw). 1970, 246—252.

297. Rawska H.: Ze wspomnień okupacyjnych pielęgniarki z Ursusa. (Reminiscences of a nurse from the occupation in Ursus). 1966, 142—145.

298. Wilkońska M.: Pół roku pracy w szpitalu więziennym podczas okupacji. (Six month's work in a prison hospital during the occupation). 1970, 253—257.

Zob. też poz. 125, 138, 161, 197, 217, 303, 333.

XII. Czerwony Krzyż i „Patronaty"

(Red Cross and „Patronages")

299. Czejkowa Z.: Z historii pomocy więźniom w Tarnowie. (Help for prisoners in Tarnów). 1971, 139—141.

300. Kepińska-Bazylewicz („Kora") H.: Piotrkowski Polski Czerwony Krzyż w latach okupacji. (The Red Cross in Piotrków during the years of the occupation). 1970, 136—141.

301. Kłodziński S.: Krakowski „Patronat" więzienny. (The Cracow prison „patronage"). 1972, 168—176.

302. Kłodziński S.: Paczki Miedzynarodowego Czerwonego Krzyża dla więźniów Oświęcimia. (International Red Cross packages for Auschwitz prisoners). 1967, 122—125.

303. Kłodziński S.: Pomoc wysiedlanym przez hitlerowców w świetle relacji sióstr PCK, Stefanii *Rzącowej* i Marii *Osińskiej*. (Help to *prisoner* displaced by the Nazis in the light of reminiscences of the Polish Red Cross sisters Stefania *Rzącowa* and Maria *Osińska*). 1966, 87—89.

304. Łakociński Z.: Folke *Bernadotte* i akcja Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. (Folke *Bernadotte* and the action of the Swedish Red Cross). 1968, 145—152.

305. Nowodworska I., Röricho wa M., Pędowski K.: Opieka „Patronatu" nad więźniami. (The „Patronage" and its care of prisoners). 1971, 37—42.

Zob. też poz. 110, 125, 138.

XIII. Szpitale w tzw. Generalnej Guberni

(Hospitals in the so-called Generalgouvernement)

306. Białokoz M.: Ewakuacja niektórych szpitali po kapitulacji powstania warszawskiego. (Evacuation of some of the hospitals after the capitulation of the Warsaw Uprising). 1970, 120—129.

307. Białokoz M.: Sanatorium Przeciwgruźlicze ZUS w Kobierzynie pod okupacją hitlerowską. (The *Z. U. S.* Tuberculosis Sanatorium in Kobierzyn under the Nazi occupation). 1970, 141—143.

308. Białokoz M.: Z historii służby zdrowia Warszawy-Śródmieścia w powstaniu warszawskim. (History of the health service in the Warsaw-Midtown district during the Warsaw-Uprising). 1970, 113—119.

309. Misiewicz J.: Zapiski z dni powstania warszawskiego w Szpitalu Wolskim. (Diary from the days of the Warsaw Insurrection from the Wolski Hospital). 1967, 147—156.

310. Sznajder T.: Były Oddział Zakaźny Państwowego Szpitala św. Łazarza w Krakowie w czasie okupacji. (The former Infectious Diseases Department of the St. Lazarus State Hospital in Cracow during the occupation). 1967, 61—62.

311. Wacek S.: W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej. (The Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation). 1970, 104—112.

312. Włoczewski J.: Ursus a powstanie warszawskie. Wspomnienia lekarza. (Ursus and the Warsaw Insurrection. Reminiscences of a doctor). 1966, 140—142.

313. Zdanowski J.: Hitlerowska polityka żywienia chorych w szpitalach Generalnej Guberni. (The Nazi policy of feeding patients in hospitals of the Generalgouvernement). 1972, 57—59.

Zob. też poz. 246, 283, 288, 292, 296—298, 314, 319, 323, 325, 331, 341.

XIV. Życie i walka pod okupacją

(Life and struggle under the Nazi occupation)

314. Aleksandrowicz J.: Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie. (People of the health service in occupied and underground Cracow). 1963, 129—134.

315. Bernard H.: Relacja z lat wojny. (Wartime reminiscences). 1970, 147—150.

316. Byrdy M.: Z działalności identyfikacyjnej pracowników Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie podczas okupacji. (Identification activities of the workers of the Department of Forensic Medicine in Cracow during the occupation). 1971, 13—14.

317. Ciećkiewicz M.: Lecznictwo ubezpieczeń społecznych w Polsce w czasie okupacji. (The insurance health service in Poland during the ocupation). 1966, 65—86.

318. Ciećkiewicz M.: Ubezpieczalnia Społeczna w dobie okupacji w tzw. Generalnej Guberni. (The Health Insurance during the ocupation in the so-called Generalgouvernement). 1963, 124—129.

319. Czejkowa Z.: „Wrześniowe" szpitale w Tarnowie. („September" hospitals in Tarnów). 1971, 135—139.

320. Czuj T., Kempisty C.: Z zagadnień sytuacji zdrowotnej Polaków górnośląskich w okresie okupacji. (The health situation of Poles in Upper Silesia during the occupation). 1972, 59—63.

321. Frąckowski K.: Pomorze w cieniu swastyki. (Pomerania in the shadow of the swastika). 1970, 75—80.

322. Grajkowska-Bryjowa M.: Wspomnienia z ludowej konspiracji. (Reminiscences of the popular conspiration). 1969, 125—129.

323. Grochmal S.: Epizody z okupacyjnych przeżyć lekarza w Tarnowskiem. (Reminiscences of a physician of occupation episodes in the Tarnów district). 1972, 177—181.

324. Jekiełek („Żmija") W.: Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Help for the prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp by the Peasants Battalions). 1966, 120—131.

325. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Konspiracyjna służba zdrowia w Piotrkowskiem. (The conspirational health service in Piotrków county). 1970, 130—135.

326. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Udział kobiet w piotrkowskim ruchu oporu. (The role of women in the Piotrków resistance movement). 1972, 165—168.

327. Kiciarski („Jur") M.: Olkusz pod okupacją hitlerowską. Wspomnienia lekarza. (Olkusz under Nazi occupation. Reminiscences of a doctor). 1968, 228—235.

328. Kielanowski T.: Z okupowanego Lwowa. (Lwów under the occupation). 1971, 109—113.

329. Kiełkowski R.: Rządy Hansa *Franka* w świetle dokumentacji Rady Głównej Opiekuńczej. (The rule of Hans *Frank* in the light of documentation of the Central Care Council). 1968, 126—145.

330. Kłodziński S.: Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold *Bednarczyk*. (The Podhale region during the occupation. Dr Leopold *Bednarczyk*). 1971, 104—109.

331. Kujawski Z.: Chirurg w konspiracyjnej warszawskiej służbie zdrowia. (A surgeon in the conspirational health service in Warsaw). 1971, 71—79.

332. Lebioda J.: Na pomoc uchodźcom z powstańczej Warszawy. (Help for fugitives from the Warsaw Insurrection). 1973, 128—137.

333. Matus B.: Zielony Krzyż, służba sanitarna Batalionów Chłopskich. (The Green Cross, the sanitary service of the Peasant's Battalions). 1968, 117—125.

334. Mazurkiewicz-Pieńkowska M. R.: Transport uratowany przed Oświęcimiem. Wspomnienia lekarki. (A transport saved from Auschwitz. Reminiscences of a physician). 1969, 157—160.

335. Moska D.: Postawa lekarzy i farmaceutów polskich na okupowanym Górnym Śląsku. (The attitude of physicians and pharmacists in occupied Upper Silesia). 1972, 63—71.

336. Mostowski J.: Zakłady profesora Bujwida dla wyrobu surowic i szczepionek w Krakowie i ich współpraca z ruchem oporu i obozami koncentracyjnymi. (Profesor Bujwid's Laboratory for production of sera and vaccines in Cracow and its colaboration with the resistance movement and concentration camps). 1963, 135—137.

337. Perzanowska S.: Z okupacyjnych dziejów radomskiej służby zdrowia. (The Radom health service during the occupation). 1973, 164—168.

338. Popielski B.: Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Forensic Medicine of the Jagellonian University during the Nazi occupation). 1968, 92—98.

339. Ryn Z.: „Błękitny Krzyż" podczas okupacji hitlerowskiej. (The „Blue Cross" during the Nazi occupation). 1970, 66—74.

340. Ryn Z.: Lekarze zakopiańscy podczas okupacji. (Zakopane doctors during the occupation). 1971, 96—103.

341. Rzeźnik S.: Wykradzenie więźnia obozu w Oświęcimiu Tadeusza *Orzelskiego* ze Szpitala św. Łazarza w Krakowie, 11. VI. 1941 r. (Escape of the Auschwitz prisoner Tadeusz *Orzelski* from the St. Lazarus Hospital in Cracow, June 11, 1941). 1966, 132—138.

342. Sadowski C.: W Sanitariacie „Kedywu". (In the „Kedyw" sanitary service). 1973, 158—164.

343. Seweryn T.: Okupacji dzień powszedni. (An ordinary day during the Nazi occupation). 1970, 178—197.

344. Seweryn T.: „Wisła" na falach eteru. („Wisła" on the ether waves). 1965, 152—159.

345. Tycner H.: Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu. (The group of Dr. Franciszek *Witaszek* in the Great Poland resistance movement). 1967, 131—147.

346. Wawrzecki A., Kłodziński S.: Praca konspiracyjna i straty osobowe Ubezpieczalni Społecznej w okupowanym Krakowie. (The underground activity and personel losses of the Social Insurance Institution in occupied Cracow). 1973, 122—128.

347. Woytowicz B.: W okupowanej Warszawie. (In occupied Warsaw). 1969, 117—125.

348. Zabłotniak R.: Białostocka służba zdrowia w czasie okupacji hitlerowskiej. (The health service in Białystok during the Nazi occupation), 1967, 63.

349. Zabłotniak R.: Pomoc lekarzy dla ruchu oporu we wschodniej Białostocczyźnie. (Help by doctors for the resistance movement in the eastern Białystok region). 1968, 116—117.

Zob. też poz. 23, 28, 29, 36, 37, 67, 110, 175, 205, 208, 230, 234—239, 245—247, 261, 262, 265, 268, 274, 290—292, 296, 303, 305—313, 350—354, 374, 376, 378, 380—382, 386, 406, 415, 422, 423.

XV. Studia medyczne

(Medical studies)

350. Chróścielewski E.: Niektóre polskie studia medyczne w okresie drugiej wojny światowej. (Some Polish medical and pharmaceutical studies during the lat war). 1970, 50—57.

351. Maziarski S.: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie. (The Medical Faculty of the Jagellonian University in occupied Cracow). 1973, 110—122.

352. Skowron S.: Relacja z organizacji tajnego nauczania na Studium Farmaceutycznym w Krakowie. (Reminiscences of the organization of secret teaching in the Pharmaceutical Faculty in Cracow). 1971, 80—84.

353. Zabłotniak R.: Konspiracyjne studia medyczne i farmaceutyczne w Warszawie. (Conspirational medical and pharmaceutical studies in Warsaw). 1970, 58—66.

354. Zabłotniak R.: Studia medyczne w czasie okupacji hitlerowskiej. (Medical studies during the Nazi occupation). 1968, 71—72.

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa

(War pensions and compensation problems)

355. Brzozowski L.: Uwagi dotyczące uprawnień do świadczeń rentowych byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Remarks on the right to pensioning of former prisoners of concentration camps). 1965, 71—73.

356. Domańska I.: Akcja Polskiego Czerwonego Krzyża na rzecz byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, ofiar zbrodniczych eksperymentów pseudolekarskich. (Action of the Polish Red Cros on behalf of former prisoners of Nazi concentration camps, victims of criminal pseudomedical experiments). 1965, 70—71.

357. Kłodziński S.: Uwagi dotyczące stanu zdrowia byłych więźniów obozów koncentracyjnych

w związku z orzecznictwem rentalnym. (Remarks on the state of health of former prisoners of concentration camps and certification for pensioning). 1965, 73—74.

358. Szymusik A.: Dotychczasowy stan inwalidzkiego orzecznictwa psychiatrycznego dotyczącego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The present state of certification of psychiatric invalidism of prisoners of concentration camps). 1965, 74—75.

XVII. Sprawozdania

(Reports)

359. Bogusz J., Masłowski J.: Piąty kongres lekarski *FIR* (w Paryżu, 21—14 września 1970 roku). (The fifth *FIR* Medical Congress — Paris, Sept. 21—24, 1970). 1972, 211—215.

360. Jagoda Z., Masłowski J.: Drugi zjazd lekarzy ZBoWiD. Polska medycyna wobec problematyki okupacyjnej. (The second convention of doctors of the Association of Fighters for Freedom and Democracy, *ZBoWiD*. Polish medicine and problems of the Occupation). 1969, 184—188.

361. Kępiński A., Masłowski J.: Pierwszy zjazd lekarzy ZBoWiD. Dorobek i perspektywy. (The First Convention of Doctors of the Association of Fighters for Freedom and Democracy, *ZBoWiD*. Achievements and prospects). 1965, 161—163.

362. Kłodziński S.: III krajowy kongres delegatów ZBoWiD, Warszawa 24.—26. IX. 1964 r. Z zagadnień socjalno-medycznych kongresu. (The IIIrd National Congres of Delegates of the Association of Fighters for Freedom and Democracy, *ZBoWiD*, Warsaw. Sept. 24—26, 1964. Sociomedical problems at the Congress). 1965, 164—165.

363. Masłowski J.: Pokłosie konkursu Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego i Akademii Medycznej w Krakowie. (Aftermath of the competition of the Cracow Medical Society and Medical Academy in Cracow). 1972, 215—223.

364. Masłowski J.: Rocznice oświęcimskie w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim. (Auschwitz anniversaries in the Cracow Medical Society). 1971, 142—152.

365. Nowak J.: Sprawozdanie z IV kongresu lekarskiego *FIR* w Bukareszcie, 22.—27. VI. 1964. (Report from the IVth *FIR* Medical Congres in Bucarest, June 22.—27. 1964). 1965, 160—161.

366. Oddział krakowski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego czci dwudziestą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświecim-Brzezinka. (The Cracow branch of the Polish Medical Society celebrates the twentieth anniversary of the liberation of the Auschwitz-Birkenau camp). 1966, 220—226.

367. Pituch A.: Studenci o zbrodniach hitlerowskich. Seminarium ogólnopolskie. (Report from the Polish Student National Seminar about Nazi crimes). 1969. 189—190.

368. Wesełucha P.: Uwagi o swoistości psychicznej byłych więźniów. (Remarks on mental peculiarities of former prisoners). 1968, 262—265.

XVIII. Spisy imienne

(Index of names)

369. Falgowski J.: Esesowska służba zdrowia w obozie na Majdanku. (The *SS* health service in the Maidanek concentration camp). 1970, 172—173.

370. Gliński M.: Obsada szpitala obozowego w Stutthofie. (The personnel of the camp hospital in Stutthof). 1971, 69—71.

371. Kłodziński S.: Esesmani z oświęcimskiej „służby zdrowia". Wykaz wstępny. (SS-men in the Auschwitz „health service". Preliminary list). 1966, 146—149.

372. Kopyciński A.: Skład orkiestry obozowej w Oświęcimiu. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp). 1966, 217—219.

373. Olszyna R.: Wstępny wykaz lekarzy obozu Gross-Rosen. (Preliminary list of physicians in the Gross-Rosen camp). 1970, 169—171.

374. Pospieszalski K. M.: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych w czasie wojny. (A list of workers of the Poznań University deceased during the war). 1967, 128—131.

375. Walter F. K.: Zmarli podczas wojny profesorowie i docenci Wydziału Lekarskiego UJ. (Professors and associate professors of the Medical Faculty of the Jagellonian University deceased during the war). 1964, 50—53.

Zob. też poz. 155, 209.

XIX. Biografie

(Biographies)

376. Bogusz J.: Dr Mieczysław *Owca-Orwicz*. 1965, 171—172.

377. Bogusz J.: Prof. dr Antoni *Kępiński*. 1973, 189—193.

378. Chróścielewski E.: Uwagi w związku z akcją dra *Witaszka*. Helena *Siekierska* - „Lusia". (Remarks on the activities of Doctor *Witaszek*. Helena *Siekierska* - „Lusia"). 1969, 110—112.

379. Denikiewicz W.: Doc. dr Jan *Kowalczyk*. 1961, 78—79.

380. Dominik M.: Dr Adam *Gradziński*. 1972, 228—232.

381. Dominik M.: Dr Halina *Jankowska*. 1967, 229—236.

382. Dominik M.: Prof. dr Franciszek *Raszeja*. 1969, 195—198.

383. Falgowski J.: Dr Jan *Řihá*. 1970, 272—273.

384. Hołuj T.: Marian *Toliński*. 1964, 121—122.

385. Jasińska W.: Kilka wspomnień o dr Wandzie *Starkowskiej*. (Reminiscences of Dr. Wanda *Starkowska*). 1966, 237—238.

386. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Antoni *Ostaszewski*. 1969, 205—206.

387. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Bolesław *Kwapiński*. 1970, 270—272.

388. Kiedrzyńska W.: Dr Celina *Choynacka*. 1965, 167—168.

389. Kiedrzyńska W.: Dr Maria *Kujawska*. 1965, 166—167.

390. Kiedrzyńska W., Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dwa szkice o prof. dr Jadwidze *Szustrowej*: Koleje życia prof. *Szustrowej*. Dr *Szustrowa* więźniarką gestapo. (Two reminiscences of Prof. Dr. Jadwiga *Szuster:* The road of life of the Professor *Szuster*. Dr. *Szuster* — a prisoner of Gestapo). 1969, 191—195.

391. Kieta M.: Prof. dr Jan *Sehn*. 239—240.

392. Kłodziński S.: Dr Aleksander *Smerek*. 1965, 172—174.

393. Kłodziński S.: Dr Czesław *Kozłowski*. 1972, 232—234.

394. Kłodziński S.: Dr Dorota *Lorska*. 1967, 236—241.

395 Kłodziński S.: Dr Edward *Nowak* (więzień obozu oświęcimskiego nr 447). (Dr. Edward *Nowak* — prisoner in Auschwitz camp. No. 447). 1971, 156—159.

396. Kłodziński S.: Dr Józef *Żegleń*. 1968, 270—271.

397. Kłodziński S.: Dr Leon *Głogowski*. 1971, 162—164.

398. Kłodziński S.: Dr Ludwik Edward *Witkowski*. 1971, 159—162.

399. Kłodziński S.: Dr Ludwik *Fischer* więzień obozu w Gross-Rosen nr 7851. (Dr Ludwik *Fischer*. prisoner No. 7851 in Gross-Rosen camp). 1966, 229—234.

400. Kłodziński S.: Dr Marian *Mroczkowski*. 1972, 234—237.

401. Kłodziński S.: Dr Roman *Łaba*. 1973, 198—200.

402. Kłodziński S.: Dr Stefan *Pizło*, więzień Oświęcimia nr 333. (Dr. Stefan *Pizło*, prisoner No. 333 of the Auschwitz concentration camp). 1970, 258—260.

403. Kłodziński S.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1970, 261—263.

404. Kłodziński S.: Dr Władysława *Jasińska*. 1969, 199—201.

405. Kłodziński S.: Maria *Stromberger*. 1962, 102—107.

406. Kłodziński S.: Rola trucizn jako „ultimum refugium" w obozie w Oświęcimiu. Dr Jan Zygmunt *Robel*. (The role of poisons as „ultimum refugium" in the Auschwitz camp. Dr. Jan Zygmunt *Robel*). 1964, 122—124.

407. Kłodziński S., Niewiarowicz R.: Dwie relacje o doktorze Mieczysławie *Kotarbińskim*: Z życiorysu dra *Kotarbińskiego*. Wspomnienie pośmiertne o lekarzu-więźniu *Kotarbińskim*. (Two reminiscences of Doctor Mieczysław *Kotarbiński*: From the biography of Dr. *Kotarbiński*. The posthumous reminiscences about physician-prisoner *Kotarbiński*). 1970, 264—270.

408. Kościuszkowa J.: Dr Ernestyna *Michalikowa*. 1961, 80.

409. Kościuszkowa J.: Dr Stefania *Kościuszkowa*. 1961, 78.

410. Kowalczykowa J.: Dr Maria *Werkenthin*. 1961, 82—83.

411. Kowalczykowa J.: Dr Witold *Preiss*. 1961, 80—81.

412. Kowalczykowa J.: Prof. dr Marian *Gieszczykiewicz*. 1961, 76—77.

413. Lambert M.: Dr Bolesław *Kaczyński*. 1972, 239—242.

414. Lingens E.: Dr Adelajda *Hautval*. 1964, 119—121.

415. Mączka-Patkaniowska Z.: Mgr farmacji Czesław *Mączka*. (Master of Pharmacy Czesław *Mączka*). 1969, 206—209.

416. Mostowski J.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1961, 81—82.

417. Nowak J., Perzanowska S.: Dwugłos o profesorze Mieczysławie *Michałowiczu*: Profesor w obozach kaźni hitlerowskiej. Wspomnienia z Majdanka. (A dialogue about Professor Mieczysław *Michałowicz*: Professor in Nazi concentration camps. Reminiscences from Majdanek concentration camp). 1968, 266—269.

418. Opoczyński E.: Dr Henryk *Krause*. 1961, 79.

419. Opoczyński E.: Dr Jan *Malinowski*. 1961, 79—80.

420. Opoczyński E.: Dr Witold *Kulesza*. 1961. 79.

421. Opoczyński E.: Dr Zbigniew *Szawiowski*. 1961, 81.

422. Przerwa-Tetmajer A.: Dr Jerzy *Gromkowski* - „Grzela". 1965, 168—170.

423. Przerwa-Tetmajer A.: Lekarki z organizacji młodzieżowej „Życie", Helena *Wolf* („Anka" i Janina *Zachariasz-Krajewska*. (Women doctors in the youth organization „Life", Helena *Wolf* - „Anka" and Janina *Zachariasz-Krajewska*). 1966, 234—236.

424. Pytlik D.: Mgr farmacji Maria *Bobrzecka*. (Mgr Pharm. Maria *Bobrzecka*). 1961, 75—76.

425. Sienicki W.: Dr Stanisław *Kelles-Krauz* 1966, 227—228.

426. Skowron S.: Prof. dr Kazimierz *Kostanecki*. 1972, 224—227.

427. Szmaglewska S.: Sylwetki lekarzy — więźniów Oświęcimia. 1964, 116—119.

428. Sztaba R.: O niektórych więźniach Majdanka. 1969, 173—176.

429. Szymański T.: Dr Franciszek *Gralla*. 1961, 77.

430. Śnieszko T.: Dr Roman *Szuszkiewicz*. 1972, 237—239.

431. Śnieszko T.: Dr Tadeusz *Szymański*. 1971, 153—155.

432. Wąsik A.: Dr Józef *Sohn-Sonecki*. 1973, 194—197.

433. Zegarski W.: Dr Witold *Kopczyński*. 1969, 201—204.

Pozycje ujęte pod numerami 379, 408—412, 416, 418—421, 424, 429 zostały opublikowane pod wspólnym tytułem: Sylwetki niektórych zmarłych polskich lekarzy i pracowników służby zdrowia zasłużonych w niesieniu pomocy więźniom Oświęcimia. 1961, 75—83.

Positions with numbers 379, 408—412, 416, 418—421, 418—421, 424, 429 have been published under one title: Brief biographies of deceased Polish physicians and health service workers who distinguished themselves helping prisoners of the Auschwitz concentration camp. 1961, 75—83.

Zob. też poz. 236, 257, 314, 330, 345.

Alfabetyczny wykaz osób będących przedmiotem biografii. (The alphabetical list of persons, whose biographies were published): *Bednarczyk* Leopold (330); *Bobrzecka* Maria (424); *Choynacka* Celina (388); *Fischer* Ludwik (399); *Garbień* Józef (236); *Gieszczykiewicz* Marian (412); *Głogowski* Leon (397);*Gradziński* Adam (380); *Gralla* Franciszek (429); *Gromkowski* Jerzy - „Grzela" (422); *Hautval* Adelajda (414); *Jankowska* Halina (381); *Jasińska* Władysława (404); *Kaczyński* Bolesław (413); *Kelles-Krauz* Stanisław (425); *Kępiński* Antoni (377); *Kopczyński* Witold (433); *Kostanecki* Kazimierz (426); *Kościuszkowa* Stefania (409); *Kotarbiński* Mieczysław (407); *Kowalczyk* Jan (379); *Kozłowski* Czesław (393); *Krause* Henryk (418); *Kujawska* Maria (389); *Kulesza* Witold (420); *Kwapiński* Bolesław (387); *Lorska* Dorota (394); *Łaba* Roman (401); *Malinowski* Jan (419); *Mączka* Czesław (415); *Michalikowa* Ernestyna (408); *Michałowicz* Mieczysław (417); *Miodoński* Jan (257); *Mroczkowski* Marian (400); *Nowak* Edward (359); *Ostaszewski* Antoni (386); *Owca-Orwicz* Mieczysław (376); *Pizło* Stefan (402); *Preiss* Witold (411); *Raszeja* Franciszek (382); *Říhá* Jan (383); *Robel* Jan Zygmunt (406); *Sehn* Jan (391); *Siekierska* Helena — „Lusia" (378); *Smerek* Aleksander (392); *Sohn-Sonecki* Józef (432); *Starkowska* Wanda (385); *Stromberger* Maria (405); *Szawiowski* Zbigniew (421); *Szustrowa* Jadwiga (390); *Szuszkiewicz* Roman (430); *Szymański* Tadeusz (431); *Toliński* Marian (384); *Türschmid* Wilhelm (403, 416); *Werkenthin* Maria (410); *Witaszek* Franciszek (345); *Witkowski* Ludwik Edward (389); *Wolf* Helena — „Anka" (423); *Zachariasz-Krajewska* Janina (423); *Żegleń* Józef (396).

XX. Oceny

(Reviews)

434. Bogusz J.: O wspomnieniach „muzułmanina". (About a „Mussulman's" - reminiscences). 1970, 274—277.

435. Bogusz J.: Słowo końcowe. (Closing word). 1961, 83—84.

436—448. Bogusz J.: Słowo wstępne. (Foreword). 1961, 34—35; 1962, 35—37; 1963, 35—41; 1964, 3—7; 1965, 3—12; 1966, 3—13; 1967, 3—12; 1968, 3—16; 1969, 3—12; 1970, 6—17; 1971, 3—9; 1972, 3—14; 1973, 3—11.

449. Kępiński A.: *Homo homini lupus est*. 1971, 165—167.

450. Kępiński A.: Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. (German investigations on sequels of imprisonment in Nazi concentration camps). 1972, 243—246.

451. Kępiński A., Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1964—1965. (Medical problems of the occupation in Polish publications from the years 1964—1965). 1966, 241—248.

452. Lingens E.: Nowy sposób oceny zbrodni hitlerowskich. (A new method of assessing Nazi crimes). 1967, 242—243.

453. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1966. (Medical problems of the occupation in Polish publications from the year 1966). 1967, 244—259.

454. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1967. (Medical problems of the occupation in Polish publication from the year 1967). 1968, 272—281.

455. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1968. (Medical problems of the occupation in Polish publications from the year 1968). 1969, 210—220.

456. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1969—1970. (Medical problems of the occupation in Polish publications from the years 1969—1970). 1971, 167—176.

457. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1971. (Medical problems of the occupation in Polish publications from the year 1971). 1972, 247—256.

458. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1972. (Medical problems of the occupation in Polish publications from the year 1972). 1973, 201—214.

459. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka medyczna w Polsce poza „Przeglądem Lekarskim". (Medical topics of the occupation in other journals and books). 1970, 282—291.

Zob. też poz. 6, 31, 295.

XXI. Bibliografie

(Bibliographies)

460. Jakubik A., Ryn Z.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozach hitlerowskich. Bibliografia polska 1945—1971. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. Polish bibliography 1945—1971). 1973, 72—75.

461. Masłowski J.: Zagadnienia lekarskie okresu okupacji hitlerowskiej. Bibliografia polska 1944—1964. (Medical problems from the period of the Nazi occupation. Polish bibliography 1944—1964). 1965, 175—189.

Zob. też. poz. 244.

WYKAZ AUTORÓW PRAC ZAMIESZCZONYCH W „PRZEGLĄDZIE LEKARSKIM — OŚWIĘCIM" (1961—1973)

INDEX OF AUTHORS OF CONTRIBUTIONS IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961—1973)

Adam Marianna 293
Aleksandrowicz Julian 314
Albert Zygmunt 265
Apostoł-Staniszewska Jadwiga 124
Bayer Stanisław 223
Beardwell-Wieleżyńska Myrtle 197
Beaupré Jadwiga 224
Bellert Józef 125
Bernard Henri 315
Białokoz Michał 306—308
Biberstein Aleksander 283
Bilikiewicz Tadeusz 1
Blaha František 65
Bogusz Józef 359, 376, 377, 434—448
Bojar-Fijałkowski Gracjan 2
Brzezicki Eugeniusz 3, 257, 258
Brzozowski Lesław 355
Budny Jerzy 66
Bulanda Bogusław 234
Byrdy Maria 316
Capińska Krystyna 67, 68
Capiński Tadeusz Zbigniew 68
Celiński Wiesław 240
Cereniewicz Bogusław 225
Chróścielewski Edmund 4, 240, 350, 378
Ciećkiewicz Marian 317, 318
Ciepielowski Marian 256
Ciesielski Edward 126
Cieślawski Marian 227, 228
Cohen Elie A. 69, 284
Cyrankiewicz Józef 5
Czejkowa Zofia 299, 319
Czuj Tadeusz 320
Danimann Franz 127
Dąbrowski Stanisław 71, 241
Denikiewicz Władysław 379
Dębicka-Małkowska Danuta 44
Domańska Irena 356
Dominik Małgorzata 45, 74, 380—382
Drozdowski Jerzy 259
Dubiel Antoni 112
Dziaduś Stanisław 100, 101, 113, 128
Dzięcielska-Machnikowska Stefania 6
Falgowski Józef 369, 383
Fedorowicz Tadeusz 7, 8
Fejkiel Władysław 129, 242
Foersterling Ewa 44
Frančić Vilim 260
Frankl Viktor E. 72
Frąckowski Kazimierz 198, 235, 321
Garnuszewski Zbigniew 290
Gawalewicz Adolf 3, 9, 130—133
Gątarski Julian 73, 74, 88
Giza Jerzy Stanisław 75
Glińska Alicja 10—12
Gliński Mirosław 370
Głogowski Leon 134—137, 243
Głowa Stanisław 199
Grajkowska-Bryjowa Maria 322
Grenda Józef 138
Grochmal Stanisław 323
Gutt Romuald Wiesław 13, 14
Hałgas Kazimierz 102, 139
Hanke Edward 200
Hein Wincenty 201
Hołuj Tadeusz 3, 384
Hüpsch Stanisław 140
Jabłoński Józef 114
Jagoda Zenon 141, 142, 360
Jakubik Andrzej 88, 244, 460
Jagielski Stanisław 103
Jasińska Władysława 385
Jekiełek Wojciech 324
Jezierska Maria Elżbieta 143, 202, 203
Kaczyński Antoni 78
Kasperek Stefan 245
Kasprzyk Ludwik 229
Kączkowski Zbigniew 144
Kelles-Krauz Stanisław 204
Kempisty Czesław 46—48, 320
Kępińska-Bazylewicz Halina 300, 325, 326, 386, 387, 390
Kępiński Antoni 3, 15—22, 77, 145, 361, 449—451
Kiciarski Marian 327
Kiedrzyńska Wanda 388—390
Kielanowski Tadeusz 328
Kiełkowski Roman 205, 246, 329
Kieta Mieczysław 391
Kinal Krystyna 44
Kiwała Julian 146, 147
Kłodziński Stanisław 3, 23—25, 49—51, 73, 79, 141, 142, 145, 148—154, 236, 247—252, 285, 301—303, 330, 346, 357, 362, 371, 392—407
Kołakowski Stanisław 26
Kopyciński Adam 155, 372
Kordylewska Zofia 156
Kościuszkowa Janina 238, 269, 408, 409
Kotucha Rajnold 266
Kowalczykowa Janina 96, 410—412
Kowalski Stanisław 52
Kret Józef 157—159, 267
Krzetuski Artur 140
Krzywicki Janusz 80, 81
Kuffel Edwin 115
Kujawski Zygmunt 230, 331
Kutyba Janusz 51

Lach-Kamińska Janina 160
Lambert Maciej 413
Lebioda Jerzy 237, 332
Leszczyńska Stanisława 161
Leśniak Roman 82—84
Lewandowska Melita 44
Lingens Ella 162, 414, 452
Lorenczuk Wanda 294
Lorska Dorota 163—165
Łakociński Zygmunt 304
Łobzowski Witold 53
Łyskanowski Marcin 253
Mahrburg Stanisław 268
Makowski Antoni 97, 166—169
Maniakówna Maria 170
Markiewicz Józef 116
Masłowski Jan 21, 141, 142, 295, 359—361, 363, 364, 366, 451, 453—459, 461
Matus Barbara 333
Maziarski Stanisław 351
Mazurkiewicz-Pieńkowska Maria Ruth 334
Mączka-Patkaniowska Zofia 206, 415
Metera Artur 207
Milčinski Janez 27
Miodoński Jan 261
Misiewicz Janina 309
Mitarski Jan 84
Morasiewicz Wiesław 75
Moska Dionizy 28, 335
Mostowski Jerzy 336, 416
Mruk Józef 208
Musioł Teodor 209
Müller Tadeusz 231
Münch Hans 98
Niedojadło Eugeniusz 171— 173
Niewiarowicz Roman 104, 407
Nowak Jan 365, 417
Nowakowska Maria 174
Nowicki Jerzy 210
Nowodworska Irena 305
Okła Janusz 211
Olbrycht Jan Stanisław 29, 30, 175, 176
Olszyna Roman 373
Opoczyński Edwin 418—421
Orlicka Zofia 296
Orwid Maria 22, 74, 84—87
Orzeszko Tadeusz 177
Osuchowski Jerzy 117, 118, 212
Paczuła Tadeusz 178, 179
Pagniez Yvonne 213, 214
Panasewicz Józef 54
Pankiewicz Tadeusz 286
Pawełczyńska Anna 180
Pawłowska Zofia 107
Pawłowski Bolesław 215, 216
Perzanowska Stefania 108—111, 337, 417
Pęckowski Zbigniew 181, 217
Pędowski Karol 305
Piątkowska Antonina 182
Piekut-Warszawska Elżbieta 270
Pigoń Stanisław 263
Pituch Anna 367
Plaskura Władysław 140
Popielski Bolesław 338
Pospieszalski Karol Marian 374
Półtawska Wanda 88, 254, 271, 272
Przerwa-Tetmajer Alina 422, 423
Pytlik Danuta 424
Rawska Helena 297
Rörichowa Maria 305
Rubin Bronisław 119
Rusinek Kazimierz 31
Ryn Zdzisław 32, 244, 339, 340, 460
Rzepecki Wit Maciej 207
Rzeźnik Stefan 341
Sadowski Cyprian 342
Saller Karl 33
Salwa Władysław 291
Sarnecki Józef 88, 89
Schrammowa Halina 71
Schwann-Pawłowska Jadwiga 55
Schweitzer Albert 34
Sehn Jan 35, 43, 255
Seweryn Tadeusz 36, 37, 287, 343, 344
Sienicki Witold 425
Skowron Stanisław 38, 352, 426
Skulimowski Mieczysław 288
Sowiakowski Jeremiasz 292
Sterkowicz Stanisław 39, 40, 99, 218
Szawłowski Lech 273
Szczerbowski Kazimierz 183
Szmaglewska Seweryna 427
Sznajder Tadeusz 310
Sztaba Romuald 105, 428
Szuszkiewicz Roman 184
Szwarc Halina 56, 239
Szweda Konrad 185
Szymańska Danuta 187
Szymański Tadeusz 186, 187, 429
Szymusik Adam 84, 87, 90, 91, 358
Śnieszko Tadeusz 187, 430, 431
Teutsch Aleksander 84, 87, 92, 93
Tycner Henryk 345
Tytoniak Anna 188
Urbańczyk Stanisław 264
Wacek Szczepan 311
Waitz Robert 57, 256
Walter Franciszek Ksawery 375
Walterowa Aleksandra 219
Waluk Bronisław 58
Wawrzecki Adam 346
Wąsik Adam 432
Wesełucha Piotr 41, 42, 120, 368
Wieliczański Henryk 59
Więcko Walery 44
Wilkońska Maria 298
Wiśnicki Paweł 232
Witaszek-Napierała Alodia 274
Witkowski Józef 220, 275—280
Witusik Romualda 60
Witusik Władysław 60
Wlazłowski Zbigniew 121—123
Włoczewski Jerzy 312
Włodarska Helena 189
Wojtasik Władysław 61, 62, 94
Wolken Otto 190, 191, 281, 289
Wolny Jan 192, 193, 221
Wolter Władysław 3
Woycicki Alfred 194
Woytowicz Bolesław 347
Zabłotniak Ryszard 348, 349, 353, 354
Zadęcki Jerzy 26
Zakrzewska Wanda 44
Zdanowski Jerzy 313
Zdawski Tadeusz 95
Zegarski Witold 222, 433
Zielina Jan 64, 195, 282
Zientarski Andrzej 233
Zięba Andrzej 26
Żakowska-Dąbrowska Teresa 71
Żegleń Józef 106
Żywulska Krystyna 196

Wskaźniki liczbowe odnoszą się do kolejnej numeracji w spisie treści poprzednich zeszytów.

The numbers dencte the numeration in the contents of preceding issues.

CONTENTS

Bogusz J.: Foreword 3

SCIENTIFIC COMMUNICATIONS

Leśniak R., Masłowski J.: Psychiatric problems in Nazi concentration camps in the works of Antoni Kępiński 13
Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Cultural life in the Auschwitz concentration camp . . 19
Kulisiewicz A.: Psychopathology of music and songs in Nazi concentration camps 39
Ryn Z., Kłodziński S.: Pathology of sport in the Auschwitz-Birkenau concentration camp 46
Kempisty C., Leszczyńska Z.: Studies on fertility in former women prisoners of Nazi camps 58
Giza J. S., Morasiewicz W.: Post-camp sexual disorders in women as an element of the so-called KZ-syndrome 65
Wojtasik W.: The most frequent diseases of the circulatory system in former Nazi concentration camp prisoners resident in the Kielce region . 75
Kasperek S.: Complications of sterilizing operations in the years 1934—1938 in Śląsk Opolski 82
Zabłotniak R.: Polish students of medicine and pharmacy in Rumania during the IInd World War . . . 89
Gutt R. W.: Remarks on psychopathology of Nazi tyrany 93
Jagoda Z., Masłowski J.: Methods of scientific elaboration medical problems in the period of the Occupation 103

WAR PENSIONS PROBLEMS

Szymusik A.: War invalidism among former prisoners of concentration camps 110

HISTORICAL AND DOCUMENTARY SECTION

Kłodziński S.: The role of German criminals in the early period of the Auschwitz camp 113
Siciński A.: Psychopathology of function prisoners. Ernst Krankemann 126
Szweda K.: The Auschwitz camp hospital in the years 1940—1941 . . . 130
Moska D.: „Polenlagers" in Upper Silesia 134
Witkowski J.: Juvenile prisoners of the Montelupi prison 139
Kowalczyk S.: The underground in Cracow in the years 1941—1942 . . 149
Frankowski A.: „Black Sunday" in Cracow 157
Marczyński A.: Health service in the Podhale region during the Occupation 160
Lityński M.: The Internal Diseases department of Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation . . . 172
Bayer S.: An account from the Ujazdowski Hospital 183

REMINISCENCES

Garstka S.: The Nazi concentration camp in Flossenbürg 191
Pawłowski B.: Remarks on the camp hospital in Wiener Neudorf . 195
Beaupré J.: Reminiscences of a woman physician in Zeithain . . . 200
Dangel J.: In the „reviers" of the Auschwitz and Dachau concentration camps 209
Zawodzińska C.: Reminiscences from prison camps 213
Biberstein A.: A recollection of Dr. Jadwiga Spoczyńska 218

REPORTS

Dauzenroth E., Hampel A., Rogalski S.: The Korczak problem at international conventions in Giesen (May 23—25, 1973) and Basel (May 28-June 2, 1973) 220

BIOGRAPHIES

Dominik M.: Dr. Janusz Korczak (Henryk Goldszmit) 225
Sikorski J.: Master of pharmacy Franciszek Lechowicz 229
Kłodziński S.: Jadwiga Dąbrowska-Belońska 232

REVIEWS

Gutt R. W.: Belgian authors on SS medicine 238
Masłowski J.: The Occupation in Polish medical publications in 1973 . 240

*

Contents of preceding issues of „Przegląd Lekarski" (Medical Review) devoted to Nazi-occupation (compiled by J. Masłowski, translated by E. R. Paryski) 250

264

ODDAJĄC CZTERNASTY ZESZYT POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM HITLEROWSKIEJ OKUPACJI DO RĄK CZYTELNIKÓW, REDAKCJA PROSI CZYTELNIKÓW O UWAGI DOTYCZĄCE PORUSZONEJ PROBLEMATYKI I UJĘCIA POSZCZEGÓLNYCH ZAGADNIEŃ. LISTY ZWIĄZANE Z PROBLEMATYKĄ ZESZYTÓW „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" PROSIMY KIEROWAĆ POD ADRESEM: PROF. DR JÓZEF BOGUSZ, I KLINIKA CHIRURGICZNA AM, UL. KOPERNIKA 40; 31-501 KRAKÓW

Zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" można zamawiać w księgarniach medycznych Domu Książki.

NR INDEKSU 37 189

Cena zł 15.—